
3 1761 07830266 8

KS. STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

TOM V.

JEZUICI W POLSCE POROZBIOROWEJ. 1773—1905.

Z MAPĄ

CZĘŚĆ II.

1820—1905.



KRAKÓW.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SP.
1906.

JEZUICI W POLSCE.

Własności Stanisława [illegible]

3. II 50.

KS. STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

TOM V.

CZĘŚĆ II.

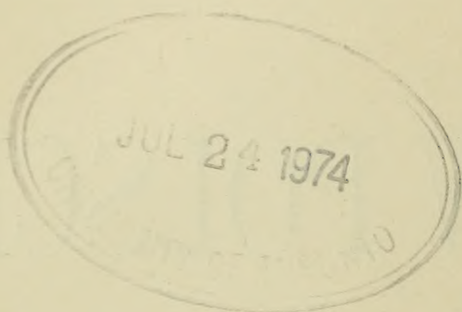
JEZUICI W POLSCE POROZBIOROWEJ. 1820—1905.



KRAKÓW.

DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SP.

1906.


JUL 24 1974

ROZDZIAŁ XI.

Jezuici w Galicyi. — Walka z józefinizmem. 1820—1836.



§. 55. Stan religijno-społeczny Galicyi 1820 r. — Przybycie Jezuitów do Lwowa. — Wyjazd do Włoch. — Maj. 1820.

Gdy w maju 1820 r. stu przeszło Jezuitów białoruskich, których odtąd polskimi nazywać będziemy, zjechało do Lwowa, zastali w nim i Galicyi józefinizm rozpanoszony w najlepsze.

Cóż to za józefinizm? System rządu, podporządkujący Kościół katolicki w wszystkich jego prawach i instytucyach, urzędach, godnościach i urządzeniach, a nawet nabożeństwach, pod wolę i kaprys absolutnego monarchy i jego urzędników, czyli bizantyńska supremacya państwa nad Kościołem, a że ją wprowadził, »uregulował« w całej Austryi, a więc i w Galicyi, cesarz Józef II, stąd nazwa »józefinizmu«. Nie skończył on się śmiercią Józefa II, którego »wspaniałe, czyste i gorliwe zamiary, chęci i intencye« wysławiał jeden z lepszych wówczas biskupów, przemyski Gołaszewski, w liście pasterskim 19 marca 1790 r.[1]). Trwał józefinizm i potężniał

[1]) Stan. Krzyżanowski. Rocznik dla archeologów i t. d. na r. 1870. Kraków 1873, str. 184. Zdaniem biskupa Gołaszewskiego Józef II »rozciągał wła-

za pobożnych zresztą po swojemu cesarzów Franciszka i Ferdynanda, z całą siłą i grozą, wprzągnął w swój rydwan biskupów, kapituły, profesorów teologii, którzy w dobrej wierze, pomagali mu na wyścigi, poniżyć i prawie ubezwładnić powagę Stolicy św., zubożyć Kościół i za nic mieć jego prawa i kanony, uważać kler parafialny i samychże biskupów za »urzędników« cesarskich, obdzierać z mienia i kasować klasztory i z gruntu podkopać naturę i znaczenie zakonów.

Te nas najwięcej obchodzą, bo z Jezuitami przybywał nowy, a raczej przywracał się dawny zakon. Zaznaczyć winienem, że w tej józefińskiej niewoli Kościoła, rozróżniał cesarz i rząd jego sprawy *publico-ecclesiasticas,* od spraw ściśle kościelnych, ale nie nakreślił dokładnie granicy między tem, co »publiczne«, a co »ściśle« kościelne i pod owe *publico-ecclesiasticas* sprawy, podciągnął wszystkie, aż do wykładów i podręczników teologii, do kazań i katechizmu, do administracyi sakramentów, ceremonii i śpiewów kościelnych i lekcyi w brewiarzu, aż do przepisu, ile świec ma się palić podczas mszy św. Nazywało się to w języku rządowym *Regulierung, regulieren.* Naturalnie, że zakony wliczone zostały do *publico-ecclesiasticis,* a już Marya Teresa wydała 6 dekretów »regulujących« sprawy klasztorne; krótko zaś przed śmiercią († 24 lipca 1779 r.) wydała 7-my dekret, ograniczający wolność kwestowania zakonów żebrzących. Syn jej Józef II, ogłosił już 1780 roku t. z. *Directivregeln*, mocą których tylko zakony trudniące się nauczaniem w szkołach, pielęgnowaniem chorych i pomocą w duszpasterstwie, jako pożyteczne dobru powszechnemu, mają racyę bytu, wszystkie inne znieść należy, a dobra ich zabrać na skarb cesarski. Istniało wtenczas (według urzędowego spisu z 1774 r.) w Galicyi 214 klasztorów, t. j. 183 męskich, 31 żeńskich. Z tych 214 klasztorów uchwalono znieść 157, a między tymi Pijarów, chociaż ci z powołania swego zajmowali się szkołami; skasowano zaś istotnie 116, bo urzędnicy nastarczyć nie mogli z czasem i pracą nad formalnościami przy każdej takiej kasacie przepisanemi. Klasztory

---

dzę swoją do wykorzenienia niektórych bezprawiów, świętość naszej religii ćmiących, które się od zepsutej natury słabości ludzkiej i nieprzyjaciół widomych i niewidomych, aż do domu Bożego wkradać mogły i t. d.«. Tak pojmowali józefinizm inni biskupi, a za nimi duchowieństwo całe.

żeńskie, te prawie wszystkie padły pod gilotyną owych *Directivregeln*, a działy się przytem sceny rozdzierające serce i wołające o pomstę do nieba, gdy wiekowe zakonnice, schorzałe i kaleki, które posag swój i zdrowie oddały klasztorowi, znalazły się nagle bez dachu, bez opieki, bez środków utrzymania. Zato spółka żydowska, Schoenfeld, Brighenti i Bienenfeld, która wszystkie kosztowności z pokasowanych w Austryi kościołów i klasztorów za bezcen kupowała, cieszyła się szczególną protekcyą Kaunitza, nawet za granicą [1]).

Pierwszem następstwem takiej gospodarki było to, że w ciągu dwóch lat (1783—1785) zbiegło 152 zakonników do swych braci w Królestwie polskiem, ci zaś co pozostali w kraju, pozbawieni prawa znoszenia się z swym jenerałem, prawa studyum domowego, wspólnego nowicyatu, i zachowania pierwotnej reguły, oddani w moc biskupów i rządu, aby pracowali po parafiach, jako administratorzy i wikaryusze, karykaturą raczej byli zakonu, jak zakonnikami; coraz też mniej było powołań, opustoszały klasztory, więc też i ich kościoły poszły w opłakania godne zaniedbanie.

Następca Józefa II liberalny Leopold II, nie miał czasu, chociaż pragnął, przywrócić stan Kościoła za rządów swej matki [2]), wglądnąć w opłakane stosunki kościelne, a zwłaszcza zakonne, zato cesarz Franciszek (1792—1836 r.) przeciwny posługiwaniu się zakonami po parafiach i dalszemu kasowaniu klasztorów, utworzył 1799 roku osobną komisyę dla »regulacyi« klasztorów w Galicyi wschodniej, rozkazał też 1802 roku przywrócić zniesione przez Józefa II gimnazya, konwikty i seminarya dyecezyalne, i odebrał gubernatorowi, starostom *(Kreishauptmann)* i ich komisarzom nadzór (policyjny) nad duchowieństwem. Z wykonaniem jednak tych zbawiennych rozporządzeń szło leniwo, raz dla wojen napoleońskich, które zamiast »regulacyi« spowodowały ponowne (pierwsze było 1788 r. za Józefa II) 1807 i 1810 r. złupienie sreber, klejnotów i skarbów kościelnych, aby je przekuć na pieniądz. Powtóre dlatego, że józefinizmem przesiąknięci, biskup przemyski Betańsky, Czech, i arcybiskup Ankwicz, syn powieszonego 1794 r. kasztelana

---

[1]) Sebastyan Brunner. Die theologische Dienerschaft am Hofe Joseph II. Wien 1868, str. 186.

[2]) Brunner str 205.

sądeckiego, i dlatego rodaków nienawidzący, hrabią przez Maryą Teresę uczyniony, a także referent spraw duchownych w kancelaryi nadwornej ksiądz »hofrat« Jüstel, opierając się na tem, że »zakonnicy wykonują »normalne« (józefińskie) przepisy, a konsystorze starannie czuwają nad tem«, nie uznali potrzeby »regulowania« na nowo klasztorów. Opłakany więc stan ich, tak co do liczby osób, jak co do ducha zakonnego, trwał aż do drugiej połowy XIX wieku, gdy na mocy konkordatu 1855 r. cesarza Franciszka Józefa z Piusem IX, wrócić mogły do pierwotnej swej reguły i pracować samodzielnie nad swem podźwignięciem.

Także kler parafialny, wskutek braku gimnazyów i seminaryów, absolutyzmu konsystorzy, nadzoru rządowego i mizernego utrzymania, bo opactwa, prałatury i lepsze prebendy zabrał fiskus, odznaczający się bezdenną zachłannością, szczuplał z dniem każdym, tak, że 1820 r. w jednej archidyecezyi lwowskiej wakowało 70 kilka parafii, a niewiele lepiej było w przemyskiej i tarnowskiej, która od 1801—1822 r. zostawała bez biskupa [1]). Miejsca wakujące zapychali biskupi cudzoziemcy swymi rodakami, sprowadzając ich z Czech, Morawy, Szląska i ze Słowiańszczyzny. Ten obcy, na usługi rządu oddany żywioł w duchowieństwie, nie przyczyniał się również ani do jego popularności, ani do podniesienia ducha kościelnego.

Czy potrzebuję dodać, że właśnie dla tej zależności kleru od rządu i nadzoru policyjnego nad jego polityczno-narodowem usposobieniem, szlachta galicyjska, acz sama wówczas nie bardzo patryotyczna, przestała szanować stan duchowny, synów swych do tego stanu nie oddawała, a ubogie mieszczaństwo i nękany pańszczyzną lud wiejski nie miał z dawien dawna zwyczaju, a nawet możności, synów swych do szkół posyłać, przez co powiększał się jeszcze brak parafialnego kleru. Gdy więc wymarło stare z polskich jeszcze czasów duchowieństwo, z poczuciem godności kapłańskiej niezależnej od władz świeckich, i dlatego przedstawiane w raportach rządowych do kancelaryi nadwornej, jako »niewypełniające z należytą ochotą rozporządzeń *in publico ecclesiasticis* wydawanych

---

[1]) Ks. Władysław Chotkowski. Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi 1820—1848 r. Na podstawie archiwów rządowych. Warszawa 1904, str. 4—12.

i mało lojalne«, a na jego miejsce przyszli księża »urzędnicy«, w józefiniźmie wychowani, ulegli rządowi, często aż do służalstwa, to raporty rządowe chwaliły wprawdzie ich wierność, uległość i lojalność, ale rozbrat między szlachtą a księżmi, między dworem a plebanią, stał się jeszcze otwartszy. Były budujące wyjątki harmonii obydwóch stanów, ale wyjątki tylko, tak jak tu i owdzie napotkałeś kapłana-obywatela, który za swe uczucia i przekonania w czarnej księdze zanotowany, tracił probostwo, dochody, lub za karę szedł »na rekolekcye«, a nawet do więzienia.

Otóż w tej fortecy józefinizmu iście bizantyńskiego, pierwszy wielki wyłom zrobili Jezuici, pozostawszy w Galicyi, ale z zachowaniem swego instytutu i reguły we wszystkiem.

Jakże oni dokazali tego?

Pierwsza gromadka Jezuitów, która zawitała do Lwowa 10 maja, była witebskich wygnańców pod ks. Landesem. Druga 11 maja, mohylewskich Jezuitów pod ks. Chludzińskim. Trzecia 13 maja, połockich Jezuitów z prowincyałem Świętochowskim [1]). Czwarta i piąta 15 i 22 maja także połockich wygnańców [2]). Szósta 23 maja, część użwałdzkich nowicyuszów, z rektorem i mistrzem swym O. Lubsiewiczem. Siódma 24 maja, druga część nowicyuszów, księży i braci użwałdzkich pod ks. Stanisławem Podobińskim [3]). Ósma 27 maja, mścisławskich Jezuitów pod ks. Janem Bobiatyńskim [4]).

---

[1]) Byli według pamiętnika ks. Galicza: Józef Korycki, asystent jenerała, Ignacy Pietroboni, asystent jenerała, Józef Ignacy Perkowski sekretarz, Józef Perkowski spirytualny, Molinari. Magister Józef Zygliński i brat Maciej Swaracki.

[2]) Dnia 15 maja przybyli księża: Mikołaj Budźko, Kazimierz Hłasko, Piotr Hawryłowicz, Józef Bukaciński, Michał Rypiński, Romuald Suszyński, Józafat Zaleski, Aleksander Saprynowski, Michał Spiridowicz, Grzegorz Felkierzamb, Ksawery Czarnocki. Magistrowie: Jan Swaracki, Ignacy Poczobut, Ignacy Budźko i kilku innych.

Dnia 22 maja zjechali księża: Franciszek Dzierożyński, Rafał Markijanowicz, Ignacy Iwicki, Antoni Łyko, Antoni Suszczewski, Wilhelm Feiner, Paweł Ciechanowiecki, Józef Cych, kilku kleryków filozofów i kilku braci.

[3]) Mianowicie księża: Marceli Hłuszniewicz, Konstanty Kisiel. Magistrowie: Idzi Orłowski, Józef Siedmiogrodzki.

[4]) Byli to księża: Mikołaj Osiński, Piotr Filipowicz, Jan Fessard, Michał Boulfal, Kasper Stibel. Magistrowie: Szczepan Załęski, Bazyli Arciszewski, Jan Doboszyński, Ignacy Swaracki i kilku braci.

Arcybiskup Ankwicz dla braku parafialnego kleru pragnął szczerze zatrzymać Jezuitów, więc przyjął wygnańców uprzejmie, pierwszą partyę O. Landesa przenocował w swym pałacu, umieścił potem w obszernym klasztorze dominikańskim, w którym kilku tylko mieszkało zakonników. Tam także znaleźli schronienie wygnańcy drugiej grupy, wnet jednak zabrakło w klasztorze miejsca, co dnia bowiem przybywał nowy oddział tej ruchomej »leibgardy« papiezkiej: w dzień 24 maja, było we Lwowie więcej jak 50 Jezuitów. Umieszczono ich w klasztorach OO. Karmelitów, Bernardynów, Franciszkanów, a częścią w domach księży kanoników: Juchnowskiego, Hoffmana, Bema. Kroniki zakonne wspominają z wielką wdzięcznością o łaskawem przyjęciu, jakie znaleźli wygnańcy u duchowieństwa lwowskiego, wielkie mianowicie pochwały oddają prałatowi ks. Poniatowskiemu, nominatowi arcybiskupowi ks. Stefanowiczowi i katechecie ks. Strzeszkowskiemu, który swój własny pokój Jezuitom ustąpił. »Trudno a prawie niepodobna opisać przychylności i uprzejmości duchowieństwa nam przyjaznego w tem mieście. Od 11 maja do 30, doświadczaliśmy każdej niemal chwili niezaprzeczonych, a nam zawsze pamiętnych zadatków w tej mierze. Prałaci, kanonicy i zakonne zgromadzenia, zaradzali potrzebom naszym. Pierwsi każdego dnia rywalizując z sobą, zamawiali nas do siebie na obiady, tak dalece, że zazdrościli niejako, gdy gdzieindziej liczniejsza naszych znajdowała się gromadka jak u nich. Każdy żądał jak najwięcej nas wygnańców mieć u siebie i najlepiej nam usłużyć. Zgromadzenia zakonne nie mogąc dla własnego ubóstwa, ubóstwu naszemu zaradzić, ustępowały nam swe mieszkania z niemałą swą niewygodą i do wszystkiego nam swe posługi ofiarowały« [1]).

Ofiarowali i świeccy, a nawet studenci, niektórzy wpraszali się usilnie do zakonu. Jeden z nich 12-letni ładny, żwawy chłopczyk, Paweł Romański, ofiarował się O. Landesowi, nieznającemu nikogo w mieście na przewodnika, a zaprowadziwszy go do katedry, pierwej nim pokazał mieszkanie jakiego prałata, dawał mu przestrogę jak ma postąpić i który z prałatów mniej lub więcej przychylny zakonowi, który ma większe zachowanie u arcypaste-

---

[1]) Pamiętnik ks. Galicza str. 99, 102. — Annales. Colleg. Tarnopolitani sub anno 1820. Ms. in fol.

rza. Podczas rozmowy O. Landesa z prałatem, czekał w przedpokoju, by mógł dalej prowadzić, wreszcie odprowadziwszy na kwaterę, cały się poświęcił na usługę nowoprzybywających Jezuitów, aż do końca maja, a czynił to z ochotą i roztropnością, nie przyjmując żadnej zapłaty, oprócz św. obrazka lub medalika, iż budził zdziwienie u wszystkich [1]).

Z tem wszystkiem już w drugiej połowie maja, zbyt duszno było Jezuitom we Lwowie, więc robiąc miejsce ostatnim nadciągającym z Rosyi partyom, wyjeżdżali ze Lwowa gromadkami, codziennie od 23 do 30 maja, najprzód asystenci jenerała, potem scholastycy i ich profesorowie, nowicyusze, niektórzy bracia i księża, zdążając według pierwotnego planu, powziętego na radzie prowincyalskiej w Połocku, drogą na Wiedeń, Pontebbę do Ferrary, Bolonii, Regium i Rzymu, gdzie już istniały kolegia jezuickie, według tego, jak O. wikaryusz jeneralny Panizzoni nimi rozrządził [2]).

---

[1]) Pamiętnik O. Jana Galicza.

[2]) Wyjechali ze Lwowa: Dnia 23 maja księża: asystenci Korycki, Pietroboni, Rajmund Brzozowski i Billy, ci dążyli do Rzymu, aby przygotować co potrzeba do wyboru nowego jenerała w październiku. Dalej księża: Förster, Józef Bukaciński, Felkierzamb, Aleks. Saprynowski, Czarnocki. Magistrowie: Czyhir, Bergmann, Ignacy Poczobut.

Dnia 24 maja księża: Landes, Buczyński, Zaleski, brat Stadler.

Dnia 25 maja księża: Rafał Markijanowicz, Iwicki, Korsak, Feiner i oddział kleryków filozofów.

Dnia 27 maja księża: Franciszek Dzierożyński, Hawryłowicz, Condrau, Ciechanowiecki, Ploquin. Magistrowie: Jan Swaracki, Chreptowicz, Siedmiogrodzki, Orłowski i kilku innych.

Dnia 30 maja księża: Józef Perkowski i Kisiel. Magistrowie: Załęski, Galicz, Arciszewski, Doboszyński, Ignacy Swaracki. Bracia: Matusewicz, Lederle. Tych ostatnich i swoją odysseę ze Lwowa aż do Ferrary, a stąd do Paryża i Mont-Morillon opisał w swym Pamiętniku O. Galicz, bardzo szczegółowo, przeplatając opowiadanie wierszami. (Archiv. Prov. Pol.).

Nie godzi się tu pominąć Jezuity Polaka, który nie należał ani do białoruskiej, ani galicyjskiej prowincyi, a jednak polskim Jezuitom chwały przyczynił. Jest nim:

O. Maksymilian Ryłło, ur. na Litwie 31 grudnia 1802 r. Nosił to samo imię i nazwisko, co znakomity biskup unicki chełmski, potem przemyski † 1793, co gorliwy uczony Bazylianin. Uczył się w Łyskowie na Litwie, u XX. Misyonarzy, w końcu u Jezuitów w Połocku, i tu otrzymał stopień magistra filozofii. Rzecz jednak dziwna, należał do partyi akademików wileńskich i nie lubił Jezuitów jako złych Polaków. Dopiero gdy ukaz marcowy 1820 r. skazał ich na

§. 56. Układy z cesarzem Franciszkiem i jego rządem w Wiedniu. — Przyjęcie Jezuitów do Galicyi „jako takich". — Walka z józefinizmem arcybiskupa Ankwicza. 1820—1827.

Dla nieznajomości języka niemieckiego w kraju rządzonym po niemiecku, zamianował prowincyał Świętochowski, zdaje się jeszcze

---

wygnanie, zrozumiał, że ci Jezuici muszą być dobrymi Polakami, skoro ich rząd rosyjski prześladuje, i razem z swymi profesorami wyjechał do Galicyi. W Wiedniu spotkał się z prowincyałem Świętochowskim, i razem z nim podążył do Rzymu. Był to młodzieniec ognistej, szlachetnej natury, nos orli, czoło wysokie, włosy blond, twarz, postawa i charakter iście polski. Wstąpił do prowincyi rzymskiej, nowicyat odprawił u św. Andrzeja na Kwirynale, studya w kolegium rzymskiem. Kochali go zarówno liczni w Rzymie Polacy, jak Włosi, ci nazywali go P. Rillo, on zaś żartobliwie nazwał siebie Grillo, t. j. świerszczem. Po włosku mówił i pisał jak Włoch rodowity. Pracował chętnie nad więźniami i galernikami, także nad karbonarami uwięzionymi, z których niejednego nawrócił. Młodzież przepadała za nim. Słynął z wymowy porywającej. W Florencyi w ciągu miesiąca powiedział 101 kazań. Leon XIII znał go dobrze z czasów swej młodości. Dawał rekolekcye księżom świeckim i zakonom.

Jemu jednak przykrzyło się między Włochami, rwał się do swoich: »oknem bym wlazł do Polski, mawiał, nietylko drzwiami, gdyby mi pozwolili«. Wydzierał się gwałtem do Litwy, chciał być męczennikiem, żądał paszportu od rosyjskiego posła Buteniewa: »Byłem małoletni, kiedy z kraju wyjechałem z Jezuitami, nie straciłem obywatelstwa, prawo mam do powrotu«. Ale Buteniew paszportu nie dał. Więc Ryłło dręczył jenerała Roothaana, aby mu bez paszportu jechać do Rosyi pozwolił. »Uspokój się synu, odpowiadał mu po polsku stary Roothaan, znający nasz język z Białej Rusi; gdyby nie drzwi, ale tylko okienko było dla nas otwarte, pewnobym cię przez nie rzucił na Litwę«. Nie zostawało nic, jak prosić papieża o misyę na Wschód.

Jakoż 1836 roku Grzegorz XVI mianował Ryłłę wizytatorem apostolskim w Mezopotamii. Był między Kurdami, dotarł pod Kaukaz. W Jerozolimie u grobu Chrystusowego spotkał się z poetą Słowackim, który mu o 2 godzinie w nocy służył do mszy św. za pomyślność ojczyzny odprawionej. Spotkali się obydwaj powtórnie w Bejrucie w Syryi, i znów w klasztorze na Libanie, gdzie nasz poeta przed O. Ryłłą spowiedź odprawił. Pisywali częste listy do siebie, ale te zaginęły. W Gazirze na Libanie chciał Ryłło założyć seminaryum propagandy wiary, zamiar ten przedstawił Ojcu św. za powrotem do Rzymu, i znów 1839 i 1840 r. wybrał się na misyę na Wschód.

W Konstantynopolu 1839 roku spotkał go ks. Hołowiński, który w swej pielgrzymce do Ziemi św. (t. II, str. 9—13) o nim powiada, że to był najuczeń-

w Połocku, O. Alojzego Landesa, Bawarczyka, pełnomocnikiem swoim, vice-prowincyałem, do układów z »wysokim« rządem, z cesarzem i biskupami. Dlatego też O. Landes przywiódł pierwszą grupę wygnańców do Lwowa, nawiązał dobre stosunki z gubernatorem baronem Hauerem, z arcybiskupem, kapitułą, klerem i miastem, słowem przygotował wstęp i dobre przyjęcie wszystkim wygnańcom. Dotkliwy brak kleru miejscowego ułatwił mu robotę. Dla tego braku, arcybiskup zarówno jak gubernator, radzi z przybycia tylu kapłanów, pragnęli ich zatrzymać w Galicyi, ale nie znając instytutu, ani ducha zakonu, rozumieli w dobrej wierze, że Jezuici, jak inni zakonnicy w Galicyi, dadzą się użyć do posługi parafialnej, i dlatego najprzód arcybiskup, potem za jego namową gubernator, wnieśli w maju, bez porozumienia się z O. Landesem, niemal równobrzmiące »najpoddańsze« przedstawienie do »kancelaryi nadwornej«, aby dla braku parafialnego kleru zatrzymano Jezuitów w Galicyi [1]). Dowiedziawszy się o tem prowincyał Świętochowski, wyprawił 23 maja O. Landesa z listami polecającymi do Wiednia.

Przybył tam 7 czerwca i zamieszkał u arcybiskupa wiedeńskiego hr. Hohenwarta, ex-Jezuity, rektora niegdyś *Collegii theresiani*. Było już zapóźno, bo 10 czerwca cesarz »najwyższem postanowieniem« danem kanclerzowi Saurau, pozwolił wprawdzie na przejazd Jezuitów przez kraje cesarstwa do Włoch lub indziej, ale ponieważ nie są w cesarstwie uznani jako zakon, przeto nie mogą w niem po-

---

szy i najzdolniejszy misyonarz na Wschodzie. Dłuższy czas uchodząc prześladowania w Syryi, zatrzymał się Ryłło na Malcie, obydwaj Zalescy, Bohdan i Józef spowiadali się 1843 r. u niego po polsku i zawarli przyjaźń. Ryłło podróżował na Wschodzie w arabskim stroju, uzbrojony jak Beduin i często na koniu. Za powrotem do Rzymu 1845 r. Grzegorz XVI powierzył mu rektorstwo seminaryum Propagandy rzymskiej, a Pius IX z początkiem 1847 r. wyprawił go do Afryki środkowej dla założenia tam nowej misyi. Trudy długiej, niewygodnej, zwłaszcza przez Nubią podróży, wpędziły go w ciężką chorobę, z której też umarł 1848 r. w Chartum nad Nilem, w domu misyonarzy Jezuitów.

Tylko mała część jego kazań ogłoszona drukiem, liczne jego rękopisy czekają wydania. O. Marcin Czermiński T. J. pracuje nad biografią O. Ryłły.

[1]) Zamiast dzisiejszych ministeryów i ministrów istniała w Wiedniu przy cesarzu aż do r. 1848 t. z. kancelarya nadworna, z kanclerzem na czele, był nim 1820 r. hr. Saurau, podzielona na »komisye nadworne« z hofratami na czele, dla spraw wewnętrznych, skarbowych, naukowych i duchownych. Hofratem duchownym był 1820 r. ks. Jüstel, józefinista czystej wody.

zostać, ani sprawować jakichbądź czynności swego powołania. »Tym tylko Jezuitom, którzy wystąpić chcą z związku zakonnego, jeżeli beznagannej są moralności i wykształcenia«, pobyt w Galicyi i użycie ich w szkołach i duszpasterstwie może być dozwolone [1]). Niezrażony tem O. Landes, złożył homagialne wizyty wielowładnemu księciu Klemensowi Metternichowi (od 1821 roku *Haus-Hof und Staats-Kanzler)*, ministrowi spraw wewnętrznych i kanclerzowi, uczniowi niegdyś jezuickiemu w *Theresianum*, hr. Saurau, nuncyuszowi hr. Leardi, dawnemu zakonu przyjacielowi hofratowi baronowi Penkler, i kilku innym wpływowym osobistościom, polecając im sprawę zakonu w Galicyi, i prosząc w danej chwili o poparcie.

Na tę chwilę nie potrzeba było długo czekać. Arcybiskup Ankwicz i gubernator Hauer, otrzymawszy respons cesarski z dnia 10 czerwca i stanowcze oświadczenie prowincyała Świętochowskiego, że nikt z Jezuitów »występować z związku zakonnego« nie myśli, że więc wszyscy Galicyę i cesarstwo opuszczą, wnieśli powtórnie »wiernopoddańcze« podanie do Wiednia, ale znów bez porozumienia się z prowincyałem, aby Jezuitom wolno było pozostać jako zakon na tych samych prawach »normalnych«, jak inne zakony, nie rozumiejąc snać, że Jezuici »normalnych« praw przyjąć nie mogą. Dla tem pewniejszego skutku podania, gubernator sam pospieszył do Wiednia, znalazł tam grunt już dobrze przygotowany przez O. Landesa, więc tem śmielej dowodził w kancelaryi nadwornej i na posłuchaniu u cesarza, gdy ten z Pragi powrócił, że Jezuici koniecznie potrzebni w Galicyi, nietylko dla pomocy na parafiach, ale dla szkół, bez których brakowi kleru zaradzić nie podobna.

Poparł starania gubernatora, pozyskany już przez O. Landesa kanclerz Saurau i dokazał tyle, że cesarz sprawę pozostania Jezuitów w Galicyi, czyli »przywrócenia ich w cesarstwie«, powierzył układom tegoż kanclerza z O. Landesem, a w kancelaryi nadwor-

[1]) »...nur wenn sie, und welche von ihnen aus den Ordensverband tretten wollen und von untadelhafter Moralität und Bildung sind«, słowa dekretu cesarskiego, który doręczony został przez prezydenta rządu Reichmanna barona von Hochkirchen arcybiskupiemu konsystorzowi w Wiedniu 19 maja, konsystorz zaś wręczył go 27 czerwca O. Landesowi. (Oryginał aktu wręczenia w Archiv. Prov. Pol.).

nej rozkazał wygotować odpowiedni referat. Pospieszył się z nim ks. hofrat Jüstel, odczytał na sesyi kancelaryi nadwornej (7 sierpnia) z przedłożeniem cesarzowi przyjęcia Jezuitów jako takich, *als solche*, a w 5 dni później, 12 sierpnia podpisał cesarz Franciszek na marginesie swoje zezwolenie na wszystkie propozycye kancelaryi nadwornej [1]).

Rad z tego obrotu rzeczy kanclerz hr. Saurau, przywoławszy 14 sierpnia O. Landesa, oznajmił mu ustnie wolę cesarską i upoważnił do ściślejszego traktowania tej sprawy z delegatem swoim, tajnym radcą cesarskim, baronem Stift, na podstawie wszelako supliki lwowskiego arcybiskupa i gubernatora, t. j. z zachowaniem praw »normalnych«. O. Landes oświadczył krótko: że w tem, co nie należy do istoty instytutu, jak metoda nauczania, nabywanie dóbr i t. p. Jezuici zastosują się do praw »normalnych« ale w tem, co jest istotne zakonowi, mianowicie: swobodne znoszenie się z jenerałem i zależność od niego wyłączna, ustąpić żadną miarą nie mogą, i to oświadczenie zostawił na piśmie 16 sierpnia. Jeżeliby zaś co do tych istotnych instytutu punktów nastała dyspensa cesarska, wtenczas ofiarował 8 profesorów Niemców, lub mówiących po niemiecku na jedno gimnazyum w Tarnowie; 6 profesorów dla nauk wyższych filozofii, matematyki, fizyki; 8 profesorów dla konwiktu szlacheckiego we Lwowie, lub indziej; wreszcie 4 księży dla zakonnego zarządu kolegium tarnopolskiego [2]).

A więc dyspensa od praw »normalnych«, wyłom walny w prawodawstwie józefińskiem, — oto czego żądał w imieniu Jezuitów O. Landes. I ten wyłom uczynić ma sam cesarz, pomagać mu w tem mają kanclerz, tajny radca i Bóg wie, kto tam jeszcze z jego przybocznej rady. Czy to uczyni?

Szczęśliwym trafem, prowincyał Świętochowski, jadąc do Rzymu na kongregacyę jeneralną, zatrzymał się w Wiedniu, i dzięki staraniom przyjaciół zakonu, otrzymał wraz z O. Landesem posłuchanie u cesarza. Zaczął od złożenia podzięki za dozwolony Jezuitom przejazd przez kraje cesarstwa. »Wiem ja, przerwie mu cesarz, ile dla wiary katolickiej cierpicie i nie przystoi dla mnie ka-

---

[1]) Chotkowski str. 14.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Acta Prov. Galicianae 1820—1821. Erklärung des Vice-Provincials der aus Russland gekommenen Jesuiten P. Alois Landes.

tolickiego monarchy, nie współcierpieć z wami. Niech się srożą, którzy was nienawidzą, ja przyjmuję was w mem królestwie Galicyi, nie inaczej, jako dawnych Jezuitów, a na wyżywienie 50 z waszej liczby z skarbu mego kosztów dostarczę. Jeżeli przypadkiem niektóre cesarstwa prawa sprzeciwiają się waszym istotnym *(essentialibus)* ustawom, możecie o ich nietykalność *(immunitatem)* prosić. Zresztą sprawę tę oddałem hr. Saurau, aby ułożył się z wami co do szczegółów, do niego się udajcie«. Rozrzewnili się obydwaj Jezuici. Krótko przed wyjazdem do Rzymu, O. Świętochowski miał drugie posłuchanie u cesarza. Pożegnawszy go mile, nie pozwolił, ale rozkazał cesarz, aby do Austryi powrócił. W kilka dni potem otrzymuje O. Landes z kancelaryi nadwornej »dekret ministeryalny« z d. 27 sierpnia tej treści:

»Do ks. Landesa
vice-prowincyała Jezuitów przybyłych z Rosyi.

»Co niedawno z niemałą moją pociechą ustnie powiedziałem, to teraz pisemnie udzielam. J. C. M. postanowił Jezuitom przybyłym z Rosyi, oddać gimnazyum w Galicyi z retoryką i filozofią, i otworzyć we Lwowie albo gdzieindziej, konwikt. Chce więc J. C. M., ażeby dla 50 uzdolnionych do tego Jezuitów (między tymi policzony i prowincyał), otworzono gimnazyum i kurs filozofii w Tarnopolu i konwikt albo we Lwowie, albo gdzieindziej. Na utrzymanie tych osób wyznaczył J. C. M. po 300 zł. w. a. rocznie, od dnia 1 września poczynając, a nadto 4.000 zł. w. a. na urządzenie szkolnego budynku. Inne zaś koszta utrzymania kościoła, kolegium, konwiktu i gimnazyum, wyznaczone zostaną później ze skarbu publicznego. Tymczasem, dopokąd J. C. M. inaczej nie postanowi, Jezuici wyjęci są tak jak Pijarzy i Urszulanki, od prawa amortyzacyjnego (t. j. wolno im nabywać majątki), byle tylko uwiadomili rząd o nieruchomych majątkach, jakie nabyli. Żąda także J. C. M., aby Jezuici we wszystkiem, co się tyczy systemu nauk i duchownej jurysdykcyi, zastósowali się do praw państwa, pozwala jednak, aby mu oznajmiono, w czem i w jaki sposób otrzymać mogą nietykalność, aby istota ich instytutu w niczem naruszoną nie została. W końcu życzy sobie J. C. M., ażeby z następującym rokiem szkolnym otworzono przynajmniej jedną lub dwie klasy«. Hr. Saurau [1]).

[1]) Decretum cancellariae supremae aulae. (Acta Prov. Gal. 1820).

A więc wyłom jeszcze nie zrobiony, ale gotowość do zrobienia go okazana, marudna, jak wszystko co się w Austryi robiło, dopiero po 7 łatach zupełna, ale bądź co bądź wyłom zrobiony i to nietylko wbrew opinii cesarskich urzędników, ale wbrew tendencyi episkopatu w Galicyi [1]).

O. Landes uwiadomił czemprędzej zastępcę prowincyała, (ten bawił w Rzymie) O. Wincentego Tywankiewicza, o woli cesarskiej, polecił przytem, ażeby pozostałych we Lwowie Jezuitów i tych, którzy jeszcze przybędą z Rosyi, oraz tych, których z Szwajcaryi, Włoch, Francyi odwołano, utworzył prowincyę »galicyjską«. Od początku 1821 r. liczyła ona 108 księży, 9 scholastyków i 39 braci, razem 156 osób. Z tych jednak tylko osób 50 »etatowych«, otrzymywało z skarbu państwa po 300 złr. rocznie, czyli 15.000 złr. ryczałtem, a 103 osób zostawało na Opatrzności boskiej. Równocześnie vice-gubernator hr. Taaffe otrzymał stosowne rozkazy z kancelaryi nadwornej, i polecił je staroście tarnopolskiemu de Thürmann spiesznie wykonać, ażeby już z nowym rokiem szkolnym dnia 1 października 1820 kolegium ze szkołami mogło być otworzone [2]); dzieje kolegium tarnopolskiego opowiem niżej.

Nie był kontent z tego obrotu rzeczy arcybiskup Ankwicz, on chciał mieć Jezuitów na parafiach, a nie w szkole. Nie czekając, wezwał O. Tywankiewicza i oświadczył mu, że dla Tarnopola *numerum fixum* 4, a najwyżej 6 Jezuitów przeznacza, że profesorowie złożyć muszą przed nim egzamin »z metody austryackiego nauczania« i przedmiotów szkolnych [3]), reszta zaś z 50 etatowych

[1]) Dodać można: Austryi całej. Porównaj: Brunner, str. 321. Ein Theil des österreichischen Episkopates gegenüber der neuen Verordnungen.

[2]) Annales Col. Tarnopolitani. a. 1820. — Chotkowski str. 14, 23.

[3]) Istotnie wezwał ich krótko przed odjazdem do Tarnopola, arcybiskup i w obecności jeneralnego dyrektora Zacharyasiewicza, sam przez godzinę ich egzaminował. Nie był kontent z egzaminów, wyrzuty robił O. Tywankiewiczowi, »iż naznaczył takich profesorów... na potem, nie dopuszczę wam uczyć tylko po ścisłym egzaminie. X. Pierling, wątpię czy potrafi uczyć infimy, a ks. Jann katechizmu parwistów i infimistów nauczać. Trzeba abyście się zupełnie przestroili w innych, chcąc tu być pożytecznymi. Krom WPana i rektora wszyscy będą musieli odbyć egzamin z moralki i na piśmie wziąć pozwolenie do słuchania spowiedzi. Kazania mówić jeszcze nie pozwalam, i w Tarnopolu mówić zabraniam... Takich to propozycyi trzeba było słuchać«. (List O. Tywankiewicza

Jezuitów pójść ma na parafie, ale oni i nadetatowi Jezuici, pierw złożyć muszą egzamina z teologii dogmatycznej, moralnej, pastoralnej i z egzegezy. Tymczasem wszystkim Jezuitom, krom przełożonych i starców, zabronił mówienia kazań i słuchania spowiedzi, słowem poczynał sobie, jako *potestatem habens* nad Jezuitami, odgrażał się nawet: »ja nie przyjmę (nie zatwierdzę) waszego prowincyała«. O. Tywankiewicz, spełniając polecenia O. Landesa, sprowadził do Tarnopola 16 Jezuitów, aby się przygotowali do żądanych egzaminów. Urażony tem Ankwicz, dał mu uczuć swą niełaskę szorstkiem obejściem i odmówieniem wszystkiego, o co prosił, tak, że w grudniu odwołano go ze Lwowa do Tarnopola.

Krótko przedtem, zażądał arcybiskup od niego, aby dostarczył mu księży na wakujące parafie. Ten odpowiedział, że dostarczy, ale po dwóch, bo pojedyńczo przebywać nie dozwala reguła. Arcybiskup w te tropy zapytuje (3 grudnia 1820 r.) gubernium co ma robić, bo dwóch księży na jednej parafii nie potrzebuje? Hr. Taaffe wysłał to zapytanie do Wiednia, żądając instrukcyi, czy reguła Jezuitów ma być zachowana i wtenczas, gdy zostaje w sprzeczności z prawami *in publico ecclesiasticis?* Hofrat ks. Jüstel odpowiedział zręcznie, że żadne prawo austryackie nie zabrania, a przyzwoiciej jest, aby na parafii, ksiądz miał towarzysza księdza, czy brata. Jeżeli zaś jaka sprzeczność między regułą jezuicką a ustawami cesarskiemi zachodzi, to niech wniosą Jezuici prośbę o dyspensę, wyraźnie nadmieniając, od jakiej ustawy i dla jakich powodów o nią proszą [1]).

Zachodziło tu widoczne nieporozumienie. Jezuici ufni w słowa monarsze, że ich zachowa jako dawnych *(antiquos)* Jezuitów i w słowa dekretu 27 sierpnia *als solche,* mniemali, że tem samem uwolnieni zostali od praw normalnych i przepisów józefińskich, o ile one są z instytutem w niezgodzie, i nie krępowali się niemi wcale; ustawę np. paszportową przekroczyli wielokrotnie sprowadzając z zagranicy i wysyłając swych braci i rząd zrazu »patrzał na to przez szpary«. Arcybiskup zaś, kancelarya nadworna i rząd

---

do Landesa 2 listopada 1820 r.). Arcybiskup przysłał wnet potem dwa »pakiety« ustaw szkolnych i przepisów nauczania, różnymi czasy przez nadworną komisyę nauk wydanych.

[1]) Chotkowski str. 23.

gubernialny, nie troszcząc się o to, co cesarz na audyencyi prowincyałowi mówił, rozumieli słowa dekretu sierpniowego, *als solche*, w ten sposób, że Jezuici zostaną wprawdzie jako zakonnicy, ale na wspólnych innym zakonom warunkach i z zachowaniem ustaw rządowych we wszystkiem. To zapatrywanie zdawał się zrazu podzielać i cesarz, z niego też wynikał absolutyzm arcybiskupa wobec Jezuitów, jak w innych, tak w kwestyi obsadzenia parafii. Według niego prowincyał miał obowiązek przedstawić na żądanie konsystorza »sposobne indywidua«; raz przedstawieni i nominowani, przejść odtąd mieli pod władzę wyłącznie biskupią. Prowincyał Świętochowski wręcz odmówił dostarczenia księży na parafią w tych warunkach; da ich, jeżeli: 1) Stolica św. udzieli dyspensy, bo instytut zabrania *curam animarum;* 2) z zachowaniem władzy swej nad nimi, jak nad wszystkimi; może ich więc usunąć, zastąpić innymi i t. d., tylko w ściśle parafialnych sprawach podlegają władzy dyecezyalnej. Rad nie rad, dla braku księży, przyjął milcząco warunki arcybiskup i już od początku 1821 r. pracowali na 7 parafiach i tyluż wikaryach Jezuici z płacą wikaryuszów po 200 złr. rocznie, przez co weszli na listę »etatowych«.

O dyspensę papiezką postarał się prowincyał Świętochowski, będąc w Rzymie przez jenerała Fortis, z którym mówiąc nawiasowo, utrzymywali Jezuici ciągłą, acz ostrożną korespondencyę. Dyspensę rzymską dano na dwa lata, potem przedłużono do 1 lipca 1827 roku, w którym 56 Jezuitów pracowało na parafiach, a już 12 grudnia 1826 r. sam arcybiskup Ankwicz prosił wprost cesarza o dalsze jej przedłużenie, bo na 40 osieroconych parafii w archidyecezyi, 19 obsługują Jezuici z wielkim pożytkiem wiernych, i o cudo! dnia 1 kwietnia 1827 r. cesarz pozwolił arcybiskupowi i biskupom, a nawet prowincyałowi Jezuitów, postarać się w Rzymie o rzeczoną dyspensę »na czas nieograniczony, a przynajmniej na lat kilka« [1]. Tak więc stałość Jezuitów przypomniała we Lwowie i Wiedniu, że istnieje papież w Rzymie, którego józefinizm prawie ignorował.

Jak dalece arcybiskup Ankwicz, a nie on sam tylko, przesiąknięty był duchem józefinizmu, niech posłuży ta okoliczność. Już kolegium tarnopolskie i szkoły były w pełnem toku, gdy Ankwicz gorliwy

---

[1]) Hist Col. Tarnop. — Chotkowski str. 23, 35, 52.

o całość praw »normalnych«, w sierpniu 1823 r. zwraca uwagę vice-gubernatora Taaffego na to, że Jezuici jako nauczyciele i jako zakonnicy zagraniczni nie wykonali przysięgi przepisanej dekretem nadwornym 6 maja 1807 r., ani nie wystawili »rewersu« na wierność cesarzowi, powinni więc przyjmując obywatelstwo austryackie złożyć »sponzyę« i żądał formuły, według której ta sponzya ma być złożona. Hr. Taaffe uznawał potrzebę »sponzyi«, ale kto ją ma składać, czy tylko 50 »etatowych«, czy wszyscy Jezuici, o to zapytał w Wiedniu. Odpowiedziano, że wszyscy Jezuici stosownie do rozporządzenia rządowego 27 kwietnia i 24 listopada 1801 r., powinni byli zaraz na wstępie podpisać »rewers, jako do żadnych tajnych towarzystw nie należą«, a że nie uczynili tego, stał się błąd, który naprawić należy teraz. Ale prowincyał Świętochowski odpowiedział, że Jezuici żadnych rewersów wystawiać nie będą; mógł to uczynić, bo właśnie pracował nad zrobieniem wyłomu w podstawowem prawie józefinizmu.

§. 57. Wyłom w józefiniźmie dekretem cesarskim 18 lipca 1827 r. zrobiony.

Gniotący absolutyzm arcybiskupa Ankwicza, znajdując poparcie w cesarskim rządzie, zmuszał Jezuitów do starania się o kategoryczną, jasną, wyraźną deklaracyę cesarza, że zależą od swego jenerała w Rzymie i dlatego swobodnie i bezpośrednio się z nim znosić muszą; czyli do żądania dyspensy od fundamentalnego paragrafu praw »normalnych«.

Jakoż 20 maja 1822 roku wysłał prowincyał Świętochowski z Tarnopola niemiecką suplikę do cesarza. Przypomniawszy na wstępie ustne i pisemne oświadczenie O. Landesa, dane 14 i 16 sierpnia 1820 r. radcy Stiftowi i kanclerzowi Saurau, że zachowanie istotnych punktów instytutu jest koniecznym warunkiem pozostania Jezuitów w Galicyi, uprasza o przyobiecaną w dekrecie 27 sierpnia 1820 r. dyspensę co do dwóch najistotniejszych punktów instytutu i o oświadczenie cesarskie: 1) że jenerał Jezuitów ma prawo nieograniczone, naznaczać i zmieniać prowincyałów i rektorów, i wydawać wszelkie rozporządzenia do zarządu zakonu potrzebne, w myśl instytutu; Jezuitom zaś przysługuje prawo swo-

bodnego znoszenia się z jenerałem w sprawach zakonu i karności zakonnej. Że prowincyał ma prawo mianowania przełożonych w myśl instytutu i pełnomocnictwa od jenerała; przełożeni zaś inni mają prawo czuwania nad wypełnieniem obowiązków każdego z podwładnych zakonników. 2) W sprawie dymisyi lub wystąpienia z zakonu, Jezuitom wolno zachować swój instytut, bez poprzedniego pozwolenia władzy świeckiej. Dyspensy tej potrzebują Jezuici dla spokoju własnego sumienia, dla którego ucierpieli już tyle [1]).

Cesarz opatrzywszy prośbę »najwyższą sygnaturą«, odesłał ją do kancelaryi nadwornej. Dopiero 24 października 1822 r. kanclerz Saurau zażądał od prowincyała »uzasadnienia prośby dokumentami i dowodami«. W odpowiedzi 9 list. prowincyał prosił kanclerza o pozwolenie udania się do jenerała po informacyę. Na to mu Saurau odwrotną pocztą, bo 20 listopada, że patent 24 marca 1781 r. zabrania zakonom korespondencyi z jenerałami poza granicą państwa; cesarz Jezuitom nie dał od tego patentu dyspensy, tem mniej może on to uczynić; czeka więc na umotywowanie prośby bez poprzedniej informacyi jenerała. Przesłał mu ją prowincyał d. 13 stycznia 1823 r., powołując się na dzieje zakonu od 1540 aż do 1814 r., bo i cesarz Aleksander przyjął bez zastrzeżenia bullę Piusa VII *Sollicitudo*, i na tekst instytutu.

Podczas tej wymiany listów prowincyała z kanclerzem, cesarz zasięgnął zdania w tej sprawie u arcybiskupa wiedeńskiego Leopolda Maksymiliana Firmiana. Józefinista i on do szpiku kości, odpowiedział 22 października 1822 roku, że to czego żądają Jezuici, wręcz przeciwne patentom 1781, 1782 i 1783 r., że jeżeli chcą, to niech korespondują z jenerałem przez *Geheime Hof und Staats-Kanzelei*, nie chcąli tego, to niech się z Austryi wynoszą. Jest jednak droga pośrednia, oto niech jenerał zamianuje jeneralnego wikarego dla Austryi i ten niech Jezuitami rządzi.

Nawiasowo dodam, że tegoż zdania był arcybiskup Ankwicz, i on to według słów węgierskiego prymasa Rudnaya *movit hanc camerinam*. Nastawał aby Jezuici nie od jenerała w Rzymie, ale od niego zależeli. »Łączność zakonników z jenerałem, mieszkającym w Rzymie sprzeczną jest z józefińskim systemem rządu«. Rudnay zaś »bez ogródki objawił (cesarzowi) że dla za-

---

[1]) Chotkowski str. 25.

chowania pobożności i wiary wśród ludów Galicyi konieczne jest zachowanie Jezuitów, ci zaś owoców przynieść nie mogą, jeżeli od swego instytutu odstąpią« i radził »aby jenerał zakonu udał się osobiście do cesarza, gdy będzie w Florencyi lub Modenie, i rzecz wprost z nim ułożył; cesarz bowiem o dobro wiary katolickiej troskliwy, chce, aby poddani jego byli w niej dobrze wykształceni i ugruntowani« [1]). Nawet Jezuitom życzliwy biskup tarnowski Ziegler, osobisty przyjaciel OO. Landesa i Snarskiego, zrazu zdawał się podzielać zdanie obydwóch arcybiskupów, tak, że urobiło się mniemanie, iż biskupi uważają łączność z jenerałem i jego wpływ, za ujmę swej biskupiej władzy. Trapili się tem wielce Jezuici, a przyjaciel ich baron Penkler odkrył to biskupowi Zieglerowi 31 stycznia 1826 r. Biskup załączywszy penklerowski list, pisze do rektora Landesa 17 lutego t. r. zaręczając, »że łączność z jenerałem według mojego zdania istotną jest i konieczną dla instytutu, ale nie znosi się istoty św. instytutu, gdy korespondencya z jenerałem ograniczoną zostanie pewnemi regułami, jak to w korespondencyi naszych biskupów z Stolicą św. bywa; nawet to dogodniejsze, bo pewniejsza jest wymiana listów przez nadworną kancelaryę, jak przez zwykłą, niedbałą często i niepewną wozową pocztę« [2]).

Tylko prymas węgierski Rudnay korzystając z bytności swej w Wiedniu od 8 lutego do 15 marca 1825 r. pracował nad monarchą, aby dał się nakłonić do słusznych próśb zakonu [3]).

Motywowana prośba prowincyała dostała się 6 lutego 1823 r. pod obrady kancelaryi nadwornej; ks. hofrat Jüstel, który w tekście instytutu doszukał się, aż 11 ustępów o wyłącznej władzy jenerała w zakonie, 12 ustępów w sprawie dymisyi i uwolnienia od ślubów pojedynczych, i rozważywszy argumenta *pro* i *contra* zakonkludował: praw państwa nie należy łamać. Niech się Jezuici wynoszą; lepiej, że Galicya poczeka na liczniejszy kler własny, niż gdyby dla nich znosić miano ustawy. Osobne wotum dał kanclerz dworu,

---

[1]) Acta Prov. Galic. IV, a. 1825 nr. 34. List kanonika ostrzychomskiego A. Jordanskiego do rektora starow. Landesa 12 kwietnia 1825 r. W liście zaś 1 lutego ostrzega przed ukrytym nieprzyjacielem »prymasem« Ankwiczem.

[2]) Acta Prov. Galic. IV, 1825. To samo wyraźniej jeszcze powtarza Ziegler w liście do O. Landesa 31 marca t. r. polecając ajenta austr. w Rzymie, »candidissimum Genotti«.

[3]) Tamże.

hr. Goëss, były gubernator Galicyi: niech jenerał przeleje swą władzę na prowincyała, lub innych przełożonych, jak na to pozwala litera instytutu. Półtora przeszło roku czekał ten elaborat kancelaryi nadwornej na decyzyę monarchy. Dopiero 13 września 1824 r. napisał cesarz jak zwykle na marginesie: »Jezuitom zabrania się wszelkiej łączności z jenerałem w Rzymie. Wolno mu jednak zamianować vice-jenerała, przelać swą władzę na prowincyała, zamieszkać nawet w Austryi, ale i wtenczas kolegia i domy podlegałyby nadzorowi biskupa dyecezyi, w której się znajdują«. W sprawie zato dymisyi dał zupełną wolność Jezuitom, byle o każdym wypadku zawiadomili gubernatora, uwolnił także Jezuitów od przysięgi nauczycielom przepisanej, wreszcie zezwolił na *studium domesticum* teologii, byle z podręczników rządowych wykładano. Dekret ten przez kancelaryę nadworną i gubernatora otrzymał arcybiskup Ankwicz z wezwaniem (18 listopada 1824 r.), aby przesłał go Jezuitom i zażądał od nich deklaracyi, iż zastosują się do ustaw polityczno-kościelnych.

Nie takiej decyzyi spodziewali się Jezuici, zwłaszcza tarnopolscy, którzy byli świadkami niezrównanej dobrotliwości cesarza Franciszka, gdy zdążając na zjazd z cesarzem Aleksandrem do Czerniowiec, dnia 1 i 2 października 1823 r. zatrzymał się w Tarnopolu, mile z nimi rozmawiał, podaną przez prowincyała prośbę i katalog prowincyi przynieść kazał do swego gabinetu o godz. 5, »bo chcę wszystko sam przeczytać« [1]).

Więc prowincyał otrzymawszy ów dekret i wezwanie arcybiskupa, zwlekał z deklaracyą; wezwany powtórnie, wręcz jej odmówił, tłómacząc się tem, że d. 11 sierpnia 1825 r. przesłał suplikę wprost do cesarza (przez arcyksięcia Ludwika) i dopokąd rezolucyi nie otrzyma, nic nie odpowie. Prosił zaś cesarza w długim 11 stron drobnego pisma, memoryale raczej jak prośbie, o łączność z jenerałem; w razie przeciwnym Jezuici muszą opuścić Galicyę; prosił

---

[1]) Hist. Col. Tarnop. W tej tarnopolskiej suplice prosił prowincyał jeszcze o kilka dyspens: ażeby 1) oprócz 50 etatowych, także nadetatowi Jezuici mieli prawo obywatelstwa w Austryi, 2) aby mógł sprowadzić białoruskich Jezuitów z zagranicy, 3) aby rektorowie mogli być vice-dyrektorami szkół, 4) aby kosztem rządu otwarto bibliotekę szkolną, 5) aby młodzi Jezuici, którzy uczęszczają do szkół publicznych, nie potrzebowali składać egzaminów przed świeckimi.

o dyspensę od rządowych podręczników teologicznych dla Jezuitów, wreszcie prosił o zwolnienie od wszelkich rewersów [1]).

Geneza tej prośby zdaje się być ta. Jenerał Fortis dowiedziawszy się o wrześniowej odmowie cesarza, rozkazał Jezuitom przygotować się do wyjazdu z Galicyi, nie na żarty, ale na prawdę i prosić cesarza o paszporty. Prowincyał też Świętochowski udał się do prowincyałów Włoch i Hiszpanii, prosząc o przyjęcie polskich Jezuitów, i otrzymał najprzychylniejszą odpowiedź, a gdy dziękował za tę uprzejmość, odebrał powtórny od hiszpańskiego prowincyała Piotra Cordon, list 11 kwietnia 1825 r. Nie wy nam ale raczej my wam do podzięki obowiązani; »jakie z was heroiczne przykłady, jaką pomoc mieć będziemy, gdybyśmy tylko na naszą korzyść baczyli, szczęśliwem nazwalibyśmy nieszczęście wasze« i t. d. [1]) Równocześnie jednak rozpisał modlitwy po prowincyi na odwrócenie grożącej klęski, a 31 marca 1825 r. wysłał O. Loefflera jako prokuratora zakonu do Wiednia w towarzystwie O. Chludzińskiego, O. Landes bowiem mianowany wizytatorem nowej prowincyi, zwiedziwszy ją w ostatnich trzech miesiącach 1821 r., powrócił wprawdzie do Wiednia, ale już 21 marca 1822 r. przeznaczony został na rektora i mistrza nowicyuszów w Starejwsi i odtąd nie było żadnego Jezuity w stolicy [3]). Zadaniem misyi O. Loefflera było zbadać teren i nakłonić cesarza i rząd do wyjścia z połowiczności i chwiejności. Widocznie znalazł grunt twardy, przeważały znane nam wpływy józefińskiego episkopatu i nadwornych referentów, bo w kwietniu wręczył cesarzowi prośbę ułożoną przez jenerała:

»Najpokorniej rzucamy się do stóp JCM. my Jezuici wypędzeni z Rosyi i oświadczamy się z wdzięcznością za wyświadczone przez WCM. dobrodziejstwa, przepuszczając nas przez swoje kraje, częścią zatrzymując w nich przez lat z górą cztery. Wieczną pamięć tak wielkiej wspaniałomyślności przechowamy wszędzie. Teraz zaś, gdy widzimy, że nam niepodobna żyć według naszych ustaw, ani być użytecznymi państwu WCM., wzywamy łaskawości WCM., aby nam pozwolił pójść dalej drogą naszego wygnania, abyśmy z braćmi naszymi połączeni, tę mieli pociechę, żeśmy aż do ostat-

---

[1]) Acta Prov. Galic. IV. a. 1825, nr. 62. — Chotkowski str. 25—30.

[2]) Tamże nr. 35.

[3]) Hist. Col. Tarnop. — Catalogi breves.

niej chwili wiedli życie zgodne z naszą profesyą zakonną« [1]). Do memoryału, załączył O. Loeffler następującą, ostatnią jak się spodziewać należało prośbę: »Skoro nas ten smutny los spotkał, że złączone prośby nasze wydały się JCM. niewykonalnemi, to uwielbiamy rękę Opatrzności, w której są serca królów, a która doświadczając nas, przygotowała nam drugie wygnanie. Całujemy z pokorą tę rękę Opatrzności i przyjmujemy z rezygnacyą krzyż na barki nasze włożony. Przytem jednak odważamy się jeszcze raz zbliżyć do tronu WCM. i prosimy WCM., którego serce nie odtrąca od siebie przygniecionych dolą, aby osładzając nasz twardy los, użyczył to, co następuje:

1) Dla ułatwienia emigracyi onym 50 Jezuitom, aby wypłacono roczną pensyę, na opędzenie zaś kosztów podróży innych, aby dano sumę, odpowiednią wartości jezuickiego gmachu (konwiktu, który z własnych funduszów, ale na dominikańskim gruncie wybudowali) w Tarnopolu, który obrócony być może na lokal urzędowy.

2) Aby WCM. wydał stosowne rozkazy, ułatwiające nam już i tak uciążliwą wędrówkę [2]).

Cesarz Franciszek nie kazał wydać paszportów, O. Loefflerowi zrobił nadzieję, że się te rzeczy jakoś ułożyć dadzą. W prowincyała wstąpiła otucha i odważył się na wręczenie sierpniowej prośby przez arcyksięcia Ludwika cesarzowi.

Wieść o rozkazie jenerała zakonu opuszczenia Galicyi przez Jezuitów rozeszła się w Wiedniu i w Ostrzychomiu już w styczniu 1825 r. i przeraziła przyjaciół ich, zwłaszcza biskupów węgierskich, którzy powrotu ich do Węgier pragnęli gorąco. Rozmawiał wiele o tem prymas Rudnay z kanonikiem i archidyakonem swym Jordanskim i przyrzekł mu, że skoro do Wiednia w lutym przybędzie, »to znajdzie sposobność z cesarzem tak pomówić, że Jezuitom odjętą zostanie wszelka obawa« [3]). Jordansky, delegat kapituły ostrzychomskiej na sejm 1825 r. obrabiał arcybiskupów Koloczy i Waradynu i innych biskupów i delegatów kapituł, aby starali się na

---

[1]) List w oryginale rektora modeńskiego do O. Świętochowskiego, w imieniu jenerała napisany 11 lutego 1824 r. (Archiv. Prov. Pol.).

[2]) Archiv. Prov. Pol.

[3]) Acta Prov. Galic. IV. a. 1825 nr. 5. Jordansky do Landesa 1 lutego 1825 roku.

sejmie o powrót Jezuitów do Węgier[1]). Prymas Rudnay upewniał O. Landesa z sejmu z Preszburga 16 listopada 1825 roku: »mamy szczególną dobrej sprawy obronę w samym pierwszym ministrze JO. księciu Metternichu« [2]). Do prowincyała zaś pisał 26 października: »sprawę całości zakonu, którą mi polecasz, widzę bardzo dobrze położoną u cesarza i u księcia Metternicha, a także u innych zacnych mężów, zwłaszcza węgierskich biskupów« [3]). Na sejmie nic nie wskórano dla Jezuitów, *praevalent protestantes in Comitiis*, bo przewagę mają protestanci, zato prymas Rudnay w gratulacyjnym liście z 25 lutego 1826 r. polecił Jezuitów bardzo gorąco nowemu biskupowi przemyskiemu Janowi Potoczkiemu, który się też do grona przyjaciół zakonu chętnie zaliczył[4]). Skutecznem także okazało się wstawienie biskupa Zieglera, o które usilnie go prosili OO. Snarski, Landes i prowincyał.

Nie zasypiano sprawy i w kraju. Zaalarmowane głuchą wieścią o wyjeździe Jezuitów z Galicyi obywatelstwo tarnopolskie i sanockie, wygotowało pod dniem 1 listopada 1825 i 2 lutego 1826 roku adres do prześwietnych Stanów Galicyi: »aby dostojne kolegium stanowe raczyło u podnóżka tronu zanieść ich prośby i wstawić się u Najjaśniejszego Pana z prośbą najpokorniejszą o utrzymanie tych księży i o kontynuacyę przez nich edukacyi, w mieście Tarnopolu zaprowadzonej«. Sanoczanie w zwięźlejszym nieco adresie, podnosząc moralność wychowania jezuickiego, prosili, »aby N. P. zakon jezuicki na zawsze łaskawie w krajach naszych utrzymać raczył« [5]).

---

[1]) Tamże nr. 72. Jordansky do Landesa 6 września 1825 r.

[2]) Tamże nr. 76.

[3]) Tamże nr. 84.

[4]) Tamże V, 18.

[5]) Na adresie tarnopolskim podpisani: Wiktor hr. Baworowski, kawaler św. Stanisława, Franciszek Korytowski, Leopold hr. Starzeński, Jakób Kolumna Czosnowski, Onufry Sulistrowski, Adolf Kakowski, Józef Zabielski, Dyzma Kakowski, Jan Pielawa Kamieniecki, Wincenty hr. Krosnowski, Albert baron Czechowicz, Jan hr. Skarbek, Jan Rościszewski, Wincenty Szeliski, Wojciech na Wiśniewic Wiśniewski, Józef Smarzewski, Augustyn Dierżanowski, Feliks Zurakowski, Stanisław Morawski, Michał Chełciński, Dominik Jaruntowski, Józef Dzwonkowski, Tadeusz Kamieński, Jan Lipczyński, Józef Podlewski, Józef Zaborowski, Jędrzej Szumlański, Mateusz hr. Miączyński, Jan baron Konopka.

Na te adresy dano ze Lwowa odpowiedź lakoniczną: »Wskutek rezolucyi wysokich c. k. rządów krajowych z dnia 23 stycznia 1826 r. do l. 1974 do wydziału Stanu nadesłanej, oświadcza się, że ani o zniesieniu OO. Jezuitów tu w Galicyi, ani też o uchyleniu onych od edukacyi młodzieży w tutejszo krajowych szkołach znajdującej się, tymże c. k. rządom krajowym nic nie jest wiadomem«. Podpisano Bojarski [1]).

Nader w porę biskupi galicyjscy postanowili r. 1826, odprawić w swych dyecezyach jubileusz, ogłoszony chrześcijańskiemu światu przez Leona XII w dzień Bożego Narodzenia 1825 r. w tym celu, »aby uprosić u Boga pomnożenie w świętobliwości i rozszerzenie Kościoła katolickiego i królestwa Chrystusowego, uwolnienie świata od wszelkiego błędu, aby sprowadzić ludzi do poznania drogi zbawienia, aby wzmocnić między książętami chrześcijańskimi zgodę, pokój, jakich świat nigdy dać nie może« [2]). Wezwano Jezuitów do jubileuszowych kazań. Pierwszy ks. Ankwicz prosił własnoręcznym listem z d. 2 maja 1826 r. prowincyała o kilku kaznodziei jubileuszowych [3]). Przysłano z Tarnopola OO. Budźko i Łyko, a dla słuchania spowiedzi Niemców, O. Stoegera. Mieli kazania przy niewidzianym oddawna udziale publiczności w pojezuickim kościele lwowskim. Była to formalna misya, arcybiskup w otoczeniu kapituły, odprawiał celebry, słuchał z wielką uwagą kazań, a ucieszony niespodziewanem powodzeniem, żądał od prowincyała,

---

Na adresie sanockim położyli podpisy:
Ksawery hr. Krasicki, Stanisław Kieszkowski, Wincenty Światopełk Zawadzki, Stanisław z Rohotycza Brześciański, Aleksander z Brochwiczów Wiktor, Jędrzej Bal, Franciszek Rylski, Paweł de Koziegłowy Giebułtowski, Ferdynand Born Wezlar, Jan Bobczyński, Liberat Janowski, Sykstus z Koziegłów Giebułtowski, Kazimierz de Rogożno Rogożeński, Józef z książąt Saksów Konarski, Feliks Łączyński, Jerzy Winogrodzki, Józef Górski, Ignacy Sobieszczański, Idzi Kobarzewski, Wawrzyniec Cieszanowski, Octoginta duorum annorum seniculus (82-letni starzec) Józef Korabita Laskowski, Serenissimi Poloniarum Regis Stanislai Aug. IV Camerarius actualis, Mikołaj Wołodkiewicz, Konstanty z Kopysny Kopystyński, Stanisław na Przyborowie Górski, Joachim z Koźmina Koźmiński. Wszystkich podpisów 55.

[1]) Oryg. akt. tarnop. adresu i odpowiedzi Stanów w Archiv. Prov. Pol. Kopia adresu sanockiego w konnotacie ks. Perkowskiego.

[2]) Słowa bulli papiezkiej. Montor, Hist. du Pape Leon XII. T. II, 49.

[3]) Archiv. Prov. Pol.

aby polskim Jezuitom pozwolił dłużej zostać we Lwowie. Po odprawieniu misyi w pojezuickim kościele, miewał O. Budźko w miesiącu wrześniu trzydniowe jubileuszowe nauki, najprzód u PP. Benedyktynek »było tam osób świeckich bardzo wiele pań zacnych«, potem u PP. Sakramentek, następnie w szpitalu Pijarskim i w więzieniu«. Prostotą i litewską otwartością swoją, umiał pozyskać sobie arcybiskupa i urzędników, chodził pilnie koło sprawy tynieckiego kolegium i dopiero późną jesienią, napracowawszy się na ambonie i w konfesyonale, oddawszy zakonowi walne przysługi, wrócił do Tarnopola. Tam otwarto jubileusz trzydniową misyą i w tenże sposób ukończono w listopadzie.

W tarnowskiej dyecezyi, oprócz tynieckich Jezuitów, którzy mimo niewygód rozpoczętego kolegium, obiegli sąsiednie wsie, katechizując, każąc, słuchając spowiedzi, (wysłuchano z górą 19.000 osób [1]), biegał całe 60 dni, pielgrzymując z miejsca na miejsce, niezmordowany misyonarz O. Karol Snarski. Sympatyczna to postać, znana dobrze w Galicyi i w Księstwie Poznańskiem. Biskup Ziegler tak go pokochał, że zawsze mieć go chciał przy swoim boku, mianował radcą konsystorza, ale tej godności Jezuita nie przyjął. W Bochni, Szczepanowie, Jordanowie, Żywcu i indziej, odbyły się z okazyi jubileuszu kilkudniowe misye. »W ciągu dni 60, pisał O. Snarski do prowincyała pod dniem 12 listopada 1826 r., które na wezwanie *Illustrissimi* poświęciłem pracy jubileuszowej w jego dyecezyi, codzień dwa i trzy razy słowo Boże opowiadając, a to bez pomocy, jako sam jeden wśród przeszkód, które się jednak łaską Boską dały zwyciężyć, śród niesmaków, które mnie czasem spotykały, widocznie Bóg miłosierny krzepił moje siły, zdrów jestem po pracy tak jak przed pracą. Wyłączywszy Szczepanowa i Jordanowa, zresztą gdziem był, nietylko przygotowania ale i ostrzeżenia nie znalazłem, ale Bóg jeden uczynił wszędzie przygotowania w sercach. Tysiące się wnet zbiegały, nie wstydzili się i panowie i panie mieszać się z prostym ludem. Wszędzie odjechałem z przekonaniem tem, że Bóg wybrał czas i posłał św. jubileusz na pokazanie szczególnego swego miłosierdzia«.

»W Jordanowie pięćdziesiąt lat przeciąg, wygładził do szczętu ślad podjętych prac naszych niegdyś tam Jezuitów w sercach gó-

[1]) Hist. dom. Tynecensis.

ralów dzisiejszych. Nie rozumieli dlaczego żyli. Serca ich i umysły zdawały się być tak twarde i zarosłe, jak twarde i porosłe lasem góry, które oni zamieszkali. Coraz chciwszymi są do słuchania prawd Bożych i coraz te prawdy zrozumialszemi dla nich były« [1]). W Bochni odprawiał O. Karol »poprawiny jubileuszowe«, dawał potem nauki więźniom w Wiśniczu, prosił bowiem o to biskup Ziegler, zachęcony dobrym skutkiem podobnych nauk O. Budźki w domu karnym lwowskim. Mimo humoru zawsze wesołego i dobrego animuszu zdrowie O. Snarskiego podupadło znacznie, trapił go kaszel nieznośny, ksieni Duval zatrzymała go przez czas jakiś w Staniątkach i kazała mieć pieczę o nim. »Bóg dał nam prawdziwą matkę w osobie ksieni staniąteckiej, pisał dnia 28 listopada 1826 r. do prowincyała, nasi księża tynieccy musieli Jks. prowincyałowi zdać wierny raport co ta matka czyni dla nas. A jak się smuci, gdy słyszy, że z naszych który zachorował. Mówię *Reverendo Patri*, rodzona chyba matka nad jedynem swojem tak trapi się dziecięciem«. Później, oprócz dwóch stale w Staniątkach znajdujących się Jezuitów, zjeżdżali tam od czasu do czasu inni Jezuici na wypoczynek i wytchnienie po apostolskich trudach, zawsze troskliwie i gościnnie podejmowani.

Równie zbawienną była jubileuszowa praca Jezuitów w przemyskiej dyecezyi. Następca przyjaznego zakonowi Gołaszewskiego, Jan de Potoczki, rodem z Węgier, święcony na przemyskiego biskupa dopiero w maju 1826 r., miał sobie Jezuitów galicyjskich szczególnie poleconych od prymasa Rudnaya. W archiwum przechowują się te rekomendacyjne listy i odpowiedź na nie biskupa przemyskiego. Ogromny zresztą niedostatek duchowieństwa wśród jubileuszowej pracy, był najlepszą rekomendacyą dla 21 Jezuitów, mieszkających w tym roku w starowiejskiem kolegium. Dwóch z nich przywołał biskup na jubileuszowe kazania do Przemyśla; niezliczony lud z okolicy i stron dalszych cisnął się do kościoła cudownej Matki Bożej starowiejskiej, od świtu do 3-ej popołudniu konfesyonały były w oblężeniu, wysłuchano 77.000 spowiedzi [2]). Ta sama apostolska gorliwość Jezuitów w katechizmach, kazaniach i spowiedziach, zajaśniała podczas jubileuszu na wszystkich sta-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol,

[2]) Annales Colleg. Starav. sub a. 1826. Ms. in fol.

cyach misyjnych i w sąsiedztwie. Kler świecki zbudowany takim przykładem, jął się do naśladowania, poprawa obyczajów u ludzi była widoczna. Kreishauptmani, którzy wtenczas i nad duchownemi sprawami, jak jubileusz, dzierżyli nadzorczą władzę, zdawali bardzo pochlebne relacye do gubernium, a dziekani do konsystorza, gubernator znów książę Lobkowic i biskupi pisali »najpoddańsze« raporta do kancelaryi dworu.

Wszystko to czyniło miększym cesarza Franciszka; już był reskryptem z d. 22 stycznia 1827 r. pozwolił, aby dyrektorem szkół tarnopolskich nie był starosta, ale prowincyał zakonu, staroście tylko poruczono od czasu do czasu odbyć wizytę szkolną; w tym celu zjechał raz nawet ów vice-prezydent Krieg, a widząc wzorowy porządek w wykładach, grzeczne Jezuitom, acz nie szczere palił komplementa. Gimnazyum nabyło sławy; nietylko z wschodniej Galicyi, ale i z zachodnich cyrkułów zgłaszali się uczniowie, których liczba przechodziła już 400. Jubileuszowe prace zakonu i bliższe poznanie Jezuitów, zamknęło usta ich przeciwnikom, na których i w Galicyi zrazu nie brakło, wielu bowiem z duchownych nie chciało czy nie mogło zrozumieć, dlaczego Jezuici są tak troskliwi o zachowanie instytutu swego.

Nie udało mi się odszukać, kto przyłożył ostatnią rękę do zbawiennego dzieła, dosyć, że pod d. 18 listopada 1827 r. wyszedł z kancelaryi dworu dekret, pozwalający Jezuitom żyć według swego instytutu tej treści:

»W nadziei, że Jezuici przyjęci do mego państwa, walne wyświadczą usługi w nauczaniu i wychowaniu młodzieży i w tymczasowej pomocy parafialnej, że bezreligijności i zepsuciu zbawienną położą tamę, a z uczniów swoich uformują dobrych chrześcijan i wiernych poddanych, że więc przyczynią się do prawdziwej oświaty i uszczęśliwienia mych podwładnych, przychylam się do ich prośby, aby im wolno było żyć i rządzić się według swego instytutu i pozwalam:

1) Aby im wolno było pozostać w komunikacyi z swoim jenerałem zakonu co do wewnętrznego zakonnego zarządu w myśl ustaw przez Kościół zatwierdzonych, w celu utrzymania zakonnej karności.

2) Co się zaś tyczy obowiązków kapłańskich, odprawiania służby Bożej, kazań i słuchania spowiedzi, to Jezuici zostający tym-

czasowo na parafiach, winni ulegać biskupom, tak, że tylko wewnętrzny zarząd i czujność nad karnością zakonną, według instytutu należeć będzię do przełożonych zakonu.

3) Ażeby nie zwolniała karność zakonna, pomoc dawana na parafiach ma być uregulowana w myśl instytutu t. j. w kształcie domów misyjnych. W tym punkcie porozumie się prowincyał z miejscowymi biskupami, tak co do wyznaczenia osób, jak co do ograniczenia czasu.

4) Co do teologicznego studyum domowego, zachować należy to, co dekretem moim z dnia 24 czerwca 1827 r. przepisano. (Pomówimy o tem niżej). Względem zaś innych nauk, pozwalam, aby je dawali Jezuici w myśl swego instytutu *ratio studiorum* i kierownictwo tych nauk poruczone być ma przełożonym zakonu. Książki jednak szkolne podane być mają do rewizyi i aprobaty odpowiednich komisyi, równie jak egzamina szkolne odbywać się mają wedle istniejących w mem państwie przepisów.

5) Wystawianie rewersów znosi się, w razie jednak, gdy który zakonnik wyjeżdża za granicę, albo z zagranicy ma być sprowadzony, należy poprzednio otrzymać moje cesarskie pozwolenie.

Ta najwyższa nasza wola posyła się prowincyałowi do wiadomości i dyrekcyi. Jeżeli powstaną w jej wykonaniu jakie wątpliwości, to po rozwiązanie ich udać się należy przez gubernium do mnie. Wreszcie poleca się ks. prowincyałowi, aby bezzwłocznie, najdalej w ośmiu dniach, wygotował dokładny raport o stanie obecnym kolegiów, ażeby dotacya, skład osób tych kolegiów i ciężące na nich powinności, dokładnie przejrzane być mogły«.

Franciszek.

Dekretem tym, byt zakonu w Galicyi zdawał się być utrwalony na zawsze.

A więc pierwszy wyłom w józefiniźmie zrobiony. Dekret ten, jak słusznie zauważył ks. Chotkowski, czynił wyłom w dotychczasowych pojęciach i zasadach polityczno-kościelnych, jakie od pół wieku z górą panowały w Austryi, i w tem jest właśnie zasługa Tow. Jez., że postawiwszy rzecz na ostrzu noża, potrafiło na swojem postawić [1]). Prowincyał wdzięczny Bogu i ludziom, rozpisał

[1]) Chotkowski str. 30—32.

28 grudnia t. r. *suffragia:* księża odprawią po 10 mszy św., bracia odmówią po 10 koronek i ofiarują po jednej komunii św. za pomyślność panowania »najdobrotliwszego« cesarza Franciszka I. Do księcia zaś Metternicha wystosował list dziękczynny d. 11 stycznia 1828 r. z ofiarą 200 mszy św. na jego intencyę [1]).

§. 58. Drugi wyłom w józefinizmie: wolność nauczania według Ratio studiorum i zachowania instytutu we wszystkiem. 1827–1836.

Jak pająk swą siecią muchę, tak józefinizm oplątał wychowanie publiczne tysiącem ustaw, przepisów, paragrafów. Wszelkie instytucye naukowe: uniwersytety, akademie, gimnazya, a nadewszystko seminarya duchowne i praktykowane od kilku wieków w zakonach *studia domestica*, a nawet nowicyaty, wszystkie one miały wychować młodzież przedewszystkiem na »wiernopoddańczych Austryaków«, o religijnych wprawdzie, ale monarchiczno-absolutnych przekonaniach [2]). Na czele stała utworzona 1760 roku nadworna komisya nauk *(Studien Hoff-Komission)* jako sekcya kancelaryi nadwornej w Wiedniu. Ta ułożyła warunki i plan nauk, egzaminów i metodę nauczania najprzód dla profesorów i nauczycieli, potem plan nauk i warunki dla szkół wyższych i niższych i dla każdej klasy z osobna. Wszystkie podręczniki szkolne aż do katechizmu w szkołach »normalnych i trywialnych« polecała lub zatwierdzała nadworna komisya nauk. Każdorazowy gubernator był najwyższym inspektorem wszelkich szkół w swym kraju, każdorazowy starosta był dyrektorem gimnazyów w swym »cyrkule«, a vice-dyrektorem był zazwyczaj jeden z duchownych dygnitarzy, pod ich dyrekcyą zarządzał szkołami prefekt szkół i nauczyciele. Corocznie wizytował szkoły »najwyższy dyrektor szkół« mianowany przez nadworną komisyę nauk, a często prezydent gubernialny lub sam gubernator. Dla nauki religii i nabożeństwa w szkołach mianowała taż komisya, w porozumieniu jednak z biskupami, księży katechetów, którzy uczyć mieli według podręczników rządowych.

---

[1]) Acta Prov. Galic. VII. 1828, nr. 1.

[2]) Porównaj: Brunner, str. 353. Die staatlichen Erzieher des Clerus.

Dyecezyalne seminarya księży, jak indziej tak w Galicyi [1]), zamknął cesarz Józef, utworzył natomiast »centralne« seminaryum we Lwowie dla trzech dyecezyi: lwowskiej, przemyskiej, a później 1822 r. i tarnowskiej. Rektor i profesorowie, wykłady i podręczniki teologii, historyi kościelnej i t. d., ćwiczenia nawet duchowne i nabożeństwa, przyjmowanie i wydalanie kleryków, wszystko to zależało od nadwornej komisyi nauk i gubernialnego rządu; kleryków wychowywano na »urzędników kościelnych, *Beamten der Kirche*«.

W chwili przybycia Jezuitów było w Galicyi 11 gimnazyów pięcioklasowych według reformy profesora Martiniego, referenta generalnego w nadwornej komisyi nauk, zatwierdzonej dekretem nadwornym 3 października 1774 r. i według organizacyi »szkół łacińskich« przez ks. Gracyana Marksa, dyrektora humaniorów, zatwierdzonej dekretem nadwornym 10 września 1776 r. [2]).

Dla braku nauczycieli, zamiast 6 pracowało w niektórych szkołach 3 a nawet 2, z tej też przyczyny nie wszędzie uczono greki [3]). Przybycie więc Jezuitów »mistrzów« w nauczaniu szkolnem, było pożądane z tej także miary, oddano im natychmiast gimnazyum w Tarnopolu, nad którego otwarciem pracował bez skutku vice-starosta Fluk i obywatelstwo.

Skrępowani pętami józefinizmu Jezuici, rozluźniali je i zrzucali powoli. A były to pęta ciężkie, dość powiedzieć, że od 1820 do 1827 r. nadworna komisya nauk wystosowała li tylko w spra-

---

[1]) Było ich 5, t. j. 2 we Lwowie, 3 w Przemyślu, w Samborze i Brzozowie. Kalinka. Galicya i Kraków str. 275.

[2]) Hist. uniwersytetu lwowskiego przez Dr. Finkla i Dr. Starzyńskiego. Lwów 1894, str. 33. Plan zapożyczony z Ratio studiorum, 3 klasy gramatyki, poetyka i retoryka. Rząd austryacki zamknął 1772 roku dziewięć szkół kolonii akademii krakowskiej; 1773 r. zniknęło 6 szkół jezuickich; 1784 r. zamknął Józef II trzy szkoły pijarskie (we Lwowie, Złoczowie i Rzeszowie) i szkołę bazyliańską w Buczaczu, tak, że 1776 r. pozostało tylko 7 gimnazyów: lwowskie, przemyskie, rzeszowskie, samborskie, trzechklasowe buczackie i nowe w Zbarażu, przeniesione do Brzeżan, r. 1784 r. zwinięto gimnazyum buczackie, ale otwarto gimnazyum tarnowskie; 1804 r. wskrzeszono progimnazyum bocheńskie, drugie gimnazyum lwowskie i gimnazyum nowosądeckie. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższego gimnazyum w Tarnopolu za rok szkolny 1896, artykuł Dra M. Maciszewskiego: Historya gimnazyum tarnopolskiego. Także w osobnem wydaniu).

[3]) Tamże.

wach profesorów i nauczycieli, 77 dekretów i reskryptów, a z tych 50 aktów odnosi się do egzaminów publicznych samychże nauczycieli i do *studium domesticum*[1]).

Przedewszystkiem uwolnić się trzeba było od dokuczliwych egzaminów profesorskich przed arcybiskupem Ankwiczem, który jak wiemy, nie rad był szkołom Jezuitów, bo chciał nimi wakujące parafie obsadzić. Więc 1823 r. prowincyał otrzymawszy pozwolenie na otwarcie w Tarnopolu, oprócz klas gimnazyalnych, pełnego kursu filozofii z wykładem wszelako niemieckim, (dopiero 1827 r. pozwolono na wykład łaciński), uzyskał też dyspensę od egzaminów arcybiskupich, i odtąd sam przedstawiał profesorów filozofii do egzaminów rządowych i nominacyi przez komisyę nadworną. Na jego też tylko przedstawienie, mianowany profesorem greki O. Hawryłowicz; on też, nie pytając się ani arcybiskupa, ani rządu, wprowadził do gimnazyum dwa nadobowiązkowe kursa języka francuzkiego; on wreszcie otrzymał dyspensę dla kleryków zakonu od egzaminów przed świeckimi i drugą podpisaną 10 grudnia 1826 r. przez cesarza, mocą której każdorazowy prowincyał jest vice-dyrektorem gimnazyum.

W wykładach nauki religii odrzucili odrazu podręczniki szkolne i wprowadzili katechizm Kanizyusza i historyę biblijną Overberga, a katecheta O. Foerster, umotywował krok ten memoryałem 1827 r. do jeneralnego dyrektora szkół ks. Zachariasiewicza[2]), wykazując akatolickie zdania i opinie w rządowych podręcznikach zawarte. Nareszcie dekretem nadwornym 22 stycznia 1827 roku prowincyał zamianowany dyrektorem gimnazyum. Spadły okowy; Jezuici, bez arcybiskupa, bez starosty i jego komisarza, zarządzali wychowaniem i nauką młodzieży, według systemu jednak austryackiego

---

[1]) Są te dokumenta w Archiv. Prov. Pol. — Acta Prov. Galic. 1820—27, tomy I—V. — Leon XII pozwolił dekretem 23 czerwca 1828 roku Jezuitom na składanie rządowych egzaminów, gdyż niektórzy z nich uważali je za »przeciwne prawom Kościoła i soboru trydenckiego« i swe skrupuły przedłożyli jenerałowi Fortis. (Institutum Soc. Jesu. I, 357, 358).

[2]) Ormianin, który 1812 r. przeszedł na obrządek łaciński. Mąż uczony, ale pojęciami józefinizmu przesiąkły, z których wyleczył się nieco przez częste obcowanie z Jezuitami i był im przychylny jako dyrektor i później jako biskup przemyski.

i pod nadzorem jeneralnego dyrektora, a na egzaminach rocznych bywał starosta lub komisarz jego.

Równocześnie toczyli walkę z józefinizmem na polu wychowania młodzieży swej zakonnej, która filozofię kończyła w Tarnopolu, ale po teologię posyłało ją prawo józefińskie do seminaryum dyecezyalnego, gdzie wykładano w duchu Febroniusza z podręczników położonych na *index*. Na prośbę prowincyała 22 lipca 1823 r. do rządu o pozwolenie na *domesticum studium theologicum*, odpowiedziała nadworna komisya nauk 13 października, żeby Jezuici, zanim przygotują to *studium* według ustaw państwowych, kleryków swych posyłali na wykłady do seminaryum dyecezyalnego w Przemyślu lub we Lwowie. Prowincyał wyprawił istotnie kilku teologów z O. Ciechanowieckim do seminaryum przemyskiego, ale tu właśnie przekonano się, że wykłady i ich podręczniki są wprost akatolickie. Więc prowincyał odwołał kleryków do Starejwsi i mianowanym przez siebie profesorom przyszłego studyum teologicznego polecił wygotować: 1) memoryał, jako »nie można naszych kleryków posyłać do szkół publicznych (teologicznych) bez naruszenia istoty instytutu«. 2) ułożyć i udowodnić teologiczne zdanie *(sententiam)* jako »nie godzi się przyjmować od rządu prywatnego studyum teologicznego bez zastrzeżenia, bo znaczyłoby to przyjąć schizmę«. Na dowód tej tezy, poddają profesorowie ścisłej krytyce podręczniki szkolne dekretami cesarskimi zatwierdzone i seminaryom przymusowo narzucone jak: *Enchiridion* prawa kościelno-austryackiego, profesora Rechbergera z Lincu, katechetyka Leonarda, teologia moralna Reybergera, historya kościelna Dannemayera, trzy podręczniki do wykładu Pisma św. przez profesora Jahna. Zdanie to na 18 stronnicach *in folio* opracowane, podpisali 17 czerwca 1824 r.: OO. Ignacy Perkowski prof. prawa kanonicznego, Mikołaj Brodowski teologii moralnej, Mateusz Molinari egzegezy i hebraiki, Samuel Rahoza dogmatyki[1]). Służyć ono miało wraz z memoryałem podpisanym przez tychże profesorów 4 czerwca, dla informacyi jenerała zakonu, a także samego prowincyała, który jeszcze przed odebraniem odpowiedzi od nadwornej komisyi nauk z 13 października, w suplice wprost do tronu 2 października 1823 r. między

---

[1]) Acta Prov. Galic. II. a. 1823 nr. 127, III. a. 1824, nr. 56. — Chotkowski, str. 30.

innemi prosił także o *studium domesticum.* Dopiero 13 września 1824 r. odebrał na nią odpowiedź komisyi nauk: pozwala się na *studium domesticum,* ale według istniejących dla innych zakonów przepisów, tak co do metody i profesorów, jak podręczników i wykładów.

Na to prowincyał w prośbie do cesarza 25 października t. r. dziękując za pozwolenie, powiada, że profesorowie napotkali na duże trudności: 1) że wiele podręczników zarażonych jest błędami przeciw wierze katolickiej; 2) że teologia dogmatyczna według metody rządowej w skróceniu i przez rok tylko wykładana, co dla Jezuitów nie wystarcza. Prosi więc, aby cesarz uwolnił profesorów jezuickich od rządowych egzaminów, a już jeżeli je koniecznie składać muszą, to z tego tylko przedmiotu, którego są profesorami i przed biskupem np. Zieglerem; powtóre, aby to studyum odbywało się według metody zakonu Jezuitów, prowincyał był jego dyrektorem i przez biskupa lub wprost zdawał coroczną sprawę rządowi [1]).

Zaniepokojona treścią supliki nadworna komisya nauk zażądała 30 marca 1825 r. od prowincyała wyjaśnienia swobodnego *freimüthig darzustellen:* a) dlaczego istniejące przepisy rządowe co do *studium domesticum* Jezuitom są nieodpowiedne? b) które to ustawy zakonu jezuickiego nakładają jako obowiązek sumienia, nie-kształcić kleryków według przepisów rządowych; c) jaki jest dokładny plan nauk teologicznych w zakonie i jakie podręczniki; d) które to w rządowych zakładach przepisane podręczniki i w których punktach, głoszą zasady zdaniem Jezuitów innowiercze *(heterodox)* i wierze katolickiej przeciwne? Arcybiskup Ankwicz przesyłając prowincyałowi ów dekret, naznaczył termin odpowiedzi na d. 20 czerwca t. r., gubernium zaś 19 września t. r. poleciło, aby Jezuici, dopokąd załatwienie ich powyższej prośby z Wiednia nie nadejdzie, zastosowali się ściśle do istniejących przepisów względem *studium domesticum* [2]).

Odpowiedź przygotowali teolodzy starowiejscy i dał ją dnia 28 sierpnia 1825 r. w wyrazach oględnych prowincyał, wymienił jednak 7 podręczników teologicznych, położonych na *index* z przy-

---

[1]) Acta Prov. Galic. III, nr. 77.

[2]) Tamże IV, nr. 44. 78.

toczeniem daty dekretu kongregacyi indeksu [1]). Przesłał też krytykę, na razie dwoch podręczników na I-ym roku teologii w Przemyślu i Lwowie używanych: *Introductio in Libros V. T. auctore Joanne Jahn Viennae 1804.* (Wstęp do ksiąg starego testamentu) i *Archeologia Biblica ejusdem auctoris. Viennae 1814.* Na wstępie krytyki czytam: »Autor ten dla obalenia razem z protestantami powagi

---

[1]) Acta Prov. Galic. IV. a. 1825, nr. 79. Były te: 1) Introductio in libros Vet. Testamenti. Auctore Jahn. Zakazany dekretem 28 lipca 1817.

2) Enchiridion Hermeneuticae gen. Tabularum Veteris et Novi Foederis, auctore Joanne Jahn. Zakazane dekretem 28 lipca 1817.

3) Appendix hermeneutica tegoż autora. Potępiona dekretem 28 lipca 1817 roku.

4) Archeologia biblica tego autora i tymże dekretem potępiona.

5) Institutiones historicae Ecclesiasticae, 2 tomy. Auctore Mathia Dannemayr. Zakazane dekretem 17 stycznia 1820 r.

6) Institutiones Ethicae Christianae, seu Theologia moralis. Auctore Carolo Reyberger. Zakazane 27 listopada 1820, donec corrigatur.

7) Enchiridion Juris Ecclesiastici Austriaci. Auctore Georgio Rechberger. Zakazane 17 stycznia 1820 wszystkie wydania i przekłady.

Nawiasowo dodam, że jak księży kształcono na niekatolickich dziełach, tak ludowi pobożnemu dawano do modlenia książki, przepełnione protestanckimi błędami, a wrzekomo zatwierdzone przez cenzurę, jako to: Pobudki do czci boskiej, Krügera; Gott ist die reinste Liebe, to samo po polsku i po francuzku: Książka do nabożeństwa dla młodych osób, przez J. R. Zappe; Bóg najwyższe dobro, przekład z niemieckiego; Gebetbuch für aufgeklärte (sic) katholische Christen, von Dr. Brunner. Modlitwy codzienne dla uczącego się. Modły prawowiernego chrześcijanina, przez księcia Hohenlohe; książeczki z listami niebieskimi i t. p. kuglarstwami; Wybór modlitw, które od Piusa VI objaśnione i wyłożone, gdzie między innemi jest i modlitwa do Pana Jezusa, aby w Kościele Jego zapanowała całkowita tolerancya, »tak, jak Ty byłeś łagodnym, znoszącym wszystkie inne religie podczas Twego życia na ziemi« i t. d. Nie wiem, kto znalazł się tak usłużnym, że zaskarżył Jezuitów przed arcybiskupem, jakoby oni ganili publicznie książki do nabożeństwa, zatwierdzone przez duchowną władzę, a sprzedawane w księgarniach lwowskich. Obrażony tem ks. Ankwicz, zażądał od prowincyała, by mu wymieniono te książki, któremi Jezuici tak się gorszą. Odpowiedział za prowincyała O. Paweł Ciechanowiecki, wyliczając długi szereg takich pseudokatolickich książek do modlenia, dodając wszelako, że nikt z Jezuitów zakonu ani publicznie tych książek nie potępiał, ani ich z rąk dobrodusznie modlących się osób nie wydzierał. Mam pod ręką ten nader grzeczny ale dosadny list Jezuity. Ks. Ankwicz, uderzony słusznością uwag, nie gniewał się na Jezuitów, ale nie udało mi się odszukać, w jaki sposób zapobiegł złemu.

Kościoła, co więcej dla wywrócenia wszelkiego objawienia w sojuszu z deistami i libertynami naszego wieku, w całym swym systemie o Piśmie św. stoi w sprzeczności z dogmatami i zasadami jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego rzymskiego Kościoła«. Oto teza, udowadnia ją krytyk w 5 punktach, przeciwstawiąc nauce Kościoła, doktrynę profesora Jahna.

Podobnej krytyce poddane zostały inne podręczniki rządowe. *Institutio Interpretis sacri* (nauka dla egzegety) przez profesora dra Grzegorza Mayera; *Institutio pastoralis* (teologia pastoralna) Jędrzeja Reichenbergera; Nauka religii w gimnazyalnych klasach, zwłaszcza 2 klasy humaniorów, pióra OO. Foerstera i Jacobs'a; *Exercitationes Exegeticae* (wykłady Pisma św.) przez profesora Jahna, pióra O. Molinarego; *Institutiones Historicae* prof. Dannemayera, pióra O. Bouffała; *Opus Philosophicum* Likawetza Pijara, który za »otworzenie sobie oczu« tą krytyką, dziękował O. Rauschowi; *Praelectiones ex Theologia dogmatica* wykłady teologiczne pisane w 4 tomach ks. dra Ignacego Penki na uniwersytecie lwowskim, pióra O. Ciechanowieckiego. Bronił się ks. Penka, ogłosiwszy: *Observationes anticriticae* we Lwowie 4 sierpnia 1837 r. i 10 grudnia, na które znów odpowiedział O. Ciechanowiecki dwiema krytykami. Na podstawie tych krytyk arcybiskup Pisztek, z polecenia nuncyusza wiedeńskiego, wygotował już dekret potępiający »Prelekcye« ks. Penki, ale, nie wiem już z jakich powodów dekretu nie wydał[1]).

Dzięki tym krytykom jezuickim, usunięte wreszcie zostały akatolickie podręczniki ze szkół i seminaryów. Zanim to się jednak stało, ponowił prowincyał w suplice 8 sierpnia 1825 r. do cesarza prośbę z d. 25 października 1824 roku; tymczasem odebrał dekret gubernialny 3 stycznia 1825 r., polecający zastosować się do przepisów rządowych względem *studium domesticum*, i w tym celu biskup przemyski naznaczony komisarzem egzaminacyjnym, dyrektor zaś studyum teologicznego na uniwersytecie lwowskim czuwać ma nad wykonaniem tych przepisów. Prowincyał wniósł rekurs 1 lutego 1826 r., prosząc o zawieszenie tego rozporządzenia, dopokąd odpowiedź cesarza na prośbę z 8 sierpnia nie nadejdzie. Gubernium zwróciło rekurs z poleceniem zastosowania się tymczasem do istnie-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Tom in folio. Krytyki podręczników szkolnych w Austryi do 1837 r.

jących przepisów. Ale to się sprzeciwiało sumieniu Jezuitów, więc prowincyał w nowej suplice 30 maja 1826 r. prosi cesarza o zawieszenie rozkazu gubernialnego. Nadworna komisya nauk 15 lipca 1826 r. odrzuciła żądanie prowincyała, gdyż biskupi czuwać obowiązani nad całością wiary wiedzieć muszą, kto, czego i jak w *studium domesticum* naucza, tę zaś czujność ułatwia mu dyrektor *studii theologici* na uniwersytecie lwowskim i dlatego co roku wizytuje *studia domestica*, ażali przepisom rządowym odpowiadają.

Zmartwiony tem prowincyał, nie wiedząc co począć, udał się z całą ufnością do księcia Lobkowica, powołanego ze Lwowa do boku cesarza. W liście d. 24 maja 1827 r. przypomina mu świadczone Jezuitom przed 250 laty przez przodków jego Jana i Jerzego dobrodziejstwa i jego własne, przedkłada w 6 punktach swoje postulata w prośbach do tronu wyrażone i błaga, aby u cesarza był rzecznikiem. Był on nim istotnie, ale nie sam jeden; wstawiali się za Jezuitami tak w sprawie studyum, jak w ważniejszej sprawie wolnego znoszenia się z jenerałem, prymas Rudnay, biskup lincki Ziegler, jak to się z ich listów do OO. Landesa, Loefflera i prowincyała pokazuje, radcy dworu baron Poenkler i hr. Goëss, i rzecz ciekawa, sam książę Metternich. Dzięki ich zabiegom, cesarz wydał 24 sierpnia 1827 r. dekret pozwalający Jezuitom: 1) Na otwarcie 4-letniego kursu teologii według ich instytutu i według rozkładu, jaki im dogodny. 2) Wszystkich głównych przedmiotów, których każdy ksiądz w dyecezyach galicyjskich się uczy, uczyć się mają klerycy jezuiccy; tych zaś, które do duszpasterstwa są potrzebne, nabyć mogą, posługując się dziełami Maurycego Schenkla o prawie kościelnem w teologii moralnej i pastoralnej. 3) Profesorowie głównych przedmiotów złożą konkursalny egzamin w kwestyach praktycznych *ex doctrina plana et practica*, z tego przedmiotu, który wykładają, przed biskupem, ten zaś o rezultacie doniesie do nadwornej komisyi nauk. 4) Klerycy, także z końcem roku, złożą egzamin przed biskupem lub jego komisarzem. 5) Bez ujmy dla biskupiego nadzoru, bezpośredni nadzór tego studyum należy do prowincyała, który przedłoży biskupom plan wykładów i podręczniki, ten zaś nadwornej komisyi nauk [1]).

[1]) Acta Prov. Galic. VI. a. 1827, nr. 60. Ów polecony autor Schenkel tego samego ducha i dążności co Reyberger.

Więcej od sędziwego cesarza, zaśniedziałego w józefinizmie, wydobyć nie było można. Już i to było bardzo wiele. Więc prowincyał jeszcze w sierpniu 1826 r. wydał »ordynacyę tymczasową dla teologicznego studyum«, dogmatyka przez 4 lata po 8 godzin tygodniowo, teologia moralna 2 lata po 3 godziny tygodniowo, inne przedmioty przez rok po 2 godziny tygodniowo, i ten rozkład pozostał nadal; na egzamina zjeżdżał komisarz biskupi. Trwało to lat 9, cesarz Franciszek zrobiwszy dyspensami dla Jezuitów walny wyłom w jozefiniźmie szkolnym, uparł się przy ratowaniu jego resztek. Dopiero następca jego cesarz Ferdynand I, na prośbę jenerała zakonu Roothaana z końcem 1835 r. przesłaną, a za silnem poparciem gubernatora Galicyi, arcyksięcia Ferdynanda d'Este, wysłuchawszy sprawozdania nadwornej komisyi nauk, wydał 19 marca 1836 r. dekret, upoważniający Jezuitów do wprowadzenia swej *Ratio studiorum* do *studium domesticum*, bez żadnych ograniczeń, do szkół zaś publicznych z pewnemi zastrzeżeniami, wsadzonemi przez nadworną komisyę nauk [1]), od których za staraniem prowincyała zastosowano się.

Dekret ten w 13 paragrafach był koroną dzieła, nagrodą 16-letniej walki Jezuitów z józefinizmem. Pozwalał, żeby jenerał zakonu rozrządzał członkami prowincyi galicyjskiej i przenosił ich do innych prowincyi, z zachowaniem wszelako przepisów paszportowych. Prowincyałowi wolno przyjmować nowicyuszów nawet zagranicznych, ale wtenczas należy zawiadomić gubernium przez ordynaryat biskupi. W razie zakazu przyjęcia zagranicznego nowicyusza przez gubernium, wolno rekurować do nadwornej kancelaryi. Studyum teologiczne wolno im urządzić według *Ratio studiorum*. Jezuici, kandydaci do święceń kapłańskich, wolni są od wszelkiego nadzoru i mieszania się władz rządowych; jedynie biskup dyecezyalny ma prawo decydować o ich godności do święceń.

---

[1]) Mianowicie, aby zakres i porządek nauk w szkołach jezuickich szedł w parze z przepisami rządowymi, tak, iżby uczniowie przechodzić mogli z szkół jednych do drugich; aby przysyłali sprawozdania władzom rządowym w szkołach publicznych; aby w przyjmowaniu i wydalaniu uczniów trzymali się przepisów rządowych i nie używali kar cielesnych. Co do wyboru podręczników szkolnych, to ten zostawiony prowincyałowi, za cenzurą jednak komisyi nadwornej nauk. Wykłady religii ma dozorować biskup dyecezyalny.

Jezuici kandydaci do stanu nauczycielskiego, wolni są od egzaminu konkursowego przed władzami rządowemi; prowincyał jednak winien donieść rządowi o każdej nominacyi lub zmianie profesora w gimnazyum lub konwikcie. Przy egzaminach rocznych obecny jest wprawdzie, jak dawniej od 1828 r., komisarz rządowy, ale Jezuici wydają świadectwa roczne, a na żądanie ucznia przechodzącego do innych szkół, lub opuszczającego szkołę, wydać mogą i półroczne, z zachowaniem wszelako »klasyfikacyi« wedle przepisów rządowych.

Studenci przystępować mogą do św. sakramentów według *Ratio studiorum*, wolno im będzie należeć do kongregacyi maryańskiej *Sodalitas Mariana*, co też dekretem 18 czerwca 1836 r. cesarz istotnie pozwolił [1]).

I ten czerwcowy dekret zdobyli Jezuici, po 6-letniej walce z gubernium, komisyą nadworną nauk i kancelaryą nadworną, jak to opowiem niżej.

§. 59. Sprawa utrzymania Jezuitów nadetatowych. — Powiększenie dotacyi przez cesarza Ferdynanda I. 1820—1836.

W jednym tylko punkcie, w ustawie paszportowej, wedle której żaden zakonnik nie mógł opuścić kraju, ani przybyć z zagranicy bez pozwolenia cesarza, wyłomu nie zrobili.

Wynikało to z policyjnego systemu rządzenia nietylko w Austryi, ale i innych krajach ówczesnej Europy, którego przecie zmienić nie mieli Jezuici ani siły, ani nawet zamiaru. Zrazu omijali ją,

---

[1]) Chotkowski str. 85—87. — Acta Prov. Galic. XIV, nr. 182. Kanclerz Mittrowsky przesyłając prowincyałowi ów dekret, dołączył swój list, w którym powiada, iż Jezuici otrzymali prawie wszystko, o co prosili, będą więc zadowoleni. Trudność tylko z fundacyą ich domów, którą skarb państwa opatrzyć musi. Wkońcu robi uwagę, która na korzyść Jezuitom wyjdzie. »Zapanowała w Austryi dość powszechna opinia, mem zdaniem całkiem fałszywa, że Jezuici w naukach, co do niektórych przedmiotów, biegłości i erudycyi obecnego wieku nie osiągnęli«, zachęca więc prowincyała, aby w seminaryach formował najzdolniejszych na wszystkie zajęcia Jezuitów, a wielką tu gra rolę wybór rektora.

jednak nie przez lekceważenie, ale że nie zdawali sobie sprawy, jak wielką wagę na ustawę paszportową kładzie rząd i sam cesarz. Wobec tego prezydent gubernialny hr. Taaffe zapytał w Wiedniu, co ma robić i otrzymał z kancelaryi nadwornej dekret 12 kwietnia 1821 r., że słowo w słowo »trzeba patrzeć przez szpary na przepisy paszportowe« [1].

Potem widząc z dyspens cesarza, jak mu zależy na tej ustawie, stosowali się do niej. Na 43 osób zakonu, które do 1848 r. przybyły z Włoch, Piemontu, Francyi, Anglii, Niemiec, w dwóch wypadkach są dowody zastosowania się nie całkiem poprawnego, do ustawy paszportowej.

Raz 1827 roku prosił prowincyał Świętochowski o przyjęcie ostatnich dwóch z Rosyi Jezuitów, znanych nam misyonarzy kaukazkich, OO. Wojszwiłłę i Henry, ale prosił, gdy już zamieszkali w Tarnopolu. Prośba przeszła przez konsystorz lwowski, gubernium, nadworną kancelaryę i dekretem 13 marca 1828 r. cesarz pozwolił ich przyjąć, ale kazał obydwom złożyć coś »nakształt konkursowego egzaminu«. Podobnie 1839 r. prosił prowincyał Markijanowicz o przyjęcie OO. Siedmiogrodzkiego i Grocholskiego, »którzy niebawem z Modeny przybędą«. Gdy drożono się z pozwoleniem w komisyi nadwornej nauk, arcyksiążę Ferdynand d'Este udał się wprost do cesarza. Ferdynand pozwolił dekretem gabinetowym

---

[1]) Jakże prowincyał Świętochowski, oprócz 50 etatowych przyjął 81 Jezuitów z Rosyi. Co więcej, 8 teologów białoruskich, którzy przez Galicyę do [illegible] na studya się udali, przywołał prowincyał stamtąd i osadził tymczasowo w [illegible], w grudniu 1820 r. W następnym roku przyzwał do Brzozowa z Włoch OO. [illegible] i Boullała, braci Butkiewicza, Lemieszewskiego i [illegible] do różnych domów. Roku 1823 wrócili z Włoch O. Molinari i scholastyk [illegible], z Anglii O. Stachowski; 1824 r. z Włoch OO. Cafasso, [illegible], Korsak, [illegible], 1826 r. z Włoch OO. Józef Korycki, [illegible], scholastyk Oświecimski, brat Adam Michałowski; 1831 r. z Francyi OO. [illegible], [illegible], [illegible], [illegible]; 1832 r. z Francyi OO. Arciszewski, [illegible], Szczepan Załęski; 1839 roku z Włoch O. Antoni Grocholski, z Francyi O. Józef Siedmiogrodzki; 1841 r. z Turynu O. Józef Cych, z Neapolu O. Józef [illegible]; 1842 r. z Włoch O. Januszewski, z Piemontu O. Aleksander Saprynowski, z [illegible] O. Fryderyk Krupski, z Francyi O. Jerzy Kulak; 1843 roku z Francyi O. Jan [illegible]; 1844 roku z Włoch O. Antoni Proniewski; 1848 roku z Piemontu O. Ignacy [illegible], z Niemiec brat Józef Kemp. (Catalogi breves 1821—1882, str. 20 wydał O. Tomasz Wall).

do kanclerza hr. Mittrowskiego 5 maja 1840 r., ale kazał w nim prowincyała pouczyć, że stosować się powinien do dekretu z dnia 13 września 1824 roku i pierw, nim kogo z zagranicy zawezwie, niech o pozwolenie przyjęcia prosi [1]).

Na takich drobiazgach cesarz trawił czas i pracę. Za, czy bez zezwolenia rządowego, dość, że przybywali z Rosyi i z zagranicy liczni Jezuici; w roku 1823 było ich 158; oprócz 50 etatowych, 108 nadetatowych zostawało na Opatrzności Boskiej. Kancelarya nadworna wychodząc z zasady, że Jezuici, jak wszyscy księża w Austryi są »urzędnikami *Beamten der Kirche*«, pytała słusznie, skąd im dać utrzymanie, a na starość lub w chorobie skąd emeryturę, a zwłaszcza tym, co pracują na parafiach? Arcypocieszne wywiązały się stąd debaty. Gubernium zapytało 1822 r. najprzód prowincyała, czy wszyscy nadetatowi, nawet i ci co na parafiach, należą do prowincyi galicyjskiej, czy na starość, ustąpiwszy z parafii, do niej należeć będą i z czego będą mieć utrzymanie? Odpowiedział prowincyał, że należą i należeć będą do prowincyi, że chociaż tylko do czasu, dopokąd kleru dyecezyalnego nie będzie dosyć, pracują na parafiach, to spodziewa się od rządu utrzymania dla nich na starość. Odpowiedź tę przesłał vice-gubernator hr. Taaffe biskupom »do zaopiniowania«. Arcybiskup Ankwicz objawił zdanie (31 lipca 1823 r.), że Jezuitom na parafiach należy się emerytura w miarę lat służby, ale powinni wyłącznie zależeć od ordynaryatu, a nie od prowincyała.

Przemyski biskup Gołaszewski, z którym poznamy się niebawem, radził jarosławskich Dominikanów, będących w rozprzężeniu, przenieść do innego klasztoru, a w pojezuickim gmachu w Jarosławiu »na polu«, osadzić wszystkich emerytów jezuickich. Tarnowski biskup Ziegler, przeznaczał emeryturę tym tylko Jezuitom, którzy na parafiach do starości pracować będą. Referent kancelaryi nadwornej ks. hofrat Jüstel w przedłożeniu do cesarza 8 lipca 1824 r. radził czekać, *kommt Zeit, kommt Rath*, aż prowincyał poprosi o emeryturę dla pierwszego z tych Jezuitów, którzy na parafiach pracują, a na razie nie wiązać się niczem; czterech jednak radców nadwornych zgłosiło *votum separatum*, że nadetatowych Jezuitów nie wypada przyjmować, skoro tyle wywołują zawikłań

[1]) Chotkowski str. 33, 34, 39.

z rządem. Cesarz przyjął te rozstrzelone zdania do wiadomości 1 września 1824 r. z dopiskiem: »z sprawą emerytury należy czekać, aż zajdzie taki przypadek«.

Z utrzymaniem nadetatowych Jezuitów była także trudność nie mała. Aż do śmierci Maryi Teresy 1780 r. uważał rząd jak wszędzie tak w Austryi, klasztory za »właścicieli« swych majątków, tylko domagał się udowodnienia prawnego ich posiadania dokumentami. Józef II wyrobił sobie zasadę i kazał rządowi przyjąć jako pewnik prawodawczy, który się pomimo konkordatu 1855 roku po dziś dzień w konstytucyjnej Austryi utrzymał, że klasztory są tylko zarządzcami swoich majątków, właścicielem zaś jest panujący, państwo, względnie fundusz religijny, utworzony z dóbr i majątków zniesionych klasztorów, opactw, beneficyów, kanonij, lub zabranych biskupom, jak np. krakowskiemu. Fundusz ten, po dziś uważany jest za prawnego właściciela istniejących jeszcze dóbr, majątków i wszelkich dochodów kościelnych i zakonnych. Zrobiwszy siebie właścicielem wszelkiego zakonnego mienia, Józef II zniósł najprzód zakony kontemplacyjne jako próżniacze, niepożyteczne społeczeństwu i zabrał ich majątki na fundusz religijny, klasztory innych zakonów przerzedził do połowy prawie, jako zbyt liczne, i zabrał ich mienie, pozostałym przeznaczył *numerum fixum* po 2 do 6 zakonników i dla tych tylko z dochodów klasztoru wyznaczano utrzymanie, zwyżka zaś dochodu należy do funduszu religijnego. Wszystkie kapitały klasztoru zabiera ten fundusz, i płaci tylko procenta, a nawet wszelkie nowe legata i darowizny dla klasztoru »winkuluje« t. j. zapisuje na własność swą fundusz i tylko używanie zostawia klasztorowi, a gdy dochody jego dawne wystarczają, to procenta lub dochody z legatu czy darowizny zabiera fundusz. Niektóre fundacye w dobrach i sumach legatowych, zrobione były warunkowo, że w razie zniesienia klasztoru wracają do fundatora i jego spadkobierców; te ocalały, chyba, że fundator lub spadkobiercy wyraźnie na zabór się zgodzili.

Następstwem tego niesłychanego fiskalizmu było zubożenie pozostałych klasztorów i kościołów, a ustanie nowych legatów i darowizn dla tychże klasztorów. Ale i sam fundusz religijny był ubogi, deficyt jego 1818 r. wynosił 310.738 złr.; w 8 lat później 143.360 złr., w r. 1834 skarb państwa musiał pokryć jego deficyty w kwocie 235.000 złr. Dlaczego? Raz, że majątki kościelne i ru-

chomości sprzedawano za bezcen, powtóre, że administracya funduszu kosztowna, a najczęściej bardzo niedołężna; po trzecie, że redukcya monety *Finanzpatent* z d. 20 lutego 1811 r., obniżyła papiery wartościowe o 250%, a tem samem klasztory, zmuszone kapitały swe umieszczać tylko w papierach rządowych, straciły $^4/_5$ swego mienia. Każdy kraj miał własny fundusz religijny; miała go i Galicya, czerpali z niego i czerpią nietylko łacinnicy, ale i Rusini, którzy w niczem prawie do niego się nie przyczynili, a co już trudne do uwierzenia, z funduszu religijnego galicyjskiego wysłano różnemi czasy dla zasilenia funduszu innych krajów koronnych 740.730 złr.

Na wypadek przywrócenia zniesionego zakonu lub klasztoru, fundusz religijny nie zwraca jego majątku, nawet gdy wskutek próśb i starań zwróci, to w takim stanie, w jakim w danej chwili się w jego rękach znajduje, gdyż zabranie częściowe lub zupełne majątku na rzecz funduszu religijnego »należy do polityczno-administracyjnych kroków, które tworzą podstawę samodzielnych stosunków, usuwających się z pod przepisów prawa prywatnego«, jak orzekła nadworna prokuratorya skarbu 1845 r. [1]).

Teraz zrozumiemy kłopoty kancelaryi nadwornej co do emerytury i utrzymania Jezuitów. Wszak 1773 r. zabrał fiskus majątki, kapitały, srebra, klejnoty i ruchomości 9 ich kolegiów, jednej rezydencyi i 3 domów misyjnych, »zlikwidowane« na 1,708.084 złr. czystego grosza, a dochód z nich 1774 r. wynosił 55.555 złr., było więc z czego wyżywić i zaopatrzyć na starość stu i więcej Jezuitów, ale to już były sumy stracone dla nich na zawsze [2]).

Istniały też gmachy i kościoły 9 ich kolegiów, można było oddać im odrazu dwa lub trzy na mieszkanie, ale obawiano się

---

[1]) Chotkowski. Historya polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicyi 1773—1848. Kraków 1905, w 8-ce, str. 431. Wstęp str. 1—15.

[2]) Sistemal-Aufsatz der bei dem galizischen Zahlamte in ex-Jesuitico für das Militär-Jahr 1774 angetragenen Einnahme. Zbiory Schneidera w bibliotece akademii Umiejętności w Krakowie. Dziennik polski 4 stycznia 1870 r.

W roku 1775 według wykazu Gub. nr. 672. Commoratio ad $\frac{53.284}{E\ 821}$ ultimum »zniesiona do kasy kameralnej cała substancya zniesionych Jezuitów w Galicyi wynosiła 8,153.726 flor. pol. i 13 groszy. Odciągnąwszy wszystkie wydatki na pensye i t. d. pozostaje co rok suma 106.945 flor. pol. 11 groszy. (Archiv. Prov. Pol.).

widocznie, aby otrzymawszy dawne kolegium, nie zażądali zwrotu dawnej jego fundacyi; nie tak też łatwo było usunąć z nich biura, koszary i t. d., na które je obrócono. Owszem kancelarya nadworna, w nadziei, że Jezuitom zrobione będą nowe fundacye, chciała w miarę dochodów z nich, obciąć pensyę (300 złr.) tym 50 etatowym Jezuitom. Ale wobec fiskalizmu austryackiego nikt nie miał ochoty robienia nowych fundacyi, nie otrzymali ich też Jezuici, oprócz darowizny 40.000 złr. przez arcyksięcia Ferdynanda d'Este głównie na rzecz lwowskich Jezuitów 1842 r. jak zobaczymy niżej, i kilku drobnych legatów przez ex-Jezuitów uczynionych, tak, że 1834 roku ogólny majątek wszystkich Jezuitów w Galicyi wynosił 81.879 złr. [1]).

Z czegóż więc oni żyli, skoro po odliczeniu 50 etatowych i 46 księży co na parafiach, było 1827 roku nadetatowych 62; w r. zaś 1832, przy ogólnej liczbie 186, było nadetatowych 100? Była już w tem głowa prowincyała i przełożonych; przy życiu też wspólnem, z pensyi 15.000 złr. dla etatowych, żywili się inni, wolno im też było za dyspensą papieską, do r. 1828 daną, a potem przedłużoną, przyjmować jałmużny na mszę św., czyli *missalia* [2]); hojność wreszcie, tarnopolskiej zwłaszcza i sanockiej szlachty, w ziarnie i jarzynach, nie dozwalała im głodu cierpieć, ale niedostatek zaglądał często. Więc prowincyał Jakób Pierling wniósł 17 stycznia 1832 r. prośbę do tronu o powiększenie sumy etatowej, albo o emeryturę dla 4 księży, jednego kleryka i jednego brata. Na gubernialnej radzie w październiku 1833 r., dokąd tę prośbę odesłano, stanęło na tem, że należy się emerytura 200 złr. Jezuitom deficientom, księżom tylko, nie uwiadomić ich wszelako o tem, aby jej nie nadużyli, lecz niech prowincyał »od wypadku do wypadku« o nią prosi. Nadworna komisya nauk 8 lutego 1834 r., nadworna kancelarya 11 kwietnia t. r. zgodziły się na emeryturę 200 złr. tylko dla księży i tylko takich, »którzy przynajmniej 10 lat pracowali na parafii lub w szkołach« [3]).

---

[1]) Mianowicie w realnościach 25.823 złr., w papierach wartościowych 15.714 złr., w książkach i innych efektach 353 złr. 45 kr. (Chotkowski. Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi str. 43, 44).

[2]) Instit. Soc. Jesu I, 349. Ex audientia SS. die 16 sept. 1824.

[3]) Chotkowski str. 45, 46.

Gdy się tak sprawa miesiącami wlecze, wziął ją w swe ręce arcyksiążę Ferdynand d'Este, od r. 1832 jeneralny gubernator Galicyi, dla której przy ówczesnym systemie rządów, dla sporadycznego tylko przebywania w kraju i dla przewrotności vice-prezydenta gubernialnego Kriega, nie wiele mógł dobrego uczynić, dla Jezuitów jednak opatrznościowym był mężem. Życzliwość dla nich wyssał z mlekiem matki Maryi Beatrycy, ostatniej księżniczki Modeny z domu d'Este, poślubionej arcyksięciu austryackiemu Ferdynandowi, który wraz z księstwami przyjął imię Este, wielkiej zakonu we Włoszech protektorki i dobrodziejki.

Pierwszą jego ważną przysługą było, że litując się nad niedolą Jezuitów, wyjednał u cesarza Ferdynanda I odręczne pismo do najwyższego kanclerza hr. Mittrowskiego z dnia 5 listopada 1834 r., którem do 15.000 złr. dodaje 5.000 złr. rocznie na utrzymanie Jezuitów, »albowiem życzę sobie, żeby wykształcili młodzież zdolną do objęcia większej liczby zakładów naukowych. Skoro liczba Jezuitów zdatnych powiększy się, powinno gubernium rozważyć, które zakłady mogłyby im być powierzone, a równocześnie należy obmyślić stosowne powiększenie dotacyi i przedłożyć odnośne wnioski« [1]). Donosząc o tem prowincyałowi arcyksiążę, zanim wypłaconą zostanie dotacya, przysłał na zasiłek 1.000 złr. z swej kasy. Listopadowy dekret o wolności nauczania 1836 r., jego starań i zabiegów był dziełem.

Zrehabilitowanie Jezuitów w opinii cesarza i rządu, których z powodu nic nie znaczących agitacyi studenckich w Tarnopolu 1834 r., vice-prezydent Krieg osławić usiłował, a także wprowadzenie Jezuitów do Lwowa i do Sącza, zasługą jest arcyksięcia, jak niżej zobaczymy. Prowincyałowie informowali go o wszystkiem, co się zakonu tyczyło, objawiali szczerze swe troski i obawy, ale też chęci i zamiary; on zaś powoli, rozważnie, usuwał pierwsze, torował drogę drugim, a gdy sam zaradzić nie mógł, udawał się wprost do cesarza.

---

[1]) Chotkowski str. 46, 47.

ROZDZIAŁ XII.

Prace kapłańskie i misye ludowe Jezuitów w Galicyi. 1820—1848.

§. 60. Jezuici na parafiach. 1820—1836.

Wiemy już, że w jednej archidyecezyi lwowskiej 40 kilka, a właściwie 70 kilka parafii, bo 30 z górą obsługiwali, dojeżdżając *excurrendo* sąsiedni proboszczowie, pozbawionych było dla braku kleru, duszpasterzy. Podobny stosunek istniał w przemyskiej i tynieckiej (tarnowskiej) dyecezyi, i ten był główny powód zatrzymania Jezuitów w Galicyi. Ale instytut zabraniał im duszpasterstwa, więc prowincyał wdzięczny za przyjęcie i nie znajdując na razie innej pracy dla swoich, ofiarował »misyonarzy« na opuszczone parafie, które w rzeczach ściśle parafialnych radził oddać czasowo pod adminjstracyę sąsiednich proboszczów, ale arcybiskup Ankwicz ani chciał słyszeć o tem. Więc prowincyał udał się do jenerała zakonu Fortis o pozwolenie i wyjednanie dyspensy Stolicy św. a tymczasem poumieszczał 1820—1821 r. Jezuitów gdzie mógł. We Lwowie zamieszkał sam u OO. Karmelitów, inni, razem osób 28, po klasztorach i u niektórych kanoników łacińskich i ormiańskich. OO. Dominikanie w Podkamieniu ofiarowali schronienie OO. Jezuitom, którzy utworzyli tam rezydencyę. Uczynili to samo OO. Ber-

nardyni w Przeworsku, gdzie oprócz 3 księży i tyluż braci, uczyło się greckiego i niemieckiego języka, 8 przywróconych z Bolonii scholastyków; seniorem tej osady był O. Józef Perkowski. W następnym roku mieszkało tam 13 księży, 8 braci.

Przemyską dyecezyą rządził od 1786 roku Antoni de Gołasze Dąb Gołaszewski, ten sam, który jako proboszcz odrzykoński i delegat biskupi, Jezuitom krośnieńskim 1773 r. *breve* kasacyjne płacząc ogłosił. Zachował on dla nich jako swych mistrzów w Krośnie, afekt i życzliwość i przyjął 1820 r. 25 Jezuitów według życzenia prowincyała jako »czasowych pomocników« przy parafiach, bez żadnej jurysdykcyi pasterskiej i odpowiedzialności, t. j. po dwóch księży do Brzozowa, Tuchowa i Żurowic, trzech do Kalwaryi Zebrzydowskiej i tyluż do Mielca, czterech do Mościsk, dwóch księży z bratem do spalonego Łańcuta, i to na życzenie hr. Potockiego, tyluż do Przeworska dla posługi duchownej przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia [1]).

W Wiedniu też, oprócz prokuratorów Landesa i Loefflera, tuliło się chwilowo dwóch księży i brat. Wreszcie w kolegium tarnopolskiem mieszkało pod koniec 1820 r. księży 20, i 8 braci [2]), księża pomagali życzliwemu sobie proboszczowi, Stanisławowi Bykowskiemu, w duszpasterstwie, i oprócz ślubów i pogrzebów, pełnili wszystkie obowiązki parafialne bez żadnego wynagrodzenia.

To rozprószenie Jezuitów polskich po parafiach i pozorna skłonność ich do układów z józefinizmem, przerażała obawą przyjaciół zakonu we Włoszech. Wyrazem tych obaw, list księcia Modeny Ferdynanda d'Este do jednego z wybitnych Jezuitów rzymskich w tym czasie pisany. «*Malo omine agunt*, pod złą wróżbą działają Jezuici galicyjscy, tak długo zwlekając z stanowczem oświadczeniem, że stoją i stać będą przy nietykalności swego instytutu, od niego ni w prawo ni w lewo nie zboczą i ustawami józefińskiemi o całe niebo od ich instytutu różnemi, porwać się nie dadzą«. Jeżeli tego natychmiast nie zrobią i Austryi nie opuszczą, wróżył im upadek ducha zakonnego, nieuctwo, pogardę od katolików, ale i od

---

[1]) W roku 1820 wszystkie te miejscowości należały do dyecezyi przemyskiej, w następnym jednak roku Kalwarya, Mielec i Tuchów, przyłączone do dyecezyi tynieckiej (tarnowskiej).

[2]) Catalogi breves rok 1821, str. 13, 22.

rządu i jego partyi, która ich nazwie »*simulatores peregrini,* komedyanci zagraniczni« [1]). Na szczęście obawy okazały się płonne, Jezuici polscy nie poczynali nic bez wiedzy i zezwolenia swego jenerała i papieża, z dyspens korzystali tyle, ile twarda konieczność wymagała i wracali jak mogli najprędzej do swego instytutu.

Gdy żądana dyspensa Stolicy św. nadeszła z Rzymu, przeznaczył prowincyał, na życzenie arcybiskupa Ankwicza, 6 kwietnia 1821 r. O. Mikołaja Budźko z bratem Kruszyłowiczem do Kossowa, dwóch księży do Jabłonowa w dekanacie kołomyjskim, dwóch księży do Jakoben i Zastawnej na Bukowinie, do Krzywcza, Lipska, Markowej, Nadwórnej, Rohatyna, Sidorowa i Tłustego.

W Przemyślu, w pałacu biskupa zamieszkali O. Dyonizy Rószczyc jako teolog biskupi do 1824 r. i O. Piotr Jacobs; zastąpił go 1823 r. O. Wincenty Rypiński, jako spowiednik w seminaryum dyecezyalnem, potem jako penitencyarz katedralny do roku 1832 i podobno dłużej, spowiednikiem zaś seminaryjnym został od 1828—1830 r. O. Karol Snarski. W Jarosławiu u ks. prepozyta Siarczyńskiego, znanego z uprzedzeń do Jezuitów, autora monografii Jarosławia, przebywali jako »pomocnicy« OO. Czarnyszewicz i Ciechanowiecki. Do dawnych stacyi misyjnych w dyecezyi przemyskiej, przybyła administracya parafii w Polanie; r. 1825 w Mrzygłodzie; r. 1827 w Golcowej.

W tynieckiej dyecezyi, erygowanej przez Piusa VII dekretem 22 września 1821 r., nazwanej od 1826 r. tarnowską, otwarto, oprócz domu misyjnego w Tuchowie przy kościele pobenedyktyńskim Matki Boskiej za rzeką Białą, której obraz sławił znakomity Szczygielski w swej *Aquila Benedictinorum*, niegdyś uczeń Jezuitów w Wilnie i u nich doktoryzowany; oprócz stacyi misyjnej w Mielcu, dwie jeszcze stacye, w Pilznie i Sułkowicach; 1824 r. misyą w Bochni (2 księży) i w Zalasowej (ksiądz z bratem), zwinięto zaś misye w Mielcu i Myślenicach.

Najbardziej zaniedbaną dla braku księży, była Bukowina, od lasów bukowych tak nazwana; część niegdyś górnej Mołdawii, po traktacie w Kajnardźi 1774 r. Austryi od słabej Turcyi odstąpiona 1776 r., a przez Józefa II koloniami niemieckiemi, madziarskiemi i słowackiemi nieco zaludniona. Zresztą mieszkali tam z dawna jako

[1]) Acta Prov. Galic. II, nr. 65.

autochtoni, Rumuni i Rusini, nadto Moskale starowiercy czyli Lipowanie albo Filipowcy i garstka Polaków po miasteczkach. Niektóre parafie łacińskie, wspomniane wyżej Jakobeny, Fürstenthal, Gurahumora, Karlsberg, Kocmań z ludnością przeważnie niemiecką, rozrzucone po górach pomiędzy cerkwiami schizmatyków i skromnie uposażone, nie znajdywały kandydatów, były to raczej misye, jak probostwa. Te więc przedewszystkiem oddał Jezuitom 1824 r. arcybiskup Ankwicz. Pracowali na nich OO. Jan Guillemaint, Jędrzej Pierling, Franciszek Cornet, Jan Hrynkiewicz; przy każdym brat zakonny dla towarzystwa i usługi.

Oprócz tych, przybyły t. r. stacye misyjne w Pieniakach (2 księży i brat), w Radziechowie i Witkowie (ksiądz i brat), w Pistyniu, Narolu, wreszcie w Załoźcach, gdzie przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia mieszkał O. Tomasz Orłowski z bratem Danielem Wereszczaką; razem 19 misyi, obsługiwanych przez 30 księży, 10 braci. W r. 1826 przybyła misya w Luisenthal na Bukowinie, którą obsługiwał O. Józef Cafasso z bratem Wibbeken[1]).

W rzeczywistości te misye były administracyami parafialnemi i dlatego prowincyał Świętochowski przyjął je za dyspensą papiezką i czasowo tylko, do lipca 1827 r., a wskutek nalegań arcybiskupa uzyskał przedłużenie dyspensy do 20 lipca 1828 r. Cesarz jednak, na przedstawienie gubernatora księcia Lobkowitza, Jezuitom życzliwego tradycyjnie, bo przodkowie jego fundowali kilka wielkich kolegiów w Czechach i jeden z nich był Jezuitą, pozwolił dekretem 24 stycznia 1828 r., żeby Jezuici pracowali na parafiach we formie misyi, według instytutu swego. Równocześnie arcybiskup Ankwicz otrzymał z kancelaryi nadwornej polecenie, aby się w sprawie tej ułożył z nowym prowincyałem Alojzym Loefflerem.

Korzystał z tego prowincyał i poruszył sprawę zapomnianych od 1772 r. misyi ludowych. Wytłómaczywszy, że administracye parafii tylko za dyspensą, na krótko i w zależności od prowincyała są możliwe, powiada, że najskuteczniejszą pomocą dla parafii, jaką Jezuici w myśl instytutu nieść mogą, są wielkie ludowe misye po różnych parafiach i dyecezyach, zawsze jednak za pozwoleniem biskupa, odprawiane; misyonarze ofiarują swą usługę w pierwszym rzędzie ubogim i chorym, w szpitalach i więzieniach. I dlatego na-

---

[1]) Catalogi breves. — Acta Prov. Gal. 1822—1827.

leżałoby założyć domy misyjne po miastach, dla 5, a przynajmniej dla 3 misyonarzy od prowincyała wyznaczonych, z którychby do okolicznych parafii, na misye rozjeżdżać się mogli. Ci misyonarze nie będą przyjmowali jałmużn na msze św. *(missalia)*, ani opłat *(jura stolae)*, i nie będą administratorami, ale sąsiedni lub miejscowi proboszczowie. Opatrzyć im wszelako należy osobne mieszkanie, roczną pensyę wypłacaną do rąk superiora misyi, koszta podróży misyjnych i emeryturę. W tych warunkach prowincyał gotów otworzyć 8 domów misyjnych:

I. Na Bukowinie 3 domy: 1) Gurahumora 5 księży, którzy *excurrendo* obsługują parafie Fürstenthal i Karlsberg; 2) Jakobeny 2 księży, obsługują przytem parafię w Luisenthal; 3) w Kocmaniu (Kotzmann) i dla Zastawnej 2 księży.

II. W Galicyi 5 domów: 1) w Nadwórnej 5 księży dla parafii także w Pistyniu, Jabłonowie, Kossowie; 2) w Liczkowcach i dla Sidorowa 4 księży; 3) w Markowej 2 księży; 4) w Pieniakach 2 księży; 5) w Borszczowie 3 księży [1]).

Przy sposobności misyi, poruszył prowincyał sprawę domu profesów, który jedynie z jałmużn żyje, a Lwów wydał mu się najodpowiedniejszem miejscem.

Arcybiskup nie zgodził się na misye ludowe, jako niepotrzebne i na dom profesów, bo zbieraniem jałmużn stałby się uciążliwy miastu; zresztą przyjął wszystkie propozycye i warunki prowincyała. Książę Lobkowitz poszedł za zdaniem Ankwicza, ale dotacya misyonarzy wydała mu się za kosztowną, rozpoczęły się o nią targi; nie podobał mu się też stosunek misyonarzy do urzędowych administratorów parafii. Prowincyał oświadczył, że pensya niżej 200 złr. i koszta podróży niżej 120 złr. rocznie być nie mogą; że dane przez rząd mieszkania, urządzą sami przełożeni misyi, że misyonarze prowadzić będą księgi parafialne i te równie jak taksy za *jura stolae*, oddawać będą urzędowym administratorom, byleby ci korespondencyę z konsystorzem i rządem na siebie przyjęli. Żądał zaś wyraźnie, żeby się wszystkie czynności duchowne i nabożeństwa podług reguły Tow. Jez. odprawiały i żeby, pobierając pensyę rządową, misyonarze wolni byli od oblig (mszy funduszowych, egzekwii) na nich ciążących.

---

[1]) Acta Prov. Galic. VII. 1828, nr. 26, 37, 50, 52, 53.

Pochwalał wszystko arcybiskup krom dwóch punktów: 1) Nie godził się stanowczo na nabożeństwa według reguły Jezuitów. Wszak istnieje c. k. »porządek nabożeństwa« z r. 1783, i »nowy sposób śpiewania podczas mszy św.« z r. 1788 [1]) i przepis z t. r. »używania niemieckiego języka« przy udzielaniu św. sakramentów; istnieje aż 5 dekretów z r. 1783 i 1788 normujących formę i treść kazań i sposób ich pisania tak, aby na każde wezwanie okazane być mogły władzom. Biskupi przyjęli te ordynacye kościelne cesarza; Jezuici, którym dyspensy Franciszka I polecają w czynnościach kapłańskich i nabożeństwach podlegać biskupom, powinni i muszą się do nich zastosować, a nie według swej reguły je urządzać. 2) Nie podobało mu się i to, że superior, a nie urzędowy administrator jest właściwym przełożonym; żądał jeszcze, aby misyonarze dosłownie kopiowali rozporządzenia rządowe, a nie w skróceniu je podawali. Prowincyał jednak od swego nie odstąpił, pomimo kilkakrotnych narzekań Ankwicza i przemyskiego biskupa, od 1826 r. Ormianina z Siedmiogrodu Potoczkiego.

Trwał ten skład misyi na parafiach lat 10, w ciągu których zniesione zostały domy misyjne w Kocmaniu, Sidorowie i Nadwórnej. Natomiast w miejscu odpustowem w Milatynie, otworzył arcybiskup Pisztek 14 września 1840 r. dom misyjny dla 6 księży Jezuitów.

Stosunek jednak domów misyjnych do urzędowych administratorów, którzy się za zwierzchników tych misyi uważali, był z wielu miar dla Jezuitów niedogodny, dlatego na przedstawienie prowincyała Rafała Markijanowicza, pozwolił jenerał Roothaan 1838 r., aby superiorowie domów misyjnych samodzielnie zarządzali parafiami, byli więc ich urzędowymi administratorami [2]).

Z licznych domów misyjnych utrzymały się najdłużej domy w Pieniakach i Milatynie.

Do Pieniak zaprosił Jezuitów dziedzic, hrabia Mateusz Miączyński z matką swą Anielą z hr. Bielskich, od 1809 r. wdową po

---

[1]) Libellus normalis sermone patrio et germanico ad usum ecclesiarum austriacarum concinnatus, który zaprowadził w swej dyecezyi biskup Gołaszewski 1787 roku. Odtąd znikło w Galicyi staropolskie witanie Najśw. Sakramentu »Niechaj będzie pochwalony« i t. d. a zastąpiono je tłómaczeniem z niemieckiego »Święty, święty« i t. d. (Pawłowski. Premislia sacra 638).

[2]) Chotkowski str. 52—58. — Catalogi breves 1824—1832.

hr. Ignacym. Już w grudniu 1822 r. OO. Marcinkiewicz, Zranicki z bratem Spiridowiczem otwarli misyę pieniacką, połączoną z administracyą założonej 1814 r. przez Anielę Miączyńską parafii, do której należało wsi 11, dusz przeszło 2.000. Ale już 1828 r. oddali zarząd parafii świeckiemu proboszczowi, pozostając przy pracy misyjnej tylko, i wyręczając raz po raz proboszcza w obowiązkach parafialnych [1]); znów od 1840—1848 r. objęli administracyę parafii. Oprócz wyż wspomnionych pracowali w Pieniakach: OO. Jan Bokłajewski, Reutt, Nikolka, Kosiarski, Józef Wawrzeczka, Jan Markijanowicz, Michał Spiridowicz; brat Alojzy Butkiewicz był im dla opieki i usługi.

Hrabia Mateusz ożenił się 1830 roku z Klementyną Potocką córką hr. Marcelego na Tyśmienicy, Buczaczu i t. d. Obydwoje, wraz z hrabiną wdową Anielą, zmarłą niestety 1832 r., odznaczali się pobożnością w słowie i czynach, misyonarzy otaczali życzliwością i opieką, a nowo postawiony kościół farny dedykowali błog. Alfonsowi Rodrygwezowi, bratu jezuickiemu, beatyfikowanemu przez Leona XII r. 1825 i córeczce jedynaczce dali na chrzcie św. 1836 r. imię tegoż błogosławionego. Zrazu obchodzono jego uroczystość przez 16 dni przed 30 października, potem od 1843 r. przeniesiono ją wraz z odpustem zupełnym, nadanym przez Grzegorza XVI, na koniec czerwca. Na odpust ten przybywali tłumnie także Rusini, z którego klerem zachowali misyonarze najlepsze stosunki. W nowym kościele zaprowadzili 1840 r. arcybractwo Serca Jezusowego, bractwo Niepok. Serca Maryi, towarzystwo wstrzemięźliwości od wódki i wielkopostne rekolekcye ludowe. Wyjeżdżali też często do sąsiednich kościołów z posługą duchowną, i pomagali w pracy na wielkich misyach ludowych.

Hrabstwo Miączyńscy utracili w 3 dniach dwóch synków, najmłodszego Atanazego na szkarlatynę 28 października 1843 roku, w trzy dni potem starszego Mieczysława na suchoty; cios ten znieśli heroicznie, w dzień pogrzebu 3 listopada krzepili zbolałą duszę spowiedzią i komunią św. Pozostała im 6-letnia córeczka Alfonsyna (późniejsza Włodzimierzowa Dzieduszycka), która wraz z matką odwiedzała często kościół i dom misyjny. Przyjacielem domu był hrabia Mateusz. Więc też pomimo rozproszenia Jezuitów 1848 r.

---

[1]) Diarium Domus Mis. in Pieniaki.

zatrzymał w Pieniakach O. Michała Kaweckiego, jako wikaryusza parafii, którą już zarządzał świecki kapłan, z bratem Butkiewiczem i O. Franciszka Kautnego, jako kapelana nadwornego, który 1850 r. wyjechał do Innsbruka. Dwaj pierwsi pozostali w Pieniakach do 19 stycznia 1853 r., w którym O. Kawecki powołany do Łańcuta, i misya pieniacka zwinięta [1]).

W Milatynie, miasteczku archidyecezyi lwowskiej już 1587 r. magdeburgią nadanym, osadziła Teresa z Karsznickich Łączyńska (koło 1740 r.) Karmelitów bosych. W głównym ołtarzu ich kościoła umieszczony z polecenia arcybiskupa Wyżyckiego 1747 r. łaskami słynny obraz Ukrzyżowanego, do którego pielgrzymował tłumnie polski i ruski lud, znajdując u pobożnych zakonników pokrzepienie duchowne. Po zniesieniu Karmelitów 1788 r. erygowano w Milatynie kapelanię z duszpasterstwem i oddano świeckiemu klerowi w zarząd. Na miejscu starego, stanął z fundacyi rodziny Głogowskich, murowany kościół, do którego 12 czerwca 1791 r. cudowny obraz uroczyście wniesiono, i w głównym ołtarzu umieszczono. Konsekracyi kościoła dokonał arcybiskup Ankwicz d. 26 czerwca 1828 r.

Po śmierci administratora kapelanii a proboszcza w poblizkim Jaryczowie ks. Antoniego Warmuszyńskiego, postanowił arcybiskup Pisztek oddać Milatyn, jako najbardziej uczęszczane miejsce odpustowe Jezuitom i przeprowadziwszy przy pomocy kanclerza swego, prałata Gałdeckiego, z prowincyałem Markijanowiczem, z rządem i Stolicą św. potrzebne układy, oddał Jezuitom 14 września 1840 r. kapelanię milatyńską, jako dom misyjny dla 4—6 kapłanów. Niedługo, bo tylko do 14 lipca 1849 r. oni tam pracowali [2]).

---

[1]) Diarium Dom. Pieniac. 1835—1853. — Hist. Domus Pieniac. 1835—45. Catalogi breves.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Mis. Milatynensis a. 1840. — Szematyzm archidyecezyi lwowskiej na r. 1906, str. 83. — Encyklopedya kościelna IX, 398, X, 50. — Słow. geogr. VI, 419.

Sam obraz Ukrzyżowanego przywiózł koło 1700 r. z Rzymu ks. Moczarski, prowincyał Dominikanów ruskich i podarował go Joannie z Krzeczowskich Popławskiej w dzień jej ślubu. Z domu Popławskich dostał się obraz do domu Sobieszczańskich, w Nowym Stawie, tu zasłynął łaskami i dlatego Sobiesczańscy ozdobili go srebrną koroną i sercem, i umieścili w kaplicy domowej 1745 r. a w 2 lata potem na życzenie arcybiskupa Mikołaja Wyżyckiego, który po prze-

Polem misyi był sam kościół milatyński, w miesiącach od marca do listopada; zimową zaś porą, katechizacye w 8 wioskach do kapelanii przyłączonych. W wrześniu 1840 r. zjechali OO. Bobiatyński jako superior i administrator, Idzi Orłowski i Władysław Kiejnowski. Później O. Teodozy Kałłuha i brat Franciszek Trusiński. Utrzymywali się z skromnej pensyi, z funduszu religijnego 400 złr. rocznie, którą potem podwyższono, i z stypendyów mszalnych. Niebawem przybyło jeszcze 2 Ojców: Perkowski i Wincenty Łaszkiewicz. Zresztą misyonarze zmieniali się dość często.

Za główne zadanie położyli sobie, zachować ten sposób nabożeństw, jaki zastali uświęcony wiekowym zwyczajem. Więc po dawnemu obchodzili uroczyście nietylko polskie, ale i ruskie święta, na które przybywali ruscy księża z celebrą i słuchaniem spowiedzi. Kazania mówili na sumie i na nieszporach i katechizowali sami, spowiedzi zaś słuchali razem z ruskimi księżmi do 35.000 i więcej rocznie. Zaproszeni przez nich, miewali kazania w cerkwiach i słuchali spowiedzi. W milatyńskim kościele zastali zwyczaj, że w cyboryum przechowywano Najśw. Sakrament także w ruskim obrządku, aby poza mszą św. można dawać komunię Rusinom, więc go też zatrzymali nadal. Starali się przytem, aby ruski ksiądz przynajmniej 3 razy w tydzień mszę św. odprawił i ludzi wykomunikował. W nagłej potrzebie przywołani, udzielali ostatnich sakramentów umierającym Rusinom, za poprzednią zgodą ich parochów. Poczytano im to we Lwowie u św. Jura i w Rzymie za »przeciąganie Rusinów do latynizmu« [1]).

Zaraz w początkach (w lecie 1841 r.) dali misyę ludową pod przewodnictwem O. Snarskiego w 4 wsiach hr. Seweryna Uruskiego, konwiktora niegdyś tarnopolskiego, a także w innych misyach ludowych pomagali w konfesyonale i na ambonie. Przy pomocy okolicznej szlachty, a także z ofiar ludu zabrali się do naprawy i ozdoby ubogiego i opuszczonego kościoła. Szkółkę ludową, do której uczęszczało zrazu 15, potem 40 chłopców, uporządkowali 1841 r. i powierzyli bratu organiście Ferdynandowi Gabryelskiemu.

---

prowadzeniu kanonicznego procesu obraz uznał i ogłosił jako łaskami słynny, darowali go Karmelitom do ich kościoła w Milatynie. (Tamże).

[1]) Archiv. Prov. Pol. Relacya superiora Szychowskiego do prowincyała 21 stycznia 1843 r.

W r. 1845 d. 20 kwietnia umarł w Milatynie białoruski O. Adam Kossakowski w 58 roku życia. Kaznodzieją był i misyonarzem dzielnym przez lat 3 na Białej Rusi, przez lat 25 w Galicyi i na Bukowinie.

Rok 1848 zastał 6 księży Jezuitów w Milatynie pod superiorem Ignacym Chmielewskim i brata Jana Fignę, który już na 3-m roku teologii będąc, z pokory przeszedł do stanu braci zakonnych. Wskutek dekretu banicyjnego rozproszyli się wszyscy, pozostał tylko O. Winc. Perkowski i 14 lipca 1849 r. oddał administracyę kapelanii milatyńskiej świeckiemu księdzu. Kapelania zamienioną została 28 marca 1857 r. na parafię, którą od lat blizko 40 zarządza pobożny, Jezuitom życzliwy kapłan Ignacy Mielechowicz [1]).

§. 61. Misye ludowe od 1826—1846.

Jubileusz Leona XII roku 1826, światu katolickiemu nadany, podał Jezuitom wyborną sposobność do podjęcia przerwanych od 1772 r. misyi ludowych pod pozorem »przygotowania do jubileuszu«, na co przyzwolił arcybiskup Ankwicz i rząd gubernialny. Dawali je w złoczowskim cyrkule wypróbowani na Białej Rusi misyonarze OO. Wincenty Żołądź i Antoni Łyko, najprzód w Trościańcu i 14 okolicznych wsiach przez sierpień i wrzesień. »Pożytki nastąpiły dziwne i prawie cudowne, pisze naoczny świadek. Tysiące złr. składane były na ręce misyonarzy, czyniąc restytucyę. Widziano, jak się znalazły rzeczy powrócone i chudobka przed kilku laty skradziona. Małżonkowie oddawna poróżnieni wracali się do zgody. Od kilkadziesiąt lat nie spowiadani, cisnęli się do św. sakramentów. Zdzierano z ścian nieprzystojne obrazy, szarpano, palono. Wprowadzone zostały kościelne posty, odwołane złe maksymy, wypędzone nierządne osoby i t. d. Gdy ks. Żołądź odjeżdżał, zbiegali się ludzie, a między tymi zacnością, urodzeniem i majątkiem znakomitsi, do ucałowania nóg jego z płaczem, a rzetelniej powiem,

[1]) Hist. Domus Milatyn. 1841—1845. — Catalogi breves. — Szematyzm archidyecez. 1906, str. 83.

rykiem. Żydzi nawet całowali ręce księdza, polecali się jego modlitwom« [1]).

W listopadzie t. r. odprawili ciż misyonarze czterodniową misyę w Dubiu, trzy mile od Trościańca, zaproszeni przez dziedzica i kolatora tej wsi Kajetana Kruszelnickiego, a raczej jego żonę Karolinę z Siemiginowskich, która uczestnicząc w misyi trościańskiej i widząc błogie jej skutki, zapragnęła jej dla swych i sąsiednich poddanych. Więc pan Kruszelnicki zawiadomił i sprosił bliższe dominia okólnikami z 3 i 6 listopada, Suchowolę pod Brodami Humnickich, Ponikwę Wielką Borkowskich, Jasionów koło Podhorzec Postępskich, Wysocko, Ponikowicę Konopackich, na tę duchowną ucztę od 9—15 listopada w cerkwi dubiańskiej, a raczej pod gołem niebem lub w obszernej szopie na wypadek słoty wystawionej, »wraz z poddanymi, których szanowne państwa raczą, na pierwszy raz, gwałtem na to nabożeństwo wyprawić i pańszczyznę na ten czas zwolnić, potem skoro w naukach Jezuitów zasmakują, nie trzeba żadnego przymusu, sami się na chwilę oderwać nie zechcą« [2]). I ta misya uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Odtąd przez lat kilka nie słychać o misyach ludowych; nie uważali je za potrzebne biskupi, tembardziej rząd. Niezrażony tem prowincyał Jakób Pierling, poruszył sprawę misyi 1832 r., udając się wprost do cesarza Franciszka z prośbą o pozwolenie odprawiania wielkich misyi ludowych pokutnych, ale nie inaczej, tylko »na żądanie ordynaryatów«. Cesarz odesłał prośbę do kanclerza nadwornego hr. Mittrowskiego, ten zaś do gubernatora »po opinię«. Książę Lobkowitz zawezwał prowincyała do wyjaśnienia w osobnym memoryale, na czem polega istota misyi jezuickich ludowych? Prowincyał dał obszerne wyjaśnienie w 9 punktach [3]); gubernator zaś przesłał je biskupom »do zaopiniowania«. Arcybiskup Ankwicz zgadzał się na misye pod 5 warunkami: ażeby tylko za pozwoleniem biskupa dyecezyalnego się odbywały; biskup z proboszczami

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Misye 1826—1848. Wyjątek z listu Karoliny Kruszelnickiej z Trościańca 30 września 1826 r. W powrocie zachorował O. Żołądź obłożnie. Szlachta pielęgnowała go troskliwie, nie żałując kosztów na lekarzy i aptekę.

[2]) Tamże. Z dominium Dubia: Obwieszczenie 9 listopada i uwiadomienie 6 listopada.

[3]) Tamże. Idea Missionis. — Ordnung der heiligen Missionen.

oznaczy misyonarzom temat kazań i nauk; miewać je będą Jezuici razem z księżmi parafialnymi; modlitwy i książeczki misyjne pójdą pierw pod cenzurę biskupią; biskup może nawet podczas trwania misyi wydać zarządzenia, jakie uzna dla dobra dusz za stosowne.

Przemyski biskup Potoczki, zagorzały józefinista, uważał misye za niepotrzebne, bo istnieje »uregulowana przez rząd służba Boża, od której nie należy odstępować«. Po miastach jednak, zwłaszcza garnizonowych, gdzie wielka obojętność religijna, mogłyby się misye przydać, ale odprawiać je można jedynie za pozwoleniem biskupa, bez uszczerbku powagi proboszcza, z współudziałem w kazaniach parafialnego kleru, a kazania te i katechezy przedłożone być mają pierw do aprobaty biskupowi, który wspólnie z prowincyałem od czasu do czasu zda sprawę o misyach gubernatorowi.

Inaczej biskup tarnowski Pisztek. W piśmie z d. 13 czerwca 1832 r. upewnił gubernium, że misye przyniosą najzbawienniejsze skutki, a w jego dyecezyi są konieczne, bo na jednego księdza w duszpasterstwie przypada 2.306 dusz, a szkół normalnych tylko 7, trywialnych tylko 112, niewiadomość więc rzeczy Boskich wielka, powszechna. O jedno prosił, żeby Jezuici z nim się porozumieli co do miejsca i sposobu odprawienia misyi.

Na radzie gubernialnej 27 lipca 1832 r. referent, sekretarz gubernialny Mitiss, pochwalał opinię arcybiskupa Ankwicza i biskupa Potoczkiego. Lat 70 nie było misyi w Galicyi. Wtenczas kler i lud był ciemny, dziś kler światły, bo wykształcony w rządowych szkołach, czułby się dotknięty w swych parafialnych prawach. Ludność Galicyi jest mieszana, kler ruski uważałby misye za przeciąganie do latynizmu. Jeszcze podczas wizyty biskupiej, misye byłyby pożyteczne, ale w ich obecności i pod ich kierunkiem. Większość rady poszła za zdaniem referenta i w tym sensie odeszła do Wiednia 12 września odpowiedź gubernialna podpisana w nieobecności arcyksięcia Ferdynanda d'Este i barona Kriega, przez barona Stutterheim i dnia 24 stycznia 1833 r. była przedmiotem narad kancelaryi nadwornej.

Referował ją ks. Antoni Buchmajer. Zgadzał się na misye jezuickie, ale tylko na życzenie biskupów pod znanymi nam już warunkami i za poprzedniem uwiadomieniem starostwa. Ale kto będzie ponosił koszta? Punkt ten niech ułożą biskupi z rządem.

Większość rady przyjęła wniosek. Kanclerz Pillersdorf z mniejszością wręcz był przeciwny misyom, bo stan Galicyi »świetny«, kler oświecony, Jezuici zaś nie należą »do starannie pielęgnowanej instytucyi kleru parafialnego« (nie są józefinistami), mogliby swemi misyami popsuć prace, skrzyżować działalność proboszczów. Zresztą na 4 miliony mieszkańców Galicyi, tylko 2 miliony łacinników, należy więc unikać wszystkiego, co do rozdwojenia różnych wyznań w kraju prowadzić może.

Franciszek I poszedł za zdaniem większości i na marginesie dopisał 27 września 1833 r.: »pozwalam tymczasowo na misye Jezuitów, jeżeli ordynaryusze uznają je za pożyteczne i zażądają odpowiednich od prowincyała kapłanów. Biskupi oznaczą czas i miejsce misyi, które odbywać się mają pod ich dozorem i kierunkiem. Pierw jednak powiadomią o misyach gubernium, które nie powinno ich zakazywać; w razie tylko nadzwyczajnych wątpliwości zasięgnie mej decyzyi. Władze polityczne przestrzegać będą tylko porządku policyjnego. Z końcem roku biskupi prześlą sprawozdanie o misyach do gubernium, które opatrzy je swemi uwagami i prześle do mnie przez nadworną komisyę« [1]).

Wyłom w józefinizmie nowy zrobiony, acz zaprawić go usiłowali starostowie gubernialni i nadworni radce. Wiemy, że misyom sprzyjał jedynie biskup tarnowski Pisztek, więc też w własnoręcznym liście do prowincyała d. 24 grudnia 1833 r. zapytuje, czy na wiosnę lub z początkiem lata może mu dostarczyć misyonarzy? Jeżeli może, niech powie, co »ja (biskup) z mej strony tak pod względem utrzymania misyonarzy, jak co do porządku stacyi misyjnych mam przygotować« [2]). Prowincyał odpowiedział najprzychylniej i w czerwcu 1834 r., na prośbę pobożnej hr. Borzęckiej, pani na Łodygowicach, w cyrkule wadowickim i jej kosztem, odprawili OO. Karol Snarski, Józef Perkowski, Paweł Ciechanowiecki, Antoni Suszczewski pierwszą po 75 latach wielka misyę ludową *ad poenitentiam*, na którą zaproszono z konsystorza tarnowskiego okoliczny kler parafialny do pomocy. Druga w Brzeźnicy pod Bochnią, w cyrkule bocheńskim, dobrach klasztoru staniąteckiego, na prośbę i kosztem ksieni Teofili Mechtyldy Duval, siostry ks. Jana

---

[1]) Chotkowski. Powrót Jezuitów str. 102—107.

[2]) Acta Prov. Galic. XII, nr. 253.

Duvala, oficyała tarnowskiego [1]), o której tak pięknie wspomina Walery Wielogłowski w książce »Dom mojej babki«. Na trzecią misyę w Chełmie także pod Bochnią, zaprosił ostatni z Miechowitów proboszcz Norbert Banaczkowski. Wreszcie ostatnia w październiku t. r. misya odbyła się w Nagoszynie pod Dębicą, w dobrach Stefanii z Grocholskich baronowej Konopczynej, na jej prośbę i jej kosztem.

Obszerne o tych misyach relacye złożył superior ich O. Snarski biskupowi Pisztkowi. Pierwsza mała wiejska, *parva ruralis* zaczęła się w niedzielę 8 czerwca 1834 r. po sumie i kazaniu w kościele łodygowskim, nieszporami, hymnem *Veni creator* i kazaniem w filialnym kościele w Wilkowicach koło Białej. Następnie rozdzielili się misyonarze, dwaj kazali i katechizowali przez 8 dni w Mikuszowicach pod Białą, dwaj przez tyleż dni w Bystrej i Mesznie na granicy szląskiej. Po zakończeniu tej »małej, wiejskiej misyi« rozpoczęła się 15 czerwca »większa« misya w Wilkowicach z wsiami Huciska i Magurki, ukończona d. 22 czerwca komunią generalną 1.300 osób. Nazajutrz początek trzeciej »większej« misyi w Szczyrku z wsiami Buczkowice i Salmopol, na którą przybywali licznie Szlązacy. Jeszcze 1750 r. odprawili tu Jezuici polscy misyę, a na jej pamiątkę postawiono krzyż dębowy. Gdy butwieć począł, wymurowano na tem miejscu kaplicę a krzyż św., jako drogą relikwię wniesiono do niej. Do komunii generalnej w dzień św. apostołów Piotra i Pawła, przystąpiło 2.000 osób.

Wypocząwszy dni kilka we dworze hr. Borzęckiej, rozpoczęli misyonarze dnia 6 lipca czwartą misyę »wielką« w Łodygowicach z wsiami Bierna i Glemieniec. Najprzód więc katechizacyami przez dni 8 przygotowali ludność wiejską, potem przez 3 dni słuchali spowiedzi tych, którzy na pierwszych trzech misyach docisnąć się do konfesyonału nie mogli, wreszcie przez 8 dni, prawiąc po 5 kazań dziennie do wielotysiącznego ludu, przybyłego z 41 wsi bliższych i dalszych, z 4 wsi austryacko-szląskich, z Żywca i 3 wsi prusko-szląskich, z 6 wsi pogranicza węgierskiego, zakończyli zbożną swą pracę procesyą i ustawieniem krzyża misyjnego. Dwa dni jeszcze pozostali dla słuchania spowiedzi, w czem im dopomagali księża okoliczni i dwaj OO. Bernardyni, zaproszeni z Kalwaryi

[1]) Chotkowski. Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu str. 11—12.

przez hr. Borzęcką, która też wszystkie koszta na misyę hojną ręką łożyła [1]).

Misyę w Brzeżnicy, pod Bochnią, osławionej legendą, że niegościnni jej mieszkańcy św. Stanisława biskupa na noc przyjąć nie chcieli, za co ukarani tem, iż żaden z ich potomków kapłanem być nigdy nie miał, małą przez 4 dni, wielką przez 8 dni, dawali w sierpniu 1834 roku OO. Snarski, Perkowski, Maurycy Połoński i Suszczewski. Przybyło na nią w procesyi z proboszczem Janem Cyburskim, niosącym relikwie św. Stanisława na czele, 3.000 parafian z Bochni. Drugą, liczną procesyę przywiódł sędziwy proboszcz Ludwik Kozicki; zbierały się gromadki ludu z Poręby, Jasienia, Iwkowej, Starego i Nowego Wiśnicza, Murowanej Lipnicy i innych wiosek. Konkluzyę misyi odprawił dziekan kapituły tarnowskiej ks. Jan Nepomucen Janikowski na wzgórzu przy kaplicy św. Stanisława, bo kościół i cmentarz brzeźnicki, nie mógł objąć pobożnych tłumów, rozdzielonych na 4 stany, młodzieńców i dziewcząt, mężów i niewiast, każdy stan pod swoją chorągwią. Przed sumą ochrzcił celebrans jakiegoś żyda, a misyonarz z ambony tłómaczył każdy szczegół obrzędu i wznawiał z ludźmi umowę i obietnice czynione Bogu przy chrzcie świętym. Wieczorem po nieszporach i procesyi, celebrowanej przez tegoż prałata, osadzono przy kościele brzeźnickim krzyż misyjny. Do 30.000 ludzi brało udział w tej misyi. Niestety, wielu z nich wzięło udział w »rabacyi« 1846 r., napadło na klasztor staniątecki, znieważyło czynnie dwóch Jezuitów modlących się w kościele i ks. Drożdża proboszcza z Brzezia i powiązanych odstawiło »do cyrkułu«.

W Chełmie po »małej« misyi, zakończono »wielką« misyę w dzień św. Michała; celebrował delegat biskupi ks. kanonik Michał Król. Spowiedzi słuchało 10 świeckich księży, O. Reformat z Wieliczki i 5 Jezuitów z Tuchowa i Nowego Sącza, więc też do komunii generalnej przystąpiło 5.000 osób.

W Nagoszynie przyjmował misyonarzy w zastępstwie swej siostry Stefanii Konopczynej, młody Mieczysław Grocholski. Przez 7 dni trwała misya »mała«, 8 dni misya »wielka« zakończona

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Relatio de missionibus peractis in Dominio Lodygovicensi circuli Vadovicensis. . mensibus Junio et Julio 1834 data Illmo ac Rssmo Eppo Tarnoviensi a PPbus S. J. d. 21 Augusti.

19 października; kazań słuchało do 15.000 ludu, który procesyonalnie z Przecławia, Sasowa i Jastrząbki napłynął. Trzy jeszcze dni pozostali Jezuici dla słuchania spowiedzi; hr. Romerowa i pan Brzeziński hojną jałmużną obdarzyli tłum żebraków, których ściągnęła nietyle misya, jak nabożeństwo żałobne po każdej misyi za dusze w czyścu odprawione [1]).

Na podstawie powyższych relacyi O. Snarskiego, ułożył swoją urzędową biskup Pisztek do gubernium 11 lutego 1835 r. Donosił, że lud gromadził się na misye procesyami od 3 – 8 tysięcy dziennie, okoliczni bowiem dziedzice, uwolnili go na ten czas od pańszczyzny. Że podziwiano zapał i bezinteresowność misyonarzy, co u niektórych księży budziło zazdrość, zato poważniejsi proboszczowie przyjmowali ich pracę z wdzięcznością. Do sakramentów św. przystąpiło koło 40.000 osób, a brało udział w nabożeństwach do 180.000 ludzi, mimo to ład i porządek panował wzorowy. W Łodygowicach tylko z powodu egzorcyzmu nad chorą umysłowo dziewczyną dały się słyszeć krytyki i sarkania, ale bez zakłócenia porządku. Biskup też zabronił wszelkich egzorcyzmów na przyszłość.

Relacye biskupa przesłał prezydent gubernialny Krieg z pominięciem arcyksięcia d'Este bawiącego w Klausenburgu, do nadwornej kancelaryi, ta jednak odesłała ją arcyksięciu. Pochwałami wielkiemi obsypał on i misyę i misyonarzy, ale kanclerz nadworny Mittrowski zażądał, znów poza plecami arcyksięcia, szczegółowej relacyi od barona Kriega i starostów (zaco mu arcyksiążę 3 marca 1835 r. lekką wymówkę uczynił), a otrzymawszy ją wniósł na radę kancelaryi nadwornej 7 maja 1835 r. Referentem tam był znowu ks. Buchmajer, a jeżdżąc głównie na wrzekomej »zazdrości kleru świeckiego« i onym nieszczęsnym egzorcyzmie, zakonkludował, że Jezuici »używali środków nagannych i niebezpiecznych, zasiali ziarno rozdwojenia, i osłabili węzły między duszpasterzami a ich parafianami, a także węzły łączące kler świecki z zamiarami i postępowaniem rządu i dlatego najlepiej powrócić do dekretu Maryi Teresy 1 marca 1775 r., zakazującego egzorcyzmów i do wypo-

---

[1]) Tamże. Relatio de missionibus in circulis Bochniensi et Tarnoviensi ad ecclesias in Brzeźnica, Chełm et Nagoszyn mensibus Augusti, Septembri et Octobri 1834 Illmo ac Rssmo Eppo Tarnoviensi data a PPbus Soc. Jesu 23 Novembris 1834.

wiedzianych tam jasno i prosto zasad, jak tego żądał kanclerz Mittrowski w piśmie wprost do cesarza Ferdynanda. Ten jednak napisał na marginesie 27 lipca 1835 r.: »Uwiadomić biskupa tarnowskiego, że treść niektórych kazań misyjnych nie była odpowiedną, że proboszcz i Bernardyni w Kalwaryi (przed misyonarzami) egzorcyzmowali chorą dziewczynę, nie należy jednak ogłaszać w Galicyi dekretu z 1 marca 1775 r.«

Tymczasem w maju i czerwcu 1835 r. odbywały się dalsze misye ludowe w Staniątkach, na prośbę i kosztem ksieni Duval i klasztoru PP. Benedyktynek, w Niegowici majątku państwa Benoë, i w Lisiejgórze pod Tarnowem, majątku księcia Sanguszki [1]). Biskup Pisztek już był nominatem na arcybiskupstwo lwowskie, przesłał o tych misyach bardzo pochlebną relacyę do vice-gubernatora Kriega i odparł zarzut co do niewłaściwej treści niektórych kazań. Posłali też swe raporta starostowie, dosyć pochlebne, krom Breinla, starosty tarnowskiego, który »pozbierał plotki«, jak się wyraził arcyksiążę d'Este, bawiący w Wiedniu. Z tych relacyi wywnioskował Krieg, że misye wywarły wpływ dobroczynny na lud i przesłał je wszystkie do kancelaryi nadwornej, ta zaś do arcyksięcia d'Este, który dopisawszy na marginesie swe zadowolenie

---

[1]) Chotkowski str. 108—111. Misye te dawali: OO. Perkowski, Połoński, Ciechanowiecki, Wincenty Buczyński w Staniątkach z wsiami klasztornemi Zakrzew, Węgrzec, Zagórze, Podłęże. Od 3—9 maja trwała misya »mała«, od 9—18 maja »wielka«, na którą przybyły w procesyi parafie z Budzanowa, Brzezia, Mikluszowic, razem do 10.000 ludu. Krakowscy OO. Kapucyni i Reformaci wraz z klerem świeckim wysłuchali 3.000 spowiedzi.

W Niegowici pod Bochnią rozpoczęto 23 maja, odrazu misyę »wielką«, w której brało udział do 30.000 ludu, a także sporo szlachty, urzędnicy z Bochni i sam starosta. Na konkluzyę misyi celebrował delegat biskupi prałat Janikowski. Po misyi pozostali misyonarze do 5 czerwca dla słuchania spowiedzi.

Parafia w Lisiejgórze liczna, bo 7.000 dusz, słynęła z zepsucia i występków, iż poszła w przysłowie, a miała proboszcza uczonego, ale gorszyciela, apostatę od wiary Wincentego Balickiego. Więc też zrazu mało Lisiogórzan uczęszczało na misyę »wielką« rozpoczętą 13 czerwca, ale porwani wiarą i pobożnością ludu, przybywającego z sąsiednich parafii i wiosek, gromadzili się tłumnie. Do dwóch komunii generalnych przystąpiło 8.000 dorosłych, 2.000 dzieci. Na konkluzyi celebrowanej przez kanonika ołomunieckiego Konopkę, który był z tych stron rodem, i delegata biskupiego prałata Andrzeja Mikiewicza, liczono do 30.000 ludzi, sporo szlachty i inteligencyi. (Relacya O. Snarskiego do arcyb. Pisztka z d. 26 października 1835 r.).

z owoców misyi, zwrócił je kancelaryi nadwornej. Referował nowy hofrat ks. Meschutar; z analizy wszystkich relacyi wyprowadził wniosek, »żeby Jezuici przed każdą misyą, przedkładali biskupowi napisane kazania do aprobaty i unikali trywialności«. Cesarz Ferdynand kazał na marginesie dopisać: »przyjmuję do wiadomości«, i misye mogły się odprawiać dalej. Nie odprawiały się jednak przez lat kilka. Dlaczego?

§. 62. Przerwa w misyach. — Wskrzesza je arcybiskup Pisztek. — Zarzut przyciągania Rusinów do latynizmu. 1836—1845.

Kancelarya nadworna, spełniając wrzekomo polecenie cesarza, wystosowała do nominata arcybiskupa Pisztka w Tarnowie pismo z zarzutami przeciw Jezuitom, że 1) na misyach w Brzeźnicy i Chełmie podjudzali lud przeciw parafialnemu klerowi, jakoby wybierał zbyt wysokie opłaty *jura stolae;* 2) że w Nagoszynie z ambony nazwali szlachtę »biczem *(flagellum)* wiejskiego ludu«, że więc 3) misye jezuickie są podburzające, szkodliwe. Pisztek odesłał to pismo w kopii 11 września 1835 r. superiorowi misyi O. Snarskiemu do »wytłumaczenia się«. Uczynił to superior w memoryale łacińskim z d. 8 października t. r. i powołując się na świadectwa obecnych misyom księży i szlachty, zaprzeczył wprost oskarżeniom i raz jeszcze powtórzył to, co w piśmie do biskupa 11 listopada 1834 roku wypowiedział, że w sprawie egzorcyzmu podczas misyi w Łodygowicach »żadnych ogłoszeń ludowi z ambony, ani przed ani po egzorcyzmie nie czyniono«. Do memoryału, dołączył »Prospekt odprawiania mniejszej i większej misyi *ad poenitentiam*« [1]) i trzy książki do przejrzenia: »Cwiczenia duchowne św. Ignacego« według wulgaty łacińskiej, według obrobienia przez O. Piotra Maffeusza i O. Alojzego Bellecyusza. Wszystko to wręczył osobiście, arcybiskupowi Pisztkowi, bawiącemu jeszcze w Tarnowie.

Jakież było jego przerażenie, gdy z ust arcybiskupa usłyszał, że »owa relacya (z zarzutami) wprost od cesarza została mu przy-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Misye 1826—1848. Copia Declarationis data 8 octob. 1835. — Prospectus majoris et minoris Missionis.

słaną«. Uspokajał go wprawdzie arcybiskup: »nie lękajcie się, mówił, palmy zwycięstwa nie oddawajcie, dzieło misyi prowadźcie dalej«, ale Snarskiego bolało to, że łaskawca i dobrodziej zakonu, arcybiskup »zaplątał się« z powodu misyi, z rządem i cesarzem samym. Więc w długim liście z Sącza 18 października, opowiada mu to swoje utrapienie, które go przez całą drogę (z Tarnowa do Sącza) dręczyło i spać mu nie daje, tłumaczy, jak w tych oszczerstwach ukrywa się system zniesławienia misyonarzy i sparaliżowania dzieła misyi; z 10 »reguły misyonarzy« i słów św. Ignacego dowodzi, jak dalekiem jest od nich wszelkie podjudzanie przeciw duchownym i świeckim władzom i stanom. Ulżywszy tak sercu swemu prosił o dalsze rozkazy [1]). Nie spieszył z niemi arcybiskup, który tymczasem przeniósł się do Lwowa, nie nalegali też Jezuici; sparzywszy się na gorącem, dmuchali na zimne; więc przez lat kilka nie było misyi.

Na katedrze tarnowskiej zasiadł biskup Ksawery Abgar Zachariasiewicz, czystej krwi józefinista, misyom niechętny. Zaniósł do niego O. Snarski prośbę 29 maja 1836 r. o pozwolenie dawania misyi i o udzielenie tych samych dyspens i przywilejów dla misyonarzy, jakie otrzymali od jego poprzednika, ale bez skutku [2]). Krótko przedtem, 5 kwietnia t. r. wydał prowincyał Pierling »Instrukcyę dla misyonarzy«, aby na misyach przestrzegali, ile się da, porządku w kolegium zwyczajnego, niełatwo dyspensowali się od brewiarza, unikali wieczornych pogadanek i gry w karty [3]). O misyach jednak przez lat kilka nic nie słychać. Dopiero 1841 roku d. 24 sierpnia z Tarnopola wnosi prowincyał Rafał Markijanowicz prośbę do konsystorza arcybiskupiego we Lwowie o misyę w dobrach hr. Wandy z Potockich Cabogowej 1° voto Uruskiej i hr. Feliksa Miera i o potrzebne *facultates* dla Jezuitów milatyńskich, Idziego Orłowskiego, Antoniego Suszczewskiego, Władysława Kiejnowskiego i O. Snarskiego, wypróbowanego dyrektora misyi, a podówczas spirytualnego w seminaryum lwowskiem, którego zastąpi na

---

[1]) Tamże. Copia epistolae ad Eppum.

[2]) Tamże. Petitio P. Caroli Snarski tum ad novas missiones, tum ad gratias antiquas Missionibus necessarias de novo confirmandas.

[3]) Tamże. Instructio pro PP. Missionariis ambulantibus.

czas misyi O. Siedmiogrodzki[1]). Jakoż 16 września rozpoczęli ciż misyonarze misyę w Pieczychwostach pod Zółkwią, głównym majątku klucza dóbr Cabogowej Kłodno, o czem konsystorz arcybiskupi uwiadomił dziekana, ruskiego metropolitę lwowskiego oraz władykę przemyskiego d. 12 września t. r.

Krótko przedtem, od 11—26 czerwca, odbyła się na zaproszenie ormiańskiego arcybiskupa Stefanowicza misya w Stanisławowie, pod przewodnictwem O. Snarskiego, w kościele ormiańskim, w której także łacinnicy i Rusini z stanisławowskiej, tyśmienickiej i łysieckiej parafii uczestniczyli pilnie. Wysłuchano do 4.000 spowiedzi, na konkluzyę i osadzenie misyjnego krzyża zjechał sam arcybiskup Pisztek[2]). Przekonawszy się naocznie o tem, czem jest misya, bo dotąd znał ją tylko z opowiadania, zaprosił Jezuitów na misye do dóbr swych arcybiskupich przez lato 1843 roku. Pierw jednak zażądał od O. Snarskiego dokładnej treści nauk i kazań, mianych na misyi stanisławowskiej. Przesłał mu ją O. Snarski w dwóch zeszytach. Arcybiskup oddał mu one skrypta z łacińskiem dopiskiem: »Co się w tych dwóch zeszytach *(philuris)* zawiera, przeczytałem uważnie i pochwaliłem *(probavi)*, prosząc Pana, aby błogosławieństwem swojem niebieskiem, wspierał robotników swoich. We Lwowie 3 maja 1842 r. Franciscus de Paula Archiepiscopus«[3]).

Dawali więc misye OO. Snarski, Władysław i Franciszek Kiejnowscy i Stefan Załęski, najprzód w Dobraczynie od 18 czerwca do 3 lipca. Przygotowawszy »małemi« misyami dziatwę i lud w Hodowicy, Zimnej Wodzie i Bartatowie, odprawili »wielką« misyę na cmentarzu kościoła obroszyńskiego. Spowiedzi wysłuchano do 3.000; konkluzyę celebrował i krzyż misyjny osadził, sam arcybiskup Pisztek, a towarzyszyli mu, wyznawca wiary św. biskup podlaski Marceli Gutkowski i dziekan kapituły lwowskiej infułat Ostrawski.

Podczas żniw od 22—26 lipca t. r. odprawili obydwaj OO. Kiejnowscy misyę w domu karnym we Lwowie dla 500 więźniów,

---

[1]) Tamże. Petitum ad leop. metropolit. Consistorium ob missionem in bonis comitissae Caboga et comitis Mier.

[2]) Tamże. Relacya ormiańskiego proboszcza w Stanisławowie Filipa Haymossa do arcybiskupa Stefanowicza.

[3]) Tamże.

mówiąc codziennie po 4 nauki i katechizując. Do słuchania spowiedzi zasiadło 16 kapłanów.

Po żniwach, od d. 27 sierpnia do 11 września odprawiono »małą« misyę w polskiej i ruskiej Rzęsnej, Powitnie i Malczycach; »wielką« w kościele Rzęsnej polskiej. Do komunii św. przystąpiło tylko 2.000 osób, bo ani jeden ruski ksiądz nie pojawił się na misyi, wyspowiadani Rusini odejść musieli bez komunii.

Za przykładem arcypasterza, poszedł ks. Michał Zawistowski i do swej parafii w Wiśniowczyku koło Podhajec, zaprosił misyonarzy. Misya »mała« rozpoczęła się 17 września, z niewielkiem zrazu powodzeniem. W Bobulińcach bowiem, gdzie nauki i katechizm miewał O. Władysław Kiejnowski, paroch ruski Łękawski i kolatorka Brzostowska, okazali się misyi niechętni, a w Łaskowcach, paroch ruski Głowiński, zamknął przed misyonarzem Franciszkiem Kiejnowskim, cerkiew. On więc udał się do dworu, do p. Gromnickiego i tam urządziwszy kapliczkę, nauczał. Ale i w Bobulińcach wnet rozgrzały się serca, tak, że paroch i kolatorka sami zachęcali i napędzali lud i dzieci do słuchania nauk, a na »wielką« misyę w Wiśniowczyku, rozpoczętą 27 września, tenże paroch Łękawski, pomimo słoty i iście podolskiego błota, sam przyprowadził procesyonalnie ruską parafię. Uczynił to samo paroch z Petlikowiec. Przybywały też, zwłaszcza pod koniec misyi, gromadki pobożnych z Budzanowa, Czortkowa i innych parafii. Na konkluzyę zjechał arcybiskup Pisztek.

Ostatnia w 1843 r. misya odbyła się w Prusach pod Lwowem od 8—23 października, staraniem miejscowego proboszcza ks. Wiktoryna Tarnawskiego i kolatorki, pani Strzemboszowej i jej córki hr. Ożarowskiej, pobożnej dziwaczki, fundatorki Sióstr Opatrzności we Lwowie i w Lackiem pod Złoczowem. Po »małej« misyi w Malechowie, Jaryczowie, w Podhorcach, gdzie ruski paroch Waluchiewicz, okazał się najgorliwszym współpracownikiem misyonarzy, w Pikułowicach zaś, gdzie paroch ruski zamknął cerkiew przed O. Załęskim i dlatego misyi »małej« tam nie było, rozpoczęła się 15 października misya »wielka« w obszernym kościele w Prusach. Urządzono podwójną komunię generalną polską i ruską. Konkluzyę celebrował arcybiskup Pisztek [1]).

---

[1]) Tamże. Relatio (P. Snarski) data Excellentissimo Archieppo de missionibus a. 1843 in archidioecesi peractis. Leopoli d. 23 novemb. 1843.

W następnym roku szereg misyi ludowych w dobrach przeważnie hr. Mateusza Miączyńskiego.

Początek dały Pieniaki, gdzie już od 1823 r. istniał dom misyjny pod superiorstwem O. Zranickiego. Pięciu misyonarzy, OO. Stefan Załęski, Jan Kosiarski, Kazim. Reutt, Franc. Kiejnowski i Mik. Budźko, rozpoczęło 15 czerwca 1844 r. »małą« misyę w Czernicy pod Brodami, Litowisku, Hucisku brodzkiem i Markopolu. Dnia 22 czerwca wieczór, superior misyi O. Władysław Kiejnowski otworzył kazaniem i hymnem *Veni Creator* »wielką« misyę w Pieniakach, która trwała przez dni 8 z współudziałem łacińskich i ruskich księży i ich parafii w Hołubicy, Hukałowcach, Milnie, Czepielach, Załoźcach; Dominikanów, Bazylianów, oficyalistów i szlachty jak Białeccy, Sipińscy i t. d. Do św. komunii generalnej przystąpiło 3.000 osób. Konkluzyę misyi w dwóch obrządkach, połączono z uroczystością bł. Alfonsa Rodrygweza, patrona kościoła i domu pieniackiego [1]).

Wypocząwszy dni kilka, rozpoczęli misyonarze misyę w Załoźcach, miasteczku hr. Miączyńskiego, najprzód »małą« misyą w Trościańcu, Milnie, Białogłowach, Obarzańcach, potem 14 lipca otwarli »wielką« misyę w Załóżcach dla Polaków i Rusinów. Bywało ludu 4.000, ostatniego dnia, 21 lipca, do 7.000. Na pamiątkę misyi założył dziedzic szpital dla 10 ubogich, obsługiwany przez Szarytki.

W Brodach odprawili misyę dawni Jezuici lwowscy 1749 r.; po 95 latach zawitali do tej żydowskiej stolicy OO. Snarski, Józafat Zaleski i Michał Harder dla nielicznych Niemców, i odprawiwszy »małą« misyę w sąsiednich wsiach, rozpoczęli »wielką« misyę odrazu na cmentarzu kościoła brodzkiego. Mówili po 4 kazania i 2 »nauczki« codziennie, a słuchało ich do 10.000 polskiego i ruskiego ludu. Do komunii św. przystąpiło blizko 6.000 osób.

I znów wytchnąwszy dni kilka, ruszyli misyonarze do Kamionki Strumiłowej i pomimo niepogody i rozpoczętych robót polnych, przygotowawszy »małą« misyą po wsiach, należących do parafii kamioneckiej i tadańskiej, ściągnęli lud na »wielką« misyę pod gołem niebem, bo kościół niewielki, od 28 września do 6 października odprawionej. Naprożno ruski, miejscowy paroch usunął się od

---

[1]) Diarium Residentiae Pieniacensis. — Chotkowski str. 114.

współudziału w misyi, a podobno jej przeszkadzał; Rusini zarówno z Polakami wzięli gorliwy udział[1]).

Wreszcie, dogorywający prawie arcybiskup Pisztek urządził wielką dwutygodniową misyę »pokutną« w samym Lwowie w kościele katedralnym od 15—30 czerwca 1845 r. Napozór nie była to misya jezuicka, bo jako przełożony misyi figurował proboszcz kapituły infułat Ostrawski, a niektóre kazania mówili także księża świeccy i zakonni[2]), w istocie jednak kierowali misyą i mówili główne kazania OO. Snarski i Franciszek Kiejnowski. Przybywali na nie proboszczowie lwowscy w procesyi z parafianami, arcybiskup dał błogosławieństwo kaznodziejom i liczne przywileje spowiednikom. Dwie były komunie św. generalne i dwa wykłady liturgii mszy św. i dwie procesye konkluzyjne. Jedna, do 14.000 ludu, podzielonego na 4 stany, każdy pod własną chorągwią, rano na rynku jak w Boże Ciało z 4 ołtarzami i ewangeliami; kazanie wygłosił scholastyk katedralny, ks. Lisiecki, zakończył je wyznaniem wiary i odnowieniem obietnic danych na chrzcie świętym. Druga, 20.000 ludzi, ciągnęła się długim łańcuchem z katedry na cmentarz łyczakowski, gdzie O. Kiejnowski kazaniem o sądzie Bożym i osadzeniem krzyża zakończył misyę. Przez cały ciąg misyi katedra była przepełniona, lud stał na placu katedralnym, 12 spowiedników słuchało spowiedzi jeszcze przez kilka dni po misyi. Udział inteligencyi był skąpy, zato mieszczaństwo i klasy robocze korzystały z niej gorliwie. Pomimo tak wielkich tłumów, ład i porządek nie został niczem zamącony[3]).

Oprócz niezaprzeczonych religijno-moralnych korzyści, miały te misye ludowe i religijno-polityczną zasługę. Obejmowały bowiem i Rusinów, a podtrzymując unię, paraliżowały propagandę Rosyi, która już 1842 r. szerzyła się w wschodniej Galicyi. Jezuici wogóle starali się zachować z klerem ruskim dobre stosunki, zapraszali go

---

[1]) Chotkowski str. 114, 115.

[2]) Tych nauk wielkich było codziennie 5, o godzinie 7 i 10 rano, o 5, 6 i 7 wieczór, a nadto dwie »nauczki popularne« i trzecia katechizmowa, o godzinie 6 i 11 rano i 4 wieczorem, jak to się pokazuje z drukowanego »Porządku każdodziennej misyi pokutnej« 1845 r. w kościele metropolitalnym lwowskim od 15—30 czerwca.

[3]) Chotkowski str. 116, 117. Relacya arcybiskupa Pisztka do gubernium o misyi lwowskiej.

z celebrą, sami chętnie kazali w cerkwiach i przy każdej sposobności zaznaczali »jedność wiary pomimo różnicy obrządków«. Prawie połowa tarnopolskich ich uczniów, składała się z synów księży ruskich i ci doznawali tej samej co Polacy opieki. Owszem, patrzeli przez palce, gdy kilku polskich uczniów, dla otrzymania ruskiego stypendyum, przeszło na obrządek ruski. Mimo to 1842 r. zanieśli Rusini, a podobno sam ich metropolita Lewicki, skargę do kongregacyi Propagandy w Rzymie, że Jezuici namawiają Rusinów do zmiany obrządku.

Ale i na duchowieństwo parafialne wywarły misye wpływ zbawienny; leczyły je powoli, nieznacznie z józefinizmu, były bowiem żywym przykładem pewnej niezależności od rządu, który ani ich mógł zabronić, ani mieszać się do nich, owszem dać musiał na ich usługę, służbę publicznego porządku; biskup jedynie i Jezuici urządzali je i odprawiali. I ten był głównie powód, dlaczego kancelarya nadworna zawsze niechętną była misyom, i pracowała nad tem, aby cesarz je zakazał; dlaczego biurokracya galicyjska posyłała do Wiednia raporty niezgodne z prawdą. Nie znamy tych raportów o misyach 1841—1843 r. odbytych, ale dzięki ks. Chotkowskiemu, wiemy, co o misyach w Pieniakach i Załoźcach »raportował« starosta złoczowski. Sam na nich nie był, jeno wysłał komisarza Hajderera, z jego relacyi wysnuł wniosek, »że misye chybiają po wiekszej części celu«. Chociaż bowiem w Pieniakach i Załoźcach cel ten został osiągnięty zupełnie, to stało się to dla rzadkiej harmonii dworu i plebanii z misyonarzami, który to warunek nie zawsze może być dopełniony. »Nie można więc misyi całkiem zakazać, należy je jednak ograniczyć«. Starosta niech naznacza miejsce misyi, Jezuici zaś niech unikają przesady, kazań niech nie mówią z pamięci *(extemporiren)*, bo się ośmieszają u ludzi wykształconych, a niczego tem nie dokażą u ludu. Kazania powinny być krótsze i nie tak częste w jednym dniu, bo nużą umysł, misye też zbyt długo trwają, co szkodzi zdrowiu i jest uciążliwe. Każdy widzi płonność zarzutów.

Poważniejszą była, ale nie opartą na prawdzie, krytyka misyi lwowskiej w raporcie dyrektora policyi, Sachera do gubernium 9 października 1845 r. Opinia powszechna, twierdził Sacher, o misyach jest ujemną, bo są niepraktyczne, niemądre i chybione w całem wykonaniu, a w dodatku niepotrzebne. Galicya jest krajem

tradycyjnie katolickim, Kościołowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo jak w Niemczech przez ruch ks. Rongego, Posta i Czerskiego, o którym misyonarze najniepotrzebniej z ambony rozprawiali. Gorszyła wszystkich nietolerancya misyonarzy dla innych wyznań i tendencya do poniżenia wyższych stanów, a już na niebezpieczną agitacyę zakrawało to, że w kazaniach »tylko w polskim języku głoszonych« nazywali lud »Słowianami«.

Arcyksiążę wraz z relacyą arcybiskupa, misyom bardzo życzliwą, wyprawił do kanclerza nadwornego hr. Inzaghe 2 listopada 1845 roku i ów sacherowski raport, ale opatrzył go komentarzem, wykazując punkt po punkcie bezpodstawność zarzutów. Na podstawie tych licznych relacyi opracował ks. Meschutar swój referat, przedłożył kancelaryi, ta zaś 13 kwietnia 1846 r. oddała cesarzowi. Zestawiwszy relacye arcybiskupa i arcyksięcia z raportami starostów, Kriega i Sachera, wywnioskował ks. Meschutar, że »kazania misyjne, zwłaszcza lwowskie, ujawniły słabe strony ducha stronniczego, a roztropność nakazuje w obecnych stosunkach, unikać zbiegowisk ludu, przerywania roboty i wszystkiego co budzi ducha stronniczości. Arcybiskup lwowski Ankwicz słusznie podnosił przeciw misyom wątpliwości, więc i w obecnych stosunkach powinnoby to należeć do lojalności życzeń tamtejszego episkopatu, unikać wszystkiego, coby mogło wywołać niepokoje, tembardziej, że przez misye mogłoby jeszcze bardziej upaść znaczenie kleru parafialnego, ostatnimi wypadkami (w lutym 1846 r., kler cały potępił rzeź galicyjską, kilku księży padło tej rzezi ofiarą), mocno skompromitowane«. Cesarz, przeczytawszy raport polecił arcyksięciu Ludwikowi napisać na marginesie 1 maja 1846 r. »*Dient zur Wissenschaft*, służy do wiadomości« [1]). Misye ocalały i w tym jeszcze krwawym roku odegrały ważną religijno-społeczną rolę.

Z powodu tych misyi i prac kapłańskich w Tarnopolu, Pieniakach, Milatynie, a nawet we Lwowie, spotkał Jezuitów ciężki zarzut i to od kardynała prefekta Propagandy Ostini, zarzut »przeciągania Rusinów na latynizm«, któremu uwierzono w Rzymie, skoro kardynał Ostini w poufnym liście w listopadzie 1842 roku ostrzegł O. Beckxa, prokuratora zakonu w Wiedniu, że w Rzymie dowiadują się z przykrością *(con dispiacere)*, »że Jezuici w Polsce

[1]) Chotkowski str. 117—122.

faworyzują przejście z obrządku greckiego na łaciński«. Dotknięty tem do żywego O. Beckx, odpowiada kardynałowi 18 listopada: »Przed dwoma laty byłem sam w Galicyi, prawie z wszystkimi Jezuitami rozmawiałem wiele o Grekach (Rusinach unitach). Zażądałem nadto informacyi od 4 najpoważniejszych Ojców: rekt. tarnop. Czyhira, rekt. sąd. Ciechanowieckiego, Rinna i superiora Zranickiego, które Eminencyi przysyłam, a które dowodzą, że zarzut jest niesłuszny, dla zakonu krzywdzący.

Pochodzi on zapewne od Rosyan, bo »wielu grecko-unitów w Galicyi cienką nitką złączonych z Kościołem rzymskim, a pokusa ich i niebezpieczeństwo z powodu ustawicznej agitacyi Rosyan wzmaga się, dlatego należy ostrożnie z nimi postępować. Z dokumentów publicznych wiadomo i o tem nigdy nie należy zapominać, że Rosyanie schizmatyccy, zwykłą swoją bronią kłamstwa i podstępu, a także szafowaniem złota i srebra, już oddawna pracowali i teraz pracują, aby wszystkich grecko-unitów, gdziekolwiekby istnieli, do schizmy przeciągnąć. Nastają na to przez swych emisaryuszów, nietylko w Galicyi, ale w Węgrzech, Iliryi i t. d. Wiedzą Rosyanie, że Jezuici usilnie pracują, aby apostazyi Rusinów przeszkodzić, ale właśnie dlatego Jezuitów nienawidzą i wyklinają, i udają ich nawet przed Rusinami katolikami, jako wrogów ich obrządku... w pismach też publicznych głoszą, że Jezuici pracują nad przeciąganiem Rusinów do latynizmu, i tym sposobem jak sądzę, oszczerstwo to, jak wiele innych, doszło aż do Rzymu« [1]).

O. Beckx się mylił, nie Rosyanie i nie dzienniki, ale jak się sam potem przekonał, »biskupi ruscy« zwłaszcza metropolita Lewicki, byli tym razem oskarżycielami. I dlatego kardynał Ostini, ku zdziwieniu i zmartwieniu O. Beckxa, nie dał się przekonać jego i 4 onych Ojców wywodami. Owszem, ponieważ rektor tarnopolski Czyhir nadmienił, że Jezuici co do przechodzenia Rusinów na latynizm zachowują się, jak łaciński kler wogóle, negatywnie t. j. nie namawiają, ale gdy który Rusin w dobrej wierze zmienił obrządek, lub jest na drodze do zmiany, nie przeszkadzają, *habent se negative*, wziął stąd asumpt do żądania od jenerała Roothaana, aby temu faworyzowaniu latynizmu skutecznie zaradził. Donosząc o tem O. Beckxowi kardynał, dodaje nowy zarzut: »Jezuici w przeszłości zawsze faworyzowali przechodzenie na latynizm, a nie zawsze

[1]) Acta Prov. Galic. XIX, nr. 233.

dali się w tem poskromić. Urban VIII w sławnym swym dekrecie mówi: »Upomnieć należy spowiedników, zwłaszcza Jezuitów, ażeby do przyjęcia obrządku łacińskiego Greków (Rusinów) z tak wielką pilnością nie namawiali«. A przecie do tych czasów wasi koledzy trzymają się tej samej metody (namawiania), z największem nieukontentowaniem Stolicy św. Tuszę sobie, że będą posłuszni jenerałowi i papieżowi« [1]). Zaboleli nad tem uprzedzeniem kardynała Jezuici, niektórzy chcieli wszelką usługę duchowną Rusinom usunąć, nawet spowiedź. Odradził to O. Beckx, wytrwać należy w dotychczasowej pracy dla Rusi, zato postarać się o zmianę opinii w Rzymie nowymi dowodami, ale przez biskupów, zwłaszcza ruskich, przez nuncyusza wiedeńskiego Ludwika Altieri, przez arcyksięcia d'Este, księcia Leona Sapiehę i jego żonę, Zamojską z domu, chociaż obydwoje »nie lubią Jezuitów jako zakonu«. Kardynała zaś Ostini prosił, ażeby »otwarcie i surowo w rzecz wglądnął, bo przez to prawda otrzyma swe prawa, nam zaś dana będzie sposobność albo do poprawy, albo do wykazania niewinności« [2]).

Jenerał Roothaan, któremu O. Beckx listy i pisma w tej sprawie komunikował, przyznał, że »nic nie znalazł, coby naszym słusznie zganione być mogło. Poszli za zwyczajem, jaki zastali, gdyby go zmienili, krzyczanoby na nich, jako na nowinkarzy i zohydzonoby ich przed Rusinami«, ale idąc za zdaniem O. Beckxa, że przez biskupów należy bronić Jezuitów w Rzymie, polecił prowincyałowi Markijanowiczowi 13 grudnia 1842 r., ażeby zażądał pisemnie od Jezuitów pracujących na Rusi, ale też i od biskupów łacińskich i ruskich, jaki dotąd, za ich milczącem lub wyraźnem pozwoleniem, był zwyczaj: 1) co do spowiedzi, cenzur i rezerwatów; 2) co do komunii św. i ostatnich sakramentów; 3) co do kazań, katechizacyi i wszystkiego, coby powód do niezgody dać mogło. Odpowiedź tak Jezuitów jak biskupów, niech prześle jenerałowi. Prowincyał zebrawszy »relacye« przełożonych na Rusi: Szychowskiego, Browna, Zranickiego i Peterka kapelana więziennego we Lwowie, załączył je do podania z d. 25 stycznia 1843 r. do

---

[1]) Tamże XX, nr. 4.

Istotnie zarzut przeciągania Rusi na łatynizm powtarza się przez cały wiek XVII i XVIII. Patrz Jezuici w Polsce Tom II, §. 11, str. 71. Tom III, §. 72, str. 547.

[2]) Tamże nr. 5, 7.

ruskiego metropolitalnego konsystorza, prosząc o odpowiedź na te same punkta.

Odpowiedział sam metropolita Michał Lewicki 1 marca 1843 r. nie wprost prowincyałowi, ale przez arcybiskupa łacińskiego Pisztka. Dwie rzeczy wytknął: rozdawanie komunii pod jedną postacią chleba w winie maczanego, i ruskie nabożeństwo w łacińskim kościele milatyńskim w ruskie święta. Nie podobało się mu też to, co O. Brown o niektórych ruskich księżach wspomniał, że sami nie wiedzą, jakie są w archidyecezyi lwowskiej rezerwata.

Prowincyał, znów przez arcybiskupa Pisztka, odpowiedział metropolicie ruskiemu 12 marca t. r., że bolą go dwa powyższe zarzuty, bo z nich wynika, jakoby Jezuici w Milatynie nowe wprowadzili, niezgodne z ruskim obrządkiem zwyczaje, gdy tymczasem, oni je tam jako już bardzo dawne zastali, co poświadczyć mogą łaciński ks. Franciszek Swoboda, poprzednik Jezuitów w Milatynie, i ks. Paweł Lewicki od lat 40 ruski paroch milatyński. Jezuici nie chcąc nowościami zrażać Rusinów, nie znieśli starych zwyczajów, i nie są w stanie usunąć ich teraz. Niech sam metropolita nakaże wynieść z kościoła milatyńskiego Najśw. Sakrament obrządku greckiego, a księżom ruskim niech zabroni przybywać tam w święta ruskie, albo niech opisze dokładnie sposób rozdawania komunii ruskiej i obchodzenia świąt ruskich w kościele milatyńskim, tolerowanego przez Jezuitów, ale nie zaprowadzonego.

Arcybiskup Pisztek, aby nadać replice prowincyała powagi prawnej, wyznaczył komisarza swego, dziekana buskiego Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego (później arcybiskupa) do Milatyna, w celu sprawdzenia pielgrzymek ludu ruskiego, dawności i sposobu rozdawania komunii ruskiej i odprawiania w święta ruskie nabożeństw ruskich w łacińskim kościele tamtejszym, i czy Jezuici nie wprowadzili jakich w tej mierze nowości. Dziekan 1 kwietnia przesłuchał wobec wójta Nowego Milatyna Dymitra, podleśnego i mieszczanina Mikołaja Torbackiego, 6 wieśniaków i mieszczan wiekowych i 3 księży; wszyscy zeznali zgodnie, że Jezuici zachowali wiernie zwyczaje, jakie zastali z dawna istniejące i żadnych nowych nie wprowadzili. Protokół spisany porządnie i jasno przesłał komisarz arcybiskupowi, ten zaś z pismem swojem i odpowiedzią prowincyała metropolicie d. 19 kwietnia, prosząc od siebie, aby metropolita podobną komisyę w Milatynie zarządził. Na to metropo-

lita 22 kwietnia: «Nie pisałem, że Jezuici pierwsi zaprowadzili te zwyczaje, i żadnego pod tym względem podejrzenia nie wyciągnąłem. Dlatego od dalszego dochodzenia wśród kleru i ludu sądzę, że wstrzymać się należy«. Przy tej sposobności załączył spis 11 rezerwatów w swej archidyecezyi i żądał, aby przy kościele milatyńskim mieszkał stale kapelan ruski Bazylianin Kołodziej, a na odpusty, aby dojeżdżali z pomocą dla Rusinów, poblizcy ruscy księża, Józef Tarnawski, Paweł Lewicki, Jędrzej Baranowski. Zgodzili się na to arcybiskup i prowincyał [1]), czy jednak przez to złożono w Rzymie uprzedzenie do Jezuitów w sprawie obrządku ruskiego?

§. 63. Rok 1846. — Rzeź galicyjska. — Misye O. Karola Antoniewicza.

Demokracya polska na wychodźtwie, mająca swe ogniska (centralizacyę) w Wersalu i Brukseli, pracowała od lat wielu w kraju przez swych emisaryuszów, nad wywołaniem zbrojnego powstania przeciw trzem zaborczym rządom odrazu. Obrabiano w tym duchu szlachtę, a w części i mieszczaństwo, zaniedbano prawie zupełnie lud wiejski, licząc snać na to, że w chwili wybuchu, lud ten ujęty darowaniem pańszczyzny, zbrataniem się szlachty, przemowami księży, pójdzie za nimi do walki o wolność i niepodległość. W Galicyi dzień 21 lutego 1846 r. naznaczony został na wybuch powstania. Chodziło przedewszystkiem o zdobycie miast cyrkularnych, rozbrojenie szczupłych zresztą załóg, opanowanie dykasteryi i władz rządowych. Bez należytej organizacyi, bez dostatecznej broni, bez doświadczonej komendy, płocho, lekkomyślnie, zabrano się do trudnego dzieła, a jakby dla powiększenia nieładu, przyspieszono termin wybuchu o 3 dni, naznaczając nań noc z 18 na 19 lutego.

O robotach rewolucyjnych w kraju i za granicą rząd austryacki był dobrze poinformowany, dzięki rewelacyom policyi francuzkiej i poznańskiej [2]) do Wiednia przesyłanym i dzięki niepojętej nieostrożności i gadulstwu związkowych. W gubernium lwowskiem

---

[1]) Tamże XIX. nr. 10, 17, 24, 58—73.

[2]) Stan. Schnür Pepłowski. Krwawa karta. Opowieść z przeszłości Galicyi. Lwów 1896, str. 41.

odbywały się narady, jak powstaniu zapobiedz. Prezydent Krieg radził użyć chłopów, którzy się »cesarskimi« czują i być nimi chełpią. Sprzeciwił się zrazu arcyksiążę Ferdynand d'Este, wkońcu jednak zezwolił i d. 31 stycznia 1846 r. odszedł do Wiednia raport, że jakkolwiek kraj wzburzony i należy się obawiać powstania, to władze galicyjskie nie wymagają żadnych posiłków, gdyż przygotowano wszelkie środki do stłumienia rokoszu, bez skompromitowania wojska. Ponieważ zaś ogniskiem związkowych był cyrkuł tarnowski, więc wykonanie planu »użycia chłopów przeciw panom« powierzono tarnowskiemu staroście Józefowi Breinl von Wallerstern, Czechowi. Już jednak daleko wcześniej obrabiali rządowi wysłańcy, niżsi urzędnicy cyrkularni jak Rusin Chomiński, Leśniewicz, Trojanowski z Tarnowa, urlopnicy i żydzi, lud wiejski, strasząc go »rzezią chłopów przez zbuntowanych przeciw cesarzowi Polaków, szlachtę«, obiecując zniesienie pańszczyzny, którą już przed 7 laty darował cesarz, uwolnienie od podatków i rekruta i budząc w nim nieufność do księży, którzy razem z szlachtą przeciw cesarzowi się buntują.

Chłopi zrozumieli tę mowę i już dnia 18 lutego rano stanęła przed Breinlem gromada wysłanników od 70 gmin, donosząc, że panowie i księża przyrzekają zniesienie pańszczyzny, namawiają lud do powstania, i prosząc o asystencyę wojskową dla chwytania »powstańców«. Wojska im starosta nie dał, bo miał go niewiele w mieście, ale dał na rękę 560 złr. w nagrodę wierności dla cesarza i polecił chwytać powstańców i dostawiać »do cyrkułu«. Szczególniejsze zlecenia dał starosta Jakóbowi Szeli ze Smarzowy, który też wyrósł na herszta rabujących band chłopskich, sam nie rozbijał i nie mordował, ale wydawał rozkazy »w imię Boga i cesarza« do rabunku i mordu, sobie tylko dziesięcinę zabierając, a trzymał się tej taktyki, że chłopów z wsi obcych wysyłał na łupienie dworu, aby własni poddani nie mieli litości nad panem. Według raportu z d. 18 marca 1846 r. Wacława Zaleskiego, hofrata kancelaryi nadwornej, przysłanego dla naocznego zbadania rozmiarów zniszczenia i rzezi, w samym tylko tarnowskim cyrkule 152 dworów i większa część folwarków leżała w gruzach; łupiono nietylko co się zabrać dało, ale rozlewano kufy okowity, wysypywano zboże do rzeki lub stawu, niszczono z rozmysłem wszystkie zbytkowne przedmioty. Do Tarnowa przywieziono od 19—23 lu-

tego 146 trupów, tak strasznie pokaleczonych, że ledwo 36 rozpoznać można było; w więzieniu jeszcze 14 marca, zostawało 543 osób, z tych 99 poranionych od kijów, cepów, kos i wideł. Skądinąd wiemy, że cyfra pomordowanych doszła do 700, a jeszcze nie jest dokładną, bo rabowano i zabijano także w cyrkułach: w jasielskim, sanockim i wadowickim; w bocheńskim, gdzie spustoszono blizko 100 dworów, zamordowano 8 panów dziedziców, a wraz z mężem panią Kempińską, dostawiono do cyrkułu 366 więźniów, zbitych i poranionych; w sądeckim, gdzie chłopstwo pod wodzą Janochy złupiło i spaliło 92 dwory, zamordowało 18 panów, w samborskim nawet, w Horożanie, gdzie zamordowano 7 panów, zbito i poraniono jeszcze więcej i odwieziono do Lwowa, do więzienia Brygitek.

Jakby dla urągowiska, wydał starosta Breinl 20 lutego odezwę, w której wspomniawszy o krwawych rozruchach i rozpasaniu namiętności, dodaje, że »zdolne są poruszyć każde czujące serce«[1]).

---

[1]) Z końcem stycznia lub początkiem lutego książę Metternich, uwiadomiwszy Grzegorza XVI o gotującem się powstaniu Polaków w Galicyi, do którego przyłączyli się także niektórzy księża, żądał, aby papież surowo skarcił duchowieństwo, zwłaszcza dyecezyi tarnowskiej i przypomniał mu posłuszeństwo należne cesarzowi i rządowi austryackiemu. Jakoż Grzegorz XVI poufnym listem (familiari epistola) z dnia 26 lutego 1846 roku, nie wiedząc nic o rzezi chłopskiej 19—20 lutego, zawezwał biskupa tarnowskiego Wojtarowicza, aby »Przewielebność Twoja, tem goręcej zdrową naukę o posłuszeństwie, jakie się wyższym władzom ze strony poddanych, według napomnienia Pawła Ap. i przykazu samego Naczelnego Boskiego Pasterza, bez wahania należy, owieczkom swoim wyjaśnić i jak najmocniej wpoić, nie szczędziła trudów. Przewiel Twoja niechaj nie omieszka owych pieczy Jego pasterskiej powierzonych duchownych do właściwych im powinności nakłonić, którzy na urząd i powołanie swoje nie pomni, w buntownicze rozruchy się mieszać odważają«.

Pomimo, że list był »poufny«, biskup kazał go przetłumaczyć na polskie »dla łatwiejszego odczytania z mownicy i udzielenia osobom świeckim« i wraz z swym polskim listem »do duchowieństwa świeckiego i zakonnego z dnia 14 marca 1846 r. rozesłał przez dziekanów widocznie do »odczytania z mownicy« (ambony). Na wstępie wspomina »o zbrodniczym zamiarze zaburzenia powszechnego spokoju« stłumionym zaraz w początkach, »lecz który oraz tyle nieszczęść na wiele osób, familii, na cały kraj sprowadził i okazał niestety, że się znaleźli także duchowni tacy, którzy zapomniawszy o świętem swojem powołaniu, łączyli się z burzycielami i zgubne ich zamachy na rząd i bezpieczeństwo spokojnych mieszkańców czynnie popierać chcieli...« Przezco »zaufanie i przychylność parafian ku swoim pasterzom osłabioną została i zachwianą na wielu

Cesarz także wystosował manifest: »do moich wiernych Galicyanów«, odczytany d. 16 marca 1846 r. po kościołach z ambony ludowi, który nietylko dawał amnestyę uczestnikom rabacyi, ale był jakby podziękowaniem dla nich, i tak go chłopi zrozumieli, ale się nim nie uspokoili. Owszem, pod przewodem Szeli odmawiali zuchwale pańszczyzny, burzyli się i odgrażali, tym razem już staroście i urzędom. Napróżno Breinl paktyzował z Szelą; koledzy jego, Berndt starosta bocheński i Lederer starosta rzeszowski, oskarżyli go w gubernium za te konszachty z głównym podżegaczem oporu chłopstwa. Dla przełamania go w cyrkule, zwłaszcza tarnowskim, gubernium wysłało batalion piechoty pułku Hainau, a w kwietniu cały pułk pieszy *Deutschmeister*. Przed siłą zbrojną ustąpił opór, lud wrócił do pańszczyzny, ale snać wskutek wyrzutów sumienia ogarnął go strach dziwny i lęk przed odwetem szlachty. Całe wsie obozowały nocami w czystem polu, utrzymując koło nanieconych po wzgórzach wielkich ognisk, gęste warty i wzniecając, jakby dla odstraszenia niewidzialnego wroga, wrzawę i hałas

---

miejscach i nie tak łatwo odzyskać się może«. Tłumaczy potem obowiązek podwójny kapłanów, iż nietylko sami posłuszni władzom świeckim być powinni, i pouczać o tem i zachęcać parafian, ale też »zalecać im zaniechanie gwałtów i niepokojów, powrót do siedzib i zajęcie się spokojne zwykłemi sprawami«, a nadewszystko starać się o odzyskanie utraconego zaufania u nich. »Żeby zaś w tej trudnej i mozolnej pracy przynieść wam ulgę i pomoc, łaskawe, o dobro wszystkich poddanych troskliwe rządy, wezwały ościennych księży zakonnych, zaleconych z bogobojności i prawości, którzy według potrzeby do dyecezyi przybywać i albo się z wami łączyć, albo opuszczone kościoły zaopatrywać będą«. Wywody te stwierdza listem poufnym Grzegorza XVI i z nim razem wzywa duchowieństwo »do wierności zaprzysięgłej tronowi i Kościołowi i do troskliwego czuwania nad poruczoną mu trzodą wiernych« w tym duchu i kierunku. (Biblioteka semin. dyec. w Tarnowie. Notificationes et Currendae Consistorii tarnoviensis ab a. 1833—1835 in folio).

Biskup Wojtarowicz potępił więc w liście tym bardzo dosadnie chybione powstanie Polaków, ale też potępił, acz bardzo oględnie rzeź chłopów. I to mu rząd wziął za złe, a bardziej jeszcze odezwę jego do Rady Narodowej 1 maja 1848 r., którą podpisał także biskup przemyski Wierzchlejski. (Tamże). Wojtarowicz został wezwany w wrześniu 1850 r. do Wiednia ad audiendum verbum imperatorium Franciszka Józefa I, złożony z godności i urzędu i internowany w klasztorze Cystersów w Mogile. Później zamieszkał w Krakowie u św. Floryana i tam w podeszłym wieku życia dokonał. Dyecezyą tarnowską administrował dziekan kapituły Franc. Ślósarczyk, aż do lipca 1851 r.

narzędziami i naczyniami blaszanemi, bębnieniem w cebrzyki, krzykiem, piskiem i wrzaskiem z tysiąca gardeł. W wielkim poście poczęły znów krążyć w tarnowskim cyrkule i innych obwodach, rozpuszczone nie wiedzieć przez kogo wieści o rzezi chłopów przez szlachtę i to w same święta wielkanocne. W kościele w Brzostku, w jasielskim cyrkule podczas nabożeństwa w drugie święto, przyszło stąd do groźnego zamieszania, które ledwo uspokoiło przywołane wojsko [1]).

Równocześnie krążyła i przerażała wieść, że w wielki piątek ponowią chłopi rzeź szlachty. »Skąd ten strach paniczny się szerzył, pisze współczesny Aleksander Wybranowski, do dziś niewiadomo, jednak w całej Galicyi dzień wielkiego piątku był ogólnym postrachem. Prawie wszyscy do miast pouciekali, a w miastach znowu sług się bano« [2]).

W Wiedniu u steru wewnętrznych spraw państwa stał wtenczas hr. Kolowrat, winę i odpowiedzialność za galicyjskie »rozruchy« zwalał na arcyksięcia Ferdynanda d'Este, który z wiceprezydentem Lazanskym, wnet po rzezi, objeżdżał cyrkuły nią dotknięte, przyjmował raporta od urzędników, ale też słuchał uważnie skarg wdów i krewnych pomordowanych ofiar i więźniów, dla których

---

[1]) Stan. Schnür Pepłowski. Z przeszłości Galicyi (1772—1862 r.). Lwów 1895, rozdz. X, 418—460, i w osobnej książce p. t. Krwawa kartka, opowieść z przeszłości Galicyi. Lwów 1896 r.; streścił co dotąd napisano w rozlicznych broszurach i dziełach, o rzezi galicyjskiej jak: Emigracya polska 1831—1863 r., Rzeź galicyjska Tessarczyka, Pamiętnik z r. 1845—1846 Wiesiołowskiego, Pamiętnik więźnia Stanu Nabielaka, Z krwawych dni 1846 r. Henryka Słotwińskiego, czasopismo Orzeł Biały 1848 roku, Galicya i Kraków Kalinki, Przegląd lwowski tom 20 i 22, Historya powstania narodu polskiego Gillera tom IV, Rzeź w Horożanie Wład. Czaplickiego, Pamiętnik o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862 r. H. W. Berga, Więźniowie Stanu z r. 1846 w cytadeli Szpielberg Jana Pruskiego, Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846 radcy prezyd. M. Sali, a wreszcie Polnische Revolutionen dyrektora policyi lwowskiej Sachera-Masocha. Uzupełnił zaś swe opowiadanie badaniem rękopisów bibl. Ossolińskich nr. 1.868, 2.003, 2.970, 3.245.

Dr. Bronisław Łoziński radca namiestnictwa w rozprawie: »Dwa upiory historyczne, jenerał Benedek i starosta Breinl« umieszczonej w Bibl. warszawskiej 1902 r., str. 226—234, 428—447, wykazuje na urzędowych źródłach przewrotność ówczesnego rządu austr. i nikczemne czyny Breinla, zwłaszcza jego opłacanie chłopów za rabacye i mordy.

[2]) Dawne dzieje. Kraków 1893, str. 144.

się okazał dość ludzkim i przekonawszy się o moralnym upadku, zdziczeniu i rozpaczy prawie obałamuconego ludu, zawezwał biskupa Wojtarowicza i prowincyała Jezuitów Pierlinga do urządzenia misyi ludowych w miejscowościach, gdzie rzeź najbardziej szalała. Wnet potem, bo pierwszych dni kwietnia, powołano go do Wiednia, wrzekomo dla ważnych narad, w istocie dlatego, że odebrano mu rządy Galicyi, przelewając je na barona Kriega, a tylko tytuł i reprezentacyę jeneralnego gubernatora pozostawiono. Nie mógł znieść tego arcyksiążę i dnia 1 lipca wniósł podanie o dymisyę. Udzielił mu jej cesarz i d. 2 lipca zamianował namiestnika Moraw hr. Rudolfa Stadiona »nadzwyczajnym komisarzem dla Galicyi« [1]).

Tymczasem od kwietnia do października 1846 roku odbywały się misye ludowe. Już bowiem z początkiem marca 1846 r. administrator archidyecezyi lwowskiej zapytał »z woli wysokiego prezydyum gubernialnego« prowincyała Baworowskiego, »ilu i których imiennie księży Jezuitów i pod jakimi warunkami, wyznaczyć może, którzyby nakształt misyi, pomoc w duszpasterstwie osierociałym kościołom dyecezyi tarnowskiej przynieść mogli«. Na co odpowiedział prowincyał 17 marca t. r. ze Lwowa: że »najchętniej przedkłada listę 12 kapłanów, przeznaczonych na misye, z tych pierwszych 8 może być za kilka dni posłanych, czterej ostatni zachowani na później na pomoc i zastępstwo tamtym. Co do warunków, to nie da innych jak te, które jego poprzednicy podali« [2]). Posłano wszelako innych, jak ci, co na liście. Do obałamuconego, splamionego krwią bratnią ludu w tarnowskiej dyecezyi udali się: OO. Karol Antoniewicz i Ignacy Skrocki z kolegium sądeckiego. O. Antoniewicz żołnierz 1831 roku, mąż i ojciec pięciorga dzieci, po ich i żony śmierci wstąpił 11 września 1839 r. do zakonu, wnosząc z sobą rozległą erudycyę i gorące, kochające, polskie serce [3]). Słu-

---

[1]) Sala. Geschichte des polnischen Aufstandes 1846, str. 323—328.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Missiones 1826—1848. Przeznaczeni z różnych kolegiów na misye, byli OO. Perkowski, Załęski, obydwaj Kiejnowscy, Stefan Nikolka, Jędrzej Peterek, Stefan Tock, Augustyn Markiewicz. Do pomocy OO. Jozafat Zaleski, Michał Kawecki, Mikołaj Budźko, Iwo Czeżowski.

[3]) Żywot O. Karola Antoniewicza napisał po niemiecku pierwszy ks. Ferdynand Speil p. t. Pater Karl Antoniewicz, Missionär der Gesellschaft Jesu. Ein Lebensbild, Breslau 1875. Po nim O. Jan Badeni p. t. Ksiądz Karol Antonie-

chał właśnie trzeciego kursu teologii w Sączu, gdy oznajmiono mu rozkaz prowincyała. »Wyznam, pisze w swych »Wspomnieniach misyjnych« [1]), że mi bardzo smutno i ciężko było na sercu. Czułem wielkość i ważność mego posłannictwa i tak słabe, niedołężne siły moje...« Potrzeba było stanąć na tej ziemi krwią zbroczonej, patrzeć na te łzy, żyć między rozpaczą a zbrodnią, a z kazalnic znieważonych kościołów gromić zbrodnię, pocieszać smutek, uspokajać rozpacz, okazać w całej wielkości i potędze sądy sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego.

Trzeciego dnia Wielkanocnych świąt 14 kwietnia wyjechali misyonarze na zbożną pracę z Sącza do Bobowy »miasteczka najnędzniejszego, żydostwo liczne i zamożne przyprowadziło mieszczan (prawie samych szewców) do nędzy moralnej i materyalnej«. W dniach rzezi Bobowa była widownią krwawych zdarzeń. Rozhukane chłopstwo pod wodzą zbójcy Korygi, podstępowało pod miasto. Odparte przez mieszczan raz i drugi, gdy nadejściem band nowych pod wodzą Antoniego Jamki, wzrosło w siłę, wysłało parlamentarza do mandataryusza Sadowskiego, żądając wpuszczenia do miasta, gdyż tylko zamek bobowski chce zburzyć, w razie przeciwnym groziło spaleniem i wymordowaniem wszystkich. Sadowski ustąpił, ukrył się jednak na probostwie. Koryga zakomenderował na zamek pusty, bo dzierżawca z rodziną salwował się wcześnie ucieczką. Chłopi złupiwszy i zniszczywszy zamek i gospodarskie budynki, zabili kilku dworskich ludzi, wpadli na plebanię i odszukawszy Sadowskiego, zamordowali okrutnie, pastwiąc się w dziki sposób jeszcze nad zwłokami. Puścili się potem na rabunek sąsiednich dworów w Brzanie, Jankowej, Jeżowie. Mieszczanie bobowscy, jedni jak Gajewscy, Ormiańscy, rabowali razem z nimi, drudzy kupowali od nich zrabowane rzeczy. Nieczyste tedy mając sumienie, stawili się zrazu misyonarzom zuchwale, oni zaś zamieszkawszy w pokoiku na wikarówce, probostwo bowiem było zburzone, a proboszcz Wincenty Jarzyński, za sympatye dla szla-

---

wicz. Kraków 1896. W Poznaniu 1853 r. wyszła broszura Rysy z życia ś. p. Karola Antoniewicza. W Warszawie 1861 r. wyszły Wspomnienia o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza przez ks. Ignacego Polkowskiego.

[1]) Ułożył je i wydał w Poznaniu 1849 r. na prośbę O. Wincentego Perkowskiego. Drugie wydanie w Poznaniu 1855 r.

chły uwięziony, odprawili »małą misyę« najprzód w Brzanie, wiosce należącej do parafii bobowskiej, własność Dunikowskiego, dzierżawiona przez Wojnarowiczów, i w pustej karczmie pod lasem urządziwszy kaplicę, mówili kazania i katechizowali dzieci przez 8 dni. I tutaj rozszalałe chłopstwo zniszczyło 3 dworki i zamordowało 20-letniego Leona Wojnarowicza, który niedawno z akademii paryskiej powrócił, pastwiąc się nad nim przez 3 dni, aż go nakoniec chłopi Gućwa Jankowski i Wawrzyniec Ligęza, nasypawszy mu szkła tłuczonego do gardła i roztrzaskawszy głowę o kamień, dobili. Strapiona matka, która z drobną dziatwą ucieczką ocalała, postawiła mu pomnik grobowy.

Nic więc dziwnego, że gdy misyonarze do Brzany przybyli, lud zebrany »na powitanie: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, zaledwie półgębkiem odpowiedział, zaledwie który uchylił czapki; ponuro i podejrzliwie, jakby wszystkie chęci przeniknąć chcieli, patrzyli na mnie«, opowiada O. Antoniewicz. »Bynajmniej tem nie zmieszany, zacząłem jakby z dawnymi znajomymi, nie tykając zaszłych zdarzeń, rozmawiać o gospodarskich i domowych stosunkach, i w krótkim czasie zupełnie ta nieufność ustąpiła... Począłem pierwszą naukę o miłosierdziu Boskiem dla grzeszników pokutujących«. I odtąd lud zbierał się na naukę poranną i wieczorną. Resztę dnia wypełniały katechizacye dzieci, »na które jeden chłopak biegając po górach i pagórkach dzwonkiem znak dawał... Nieraz, gdy jechałem do Brzany, matki nie mogąc same przyjść, kładły mi na wóz małe dziatki, aby katechizmu się uczyły, które powracając oddawałem matkom. Jednem słowem taka ufność i przywiązanie w sercach tego ludu, w tak krótkim okazała się czasie, że poznałem, ileby z tym ludem uczynić się dało, gdyby tylko jemu wyłącznie poświęcić się można. Przy ostatniej nauce ja z ludem zapłakałem i ciężkie było rozstanie się nasze... Rozpocząłem nauki w samej Bobowej, towarzysz mój Ignacy Skrocki pozostał przy wiosce« [1]).

Z powodu uwięzienia proboszcza Jarzyńskiego i wikarego Jana Wańczuka, za sprzyjanie szlachcie, na których miejsce przysłano i odwołano jednego administratora i naznaczono innego; z powodu śledztw komisyi rządowych, waśń, niezgoda, niepokój

---

[1]) Wspomnienia misyjne. Bobowa i Brzana, str. 6—28.

zapanowały w mieścinie. Zaiste nie była to pora na misyę, mimo to »rozpocząłem nauki w poniedziałek (20 kwietnia). Trwały przez 8 dni bez przerwy (po 2 kazania i 2 nauki katechizmowe dziennie). Nad wszelką nadzieję lud się liczniej tak z miasta jak i z okolic zgromadził, niźlim się spodziewał. Słuchał z uwagą i pilnością, a że nie napróżno, to się okazało ze spowiedzi, do której się garnęli z prawdziwym żalem i skruchą. Tak tu jak i wszędzie prawie, wszystkie spowiedzie były z całego życia i dlatego gdy niepodobieństwem było wszystkim zadośćuczynić, ciągnął lud do Nowego Sącza, w którym to czasie księża nasi sądeccy po całych dniach w konfesyonałach siedzieć musieli«. Pomagali w słuchaniu spowiedzi księża parafialni, którzy zrazu »mało pożytku z misyi przepowiadali i wogóle onym przeciwnymi się okazali, i po kilku godzinach słuchania spowiedzi, sami ten wpływ dobroczynny wyznawali, i wielu z nich zapraszało nas najusilniej, aby zjechać do ich parafii... W czasie naszego pobytu w Bobowej odebraliśmy list od proboszcza w Bruśniku, majątku Konstantych Fihauserów zamieszkałych w Krakowie, zapraszający, abyśmy z dawaniem nauk do jego parafii przybyli [1]). Puściliśmy się pod Boską opieką (z początkiem maja) do tego miejsca.. Bruśnik w tych czasach był widownią krwawych scen«.

Rozwścieklone chłopstwo pod wodzą chłopów Czuba, Antoniego Jamki i Błażeja Hadały zamordowało tu 6 osób: Leona Gójskiego ekonoma z Papierówki, Artura Rożna, lat 19 w przejeździe z Zimnowódki do Gródka pod Grybowem, gdzie był leśnikiem; Józefa Ziembę policyanta dominialnego; Aleksandra Mąkulskiego szlachcica ubogiego, którego na polach falkowskich zarąbał siekierą chłop z Bruśnika, Franciszek Głąb; Tomasza Drezińskiego, ojca trojga dzieci, leśniczego z Jamny, którego postrzelił w szczękę Hadała, a dobił celnym strzałem na polu przed karczmą jego leśny Maciej Potok, i Jędrzeja Lampę. Parobczak ten zuchwały, namawiał chłopów do zabicia jeszcze pisarza gorzelnianego Mikiwicza i wójta bruśnickiego, a napotkawszy na opór zagroził, że sprowa-

[1]) Kto był tym proboszczem? Zdaje się, że ks. Wojciech Kowalik, którego ks. Dembiński w swym »Roku 1846« str. 83, zacnym kapłanem-proboszczem w Bruśniku nazywa. Podczas rzezi był on wikarym w Wielopolu, po rzezi dopiero przysłano go do Bruśnika.

dzi Kąsniaków i z nimi urządzi rzeź, nietylko pisarzowi i wójtowi, ale i innym gospodarzom, i dosiadłszy konia ruszał do Kąsny, gdy dopadli go chłopi i zabili kijmi [1]).

»Gdyśmy do Bruśnika przyjechali, lud bardzo był jeszcze niespokojny, (odmawiał robocizny pańszczyznianych) tak, że musiano o wojsko prosić dla zapobieżenia dalszym bezprawiom. Towarzysz mój ks. Skrocki obrał wioskę Siekierczynę do dawania nauk, do której codziennie rano wyjeżdżał i aż pod wieczór powracał. Ja w Bruśniku pozostałem. Nauki dawałem tym porządkiem jak w Bobowej. Murowany kościółek był codziennie natłoczony«, pomimo rozsiewanych pogłosek »żeśmy nie księżmi, ale szlachtą przebraną, żeśmy z klasztoru uciekli« i t. p. Ośm dni trwały nauki i spowiedzie, każdy dzień zakończony odśpiewaniem litanii do Najśw. Maryi Panny, pieśni »Przed oczy Twoje Panie« i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Zaproszeni przez proboszcza, Tomasza Ortyńskiego, wielkiego jałmużnika, udali się misyonarze (11 maja) do Ciężkowic. »Ani jednego tu żyda niema... mieszczanie trudnią się najwięcej wyrobem i handlem płócien... kościół farny obszerny, znieważony został przez tłuszczę rozbójniczą która pod pozorem szukania ukrytej broni, na koniach, z nakrytemi głowami, fajkami, bluźniąc i szydząc plądrowała po wszystkich zakątkach kościelnych«. Mieszczanie nie rabowali, ale kupowali zrabowane rzeczy, mianowicie w poblizkich Bogoniowicach pani Trembeckiej i w Jastrzębi, gdzie zamordowano Piotra Białobrzeskiego, pułkownika wojsk polskich, ekonoma i pisarza dworskiego i Juliana Niemyskiego przebierającego się z Rożnowa na Węgry. Obydwaj misyonarze podzielili się tu pracą, która przeciągała się do 10 w nocy. Wyspowiadać cisnących się do konfesyonału z całego życia nie było podobna, pomimo pomocy świeckiego kleru; odsyłano ich więc do Jezuitów do Sącza. »Mieszkańcy tego miasteczka jak dzieci przylgnęli do nas.... a gdy przyszedł czas odjazdu naszego (20 maja), cały dziedziniec probostwa był ludźmi napełniony, żeśmy się zaledwie gwałtem od nich wydrzeć mogli« [2]).

---

[1]) Ks. Stefan Dembiński. Rok 1846. Jasło 1896, str. 84, 85. — Wspomnienia misyjne str. 28—36.

[2]) Tamże. Ciężkowice str. 36—44. — Ks. Dembiński. Rok 1846, str. 354.

Zmęczeni kilkotygodniową pracą wrócili misyonarze do kolegium sądeckiego na krótki wypoczynek, aby wnet udać się na misyę do Lipnicy niemieckiej, zlanej krwią wielu ofiar. Dnia 19 lutego po sumie ochrzcił miejscowy proboszcz Józef Napiorkowski dwoje dziatek państwa Kamińskich dzierżawców z Jasiennej, zaprosił ich, równie jak chrzestnych rodziców panią Zdzieńską z Górnej Lipnicy z synem Stanisławem lat 26, na skromny obiad. Ledwo siedli do stołu, gdy czerń pijanego chłopstwa opadła probostwo szukając »powstańców«, i pomimo przedstawień ks. proboszcza wywlokła Zdzieńskiego i zarąbała siekierami przed karczmą, uchodzącego Kamińskiego zakłuła nożami umocowanymi na żerdziach; zamordowała jeszcze kilka sług dworskich; dwór i budynki złupiła, zburzyła, przeszukawszy probostwo i zabrawszy co było pieniędzy i zapasów w śpiżarni, rzuciła się na rabunek dworków cząstkowych właścieli Lipnicy. Tylu zbrodniami obciążony lud, nic dziwnego, że po pierwszej zaraz nauce O. Antoniewicza, w starym, wilgotnym po-aryańskim kościele mianej »zaczął głośno szemrać, żeśmy od panów przekupieni« i odgrażać się misyonarzom. Więc następną popieszporną naukę zaczął O. Antoniewicz wprost od tego: »Wy mówicie, że my, przekupieni od szlachty tu przysłani jesteśmy. Tak jest, przekupieni, przysłani jesteśmy, ale nie od szlachty, nie od cesarza, bo my na tem miejscu ani cesarza, ani pana, ani chłopa nie znamy i nie lękamy się, tylko tego jednego, który nas tu do was przysłał, i przed nim tylko rachunek będziem zdawać, ze słowa każdego, co do was mówimy i t. d. Nakoniec dodałem: jeżeli wam nie dosyć zbrodni, jeżeli jeszcze pragniecie zmaczać ręce wasze w krwi niewinnej, chodźcie, nie przelęknę się ani cepów, ani noży waszych, bo mi nie idzie o życie moje, ale o zbawienie wasze, i umierając jeszcze wołać będę: Bracia nawróćcie się do Boga waszego«. Lud wysłuchał tych słów w grobowem milczeniu, zawstydzony przepraszał za nieostrożne gadania i odtąd tak przylgnął do misyonarzy, że chciał prosić biskupa, aby im w Lipnicy dłużej pozostać rozkazał. »Wiele osób z pobliża na nauki się zjeżdżało i przystępowało do św. sakramentów... z konfesyonału wyjść nie można było« [1]).

---

[1]) Tamże. Lipnica str. 44—53.

Zielone świątki (31 maja i 1 czerwca) spędzili misyonarze znów w Ciężkowicach na kazaniach i spowiadaniu ludzi z miasta i »z dalekich nawet stron od Tarnowa, Jasła i t. d.«, uproszeni o to przez mieszczan i proboszcza. We wtorek świąteczny (2 czerwca) ruszyli do cyrkułu tarnowskiego, zaproszeni przez proboszcza Antoniego Sapadę, do Gromnika, majątku Feliksa Dzwonkowskiego, dzierżawionego przez jego zięcia Aleksandra Dembińskiego. W sąsiedniej wsi Chojniku mieszkał brat Aleksandra, Eliasz Dembiński, do którego zjechali się 19 lutego brat jego Aleksander, szwagier Ignacy Dzwonkowski i Antoni Tetmajer, na naradę, jak tłumaczyć się przed rządem, na wypadek śledztwa po nieudanym napadzie na Tarnów. Tych wszystkich wymordowała czerń chłopska i złupiwszy, poniszczywszy wszystko, ruszyła do Gromnika, gdzie pani Aleksandrowa Dembińska z trojgiem dzieci, z siostrą i p. Wincentym Lubienieckim, powrotu męża z Chojnika, nie wiedząc nic o jego losie, oczekiwała. Lubieniecki ocalał, zakopawszy się w stodole w snopy zboża, Dembińska ukryła się z dziećmi na plebanii u ks. Antoniego Sapady, chłopstwo hulało po swojemu we dworze, wyrządziwszy szkody na 23.000 złr.[1]) napadło i na plebanię, szukając powstańców, groziło śmiercią nieszczęśliwej wdowie i dzieciom, urągało jej nawet w kościele, do ławki kolatorskiej cisnęły się baby. Ujął się o jej krzywdę O. Antoniewicz z ambony tak żywo i dobitnie, że »zlodowaciałe roztajały serca, łzy i westchnienia posępną przerwały ciszę... Bawiliśmy tu przez 9 dni; cała okolica, jak w dzień wielkiego odpustu była w ruchu. Ze wszystkich stron, aż od Tarnowa i Zakliczyna lud gromadnie ciągnął do Gromnika... Kompanie zdala przybyłe koczowały przez całą noc pod gęstym cieniem starych lip na cmentarzu kościoła... Wieczór do 10 i później trzeba było siedzieć w konfesyonale« [2]).

Pani Eisenbach z Pleśny, której męża, kapitana wojsk polskich z r. 1831 i syna, a także proboszcza miejscowego ks. Wojciecha Ciećkiewicza i 13 innych osób zamordowali chłopi, zapraszała misyonarzy do tej nieszczęsnej parafii, ale nie pozwalał na to rozkład misyi, dnia 11 czerwca udali się misyonarze do Wilczysk

---

[1]) Ks. Dembiński. Rok 1846, str. 92—150. Jest on najstarszym synem, zamordowanego Aleksandra Dembińskiego i Pauliny z Dzwonkowskich.

[2]) Wspomnienia. Gromnik str. 53—63.

w cyrkule sądeckim. I tutaj chłopi złupili plebanię, pojmali młodego Majchrowicza i już go do karczmy powlekli na katusze i śmierć, gdy dzięki chciwości jakiegoś parobczaka »przekupionego przez panią Majchrowiczową, odzyskał wolność« [1]).

W wilię śś. apostołów Piotra i Pawła rozpoczęli misyę we wsi Podolu u ks. proboszcza Józefa Swiederskiego, gdzie chłopi zrabowali dwór państwa Hołubowiczów i plebanię i hulali po okolicznych dworach. W 8 dni później misya w Rożnowie nad Dunajcem, majątku Antoniego Dobrzyńskiego, z wspaniałą ruiną zamku, dźwigniętego przez Piotra Rożna, teścia Zawiszy Czarnego, koło 1380 r. Tu gorliwy proboszcz tak umoralnił lud, że ten uzbroiwszy się, odpierał nadciągające z wsi innych bandy rabusiów. Pomimo to udało się czerni okrzykiem »Polacy rżną, uciekajcie« rozprószyć Rożnowian, wpaść do kościoła i złupić go. Tu odbyła się misya ośmiodniowa »nie dla wykonanych bezprawiów, ale aby lud w dobrem postanowieniu utwierdzić« [2]).

Zato w Korzennej, majątku państwa Koczanowiczów, gdzie proboszczem był ks. Józef Mikesz, dokąd misyonarze z Rożnowa się udali, »lud dziki, zapuszczony«, zniszczył dwór i ogród, wydobył z grobu i rozbił trumnę prałata Koczanowicza, stryja tej wsi właściciela »szukając złotego łańcucha«, w którym jak wieść niosła miał być pochowany, na nauki misyjne zbierał się leniwo i nielicznie, pomimo uwolnienia od pańszczyzny. Korzystali zato ludzie z wsi sąsiednich.

Po 5 dniach kolej na Tropie Mieczysława Skarzyńskiego. Zaprosił tu misyonarzy ks. dziekan bobowski Jan Czyrniawski i proboszcz ks. Andrzej Solarczyk, na usilne błagania Tropian. Była to jedna z najpiękniejszych misyi, rozpoczęta 16 czerwca w sam dzień uroczysty św. Jędrzeja Swirarda czyli Żórawka, apostoła zakarpackiej Słowiańszczyzny, potem pustelnika w Tropiu, procesyą 10.000 ludu, z bliższych i dalszych parafii przybyłego, z kościoła do kaplicy tegoż świętego na wzgórzu pod lasem pięknie położonej« [3]).

Odpocząwszy dni kilka w kolegium sądeckim, wyjechali misyonarze do cyrkułu bocheńskiego, do Staniątek na 12-dniową mi-

---

[1]) Wspomnienia. Wilczyska str. 64,

[2]) Tamże. Podole, Rożnów str. 67—76.

[3]) Tamże. Korzenna, Tropie str. 76—88.

syę — jedną z najbłogosławieńszych, a chociaż praca była wielka, pociechy były nie mniejsze«. I to zacisze klasztorne, z którego tylko dobrodziejstwa na lud płynęły, nawiedzone zostało 24 lutego napadem chłopstwa z wsi innych, pod wodzą 2 strażników finansowych. W panieńskim klasztorze szukali powstańców, a przytem złupili folwark, zamordowali mandataryusza Jantę, zbili oficyalistów, wdarłszy się do kościoła, znieważyli modlących się przed Najśw. Sakramentem ks. Droszcza proboszcza z Brzezia, majątku Żeleńskich i Jezuitów staniąteckich OO. Michała Kaweckiego i Teodora Walużynicza. Tych powiązawszy, wrzucili na wóz wraz z pobitymi oficyalistami i powlekli do cyrkułu w Bochni [1]). Po drodze wypoczywali w karczmie, pijąc na umor, tymczasem ci, co na straży przy wozie pozostali, zabawiali się młóceniem cepami Jezuitów; szczęście, że odziani w wielkie futra baranie, mniej ucierpieli od razów. Do O. Walużynicza przyskoczył z widłami parobczak, on zaś zasłonił się od ciosu brewiarzem i gromkim głosem jął grozić zuchwalcowi sądem bożym.

Przywiezionych do cyrkułu, kazał starosta Brendt zamknąć w zimnej izbie szkolnej bez sprzętów, postawić dzban wody i dać kawał chleba. W takim stanie znalazł ich arcyksiążę d'Este i rozkazał natychmiast uwolnić. Z wsi klasztornych, z Niepołomic, Wieliczki, Bochni, nawet z pod Krakowa ciągnęły tłumy do Staniątek na misyę. Pomagał w pracy O. Iwon Czeżowski, profesor filozofii w Sączu; po 6 kazań i nauk mówiono dziennie.

Na prośbę ksieni Czajkowskiej i ks. Karola Exnarowskiego, proboszcza w klasztornej wsi Brzeźnicy pod Bochnią, udali się tam OO. Antoniewicz i Stefan Załęski. Lud brzeźnicki zapomniał o owocach wielkiej misyi 1834 r., stał się »dziki, zuchwały«, dokazywał strasznie w one dnie krwawe, rabując dwory, obdzierając po drogach, bijąc wrzekomych powstańców, których do cyrkułu odstawiał, zbił nawet ks. wikaryusza miejscowego Antoniego Lewkowicza i jako umarłego odwiózł do Bochni; on jednak wyzdrowiał powoli. Więc też i z przybycia misyonarzy, nie okazali Brzeźniczanie najmniejszej radości, mało na nauki, a jeszcze mniej do spowiedzi

[1]) Zarys historyi klasztoru PP. Benedyktynek w Staniątkach. Kraków 1905, str. 69. Staniątki z klasztorem należą do parafii w Brzeziu; ks. Droszcz jako proboszcz Staniątek schronił się przed chłopstwem w kościele klasztornym.

uczęszczając. Ale zato z bliższych i dalszych nawet o 6, 7 mil odległych parafii, aż od samego Krakowa, ciągnęły procesye ludu. Pełno go było w kościele, na cmentarzu, dzieci zapełniły ambonę i schodki do niej, lipy i drzewa blizkie były napchane ludem, »który wieszając się po konarach i gałęziach, formował drugie powietrzne audytoryum. A pokój tu, cisza i porządek wzorowy, chociaż ani jednego nie było policyanta«. Na konkluzyę w kościele brzeźnickim, celebrowaną przez kanonika komisarza kapituły tarnowskiej ks. Znamirowskiego z Mikluszowic, przybyła ksieni Czajkowska z trzema profeskami, jako dziedziczka Brzeźnicy i misyi fundatorka [1]).

Przed samym wyjazdem O. Antoniewicza do Brzeźnicy przybył do Staniątek prowincyał Mikołaj Baworowski, aby się ułożyć, co do nowych nadprogramowych misyi w cyrkule tarnowskim, w Nagoszynie, Wiewiórce i Oleśnie, gdzie rzeź szalała. Stanęło na tem, że w Oleśnie misyę rozpoczną OO. Załęski i Władysław Kiejnowski, do dwóch zaś pierwszych miejscowości pojadą OO. Antoniewicz i Michał-Kawecki. Więc po brzeźnickiej misyi, odpocząwszy dni kilka w Staniątkach, udali się do Tarnowa, stamtąd o trzy mile drogi do Nagoszyna, majątku pani Stefanii z Grocholskich Konopczyny [2]), oblanego krwią licznych ofiar, między temi ks. Bazylianina z Wołynia, który tu się schronił przed prześladowaniem cara Mikołaja. Dwór i wszystko mienie poszło w ruinę, dziedziczka zamieszkała chwilowo w Tarnowie i tu ją odwiedzili misyonarze; podczas misyi zjechała do Nagoszyna. Kazania i spowiedzi do późnej nocy odbywały się na cmentarzu kościelnym, bo lud od początku zbierał się tłumnie, słuchał i kajał się, znosił zrabowane rzeczy, o ile jeszcze były w jego ręku i oddawał dziedziczce, prosząc publicznie o przebaczenie.

Po zakończeniu nagoszyńskiej misyi w dzień św. Michała, pospieszyli misyonarze do Wiewiórki, gdzie 16 maja 1561 r. życie zakończył wielki hetman Jan Tarnowski, wówczas majątku Wiesiołowskich, należącego do parafii w Zassowie. Kościoła tu nie było, więc nowo wymurowaną owczarnię, przystrojono naprędce na dom

---

[1]) Wspomnienia misyjne. Staniątki, Brzeźnica str. 88—99.

[2]) Była córką hr. Grocholskiego z Hrycowa, w powiecie zasławskim na Wołyniu i Maryi Baworowskiej, siostry prowincyała Jezuitów, stąd też jej życzliwość i ofiarność dla tego zakonu.

Boży z dwoma ołtarzami Matki Boskiej i św. Michała; u wysokiej żerdzi na wzgórzu umieszczono dzwon. Z sąsiedztwa przybyło wiele osób znaczniejszych i tłumy ludu. Księża mieścili się w oficynce, bo dwór i budynki poniszczyło chłopstwo. O ćwierć mili od improwizowanego kościółka stała karczma, wpośrodku czterech, krzyżyjących się dróg, pusta, bez drzwi i okien, ale 20 lutego widownią była scen strasznych, zamordowania 24 ofiar pojmanych przez chłopstwo po drogach i tu przywiezionych. Przed samą tą karczmą wpośrodku rozstajnych dróg na smutną i bolesną pamiątkę owej strasznej nocy, miał stanąć krzyż misyjny. »Cała przestrzeń od karczmy aż do Wiewiórki, ludem zasłana była. Włościanie nieśli potężny krzyż, największy porządek panował w tym tłumie, widocznie wzruszonego żalem, wstydem i boleścią przejętego ludu, osobliwie na widok tej karczmy, od której oczy odwracali. Jako świadek okropnych zbrodni szyderczo patrzała na nich, jakoby piekielne z otworów jej wyzierały poczwary«. Zanosiło się na burzę. Gdy krzyż osadzono, z poza czarnej chmury promień słońca ozłocił blaszany wizerunek Zbawiciela Pana, wnet niebo zasunęło się chmurą, zabłysło i ryknęło grzmotem, ku zdziwieniu i przerażeniu tłumów. A tu przez nie przeciska się wóz z umierającą kobietą. Podczas kiedy O. Kawecki ją dysponuje, wstąpił O. Antoniewicz na ambonę między karczmą, a krzyżem wzniesioną. »Wzruszony w głębi duszy przemówiłem do ludu; wskazując na karczmę, przypomniałem mu zbrodnie jego, wskazując na krzyż opowiadałem miłosierdzie jego dla tych, którzy przez płacz, pokutę i poprawę tego miłosierdzia godnymi się staną... Cisza, która w tem zgromadzeniu panowała, przeszła w jęki, stłumione łzy i westchnienia« [1]).

Równocześnie prawie OO. Załęski i Walużynicz apostołowali w Oleśnie, majątku Karola Kotarskiego i Kunegundy Konopczanki, która 19 lutego z synem Stanisławem i guwernerem ks. Ruczką, wyjechała do drugiego majątku w Brniku i wśród tysiąca niebezpieczeństw dostała się do Tarnowa, a potem do Hullein do Morawii. Dnia 20 lutego czerń chłopska z Swarzowy, Zalasówki wpadła do Olesna, zbuntowała tamtejsze chłopstwo, rzuciła się na dwór, szukając nibyto powstańców, związała mandataryusza Grzywińskiego,

[1]) Wspomnienia misyjne. Nagoszyn, Wiewiórka str. 99—110. Annuae Col. Sandecensis.

pisarzy i oficyalistów dworskich i służbę, razem osób 26 i ruszyła ku Tarnowu. Pojechał za nimi zacny, szanowany od ludu, żołnierz polski i filantrop, dziedzic Karol Kotarski, z kościoła też wyszedł z Najśw. Sakramentem proboszcz Kaznowski, wnet jednak wrócił, bo pijana tłuszcza z fajką w zębach, z czapką na głowie, z widłami i cepami w ręku krzycząc i wrzeszcząc, zbezcześciła miejsce święte, i ukrył się u litościwych kobiet. Nie wiele też skutkowały perswazye dziedzica, gdy wtem nadciąga nowa banda chłopów z Odporyszowa, wołając: »Zabijajcie, bo za żywych 5, za zabitych 10 płacą reńskich, za głowę Kotarskiego obiecano 1.000«. Więc wywróciwszy wozy, dalejże młócić cepami, kłuć widłami, pastwić się i kaleczyć, aż wszystkich 26 wymordowali. Na Kotarskiego rzucił się pierwszy jego masztalerz, chłop z Świebodzina, rzucili się inni i wnet cepami zatłukli. Zmęczeni mordem, powrócili do dworu na pokrzepienie wódką i na rabunek, a potem złożywszy trupów na wozy, powieźli do Tarnowa i wyrzucili w szpitalu wojskowym. Pomimo starań pani Kotarskiej nie pozwolono zabrać zwłok męża, zakopano je w nocy w wspólnym grobie. Nie pozwolono nawet w 20 lat potem postawić nagrobka z napisem: »Tu leży Karol Kotarski, smutna ofiara 1846 r.« [1]). Miał więc ciężkie zbrodnie na sumieniu lud z Olesna i wsi okolicznych; aby go pojednać z Bogiem, postarała się pokrzywdzona przezeń najstraszniej dziedziczka-wdowa, o oną misyę, która jak inne trwała dni 8, po 2 kazania i 2 nauki codziennie; do spowiedzi i generalnej komunii przystąpiło jakie 3.000, żalem i skruchą przejętego tłumu [2]).

Niestety, nie było komu pielęgnować tego ziarna pokuty i poprawy, rzuconego na misyach w serce co najmnie 50 tysiącznego ludu. Kancelarya nadworna i gubernium były misyom niechętne, bo paraliżowały roboty jego nad podburzaniem ludu przeciw szlachcie i demaskowały je wielokrotnie. Gdy o odnowienie misyi w Nagoszynie i Wiewiórce prosił prowincyał pismem ze Lwowa d. 23 marca 1847 r., odpowiedziano mu z prezydyum krajowego d. 15 czerwca t. r. »że według oświadczenia się biskupiego ordynaryatu w Tarnowie, odprawienie misyi w Nagoszynie i Wiewiórce przez Jezuitów w tym roku nie jest potrzebne«, bo wystarczy nabożeń-

[1]) Ks. Dembiński. Oleśno str. 253—256.
[2]) Litterae Annuae Col. Sandec. 1846.

stwo jubileuszowe, które miejscowi duszpasterze odprawią[1]). Biskupi też, zrozumiawszy, że rząd robi z misyi kwestyę lojalności, zaniechali ich na razie przynajmniej. Miłosierdzie Boże przebaczyło pokutującym, ale sprawiedliwość Boża, domagała się kary. Spadła ona jeszcze 1846 r. w formie komisyi wojskowych, które wysyłali z rozkazu gubernium starostowie po wsiach, częścią w tym celu, aby zrabowane szlachcie rzeczy od chłopów odebrać, częścią aby opierających się powinnościom pańszczyznianym chłopów do nich zmusić. Urzędnicy cyrkularni, każdy po 10—15 żołnierzy z sobą wiodąc, kazali ich i siebie opłacać i żywić kosztem gminy i poczynali sobie z chłopami, których niedawno jako zbawców cesarza i rządu witali, surowo, skazując przy śledztwie na areszt i kije, a żołnierze zwłaszcza Węgry, nie żałowali ręki. Żniwa 1846 r. niedopisały, na przednówku więc 1847 r. zapanował głód i tyfus głodowy, który dziesiątkował wiejską ludność, najbardziej w tych okolicach, w których najsilniej srożyła się rabacya, bo rozhukane chłopstwo nie chciało się imać pracy, a złupione i popalone dwory nie mogły przyjść z pomocą. Wygłodniałe te tłumy cisnęły się do miast, umierały po rowach przydrożnych i ulicach, bo miłosierdzie publiczne nie było w stanie zaradzić ogromowi nędzy. Do tyfusu przyłączyła się w lecie t. r. cholera, która także wybierała liczne ofiary.

§. 64. Misye podkarpackie (tatrzańskie) 1846 roku. — Życzliwość biskupów dla Jezuitów. — Woronicz wzywa ich do Krakowa, arcybiskup Skarszewski pragnie ich mieć w Warszawie 1825 r.

Podczas kiedy lud mazurski, broniąc wrzekomo cesarza i rządu, łupił i mordował szlachtę, to górale tatrzańscy łączyli się z szlachtą w walce o wolność i niepodległość. Chochołów, wieś na zachodnim stoku Tatr, na pograniczu węgierskiem, trzy mile od Zakopanego położona, stała się ogniskiem polskiej propagandy, którą krzewili, najpierw emisaryusze centralizacyi wersalskiej Jan Goslar i Józef Kański, potem księża wikarzy, Michał Głowacki z Poronina,

[1]) Archiv. Prov. Pol. Missiones 1826—1848.

Janiczak z Szaflar, a najgorliwiej ks. Kmietowicz i organista z Chochołowa Andrusikiewicz, żołnierz 1831 r. Wnet 500 górali przystąpiło do polskiego powstania, a opanowawszy koszary straży skarbowej w Chochołowie i Witowie i zabrawszy nieco broni i prochu, uzbrojeni w kosy, posuwać się mieli, wzrastając w siły, ku Wadowicom, aby przeciąć drogę wojsku austryackiemu, gdyby wyruszyć chciało przeciw »Polakom« powstańcom.

Przeszkodził temu komisarz skarbowy Romuald Fiutowski i zawezwawszy gromady z Czarnego Dunajca i Czarnej do obrony cesarza i rządu, napadł na czele 200 górali i kilkunastu strażników akcyźnych 23 lutego 1846 r. na Chochołów. Odparty ze stratą i ciężko ranny, tylko prośbom Andrusikiewicza zawdzięczał życie. Wnet jednak nadciągnął starszy komisarz Molitor z znacznym pocztem strażników i licznym zastępem górali z Czarnego Dunajca, Podczerwonego i innych gromad i połączywszy się z niedobitkami Fiutowskiego, zadał Chochołowianom klęskę, bo chociaż w całej tej rozprawie z obu stron trzech tylko było zabitych, a 10 rannych, to niewprawieni w sztuce bojowej górale, na widok krwi i ran poszli w rozsypkę. Ks. Kmietowicz i proboszcz ks. Sutorski, z którego mieszkania strzelano z okien do hufca Molitora, zostali uwięzieni i odstawieni do Nowego Targu, przyczem o mało nie przyszło do krwawej bójki, bo Chochołowianie w żaden sposób nie chcieli wydać ks. Kmietowicza. Uwięziono też ks. Głowackiego z Poronina, tylko ks. Janiczak, który górali Dunajca Białego sposobił do powstania, uratował się ucieczką do Węgier. Oprócz 3 księży, uwięziono jeszcze »za bunt i opór władzy« organistę Andrusikiewicza i 10 Chochołowian.

Wszyscy oni z Nowego Targu przewiezieni zostali w kajdanach, pod strażą wojskową do »cyrkułu« w Nowym Sączu. Starosta Bocheński oddał więźniów pod opiekę, a raczej na pastwę, rewizorowi policyi Piskozubowi, potworowi bez serca, który ich osadził w wilgotnych, pełnych szczurów i robactwa lochach starego kazimierskiego zamku (dziś magazyn wojskowy). Wprowadzając tam ks. Kmietowicza, strącił go ze schodów, który tak się potłukł, że odtąd krwią odpluwał, nadwerężywszy w upadku płuca. Wzbronione było surowo odwiedzić więźniów, lub nieść im jakąkolwiek ulgę, nie pozwolono mieć pościeli, nie dano sienników, że na gołych deskach spać musieli, żywiono stęchłym chlebem i wodą i bru-

dną jakąś polewką czy zupą. Po wstępnym śledztwie (przez sekretarza Nitrybita?) odwieziono w kajdanach i pod strażą do więzienia karmelickiego we Lwowie (gdzie dzisiaj sąd apelacyjny i krajowy), ks. Kmietowicza Józefa, Andrusikiewicza Jana, wójta Jacka Koisa, przysiężnego Jana Koisa, młodego górala Janka Styrculę. Śledztwo z nimi i stu kilkudziesięciu innymi wlokło się do drugiej połowy lipca 1847 r. i zakończyło wyrokiem ciężkiego więzienia w zanitowanych kajdanach, których nawet w chorobie nie zdejmowano w Grajgrodzie (Spielberg w Morawii) na długie lata, z którego ich jednak uwolniła marcowa rewolucya 1848 r. [1]).

Dla uspokojenia »obałamuconych« agitacyą polską tatrzańskich górali i pouczenia ich o obowiązkach względem władzy rządzącej, wyprawił na życzenie arcyksięcia d'Este, a wezwanie krajowego prezydyum, prowincyał Baworowski wnet po Wielkiejnocy, 4 misyonarzy: Perkowskiego, Załęskiego, Augustyna Lipińskiego, prefekta szkół sądeckich i Stefana Tocka, kaznodzieję w Sączu, do Chochołowa i okolicy. Nie trudną mieli robotę, lud ten w dniach lutowych, nie splamił się żadnym mordem, bo nawet wrogowi swemu, pojmanemu w boju Fiutowskiemu darował życie; żadnym rabunkiem, bo nawet po opanowaniu granicznych komór jak np. w Suchejhorze, nie tknął pieniędzy rządowych w kasie, zabrał tylko w imieniu nowego rządu klucze od niej; a dzięki pracy miejscowych księży, dosyć wysoki musiał być jego poziom moralny, skoro przystępnym się okazał ideom wolności i miłości ojczyzny. Rocznikarz sandeckiego kolegium, takie daje mu świadectwo: »Lud karpacki zachował jeszcze dawną wiarę i nie zmienił na gorsze dobrych obyczajów. Gościnność u niego wielka, pozdrawiają się bardzo po chrześcijańsku, przy pożegnaniu oddają się w opiekę Matki Boskiej i Aniołów Stróżów. Szanują swoich księży, a gdy misyonarze odjeżdżali, obsypali ich podarkami z swego ubóstwa, chociaż ci przyjąć się wzbraniali. Zabytki te dawnej pobożności, możnaby przypisać starym Jezuitom przed kasatą, którzy u stóp karpackich rezydencye swe mając, w Jordanowie, Białej i Żywcu [2]), poświęcali się pracy duchownej i po żniwach, po dwóch lub trzech apostołowali między góralami. Znaleźli się jeszcze (1846 r.) zgrzy-

[1]) Pepłowski 438, 461—462, 470. — Dembiński, 81, 92. 170.
[2]) Patrz tom IV, str. 797.

biali starce, którzy dziećmi będąc, katechizacye onych starych misyonarzy pamiętali« [1]).

Nowi misyonarze od kwietnia do pierwszych dni sierpnia odprawili 5 większych misyi: w Chochołowie, Poroninie, Zakopanem, Szaflarach, Białce i dwie mniejsze po wsiach, niewymienionych bliżej. »Proboszczowie (Antoni Trybalski w Poroninie, Michał Kalisiewicz w Szaflarach), bardzo ludzko przyjmowali misyonarzy. Białecki proboszcz z procesyą wyszedł na ich spotkanie. Kościoły okazały się za ciasne; w Zakopanem, gdy nie było kościoła [2]), odprawiono nabożeństwo misyjne i kazania pod gołem niebem. W słuchaniu spowiedzi, przeważnie z całego życia, praca była niewyczerpana. Na pamiątkę każdej misyi stanęły olbrzymie krzyże.

Misyonarze nie wiele prawili góralom o polityce, tłumaczyli im prawdy wieczne, sakramenta św. i dekalog, a zachęcali do bractwa wstrzemięźliwości i taką sobie u nich zdobyli miłość i zaufanie, że gromady tych wsi podały wspólną prośbę do gubernium, aby wśród nich dom dla Jezuitów fundowano [3]). Spełniły się te życzenia, ale prawie w pół wieku potem.

Prace iście apostolskie na misyach i po parafiach, nauczanie w szkołach, obok ścisłej zakonności, zjednały Jezuitom nietylko szacunek, ale życzliwość i prawie przyjaźń najprzód biskupów galicyjskich. Arcybiskup Ankwicz przeprosiwszy Jezuitów w Tarnopolu, interesa swe i wypłaty we Lwowie powierzył przed wyjazdem do Pragi O. Snarskiemu, a gdyby ten nie mógł, innemu, którego prowincyał naznaczy [4]). Nie przestał też z Pragi znosić się listownie z Jezuitami i za każdą o nich nowinę dziękował czule »bo wszystko co tyczy zakonu, obchodzi mnie żywo«. Tarnowski biskup Ziegler zostawał w przyjacielskim iście stosunku z O. Snarskim, krótko

[1]) Lit. annuae Col. Sandec. 1846 Missiones ad montes Carpatos.

[2]) Była tylko kaplica fundowana przez Pawła Gąsienicę; wieś Zakopane należała częścią do parafii w Chochołowie, częścią do Poronina. Dopiero 1845 r. staraniem dziedzica Emanuela Homolacza erygowano parafię, a kościół budowano z drzewa, później także pierwszy proboszcz instytuowany został 1847 r. Powiększono kościół 1850 r., a zaczęto murować nowy, obszerny 1877 r., konsekrowany 1899 r. (Elenchus Cleri dioec. Crac.).

[3]) Lit. annuae Col. Sand.

[4]) Acta Prov. Pol. XV, nr. 67. List Ankwicza do prowincyała 27 czerwca 1836 roku.

przed wyjazdem na biskupstwo w Lincu, wystawił mu 1 sierpnia 1827 r. najchlubniejsze świadectwo jako misyonarzowi *(cooperatori)* w Tuchowie, Sułkowicach, Mikuszowicach i Bochni, wraz z nominacyą na radcę konsystorskiego, której Jezuita nie przyjął. Tenże O. Snarski żegnał 6 sierpnia odjeżdżającego biskupa z tłumem ludu i mieszczan w Bochni. OO. Rinna i Stoegera nazywał biskup najukochańszymi synami, w każdym liście do prowincyała pytał o ich zdrowie i nauki, zaprosił do Tarnowa. Bratu Fidelisowi Stadlerowi powierzył przerobienie kościoła farnego na katedralny [1]). Z Lincu pisywał częste listy do prowincyała z życzeniami noworocznemi i podziękowaniem za przysłane katalogi zakonne, a w nadwornej komisyi nauk bywał rzecznikiem spraw zakonu.

W wyższym jeszcze stopniu sprzyjał Jezuitom następca jego biskup Pisztek, zwłaszcza gdy został »arcybiskupem prymasem Galicyi«, występując otwarcie wobec rządu i kraju, jako patron, w listach zaś do prowincyała i rektorów, jako szczery przyjaciel zakonu. Gdy wskutek jezuickiej krytyki podręczników teologii, kanonicznego prawa, historyi kościelnej, gubernium zażądało od niego 1836 r. wygotowania »planu reformy studyów teologicznych w cesarstwie«, on nie do teologów swoich, ale do prowincyała Markijanowicza udał się z tą ważną sprawą. Gdy dla braku katolickich wydań Pisma św. wielu posługiwało się protestancką biblią, wydaną 1836 r. przez księgarza Korna w Wrocławiu, i dlatego postanowił arcybiskup zrobić nowe wydanie Biblii Wujka, udał się (16 lutego 1837 r.) znów do prowincyała z prośbą »o cenzora, któryby przestarzałe słowa i wyrażenia w niej poprawił«. Pieczę duchowną nad seminaryami w Tarnowie i Lwowie i nad więźniami we Lwowie powierzył Jezuitom, a gdy dla filozoficznego *studium domesticum* klasztorów lwowskich brakło profesora matematyki i fizyki, prosił o niego 28 lutego 1843 r. znów prowincyała, który dał na razie O. Kułaka [2]).

Nie wspominam przemyskiego biskupa Gołaszewskiego; wiemy, że od chwili wstąpienia Jezuitów na ziemię galicyjską był im opiekunem najlepszym aż do swej śmierci. Następcy jego, Potoczki

---

[1]) Tegoż brata Stadlera uprosił sobie biskup Pisztek do prowadzenia budowy seminaryum tarnowskiego.

[2]) Acta Prov. Pol. tom XV, nr. 98; XVI, nr. 16; XX, nr. 18.

i Korczyński, lubo w józefiniźmie wychowani, postępowali z Jezuitami z względnością, delikatnością prawie. Korczyński zapraszał 16 lipca 1837 r. Jezuitów misyonarzy do odpustowego miejsca Kobylanki, po usunięciu kurata Stanisława Tatarzyńskiego. Prowincyał okazał się gotowym na to, jeśli biskup pozwoli odwołać misyonarzy Bobiatyńskiego i Markiewicza z Polany. Biskup pozwolił, ale po odwołaniu misyonarzy z Polany 1839 roku kolatorka, pani Laskowska i okoliczna szlachta prosili biskupa, aby im Jezuitów zostawił. Biskup poparł ich prośbę 25 lutego 1839 r. u prowincyała, i nie obraził się, chociaż prowincyał odmówił, owszem prosił 5 marca powtórnie, aby ich przynajmniej na czas wielkanocnej spowiedzi tam pozostawił.

Episkopat węgierski, zajmujący zawsze ważną rolę w polityce państwowej, przez wzgląd na licznych protestantów, nie dał się nakłonić prymasowi Rudnay, arcybiskupowi Klobusiczkyemu i sufraganowi ostrzychomskiemu Aleksemu Jordanszkyemu, szczerym i hojnym przyjaciołom zakonu, do zbiorowej petycyi do cesarza-króla o powrót Jezuitów. Napróżno starali się o to ci trzej pasterze na zjazdach biskupich podczas sejmów w Preszburgu, zwłaszcza po r. 1830. Oto co pisze sufragan Jordanszky 24 sierpnia 1833 roku z Preszburga, z sejmu. »Ani jeden z biskupów nie chce prosić cesarza o Jezuitów do swej dyecezyi, patrząc na ich wygnanie z Portugalii, Francyi i t. d. Niektórzy zaś twierdzą, że Jezuici już nigdy nie będą tem, czem byli przed r. 1773«. Należało czekać lepszych czasów. Zato ci trzej, a po śmierci prymasa 1826 r. tylko dwaj, Klobusiczky i Jordanszky przysyłali corocznie 3.000 złr., potem 1.300 złr. na utrzymanie onych 7 kleryków, nawet wtenczas, gdy już ci pokończyli nauki i pracowali jako księża. Jordanszky oprócz corocznych 300 złr., legował przed śmiercią 1840 r. dla prowincyi galicyjskiej 4.000 złr. pod warunkiem oddania tej sumy Jezuitom, gdy do Węgier powrócą. Dla kolegiów w Tarnopolu i Gracu prenumerował »jedyną na świecie gazetę łacińską«, redagowaną przez ks. Kowacza w Preszburgu, darował wydaną przez siebie monografię cesarza Franciszka I i dziełko łacińskie o cudownych obrazach Matki Boskiej w Węgrzech, a także w Starej Wsi i Tuchowie, i zostawał z Jezuitami w ustawicznej

[1]) Acta Prov. Gal. XVI, nr. 67, 68; XVIII, nr. 14—16,

wymianie listów, donosząc o wszystkiem co się na sejmach i w polityce, co dla Kościoła w Węgrzech działo, i dziękując bądź to za życzenia noworoczne i imienin, i za »katalogi prowincyi galicyjskiej« w kilkunastu egzemplarzach przysyłane, ktore on przyjaciołom zakonu i prałatom ex-Jezuitom rozdzielał, bądź to za nowiny o sprawach zakonu, które go wielce cieszyły. Listów tych w »aktach« prowincyi galicyjskiej jest kilkadziesiąt. Podobnie czynił arcybiskup Klobusiczky, zmarły 1844 r. [1]). Po śmierci tych dwóch pasterzy urywają się stosunki z episkopatem węgierskim.

Także krakowski biskup, senator królestwa polskiego Jan Paweł Woronicz, pragnął mieć Jezuitów w »wolnym« Krakowie, i starał się o nich 1823 r. u jenerała Fortis, jak to sam wyznaje, pisząc 19 kwietnia 1824 r. do prowincyała Świętochowskiego: »Jenerał zakonu w jesieni 1823 roku trzy członki (Jezuitów) już był przeznaczył, ale lękliwe jakieś podszepty cały mój zachód na tę podróż zniweczyły... Skończę jedynie na tem, że na moją odpowiedzialność biorę X. Stachowskiego (wracającego z Irlandyi), że zamieszkanie jego u mnie nietylko w niczem *Societati* nie zaszkodzi, ale będzie może nasieniem rozwinienia dalszych widoków. Przychyl się tylko WP. *fac et excusa!* A jeśli to ma być, to teraz albo nigdy. Właśnie muszę wpół maja jechać z powinności mojej do Warszawy (na sejm), wziąłbym go więc z sobą *qua Theologum qua Socium* do pomocy otwartszej i zaufańszej w interesach najważniejszych duchowieństwa. Możeż być plac zręczniejszy, usłużyć dobru Kościoła? Dlatego *obtestor vos, adjuro per Nomen Jesu, cujus socii vocamini, ut me in Ejus opere adjuvetis. Quae facio, nunc nescitis, sed postea scietis. Si vero omnes conatus meos eluseritis, diem dico vobis ad Tribunal supremi Judicis, cujus gloriam, non meam quaero... Vobis hucusque addictissimus JW. EC.* [2]).

Na takie zaklęcie prowincyał zostawił O. Stachowskiego w Krakowie, a nadto przysłał t. r. biskupowi jako nadwornego teologa,

---

[1]) Acta Prov. Galic. XII, nr. 150; XV, nr. 3.

[2]) Acta Prov. Galic. III, nr. 45. »Dlatego błagam, zaklinam was na imię Jezusa, którego Towarzyszami się nazywacie, abyście mnie w jego sprawie wspomagali. Co teraz czynię nie wiecie, ale potem wiedzieć będziecie. Jeżeli zaś wszystkie moje usiłowania udaremnicie, powołuję was na sąd najwyższego Sędziego, którego chwały, a nie mojej szukam... Wam aż dotąd najoddańszy
Jan Woronicz, biskup krakowski.

białoruskiego Jezuitę, Michała Leśniewskiego, ale bądź co bądź uderzające jest to zaklęcie biskupa z dodatkiem: »co czynię teraz nie wiecie, ale potem wiedzieć będziecie«. Cóż on czynił? Oto w porozumieniu z arcybiskupem warszawskim Wojciechem Skarszewskim umyślił prosić »króla« cesarza Aleksandra podczas sejmu, otwartego 13 maja 1825 r., o powrót Jezuitów do Królestwa polskiego, i oddanie im na razie centralnego seminaryum duchownego, które ma być niebawem otworzone. Jakoż arcybiskup miał dwa posłuchania u cesarza i na obydwóch orędował acz napróżno za Jezuitami. Pierwsze z końcem maja, o którem donosi prowincyałowi z Warszawy 27 maja 1825 r.

»Tak przez wdzięczność dla tego zakonu, w którego szkołach aż do teologii św. brałem nauki, jakoteż dla dobra religii Chrystusowej, radbym z mojej strony dać dowód tego, iż szacuję i znam go być użytecznym dla dobra Kościoła Bożego.

»Tem przejęty będąc, usiłowałem z powodu otworzyć się mającego seminaryum generalnego w Warszawie, przełożyć Najjaśn. Cesarzowi z jednej strony potrzeby lepszej edukacyi duchowieństwa, niżeli dotąd była, z drugiej trudność w naszym kraju wynalezienia zdatnych nauczycielów, proponowałem mu, aby można do tego użyć kapłanów teraz rozproszonych po Galicyi, którzy jedni byliby w stanie gruntowne dawać nauki i potrzebne do oświecenia młodzi duchownej.

»Domyślił się Aleksander, kogo ja to podawałem do tego obowiązku najzdatniejszego, który dał taką odpowiedź (księża ci są intrygantami), iż tylko mogłem bronić to zgromadzenie, przełożywszy, że nieprzyjaciele jego zapewne musieli uczynić jakieś wrażenie w sercu monarchy, dając imię intrygantów osobom je składającym.

»Z tej dość długiej rozmowy poznałem, że nie chce przychylić się nawet w ten sposób, aby mogły być pod innem imieniem użyte w tym kraju. Zasmuciła mię bardzo ta odpowiedź i widzę, że jeszcze nasz kraj nie zasłużył sobie u Boga na tę łaskę, aby mógł prędko naprawić, co się nieszczęśliwie zepsuło« [1]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Kopia listu pod nr. 21, w zeszycie 30 dokumentów z lutego 1824—1828 r.

Nie dziwić się, że cesarz Aleksander tych, których przed kilku latami dla wrzekomych intryg wygnał z swego państwa, nazwał intrygantami i do Królestwa polskiego nie przyjął. Dziwniejsza to, że arcybiskup nie zrażony odmową, ponowił swą prośbę na drugiem posłuchaniu u cesarza z początkiem lipca t. r., jak o tem z pewną ostrożnością pisze 4 lipca 1825 r. do »kochanego prałata« w Krakowie (zapewne Józefa Łopackiego przyjaciela Jezuitów) z poleceniem, aby treści listu tylko prowincyałowi Świętochowskiemu udzielił; jest zaś ta:

»Ponieważ sejm ten uchwalił sądy świeckie w sprawach małżeńskich i rozwodowych, z tego powodu arcybiskup na drugiej audyencyi u I. (imperatora Aleksandra) przypisywał niekatolickie to usposobienie temu, że nauczyciele są edukowani w Hali, Lipsku i napawają młodzież polską anti-katolickimi sentymentami. Potrzeba innych nauczycieli przejętych nauką zdrową i dobrymi obyczajami — Jezuitów. Tą razą nie było mowy o intrygach temu (zakonowi) przyznawanych, ale były zarzuty »ze strony funduszów«, i że Jezuici swoją edukacyą nie wydali ludzi uczonych. »Odwołałem się do dowodów temu przeciwnych; co do funduszów, to te są jezuickie dawne w komisyi Oświecenia. I. (imperator) wspomniał Dominikanów«. A potem dodaje: »Wiem, że biskup krakowski pragnął mieć audyencyę u I. (imperatora) i mnie obligował, abym mu o tem wspomniał. I. dla nawału interesów audyencyi nie dał. »Lecz ja wiem od niego samego (Woronicza), że przy tej okazyi miał mówić za zgromadzeniem (Jezuitami). Mnie udało się tylko polecić protekcyi I. interes Redemtorystów«, aby do Warszawy powrócili... »Piszę to dla ciebie i komunikować samemu tylko JX. Prowincyałowi« [1]).

Znając ówczesne poróżnienie Aleksandra z narodem, którego konstytucyę on sam, a gwałtowniej jeszcze brat jego, dziki Konstanty co chwila naruszali, dziwić się nie można, że szlachetny ten projekt upadł.

Raz jeszcze, w 20 lat później dyplomata baron Haksthausen w obszernym memoryale *Sur la pacification des Districts polonais* 1856 r. (o uspokojeniu krain polskich) wręczonym nowemu cesarzowi Aleksandrowi II, doradzał przywrócenie Jezuitów do Króle-

---

[1]) Acta Prov. Galic. IV, nr. 54

stwa polskiego i krajów przez Polaków zamieszkałych. Stwierdziwszy fakt, że po 60 i 80 latach zaboru, Polacy coraz gorzej usposobieni są dla rosyjskiego rządu, winę tego przypisuje wychowaniu. Szlachta od kilku pokoleń wychowuje się na wzorach francuskich liberalno-rewolucyjnych; duchowieństwo mało wykształcone i niedosyć karne, wcale nie wywiera wpływu dodatniego nietylko na szlachtę, ale i na mieszczan i na masy ludu. Lud ten potulny i dobry, ciemny, ale wierzący pobożnie; polityczne namowy nie mają doń przystępu, bo ich nie rozumie, ale w imię obrony wiary, zagrożonej, jak mu dowodzą księża i szlachta, przez rząd rosyjski, da się porwać do rewolucyi.

Otóż przedewszystkiem wychować należy kler naukowo, ale w duchu karności, bo tylko taki kler wychowa ludność w poszanowaniu dla władzy świeckiej i kościelnej. Tej zaś ostatniej rząd okazać powinien zaufanie, zostawić swobodę akcyi, nie mieszać się do niej.

Skąd wziąść edukatorów kleru? Niema ich w Rosyi, sprowadzić ich więc należy z zagranicy, a skoro tak, to najodpowiedniejsi są Jezuici. Pracują już w protestanckich nawet krajach jak Prusy, z zadowoleniem rządów. Niema potrzeby wchodzenia w układy z papieżem i jenerałem zakonu; niech tylko rząd rosyjski powierzy to biskupom polskim, już oni znajdą sposoby sprowadzenia Jezuitów nietylko do seminaryów duchownych ale i do szkół publicznych. Użytecznihy także byli »Bracia szkół chrześcijańskich«, a dla dziewcząt Siostry szkolne i Sercanki (Sacré-Coeur) [1]).

Memoryał nie odniósł skutku.

Szczęśliwszym był biskup Woronicz w innej sprawie. Oto w opactwie Cystersów, *Clara Tumba* w Mogile pod Krakowem, po śmierci przeora Benedykta Wierzbińskiego 11 lipca 1819 r., zapanował nieład, groził ostateczny upadek. Bezradni zakonnicy udali się do biskupa Woronicza, aby ich wziął w opiekę. Wbrew głosom w konsystorzu, aby znieść *Claram Tumbam*, a dobrami jej uposażyć biskupstwo krakowskie, Woronicz zarządził najprzód pewne reformy wewnętrzne, i obmyślił lepszą administracyę majątku. Napróżno, bo zakonnicy odwykli rozkazów choćby biskupa wykonać;

[1]) Archiv. Prov. Pol. Trzy luźne arkusze.

groził cenzurami, trzy lata minęły, opłakany stan rzeczy pogorszył się tylko. Opisał go biskup w relacyi do papieża. Leon XII brevem d. 27 lipca 1824 r. delegował Woronicza do administracyi klasztoru i czuwania nad porządkiem i karnością zakonników. Więc biskup dla urzędowego sprawdzenia stanu rzeczy *Clarae Tumbae*, wyznaczył 11 lutego 1825 r. swoim komisarzem kanclerza surrogata krakowskiego Mikołaja Janowskiego, który w relacyi z 15 marca doszedł do wniosku, że jedynym ratunkiem klasztoru, gdy sam biskup będzie jego administratorem. Więc 4 października 1825 r. wydał Woronicz dekret, w którym oświadcza, że z woli Leona XII *Claram Tumbam* obejmuje w swój zarząd jako przeor, i mianuje Cystersów: O. Floryana Jounga prowizorem, O. Tomasza Szczególińskiego vice-prowizorem, powierzając obydwom administracyę dóbr, prowadzenie gospodarstwa, ksiąg dochodu i rozchodu, utrzymanie porządne kościoła i klasztoru, pielęgnowanie chorych, wreszcie bibliotekę i wszystko, co klerykom do nauk potrzebne, z obowiązkiem zdania sprawy i rachunków biskupowi jako przeorowi, a w ważniejszych rzeczach i wydatkach żądania pozwolenia od niego.

Stroną duchowną, ściśle zakonną kościoła i klasztoru, zawiaduje subprior O. Tadeusz Zabiński. On wprowadzi w życie chór, klauzurę, stół wspólny i czytanie co tydzień kazusów teologicznych, i dopilnuje, aby to wszystko ściśle zachowane było. Prowadzenie nowicyuszów oddał O. Adamowi Franoszy, który pełni zarazem urząd syndyka klasztoru, jest zakrystyanem, stróżem kościoła i skarbca.

Stronę naukową *restauratio studiorum* powierza biskup teologowi swemu O. Leśniewskiemu, Jezuicie, który od niego tylko zależny, ułoży plan nauk, rozkład godzin poda mu do zatwierdzenia, prowadzić każe jednemu z kleryków diaryusz nauk, sam będzie profesorem, egzaminatorem i prefektem, i jako taki wystawiać będzie klerykom świadectwa i promowować do święceń; słowem, stanie się głową i duszą najżywotniejszej dla klasztoru sprawy, edukacyi naukowej.

O. Leśniewski mianowany 10 października 1825 r. prefektem nauk, urządził studya gimnazyalne według jezuickiej *Ratio studiorum* [1]). Do pomocy w wykładach naznaczał mu biskup świeckiego

[1]) Humaniora i retoryka wykładana rano przez 2 godziny; gramatyka,

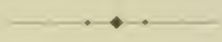
ks. Szczepanowskiego. Po odwołaniu go do innych zajęć, prosili Cystersi 11 kwietnia 1826 r. o jego przywrócenie. Biskup na przedstawienie O. Leśniewskiego, a za zgodą prowincyała, przeznaczył 26 kwietnia O. Piotra Hawryłowicza jako »adjunkta ks. prefekta«. Ten jednak wkrótce wezwany na profesora greki do Tarnopola; pozostał sam O. Leśniewski jako prefekt i profesor nawet wtenczas, gdy Woronicz 29 lutego 1828 r. przeniósł się na arcybiskupstwo warszawskie, i wytrwał do 15 września 1831 r. W tym bowiem dniu nowy biskup krakowski Wincenty Skórkowski naznaczył go prefektem i profesorem *studii domestici* OO. Kanoników Augustynianów przy kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu, i na tej to zbożnej pracy zamknął O. Leśniewski swój żywot 15 paźd. 1835 r., licząc 59 lat wieku [1]).

Opowiedziawszy ogólne dzieje Jezuitów polskich w Galicyi w pierwszej ich dobie, przystąpmy do dziejów poszczególnych kolegiów i domów.

---

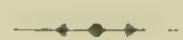
syntaksa, historya święta i powszechna po południu przez 2 godziny. Bidelem naznaczył kleryka Filipa Zajączkowskiego.

[1]) Acta Prov. Galic. IV, nr. 113, 114.



ROZDZIAŁ XIII.

Prace szkolne i kapłańskie Jezuitów w Tarnopolu. 1820—1848.



§. 65. Kolegium w Tarnopolu, pierwszy jego okres. 1820—1848.

Po ustaleniu granic Galicyi na kongresie wiedeńskim, Tarnopol odebrany Austryi 1809 r., zwrócony jej został 1816 r. Rząd postanowił jak w innych cyrkularnych miastach tak w Tarnopolu założyć gimnazyum, a nie mając pieniędzy, polecił kierownikowi cyrkułu, komisarzowi Wilhelmowi Fluk von Toschanowitz, aby się postarał o nie. Komisarz mając synów w wieku szkolnym, zajął się sprawą gorliwie i wezwał cyrkularzem z d. 19 marca 1817 r. szlachtę, duchowieństwo, sędziów dominialnych i oficyalistów do składek na ten cel i danin wieczystych. Naglony przez gubernium, 28 lipca t. r. rozesłał powtórne wezwanie w polskim języku, naznaczając dzień 15 stycznia 1818 roku na termin składek i danin. Zebrało się coś koło 4.000 złr., kilka sągów drzewa i kilka kóp okłotów słomy na opał. Pomimo jednak wytężonych starań komisarza Fluka komisya nadworna nauk wynajdując coraz to nowe trudności, przewlekła sprawę do r. 1820, w którym przysłano na starostę radcę gubernialnego Alojzego Thürmanna z poleceniem

(12 maja 1820 r.), aby wynajął dwie sale i otworzył dwie pierwsze klasy gimnazyalne. Starosta wyjednał u przeora OO. Dominikanów Życińskiego sale bezpłatne w klasztorze, byle z niego magazyny wojskowe i prywatnych lokatorów usunięto, zbierał dalsze składki i daniny, przedłożył plany i prosił, aby od 1 listopada mógł otworzyć pierwsze dwie klasy, a pewny swego, jął odnawiać i przerabiać izby szkolne. Tymczasem w Wiedniu vice-prowincyał Jezuitów O. Landes dobijał targu z cesarzem Franciszkiem i kanclerzem hr. Saurau o zatrzymanie Jezuitow w Galicyi i uzyskał znany nam reskrypt cesarski 27 sierpnia 1827 roku, pozwalający na otwarcie przygotowanego już gimnazyum w Tarnopolu z filozofią i konwiktu we Lwowie lub indziej, komisya zaś nadworna nauk upoważniła 4 października 1820 r. O. Tywankiewicza do traktowania z gubernium w tej sprawie.

Na urządzenie kolegium i szkół wyznaczył cesarz 4.000 złr., roczna pensya nauczycielom po 300 złr., na utrzymanie zaś domu, szkół i konwiktu wyznaczony będzie osobny ryczałt z skarbu państwowego. Dwie pierwsze klasy mają być otwarte z nowym rokiem szkolnym, a więc 1 października [1]).

Jakoż dnia 19 października 1820 r. zjechali pierwsi Jezuici superior O. Józef Zranicki z bratem Wieflem do Tarnopola, przyjęci najuprzejmiej przez starostę Thürmanna i komisarzy, proboszcza ks. Stanisława Bykowskiego, przedniejszych obywateli i 3 pozostałych Dominikanów, Piotra Dewodzkiego, Bertolda Kocajskiego i przeora Augustyna Życińskiego. Odebrawszy od niego klasztor, kościół, ogród i t. d. według inwentarza, zajął się O. Zranicki wraz z starostą częściowem opróżnieniem klasztoru i urządzeniem jego na kolegium [2]), gdyż proboszcz, szkoły normalne i kasa rządowa pozostały narazie.

Mizernem miasteczkiem o kilkunastu kamienicach, kilkuset domkach i 10.000 mieszkańców, był wtenczas Tarnopol, ale miał za sobą piękną historyczną przeszłość. Założył go jako warowienkę przeciw Tatarom i Wołochom na pustkowiu Sopilcze, nad wielkim stawem w ziemi halickiej i Seretem, wielki hetman Jan Tarnowski

---

[1]) Dr. Maciszewski. Historya gimnazyum tarnopolskiego. Tarnopol 1896 r., str. 8—15.

[2]) Annal. Col. Tarnop. 1820.

1540 r., zbudował zamek i obwarował fosą, wałem i ostrokołem 1544 r., określił dokładnie prawa i powinności osadników miasta 1550 r., i uzyskał od królów Zygmunta I (r. 1540 i 1548) i Zygmunta Augusta (1550 r.) wolność od podatków i powinności na lat 15, nadanie magdeburgii i prawo pobierania myta drogowego. Syn hetmański Jan Krzysztof, kasztelan wojnicki, rozszerzył zamek, ulepszył warownię i uzyskał od Zygmunta Augusta 1566 r. przywilej składu towarów jaki Lwów posiadał [1]). Odtąd Tarnopol stał się ogniskiem handlu z Wołyniem, Podolem i Kijowem. Po bezdzietnej śmierci kasztelana 1567 r. Tarnopol wraz z całą Tarnowszczyzną przeszedł w dom książąt Ostrogskich, gdyż jedyna siostra jego Zofia, żoną była księcia Konstantego Ostrogskiego. Familijnym działem Ostrogskich, Tarnopol dostał się księżniczce Katarzynie, poślubionej Tomaszowi Zamojskiemu, kanclerzowi w. k.; obydwoje dyplomem 27 maja 1627 r. określili prawa i powinności miasta względem właścicieli [2]), odnowili 26 lutego 1636 r. przywileje cechu krawieckiego i dbali o pomyślność miasta.

Marya Kazimiera d'Arqien, wdowa po Janie Zamojskim wojewodzie sandomirskim († 1664 r.) właścicielu Tarnopola, wyszedłszy za mąż za hetmana w., a potem króla Jana III, wniosła Tarnopol do rodziny Sobieskich, przeprowadziwszy długoletni proces zakończony 1690 r. z Koniecpolskimi [3]), z których Aleksander wojewoda sandomirski poślubił był Joannę Barbarę Zamojską, rodzoną siostrę wojewody sandomirskiego Jana, ale nie długo przy niej pozostał. Po śmierci królewicza Jakóba 1737 r. panem na Tarnopolu został hetman w. k. Józef Potocki. Ten przywilejem 1740 i 1752 r. nadał wielkie wolności handlowe, przemysłowe, a nawet obywatelskie żydom [4]), którzy też zwalili się kupą do miasta, zajęli ulice i rynek, postawili piękną bóżnicę, założyli nawet z początkiem XIX wieku drukarnię, przeniesioną 1820 r. na Kazimierz, i po dziś

---

[1]) W archiwum miasta Tarnopola znajdują się oryginały tych dokumentów, przedrukowane w Roczniku kółka naukowego tarnopolskiego za rok 1892, str. 19—27.

[2]) Tamże str. 35.

[3]) Przebieg i akta procesu o Tarnopol podaje Kazimierz Gorzycki w Roczniku nauk. tarnopolskim za rok 1894—1895, str. 3—28.

[4]) Dyplom z 1752 roku przedrukowany z Roczniku nauk. tarnopolskim za r. 1892, str. 42.

dzień stanowią dwie trzecie ludności miejskiej. Pierw już bo 1724 r. uzyskano przywilej Augusta II na wielki jarmark konny 26 lipca na św. Annę.

Od Potockich nabyli zżydziały brudny Tarnopol Korytowscy, od nich zaś Tadeusz Turkułł, który 1843 r. pozwolił miastu odkupić swą wolność [1]).

Przeznaczeniu swemu obrony przeciw Tatarom odpowiedział Tarnopol obronną fosą, wałem i basztami z potężnym zamkiem. Nie zdobyli go w latach 1540, 1544, 1575, 1589, 1667, 1694, chociaż popalili przedmieścia, owszem każdą razą rozegnani, w pień wycięci przez rycerstwo, mieszczan i chłopów. Nawet stary Chmielnicki z Kozakami, rozłożywszy się pod miastem obozem 1653 roku, łupił i palił okolicę, ale nie pokusił się o jego zdobycie. Raz tylko 1675 r. Turcy zniszczyli miasto i zamek, który naprawiono, ale miasto, w którem z 420 domów ledwo 46 ocalało, nie odbudowało się prędko, a do swej świetności nie powróciło już za rządów rzpltej. Podczas wojen bowiem północnej i sukcesyjnej, gospodarowała tu po swojemu Moskwa, a w czasie konfederacyi barskiej, zajmowali i łupili je na wyścigi, konfederaci, chorągwie koronne, Moskwa; straszna zaraza 1770 roku dokonała zubożenia i prawie zniszczenia miasta [2]).

Pierwotna jego ludność była ruską, modliła się w dwóch cerkwiach parafialnych, a na przedmieściu mikulinieckiem stanął w XVII wieku monaster bazyliański. Dla łacinników założył kościół nad stawem i parafię 3 maja 1623 r. Tomasz Zamojski, podówczas wojewoda kijowski, a gdy wskutek kolonizacyi po traktacie karłowickim liczba ich w należących do parafii 11 wioskach, znacznie się wzmogła, sprowadził hetman Józef Potocki OO. Domini-

---

[1]) Kontrakt sprzedaży i kupna między Turkułłem a miastem spisany po niemiecku d. 15 lutego 1843 r., wydrukowany w Roczniku nauk. tarnopolskim 1892 r., str. 54.

[2]) Porównaj wstęp Kazimierza Górzyckiego do »Aktów procesu o Tarnopol 1690 r.« w Rocz. nauk. tarnop. 1895. str. 1—4. Twierdzi on, że dla częstych napadów tatarskich, zwłaszcza po wzięciu Podola przez Turków, a także dla opieszałości dziedziców, Tarnopol już w XVII-tym wieku zostawał w upadku.

kanów, dźwignął z ciosu piękny kościół i klasztor obszerny i nadał 1749 r. wsią Stechnikowce [1]).

Pierwszym rozbiorem Polski, Tarnopol dostał się Austryi; przeznaczono go na stolicę »cyrkułu«, którego biura wraz z kasą obwodową, szkołą »normalną«, magazynem wojskowym umieszczono w części klasztoru dominikańskiego. Ponieważ kościół parafialny rysował się, więc z rozkazu Józefa II 1784 r. rozebrano go, budynki parafialne z gruntem kościelnym sprzedano dnia 12 kwietnia 1791 r. za 286 złr. 38 kr., parafię zaś przeniesiono do kościoła dominikańskiego, przy którym też, w północnej części klasztoru, zamieszkał proboszcz; najmniejszą część klasztoru zostawiono nielicznym OO. Dominikanom.

Pokojem w Schoenbrunie 14 października 1809 r. Napoleon przysądził Rosyi cyrkuł tarnopolski po rzekę Seret z ludnością 400 000 dusz. Zarządzał tą nową »obłastią« senator Ignacy Theils i w nowym rządowym gmachu umieścił urząd i siebie, otworzył założone przez Austryaków 1789 r., potem zamknięte gimnazyum w Zbarażu, w klasztorze bernardyńskim. W uwolnionej od biur rządowych części klasztoru dominikańskiego zamieszkały prywatne partye. Nie długo trwały rosyjskie rządy; po kongresie wiedeńskim wraca do Austryi Tarnopol i wskutek znanych nam już zabiegów i starań zjeżdżają doń Jezuici, aby otworzyć szkoły w klasztorze, zajętym znów na biura i magazyn, bo w rządowym domu rezydował plac-komendant, pułkownik. Kolejno przybywali 26 października OO. Lange i Buczyński z bratem Sadowskim; d. 1 listopada profesorowie szkół, OO. Foerster, Pierling, Schultze, Jann, Sienkiewicz, Scherer, Rausch. Dwie dalsze gromadki przybyły 10 i 25 listopada tak, że pod koniec 1821 r. kolegium tarnopolskie liczyło 21 księży, 10 braci, razem 31 osób [2]).

Dnia 6 listopada otwarto szkoły wotywą i hymnem *Veni Creator*, przemową prefekta szkół O. Foerstera do 32 uczniów parwy i infimy. Liczba ich urosła wnet do 87, vice-prowincyał Ty-

---

[1]) Słow. geogr. XII, 187—191. — Porównaj: Miasto Tarnopol 1672 roku, napisał Ludwik Finkel. — Inwentarz miasta Tarnopola 1672. (Roczn. nauk. tarnop. 1892, str. 100 131). Tarnopol liczył 1672 r. 12 kamienic, 420 domów drewnianych, w rynku i 13 ulicach, ludności przeważnie ruskiej, starogreckiej wiary 2.500; z tej żydów koło 400.

[2]) Annal. Col. Tarnop. 1820.

wankiewicz pospieszył do Lwowa, aby pozwolono otworzyć gramatykę i syntaksę.

Oprócz znanych nam już przykrości egzaminowych, meldunkowych i innych, od niechętnego arcybiskupa [1]) i krępującej wszelki ruch i swobodę zależności od dyrektora, starosty i komisyi nadwornej nauk, dokuczał tarnopolskim Jezuitom niedostatek. Pensya dla 50 Jezuitów, wypłacona dla rozlicznych formalności dopiero w grudniu 1821 r., rozdzieloną być musiała między 152, bo tylu ich było w Galicyi, i gdyby nie ruble oszczędzone w podróży z Rosyi, i jałmużny kanonika ormiańskiego (Samuela Stefanowicza), pana na Tarnopolu Korytowskiego, neofitów Mosinga lekarza miejskiego, i Fuchsa (protestanta) aptekarza, toby przymierać trzeba z głodu, a jednak rozeszła się wieść, że Jezuici przywieźli z sobą wielkie kapitały, której i cesarz dawał ucho.

Rząd według dekretu cesarskiego 27 sierpnia 1821 r. powinien był opatrzeć im utrzymanie odpowiednie, proponował więc znieść klasztor dominikański, a wieś jego Stechnikowce, przynoszącą 2.410 złr. rocznie oddać Jezuitom, coby dla nich było korzystniej, jak »sucha pensya«. Ale przeszkadzała temu klauzula w zapisie tej wsi przez Potockiego 2 sierpnia 1749 r. zrobiona, że ma być w klasztorze 12 Dominikanów, gdyby więc ich zniesiono, rodzina Potockich mogłaby zażądać zwrotu dotacyi. Więc ich nie skasowano, tylko przeniesiono do Żółkwi, i czekano dalszego rozrządzenia cesarza [2]).

Tymczasem na przedstawienie vice-gubernatora Taaffego, Jezuitom życzliwego, który 19 marca 1821 roku szkoły tarnopolskie sam zwiedził, komisya nadworna szkolna pozwoliła na otwarcie całkowitego gimnazyum z dniem 1 października t. r.; cyfra uczniów wzrosła do 257, co jednak nie wyszło na dobre. Młodzież ta, przybłędna z rozmaitych gimnazyów, różnych pojęć, zasad i obyczajów,

[1]) Tak np. zabronił 4 listopada 1824 r. Jezuitom tarnopolskim, aby nie wychodzili ze mszą św. naraz do kilku ołtarzy, ale gdy jeden wyjdzie, drugi czekać ma aż do ofertorium, potem trzeci i t. d. Pomnijmy, że tych księży było 15—20, że więc odprawianie tylu mszy w ten sposób przeciągało się do 10-tej i 11-ej, i księża bez śniadania pójść musieli do klas i uczyć. Dekret ten intymował Jezuitom dziekan trembowelski dnia 17 listopada (Acta Prov. Galic. III, nr. 88, r. 1824).

[2]) Chotkowski str. 16, 17.

nie łatwo dała się ująć w karby karności jezuickiej, tembardziej, że w słomą krytych domkach trudno było o odpowiedne dla niej stancye, czyli umieszczenie; 4 opuściło wnet gimnazyum, dwóch potrzeba było zamknąć do karceresu, wydawać co chwila upomnienia, zakazy, przyjmowane przez swawolną młodzież najgorzej; wygadywania jej i krytyki usposobiły nietylko obojętnych, ale życzliwych dawniej, przeciw Jezuitom i ich wychowaniu. Mimo to komisya nadworna nauk, na przedstawienie vice-gubernatora Taaffego, zażądała otwarcia filozofii w październiku 1823 r., upoważniając równocześnie prowincyała, ażeby sam, bez aprobaty arcybiskupa, wyznaczył zdolnych profesorów na wszystkie katedry filozoficzne, byle wykładali po niemiecku i z podręczników rządowych. Nie był to »fakultet« filozoficzny, jak bywa na uniwersytetach, ale *philosophische Lehranstalt*, jak zadekretowała nadworna komisya nauk 24 stycznia 1824 r., t. j. wyższa szkoła przygotowawcza, prywatna z prawem publiczności i konieczna do uczęszczania na fakultety teologiczny, prawniczy i medycyny. Dyrektorem filozoficznego studyum był arcybiskup lwowski, od 1829 r. prowincyał [1]).

Ochłodą wśród tych trudności, jaki zazwyczaj każdy początek z sobą przynosi, były odwiedziny arcybiskupa gnieznieńskiego i administratora archidyecezyi warszawskiej, Ignacego Raczyńskiego, od 1773 r. ex-Jezuity i Jezuitów białoruskich dobroczyńcy, który dla wieku i trudności z napół masońskim rządem polskim, złożył rządy w ręce papieża Piusa VII roku 1818 i zamieszkał u biskupa przemyskiego w Brzozowie obok Starejwsi [2]). Przygotowano mu za sta-

---

[1]) Maciszewski. Hist. gimn. tarnop. str. 54, 55. – Annal. Col. Tarnop. a. 1823.

[2]) Ignacy Nałęcz Raczyński hr. na Małoszynie i Raczynie, urodzony 1741 r. w Małoszynie w województwie poznańskiem, uczył się u Jezuitów w Poznaniu. wstąpił do ich nowicyatu w Krakowie 1760 r, a po ukończeniu teologii wysłany został do Medyolanu, aby pod sławnymi Jezuitami Lecchi i Boskovich, wykształcił się w matematyce i fizyce, był to bowiem talent wielostronny, do języków zarówno, poezyi, wymowy, jak do teologii i ścisłych nauk przyrodniczych sposobny. W 18 miesiącu jego tam pobytu zaskoczyło go breve kasacyjne. Wracając do kraju, zatrzymał się czas dłuższy w Wiedniu, aby skorzystać z nauki sławnego astronoma ex-Jezuity Hella. Dla nadzwyczajnych przymiotów, powołał Raczyńskiego, biskup poznański Okęcki na kanonika i kaznodzieję. Odwiedziwszy powtórnie Włochy, Szwajcaryę i Francyę, ledwo wrócił do Poznania, aliści po śmierci Okęckiego wybrany biskupem poznańskim 1793 r.

raniem Jezuitów przyjęcie godne, czem obraził się wielce arcybiskup Ankwicz, twierdząc, że tylko on, dyecezyalny arcypasterz ma prawo w ten sposób być przyjmowanym. Na uroczystość św. Ignacego przybyli zaproszeni ze Lwowa, dziekan łacińskiej kapituły Ignacy Poniatowski z sumą, kanonik ormiański Stefanowicz z kazaniem, obydwaj zakonu dobrodzieje. Ostatniego dnia października zjechał z Wiednia O. Landes, jako wizytator z ramienia jenerała Alojzego Fortis, a po dwutygodniowej wizycie kolegium, udał się do Starejwsi, gdzie dom nowicyatu otwierano. Podczas wakacyi 1822 roku przybył na lustracyę kolegium i szkół prezydent gubernialny Krieg, wysoki, chudy o ironicznym uśmiechu, układny a obłudny urzędnik.

Zacniejszych nierównie gości witano 1823 r. Na uroczystość św. Ignacego przybył 21-letni arcyksiążę Franciszek Karol, syn młodszy cesarza Franciszka, ojciec cesarza Franciszka Józefa I. Przyjmowali go Jezuici najprzód u drzwi kościoła, potem w sali jadalnej, gdzie mu prowincyał Świętochowski ofiarował *carmina*, wiersze i pieśni na cześć jego przez młodzież szkolną w czterech językach ułożone, zwiedził następnie kolegium, szkoły, ogród, a odwdzięczając uprzejmość uprzejmością, zaprosił prowincyała i vicerektora Korsaka na wieczerzę do siebie, i podejmował gościnnie.

W kilka tygodni potem, d. 30 sierpnia zjazd liczny szlachty i gości z miasta. Dyrektor jeneralny ks. Zachariasiewicz otwierał studyum filozoficzne w imieniu cesarza i arcybiskupa, jako dyrektora tegoż studyum, nabożeństwem i wspaniałą, łacińską oracyą. Odpowiedział mu krótko w imieniu grona profesorów filozofii, O. Wincenty Buczyński. Hymn austryacki *Gott erhalte, Gott beschütze*, odśpiewany przez szkolną młodzież zakończył tę uroczystość.

Rządził lat 9 tak roztropnie a zbożnie, że po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Krasickiego 1801 r. król pruski Fryderyk Wilhelm II mianował go na tę archikatedrę. Gdy traktatem tylżyckim archidyecezya jego wcieloną została do księstwa warszawskiego, objął także rządy jako administrator nad dyecezyą warszawską i dzierżył je aż do kongresu wiedeńskiego. Wówczas Gniezno znalazło się pod rządem pruskim, a Warszawa pod rosyjskim, Raczyński wiekiem zwarzony usunął się od rządów i zamieszkał w Ciążynie nad Wartą przy samej granicy Królestwa polskiego i Prus. W r. 1818 złożył godność biskupią, w tym też roku ogłosił drukiem »Korespondencyę sześcioletnią władz duchownych z rządem świeckim Księstwa Warszawskiego«.

Z nowym rokiem szkolnym zapisało się 394 uczniów do gimnazyum, 70 na filozofię. Klasy porozrzucane po różnych stronach miasta, w nizkich, ciasnych i wilgotnych izbach, narażały na szwank zdrowie młodzieży, a więcej jeszcze profesorów, czterech z nich zaniemogło na płuca i gardło, i wnet pomarli.

Na szczęście, cesarz Franciszek zdążając do Czerniowiec na zjazd z Aleksandrem I, zatrzymał się 1, 2, 3 października w Tarnopolu i zaraz na wstępie mile powitał Jezuitów, zapowiadając swą u nich wizytę na dzień następny. Jakoż zjawił się o 9 rano, najprzód w kościele, potem w sali jadalnej, gdzie się całe kolegium, osób 49 zebrało, witany przez prowincyała, który mu też wręczył suplikę o dalsze ulgi w józefińskim systemie, jak to opowiedziałem wyżej, i katalog czyli schematyzm prowincyi i szkół. Potem przedstawić sobie kazał każdego i zdziwiony pytał, »skąd tylu odrazu znaleźliście profesorów Niemców?« Następnie zwiedził studyum filozoficzne, przyjęty łacińską mową O. Buczyńskiego i gimnazyum, witany bardzo lojalną oracyą i oprowadzany po onych domkach i klasach, a raczej norach, przez prefekta szkół O. Pierlinga. Powitał cesarza w imieniu młodzieży, żwawą, łacińską mową studencik z syntaksy. Rad mu był cesarz, z nim i kolegami przestawał jak dobry ojciec, jednym kazał tłómaczyć z niemieckiego na łacińskie, drugim odwrotnie, chwaląc i zachęcając wszystkich do nauk, ale i do pobożności i dobrych obyczajów. Uderzony niedogodnością umieszczenia szkół, upewnił cesarz ks. prefekta, że wkrótce stanie kosztem rządu nowy gmach, »liceum« tarnopolskie.

Potrzeba była tembardziej nagląca, że do parwy zapisało się 125 uczniów, których rozdzielono na dwie równoległe klasy, dopiero jednak 3 listopada 1824 r. ogłoszono licytacyę na budowę szkół. Rząd oznaczył sumę wywołania na 28.900 złr., stanęli panowie Korytowski, Krosnowski, Sozański i 9 żydów. Najniższą cenę 24.350 złr. ofiarował szkolnik żyd Perl, on też budował — po żydowsku. Kamień węgielny poświęcono 21 czerwca 1825 r., a już 25 listopada t. r. o godzinie 5 wieczorem, a więc po odejściu robotników, runęły w atrium dwa zbyt cienkie filary wraz z trzema łukami i murem na 25 stóp wysokim i 40 belkami sufitu, hukiem przerażając mieszkańców. Dopiero 20 września 1826 r. gotowy budynek, uznany za dobry, odebrała komisya rządowa; w kilka dni

później otwarto w nim szkoły, w których następnego roku zaczęto uczyć języka greckiego.

»Seniorem« filozoficznego studyum był w tym czasie O. Jakob Condrau, profesor zarazem matematyki; fizykę i matematykę stosowaną wykładał O. Józef Cytowicz, uczeń O. Grubera w Połocku; filologię łacińską O. Maurycy Połoński, profesor zarazem greki w gimnazyum; filozofię O. Buczyński, a w zastępstwie jego O. Paweł Ciechanowiecki, wreszcie wykłady religii, dogmatyki i etyki, miewał O. Piotr Jacobs, profesor Wincentego Pola; historyi powszechnej i geografii nauczał O. Jerzy Schneilin; francuzkiego języka O. Jan Oeillard; o polskim ani wzmianki. Liczba słuchaczów filozofii była znaczną 130—150, dostarczały ich nietylko sąsiednie gimnazya w Brzeżanach, Buczaczu, Stanisławowie, ale i dalsze np. Podoliniec. Tu także kończyli kursa filozofii klerycy z zakonu Jezuitów, Bernardynów, Dominikanów, Reformatów, Cystersów, a nawet Bazylianów, znajdując umieszczenie i opiekę w kolegium. Gimnazyastów bywało zawsze wyżej 300, Tarnopol zyskiwał na tem niezmiernie, porósł w nowe domy, gospody studenckie, wiele też szlachty, osiadłszy dla edukacyi synów w mieście, pobudowało sobie dworki; w ten sposób powstała ulica Pańska i inne okalające kolegium, na którem dawniej kończyło się miasto.

Wspomniałem wyżej, że rozporządzeniem cesarskiem 18 listopada 1827 r. prowincyał mianowany dyrektorem gimnazyum; w dzień urodzin cesarskich 12 marca 1828 r. nastąpiło uroczyste przy licznym zjeździe szlachty, oddanie dyrektorstwa przez starostę Lindemanna w ręce prowincyała Loefflera [1]). Odtąd vice-dyrektorem był każdorazowy rektor.

Nie długo potem 27 stycznia 1829 r. umarł jenerał zakonu Alojzy Fortis; na kongregacyę jeneralną, zwołaną na 29 czerwca t. r. do Rzymu, udali się, otrzymawszy za pośrednictwem księcia

---

[1]) Annal. Col. Tarnop. 1828 r. Dla podtrzymania ducha pobożności wśród młodzieży prosił O. Landes rektor starowiejski gubernium o pozwolenie na miedziorytnię, aby wyciskać na niej pobożne obrazki. Gubernium dnia 23 maja 1826 r. pozwoliło na nią, ale aby tłoczono obrazki w kolegium tarnopolskiem, pod odpowiedzialnością prowincyała i bezpłatnie. Każdy obrazek musiał otrzymać aprobatę od gubernium, r. 1828 posłano po nią 73 obrazków świętych, gubernium kazało zmienić 14, odrzuciło 12, resztę zatwierdziło. (Acta Prov. Galic. V, nr. 42; VII, nr. 57).

Metternicha pozwolenie cesarskie [1]), prowincyał i obrani na kongregacyi prowincyonalnej 11 kwietnia w Tarnopolu deputaci, OO. Landes i Antoni Korsak; podczas ich niebytności rządzili vice-prowincyał Leopold Chludziński i vice-rektor Jakób Pierling.

Z powodu »pierwszej w Europie« cholery 1830 r. wcześniej rozpuszczono i o 21 dni później, zwołano szkoły. Z studentów w mieście zapadł na nią tylko jeden, miano go za umarłego i już stolarz brał miarę na trumnę, gdy chłopczyk otworzył oczy i przy starannej opiece wyzdrowiał.

Rewolucya lipcowa w Francyi 1830 r. rozproszyła tamtejszych Jezuitów, więc dawni białoruscy Ojcowie: Richardot, Nizard, Orłowski i Piotr Szychowski, znaleźli w Tarnopolu schronienie i pracę. Także fundator romanowskiego kolegium, senator Iliński, po wybuchu polskiego powstania, osiadł na czas dłuższy w tarnopolskiem kolegium na dewocyi, a służąc do mszy św., na słowa kapłana; *Introibo ad altare Dei*, odpowiadał: *Ad Deum qui laetificat senectutem meam*, zamiast *juventutem*, na co, jak twierdził, biskupie miał pozwolenie. Senator ten obecnym był wraz z obywatelstwem, urzędnikami cywilnymi i wojskowymi na 40-letnim jubileuszu panowania Franciszka I, obchodzonym 1 marca 1832 roku w auli szkolnej przemową niemiecką prowincyała Pierlinga jako dyrektora, śpiewami młodzieży przy odgłosie muzyki, hymnami i wierszami na cześć jubilata, 10 studentów w łacińskim, greckim, francuzkim i polskim języku [2]). Po hymnie *Gott erhalte Franz den Kaiser*, udano się na mszę św. i solenne *Te Deum* do kościoła.

Dnia 26 grudnia 1832 r. witało kolegium, witały szkoły wielkiego zakonu przyjaciela i dobroczyńcę, Samuela Stefanowicza, niedawno na arcybiskupstwo ormiańskie lwowskie posuniętego.

Niemałą ulgą dla Jezuitów było przeniesienie się Ankwicza na archikatedrę prazką. Józefińskiem wychowaniem i wyniosłością charakteru był im zawsze ciężkim, a w pierwszych latach dokuczli-

---

[1]) Acta Prov. Galic. VIII, nr. 67. Metternich 14 marca 1829 r. do prowincyała, list prywatny.

[2]) Wydano je we Lwowie p. t. Das vierzigste Regierungsjahr Seiner Majestät des Kaiser Franz I, gefeiert am ersten März von der unter der Leitung der Gesellschaft Jesu stehenden, philosophischen und Gimnasial-Lehranstalt in Tarnopol. Trzy ody w niemieckim, polskim, greckim. dwie w łacińskim, dwie w francuzkim języku.

wym [1]. Wizytując dyecezyę, zwiedził dwa razy, 4 czerwca 1824 r. i 29 maja 1827 r., kolegium i szkoły, zadowolony był z należytego przygotowania parafii tarnopolskiej do bierzmowania katechizacyami Jezuitów, i jako dowód swego uznania, przyjął zaproszenie na obiad. Czuł jednak, że im się naprzykrzył wielokrotnie. Więc krótko przed wyjazdem do Pragi, przybył 3 lipca 1833 r. z pożegnaniem do Jezuitów. Po obiedzie, zgromadzonych w refektarzu Ojców przeprosił uroczyście »za wszystkie przykrości, jakie mogłem wam wyrządzić«. Żegnał go i prowincyał Pierling we Lwowie, »czy mi przebaczacie, zagadnął Ankwicz, jeżeli co przeciw wam zawiniłem? Ale po co to: jeżeli; czy mi z serca przebaczacie co przeciw wam zawiniłem?« i pomimo upewnień wzruszonego tą pokorą prowincyała, trzy razy powtórzył pytanie i to wobec służby pokojowej [2]).

Było i to swego rodzaju wyłomem w józefinizmie, bo arcybiskup tem właśnie dokuczył Jezuitom, że stosował do nich zbyt ściśle józefińskie przepisy, przyznał że pobłądził, a na znak swej łaskawości, przychylił się do prośby O. Rinna, wybornego malarza szkoły wiedeńskiej, aby mógł zdjąć jego portret. Uradowany nim, pokazywał go arcyksięciu i tym, którzy z pożegnalną wizytą doń przychodzili.

Ponieważ z powodu otwarcia kilku nowych domów dał się uczuć brak księży do uczenia w szkołach, przeto wyznaczył prowincyał Pierling w sierpniu 1833 r. pięciu kleryków magistrów do nadzoru w konwikcie (o którym niżej) i do prowadzenia klas niższych, co się potem corocznie powtarzało.

Ledwo się szkoły po feryach zebrały, dnia 3 września t. r. przybył pożądany Jezuitom gość, jeneralny gubernator arcyksiążę d'Este [3]) i po zwykłych uroczystościach przyjęcia, popsutych trochę

---

[1]) Arcybiskup Ankwicz, »pasterz gorliwy ale bez przywiązania do narodu. Polaków nie cierpiał za ojca (powieszonego przez lud w Warszawie 1794 r.), otaczał się Niemcami i lubił mówić po niemiecku. Zwierzchnik surowy, podniósł karność w duchowieństwie. Rzucił Polskę i przeszedł do obcego kraju, do Pragi na arcybiskupstwo bogatsze i świetniejsze«. (Schneider. Encyklop. Galicyi I).

[2]) Annal. Col. Tarnop. a. 1833.

[3]) Ten sam co 1809 r. jako dowódzca wojsk austryackich, odbył kompanię przeciw Polakom w księstwie warszawskiem i zajął Warszawę 23 kwietnia.

niepogodą, zwiedzał nazajutrz przez trzy godziny kolegium, każdego Jezuitę w jego celi, wypytując o imię, ojczyznę, studya i zajęcie, szkoły, muzea naturalne i fizyczne, staraniem i wyrobami O. Cytowicza znacznie wzbogacone. Te mu się wielce podobały, więc podarował im własny swój zbiór monet i medali »na powiększenie waszych zbiorów«. Odchodząc, rzekł do zebranej młodzieży: »cieszę się niezmiernie, że pod tak dobrą i troskliwą zostajecie opieką«. Przyjmując od rektora Cytowicza zaproszenie na obiad, upewnił go, że »mu nader miłą ta wizyta tarnopolska; zawsze was ceniłem, cenię jeszcze więcej, bo czem jesteście i czego chcecie, poznałem dokładnie« i powziął zamiar otwarcia szkół jezuickich we Lwowie i w tym celu zaprosił prowincyała do tego miasta.

Udał się tam O. Pierling z O. Rinnem. W toku rozmowy, chwalił arcyksiążę trafność portretu arcybiskupa i dobry pendzel O. Rinna, on zaś w całej prostocie: »Pozwól Arcyksiążęcia Mość, to i ciebie wiernie odmaluję«. Pozwolił i dwa razy po pół godziny pozując malarzowi, rozmawiał tymczasem z prowincyałem o sprawach zakonu [1]).

Pomyślny rok 1833 zakończono kupnem kawału lasu Gaje pod wilę i folwark za 925 złr. z jałmużny, ofiarowanej przez siostrę O. Piotra Jacobs'a, zamieszkałą w Brukseli. Zato następny rok 1834 pełen był niepokojów i udręczeń dla tarnopolskich Jezuitów.

§. 66. Spiski polityczne studentów tarnopolskich, śledztwa i wyrok. 1834—1835.

Po upadku listopadowego powstania i rozbiciu zbrojnego ruchu, »zemsty ludu« partyzanta Józefa Zaliwskiego 1833 r., przy-

Polscy pisarze oddają hołd jego osobistym przymiotom, ale nie przebaczają mu obojętności czy słabości niedarowanej, którą okazał 1846 r., dopuszczając do rzezi galicyjskiej.

[1]) Annales Col. Tarnop. a. 1833. O. Rinn przekopiował portret arcyksięcia kilka razy: kopia jedna w uniformie austryackim znajduje się w zakrystyi kościoła jezuickiego we Lwowie; druga w zakrystyi kaplicy Sióstr Serca Jezusowego (Sacré-Coeur) we Lwowie. Jezuici sądeccy mają portret tego arcyksięcia w mundurze jenerała węgierskiego, pendzla O. Rinna.

płaconym śmiercią kilkunastu najśmielszych partyzantów, a jego kilkuletniem więzieniem w Kufsteinie, słowem, po dobie zbrojnych powstań, nastała doba spisków demokratycznych przeciw zaborczym rządom, ale i przeciw szlachcie, której przypisywano upadek powstań i ruchów zbrojnych [1]).

Kierował nimi najprzód emigracyjny komitet narodowy w Paryżu, potem od 1834 r. »centralizacya towarzystwa demokratycznego« z siedzibą do r. 1840 w Poitiers, potem w Wersalu; od marca 1848 r. do lipca 1849 r. w Paryżu, odtąd zaś do 1862 r. w Londynie. Gromada emigracyjnych emisaryuszów zarzuciła sieć propagandy rewolucyjnej ogólno-europejskiej także w Galicyi. Dzięki temu powstała we Lwowie już 1833 r. tajna »loża węglarzy polskich«, a jako jej związki pomocnicze: »Stowarzyszenie ludu polskiego« pod przewodnictwem Hugona Wiśniowskiego i Adolfa Dawida i »Towarzystwo wzajemnej pomocy«. Przyjaciele »ludu polskiego« mieli »zbór ziemski«, jeden w Krakowie, drugi we Lwowie i ten ostatni, (Smolka, Teofil Wiśniowski, Tomasz Rajski i Maryan Dylewski, główni jego działacze), zwrócił się w pierwszym rzędzie do młodzieży z propagandą książek przez rząd austryacki zakazanych, drukowanych wrzekomo za granicą, istotnie zaś w drukarni biblioteki Ossolińskich we Lwowie.

Rząd galicyjski jak zrazu okazał się pobłażliwy powstaniu polskiemu przeciw Rosyi, tak przez szpary patrzał na emigrantów i ich roboty. W miarę niepowodzeń polskich, a nacisku cesarza Mikołaja, stawał się surowszym, ale jeszcze w zimie 1831 r. gubernator książę Lobkowitz zapraszał do siebie znakomitszych wychodźców nawet na urzędowe przyjęcia, a w dzień imienin cesarza przyjął obok przedstawicieli szlachty galicyjskiej, przedstawicieli wychodźców, w których imieniu przemawiał Michał Czacki, dziękując za doznaną opiekę. Po ulicach Lwowa uwijali się powstańcy w mundurach, na dzielnych koniach, roztrącając austryackich piechurów; inni przejeżdżali się po kraju swobodnie, bawili się i hulali po dworach i w stolicy w najlepsze, uwielbiani przez »uprzejme Galicyanki«.

---

[1]) Z przeszłości Galicyi 1772—1862 roku napisał Stanisław Schnür-Pepłowski, Lwów 1895, rozdział VIII, Partyzanci str. 327—351. — Limanowski. Stuletnia walka, Lwów 1906.

Ale już 1832 r. na ponowne nalegania Mikołaja, książę Lobkowitz został odwołany, arcyksiążę Ferdynand d'Este jako gubernator cywilny i wojenny reprezentował rząd w Galicyi, w istocie zaś rządził prezydent gubernialny baron Krieg von Hochfelden, typ urzędnika austryackiego z owych czasów, podczas gdy rzeczywistą komendę nad wojskiem (30.000) dzierżył jenerał von Langenau. Sianie niezgody i nienawiści między szlachtą a ludem, Kriega było dziełem, a pomagali mu dzielnie starostowie w guście Kazimierza Milbachera lwowskiego i Breinla tarnowskiego. Nad porządkiem w stolicy czuwał jednooki Sacher-Masoch, dyrektor policyi. Z zmianą osób nastała zmiana w systemie rządzenia; szpiegostwo, donosy, policyjno-wojskowe rewizye, areszta, przewlekłe śledztwa, surowe wyroki i kary spadały na politycznych przestępców, a byli nimi nietylko powstańcy przeciw Rosyi, agitatorowie i spiskowcy, ale każdy patryota, a nawet »podejrzany« tylko o nielojalne uczucia [1]).

I tarnopolskie gimnazyum nawiedzone zostało patryotyczną propagandą. Już 1832 r. krzewił ją niejaki Lipczyński, świeżo przybyły z Brzeżan, słuchacz filozofii, a to tem śmielej, że pozorną pobożnością zyskał zaufanie u profesorów. W listopadzie 1833 r., a więc wnet po upadku powstania Zaliwskiego, zjawia się tamże inny emisaryusz, niejaki Michalski, który służył wojskowo w listopadowem powstaniu, tułał się po Francyi i od komitetu narodowego wysłany został jako ajent do Galicyi. Złowił on w tarnopolskich szkołach czterech chłopczyków z VI klasy i wtajemniczywszy ich w patryotyczną pracę, polecił im, aby w tym kierunku działali dalej, gdyż Polska powstać musi i dlatego na przyszłą wiosnę (1834 r.) należy zrobić rewolucyę. Niebawem puścił się na dalszą po Galicyi wędrówkę. Jeden z wtajemniczonych, Aleksander Siemieński, wygadał się z tem przed prefektem szkół O. Lange, który czy to uważał sprawę za błahą, czy też wyczekiwał aż się rozwinie wyraźniej, milczał do czasu. Ale ów chłopczyk podczas świąt Bożego Narodzenia opowiadał to przed swoim ojcem, urzędnikiem w Brodach. Ten bojąc się odpowiedzialności, a może z gorliwości urzędniczej, doniósł o wszystkiem prezydentowi gubernialnemu Krie-

---

[1]) Tamże str. 330, 368. Biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego, który sam jeden z biskupów stanął otwarcie po stronie powstania, internował rząd austryacki na żądanie Rosyi do Opawy, gdzie też ten biskup umarł 1851.

gowi, ten zaś uwiadomił starostę tarnopolskiego, o wrzekomych agitacyach politycznych i zawezwał go, aby porozumiał się z prefektem O. Lange, tych agitacyi świadomym. Zaniepokojony tem prefekt złożył swój urząd w ręce prowincyała, który zamianował na jego miejsce O. Browna. Mieli się z pyszna Jezuici tarnopolscy, że dozwalają swoim uczniom spiskować przeciw Austryi; doszło do tego, że prowincyał w obszernym memoryale do cesarza, bronić ich musiał przed zarzutem nielojalności, albo niedołęstwa [1]).

Dopieroż na owych nieletnich przestępców politycznych, urządzono formalną obławę. Dnia 19 kwietnia 1834 r. rano o 4 godzinie otoczono wojskiem 10 podejrzanych gospod studenckich; wywleczono śpiącą młodzież z łóżka i dalej przetrząsać najskrupulatniej kuferki, szafy, suknie, sienniki. W kuferku Kaliksta Orłowskiego znaleziono wiersze patryotyczne dzisiaj niewinne, ale wtenczas zbrodnicze i broszury, które pochodzić miały od onego emisaryusza Michalskiego. Winnym on był jeszcze w tem, że, jak był zawsze serca litościwego, należał do tych, którzy uwięzionemu na rozkaz Kriega, koledze swemu Siemieńskiemu ofiarowali składkę pieniężną dla ulgi cierpień więzienia. Aresztowano go więc wraz z Aleksandrem Łączyńskim, Erazmem Korytowskim, Izydorem Piotrowskim i jedenastu innymi studentami, zabranymi z różnych gospod.

Po pierwszem przesłuchaniu wypuszczono pięciu na wolność, resztę zaś, między nimi Kaliksta, osadzono najprzód w domowym areszcie, pod strażą żołnierza z bagnetem, potem zamknięto w brudnem więzieniu miejskiem, nareszcie odstawiono do koszar na zamku, dano mu, jakby wielkiemu zbrodniarzowi celę więzienną, zamykaną na dwa spusty; żołnierz z nabitym karabinem stał jeden wewnątrz celi, a drugi pod oknem. Wypuszczano młodego więźnia tylko do śledztwa, które prowadził z niezmierną gorliwością komisarz cyrkularny Czech Żiwna. Wszystkie biegania, prośby i starania matki były bezowocne; zaledwie jej, i to na chwilę przy świadkach, syna oglądać dozwolono.

Szkolny kurs letni miał się ku końcowi, na wstawienie się prefekta szkół, O. Browna, pozwoliła nadworna komisya nauk zdawać młodemu więźniowi egzamin. Prowadzono go więc pod eskortą

---

[1]) Acta Prov. Galic. XIII, nr. 279.

czterech żołnierzy z nabitą bronią z zamku do kancelaryi prefekta. Egzamin wypadł znakomicie. Wreszcie dnia 1 września puszczono jego i kolegów na wolność, gdyż, jak brzmi dekret prezydenta Kriega »jedyną przyczyną ich uwięzienia były stosunki z niejakim Michalskim. Sąd kryminalny nie uznał się kompetentnym do sądzenia ich, nie zasłużyli nawet na więzienie«. Trzech jednak, nie wiem już których, jako więcej podejrzanych wykluczono ze wszystkich szkół w Galicyi, ale i tym, których po kilkumiesięcznem śledztwie puszczono na wolność, wzbroniono kończyć nauki w Tarnopolu.

Podczas śledztwa z studentami, syn hr. Jana Dzieduszyckiego, nastraszony przez komisarza Żiwna wygadał się, że patryotyczną jakąś zakazaną książkę otrzymał od profesora swego O. Franciszka Kiejnowskiego; istotnie zaś miał ją od swej matki Ludwiki z Potockich. Ta dowiedziawszy się o pomyłce syna, udała się osobiście do Żiwny, przyjmując na siebie odpowiedzialność za ten czyn karygodny. Nie uwierzył jej Żiwna, ale wezwawszy pisemnie OO. Kiejnowskiego i Buczyńskiego, pytał ich, czy to prawda, że studenci na przechadzce po lesie w ich obecności śpiewali patryotyczne zakazane pieśni? Odpowiedzieli jak było, że przed dwoma laty śpiewali dwie pieśni, ale takie, które wtenczas nietylko śpiewano, ale które muzyka wojskowa publicznie grywała, bez żadnego protestu ze strony władz.

Nie dosyć tego. Podczas przedstawień podróżnego komedyanta w źle oświetlonej jakiejś izbie, wszczął się tumult z tego powodu, że ci co w ostatnich rzędach, nie mogli widzieć dobrze, co się na scenie dzieje. Kilku studentów szepnęło muzyce, aby dla zażegnania rozruchu zagrała patryotyczną pieśń. Zbrodnia nie lada. Żiwna wytoczył śledztwo i trzech studentów skazał na 8-dniowe uwięzienie z postem i wygnanie z szkół. Prezydent Krieg złagodził wprawdzie wyrok, bo uwięzienie zamienił na karcer szkolny przez 24 godzin, jednego uwolnił od wydalenia ze szkół, dwom innym pozwolił wnieść rekurs do Wiednia, ale zato Jezuitom, listem do prowincyała, wyciął surową repremendę: »Z tarnopolskiego procesu o tumult polityczny, z boleścią przekonaliśmy się, że zasady powierzonej wam młodzieży pod względem politycznym bardzo się wyrodziły, gdyż dowiedziono, że wielu waszej akademii uczniów uczestniczyło w rozruchu. Chociaż coś na karb młodzieńczej płochości i agitacyi przewrotnych przybyszów policzyć należy, to jed-

nak pewna, że gdyby była dobra wola i zgoda profesorów, toby złe nie było mogło tak prędko i tak głębokich zapuścić korzeni i tak się rozszerzyć.

»Polecamy więc dyrektorom studyum filozoficznego, rozkazać podwładnym profesorom, aby wpływając nauką i karnością jak najgorliwiej, wpoili w powierzoną sobie młodzież zdrowsze zasady« [1].

Zrozumiał prowincyał Pierling, że cios wymierzony przez Kriega, co prędzej odeprzeć należy. Więc wykazawszy mu bezpodstawność zarzutów, zaniósł żałobę najprzód do arcyksięcia d'Este, bawiącego w Siedmiogrodzie, a otrzymawszy od niego list pełen szacunku i dobrej otuchy, pospieszył do Wiednia, wytłómaczyć się w podanym memoryale przed cesarzem i wielowładnym księciem Metternichem, z czynionych zakonowi zarzutów nielojalności [2]. Wynik był ten, że Metternich zganił niewczesną gorliwość prezydenta Kriega, a cesarz w dłuższej rozmowie z prowincyałem, nietylko nie wspomniał słowem o tarnopolskich wypadkach, ale otworzył mu swój zamiar wprowadzenia Jezuitów do niemieckich krajów koronnych, a nawet do stolicy państwa.

Inne jednak były zapatrywania ministra spraw wewnętrznych hr. Sedlnitzkiego. Z jego zdaje się natchnienia prezydent Krieg wypisał naganę Jezuitom i zażądał pomimo uwolnienia studentów od winy i kary, wygnania OO. Kiejnowskiego i Buczyńskiego z Galicyi i usunięcia ich od katedry profesorskiej nawet w *studium domesticum*. Temu oparł się prowincyał, a rzeczonych Jezuitów przeniósł do kolegium w Nowym Sączu. Nie podobało się to Kriegowi, i 29 listopada 1829 r. ostrzegł prowincyała, że O. Kiejnowskiego może zostawić w Sączu na kaznodziejstwie, tak jednak, żeby kazania swe pisał i oddawał do cenzury zakonnej, ale O. Buczyńskiego niech usunie od katedry teologicznej, w przeciwnym razie on »doniesie do wyższej władzy«. Więc prowincyał poleciwszy arcyksięciu Ferdynandowi kilka spraw ważniejszych, poruszył i tę, na co odebrał odpowiedź arcyksięcia 30 grudnia 1834 r.: »ja z mej strony nie mogę nic mieć przeciw przeznaczeniu jednego (O. Buczyńskiego) do *studium domesticum*, drugiego do kaznodziejstwa« [3]. Pozostali tedy obydwaj w Sączu.

---

[1]) Acta Prov. Galic. XIII, nr. 115. — Annal. Col. Tarnop. a. 1834.
[2]) Tamże nr. 279.
[3]) Tamże XIII, nr. 216, 247.

Jeszcze nie koniec dokuczań. Do Tarnopola przybyli z Francyi 1832 r. OO. Menet i Nizard, dawali rekolekcye w francuzkim języku raz w sali pułkownika Narboni, drugi raz w nowej zakrystyi. Znalazł się jakiś zbyt gorliwy patryota austryacki, który przekręciwszy nazwiska, doniósł do ministra Sedlnitzkiego w Wiedniu, że zjechał do Tarnopola głośny z przewrotnych doktryn ks. de la Mennais z ks. Lazardem i obydwaj miewali podejrzane kazania francuzkie u pułkownika dla szlachty i wojskowych. Z Wiednia polecono vice-gubernatorowi wojskowemu we Lwowie, jenerałowi de Langenau, zbadać co w tem prawdy i donieść. Gdy więc z początkiem listopada 1834 r. prowincyał będąc we Lwowie, złożył wizytę jenerałowi, ten wziąwszy go do osobnego pokoju, zapytał tajemniczo o ks. de la Mennais i jego kazania. Opowiedział prowincyał jak było i na tem sprawa się skończyła.

To znowu starosta wadowicki w liście gończym za zbiegiem z więzienia Kazimierzem Kowalskim, obwinionym o liczne kradzieże, nazwał zbiega Jezuitą. List obiegał po dominiach cyrkułu wadowickiego. Prowincyał w te tropy zaniósł protest do gubernium i żądał odwołania oszczerstwa, bo w całym zakonie Jezuity tego nazwiska nie było [1]). Prezydent Krieg zażądał wyjaśnień od starosty, ten zaś tłómaczył się nieuwagą przepisywacza kancelisty, który słowo *Inquisit* Kowalski, przeczytał *Jesuit* i tak napisał, ale rozesłał natychmiast cyrkularz prostujący błąd w liście gończym, z pochwałami dla zakonu i dodatkiem, że wszyscy kanceliści i każdy z osobna, otrzymali za ten błąd surową naganę.

Nowe utrapienie z nowym rokiem 1835. Dosyć życzliwy Jezuitom starosta Lindemann, ściągnął razem z nimi niełaskę Kriega i prosił o przeniesienie. Na jego miejsce przybył faworyt i pomocnik Kriega, Józef Karol Sacher i dalejże podejrzywać, śledzić austryacką lojalność Jezuitów. Znalazł ktoś w lesie zgubiony przez jednego z młodszych księży, pamiętnik Sylwiusza Pellico, głośną w owe czasy książkę p. t.: *Mes prisons*, moje więzienie w Szpilbergu, z pieczątką czy nadpisem „należy do biblioteki konwiktu“ i oddał do cyrkułu. Sacher uważając tę książkę jako niebezpieczną, bo zohydzającą rząd austryacki, odesłał ją do gubernium z komentarzem przeciw Jezuitom. Ale tam uznano książkę za wcale do-

---

[1]) Acta Prov. Galic. XIII, nr. 238.

brą, pozwoloną przez cenzurę i odesłano staroście, ale także z komentarzem. Odtąd był ostrożniejszym i uprzejmiejszym dla Jezuitów.

Zmartwiła ich niepomału śmierć cesarza Franciszka I dnia 2 marca 1835 r. Bądź co bądź był on dla nich dobroczyńcą wielce łaskawym, więc urządzili mu czterodniowe wspaniałe egzekwie w kościele i auli szkolnej, głosząc jego pochwały, a swe żale w 3 kazaniach żałobnych, w niemieckim, polskim i węgierskim języku, stał bowiem w Tarnopolu załogą pułk huzarów; w łacińskich tekstach Pisma św. umieszczonych na piramidach, po 4 rogach katafalku, przedstawiających Kościół, Europę, Galicyę i zakon; w elegiach, odach, eklogach, żalach, trenach i kantatach niemieckich, greckich, łacińskich, polskich i francuzkich, które ogłoszono drukiem [1]) i ofiarowano arcyksięciu d'Este, cywilnym i wojskowym dygnitarzom, a także przedniejszej szlachcie.

W kilka miesięcy potem d. 10 września umarł w sile wieku lat 49, paraliżem tknięty proboszcz miejscowy ks. Stanisław Bykowski, szczery zakonu przyjaciel i zgodny sąsiad. Uczcił pamięć jego piękną, od serca mową żałobną, dzielny kaznodzieja O. Połoński. Probostwo objął katecheta szkół normalnych ks. Bazyli Ortyński, niemniej życzliwy jak poprzednik.

Żałoby przeplatała radość z przybycia arcybiskupa ormiańskiego Stefanowicza. Na jego cześć odegrali konwiktorzy 28 maja molierowską komedyę: *Le Bourgeois Gentilhomme* (mieszczanin szlachcicem), i tragedyę Raçin'a *Athalie*. Reżyserem był O. Menet, kochająca się w francuzczyznie szlachta nie szczędziła jemu i aktorom pochwał.

§. 67. Kongregacya maryańska w szkołach tarnopolskich. — Odwiedziny zacnych gości. — Rozwój szkół według Ratio studiorum. — Ważniejsze wypadki — Rozprószenie. 1830—1848.

Nowy cesarz Ferdynand I »dobrotliwy«, lubo w sile wieku (miał 42 lat), ale nerwowy, zacinający się nieco w mowie, osobi-

[1]) Gefühle der Gesellschaft Jesu bei dem Hinscheiden weiland Seiner Majestät Franz I Kaisers von Oesterreich, 1835, w 4-ce, str. 46.

ste rządy ojca przelał w grudniu t. r. na przyboczną radę, którą składali sędziwy arcyksiążę Ludwik, arcyksiążę Franciszek Karol, książę Metternich i hr. Kolowrath. Nie trudno teraz było arcyksięciu Ferdynandowi d'Este, wyjednać znany nam już dekret cesarski 19 marca, pozwalający na wprowadzenie *Ratio studiorum* do szkół jezuickich, w czem utorował mu drogę jenerał zakonu O. Roothaan homagialnym listem do cesarza Ferdynanda.

Jeszcze przed wyjściem marcowego dekretu, uwiadomiony o tem prowincyał Pierling wyznaczył dnia 2 maja 1836 r. komisyę, złożoną z OO. Szczepana Załęskiego, Hawryłowicza, Browna i Rafała Markijanowicza, do uregulowania filozoficznego studyum i klas gimnazyalnych w Tarnopolu. Wiadomo, że *Ratio studiorum*, t. j. jezuicki system nauk, ułożony został przez komisyę sześciu Jezuitów różnych narodowości, wyznaczonych od jenerała Aquavivy 1583 r., a zatwierdzony przez VII jeneralną kongregacyę. Tego systemu nauk trzymali się Jezuici przez dwa blizko wieki, bo aż do chwili kasaty w swych licznych akademiach i szkołach. Z końcem XVIII wieku rozszerzony został w świecie uczonym zakres umiejętności ścisłych i przyrodniczych, a nadto w wieku XIX zakres historyi powszechnej i narodowej literatury. To też już białoruscy Jezuici wprowadzili do szkół gimnazyalnych wykłady powyższych nauk, a pierwsza kongregacya jeneralna, odbyta po przywróceniu zakonu w Rzymie w lutym 1820 roku postanowiła, ażeby *Ratio studiorum* jenerała Aquavivy zastósowana została do wymagań czasu i w tym celu poleciła jenerałowi Fortis wyznaczenie osobnej komisyi [1]).

Mnogie zajęcia jenerała, zatrudnionego fundacyą kolegiów i domów, uniemożebniały wykonanie reformy. I znowu druga po przywróceniu zakonu kongregacya (w styczniu 1830 r.) poleciła, »aby *Ratio studiorum* jak najprędzej do czasów naszych zastósowaną została«. Jenerał Roothaan odpowiedział, że przekonany jest o potrzebie tej reformy, »że jednak niczego w tej mierze uchwalać nie wypada, coby pierwej nie było we wszystkich prowincyach doświadczeniem stwierdzone« [2]). Następnie wyznaczył siedmiu deputatów do rewizyi systemu nauk. Praca ta wykończoną została

[1]) Institutum Soc. Jesu. Romae 1869. t. I. str. 438.
[2]) Tamże, str. 446.

roku 1834 i w osobnym druku rozesłana do prowincyi. O. Pierling tedy, składając komisyę czterech Ojców w Tarnopolu, odesłał ich do tej zmodyfikowanej już *Ratio studiorum*, z tą wszelako uwagą, »aby szczegółowo wymienili to, co w niej zastosowanem być nie może w obecnych okolicznościach. Uwzględnić też należy i to, co w innych dobrych szkołach pożytecznego wprowadzono, albo coby wbrew naszemu zwyczajowi ogólnemu, ale odpowiednio do charakteru i potrzeb tego kraju i wymagań ludzi dobrze myślących pożytecznem być się zdało« [1]).

Mam pod ręką te akta *Patrum ad studia ordinanda deputatorum*. Deputaci odbyli ośm posiedzeń. Co do rozkładu przedmiotów szkolnych uchwalili: 1) Na studyum filozoficznem w myśl *Rationis studiorum* i cesarskiej komisyi nauk wykładane być mają: teoretyczna i praktyczna filozofia, algebra, geometrya, trygonometrya, wcięcia koniczne i fizyka, nadto historya powszechna i naturalna; »pierwsza mianowicie jest potrzebną dla sprostowania wielu błędów nowszych historyków«. Geometryę analityczną i matematykę wyższą pozostawiono jako przedmiot nadobowiązkowy dla zdolniejszych tylko uczniów. Wyrzucono zaś z filozoficznego studyum filologię i naukę religii, przeznaczając dla nich klasy gimnazyalne. 2) Dla klas gimnazyalnych przepisano: naukę religii, języki: łaciński, grecki, od drugiej klasy poczynając, i niemiecki, historyę, geografię i matematykę. Co do języka polskiego postanowiono, że »mając wzgląd na dekret dworu z dnia 22 grudnia 1818 r. odrzucający projekt inspektora szkół, ks. Zachariasiewicza o nauce języka polskiego w szkołach«, nauka ta nie ma być przedmiotem obowiązkowym, ale, tak jak było dotąd, wykładaną będzie publicznie dwa razy tygodniowo w godzinach pozaszkolnych [2]). Był to, mówiąc tu nawiasowo, pierwszy przykład w Galicyi wykładów publicznych literatury języka polskiego; miewał je przez lat wiele O. Jan Markijanowicz. Tego systemu nauk w gimnazyach trzymali się Jezuici aż do roku 1848, a kładąc koronę dziełu, wprowadzili, otrzymawszy na to osobny dekret cesarza datowany 18 czerwca 1836 r. w tym jeszcze roku *Sodalitatem Marianam* kongregacyę

[1]) Ms. Archiv. Prov. Pol.
[2]) Ms. in fol. str. 17. Archiv. Prov. Pol.

maryańską do szkół tarnopolskich, a w dwa lata później i do szkół sądeckich.

Nie przyszło to łatwo. Już 1830 r. prowincyał Loeffler wniósł prośbę do cesarza Franciszka o założenie *Sodalitatis Marianae* w szkołach. Gubernium 1833 roku oświadczyło się przeciw prośbie, uważając wszelkie stowarzyszenia między młodzieżą szkolną za niebezpieczne politycznie, sodalicyę zaś nadto za zbyteczną, wobec przepisanych ustawą praktyk religijnych. Arcyksiążę d'Este pochwalał sodalicyę, byle uczniowie nie odwiedzali chorych i ubogich, i byli sodalisami tylko na czas trwania nauk. Referent nadwornej komisyi nauk, ks. proboszcz Buchmajer oddał także *votum negativum* 20 sierpnia 1833 r., poparł go kanclerz baron Pillersdorf; obawiano się przesady w pobożności, jezuityzmu, precedensu niedobrego, a wreszcie politycznego niebezpieczeństwa. Dopiero więc za rządów Ferdynanda i jego rady, a za naleganiem arcyksięcia d'Este, nadworna komisya nauk przedłożyła cesarzowi 28 lutego 1836 r. wniosek o zatwierdzenie sodalicyi w szkołach tarnopolskich i w tych tylko, z dwoma powyższemi zastrzeżeniami arcyksięcia. Cesarz potwierdził dnia 18 czerwca t. r. z dopiskiem na marginesie, że władze rządowe należy uczynić odpowiedzialnemi za kontrolowanie tej sodalicyi [1]).

Erygowano ją w szkołach tarnopolskich uroczyście 8 grudnia t. r.; 40 najlepszych uczniów zapisało się do album sodalisów Maryi.

Po przeniesieniu się arcybiskupa lwowskiego Ankwicza do Pragi, zamianował cesarz 1834 r. jego następcą księcia biskupa trydenckiego Franciszka Ksawerego Luschina. Pobożny ten i miłosierny prałat, widząc ubóstwo i nędzę ludu, której nie był w stanie, mimo hojnych jałmużn, zaradzić, i przekonawszy się, że nie posiadając języka polskiego, nie będzie mógł spełnić sumiennie swych obowiązków, prosił cesarza, aby mu wolno było przenieść się na arcybiskupstwo do Gorycyi, co się też stało 1835 r.; rządy jego trwały ledwo kilka miesięcy. W tym jeszcze roku tarnowski biskup Franciszek de Paula Pisztek, posunięty na arcybiskupią godność we Lwowie, otoczył Jezuitów iście ojcowską opieką.

Wracając z wizyty pasterskiej na Bukowinie, dnia 8 lipca 1836 r. przybył do Tarnopola wśród odgłosu dzwonów, śpiewu,

[1]) Chotkowski. Jezuici w Galicyi str. 87, 88.

muzyki i huku dział, witany u bramy oświetlonego tysiącem świec i przystrojonego kwieciem i zielenią kościoła, przez kolegium i młódź szkolną, władze rządowe, okoliczną szlachtę i miasto. Trzy dni zamieszkał w kolegium, wybierzmował przygotowany 12-dniowemi naukami Ojców lud i studentów, zwiedził pilnie szkoły, sam egzaminował z religii, nie szczędził pochwał i zachęty.

Konwiktorowie grali na jego cześć francuzką tragedyę »Agapit z Preneste«, czternastoletni męczennik za wiarę, z czasów panowania cesarza Aureliusza; rzewna treścią i grą wyborną rozczuliła do łez arcypasterza i dostojne grono widzów, nie miał słów dosyć podzięki dla O. Mennet'a i aktorów. Odjeżdżając pożegnał Jezuitów: »nie mam wam nic do polecenia, jak to jedno: wytrwajcie«.

Na dzień 7 maja 1837 r. zapowiedział swą wizytę prezydent gubernium Krieg. Przyjmowała wjeżdżającego ustawiona w szpaler młodzież, złożyli homagium profesorowie szkół w starostwie, gdzie zamieszkał. Rad był z tych honorów, okazywanych zwykle tylko gubernatorowi. Szkoły zwiedzał jako gość, ale dokładnie, w kilku rzeczach żądał wyjaśnień, objawił swe zadowolenie z postępu nauk w gimnazyum, ale nie podobała mu się metoda scholastyczna i system wykładów filozofii, jako przestarzały, z tem wszystkiem przyznał, że szkoły tarnopolskie pod względem nauk nie ustępują żadnym, pod względem moralnym przewyższają wszystkie w Galicyi. W tym też sensie zdał relacyę do gubernium urzędowy wizytator w listopadzie t. r. starosta Sacher; mniej pomyślny rozwój studyum filozoficznego przypisywał jednak nie systemowi, ale zbyt częstej zmianie profesorów, w czem miał podobno słuszność.

Istotnie, po wprowadzeniu *Ratio studiorum* i wolności nauczania 1836 r., szkoły tarnopolskie nabyły rozgłosu poza granicami nawet Galicyi i liczyły przeszło 500 uczniów, a lojalnością swą, nauką i dobrymi obyczajami, zasłużyły sobie na dwa dekreta pochwalne, od gubernium 21 listopada 1842 r. i od nadwornej komisyi nauk 28 stycznia 1843 r., która też na zapytanie Rady kantonu w Lucernie co do wartości szkół jezuickich odpowiedziała, że szkoły te moralnością ponad wszystkie inne odznaczają się. Mimo to ku zdziwieniu Jezuitów, pierwszy raz po dekrecie 1836 r., zjechał na wizytę szkół generalny dyrektor ks. kanonik Baraniecki i zwiedzał je przez tydzień. Powtórzyło się to także 1846 r., ale

zdał o nich tak chwalebną relacyę, że zdziwienie Jezuitów zamieniło się w zadowolenie.

Podczas rzezi galicyjskiej 18, 19, 20 lutego 1846 r. i kilka dni potem, wszystko było w Tarnopolu spokojne. Studenci humaniści odegrali 23 lutego dramat niemiecki, nazajutrz komedyę polską, starosta jednak Sacher wywietrzył jakieś powstanie, które miało wybuchnąć 23 lutego i zarządził po cyrkule policyjno-wojskową obławę na »podejrzanych o spiski«, jak sam donosił do gubernium.

Wytropił ich między studentami filozofii, między którymi agitować mieli Dymitr Czubaty, Adolf Rozwadowski i krawiec Mateusz Zdunikowski, więc kilkunastu kazał uwięzić, od rektora zaś Zranickiego zażądał zamknięcia studyum filozoficznego, na które uczęszczało 130 uczniów. Śmielsi z nich pognali do Lwowa do arcyksięcia d'Este, i upewniwszy go o swej i kolegów lojalności, uzyskali rozkaz otwarcia kursów filozoficznych; wdrożone też przeciw uwięzionym śledztwo nie wykryło nic karygodnego. Puszczono ich na wolność, a kursa otwarto [1]).

Arcybiskup Pisztek, upodobawszy sobie Jezuitów, odwiedził ich 1838 r. na dwa zawody; raz 28 lutego dla odprawienia trzechdniowych rekolekcyi pod kierunkiem O. Loefflera; drugi raz 12 lipca, gdy wracał z wizyty dekanatu kołomyjskiego i wtenczas prezydował egzaminom po klasach i zakończeniu roku szkolnego tragedyą łacińską: *Hermenegildus Martyr*, graną przez retorów i rozdaniu nagród 15 lipca. Sam śpiewał dziękczynną wotywę i *Te Deum*. Ośmielony tą łaskawością rektor Józef Brown, zaprosił go na udzielanie pierwszej komunii uczniom w uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego, 6 czerwca 1839 r. Jakoż przybył w wilię dnia tego, powitany, po zwykłych ceremoniach wspaniałego przyjęcia, tragedyą francuzką *Maurice*, (Maurycy rotmistrz legii tebańskiej i męczennik) odegraną przez konwiktorów. Po udzieleniu pierwszej komunii św. studentom i wspaniałej swej przemowie do ludu, gdy udał się arcypasterz do swoich komnat, zastał tam już zebrane całe kolegium, a prowincyał Markijanowicz, podziękowawszy za tyle

---

[1]) Maciszewski. Hist. gimn. tarnop. 93. — Sala. Geschichte des poln. Aufstandes. Wien 1867, str. 388. — Annal. col. Tarnop. a. 1846.

łask dla zakonu, ofiarował mu od jenerała Roothaana dyplom przyjęcia do zasług zakonu, *ad merita Societatis,* bo »innego sposobu okazania naszej wdzięczności nie mamy«. — »Ja zaś słów nie mam, odparł arcybiskup, wyrażenia Wam uznania, czci, wdzięczności, za to, coście w mej archidyecezyi w tych kilkunastu latach zbożną ręką zdziałali. Chętnie tej pracy i zasług waszych wobec Kościoła, Boga, stanę się uczestnikiem«.

Po śniadaniu zwiedził szkoły, przedtem jednak wstąpił do kaplicy Sodalisów Maryi. Powitany oracyą prefekta sodalicyi, pytał jakie są warunki przyjęcia? Usłyszawszy je, rzecze: »a mnie czy przyjmiecie?« Radość niezmierna ogarnęła młodzieniaszków, zawołali chórem: »przyjmujemy, prosimy, zaszczyt to dla nas«. I ukląkł arcypasterz przed ołtarzem Niep. Poczęcia Maryi i w ręce moderatora O. Piotra Hawryłowicza, złożył zwyczajne Sodalisów ślubowanie. Oni zaś, gdy w dwa lata później w dzień św. Alojzego (21 czerwca) do kaplicy na nabożeństwo przybył, ofiarowali mu jednogłośnym wyborem, godność prefekta sodalicyi, którą on wdzięcznie przyjął.

Pierwszy to biskup galicyjski, a bodaj czy nie austryacki, Sodalis Maryi, a wypadek ten sam w sobie mało znaczny, nabiera wagi stąd, że był nowym wyłomem w systemie józefinizmu kościelnego, zrobionym cichą a mądrą pracą Jezuitów. Arcybiskup raz jeszcze 23 maja 1844 r. po wizycie dekanatu tarnopolskiego zawitał do kolegium i erygował kanonicznie bractwo Niep. Serca Maryi. Umarł z początkiem 1846 r. Rektor Zranicki wyprawił wspaniałe egzekwie z panegirykiem żałobnym [1]).

---

[1]) Z wielkiem uwielbieniem wspominał arcybiskupa Pisztka, ormiański arcybiskup Izakowicz († 1902 r.), który za jego czasów alumnem był w seminaryum. Choć się jako Czech nigdy po polsku dobrze nie wyuczył, przemawiał zawsze po polsku, chyba, że obecność arcyksięcia zmuszała go do przemówienia po niemiecku. W sejmie postulatowym przemawiał także po polsku, a tam nawet Polacy odzywali się po niemiecku. Nie mogąc osobiście udać się ad limina Apostolorum (podróże biskupów do Rzymu wyszły zupełnie z zwyczaju), przesłał sprawozdanie o dyecezyi Grzegorzowi XVI przez swego prokuratora w Rzymie O. Landesa, asystenta Niemiec przy jenerale, gdzie też wspomina o założonem przez siebie seminarium puerorum. (Małe seminaryum we Lwowie przez ks. Sewer. Morawskiego ogłoszone w I roczniku pisma Barącza »Towarzysz Duchowieństwa kat.«. Tarnopol 1864).

Dnia 18 września 1839 r. przybył po drugi raz do Tarnopola, na inspekcyę brat cesarza, arcyksiążę Franciszek Karol. Jezuici urządzili wspaniałą przy pięknej pogodzie illuminacyę kościoła, kolegium, szkół i ogrodu. On zaś podczas audyencyi danej w starostwie, na powitanie prowincyała Markijanowicza i zaproszenie do kolegium i szkół, odpowiedział: »przyjdę najchętniej jutro rano po mszy św. o 7-ej. Wiele dobrego mówił mi arcyksiążę gubernator. Buduje się dla was konwikt we Lwowie, zaproszony przezeń przybędę na poświęcenie kamienia węgielnego«. Pytał potem, »którzy tu między wami białoruscy Jezuici?« z nimi rozmawiał chwilę, ale i wszystkich innych zaszczycił krótką rozmową. Zwiedzając konwikt, cieszył się, że spotkał w nim Wiedeńczyków, Styryjczyków, synka nawet swego podkomorzego hr. Sermage. Przeszedł do gimnazyum, i tu powitał go mową niemiecką z wiedeńskim akcentem uczeń retoryki, Alojzy de Pilat; potem udał się do sąsiedniej kaplicy Sodalisów, gdzie ukląknąwszy przed ołtarzem pomodlił się chwilę, wreszcie w końcu do klasy poetyki, gdzie przyjął go łacińską odą Gustaw de Mossoczy. Wtem pułkownik komendant załogi przypomniał mu, że czas do wyjazdu, więc arcyksiążę, wyraziwszy prowincyałowi zupełne zadowolenie, wsiadł do powozu i odjechał do Brodów.

Wnet potem 1840 roku, Tarnopol przeszedł drogą kupna na własność Tadeusza Turkułła, który Jezuitom okazał się równie życzliwym jak dawny dziedzic, Korytowski. Do dobrodziejów zaliczało kolegium Michała Domaradzkiego, pana na Kopyczyńcach i obywatela tarnopolskiego Macieja Wendlera.

Po otwarciu konwiktu we Lwowie przeniosła się tam 5 listopada 1841 r. kurya prowincyalska, O. Markijanowicz z sekretarzem O. Baworowskim i bratem Müllerem. Zato zamieszkało w kolegium 4 kleryków Reformatów, z konwentu rawskiego, uczęszczali na studya filozoficzne i kształcili się w życiu zakonnem pod dyrekcyą jednego z Jezuitów. Z końcem roku szkolnego 5 uczniów wstąpiło do zakonu Jezuitów, 2 do Franciszkanów, co jako na owe czasy rzecz nadzwyczajną zaznacza rocznikarz. Rok ten odznaczał się urodzajami i wielką taniością chleba; korzec pszenicy płacono po 1 cwancygierze (70 hl.). W tym wreszcie roku stracili Jezuici wielką swą wśród arystokracyi i szlachty protektorkę, hr. Pelagię z Bąkowskich Stanisławowę Starzeńską, panią na Ostrowie

pod Tarnopolem, i tłumnie przybyli na jej pogrzeb w kaplicy ostrowskiej, którą postawiła.

W sam prawie wielki jarmark św. Anny 1843 roku zawitali mili goście, młody arcyksiążę Ferdynand d'Este, syn księcia Modeny i arcybiskup Stefanowicz. Pierwszy zwiedził kolegium i szkoły i obsypał Jezuitów pochwałami; drugi, który co kilka lat wizytując miniaturową dyecezyę (koło 4.000 dusz) zawsze zaszczycał bytnością kolegium, bawił i tym razem dni kilka *sicut unus e nostris*, bo też się prowincyałem wiecznym, *provincialis perpetuus*, sam nazwał i uczestnikiem był zasług zakonu, *ad merita Societatis admissus.*

W tymże roku naznaczony od jenerała Roothaana wizytator Wincenty Buczyński, zwiedził kolegium, zmienił rektora i 6 innych osób, a w memoryale swym polecił kilka mniej ważnych spraw do przeprowadzenia w szkołach i kolegium.

Z obawy przed rozruchem chłopstwa 1846 r. wydał starosta rozkaz, aby procesyę Zmartwychwstania Pańskiego (resurekcyę) odprawiono, nie jak zwykle w sobotę wielką wieczorem, ale w niedzielę rano o godz. 6 i to przy licznej asystencyi wojska.

W czerwcu t. r. odczytano w refektarzu ordynacyę jenerała Roothaana, rozdzielającą prowincyę austro-galicyjską na dwie, jak to wspomniałem wyżej [1]).

Rektorem kolegium tarnopolskiego był (od 1845 r.) O. Jan Zranicki, w szkołach jednak uczyli przeważnie Niemcy, dla wykładów w tym języku. Spokojnie upłynął rok 1847 i następny, aż do marca.

Rewolucya bowiem lutowa 1848 r. w Paryżu szerzyła się, jak pożar lasu, po Europie; 13 marca wybuchła w Wiedniu; cesarz Ferdynand nadał konstytucyę i wolność druku, zezwolił na tworzenie się gwardyi narodowych. W dniach 18 i 19 marca tworzono gwardyę we Lwowie, w trzy dni później z *Gazety lwowskiej* dowiadywano się o wypadkach w Tarnopolu. Więc i tu »formowano« gwardyę głównie z studentów filozofii, uzbrojono w stare karabiny, Antoni Gozdowski pan na Kretowcach, kapitan wojsk polskich, mustrował ją na ogrodach między dzisiejszą ulicą Mickiewicza i Strzelecką. Szał patryotyczny ogarnął umysły, młodzież domagała się dziękczynnego nabożeństwa za nadanie konstytucyi, rad nie rad

[1]) Hist. Col. Tarnop. 1820—1848, autore P. Mauritio Nizard. Ms. in fol.

rektor Zranicki, porozumiawszy się z starostą, zezwolił na nie dnia 22 marca. Ale już 24 prefekt szkół Jan Błażeg, ogłosił uczniom rozkaz z gubernium, aby młodzież zachowała się spokojnie, pod groźbą wykluczenia ze szkół, ktoby się ważył porządek zakłócić. Dołożyli starań i Jezuici, a dopomogły im w tem niewesołe wieści o upadku powstania (w kwietniu) w Księstwie Poznańskiem i bombardowaniu Krakowa (26 kwietnia). Aż tu w połowie maja dochodzi ich wieść, że 7 t. m. cesarz Ferdynand podpisał na nich banicyjny wyrok, a nadworna komisya nauk dekretem 12 maja, poleciła gubernium dekret wykonać.

Jakoż dnia 22 maja nadszedł rozkaz gubernialny (datowany 20 maja l. 45.731) polecający staroście Karolowi Sacherowi w najkrótszym czasie rozwiązać gimnazyum i kursa filozoficzne. Odbyły się więc 20 czerwca pospiesznie klasyfikacye, a nazajutrz w uroczystość św. Alojzego, po mszy św., bez popisu i uroczystości wydano uczniom absolutorya. *Juventus*, tak zwano coroczne sprawozdanie z gimnazyum i studyum filozoficznego, na ten rok nie została wydana. Dnia 22 czerwca rektor Zranicki, jako vice-dyrektor szkół, oddał staroście zbiory naukowe i akta szkolne.

W lipcu rozproszyli się Jezuici tarnopolscy w różne świata strony; gmach gimnazyalny zamieniono na koszary, kolegium i konwikt oddano w zarząd proboszczowi ks. Ortyńskiemu, który je wynajmował na pomieszkania i sklepy [1]. Folwark Gaje z młynem, browarem i sadem sprzedano za kilka tysięcy złr. To co przez lat blizko 30 rozumna praca stworzyła, poszło na marne; nie pierwszy to i nie ostatni raz wydarzyło się Jezuitom [2].

---

[1]) Maciszewski str. 94 – 96.

[2]) Rektorowie kolegium tarnopolskiego 1820—1848 r.: O. Jan Zranicki superior od 18 października 1820 do 25 stycznia 1821 r. — Jan Lubsiewicz vice-rektor do grudnia 1821 r. — Stanisław Świętochowski prowincyał i rektor do 17 września 1822 r. — Antoni Korsak vice-rektor do 1 grudnia 1824 r. — Stanisław Świętochowski prowincyał i rektor do 13 czerwca 1825 r. — Tadeusz Pancewicz vice-rektor do 6 września 1828 r. — Alojzy Landes rektor do 6 grudnia 1829 r. — Jakób Pierling do 10 października 1831 r. — Józef Cytowicz rektor do 22 maja 1836 r. — Rafał Markijanowicz rektor do 6 stycznia 1838 r. — Józef Brown do 5 listopada 1843 r. — Maciej Czyhir do 26 paźdz. 1845 r. — Jan Zranicki do lipca 1848 r.

§. 68. Konwikt szlachecki w Tarnopolu, pierwsza jego doba. — Prace kapłańskie i misye Jezuitów tarnopolskich. 1820—1848.

Obok kolegium i szkół istniał w Tarnopolu konwikt szlachecki. Początek jego ten: W konwikcie połockim kształciło się dwóch krewnych Kajetan i Emil Oskierkowie, słuchacze filozofii, trzeci zaś Wacław rodzony bratanek Emila, a syn Bolesława Oskierki, uczęszczał do syntaksy w Romanowie, gdy ogłoszono ukaz banicyjny Aleksandra 1820 roku. Bolesław Oskierko dowiedziawszy się o otwarciu kolegium i szkół w Tarnopolu, przywiózł tam wszystkich trzech 11 grudnia 1820 r., bez poprzedniego porozumienia się z superiorem Zranickim. Trudności były wielkie, studyum filozoficzne nie istniało jeszcze; syntaksista Wacław, nie umiejąc po niemiecku, nie mógł z szkół korzystać; ciasnota miejsca dokuczała wszystkim. Ale pan Oskierko nie zważał na to; »już ja moich chłopców po naukę do Moskali z sobą nie zabiorę«. Zostali więc, mieszcząc się w jednym pokoiku i pod opieką O. Oeillarda brali prywatne lekcye filozofii i języka niemieckiego. Wnet jednak zgłosili się rodzice z galicyjskiej szlachty, z prośbą o otwarcie konwiktu. Przyjęto ich 9 i umieszczono na parterze południowego skrzydła kolegium w wrześniu 1821 r., wnet potem wynajęto dom Stopczyńskiego, i za zezwoleniem gubernium z dnia 25 listopada t. r. otwarto »prywatny dom wychowawczy, *Privaterziehungshaus*«.

Tak powstał konwikt tarnopolski; pierwszym jego regensem był O. Jan Oeillard, pomyśleć trzeba było o osobnym domu dla niego. Ponieważ wszystek grunt dokoła był własnością OO. Dominikanów, którą jednak administrował rząd, więc prowincyał postarał się najprzód o pozwolenie rządowe i zatwierdzenie planu budynku, potem 3 maja 1822 r. rozpoczął budowę dwupiętrowego gmachu, połączonego wązkim korytarzem z kolegium, podzielonego na kilkadziesiąt pokoików, aby każdy konwiktor miał swój własny. Dla pilnych uczniów, była to dogodność wielka, ale dla leniuszków ułatwienie próżnowania, więc wnet potem urządzono duże sale na »muzea«, gdzie pod okiem prefekta uczyła się wspólnie młodzież, pokoiki zaś służyły tylko na sypialnie.

Na wykłady uczęszczali konwiktorowie do szkół publicznych, zajmując w klasie pierwsze ławki. Przez wzgląd na nich i na życzenie wielu rodziców, prowincyał Świętochowski zaprowadził w gimnazyum nadobowiązkową naukę języka francuzkiego w dwóch kursach, pod kierunkiem O. Oeillarda. On też reżyserem był francuzkiego teatru konwiktowego, aż do przybycia O. Mennet 1832 r., który go w tem wyręczał i wraz z O. Richardotem, lekcyi francuzkich uczniom i Jezuitom młodszym udzielał; francuzczyzna bowiem była wtenczas i długo potem w modzie u szlachty galicyjskiej. Regens konwiktu i profesor matematyki O. Rafał Markijanowicz miewał dla konwiktorów Polaków wszystkich i dla ochotników gimnazyalnych, wykłady języka i literatury polskiej przez szereg lat (od 1824—1835 r.); wyręczali go potem inni. Grywano też polskie dramata i komedye, i polskiemi książkami zasilano bibliotekę szkolną, założoną 29 marca 1824 r. Młodzież konwiktowa stanowiła czoło młodzieży szkolnej przy uroczystościach i festynach; aby, także i w naukach, starali się o to regens, prefekci muzeum i pokoi *(camerae)*.

W wewnętrznem urządzeniu konwiktu zachowano wiele z połockiego konwiktu, sława jego ściągnęła uczniów z innych krajów koronnych. Między nimi był 1828 r. syn barona de Pont, podkomorzego cesarskiego i radcy kancelaryi stanu w Wiedniu, dwóch braci hr. Brandisów z Styryi 1837 roku, dwóch synów pani von Griendl zamożnej wdowy w Gracu. W r. 1840 na 36 konwiktorów 5 było z Austryi.

Z pracą szkolną szła w parze praca kościelna. Wraz z murami klasztoru, odebrał O. Zranicki urzędownie, wobec starosty i jego komisarzy (19—23 października 1820 r.) kościół podominikański i zakrystyę w zarząd. Proboszcz i parafia »używali« kościoła, mieścili się komorą, ale administrowali go Jezuici i odrazu zaprowadzili porządek i wystawność nabożeństw, więc też i publiczność miejska garnęła się do świątyni, ku wielkiej uciesze życzliwego proboszcza Bykowskiego, który z uznaniem powtarzał: »więcej teraz pobożnych w kościele w dzień powszedni, jak dawniej w niedzielę«. Kazania polskie mówili zrazu tylko rano, wieczorem katechizowali. Pierwsze niemieckie kazanie, panegiryk raczej, powiedziane było na urodziny cesarskie 12 lutego 1826 roku, co się w następnych latach podczas »urzędowych nabożeństw« powtarzało.

Od r. 1836 wprowadzono niemieckie kazania pasyjne, ale stałych niemieckich kazań w niedzielę i święta nie było. Zato z wprowadzeniem 40-godzinnego nabożeństwa w zapusty 1824 r., bractwa wstrzemięźliwości 1844 r., Niepokalanego Serca Maryi 1843 roku, w uroczyste święta, weszły w zwyczaj poobiedne (nieszporne) kazania polskie.

Trzydniowe rekolekcye polskie przedwielkanocne w kościele, najprzód dla młodzieży szkolnej zaprowadzili już 1821 r. Potem dawali je sporadycznie, dla doborowej publiczności w zakrystyi, albo w sali jakiej w języku francuzkim, a także niemieckim, stosownie do potrzeb lub życzeń słuchającej publiki. Nie wchodziły tu w grę polityczno-narodowe pobudki, ale jedynie wzgląd *ubinam major Dei gloria*, co z większą będzie chwałą Bożą? Ludowe rekolekcye polskie odprawiono pierwszy raz z powodu jubileuszu, ogłoszonego przez Leona XII dnia 21 maja 1826 r., a że dla wielkiego napływu pobożnych, nie wszyscy mogli z nich korzystać, więc powtórzono je w wrześniu i w listopadzie t. r. Także w okolicznych parafiach, nawet ruskich, na prośbę proboszczów i we Lwowie na życzenie arcybiskupa Ankwicza, odprawiono trzydniowe rekolekcyjne nabożeństwa. Odtąd weszły one w zwyczaj.

Przysyłał też zrazu arcybiskup Ankwicz występnych księży na rekolekcye za karę, ale się od tego rodzaju usługi Jezuici wnet uwolnili. W 6 konfesyonałach dosiadywali pilnie; 30 potem 40 i 45 tysięcy spowiedzi słuchali rocznie i przyzwyczaili znaczną część wiernych, do częstego przyjmowania sakramentów św. Przytem wyręczali proboszcza w administrowaniu chrztu św., ostatnich sakramentów chorym, w pokropieniu, czyli pogrzebach ludzi ubogich i t. d. bez żadnego zgoła wynagrodzenia.

Zabrali się też do odnowienia i upiększenia kościoła. Ze składek zebranych przez O. Połońskiego i aptekarza Fuchsa, który lubo protestant, sam znaczną sumkę ofiarował, stanął (1827—1833 r.) murowany ze stuku ołtarz wielki św. Winc. Fereryusza w stylu włoskim, takież dwa ołtarze boczne św. Ignacego i św. Ksawerego. Nowy drewniany ołtarz, także w stylu włoskim, Matki Boskiej Różańcowej w południowej nawie bocznej, postawili rektorowie Czyhir i Brown 1843—1844 r. Inne ołtarze odświeżono; pobożne panie ofiarowały własnej roboty antependya, poduszki, dywaniki; a już świec, lamp, kwiatów robionych i naturalnych do ozdoby nabo-

żeństw nie żałowano. Lud znosił wosku 720 funtów rocznie, a mieszczanie uchwalili coroczną składkę 70 złr. na utrzymanie kapeli kościelnej i śpiewu.

Zakrystyę podominikańską ciasną zajmował proboszcz, więc rektor Pierling uzyskawszy po długich staraniach w komisyi nadwornej pomoc z funduszu religijnego w kwocie 626 złr. 34 kr., wymurował 1831 r. po drugiej stronie prezbiteryum (od północy), drugą obszerną, z oratoryum nad nią, zaopatrzył w szafy i nowe aparata kościelne; zużyły się bowiem te, które Dominikanie zostawili. Roku 1843 upomnieli się o nie i przeor żółkiewski O. Jakób Grochowski odebrał je, równie jak i naczynia kościelne według inwentarza 1820 r. Wnet jednak z ofiarności szlachty, pań zwłaszcza i z składek nabożnych sprawiono puszkę, kilka kielichów, bieliznę kościelną. Pani von Griendl ofiarowała już dawniej kielich srebrny wartości 170 złr., księżna Julia Anhalt Koethen przysłała liońskie czerwone adamaszki, inna nieznana bliżej pani z Wiednia, kapę, ornat i dalmatyki białe, jedwabne. O. Czyhir, który za rektorstwa swego 1843—1845 r. najwięcej się przyczynił do uporządkowania kolegium, konwiktu i kościoła, sprawił, także ze składek, wielkie, drewniane, złocone lichtarze i relikwiarze. Pobożni nie żałowali grosza, bo wiedzieli, że go istotnie użyto na potrzeby i ozdobę świątyni.

Na uroczystości zakonu św. Ignacego i Stanisława Kostki, także na beatyfikacyę brata Alfonsa Rodriguez 1825 r. i kanonizacyę św. Franciszka de Hieronimo 25—27 grudnia 1840 r., zapraszali z celebrą i kazaniem arcybiskupów, kanoników lwowskich i kler parafialny; sami też z kazaniem i spowiedzią na odpusty do sąsiednich parafii chętnie wyjeżdżali. Nawróceń nie wiele; ochrzcili kilku żydów, studenta i żołnierza 1825 r., dwóch dorosłych żydów 1846 r. i kilku protestantów, mianowicie studenta Jana Krausego z Brodów, także Węgra skazanego za morderstwa na szubienicę.

Podczas cholery, która zjawiła się w grudniu 1830, srożyła się przez r. 1831 i pochłonęła w Tarnopolu 1.300 osób, zamknięto z rozkazu starostwa kościół; Jezuici miewali w nim msze św., ale nabożeństwo publiczne odprawiało się na otwartym placu; dla cholerycznych urządzono baraki i cmentarz; 21 czerwca rozpuszczono szkoły, profesorowie na równi z innymi księżmi dniem i nocą nieśli duchowną pomoc dotkniętym zarazą.

Sroga zima 1840 r., nieurodzaj 1846 r. w zachodniej Galicyi, jakby kara za rzeź szlachty, sprowadził głód i gęstą śmiertelność; zgłodniałe tłumy ciągnęły do wschodniej Galicyi, szukając pracy i chleba, więc u furty kolegium rozdawano im ciepłą strawę.

Stacye misyjne, zrazu parafialne w archidyecezyi lwowskiej, o których mówiło się wyżej, lubo samodzielne, przyłączone były do kolegium tarnopolskiego; od 1836 r. przybyła do nich misya lwowska przy kościele św. Piotra i Pawła. Połączone z zarządem parafialnym misye, jako przeciwne instytutowi, zwijali Jezuici, skoro tylko w klerze świeckim znaleźli następców. Tak r. 1840 opuszczono stacye w Nadwornej i Fürstenthalu, ale zato przyjęto na życzenie arcybiskupa Pisztka, a za pozwoleniem rządu misyę w Milatynie. W r. 1842 oddano dwie ostatnie parafialne stacye w Gurahumorze i Liczkowcach dyecezyalnemu klerowi; zatrzymano tylko misyę Pieniaki.

Oprócz stacyi misyjnych, Jezuici tarnopolscy dali pierwsze misye ludowe, pod nazwą rekolekcyi, z powodu jubileuszu, ogłoszonego przez Leona XII r. 1826, po różnych parafiach cyrkułu tarnopolskiego i brzeżańskiego z wielkim pożytkiem nietylko polskiego i ruskiego ludu, ale i kleru, który się z metodą odprawiania rekolekcyi dopiero zapoznawał.

Do Lwowa na kazania jubileuszowe zaprosił sam Ankwicz tarnopolskich Jezuitów, jak to opowiem niżej [1]).

Na cmentarzu tarnopolskim złożyli swe kości znaczniejsi Jezuici białoruscy. Pierwszy O. Libory Brock z Paderbornu 8 lipca 1826 r., profesor szkół, na suchoty lat 41. Po nim O. Franciszek Schmitijan z Hildesheimu, profesor humaniorów, także na suchoty, 13 lipca 1828 r. O. Ignacy Zacharewicz, katecheta gimnazyalny, starzec spracowany, umarł 19 listopada 1832 r., a kilka dni później 8 grudnia misyonarz niegdyś astrachański, minister kolegium tarnopolskiego O. Józef Suryn. W rok potem, 24 grudnia umiera wieloletni misyonarz odeski O. Józef Cafasso w 58 r. życia. Prawdziwą żałobą okryła Tarnopol i Podole 17 stycznia 1836 r. przedwczesna śmierć O. Maurycego Połońskiego w 54 roku życia, dzielnego kaznodziei, misyonarza, ojca ubogich, który ze składek i jałmużn wyżebranych u szlachty, założył w części i utrzymywał szpital miej-

[1]) Hist. Col. et Conv. Tarnop. 1820—1848. — Chotkowski str. 13—23.

ski, tarnopolski. Wyłajany przez jednego z uprzedzonych do zakonu obywateli, wysłuchał w milczeniu zarzutów i pogróżek, a potem rzecze: »to dla mnie jałmużna, daj drugą dla moich ubogich«, i dał hojną, rozbrojony taką pokorą szlachcic i zawstydzony trochę. Śmiertelnej niemocy nabawił się ten mąż Boży na misyach jesiennych w dyecezyi tarnowskiej. Za nim wstąpili do grobu O. Jakób Condrau, Szwajcar, uczony matematyk i przyrodnik w Połocku, profesor historyi naturalnej w szkołach tarnopolskich, d. 30 kwietnia 1837 r., licząc lat 58; O. Jerzy Schnejlin, Alzatczyk, światły i pobożny spowiednik, nabawiwszy się tyfusu przy słuchaniu spowiedzi, dotkniętej tą chorobą niewiasty; O. Paweł Dunin, brat arcybiskupa gnieźnieńskiego, profesor niegdyś szkół romanowskich, potem tarnopolskich umarł 1838 r.; O. Franciszek Sienkiewicz misyonarz † 1838 r.; O. Jan Wojszwiłło niezmordowany misyonarz w Astrachanie, na Kaukazie i w Galicyi † 1842 r.; OO. Jan Bobiatyński, kaznodzieja-misyonarz i Jan Oeillard profesor i edukator młodzieży przez lat z górą 30 † 1843 r.; O. Franciszek Cornet, misyonarz saratowski i bukowiński, profesor francuzkiego języka † 1844 roku; O. Józef Cytowicz uczony przyrodnik i mechanik † 1846 r.; O. Jan Hrynkiewicz przez 36 lat misyonarz † 1846 r.



ROZDZIAŁ XIV.

Kolegia w Starejwsi, Tyńcu i Nowym Sączu. — Niedoszła rezydencya w Tuchowie. — Misya staniątecka. 1821—1848.

§. 69. Otwarcie kolegium i nowicyatu w Starejwsi 1821. — Jego dzieje do 1832.

Jeżeli byt Jezuitów przyjętych do Galicyi 1820 r. miał być trwały, potrzeba było jak najprędzej otworzyć dlań nowicyat. Więc O. Landes po powrocie z kongregacyi jeneralnej z Rzymu do Wiednia w listopadzie 1820 roku, zachęcony przez hr. Saurau, podał prośbę do tronu o otwarcie nowicyatu w Wiedniu lub blizko Wiednia. Poparła ją nadworna kancelarya, a hr. Saurau zanim jeszcze cesarz wydał swój dekret, polecił biskupom przedłożyć prowizorycznie stosowne na nowicyat miejsce w Wiedniu lub blizko Wiednia. Przedstawiono cztery, ale decyzyę cesarską otrzymał O. Landes dopiero w sierpniu 1821 r., i ta pozwalała na nowicyat nie w Wiedniu lub blizko Wiednia, ale w Galicyi[1]). Jakże to się stało?

[1]) Acta Prov. Galic. I, a. 1821. Relacya O. Landesa, bez daty i adresu.

Wiemy, że z biskupów galicyjskich, najżyczliwszy był im przemyski biskup Antoni Gołaszewski, do niego więc, niezależnie od O. Landesa, czy też niespodziewając się skutku jego starań, udał się z prośbą prowincyał Świętochowski, aby tej sprawie dał początek. Uczynił to biskup supliką łacińską wprost do Franciszka I 20 stycznia 1821 r. Podziękowawszy cesarzowi za zachowanie Jezuitów w Galicyi, powierzenie im szkół i pracy parafialnej w archidyecezyi lwowskiej, i zato, że polecił otworzyć gimnazyum jezuickie w Sanoku[1]), dodaje: »Ale żaden zakon utrzymać się długo nie może bez nowicyatu. Słyszałem, że Wasza Cesarska Mość przyobiecał go Jezuitom otworzyć. Najdogodniejszem na to miejscem jest klasztor starowiejski w cyrkule sanockim po OO. Paulinach pustelnikach, gdzie 12 nowicyuszów i więcej z przełożonymi swymi łatwo znajdą umieszczenie. Nikt dotąd tego klasztoru nie zajmuje, a na kilka osób wystarczy, a chociaż trochę zdezolowany, łatwo da się odnowić hojnością Waszej Ces. Mości. Pieniądze zaś na reparacyę daćby nie inżynierowi cyrkularnemu, ale Jezuitom, dla oszczędzenia skarbowi kosztów. Oprócz profesorów i nowicyuszów, jest jeszcze wielu Jezuitów starców, do szkół i pracy parafialnej dla wieku i chorób już niesposobnych, dla nich też klasztor starowiejski bardzo odpowiedni. Fundusz zaś na ich utrzymanie, albo ze skarbu Waszej Ces. Mości, albo z zebranych jałmużn będzie potrzebny« [2]).

Podobnej treści pismo wystosował do bawiącego podówczas w Wiedniu gubernatora Hauera. Cesarz bawił w Lublanie, gdzie od stycznia do maja 1822 r. odbywał się kongres, odpowiedział biskupowi wielowładny książę Metternich, upewniając, że prośba

---

[1]) Biskup Gołaszewski podał odrazu kilka projektów rządowi co do Jezuitów. Między innemi proponował 1821 r. Franciszkanów sanockich przenieść do ich klasztoru w Krośnie, a opróżniony w ten sposób klasztor w Sanoku oddać Jezuitom na kolegium z szkołami. Oparli się temu vice-gubernator hr. Taaffe i arcybiskup Ankwicz. Pierwszy twierdził, że należy pierw urządzić gimnazyum w Tarnopolu i konwikt we Lwowie, potem myśleć o dalszych zakładach. Drugi chciał mieć Jezuitów na parafiach, a nie w szkołach. W tym też sensie komisya nadworna przedłożyła sprawę cesarzowi. Toczyła się ona od maja do lipca 1821 r. Zresztą Jezuici nie mieli na razie odpowiednich profesorów i mieć nie mogli dla nieznajomości języka niemieckiego, dlatego też nie przyjęli ofiarowanego im przez rząd gimnazyum w Złoczowie. (Chotkowski str. 71—72).

[2]) Archiv. Prov. Pol. Suplika w kopii.

jego pomyślny weźmie obrót. Jakoż cesarz oddał pismo biskupa do kancelaryi nadwornej, ta zaś 30 stycznia poleciła prezydentowi gubernialnemu hr. Taaffemu, aby z arcybiskupem »prymasem« Ankwiczem projekt zbadali; oni znów zażądali relacyi od starosty sanockiego. Ten ostatni przyznawał, że klasztor i kościół starowiejski stojące pustką, są najpiękniejsze w kraju, mało uszkodzone, 800 do 1000 złr. wystarczy do naprawy, ale dawne paulińskie grunta rozprzedane. Ankwicz jednak i hr. Taaffe oświadczyli się przeciw otwarciu nowicyatu, bo przyjęcie Jezuitów do Galicyi prowizoryczne i dane tylko 50 zdrowym, a nie chorym lub starcom; zresztą »powinni się pierwej z duchem ustaw austryackich zapoznać, aby go tem pewniej w swoich następcach krzewili«.

Inaczej jednak myślał referent kancelaryi nadwornej hofrat ks. Jüstel; Taaffemu kazano wybadać przez biskupa Gołaszewskiego, czy obecny posiadacz folwarku popaulińskiego, kanonik przemyski Witosławski nie byłby gotów go odprzedać. Uczynił to Taaffe, ale raz jeszcze 15 maja, oświadczył się przeciw nowicyatowi. Nic nie wskórał, cesarz w zasadzie uznał potrzebę nowicyatu; kazał zapytać przez gubernium prowincyała, które miejsce obiera, Starąwieś czy Tuchów, gdzie także klasztor prawie pusty. Prowincyał wybrał Starąwieś, biskup dobił targu z kanonikiem Witosławskim o kupno folwarku za 6.300 złr. konw. mon. i proponował oddanie Jezuitom »lokalii« w Starejwsi, a na utrzymanie kościoła wyznaczenie rocznego ryczałtu. Hr. Taaffe doniósł o tem 31 lipca kanclerzowi hr. Saurau, oświadczając się za tem, aby Jezuitom powierzono roboty restauracyjne i prosząc o zaliczkę 3.000 złr. w tym celu, starosta sanocki wygotował plan i kosztorys tych robót. Kancelarya nadworna zgodziła się d. 9 sierpnia na wszystko. Jedyna trudność, a raczej wątpliwość, do jakiego funduszu, religijnego czy naukowego, ma należeć odkupiony folwark starowiejski? Cesarz dekretem na marginesie 18 września 1821 r. zakonkludował: »Pozwalam na założenie nowicyatu w Starejwsi. Koszta reparacyi i kupna gruntów powinien ponosić ten fundusz, do którego przypadł majątek Jezuitów w Galicyi, tylko pamiętać potrzeba o oszczędności. Lokalię Starejwsi można też powierzyć Jezuitom, jeżeli się krzywdy nikomu przez to nie wyrządzi. Zresztą oczekuję z kancelaryi nadwornej wiadomości, gdzie dawniej istnieli Jezuici w Galicyi, jakie dobra i majątki inne posiadali, na co zostały obrócone ich budynki

klasztorne, co się stało z ich dobrami, do jakiego funduszu przeszedł ich majątek?« [1]). Widocznie chciał cesarz z funduszów pojezuickich udotować nowicyat, a może i nowe otworzyć domy, na odpowiedź jednak napróżno czekał, majątki bowiem pojezuickie zmarnowane zostały i zamiast dochodu przynosiły znaczny deficyt. Już 12 października gubernator Taaffe uwiadomił przez konsystorz arcybiskupi prowincyała o decyzyi cesarskiej i wezwał do jej przeprowadzenia.

Ani wątpić, że tak szybkie, a pomyślne załatwienie sprawy nowicyatu w Wiedniu, przypisać należy zabiegom bawiącego tam O. Landesa i życzliwości nadwornego radcy hr. Goëssa i kanclerza hr. Saurau. Ośmielony powodzeniem i łaskawością cesarza O. Landes, wniósł 29 lutego 1822 r. prośbę o założenie drugiego nowicyatu w Wiedniu dla »dziedzicznych krajów koronnych«. Cesarz przez radcę hr. Piotra Goëss odpowiedział d. 11 sierpnia t. r., że chce pozwolić na drugi nowicyat w jakiem niemieckiem mieście i trzeba szukać odpowiedniego miejsca, ale żeby to nie był istniejący jeszcze klasztor, ani na użytek rządowy obrócony lokal [2]).

W Starejwsi tymczasem wyznaczono komisyę do oddania klasztoru i kościoła i urządzano kolegium. Biskup Gołaszewski zawezwał prowincyała, aby zaraz sprowadził kilku Jezuitów, niech mieszkają w oficynie jego pałacu pod Brzozowem. Więc on przywołał 28 października z Przeworska 5 księży, 8 gotujących się tam do rządowych egzaminów kleryków i 3 braci i umieścił w oficynie pałacu, gdzie ich odwiedził wizytator prowincyi O. Landes. W grudniu zjechała wyż wspomniana komisya; ze strony rządu komisarz cyrkularny Maksen z Sanoka i Kern, prefekt domenów rządowych z Mrzygłodu; ze strony biskupa prepozyt i dziekan brzozowski, kanonik przemyski ks. Bartłomiej Jagielski; prowincyała zastępował O. Józef Suryn, superior nowej osady. Oglądnąwszy kościół i klasztor i spisawszy wszystko najdokładniej, oddała komisya dotyczące akta, opatrzone pieczęciami O. Surinowi 17 grudnia 1821 r. Odesłano je później na żądanie gubernium, do konsystorza przemy-

---

[1]) Acta Prov. Galic. I, 1821. — Chotkowski. Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi, str. 59—63. — Hist. Collegii et Domus 1, 2, 3 Probationis in Starawieś. Ms. in fol., annus 1821.

[2]) Acta Prov. Galic. 1821, nr. 137.

skiego, zachowawszy wierzytelne kopie w kolegium. W wilię Bożego Narodzenia przenieśli się Jezuici z oficyn pałacu do nowego kolegium i łamiąc się opłatkiem, zaśpiewali wesoło: »W żłobie leży« [1].

Oddanie ogrodu i folwarku przez tę komisyę nastąpiło w rok później 21 grudnia 1822 r., dla przewlekłych formalności rządowych [2].

Już w styczniu 1822 r. dom starowiejski zaludnił się i przyjął formę poważnego kolegium i domu 1-szej, 2-giej i 3-iej probacyi. Dnia 22 t. m. zamianowany vice-rektorem, oraz mistrzem nowicyuszów O. Jan Lubsiewicz, niegdyś mistrz nowicyuszów w Puszy. Dawny prowincyał O. Wincenty Tywankiewicz, naznaczony instruktorem 4 księży 3 probacyi; ministrem O. Józef Zranicki, kapelanem arcybiskupa Raczyńskiego, mieszkającego w pałacu biskupim pod Brzozowem był O. Józef Morelowski. Profesorami niemieckiego języka naznaczeni OO. Jędrzej Pierling i Antoni Jann, teologię dogmatyczną wykładał O. Marceli Kamieński jednemu na razie słuchaczowi O. Pawłowi Duninowi; na profesora fizyki naznaczony O. Rafał Markijanowicz, retoryki O. Piotr Hawryłowicz; scholastyków było 9, braci 15, razem osób 41. Do kolegium należeli Jezuici misyonarze w Przemyślu, Jarosławiu, Łańcucie, Leżajsku, Mościskach, Polanie i Przeworsku przy szpitalu. Nowicyuszów zgłosiło się 5, sami Niemcy: Fryderyk Bergmann, ks. Antoni Günther [3]), ks. Leopold Horni, wydalony z nowicyatu 1823 r., księża

---

[1]) Hist. Col. Staravies. 1821.

[2]) Kanonik Józef Witosławski kupił od rządu ogród i folwark z gruntami 1811 r. za 12.000 złr. w banknotach czyli 7.382 złr. w. a., zapłacił je złotem 1.051 duk. holend., wkłady zaś w ów folwark obliczył na 350 dukatów. Jezuici przewidując, że tego wkładu rząd nie zechce zwrócić, złożyli jeszcze 1821 r. tym tytułem 150 dukatów (aureos nummos) w konsystorzu przemyskim, które kanonik Witosławski d. 21 grudnia 1822 r. odebrał. Dochód z ogrodu i folwarku obliczono na 298 florenów 14 krajcarów, z których 95 flor. 58 kr. odchodzi na podatki i sarta tecta, tak, że czysty dochód wynosił 202 fl. 46 kr. i miał być użyty na spłacenie funduszowi religijnemu sumy 6.300 flor. konw. mon., które rząd kan. Witosławskiemu istotnie wypłacił. Rząd jednak wolał z pensyi płaconej 50 Jezuitom odciągnąć rocznie po 200 złr. (Chotkowski str. 62. — Hist. Col. Staravies r. 1821—1822). Do folwarku należało 50 morgów ornej ziemi, 27 chłopów odrabiających pańszczyznę po 50 i 80 dni rocznie pieszo, 4 konie, 21 sztuk bydła. (List O. ministra Zranickiego do prowincyała 13 lutego 1823 r.).

[3]) Ten wielce uzdolniony i gorącej duszy kapłan, wstąpiwszy do zakonu 25 listopada 1822 r., opuścił go 1824 r. i stał się głośnym w Niemczech dzie-

Fryderyk Rinn i Jan Stoeger, cenieni wielce i kochani przez biskupa tarn. Zieglera, którzy potem znakomite usługi oddali zakonowi, i rozpoczęli nowicyat wraz z bratem Massakiem w grudniu 1822 r. W roku następnym otwarto kurs 1 wielkiej teologii dla 4 słuchaczy, nowicyat zaś powiększył się o 10 nowicyuszów Węgrów. Skąd oni się tam wzięli?

Biskupi węgierscy, zwłaszcza Floryan Kowacz z Szatmaru, Józef Kiraly biskup pięciokościelny, ex-Jezuita Klobusiczky arcybiskup Koloczy, ex-Jezuita Bèlik biskup spiski [1]), Szczepan Csech biskup koszycki, z prymasem Aleksandrem Rudnay na czele, uradowani byli powrotem Jezuitów do Galicyi, w nadziei, że wnet i do Węgier powrócą. Dowiedziawszy się więc o otwarciu nowicyatu w sąsiedniej prawie Węgrom Starejwsi, postanowili na zjeździe odbytym podczas sejmu węgierskiego 1822 r., prosić cesarza-króla Franciszka o przywrócenie Jezuitów także do Węgier dla prac misyjnych wśród ludu, zwłaszcza górskiego i dla szkół. Prymas Rudnay przedłożył to życzenie kleru węgierskiego, cesarz przychylał się do niego, radził jednak pierwej przysposobić węgierskich Jezuitów, posyłając z każdej dyecezyi najdzielniejszych kandydatów do nowicyatu w Starejwsi. Wybór ten polecono rektorowi seminaryum koszyckiego Franciszkowi Ksaweremu Synkanyi ex-Jezuicie 83-letniemu († 1824 r.). Wybrał 24, i listem 25 sierpnia 1823 r. prosił biskupa Gołaszewskiego, aby wyrobił potrzebne pozwolenie na ich nowicyat u rządu.

Biskup nie odmówił, ale żądał, aby rektor z swej strony i wspólnie z nim u rządu starania czynił, przytem nadmienił, że dom nowicyatu w Starejwsi już teraz pełny, tylu nowych mieszkańców przyjąć nie może, i że jest biedny, więc przyjść mu trzeba z pomocą [2]). Pomyślał już o niej prymas Rudnay, bo odebrawszy

---

łami filozoficzno-religijnemi, nie zupełnie zgodnemi z nauką Kościoła i dlatego położonemi na indeks. Günther jednak poddał się wyrokowi, błędy odwołał 1857 r. i umarł 1863 r. in pace cum Ecclesia.

[1]) Za czasów rzpltej polskiej Spiż należał do dyecezyi krakowskiej; księża i lud mówili dobrze po polsku. Po pierwszym rozbiorze Marya Teresa erygowała biskupstwo spizkie z stolicą w miasteczku Podhradz (Kirchdrauf).

[2]) Acta Prov. Galic. II, a. 1823 r. List Rudnaya do vice-rektora starowiejskiego Landesa 12 kwietnia 1823 r. List Synkanyego i odpowiedź bez daty biskupa Gołaszewskiego.

przychylną odpowiedź od prowincyała Świętochowskiego i vicerektora starowiejskiego Landesa, rozesłał 31 sierpnia 1823 r. rodzaj okólnika do biskupów i niektórych »kanoników kapitulnych, zwłaszcza ex-Jezuitów«, aby do utrzymania onych nowicyuszów węgierskich przyczynili się [1]). Zdaje się, że nie wiele więcej nad 3.000 złr. zebrano [2]), bo tylko 10 kleryków przysłał prymas Rudnay, płacąc po 300 złr. od każdego, do Starejwsi, aby 10 października 1823 r., w dzień św. Borgiasza, który pierwszych Jezuitów posłał do Polski, rozpoczęli nowicyat, z warunkiem wszelako, że skoro w Węgrzech wskrzeszony zostanie zakon, oni tam powrócą. Nie prędko to nastąpiło, bo dopiero 22 maja 1853 r., wprowadził kardynał-prymas Jan Scitowsky Jezuitów do Tyrnawy i pozwolił otworzyć nowicyat [3]). Z 10 onych Węgrów, do których dwóch jeszcze przybyło, 3 wystąpiło wkrótce, dwaj umarli, ale z pozostałych 7 dobrze się zasłużyli zakonowi w Węgrzech i Austryi OO. Jan Zymanyi, Józef Polankay, a galicyjskiej prowincyi Jan Lieszkowski i Stefan Nikolka († 1878 r. we Lwowie). Z braku powołań zaniechano od 1826 r. dalszego przysyłania Węgrów do nowicyatu w Starejwsi, z biskupami wszelako, zwłaszcza Rudnayem, Klobusiczkim, Jordanszkim, zachowano aż do ich śmierci serdeczne stosunki.

W kwietniu 1822 r. przyjechał z Sanoka rządowy budowniczy baron Mohl dla zbadania, jakich napraw kolegium potrzebuje; koszta ich obliczył na 8.438 złr. konw. mon., które w pewnych terminach z kasy sanockiej rządowej wypłacono 1827 r. Naprawiano więc przez lat 5 częściami kościół i kolegium.

Na utrzymanie jego wyznaczył prowincyał z ryczałtu rządowego na 50 Jezuitów po 400 złr. miesięcznie, potem tylko 300, potem 283, wreszcie od 1834 r. gdy cesarz powiększył ryczałt, po 453 złr., które po odtrąceniu podatków, wypłacała kasa sanocka. Wyżywić z tego 40 i więcej osób nie było podobna, ale przychodzili z pomocą dobrodzieje: arcybiskup Raczyński, który oprócz pięknych aparatów i naczyń kościelnych, częste jałmużny dawał

---

[1]) Tamże.

[2]) To co złożono ponad 3.000 złr., zatrzymał prymas na fundusz dla przyszłych Jezuitów węgierskich. Powiększył go hr. Jan Esterhazy legatem 13.214 złr. 50 kr. w akcyach banku austryackiego. List Rudnaya do Landesa z Ostrzychomia 20 stycznia 1824 r.

[3]) Gedenkblätter str. 56—58.

i legat 3.000 złr. bez żadnych zobowiązań zostawił. Wdzięczne kolegium dźwignęło mu na cmentarzu starowiejskim wspaniały nagrobek w kształcie piramidy czy obelisku i odprawiało co kwartał egzekwie za spokój jego duszy [1]). Dawali też od czasu do czasu

---

[1]) O tym zacnym arcypasterzu mówiło się kilkakrotnie (patrz str. 631 notę). Tu dodam, że będąc przyjęty jeszcze od jenerała Brzozowskiego ad merita Societatis, otrzymał od niego pozwolenie złożenia ślubów zakonnych vota simplicia Societatis przed śmiercią. Przyspieszyła ją, zdaje się, ta okoliczność: Biskup przemyski Gołaszewski, będąc już stary i osłabiony, uprosił arcybiskupa Raczyńskiego, aby konsekrował kościół w Moszczanach pod Jarosławiem, majątku księżnej Maryanny z Czartoryskich Wirtemberskiej i przez nią wraz z domem i szpitalem Sióstr Miłosiernych postawiony. Udał się tam arcybiskup z Brzozowa w sierpniu 1822 r. i zdaje się, że oprócz fatygi dla 80-letniego starca zawsze niebezpiecznej, przeziębił się, gdyż odtąd czuł się bardzo niezdrowym. W połowie września wybrał się na zimę do Przemyśla, ale w Rzeszowie zaniemógł ciężko, pielęgnował go tam vice-rektor Lubsiewicz i dobrze chorego odwiózł z końcem listopada do Przemyśla. Aliści już w grudniu wywiązała się wodna puchlina, która go 19 lutego 1823 r. o śmierć przyprawiła. Przed przyjęciem wiatyku złożył śluby zakonne, wobec biskupa Gołaszewskiego i OO. Perkowskiego Józefa i Chaniewskiego Jakóba, dziękując Bogu, że mu pozwolił umierać Jezuitą i pogrześć się kazał w kościele starowiejskim. Jakoż 26 lutego przewieziono tam zwłoki jego, ale ponieważ prawem austryackiem zabronione było chować nieboszczyków w krypcie pod kościołem, więc na cmentarzu starowiejskim wymurowano mu grób i pochowano uroczystym pogrzebem d. 15 marca 1823 r. Na życzenie jednak rodziny przewieziono szczątki do Obrzycka w W. Ks. Poznańskiem, gdzie je w grobowcu familijnym złożono, a w katedrze gnieźnieńskiej, kaplicy Potockich, położono mu tablicę pamiątkową.

W Starejwsi pozostał tylko nagrobek. Po prawej jego stronie czytamy: Ignatius Comes Nałęcz de Małoszyn et Raczyn Raczyński. Princeps Archiepiscopus Gnesnensis. Legatus natus. Insignium S. Joannis Jerosol., Aquilae albae et rubrae Eques. Pauperum pater. Exemplar Praesulum. Ecclesiae Polonae columen. Natus a. 1741. Ingressus Societat. Jesu a. 1760. Z lewej strony napis: Canonicus fuit annos 20. Episcopus Posnaniensis an. 9. Archiepiscopus Gnesnensis creatus a. 1802. Deposuit Archiepiscopatum a. 1819, ut commodius se morti pararet. Obiit Premisliae 19 Februarii 1823. Penes Ecclesiam Patrum Societatis Jesu in Starawieś, quos inter florentem aetatem transegerat, sibi delegit tumulum. (Rys życia Ignacego hr. Raczyńskiego przez ks. Perkowskiego. Lwów 1844. — U stóp Matki Boskiej nowicyackiej. Kraków 1900, str. 77—79).

Z okazyi tego nagrobku, napisał O. Karol Antoniewicz, jeszcze jako kleryk 1840 r. piękną, rzewną, łacińską odę. Oparty o pomnik poeta przemawia do cieniów Jezuitów, spoczywających dokoła grobowca i skarżąc się na ucieműężenie wiary i narodowości polskiej, wzywa aby powstali z grobów, a Kościołowi i ojczyznie pomoc nieśli. Spostrzega, że to złudzenie, że to cmentarz,

jałmużny, biskup przemyski Gołaszewski, należał i on *ad merita Societatis* i przed śmiercią 24 kwietnia 1824 roku złożył śluby zakonne; biskup tyniecki Tomasz Ziegler, rektor katolickiego liceum w Wrocławiu ex-Jezuita ks. Koeller, ale stałą i hojną dobrodziejką kolegium była poważna matrona Wiktorya Giebułtowska. Ta wierna tradycyi swego rodu, z którego wyszli w XVII wieku dobrodzieje jarosławskiego kolegium, obrała sobie Jezuitów za spowiedników i dojeżdżających kapelanów, miała bowiem w swym dworze za zezwoleniem biskupa, kaplicę, a pewnych czasów przysyłała znaczne jałmużny w pieniądzach i naturze, aż do swej śmierci 1826 roku. Rząd także wypłacał od 1824 r. z funduszu religijnego administratorowi lokalii 150 złr., na utrzymanie kościoła 120 złr. z obowiązkiem wszelako odprawienia corocznie 52 mszy św. za duszę Kaspra Brzeczeta. Wreszcie za dyspensą papieską przyjmowano jałmużny na msze św. *missalia*, co przy większej liczbie księży stanowiło znaczną sumę rocznie, kolegium więc niecierpiało niedostatku, chociaż żywiło osób 40—48. W wrześniu 1826 r. przeniesiono studyum teologiczne do nowego kolegium w Tyńcu, liczba osób spadła do 28, wkrótce jednak wzrosła do 35 i wyżej, bo 1829 r. otwarto w Starejwsi studyum filozoficzne, na razie dla 2 słuchaczy, potem zaś i retorykę.

Proboszcz w Mościskach nie miał ochoty płacić corocznie 600 złr. trzem misyonarzom Jezuitom; żądał od konsystorza ich odwołania, prosił o wikarego. Stało się to 1829 r., pomimo oporu i próśb mieszczan. Dowiedziawszy się o tem proboszcz z Liska, prosił i otrzymał od konsystorza i prowincyała 2 misyonarzy mościckich, OO. Ignacego Chmielewskiego i Michała Rypińskiego jako pomocników w duszpasterstwie; trwało to jednak tylko 2 lata.

Podczas cholery 1831 r. umarł na nią tylko O. Antoni Korsak, pomimo, że księża nie lenili się do posługi duchownej cholerycznym.

W roku następnym 1832 zwiniętą została po 11 latach misya jarosławska, z wielkim żalem obywateli miasta, którzy napró-

---

gdzie cisza, spokój i panowanie śmierci, żaden głos tu niedosłyszany. Ile ten cmentarz ma pociech, smutków ile! Wszystko się tu kończy i potęga carów tu ma swe granice. Więc winszuje cieniom braci, że smutek zamienili na radość wiekuistą, ziemię na niebo.

żno starali się, aby Jezuitom dawny ich kościół Najświętszej Maryi Panny »na polu«, oddany został. Myśl ta wyszła od biskupa Gołaszewskiego, który w suplice do cesarza 1823 r. proponował »koncentracyę« t. j. przeniesienie jarosławskich Dominikanów do ich klasztoru w Dzikowie, jarosławski zaś konwent (dawne jezuickie kolegium N. M. Panny »na polu«) oddać chciał Jezuitom, z warunkiem, aby tamże utrzymywali 6 księży dla pomocy klerowi parafialnemu w mieście i okolicy. Atoli już następnego roku umarł biskup, gubernator też hr. Taaffe sprzeciwił się 27 lipca 1824 r. projektowi stanowczo, dowodząc, że praca parafialna nieodpowiada duchowi reguły Jezuitów; otwierać gimnazyum w Jarosławiu nie wypada, bo w poblizkim Przemyślu i Rzeszowie są gimnazya, a w dodatku Jezuici nie mają dość profesorów. Wreszcie podniósł trudności majątkowe wynikające z tej koncentracyi. W tym też duchu kancelarya nadworna przedłożyła 19 maja 1825 r. sprawę cesarzowi [1]).

Obywatele jednak jarosławscy podali prośbę do biskupa przemyskiego Potoczkiego 27 marca 1830 r., do gubernatora i cesarza 28 kwietnia t. r., aby dawne kolegium »na polu« oddane zostało Jezuitom najprzód prowizorycznie, potem na zawsze. Z gubernium otrzymali odpowiedź 12 lipca, że już 1823 r. biskup Gołaszewski prosił o to samo, a odmówiono mu, niech jednak następca jego Potoczki oświadczy, w jakich warunkach kościół ten ma być oddany Jezuitom, z jakich funduszów utrzymany, skoro się Dominikanie przeniosą do Dzikowa, i czy Jezuici gotowi dać 5 księży do pomocy parafialnej bezpłatnie? Biskup zgłosił się 5 października po odpowiedź do prowincyała. Dał ją O. Loeffler 18 grudnia: ta władza, która oddała kościół »na polu« Dominikanom, niech go odda Jezuitom, ale bez uszczerbku dla tamtych. Nie żąda on ich funduszów, ale oświadcza, że sam ich nie ma na *sarta tecta.* Jezuitów da jako misyonarzy na pomoc parafii, byle im przecie dano jakie utrzymanie.

Odpowiedź prowincyalską przesłał biskup 30 października do gubernium, a 29 grudnia przedłożył sposób »koncentracyi« klasztoru dominikańskiego »na polu«, w którym »jeden tylko mieszka zakonnik, przeor, zarazem i administrator *(curatus)* kościoła i do-

[1]) Chotkowski str. 72.

chodów bez niczyjego nadzoru«, z klasztorem dzikowskim i dlatego należy Jezuitom wraz z kościołem i klasztorem oddać ich dobra i fundusze. Gubernium zwlekało z odpowiedzią. Tymczasem po spaleniu Tyńca 1 maja 1831 r. Jezuici pozostali bez dachu, więc gdy nareszcie 27 maja 1831 r. gubernium odpowiedziało biskupowi, że fundusze pojezuickie wynoszą tylko 467 złr. 9 kr., oświadczył prowincyał 16 lipca, że i na nich poprzestanie, byle mu kościół i klasztor oddano. Wtenczas obłuda wyszła na jaw; gubernium 30 lipca oświadczyło biskupowi, że ponieważ w klasztorze jest szpital wojskowy, a proboszcz pomocy Jezuitów nie potrzebuje, bo ma wikarych i Reformatów, przeto obywateli jarosławskich z ich prośbą należy oddalić, cyrkuł niech poda jakie są potrzebne naprawy w kościele i klasztorze, a biskup niech czuwa nad przełożonym kościoła[1]). Właśnie wtenczas umarł misyonarz jarosławski O. Czarnyszewicz, drugiego zaś O. Mikołaja Suszczewskiego powołał nowy prowincyał Pierling na swego sekretarza, na ich miejsce nie posłał nikogo, i ten był koniec misyi jarosławskiej.

§. 70. Powiększenie kolegium starowiejskiego. — Ważniejsze wypadki. 1832—1848.

Dnia 22 lipca 1832 r. witało kolegium wielkiego gościa i dobroczyńcę swego, jeneralnego gubernatora Galicyi arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Przekonawszy się naocznie o ciasnocie mieszkania, obiecał arcyksiążę przyspieszyć sprawę wyciągnięcia drugiego piętra na jednem skrzydle gmachu, o co się od 1829 roku napróżno w gubernium starał rektor Zranicki. Jakoż już 15 listopada t. r. polecił cesarz Franciszek gabinetowym rozkazem zbadanie tej sprawy. Gubernium zażądało w styczniu 1833 r. powtórnie *(urgens)* kosztorysu budowy, oraz kosztów odnowienia kościoła od starostwa w Sanoku. Obliczono jedno i drugie na 9.786 złr. $58^3/_4$ kr., a wykonanie budowy powierzono Jezuitom. Oni zaś wyprowadzili w latach 1835 i 1836 drugie piętro na całym gmachu, przyczem przekroczyli preliminarz o 2.788 złr. 49 kr., ale żądali tylko 1.400 złr. zwrotu. Gubernium oświadczyło, że Jezuici dopuścili się wprawdzie

[1]) Acta Prov. Galic. IX, nr. 59—64.

czynu nagannego, ale że budynek bardzo na tem zyskał. W Wiedniu spierano się długo z jakiego funduszu ma być ten zwrot *(Aversualsumme)* zapłacony, z religijnego czy naukowego? Zgodzono się wreszcie na to, że koszta budowli starowiejskich od 1822 r., zapłaci fundusz naukowy w sumie 17.313 złr., koszta reparacyi kościoła od 1822 roku w kwocie 3.791 złr. poniesie fundusz religijny. Dopiero więc 1841 r. odebrali Jezuici swoje 1.400 złr. [1]).

W marcu 1835 r. opłakiwało kolegium śmierć swego fundatora, cesarza Franciszka I trzechdniowem nabożeństwem żałobnem. W sierpniu przyjmowało uroczyście biskupa przemyskiego Michała Korczyńskiego, który w odpustowy dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny pontyfikował sumę, odwiedził potem ciężko chorego rektora Mikołaja Suszczewskiego († 2 września t. r.).

Liczba osób w kolegium wzrosła do 50; młodzieży zakonnej na studyach i w nowicyacie było 19, braci 17, a fundusze się nie pomnożyły. Ubóstwo kolegium ratowali jałmużnami dobrodzieje: biskup spiski ex-Jezuita Józef Bélik, który wybudowawszy swym kosztem piękny kościół na dole w Podhradzu *(Kirchdrauf)* zaprosił na konsekracyę Jezuitów starowiejskich; za swą hojność i uprzejmość przyjęty *ad merita Societatis* 1838 r., umarł 1847 r.; arcybiskup ormiański Stefanowicz, kanonik spiski Józef Marczinko, proboszcz brzozowski Jagielski, obywatele szlachta, Paweł Giebułtowski († 1837 r.), Feliks Szlański, Ostaszewski, hr. Bukowski i hr. Załuski. Brat Jezuity O. Budźki, z Białej Rusi przysłał 1841 roku znaczną sumę, bo 2.200 złr. jako spadek familijny.

Nie spuszczając się na dobroczynność chrześcijańską, umyślił rektor Czyhir polepszyć byt kolegium pracą i na współkę z p. Feliksem Szlańskim wziął w dzierżawę miasteczko Niebylec z wsiami Jawornik, Berdychow, Małówka i Gwoździanka w jasielskim cyrkule od hr. Henryki z Ankwiczów Sołtykowej na lat 9, od dnia 24 czerwca 1842 r. począwszy, za czynszem rocznym 720 dukatów holenderskich, przyjął też na siebie podatki i ciężary, krom »liwerunków krajowych«. Kontrakt spółki spisano w Starejwsi 20 czerwca t. r. Gospodarowano lat kilka, brat Piotr Graff był ekonomem, rektor Czyhir, przypominając białoruskie czasy, czwórką objeżdżał dwory i zwiedzał dzierżawione folwarki, dostarczał wspólnikom pie-

[1]) Hist. Col. Starav. 1832—1886. — Chotkowski str. 64, 65.

nędzy na wkłady i maszyny do gorzelni, ale ta dla zaprowadzonej między ludem wstrzemięźliwości, psucia się ziemiaków i nieudolności p. Szlańskiego zamiast zysków, przynosiła straty i cała wogóle administracya niedołężna, wiodła do bankructwa. Więc nowy rektor Kułak prosił wspólnika i otrzymał zwolnienie od spółki; kolegium straciło na onej dzierżawie do 1.000 złr., p. Szlański 10 razy tyle, brnął dalej w długi i nie miał z czego zwrócić wybrane naprzód od kolegium wkłady i zaliczki, jeszcze 1855 r. upominało się o nie kolegium — napróżno [1]).

Wstąpił był do nowicyatu 1828 roku ks. Józef Sacher, ukończony doktor medycyny, lekarz znakomity. Leczył Jezuitów, ale i ludzi wszystkich stanów, nie przyjmując zapłaty, a szczęśliwą miał rękę. Więc też i z dalszych stron, aż od Krakowa przyjeżdżali chorzy po radę. Widocznie nie był zwolennikiem drogich lekarstw aptecznych, biednym dawał je bezpłatnie, bogatsi zostawiali jałmużnę jaką chcieli dla kolegium. Markotny był o to aptekarz w Brzozowie Edward Kube i już 1833 i 1835 r. skarżył O. Sachera do cyrkułu, iż mu psuje interes, ale ułagodzili go rektorowie Zranicki i Suszczewski. Gdy jednak owo rozdawanie leków z kolegiackiej apteki nie ustawało, zmówili się trzej aptekarze: Kube z Brzozowa, Józef Palek z Jasła, Jan Zajączkowski z Strzyżowa i 24 marca 1839 r. zanieśli wspólną skargę *(wegen Selbstdispensirung der Medicamente)* do »Wysokiego c. k. Protomedykatu« we Lwowie na O. Sachera, że wbrew ustawie policyjnej §. 119 część 2, »od lat 13 praktykuje jako lekarz, chirurg, operator, dentysta, ginekolog, utrzymuje bez konsensu i kontroli aptekę i pomocnika, sprzedaje z niej leki, wozi je z sobą do pacyentów po wsiach, a na lekarzy miota przy łożu chorego oszczerstwa, np. o chirurgu Wilhelmie Goldenbergu, izraelicie, powiedział, że obowiązkiem jest każdego lekarza żyda, przynajmniej 10 chrześcijan podczas swej praktyki sprzątnąć z tego świata«. Protomedykat odesłał skargę do sanockiego starosty Offenheima, aby wdrożył w tej sprawie śledztwo. Przychylny Jezuitom starosta w piśmie 20 paźdz. 1840 r. do prowincyała oświadcza, że rozdawanie leków przez O. Sachera jest notorycznem i ciężkiem wykroczeniem policyjnem, przez cześć jednak i szacunek dla tak czcigodnego kolegium, wolałby uniknąć

[1]) Acta Prov. Pol. XIX, nr. 181—184.

śledztwa i dlatego zostawia jego roztropności, w jaki sposób to samowolne rozdawanie leków ma być usunięte«. Prowincyał 2 listopada odpowiada, że O. Sacher już otrzymał przeznaczenie do innego kolegium, że jednak jeszcze czas jakiś pozostać musi na miejscu dla opieki nad ciężko chorym O. Foersterem, zabronione ma jednak wszelkie rozdawanie leków. Wkrótce potem, 14 listopada umarł O. Foerster, a ks. Sacher nie opuszczał Starejwsi. Więc aptekarz Kube wnosi 25 listopada powtórną skargę do starostwa, że O. Sacher nie wyjeżdża, leczy i rozdaje leki po dawnemu, a jego brzozowską aptekę osławia. Nareszcie wyjechał O. Sacher do kolegium w Tarnopolu. Cóż się dzieje? Dominium brzozowskie 17 sierpnia 1841 r. zanosi do prowincyała prośbę, aby O. Sachera przywrócił do Starejwsi. Prowincyał odpowiada 31 t. m., że skoro na żądanie starostwa O. Sacher opuścił Starąwieś, to tylko na żądanie starostwa powróci. Więc dominium prosi starostę, przyłącza się do petentów aptekarz Kube, który stracił klientelę, bo naraził się swą akcyą przeciw O. Sacherowi dworom, i już pod koniec 1841 r. widzimy O. Sachera w Starejwsi; tu on też umarł d. 16 marca 1849 r. na rozmiękczenie mózgu [1]).

Nowy biskup przemyski Franciszek Ksawery Zachariasiewicz, wizytując dekanat brzozowski 1841 r., odwiedził Jezuitów starowiejskich, którzy kilkotygodniową pracą po parafiach lud do sakramentu bierzmowania przygotowali, a tak zacnego gościa iluminacyą kolegium, transparentami, akademią i czem mogli, uczcili i przez 3 dni z całem otoczeniem jego podejmowali hojnie; on zaś klerykom udzielił tonsury i święceń mniejszych i nie miał słów dla okazania swego zadowolenia i życzliwości rektorowi Czyhirowi i wszystkim.

Piękny, obszerny kościół starowiejski, zaczęty i wybudowany w części w latach 1728—1734 przez biskupa przemyskiego Aleksandra Fredrę, dokończony przez paulińskiego przeora Dworzańskiego z jałmużn i funduszu pana Bukowskiego, nie miał wież odpowiednich. Pomyślał o nich rektor Jerzy Kułak i zebrawszy 2.000 złr. k. m. z jałmużn i składek, uprosiwszy budowlany materyał u proboszczów i szlachty, ufny w pomoc Najśw. Maryi Panny,

---

[1]) Acta Prov. Galic. t. XVIII, nr. 170, 172, 190; t. XX, nr. 68, 69. — Catalogi breves.

zabrał się 1843 r. do wyprowadzenia dwóch wież dość wysokich po bokach głównego frontonu i dokonał budowy szczęśliwie w dwóch latach.

Podczas rzezi 1846 r., lud starowiejski uzbroiwszy się w kije, cepy i kosy, zajął drogi i wzgórza okalając kolegium i nanieciwszy wielkie ognie, dniem i nocą odbywał warty, aby odegnać nadciągające z wsi sąsiednich bandy chłopstwa. Tak jednak był przerażony fałszywą wieścią »Polacy rznąć będą chłopów«, że na miesiąc przed rzezią, cisnął się do konfesyonałów, prosząc o spowiedź generalną, bo to »może już ostatnia w życiu«. Uspokoili lud spowiednicy, ale znów krótko przed wielkanocą, powtórzyły się wieści, że w wielki piątek stać się ma coś strasznego i spowiedzie generalne ludu z dalszych nawet okolic.

Do słynnego łaskami obrazu Matki Boskiej starowiejskiej, na której cześć napisał piękny łaciński wiersz kardynał Franzelin, gdy 1837 r. uczył się w Starejwsi retoryki, przybywały już od kilku wieków pobożne pielgrzymki z okolicy i z Homonny na Węgrzech, zwłaszcza na dwa główne odpusty Wniebowzięcia i Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Po zniesieniu OO. Paulinów 1786 r., pielgrzymki te prawie ustały, bo administrator kościoła sam jeden i źle płatny, nie był zdolen utrzymać świetności nabożeństw i nastarczyć penitentom. Gdy jednak rozeszła się wieść, że Jezuici objąwszy w zarząd kościół starowiejski, dosiadują w konfesyonale, mówią gorliwe kazania, i wystawne odprawiają nabożeństwa, wzmogły się pielgrzymki pątników, nietylko podczas głównych odpustów, ale w ciągu roku, tak, że w lecie prawie każda niedziela i święto miały pozór odpustowy. Nie lenili się też do pomocy parafialnemu klerowi podczas wielkanocnej spowiedzi i w doroczne odpusty; sami także, na uroczystości zwłaszcza zakonne, kler ten z celebrą i kazaniami zapraszali.

Zaraz w początkach zaprowadzili kult św. Teofila męczennika, którego głowę przysłał im z Rzymu 1822 roku O. Rajmund Brzozowski, asystent jenerała. Relikwię tę w srebro oprawną opatrzył nowemi pieczęciami i autentykiem biskup Gołaszewski, gdy na uroczystość św. Stanisława Kostki z celebrą przyjechał; kanonik zaś przemyski Sebastyan Zacharski, wystawił ją w nowym ołtarzu ku czci publicznej.

Dla wewnętrznej ozdoby świątyni i ołtarzy uczynili wiele rektorowie, zwłaszcza Suszczewski (1834 r.) i Czyhir (1840 r.). Czterdziestogodzinne nabożeństwo w Zielone świątki zaprowadził rektor Józef Morelowski 1839 r.; bractwo wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych erygowano 1845 r.

W załodze sanockiej służyło sporo żydów. Nie wiem, jakim prądem porwani, zgłaszali się do komendy z prośbą o chrzest św. Jakoż 1842 r. rektor Czyhir posłał do Sanoka jednego z Jezuitów, który 5 neofitów żołnierzy do chrztu św. przygotował i dwóch na miejscu ochrzcił, dwaj przyjęli chrzest św. w Starejwsi, jeden w poblizkiej wiosce, a wszyscy przy licznym zjeździe szlachty sanockiej.

Na cmentarzu starowiejskim kilku znakomitszych Jezuitów białoruskich złożyło spracowane swe kości. Rozpoczyna ich szereg O. Jan Lubsiewicz 1826 r. O. Józef Korycki *ex antiqua Societate*, t. zn., że wstąpił do zakonu przed 1773 r. sekretarz niegdyś zakonu 1827 r.; O. Piotr Filipowicz starzec blizko 80-letni *ex antiqua Societate;* OO. Stanisław Świętochowski, znany nam długoletni prowincyał i Stanisław Podobiński, obydwaj *ex antiqua Societate*, i trzeci O. Antoni Korsak, wszyscy trzej pomarli 1831 r. O. Józef Grabczyński 1832 r., O. Dyonizy Rószczyc 47 lat wieku 1834 r., O. Michał Bouffał 1835 r., O. Mikołaj Suszczewski, rektor 1836 r., O. Jan Korsak 1838 r., O. Wincenty Bryndza 1839 r., O. Jerzy Foerster teolog i prefekt nauk 1840 r., OO. Alojzy Soroka i Daniel Zyrkiewicz 1841 r., O. Wincenty Rypiński penitencyarz katedry przemyskiej 1842 r., O. Józef Morelowski 1845 r.

Bracia białoruscy: Józef Kohlman 1838 r., Ludwik Krasowski 1840 r., Ignacy Woronicz 1841 r., Ignacy Popp 1844 r., Tomasz Siwocha 1847 r.

Dekret banicyjny Ferdynanda I ogłoszono 32 Jezuitom starowiejskim w maju 1848 roku. Biskup Wierzchlejski polecił proboszczowi brzozowskiemu spisać inwentarz kościoła i opieczętować; w lipcu zaś przysłał ks. administratora, który odebrawszy klucze kościoła i skarbca, zarządzał starowiejską lokalią. Wnet też zjawiła się komisya rządowa, która spisawszy wszelkie ruchome i nieruchome mienie kolegium, zabrała na własność skarbu. Jezuici się rozproszyli, kilku jednak wiekowym i zchorzałym pozwolił rząd

pozostać w jednej części kolegium [1]). Nietrwało to długo, bo przechodząca tędy na poskromienie Węgrów Moskwa, założyła tu swój szpital. Więc w wynajętym drewnianym domu zamieszkać musieli Jezuici; jeden tylko pozostał, O. Molinari, chory umysłowo [2]).

§. 71. Niedoszła rezydencya w Tuchowie. 1821—1843.

Zacny biskup Gołaszewski starając się oficyalnie o Starąwieś dla Jezuitów, prywatnie, przez profesora teologii ex-Benedyktyna Zieglera i gubernatora Hauera, bawiących w Wiedniu, zabiegi czynił, a wreszcie wniósł do nadwornej komisyi prośbę w marcu 1821 r., aby rząd oddał im na nowicyat probostwo i klasztorek benedyktyński w Tuchowie, z warunkiem utrzymania 3 staruszków Benedyktynów. Nadworna komisya poleciła 26 kwietnia t. r., aby gubernium zbadało sprawę i dało opinię [3]).

Wieś Tuchów już w XII wieku należała wraz z 4 wsiami: Lubaczów, Meszna opacka, Brzozowa i Brzostek do dóbr stołowych opatów tynieckich, którzy tu zwykle rezydowali. Za przywilejem Kazimierza W. z r. 1341 zamienili ją w miasteczko, które się na lewym brzegu rzeki Białej rozwinęło. Parafią też od 1456 r. zarządzali Benedyktyni za rzeką Białą na wzgórzu, mając tam probostwo i kościół drewniany, z słynnym łaskami obrazem Matki Boskiej, którego opis, podobiznę i dzieje podał sławny Benedyktyn Szczygielski, uczeń i doktor filozofii akademii jezuickiej w Wilnie, w dziele: *Tinecia* (Kraków 1668 r.). Dopiero 1640 roku przenieśli

---

[1]) Zrazu pozostali OO. Wincenty Laszkiewicz, Augustyn Markiewicz, Jan Kosiarski, Józef Sacher, Molinari, i Bracia Antoni Plaski i Józef Pławicki. Potem tylko 2 księży: Kasper Stiebel i Molinari i 2 braci (Catalogi breves).

[2]) Rektorowie starowiejscy od 1821—1848 r.:

O. Józef Suryn, superior od października 1821 r. do 22 stycznia 1822 r. — Jan Lubsiewicz vice-rektor od 22 stycznia 1822 r. do 23 marca 1823 r. — Alojzy Landes vicerektor od 23 marca 1823 r. do 30 września 1828 r. — Józef Zranicki vicerektor od 30 września 1828 r. do 12 września 1829 r., rektor od 12 września 1829 r. do 24 grudnia 1831 r. — Mikołaj Suszczewski rektor do 22 listopada 1836 r. — Józef Morelowski rektor do 17 listopada 1840 r. — Maciej Czyhir rektor do 22 października 1843 r. — Jerzy Kułak rektor do maja 1848 roku.

[3]) Acta Prov. Galic. I, 1821.

probostwo do miasteczka, gdzie już 1627 r. prepozyt Sebastyan Pilsz wymurował kościół nowy pod wezwaniem św. Jakóba, a na onym wzgórzu pozostał priorat, zależny od opactwa tynieckiego, uposażony wsią Siedliska z przysiółkami Lubaszowa i Godówka i kapitałem 5.540 złr. z sprzedaży szybu solnego Załuskowsko.

Dnia 8 września 1816 r. w Schoenbrunie cesarz Franciszek zniósł opactwo tynieckie, a d. 13 września t. r. wydał odpowiedni dekret nadworny do gubernium we Lwowie [1]). Z całego majątku opactwa została tylko cząstka przywiązana do prioratu w Tuchowie. Mieszkało tam 3 Benedyktynów: O. Bernard Ganter, kanonik honorowy tarnowski i proboszcz tuchowski w mieście († 1830 r.); OO. Andrzej Ankwicz († 1827 r.) i Felicyan Toryani († 29 kwietnia 1821 r.) mieszkali za Białą w klasztorku. Ponieważ O. Bernard starszy wiekiem i nie umiejący po polsku, O. Andrzej starzec zgrzybiały, podołać pracy w parafii i przy kościele Matki Bożej nie byli zdolni, więc pomoc Jezuitów była im wielce pożądaną. Dlatego też przez biskupa Gołaszewskiego wystarali się u gubernatora Hauera, że »prowizorycznie« pozwolił na osiedlenie się w Tuchowie dwóch misyonarzy Jezuitów. Już 1821 r. O. Spirydowicz pracował przy kościele farnym, O. Antoni Suszczewski przy kościele Matki Boskiej. W następnym roku zamieszkało w klasztorku 6 misyonarzy. O. Leopold Chludziński superior z OO. Antonim Suszczewskim, Snarskim i Kasprem Stieblem obsługują kościół Matki Boskiej i ściągają coraz większe tłumy pobożnych pątników; OO. Spirydowicz i Stanisław Piotrowicz pracują przy kościele farnym, jako pomocnicy proboszcza, brat Jan Salmhofer gospodarzem nowej osady [2]).

---

[1]) Chotkowski. Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu. Kraków 1900 r., str. 192.

[2]) Chotkowski. Powrót Jezuitów, str. 68. — Catalogi breves. 1821—1822. Zgadza się z powyższem opowiadaniem »Relacya« linckiego biskupa Zieglera z d. 2 sierpnia 1840 r. »Po zniesieniu opactwa tynieckiego koło 1812 r. przez rząd polski (sic), powierzono klasztor tuchowski Matki Boskiej, opactwu przedtem podległy, dwom staruszkom O. Felicyanowi Toryani przeorowi i Jędrzejowi Ankwiczowi. Ci nie mogąc dla starości podołać pracy przy kościele od pobożnych pątników bardzo uczęszczanym, przyzwali do pomocy księży Tow. Jez., a bliscy śmierci chcieli ich mieć i naznaczyli następcami i jakby dziedzicami swego klasztoru, razem z wszystkiemi posiadłościami kościelnemi i gospodar-

Od 1823—1828 r. superiorem O. Wincenty Tywankiewicz, po nim do 1831 r. O. Antoni Korsak; misyonarzy raz jest 4, raz 5, ale zawsze dwóch pracuje przy parafii aż do 1831 r. Po śmierci bowiem ostatniego tynieckiego Benedyktyna Gantera 1830 r., zamianowano proboszczem tuchowskim świeckiego księdza Zawiszewskiego, który bez pomocy misyonarzy parafią rządził. Odtąd więc pracowali oni tylko przy kościele Matki Boskiej. Rad był z ich pracy biskup Ziegler i już 1826 roku domagał się od rządu, przy czem dwa razy najchlubniejsze o nich wydał świadectwo, aby im zarząd majątku klasztornego oddano. Po trzechletnich pisaniach, skończyło się na tem, że 1829 r. gubernium zabrało dobra i kapitał na rzecz funduszu religijnego, zostawiając tylko zarząd dóbr i gospodarstwo i to »tymczasowo« Jezuitom.

Takie *interim* trwało do 1843 r. Superiorem misyi po krótkich rządach O. Bobiatyńskiego był od 1832 r. O. Leopold Chludziński, niedość świadomy kruczków rządowych. Prowincyał Pierling, pragnąc raz wyjść z tej tymczasowości, wniósł 1834 r. prośbę do cesarza, popartą przez biskupa tarnowskiego Pisztka o stałe zatwierdzenie w Tuchowie i oddanie im majątku w ziemi i kapitałach. Referent kancelaryi nadwornej proboszcz Buchmejer, uznał słuszność żądań prowincyała, dowodząc, że z samego gospodarstwa, bez procentów od kapitału, wyżyć Jezuitom tuchowskim niepodobna. Do cudownego bowiem obrazu Matki Boskiej [2]), zbierały się na 7

skiemi. Tak stały rzeczy, gdy 1822 roku zarząd nowej dyecezyi tynieckiej (od 1826 r. tarnowskiej) na me barki złożono. Więc to co zbawiennie rozpoczętego w Tuchowie zastałem, potwierdziłem dla zachowania miejsca św. i dla zaradzenia duszpasterstwu, a także zarząd dóbr (rem temporalem) do klasztoru należących, oddałem superiorowi T. J. ks. Tywankiewiczowi, i o potwierdzenie tego u wys. rządu usilnemi prośbami starałem się. (Acta Prov. Galic. XVIII, nr. 153).

[1]) Obraz ten na drzewie malowany 1495 r., już 1597 r. słynął łaskami. Na miejscu drewnianego kościoła stanął 1682 r. murowany z fundacyi Adama Glińskiego, chorążego sandomirskiego. Po bokach nawy kościoła wystawiono dwie kaplice; jedną 1699 r. kosztem Kazimierza Szaniawskiego, łowczego łukowskiego i żony jego Teresy z Rapackich; drugą 1700 r. z funduszu Remigiusza Grocholskiego, chorążego bracławskiego. (X. Wacław z Sulgostowa: O cudownych obrazach w Polsce Przenajśw. Matki Bożej. Kraków 1902, str. 678). W r 1893 OO. Redemptoryści objęli komendaryę tuchowską, odnowili kościół, otoczyli murem, powiększyli dom mieszkalny i otwarli nowicyat. Za ich staraniem biskup tarnowski Leon Wałęga dokonał koronacyi cudownego obrazu przy udziale tysięcy i tysięcy pobożnego ludu 1904 r.

głównych, ośmiodniowych odpustów i w ciągu roku tłumy pątników, po 6.000 i więcej na każdy odpust; dla słuchania zaś spowiedzi i celebry przybywało 20 i 27 księży, których wraz z końmi i służbą podejmowali gościnnie misyonarze. W nadziei przychylnej odpowiedzi z Wiednia, prokurator (gospodarz) misyi O. Wincenty Łaszkiewicz, wymurował dość obszerny dom dla przyszłej rezydencyi, wystawił nową stodołę, bo dawna poszła z dymem 1839 r. i poczynił pewne ulepszenia w gospodarstwie, które dla powodzi w jednym, gradobicia w drugim roku, nie przyniosły korzyści. Na domiar złego, gubernium zażądało od superiora Chludzińskiego 15 obligacyi państwowych, nibyto dla przepisania tytułu własności *(zur Umschreibung)*, ale ich wcale nie oddało, bo dobroduszny superior zaniedbał wziąć należytego kwitu. Obligacye gdzieś się zapodziały, po 3 dopiero latach (1834 r.) wykazało się, że przeniesiono je wraz z papierami wartościowymi probostwa tuchowskiego na fundusz religijny. Napróżno upominał się prowincyał na 7 zawodów o zwrot zabranych obligacyi. Tym sposobem odpadł Jezuitom procent roczny 277 fl., pozostał tylko dochód z gospodarstwa 1.155 fl., zmuszeni tedy byli zaciągnąć długi na 3.650 fl.

Tymczasem w Wiedniu przez 5 lat zwlekano z odpowiedzią na prośbę prowincyała. Ponowił ją 1842 r. superior Chludziński, a wynikiem jej był rozkaz prowincyała Markijanowicza, opuszczenia misyi w Tuchowie, bo rząd stałej fundacyi odmówił. Trzej misyonarze wyjechali zaraz; pozostali jeszcze czas jakiś, aż do objęcia »komendaryi« przez świeckiego księdza, OO. Tadeusz Maszewski i Wincenty Łaszkiewicz. Ten ostatni, zaniósł jako prokurator misyi powtórną suplikę do tronu o zwrot 3.650 fl., które na budowę domu, stodoły i inne wkłady pożyczyć musiał. I znów przez 5 lat toczyła się ta sprawa w gubernium, komisyi nadwornej, w buchalteryi i prokuratoryi nadwornej, akta, które stąd urosły, ważyły 6 funtów $5^1/_2$ łuta, aż przecie 25 marca 1847 r. napisał cesarz na marginesie podania kancelaryi nadwornej: »pochwalam wniosek« wypłacenia powyższej sumy [1]), i wypłacono ją.

---

[1]) Chotkowski. Powrót Jezuitów, str. 69—71. — Catalogi breves.

§. 72. Kolegium w Tyńcu 1826—1831. — Misya w Staniątkach. 1831—1848.

Dwa kolegia, tarnopolskie i starowiejskie okazały się dla wzrastającej z każdym rokiem liczby młodzieży zakonnej zbyt ciasne. Nie było gdzie umieścić studyum teologicznego, cisnęło się w Starejwsi z uszczerbkiem dla nowicyatu, który na rok jeden zamknięto; dopiero w wrześniu 1826 r. przyjęto dwóch nowicyuszów Jana Kosiarskiego i Mikołaja Baworowskiego i jednego brata [1]). W tej ostateczności powziął prowincyał Świętochowski szczęśliwą myśl proszenia biskupa tarnowskiego Zieglera i rząd o odstąpienie właściwego klasztoru w Tyńcu, który wraz z opactwem został opróżniony przeniesieniem stolicy biskupiej z Tyńca do Tarnowa [2]). Zgodził się

[1]) Catalogi breves.

[2]) Gdy r. 1806 biskup tarnowski Górski przeniósł się do Kielec na biskupa, rząd austryacki zniósł dyecezyę tarnowską, którą sam był stworzył. Tarnów, który zdawien dawna należał do dyecezyi krakowskiej, teraz wraz z cyrkułem tarnowskim wcielono do dyecezyi przemyskiej, cyrkuły zaś bocheński, sądecki i myślenicki (wadowicki) do dyecezyi krakowskiej, ale pod osobnym oficyałem Bayerem, który mieszkał w Starym Sączu.

Gdy r. 1821 dyecezya tarnowska zmartwychwstała najprzód pod nazwą tynieckiej, wcielono do niej cyrkuły tarnowski i trzy wyżej wymienione zdawien dawna do krakowskiej dyecezyi należące. Nowemu biskupowi Grzegorzowi Zieglerowi przeznaczono na rezydencyę opactwo w Tyńcu, zniesione 1816 r., którego wspaniałe gmachy stały pustką i niszczały. Rząd kazał naprędce połatać jego mury, ale dla wielu niedogodności, biskup Ziegler wyjednał u rządu przeniesienie rezydencyi swej najprzód do Bochni, potem do Tarnowa. Opactwo tynieckie znów stało pustką i rząd był w kłopocie, co z niem zrobić, bo nie chciał łożyć kosztów na jego utrzymanie, polecił więc biskupowi Zieglerowi oddać budynek jakiemu zakonowi żebrzącemu, albo proboszczowi. Biskup zapraszał Benedyktynów austryackich do objęcia Tyńca, odmówili.

Prośba jezuickiego prowincyała wybawiła go, ale i rząd z kłopotu. Więc 30 września 1826 r., przedstawiwszy stan rzeczy gubernatorowi Lobkowicowi, popiera biskup prośbę jezuickiego prowincyała, który ofiaruje się swym kosztem pokryć dachy i odnowić mury zajętego przez swoich klasztoru. Drugą część pragnie on sam odnowić na dom rekolekcyjny dla księży jak najtańszym kosztem. Pobyt Jezuitów w Tyńcu, przy ogromnym braku kleru, odświeży służbę bożą w wspaniałym kościele i dla całej okolicy przyniesie walną pomoc duchowną. (Acta Prov. Galic. V, 1826, nr. 52). Na naprawę walących się jednak dachów opactwa, nie klasztoru i budynków, i muru okalającego, rząd wyznaczył

na to biskup Ziegler, uradowany, że tym sposobem ocalony zostanie pomnik starożytnej pobożności, on zaś mieć będzie pomoc duchowną dla dyecezyi, więc najprzychylniej zalecił prośbę prowincyała gubernatorowi; hr. Lobkowitz 12 września 1826 r. kancelaryi nadwornej, a ta 12 października cesarzowi, który na marginesie dopisał swe pozwolenie 20 listopada i już w 3 dni potem wysłany został nadworny dekret do gubernium pozwalający na »tymczasowe« umieszczenie studyum teologicznego Jezuitów w Tyńcu, z warunkiem, że koszta naprawy i utrzymania gmachu sami poniosą.

Uprzedzając rządowe dekreta, już 31 sierpnia 1826 r. doniósł biskup Ziegler do cyrkułu w Wadowicach i proboszczowi tynieckiemu, Jakóbowi Łabowskiemu, ostatniemu z Benedyktynów (umarł 1844 r.), że dwóch Jezuitów wysyła do Tyńca dla uporządkowania biblioteki i archiwum i prosił o ich umieszczenie. Jakoż w wrześniu przybył do Tyńca O. Antoni Korsak jako vicerektor z bratem Drozdowiczem, aby poczynić konieczne przygotowania, a biskup Ziegler dał im z swej kieszeni 300 złr. t. j. 100 złr. na reparacyę domu mandataryusza, w którym zamieszkać miał proboszcz, 200 złr. na wosk i wino do mszy św. Kurator rządowy Tyńca, mandataryusz Textoris, otrzymał od starosty wadowickiego polecenie usunąć trudności, a ułatwić Jezuitom wszystko co dla objęcia klasztoru potrzebne [1]). W październiku zjechało 5 profesorów teologii, 10 słuchaczów teologii i 4 braci, razem 20 osób i zamieszkali właściwy klasztor *(Monasterium)*, podczas gdy do części opactwa *(Abbatia)* sprowadził się 1827 roku proboszcz, bo plebania groziła ruiną. Ogród mniejszy odstąpił im bezpłatnie dzierżawca, p. Mały, drugiego trzymorgowego pozwolił im używać biskup Ziegler, który sam go dzierżawił od mandataryusza Textorisa. Gdy ten umarł, Jezuici wydzierżawili od rządu obydwa ogrody na trzy lata za 17 złr. 13 kr. konw. rocznie [2]). Biskup w liście d. 25 października polecił proboszczowi Łabowskiemu, aby tymczasowo, zanim kościół parafialny się nie odnowi, odprawiał parafialne nabożeństwo w ko-

---

1.126 fl. 58½ kr. z funduszu religijnego. (Chotkowski. Powrót Jezuitów. 75. — Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu. 77).

[1]) Acta Prov. Galic. V. 1826, nr. 55. Snarski do prowincyała, z Bochni 12 listopada 1826.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Tynec. 1826—1831. — Chotkowski. 76.

ściele poklasztornym, ale w porozumieniu i dobrej zgodzie z Jezuitami.

Na utrzymanie nowego kolegium wyznaczył prowincyał z rządowego ryczałtu 2.400 złr., a gdy to nie wystarczało, dodawał corocznie zasiłek potrzebny. Powiększył się fundusz, gdy w wrześniu 1827 roku przybyło 6 węgierskich teologów, za których prymas Rudnay płacił ze składek kilku biskupów i prałatów, rocznie 1.800 złr. m. k., ale też urosła liczba osób, tak, że prowincyał dosyłać musiał corocznie pewne sumy, tembardziej, że wszelką żywność sprowadzać trzeba było z Skawiny, Podgórza lub Krakowa, bo w Tyńcu niczego nie dostałeś. Ten ustawiczny niedobór dokuczał bardzo, zwłaszcza w początkach i przy nadzwyczajnych wydatkach, np. gdy wysłać trzeba było profesów na kongregacyę prowincyonalną do Tarnopola, lub opłacić podróże przyjeżdżających Jezuitów. Były i inne niedogodności niemałe. Tyniec wioska o 100 dymach, nie nadawał się do dysput publicznych z teologii, ani do pracy kapłańskiej na szersze rozmiary. Dlatego odzywały się zaraz z początku głosy, aby Tyniec jak można najprędzej opuścić, albo na rezydencyę lub dom misyjny zamienić [1]).

Pomimo niedostatku i tysiąca niewygód prowadzono studya gorliwie; oprócz dogmatyki i teologii moralnej, wykładano teologię pastoralną, prawo kanoniczne, egzegezę, historyę kościelną, hebraikę i grekę, bo tego się domagała komisya nadworna nauk. Egzaminom prezydował delegat biskupa, jako »inspektor« studyum teologicznego; profesorowie też składać musieli konkursowy egzamin w konsystorzu biskupim. O planie nauk i wykładów donosić musiał vicerektor co rok do gubernium i do konsystorza, uzyskać pozwolenie na wyświęcenie każdego kleryka, przedłożyć w wrześniu *statum*, czyli skład kolegii i uwiadomić o każdej zmianie osób w ciągu roku. Słowem, studyum teologiczne w Tyńcu, chociaż było prywatne, nadzorował rząd i konsystorz jak szkołę publiczną [2]).

Nadzór ten stawał się niebezpieczny. Rektor Morelowski w memoryale do jenerała zakonu 21 i 25 sierpnia 1830 r., wypracowa-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Hist. Col. Tynec. 1826. — Catalogus rerum Collegii Tynecensis S. J. anno 1829. Ms. in fol.

[2]) Odnośne dokumenta urzędowe w Acta Prov. Galic. tomy VII—XII rok 1827 - 1836.

nym przez O. Ciechanowieckiego, przedstawia, że »jeżeli ten stan studyów potrwa, to zabraknie profesorów i uczniów«, bo rząd i konsystorz domagają się ścisłych egzaminów od profesorów i to z wszystkich przedmiotów teologicznych i naumyślnie wymagają tak wiele i tak dokuczliwie, aby ich nie złożyli, świadectwa zaś wydawane teologom przez »prowizorycznych« t. j. nieegzaminowanych profesorów, uważają za żadne. Wizytator też, dyrektor lwowskiego studyum teologicznego, prezydując egzaminom, decyduje o postępie i promocyi do święceń, i kieruje całem studyum, które musi upaść wskutek mieszaniny dwóch metod, jezuickiej i rządowej, braku podręczników i przeciążenia pracą kleryków. Upaść też musi rząd zakonny, skoro prowincyał nie może swobodnie naznaczać profesorów tylko tych, których konsystorz i rząd przyjmie i wyegzaminuje, ani też dysponować klerykami, którzy więcej zależą od wizytatora i egzaminatorów, jak od swych przełożonych. Wogóle studyum, profesorowie i uczniowie dwom naraz podlegają władzom, dwom systemom i podwójną spełniają robotę, a w dodatku spotyka ich co krok upokorzenie. To samo dzieje się z katechetą tarnopolskim, każą mu składać egzamin przed komisarzem arcybiskupim, pomimo, że cesarz pozwolił, aby profesorowie tarnopolscy przed prowincyałem i naznaczonymi przezeń egzaminatorami zdawali egzamina.

Prowincyał Loeffler, aby przeciąć ten węzeł gordyjski, otrzymawszy 26 maja uwiadomienie z gubernium, że wizytator do Tyńca przyjedzie, »zasuspendował« całe studyum, doniósł o tem do gubernium 20 sierpnia, prosząc, aby zawiadomiło wizytatora, iż jest niepotrzebny, a tymczasem polecił kończyć wykłady i odbyć egzamin według *Ratio studiorum*. Dokazał tem tyle, że nadworna komisya nauk 4 marca 1831 r. uznała egzamina przed prowizorycznymi profesorami za ważne, byle był obecny na nich komisarz biskupi [1]).

Jubileusz Leona XII podał sposobność Jezuitom do pracy po sąsiednich parafiach w konfesyonale i na ambonie. Pracowali też i w wspaniałym kościele pobenedyktyńskim św. Apostołów Piotra i Pawła nie leniwie i zaprowadzili zwyczajny porządek mszy, nabożeństw, kazań i katechizacyi, które miewali młodzi teologowie,

[1]) Acta Prov. Galic. IX, nr. 140, 172, 142; tom X, nr. 52.

więc też powoli ściągał się ludek miejscowy i dalszy, nawykał do częstszych sakramentów, odwykał zaś od pijaństwa i innych grzechów. Zarządzał jednak kościołem św. Piotra proboszcz, lubo miał własny kościół parafialny św. Jędrzeja, ale ten był zdezolowany. Aby nie być na komornem, postarał się nowy vice-rektor Józef Perkowski u biskupa i rządu o oddanie kościoła św. Piotra, a naprawę farnego. Jakoż 24 maja 1827 r. zjechał biskup Ziegler z kanonikami i *zu meinem grossen Seelen-Trost*, wprowadził do kościoła i klasztoru prowincyała Świętochowskiego, który wtenczas wizytował kolegium i Jezuitów [1]). Ale jeszcze przez czas dłuższy odprawiało się w nim parafialne nabożeństwo, zanim farny kościół odnowiony nie został, na co przecie zezwolił rząd 21 marca 1827 r.

Bogatą zakrystyę kościoła św. Piotra ograbił rząd i opat Ulryk Keck, z sreber i naczyń kościelnych, tak, że ledwo parę kielichów skromnych i kilka podartych ornatów zostało, »których nawet w dzień powszedni przyzwoicie użyć nie było można« [2]). Więc rektor Perkowski i następca jego (od stycznia 1829 r.) Józef Morelowski, postarali się o aparaty i bieliznę, o naczynia i przybory kościelne, odpowiedne wspaniałości kościoła św. Piotra, który w nie-

---

[1]) Przed drzwiami kościoła oczekiwali Jezuici biskupa pontyfikalnie przybranego. Gdy przybył z kanonikami, kanclerz jego odczytał: »Towarzystwo Jezusowe przed bramą tego domu bożego i klasztoru najsławniejszego w tych stronach pobenedyktyńskiego, zebrane, najpokorniej Waszej Biskupiej Mości suplikuje, aby je do używania tego kościoła, który niedawno godnością katedry biskupiej był zaszczycony, a także i do klasztoru wprowadzić raczył«. Biskup: »Czy mają na to pozwolenie naszego cesarza, opiekuna Kościoła?« Kanclerz: »Mają«. Odczytano więc w przekładzie łacińskim dekret gubernialny z 23 października 1826 r., poczem biskup wprowadził prowincyała i Jezuitów do kościoła, usiadł na tronie i miał do nich przemowę o początku życia zakonnego, celu i wewnętrznem urządzeniu opactwa tynieckiego, o jego upadku i oddaniu Jezuitom. Zachęcał ich do niesienia pomocy parafiom sąsiednim, do wdzięczności cesarzowi, do modlitw za dobrodziejów opactwa, do studyum teologii i patriae linguae, t. j. niemieckiego języka. Poczem kanclerz z ambony objaśnił cały ten obrzęd ludowi. Nazajutrz oddano Jezuitom inwentarz aparatów kościelnych, dla nich przeznaczony. (Acta Prov. Galic. a. 1827, nr. 36. Protocollon circa habitam 24 maii 1827 introductionem Soc. Jesu in monasterium Tynecense).

[2]) Opat Keck zabrał do końca października 1812 r. sreber i precyozów na 2.532 złr. 42 kr. (Chotkowski. Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu, rozd. IV. Lit. annuae Col. Tynec. a. 1828).

dzielę i święta, jakby w odpust wielki, zapełniał się szczelnie ludem pobożnym z dalszej nawet okolicy; bo Jezuici za wiedzą lub na prośbę księży proboszczów, jeździli do chorych o milę, dwie i dalej, chrzcili dzieci i grzebali umarłych, prowadzili procesye odpustowe, słowem stali się wielką pomocą nielicznemu wówczas klerowi parafialnemu z niemałą wygodą i pociechą parafian [1]).

Zdaje się, że w tym czasie, 1828 r. tynieccy Jezuici, wskrzeszając dawną z XVII-go i XVIIJ-go w. tradycyę, dali pierwszy raz 10-dniowe rekolekcye PP. Benedyktynkom w Staniątkach, które z ksienią swą Teofilą Duval stałemi i największemi były dobrodziejkami kolegiów w Tyńcu, a potem w Sączu. Wskrzeszony ten zwyczaj powtarza się corocznie, aż do naszych dni.

Nowy papież Pius VIII ogłosił jubileusz na rok 1830, w którym wstąpił na stolicę piotrową (31 marca), w którym też i umarł 30 listopada. Jak roku 1826 tak teraz OO. Snarski, Reutt, Skrocki, a nawet profesorowie teologii, rozbiegli się na wszystkie strony i dając 3 dniowe i dłuższe rekolekcye w Tyńcu najprzód, w Staniątkach, Skawinie, Szczepanowie, Krzęcinie, Woli Radziszowskiej, kazaniami i katechizacyami przygotowali lud do spowiedzi i uzyskania jubileuszu [2]).

W miarę jak pracą i poświęceniem poznać się dawali coraz szerszym kołom, przybywało im dobrodziejów. Oprócz ksieni Duval, która całymi wozami nadsyłała mąkę, jarzyny, masło, ryby, sól wielicką (klasztor otrzymywał z dawna roczny deputat soli), a także bieliznę, pościel i t. d. istna matka kolegium, świadczyli im jałmużny w pieniądzach i w naturze: hr. Marya z Baworowskich Grocholska, siostra Jezuity Mikołaja, który od września 1830 roku słuchał teologii w Tyńcu, pani Dyktarska, hr. Kryspin Zeleński z Grotkowic, kanonik Józef Łopacki z Krakowa i zamożniejsi księża proboszczowie z okolicy, odwdzięczając się za pracę około ich parafian.

---

[1]) Annuae lit. Col. Tynec. pod r. 1830 piszą: Nasi księża odwiedzili w tym roku 853 chorych, z tych opatrzyli wiatykiem 361, olejami św. 297; ochrzcili 68 dzieci, pobłogosławili 18 małżeństw, pogrzebali 41 nieboszczyków.

[2]) Annuae lit. Col. Tynec. 1830. Powiedziano 350 kazań, 131 nauk katechizmowych, wysłuchano 1.541 spowiedzi z całego życia, 28.000 spowiedzi zwyczajnych i 131 pierwszych spowiedzi dzieci. Nawrócono 2 protestantów.

Nadszedł fatalny rok 1831. Przed Jezuitami otwarło się szerokie pole pracy z powodu spowiedzi wielkanocnej i cholery azyatyckiej, która już z wiosną mnogie wybierając ofiary, grasowała najstraszniej w lipcu i sierpniu. Przerażony nią lud tłumami ciągnął do kościoła św. Piotra, gdzie księża codziennie od godziny 6 do południa, w niedzielę zaś do 3 słuchali spowiedzi [1]); wyjeżdżali też z naukami postnemi i słuchaniem spowiedzi do okolicznych parafii: w Wieliczce, Chełmie, Niegowici, Brzeziu, Wróblowicach, Biskupicach, Bieżanowie, Dziekanowicach, Kossocicach, Drogini, Gaju, Krzęcinie, Marcyporębie, Grabiu, Mogilanach, Pobiedrzu, Woli Radziszowskiej, Gdowie i Skawinie.

Gdy oni zbożnie pracują, dnia 2 maja w nocy 1831 r. zerwała się burza, piorun uderzył i spalił dachy i domostwa kolegium i kościoła, stopił się dzwon duży i dzwon zegarowy, zawaliły się wieże, jedna na sklepienie kościoła, druga na klasztorne i przebiła pierwsze piętro. Zbiegła się wiejska ludność na ratunek, parobczaki dalejże rozrywać dachy, wynosić skromne meble i cięższe sprzęty, kobiety i dzieci przemokłe od ulewy, płacząc i narzekając, wynosiły książki, obrazy, suknie do chat dalszych, bezpieczniejszych od pożaru; oddano potem wszystko najrzetelniej. Rychło świt i w dni następne przybywały istne procesye ludu okolicznego, zobaczyć zgliszcza i dolę pogorzelców, a dowiedziawszy się, że księża opuszczą Tyniec, płakali ci poczciwi ludzie wołając »my wam odbudujemy klasztor, tylko nas nie osierocajcie«. Odbudować nie mieli czem; prowincyał 8, 14 maja i 20 sierpnia wniósł podania do gubernium o wyznaczenie innego pomieszczenia, bo Tyniec zgorzał od piorunu, sklepienia jedne zapadły się, drugie grożą zawaleniem się. Nie nastąpiło to prędko, bo dopiero w październiku 1831 roku gubernium zażądało relacyi o klasztorze ponorbertańskim w Nowym Sączu. Potrzeba więc było samemu radzić, gdzie 31 tynieckich księży i braci rozmieścić i tu się okazała życzliwość ludzka dla Jezuitów. Bo najprzód ofiarowali im swój dwór na mieszkanie państwo Antoniowie Konopkowie w Nagoszynie [2]), potem książę Lubomirski pałac swój w Przeworsku.

---

[1]) Wysłuchali 18.359 osób, 323 z całego życia i 121 pierwszych spowiedzi dzieci. (Lit. an. Col. Tynec. a. 1831).

[2]) Antoni baron Konopka z Nagoszyna ożenił się z hr. Stefanią Grochol-

Na pierwszą wieść o nieszczęściu, biskup krakowski Karol Skórkowski przez ks. Jałowińskiego wręczył rektorowi znaczną jałmużnę i ofiarował dom w wolnem neutralnem mieście Krakowie. Spieszyli z jałmużnami hr. Skarzyńska, kasztelanowa Ludwika z Komarów Małachowska; obywatele ziemscy: Kryspin Żeleński, Tomasz Zdzieński, Antoni Ciepielowski, klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, wreszcie kupiec krakowski Stehlik, który darował niezapłacone jeszcze rachunki. Ponad wszystkich zaś górowała hojnością i dobrocią »matka tyniecka« ksieni Duval z swym klasztorem w Staniątkach, ofiarując oficyny i najęte dwa domki na schronienie pogorzelcom i opatrując wszelkie ich potrzeby [1]). Prowincyał Loeffler wyprawił 7 księży i braci częścią do Tuchowa, częścią do Starejwsi, 8 profesorów i teologów umieścił w Staniątkach [2]), resztę zaś przyjął gwardyan OO. Reformatów w Wieliczce, Jacek Rudkowski do swego klasztoru [3]). Dnia 8 maja opactwo tynieckie stało znów pustką w ruinie.

Jezuici, którzy w Wieliczce zamieszkali, pochorowali się prawie wszyscy, dla wilgoci i braku pieców w mieszkaniach klasztornych. Zacna ksieni opłacała lekarza i aptekę, przysyłała żywność, opał i czego zapotrzebowali, wreszcie w listopadzie sprowadziła całe studyum teologiczne do Staniątek, opatrywała we wszystko i żywiła aż do 22 marca 1832 roku. Dzięki temu, teologowie niedoznali przerwy w naukach i złożyli egzamina roczne, jak to się

---

ską, córką hr. Ludwika Grocholskiego z Hrycowa na Wołyniu i Maryanny z Baworowskich, siostry Jezuity Mikołaja, stąd ich życzliwość dla zakonu.

[1]) W Staniątkach w klasztorze utrzymuje się podanie, że w następnej 3-go maja nocy, okazał się ksieni Duval, nic jeszcze nie wiedzącej o pożarze Tyńca, św. Stanisław Kostka mówiąc: Braciom moim spaliło się od pioruna kolegium w Tyńcu, przyjmijże ich do Staniątek. Więc ksieni rychło świt wysłała powozy i furmanki do Tyńca, zapraszając całe kolegium do Staniątek. Mieszkali tu od 4 maja 1831 do 22 marca 1832. (Kronika klaszt. Staniąt.).

[2]) Byli to profesorowie: OO Skrocki, Brown, Perkowski, Podobied, Bouffał, Kawecki, Ciechanowiecki, Rahoza. Teologowie: Wessely, Osiecimski, Polankay, Tóts, Zemanyi, Wasinszky, Nikolka, Kosiarski, Baworowski i Hillay. (Catalogi breves).

[3]) W tym samym 1831 r. żywiła zacna ksieni Duval także część korpusu Dwernickiego, który przez Rosyan naciskany, przez Wisłę do Galicyi się schronił i rozłożył obozem pod Wolą Batorską obok Niepołomic.

pokazuje z aktów tychże egzaminów, wysłanych przez prowincyała do gubernium 24 września t. r.

Nie próżnowali też i księża, owszem wysłuchali spowiedzi 985 chorych i cholerą dotkniętych, opatrzyli wiatykiem 262, olejami św. 214, ochrzcili 34 dzieci, pogrzebali 16 umarłych, powiedzieli 106 kazań, dali rekolekcye 10-dniowe zakonnicom; szczególniej zaś opiekowali się chorymi Włochami i Węgrami w szpitalu wojskowym w Niepołomicach, dwa razy tygodniowo tam dojeżdżając z posługą duchowną. Jeden z Jezuitów nawrócił Węgra protestanta, ale nabawił się od niego gorączki t. zw. szpitalnej, której nieprędko się pozbył. Ochrzcili także 14 listopada 7 żydów, którym ksieni podczas przygotowania do chrztu św. dała utrzymanie [1]).

Na cmentarzu tynieckim spoczęło dwóch Jezuitów: teolog IV roku Józef Potrykowski Białorusin, zdolny, pełen nadziei, ale nieroztropnej gorliwości młodzian. Przemęczył się i przeziębił katechizując i prowadząc jubileuszowe procesye i nabawił suchot, na które też umarł 9 lutego 1827 r. Poszedł za nim 21 lipca 1830 r. O. Jan Marcinkiewicz, Białorusin, profes 4 ślubów, który 1820 r. jako rektor witebski wyprawił w dalszą ku granicy drogę 125 połockich i 50 użwałdzkich Jezuitów, superiorem potem był we Lwowie, Podkamieniu, Pieniakach, rektorem w Tarnopolu, wreszcie konsultorem domu i spowiednikiem będąc w Tyńcu, oddał pobożną duszę Bogu, licząc 58 lat [2]).

W tymże czasie (1832 r.) otwartą została »misya staniątecka« którą spotykamy w katalogach zakonu pierwszy raz 1833 r. przyłączoną do kolegium w Nowym Sączu.

Ksieni bowiem Duval z zakonnicami, zakosztowawszy pracy Jezuitów podczas rekolekcyi, a patrząc na ich pracę kościelną, na ambonie, w konfesyonale i poświęcenie w wszelakiej posłudze duchownej zdrowym i chorym wszystkich stanów, zapragnęła mieć ich spowiednikami i kapelanami klasztoru, i kilkakrotnie prosiła o to prowincyałów Loefflera i Pierlinga i samego jenerała. Niepo-

[1]) Annuae lit. Col. Tynec. a. 1831.

[2]) Tamże r. 1827 i 1830.

dobna było odmówić usilnym prośbom tak wielkiej dobrodziejki, matki prawie zakonu, więc O. Pierling wyjednał u jenerała Roothaana pozwolenie na otwarcie »misyi staniąteckiej«, jenerał zaś od siebie, w uznaniu i przez wdzięczność za tyle dobrodziejstw, zaszczycił ksienię dziękczynnym listem i dyplomem przyjęcia do zasług zakonu, *ad merita Societatis*. Na tę wiadomość zapłakała ksieni z radości, wołając w uniesieniu: »Puść Panie sługę Twoją, teraz z ochotą umierać będę, gdy Bóg rozkaże«. Z początkiem 1832 r. OO. Michał Kawecki jako spowiednik klasztoru, i Teodor Wałużynicz jako kapelan, zamieszkali osobny pawilonik w drewnianej oficynie wybudowanej 1762 r., słuchali spowiedzi, odprawiali prymaryę i sumę i mówili kazania w niedzielę i święta w kościele klasztornym, a wyręczając proboszcza z Brzezia, do którego parafii Staniątki należą, jeździli do chorych i katechizowali dziatwę. O. Kaweckiego zastąpił 1847 r. O. Karol Snarski [1]).

§. 73. Kolegium w Nowym Sączu. 1831—1848.

Po spaleniu się Tyńca, prowincyałowie Loeffler 8 i 14 maja, Pierling dnia 20 sierpnia 1831 r., prosząc gubernium o mieszkanie dla studyum teologicznego, proponowali klasztory w Jarosławiu, Bohorodczanach, Podkamieniu, Leżajsku i Rzeszowie. Gubernium odrzuciwszy te projekta, ofiarowało 7 października 1831 r. ponorbertański klasztorek w Nowym Sączu, fundowany przez króla Jagiełłę 1409 r. dla obsługi szpitala miejskiego św. Ducha, zniesiony przez Józefa II r. 1784 [2]). Majątek Norbertanów obliczony na

---

[1]) Hist. Col. Neosandec. a. 1832.

[2]) Kasatę Norbertanów w Sączu opisał O. Jan Sygański T. J. w »Historyi Nowego Sącza« Lwów 1902 r. tom III, rozd. VI, str. 66—78. Zakulisowe roboty konsystorza i rządu w tej sprawie odsłonił prałat Dr. Władysław Chotkowski w rozprawie: »Powrót i powtórne zniesienie Jezuitów w Galicyi 1820 do 1848 r.« str. 77—80. Smutno powiedzieć, po śmierci ostatniego opata Jana Lanoty Szczkowskiego 1781 r., inicyatywa kasaty wyszła od biskupa nominata tarnowskiego, proboszcza wojnickiego Duvala († 1786 r.), a poparł ją silnie pierwszy biskup tarnowski, opat tyniecki, Floryan Amand Janowski († 1801 r.). Norbertanów chciano »skoncentrować«, przenieść do Trzciany, do klasztoru kanoników Augustyanów. Oparli się temu, wnieśli prośbę do cesarza, prosiło i miasto 24 maja 1784 r., aby ich zostawiono w pokoju — naprózno. Józef II

49.691 fl. 33$^{1}/_{8}$ kr. z rocznym procentem 165 fl. 7$^{6}/_{8}$ kr. zabrany został na fundusz religijny. Wieś Dąbrówka i Librantowa włączone zostały do dóbr kameralnych, czyli do *dominium* sądeckiego, którego główną część tworzył majątek zabrany Klaryskom w Starym Sączu, a następnie sprzedany. Klasztor zrazu był przeznaczony dla Panien Miłosiernych, ale te dla braku osób nie przyjęły go, więc stał pustką, potem umieszczono w nim na parterze mieszkanie zastępcy mandataryusza (*Verwaltungswohnung* 5 pokoików, kuchnia, izba czeladna i t. d.), kasę z żelaznemi drzwiami, kancelaryę (*Verwaltungs-Kanzellei*, 2 pokoiki). Na piętrze zaś mieszkanie mandataryusza do r. 1827 z 3 pokoików i kuchni, areszt dominikalny, mieszkanie pisarza dominikalnego. W dawnem opactwie (parterowym domu) mieszkał kontrolor, potem była tam szkoła normalna pięcioklasowa [1]). Kościół św. Ducha, zabiwszy deskami wielki ołtarz, z łaskami słynnym obrazem Matki Boskiej Pocieszenia, i odarłszy z ozdób i sprzętów, obrócono na wojskowy magazyn prowiantowy (*Militär-Verpflegs-Magazin*).

Starosta sądecki Ignacy Kabat i obywatele miasta, okazali się Jezuitom życzliwi. Starosta opróżnić kazał co prędzej klasztor z biur cłowych i wniósł podanie do gubernium o zaliczkę 300 złr. na zewnętrzne reparacye i koszta przesiedlenia. Miasto wynajęło inny dom na szkołę i złożyło 23 września 1831 r. deklaracyę, obowiązując się »wszystkie ubikacye wybielić; gdzie potrzeba będzie wytynkować; okna, drzwi, piece, posadzki do dobrego stanu z swego własnego uczynić... do rozszerzenia ubikacyi wszelką swą pomoc

---

dekretem nadwornym 4 lipca 1784 r. kazał ich znieść, sekularyzować i użyć do posługi parafialnej, niesposobnym zaś do tego wyznaczyć pensyę. W klasztorze mieszkało 15 księży Norbertanów, 5 nowicyuszów; w innych klasztorach 5-ciu księży, należących do sądeckiego opactwa. (Sygański III, 75. — Ks. Chotkowski podaje według rządowych aktów tylko 7 zakonników). Dobra ponorbertańskie, jako Section der Herrschaft Neusandec, administrował rząd, niedołężnie, więc je wystawił na licytacyę d. 19 i 20 listopada 1829 roku za łączną sumę 16.150 złr. konw. m. Dąbrówkę nabył Dyonizy Wójcikowski, resztę Józef Hebenstreit.

[1]) Acta Prov. Galic. XI, nr. 40. Gebäude-Beschreibung des ehemaligen Sandecer Ex-Norbertaner Klosters 1832. Podpisany komisarz cyrkularny Dunajewski, ojciec kardynała i ministra. — Chotkowski. Historya polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicyi 1773—1848, str. 389.

z sił i majątku ofiarować«[1]). Nawet sam cesarz Franciszek I, troskliwy o los Jezuitów, kazał 1 października zapytać gubernium, czy już znalazło umieszczenie dla nich? Odpowiedział nowy jeneralny gubernator Galicyi arcyksiążę Ferdynand d'Este 8 grudnia, że studyum teologiczne umieszczone w Sączu, że ma nadzieję, iż Jezuici obejmą kilka katedr w istniejącem tamże gimnazyum albo i jego dyrekcyę i prosił o zatwierdzenie zaliczki danej im na koszta reparacyi, którą oni sami nierównie taniej, niż kosztorys inżyniera opiewał, wykonają.

Kościół św. Ducha oddano Jezuitom nieco później, a na reparacyę jego wyznaczył rząd 2.607 złr. $16^3/_8$ kr. konw. m. (kosztorys opiewał na 3.103 fl.), ale tak kościół jak klasztor oddany im został 10 lutego 1832 r., prowizorycznie tylko, bo jeszcze 20 lipca 1833 r. zapytywało gubernium prowincyała, jakie będą koszta budowy nowej części kolegium, czy ma dostateczną liczbę profesorów i czy nie myśli wrócić do Tyńca, odrestaurowanego co z grubsza? Dopiero po sprzedaniu wszystkich działów dominium sądeckiego 1834 r. oddano je definitywnie, a cesarz zatwierdził tę nową fundacyę sądecką 22 kwietnia 1835 r.[2]).

Już we wrześniu 1831 r. przybył do Sącza O. Samuel Rahoza jako prokurator kolegium i przez jesień i zimę, przy życzliwości starosty i miasta, wyrestaurował klasztor ponorbertański tak, że w marcu zjeżdżali się, przeważnie kosztem ksieni Duval, przeznaczeni do kolegium księża i bracia i 7 kwietnia otwarto kolegium. Pierwszym jego rektorem był O. Józef Morelowski; oprócz 5 profesorów, 9 teologów i 6 braci, mieszkali tu OO. Mikołaj Brodowski minister domu, Karol Snarski kaznodzieja i misyonarz, Michał Kawecki spowiednik, razem 24 osób[3]). Ponieważ kościół stał spustoszony, więc msze św. odprawiali w przyległej kaplicy św. Anny. Na tymczasowe odnowienie jego i na zakrystyę ofiarowali, znany nam senator Józef August Iliński i szlachetna matrona Kisielewska większą jałmużnę, »dobrodzieje wiedeńscy« nadesłali sporo ornatów i przyborów kościelnych. Prepozyt kapituły i oficyał tarnowski

---

[1]) Oryginał deklaracyi w Archiv. Prov. Pol.

[2]) Acta Prov. Galic. XII, nr. 101—113. — Chotkowski. Jezuici w Galicyi str. 81—82.

[3]) Hist. Col. Sandec. 1832. — Catalogi breves.

Jan Fukier, podarował mały organ z kościoła tynieckiego. Więc już na Zielone Świątki, 10 czerwca 1832 r., biskup Pisztek, który wizytę pasterską właśnie rozpoczynał, konsekrował kościół św. Ducha i otworzył 40-godzinnem nabożeństwem z dwoma kazaniami dziennie [1]). Odwdzięczając się za tę łaskę, prowincyał przeznaczył OO. Snarskiego i Rahozę na misyonarzy jego przybocznych przez cały ciąg wizyty dyecezyalnej (od 10 czerwca do 15 sierpnia) w sądeckim i innych dekanatach. Biskup w liście pasterskim sławił żarliwość tych kapłanów przed całą dyecezyą.

Obudziła się z letargu religijnego Sądecczyzna z swoją stolicą. Nietylko w dnie świąteczne, ale w wtorki i piątki jako dni targowe, lud garnął się do konfesyonałów, słuchał łakomie kazań i nauk i budował się porządkiem i okazałością nabożeństw. Wdzięczny zato, przynosił do furty pierwociny zboża i bydląt, nabiał i na co stać było jego wiejskie mienie. Jak wszystkie wówczas miasta cyrkularne, tak Sącz roił się od urzędników i wojskowych, Niemców i Czechów. Ci widząc, jak na kazania polskie ciśnie się miejska i wiejska ludność, prosili rektora o kazania niemieckie. Trudno im było tego odmówić, więc co miesiąc głoszono jedno lub dwa kazania w tym języku, bez uszczerbku jednak dla kazań polskich i bez stałego zobowiązania się.

Jubileusz Grzegorza XVI ogłoszony 1833 r., otworzył znów szerokie pole do pracy iście apostolskiej w własnym kościele, gdzie o 9 i 10 wieczór widziałeś przystępujących do komunii św., ale także po innych parafiach, ile sił starczyło.

Wynagrodził im Bóg to poświęcenie. Mieli najprzód wielką pociechę, bo nadarzyła się sposobność okazania wdzięczności »Matce staniąteckiej« ksieni Duval. Wracała ona z trzema zakonnicami z kąpiel tręczyńskich przez Sącz 3 sierpnia 1833 r., więc rektor

---

[1]) Następnego roku zaprowadzono rekolekcye i kazania wielkopostne; później nieco Bractwo Najsłod. Serca Jezusowego. Roboty stolarskie koło ołtarzy, snycerskie i złocenia wykonał brat Ignacy Pietrzycki; koło relikwiarzy, antypedyów i innych ozdób O. Mateusz Kłossowski, długoletni prefekt kościoła i kierownik robót koło niego. Oprócz wielkiego ołtarza Matki Boskiej i dwóch bocznych św. Ignacego i Stanisława Kostki, był czwarty św. Alojzego, zamieniony na ołtarz św. Krzyża, piąty w kaplicy ołtarz św. Anny. Organy i dzwon z funduszu rządowego. Drugi wielki dzwon ofiarował podobno O. Mik. Baworowski, słuchając w Sączu teologii 1832—1834 r.

Rahoza z kolegium przyjmował ją w kościele, gdzie na jej intencyę odprawiono wotywę, potem zaprosił na śniadanie i przez kilka dni jej pobytu w mieście, opatrywał jej potrzeby [1]). Koło tego czasu arcyksiążę Ferdynand d'Este zwiedzając Galicyę, zatrzymał się w Sączu. Przyjmowano go jak można było najuroczyściej, on zaś widząc ciasnotę mieszkania i szczupłość ogrodu, polecił rektorowi kupić zaraz na jego rachunek wielki ogród od sąsiada aptekarza Dyonizego Wójcikowskiego, wypłacił zań potem 1.100 złr. kon. m., a nadto 1.000 złr. k. m. dał jako jałmużnę dla domu. Wyznaczyć kazał z funduszu religijnego roczny ryczałt na utrzymanie kościoła i zwrócić blizko 1.000 złr., które Jezuici na kościół w Tyńcu i Sączu wyłożyli; na gruntowną zaś naprawę kościoła sądeckiego wewnątrz i zewnątrz, wystarał się u cesarza o sumę 2.607 złr. jak to wspomniałem wyżej. Wreszcie dla rozszerzenia mieszkania uzyskał u cesarza 14.000 złr. konw. m. na zakupno sąsiedniej kamienicy aptekarza Wójcikowskiego, którą z dawnym klasztorem połączyć kazał nowym, piątrowym gmachem; słusznie go więc kolegium sądeckie uważa za swego fundatora.

Znalazł się i drugi dobrodziej, biskup przedtem w Tarnowie, teraz w Lincu Grzegorz Ziegler; widocznie Jezuici dobrze się zapisali w jego pamięci. Umarł był w Lińcu wiedeński kanonik Karol de Berto, w testamencie zapisał legat 2.000 złr. konw. m. do rozporządzenia biskupa, on zaś przekazał go sądeckiemu kolegium [2]). Miało ono na swe roczne utrzymanie zrazu 3.000 złr. potem (od 1834 r.) 5.040 złr. z rocznego ryczałtu cesarskiego, 600 złr., »suplementu« od kolegium tarnopolskiego i dochód z ogrodów, mogło więc wyżywić 30—40 osób.

Do gruntownego odnowienia i ozdoby kościoła św. Ducha zabrał się 1833—1834 r. rektor Morelowski i przekroczył preliminowaną sumę (2.607 złr.) o 706 złr. 37 kr., które mu jednak od rządu zwrócone zostały [3]). W odnowionym kościele, oprócz dorocz-

---

[1]) Acta Prov. Galic. XII, nr. 135.

[2]) Hist. Col. Sandec 1833. Dwa były warunki legatu: 1) Przez lat 20 co miesiąc jedna msza św. za duszę ś. p. Karola. 2) Raz w roku jeden z księży da rekolekcye 3-dniowe kapłanom na żądanie biskupa tarnowskiego lub ruskiego biskupa przemyskiego.

[3]) Odmalowano więc świątynię w stylu pokojowym, odświeżono wielki ołtarz, a obraz Matki Bożej ozdobiono suknią metalową posrebrzaną, koronami

nych wystawniejszych nabożeństw, obchodzono 1840 r. od 8—10 listopada bardzo uroczyście kanonizacyę św. Franciszka Regis.

§. 74. Gimnazyum sądeckie. — Ważniejsze wypadki. 1835—1848.

Sprawę oddania gimnazyum sądeckiego, istniejącego na mocy dekretu nadwornego 7 sierpnia 1818 r. pod świeckim zarządem, Jezuitom, poruszył już 1831 r. arcyksiążę d'Este w Wiedniu. Wskutek tego nadworna komisya nauk zapytała 14 czerwca 1832 r. gubernium, czy można rzeczone gimnazyum oddać Jezuitom? W zastępstwie arcyksięcia, odpowiedział hofrat Münnich 2 października t. r. przecząco, raz, że niby się przez to nie oszczędziło albo bardzo niewiele, bo trzebaby budować nowe gmachy; powtóre, że Jezuici nie mają dosyć sił naukowych, skoro jeszcze dotąd nie otworzyli konwiktu lwowskiego; niech go pierw opatrzą w nauczycieli, potem czas myśleć o Sączu. Dopiero 15 maja 1834 r. przedłożyła nadworna komisya nauk w tym duchu opinię swoją cesarzowi i rzecz poszła w odwłokę [1]).

Tymczasem znany nam przywilej cesarski 1836 r., nadający Jezuitom wolność nauczania według *Ratio studiorum,* zachęcił nowego (od 19 listopada 1837 r.) rektora Samuela Rahozę i nowego (od 6 sierpnia 1838 roku) prowincyała Rafała Markijanowicza, do podjęcia starań o sądeckie gimnazyum we Lwowie i Wiedniu. Wskutek tego prezydent gubernialny Krieg zjechał do Sącza, aby się z bawiącym tam prowincyałem rozmówić co do warunków przyjęcia rzeczonego gimnazyum. Przybył też, wracając z sejmu węgierskiego, arcyksiążę Ferdynand d'Este i w tejże sprawie umawiał się z prowincyałem. Urzędownie zaś zapytano prowincyała z gubernium 15 czerwca 1898 r. czy w razie oddania gimnazyum musi się ono mieścić w kolegium czy gdzieindziej, jakie stąd wy-

---

i wotami; sprowadzono z Wiednia do dwóch nowych ołtarzy bocznych obrazy św. Ignacego, pędzla Kuppelwiesera i św. Stanisława Kostki pędzla Steidla, zapłaciwszy za nie 350 złr. Sprawiono 18 ławek z modrzewia i 6 konfesyonałów, nadto tabernakulum, 6 lichtarzy rzeźbionych, tyleż mosiężnych posrebrzanych, złocony krucyfiks i dzwon wielki. (Chotkowski 83)

[1]) Chotkowski str. 84.

nikną koszta i czy nie ucierpi na tem gimnazyum tarnopolskie i konwikt lwowski? Po zaspakającej odpowiedzi prowincyała, gubernium reskryptem 22 czerwca t. r. uwiadomiło go, że oddaje gimnazyum w zarząd Jezuitów, jeżeli wyższe władze na to się zgodzą. Zgodziły się snać, bo już 4 sierpnia t. r. nadworny dekret, a 24 sierpnia gubernialny dekret oddaje sądeckie gimnazyum w zarząd Jezuitom. Krótko przed otwarciem szkół, d. 31 sierpnia przybył do Sącza gubernialny i nadworny radca von Stutterheim, i z starostą zwiedził ubikacye szkolne, nowe kolegium, gdzie mu się grono profesorskie przedstawiło, dawny klasztorek, pokoje, jadalnię, bibliotekę, wkońcu kościół i pożegnawszy uprzejmie, oddalił się. Prowincyał 1 września 1838 r. podziękował prezydentowi Kriegowi, że podał projekt i swym kredytem poparł oddanie sądeckiego gimnazyum Jezuitom, on zaś 8 września t. r. powinszował Jezuitom objęcia w zarząd tego zakładu [1]).

Prowincyał jako dyrektor gimnazyum (vice-dyrektorem był każdorazowy rektor) naznaczył już w lipcu prefektem gimnazyum O. Jerzego Foerstera, profesorami: parwy magistra Fryderyka Kolinka, infimy ks. Karola Wagnera, gramatyki ks. Hipolita Lipeckiego, syntaksy Dominika Jenny, poetyki magistra Bartłom. Geigera, retoryki magistra Franciszka Kautnego, prefektem obyczajów i zarazem *exhortatorem* magistra Jana Pospischilla. Oprócz prefekta szkół, wszystko młodzi pedagogowie, oprócz dwóch, wszystko Niemcy i Czesi. Prawda, że wykłady odbywały się po niemiecku, że nawet egzorty niedzielne do uczniów syntaksy, poetyki i retoryki odbywały się w kościele po niemiecku; miewał je 1843 r. Polak z duszą i kościami, kleryk jeszcze, Karol Antoniewicz [2]); nauki dla trzech klas niższych mówiono w zakrystyi po polsku. O. Foerstera, dlatego, że był prefektem nauk teologicznych, zastąpił 1839 r. O. Jozafat Zaleski. Po nim od 1842 r. O. Karol Barański; następnego roku, nowo wyświęcony O. Kautny, Morawiak, po nim od 1845—1848 r. O. Augustyn Lipiński, Szlązak, młody i energiczny, który karność i ład utrzymywał ściśle w gimnazyum [3]). Pomimo

[1]) Acta Prov. Galic. XVII, nr. 91, 102.

[2]) Diarium theologorum Col. Sandec. a. 1843 d. 15 januarii i dalej, aż do czerwca. Zastąpił go mag. Schwitzer, potem X. Brzeźniak, ale znów w lipcu 1844 r. kazał po niemiecku do studentów Mag. Antoniewicz.

[3]) Catalogi breves.

tych usterek w doborze grona nauczycielskiego, liczba uczniów dochodziła do 200 i wyżej; byli to przeważnie synowie górali i rzemieślników; z klasy urzędniczej i z szlachty stosunkowo niewielu. Do profesorów Polaków lgnęła młodzież, do obcokrajowych mniej, ale im nie uchybiała niegrzecznością. Wielu kończyło tylko niższe klasy; w r. np. 1847 z 50 syntaksistów tylko 18 doszło do retoryki, potem udali się na wyższe studya. W naukach trzymano się *ratio studiorum*, rozszerzonej nieco przez jenerała Roothaana 1832 r. [1]); dwa razy tygodniowo dawano lekcye francuzkiego języka.

Otwarcie jezuickiego już gimnazyum odbyło się w poniedziałek 3 września 1838 roku. Po wotywie o Duchu św. celebrowanej przez rektora Rahozę w asyście całego kolegium, a przy udziale starosty Bocheńskiego, magistratu i licznego grona pobożnych, młodzież wróciła z kościoła do gimnazyum (w popijarskim klasztorze na 1 i 2 piętrze, na parterze zaś starostwo) do auli klasy V, gdzie na pięknym tronie jaśniał obraz cesarza Ferdynanda, po obojej stronie krzesła dla dostojnych gości. Starosta odczytał dekret nadworny, powierzający gimnazyum Jezuitom. Odpowiedział vice-dyrektor Rahoza łacińską oracyą, dziękując cesarzowi i rządowi za zaufanie, wzywając młodzież i profesorów, aby temu zaufaniu godnie odpowiedzieli, spełnieniem wiernem obowiązków. Przemawiali jeszcze: profesor retoryki magister Kautny po łacinie o ważności nauk i ich związku z wiarą; profesor 3 klasy O. Lipecki po polsku, sławiąc metodę nauczania *(ratio studiorum)* w szkołach jezuickich, wreszcie ks. prefekt Foerster po niemiecku o prawdziwej moralności w wychowaniu szkolnem. Po południu zebrała się młodzież klas wszystkich w auli; ks. prefekt odczytał i objaśnił jej regulamin szkolny, poczem wróciła każda do swej klasy, aby powitać profesorów. Nazajutrz rozpoczęły się swym porządkiem nauki szkolne [2]).

Aliści w samych początkach przykra niespodzianka. Student retoryki Tadeusz Kozłowski otrzymał od proboszcza z Łososiny, Maresza »zakazane książki« Lelewela i »Wyprawa (emisaryusza) Zaleskiego do Polski«; czytał je, dał do czytania studentom Leonowi Maniewskiemu i Franciszkowi Skrzyńskiemu i panu Obuszkie-

---

[1]) Patrz tom I, str. 101, nota 1.

[2]) Litterae annuae Col. Sandec. a. 1838.

wiczowi, i prowadził z nimi »rewolucyjne« rozmowy. Uwięziony z rozkazu starosty, badany, skazany został na 8 dni aresztu z dwukrotnym postem i z szkół wydalony.

Wspólnikowi jego w tej »nader niebezpiecznej« propagandzie Józefowi Kapuścińskiemu [1]), policzono areszt śledczy za karę i wydalono z szkół. Rektor Rahoza i prefekt szkół Foerster ujęli się za skazanymi, dowodząc w piśmie z d. 16 grudnia 1838 roku, do gubernium, że obydwaj ci studenci, Kozłowski zwłaszcza celujący uczeń, raczej z młodzieńczej płochości, jak z przewrotnej woli zbłądzili, że za tę płochość, aż nadto ukarani kilkotygodniowem śledztwem i więzieniem, że więc nie należy im łamać przyszłości wydaleniem z szkół, ale pozwolić, aby dokończyli retoryki pod szczególnym nadzorem dyrektoryatu. Gubernium poleciło rektorowi raz jeszcze wspólnie z starostą zbadać tę sprawę. Rektor, zdaje się bez porozumienia z starostą, wystosował 11 i 13 lutego 1839 roku, do gubernium »raport« z tymże samym wnioskiem, co przedtem. Nie podobało się to gubernialnym panom; prowincyał otrzymał d. 29 marca 1839 r. polecenie, aby »rektora Rahozę stosownie pouczył *(angemessen belehren)*, że nader niebezpiecznych dla państwa agitacyi nie można kłaść na karb młodzieńczej płochości, bo to źle zastosowana pobłażliwość *(übel angebrachte Humanität)* [2]).

To niemiłe zajście nie miało dla szkół gorszych następstw. Z wielką okazałością odbyło się tego roku i lat następnych rozdanie nagród i to w kościele po wyniesieniu Najśw. Sakramentu do zakrystyi, w obecności starosty, urzędów, rodziców i zacnych gości. Jeden z retorów otwierał zebranie łacińską mową, potem szły deklamacye własnych wierszy w trzech językach, przeplatane śpiewem, wkońcu ks. prefekt odczytał z złotej księgi imiona i nazwiska premiantów i akcesistów przy odgłosie trąb i bębnów; starosta i zacniejsi goście rozdawali nagrody, sami zaś otrzymywali drukowaną *Juventus*, czyli spis młodzieży szkolnej według klas, alfabetycznym porządkiem [3]).

---

[1]) Który za zabójstwo pilzneńskiego burmistrza Markla z wrzekomego patryotyzmu popełnione, powieszony we Lwowie na hyclowskiej górze 31 lipca 1847 roku.

[2]) Acta Prov. Galic. XVII, nr. 140—147.

[3]) Tamże rok 1839. — Juventus caes. regii Gimnasii Neo-Sandecensis Religiosis Soc. Jesu commissi e moribus et progressu in litteris censa, exeunte

Co miesiąc retorzy urządzali »akademię« z odczytów i wierszy własnych, z deklamacyi ustępów z klasycznych mowców i poetów i zapraszali na nią księży i teologów z kolegium.

Na prośbę vice-dyrektora Rahozy z dnia 12 stycznia 1839 r. o pozwolenie erygowania sodalicyi maryańskiej, dało gubernium d. 9 października t. r. odpowiedź przychylną »na warunkach jak w Tarnopolu«; a już 8 grudnia nastąpiło uroczyste założenie studenckiej kongregacyi Sodalisów Maryi; moderatorem jej był każdorazowy ks. prefekt szkół. Jedyne to wówczas stowarzyszenie autonomiczne wpływało korzystnie na młodzież, nietylko religijnie, ale i pod względem towarzysko-społecznym.

Dnia 4 września 1839 r. witało miasto i kolegium księcia Modeny Franciszka Karola d'Este brata arcyksięcia Ferdynanda. Zwiedzając z starostą kolegium, rozmawiał mile z Jezuitami. Słota popsuła iluminacyę artystycznie urządzoną. W rok niespełna, 12 lipca 1840 r. zawitał zawsze miły i pożądany gość gubernator arcyksiążę Ferdynand d'Este. Dziwnie się im okazał łaskawy, zwiedził dom cały, kąt każdy, w kuchni zagadnął brata kucharza »a cóż, smaczny gotujesz obiadek?« ale przytem przekonał się powtórnie o ciasnocie mieszkania i przyrzekł przyspieszyć jego powiększenie. Jakoż jadąc do Modeny zatrzymał się w Wiedniu i uzyskał na budynek łączący dawny klasztor z domem aptekarskim (Wojcikowskiego) od cesarza dnia 9 października 1840 r. sumę 23.000 złr. z funduszu religijnego. Już 9 października t. r. nadszedł do gubernium dotyczący dekret nadwornej komisyi nauk; dnia 22 listopada i 11 stycznia 1841 r. gubernium powierzyło Jezuitom (O. Mateuszowi Kłossowskiemu) budowę bez zdawania rachunków, pod kierunkiem budowniczego rządowego [1]).

---

anno scholastico 1843. Bochniae Typis Laurentii Pisch in 4-to pag. 12. — Uczniów było 265, z sądeckiego, jasielskiego, sanockiego, bocheńskiego cyrkułu; szlachty 9%, wieśniaków i górali 30%, reszta mieszczan, oficyalistów, urzędników i ruskich księży synowie. Juventus z 1844 r. wskazuje znaczny ubytek; uczniów było tylko 200, szlachty 10%. Przedmioty szkolne: religia, łacina, greka, geografia i historya, algebra i arytmetyka. Wykład niemiecki.

[1]) Lit. an. Col. Sandec. 1840, 1841. — Acta Prov. Galic. XVIII nr. 188. Arcyksiążę wizytował biura rządowe, zamek, a najpilniej szkoły, zatrzymując się w każdej klasie po 7-8 minut. Zwiedził potem kościół farny i klasztor Klarysek w Starym Sączu. Po obiedzie u starosty przyjął podwieczorek u hr. Sta-

Więc rektor Paweł Ciechanowiecki rozpoczął zaraz po Wielkiejnocy w kwietniu 1841 r., sprowadziwszy mularzy ze Szlązka, budowę kolegium od frontu w przedłużeniu poaptekarskiego domu, a już z końcem września następnego roku, zamieszkali w niem na parterze profesorowie gimnazyalni, na piętrze rektor i teologowie. Pawilon północny, łączący front nowego gmachu z klasztorem ponorbertańskim ukończono 1843 r. W miejscu budynków starego opactwa, wyciągnięto mury pawilonu południowego, łączącego front kolegium z kościołem, ale nie wykończono wewnątrz. Stał on tak pustką, drzwi i okna deskami zabite, aż do 1895 r.

Senator Iliński, oprócz jałmużn na odnowienie wielkiego ołtarza i kościoła, zapisał 1838 r. sądeckiemu kolegium 100.000 złp. (25.000 złr.) na dobrach swych pod Bochnią. Dziękowali mu Jezuici i ofiarowali sufragia; zdaje się, że jeszcze przed jego śmiercią (1844 r.) sumę tę wypłacił syn Janusz.

Z tych pieniędzy, czy z spadków familijnych od białoruskich Jezuitów ofiarowanych, rektor Ciechanowiecki mógł nabyć poblizką wieś Zabełcze (dwór z lasem i 260 mórg ornego pola) na willę dla kolegium za 14.000 złp.; przez skromność jednak, aby nie uchodzić za »pana dziedzica«, wolał wybudować młyn o 4 kamieniach i w tym celu zawarł umowę z młynarzem z Czech. Siła pieniędzy, a jeszcze więcej kłopotów z rządem, miastem i prywatnymi właścicielami domów nadrzecznych kosztował ten młyn, a pożytku niósł mało, zwłaszcza gdy mieszczanin Jędrzej Jenkner (protestant) i żydzi pobudowali powyżej rzeki Kamienicy młyny [1]). Już 1843 r. powódź sierpniowa zamuliła koryto młynówki, popsuła zaczętą budowę młyna, iż ledwie w październiku następnego roku skończoną być

dnickich w Nawojowej, którzy także prowincyała Markijanowicza zaprosili. Wieczorem Sącz illuminowany, ale najwspanialej kolegium. Arcyksiążę wracając z Nawojowej, zatrzymał się przed niem, odczytywał głośno wiersz i emblemata przezroczy, młodzież szkolna wyprawiła mu owacyę wołając: vivat! vivat!

[1]) Ks. Chotkowski w tajnem archiwum państwa w Wiedniu znalazł z dwóch tylko lat 1845–1847, aż 10 konwolutów akt, odnoszących się do młyna w Nowym Sączu. Chodziło o to, czy kontrakt kolegium z gminą miejską podpisać ma tylko sam rektor, czy też wszyscy członkowie kolegium. Nadworna komisya duchowna orzekła wreszcie, że tylko sam rektor. (Jezuici w Galicyi str. 123). Zabełcze kupili Jezuici 1901 r., ale za 65.000 złr.

mogła. Podobną psotę wyrządziły wylewy górskiej Kamienicy w następnych latach, młyna jednak nie obaliły [1]).

Do swych dobrodziejów, oprócz arcyksięcia d'Este i ksieni Duval, zmarłej 8 listopada 1842 r., uczczonej iście książęcym pogrzebem, na który przybył biskup tarnowski z kapitułą i moc kleru, zaliczało kolegium, rzecz ciekawa, smutnej sławy z 1846 r., starostę Karola Bocheńskiego, który także do upiększenia kościoła chętnie się przyczyniał; obywatela Kosterkiewicza i aptekarza Wójcikowskiego (syn jego Władysław został 1862 roku Jezuitą), który oprócz innych ofiar, na kanonizacyę św. Franciszka de Hieronimo sprowadził z Wiednia ornat i dalmatyki z złotej lamy, za 50 dukatów; mieszczanina starosądeckiego Gawełdę, który pożyczył, potem i darował 300 złr. k. m. Obywatelka z przedmieścia Grodzkie Anna z Szafrańskich Męcnarowska testamentem 13 lipca 1833 r. legowała Jezuitom 80 złr. »na msze za duszę moją«. Klaryski z Starego Sącza, odarte przez Józefa II z mienia, skazane na pensyę 200 złr. rocznie na osobę, odwdzięczając się zato, że sądeccy Jezuici byli ich nadzwyczajnymi spowiednikami i przewodniczyli w rekolekcyach corocznych, ofiarowały misternej roboty ornat z sieczki szklanej [2]).

Szlachta sądecka po dworach nie nawiązała z Jezuitami bliższych stosunków, pozostała im obcą, raz, że uważała ich za zbyt lojalnych dla rządu, a powtóre, że gimnazyum przez młodych przeważnie Niemców i Czechów, z których kilku opuściło wnet zakon [3]), w duchu niemieckim prowadzone, nie budziło zaufania. Oddawali tam swych synów ci, którzy nie mieli zaco ich kształcić w wolnym Krakowie lub zagranicą i po za szkołą unikali bliższych relacyi [4]). Poprawiło się nieco, po misyach O. Antoniewicza 1846 r., o których mówiło się wyżej.

---

[1]) Hist. Col. Sandec do r. 1846 doprowadzona.

[2]) Acta Prov. Galic. XVIII, nr. 167.

[3]) Jak np. klerycy: Jan Pospischill 1840 r., Dominik Jenny, Franciszek Foytzik, Józef Schoen; z Polaków: ks. Hipolit Lipecki 1841 r. Z teologii wystąpili 1840 r. Jan Hillay, Henryk Burger.

[4]) Według Juventus czyli katalogu uczniów na rok 1843, było 36 z drobnej szlachty. Na retoryce 5: Jul. Fischer, Makary Maniecki, Stanisław Zaręba, Feliks Zoellner, Władysław Żarlikowski. W poetyce 5: Łukasz Ilnicki, Maksym Lachociński, Karol Krasiński, Konstanty Ulaniecki, Adam Wiśniewski. W syn-

Studyum teologiczne miało kilku stałych, istotnie uczonych i doświadczonych profesorów białoruskich, jak: OO. Foerster, Rahoza, Perkowski, Ciechanowiecki, Antoni Grocholski, Józef Brown, Skrocki, Franciszek Kiejnowski, Józef Podobied, Richardot, Mennet, Markijanowicz. Z młodszej generacyi wykładali dogmatykę: OO. Baworowski 1837 r., Daniel Pettko 1841 r. Teologów bywało kilkunastu, czasem tylko kilku. Aż do r. 1836 święcono ich po skończonym IV roku, za pozwoleniem rządu i po złożeniu konkursu przed konsystorzem, ale wskutek przywileju cesarskiego na *Ratio studiorum*, otrzymywali święcenia kapłańskie po III, czasem, jak ks. Antoniewicz, po II roku teologii. Także co do wyboru podręczników teologicznych, nadworna komisya nauk narzucała swoje, błędne często i z duchem Kościoła niezgodne. Jezuici ich nie przyjęli, ale sprawiedliwą ich ocenę przesłali konsystorzom, te zaś nadwornej komisyi nauk, i już przed 1836 r., używali książek w zakonie przyjętych, po tym zaś roku uwolnili się w tym i każdym względzie od nadzoru nadwornej komisyi.

Wszystkie inne zakony w Galicyi nie miały studyum teologicznego, ani też chciały korzystać z studyum sądeckiego. Jeden tylko gwardyan Reformatów z Rawy, prosił gubernium o pozwolenie dla swych kleryków, ukończonych filozofów tarnopolskich, uczęszczania na teologię w Sączu. O to samo dla wszystkich kleryków swoich, prosił cesarza prowincyał reformacki 1844 r. Ferdynand dał sygnaturę prośbie i odesłał do nadwornej komisyi nauk, ta zaś 11 sierpnia t. r. do gubernium, a to do konsystorza arcybiskupiego we Lwowie »dla zaopiniowania«. Rzecz ciekawa, opinia konsystor-

---

taksie 8: Feliks Firlej, Wincenty Neronowicz, Aleksander Zaremba z Januszkowic, Feliks Berski, Józef Hebenstreit, Wincenty Grodzicki, Feliks Racieski, Stanisław Leszczyński. W gramatyce dwu: Adam Bzowski, Stanisław Krobicki. W infimie 11: Alojzy Szalay, Jan Leszczyński z Brzozowa, Konstanty Mąkulski, Ludwik Mikiewicz, Piotr Ostrowski, Konstanty Werecki, Hipolit Więckowski, Waleryan Lachociński, Romuald Maniecki, Wilhelm Zabawski, Wojciech Zaręba. W parwie 7: Roman Bukowski, Stanisław Gorczyński, Hipolit Reklewski, Ludwik Seling de Saulenfels, Michał Werecki, Franciszek Żuławski, Klemens Żywicki. Kilku z nich uczyło się celująco, kilku źle, reszta średnio.

Kilku sądeckich uczniów wyszło na znakomitszych ludzi, jak: Maciej Czyrzczan, prezydent sądu apelacyjnego w Krakowie, Albin Dunajewski kard. biskup krak., Józef Sembratowicz metropolita Rusi, Possinger, namiestnik Galicyi, Chajos, radca dworu, Maj, dyrektor gimnazyum w Jarosławiu i t. d.

ska brzmiała odmownie. Dlaczego? bo Jezuici cieszą się przywilejem niezależności od komisyi nadwornej nauk z r. 1836, jakiego nie mają Reformaci, bo ciż Jezuici nie uczą metodyki i prawa kanonicznego z uwzględnieniem ustaw austryackich *in publico ecclesiasticis;* bo wreszcie prawo kanoniczne i historya kościelna są u nich nadobowiązkowym przedmiotem; tych zaś wszystkich nauk potrzebują klerycy Reformaci, aby mogli potem pracować na parafiach. Cóż się więc stało? Wskutek przedłożenia nadwornej komisyi 17 lipca 1845 r., cesarz pozwolił 19 sierpnia t. r. prowincyałowi Reformatów otworzyć osobne *studium theologicum* dla swego zakonu [1]). Zdaje się jednak, że po cichu jeden lub drugi kleryk, nie Jezuita, uczęszczał na wykłady teologiczne w Sączu. Tak np. w »diaryuszu teologów sądeckich« pod d. 20 czerwca 1838 r. czytam: »Rano składał egzamin Rev. Dmnus Kajetan Brzeziński, kleryk obrządku ormiańsko-katolickiego z części II teologii moralnej«. Kleryk ten już ukończył teologię we Lwowie, w Sączu ją tylko powtarzał.

W r. 1843 zwiedził kolegium wizytator Wincenty Buczyński, naznaczony od jenerała Roothaana głównie dla uregulowania *studium domesticum* i nauk szkolnych w Tarnopolu i Sączu. W długim o 20 punktach memoryale dla kolegium i drugim krótszym, dla gimnazyum, polecił usunięcie niektórych usterek w karności zakonnej, zachęcił do zachowania reguł i *Ratio studiorum* i unormował dokładniej wykłady teologii; ważniejszych reform nie zaprowadzał, bo nie były potrzebne [2]).

Zacny biskup tarnowski Józef Wojtarowicz, jadąc do wód w Krynicy w sierpniu i wracając w wrześniu 1841 r., zatrzymał się w kolegium, najgościnniej podejmowany. Zjawił się także 1844 r. nieproszony gość, prezydent gubernialny br. Krieg, a wizytując wszystkie urzęda, zwiedził też w towarzystwie starosty dokładnie gimnazyum, kolegium, sale i bibliotekę. Wreszcie w jesieni 1847 r. nowy gubernator hr. Franciszek Stadion, zwiedzając Galicyę, przybył do Sącza na wizytę szkolną, zwiedziwszy poprzednio gimnazya w Tarnowie i Bochni, z których nie był zadowolony. W Sączu

---

[1]) Chotkowski. Jezuici w Galicyi, str. 75, 76.

[2]) Liber ordinationum provincialium Col. Sandec. Memoryały wizytatora noszą datę 21 sierpnia i 10 października 1843 r.

przeciwnie »wszystko znalazł w dobrym porządku«, chociaż osobiście uczniów egzaminował, zwłaszcza w klasach wyższych.

O krwawym roku 1846 krótkie tylko w kronice i rocznikach znajduję wzmianki. Raz, że z powodu misyi pokutnych OO. Antoniewicza i Skrockiego w cyrkule sandeckim, »wielki i częsty był przystęp do sakramentów św.« tak, że kilka razy wypadły prelekcye z teologii, bo profesorowie pomagali w słuchaniu spowiedzi misyjnych penitentów. Druga wzmianka o szkołach; »na pochwałę naszych uczniów to także powiedzieć można, że podczas rozruchów żaden nawet podejrzany (u rządu) nie był, chociaż sąsiednie gimnazya na czas jakiś zamknąć było trzeba«. Bo też starosta Bocheński trzymał Jezuitów w ciągłym strachu, nasyłał woźnych z przestrogą, że powstańcy idąc od Bochni do Sącza, po drodze opadną kolegium i wyrżną do nogi jego mieszkańców. To znów zapowiadał, aby na znak dany z moździerzy, oświetlili okna od ulicy, którą pomaszeruje wojsko ku Dunajcowi i sami gotowali się do obrony. Istotnie wojsko tamtędy przechodziło i pod Kurowem u przewozu natknęło na 3 bezbronnych powstańców, których w tryumfie jakby zdobycz wielką do Sącza przyprowadziło. Do więzień także przepełnionych 1846 r. i szpitali, nie dopuszczał ich starosta, nie chcąc ich snać mieć świadkami okrucieństwa swego i rządu, dopiero 1847 r. O. Suszczewski naznaczony kapelanem więziennym i szpitalnym.

Po rozdziale prowincyi 1846 r. otwarto w Sączu pierwszy przerwany kurs domowego studyum filozoficznego, który przedtem mieścił się w Starejwsi i Tarnopolu; dla 6 filozofów profesorem był O. Kamil Praszałowicz, kolegium liczyło osób 47 i w tym składzie zastał je dekret banicyjny cesarza Ferdynanda, ogłoszony dnia 8 maja 1848 r. Nie spodziewano się go, bo krótko przedtem ludność Sącza urządziła owacyę przed kolegium, wołając: »niech żyją, *vivant!*« i domagała się ukazania Jezuitów, którzy nie wiedząc co się święci, z strachu przed »rewolucyą« usunęli się w głąb domu. Więc rektor Józef Podobied, księża i klerycy ukazali się w otwartych oknach kolegium; okrzykom, wiwatom, życzliwych tłumów nie było końca. W czerwcu przyspieszono egzamina teologów i gimnazyastów, którym bez zwykłych uroczystości ks. prefekt Lipiński odczytał klasyfikacye i rozdał świadectwa, i wnet wyjechał na Szląsk do Piekar niemieckich, a stamtąd na misye do Brazylii, pierw jednak oddał księgi, akta, pieczęcie i klucze gimnazyum sta-

roście Bocheńskiemu, a d. 24 września 1848 r. dekret prezydyum krajowego powierzył gimnazyum sądeckie napowrót nauczycielom świeckim.

Kolegium powoli się opróżniało; jedni zajęli miejsce przez prowincyała Baworowskiego wyznaczone, drudzy sami się o nie starali, inni wreszcie klerycy, bez wyższych święceń, jak Józef Olpiński, Kazim. Zajączkowski, Franciszek Puszet dawny konsyliarz a później prałat, Karol Toms, opuścili zakon na zawsze. Pozostali jednak na miejscu OO. Podobied, Ciechanowiecki, Kolinek, bracia Pietrzycki, Piotrowski, Mandler, Drozdowicz i Wiktor Demiński [1]) i zamieszkawszy w ponorbertańskim klasztorku, obsługiwali kościół i zarządzali ogrodem i młynem. Jakże się to stało?

Oto 4 czerwca 1848 gubernator hr. Stadion opuścił potajemnie Galicyę, wezwany do cesarza bawiącego w Innsbruku, dla objęcia teki ministra spraw wewnętrznych. Kierownictwo biurowe, gdyż rządy sprawował jenerał Hammerstein, powierzył vice-prezydentowi gubernialnemu hr. Agenorowi Gołuchowskiemu. Ten uznając wygnanie Jezuitów za czyn antikonstytucyjny [2]) i wiedząc o życzliwości cesarza dla nich, insynuował prowincyałowi Baworowskiemu, aby w każdym domu naznaczył jednego z Jezuitów jako właściciela całego pozostałego mienia, któryby go przed grabieżą bronił. W Sączu fikcyjnym takim właścicielem naznaczony był O. Czeżowski, który jako pedagog synów bar. Konopki bawił w Nagoszynie [3]), a gubernium i starostwo uszanowało prawa własności. Zabrano jednak część mebli i sprzętów do magistratu; biblioteka złożona w paki, długi czas spoczywała na dolnym korytarzu starostwa w gmachu popijarskim, jak to sam jeszcze 1854 r. widziałem. Do nieoddania kościoła w ręce rządu, zachęcał sam dziekan Gabryelski z Jakubkowic. Więc gdy ukazał się cyrkularny urzędnik, pobożny zresztą człowiek, Murdziński, żądając oddania kluczy od zakrystyi, skarbca i kościoła, przyniósł O. Ciechanowiecki książkę »Dekreta i kanony soboru trydenckiego« i odczytał mu dekret sesyi XXII, rozdział 11, rzucający klątwę na tych, »którzy dobra lub rzeczy

---

[1]) Catalogi breves.
[2]) Bronisław Łoziński. Hr. Agenor Gołuchowski.
[3]) List O. Czeżowskiego do O. Schiktana.

kościołów i miejsc świętych zabierają, chociażby byli cesarską lub królewską godnością przyodziani«. Skłonił się urzędnik i odszedł[1]).

W tem piętnastoleciu istnienia kolegium, kilku Jezuitów spoczęło na cmentarzu sądeckim. Między nimi O. Samuel Rahoza Białorusin, teolog i rektor sądecki, 5 paźdz. 1839 r.; i brat Cypryan Zielonko Inflantczyk ur. 1776 r. † 1838 r.

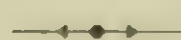
---

[1]) Rektorowie sądeccy do r. 1848: O. Józef Morelowski 1832—1835 r. — Józef Zranicki do 1837 r. — Samuel Rahoza † 5 października 1839 r. — Mateusz Kłossowski vice-rektor do 1 listopada 1840 r. — Paweł Ciechanowiecki do 21 stycznia 1845 r. — Józef Podobied do 1848 r.



ROZDZIAŁ XV.

Domy w Łańcucie i Lwowie. — Konwikt szlachecki we Lwowie. — Kolegia w niemieckich krajach koronnych. 1820—1848.



§. 75. Domicilium w Łańcucie. 1820—1848.

W Łańcucie hr. Artura Potockiego, istniał od 1491 r. oprócz parafialnego kościoła (kolegiaty) drewniany klasztor i kościół OO. Dominikanów, pierwotnej fundacyi Stadnickich z słynnym łaskami obrazem Matki Boskiej, dźwignięty z nowa, z kamienia i cegły hojnością księcia Teodora Lubomirskiego 1742 r., uposażony wioskami Krzemienicą i Dembiną, i »deputatem« z zamku, z rocznym dochodem 1.304 fl.[1]). Gubernator hr. Taaffe już 1819 r. zamierzał znieść

[1]) Łańcut, osada Niemców, Bawarów z Landshutt, sprowadzona przez Kazimierza W., jest już 1376 r. miasteczkiem królewskiem. Jagiełło nadał je panom z Pilczy Pileckim, którzy na wzgórzu naprzeciw fary, postawili drewniany zamek, zburzony przez Rakoczego 1657 r. Krzysztof Pilecki zlutrzył 1579 roku miasteczko, wygnał Dominikanów, farę zamienił na zbór; umierając zapisał Łańcut swej żonie Annie z Siennickich. Ta sprzedała Łańcut Stanisławowi Djabłu Stadnickiemu, sukcesorowie jego Stadniccy odprzedali 1629 roku klucz łańcucki (miasto z wsiami Głuchów, Sonina, Krzemienica czarna, Kołki, Żołynia, Dąbrówka z Rudą i Wolą Świętosławską) Stanisławowi Lubomirskiemu

ten klasztor, a jedynego jego mieszkańca »skoncentrować« w Dzikowie. Oparł się biskup przemyski Gołaszewski, dowodząc, że Dominikanie w Łańcucie są potrzebni do pomocy proboszczowi. Aliści 1820 r. pożar zniszczył miasto, poszły z dymem dachy klasztoru i kościoła dominikańskiego, jedyny, który był zakonnik schronił się do klasztoru w Dzikowie, hr. Taaffe, pod pozorem, że majątek klasztoru nie starczy na jego restauracyę, zarządził za zgodą nadwornej komisyi i cesarza jego supresyę, zamienił go na szpital wojskowy, wyłożywszy 7.094 złr. w. w. na dachy i przebudowanie, wioski przeszły do funduszu religijnego.

Przy farze (kolegiacie) pozostał sam prepozyt, stary, schorzały ks. Antoni Gajewski, a parafia liczyła 6.650 dusz, kaplica też zamkowa potrzebowała usługi kapłańskiej [1]). Więc hr. Artur Potocki, dowiedziawszy się, że białoruscy Jezuici, znalazłszy chwilowy przytułek w klasztorze OO. Reformatów w Jarosławiu, szukają zajęcia i pracy, udał się z prośbą do prowincyała Świętochowskiego i biskupa Gołaszewskiego o przysłanie dwóch misyonarzy do pomocy w duszpasterstwie.

Niebawem przybyli OO. Jakób Chaniewski i Adam Samujło z bratem Ludwikiem Krasowskim do Łańcuta; zamieszkali, podziękowawszy za pokoje w zamku, na pustej wikarówce, czy też w domku przy wikarówce, wikt i utrzymanie dawał zamek i rozpoczęli parafialną pracę. Nie był im rad stary ks. prepozyt, ale przekonawszy się, że nie są chciwi na dochody i *jura stolae*, wnet się przejednał i był im życzliwy, aż do śmierci 1823 roku. Wtenczas hr. Potocki umyślił administracyę parafii oddać Jezuitom i po-

---

wojewodzie ruskiemu za 250.000 złp. Ale już 1621 r. wyrokiem trybunalskim odebrano protestantom gmach kościelny i oddano Dominikanom. Zbór jednak pozostał do 1629 r. Lubomirski fundował drugi raz Dominikanów 1650 r., dźwignął drugi zamek, wspaniały i obronny, opatrzył w dział 80 i załogę 400 ludzi.

W rodzinie Lubomirskich pozostał Łańcut, aż do śmierci marszałkowej Stanisławowej Lubomirskiej. Wtenczas wskutek działu familijnego zrobionego w Brzeżanach, Łańcut został własnością hr. Alfreda Potockiego, jej wnuka, urodzonego z księżnej Lubomirskiej, który z klucza łańcuckiego i leżajskiego utworzył ordynacyę łańcucką 1838 roku. W Łańcucie urodził się sławny matematyk Jan z Łańcuta, autor dzieła »De logarithmo« 1519 r. (Słownik geograficzny V, 580—582. — Merczyng. Zbory i senatorowie protestanccy dawnej Rzpltej str. 63).

[1]) Chotkowski. Jezuici w Galicyi. 91—22. — Hist. Residentiae Lancutensis 1820.

rozumiawszy się z biskupem Gołaszewskim wniósł d. 30 czerwca 1824 roku prośbę do cesarza Franciszka[1]), o pozwolenie »zamiast probostwa na małe kolegium« Jezuitów w Łańcucie, aby się zajmowali duszpasterstwem i nauczaniem w szkole, utrzymywali się zaś z dochodów probostwa i deputatu w naturze z skarbu łańcuckiego Dominikanom dawanego. Oddał tę prośbę hrabia »na osobistem posłuchaniu« jak donosi hr. Józefa Potocka prowincyałowi 25 lipca t. r. z Łańcuta, cesarz rzekł: »wdzięczny mu (Potockiemu) jestem za tak dobrą myśl i pewnym być możesz najpomyślniejszego skutku... Na wszelkie zaś przedstawienia, iż ta nasza prośba sprzeciwia się przyjętemu systematowi rządu... odpowiedział cesarz kilkakrotnie: *es muss sein, denn ich will es haben*, musi być, bo chcę, aby była, dodając jednak: »czy tylko księża Jezuici na to przystaną?« O to samo pytała w liście hr. Potocka prowincyała: »chciej mnie WMWM. Pan Dobrodziej jak najdokładniej i jak najobszerniej w tej mierze zainformować, albowiem wiele bardzo zależy mi na tem, żeby to życzenie moje... jak najprędzej przyjść mogło do skutku« [2]).

Cesarz też polecił 20 lipca t. r. zbadać dochody probostwa i porozumieć się z hrabią i prowincyałem. Ten jednak odmówił, bo zarząd parafii przeciwny instytutowi; bo beneficium świeckie zamienione pierw być musi na zakonne, a na jedno i drugie potrzebna dyspensa papieska; bo wreszcie bez pozwolenia jenerała, on nowej fundacyi przyjąć nie może, ponieważ zaś świeży dekret cesarski z d. 13 września t. r. zabrania mu korespondencyi z jenerałem, przeto w tej sprawie nic począć nie może[3]). Odpowiedź tę przesłał hr. Taaffe 10 maja 1825 r. do nadwornej kancelaryi i otrzymał respons: »Sprawa jest systowana«.

Więc po dawnemu OO. Chaniewski, Wincenty Bryndza, Stefan Osmołowski, a po jego dymisyi 1824 r., Tadeusz Chmielewski obsługiwali parafię łańcucką. Wreszcie dekret nadworny z 13 listopada 1828 r. polecił, aby proboszcz z Kosiny administrował parafią w Łańcucie *excurrendo*, aż do uporządkowania administracyi.

---

[1]) Acta Prov. Galic. III. 1824, nr. 59. Kopia prośby.

[2]) Acta Prov. Galic. III. a. 1824, nr. 61. List własnoręczny.

[3]) Tamże, nr. 107. Także protokół komisarza rzeszowskiego z hrabią Potockim 2 września 1824 r., inwentarz dobr i dochodów klasztoru dominikańskiego w Łańcucie, znajdują się w tomie III aktów, nr. 63 i 110.

Zwlekano z wykonaniem, prowincyał bowiem zgłosił się 1826 r. do jenerała o pozwolenie przyjęcia administracyi łańcuckiego probostwa. Na radzie jeneralskiej podzielone były zdania, asystent O. Zauli podał aż 11 powodów przeciw przyjęciu tej administracyi, drugi asystent O. Rozaven dał na nie aż dwie odpowiedzi, mimo to jenerał odmówił pozwolenia. Wtenczas hr. Potocki wniósł dnia 28 grudnia 1830 r. powtórną prośbę do cesarza, ale już o formalną rezydencyę jezuicką w Łańcucie [1]). Zdziwił się cesarz, że sprawa łańcucka nie załatwiona i żądał 1 stycznia 1831 roku od kanclerza hr. Mittrowskiego wyjaśnień. Nie spieszył kanclerz, dwa lata zeszły na badaniach i dochodzeniach. Zniecierpliwiony hr. Potocki wniósł po trzeci raz prośbę do cesarza, który d. 11 marca 1833 r. oddał ją do nadwornej kancelaryi, ta zaś do gubernium, to wreszcie nadesłało 1834 roku dwa obszerne sprawozdania. Na tej podstawie wypracował referent kancelaryi nadwornej ks. Buchmayer przedłożenie dla cesarza; decyzya zapadła dopiero 1835 r.

Skąd ta zwłoka? Trudności były po obojej stronie niemałe. Dochody probostwa nie starczyły na utrzymanie 4 Jezuitów. Wprawdzie już 16 czerwca 1824 roku dekret cesarski polecał płacić kongruę proboszczowi i dwom wikarym w Łańcucie z funduszu religijnego, ale rząd chciał się obejść bez tego wydatku i żądał, aby hr. Potocki, oprócz deputatu w naturze, dodawał rocznie to, co do utrzymania 4 Jezuitów będzie brakowało. Hrabia odmówił; gotów był wymurować dom na rezydencyę, ale dotacyę niech opatrzy rząd, bo zabrał dwie wsie Dominikanów, którzy według dawnej (z r. 1650) fundacyi, obowiązani byli pomagać w pracy parafialnej. Wtenczas gubernium poleciło buchalteryi *(Staats-Buchhaltung)* obliczyć, ileby należało dać Jezuitom? Rachunek wypadł na 1.344 złr. 34 kr. k. m., podczas gdy dochód z probostwa obliczono na 657 złr. $11^2/_4$ kr., brakowało więc 687 złr. $22^2/_4$ kr. Skąd je wziąść? Z dochodów w robociznie *(Natural-Robot)* klasztoru dominikańskiego obliczonych na 715 złr. $52^3/_4$ kr. Ale Jezuici z robót tych korzystać nie mogą, bo wsie dominikańskie wydzierżawione za 331 złr. 15 kr. rocznie. Więc znów do hrabiego zwrócił

---

[1]) Acta Prov. Galic. tom V, nr. 81; tom VI, nr. 2.

się rząd, aby uzupełnił dotacyę 4 Jezuitów. Odmówił i tym razem. Wtenczas gubernium proponowało kancelaryi nadwornej oddać Jezuitom dominikańskie wioski Krzemienicę i Dębinę, które z deputatem w naturze uzupełnią dotacyę dla 4 Jezuitów. Cesarz przesłał ten projekt do nadwornej buchalteryi *(Hofbuchhaltung politischer Fonds)* dla zaopiniowania. Odpowiedź jej z d. 4 maja t. r. brzmiała, że dochody z probostwa i klasztoru wystarczą na utrzymanie 4 Jezuitów w Łańcucie i rok cały spoczywała w nadwornej kancelaryi.

W ciągu tych badań i rachub prowincyał i pełnomocnik hrabiego Stęchliński prosili 1834 r. gubernium o prowizoryczne oddanie administracyi probostwa, ale nic nie wskórali.

Co prawda, to i prowincyał trzymając się instytutu, kładł trudne warunki, mianowicie: superior obejmuje wyłączny zarząd kościoła, kazań, katechizacyi, odwiedzania chorych, wszelkich nabożeństw, żałobnych także i pogrzebów, a wreszcie zarząd majątku i dochodów; wszystkie fundacye pobożne i ofiary należeć będą do kościoła; oprócz Jezuitów, będzie osobno płatny świecki ksiądz administrator *(vicarius perpetuus)*, któryby załatwiał sprawy parafialne, dawał śluby, prowadził księgi kościelne i korespondencye z władzami, zarządzał szpitalem i szkołą trywialną, odprawiał ciche msze św. fundacyjne wszystkie, śpiewane zaś msze, sumy i nabożeństwa naprzemian z Jezuitami. Konsystorz przemyski 8 września 1832 r. zgodził się na te warunki, bo parafia liczy 7.000 dusz, potrzebaby kilku księży, a brak kleru wielki, ale dodał, że trudno będzie znaleść takiego *vicarium perpetuum*. Od tego kłopotu uwolniła go dyspensa jenerała zakonu Roothaana 1834 r., dozwalająca Jezuitom w Galicyi na samodzielny zarząd parafii łańcuckiej. Na tej podstawie prowincyał złożył w konsystorzu przemyskim 29 listopada 1834 r. ostateczną deklaracyę, że rezydencyę łańcucką wraz z administracyą parafii przyjmuje na tych warunkach: superior jest zarazem proboszczem, prowincyał go mianuje; może się w administracyi zastąpić kim innym; oprócz dotacyi od hr. Potockiego, rząd na utrzymanie kościoła i opłatę służby kościelnej da to, co daje innym kościołom a fundacyjne msze i nabożeństwa odprawiać się będą według redukcyi biskupiej z d. 11 lutego 1832 r.; oprócz nabożeństw parafialnych, wolno będzie obchodzić niektóre święta

zakonne i rekolekcye dawać w wielkim poście. Konsystorz przyjął warunki 21 maja 1835 r.[1]).

Ale sprawa dotacyi wlokła się jeszcze czas jakiś. Z polecenia cesarza zapytało gubernium prowincyała 15 maja 1835 r., czy zadowalając się samą tylko dotacyą probostwa i klasztoru, zrzeknie się wszelkich dodatków z funduszów rządowych i czy administracyą probostwa przyjmie na stałe? Pierw jeszcze wezwało hrabiego do dania deklaracyi stanowczej. Hrabia oświadczył dnia 5 lutego 1835 r., że wybuduje rezydencyę, weźmie w dzierżawę probostwo za 1.000 złr., opłaci podatki, wyznaczy deputat: 36 korcy owsa, 72 cętnary siana i 36 sąg drzewa rocznie. Prowincyał mając dyspensę jenerała, przyjął administracyę na warunkach rządu i hrabiego i naznaczył superiora łańcuckiego O. Mikołaja Brodowskiego proboszczem; potrzebna jeszcze była dyspensa papiezka na zamianę probostwa świeckiego na zakonne. Więc biskup przemyski Korczyński prosił rząd o pozwolenie przeprowadzenia korespondencyi z Rzymem. Gubernium ignorując tę prośbę, zatwierdziło O. Brodowskiego na probostwie łańcuckiem, i odesłało na ręce gubernatora arcyks. d'Este, bawiącego w Wiedniu do nadwornej kancelaryi. Arcyksiążę dopisał na marginesie, że konsystorz przemyski winien się postarać o potrzebną dyspensę w Rzymie i oddał pismo do nadwornej kancelaryi. Ta więc prosi cesarza, aby pozwolił biskupowi Korczyńskiemu na korespondencyę z Rzymem. Cesarz pozwala 21 sierpnia 1835 r., biskup prosi papieża t. j. Kongregacyę biskupów i zakonników o dyspensę, papież, u którego wstawiała się księżna z Branickich Odescalchi, udziela ją 4 listopada 1836 r., przesyła przez nadworną kancelaryę i gubernium do biskupa, biskup nareszcie 6 kwietnia 1836 r. do prowincyała Pierlinga. Rzecz zdawała się skończoną, aż tu nowa przeszkoda.

Prowincyał Dominikanów, dowiedziawszy się, że łańcuckie probostwo ma być oddane Jezuitom i dotowane w części z wsi dominikańskich, wniósł podanie do gubernium, aby rzeczone probostwo wraz z klasztorem oddane zostało Dominikanom, jako kompensata za klasztor dominikański w Tarnopolu, ludzi zaś ma dosyć do zarządu parafii sposobnych. Nadworna kancelarya nie uwzględniła podania, bo Dominikanie tarnopolscy zatrzymali swoją funda-

[1]) Acta Prov. Galic. XIII, nr. 210; tom XIV, nr. 106.

cyę, z klasztoru pobierają czynsz dzierżawny, niema więc mowy o kompensacie; łańcucki klasztor dominikański sprzedany już dawno skarbowi wojskowemu, oddany więc być nie może; prowincyał z biedą obsadzić zdolen istniejące klasztory, więc o nowych niech nie myśli. Jakoż w kilka lat potem, dnia 23 maja 1839 r., gubernium kazało majątek Dominikanów łańcuckich, przepisać z funduszu religijnego na własność rezydencyi Jezuitów w Łańcucie: wynosił on 9.661 złr. w 6 obligacyach.

Dominikanie jednak nie dali za wygraną. Kiedy 1846 r. hrabia Potocki przesłał kontrakt dzierżawy probostwa *(Erbpachtvertrag)* do gubernium po zatwierdzenie, to zaś zażądało opinii ordynaryatu przemyskiego, odpowiedział biskup Wierzchlejski odmownie. Powód odmowy był ten, że prowincyał Dominikanów dopomina się bezustannie o zwrot majątku klasztoru łańcuckiego, który według »normalnych przepisów« powinien być obrócony na polepszenie dotacyi klasztoru w Dzikowie, dokąd zakonników z Łańcuta przeniesiono, a nie Jezuitom oddany. Wtenczas jezuicki prowincyał Baworowski, rozumując dobrze, że świecki rząd nie ma prawa alienowania duchownych majątków, udał się 26 września 1846 roku do Stolicy św. z prośbą »1) aby raczyła zdeklarować, czy Jezuici dotacyę probostwa łańcuckiego i deputat w naturze przez dziedziców łańcuckich Dominikanom dawniej dawany, spokojnem sumieniem zatrzymać mogą; bo z jednej strony Jezuici nie wiedzą, czy zniesienie Dominikanów w Łańcucie stało się za przyzwoleniem Stolicy św., z drugiej zaś strony główna dotacya probostwa pochodzi z funduszu Dominikanów i Jezuitom już jest oddaną; 2) aby w razie spokojnego zatrzymania dotacyi probostwa, wolno było Jezuitom wypuścić ją w wieczystą dzierżawę dziedzicowi Łańcuta i jego następcom«. Rzym zlecił tę sprawę biskupowi Wierzchlejskiemu, ten zaś, aby się snać nie naprzykrzyć żadnej stronie, chciał z nią udać się powtórnie do Rzymu. Nie pozwoliła nadworna kancelarya, bo skoro Ojciec św. już raz zostawił biskupowi decyzyę, to niema po co udawać się ponownie do niego, tembardziej, że ów majątek nie należał już do Dominikanów, ale stał się własnością funduszu religijnego i jako taki dany na własność rezydencyi łańcuckiej [1]).

[1]) Hist. Resid. Lancut. — Chotkowski. Jezuici w Galicyi 91—99 Ugoda

Tak więc Jezuici osiedlili się w Łańcucie, najprzód od 1820 do 1823 r. jako misyonarze, potem do r. 1836 jako misyonarze i »prowizoryczni« administratorowie probostwa. Od 1837—1848 r. nie mają nazwy, mieszkanie ich nazywa się *domicilium Lancutense*[1]), w rzeczy zaś samej superior domu jest administratorem probostwa, inni współpracownikami jego. Więc też parafialne obowiązki są ich głównem zajęciem. Zaproszeni wyjeżdżają z kazaniami i słuchaniem spowiedzi do sąsiednich parafii. Są nadto kapelanami zamkowymi; bo ile razy hrabstwo rezydują w Łańcucie, odprawiają w kaplicy zamkowej mszę św. dla nich, nawet w niedziele i święta o 11 godzinie, rzadko wcześniej. Raz po raz dojeżdżają do filialnej kaplicy w Soninie z różną posługą duchowną. Na parafii pracuje zrazu dwóch, potem 3, 4 i 5 księży, w miarę jak przybywało pracy, zwłaszcza katechizacyi, które bardzo pilnie po wsiach w obszernych izbach, zimą zwłaszcza urządzano[2]). OO. Chaniewski i Brodowski byli tu wieloletnimi robotnikami i naprzemian superiorami. Pracowali i inni, dłużej lub krócej; Tadeusz Chmielewski, Ignacy Zacharewicz (superior 1829 r.), Bonifacy Kisielewicz, Piotr Warkalewicz, Michał Spirydowicz, Kazimierz Reutt, Augustyn Markiewicz, Jan Zabudziński, Władysław Kiejnowski, Jędrzej Lieskowski (Węgier), Jan Kosiarski, Piotr Szychowski i misyonarz niegdyś w Rydze Zacharyasz Ledergerw. Do zarządu domu był zawsze brat zakonny[3]).

Jednostajność parafialnych zajęć, przerywały liczniejsze zjazdy kleru z powodu np. pogrzebu hrabicza Artura, zmarłego w marcu 1836 r. w Marienbadzie, lub wizyty biskupiej 25 października 1835 r., albo przyjazdu arcyksięcia Ferdynanda d'Este w lipcu 1836 r.

Po ogłoszeniu dekretu banicyjnego 8 maja 1848 roku mogli byli łańcuccy Jezuici pod skrzydłami potężnego magnata spokojnie pozostać i pracować, ale gorliwy o całość praw państwa konsy-

prowincyała z hr. Potockim co do wieczystej dzierżawy zrobiona w Łańcucie 14 lipca 1837. (Diarium Resid. Lancut.).

[1]) Catalogi breves.

[2]) W r. 1847 wysłuchali 10.249 spowiedzi, kazań powiedzieli 138, katechizacyi odbyli 251, opatrzyli św. sakramentami 374 chorych, ślubów 99, chrztów 214, pogrzebów 540. (Fruct. spir. Prov. Galic.).

[3]) Catalogi breves.

storz przemyski, przysłał wnet świeckiego administratora ks. Śleczkowskiego, który od O. Kiejnowskiego klucze kościoła, akta i inwentarz odebrał. Jezuici rozproszyli się »szukać gdzieindziej łaskawszych bogów« [1]).

Dom łańcucki podlegał zwierzchności kolegium starowiejskiego.

§. 76. Jezuici we Lwowie. — Dom misyjny przy kościele św. Piotra i Pawła. 1836—1848.

Pierwsze drużyny *(turmae)* białoruskich Jezuitów wygnańców, zatrzymały się w maju 1820 r. we Lwowie. Nie rad im był arcybiskup Ankwicz, bo chciał ich zamienić na kler parafialny, oni zaś opierali się temu, ile mogli, i co prędzej wynosili się z stolicy Galicyi. W r. 1821, było ich jeszcze 28, w następnym roku już tylko dwóch, prokurator prowincyi O. Mayer i deputat do układów szkolnych O. Cytowicz; od 1825 r. niema żadnego [2]). Wprawdzie z powodu jubileuszu 1826 r. arcybiskup Ankwicz zawezwał tarnopolskich Jezuitów na głoszenie kazań w katedrze lwowskiej. Mówili je z innymi kaznodziejami naprzemian OO. Budźko i Łyko dla Polaków, O. Stoeger dla Niemców, z widocznem zadowoleniem arcybiskupa, bo pozwolił im miewać nauki jubileuszowe w wrześniu u PP. Benedyktynek, potem u PP. Sakramentek, następnie w szpitalu głównym i w więzieniu, ale późną jesienią wrócili do Tarnopola. Niechęć Ankwicza była wyraźną, jak długo więc rządził archidyecezyą, trudno było myśleć o osiedleniu się we Lwowie. Wiemy, że nie pozwolił 1828 r. prowincyałowi Świętochowskiemu na otwarcie domu profesów w stolicy. Dopiero, gdy po przeniesieniu się jego do Pragi i dobrowolnem ustąpieniu dla nieznajomości polskiego języka Luschina, życzliwy Jezuitom Pisztek został arcybiskupem, mogła myśl ta być urzeczywistnioną.

Alež przecie już 7 sierpnia 1820 roku pozwolił Franciszek I wraz z gimnazyum tarnopolskiem na otwarcie we Lwowie konwiktu na 100 uczniów z filozofią i prawem, na wzór terezyańskiego;

---

1) Hist. Resid. Lancut.

2) Catalogi breves.

dlaczegóż go nie otworzono? przy nim można było łatwo założyć rezydencyę czy dom misyjny. Bo nadworna komisya nauk składała się brakiem funduszów, Jezuici też nie mając w zapasie odpowiednich profesorów i prefektów, Polaków zwłaszcza, bo ci leniwo bardzo wstępowali do zakonu, nie nalegali o konwikt. Stało się więc, że dopiero arcyksiążę Ferdynand d'Este, rozmiłowawszy się w Jezuitach tarnopolskich i sądeckich, powziął myśl wprowadzenia ich do Lwowa. Stał tam od 1630 r. wspaniały pojezuicki kościół św. Piotra i Pawła, fundacyi Elżbiety Sieniawskiej, nie zdezolowany jeszcze; dlaczego tej świątyni nie oddać pierwszym jej właścicielom? dlaczego nie zaprowadzić kazań niemieckich dla ówczesnej ludności Lwowa tak potrzebnych? Zwierzył się z tą myślą arcybiskupowi Pisztkowi, ten zaś przedłożył ją prowincyałowi Pierlingowi. W trzech ułożyli plan taki: gubernium wyda odezwę do duchowieństwa, aby wzięło w opiekę kościół pojezuicki, ale bez żadnej zgoła remuneracyi ze strony rządu, a gdy się nikt, jak można było przewidzieć, nie zgłosi, wtenczas arcybiskup odda go Jezuitom. Tak się też i stało.

Odezwa arcybiskupa do parafialnego kleru dnia 29 kwietnia 1833 r. *(sic)* pozostała bez skutku; nikt nie miał ochoty bezpłatnie brać kłopot na głowę. Więc arcybiskup 1 czerwca 1836 r. zapytał prowincyała Pierlinga, czyby bezpłatnej administracyi pojezuickiego kościoła nie przyjął i w jakich warunkach? Na to prowincyał 12 lipca: »przyjmuję z wdzięcznością, bez żadnych warunków, byle nam wolno było według instytutu naszego spełniać w nim duchowne posługi«. Otrzymawszy przez konsystorz odpowiedź tę, gubernium oddało dekretem z d. 17 sierpnia 1836 r. rzeczony kościół Jezuitom [1]). Uradowany arcyksiążę doniósł o tem tegoż dnia do nadwornej komisyi nauk, referent ks. Meschutar w przedłożeniu do cesarza 15 września oświadczył, że nie można nic mieć przeciw temu. Arcybiskup dekretem 18 sierpnia 1836 r. oznajmia prowincyałowi, że 21 sierpnia o godzinie 10 rano, kościół ów odda w duchowny zarząd Jezuitom, plan zaś nabożeństw wspólnie z nim ułożony, przedstawi do gubernium [2]).

[1]) Acta Prov. Galic. XV, nr. 63, 64, 86.
[2]) Tamże nr. 87.

Tymczasem już 30 lipca przybyli do Lwowa i zamieszkali na razie u życzliwego Jezuitom lekarza Godfryda Mosinga, OO. Józef Perkowski superior i Władysław Kiejnowski, kaznodzieje polscy, OO. Chrystyan Thuiner i Fryderyk Rinn kaznodzieje niemieccy; a 19 sierpnia wprowadzili się do wynajętej od kapituły kamienicy i umeblowanej skromnie kosztem arcyksięcia [1]). W następną niedzielę 21 sierpnia wprowadził arcybiskup uroczyście prowincyała i onych 4 Jezuitów do świątyni, przemówiwszy u bramy kościelnej do nich w te słowa:

»Witajcie synowie mili, oddaję wam kościół dźwignięty ręką Ojców waszych, a odjęty niegodziwością czasów. Dzięki mądrej Opatrzności Boga, a usiłowaniom pobożnego arcyksięcia wchodzicie do kościoła, w którym wasi Ojcowie dzielnie pracowali. Tuszę sobie, że nie z mniejszą gorliwością i wy pracować będziecie nad zbawieniem dusz, krwią Jezusa odkupionych, a mej pieczy powierzonych. Szukajcie więc, jak mówi Ewangelia, najprzód królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam dodane. Wstąpcie do kościoła i pójdźcie za mną«. Tu oddał klucze O. prowincyałowi, a przystąpiwszy do wielkiego ołtarza, zaintonował *Veni Creator*, poczem pontyfikował sumę, podczas gdy prowincyał i superior odprawili mszę św. przy ołtarzach św. Ignacego i Franciszka Ksawerego; profesor teologii ks. Penka w niemieckiem kazaniu inauguracyjnem nie szczędził pochwał zakonowi [2]). Długo, bo przez lat 63 (od 1773—1836) czekał ten kościół odarty i zubożony, służąc jedynie do nabożeństwa żołnierzy i akademików, na swoich dawnych właścicieli. Potrzeba jeszcze było pozbawić go ostatniej, a wspaniałej ozdoby: wieży, która wysoko ponad domy i wieże Lwowa strzeliła. Nie wiemy już, czy winą złej struktury, czy winą czasu zawaliła się 14 lipca 1826 r. wieża ratuszowa; rząd w swej troskliwości, obawiając się podobnej ruiny wież innych, wyznaczył komisyę do zbadania ich stałości i mocy — wszystkie ocalały; wyrok śmierci padł

---

[1]) Była to trzypiętrowa narożna kamienica od placu św. Ducha i placu katedralnego (Teatralna 4), za najem 2 i 3 piętra płacono kapitule 400 złr. Mieszkali tam Jezuici do 1878 roku, w którym nabyli dom własny przy Placu trybunalskim nr. 2.

[2]) Hist. Domus missionis Leopol. a. 1836. — Chotkowski. Jezuici w Galicyi. 99—101.

tylko na wieżę jezuickiego kościoła, jako grożącą upadkiem dla wielkiego rysu w murze południowej strony presbiterium, który jeszcze dzisiaj jest widoczny. Zniesiono ją tedy aż do pierwszego piętra 1830 r., z niemałą trudnością rozbijając dobrze zcementowane jej mury.

Objąwszy kościół, zabrali się Jezuici po dawnemu do zbożnej pracy, mówili rano homilie polskie i na sumie kazania niemieckie, słuchali pilnie spowiedzi, katechizowali i t. d. Przełożony kościoła O. Perkowski podnosił powoli świetność publicznych nabożeństw.

Pierwszem jego staraniem było odnowić i zabezpieczyć sobie opiekę potężnego patrona św. Stanisława Kostki. W tym celu uroczystość jego, przypadającą 1836 r. na 25 niedzielę po świątkach, postanowiono obchodzić wspaniale. Sumę pontyfikował arcybiskup Pisztek, kazanie prawił kanonik Lisiecki, przypominając z wielką na owe czasy śmiałością, dobrodziejstwa Stanisława świadczone Polsce. Prezydent miasta z delegowanymi radcami, spełniając wotum 1652 r., zajęli stale przed ołtarzem podczas sumy; ludu było tak wiele, »że wielka część zmuszoną była zostać przed drzwiami kościoła«.

I zaraz następnego roku 1837 zaprowadzili najpierwsze w Polsce nabożeństwo majowe, najprzód z dziećmi uczęszczającemi na katechizm. Po mszy św. przed ołtarzem Matki Boskiej odmawiano litanię, opowiadano jaki budujący przykład i naznaczano codzienną przysługę z modlitwą strzelistą do NMP. Następnego roku odprawiano w podobny sposób majowe nabożeństwo, ale już wieczorem i dla wszystkich. Białoruski Jezuita O. Wincenty Buczyński wydał 1839 r. bezimiennie pierwsze polskie majowe nabożeństwo, tłumaczone z niemieckiego dziełka tejże treści O. Beckxa, Jezuity w Wiedniu, i z tej to książeczki czytano po litanii krótkie pobożne rozmyślania, zamiast kazań majowych, które we Lwowie począł mówić pierwszy O. Czeżowski 1854 r. Zato już 1842 r. Jezuici zaprowadzili majowe nabożeństwo w kaplicy więziennej, i w ochronce ubogich chłopców [1]).

[1]) Diarium Resid. Leopol. str. 44, 56. Myli się więc hr. Ludwik Dębicki twierdząc (Portrety i Sylwetki. Kraków 1905, str. 62 i 74) że pierwsze nabożeństwo majowe w Polsce odbyło się w kościele Panny Maryi w Krakowie 1849 r. staraniem Walerego Wielogłowskiego, i że książeczka jego »Majowe Nabożeństwo« Kraków 1850 r. była pierwszą w Polsce.

Wprowadzono 1839 r. kult św. Filomeny Panny i Męczenniczki, wskrzeszono dawne bractwo Najsłod. Serca Jezusowego. Spowiedzi słuchano corocznie 11—15.000, kazań mówiono 194[1]).

Pomyśleć teraz należało o odświeżeniu i odnowieniu zapylonej i zaniedbanej świątyni. Znaleźli się i dobrodzieje. Arcyksiążę Ferdynand ofiarował na ten cel 400 złr.; Agnieszka hr. Mierowa odświeżyć kazała wielki ołtarz, wyzłocić świeżo zrobione cyborium nakształt arki przymierza[2]), sprowadziła też z Wiednia obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela (za 400 złr.) zostający po dziś dzień w wielkim ołtarzu. Władysław hr. Tarnowski, siostra jego Olimpia hr. Grabowska, panna Honorata hr. Borzęcka; obywatelki lwowskie: Amalia Lewicka i Solomea Walner, świadczyli wiele dobrodziejstw Jezuitom i niejedną przynieśli ofiarę kościołowi w aparatach, sprzętach i w bieliznie do służby Bożej potrzebnej[3]).

Uporządkowawszy wnętrze świątyni, zabrano się do odnowienia zewnętrznych jej murów 1842 r. Za wdaniem się arcyksięcia wyznaczył na to rząd z funduszu religijnego 1.850 złr., kosztem arcyksięcia wyprowadzono drugie i trzecie piętro dzwonnicy. Z ka-

---

[1]) Typową postacią w kościele Jezuitów lwowskich był stuletni starzec Tadeusz Thullie, ur. 1741 r. w Warszawie z rodziny francuzkiej spolszczonej, nobilitowany 1768 r. Uczył się u Pijarów w Złoczowie, a następnie u Jezuitów we Lwowie. Był sekretarzem Stanisława Augusta, później gospodarował w Galicyi, ostatnich lat 50 z górą przeżył we Lwowie i tu umarł 1843 roku, mając lat 102.

Pobożny od młodości, sługiwał codzień do pierwszych dwóch mszy św. w kościele jezuickim i dopiero w ostatnim życia roku tak osłabł, że nie mógł opuszczać mieszkania. Był on pradziadem żyjącego profesora politechniki lwowskiej, gorącego katolika dra Maksymiliana Thullie. Portret Tadeusza w stroju polskim podał »Przyjaciel ludu« 7 października 1843 roku. (Schnür Pepłowski. Cudzoziemcy w Galicyi. Kraków 1898, str. 248).

[2]) Nie odpowiadało to cyborium całości wielkiego ołtarza. Rzeźbił je niejaki Bern, zapłacono mu 700 złr.

[3]) Tak np. kielich srebrny ze złotą kupą, był darem hrabiny Grabowskiej 1844 r.; ambona z lanego żelaza, sprowadzona z Blańska z Morawy, kosztem panny Borzęckiej 1844 r. W ołtarzach bocznych osadzono 1843 r. nowe obrazy śś. Ignacego i Franciszka, pędzla najznakomitszego podówczas lwowskiego malarza Raichanna (zapłacono mu 200 złr.) Odmalowano też kosztem p. Borzęckiej zakrystyę 1843 r., a wreszcie 1845 r. zrobiono ze składek, z daru obywatelki Anny Lunda i kanonika lwowskiego Juliusza Galdeckiego ołtarze: św. Alojzego, św. Filomeny (dawniej Rozalii) i odnowiono ołtarz św. Krzyża.

żdym niemal rokiem przybywały nowe aparata, gustowne i piękne, ale nie tak drogie i wartościowe jak za czasów polskich; z każdym też rokiem przywracano świetność i okazałość nabożeństwa [1]).

Sposobność do tego podała kanonizacya św. Franciszka de Hieronimo, przypadająca na trzeci, stuletni jubileusz istnienia zakonu, bo na rok 1840. Przygotowano się do niej przez sześć dni; trzy pierwsze dni poświęcone rekolekcyjnym naukom niemieckim, które miewali O. Beckx, późniejszy jenerał zakonu i O. Rinn. Drugie trzy dni przeznaczone »rozmyślaniom duchownym«, obawiano się bowiem użyć dla różnych ówczesnych uprzedzeń słowa: rekolekcye; nauki polskie miewali białoruscy Jezuici: Perkowski, Kossakowski i Arciszewski. Sama uroczystość kanonizacyjna trwała trzy dni. W wigilię jej kościół wspaniale oświetlony na zewnątrz, wewnątrz zaś mieściło się z lampionów ułożone Imię Jezus. Na nieszporach w wigilię celebrowanych przez arcybiskupa Pisztka, w towarzystwie arcybiskupa ormiańskiego Stefanowicza i biskupa przemyskiego Zachariasiewicza, znajdował się arcyksiążę otoczony świtą jenerałów i urzędników, i co tylko było z arystokracyi pobożnego we Lwowie, nie mówiąc już nic o tłumach ludu miejskiego, zapełniającego szczelnie świątynię i plac przed kościołem. Panegiryk o świętym Franciszku powiedział kanonik Baraniecki. W trzy dni następne pontyfikowali kolejno trzej arcybiskupi: ormiański, ruski (Lewicki) i łaciński; kanonicy: łaciński Baraniecki i ruski Jachimowicz i O. Beckx mówili kazania. Na konkluzyę pontyfikował znów arcybiskup Pisztek, który też i procesyę prowadził. A była to wspaniała procesya, przypominająca owe dawne obchody uroczyste w dzień św. Stanisława Kostki. Bractwa łacińskich i ruskich parafii lwowskich, duchowieństwo zakonne i świeckie, kanonicy trzech kapituł, dwaj biskupi (bo przybył także i ruski biskup przemyski Snigurski), dwaj arcybiskupi poprzedzali *Sanctissimum*. Za celebransem, arcybiskupem Pisztkiem, postępował arcyksiążę, reprezentacye wszystkich władz i korporacyi i prawie wszystka ludność miasta. Śpiewano cztery ewangelie w słowiańskim, greckim, ormiańskim i łacińskim języku. Oddziały wojska utrzymywały porządek, jak to bywa podczas procesyi Bożego Ciała. Wspaniałe *Te Deum* i illuminacya frontonu kościoła zakończyły tę uroczystość, którą uważać

[1]) Na pokrycie kosztów, arcyksiążę ofiarował z swej szkatuły 1.200 złr.

można za inauguracyę powtórnego osiedlenia się Jezuitów przy kościele św. Piotra i Pawła[1]).

W rok potem 1841 zaprowadzono bractwo Niepokalanego Serca Maryi i majowemu nabożeństwu, które od lat czterech już się odbywało, nadano więcej okazałości. Odważono się też na pierwsze rekolekcye w wielkim tygodniu 1842 r.; nauki w języku polskim miewali OO. Perkowski i Szczepan Załęski. Tegoż roku, obydwóch tych Jezuitów zawezwał arcybiskup do słuchania spowiedzi wielkanocnej politycznych więźniów, którzy od 1836 r. zapełniali więzienia w gmachu sądowym i w koszarach na Żółkiewskiem. Misyonarzom pomagał w pracy O. Snarski, na spowiednika seminaryum kleryków przez arcybiskupa Pisztka powołany[2]). Oprócz superiora i O. Rinna zmieniali się Jezuici dość często; pracowali dla Polaków OO. Jozafat Zaleski, Józef Podobied, Karol Antoniewicz; dla Niemców OO. Karol Barański, Michał Harder, apostoł kolonistów Niemców (katolików) w Sygniówce pod Lwowem, gdzie im ze składek i z ofiar zamożniejszych Niemców lwowskich, jak kupcy Drexler i Knauer, piękny kościółek św. Piotra w latach 1847—50 wymurował, w Wisenbergu i Mokrotynie w cyrkule żółkiewskim, Jan Stoeger, Henryk Candon[3]). Utrzymywali się z jałmużny na msze św. i egzekwie i z datków od osób życzliwych zakonowi.

Troskliwy o byt misyi arcyksiążę uczynił dla niej 6 marca 1842 r. we Lwowie zapis 40.000 złr. w obligacyach po 5 procent w tych słowach: »Za pozwoleniem gubernium 17 sierpnia 1836 r., zakon Jezuitów objął w zarząd tutejszy kościół jezuicki, i odtąd jak się naocznie przekonałem, zarząd ten, a zwłaszcza odprawienie nabożeństwa w tym kościele, wykonuje z prawdziwem zbudowaniem, coraz liczniej odwiedzających kościół wiernych, z całem oddaniem się i z ofiarną bezinteresownością. »W uznaniu tej błogosławionej działalności i dla zapewnienia jak można najdłuższej jej trwałości, czuję się spowodowanym, przeznaczyć i darować prowincyi galicyjskiej tego zakonu, dla utrzymania misyi z obowiązkiem admini-

---

[1]) Acta Prov. Galic. XVIII, nr. 203.

[2]) Z płacą roczną dla domu 600 złr. Od 1845 roku O. Snarski mieszkał w domu konwiktu do śmierci Pisztka 1846 r.

[3]) Catalogi breves. Predigt bei der Einsegnung der neu erbauten St. Peter- und Pauls-Kirche im deutschen Dorfe Signiowka bei Lemberg, vorgetragen von P. Michael Harder am 13 October 1850.

strowania tego kościoła... 40.000 złr. w 6 sztukach obligacyi państwowych, z tem przeznaczeniem i zobowiązaniem, że galicyjska prowincya zakonu Jezuitów i nadal, jak długo na to duchowne i świeckie władze krajowe pozwolą, administracyę kościoła jezuickiego we Lwowie i odprawianie w nim nabożeństwa opatrywać będzie«. Gdyby się to stało niemożliwe, wtenczas »ten kapitał staje się własnością zakonu Jezuitów, z uwzględnieniem wszelako prowincyi galicyjskiej ma być użyty« [1]).

Tegoż dnia wystawił prowincyał Rafał Markijanowicz rewers: »Tę od JKM. Arcyksięcia Ferdynanda z Austryi d'Este, jeneralnego gubernatora Galicyi, uczynioną łaskawie dla prowincyi galicyjskiej Tow. Jez. jałmużnę i darowiznę przyjmuję w imieniu prowincyi galicyjskiej z pełnem czci podziękowaniem, i w jej imieniu zapewniam, że opatrywać będzie administracyę kościoła jezuickiego we Lwowie i nabożeństwo, jak długo to zakonowi dozwolone będzie i możliwe, z tą samą co dotąd gorliwością« [2]).

Mając w ten sposób byt rezydencyi zapewniony, prosił superior Perkowski arcybiskupa 21 kwietnia 1842 r., aby też i kościół dany 1836 r. w administracyę tymczasową, oddał Jezuitom w zarząd na zawsze. Uczynił to życzliwy arcypasterz dokumentem 30 kwietnia t. r., gdzie czytam: »rzeczony kościół św. Piotra i Pawła, przywracamy niniejszem najzupełniej do użytku zakonu waszego i na zawsze oddajemy w administracyą waszą« [3]).

Ponieważ mieszkanie w kamienicy kapitulnej było szczupłe, a dla biblioteki znacznej i pięknej nie było miejsca, więc arcyksiążę dekretem 10 sierpnia 1841 r. przeznaczył dwie sale, należące do gmachu gubernialnego (dawnego kolegium) na bibliotekę misyi. Liczyła ona przeszło 4.000 tomów, a składały się na nią książki, które Jezuici misyonarze z sobą przywieźli i dary: hr. Władysława Tarnowskiego z Wróblowic (Pismo św. Kraków 1599 r., Historya kościelna Fleury'ego), infułata lwowskiego Józefa Broniewskiego

[1]) Oryginał niemiecki w Archiv. Prov. Pol. Podpisano arcyksiążę Ferdynand. Jako świadkowie: Wincenty hr. Desfours Feldmarschal- Lieutenant, hr. Klabelsburg, major.

[2]) Na niemieckim oryginale podpisani: Prowincyał, sociusz jego Mik. Baworowski, superior misyi Józef Perkowski. Jako świadkowie: Arcyb. ormiański Samuel Cyryl Stefanowicz i hr. Władysław Tarnowski.

[3]) Acta Prov. Galic. XIX, nr. 163, 164.

(Commentarii Menochii), Karola Antoniewicza *(Description de l'Egypte 25 volumes)*, O. Jana Galicza z Fryburga szwajcarskiego (biblioteka kaznodziejów francuzkich). Najważniejszy jednak był dar Józefa Kalasantego Szaniawskiego, filologa, filozofa, męża stanu, wkońcu »pietysty i zwolennika Jezuitów« [1]), który 75-letni starzec, właśnie osiadł był 1839 r. na emeryturze w Warszawie i porządkował bogate swe księgozbiory, gdy od hr. Olimpii z Tarnowskich Grabowskiej dowiedział się, że Jezuici lwowscy mizerną posiadają bibliotekę, więc im na razie 1.700 tomów, w ciągu 3 lat następnych drugie tyle tomów przysłał z Warszawy, a jeszcze krótko przed śmiercią we Lwowie, gdy urządzoną już bibliotekę jezuicką oglądał i imię swe do jej diaryusza zapisał, ofiarował 29 listopada 1842 r. 86 tomów [2]). Dziękował mu 5 stycznia 1839 r., za dar tak

---

[1]) Sobieszczański Franciszek w Encyklopedyi Orgelbranda t. 23, str. 550 do 552: S. K. Szaniawski ur. 1764 r. w Kalwaryi, uczeń Kanta w Królewcu, żołnierz kawaleryi narodowej i legionów polskich, członek komitetu emigracyjnego w Paryżu i jeden z pierwszych »przyjaciół nauk« w Warszawie. Za rządów Księstwa Warszawskiego zasiada w różnych komisyach, jest prokuratorem królewskim przy sądzie kasacyjnym do 1811 r., potem 1813 r. członkiem komitetu reformy warszawskiego księstwa; 1815 członkiem komisyi trylateralnej (Prus, Austryi, Rosyi). W królestwie kongresowem widzimy go kolejno referendarzem stanu, sekretarzem, prokuratorem generalnym, radcą stanu, dyrektorem generalnym wychowania w ministerstwie wyznań i oświaty, prezesem tow. ksiąg elementarnych i prezesem wydziału cenzury (do 1830 r., dlatego znienawidzony był u partyi demokratycznej). Po upadku powstania, zostaje 1833 r. członkiem rady stanu i rady wychowania (do 1839 r.) i członkiem najwyższego sądu kryminalnego (do 1834 r.). Podawszy się na emeryturę 1839 r., poświęcił się całkiem książkom, naukom i pobożności. W powrocie z zagranicy do Warszawy, zatrzymał się we Lwowie i tu umarł 16 maja 1843 r.

[2]) Diarium Bibliothecae Missionis Leop. S. J. a die 7 sept. 1842. Iście wielkopański to był dar: Biblia łacińsko-francuzka z komentarzem, 25 tomów; Kolekcya OO. Kościoła 98 tomów; Hist. kośc. Klaudyusza Fleury (po łac.) 93 tomów; Biblioteka święta (franc.) 28 tomów; Biblioteka kośc. (franc.) 34 tomów; Roczniki (łacińskie) Baroniusza i Aleksandra Natalis; Świat pierwotny Gobelin'a (franc.) 9 tomów; Akta uczonych w Lipsku 1686—1751 r. 40 tomów; Encyklopedya francuzka z 1780 r. 72 tomy; a nadewszystko wspaniałe, zbytkowe wydanie: Biblioteka klasyczna autorów łacińskich (po łac.) 152 tomów. Pomijam inne najrozmaitszej treści z dziedziny filozoficznej, przyrodniczej, artystycznej, bo Szaniawski, co tylko znakomitszego ukazało się w Niemczech, Francyi, Polsce, kupował, czytał, zużytkował w 8 dziełach, które wydał w rozlicznych rozprawach i składał do swego księgozbioru, który zakupił rząd i wcielił do bi-

znaczny prowincyał. On zaś z Wiednia 5 lutego t. r. pisze: Na podziękę »nie zasłużyłem. Biblioteka moja, której duchowny oddział jest dzisiaj własnością Tow. Jez., miała oddawna w myśli mojej to przeznaczenie, aby przeszła na publiczny użytek jakowego instytutu, postawionego na straży zbawiennych zasad prawowiernych w chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, oraz w prostowaniu rozmaitych obłąkań publicznej opinii i w rozszerzaniu prawdziwego światła... Pragnąłem, żeby przynajmniej część duchowna księgozbioru mogła za życia mego przejść w ręce takiego Zgromadzenia. Zasięgałem w tym względzie potrzebnych zawiadomień; wyższe atoli natchnienie zrządziło, że w jednej chwili, bez żadnych dalszych roztrząszeń trafiłem na wybór, zgodny nawet z temi wysokiego uwielbienia uczuciami, jakie dla czcigodnego Towarzystwa, i dla nieśmiertelnych Kościołowi, religii, prawemu oświeceniu i chrześcijańskiej cywilizacyi oddanych usług jego, od wielu lat, z gruntownego w duszy przeświadczenia zachowałem. Nie mogę więc z tego szczęśliwego, wyższą wolą natchnionego wyboru żadnej dla siebie rościć zasługi, ale owszem w najszczerszem upokorzeniu dziękować Bogu«, że mi ten wybór uczynić pozwolił [1]).

Superior Perkowski kazał porobić szafy na książki, w czem mu panna Borzęcka groszem dopomogła, umieścić według materyi książki, sporządzić katalog i prowadzić «Diaryusz biblioteki«, ozdobił ją portretami arcyks. Ferdynanda, arcyb. Pisztka, arcyb. Solikowskiego, który Jezuitów do Lwowa wprowadził, fundatorki marszałkowej Elżbiety Sieniawskiej i radcy stanu J. K. Szaniawskiego, który przekopiował O. Rinn i obrazem czcigodnego męczennika za wiarę, a pierwszego superiora lwowskiego 1591 r. O. Marcina Laterny, rodem z Drohobycza, który podarował burmistrz drohobycki Niewiadomski. Portrety te i obrazy umieścił potem superior Perkowski 25 kwietnia 1847 r. w zakrystyi kościoła, i wydał łacińskie ich objaśnienie [2]), także ks. administrator z Drohobycza Antoni Dut-

---

blioteki Szkoły Głównej w Warszawie. Małą tylko cząstkę darował Szaniawski Jezuitom, a i ta liczyła koło 3.500 tomów.

[1]) Acta Prov. Galic. tom XVIII, nr. 6. List w oryginale.

[2]) Brevis narratio de initiis ac stabili fundatione Missionis Leopoliensis Soc. Jesu. ad illustrandas Effigies in Sacristia die 25 aprilis anni 1847 expositas, qua die perenniter celebratur memoria fundationis, conscripta a P. Josepho Perkowski S. J. Superiore ejusdem Missionis. Ressoviae 1848 in 8-o, pag. 26.

kiewicz przysłał rysunek nagrobka, wraz z napisem O. Laterny, a proboszcz drohobycki Leon Załęski, oryginał listu tegoż Ojca, pisanego do bractwa Bożego Ciała w Drohobyczu, donosząc o odpustach, jakie u Stolicy św. dla niego uzyskał.

W drugiej sali biblioteki jaśniał obraz Matki Boskiej, podarowany wraz z krucyfiksem z słoniowej kości przez emigranta z Francyi majora austryackiego hr. Franciszka Ksawerego Mussey, krótko przed jego śmiercią 1839 r. [1]).

Bibliotekę zwiedzili zacni goście: 1842 r. dnia 13 września sam arcyksiążę Ferdynand d'Este z świtą przyboczną; 24 września arcybiskup Pisztek; 7 listopada fundator jej Józef Szaniawski z małżonką Justyną i hr. Władysławem Tarnowskim; 9 listopada arcybiskup ormiański Stefanowicz z proboszczem swej kapituły Mikołajem Jakubowiczem. W r. 1843 dnia 13 sierpnia infułat dziekan kapituły łacińskiej ks. Jędrzej Ostrawsky, który 30 listopada r. z. ofiarował Jezuitom »stróżom całości wiary św.« dzieło kardynała Stanisława Hozyusza: *Confessio Catholicae fidei christianae;* dnia 3 października Karol Wolfgang, hr. Ballestrem; 16 lutego 1845 r. arcyksiążę Maksymilian [2]).

Za przykładem gubernatora arcyksięcia Ferdynanda d'Este cały wyższy świat urzędniczy okazywał szacunek i względy Jezuitom, nawet radca gubernialny, dyrektor policyi Sacher Masoch składał superiorowi noworoczne życzenia. Szczerszymi przyjaciółmi, a nawet dobrodziejami byli na wzór swoich arcybiskupów, kapitulni łacińscy i ormiańscy księża, mianowicie kanonicy Gałdecki i Lisiecki, infułat Ostrawsky, proboszcz kapituły Jakubowicz. Także podlaski biskup na tułactwie Gutkowski, okazywał im wiele życzliwości, święcił im ołtarze i celebrował u nich np. na procesyi Bożego Ciała 1843 r. Z śmiercią arcybiskupa Pisztka i wyjazdem arcyksięcia do Wiednia 1846 roku, ubyły Jezuitom lwowskim dwie walne podpory, stracili też najlepszego przyjaciela i łaskawcę, przypuszczonego *ad merita Societatis,* hr. Władysława Tarnowskiego

---

[1]) Biblioteka ucierpiała wiele podczas rozproszenia Jezuitów 1848—1853. Rząd odebrał one dwa pokoje, dane przez arcyksięcia. Przeniesioną więc została na galeryę kościelną, potem 1878 r. do własnego Jezuitów domu (plac trybunalski 2), portrety zaś i obrazy zdobią po dziś dzień zakrystyę kościoła.

[2]) Diarium Bibl. Miss. Leop. S. J. Poczyna się i urywa niestety na 1842 roku.

zm. 7 kwietnia 1844 r. we Lwowie; ale aż do 1848 r. w stosunku ich do rządu i miasta niewiele się zmieniło. Podczas jubileuszu 1847 r. z powodu wstąpienia na stolicę piotrową Piusa IX, dano w kościele podwójne rekolekcye pięciodniowe, polskie i niemieckie przy nader licznym udziale miasta i okolicy. Pomagali w kazaniach OO. Antoniewicz i Barański, z konwiktu szlacheckiego przy św. Mikołaju [1]).

§. 77. Rezydencya przy kościele św. Mikołaja we Lwowie. — Konwikt szlachecki lwowski. 1837—1848.

Równocześnie prawie z domem misyjnym we Lwowie otwartą została »rezydencya« lwowska, a następnie konwikt szlachecki, dzięki tej samej niewyczerpanej łaskawości arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Istniał we Lwowie za murami niegdyś miasta klasztor OO. Trynitarzy z kościołem św. Mikołaja, fundowany przez Mikołaja Strzałkowskiego podstolego żydaczowskiego 1694 r., skasowany za Józefa II, roku zaś 1806 zamieniony na kościół parafialny. W klasztorze z ogrodem mieszkał proboszcz z wikarym i służbą kościelną. Miejsce to wydało się arcyksięciu Ferdynandowi, jak o tem w liście do prowincyała 4 lutego 1834 r. donosi [2]), najodpowiedniejsze na konwikt szlachecki, który już 1820 r. cesarz Jezuitom otworzyć polecił. Na przedstawienie arcyksięcia, cesarz już dnia 11 sierpnia 1834 r. zezwolił w zasadzie na oddanie św. Mikołaja Jezuitom. Dnia 21 stycznia 1835 roku zapytało gubernium przez konsystorz, w jakich warunkach ma to przyjęcie nastąpić? Prowincyał podał je 21 lipca 1835 r. Kiedy więc 23 marca 1837 r. proboszcz św. Mikołaja ks. Michał Chłopicki zamknął oczy, objawił arcyksiążę Ferdynand d'Este arcybiskupowi Pisztkowi życzenie, aby administracyę osieroconej parafii oddał Jezuitom. Przychylił się do tego arcybiskup Pisztek i już 28 marca wyszło z konsystorza zapytanie do prowincyała Pierlinga, czy i w jakich warunkach administracyę przyjąć gotowy? Tymczasem zaś 27 marca dziekan miejski kanonik Lisiecki powierzył jurysdykcyę duchowną parafii

[1]) Hist. et Litt. annuae Domus Missionis Leop. 1836—1847.

[2]) Acta Prov. Galic. XIII. nr. 2.

O. Perkowskiemu, a 3 kwietnia komisarz rządowy oddał mu *temporalia* kościoła św. Mikołaja wraz z inwentarzami.

Niebawem 25 kwietnia z woli prowincyała przybył O. Adam Kossakowski jako superior i administrator parafii; za nim OO. Władysław Kiejnowski, Piotr Szychowski jako współpracownicy [1]). Wszyscy trzej zamieszkali na probostwie, które się odtąd »rezydencyą św. Mikołaja« zwało i rozpoczęli duszpasterstwo niełatwe, bo przedmieście to słynęło z pijaństwa i rozwiązłości; dosyć powiedzieć, że w jednym roku skojarzono po kościelnemu, albo rozbito 41 dzikich małżeństw. Wnet przybył ksiądz czwarty O. Brzeźniak i przyjął bezpłatną posługę duchowną w domu karnym u Brygidek; pokutowało tam przeszło 1.000 więźniów z różnych stron kraju skazanych na 3 do 20 lat więzienia [2]). Oprócz niedzieli i świąt, trzy razy tygodniowo przychodził ze mszą św., z nauką i katechizacyą i słuchaniem spowiedzi; pilnie też odwiedzał szpital więzienny, ogromny, bo zwożono do niego chorych z innych dalszych więzień. O. Brzeźniaka zastąpił na czas krótki O. Michał Rypiński, który skazanego na śmierć za kradzież i morderstwo więźnia, przygotował pobożnie i poprowadził w asyście O. Franciszkanina na rusztowanie. Po nim objął kapelanię więzienną O. Andrzej Peterek 1839 r., po nim zaś O. Stefan Nikolka 1844 r. i poświęcał się na niej więźniom, by ojciec dzieciom przez lat 22. Za przy-

[1]) Przesłał im prowincyał, a także księżom w domu misyjnym, obszerną instrukcyę, datowaną z Tarnopola 21 kwietnia 1837 r. Zalecał miłość i harmonię obydwóch domów z sobą, zachowanie reguły, poświęcenie w pracy, a nadewszystko roztropność w postępowaniu, ostrożność w rozmowie i w listach nawet z przyjaciółmi, »bo oczy wszystkich na was zwrócone, z was i waszych czynów stolica i kraj wyrobią sobie opinię o całym zakonie«.

[2]) Kajdany, kije, ciemnica były na porządku dziennym, a więźnie swywolili. Przybył nowy zarządca więzienia (Kerkermeister) z Tarnopola, gdzie Jezuici byli kapelanami, a nie mogąc poskromić swywoli więźniów, przypisywał ją brakowi opieki religijnej. Istotnie, proboszcz św. Anny, lubo płatny za tę duchowną opiekę, zaniedbywał ją zupełnie. Więc zarządca przedstawił prezesowi sądu potrzebę religijnej pracy nad więźniami i proponował Jezuitów. Prezes sądu odniósł się do gubernium, to zaś do prowincyała, dodając, że proboszczowi św. Anny pensyi odbierać nie można, że więc ta praca być musi bez wynagrodzenia. Tem chętniej przyjął ją prowincyał, a pierwszy, który się na nią ofiarował, był O. Brzeźniak, więc 27 lutego 1838 r. przysłał go do rezydencyi. (Hist. Resid. Leop. S. J. ad S. Nicolaum a. 1838. — Archiv. Prov. Galic. XVIII, nr. 6).

kładem rezydencyi poszedł dom misyjny i co soboty posyłał jednego z Jezuitów z posługą duchowną do aresztów miejskich.

W odnowionym kościele św. Mikołaja, z ambony potrynitarskiej i w kształcie łodzi, mówiono w niedziele i święta po dwa kazania, w których popierano gorliwie stowarzyszenie wstrzemięźliwości od alkoholu; erygowano arcybractwo Niepokalanego Serca Maryi, które w dwóch latach liczyło 5.000 członków; sam arcybiskup Pisztek uczestniczył w uroczystości otwarcia dnia 25 marca 1843 roku. Doświadczony w Gurahumora administrator parafii O. Kossakowski, uprzejmością i roztropną gorliwością zjednał sobie serca i umysły parafian, a gdy po 7 latach przeniósł się na administracyę parafii w Milatynie, zastąpił go równie ludzki i doświadczony O. Władysław Kiejnowski [1]).

Do prac parafialnych wnet przybyła praca naukowa w konwikcie szlacheckim, dla którego wydobył fundusze arcyksiążę Ferdynand d'Este z dawnych polskich legatów na konwikty i bursy [2]). Były one znaczne, a rozkazem Józefa II obrócone na stypendya gimnazyalne w Galicyi. Dwa lata pracował nad ich wyszukaniem zaufany urzędnik arcyksięcia.

Była to więc najprzód fundacya sufragana lwowskiego Głowińskiego, wsie Winniki i Podbereżce *in dotem perpetuam*, na utrzymanie 12 ubogich konwiktorów, 12 żebraków, 6—12 Pijarów i na wybudowanie gmachu pod konwikt, zrobiona we Lwowie 1751 i 1756 r., zatwierdzona 1763 r. przez króla polskiego, 1776 roku przez Maryę Teresę, z warunkiem, aby konwikt nosił nazwę terezyańskiego i podlegał rządowi. Na razie 8 przyjęto konwiktorów. Do tegoż konwiktu przeniesiono 1776 r. fundusz Franciszka Zawadzkiego, łowczego kijowskiego, zrobiony 1745 r. dla 4 konwiktorów w jezuickim konwikcie O. Glowera przy ul. ruskiej, wręczony Jezuitom 1752 r. Józef II zniósł 1784 wszystkie konwikty: pijarski we Lwowie dla 20 uczniów, Rafała Russyana w Podkamieniu

---

[1]) Hist. Resid. Leop. ad S. Nicol. 1837—1818.

[2]) Już 1 czerwca 1821 r. nadworna komisya proponowała lwowskiemu gubernium klasztor dominikański, jako odpowiedni na konwikt lwowski; pytała jaki jest stan innych klasztorów dominikańskich w Galicyi, do którego z nich przenieśćby można lwowskich Dominikanów i czy prowincya dominikańska, po zniesieniu lwowskiego domu, mogłaby istnieć odpowiednio do swego celu? (Acta Prov. Galic. I, a. 1821).

z roku 1730 dla 12 uczniów, Marka Małczyńskiego w Warężu z r. 1698 dla 10 uczniów, Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego w Horodence z r. 1771 dla 6 uczniów i z tych funduszów, dodawszy jeszcze niektóre legata dla krakowskiej *almae matri* porobione, utworzył »fundusz akademicki« na stypendya gimnazyalne przeznaczony. Arcyksiążę postanowił powyższe fundacye przywrócić pierwotnemu ich celowi, zrobić z nich fundusz konwiktowy; uzyskał na to zezwolenie nowego cesarza Ferdynanda i pomimo oporu nadwornej komisyi nauk przeprowadził swój zamiar.

Więc w lutym 1839 r., na mocy dekretu cesarskiego, zakupiło gubernium z »funduszu konwiktowego« potrynitarski klasztor, plac i ogród, za 24.000 złr., wypłaconych funduszowi religijnemu i oddało Jezuitom na konwikt. Rząd także wygotował plan dwupiętrowego gmachu pod konwikt; wykonanie jego powierzył arcyksiążę Jezuitom i żądał, aby część gmachu jeszcze w tym roku wybudowaną została także z »funduszu konwiktowego«. Białoruski brat Fidelis Stadler, prowadził z woli prowincyała budowę, a 2 października odbyło się nader uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego [1]).

[1]) Dwaj arcyksiążęta, gubernator Ferdynand d'Este, bratanek gubernatora Ferdynand (młodszy z Modeny), trzej lwowscy arcybiskupi, prześwietne stany galicyjskie, świeckie i duchowne urzędą i reprezentacye miejskie, kilka kompanii wojska z pułkowemi muzykami i tłumy obywateli Lwowa, wszystko to zaległo place i ulice otaczające kościół św. Mikołaja, w którym rozpoczęła się uroczystość o godzinie 10-tej rano mszą św. czytaną przez arcybiskupa Pisztka. Z kościoła ruszył pochód arcybiskupów i arcyksiążąt, stanów i najznaczniejszych osobistości na plac budowy, której mury ozdobione wieńcami, na rogu murów tablica z olbrzymim napisem: »Hodie salus huic domui facta est, dziś pokój stał się temu domowi« i zajęli miejsca na estradzie. Powstał arcybiskup Pisztek i niemiecką, krótką, ale treściwą przemową na tekst »pozwólcie maluczkim przyjść do mnie«, rozpoczął poświęcenie kamienia. Potem kanclerz konsystorski odczytał lapidarny, łaciński napis na pergaminie w emblemata ozdobnym, »jako powagą i wspaniałomyślnością cesarzy Franciszka I i Ferdynanda I, staraniem i hojnością jenerał-gubernatora Galicyi arcyksięcia Ferdynanda Karola d'Este, wykonując wyraźną wolę różnych, dawnych fundacyi, mury te, szlacheckiego konwiktu, Jezuitom powierzonego w r. 1839 wyprowadzono, i tegoż roku dnia 2 października, ten kamień węgielny przez arcybiskupa Franciszka Pisztka położony został w obecności najznakomitszych mężów wszystkich stanów«.

Budowa gmachu trwała blizko trzy lata, kosztowała 100.000 złr. które pokryć musiał fundusz konwiktowy, a jeszcze pawilon przeznaczony na szkoły, dla braku pieniędzy nie został wykończony; więc też na razie, niewiele zostawało na stypendya dla konwiktorów. Na życzenie jednak arcyksięcia i prośbę rodziców, przyjęto już w jesieni 1841 r. czterech uczniów »prywatystów« Henryka i Karola hr. Mierów i dwóch Drohojewskich. Urzędowe otwarcie konwiktu nastąpiło dopiero 27 października 1842 roku, uczniów było 18 [1]). Regens O. Nizard odczytał im ważniejsze »Ustawy« konwiktu. Według nich, zakład to rządowy, powstał z woli cesarza, ster jego »podlega bezpośrednio rządowi krajowemu, poruczony zakonowi Towarzystwa Jezusowego«. Prowincyał jest jego dyrektorem, odpowiedzialnym »Najwyższemu Rządowi« (w Wiedniu), pod

---

Na pergaminie położyli swe podpisy arcyksiążęta, arcybiskupi ormiański i ruski, znaczniejsi dygnitarze, prowincyał Rafał Markijanowicz, wreszcie sam arcybiskup Pisztek, poczem pergamin ten, oraz miedzianą, pozłacaną tablicę, z tymże samym lapidarnym napisem, plan budynku na pergaminie i kilka monet współczesnych, złożył do przygotowanego w kamieniu otworu, nakrył szklaną i kamienną płytą i uderzając młotkiem on i arcyksiążęta, zamurował. Wstąpiwszy na estradę, dokończył przepisanych rytuałem modlitw i udzielił błogosławieństwa trzykroć śpiewając: »abyś ten zakład błogosławić i zachować raczył«. Prowincyał w imieniu Jezuitów dziękował arcybiskupowi, arcyksiążętom i innym dostojnikom, którzy mu gratulacye składali. (Hist. Convictus Nobilium Leopoli a. 1839. — Acta Prov. Galic. XVIII, nr. 68, 69).

[1]) Po mszy św. arcybiskupa Pisztka w kościele św. Mikołaja, arcyksiążęta oglądali z prowincyałem niewykończoną część gmachu, poczem udali się do wielkiej auli, gdzie czekali na nich arcybiskupi, jenerałowie, prałaci i dostojni goście. Po obojej stronie tronu, na którym jaśniał portret cesarza, stali konwiktorowie z swymi profesorami. Przemówił pierwszy prowincyał Markijanowicz po łacinie do arcyksięcia Ferdynanda d'Este, jako twórcy tego zakładu; dziękował za położone w Jezuitach, jako mistrzach wychowania młodzieży, zaufanie. Po nim O. Rinn, katecheta konwiktu, w niemieckiej przemowie wykazał różnicę prawdziwej a przewrotnej edukacyi i odczytał ważniejsze przepisy konwiktowe przez cesarza zatwierdzone. Trzeci mówił po francuzku O. Nizard, regens konwiktu, dowodząc, że podstawą prawej edukacyi wiara katolicka. Wreszcie magister Adolf Kamieński perorował po polsku, chwaląc publiczne wychowanie, jako korzystniejsze od prywatnego. Po tych mowach przedstawiono arcyksięciu konwiktorów, do każdego życzliwych słów kilka przemówił, a jeden w imieniu wszystkich wygłosił na cześć jego wiersz francuzki. Także z stypendystów najmniejszy chłopczyk dziękował mu niemiecką przemową tak czule, że arcyksięcia i wszystkich prawdziwie rozrzewnił. (Hist. Conv. Nob. Leop.).

nim rektor »bezpośredni zarządca konwiktu«, pod nim zaś »prefekt akademii«, i prefekci kamerat (stancyi), jeden na 10 uczniów, których wraz z profesorami prowincyał wyznacza, ale o każdej zmianie donieść winien rządowi krajowemu, jemu przedkładać wszelkie wnioski tyczące się konwiktu i przesyłać sprawozdania półroczne z pilności, obyczajności i postępu wychowańców, rząd zaś krajowy przesyła do nadwornej komisyi nauk. Wychowańcy jedni są płatni, drudzy funduszowi, tych może być 30 najwięcej, wszyscy zaś między 9 a 14 rokiem wieku i z ukończoną 3 klasą normalną. Na każde stypendyum (400 złr. rocznie) przedstawia dyrektor konwiktu rządowi krajowemu terno, według warunków fundacyi, rząd zaś z terna proponuje jednego cesarzowi i ten przyjmuje chłopca na »fundusz konwiktowy«. Płacących uczniów przyjmuje rektor z całej monarchii, ilu chce i miejsca stanie, z półroczną z góry opłatą, zresztą różnicy między nimi a funduszowymi, niema żadnej. Plan nauk ten sam, co w gimnazyach rządowych, tylko, że nauka kaligrafii, rysunków, francuzkiego języka jest obowiązkową, zato języki: polski, włoski, angielski, należą do nadobowiązkowych, a lekcye jazdy konnej, tańców i fechtunków, płacą się osobno.

Wychowanie będzie w zasadach swoich »religijno-ojcowskie« kształcić ma umysł, ale »i to najgłówniej« serce młodzieży, aby swoją nauką i wiedzą służyła Kościołowi i krajowi... »Pierwszą cnotą młodzieży jest posłuszeństwo... tylko wpojeniem religii i cnoty przywieść ją można do ochotnego powodowania się... Wszelka gra o pieniądze, teatra, bale, palenie tytoniu w domu lub poza domem, są zakazane«. Zato codzienna msza św., częste przyjmowanie sakramentów i t. d. polecone, a prawość, skromność i delikatne obejście się, jako główny warunek wychowania podane [1]).

Z tem wszystkiem, w myśl tych »ustaw« konwikt wychowywać miał młodzież na c. k. Austryaków, co i sam mundur uwydatniał: stosowany kapelusz, frak granatowy, takież spodnie i płaszcz, kamizelka biała, krawat czarny, szpada u boku, według wzoru wiedeńskiego *Theresianum*. Nie dziwujmy się temu, oprócz garstki pa-

---

[1]) Statuten des adeligen Convicts in Lemberg. Ustawy konwiktu szlacheckiego we Lwowie, in fol. druk współczesny.

tryotów i konspiratorów, ogół Galicyi myślał wtenczas i czuł po austryacku.

Oprócz rządowych »ustaw«, Jezuici od siebie ogłosili w 3 językach »Prospekt szlacheckiego konwiktu we Lwowie« i odrazu w pierwszych dwóch wierszach wypowiadają, że »celem tego zakładu jest udzielenie wychowania chrześcijańskiego, połączonego z gruntownem ukształceniem naukowem«. Otóż chrześcijańskie wychowanie, obejmuje także obowiązki względem ojczyzny. Prowincyał Pierling postawił na czele konwiktu 24 października 1843 r. O. Jana Galicza, wypróbowanego przez lat wiele pedagoga w St. Acheul we Francyi i sławnego rektora konwiktu w Fryburgu w Szwajcaryi; regensem starego pedagoga O. Nizarda, prefektem nauk utalentowanego magistra Jana Franzelina, sławnego później teologa i kardynała w Rzymie i dwóch zdolnych Polaków, magistrów Adolfa Kamieńskiego i Kaspra Szczepkowskiego. W r. 1847 otwarto kurs filozofii, którą wykładał O. Karol Barański i matematyki, której uczył poważny ex-prowincyał Rafał Markijanowicz. Franzelina zastąpił prefekt nauk i profesor historyi powszechnej, O. Józef Brown, mąż wielkiej erudycyi, który też 21 listopada t. r. objął rektorstwo, podczas gdy O. Galicz jako regens stanął na czele konwiktu. W klasach gimnazyalnych uczyli magistrowie, między nimi zdolny wielce Bronisław Trzaskowski, profesor poetyki i Adolf Kamieński wykładali literaturę polską. O. Karol Antoniewicz był spowiednikiem i egzhortatorem konwiktorów [1]). Cyfra ich wzrosła 1845 roku do 45 [2]); w chwili rozwiązania konwiktu było ich 52. Uczniowie składali egzamina półroczne przed rządowymi profesorami z każdego przedmiotu i według wyniku tych egzaminów Je-

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Oto ich spis. Płacący: Henryk hr. Mier, Karol hr. Mier, August Łoś, Paweł Haza Radlitz, syn Wojciecha z Lewic w Wielkopolsce, Józef Drohojewski, Franciszek hr. Ballestrem z pruskiego Szląska, członek partyi Centrum, żyjący jeszcze prezydent parlamentu niemieckiego, Alfons Zerboni, Kornel Szczepański, Stanisław Skrzyński, Zygmunt Kozłowski, Alojzy Brunicki, Paweł Skwarczyński, Adam Domaradzki, Zeno Słonecki.

Funduszowi: Ignacy Niewiadomski, Felicyan Łysakowski, Seweryn Augustynowicz, Adolf Münsterfeld, Kazimierz Zaremba, Wincenty Skwarczyński, Karol Pawliński, Juliusz Sokołowski, Piotr Skwarczyński, Klemens Żywicki, Oswald Moraw[illegible], Emil Nemethy, Emil Krawczykiewicz, Bruno Popiel, Henryk Hofman, Teofil Janiszewski, Władysław Łepkowski, Brunon Bielawski. (Archiv. Prov. Galic.),

zuici wystawiali świadectwa szkolne. Uciążliwość ta miała ten dobry skutek, że uczniowie, zwłaszcza funduszowi, pilnie się uczyli i sumiennie gotowali do egzaminów, bo zła nota z dwóch przedmiotów, wystarczała do wydalenia z konwiktu.

Arcyksiążę Ferdynand d'Este cieszył się tym zakładem, jako dziełem własnem, odwiedzał go często, dokupił 1844 r. przytykającą do ogrodu realność na folwark, zasilał hojną jałmużną, a opuszczając Lwów i Galicyę w maju 1846 r., podarował podmiejską swą willę z cegelnią na Pohulance, którą Jezuici przez wdzięczność »Ferdynandówką« nazwali.

W projektowane powstanie i rozruchy 1846 r., żaden z konwiktorów nie był zawikłany, co gubernium poczytywało Jezuitom za zasługę, patryoci za ciężką winę. Aby słuchaczów filozofii usunąć od »rewolucyjnych« wpływów, nurtujących na uniwersytecie, pozwolił rząd wykładać od 1 października 1846 r. filozofię i matematykę w konwikcie. Wykładano po łacinie według scholastycznej metody, co do egzaminów jednak, domagał się rząd i akademiccy profesorowie, aby te odbywały się po niemiecku według nowej metody. Więc prowincyał Baworowski, udał się do Wiednia, aby uzyskać u cesarza zupełną niezależność konwiktu od akademii lwowskiej. Cesarz pozwolił 28 stycznia 1847 r. na *studium philosophicum privatum*, a hr. Pillersdorf przyrzekł rzecz tę z gubernium lwowskiem ułożyć. Skończyło się na tem, że uczniów gimnazyum uwolniono od rządowych egzaminów o tyle, że tylko jeneralny dyrektor gimnazyów galicyjskich obecny miał być na ich egzaminach, filozofom zaś kazano składać rządowe egzamina po niemiecku.

Nie trwało to długo, bo już 18 marca wieczorem 1848 roku wiedziano we Lwowie o rewolucyi wiedeńskiej i nadaniu konstytucyi. Wypadki następowały prędko. Tego jeszcze dnia ułożono, a nazajutrz 19 marca w niedzielę podpisano i wręczono gubernatorowi Stadionowi petycyę do tronu, domagając się zapewnienia praw, narodowości i języka polskiego, sejmu, samorządu kraju i miast, amnestyi, zniesienia pańszczyzny. W tłumie wołających o konstytucyę, znalazł się cały konwikt jezuicki w pełnej gali pod wodzą OO. Władysława Kiejnowskiego i Karola Antoniewicza. Zezwolił na to rektor Brown, ulegając przedstawieniom przyjaciół zakonu. Dnia 20 marca młodzież akademicka tworzy gwardyę narodową i znów zapisują się do niej starsi konwiktorowie. Komitet pań zbiera 20

i 21 marca składki dla uwolnionych więźniów politycznych; dają je hojnie konwiktorowie. Dnia 28 marca dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów »za nadanie konstytucyi«; kazanie wspaniałe, natchnione patryotyzmem głosi O. Antoniewicz; słucha go cały konwikt szlachecki, na nabożeństwie obecny [1]).

Niewiele ten patryotyzm pomógł Jezuitom, bo radykalne żywioły wnet wzięły górę najprzód w radzie narodowej, potem w akademickiej gwardyi, a rozpoczęły swą robotę od kociej muzyki, urządzonej 15 kwietnia pod oknami radcy gubernialnego hr. Thuna, 17 kwietnia radcy sądowemu Wottawie i prezesowi sądu apelacyjnego Kronwaldowi. Rozszalały tłum, do którego przyłączyło się sporo legionistów akademików, miał ochotę jeszcze raz trzeci tego wieczora poswywolić. »Chodźmy do Jezuitów«, zawołał któryś z przewódców i poszli ulicą teatralną przed dom misyjny, ale że Jezuici zajmowali 2 i 3 piętro, pierwsze zaś i parter »obywatele« i cukiernik Żółkiewski, więc łatwo dali się mu nakłonić do odejścia. Wtenczas przypomniano sobie Jezuitów przy św. Mikołaju i dalejże tłuc okna, wyć, piszczeć, krzyczeć: »precz z Jezuitami«. Nie oszczędzili i konwiktu, wnet jednak zbiegli się oddani Jezuitom parafianie z kijami, parafianki z miotłami i odegnali niesforną ciżbę. Wstyd jakoś było »narodowej gwardyi«, że młodych »obywateli« zbezczeszczono, wysłała tedy deputatów z przeprosinami do rektora Browna i ofiarowała się do odbywania warty przed gmachem konwiktu. Ale hasło »precz z Jezuitami« już raz było wydane; silny anti-jezuicki prąd wiał od Zachodu z Włoch i Szwajcaryi, skąd 4 księży, 6 kleryków i 5 braci szukało schronienia i znalazło, acz na czas krótki, w konwikcie lwowskim i w kolegiach tarnopolskiem, starowiejskiem i sądeckiem.

Rozjątrzenie ogólne umysłów wzrosło, gdy hr. Stadion w nocy dnia 26 kwietnia uczynił zamach na »Radę narodową« zawiązaną 13 kwietnia, zabrał jej akta, zamknął i opieczętował salę narad w teatrze i kazał pilnować wojsku i policyi. W takich warunkach

[1]) Wystąpienie szlacheckiego konwiktu dnia 19 marca, wywołało zachwyt i uwielbienie, niestety krótkotrwałe, dla Jezuitów. Gdy szeregi konwiktorów przesuwały się wśród śpiewu przez ul. Akademicką na plac Ferdynanda (maryacki), bito im z okien i balkonów huczne brawo, przerywane okrzykami: »wiwat nadzieja nasza młodzież, wiwat Jezuici«. (List naocznego świadka brata Lisowskiego z dnia 18 maja 1848 r. do ś. p. O. Czeżowskiego).

wyszła z grona zwolenników »Postępu«, założonego 15 kwietnia przez Karola Widmana, Zachariasiewicza i Karola Tyca, a następnie przyjęta przez »Radę narodową« myśl, aby wezwać Jezuitów do dobrowolnego rozejścia się, konwikt zaś zamienić na koszary dla gwardyi. Odrzucił propozycyę rektor Brown, nie przychylił się do niej hr. Stadion. Więc postanowiono zanieść do tronu petycyę o wypędzenie Jezuitów. Ułożono ją w okamgnieniu, a puściwszy w kurs niedorzeczną plotkę, że superior Perkowski, spowiednik arcyksięcia Ferdynanda d'Este (nie był nim, tylko kapelan wojskowy), dał mu z góry rozgrzeszenie na rzeź szlachty 1846 r., pozbierano liczne podpisy w liberalnym i radykalnym obozie; między pierwszymi widniał podpis Floryana Ziemiałkowskiego, syna kucharza Jezuitów i ich ucznia w Tarnopolu, któremu oni lekcyami w konwikcie do ukończenia nauk dopomogli [1]), i wyprawiono deputacyę do Wiednia.

Przybywała w samą porę. W stolicy cesarstwa panowała anarchia, straż obywatelska i młodzież akademicka dyktowała prawa. Wielowładny niedawno książę Metternich »uciekł« do Anglii, minister spraw wewnętrznych baron Pillersdorf paktyzował z anarchistami. Więc też oni zażądali wygnania OO. Redemptorystów, Jezuitów w Wiedniu nie było, i Redemptorystek z Austryi. Pillersdorf otrzymawszy petycyę lwowskich »obywateli«, dopisał na petycyi Wiedeńczyków: i »zakonu Jezuitów«, na radzie ministeryalnej przeprowadził wniosek wygnania i przedłożył 7 maja cesarzowi, który dekret podpisał. Nazajutrz 8 maja *Gazeta Wiedeńska* nr. 128 ogłosiła go światu: »Gdy w nowszym czasie zaprowadzona w monarchii kongregacya Redemptorystów i Redemptorystek, a także zakon Jezuitów, wielokrotnie powód dały do zakłócenia publicznego spokoju; gdy w usposobieniach i dążeniach wszystkich inteligentnych klas okazało się, że nie byli w stanie przeznaczenie swoje wypełnić; i gdy istniejące kościelne instytucye wystarczą, aby potrzeby religii, nauczania i wykształcenia ludowego odpowiednio opatrzeć: powzięła rada ministeryalna postanowienie, przedłożyć Jego Cesarskiej Mości wniosek zniesienia kongregacyi Redemptorystów i Redemptorystek i zakonu Jezuitów, któremu to wnioskowi

---

[1]) Nie przyznaje się do tego Ziemiałkowski w swym 4-tomowym »Pamiętniku«, nadmienia tylko, że uczęszczał do szkół w Tarnopolu.

raczyła Jego Ces. Mość najwyższego przyzwolenia udzielić«. W 10 dni potem, w nocy 17 maja sam cesarz uciekł z Wiednia do Insbruku, radzić o całości monarchii, przywołał hr. Stadiona, który z ogłoszeniem dekretu 8 maja nie spieszył się, owszem przyrzekł Jezuitom wyjednać jego anulacyę, a przynajmniej wolny pobyt w Galicyi.

Dzięki temu, Jezuici pozostali w swych kolegiach, pobierali nawet rządowe pensye aż do 1 lipca 1848 r. Rada jednak narodowa, do której 27 kwietnia na tajnej sesyi przystąpili jako przedstawiciele duchowieństwa, biskupi Wojtarowicz i Wierzchlejski, kanonicy Monastyrski, Gałdecki, Król, ksiądz Zubrzycki, Dominikanie Korotkiewicz i Ufryjewicz, domagała się od konsystorzy prędkiego wydalenia Jezuitów z ich domów, odebrania im kościołów i parafii, co też istotnie w Łańcucie nastąpiło [1]).

§. 78. Kolegia w koronnych prowincyach austryackich. — Dom nowicyatu w Gracu. — Kolegia w Lincu i Insbruku. — Podział prowincyi na dwie. 1828—1846.

Życzeniem było cesarza Franciszka I od 1827 r., w którym Jezuici pewniejszą nogą stanęli w Galicyi, aby także w koronnych krajach Austryi otwarli kolegia i szkoły. Ale galicyjska prowincya miała Niemców niewielu i tych potrzebowała do uczenia w szkołach, zachodziła więc potrzeba założenia co prędzej niemieckiego nowicyatu. Krzątał się zatem nowy prowincyał, Bawarczyk Loeffler i uprosił w listopadzie 1828 r. księcia biskupa z Seckau, Romana Zaengerle, że ten ofiarował na nowicyat popijarskie kolegium w miasteczku Gleisdorf w górnej Styryi, $1^1/_2$ mili od Gracu. Cesarz pozwolił, ale chciał, aby z tym domem prowincya niemiecka (austryacka) początek wzięła, mistrzem nowicyuszów niech będzie Niemiec lub dobrze z literaturą i kulturą niemiecką obznajmiony kapłan [2]). Biskup 3 grudnia zapytał prowincyała Loefflera, czy w tych

---

[1]) Hist. Col. et Conv. Leop. 1847, 1848. — Pepłowski. Z przeszłości Galicyi. 508, 522.

[2]) Acta Prov. Galic. VII, nr. 112. — Kanclerz Saurau do biskupa Zaengerle 24 listopada 1828 r.

warunkach dom przyjmuje? Zgodził się na nie O. Loeffler, naznaczył superiorem i mistrzem nowicyatu O. Jana Mayera, ministrem O. Jerzego Foerstera, vice-mistrzem *(socius)* nowicyatu O. Ksawerego Asum, białoruskich Jezuitów, i brata Jana Massaka, dał im pisemną instrukcyę i wyprawił do Styryi. Dnia 15 marca 1829 r. otwarto nowicyat w Gleisdorfie na 20-tu nowicyuszów, który w myśl cesarza miał być *Pflanzschule einer neuen deutschen Ordensprovinz*, zarodkiem austryackiej prowincyi.

Aliści Pijarzy zażądali oddania swego kolegium, więc nowy superior O. Asum wynajął w Gracu, w styczniu 1831 roku, jedno piętro w prywatnej kamienicy, na której parterze kawiarnia, na piętrze drugiem mieszkanie teatralnej śpiewaczki. Wnet jednak książę biskup za pozwoleniem cesarza, oddał im na przedmieściu Münzgraben skasowany poaugustyniański klasztor, zajmowany czas jakiś przez Dominikanów, ale dla braku zakonników przez nich opuszczony, do którego 1832 r. przeniesiono nowicyat.

Pierwszym nowicyuszem był Franciszek Kautny z Morawy, który został potem 1871—1877 r. prowincyałem w Galicyi. Cyfra nowicyuszów rosła, od 1833—1837 roku przyjęto 76, z których umarło 5, wydalono 10; otwarto też w Gracu retorykę, potem i filozofię, podczas gdy rząd wypłacał pensyę po 200 złr. rocznie tylko na 20. Kolegium zabrnęło w długi. Co tu począć? Wprawdzie książę Modeny Franciszek d'Este ofiarował dnia 11 listopada 1835 r. 1.000 złr. na nowicyat; ale to szczupły zasiłek. Więc prowincyał Pierling podał 16 grudnia 1837 r. suplikę do cesarza Ferdynanda, aby 1) pensyę 200 złr. wypłacano każdemu z chwilą jego wstąpienia, aż do śmierci; 2) aby zwrócono łożone koszta na nadliczbowych (wyżej 20) nowicyuszów; 3) aby opatrzono byt kleryków na studyach; 4) aby cesarz przeznaczył, gdzie i jak użyć gotowych magistrów i profesorów?[1]). Życzeniom jego stało się w części zadosyć. Domem nowicyatu rządził superior, od 1832 r. rektor i mistrz nowicyuszów Asum, aż do 1843 r., w którym zastąpił go także białoruski Jezuita, O. Fryderyk Krupski[2]). Profesorami reto-

---

[1]) Acta Prov. Galic. XIV, nr. 178; XVI, nr. 145.

[2]) Ten był moim mistrzem w nowicyacie prowincyi austryackiej, w Baumgartenbergu, 4 mile od Lincu, od listopada 1857 r. do września 1858 r. Mówił jeszcze dosyć dobrze po polsku.

ryki i filozofii byli także białoruscy księża, jak: Franciszek Scherer, Piotr Lange, Wincenty Buczyński, spowiednikiem domu przez długie lata O. Jan Mayer, tak, że z całą prawdą powiedzieć można, iż oni »wychowali austryacką prowincyę«, wnosząc do niej tradycyę i ducha starych onych *ex antiqua Societate* Jezuitów [1]).

Ale sam jeden dom nowicyatu nie mógł jej składać, zresztą robiło się w nim ciasno, bo 40 i więcej osób w nim mieszkało; czas był otworzyć studyum teologiczne, a tu ani jednej wolnej celi w domu grackim niema. Szczęśliwym trafem odwiedził ten dom 1834 r., arcyksiążę Maksymilian d'Este, który będąc w. mistrzem niemieckim, wszystkie stąd dochody na pobożne cele obracał [2]). Widząc przepełnienie domu, radził prowincyałowi Pierlingowi, aby oglądnął się za nowem osiedleniem w wyższej Austryi i liczył na pomoc jego. Prowincyał upatrzył sobie dawne pojezuickie kolegium w mieście Steyr i był pewny przyzwolenia Franciszka I, gdyż ten w styczniu 1835 r., polecił gubernatorom krajów koronnych austryackich, zbadać i donieść, czy między dawnymi pojezuickimi domami, nie znajdzie się który z kościołem, odpowiedni na kolegium jezuickie. Niestety cesarz umarł 2 marca 1835 r., a z nim i nadzieje prowincyała na Steyr pogrzebane. Upłynęły dwa lata, aż tu arcyksiążę Maksymilian d'Este zaprasza do swej wili Freinberg pod Lincem [3]) O. Beckxa z Wiednia, O. Asuma rektora z Gracu i ofiaruje zakonowi oną wilę na kolegium, oraz 150.000 złr. na jego dotacyę i ułożywszy z nimi wszystkie warunki, oznajmia to choremu obłożnie biskupowi Zieglerowi. Ozdrowiał prawie z radości biskup, »teraz puść Panie sługę twego w pokoju« powtarzał; Jezuitów za-

---

[1]) Przyznają to z wdzięcznością dziś jeszcze austryaccy Jezuici w swych »Gedenkblätter« str. 6.

[2]) Zakon niemiecki czyli Krzyżaków zlutrzony w Prusach, trwa dotąd nominalnie w Austryi, gdzie ma wielkie posiadłości, ale teraz jedynie w. mistrz (obecnie arcyksiążę Eugeniusz) obowiązany do celibatu. Kawalerowie są świeckimi ludźmi, ale zakon ma jeszcze własnych księży, własne parafie w swych dobrach w Tyrolu i Szląsku austr., nawet teraz własne mniszki do obsługiwania swoich szpitali.

[3]) Po kongresie wiedeńskim uchwalono w nadwornej radzie wojennej ufortyfikowanie Lincu i opasanie go 36 wieżami (fortami). Wystawiono jedną i pokazało się, że zbyt blizko miasta, więc ją postanowiono sprzedać. Kupił ją arcyksiążę Maksymilian na letnią rezydencyę, podwyższywszy ją o dwa piętra; otoczył pięknym ogrodem i postawił obszerną kaplicę.

brał z klasztoru Kapucynów do swego pałacu, gościł, raczył, cieszył się z nimi, polecając pośpiech w otwarciu kolegium i jak najściślejsze milczenie.

Jakoż z końcem lipca 1837 r. nowo mianowany rektor lincki Piotr Lange z dwoma braćmi, przybyli do Lincu, zamieszkali w pałacu biskupim i urządziwszy wilę Freinberg na kolegium, przenieśli się tam w połowie sierpnia. W następnym roku kolegium linckie ma 21 mieszkańców; wnet potem 30 i więcej, przeniesiono tam bowiem z Gracu studyum filozoficzne, a w kościółku słuchano pilnie spowiedzi, odprawiano nabożeństwa, nowenny z kazaniami, na które przybywał lud okoliczny, ale i obywatele Lincu; wskrzeszono kult Serca Jezusowego, ale nie bractwo, bo w myśl józefińskich ustaw, nie pozwolił na to biskup Ziegler. Rektorem w Lincu był O. Stoeger od 1838—1842 r., po nim O. Krupski do 1844 r., którego znów zastąpił O. Jakobs, filozofię wykładał O. Buczyński, białoruscy Jezuici[1]).

Wspaniałą była fundacya insbrucka. »Wierni Tyrolczycy« pozostali wiernymi i Jezuitom. Obywatele miasteczka Hall, ofiarowali im kościół pojezuicki z gimnazyum dawnem, równocześnie prosili gubernium o pozwolenie na to. Prowincyał Pierling otrzymawszy 30 września 1835 r. zapytanie od gubernatora, czy ów dom hallski przyjmuje, udał się z O. Beckxem do Hall, ale ofiary nie przyjął, raz, że nie było mieszkania dla księży, powtóre, że gimnazyum prowadzili OO. Franciszkanie, nie wypadało ich rugować.

Z Hall pośpieszył prowincyał do Insbruka, w rozmowie z gubernatorem hr. Franciszkiem Wilczkiem dowiedział się, że hrabia zgadza się na powrót Jezuitów do Tyrolu, a przeznacza im w myśli *Theresianum* t. j. konwikt szlachecki, założony przez Maryę Teresę w kolegium pojezuickim 1775 roku, zniesiony przez chwilowy rząd bawarski, wskrzeszony przez Franciszka I r. 1826 jako gimnazyum, roku zaś 1828 jako akademię, i oddany w zarząd i opiekę opactwa Norbertanów w Wilten. Dla braku jednak ludzi na rektora i dwóch prefektów, opat wilteński Alojzy Roeggel, pragnął siebie

[1]) Catalogi breves. — Gedenkblätter aus der öster.-ung. Provinz der Ges. Jesu. Kalksburg 1901. S. 6–14.

i opactwo od tego ciężaru uwolnić, i zgłosił się z tem do gubernium. Więc hr. Wilczek na dwa zawody, 29 kwietnia i 10 października 1836 r. zapytuje prowincyała Pierlinga, czy przyjmie »teresyańską akademię i konwikt szlachecki« w Insbruku? Konwiktorowie uczęszczają do gimnazyum i na akademię, jest ich 18, z tych 10 stypendystów cesarskich, wspólny regulamin obowiązuje wszystkich, rektor i dwóch prefektów wystarczą; roczny dochód wynosi 8.391 złr.; akademia jest instytucyą rządową, podlega nadzorowi gubernatora; rektor co pół roku posyła relacye o konwikcie i konwiktorach do gubernium i nadwornej komisyi nauk.

Odpowiedział prowincyał 29 listopada t. r.: »Konwikt przyjmuję pod warunkiem, że gimnazyum także oddane będzie pod zarząd Jezuitów, w akademii zaś katedry filozofii, a przynajmniej religii i pedagogii *(Erziehungskunde)* powierzone zostaną profesorom Jezuitom«. Na to nie godziło się gubernium i nadworna komisya nauk; sprawa przewlekała się na nic nieprzydatną korespondencyą [1]). Wreszcie w lecie 1838 r. zebrał się sejm stanów tyrolskich w Insbruku. Przemówił na nim gorąco baron Józef Giovanelli, przedstawiając korzyści z oddania nietylko konwiktu, ale i gimnazyum Jezuitom, i wniósł, aby stany podały o to zbiorową prośbę do tronu. Wniosek poparty przez opata z Wilten, przyjęły stany i wręczyły cesarzowi Ferdynandowi I, gdy ten 9 sierpnia 1838 r. z cesarzową Maryą Anną, arcyksiążętami, z ministrami księciem Metternichem i Kolowratem, dla odebrania hołdu do Insbruka przyjechał. Książę Metternich, w którego ręce suplikę złożono, oświadczył, że zamiar ten pochwala i poprze silnie, rządzi się bowiem oddawna zasadą, »czego wrogowie (liberali) nie chcą, tego ja chcę«, niechcą Jezuitów, miotają na nich oszczerstwa, prześladują, więc ja ich tem więcej cenię i wspieram. Oporem jednak nadwornej komisyi nauk i zabieganiem świeckich profesorów, którzy ustąpić Jezuitom miejsca nie mieli ochoty, stało się, że dopiero 17 października 1838 r. Ferdynand I powierzył Jezuitom konwikt szlachecki i gimnazyum w Insbruku, a 7 stycznia 1839 roku objął je nowy rektor Piotr Lange z dwoma księżmi i tyluż magistrami uroczyście w zarząd. Na utrzymanie prefektów i profesorów wyznaczył cesarz 3.700 złr. rocznie.

Oddano też Jezuitom dawny ich kościół św. Trójcy. Ponieważ

[1]) Acta Prov. Galic. XIV, nr. 149; XVI, nr. 135, 136; XVIII, nr. 139.

profesorowie mieścili się w części domu konwiktu, więc rektor Lange zakupił dla nich przytykający do gmachu gimnazyalnego dom św. Mikołaja za 30.000 złr. (20.000 złr. dał arcyksiążę Maksymilian, 10.000 złr. kanonik wiedeński Franciszek Schmidt). Były więc od 1839 r., dwa domy jezuickie w Insbruku: kolegium św. Mikołaja z gimnazyum, gdzie rektorował O. Piotr Jacobs i konwikt terezyański w dawnym pojezuickim gmachu z kościołem św. Trójcy, gdzie był rektorem O. Piotr Lange. Wnet przybył i trzeci.

Theresianum stało otworem tylko szlachcie, mieszczaństwo tyrolskie chciało mieć własny jezuicki konwikt, jak go miało przed r. 1773. Zabrał się do niego komitet zacnych mężów pod prezydencyą biskupów z Brixen i Trydentu. Koszta budowy trzypiętrowego gmachu dla 300 konwiktorów obliczono na 80.000 złr.; w ciągu lat dwóch zebrano ze składek Tyrolczyków 60.000 złr. i uzyskawszy pozwolenie cesarza 11 lutego 1843 r., rozpoczęto budowę. Właśnie podtenczas wracał do Rzymu nuncyusz wiedeński książę Ludwik Altieri, zatrzymał się w Insbruku; uproszono go, że 25 kwietnia t. r. poświęcił z wielką uroczystością, wobec dygnitarzy gubernialnych i wojskowych kamień węgielny. Z początkiem października 1845 r. konwikt już otwarty, rektorem jego znów białoruski Jezuita O. Piotr Jacobs [1]).

Pięć tych kolegiów i domów w Styryi, Tyrolu i Austryi, należało do prowincyi galicyjskiej. Rzecz jasna, że inne były potrzeby i wymagania, inny ustrój społeczny i narodowy Galicyi, a niemieckich krajów koronnych; że przy nadzwyczaj zaostrzonym w owe czasy antagonizmie Polaków do Niemców, zwłaszcza Austryaków, wszystkie te różnice udzielić się musiały i Jezuitom, jakkolwiek bardzo podówczas lojalnym i wielkim respektem *für die Regierung* przejętym i dlatego nielubianym i jakby ignorowanym przez gorętszych Polaków, tak, że w ciągu ćwierć wieku zaledwo kilkunastu do ich zakonu wstąpiło. Dodajmy do tego odległość miejsc, które prowincyał corocznie wizytował i do których księży i braci przenosić trzeba było; dodajmy wreszcie rzetelną korzyść jaką każda korporacya odnosi, gdy własny niezależny ma zarząd, a zrozu-

[1]) Acta Prov. Galic. XX, nr. 25. — Gedenkblätter str. 11—16.

miemy użyteczność, konieczność prawie tego podziału. Starali się o niego już od 1838 roku Jezuici u swego jenerała i już od tego roku prowincya nazywała się *austriaco-galiciana*. Prowincyałem jej był O. Rafał Markijanowicz, ale domami w niemieckich krajach koronnych rządził *superior cum potestate provincialis* O. Jakób Pierling. Gdy ten zamianowany został 19 listopada 1843 r. prowincyałem, naznaczył jenerał Beckx 28 grudnia 1844 r. vice-prowincyała dla Galicyi w osobie O. Mikołaja Baworowskiego, a r. 1845 ustanowił podwójną liczbę konsultorów prowincyi i dwóch sekretarzy; wreszcie 21 czerwca 1846 r. rozdzielił prowincyę austro-galicyjską na dwie: *provincia Galiciana* i *provincia Austriaca*.

Do pierwszej należały domy: konwikt szlachecki we Lwowie, kolegium i nowicyat w Starejwsi, kolegia w Nowym Sączu i Tarnopolu, domicilium z parafią w Łańcucie i 4 domy misyjne: we Lwowie, Milatynie, Pieniakach i Staniątkach; w tych zaś kolegiach i domach mieszkało 70 księży, z tych 46 białoruskich, 53 scholastyków, 54 braci, z tych 14 białoruskich, razem 183 osób, i zamianował tegoż dnia prowincyałem »galicyjskim« O. Baworowskiego.

W drugiej austryackiej, liczącej 5 domów, pozostało 52 księży, 53 scholastyków, 48 braci, razem 154 osób; prowincyałem ich O. Jakób Pierling, który rezydował w kolegium insbruckiem [1]). Obydwie prowincye rozegnała marcowa rewolucya 1848 r., nas jednak obchodzą losy Jezuitów polskich w Galicyi.

Po ustąpieniu arcyksięcia Ferdynanda d'Este, nie mieli przez rok blizko przyjaciela, ani obrońcy w rządzie, w Wiedniu zarówno jak we Lwowie. Wprawdzie już 29 lipca 1846 r. z Ewanowic na Morawach, upewniał arcyksiążę prowincyała Baworowskiego »co czyniłem będąc w Galicyi dla utrwalenia waszych domów, było moim obowiązkiem. Oddalony od was, interesuję się żywo wszystkiem, co do was się odnosi i popierać będę u cesarza«. Powtarza to samo w liście z Wiednia 8 października 1846 r. [2]), i ani wątpić, że pisał szczerze, ale cóż on mógł dokazać u cesarza opanowanego przez arcyksiążąt Ludwika i Franciszka Karola, Metternicha i Kolowrata ministrów? Komisarz nadzwyczajny dla Galicyi hr. Rudolf

---

[1]) Catalogi breves. — Gedenkblätter aus der österreichisch-ungarischen Provinz der Gesellschaft Jesu, (als Manuscript gedruckt). Kalksburg 1901, str. 18.

[2]) Archiv. Prov. Galic. XXI, nr. 20, 29.

Stadion, brat tamtego, nie okazywali im niechęci, byli jednak obojętni. Wielowładnego, a dokuczliwego prezydenta gubernialnego barona Kriega, powołano w marcu 1847 r. do Wiednia, na członka rady stanu; miejsce jego zajął na bardzo polecające przedstawienie hr. Franciszka Stadiona 19 kwietnia, radca gubernialny, tymczasowy burmistrz lwowski, 35-letni hr. Agenor Gołuchowski [1]), ożeniony z Maryanną hr. Baworowską, bratanką prowincyała, i ten, o ile jego rządowe stanowisko pozwalało, okazywał się Jezuitom przychylny i pomocny. Więc, aż do wybuchu marcowej rewolucyi 1848 r. mogli się oddawać bezpiecznie kapłańskim (krom misyi) pracom i zajęciom naukowo-szkolnym.

[1]) Dr. Bronisław Łoziński. Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich 1846—1859. Lwów 1901, str. 34, 35.



ROZDZIAŁ XVI.

Rozproszenie Jezuitów w Galicyi. — Misye na Szląsku, w Księstwie poznańskiem, w Prusach i Warmii. 1848—1854.

§. 79. Rozproszenie prowincyi galicyjskiej. 1848.

Wybuch rewolucyi 1848 r. i jej przebieg we Lwowie, znany już z poprzedniego opowiadania. Dekret banicyjny 7 maja lubo nie ogłoszony we Lwowie, ale znany z urzędowej *Wiener Zeituny*, wywołał ze strony parafian św. Mikołaja »petycyę« do gubernatora Stadiona d. 26 maja, podpisaną przez 10 właścicieli domów, aby OO. Dzieduszyckiego, Kiejnowskiego i Nikolkę pozostawiono przy kościele i parafii św. Mikołaja. Petycyi tej nie wręczono gubernatorowi, bo za inicyatywą Seweryna Morawskiego [1]), młodego urzędnika c. k. prokuratoryi skarbu (później arcybiskupa lwowskiego), zbierano podpisy katolików lwowskich wogóle, pod petycyą, którą

[1]) Złożył 3 egzamina prawnicze, ale 4 nie, dlatego doktorem praw nie został. Dopiero gdy już był arcybiskupem, uniwersytet lwowski honoris causa dał mu stopień doktora obojga prawa na wniosek profesora Ćwiklińskiego. Morawski w latach 1834 i 1835 był uczniem jezuickim w Tarnopolu, stąd jego przywiązanie do zakonu.

on sam zredagował, prosząc, aby gubernator »na podstawie podanych przyczyn, (bezinteresowna żarliwość o chwałę bożą i zbawienie dusz, podporą są religii i obyczajności) wyjednał u Najjaśniejszego Pana zniesienie powyższego wyroku (z 7 maja) dla królestwa Galicyi... zanim zaś niniejsza prośba rozstrzygniętą zostanie, aby wykonanie tego wyroku powstrzymać raczył. Zbieranie podpisów zajęło dni kilka, tymczasem hr. Stadion odjechał do Insbruku, więc petycyę podano na ręce vice-prezydenta Gołuchowskiego dnia 12 czerwca [1]).

Nie podobało się to partyi rewolucyjnej. Organ jej i Rady, *Gazeta Narodowa* nr. 41 z 14 czerwca 1848 r. umieścił artykuł p. t. »Jezuici«, gdzie głosi, że wypędzając ich »ministeryum odpowiedziało tylko najgorętszym życzeniom ogółu... najpotężniejszą z podstaw obskurantyzmu i absolutyzmu, był jezuityzm, obalono go w innych prowincyach monarchii, w Galicyi nie uznano tej potrzeby... tu jezuityzm na drodze odrodzenia czyni pierwsze kroki... Pojedyńczy członkowie zakonu zbierają teraz podpisy starych dewotek, a jak niesie pogłoska, nawet małych dzieci do petycyi przez nich ułożonej, by trzech Jezuitów z ich grona znanych z patryotyzmu, jako świeccy księża, mogli przy parafii św. Mikołaja pozostać. Konsystorz nie zechce się zapewne sprzeciwić woli zfanatyzowanych dewotek i tym trzem »świeckim Jezuitom patryotom« odda parafię pod zarząd, a wtedy wybornie się udało. Jezuici mają ognisko centralne w samym Lwowie i na nowo z tej pozycyi wygodnej zaczynają operować w Austryi! Jest to prawdziwych Jezuitów godny machiawelizm«. *Gazeta* nie wierzy w patryotyzm Jezuity, bo »nie tajne nam reguły zakonu... Obywatel wyłącznie swojego zakonu, nie jest obywatelem żadnego kraju, a patryotyzm udany jest w ręku Jezuity tem, czem narodowość ruska w ręku »święto-jurca«, t. j. środkiem tylko do celów samolubnych«.

Posypały się przeciw artykułowi protesty, sprostowania, ale redakcya *Gazety* odrzuciła wszystkie. Więc 6 poważnych obywateli[2]) umieściło 18 czerwca artykulik także pod tytułem »Jezuici w *Ga-*

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. Brulion petycyi.

[2]) Oto ich nazwiska: Michał Karkuszewski, Mathias Burger lemberger Bürger, Mateusz Kosiński, Stoppel Joseph Bürger, Ignac Drexler Bürger, Franciszek Piotrowski.

zecie lwowskiej, który przedrukowany na osobnej karcie rozrzucono po mieście. Nazwawszy artykuł *Gazety narodowej* »potwarzą«, oświadczają w nim, »że w tej prośbie 1) o zachowanie całego zakonu rzecz szła, a żadna szczególna osoba nie była wymienioną, ani miejsce; 2) żaden Jezuita nie pisał tej prośby, ale uproszony od nas zupełnie świecki; 3) żaden Jezuita nie zbierał podpisów, lecz my sami; 4) nikt z tych księży nas nie namawiał, owszem jak ze strony usłyszeli nawet odradzali; nie dewotek i dzieci, ale niech czyta szanowny autor prośbę, a tam znajdzie najwięcej samych obywateli podpisanych«. W końcu pytają »kto machiawelizmem się rządzi... kto fanatyzmem się unosi? Jezuici, czy ci, którzy niewinnych potwarzają i tak zapalenie i zagorzale winnymi czynią?«

Wreszcie trochę późno, bo 23 czerwca, wybrał się z »sprostowaniem« do *Gazety narodowej* Seweryn Morawski; przyznając się otwarcie, że on, a nie kto inny autorem jest prośby, prostuje mylne twierdzenia *Gazety*. Ale ta nie przyjęła sprostowania, więc je Morawski umieścił 29 czerwca w *Gazecie lwowskiej*, dodając, że mylne twierdzenia *Gazety* powstać mogły z pierwszej prośby parafian św. Mikołaja, której nie oddano gubernatorowi jako niestosownej [1]).

---

[1]) »Gazeta narodowa« jeszcze raz w nr. 42, d. 15 czerwca, zaczepiła Jezuitów. Korespondent z Sanoka donosi, że Jezuici starowiejscy »wywierają nadzwyczaj zły wpływ, kilka tygodni już żegnają się z ludem, a Jezuita Zabudziński... wyraźny manifest rzezi wygłosił z ambony na Starejwsi«, chwaląc włościan za ich dobre zachowanie się 1846 r. (lud starowiejski nie rabował, ale bronił przed rabacyą kolegium) i zachęcając »aby w razie potrzeby byli gotowymi do czynu, bo nie długo przyjdzie czas stosowny, aby przywrócić dawny porządek«. Dziekan brzozowski (sic) Giebułtowski, miał go zaskarżyć za to kazanie do biskupa. Otóż w tej korespondencyi tyle było prawdy, że O. Zabudziński istotnie miał kazanie na niedzielę VI po świątkach w kościele starowiejskim, i że istotnie ks. Giebułtowski, proboszcz z Brzozowa doniósł go do biskupa, spisawszy protokół z kilku słuchaczami brzozowskimi, ale chodziło tu nie o podburzanie chłopów i »manifest do rzezi« lecz o »umniejszenie powagi kleru świeckiego i biskupa«, jak to wyraźnie powiada reskrypt konsystorski do dziekana brzozowskiego Antoniego Koczanowicza z d. 12 lipca 1848 r. Biskup Wierzchlejski, członek Rady narodowej, zasuspendował 2 lipca O. Zabudzińskiego od ambony w całej dyecezyi przemyskiej, na czas nieograniczony, on zaś czując się niewinny, żądał i otrzymał dymisyę z zakonu dnia 25 lipca t. r. (Archiv. Col. Staravies).

Słabe te i spóźnione zabiegi katolików lwowskich, nie pozostały jednak całkiem bez skutku. Wiemy, że Rada narodowa, mając dwóch biskupów i 6 księży w swem gronie, zawotowała zupełne wygnanie Jezuitów, odsadzenie ich od parafii i odmówienie wszelkich posad duchownych. Otóż hr. Gołuchowski odesłał petycyę z 12 czerwca do ministeryum spraw wewnętrznych, ale z komentarzem tej treści: Teraz byłoby wprawdzie niemożliwem cofać dekret 7 maja, wszelako byłoby pożądanem, aby Jezuici krajowcy mogli na parafiach pozostać jako świeccy księża. Zjednali sobie bowiem zaufanie i przywiązanie parafian przykładnem życiem i bezinteresownością i dodaje: »miałem sposobność przekonać się naocznie, że niższe warstwy ludności, ani nie pragną, ani nie rozumieją tych reform, które im usiłuje narzucić t. z. inteligen-

---

Antijezuityzmowi Gazety, wtórował »Kurjer lwowski«. W teatrze lwowskim odegrano 14 czerwca francuzki, ohydny paszkwil na Jezuitów. »Kurjer« nr. 2. d. 18 czerwca pisze: »Oto proszę państwa, do jakiego stopnia czelności Jezuici są zdolni, kiedy w środę na teatrze, gdzie wszelkie ich szelmostwa przedstawiono, czterech z nich na widowisku obecnymi było, i gdzie ? na galeryi! Baczność panowie, że czarni bandyci nie nadaremnie tu siedzą, zwłaszcza, że jak wiadomo, niemały zapas pieniędzy, które łatwowiernym wytumanili, w swoim ręku mają. Jezuici! wołam, nie czekajcie, aż was kijami z kraju wypędzą, wasz prowincyał ze Lwowa dawno już wyjechał, gońcież za nim«. A niżej nieco: »Zapewnieście państwo ciekawi, kto też pierwszy kocią muzykę wynalazł. Któżby inny, jeżeli nie Jezuita, nazwiskiem Atanazy Kircher (znakomity matematyk, fizyk, przyrodnik, archeolog, lingwista i teolog, twórca istniejącego po dziś dzień Muzeum Kircherianum w Rzymie, gdzie też umarł 1680 r.). W tym celu kazał zrobić skrzynię na kształt małych organów, a tam zamknąwszy na obróżach 7—14 kotów, jednoczesnem spuszczeniem ostrych klawiszów na ich ogony, przeraźliwą muzykę wydobywał. Był to pomysł szatański«. Kircher nie przeczuwał, że ta jego kocia muzyka wypędzi jego braci Jezuitów z Wiednia, Gracu i Lwowa.

Nie dość wydrwić bajkami, ośmieszyć; »Kuryer« lżył, oczerniał. W nr. 22 d. 17 września ogłasza: »Aviso. Strzeżcie się Jezuitę (sic) Perkowskiego (wysoki, siwy), jest to łotr większy niż Kurzweil, Stropel albo i Chomiński (znienawidzeni urzędnicy z r. 1846), dla niego niema nic pod słońcem świętego; on to był sekretarzem Sachera (dyrektora policyi), powiernikiem arcyksięcia d'Este, lizunem arystokracyi, szpiegiem w konfesyonale, podnóżkiem arystokratek, katem wszelkich innych księży świeckich, lisem w kościele, stróżem przy bramach bogaczy, słowem wszystkiem złem, jakie tylko na świecie być może. Strzeżcie się Jezuitę (sic) Kiejnowskiego, co jest teraz wikarym św. Mikołaja, bo on był socyuszem Perkowskiego«.

cya«. Wspomina dalej, że w tej kwestyi porozumiewał się z biskupami, którzy ex-Jezuitów pojedyńczo na parafiach osadzić chcieli, co przeciwne jest regule ich i zwyczajowi, i dlatego oni się na to nie zgodzą. Byłoby więc dobrze, gdyby ministerstwo z góry wypowiedziało swe życzenie, (aby po dwóch dawano na parafię) i oszczędziło im przykrości rozproszenia pojedyńczo, na którą oni nie zasłużyli. »Zresztą samo zniesienie Jezuitów, które ściśle wziąwszy, możnaby zaczepić jako przeciwne konstytucyi, dotknęło ciężko zakonników, a przeto jest też obowiązkiem rządu, dokładać wszelkich starań, żeby ich doli, ile możności, ulżyć« [1]).

Dzięki temu śmiałemu orędownictwu hr. Gołuchowskiego, ministeryum d. 5 lipca nr. 9.246 odpowiedziało na prośbę zachowania Jezuitów w Galicyi odmownie, z dodatkiem wszelako: »że nic nie przeszkadza, ażeby księża Jezuici, po swej sekularyzacyi, o ile są obywatelami austryackimi i w prowincyi (Galicyi) pozostają, jako świeccy księża do duszpasterstwa przez dotyczące ordynaryaty użyci być mogli, jednakże ich liczbę należy z liczbą mieszkańców parafii, o ile można, w normalnym stosunku ustawić« [2]), t. j. żeby ich nie było zbyt wielu w jednej parafii. Dekret ten zakomunikowało prezydyum krajowe 28 czerwca magistratowi lwowskiemu, to zaś 25 lipca petentom na ręce jednego z nich, Józefa Bobka, oficyała rachunkowego we Lwowie [3]). Tym sposobem Jezuici uzyskali, pomimo dekretu 7 maja, pobyt prawny w Galicyi, rozwiązano tylko ich domy, a gubernium na podstawie osobnego rozporządzenia ministra Pillersdorfa, aby przed 1 lipca majątek ruchomy i nieruchomy odebrany został Jezuitom, wystosowało pod dniem 10 czerwca do »byłego prowincyała« Baworowskiego rozkaz, aby 1) nie przyjmował nowicyuszów, a wydalił tych, którzy są jeszcze bez ślubów; 2) aby odwołał Jezuitów przy parafiach zatrudnionych, chyba, że zechcą się sekularyzować; 3) aby zdał pod słowem kapłańskiem, w terminie do 2 lipca, dokładny wykaz całego majątku zakonnego, który zabierze fiskus.

---

[1]) Chotkowski. Jezuici w Galicyi str. 125, 126.

[2]) ...doch sei deren Zahl mit jener der Pfarrinsassen thunlichst in das Normalverhältniss zustellen.

[3]) Archiv. Prov. Galic.

Na to prowincyał 1 lipca założył uroczysty protest (6 bitych stron *in folio)*, dowodząc przeciw 1 punktowi, iż rząd świecki nie ma prawa mieszać się do wewnętrznych spraw instytucyi kościelnej, jaką jest zakon Jezuitów z swym nowicyatem, ślubami i t. d., który przecie dekretem 7 maja nie został zniesiony, tylko członkowie jego w Austryi, z domów swych wywołani. Niema też prawa rząd gwałcić wolności sumienia osób zakonu czy one są przed czy po ślubach. Protestował dalej przeciw 2 punktowi, posyłanie bowiem lub odwołanie księży przy parafiach pracujących nie należy do władz świeckich, ale do kościelnych, a obojętną jest rzeczą, czy ci księża są zakonnikami lub z świeckiego kleru. Owszem, jenerał zakonu przez wzgląd na obecne trudne warunki, za dyspensą papiezką, pozwolił Jezuitom zajmować posady parafialne lub inne dla utrzymania swego [1]). Wreszcie najenergiczniej zaprotestował przeciw 3 punktowi. Majątek jezuicki należy do zakonu, nie do prowincyała, nie może więc go wykazywać, oddawać fiskusowi. Pensye roczne Jezuitów w kwocie 22.400 złr. rząd już wstrzymał z dniem 1 lipca, ale gmach tarnopolskiego konwiktu, młyn, ogród i część kolegium sądeckiego (dawny dom Wójcikowskiego), były i są prywatną własnością zakonu, niemniej jak były Gaje w Tarnopolu i cegielnia we Lwowie, które sprzedano już dla wypłacenia długów. Jeżeli rząd zatrzymać chce gmach tarnopolskiego konwiktu, to niech zwróci koszta budowy 23.000 złr., a także za młyn sądecki, wraz z hipoteką 4.000 złr., które legował biskup sufragan ostrzychomski Jordanszky, z warunkiem oddania Jezuitom węgierskim, niech zapłaci 10.000 złr. [2]).

---

[1]) Instructio praevia pro dispersis Patribus et Fratribus S. J. 1848. Jenerał Roothaan, zaznaczywszy, że pomimo rozproszenia, Jezuici są i pozostaną zakonnikami, przyznaje, że rozproszenie to przedstawia pewne trudności w zachowaniu ślubów ubóstwa i posłuszeństwa, trudności te rozwiązuje praktycznie i podaje sposób i pewne dyspensy, jak, nie mieszkając wspólnie w kolegiach i domach, można i należy śluby te zachować. Zachęca do miłości i jedności braterskiej, do łączności podwładnych z przełożonymi i odwrotnie, i tak kończy: »Scholastycy niech się starają studya swe pokończyć, księża zaś niech poszukają sobie takich miast lub miejscowości, w którychby ich praca użyteczniejszą była«. (Archiv. Prov. Galic. Epist. Generalium Fortis et Roothaan t. I, nr. 135).

[2]) Acta Prov. Galic. XXI, nr. 161, 166. Gaje kupił pan Boehm, podobno za 7.000 złr. Cegielnię lwowską, dar arcyksięcia d'Este nabyła 20 maja przeło-

Na małoby się przydał ów protest, gdyby na czele gubernium nie był stał wówczas hr. Gołuchowski. Za jego zdaje się poradą, jenerał zakonu dał w czerwcu plenipotencyę prowincyałowi do reklamowania od rządu w imię zakonu, wszelakiego majątku prowincyi galicyjskiej i wyjednania u cesarza alimentacyi i mieszkań dla podeszłych wiekiem i chorych Jezuitów. Prowincyał zaś mianował przed dniem 1 lipca, w każdym domu i kolegium jednego z księży, nie profesa, jako prywatnego właściciela ruchomego i nieruchomego mienia tegoż domu, a więc i zakrystyi. Zdaje się, że i starostom, w których cyrkułach znajdowały się domy Jezuitów, dano z gubernium do zrozumienia, aby w rugowaniu ich nie byli zbyt gorliwi. Dzięki temu pozostało jak widzieliśmy po kilku Jezuitów w kolegiach w Starejwsi, Tarnopolu i Sączu, gdzie i zakrystyę, kościół i ogród im zachowano, młyn jednak objął rząd w administracyę.

Prowincyał, upoważniony od jenerała, wniósł 10 lipca prośbę do gubernium: 1) o zaliczkę na świeckie suknie dla wszystkich księży i braci; 2) o umieszczenie 28 deficyentów, starców i chorych w Starejwsi lub w konwikcie tarnopolskim; 3) o *Viale* czyli koszta podróży dla 54, którzy wyjadą za granicę Galicyi; 4) o alimentacyę czyli pensyę na utrzymanie dla 83, którzy w Galicyi pozostaną.

Na to vice-prezydent Gołuchowski d. 25 sierpnia zawiadamia »byłego prowincyała«, że minister hr. Pillersdorf, przemilczając punkt 1 i 2, odmówił alimentacyi dla 83, wszelako ci, którzy przez urzędowego lekarza (fizyka cyrkularnego) uznani zostaną jako zupełnie niezdolni do pracy duchownej lub ręcznej, a od rodziny swej żadnego nie otrzymują wsparcia, mogą otrzymać w drodze łaski alimentacyę. Tym także, którzy wyjeżdżają za granicę lub do swoich w kraju, może być udzielona skromna zaliczka na podróż [1]).

żona Sercanek (Sacré-Coeur) lwowskich, matka de la Croix za 9.000 złr., z których 4.000 zatrzymała tytułem spłaty długu; 5.000 złr. oddano także jako spłatę długu hr. Borzęckiej.

[1]) Archiv. Prov. Pol. XXI, nr. 152, 168. Po ustąpieniu Pillersdorfa w listopadzie 1848 roku, uzyskał prowincyał przez hr. Gołuchowskiego wszystkie punkta swej petycyi.

Jakby na próbę, dwaj chorzy starce, OO. Kasper Stiebel i Mateusz Molinari podali się każdy osobno o alimentacyę i otrzymali ją po 20 krajcarów (66 hal.) dziennie [1]). Ostatecznie na zmodyfikowany nieco przez ministerstwo oświaty, wniosek referenta ks. Meschutara uregulowano alimentacyę w ten sposób, że deficyenci księża otrzymywali miesięcznie po 10 złr., bracia zaś po 5 złr., czyli po 120 i 60 złr. rocznie, którą im wypłacano, nawet po restytucyi zakonu 1853 r., aż do ich śmierci [2]).

Użycie Jezuitów po dwóch na parafii, zależało od biskupów, którym hr. Gołuchowski rozesłał dekret ministeryalny z d. 5 lipca. Biskup Wierzchlejski zapytał, jak należy rozumieć wyrażenie dekretu *nach ihrer Sekularisirung?* bo jeżeli dosłownie, to potrzebna ich wola do tego i dyspensa papiezka, więc chyba *quasi*, po ich jakoby sekularyzacyi, że chociaż chodzą w świeckiej sutannie, zostają po dawnemu zakonnikami. Gołuchowski odpowiedział na razie, że *quasi* t. j. w drugiem szerszem znaczeniu, zapytał jednak niepotrzebnie w ministeryum i odebrał odpowiedź referenta ks. Meschutara, że mowa tu o sekularyzacyi w ścisłem rozumieniu; pomimo to, biskupi pozwolili Jezuitom pojedynczo i po dwóch przy parafiach pracować [3]). Jedni zmieniali się często, drudzy wytrwali

---

[1]) Hr. Gołuchowski na prośbę prowincyała wyjednał w ministeryum alimentacyę, ale na jeden rok tylko (dla 9 księży, prowincyał podał 12) po 20 kr. dziennie, i dla 6 braci po 60 złr. rocznie, jak o tem uwiadamia »byłego« prowincyała Baworowskiego 20 sierpnia 1849. (Archiv. Prov. Galic.).

[2]) Acta Prov. Galic. XXI, nr. 173, 175. — Chotkowski str. 129. Ks. Meschutar proponował dla deficyentów księży po 150 złr., dla braci po 60 złr., a nadto każdy ksiądz deficyent otrzyma 100 złr. na tymczasowe potrzeby. Księża nie profesi i bracia zdrowi, powinniby dostać jednorazową odprawę 60 złr.

[3]) I tak w archidyecezyi lwowskiej »pomagali proboszczom«: O. Franciszek Kiejnowski wikary przy kościele Matki Boskiej Śnieżnej we Lwowie, O. Nikolka kapelan więzienny tamże. O. Dzieduszycki mieszkał zrazu u hr. Borkowskiego we Lwowie, po swem wystąpieniu 1849 r. jako świecki ksiądz administrował jezuicki kościół św. Piotra we Lwowie. OO. Augustyn Lipiński i Kamil Praszałowicz pracowali w Piekarach na pruskim Szląsku u zacnego ks. Ficka O. Łukasz Kuśniewicz wikary w Tarnopolu, O. Józef Siedmiogrodzki kapelan Panien miłosiernych w Czerwonogrodzie. O. Piotr Szychowski w Dołżance. O. Karol Szeparowicz w Hłuboczku. O. Michał Harder w Kamionce Strumiłowej, potem na Szląsku pruskim. O. Wincenty Perkowski wikary w Milatynie. O. Jan Markijanowicz w Narolu. O. Michał Kawecki wikary w Pieniakach. O. Michał

aż do restytucyi zakonu, ale wszyscy wśród niewygód, nieraz i upokorzeń, pracowali ochotnie nietylko tam gdzie mieszkali, ale i w okolicznych kościołach spowiadając i głosząc słowo Boże.

Inni szukali przytułku w klasztorach, w dworach szlacheckich, u prałatów i gdzie kto mógł. Sam prowincyał Baworowski znalazł schronienie przez 4 lata u OO. Karmelitów we Lwowie. Socyusza jego O. Czyhira przygarnął kanonik Lisiecki. O. Brown superior lwowski przez lat blizko 5 mieszkał u PP. Sercanek (Sacré-Coeur) jako ich spowiednik. OO. Kazimierz Reutt u Kapucynów w Olesku, Piotr Hawryłowicz u Bernardynów w Leżajsku znaleźli przytułek. O. Zaleskiego jako nadwornego teologa z bratem Lisowskim, przyjął do swego pałacu arcybiskup lwowski Łukasz Baraniecki. OO. Jana Galicza i Antoniego Proniewskiego z bratem Adamem Michałowskim zaprosiła na swój dwór w Biłce szlacheckiej hr. Wanda z Potockich Kaboga. O. Proniewskiego przyzwał jako towarzysza i spowiednika biskup krakowski Skórkowski do Opawy, internowany tam od lat kilkunastu przez austryacki rząd za poświęcenie orłów polskich i wydanie patryotycznego listu pasterskiego 1831 r. O. Karol Barański objął posadę nauczyciela przy gimnazyum w Brzeżanach. OO. Ignacy Poczobut i Józef Perkowski byli kapelanami nadwornymi u hr. Maryanny z Trembińskich Tytusowej Borkowskiej w Białej i Czortkowie. O. Piotr Szychowski kapelanem w Dołżance, potem na zamku łańcuckim u hrabstwa Potockich. O. Władysław Kiejnowski kapelanem domowym w Jaśniszczach; O. Fran-

---

Tomaszewicz w Prusach, potem w Lubezy pod Lwowem. O. Aleksander Saprynowski z bratem Jędrzejem Chmielewskim w Skowiatynie. O. Stefan Załęski w Słobodzie, potem w Petlikowcach. O. Jan Wessely w Sokołówce. O. Antoni Grocholski kapelan Panien miłosiernych i szpitala w Założcach. O. Józef Perkowski w Czortkowie. O. Ignacy Chmielewski z bratem Figną w Nahorce. O. Piotr Hawryłowicz wikary w Tarnowcu.

W dyecezyi przemyskiej pracowali na parafiach: O. Kasper Stiebel w Jasienicy. O. Jan Kosiarski w Szebniach O. Ignacy Skrocki w Bliznem. O. Teofil Baczyński w Krośnie z bratem Jackiem Baryszewskim, który będąc przedtem kupcem, miał tam jeszcze dom własny, i w nim zamieszkał. O. Józef Cych w Odrzykoniu u zacnego dziekana ks. Serafina.

W dyecezyi tarnowskiej: O. Mateusz Kłossowski spowiednik i kaznodzieja przy kościele PP. Klarysek w Starym Sączu. O. Czeżowski nauczyciel młodego Konopki i pomocnik proboszcza w Nagoszynie. (Catalogi breves 1849—1855 opatrzone notami i wydane przez O. Tomasza Walla).

ciszek Kautny kapelanem w Pieniakach u hrabstwa Miączyńskich; O. Stanisław Rożanka kapelanem w Podhorcach u hr. Leona Rzewuskiego; O. Bazyli Arciszewski kapelanem domowym w Wysocku pod Brodami, potem od 1850 roku guwernerem młodego Viviena pod Tarnopolem; Antoni Kurowski kapelanem w Żużlu u pani Julii Kownackiej; O. Rafał Markijanowicz (ex-prowincyał) od 1849 do 1856 r. kapelanem i guwernerem w Nawojowej u hr. Edwarda Stadnickiego.

Prawdziwą odysseę przebył 1848—1851 r. O. Karol Antoniewicz. Wysłany na prośbę i kosztem p. Wojciecha Morawskiego z Oporowa pod Ponicem, w lecie 1848 r. na kuracyę Priessnitza w Graefenbergu na Szląsku sustryackim, powracał przez Piekary, Kraków, Tarnów, Nowy Sącz, gdzie spędził święta Bożego Narodzenia, Krosno, Starąwieś, Stanisławów, wszędzie się po kilka dni, a nawet tygodni zatrzymując dla spowiedzi i kazań, o które go proszono, do Lwowa, gdzie stanął 15 marca 1849 r. i tam czas jakiś zamieszkał w domu pani Zarzyckiej wraz z O. Harderem i bratem Lisowskim, spowiadając i każąc po kościołach. Potem znów bawił kilka tygodni w Stanisławowie u swej siostry Romaszkanowej; od 20 lipca 1850 r. do 14 lipca 1851 r. mieszkał przy kościele św. Marka w spalonym Krakowie i tam głosił pamiętne na długie lat dziesiątki kazania i nauki i dosiadywał w konfesyonale, wyjeżdżając raz po raz z posługą duchowną, to do znajomych w Galicyi, to do Szląska, gdzie się nowe, szerokie pole do pracy otwierało [1]).

Poza granicami Galicyi znaleźli przytułek: O. Józef Wojtechowsky jako kapelan u księżnej Lobkowicowej w Rozdziałowicach w Czechach; O. Franciszek Morgenbesser u swych rodziców na Spiżu; OO. Michał Śliwowski i Stefan Tock u proboszczów na Spiżu; O. Hiwner jako pomocnik proboszcza w Morawii; O. Oswald Rausch w Karyntyi; O. Kasper Ilg w Tyrolu; O. Jan Błażek w Forslu w Czechach; O. Józef Wawreczka pracował najprzód na jakiejś parafii w Morawii, potem jako guwerner osiadł w domu p. Wojciecha Haza Radlitz w Lewicach, w księstwie poznańskiem

---

[1]) Ksiądz Karol Antoniewicz S. J. przez ks. Jana Badeniego, rozdz. IX i X, str. 186—273. Wydane bez jego i przełożonych wiedzy »Listy w duchu Bożym«, Poznań 1849 r., zawierają wiele geograficznych błędów.

z bratem Janem Hawerdlikiem [1]; O. Mateusz Kłosowski z bratem Janem Plaskim zamieszkali u Wojciecha Morawskiego w Oporowie w księstwie poznańskiem. Kilku górnoszląskich proboszczów zaprosiło wygnańców na pracę do swych ludnych parafii jak ks. Ficek w Piekarach niemieckich; ks. Ludwik Markewka (z czeskiej, spolszczonej rodziny) z Mysłowic, brat jego ks. Leopold Markewka z Bogucic, ks. Karol Pressfreund z Pilchowic i przygotowali grunt do wielkich misyi ludowych na Szląsku, jak opowiem niżej. Posiwiały na pracach misyjnych O. Zacharyasz Ledergerw osiadł przy klasztorze w Rorschach nad jeziorem bodeńskiem, jako spowiednik zakonnic. W Belgii przebywali czas jakiś OO. Jan Guillemaint, Kamil Praszałowicz, Jerzy Kułak. W Francyi r. 1851 OO. Henryk Candon, Ksawery Morgenbesser, Fryderyk Kolinek, Jan Ciszek, Józef Skulina, Michał Śliwowski. Na misye w koloniach niemieckich w Picada w Ameryce południowej, udali się

---

[1]) Wojciech z Radlic Haza, potomek dyssydenckiej polskiej, pierwotnie czeskiej rodziny Zagic, Zajic, Zając ur. 1798 † 1872 r. w Lewicach. Matka jego Polka z domu Taylow, owdowiawszy, wyszła powtórnie za mąż 1805 roku za uczonego Wiedeńczyka Müllera, katolika z przekonania, ale Wojciech pozostał dyssydentem, a wykształciwszy się w Dreźnie, Lipsku i Berlinie, po wojnie napoleońskiej, którą odbył jako żołnierz pruski, dostał się na dwór księcia Ferdynanda Anhalt-Koethen, żonatego z Julią hr. brandenburską, poboczną córką króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II, jako ich szambelan, a potem minister. Razem z nimi przebywał w Paryżu 1825 r. i tam przy pomocy Jezuity Ronsin został katolikiem wierzącym, gorliwym. Powróciwszy do Koethen przełożył na niemieckie »Rozmyślania Tomasza à Jezu«, i razem z księstwem Anhalt nawróconem także w Paryżu, z Jezuitami Beckxem i innymi, krzewił katolicyzm w tem protestanckiem mieście i kraju.

Żony miał dwie Niemki, które ród Hazow zniemczyły. Trzech synów jego wychowanych w konwikcie w Tarnopolu i Lwowie było Jezuitami, Paweł i Antoni zmarli w Ameryce jako misyonarze, trzeci Maksymilian wstąpił do galicyjskiej prowincyi, ale 1848 r. przeniósł się do francuzkiej i od lat blizko 40 apostołuje w Paryżu między robotnikami. Córka Wojciecha umarła zakonnicą w klasztorze des Oiseaux w Paryżu.

Oddawszy 4 dzieci na służbę Bogu, zachował jeszcze 2 synów dla podtrzymania rodu. Niestety Bernard, ożeniony z Polką Szołdrską, zeszedł bezpotomnie w Lewicach, które dostały się synowcowi jego Wojciechowi Hazie, katolikowi, ale już Niemcowi zupełnemu. Ten nie mogąc się utrzymać przy Lewicach, sprzedał ich część na kolonizacyę z tym warunkiem, aby nie lutrów, ale katolików Niemców osadzono, co się też stało. Po 200 latach rodzina Hazów stracona dla Polski.

OO. Augustyn Lipiński, Jan Sedlak z bratem Antonim Sontagem. Byli i tacy, którzy za pozwoleniem jenerała przenieśli się z galicyjskiej do innej prowincyi: OO. Richardot i Nizard do francuzkiej. O. Adolf Trientel, klerycy Jan Staré i Haslinger do austryackiej, O. Saprynowski do prowincyi rzymskiej [1]).

Podobnie jak księża, także bracia zakonni tułali się po dworach jako towarzysze tamtych, czasem jako oficyaliści, a nawet słudzy. Tak np. brat Jan Maciałek pełnił obowiązki ekonoma w Mieczyszczowie, majątku p. Czermińskiego; brat Józef Weber pomocnikiem był ekonoma w Podusilnej, brat Kazimierz Kasper zatrudniał się ogrodnictwem w Stanisławowie; brat Wincenty Kamiński gospodarował czas jakiś ks. proboszczowi w Ropie Kopystyńskiemu; brat Piotr Graff znalazł jakieś zatrudnienie w Grybowie; brat Antoni Klimkiewicz kucharzem był u hr. Borzemskiej w Bobulińcach; brat Adam Michałowski kucharzem w Biłce u hr. Cabogiej; bracia Augustyn Siwocha i Kajetan Markiewicz leśnikami byli w Łubiance hr. Stadnickiego; brat Antoni Zimowski organistą przy kościele św. Mikołaja we Lwowie; brat Stadler prowadził cegielnię lwowską; bracia Jędrzej Chmielewski i Wincenty Kamiński znaleźli zajęcie w Skowiatynie; bracia Ignacy Pietrzycki i Jan Koruna zamieszkali w prywatnym domu w Starym Sączu; braci Jana Schmidta i Tomasza Piotrowskiego zaprosiła ksieni Czajkowska do domu misyjnego w Staniątkach, gdzie stale mieszkało dwóch lub trzech księży. Mniej sposobnych do zajęć po dworach, wyprawił prowincyał do różnych kolegiów w Francyi: do Lavalu np. braci Loehnera i Tomanka, do Mecu brata Mandlera, do St. Acheul brata Webera, do Strassburga brata Nemeczka. Brat Józef Sperl, Bukowińczyk, krawiec z zawodu, korzystając z rozproszenia, zabrał się do nauk najprzód we Lwowie, gdzie u PP. Benedyktynek znalazł pomoc i opiekę. Potem z woli prowincyała, udał się na studya gimnazyalne do Botzen w Tyrolu, na studya zaś filozofii i teologii do Rzymu. Talentów średnich, ale ochoty do nauk i pilności nadzwyczajnej, poskładał wszystkie egzamina pomyślnie i 1862 r. powrócił do Starejwsi jako profesor filozofii [2]).

[1]) Catalogi breves (wyd. O. Walla) 1849—1852.
[2]) Tamże.

A młodzież zakonna na studyach, nadzieja przyszłości zakonu, co z tą się stało? Wdzięczna wspólnej matce, białoruskiej prowincyi, podała rękę uciśnionej siostrze prowincyi galicyjskiej, rozkwitająca prowincya francuzka, przyjęła do swych kolegiów wszystką uczącą się młodzież 37—40 osób i kształciła przez szereg lat bezpłatnie. Odznaczał się tem szerokiem, wielkiem sercem rektor w Lavalu. W latach 1850—1851 kończyło tam studya teologiczne 20 kilku; w prowincyi lugduńskiej (Lyon) w Vals kilku księży i scholastyków prowincyi galicyjskiej. Niektórzy, jak Teodozy Sozański, Franciszek Habeni, poświęcili się naukom wyższej matematyki w Paryżu. Inni wreszcie ukończywszy w Lavalu teologię, odprawili 3 próbę, albo pracowali przy konwiktach, i na ambonie i katedrze profesorskiej w różnych kolegiach francuzkich, dopokąd ich prowincyał do Galicyi nie odwołał [1]).

Było to więc prawdziwe, w całej pełni słowa »rozproszenie«, połączone z wielu przykrościami, ale i z pokusami niezależności i swobody. Więc też mniej tęgie, albo dopiero początkujące w walce życia zakonnego animusze uległy. Jeszcze w ciągu 1848 r. jeden ksiądz, 6 kleryków i dwóch braci opuściło zakon [2]). Uczyniło to samo w latach 1849—1852 pięciu księży, 9 kleryków, razem 23 osób [3]). Śmierć wreszcie wybierała co rok swój haracz; nic więc dziwnego, że prowincya galicyjska malała, aż do otwarcia nowicyatu 1852 r., który porobione niegodziwością czasów i śmiercią luki wypełnił [4]).

Pomimo to, »rozproszenie« Jezuitów 1848 r., było dla nich dobrodziejstwem, raz, że wyswobodziło ich z pętów biurokratyzmu józefińskiego rządu i konsystorzy, powtóre, że otwarło im nowe,

---

[1]) Catalogi breves (wyd. O. Walla) 1849—1852.

[2]) Ks. Zabudziński, klerycy: Augustyn Chyżewski, który po 50 latach, prosił jenerała i otrzymał przyjęcie do zakonu jako brat do posług domowych i umarł w zakonie, Bronisław Trzaskowski, Kazim. Zajączkowski, Józef Schoen, Ludwik Mikiewicz, Szczepan Sadowski. Bracia: Karol Reissek, Karol Salve. (Catalogi breves).

[3]) Księża: Dzieduszycki, Matter, Kuśniewicz, Wessely, Maetzler. (Catalogi breves, rok 1852 ułożony i wydany przez O. Walla).

[4]) Z początkiem roku 1848 liczyła 179 osób, z początkiem 1853 r. tylko 123 osób, a więc o 56 osób mniej.

szerokie pole akcyi iście apostolskiej w zaborze pruskim na lat przeszło 20.

§. 80. Misye ludowe na Górnym Szląsku. 1850—1852.

O milkę od Bytomia na Górnym Szląsku, w części jego, należącej aż do początku XIX wieku do dyecezyi krakowskiej, leży wieś Piekary Niemieckie, założona w XIII wieku, z cudownym obrazem Matki Boskiej *Mater admirabilis*, w drewnianym kościele farnym, w którym 27 lipca 1697 r., wybrany król polski Fryderyk August II, uczynił w obecności polskich posłów wyznanie katolickiej wiary, przyjął z rąk biskupa żmujdzkiego Kryszpina komunię św. i zaprzysiągł *pacta conventa*. Na miejscu drewnianego, stanął 1846 r. murowany, wspaniały, o dwóch wieżach kościół; dźwignął go przy ofiarności Górnoszlązaków »piesek Maryi« *(Marienhündchen)* jak sam się nazywał proboszcz, kanonik i komisarz biskupi ks. Alojzy Ficek [1]).

Do cudownej »Matki Boskiej Piekarskiej« płynęły co rok od lipca do listopada istne rzeki pobożnych pątników z Szląska i sąsiedniego Królestwa kongresowego, łakome słowa Bożego, cisnące się do konfesyonału [2]). »Piesek Maryi« pomimo swej gorliwości, z parafialnym klerem nie mógł podołać pracy. Jakże się uradował, gdy w czerwcu 1848 r. prefekt szkół sądeckich, młody i wymowny ks. Augustyn Lipiński, Szlązak, zgłosił się z prośbą o przytułek na jego skromnem probostwie, z gotowością pracy w konfesyonale i na

---

[1]) Polak szląski, którego poznałem 1858 r. w Starejwsi i który z nami nowicyuszami wcale dobrą polszczyzną mile rozmawiał. Niemcy przestroili go na »Fitzek«. Poeta górnoszląski ks. Bontzek, pisze go też w swej »Góra chełmska« czyli św. Anna. Wrocław 1886: »Ficek nasz Alojzy, Stróż Anioł Szląska«.

[2]) W roku 1675 Jezuici czescy Jędrzej Posnelius i Tomasz Witkowicz, założyli w Piekarach dom misyjny, i objęli na podstawie dekretu cesarza Leopolda I i biskupa krakowskiego Trzebickiego 1679 r., administracyę parafii. Oni to rozsławili cudotworność obrazu Matris admirabilis, i uczynili Piekary miejscem odpustowem na wielką skalę. Pozostali tam do r. 1773. Ostatni superior i administrator parafii O. Jan Kranich, został pierwszym proboszczem aż do swej śmierci 19 kwietnia 1790 r. Po nim proboszczami byli księża dyecezyalni świeccy; ks. Ficek trzeci z rzędu. (Hist. Soc. Jesu in Silesia Superiori ab anno 1848—1852).

ambonie. Przyjął go otwartemi rękami, przyjął i drugiego, także Szlązaka z Kocurowic pod Frydkiem austryackim, ks. Jędrzeja Peterka, jako wikaryusza swego [1]. Gdy O. Lipiński dnia 14 stycznia 1849 r. wyjechał na misye do Brazylii [2], na które jenerał Roothaan okólnym listem, misyonarzy różnych prowincyi zapraszał, przyjechał na jego miejsce z Tarnopola równie młody i wymowny O. Kamil Praszałowicz, a w rok później, 24 marca 1850 r. przybył O. Iwon Czeżowski. Słuchali pilnie spowiedzi, mówili gorliwie kazania w kościele przepełnionym, jak zwykle w odpustowem miejscu, pątnikami. Ks. Ficek, za zgodą biskupa, uzyskał w Berlinie ministeryalny reskrypt z dnia 23 września 1849 r., pozwalający dla braku dyecezyalnego kleru, przedziesiątkowanego tyfusem 1847 r., użyć do pomocy w duszpasterstwie także obcokrajowych księży, byle opatrzonych w paszporty i lojalnych wobec rządu. Powiększyła się praca, gdy Pius IX po powrocie z Gaëty do Rzymu, ogłosił 1850 r. jubileusz miesięczny, który w dyecezyi wrocławskiej odprawiono od d. 2—31 marca 1851 roku. Wydaną w Wrocławiu po niemiecku książkę jubileuszową, przetłumaczył na polskie O. Czeżowski i wydał kosztem ks. Ficka w 30.000 egzemplarzy, które w lot rozchwytano. Do pomocy przywołano O. Skrockiego, który ustawicznem spowiadaniem i częstemi kazaniami podczas jubileu-

---

[1]) Ci i wszyscy Jezuici, którzy na Szląsku i w pruskiem państwie wogóle przebywali i pracowali, opatrzeni byli 1) listem kredencyjnym (credentionales) prowincyała; 2) paszportem rządu austryackiego z dodatkiem, że pod względem politycznym nic nie było im do zarzucenia; 3) świadectwem konsystorza biskupiego, w którego dyecezyi ostatnimi czasy pracowali, z wymienieniem ich zajęć, prac i ich konduity. Rzeczą zaś było proboszczów, którzy Jezuitów do swych parafii zapraszali lub przyjmowali, wyjednać u księcia biskupa wrocławskiego susceptę i potrzebne facultates. Dawał je najchętniej kardynał Diepenbrock, nie żądając ani paszportu, ani świadectwa konsystorskiego; jemu wystarczało, że to są Jezuici, ale rząd pruski domagał się ściśle jednego i drugiego.

[2]) Misye brazylijskie należały do prowincyi hiszpańskiej, potem rzymskiej, wreszcie do niemieckiej. Dla kolonistów Niemców potrzebni byli misyonarze, władający dobrze ich językiem. Udali się tam więc 1849 r. OO. Lipiński i Sedlak z bratem Sontagiem. O. Lipiński z skołatanem zdrowiem powrócił 1868 r. do Krakowa, i był czas jakiś kaznodzieją niemieckim przy kościele św. Barbary, potem od 27 marca 1869 r. superiorem w Nowym Sączu, gdzie też dnia 10 maja 1870 r. życia dokonał. O. Sedlak umarł na misyi w Brazylii 19 listopada 1872 r. (Catalogi breves).

szu sterał zdrowie, a nabawiwszy się zapalenia płuc, w 4 dniach umarł (5 kwietnia 1851 r.) w 53 roku życia. Tłumy ludzi zbiegły się na pogrzeb misyonarza; ks. Szafranek z Bytomia perorował po niemiecku, sławiąc jego prace, zasługi i zakon, który go wydał.

Odwiedzał Piekary w swej odysei O. Antoniewicz. Przy stole rozmawiali misyonarze o świeżych wypadkach i dawniejszych misyach Jezuitów w Galicyi, zwłaszcza o tych, które O. Antoniewicz z O. Skrockim po rzezi galicyjskiej 1846 roku odprawiali. Przysłuchiwał się opowiadaniom gospodarz domu ks. Ficek i raz zagadnął swych gości: »dlaczegożby podobne misye nie dały się urządzić na Górnym Szląsku? Lud tu nie grabił, nie zabijał, przywiązany do wiary i pobożny, ale mało ma zasiłku duchownego, a narażony na złe skutki małżeństw mieszanych, otoczony protestantami i lożami masońskiemi, a także nie wolny od zepsucia, jakie fabryki, przepełnione robotnikami z różnych stron świata, z sobą przynoszą. Jest w Mysłowicach O. Baczyński, jest w Bogucicach O. Wojtechowski, jest O. Skrocki w Pilchowicach; ściągnąćby można jeszcze kilku misyonarzy rozproszonych po Galicyi, znajdą się więc żniwiarze, a żniwo wielkie, bo cały Szląsk pruski, stoi przed nimi otworem«. Podobała się ta myśl Jezuitom, O. Antoniewicz zwłaszcza rozbierał ją z ks. Fickiem kilkakrotnie, zapalił się do niej i poparł silnie u prowincyała, do którego jakby urzędownie zwrócił się ks. Ficek. Nie mogło być nic pożądańszego dla prowincyała, a zgadzając się na misye szląskie w zasadzie, przyrzekł dostarczyć, ile tylko wynajdzie misyonarzy [1]).

Z kardynałem Diepenbrockiem księciem biskupem wrocławskim, któremu cały pruski i austryacki Szląsk podlegał, sprawa była tem łatwiejsza, że biskup ten konsekrując w miesiącu lipcu

[1]) Inaczej nieco opowiada początek misyi szląskich O. Iwon Czeżowski, w liście do O. Schiktana ze Lwowa 6 maja 1881 r.: »Po śmierci O. Skrockiego my dwaj, ja i O Peterek pozostaliśmy w Piekarach, zajęci pracą w kościele i wydawaniem »Tygodnika katolickiego«. Pierwszą myśl o misyach ja powziąłem, a ponieważ ks. Ficek i O. Peterek na nią się chętnie zgodzili, pojechaliśmy (Czeżowski i Peterek) po Wielkiejnocy do Staniątek do O. Snarskiego, starego misyonarza, zapraszając go na dzień Nawiedzenia Matki Boskiej (2 lipca), w którym corocznie napływ wielki ludu, do Piekar, dla odprawienia pierwszej naszej misyi, ażeby pragnienie misyi w klerze i ludzie obudzić. I nie zawiodła nas nadzieja«.

1849 r. wspaniały kościół piekarski, poznał Jezuitów Peterka i Praszałowicza, i tego ostatniego używał do powtórzenia po polsku przemówień swoich pasterskich przed i po bierzmowaniu do ludu, które miewał po niemiecku [1]). O. Antoniewicz złożył uszanowanie kardynałowi w Wrocławiu i odwiedzał go, ile razy był w tem mieście. Zaproszony pewnego dnia na obiad, znalazł się tuż obok naczelnego prezydenta Szląska, rozmawiał z nim wiele o literaturze i muzyce, o filozofii niemieckiej i nowych prądach teologicznych. Był w tem fortel kardynała. Zamierzał on udać się do Berlina, aby usunąć trudności, jakie prawa pruskie robią kapłanom obcokrajowym w duszpasterstwie, tembardziej w misyach, nieznanych prawie w Prusiech, potrzebował jednak pozyskać dla sprawy prezydenta kraju, o którego opinię zapyta z pewnością ministeryum. Otóż ten, podzielając uprzedzenia ówczesne przeciw Jezuitom, których nie znał, okazał się twardym, więc kardynał pragnął go zapoznać choćby z jednym z nich. Po onym tedy obiedzie zapytał prezydenta, »jak mu się podobał sąsiad, z którym tak ożywioną prowadził rozmowę?« — »Niezmiernie, to wielce miły i wykształcony ksiądz«, była odpowiedź. — »Ten ksiądz Jezuitą«. — »Czy wszyscy oni tacy?« — »Bezwątpienia, tacy lub jemu podobni«. — »To można z nimi próbę zrobić«. Istotnie rząd pruski na Szląsku po dopełnieniu formalności przepisanych, misyonarzy i misye zostawił w spokoju, nie dokuczał, nie dał nawet uczuć policyjnej opieki, jaką niezawodnie nad nimi roztoczył. Inaczej było w Księstwie poznańskiem, jak zobaczymy wkrótce. Dzięki tedy staraniom kardynała, już dnia 29 sierpnia 1850 r. wyszedł ministeryalny dekret z Berlina, pozwalający zagranicznym Jezuitom odprawianie misyi w dyecezyi wrocławskiej, byle opatrzeni byli w paszporty i przeciw rządowi nic nie knowali [2]).

[1]) O. Praszałowicz towarzyszył kardynałowi Diepenbrockowi kilkakrotnie przy wizytach pasterskich, jako jego kaznodzieja polski. Trudność w porozumieniu się z ludem polskim czuł zacny ten pasterz bardzo żywo: »dałbym sobie krwi utoczyć, powtarzał, gdybym mógł do tego ludu przemówić po polsku«, jak to mam z ust O. Praszałowicza, gdy pracowaliśmy razem we Lwowie 1871 r. Zapisał ten szczegół jego biograf i następca, książę biskup Foerster. Zato sufragani wrocławscy, Górnoszlązacy są i władać muszą polskim językiem: Latusek, Bogedain, Włodarski, Gleich, a teraz Marx.

[2]) Fryderyk Wilhelm IV. r. 1840—1857 król pruski, odznaczał się ludzkością i religijnością i dlatego przychylnym się okazywał dla katolików. Niena-

Uporawszy się z rządem, przygotować trzeba było należycie teren pod pierwszą misyę, od jej bowiem nastroju i wyniku zależały misye następne. Sama nazwa misyi była dla księży zarówno jak dla ludu zagadką; czem ona jest, jaki jej cel, czem i jak wpływa na umysły? pytał każdy, a odpowiedzi nie znajdował. W styczniu 1851 roku zjechali się ks. Ficek z OO. Antoniewiczem i Baczyńskim w Staniątkach, i tu ułożyli kampanię misyjną na rok cały. Rozpocząć się miała, jak wypadało w Piekarach w maju, potem w Górach Tarnowskich i t. d. Umówić się należało z proboszczami tych parafii, wciągnąć do sojuszu misyjnego i ułożyć program każdej zosobna, zaprosić księży sąsiadów do słuchania spowiedzi i przyprowadzenia parafian procesyonalnie w dzień oznaczony na misyę.

O. Antoniewicz wydał w Krakowie 1851 r. książeczkę p. t.: »Misya wiejska« dla informacyi księży i ludu, którą w tysiącach egzemplarzy rozrzucono po Górnym Szląsku. Równocześnie prawie ksiądz proboszcz bytomski Szafranek, wydrukował u Karola Kischa w Bytomiu: »Krótką wiadomość o misyjnem nabożeństwie w Niemieckich Piekarach, także i po różnych innych parafiach Górnego Szląska w lecie R. P. 1851«, na pamiątkę uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego do katolickiego kościoła w Królewskiej Hucie dnia 31 sierpnia 1851 r. i ofiarował »jako mistyczny kamyk miłości«. Napisana popularnie górnoszląską polszczyzną, krótka i jasna, poucza o wyrazie i znaczeniu »misyi«, ogłasza misyę w Piekarach, na którą sam książę biskup wrocławski zaprasza lud górnoszląski,

---

widziła go za to partya postępowa, demokratyczno-liberalna. Nawet stary Aleksander Humbold, sławny badacz przyrody i mąż polityczny, żartował z króla, że otaczają go »nadworni filozofowie i teolodzy, ministrowie misyjni i kaznodzieje przerażający (Überraschungsprediger)... Na tronie sztuka i fantazya, dokoła fanatyczne oszustwo, obłudne nadużycie i zabawki«. W roku 1847 d. 9 lutego wydał król »patent«, konstytucyę pruską, którą w styczniu 1850 r. okrojoną ogłosił i zaprzysiągł powtórnie. Ministrowie odpowiedzialni tylko przed królem, więc też nie troszcząc się wiele o sejm, dobrał sobie ministrów pod prezydencyą Manteuffla, podobnych jak on usposobień. Politycznie źle na tem wyszły Prusy, ale katolicy zyskali wiele, bo tolerancyą istotną, rzeczową, nie w teoryi tylko, i korzystając z niej budowali kościoły, rozwijali szkoły, urządzali misye, rekolekcye, bractwa i stowarzyszenia, tu i ówdzie otwierali domy zakonne. (Dr. Zimmermann. Geschichte der Jahre 1840 bis 1860. Stuttgart 1861, str. 483, 571).

a potem to samo, jeszcze popularniej powtarza w dyalogu »Rozmowa Jakóba z Filipem o misyjnych nabożeństwach«, kończy zaś rzecz »Obrokiem duchownym«.

Potrzebował też czasu prowincyał Baworowski, aby zwolnić od innych zajęć i zebrać misyonarzy, a było ich dziesięciu [1]. Z tych przyczyn opóźnił się termin pierwszej misyi w Piekarach; nie w maju, ale 12 lipca rozpoczęła się nieszporami, na które zgromadziło się 5.000 ludu. »Przez 10 dni trwało to (misyjne) nabożeństwo, nauka po nauce następowały, a było ich 8 i 10 na dzień... Z bliższych i odległych wiosek i miasteczek, ciągnęły liczne procesye, święte śpiewając pieśni, że te głosy po całym górnym rozchodziły się Szląsku i aż do nieba się wzbijały. Wszyscy się witali, kochali, radowali w Panu. To tak było, jak niegdyś za czasów Pana Jezusa, gdy wielkie rzesze szły za nim, aby posłyszeć słowo jego, tak też i w tej misyi lud szedł tłumnie za słowem Jego« [2]. Wysłuchawszy kilkanaście kazań, po spowiedzi zazwyczaj generalnej z całego życia, a zasiadało codzień 20 i więcej księży w konfesyonałach i po komunii św., wracały jedne, nadciągały procesye drugie, a także gromadkami lud przebierał się z Królestwa polskiego i austryackiego Szląska, i tak przez dni 10. Do 30.000 komunii św. rozdano w tym czasie; wiele osób nie mogąc się docisnąć do konfesyonału, odprawiło spowiedź misyjną i komunię w swej parafii. Pomimo obszerności kościoła wynieść się musiano z amboną, konfesyonałami, a nawet z ołtarzem na cmentarz kościelny, bo przeciętnie 12.000 ludu bywało co dnia; przy osadzeniu krzyża misyjnego do 20.000, a w tym tłumie spokój, ład i porządek, bez żandarmów, bez policyi. »Masy ludu na jedno skinienie kapłana, poruszały się, stawały. Protestanci zrozumieć nie mogą co to się dzieje« [3].

A bo też i misyonarze rozmiłowali się w tych tłumach: »Ludek bardzo łagodny, miłego charakteru. Tyle lat psuty przez Niemców, gorszony przez urzędników, protestantyzmem otoczony, dziw-

[1]) OO. Karol Antoniewicz (superior misyi), Karol Snarski, Stefan Załęski, Franciszek Kiejnowski, Antoni Kurowski, Kamil Praszałowicz, Teofil Baczyński, Józef Wojtechowski, Andrzej Peterek, Iwon Czeżowski.

[2]) Antoniewicz. Wspomnienia misyi górnoszląskiej 1851. Piekary.

[3]) Badeni. Żywot O. Antoniewicza str. 281. — List O. Kurowskiego do pani Kownackiej 23 lipca 1851 r.

nym sposobem zachował swój język, swą narodowość, swą wiarę, potrzebował jednak nadzwyczajnego wstrząśnienia, aby to co już słabnieć poczynało, ożywiło się, co do upadku pochylone było, powstało«[1]. Z różnych stron nadeszły zaproszenia na dawanie misyi, ale trzymano się ułożonego w Staniątkach programu.

Wieczorem 26 lipca przybyli misyonarze do Gór Tarnowskich (Tarnowitz). »Miasteczko czyste, piękne, a kościół duży, wspaniały, jednak na czas misyi nie mógł objąć wszystkich... Na cmentarzu obszernym koło kościółka św. Anny pod staremi lipami odbyło się to nabożeństwo«, wśród prześlicznej letniej pogody. Po osadzeniu krzyża w niedzielę 3 sierpnia, górnicy urządzili na cześć misyonarzy korowód z pochodniami, wśród śpiewu i dźwięku muzyki górniczej. Nazajutrz dwóch misyonarzy rozpoczęło trzydniówkę w więzieniu, po której ruszono do Woźnik na czterodniową misyę. Odpocząwszy dni kilka, podjęto pracę misyjną 23 sierpnia w Biskupicach, 4 września w Mysłowicach, 14 września »cichą, serdeczną, zbawienną misyę w wiosce Cwiklicach pod Pszczyną, a wreszcie pierwszych dni października w samej Pszczynie, tem gnieździe protestantyzmu, pietyzmu, frankmasoneryi«. Potrzeba było zaznaczyć wyraźnie katolicką wiarę. Więc na początku misyi »z kościoła farnego przy najpiękniejszej pogodzie udaliśmy się w procesyi z Przenajświętszym Sakramentem przez ulice miasta i wspaniałe książęce ogrody do kościoła św. Jadwigi«. Na jego cmentarzu »pod cieniem starych lip i mchem wieków porosłych dębów« odbywała się misya, po której obchodzono uroczystość Patronki Szląska, św. Jadwigi.

Dla Niemców katolików pszczyńskich miewali równocześnie kazania misyjne we farnym kościele OO. Harder i Wojtechowski.

W połowie października misya w Toszku (Tost), pomimo chłodu, na dawnem cmentarzysku w dolinie między farą a wzgórzem naprzeciw kościółka św. Barbary, na którem ustawiono ołtarz i ambonę. Ludu więcej jak w Pszczynie, księży 20, podczas konkluzyjnej procesyi na rynku 26 października wszystkie domy gęsto oświetlone.

---

[1] Tamże. Podziśdzień pobożny lud górnoszląski dostarcza kandydatów do stanu duchownego i zakonów nietylko w Prusach, ale w Galicyi, w Ameryce i Afryce (Trapiści i Trapistki). Błogosławiony to prawdziwie lud.

Cykl misyi zamknięto postawieniem krzyża misyjnego w Bytomiu d. 9 listopada. »Miasto wyszło naprzeciw nam, na drodze hutnicy, górnicy z obrazem czekali, a wszystkie dzieci z miasta stanęły przed domami z zapalonemi świecami, i z ojcami i matkami odśpiewały pieśni pobożne. A to wszystko z własnego popędu serca« [1]).

Misye swoją wewnętrzną wartością, krzewieniem bractwa wstrzemięźliwości [2]), nabyły rozgłosu i zasłużonej chwały w Szląsku i poza granicami jego. Spotęgowały je dwie jeszcze książeczki O. Antoniewicza, sercem więcej jak głową podyktowane: »Pamiątka misyi górnoszląskiej odbytej r. 1851« i »Krzyżyk misyjny«, a dla wykształconej publiki artykuł jego w *Przeglądzie Poznańskim* 1852 (tom XIV, str. 169—176) p. t. »Misye w Górnym Szląsku«, w którym ogólny odbytych misyi obraz, i cechy ich charakterystyczne z zwykłą sobie wymową nakreślił.

Dla misyonarzy pierwszym owocem misyi był stały dom misyjny w czysto niemieckiej Nissie, pod nazwą św. Franciszka Ksawera. Był to »ciemny, staroświecki dom w pobliżu fary, podczas gdy dawne jezuickie kolegium, fundacyi królewicza Karola Ferdynanda Wazy, biskupa wrocławskiego i płockiego z połowy XVII w.,

---

[1]) Antoniewicz. Pamiątka misyi górnoszląskiej r. 1851. Piekary.

[2]) Prąd antyalkoholiczny wyszedł koło 1840 r. z Ameryki, ogarnął Anglię zwłaszcza Irlandyę, przeciskał się do Niemiec, do Prus, nawet do Szląska górnego, gdzie radca medycyny Dr. Lorinser, katolik, wydał r. 1845 książkę p. t. »Der Sieg über die Brandweinpest in Oberschlesien«. Ruch jednak objawiał się głównie w wykształceńszych warstwach; masy ludu roboczego, zapijające się wódką, były mu prawie obce. Do nich przemawiały skuteczniej argumenta religijne, niż zdrowotne i kulturalne. Dlatego kardynał Diepenbrock postarał się pierwszy u Piusa IX o erekcyę kościelnego »Bractwa wstrzemięźliwości od palonych trunków«, którego on i następcy jego, biskupi wrocławscy, mianowani są przez papieża prezesami na całą dyecezyę. Na każdej misyi perorowano przeciw brzydkiemu, a dosyć powszechnemu wśród Szlązaków nałogowi pijaństwa i nawoływano do »Bractwa wstrzemięźliwości« z niezmiernie dobrym skutkiem. Nie dość tego. O. Czeżowski napisał na zachętę kardynała, i wydał w Wrocławiu 1852 r. kosztem ks. Ficka, książkę za grubą trochę, str. 960 p. t. »Handbuch der von Sr. Heiligkeit Pius IX errichteten Mässigkeits-Bruderschaft« w trzech częściach. Pierwszą, założenie i statuta Bractwa tego, przedrukował osobno dla użytku wszystkich przyjaciół trzeźwości, i dedykował równie jak »Handbuch«, kardynałowi wrocławskiemu.

obrócone było na szkołę i magazyn wojskowy. Zaprosił ich tam miejscowy proboszcz Ferdynand Neumann jako pomocników przy parafii. Pierwsi przybyli 26 listopada 1851 r. O. Antoniewicz superior nowej osady, uradowany, »że znów będziem mieli po rozproszeniu pierwszy nasz kącik... furtę i dzwonek«, z O. Harderem[1]). Za nimi przybyli w grudniu świeżo wyświęcony w Belgii na kapłana Aleksander Markiewicz i O. Wojtechowski, w marcu brat Nemeczek z Strassburga. Równocześnie w Piekarach pozostali misyonarze OO. Peterek (superior), Praszałowicz, Czeżowski, Załęski. Chwilowo przebywali OO. Józef Krynicki w Bogucicach, Baczyński w Mysłowicach, Proniewski w Górach Tarnowskich. Wszyscy oni przez zimę pracowali w miejscowych kościołach, a także w sąsiednich w konfesyonale i na ambonie. O. Antoniewicz uczył katechizmu w szpitaliku dzieci i w konwikcie biskupim w Nissie, dawał rekolekcye Siostrom miłosierdzia i Elżbietankom tamże, a Urszulankom w Wrocławiu.

W lutym rozpocząć się miał drugi cykl misyi. Do pomocy szląskim misyonarzom przybyli na krótszy lub dłuższy czas, przywołani przez prowincyała z Francyi i Belgii OO. Henryk Candon, Antoni Niedzielski, Fryderyk Kolinek, Michał Śliwowski[2]). Było więc 16 żeńców, ale bo też i żniwo nowe otwierało się przed nimi w Księstwie Poznańskiem. Udała się tam większa część misyonarzy ze Szląska; tu zaś uformowały się dwie nowe grupy: OO. Peterek superior, Wojtechowski, Antoni Kurowski, Fryderyk Kolinek dla Polaków, O. Harder i Jezuici austryaccy Józef Klinkowstroem (superior), Maksymilian Klinkowstroem i Jędrzej Prinz dla Niemców. Zanim ten rozdział nastąpił, rozpoczęto drugi cykl misyjny w lutym 1852 r. misyą w Nissie, na trzech miejscach odrazu, misyonarzy 7 pod wodzą O. Antoniewicza, księży 20 do słuchania

[1]) Zacny ks. Ficek już 1851 r. starał się o dom misyjny dla Jezuitów i porozumiawszy się z kilku kanonikami wrocławskimi, zebrał ze składek sumkę talarów, którą wręczył kardynałowi wraz z prośbą o wyznaczenie jakiego domu np. opuszczonego klasztoru i kościoła na górze Chełm czyli św. Anny. Popierali go w tem kanonik wrocławski Gerth, komisarz biskupi w Opolu Adryan Włodarski, komisarz biskupi w Raciborzu Franciszek Heide. Kardynał już dogorywał, prośbę z pieniądzmi odesłał do konsystorza i wnet umarł. (Hist. Soc. Jesu in Silesia Superiori 1848—1853).

[2]) Catalogi breves. Annus 1852 ułożony przez O. Walla.

spowiedzi, które się od świtu do późnej nocy przeciągały. »Cała inteligencya, wielu z loży masońskiej, oficerowie wyżsi i niżsi, klęknęli przed kratkami z dożywotnemi spowiedziami... Na prośbę garnizonu daliśmy w drugim kościele trzydniowe rekolekcye żołnierzom po polsku i po niemiecku, a po misyi trzydniowe rekolekcye studentom na usilną prośbę profesorów« [1])

W Oławie OO. Harder i Wojtechowski odprawili niemiecką misyę w marcu, a na niedzielę pasyjną 24 marca ruszyli do Opola, stolicy regencyi opolskiej, dokąd przybył O. Antoniewicz z misyonarzami polskimi, a także O. Candon z Nissy na rekolekcye zakonnic i studentów; razem 8 misyonarzy; kazania mówili w dwóch kościołach, dla Polaków i Niemców. Ale już pierwszego dnia napływ obydwóch narodowości był tak wielki, że Niemcom było ciasno w podominikańskim kościele, a Polakom w wielkiej gotyckiej farze. Więc ci ostatni odstąpili tamtym farę, sami zaś gromadzili się koło polowej ambony, wystawionej pod gołem niebem na jednym z placów miejskich [2]).

W Wrocławiu dawali w tym roku wielkie 14-dniowe misye niemieccy Jezuici Roh, Hasslacher, austryaccy Prinz, Maksymilian Klinkowstroem, w trzech kościołach, Panny Maryi na Piasku, św. Doroty i w pojezuickim św. Franciszka. Równocześnie odbywała się czwarta misya polska w kościele św. Krzyża pod przewodnictwem O. Praszałowicza i trzech polskich misyonarzy.

Na misye zwłaszcza niemieckie po miastach uczęszczali protestanci, tem chętniej, że misyonarze powstawali wprawdzie przeciw »niewierze i niemoralności«, ale troskliwie unikali wszelkiej polemiki z protestantyzmem, a jeżeli już koniecznie o niem wspomnieć trzeba było, czynili to poważnie i godnie, używając przytem słowa »różnowierstwo« lub »innowiercy«.

Pomimo ich oględności, olbrzymi ruch katolicki, wywołany misyami nietylko Jezuitów galicyjskich, ale i niemieckich nad Renem, austryackich i niemieckich Redemptorystów, przeraził protestantów. Berlińska »wyższa rada kościelna« *(Oberkirchenrath)* próbowała najprzód wpłynąć na rząd, aby ruchowi tamę położył, gdy

---

[1]) O. Antoniewicz do ks. Sapieżyny z Wrocławia 10 marca 1852 r. Badeni str. 293.

[2]) Tamże str. 293, 294

to się wobec świeżej konstytucyi, zapewniającej wolność sumienia nie udało, wystosowała z końcem maja 1852 r. orędzie do superintendentów i pastorów, w którem zaznacza najprzód pełne obaw usposobienie *(eine besorgte Stimmung)*, jakie powstało w szerokich kołach, skoro zagraniczni wysłańcy rzymskiego Kościoła w miejscowościach z mieszaną ludnością, nawet pod gołem niebem, z wielką jawnością, tak zwane misyjne kazania miewali. Potem »posyła upomnienie braterskie panom braciom w urzędzie *(Amtsbruder)*, ażeby nieustraszenie i radośnie dali świadectwo augsburskiemu wyznaniu, zwłaszcza o usprawiedliwieniu i łasce boskiej przez wiarę i o jedynej powadze Pisma św., wbrew wszelkim nieewangelicznym gadaniom, i łaskę jaką Bóg wlał w reformacyę, aby w całej jej pełni i wspaniałości przedstawiali, wskazując na konieczność, że jak Paweł św. powiada, w potrzebach, smutkach i trwogach, podpierać należy chwiejnych, pocieszać zasmuconych« i t. d. jak gdyby misyonarze i katolicy wogóle, pastorom przeszkadzali w ich rzemiośle, straszyli ich lub odzierali. Także jeneralny superintendent Hahn w liście okólnym ostrzega »braci w urzędzie« przed Jezuitami, »którzy po kraju się włóczą, ażeby w tej szczególnie dla nich, jak mniemają, sprzyjającej chwili, starą i nową bronią zadanie swe spełnić«. Niechże więc przeciw nim wystąpią »do świętej walki i z świętą bronią, jak prawdziwi uwierzytelnieni apostołowie i prorocy ją prowadzą«, jak gdyby ci Jezuici wojowali nie świętą bronią kłamstwa, oszczerstwa, oszustwa.

Ujął się za misyonarzami dogorywający prawie kardynał Diepenbrock w liście pasterskim, w którym wysławiał, odwołując się do świadectwa tysięcy ich słuchaczów, potęgę ich słowa, ale i umiarkowanie, delikatność prawie dla innowierców [1]). Także katolickie dzienniki, zwłaszcza *Szląska gazeta kościelna (Schlesisches Kirchenblatt)* 1852 r. w dodatku do nr. 24, w artykule *Missions-Noethen der evangelischen Kirche*, dała Radzie i panu Hahnowi należytą odprawę. Jezuici o te wycieczki czy napaści z obozu protestanckiego nie troszczyli się wiele; ich jedna trapiła troska, jak podołać coraz to nowym pracom, do których nietylko w Szląsku, ale z Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego ich wzywano. Rozdzielili się więc; na Szląsku pozostali OO. Peterek, Proniewski i Wawreczka

[1]) »Czas« z dnia 7—9 października 1852 r.

w Piekarach, Krynicki w Mysłowicach, Wojtechowski w Bogucicach, Harder w Nissie. Wskutek jednak przywrócenia zakonu w Austryi, a więc i w Galicyi przez cesarza Franciszka Józefa I i otwarcia dawnych kolegiów, odwoływał prowincyał jednego po drugim; owszem odwołał 1853 r. wszystkich, nawet O. Hardera, ale na listowne wstawienie się nowego biskupa wrocławskiego Henryka Foerstera [1]), zatrzymał O. Snarskiego w Piekarach, Hardera w Nissie, skąd wyjeżdżał na kilkudniowe misye niemieckie, które on potyczkami *Scharmützel* nazywał, w miejscowościach, gdzie przeważała ludność protestancka. Stoczył ich w tym czasie sto kilkadziesiąt, jak to opisuje w częstych listach do prowincyała Browna, najczęściej sam, potem od 1856 r. z O. Maksymilianem Klinkowstroemem z prowincyi austryackiej, od roku zaś 1859 z O. Godfrydem Kleinitzke, który opuściwszy probostwo na Szląsku, 1857 r. wstąpił do nowicyatu w Baumgartenbergu i przez lat 40 apostołował na pruskim i austryackim Szląsku.

Główna wszelako epoka wielkich misyi dla Szląska pruskiego przypada na rok 1855. Sprowadzono z Austryi OO. Schmude, Maksymiliana Klinkowstroema i Weissa. Dano początek misyom w Loewenburgu, gdzie na 8.000 ludności liczono ledwo 700 katolików, zato loża masońska i rongianizm rozsiadł się szeroko. Uprzedzenia ku zakonowi były tak silne, że na pierwszych kazaniach misyonarze zmuszani byli odezwać się do zdrowego rozsądku słuchających, aby przysłuchali się, jaką naukę głoszą i według tego sądzili. Po misyach w Goldberg i w Hundsdorf (Psiempolu) odbyła się misya w Wahlstatt pod Lignicą, za którą książę Hohenzollern osobnym

---

[1]) »Wyjazd O. Hardera z mej dyecezyi, jest stratą, której chętnie chciałbym uniknąć. Jeżeli, za łaską Bożą, wszystkim bez wyjątku Jezuitom zakonu udało się na pierwszym zaraz wstępie w mej dyecezyi wzorowem, kapłańskiem i roztropnem swem postępowaniem wsławić święty Kościół i swój zakon, wymusić na najzawziętszych nawet przeciwnikach uznanie i szacunek, i przez to na wdzięczność mej dyecezyi sobie zasłużyć, to podzięka ta, należy się przedewszystkiem O. Harderowi.. Dowiaduję się także, że inni księża pozostający w mej dyecezyi, mają być odwołani. Nie mam zamiaru naruszać w czemkolwiek interesu zakonu, który może podobnego odwołania domaga się, z obowiązku jednak mego, zwracam uwagę na to, że zupełne usunięcie się Jezuitów ze Szląska, w chwili, w której tak zakorzenione uprzedzenia szczęśliwie pokonawszy, pozyskali dla siebie opinię publiczną, mogłoby na przyszłość, w razie powtórnego ich osiedlenia się, trudniejsze stawić przeszkody« (Archiv. Prov. Pol.).

listem dziękował misyonarzom. Oprócz wielkich 14-dniowych misyi w Lignicy i Brzegu, odbyły się w roku następnym 1856 wielkie misye polsko-niemieckie w Gliwicach i w Głogówku, a w listopadzie niemiecka misya w Prudniku. Roku 1857 odbyło się jedenaście większych i mniejszych misyi, nie ustawały one w latach następnych. Nie było dekanatu, w którymby kilka nie dano misyi. Dodajmy do tego coroczne na kilka zawodów ćwiczenia duchowne wszystkim stanom, a będziemy mieli dosyć dokładne pojęcie o działalności zakonu na Szląsku [1]).

§. 81. Misye w Prusach Zachodnich i Księstwie Poznańskiem. 1852.

Z wiosną 1852 r. odebrał prowincyał Baworowski dwa listy. Jeden pod d. 26 marca z Peplina po niemiecku, od chełmińskiego biskupa Sedlaga, drugi 29 marca z Pleszewa w Księstwie poznańskiem od komendarza ks. Basińskiego, pisany, jak się zdaje, do

---

[1]) O misyach szląskich 1852—1872 r. tak pisał naoczny świadek i misyonarz O. Merkel do mnie, z Krakowa 19 czerwca 1874 r.:

»Na niemieckich misyach w Szląsku zrazu pracowali głównie austryaccy Jezuici, zwłaszcza Józef i Maksymilian Klinkowstroemy. Potem Jezuici głównie galicyjscy, a zwłaszcza O. Harder. Należy on do pierwszych, którzy działalność misyjną na Szląsku w tym (XIX) wieku otworzyli, i z wyjątkiem jednego roku, pracował nieprzerwanie a zbożnie aż do naszego wygnania 1872 r. On też pracował najwięcej, bo przez szereg lat sam jeden dawał misye, a mówił po 2 i po 3 kazania dziennie. Później dopiero pomagali mu OO. Kleinitzke i Merkel.

»Nie ma zapewne dekanatu, a rzadkie jest miasto z parafią katolicką, w którychby się w ciągu tych lat nie odprawiły misye; w niektórych zaś powtarzały się kilkakrotnie, trwając zazwyczaj po 8 dni, po 3—4 kazania dziennie.

»Udział wiernych był wogóle znaczny, często bardzo liczny, tak, że kazania pod gołem niebem mówiono. Udziałowi odpowiadały owoce.... w myśl Opatrzności Bożej, katolicy szląscy przygotowani zostali misyami i rekolekcyami do walki religijnej lat ostatnich.

»Rekolekcye w cieśniejszych kołach działały jeszcze skuteczniej; dawano je wszystkim stanom, księżom 2—3 razy w rok, zakonom, ojcom, matkom, młodzieńcom, dziewczętom, a także we dworach hrabiów szląskich, którzy się w walce kościelnej stałością i stanowczością odznaczyli, jak hr. Stolberg, Praschma, Schaffgotsch, Henkel, Ballestroem i inni«.

O. Antoniewicza; w obydwóch prośba o misyonarzy. Biskup donosi, że w kościele jednym pod Gdańskiem trzech niemieckich Jezuitów dawać będzie misyę w Zielone świątki, potrzebni tam polscy także misyonarze. Że cztery jeszcze kościoły zgłosiły się z prośbą o misye, a zapewne będzie ich więcej. Niechże więc prowincyał raczy wyznaczyć polskich misyonarzy doświadczonych dla jego dyecezyi, za co już z góry dziękuje, pewny będąc, że zostanie wysłuchany. Przytem dodaje, że w dyecezyi jego, katolicy wszędzie pomieszani z ewangelikami, że misyonarze przyjechać mogą z Poznania do Bydgoszczy koleją, stamtąd zaś dalszą podróż zarządzi biskup, byleby prowincyał przysłał mu nazwiska i adres misyonarzy [1]).

Komendarz Basiński skarży się na »okropne zepsucie« swych 3.200 parafian, któremu od 3 lat zaradzić nie może, bo Pleszew powiatowe, nadgraniczne miasto i protestantami zasiane. Dowiedziawszy się więc z pism publicznych o cudownych skutkach misyi, oddawna pragnął misyę w Pleszewie urządzić, a uzyskawszy pozwolenie arcybiskupa Przyłuskiego z dnia 28 lutego, które załącza, błaga przełożonego misyi, aby z towarzyszami choć na 8 dni do jego parafii przybyć raczył [2]).

Nie do Pleszewa tylko, ale do całego Księstwa poznańskiego i to już 1851 r. z pracą misyjną zapraszali za wiedzą i zgodą arcybiskupa Przyłuskiego, obywatele szlachta: Wojciech Morawski z Oporowa, jenerał Dezydery Chłapowski z Turwi, Cezary Plater z Góry i inni.

Opierał się ich życzeniu prowincyał Baworowski, raz, że zobowiązany tylu łaskami kardynała Diepenbrocka, nie chciał wyrządzić mu przykrości, zabierając z jego dyecezyi misyonarzy do księstwa; powtóre, że obawiał się uprzedzeń poznańskich obywateli przeciw zakonowi; wreszcie lękał się, aby przy obudzonem konstytucyą życiu politycznem w Księstwie, nie żądano od misyonarzy, kazań patryotyczno-politycznych. Pierwszą trudność usunęłoby wdanie się arcybiskupa Przyłuskiego, któremuby kardynał wrocławski kilku Jezuitów nie odmówił; dla usunięcia dwóch innych trudności postanowiono »dla próby« urządzić wielką misyę ludową, nie w Ple-

[1]) Archiv. Prov. Galic. Misye. Tom II.

[2]) Tamże.

szewie na granicy prawie Królestwa, ale w głębi Księstwa, w starożytnem miasteczku Krobi, siedzibie niegdyś poznańskich biskupów, a proboszcz Telesfor Masłowski, wychowaniec Jezuitów w Rzymie, podjął się chętnie roli i odpowiedzialności gospodarza, przy ofiarnej pomocy hr. Józefa Łubieńskiego z Pudliszek. Ale prowincyał trwał w swym oporze, misyonarzy dać nie chciał. Miało to wcale dobry skutek, bo tem usilniej i w szerszych kołach domagano się Jezuitów i ich misyi. Szlachta wielkopolska, nawykła do tego z czasów rzeczypospolitej, wzięła na kieł i postawiła na swojem. Nie wskórawszy u prowincyała, wystosowała przez książąt Bogusława Radziwiłła i Augusta Sułkowskiego, dobrze widzianych u dworu berlińskiego i przez hr. Cezarego Platera, list do jenerała zakonu, który opatrzyła licznymi podpisami, prosząc o to w Rzymie, czego im odmówiono we Lwowie. Rad był widocznie tak zacnym petentom jenerał, bo wprost z Rzymu wyznaczył misyonarzy dla księstwa: OO. Antoniewicza (superiora), Załęskiego, Czeżowskiego, Praszałowicza, Baczyńskiego, Markiewicza.

Aliści nowa trudność. Naczelnym prezesem Księstwa był wówczas Puttkamer, wróg wszystkiego co polskie i katolickie. Pomimo konstytucyi i wolności sumienia, potrzebne było jego przyzwolenie już choćby dla wielkiego napływu ludu na miejsce misyi. Odmówić pozwolenia nie było w jego mocy, więc starał się o to u ministra kultu v. Raumera — napróżno, tyle jednak wyjednał, że misyonarzom nie wolno było mówić kazań pod gołem niebem na otwartym placu, tylko w »obrębie kościoła« [1]), sam zaś dodał drugi warunek, żeby żaden z misyonarzy nie był skompromitowany politycznie udziałem w powstaniu przeciw Rosyi 1830 r., dlatego przyzwał wszystkich do siebie i badał, ale w żadnym nie znalazł winy, chociaż O. Antoniewicz bił się z Moskalami pod Dwernickim [2]).

---

[1]) Do »obrębu kościoła« należy i cmentarz kościelny, otoczony murem lub parkanem, i dlatego podczas odpustów żandarmi dla porządku kręcą się koło kościoła, ale na cmentarz nie wchodzą. Tak rozumiano zawsze i praktykowano w Księstwie, tak też potem określił »obręb kościoła« minister kultu, ale niektórzy landraci, rozumieli przez te słowa tylko »wnętrze kościoła« i przeszkadzali misyonarzom.

[2]) Litterae Annuae 1852—1853. Res gestae in ducatu Posnaniensi. — Badeni. Żywot O. Antoniewicza str. 22.

Nareszcie 30 kwietnia 1852 r. nieszporami i kazaniem O. Antoniewicza rozpoczęła się misya w Krobi. »Mimo zatrudnień i prac rolniczych, zwłaszcza w tej porze roku, liczono na tej misyi w ostatnich dniach przeszło 20.000 ludzi«. Więc też i kazania miewano na obszernym cmentarzu, pośród którego wznosi się starożytny z r. 1157 kościółek. Kapłanów zjechało 20—30, a na czele w zastępstwie arcypasterza, który przybyć obiecał, ale dla niezdrowia przybyć nie mógł, sufragan jego poznański Dąbrowski. »Konfesyonały oblężone i nie przez lud tylko. Pełno osób z wyższego towarzystwa zamieszkało Krobię z Poznania, z Polski i zewsząd... Bóg cuda czyni« [1]). Biskup sufragan bierzmował w kościele św. Ducha, celebrował sumy, konkluzyjną procesyą i poświęcił krzyż misyjny. Z polecenia Puttkamera landrat wyznaczył na czas misyi 10 żandarmów, sam też w ciągu misyi przyjechał kilka razy zobaczyć co się dzieje. My tu niepotrzebni, brzmiał raport żandarmski, porządek, ład, pokój, ani jednej zwady, ani jednego pijanego człowieka.

Misya krobska i inne w Księstwie, tem się różniły od szląskich, że brała w nich szczery udział szlachta, oficyaliści, wyższa inteligencya, a zmieszana z ludem polskim, pod jedną z nim stojąc chorągwią, u jednego cisnąc się konfesyonału, i razem z nim przyjmując komunię św., ściślej spajała się z nim duchowo, budowała go i zachęcała przykładem, a doświadczywszy na sobie błogich skutków misyi, ułatwiała mu je, uwalniając robotników i służbę na czas misyi od pracy i zajęć.

Po Krobi kolej na Krzywin w Kościańskiem. Dnia 18 maja zjechali misyonarze, zaproszeni przez dziedziców Czerwonejwsi Stanisława i Henrykę z Morawskich Chłapowskich i ks. proboszcza Franciszka Onieckiego. Nazajutrz rozpoczęli misyę; »ludu tłumy, państwa pełno, Bóg błogosławi. Dziś już (20 maja) musieliśmy się wynieść z kościoła, bo ciasno« [2]). Do komunii świętej przystąpiło

---

[1]) Tamże str. 300.—»Przegląd poznański« t. XIV, str. 330. — Litterae annuae 1852—1853, wspominają, że z Warszawy i z Paryża przybyli znaczni panowie na misyę i wyrażają radość, że wbrew obawom Jezuitów, szlachta nietylko nie usuwała się od misyi, ale garnęła się licznie i spowiadała przykładnie.

[2]) Tamże str. 303. Antoniewicz do margrabiny Wielopolskiej. — »Czas« z 3 czerwca 1852.

8.000 osób, bo 20—24 księży zasiadało do konfesyonału. Nie obeszło się jednak bez szykan landrata. Najprzód zabronił kazań poza obrębem kościoła. Na szczęście nadesłano dość wcześnie z Berlina reskrypt objaśniający, że do obrębu kościoła należy cmentarz kościelny. Potem kazał sobie przedłożyć paszporty misyonarzy; niestety trzej z nich, Załęski, Czeżowski, Markiewicz, nie postarali się o wizę pruskiego posła w Wiedniu, tym więc zabronił mówienia kazań, tak, że przez ostatnie dwa dni tylko OO. Antoniewicz i Baczyński wszystkie kazania prawili. Konkluzyjna procesya ruszyła z Krzywina do Czerwonejwsi i tam przy kościele poświęcono osadzono krzyż misyjny. Wspaniały ten, rozrzewniający obrzęd opisał Stanisław Koźmian w udatnym wierszu: »Krzyż misyjny w Czerwonejwsi. Wspomnienie 24 maja 1852 r.« [1]).

Do Kościana podążyli misyonarze 13 czerwca na nową zbożną pracę. Już dwa tygodnie przedtem landrat Madai, z polecenia widocznie Puttkamera, zabronił kazań na cmentarzu kościelnym. Napróżno dowodził mu zacny proboszcz Lewandowski, że od wieków kazania odpustowe mówią się w Księstwie na cmentarzach kościelnych, bez protestu władzy policyjnej; napróżno udawał się do arcybiskupa, do naczelnego prezydenta, ba nawet do ministra kultu Raumera; spory tom papierów urzędowych do tej sprawy, spoczywa w archiwum fary kościańskiej. Tyle wskórał, że pozwolono mieć kazania »na placu otoczonym płotem czy parkanem na 8 stóp wysokim«. Wyśmiano w dziennikach to rozporządzenie, a na sejmie pruskim 12 lutego 1853 r., poseł August Reichensperger, wyciął rządowi porządną perorę z powodu »kościańskich wypadków«. Naturalnie, że przy dyskusyi nie obeszło się ze strony rządu bez wycieczek na Jezuitów, których zniósł jako szkodników sam papież Klemens XIV, i na polską agitacyę [2]). Z tem wszystkiem

[1]) Tamże str. 305. — »Pokłosie rok II 1853, str. 225—234. — Annuae Litterae 1852—1853 wspominają, że na onej procesyi niebieską chorągiew ojców niósł Franciszek Morawski, żołnierz napoleoński i jenerał wojsk polskich Królestwa kongresowego, starzec 70-letni. Gdy go żałowano, że się tak trudzi i wyręczyć chciano, »pozwólcie mi, rzekł, na koronacyi Mikołaja I jako króla polskiego w Warszawie niosłem chorągiew Królestwa, niechże poniosę teraz chorągiew Chrystusa«.

[2]) Tamże str. 310. Ponieważ misya odbywała się wewnątrz kościoła, więc misyonarze pomnożyli liczbę kazań, a ks. wikary miejscowy ze strażą mieszczańską utrzymywał porządek w tłumach, aby w kościele się nie podusiły.

»widoczna oczywiście, że chcą misyę przytłumić, landrat po mnie posyłał«, donosi O. Antoniewicz. Nie przytłumiono jednak, dzięki roztropności misyonarzy. Owszem pod koniec misyi przybył z asystą sam arcybiskup Przyłuski i prowadził konkluzyjną procesyę na cmentarz parafialny, gdzie ustawiono 4 ołtarze. Szlachta kościańska wszystka i dalsza z księciem Sułkowskim, Cezarym Platerem, jenerałem Dezyderym Chłapowskim, który koszta misyi ofiarował, na czele, z rodzinami i służbą uczestniczyła przykładnie w nabożeństwach misyjnych, a zachwycona poświęceniem misyonarzy i błogimi owocami tego poświęcenia, postanowiła Jezuitów na stałe w Księstwie zatrzymać. Po skończonej więc misyi zwierzyła się z tym zamiarem arcybiskupowi, który zamiar pochwalił i przyrzekł poparcie, a także prowincyałowi Baworowskiemu, który na doroczną wizytę prowincyalską do Księstwa przyjechał [1].

Z powodu żniw przerwa w misyach. Ale już 25 lipca rozpoczęto czterodniową misyę w Niechanowie Franciszka Żółtowskiego pod Gnieznem. Kazań mówiono po 5 dziennie »na cmentarzu pod jasionem«; sufragan gnieźnieński Wojciech Brodziszewski wybierzmował 1.640 osób, celebrował sumy, nieszpory, święcił krzyż misyjny. Codziennie przybywały nowe, kilkutysięczne procesye z Gniezna, Witkowa, Kędzierzyna, Czerniejewa. Komunię świętą przyjęło 4.000 osób. »Szlachta różnej barwy i farby tłumnie się zebrała i wszyscy byli bardzo uprzejmi i grzeczni« [2]).

Z Niechanowa udał się superior misyi, Antoniewicz do Gniezna i Poznania, aby z biskupami i konsystorzami, ułożyć dalszy szereg misyi w Baszkowie, Śremie, Pleszewie, Grodzisku, w Poznaniu w farze polsko-niemiecką, Gnieznie i Trzemesznie, gdy od granicy rosyjskiej zawitała cholera, i jak anioł śmierci przeszła przez całe Księstwo, dziesiątkując ludność. Z publicznego nieszczęścia skorzystał skwapliwie rząd pruski. Już z początkiem sierpnia »misya w Baszkowie gwałtownie wstrzymana, gdyż przed samem rozpoczęciem, żandarmi nie dali misyonarzom wejść do kościoła i kazali w 12 godzinach Baszków i cały powiat opuścić«, o dalszych misyach nie było na ten rok mowy.

---

[1]) Litterae Annuae 1852—1853.
[2]) Badeni str. 313. Antoniewicz do Wielopolskiej.

Natomiast otwarło się pole nowego rodzaju misyi; a »misyonarzem była cholera«. Z obawy przed nią, tysiące zdrowych cisnęło się do kościołów dla odprawienia spowiedzi generalnej, drugie tysiące już nią dotkniętych, wołały o księdza, aby się z Bogiem pojednać. A tych księży w archidyecezyi brak był wielki i umierali gęsto. Więc misyonarze zostali w Księstwie dla ich pomocy. O. Antoniewicz przez cały tydzień słuchał spowiedzi w kościele w Jutrosinie, potem od 8 września z O. Baczyńskim wyręczał ciężko chorych, proboszcza Lewandowskiego i wikarego Tomickiego w Kościanie; pracował w Kiełczewie, Kurzej górze, Bonikowie, Sierakowie, Nacławiu, gdzie gwałtownie srożyła się cholera, codziennie zapadało na nią 20—24, umierało 10—15 osób, a w kościele oblężone konfesyonały. Podobnie apostołowali inni misyonarze w różnych stronach Księstwa. O. Załęski w Baszkowie u komendarza Brzezińskiego, późniejszego Filipina, tak się poświęcał cholerycznym, że konsystorz jeneralny arcybiskupi przysłał mu dnia 26 października 1852 roku list pochwalny [1]). Trwała ta szczególna misya do października.

Obydwóch misyonarzy kościańskich zaproszono do Poznania na coroczne różańcowe nabożeństwo w kościele podominikańskim, które w gruncie rzeczy nie różniło się od misyi. Tu po raz ostatni wystąpił O. Antoniewicz z całą swoją żarliwością. Mówiono jak na misyi o prawdach wiecznych. Po kazaniu O. Baczyńskiego »o piekle« wezwano misyonarzy do policyi, dlaczego bez opowiedzenia się władzom odprawiają misyę? i zabroniono dalszych kazań. Oburzenie ludu groziło rozruchem, gdyby prośby i zaklęcia misyonarzy nie były go uspokoiły. Wreszcie policya cofnęła zakaz, który rozsławił tylko w mieście całem misyonarzy i ich kazania; inteligencya ruszyła tłumnie do kościoła podominikańskiego; »oświecony Poznań XIX w. słucha zapleśniałych prawd o piekle i dyable, ale słucha i spowiada się dzięki Bogu!« [2]).

Na tem zakończył się przerwany cholerą cykl tegoroczny misyi. Wdzięczni Wielkopolanie przygotowali misyonarzom, aby nie

---

[1]) Acta Prov. Galic rok 1852.

[2]) Badeni. 314—320. — »Przegląd poznański« tom XV, str. 221—223. — Litterae Annuae Soc. Jesu in Archiducatu Posn. 1853—1854.

potrzebowali po pracach cudze wycierać kąty, stałą, własną siedzibę w Obrze najprzód, potem w Śremie.

§. 82. Dom misyjny w Obrze w Księstwie poznańskiem. Śmierć O. Antoniewicza. 1852—1855.

Podczas misyi kościańskiej, jak już nadmieniłem, wyjednali obywatele szlachta u prowincyała i arcybiskupa pozwolenie na dom jezuicki w Księstwie. Arcybiskup po naradzie z kapitułą i konsystorzem oddał dla Jezuitów pocysterski klasztor w Obrze [1]; i już 31 lipca polecił proboszczowi Lewandowskiemu, aby »część tamtejszego budynku poklasztornego, który przeznaczył na mieszkanie J. X. superiora Antoniewicza, jego 5 towarzyszów i potrzebnych im służących, w porozumieniu z JW. hrabią Stanisławem Platerem w Wroniawach zamieszkałym« przygotował i »postawił w stanie zupełnie mieszkalnym« [2].

---

[1]) Nad rzeką Obrą, wpadającą do Warty, na prawym brzegu, w powiecie wolsztyńskim, leży wieś Obra, z kościołem parafialnym św. Elżbiety, wybudowanym z drzewa raz 1222 r., drugi raz 1590 r., sprzedanym na licytacyi 1836 r. przez rząd pruski za 26 talarów Piotrowi Mielęckiemu, który go rozebrał 1839 roku.

Opactwo z klasztorem i kościołem w Obrze, założyli Cystersi z Lędu, sprowadzeni przez ks. Sędziwoja, kantora gnieznieńskiego 1231 roku. Otwarcie opactwa i klasztoru nastąpiło 1240 roku. Uposażenie jego stanowiło 32 wsi. Od 1240—1552 r. trzydziestu było opatów Niemców, więc też i w klasztorze przeważali mnisi Niemcy, i osadnicy po wsiach byli Niemcami. Dopiero król Zygmunt August nie przyjął opata Niemca z Kolonii i przedstawił zakonnikom szlachcica Polaka, Jana Belęckiego na opata, którego też oni wybrali kanonicznie. Odtąd od 1552—1795 r. było 13 opatów Polaków, Obra się spolszczyła. Od 1790 r. rządzili opactwem i klasztorem przeorzy, czwarty z rzędu i ostatni Anzelm Wierzbiński doczekał się zniesienia opactwa przez rząd pruski 1835 r. Do kościoła poklasztornego przeniesiono farę, w klasztorze zamieszkał proboszcz, chociaż miał własną plebanię, dobra zabrał fiskus, posprzedawał Niemcom, tak, że oprócz hr. Platera, właścicielami ziemskimi dokoła byli Niemcy. Okolica to zresztą lesista i bagnista, na uboczu, cicha »jak grób«, w takiej sobie lubowali Cystersi. (Encyklopedya kośc. III, 603. — Słow. geogr. VII, 345. — »Przyjaciel ludu« VIII, 213; X, 210.

[2]) Acta Prov. Galic. XXII, a. 1852.

Koło 20 października przybyli do Obry pierwsi Jezuici: O. Aleksander Markiewicz, bracia Jan Plaski i Jan Hawerdlik. Za nimi przybyli OO. Załęski, Praszałowicz i Baczyński. O. Antoniewicz dojeżdżał już przedtem do Obry, dla dania wskazówek hr. Platerowi, zajmującemu się restauracyą jednego skrzydła klasztoru. W październiku pożegnać się chciał z Galicyą, po drodze wpadł do Wrocławia, gdzie 15 Jezuitów w 3 kościołach odprawiało misyę; zajechał do Staniątek i Krakowa, skąd mu policya nazajutrz wyjechać kazała, a był to dlań »krzyżyk większego kalibru«. Więc na Mysłowice, Piekary, Wrocław, gdzie kilka dni spowiadał w katedrze, u Elżbietanek i Urszulanek, dnia 4 listopada w swoje imieniny, późno w noc przybył do Obry, a nie mogąc się dopukać do klasztorku, przenocował u proboszcza. Nazajutrz cieszył się »furtą, dzwonkiem, ciszą i porządkiem zakonnym. Żeby tylko stąd nas nie wypędzono!« powtarzał. »Cicho tu, od ludzi daleko, do Boga bliżej... Po 4 latach zgromadzić się pod głos dzwonka, powrócić do zakonnego życia, jaki to spokój, jaka radość... Niechaj Bóg Wielkopolsce nagrodzi, bo ona biednych sług Bożych nie wygnała, ale przyjęła, a gdy inni błotem, ona miłością nas obsypała« [1]).

Niestety, radość nie trwała długo; krótkie dzieje misyjnego domu w Obrze smutno się rozpoczęły, bo śmiercią superiora [2]), 14 listop.

---

[1]) Badeni. 403—407. Z listów Antoniewicza 2, 5, 6 listopada.

[2]) O. Antoniewicz przybył do Obry z organizmem wyczerpanym, zniszczonym dwuletnią, nadludzką iście pracą. Zmęczenie straszne wyrysowało się na jego twarzy, całej postawie, już na misyi w Poznaniu. Przyjechawszy do Obry, nie dał starganym siłom wypoczynku, urządzał dom, w niedzielę 7 listopada miał pierwsze w kościele farnym, przepełnionym pobożnymi, kazanie. We wtorek chciał mieć egzortę domową, jako superior do braci zakonnej »o obowiązkach, jakie Bóg na nas wkłada, dając nam to schronienie, przez ludzi miłujących Boga« i już ją ułożył i napisał, gdy 7 wieczór ogarnęła go taka niemoc, iż z łoża dźwignąć się nie mógł. Z choleryny wywiązał się 12 listopada tyfus, który go w dwóch dniach, pomimo opieki trzech lekarzy, o śmierć przyprawił. Przy łożu chorego podczas udzielania ostatnich sakramentów św. przez O. Załęskiego, klęczeli OO. Praszałowicz, Baczyński, bracia Plaski i Hawerdlik. Spełniła się gorąca modlitwa Antoniewicza, umierał wśród braci i w domu zakonnym. Nabożeństwo żałobne i kondukt odprawił O. Załęski w asyście 4 Jezuitów, O. Kamockiego i dwóch księży z sąsiedztwa, dla cholery bowiem więcej przybyć nie mogło. Zwłoki złożono w dawnym grobowcu Cystersów, pod kościołem, między ołtarzem św. Bernarda i św. Urszuli. Mowy nie było, bo taki zwyczaj zakonny, w kilku tylko słowach podziękował O. Praszałowicz księżom i zebranemu lu-

w uroczystość św. Stanisława Kostki, z niezmiernym żalem współbraci i wszystkich, którzy go znali. Więc też czyniąc ulgę żalowi, celebrowali żałobne nabożeństwa arcybiskup Przyłuski, biskupi Dąbrowski, Brodziszewski, Łętowski; najznakomitsi kaznodzieje ks. Aleksy Prusinowski w farze poznańskiej, ks. Jan Chryzostom Janiszewski w kościele podominikańskim w Poznaniu, ks. Tomicki w Kościanie, ks. Aleksander Jełowicki w Paryżu i t. d. uczcili pamięć zmarłego gorącem słowem i drukiem; poeci wielkopolscy Franciszek Morawski i Stanisław Koźmian trenami, a Zygmunt Krasiński elegijnym listem do Koźmiana [1]).

W wspaniałych tych treścią i stylem oracyach i elegiach, nie uwydatniono dosyć straty, jaką poniósł tą śmiercią zakon, Jezuici polscy. Opatrznościowym mężem był dla nich O. Antoniewicz; można powiedzieć o nim bez przesady, że wyrównał przepaść uprzedzeń i przesądów, jaka dzieliła Jezuitów od naukowo-literackiego świata polskiego, przełamał lody niechęci i obojętności szlachty polskiej z powodu dawnych uprzedzeń i nowych, dla ich lojalności względem rządu austryackiego. Był ich apologetą całą osobą swoją, wymowniej i potężniej, niż najmądrzej, najdowcipniej napisana dla ich obrony książka; słowem zrehabilitował ich w opinii publicznej Księstwa poznańskiego i Galicyi. Pochwały i uwielbienia, w nekrologach dzienników i w żałobnych mowach szczodrze mu sypane, spadały na zakon, którego chlubił się być członkiem, tembardziej, że pracował, poświęcał się bez granic nie sam, ale w towarzystwie i z współpracą braci zakonnej. I tego dokonał bezwiednie w kilku

---

dowi, za tę ostatnią przysługę współbratu. Zato po Wielkopolsce i Galicyi, odprawiały się solenne egzekwie, a szlachta wielkopolska, głównie staraniem Stanisława Chłapowskiego z Czerwonejwsi, postawiła mu w kościele oberskim pomnik z marmurowem jego popiersiem, z lapidarnym napisem łacińskim, i krótkim, ale głęboko pomyślanym wierszem poety jenerała Franciszka Morawskiego. (Badeni. O. Karol Antoniewicz. 405—417. — Litterae Annuae 1853).

Pomijając »Rysy z życia« i ks. Polkowskiego życiorys 1857 r., obszerniejszy żywot ś. p. O. Antoniewicza, napisał po niemiecku pierwszy ks. Dr. Ferdynand Speil i wydał w Wrocławiu r. 1875. — Drugi polski żywot, zaczął, ale nie dokończył dla choroby i śmierci, O. Iwo Czeżowski i pozostaje w Archiv. Prov. Galic. w rękopisie. Korzystał z niego trzeci polski biograf Antoniewicza, O. Jan Badeni, w swem wdzięcznie napisanem dziele p. t. Ksiądz Karol Antoniewicz. Kraków 1896.

[1]) Badeni. 414—416.

zaledwie latach; cóż dopiero, gdyby mu lat jeszcze 10, 20 żyć i pracować pozwoliły niezbadane wyroki Boga?

Zarządzał domem po jego śmierci, najstarszy powołaniem O. Załęski, wnet jednak prowincyał naznaczył superiorem O. Praszałowicza. Oprócz tych księży, co w Obrze, mieszkali jako kapelani domowi, O. Józef Perkowski w Górze u hr. Cezarego Platera, OO. Fryderyk Schiktan, Michał Śliwowski w Lewicach u Wojciecha z Radlic i w Lginiu u pani Kęszyńskiej. Wszyscy, pomagając proboszczom, mówili kazania, słuchali spowiedzi, a w Lewicach, na życzenie proboszcza spełniali niektóre czynności ściśle parafialne jak chrzty, śluby, pogrzeby. Dowiedziawszy się o tem naczelny prezes Puttkamer, wystosował do arcybiskupa pismo z żądaniem, aby Jezuitom tego zabronił, bo oprócz misyi niewolno im, jako obcokrajowym, według praw pruskich żadnych funkcyi parafialnych, nawet na ambonie lub w konfesyonale sprawować. Prawo, a raczej zakaz ten z r. 1830 tyczył się tylko księży z Królestwa polskiego, gdy rząd pruski obawiał się powstania także w Księstwie poznańskiem. Arcybiskup przesłał pismo superiorowi, aby na nie odpowiedział. O. Praszałowicz wytłomaczył prezesowi, że co innego czynności kapłańskie, kazania i spowiedź, co innego parafialne, połączone z zarządem parafii. Tych ostatnich Jezuici nie spełniają, tamte pierwsze spełniali dotąd bez niczyjej przeszkody, prosi więc, aby prezes nie chciał ich zabraniać. Arcybiskup odpowiedzi tej nie wręczył, ale od siebie napisał do prezesa, że proszony od Jezuitów, wstawia się za nimi, bo pomoc ich w archidyecezyi przy ogromnym braku kleru, a wielkiej ich gorliwości jest bardzo pożądaną, a przytoczywszy reskrypt ministeryalny do wszystkich prezesów regencyjnych z dnia 25 lutego 1851 r., w którym rzeczono, że »minister kultu nie może się mieszać, gdy chodzi o misye i czynności pomocnicze w duszpasterstwie przez obcokrajowych księży wykonywane«, oświadcza, że księża ci, jeżeli prezes tego sobie życzy, tylko według jego rozporządzenia, stosownie do potrzeb dyecezyi użyci będą. Podobnej treści pismo wysłał do ministra kultu, Jezuitom zaś polecił, aby dopokąd odpowiedź na owe pisma nie nadejdzie, wstrzymali się od kazań i spowiedzi publicznie w kościele, mogą jednak słuchać jej prywatnie w zakrystyi lub kaplicy. Oczekiwana odpowiedź nadeszła, od prezesa 10 lutego 1854 r., wnet potem od ministra — odmowna.

Prezes polecił landratom ścisłe czuwanie, aby Jezuici, oprócz misyi i to za szczególnem pozwoleniem rządu, żadnych zgoła funkcyi duchownych nie odprawiali. Rozpoczęło się więc istne szpiegowanie Jezuitów w Obrze, dokąd Puttkamer, za zgodą ministra, przenieść się kazał kapelanom z Góry, Lewic i Lginia. Arcybiskup umilkł, pomimo próśb i zachęty ze strony znacznych obywateli, ażeby mając za sobą dekret ministeryalny, stanowczo przeciw ingerencyi rządu wystąpił. Ujęli się jednak za Jezuitami inni. Książę Bogusław Radziwiłł, ufny w kuzynostwo z królem i jego łaskę, postanowił już w styczniu 1854 r. sprowadzić ich do swego Antonina pod Ostrowem, ofiarując mieszkanie w obszernym pałacu i kaplicę i wziąść w potężną opiekę przed rządem. Uzyskawszy tedy przyzwolenie prowincyała i arcybiskupa, wniósł do ministra kultu podanie o konsens, a gdy ten odmówił, udał się do króla. Także Wojciech Haza z Radlic oparł się rozkazowi prezesa, protestując przeciw wdzieraniu się w jego prawa gościnności i apelował do króla, od arcybiskupa zaś otrzymał ustne pozwolenie, aby Jezuici w Lewicach pracowali po dawnemu. Wreszcie proboszcz Lewandowski wytłomaczył zakaz prezesa w ten sposób, że skoro Jezuitom wolno miewać kazania i słuchać spowiedzi na misyach, to wolno im to i w kościele w Obrze, bo tu dla ciągle napływającego zblizka i daleka ludu, jest ustawiczna misya. Było tak istotnie. Obra stała się celem pielgrzymek pobożnych ludu i szlachty, jakby miejscem odpustowem. Rosła stąd popularność Jezuitów, rosła i hojność dla nich obywatelstwa, iż feniga dochodów stałych nie mając, z samych tylko jałmużn uczciwe mieli utrzymanie.

Puttkamer zostawił Jezuitów na razie w spokoju, ale zato wezwany do króla, który go dość szorstko przyjął, tak rzeczy przedstawił, że król odesłał obydwa rekursa do ministrów, i za ich zdaniem idąc, oświadczył krótko Radziwiłłowi, że nie może zrobić o co on prosi. Panu zaś z Radlic odpisał z końcem lipca minister kultu »z polecenia króla«, że apelacya jego nie przyjęta. Niedosyć tego, dnia 8 sierpnia przesłał naczelny prezes Puttkamer odezwę do arcybiskupa tej treści: »Bezpośrednia skarga do króla, pana Hazy z Radlic dała powód (prezesowi) do przedłożenia królowi ogólnych zasad dalszej tolerancyi księży Jezuitów w archidyecezyi, i król JM. rozporządził, że chociaż tym księżom na potem, jak dotąd nadzwyczajne misye pozwolone być mogą, to każda inna czynność, czy to

duchowna (kapłańska), czy to parafialna, poza czas trwania misyi, pod groźbą wydalenia z prowincyi, zabronioną być musi. Oznajmiając to Waszej Wysokości, nie mogę nie polecić, ażeby tymże księżom, w prowincyi jeszcze zostającym, rozporządzenia te ogłosić raczył, tembardziej, że przeciw niemu jeszcze tu i owdzie wykraczają. Wreszcie wyższe władze źle to widzą, że Jezuici w Obrze stałą siedzibę mają i dlatego kazano mi tej osadzie oberskiej położyć koniec. Termin, w którym Jezuici klasztor w Obrze opuścić mają, naznaczam na 1 października 1854 r., prosząc zarazem, żeby mi Wysokość Wasza donieść raczył, dokąd się wynieść Jezuici postanowili« [1]). Ziściło się przeczucie O. Antoniewicza: »żeby nas tylko stąd nie wygoniono«.

Arcybiskup przesłał odezwę superiorowi Praszałowiczowi dnia 25 sierpnia, na co ten odpowiedział 4 września: »Rozporządzeniu prezydenta, o ile się ono dotyczy urzędowych parafialnych czynności *(pfarramtliche Thätigkeit)* najchętniej się poddajemy... Co zaś do innych duchownych czynności, nie uznajemy innej władzy, krom władzy św. naszego Kościoła, której naczelnikiem i piastunem jest biskup porządny, ordynaryusz. Jeżeli więc *Celsissimus* uzna za potrzebne do nas to rozporządzenie władzy cywilnej zastosować, i na nas ten rodzaj suspenzy włożyć, poddajemy się bez wahania, ale prosimy najpokorniej o zaświadczenie naszych trzyletnich w obydwóch archidyecezyach *Celsissimi Dmni* czynności, i zarazem o łaskawe wyrażenie przyczyny, która *Celsissimum* do tego kroku spowodowała, abyśmy przed naszymi przełożonymi zakonnymi wylegitymować się mogli«. Protestuje dalej przeciw zarzutowi prezydenta, jakoby »urzędowe parafialne czynności« wykonywali jeszcze Jezuici, oświadcza gotowość ustąpienia z Obry każdej chwili, skoro arcybiskup »wolę swą w tym względzie oznajmi« i dodaje, że »pobożność niektórych osób przygotowała dla nas przyzwoite zakonne schronienie w Lubomierzu pod Śremem«. Wreszcie, ponieważ arcybiskup żądał, aby superior oświadczył się, o ile ogłoszony w gazetach reskrypt prezydenta Puttkamera do ministra spraw we-

[1]) Litterae annuae S. J. in Duc. Posn. 1854. Jako powód rozkazu opuszczenia Obry, podawał rząd, że klasztor przeznacza na dom księży emerytów i wyrestaurować go trzeba. Był to pomysł Puttkamera, byle Jezuitów z Księstwa wydalić — nie udało się.

wnętrznych w sprawie księży obcokrajowych, Jezuitów się dotyczy, odpowiada superior, że gazety rzadko kiedy czyta, »to tylko powiedzieć mogę, iż wszelkie sprawy polityczne są nam zupełnie obcemi, iż się do nich pod żadnym względem nie mieszamy, pilnując jedynie zabaw duchownych powołaniu naszemu odpowiednich«.

Odpowiedź tę wręczył superior osobiście na posłuchaniu u arcybiskupa. Ten przeczytawszy ją, był mocno zaambarasowany, protestował, »że nas suspendować nie chce«, upewniał, że wprost do króla napisze przeciw wdzieraniu się cywilnej władzy w jurysdykcyę kościelną. Gdy jednak superior prosił, aby dał Jezuitom pozwolenie »na piśmie« mówienia kazań i słuchania spowiedzi, odmówił dodając: »trzeba będzie czekać na odpowiedź królewską, a tymczasem wstrzymajcie się, inaczej mogliby was żandarmami wyrzucić«. — »Nie lękamy się tego, odparł superior, owszem byłoby to z honorem *Celsissimi*, my dlatego prosimy o upoważnienie pisemne, abyśmy pokazać mogli w danym razie całemu światu, żeśmy nie przekroczyli udzielonych nam od *Celsissimum* pozwoleń«. Nie zgodził się na to arcybiskup, superiora odesłał do kanonika Richtera po radę, który także podzielał zdanie, że do czasu Jezuici »wstrzymać się powinni od wszystkiego« [1]).

Puttkamer posłał także Jezuitom w Obrze przez landrata wolsztyńskiego swój reskrypt z 8 sierpnia. Ogłosił im go landrat przez komisarza okręgowego, który zjechał na miejsce i na znak, że poddają się rozporządzeniu, żądał podpisu wszystkich. Podpisali się ci, którzy byli w domu, z dodatkiem, że tylko poza Obrą, zastosują się do rozkazów prezydenta. Arcybiskup wszelako nie spieszył się z ich wykonaniem, zwlekał z odpowiedzią, ale otrzymawszy »powtórną odezwę naczelnego prezesa«, polecił pismem z 28 grudnia 1854 r. superiorowi, »aby przesiedlenie swoje i księży podrzędnych do Lubomierza pod Śremem ile możności przyspieszyć i uskutecznić zechciał« [2]).

Te ustawiczne dokuczliwości i nękania Puttkamera i rządu pruskiego wogóle, nie odpierane dosyć energicznie przez arcybi-

---

[1]) Acta Prov. Galic. rok 1854. List O. Praszałowicza z Poznania 4 września 1854 r. do O. Perkowskiego w Obrze.

[2]) Acta Prov. Galic. rok 1853.

skupa, wpłynęły zdaje się wiele na prowincyała Baworowskiego, że korzystając z dekretu cesarza Franciszka Józefa (z d. 20 czerwca 1852 r.) przywracającego zakon w Austryi, pod pozorem braku ludzi dla wskrzeszonych kolegiów w Galicyi, odwołał w listopadzie 1853 r. wszystkich Jezuitów z Księstwa poznańskiego. Przeraziła ta wiadomość jednych, zadziwiła drugich, ale większość obywatelstwa pragnęła zachować Jezuitów w Księstwie i nalegała na arcybiskupa, aby do ich wyjazdu nie dopuścił. Więc on pod dniem 5 grudnia 1853 r. wystosował do prowincyała list tej treści:

»Doszła mię wiadomość, że JJ. XX. Misyonarze, bawiący dotąd w Obrze, inne otrzymawszy przeznaczenie, opuścić mają prowincyę tutejszą. Wiadomość ta tembardziej mnie zasmuciła, im usilniejsze objawiły się życzenia dyecezyan moich za dalszem utrzymaniem tutaj tychże kapłanów, których prace w winnicy Chrystusowej, tyle zbawiennych na ludność tutejszą wywarły już skutków. Z własnych przeto pobudek i ze względu na życzenia parafian, i owieczek moich, mam sobie za obowiązek upraszać Przewielebnego JKs. Prowincyała niniejszem uprzejmie, aby tylu przynajmniej członków ze Zgromadzenia Jezusowego na dalszy czas pozostawić mi zechciał, ilu ich jest koniecznie potrzebnych do skutecznego odprawiania misyi w archidyecezyach, mojemu pasterstwu powierzonych. Na dowodach oparta życzliwość moja ku szanownemu Towarzystwu Jezusowemu, jest mi rękojmią, że serdeczne moje życzenia uiszczonemi zostaną«.

Poznań, dnia 5 grudnia 1853 r.

Arcybiskup gnieznieński i poznański
S. Przyłuski.

Prowincyał nie kapitulował odrazu. Podziękowawszy (22 grudnia ze Lwowa) z wdzięcznością za list z 5 grudnia, zastawia się »dobrem naszego zakonnego zgromadzenia, które wymaga zdolnych ludzi do założenia nowicyatu i objęcia przynajmniej jednego zakładu naukowego (konwiktu w Tarnopolu). »Czyli więc potrafię jedno z drugiem pogodzić... teraz żadnym sposobem tego przewidzieć nie mogę. Mam tylko mocną w Bogu nadzieję, że się to stanie«[1]). Zostawił więc sobie furtkę, ale nie uspokoił obaw Wielkopolan.

[1]) Acta Prov. Galic. rok 1853.

Więc jak r. 1851, tak teraz, udali się do jenerała w Rzymie z prośbą opatrzoną licznymi podpisami, aby na miły Bóg nie pozwolił Jezuitów misyonarzy zabierać z Księstwa, nic szkodliwszego nie mogłoby się stać dla katolików, nic pożądańszego dla protestantów. Już oni biorą na siebie opatrzeć im dom i dostatnie utrzymanie. Także superior Praszałowicz pognał co tchu do Lwowa, aby poinformowawszy prowincyała i jego radę o doniosłości misyi poznańskich, uzyskać przynajmniej odroczenie wyjazdu. Na szczęście, jenerał polecił prowincyałowi nie otwierać szkół w Galicyi, dopokąd on z ministrem kultu, hr. Thunem w Wiedniu, co do planu nauk się nie ułoży, a tymczasem misyonarzy zostawić w Księstwie.

Tem zato gorliwiej starali się ich utrzymać Wielkopolanie, gdy ich rugował Puttkamer z Obry. Ofiarowała im obszerny dom świeżo owdowiała referendarzowa, Józefowa z Łubieńskich Morawska z Oporowa; inni z Nepomucenem Kęszyckim z Błociszewa na czele, wpadli na lepszy pomysł, i już z początkiem 1854 r. nabyli opuszczony klasztorek niegdyś PP. Franciszkanek w Lubomierzu pod Śremem [1]) i zabrali się do jego odnowienia, jak opowiem niżej.

Jezuici tymczasem pozostali w Obrze — bezczynni. Lud sarkał, burzył się, bo napróżno zbierał się na kazania, wołał o spowiedź. Aby go uspokoić nieco, urządził proboszcz Lewandowski za radą superiora, w połowie września, polsko-niemiecką misyę. Arcybiskup też nie odpowiadał prezesowi na jego naglące pismo, Jezuitom wynosić się 1 października z Obry nie rozkazał, ale jadąc do Rzymu na ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, zatrzymał się w Berlinie i podał drugą do króla prośbę, aby Jezuitom poza misyami przynajmniej katechizować i spowiedzi słuchać pozwolił.

Gniewało to Puttkamera, tembardziej, że Jezuici po misyi w Obrze, dowiedziawszy się o prośbie arcybiskupa do króla, mówili kazania i spowiadali po dawnemu. Z końcem tedy listopada, rozkazał landratowi wolsztyńskiemu dochodzić, dlaczego Jezuici 1 października nie ustąpili z Obry? Zjechał landrat, spisał protokół, w którym Jezuici oświadczają, że rozkaz wyjazdu otrzymali od

[1]) O tym Lubomierzu nie wiedzą nic historycy, nazwa ta jednak przychodzi w listach O. Praszałowicza i arcybiskupa i w historyi domu w Obrze.

prezesa, ale nie otrzymali go dotąd od arcybiskupa, więc opuszczać Obry nie mogą. Arcybiskup bawił w Rzymie, więc do jego konsystorza w Poznaniu zwrócił się prezes z żądaniem, aby Jezuitom dekret opuszczenia Obry ogłosił. Stało się to, i z początkiem 1855 r. Jezuici przenieśli się do klasztorku śremskiego [1]).

§. 83. Misye Jezuitów oberskich. 1852—1855.

Wśród tych borykań się z naczelnym prezesem i rządem, wśród ustawicznej niepewności jutra, odprawili Jezuici oberscy, szereg wielkich i mniejszych misyi, najprzód tam, gdzie te misye były już zapowiedziane, ale dla cholery odłożone na później. Rozpoczęto koło Wniebowstąpienia Chrystusa Pana, 6 maja 1853 r. od stolicy Księstwa, w Poznaniu i to w trzech naraz kościołach prawiło kazania 9 Jezuitów, 6 Polaków, 3 Niemców [2]). Obywatele poznańscy utrzymywali ich wszystkich hojnie swym kosztem. Na niemieckie kazania przybywali licznie żydzi, protestanci, nawet sam naczelny prezes Puttkamer przysłuchiwał się uważnie. Wyspowiadano do 15.000 osób, prawie wszyscy z całego życia. Na komunię św. generalną do trzech kościołów, w których misya, przybył kolejno sam arcybiskup i przy pomocy księży komunikował wiernych; on też celebrował konkluzyjną procesyę do kościoła podominikańskiego, gdzie po osadzeniu misyjnego krzyża, superior Praszałowicz przemówił do dwudziestotysiącznego wszystkich warstw i stanów tłumu. Przedniejsi obywatele prosili misyonarzy, aby jeszcze dni kilka pozostali. Więc misyonarze przez 4 jeszcze dni mówili kazania i spowiadali w kościele podominikańskim [3]).

---

[1]) Litterae annuae a. 1854—1855.

[2]) Byli to OO. Praszałowicz superior misyi, Czeżowski, Adolf Kamieński w kościele farnym pojezuickim. OO. Załęski, Baczyński i Markiewicz w kościele pobernadyńskim. OO. Anderledy, Hasslacher, Pottgeiser, z prowincyi niemieckiej w kościele podominikańskim po niemiecku.

[3]) Po misyi poznańskiej spodziewano się powszechnie, że kościół ten oddany zostanie Jezuitom. Przeznaczał go im w myśli arcybiskup i dał im na czas misyi przy nim mieszkanie i po misyi jeszcze tam pozostali. Oparł się stanowczo naczelny prezes Puttkamer twierdząc, że ponieważ prawa pruskie zabraniają obcokrajowym księżom wszelkich funkcyi parafialnych, przeto Jezuici

Druga misya w Śremie, pod koniec maja, trzecia w Pleszewie z początkiem czerwca. Tu prócz 4 kazań polskich pod gołem niebem, mówiono codziennie jedno po niemiecku w kościele. Ludu, mieszczan i okolicznej szlachty bywało do 12.000. Wiele osób przekradało się przez granicę z Królestwa polskiego, nie zważając na niebezpieczeństwo takiej przeprawy. Podczas jednego kazania zerwała się burza, lunął deszcz, lud stał jak mur, byle słów kaznodziei nie uronić. Czwarta misya w czerwcu w Ostrowie, także pod gołem niebem i także przy udziale protestantów i żydów. Proboszcz miejscowy żegnając po konkluzyjnej procesyi misyonarzy wołał: »Jakże i czem podziękujemy tym misyonarzom? Modlitwą do Boga. Módlmy się za dobrodziejów naszych, módlmy się za zakon Jezuitów, aby Bóg tych księży jak najprędzej do nas znów przyprowadził, aby na zawsze pozostali z nami«. Lud w płacz, rozrzewnili się i protestanci [1]), bo nic podobnego u swoich nie widzieli. Piąta misya w miasteczku Żerkowie, po której superior dał wypoczynek misyonarzom, bo też i czas żniwa nastawał, aż do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. W drugiej połowie sierpnia ruszono do Środy, pamiętnej sejmikami jeneralnymi wielkopolskimi w kolegiacie, nie bez »dobywania szabel i krwi rozlewu« odprawianymi. Na konkluzyę misyi przybył z liczną asystą arcybiskup.

Z Księstwa przenieśli się misyonarze do Prus królewskich do chełmińskiej dyecezyi w wrześniu 1853 r. Prosił o nich, jak już wiemy, prowincyała biskup Sedlag jeszcze 26 marca 1852 r., ale zdaje się, że ich wtenczas dla wielu zapowiedzianych już w Szląsku i Księstwie misyi nie otrzymał. Otóż w lecie 1853 r. kler chełmiński odprawił rekolekcye pod dyrekcyą jednego z Jezuitów niemieckich, a na pożegnalnem posłuchaniu u biskupa prosił go, aby Jezuitów sprowadził i odrazu kilku proboszczów zgłosiło misyę

---

poza misyami sprawować ich nie mogą, i osiedlać się w Poznaniu nie potrzebują. Byli też między katolikami, a podobno i klerem, którzy z zazdrości czy z obawy »wpływów jezuickich«, arcybiskupa od tej myśli odwodzili. Pozostano więc przy klasztorku w Obrze. (Litterae annuae Soc. Jesu in Duc. Posn. 1853—1854).

[1]) W Pleszewie i indziej wydarzyło się, że protestanci zgłaszali się dyskretnie do misyonarzy z ochotą przejścia na katolicyzm. Odsyłano ich z tem do miejscowych proboszczów. Pomimo to zarzucano im »Proselitenmacherei«

w swej parafii. Szczęśliwym trafem OO. Baczyński i Czeżowski wracając z wód morskich z Copot[1]), wstąpili do Peplina, złożyć biskupowi uszanowanie. On ich na misye zaprosił najprzód w miasteczku Skarszewach (Schöneck), potem w Gniewie (Mewe). Pierwsza polsko-niemiecka odbyła się bez przeszkody przy nader licznym udziale szlachty i ludu; czterech misyonarzy kazało po polsku, zazwyczaj pod gołem niebem, dwóch po niemiecku w kościele. Druga nawet się nie rozpoczęła, protestanci bowiem wrzekomo z obawy przed cholerą, która tu i owdzie pojawiła się, uzyskali u prezydenta w Kwidzyniu (Marienwerder) zakaz odprawienia misyi. Biskup rekurował do ministra, ale Jezuici nie chcąc zadzierać z rządem, nakłonili biskupa, iż misyę gniewską na wiosnę odłożył, i powrócili do Księstwa.

Tu ich czekała wielka misya w Grodzisku, na którą ich na dzień 1 października nowy proboszcz miejscowy, gorliwy patryota i publicysta, oraz kaznodzieja znakomity, Aleksy Prusinowski, już dawniej zaprosił[2]). Równocześnie z misyą w farze, dwaj Jezuici miewali w kościele pobernardyńskim na uroczystość Różańca św. i przez oktawę kazania. Więźniom także dano trzydniową misyę. Na konkluzyę misyjnego nabożeństwa przybył z orszakiem księży i kleryków sam ks. arcybiskup. Protestanci słysząc o projektowanej misyi, zaprosili jednego z wymowniejszych pastorów w okolicy na podobną misyę do Grodziska. Jakoż przybył, ale gdy na pierwszem zaraz kazaniu znalazł pustki w zborze, rozgniewany, złorzecząc obojętności współwierców, »strzepnął proch z nóg swoich« i opuścił niewdzięczne miasto.

Nie misyę, ale trzydniówkę z kazaniami misyjnemi odprawili Jezuici w Karnie, jako przygotowanie do poświęcenia sporej ka-

---

[1]) Copoty, Sobótka (Zoppot) pół mili od Gdańska, wieś królewska, zakład kąpielowy nad Bałtykiem przez obywateli Księstwa i Prus bardzo uczęszczany.

[2]) Podejrzliwy rząd pruski miał baczne oko na tych, co utrzymywali stosunki z Jezuitami. Ks. Prusinowskiego, który w maju 1853 r. odwiózł do konwiktu jezuickiego w Fryburgu szwajcarskim młodego Wincentego Biegańskiego z Cykowa pod Gdańskiem, podejrzywał rząd o konszachty z centralizacyą polską w Londynie, w mniemaniu, że Jezuici partya klerykalna, połączywszy się z partyą demokratyczną, dążą do odbudowania Polski. (Klemens Kantecki. Ks. Aleksy Prusinowski. Poznań 1884, str. 38).

plicy, którą hr. Bilińska, wsi tej dziedziczka, a klasztorku w Obrze wielka dobrodziejka, z nowa postawiła.

W adwencie ostatnia 1853 r. misya w Krotoszynie w dwóch kościołach, farnym i potrynitarskim, polska 4 księży, niemiecka 2 księży. Pomimo zimy, szlachta, mieszczanie, lud, gromadzili się tłumnie, wysłuchano do 8.000 spowiedzi, a jeszcze pozostało wielu. Więc po misyi zamierzali misyonarze pozostać jeszcze dni kilka, ale landrat rozkazał im natychmiast wyjeżdżać.

Cykl misyi 1854 r. rozpoczął się w Wolsztynie od 1—14 kwietnia. Misyonarze złożyli wizytę landratowi, który i w przykrych chwilach okazywał im ludzkość. Pomimo obszernej świątyni, niektóre kazania polskie musiano dla ścisku mówić na cmentarzu. Niemieckich kazań słuchali protestanci. Przygotowano 80 niemieckich dzieci do pierwszej komunii św. Konkluzyjną procesyę w niedzielę palmową odprawiono na rynku; przez wielki tydzień część misyonarzy słuchała spowiedzi, a w wielki piątek powiedziano kazanie polskie i niemieckie, druga zaś część misyonarzy odbyła równocześnie misyę w Świerczynie pod Osieczną.

Po Wielkiejnocy 25 kwietnia rozpoczęto niedoszłą zeszłej jesieni polsko-niemiecką misyę w Gniewie nad Wisłą, w dyecezyi chełmińskiej. Opór protestantów zaostrzył gorliwość katolików. Wyszli uroczyście na spotkanie misyonarzy i uczęszczali na kazania bardzo pilnie; wysłuchano do 8.000 spowiedzi. Na zakończenie odprawiono wspaniałą procesyę przez miasto na cmentarz, gdzie po mszy św. polowej, superior wygłosił kazanie, podnosząc, że od czasu reformacyi (1550 r.) pierwsza to publiczna z Najśw. Sakramentem procesya.

Rzecz dziwna, protestanci w Gniewie pomimo swych uprzedzeń antikatolickich, przychodzili na kazania misyjne, jeden z nich uczynił nawet wyznanie katolickiej wiary w ręce proboszcza. Więc pastor urządził misyę drugą, na którą kilku »braci w urzędzie« zaprosił. Rozpoczęli od tego: »słuchaliście fałszywych proroków, teraz usłyszycie prawdziwych«, ale już na drugi dzień odbiegli ich słuchacze, wołając: »Wszystko to mówili już Jezuici, nierównie lepiej od was«.

Z Gniewu pojechali misyonarze do Frauenburga, złożyć uszanowanie biskupowi warmińskiemu ks. Geritzowi. Przyjął ich najłaskawiej i prosił o misye dla swej dyecezyi, której trzecią część sta-

nowią Polacy. Przyrzekli uczynić zadość jego życzeniu w następnym roku, bo na ten zapowiedziane już były misye. Jakoż powróciwszy do chełmińskiej dyecezyi, odprawili jeszcze w maju w dekanacie gniewskim dwie misye, w Piasecznie (Pehskau) polsko-niemiecką, w Ponczewie (Pontschen) polską. Potem przerzucili się do dyecezyi poznańskiej i w Zielone święta 4 czerwca odprawili czterodniową misyę w Lubaszu pod Czarnkowem, majątku Zygmunta Szułdrzyńskiego. Na konkluzyę przybył arcypasterz i d. 8 czerwca razem z misyonarzami udał się do miasta powiatowego Czarnkowa i sam hymnem *Veni Creator* i krótką przemową dał początek misyi.

Dnia 23 czerwca 5 misyonarzy polskich, 2 niemieckich przybyło do Chełmna (Culm), stolicy niegdyś województwa chełmińskiego. Misya ta oddawna była zapowiedzianą, 40 księży przybyło dla słuchania spowiedzi, wszystka inteligencya z miasta i szlachta okoliczna i tłum czterotysięczny ludu słuchali kazań, spowiadali się z całego życia. Obszerna gotycka fara, okazała się za ciasną. Równocześnie na prośbę ks. dziekana i dyrektora gimnazyum chełmińskiego dali misyę, a raczej rekolekcye trzydniowe studentom i profesorom w kościółku niegdyś Benedyktynek, w którym się modliła świętobliwa Magdalena Mortęska, reformatorka zgromadzenia, przyjaciółka dawnych Jezuitów i ks. Skargi, teraz Panien Miłosiernych, mówiąc codziennie po dwa kazania polskie, jedno niemieckie; wszyscy oni odprawili spowiedź i przyjęli komunię świętą. Konkluzyjna procesya od fary przez miasto do kościółka Panien Miłosiernych przedstawiała iście czarujący a budujący widok. Misyonarzom dziękował podczas pożegnalnego obiadu ks. dziekan po niemiecku, dyrektor zaś gimnazyalny żegnał ich po łacinie. Wieczorem uczcili ich studenci śpiewami. Odjazdowi ich 4 lipca na misyę do miasteczka Radzyna towarzyszyły tłumy, rzucano kwiaty do ich powozu.

Nastały już żniwa, połowa lipca, pomimo to pani Grabowska zaprosiła 3 misyonarzy do swego Rzadkowa w okolicy Piły, umieściła w pałacu, a przed kaplicą domową ustawiwszy ambonę i konfesyonały, urządziła misyę, mniej liczną z powodu żniw, ale niemniej zbawienną.

Uroczystość św. Ignacego d. 31 lipca misyonarze obchodzili w Obrze, nie wszyscy, bo O. Baczyński z towarzyszem wprost

z Rzadkowa udali się do Gniewu na rekolekcye dla nauczycieli ludowych, którzy o nie podczas misyi gniewskiej bardzo prosili. Pozwolenia rządowego pewny był ks. proboszcz gniewski, aliści prezes kwidzyński odmówił go, podejrzywając w zjeździe nauczycieli polityczną »ligę polską«. Na przedstawienia proboszcza, że to nie liga, ale ćwiczenia duchowne, pozwolił, byle nie Jezuita, ale świecki ksiądz je dawał. Urażony proboszcz zagroził, że złoży urząd inspektora szkół, skoro rząd nie ufa wyborowi jego; on chce Jezuitę, a nie kogo innego. Więc prezes zgodził się i na Jezuitę, ale na ten raz jeden tylko. Zjechało się więc 50 kilku nauczycieli z chełmińskiej i warmińskiej dyecezyi na one rekolekcye, utrzymywali się swym kosztem, i odbyli je z wielkiem skupieniem i przejęciem, uroczyście się obowiązując, że w zgodzie i jedności z kapłanami, pracować będą nad wykształceniem i umoralnieniem ludu, nietylko w szkole, ale poza nią, swym dobrym przykładem.

Dla pokrzepienia sił udał się O. Baczyński, jak roku zeszłego do Copot nad Bałtykiem. Ponieważ kościół dość odległy, więc za pozwoleniem biskupa Sedlaga, urządził w obszernej sali, w domu państwa Kowalskich, kaplicę, w której codziennie mszę św. odprawiał i spowiadał, a w niedzielę mówił kazanie. Kaplica była zawsze pełną, zaniepokoiło to miejscowego komisarza rządowego, wietrzył schadzki jakieś polityczne. Odjął mu te obawy O. Baczyński, ale aby na przyszłość uwolnić gości kąpielowych od podejrzeń, podał myśl wymurowania ze składek kościółka. Myśl się przyjęła, kościółek stoi w Copotach, które dziś są już miastem i parafią; miałem w nim mszę św. 1886 roku, ale kazań polskich mówić rząd nie pozwala.

Dzięki misyjnym nabożeństwom odnowił się, spotężniał duch katolicki w polskiem społeczeństwie Księstwa. Na każdej misyi zakładano bractwo wstrzemięźliwości od alkoholu i prawie wszyscy dorośli mężczyźni, część kobiet, a nawet podrostków do niego przystępowali. Na każdej wkładano szkaplerz niebieski i bronzowy (karmelitański) tysiącom osób, święcono i nadawano odpustami tysiące różańców, krzyżyków, medalików, rozrzucano święte obrazki, pobożne książeczki, które lud zanosił do domu jako drogą pamiątkę misyjną. Nowy duch religijny, duch ofiary i poświęcenia wstąpił w szlachtę. Stało się już rzeczą zwyczajną, że dziedzic przez usta misyonarzy odpuszczał z góry krzywdy przez nierzetelność, albo

polne i leśne kradzieże wyrządzone od ludności wiejskiej; że nawet, gdy pilne roboty były w polu, uwalniał od nich kolejno służbę i robotników na dzień lub dwa, aby mogli swobodnie uczestniczyć w misyi. Czynili to nawet dziedzice i dzierżawcy protestanci, wogóle życzliwie usposobieni dla misyonarzy i misyi, bo jasno im było, że misya umoralnia, im zaś moralniejszą mieć będą służbę i ludność roboczą, tem korzystniej to dla ich gospodarstwa. Piękne, a rzewne ceremonie przy rozpoczęciu i końcu misyi i przy komunii generalnej, tryumfalne pochody procesyjne, widok arcybiskupa lub biskupa i uroczyste przyjęcie i pożegnanie jego, cały ten, że się tak wyrażę, uroczysty przybór misyjny, cieszył serca, ale i umacniał w wierze umysły. Nastąpiła też powszechna po dworach pańskich poprawa pod względem wykonania praktyk religijnych i obyczajności. Jezuici zyskiwali z każdą misyą na poważaniu i szczerej, ofiarnej dla nich życzliwości; zapraszano ich nietylko na kazania w wielkie uroczystości, ale i z mową na pogrzeby znaczniejszych osób. Umarł w jesieni 1853 roku referendarz Józef Morawski z Oporowa; nad trumną jego kazał superior Praszałowicz. Po każdej misyi rozrywano prawie misyonarzy na wypoczynek we dworze. Nie próżnowali i tam, bo albo dzieci przygotowali do komunii św. lub bierzmowania, albo w domowej kaplicy lub obszernej izbie, urządzali wieczorne nabożeństwo z nauką dla całego domu, a gdy na miejscu był kościół, słuchali spowiedzi. Te piękne tradycye pierwszych misyonarzy Księstwa, zachowali wiernie ich następcy, aż do bismarkowskiej persekucyi 1872 roku; żywe jeszcze znalazłem je w latach 1885—1900, gdy w Księstwie bywałem [1]).

---

[1]) Lit. annuae S. J. in Duc. Posn. et Prussia occid. 1852—1855.

ROZDZIAŁ XVII.

Wskrzeszenie Jezuitów w Galicyi. — Ich prace misyjne na Szląsku, w zaborze pruskim, w Galicyi, Bukowinie i zagranicą. 1852—1905.

§. 84. Cesarz Franciszek Józef I przywraca Jezuitów w Austryi. — Układy z ministrem hr. Thun o system nauczania. — Powtórne otwarcie kolegiów i domów. 1852—1856.

W Austryi tymczasem, dzięki wojskowemu tryumwiratowi księcia Windischgraetza, Radeckiego i Jelaczica, którego wpływom ulegał młody cesarz Franciszek Józef, zapanował absolutyzm militarno-biurokratyczny; nad Galicyą rozciągniony nadto stan oblężenia, który trwał 4 lata, od 10 stycznia 1849 r. do 1 maja 1854 roku. W ministerstwie księcia Feliksa Schwarzenberga, centralista bezwzględny, Bach, był ministrem spraw wewnętrznych; katolickich przekonań, ale biurokrata, zwolennik absolutyzmu hr. Leon Thun, dzierżył tekę ministra oświaty i wyznań; z obydwoma, z pierwszym zwłaszcza, staczał cichą, podjazdową walkę gubernator Galicyi »szefem kraju« urzędownie nazywany, hr. Agenor Gołuchowski, oprymowany i on dyktaturą wojskową jenerała komendanta Ham-

mersteina, który jak książę Windischgraetz w Wiedniu, tak on we Lwowie uważał siebie za »zbawcę monarchii austryackiej« i cieszył się u ministra Bacha najzupełniejszem zaufaniem.

Już nie emisaryusze tylko i agitatorzy anarchiczni, ale spokojni legalnych przekonań obywatele, szpiegowani przez »żandarmów politycznych«, których 13 pułków, kosztem 5 milionów złr. utworzył minister Bach, brani znienacka w areszt, wywożeni za granicę, skazywani do fortec, w kajdanach lub bez nich, na lata całe, lub »zaszywani w kamasze« t. j. oddani do rot karnych wojskowych. Do szkół wyższych i średnich wprowadzono napowrót wykładowy język niemiecki i wychowywano młodzież na *Schwarzgelber*, oddanych rządowi ludzi. Burmistrzów mianował rząd, niemczyzna wróciła do magistratów, żandarmski nadzór rozciągniony nad cechami, szkołami i ich profesorami, prywatnemi i publicznemi zabawami, nad plebanią i kościołem. Donosicielstwo stało się drogą do karyery, zarobkiem. Nawet, arcybiskupa Baranieckiego doniesiono 1 maja 1853 r. do ministra policyi br. Kempena, o polityczne konszachty z dystyngowaną, dla swych uczynków miłosiernych powszechnie szanowaną damą, a dopieroż niższych duchownych! Niech tylko który w »dni cesarskie« nie odśpiewał *Te Deum*, wnet zapisany do »czarnej księgi« i pozbawiony raz na zawsze prawa do probostwa. Za nieostrożne słowo w mowie lub na kazaniu, śledztwo, rekolekcye czyli więzienie w klasztorze bernardyńskim w Przeworsku. Zarzut, a choćby podejrzenie braku »lojalności«, przywiązania do rządu, łamało karyerę urzędnika, profesora nawet uniwersytetu [1]). Słowem, stosunki w Galicyi od 1849—1854 r. porównać się chyba dadzą z czasami ucisku wielkorządów Hurki lub Czertkowa w Warszawie i Królestwie polskiem. Sam nawet gubernator Gołuchowski borykać się musiał nietylko z ministrami, ale i podwładnymi urzędnikami, których nie miał na razie kim zastąpić, mając zresztą na ich nominacyę wpływ ograniczony [2]).

A Kościół? Na zjeździe biskupów w Wiedniu 1849 roku, na sejmie kromieryzkim, domagano się wolności Kościoła. Skłaniał się do tego minister Thun, dnia 10 kwietnia 1850 r. wyszedł patent

---

[1]) Dr. Bronisław Łoziński. Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie swych rządów 1846—1859. Lwów 1901.

[2]) Schnür-Pepłowski. Z przeszłości Galicyi. 1772—1862. Lwów 1895.

cesarski znoszący *placetum regium* i krępujące władzę biskupów prawa józefińskie, dozwalający zakonom znosić się bezpośrednio z swymi jenerałami i żyć według swej reguły i t. d., ale nie wierzono w jego wykonanie, a nie miano odwagi z niego korzystać, skoro biskup, proboszcz, ksiądz jako taki był wolny, jako obywatel jęczał pod wojskowo-biurokratycznym absolutyzmem, »wolności bowiem są solidarne; jeśli cały organizm jest skrępowany łańcuchami, trudno, aby serce jego mogło bić swobodnie« [1]).

Jezuici rozproszeni po Galicyi, doznawali nieraz skutków tego systemu rządowego. Krzepiła ich jednak na duchu życzliwość gubernatora, katolickie usposobienie ministra Thuna i młodego cesarza, nad którym czuwała pobożna, a rozumna matka arcyksiężna Zofia; a wreszcie uzasadnione czy mylne mniemanie, że rezydujący w Pradze ex-cesarz Ferdynand żałuje swego podpisu na banicyjnym dekrecie 7 maja 1848 roku, i wraz z całą partyą katolicko-dworską błąd naprawić pragnie [2]). Żywili więc niepłonną nadzieję, że wcześniej czy później przywróceni zostaną w Austryi. Żywił ją też O. Beckx, przebywający jako kapelan księżnej Anhalt Koethen, a zarazem jako pełnomocnik jenerała Roothaana i rzecznik zakonu w Wiedniu, w styczności ciągłej z wybitnemi osobami na dworze i w rządzie. Dzięki jego, nieznanym mi bliżej staraniom, usposobienie korony i rządu względem Jezuitów wyrobiło się takie, że już 25 marca 1852 r. mógł wnieść »z polecenia jenerała« prośbę do

---

[1]) Kalinka. Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Kraków 1898, str. 330, 333.

[2]) Życzliwość i łaskawość dla Jezuitów jest tradycyjną w domu Habsburgów; datuje się od połowy XVI wieku i trwa dotąd. Cesarz Ferdynand złożył koronę w Ołomuńcu 2 grudnia 1848 r., na rzecz brata swego arcyksięcia Franciszka Karola, ożenionego z Zofią, księżniczką bawarską, ale ten przekazał ją synowi swemu 18-letniemu Franciszkowi Józefowi. Młody cesarz świadczył dobrodziejstwa Jezuitom, przeważnie prowincyi austryackiej. Już 1849 r. rozkazał, aby pozostałych w Innsbruku Jezuitów przestać niepokoić; 1853 r. oddał im dawny ich dom i seminaryum chłopców w Mariaschein; 1856 r. oddać kazał dawny ich kościół w Wiedniu i część dawnego kolegium i dopomógł do otwarcia konwiktu w Kalksburgu, a 1858 r. nadał im opactwo węgierskie Kapornak na spłacenie długów; rok przedtem powierzył im katedrę teologii na uniwersytecie innsbruckim; podczas nowej ery 1868—1873 r. hamował zapędy liberalnych ministrów przeciw Jezuitom. Matka jego Zofia, arcyksiążę Maksymilian d'Este i stary cesarz Ferdynand świadczyli im liczne łaski i jałmużny.

cesarza o przywrócenie zakonu w Austryi. Wspomniawszy krótko dekret 7 maja, o którym powiada, że cesarz Ferdynand kilkakrotnie powtarzał, »iż podpisał go bardzo niechętnie«, podnosi to, że Jezuici poddali mu się bez szemrania, że wstąpiwszy na tron JCM. złagodził wprawdzie jego wykonanie, ale dekret istnieje jeszcze, i jako taki uznawany przez rząd i biskupów, krępuje działalność naszą. Prosimy więc JCM. o ratunek w twardej doli »w jaką nas partya rewolucyjna wtrąciła«. Nie żądamy oddania szkół »wiedząc, że z dokonanymi czynami liczyć się trzeba«, poprzestaniemy na kształceniu zakonnej naszej młodzieży i innych zajęciach naszego powołania. Nie żądamy też środków utrzymania z funduszu naukowego, licząc w tem na Opatrzność Bożą. O to jedno prosimy: »abyśmy od gniotącego ciężaru, powyższego dekretu wyswobodzeni zostali i otrzymali wolność spokojnego przebywania pod osłoną powszechnych praw obywatelskich jako Jezuici w c. k. krajach, i mogli dla dobra Kościoła i państwa, według powołania naszego pracować« [1]).

Minister Thun, przychylny prośbie, wyjednał u cesarza w Peszcie 23 czerwca 1852 roku odręczne pismo (*Entschluss*), znoszące dekret z maja, przywracające zakon Jezuitów w całej Austryi z dodatkiem, że »w pojedyńczych krajach koronnych należy od wypadku do wypadku wykonać ustawowo wprowadzenie zakonu, i do najwyższego zatwierdzenia podać«. Hr. Gołuchowski uwiadomił o restytucyjnym dekrecie prowincyała 9 lipca 1852 r., ten zaś 28 września przesłał do prezydyum krajowego relacyę o stanie pojedynczych kolegiów i domów w Galicyi przed rewolucyą 1848 r., z wymienieniem środków utrzymania od rządu i prywatnej własności zakonu, która podczas rozproszenia zajętą została przez rząd na fundusz edukacyjny i prosił: 1) o oddanie konwiktu tarnopolskiego z 4-letnim czynszem z niego, młyna z kanałem w Sączu, cegielni we Lwowie ze wszystkiemi prawami i wykreślenie tychże realności z ksiąg gruntowych na rzecz funduszu szkolnego; 2) o oddanie obligacyi wraz z procentami (150 złr. rocznie), które się w rękach Dra Sejlera w Wiedniu znajdują; 3) o oddanie kolegium w Starejwsi z kościołem, ogrodem i folwarkiem; 4) o oddanie dawnego kościoła w Nowym Sączu i 5) kościoła we Lwowie; 6) o zwrot 5.000 złr.

[1]) Acta Prov. Galic. tom XXII, rok. 1852.

wyłożonych na obmurowanie ogrodu w Nowym Sączu; wreszcie o powiększenie alimentacyi dla deficyentów [1]).

O każdy z tych punktów wlokły się pisania urzędowe przez rok przeszło, wreszcie przy życzliwości gubernatora oddano o co prowincyał prosił, krom owych 5.000 złr. na oparkanienie ogrodu sądeckiego i czynszu z konwiktu, alimentacyę też powiększono, wyznaczając po 150 złr. księżom, 80 złr. braciom.

Wyprzedzili prowincyała i rząd hrabstwo Potoccy z Łańcuta. Hrabina Józefa z książąt Czartoryskich, z linii koreckiej, już dnia 25 lipca w francuzkim liście do prowincyała, rozpacza prawie, że sprawa łańcucka (z powodu protestu Dominikanów do Rzymu) po 15 latach trudności, starań, zabiegów, wisi w powietrzu i krom nadziei, że »Jezuitów zobaczymy ustalonych w Łańcucie« nic niema pewnego. Niechże więc prowincyał zlituje się nad udręczeniem jej serca, bo mąż już dał za wygranę i zwątpił o wszystkiem, i »niech wypowie jasno, czego chce, a czego nie chce, bez żadnych zastrzeżeń« [2]).

Odpowiedzi prowincyała nie znam, ale niezależnie od niej, pisze hr. Alfred Potocki z Łańcuta 19 sierpnia 1852 roku do niego: »Powziąłem pewną wiadomość, że Pan Dobrodziej rozpoczynasz z prowincyonalnem prezydyum układy o powrót członków swego zgromadzenia do dawnych domów lub ich własności. Ponawiam zatem usilnie moje życzenia i prośby, iżby X. Prowincyał Dobrodziej do tego pocztu układów chciał zaliczyć i naszą dawną łańcucką rezydencyę. JW. Biskup przemyski cały za tym rzeczy zwrotem obstaje. Stolica apostolska, póki trwa spór z OO. Dominikanami, zezwoliła na pobyt XX. Jezuitów, aż do ostatecznego załatwienia tego pytania, którego końca my się nie doczekamy. Jego Ekscelencya Pan Namiestnik spodziewam się, że moje życzenia z swej strony zechce wesprzeć...

»Pierwsze to jest miejsce w r. 1820 od przychodniów objęte; niech też pierwsze *excite* (wskrzeszenie) trzyma przy pomyślnej na lepsze dla zgromadzenia odmianie po przejściu wichru chwilowego.

[1]) Acta Prov. Galic. t. XXII, r. 1852.
[2]) Tamże.

»Dla przyspieszenia pomyślnego skutku życzeń, proszę JW. Prowincyała co najrychlej do nas przybyć, a w przejeździe ostatecznie ułożyć się z JW. Biskupem przemyskim« [1]).

Jakoż pod koniec 1852 r. otwarto napowrót *Domicilium Lancutense;* 5 księży, brat jeden; a 1 lutego 1853 r. oddał im biskup urzędownie administracyę parafii.

Prowincyałowi jednak najpilniej było zreorganizować nowicyat w Starejwsi, i już w 28 września 1852 r. przyjęto 3 nowicyuszów Niemców ze Szląska pruskiego, jednego 4 grudnia [2]). Mistrzem ich, superiorem oraz domu, O. Siedmiogrodzki, księży 8, braci 4, razem osób 16. Do innych domów zbierano się powoli z rozsypki; we Lwowie 3 księży i jeden brat; w Tarnopolu 7 księży i tyluż braci; w Sączu 3 księży i tyluż braci; w Staniątkach 3 księży i brat. Dla lwowskiej rezydencyi starał się prowincyał prośbą do cesarza 9 listopada 1853 r. o mieszkanie w części dawnego kolegium, albo pewną kwotę rocznie na czynsz mieszkalny. Odmówiono pierwsze, na czynsz wyznaczono z funduszu religijnego 400 złr. rocznie.

Tymczasem po 24-letnich rządach umarł dzielny jenerał Roothaan 8 maja 1853 r. naznaczywszy przed śmiercią O. Jakóba Pierlinga, podówczas asystenta Niemiec, wikarym jeneralnym. Zwołana do Lwowa u Karmelitów kongregacya prowincyonalna wybrała na elektorów przyszłego jenerała OO. Browna i Galicza, którzy z prowincyałem udali się z końcem czerwca do Rzymu. Prowincyała zastępował w Galicyi O. Zranicki. Dnia 2 lipca wybrano na jeneralnej kongregacyi, z rzędu 22-giej, znanego nam już dobrze, O. Beckxa, prowincyała (od listopada 1852 r.) austryackiego, jenerałem zakonu; trudno było o szczęśliwszy wybór.

Prowincyał wróciwszy z Rzymu, poruszył równie ważną jak nowicyat sprawę wskrzeszenia szkół, zwłaszcza konwiktu tarnopolskiego; upominała się o to szlachta wschodniej Galicyi. Po rozmowie z hr. Gołuchowskim, wystosował wprost do niego jako gubernatora, rodzaj oświadczenia z dnia 7 listopada 1853 r., że wiedząc, iż rząd nie byłby przeciwny szkołom jezuickim, gotowy jest przy-

---

[1]) Acta Prov. Galic. t. XXII, r. 1852.

[2]) Byli to zasłużeni później zakonowi: Wilhelm Merkel, Antoni Langer, Wacław Titz, Konstanty Eynerling z Petersburga, który wkrótce umarł. (Catalogi breves).

jąć gimnazyum w Tarnopolu już 1 września 1854 r., gimnazyum zaś w Sączu i ofiarowane przez mieszczan niższe gimnazyum w Złoczowie nieco później. Dla obsadzenia jednego gimnazyum potrzebuje 13 profesorów; do zarządu domu 4 księży i tyluż braci, a na utrzymanie wszystkich 7.600 złr. rocznie [1]). Ponieważ zaś profesorów tych z różnych stron, nawet z zagranicy sprowadzić trzeba, przeto na *viale* (koszta podróży) dla każdego prosi o 60 złr., spodziewa się też, że przywilej 1836 r. nauczania według *Ratio studiorum* pozostanie w swej mocy. Wkońcu nadmienia, że co do szkół i planu nauk potrzebne jest pozwolenie jenerała Beckxa.

Zanim to jednak przeprowadzone być mogło, pragnął prowincyał otworzyć konwikt w Tarnopolu, w własnym dawnym gmachu, który rozkazem ministra kultu 13 czerwca 1853 r., oddano i w tym celu, jak już wiemy, odwołał misyonarzy z Szląska i Księstwa. Pospieszył się zanadto. Hr. Gołuchowski przesłał oświadczenie prowincyała do ministra oświaty hr. Thuna, ten zaś zanim ofiarę przyjął, chciał się upewnić, czy i o ile Jezuici zastosować się zechcą do nowego państwowego systemu nauk gimnazyalnych *(allgemeiner Organisations-Entwurf für die oesterreichischen Gymnasien)?* i w tym celu 20 listopada 1853 r. zażądał od znanego sobie dobrze jenerała Beckxa »stanowczego wyjaśnienia: czy Towarzystwo Jezusowe jest gotowe, przy rozwinięciu swej działalności w nauczaniu gimnazyalnem, zastosować się pod każdym względem do istniejących (w państwie austryackiem) przepisów; albo czy i o ile właściwe mu (Towarzystwu) stosunki stoją w nieuniknionej sprzeczności z tymi przepisami i dlatego musiałyby wymagać pewnych wyjątkowych zarządzeń, i ich uzasadnienia«.

Zagadnięty w ten sposób jenerał, odpowiedział 19 grudnia t. r., że wkrótce życzeniu ministra zadośćuczyni. Tymczasem wyznaczył kilku doświadczonych pedagogów z austryackiej i galicyjskiej prowincyi, którzyby ów *Organisations-Entwurf* z szczególnem uwzględnieniem przywilejów Franciszka I z d. 18 listopada 1827 r. i Ferdynanda I z dnia 19 marca 1836 r., zbadali i rezultat swych narad do niego przesłali, on zaś na tej podstawie zredaguje »wyjaśnienie« dla ministra. Zabrało to kilka miesięcy czasu, tak, że

[1]) Licząc po 400 złr. na księdza, 200 złr. na brata.

[2]) Acta Prov. Galic. t. XXII. r. 1853.

dopiero 15 czerwca 1854 r. mógł jenerał uiścić się z obietnicy danej ministrowi. Zaznaczyć tu winienem, że »wyjaśnienie« i dalsza kilkoletnia korespondencya szkolna między jenerałem Beckxem a ministrem Thunem, prowadzona jest w tonie prawie przyjacielskim, z wzajemnym szacunkiem, otwartością i zaufaniem. Łączyła ich wspólność przekonań katolickich, rozdzielało stanowisko prawie wręcz przeciwne: jenerał bronił niezależności swoich szkół, minister absolutnego państwa chciał koniecznie podciągnąć je pod strychulec państwowy.

»Wyjaśnienie« zajmujące 31 stron drobnego pisma, przyjmuje za podstawę pewnik, iż cesarz Franciszek Józef restytucyjnym dekretem 23 czerwca 1852 r. przywrócił Jezuitów w Austryi do dawnego (przed 1848 r.) ich stanu, że więc przyznana dekretami cesarskimi 1827 i 1836 r. użyteczność *(Gewährleistung)* planu nauczania Jezuitów pozostaje w swej mocy. Przyznaje dalej, że istnieją rzeczywiście różnice między tym planem, a ustawodawstwem austryackiem publicznego nauczania w gimnazyach, które sprowadzić się dadzą do dwóch punktów: 1) co do zarządu *(Leitung)* gimnazyów; 2) co do planu nauczania *(Lehrplan)* w gimnazyach.

Według planu jezuickiego *Ratio studiorum* zarządza szkołami zakon, uznany przez Kościół jako instytucya naukowa, a więc jenerał, z ramienia jego prowincyał i rektor; prowincyał naznacza profesorów szkoły, kontroluje ich, zmienia, usuwa, bez odnoszenia się do ministra kultu, bez ingerencyi inspektorów szkolnych, bez egzaminów i konferencyi profesorskich, jakich żąda austryacki plan nauk organizacyjny gimnazyów.

Co do planu nauczania t. j. liczby przedmiotów i sposobu ich wykładania, różnic jest aż 6, i wykazawszy je, żąda w »wyjaśnieniu« swem jenerał: 1) ograniczenia t. z. realiów co do liczby i rozmiaru; 2) pozostawienia profesorów klasowych, t. j. w każdej klasie jeden, w 5 i 6 klasie jednak może ich być kilku; 3) tenże klasowy profesor uczy także religii czyli katechizmu w swej klasie; 4) logika, metafizyka i etyka wykładana ma być w dwóch ostatnich latach gimnazyum, za to odpaść ma wykład religii, i umniejszona ma być liczba godzin klasycznych języków; 5) wykłady filozofii a częściowo i innych przedmiotów w dwóch wyższych klasach, mają odbywać się w łacińskim języku; 6) wybór książek szkolnych zostawiony prowincyałowi do woli.

Wszystkie te postulata przyznane już zostały dekretami 1827 i 1836 r.[1]).

Dopiero w pół roku, 11 lutego 1855 r. odpowiedział minister nader uprzejmie, że i on wychowanie szkolne pojmuje w duchu katolickim i przekonany jest o potrzebie wpływu Kościoła na szkołę, »działajmyż więc wspólnie, rzetelnie *(redlich)*, z zaufaniem, zostawiając sobie ruch swobodny i szczerą otwartość, i z prawdziwą gotowością wspomagania się«. Po rozmowie z prowincyałem austryackim Bosizio, istotnych trudności nie widzi, jedno mu niejasne *wissenschaftliche Qualifikazion der Lehrer*, uzdolnienie naukowe profesorów. On rozumie, że jenerał nie zgodzi się, aby jego profesorzy państwowe egzamina przed rządową komisyą składali, ale rząd musi przecie mieć jakąś rękojmię o uzdolnieniu do nauczania i dlatego proponuje, niech zakon sam wyznaczy z łona swego taką komisyę egzaminacyjną, któraby (według załączonych trzech modelów) świadectwo przyszłym profesorom wystawiła i do ministeryum oświaty przesłała.

Na to zgodził się jenerał 27 maja 1855 r. z małemi zastrzeżeniami i polecił trzem prowincyałom, weneckiemu Beretta, austryackiemu Bosizio, i galicyjskiemu Baworowskiemu, aby ułożyli jednolity program takich komisyi i formularz takich świadectw. Zjechali się w lipcu w Preszburgu, ułożyli i przesłali do ministeryum oświaty w sierpniu. Zdawałoby się, że sprawa skończona. Gdzie tam, zdaje się, że jej referent ministeryalny nie chciał, czy nie umiał zrozumieć daleko sięgających ustępstw hr. Thuna, czy też, że w nim samym górę wziął urzędnik centralista nad obywatelem katolikiem i dane ustępstwa dodatkami poobcinał, dosyć, że jenerał Beckx otrzymał od ministra list dnia 27 maja 1856 r. z wezwaniem, aby na załączone do listu pismo p. t. *Entwurf der Vereinbarungsbestimmungen*, projekt warunków połączenia przyszłych jezuickich gimnazyów publicznych z ustawami rządowemi, dał w »sposób otwarty i stanowczy« odpowiedź. Uczynił to jenerał 22 lipca, przesyłając ministrowi wraz z listem swoje *Anmerkungen über den Entwurf der Vereinbarungsbestimmungen* w dwóch częściach: zarząd szkolny, plan szkolny. Pierwszy ma być zostawiony

[1]) Acta Prov. Galic. t. XXII, r. 1854. Erklärung an den Cultus Minister Gr. Thun.

z całem zaufaniem zakonowi, jedyne na co zakon zezwolić może, to, aby przy egzaminie maturalnym komisarz (inspektor) rządowy był obecny, ale jako świadek *verantwortlicher Zeuge*, bez żadnej władzy i prawa ingerencyi. Co do drugiego, to zakon uważa metafizykę i etykę za konieczną do moralnego wykształcenia młodzieży i jako główny przedmiot 7 i 8 klasy, mniej za to czasu poświęci w tych klasach filologii i realiom, bo te w 6 niższych klasach dostatecznie udzielane bywają. »Główna rzecz, aby nam przecie jakąś swobodę działania zostawiono, i nie ścieśniano klauzulami i ograniczeniami, wtenczas przy łasce Bożej łatwo doprowadzimy do tego, że uczniowie nasi przy końcu swego kursu egzamin maturalny złożą z honorem«. Ale tej mowy w Wiedniu nie rozumiano.

Niedługo potem wydarzyło się, że w publicznem gimnazyum w Raguzie, oddanem w zarząd Jezuitom 1854 r., studenci składali maturę i pomimo przedstawień i protestu prowincyała Beretty, poddać się musieli wszystkim państwowym przepisom. Gorzej jeszcze, ministerstwo zażądało od nich 11 stycznia 1857 r., aby nietylko uczyli, jak było dotąd niemieckiego języka, dla którego sprowadził O. Beretta profesora Niemca z Austryi, ale żeby tym językiem uczniowie mówili i pisali, a dalej żeby w wyższem gimnazyum, niektóre przedmioty jak historya, po niemiecku wykładane były, tak, żeby ten język w 7 i 8 klasie był »panującym językiem wykładowym«. Na remonstracye prowincyała Beretty, udał się minister Thun 25 maja t. r. do jenerała z wezwaniem, aby prowincyałowi weneckiemu polecił i ułatwił wykonanie rozporządzenia z dnia 11 kwietnia. Uraziło to jenerała, widział jak na dłoni, że co innego w teoryi, co innego dzieje się w praktyce, ustępstwa pozostają na papierze. Więc 3 czerwca oświadczył grzecznie, ale stanowczo, że prowincyał słusznie się temu rozporządzeniu opiera, i on opór ten potwierdza, bo oprócz przeciążenia naukowego uczniów, które to rozporządzenie wprowadza, wymaga ono od profesorów, aby w trzech językach uczyli, po niemiecku, po włosku, illiryjsku. Takich jenerał w zgromadzeniu nie ma i mieć nie może, więc chociaż z pewną przykrością *(mit schwerem Herzen)*, bo Raguzanie dali nam nieraz dowody życzliwości, to jednak »będziemy zmuszeni publiczne gimnazyum w Raguzie opuścić«.

Czy opuścili? Zdaje się, że tak, Pijarzy bowiem objęli gimnazyum. Jenerał widząc bezowocność układów z ministrem, po-

dał 26 czerwca 1858 r. przedstawienie wprost do cesarza. Oświadczywszy, że zakon na polu szkolnictwa w Austryi pracuje dotąd tylko »w prywatnych zakładach«, a pragnie rozszerzyć swą pracę na publiczne gimnazya, opowiada krótko przebieg układów swoich z hr. Thunem, wyjaśnia, dlaczego obstaje przy własnym zarządzie szkół i planie nauk według *Ratio studiorum* »więcej filozofii i nauk klasycznych, mniej realiów«, a ponieważ minister zdaje się na to zgadzać, zapowiedział jednak zmianę rządowego planu nauk w gimnazyach, przeto prosi, aby cesarz, »tę wolność naszego planu nauczania, jaka nam teraz użyczona, swojem monarszem przyzwoleniem zapewnił na przyszłość«, gdyż inaczej »musielibyśmy się zrzec przyjmowania publicznych gimnazyów w Austryi. Na ten jednak wypadek, którego nie spodziewamy się, prosimy o przyznanie nam niezależnego prowadzenia prywatnych gimnazyów, powierzonych nam przez biskupów, albo w naszych konwiktach otworzonych... tudzież aby nam wolno było wydawać prawomocne świadectwa uczniom, przechodzącym do innych gimnazyów i odbywać egzamina maturalne pod kierunkiem i dozorem rządowego komisarza«, a więc prywatne szkoły z prawem publiczności [1]). Cesarz pod wpływem prezydenta ministrów Bacha, pozwolił na prywatne zakłady naukowe Jezuitom, ale na tych warunkach, co każdemu innemu pozwala ustawa, bez prawa publiczności.

W czasie tych układów jenerała z ministrem oświaty, prowincyał Baworowski, otrzymawszy pozwolenie O. Beckxa, wniósł z początkiem 1854 r. powtórne podanie do prezydyum namiestnictwa we Lwowie, w którem składa tej samej treści, ale krótsze w formie »oświadczenie«, jakie uczynił jenerał ministrowi dnia 15 czerwca t. r. z dodatkiem, że Jezuici gotowi objąć gimnazyum tarnopolskie w wrześniu t. r., a progimnazyum w Złoczowie nieco później, i że utrzymanie kolegium tarnopolskiego wyniesie 7.600 złr. rocznie [2]). Do oddania gimnazyów nie przyszło, za to otwarto prywatny konwikt szlachecki w Tarnopolu, jak to opowiem na swojem miejscu.

---

[1]) Acta Prov. Galic. tom XXII. rok 1853. Ośm aktów do tej sprawy od 1853—1858 r. zebrane razem.

[2]) Tamże, r. 1854. Kopia podania.

O. Baworowskiego zastąpił w prowincyalstwie O. Józef Brown 10 października 1854 r., który w ciągu lat 4 uporządkował prowincyę galicyjską. Nowicyuszów i scholastyków, z powodu gruntownej restauracyi kolegium starowiejskiego, wyprawił 1856 roku do austryackiej prowincyi do Baumgartenbergu, dawnego opactwa Cystersów pod Lincem, do Tyrnawy i Preszburga w Węgrzech, braci zaś nowicyuszów do Tarnopola. Sprowadził ich, nowicyuszów najprzód, 1 października 1858 r. do odnowionego już kolegium w Starejwsi, którego rektorem oraz mistrzem nowicyatu był O. Jędrzej Peterek, vice-mistrzem O. Siedmiogrodzki. Następnego roku urządził tam retorykę, 1860 r. filozofię. Na studya teologiczne posyłano scholastyków jeszcze przez 9 lat do Lavalu, Innsbruku i Rzymu. Powoli wypełniały się domy powracającymi z rozsypki i z zagranicy księżmi, podejmowano zwyczajne prace zakonu w swych kościołach, nie zrywając się do prac nowych lub otwierania nowych osad, dopokąd nie wychowała się młoda generacya, ta, która od 1852 r. do zakonu wstępowała. O. Brown miał tę pociechę, że gdy przy objęciu rządów 1854 r., prowincya liczyła w 7 domach 120 osób, to przy złożeniu rządów w ręce O. Szczepkowskiego dnia 3 maja 1866 r., liczyła w tyluż domach 179 osób, i krom teologii, miała własne *studium domesticum* i nowicyat własny.

Śmierć wybierała dziesięcinę; gęsto umierali białoruscy Jezuici, jako starsi wiekiem i styrani wygnaniami, tułactwem; z 320 zostało ich 1852 r. tylko 96, r. 1866 tylko 34.

Pięciolecie prowincyalskich rządów O. Szczepkowskiego (1866 do 1871 r.) uważać należy za dalszy ciąg wewnętrznego rozwoju prowincyi, która w tym czasie wzrosła do 227 osób i rozpoczęła coraz śmielszą akcyę na zewnątrz. Otwarto przedewszystkiem własne studyum teologiczne w nowem kolegium krakowskiem 1867 r. W Księstwie poznańskiem praca apostolsko-misyonarska, dzięki poparciu arcybiskupa Ledóchowskiego, doszła do niewidzianych rozmiarów; szereg misyi ludowych, rekolekcyi dla księży, nauczycieli i różnych stanów, powtarzał się corocznie, dom misyjny w Śremie urósł w wspaniałe kolegium z filozoficznem studyum. Trwało to krótko, lat ledwo 6, kulturkampf rozegnał Jezuitów śremskich, ale ci wypróbowani kaznodzieje i misyonarze, przenieśli się do Galicyi, drzemiącej jeszcze w obojętności religijnej, i wytężoną pracą misyjną i rekolekcyjną przeorali ją wzdłuż i wszerz kilkakrotnie. Od

1873 r. wprowadzono, jak wspomniałem wyżej, mało znane dotąd rekolekcye dyecezyalne dla księży, z których wyrosły bractwa pod nazwą dobrego Pasterza, św. Józefa i t. d. dla krzewienia misyi i rekolekcyi ludowych. »Intencyami Apostolstwa Serca Jezusowego«, które wydawać począł 1870 r. ks. St. Stojałowski, gdy jeszcze był w zakonie, objął zaś po nim 1873 r. O. Mycielski, rozszerzono i spotęgowano kult tego Boskiego Serca daleko poza granicami Galicyi.

Najpomyślniejsza jednak, śmiałbym powiedzieć »złota« doba Jezuitów w Galicyi, przypada na prowincyalskie rządy O. Henryka Jackowskiego 1881—1887 r. Szlachcic rodem i wychowaniem, ukończony prawnik i teolog, proboszcz bytowski na Pomorzu, wstąpiwszy do zakonu, jako misyonarz, a bardziej jeszcze jako rektor starowiejski (1871—1877 r.) umiał trafiać do serc ludzkich, pozyskał przyjaźń szlachty, zwłaszcza sanockiej i kleru dla siebie, ale i dla zakonu. Wsławił się koronacyą Matki Boskiej starowiejskiej, wsławił jeszcze więcej poświęceniem dla Unitów i dwuletniem za nich więzieniem. Mianowany prowincyałem, znalazł właściwe szerokiemu swemu animuszowi pole i dźwignął prowincyę pod naukowym jak apostolsko-misyonarskim, a także socyalnym względem tak wysoko, jak nigdy przedtem nie stała, bo nietylko w wielu razach sam brał śmiałą inicyatywę, ale podejmował ją chętnie od drugich i popierał swą władzą, wpływem, współpracą. Zrezygnowawszy z parafii łańcuckiej, którą wybornie mógł obsługiwać kler świecki, założył natomiast 4 nowe rezydencye na kresach Galicyi. Zwinąwszy »konwikt szlachecki« w Tarnopolu, otworzył zakład naukowy »powszechny« w centrum kraju, prawda, że zadłużył przez to prowincyę; profesorom kazał się kształcić na uniwersytecie i składać egzamina państwowe, aby dla zakładu uzyskać prawo publiczności. Równocześnie, przy pomocy trzech księży założył *Misye katolickie* i ściśle naukowy *Przegląd powszechny*, rozszerzył znacznie założone przed kilku laty *Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego książek religijnych*, zachęcał zdolniejszych księży do pisania ksiąg i rozpraw pobożnych i naukowych. Ciesząc się wielkiem poważaniem u rządu i episkopatu i utrzymując rozległe stosunki z szlachtą i klerem, ułatwił rozpowszechnienie »konferencyi religijnych dla panów i pań« po miastach, które często w braku innych sam dawał, misyi i rekolekcyi ludowych po parafiach, zwłaszcza na Rusi, podminowanej

agitacyą schizmatycką. Podjął się pięknego, ale niełatwego dzieła »Reformy Bazylianów«, a równocześnie wyprawiał »tajnych« misyonarzy do uciśnionych srodze Unitów chełmskich, i do Polaków staczających walkę kulturną z rządami Bismarka, dostarczał nowych misyonarzy dla Polaków w Ameryce i wskrzesił dawną z XVII i XVIII wieku misyę jezuicką w Jassach. Słowem, zakon pod jego rządami objął swą działalnością klasy wykształcone, dla których pisma i książki uczone wydawał, zakład naukowy otworzył, konferencye religijne głosił; objął klasy pracujące i lud wiejski, dla których »Intencye apostolstwa« i książki pobożne w tysiącach egzemplarzy drukował, stowarzyszenia i bractwa zakładał, misye i rekolekcye odprawiał; objął Polskę i Ruś w Galicyi i poza jej granicami, którym misyonarzy posyłał, a pracą tą wielostronną i poświęceniem przełamał lody uprzedzeń i niechęci u jednych, pozyskał życzliwość u drugich, zjednał sobie szacunek, nawet u przeciwników.

Następcy O. Jackowskiego, prowincyałowie: Mycielski (1887 do 1893 r.), Szczepkowski (1893—1897 r.), Jan Badeni (1897 do 1899 r.), Antoni Langer (1899—1901 r.), Włodzimierz Ledóchowski potrzebowali tylko prowincyę na tym poziomie utrzymać — i utrzymali; rozpoczęte przez niego dzieła, jak reforma Bazylianów, misya jasska, dokończyć — i dokończyli, nie odpychając prac i walk nowych, gdy je potrzeba czasów i ludzi narzuciła. Zuchwałemu ruchowi socyalistów postawili zaporę pierwsi Jezuici, zawiązując towarzystwa chrześcijańsko-socyalne, a prowincyał Badeni, i inni przed nim i z nim, słowem i piórem zwalczali przewrotne teorye i kłamliwe obietnice socyalizmu.

§. 85. Misye Jezuitów polskich na Szląsku, w Księstwie poznańskiem, Warmii i Prusiech królewskich. 1855—1872.

Najpiękniejszem, prawdziwie religijno-cywilizacyjnem dziełem Jezuitów polskich w drugiej połowie XIX wieku, były bezwątpienia misye i rekolekcye dla ludu i wszystkich stanów. Krępowane do 1848 r. prawami józefińskiemi, a w części brakiem sił misyonar-

skich, misye rozwinęły się na większą skalę na Szląsku i w Księstwie poznańskiem 1851—1872 r., od roku zaś 1875 przybrały rozmiary niewidziane dotąd, nietylko w Galicyi, ale i poza jej granicami. Osobny, spory tom możnaby o nich napisać, bo 10 foliałów rękopisów p. t. *Missiones*, znajduje się w archiwum prowincyi i zabrał się już do tej pracy O. Tomasz Wall. Dlatego też, ograniczam się do historycznego poglądu i chronologicznego zestawienia miejscowości, w których odbyły się misye wielkie 8—10-dniowe i małe 3—5-dniowe, zwane także rekolekcyami ludowemi, najprzód na Szląsku pruskim i austryackim.

Znamy już te, które się podczas rozproszenia zakonu 1851 do 1852 r. odbyły. Po odwołaniu misyonarzy do Księstwa poznańskiego 1852 r., pracował na Szląsku O. Harder, pomagali mu czasowo OO. Snarski i Merkel; r. 1860 otwarli rezydencyę w Nissie OO. Harder i Kleinitzke i z niej rozjeżdżali się na Szląsk cały na małe misye; 1865 roku przydano im O. Sperla, którego zastąpili 1866 r. OO. Merkel i Jan Hofer. W r. 1867 otwarto drugą rezydencyę w Świdnicy, w rok później trzecią w Rudzie. Z tych placówek rozbiegali się misyonarze po Szląsku, czasem dotarli do Księstwa i Prus królewskich, zato pomagali im polscy misyonarze w misyach górnoszląskich. Odbyło się ich w ciągu lat 21 stokilkadziesiąt znaczniejszych, nie wliczając w to odnowień misyi, różańcowych, czterdziesto-godzinnych i różnych brackich nabożeństw, podczas których przez dni kilka po 2 lub 3 kazania dziennie mówiono; nie licząc rekolekcyi dla księży i nauczycieli, zakonnic i pensyonarek [1]).

---

[1]) Misye górnoszląskie: dawali je OO. Snarski, Załęski, Władysław Kiejnowski, Kurowski, Praszałowicz, Baczyński, Antoniewicz, Wojtechowski, Peterek, Czeżowski, Kolinek w tych miejscowościach:

1851 r.: 1. Piekary 12—20 lipca, 2. Mysłowice, 3. Pszczyna, 4. Bytom (OO. Harder i Załęski), 5. Góry Tarnowskie, 6. Woźniki, 7. Biskupice, 8 Ćwiklice, 9. Toszek.

1852 r.: 10. Wrocław od 21 października do 7 listopada przez 9 Jezuitów niemieckich i 2 polskich' Czeżowskiego i Peterka, 11. Raciborz (misya niemiecka od 9—16 maja), 12. Opole od 27 marca do 5 kwietnia. 13. Koźle, 14. Wodzisław (Loslau), 15. Bogucice, 16. Raciborz (rekolekcye niemieckie dla więźniów O. Harder), 17. Frankenstein, 18. Nissa (wielka misya, 7 Jezuitów), 19. Olawa (misya niemiecka), 20. Cattern, 21. Świdnica, 22. Grotków, 23. Patschkau, 24. Ziegenhals, 25. Münsterberg, 26. Ostróg.

Te rozpoczął dawać w styczniu 1855 r. O. Harder w Wrocławiu Paniom Towarzystwa św. Wincentego; w sierpniu t. r. Elżbietankom wrocławskim; powtarzało się to co roku; w listopa-

---

1853 r.: 27. Rauden, 28. Wielkie Strzelce, 29. Bodzanowice, 30. Budkowice, 31. Pohlom, 32. Pszów, 33. Kurzwald.

1854 r.: Trzydniowe misye: 34. Güntersdorf, 35. Mysłowice, 36. Pfaffendorf.

1855 r.: 37. Hennersdorf, 38. Loewenberg, 39. Goldberg, 40. Śmieszków (Lache w Księstwie poznańskiem na pograniczu Szląska), 41. Wahlstadt, 42. Neusalz, 43. Strehlen. Te misye dawali OO. Harder, Schiktan, Benisz, 44. Gräfenhain, 45. Hemmersdorf, 46. Ingramsdorf, 47. Polkwice, 48. Lignica, 49. Brzeg, 50. Trzebnica, 51. Jaworz. Te 5 misyi dawali Jezuici austryaccy: Maksymilian Klinkowstroem, Schmidt, Weiss. 52. Voitz.

1856 r.: 53. Gliwice (polsko-niemiecka przez 14 dni), 54. Głogówek (Ober-Glogau polsko-niemiecka przez 10 dni), 55. Nissa rekolekcye ludowe O. Harder, 56. Auras, 57. Schimmerau, 58. Gnichwice, 59. Priebus, 60. Quilitz, 61. Szpandawa, 62. Schwammelwitz, 63. Neustadt, 64. Marklissa. Misye od nr. 56 do 65 trzydniowe dawał O. Harder.

Na Szląsku austryackim OO. Czeżowski i Peterek dali misye: 65. w Szonowie (Schoenhoff), 66. w Pogwizdowie, 67. w Skalicy pod Frydkiem.

1857 r.: Kilkodniowe misye na Szląsku pruskim: 68. Nieder Hartmannsdorf, 69. Niemiecki Browiniec, 70. Królewska Huta misya przez 10 dni, 71. Piekary (odnowienie misyi), 72. Warmbrunn w Karkonoszach (Riesengebierge), 73. Krobnice w dyecezyi ołomunieckiej, 74. Gr. Tschirnau, 75. Miedźna, 76. Neuzelle, 77. Hartmannsdorf, 78. Rudzice (Szląsk austryacki), 79. Kozłowice (na Morawach, dyecezya ołomuniecka OO. Peterek, Czeżowski, Wojtechowski), 80. Thiemendorf, 81. Bertholsdorf, 82. Jauernik, 83. Gross Osten, 84. Dambrau. Misye 80—84 dawał O. Harder po 3—5 dni każda. 85. Morawka (Szląsk austryacki od 15—23 sierpnia).

1858 r.: 86. Gross Grauden, 87. Steinau, 88. Kaltenbrunn, 89. Dittmannsdorf, 90. Kunersdorf, 91. Liebenthal. Dawali je OO. Harder i Kleinitzke.

1859 r.: 92. Bischofstein, 93. Lähn, 94. Kunzendorf, 95. Schurgast, 96. Neustädl, 97. Niemodlin (Falkenberg), 98. Langendorf, 99. Nowag, 100. Falkenau, 101. Strzygłów. Te misye w dyecezyi wrocławskiej dawali OO. Harder i Kleinitzke, 102, Kochlowice, 103. Mikułów, 104. Chełmno, na granicy Galicyi. Te 3 misye dawali OO. Praszałowicz, Baczyński, Wawrzeczka.

1860 r.: 105. Krapkowice (polsko-niemiecka), 106. Helt-Grotkau, 107. Woisselsdorf, 108. Friedewalde. I te misye dawali OO. Harder i Kleinitzke,

1861 r.: 109. Wielkie Karłowice, 110. Riegersdorf, 111. Buchelsdorf, 112. Hermsdorf, 113. Borkendorf, 114. Wiesau pod Nissą. Te misye dawali OO. Harder, Kleinitzke i Merkel, 115. Moenchmotschelnitz, 116. Deutsch-Rasselwitz, 117. Tarnawa. Misye nr. 107—110 dawał sam O. Harder.

dzie zaś O. Schmude nauczycielom w Górze chełmskiej św. Anny. Następnego roku O. Harder przewodniczył rekolekcyom Elżbietanek i Urszulanek w Wrocławiu, Panien Miłosiernych i Urszulanek w Berlinie, Magdalenek w Lauban w górnych Łużycach, nauczycieli ludo-

---

1862 r.: 118. Stara Nissa (Altstadt Neisse), 119. Wielkie Karłowice (odnowienie misyi), 120. Nieder-Hartmannsdorf (odnowienie misyi), 121. Marklissa 122. Wernersdorf (polsko-niemiecka), 123. Neuland, 124. Głogów. Pracowali OO. Harder, Kleinitzke, Merkel.

1863 r.: 125. Krintsch (O. Harder, Kleinitzke).

1864 r.: 126. Habelschwert, 127. Kunersdorf, 128. Strehlitz bei Zobten, 129. Kühschmalz, 130. Hermsdorf pod Nissą (OO. Harder, Kleinitzke. Pomagali OO. Skulina, Sperl).

1865 r.: 131. Graeditz, 132. Faulbrück pod Świdnicą, 133. Seitsch. 134. Ziegenhals, 135. Grotkow. Dawali te misye OO. Harder, Kleinitzke, Merkel, 136. Kunzendorf Kujakowice pod Kluczborgiem, (polsko-niemiecka OO. Prasza łowicz, Peterek, Wawrzeczka, Kleinitzke), 137. Opole. Te 3 misye dali OO. Praszałowicz, Peterek, Wawrzeczka.

W latach 1866 i 1867 nie było wielkich misyi na Szląsku.

1868 r.: 138. Liedenau (OO. Harder, Merkel, Tauer), 139. Leśnica (OO. Jackowski, Peterek, Wawrzeczka), 140. Kladowo (Kladau).

1869 r.: 141. Klein Zöllnig, 142. Lauban, 143. Nissa. 144. Warta, 145. Brzeg, 146. Hennersdorf pod Brzegiem. Dawali je OO. Herder, Merkel, Scholz, 147. Pogwizdów, 148. Frysztad, 149. Ustroń. 150. Rybnik, 151. Pszów, 152. Królewska Huta, 153. Mikołów. Te 3 dniowe misye dawali OO. Czeżowski i Skulina, 154. Mysłowice wielka polsko-niemiecka misya od 4—12 marca (OO. Peterek, Wojtechowski, Wawrzeczka, Baczyński, Bröer).

1870 r.: 155. Frankenberg (OO. Harder, Merkel, Tauer), 156. Festenberg.

1871 r.: 157. Niemiecka Lutynia (Deutsch Leuten, Szląsk austryacki, OO. Peterek, Wawrzeczka, Adler), 158. Dębie koło Opola, 159. Lamsdorf, misya O. Hołubowicza dla jeńców francuzkich przez kilka tygodni.

1872 r.: 160. Katowice (misya polsko-niemiecka OO. Mycielski, Morawski, Bröer, Janik, Merkel, Langer, Schaff), 161. Nowe Miasto (Neustadt, polsko-niemiecka). 162. Schargast, 163. Kurzwald, (OO. Baczyński, Wawrzeczka, Wojtechowski, Peterek, Buchta). 164. Wodzisław (Loslau misya polsko-niemiecka).

Wydalenie Jezuitów z Prus i Niemiec.

1878 r.: 165. w Izdebnej na Szląsku austryackim, misya wielka OO. Baczyński, Lasocki, Uram, Sebastyański, Janik. 166. Bogumin, misya wielka polsko-niemiecka.

1881 r.: Rekolekcye ludowe, 167. Cieszyn (co roku rekolekcye niemieckie, czasem polskie).

1882 r.: 168. Piotrowice misya 8—17 lipca.

1883 r.: 169. Czechowice, misya, 170. Cieszyn misya w dwóch kościołach, 171. Zuckmantel, misya i t. d.

wych w Odmuchowie. Roku 1857 oprócz tych, co wyżej, odprawiły rekolekcye pod O. Harderem Panny Miłosierne (Boromeuszki) w Nissie, Urszulanki w Liebenthal, Bracia Miłosierni pod dyrekcyą O. Prinza w Wrocławiu i Frankensteinie, Damy św. Wincentego à Paulo w Wrocławiu. Roku 1858, tenże O. Prinz przewodniczy rekolekcyom »Stowarzyszenia czeladników katolickich« w Berlinie i dyecezyalnym rekolekcyom (kilka seryj) księży w Wrocławiu, O. Harder Urszulankom w Świdnicy, i t. d. Niema na Szląsku zakonnego domu, lub katolickiego stowarzyszenia, któreby co rok, lub co dwa przynajmniej ćwiczeń duchownych nie odprawiło. O. Harderowi pomagali w tem OO. Sperl, Kleinitzke, Merkel. Ten 1867 r. dawał rekolekcye więźniom w Świdnicy, podczas gdy O. Hofer księżom i klerykom w Wrocławiu, co się odtąd powtarzało corocznie.

Wydalenie Jezuitów z Prus i Niemiec 1872 r. przerwało misyjną pracę w Szląsku pruskim na lat kilkanaście. Zwrócono ją zato na Galicyę, a w części na Szląsk austryacki, gdzie wielką misyą w Izdebnej 1878 r. rozpoczęto szereg większych i mniejszych misyi, a rekolekcyami O. Merkla w Weisswasser dla Urszulanek i ich pensyonarek i O. Horzaka w Cieszynie 1879 roku dla Sióstr Boromeuszek dano przykład godny naśladowania. Jakoż powtarzały się te rekolekcye niemal corocznie w Cieszynie, a także w Bielsku dla Sióstr szkolnych. Nareszcie 1885 roku otwarto »dom misyjny« w Cieszynie, w którym mieszkało zrazu 2, potem 4 i więcej misyonarzy, a kilka lat przedtem 1883 r. założono dom bez nazwy, osadę w Zuckmantel *(Edelstadt)* na pograniczu Szląska pruskiego dla znanych nam misyonarzy OO. Hardera i Kleinitzkego, zamienioną 1892 r. na rezydencyę, zwiniętą 1905 r.

Tymczasem w Niemczech nastąpiło 1880 r. pierwsze złagodzenie ustaw majowych przeciw katolikom, zbliżenie się księcia Bismarka do katolickiej partyi centrum i do nowego papieża Leona XIII, a wreszcie 1885 r. stanęła »umowa« z Stolicą św., rodzaj konkordatu, którym jednak dekret banicyjny na Jezuitów nie został zniesiony [1]. Mimo to, korzystając z osłabienia *Kulturkampfu*, już 1882 r.

---

[1] Stan. Koźmian. O działaniach i dziełach księcia Bismarka str. 316.

O. Merkel puścił się na Szląsk pruski i przewodniczył ośmiu seryom rekolekcyi różnych zakonnych zgromadzeń. Powtórzyło się to samo w następnych latach. Po »umowie« zaś z Stolicą św. odważono się już 1886 r. na małe misye ludowe i dawano je pod różną nazwą co rok po kilka, zwłaszcza po upadku księcia Bismarka 20 marca 1890 r., w dobie »nowego kursu« za kanclerstwa hrabiego Caprivi. Dnia 2 czerwca 1904 r. Rada związku niemieckiego zniosła §. 2. ustawy banicyjnej przeciw Jezuitom, przez co powrót im do Niemiec dozwolony i praca misyjna ułatwiona, bez możności wszelako zakładania stałych osad, domów zakonnych.

W Księstwie poznańskiem z otwarciem domu misyjnego w Śremie, nastała dla misyi nowa pomyślna doba. Misyonarzy 5—7, z tych 2 dla Niemców, rozjeżdżało się z niego na pracę misyjną po Księstwie, Prusach królewskich, Warmii, Pomorzu, a pomagali im przysłani z Galicyi młodzi księża. To też dano 1854 roku misyi 20; roku 1855 misyi 19; w następnym roku misyi 10 i t. d. W Poznaniu corocznie przez kilka dni trwające z kazaniami nabożeństwo różańcowe w podominikańskim kościele, równało się misyi. Gorliwsi proboszczowie na coroczne 40-godzinne nabożeństwo lub na trzy dni przed odpustem głównym, zapraszali misyonarzy na 6, 9, czasem i 12 kazań, co także równało się misyi. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Przyłuski, biskup chełmiński Marwicz, nietylko pozwalali chętnie, ale pochwałami obsypywali proboszczów, którzy w swych parafiach urządzali misye, dziękowali misyonarzom za ich trud, a prowincyałowi za to, że tak dzielnych pracowników ich dyecezyom użycza [1]). Nowy arcybiskup Ledóchowski rozporządził 1866 r., aby misye kolejno dekanatami się odbywały. Na kongregacyi dziekanów w Poznaniu 1867 r. ułożono rozkład misyi na lat 9 [2]), wyznaczając na każdy rok dekanaty, a w nich parafie te, które uważano za bardziej potrzebujące duchownej pomocy. Ażeby zaś odjąć proboszczom możność usuwania się od przyjęcia misyi, z powodu kosztów, jakie za sobą pociągają, wyznaczył arcybiskup na podróże i utrzymanie misyonarzy ryczałt 1.000 talarów, superiorowi śremskiemu do rąk corocznie wypłacany. Zaraz więc prowincyał Szczepkowski przysłał nowych 6 misyonarzy do pomocy

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Missiones II.

[2]) Tygodnik katolicki 1867, str. 448.

starym, 10 misyi dano w Księstwie 1867 r., 9 roku następnego, 15 w r. 1869, w ostatnim 1872 r. misyi 9 [1]).

---

[1]) Misye w Księstwie poznańskiem, Prusach zachodnich, Warmii 1852 do 1872 r.:

Pracowali misyonarze: OO. Antoniewicz, Praszałowicz, Czeżowski, Załęski, Snarski; od 1853 r. także OO. Aleksander Markiewicz, Kamieński, Szczepkowski, Kułak, Perkowski, Biehl, Schicktan.

1852 r.: 1. Krzywiń, 2. Kościan, 3. Niechanów, 4. Krobia, 5. Poznań.

1853 r.: 6. Obra, 7. Żerkow, 8. Środa, 9. Śrem, 10. Pleszew, 11. Ostrów, 12. Tczewo (Prusy królewskie), 13. Skarszewy (Prusy królewskie), 14. Grodzisko (polsko-niemiecka misya), 15. Krotoszyn (polsko-niemiecka), 16. Malborg (OO. Anderledy, Ketteler, Mehlem z prowincyi niemieckiej), 17. Poznań (misya polsko-niemiecka w 3 kościołach).

1854 r.: 18. Jaksice, 19. Kościelec, 20. Krotoszyn powtórnie, 21. Świerczyna, 22. Wolsztyn (polsko-niemiecka), 23. Czerwonawieś. 24. Lubasz, 25. Gniew (Mewe polsko-niemiecka), 26. Rzadków, 27. Piaseczno (Prusy), 28. Ponczewo (Prusy), 29. Chełmno, 30. Radzyn, 31. Obra, 32. Poznań (w kośc. podominikańskim), 33. Śrem, 34. Poznań u św. Jana, 35. Peplin (Prusy), 36. Czarników.

1855 r.: 37. Inowrocław, 38. Strzelno, 39. Ostrowo nad Gopłem, 40. Poznań, 41. Śrem, 42. Ostrów, 43. Obra, 44. Lubasz. Misye te dane były z powodu jubileuszu przez 3 dni, 45. Spławie, 46. Klonówka (Prusy), 47. Chełmża (Prusy), 48. Wysoka (Wissek polsko-niemiecka), 49. Brodnica (Prusy), 50. Lubawa, 51. Kościerzyn na Kaszubach, 52. Lubiewo (Prusy), 53. Czersk chełmiński (polsko-niemiecka), 54. Nietrzanów pod Środą, 55. Gawłowice (Prusy), 56. Łąki.

1856 r : 57, Mielżyn, 58. Popów (Prusy), 59. Puck (Prusy), 60. Podstolin, 61. Oporów, 62. Biechowo pod Wrześnią, 63. Nowe Miasto (Neumark. Prusy), 64. Jania kościelna (Prusy), 65. Brussy (Prusy), 66. Zblewo (Prusy), 67. Poznań (nabożeństwo różańcowe z kazaniami misyjnemi).

1857 r.: 68. Witkowo, 69. Wągrowiec, 70. Chodzież, 71. Wtelno (polsko-niemiecka), 72. Borzyszkowo na Kaszubach, 73. Wielka Łąka (Prusy), 74. Żarnowiec nad Bałtykiem, 75. Chmielno pod Gdańskiem, 76. Rajkowy pod Peplinem, 77. Kalwa koło Malborga, 78. Olsztyn (Allenstein) w Warmii, 79. Wartenberg (Warmia),

1858 r.: W dyecezyi chełmińskiej: 80. Tuchola, 81. Kamień, 82. Oliwa (dawali Jezuici niemieccy: Pottgeiser, Meurin, Hergarten), 83. Golub, 84. Grudziądz (ci sami Jezuici niemieccy), 85. Koczała (Floetenstein ci sami), 86. Ostrowite (OO. Harder i Kleinitzke), 87. Lichnowy (O. Harder), 88. Ogorzeliny, 89. Chełmno (odnowienie misyi). W dyec. gniezn.: 90. Łabiszyn, 91. Gąsawa,

1859 r.: 92. Bischofstein (Warmia), 93. Sierakowo, 94. Miłobądź (Mühlbanz pod Gdańskiem OO. Baczyński i Kleinitzke), 95. Gruczno (Prusy), 96. Lissewo (Prusy).

W parze z misyami szły rekolekcye. Pierwsze odbyły się z końcem sierpnia 1853 r. dla księży w Gostyniu pod przewodni-

---

1860 r.: 97. Orneta (Wormditt w Warmii), 98. Gostyń, 99. Święcichowa (Schwetzkau w dyecezyi poznańskiej).

1861 r.: 100. Chełmża. Majowe nabożeństwo ma O. Baczyński, ale 9 maja wywieziony do Torunia, opuścić musiał terytoryum Prus.

1862 r.: 101. Lauenburg (Pomorze), 102. Wernersdorf (Pomorze, misya polsko-niemiecka), 103. Frieland (Friehland w Prusiech).

1863 r.: Misyonarze: OO. Praszałowicz, Wawreczka, Mycielski, Jackowski. Dla Niemców: OO. Harder, Kleinitzke, Wagner (z prowincyi austryackiej), 104. Frauenburg (Warmia), 105. Tolkmicko (nad Bałtykiem), 106. Jonkendorf koło Olsztyna, 107. Freudenberg (Warmia), 108. Wutryny (Warmia), 109. Wielka Kolonia (Gross Kellen, Warmia), 110. Pogutki (Prusy), 111. Lgin (Ilgen w Poznańskiem), 112. Szynwałd (Prusy), 113. Grodzisk, 114. Pempowo, 115. Wilatowo, 116. Śliwice (Prusy), 117. Śrem, 118. Wilkowo, 119. Liebenau (Prusy), 120. Radzyn Rehden, (Prusy).

1864 r.: 121. Bischofsburg (Warmia).

1865 r.: 122. Przement, 123. Śrem (3-dniowa misya), 124. Lignowice (Prusy), 125. Poznań (w katedrze i u św. Magdaleny), 126. Lubichowo koło Peplina, 127. Grodzisk, 128. Gostyń.

1866 r.: 129. Pieniążkowo (w dyecezyi chełmińskiej), 130. Kembłowo (dyecezyi poznańskiej).

1867 r.: 131. Ołobok, 132. Droszew, 133. Wyszanów, 134. Baranów, 135. Trzcinica, 136. Tursk, 137. Bnin, 138. Grabów, 139. Kotlin, 140. Pleszew.

1868 r.: 141. Gułtowy, 142. Nowe Miasto, 143. Sokolniki pod Wrześnią, 144. Sulmierzyce, 145. Jarocin, 146. Miłosław, 147. Skarboszewo, 148. Powidz, 149. Kobylin, 150. Swarzędz. W tym i przeszłym roku pracowali misyonarze: Władysław Wójcikowski, Karol Schaff, Józef Azbiewicz, Buchta, Adler, Sebastyański, jako pomocnicy tamtym.

1869 r.: 151. Poznań (od 4—12 września misya niemiecka, którą dali OO. Harder, Klinkowstroem, Merkel), 152. Poznań (misya w katedrze 7—15 sierpnia, dali ją OO. Kamieński, Buchta, Wójcikowski), 153. Poznań (misya w farze 1—9 maja, OO. Jackowski, Wójcikowski, Azbiewicz), 154. Żnin, 155. Jarocin (odnowienie misyi), 156. Witkowo, 157. Bobowa koło Peplina (Prusy), 158. Biechowo, 159. Zakrzewo (Prusy), 160. Kórnik, 161. Gniezno (misya w katedrze), 162. Września, 163. Tulce, 164. Środa, 165. Granowo, 166. Czempiń.

1870 r.: 167. Peplin (misya w katedrze 25 czerwca do 4 lipca, OO. Jackowski, Szczepkowski, Wójcikowski, Adler; dla Niemców OO. Merkel, Peter), 168. Oxywie (Oxhoeft nad Bałtykiem), 169. Brody (Poznańskie), 170. Kcynia, 171. Szamotuły, 172. Rogoźno, 173. Szubin, 174. Wągrówiec, 175. Murowana Goślina, 176. Lechlin, 177. Brodnica, 178. Górka duchowna.

1871 r.: 179. Tuczno, 180. Chodzież, 181. Wałcz, 182. Piła, 183. Poznań (w kościele franciszkańskim misya niemiecka), 184. Golub (Prusy), 185. Lasin

ctwem OO. Czeżowskiego i Perkowskiego. Równocześnie w Warmii Jezuici prowincyi niemieckiej Ketterer i von Mehlem dali rekolekcye księżom w Springbornie, a dla zakonnic Katarzynek w Heilsberdze. Następnych lat przewodniczyli ciż Ojcowie i O. Prinz, rekolekcyom w Brunsbergu i Springbornie. Zato 1856 r., w Księstwie na wezwanie arcybiskupa Przyłuskiego w kurendzie do duchowieństwa z dnia 10 czerwca t. r. [1]) odbyło się 12 seryi rekolekcyi kapłańskich w Poznaniu, Gostyniu i Gnieznie, którym przewodniczyli OO. Praszałowicz i Kułak. Powtarzało się to w latach następnych, zwłaszcza odkąd na stolicy arcybiskupiej zasiadł ks. Ledóchowski, a w Śremie stanęło wielkie kolegium. Dla księży Niemców odprawiały się rekolekcye w pensyonacie chłopców ks. Jana Koźmiana w Poznaniu. W tymże roku 1856, podczas rekolekcyi kapłańskich w Peplinie, w kaplicy seminaryjnej, na zachętę O. Burgstahlera z prowincyi niemieckiej, zawiązało się stowarzyszenie kapłanów św. Ignacego, *Sodalitas Ignatiana*, dla odprawiania rekolekcyi księży, przynajmniej co drugi rok i urządzania misyi ludowych [2]). Jakoż od 22—26 sierpnia 1858 r. zgromadziło się w Peplinie na niemieckie rekolekcye pod kierunkiem O. Prinza 69 księży. Nastąpiła lat kilka przerwa, ale znów podjęto je i to podwójne, tak np. 1869 r. O. Mycielski przewodniczył 60 księżom Polakom, O. Tyc 33 księżom Niemcom.

Nowy arcybiskup Ledóchowski rozporządził 1865 r., aby klerycy w obydwóch seminaryach, z początkiem roku szkolnego odprawiali rekolekcye, pod kierunkiem jednego z Jezuitów; dawali je pierwszy raz w październiku 1866 roku w Poznaniu O. Kułak, w Gnieźnie O. Mycielski.

Od 1860 r. wszedł zwyczaj dawania rekolekcyi żeńskim zgromadzeniom; dawali je O. Kułak Urszulankom w Poznaniu, O. Praszałowicz Damom Serca Jezusowego *(Sacré Coeur)* w Poznaniu i ich panienkom na pensyi, O. Baczyński Służebniczkom w Jaszko-

---

(Prusy), 186. Wąbrzeżno (Prusy), 187. Łobżenica (na Kaszubach). 188. Sypniewo, 189. Miasteczko, 190. Nakło, 191. Wieleń, 192. Mrocza.

1872 r.: 193. Bledzew, 194. Międzyrzecz, 195. Wolsztyn, 196. Łabiszyn, 197. Opalenica, 198. Pieranie (Prusy), 199. Gniewkowo, 200. Szamotuły, 201. Jarocin.

[1]) Przegląd poznański. XXII, str. 268.

[2]) Tygodnik katolicki 1862, str. 163.

wie. W następnych latach powtarzało się to samo. O. Baczyńskiego wydalonego z Prus zastąpił O. Wawrzeczka. Kongregacya Pań św. Wincentego à Paulo w Poznaniu odprawiła pierwszy raz publiczne rekolekcye 1864 r., potem corocznie.

Rząd pruski do r. 1864, w którym hr. Bismark uchwycił ster jego, utrudniał, przeszkadzał misyom ludowym ile mógł, nękając proboszczów i misyonarzy przesadnem wymaganiem policyjnych przepisów; mniej się troszczył o rekolekcye w obrębie murów kaplicy lub domu odbywanych; często nawet nie wiedział o nich. Bismark nosząc w zanadrzu wojnę austryacką i francuzką, dla wskrzeszenia dawnej świetności Niemiec zdaniem jego konieczną i przeforsowawszy wbrew oporu sejmu pruskiego, utworzenie wielkiej i bitnej armii, potrzebował moralnego poparcia wszystkich obywateli państwa, więc i katolików i dlatego wpłynął na rząd, aby życzeniom biskupów i kleru, żądaniom i aspiracyom wyznaniowym katolików zadośćuczynił, uprzedzał je nawet. Po zwycięzkiej wojnie z Austryą 1866 r. i utworzeniu Północnego związku z Prusami na czele, bismarkowski rząd zostawiał Kościołowi katolickiemu więcej samodzielności i swobody, aniżeli katolicki rząd w Austryi. Z szczególniejszym respektem obchodził się z arcybiskupem Ledóchowskim, który odrazu zaznaczył śmiało arcybiskupią swą godność, i zajął niezależne wobec prezydenta Horna stanowisko. O misyach i rekolekcyach publicznych zawiadamiać tylko kazał regencyą. Więc też i landraci wykonywali przepisy policyjne z uprzejmą względnością. Jezuici obcokrajowi, okazawszy swe paszporty, otrzymywali wolny pobyt, mogli swobodnie odprawiać misye w całej prowincyi. Trwało to do roku po zwycięztwie nad Francyą i ogłoszeniu cesarstwa niemieckiego w Wersalu, do t. z. *Kulturkampfu*. Jak zwykle, Jezuici pierwsi poszli na wygnanie na podstawie prawa Rzeszy *(Reichsgesetz)* 4 lipca i dekretu wykonawczego *(Ausführungsbeschluss)* związkowej Rady 5 lipca 1872 r.[1]), ale wyćwiczone przez nich rekolekcyami duchowieństwo i misyami ludność Księstwa, stanęli jako mąż jeden w obronie wiary i Kościoła. Na 700 z górą kapłanów, znalazło się tylko 11 zaprzańców, i z tych 6 wróciło do posłuszeństwa i zgody z biskupami, a lud zastawiał się tak dzielnie za wiarę, że męstwem swem podtrzymywał słabszych na du-

[1]) Reichs-Gesetzblatt. Seite 253, 254.

chu kapłanów. Dzięki więc wyznawstwu uwięzionych biskupów, dziekanów, księży t. z. majowych i stałości kleru i ludu, piętnastolecie *Kulturkampfu* zajmuje najpiękniejszą kartę dziejów Kościoła katolickiego w Księstwie poznańskiem i stanowi pierwszą przegraną księcia Bismarka na całej linii. Ledwo ta walka złagodniała i stanęła »umowa« z Stolicą św., Jezuici lubo w niej nie objęci i po dawnemu wygnańcy, rozpoczęli 1885 r. szereg małych misyi po parafiach pod nazwą różańcowego lub 40-godzinnego nabożeństwa. Dopiero w ostatnich kilku latach, gdy już nietylko rząd, ale i ludność Niemcy protestanci, w przeszpiegi i donosy się bawiąc, wszelki ruch katolicki, dlatego, że polski, dusili, zawieszono pracę misyjną. Wskutek zniesienia §. 2 banicyjnej ustawy 1904 roku, Jezuici poddani pruscy mieliby prawo podjąć ją na nowo, gdyby stosunki Niemców do Polaków nie były tak zaostrzone i rozognione.

Rząd pruski trzymał się względem tych misyonarzy, polityki cesarza Trajana, który prokonsulowi Pliniuszowi kazał chrześcijan zostawić w pokoju, ale doniesionych karać — i czy nie wiedział, czy udawał, że nie wie, dość, że z wyjątkiem jednego, któremu wskutek pisemnej denuncyacyi przysłał dekret banicyjny, gdy ten już dawno powrócił do Galicyi [1]), nie dokuczał im, ani wyganiał, patrzał raczej przez szpary na ich działalność.

---

[1]) Na rekolekcye panów w Poznaniu w podominikańskim kościele z końcem marca 1888 r., wcisnął się tajny ajent policyjny i doniósł dyrektorowi policyi Nathusiusowi, najprzód ustnie, potem pisemnie, że obcy ksiądz i to Jezuita z Krakowa miewa konferencye, a tłumacząc 4-te przykazanie Boże, powstaje przeciw konfesyjnym prawom państwa. Nathusius kazał 8 maja zapytać policyę krakowską o adres onego Jezuity. Otrzymawszy go, oddał sprawę regencyi, która wydała dekret banicyjny tej treści:

»Der Jesuitenpater Stanislaus Załędzki (sic) aus Krakau wird hierdurch auf Grund des Reichsgesetzes vom 4 Juli 1872 und des dazu vom Bundesrathe gefassten Ausführungs-Beschlusses vom 5 Juli 1872 (Reichsgesetzblatt Seite 253 und 254) aus dem Bundesgebiete ausgewiesen. Posen den 15 Juli 1888. Koeniglich preusische Regierung, Abtheilung des Inneren. Himly.

Na drugim arkuszu przypomnienie w formie grzecznej, że na mocy §. 361, Nr. 2 ustawy karnej (des Strafgesetzbuches), każdy z Państw Rzeszy wygnany, gdyby bez pozwolenia powrócił, karany być może aresztem (Haft) aż do 6 tygodni. Dekret ten zresztą nie miał żadnych następstw i nikt z powodu niego nie doznał najmniejszej przykrości. Nad Renem, któremuś Jezuicie zabroniono mieć odczyt publiczny. O innych sekaturach nie wiem. Książę Bismark chełpił się w parlamencie, że Jezuici uczęszczają na uniwersytet berliński, a nikt im nie przeszkadza, ale to byli Niemcy.

§. 86. Misye i rekolekcye w Galicyi. 1851—1905.

Od pamiętnych misyi O. Antoniewicza po rzezi galicyjskiej 1846 r. upłynęło lat kilka bez misyi. Ale skoro po rozproszeniu pozbierali się Jezuici, natychmiast 1854 r., korzystając z względnej swobody Kościoła za ministerstwa hr. Thuna, dali t. r. dwie wielkie misye, zaproszeni przez pobożnych proboszczów Kaliniewicza i Serafina, w Jazłowcu OO. Czeżowski, Ciszek, Kiejnowski; w Odrzykoniu OO. Cych i Obrąpalski, przy pomocy OO. Kapucynów i Franciszkanów z Krosna. Trzecią wielką misyę w Starejwsi głosili OO. Cych, Ciszek, Obrąpalski i Niedzielski. Czwarta 1855 roku misya w Czortkowie, na prośbę i kosztem hr. Tytusowej z Trembińskich Borkowskiej, a w 2 tygodnie potem 5 tamże w ruskiej cerkwi; 6 mała w Jazłowcu; 7 chybiona, bo nieprzygotowano na nią ludu, w Chocimierzu. Pracowali na nich OO. Czeżowski, Ciszek, Wojtechowski i Krynicki. W r. 1856 odprawili ciż misyonarze i OO. Kiejnowski, Obrąpalski, Kurowski w dyecezyi lwowskiej 5 misyi: w Tłustem, Buczaczu, Monasterzyskach, Kopeczyńcach, Lisowcach, tu kosztem dziedzica, zacnego Kaliksta Orłowskiego; 6 zaś w Kalwaryi Zebrzydowskiej podczas odpustu 15 sierpnia. Następny rok dwie tylko miał wielkie misye: w Łańcucie i Złoczowie, trzy małe: w Staniątkach, Lodygowicach i Rozdole podczas 40-godzinnego nabożeństwa w kościele OO. Karmelitów; dawali je białoruscy Jezuici Perkowski, Obrąpalski i Czyhir. W roku 1858 tylko w Złoczowie i Rozdole małe misye. Niema też wielkich misyi w latach następnych, bo główne siły misyonarskie zatrudnione w Księstwie poznańskiem.

Dopiero wydalony stamtąd przez rząd pruski O. Baczyński podnosi wątek prac misyjnych w Galicyi i już 1862 r. napotykamy 3 misye: w Bilce szlacheckiej, Narolu i Złotnikach; pracują na nich OO. Czeżowski, Wojtechowski i Baczyński; w następnych dwóch latach tenże O. Baczyński z nowicyuszem O. Jackowskim, dają małe misye w Błażowej, Niebylcu, Gwoźnicy, Starejwsi, Zarszynie, w Brzo-

zowie, Wesołej, Sanoku, Zloczowie, Przysietnicy. OO. Czyhir i Wojtechowski w Biłce szlacheckiej, dokąd, dzięki gorliwości proboszcza Antoniego Stańkowskiego, a hojności kolatorki hr. Caboga, co rok zjeżdżali Jezuici lwowscy z kazaniami. Wielkie misye odbyły się 1864 r. w Jezierzanach, staraniem kolatorki hr. Zofii z hr. Dzieduszyckich Matkowskiej, Czyszkach staraniem proboszcza Franciszkanina Macka i Winnikach; kazali na nich OO. Kamieński, Wojtechowski, Czeżowski, Jackowski. Następnego roku w maju wielka misya w Starejwsi, każą OO. Szczepkowski, Baczyński, Biehl i Jackowski. Takież misye w Wyżnianach, Glinianach i Żółtańcach, na których pracują OO. Czyhir, Wojtechowski i Biehl; małe misye w Łubienku, Mrowli, Wesołej i Rzeszowie, gdzie apostołował sam jeden O. Jackowski. W r. 1866 w lipcu tylko jedna wielka misya w Bełzie, dawali ją OO. Praszałowicz, Wojtechowski, Ciszek i Rogalski.

Ingres swój do Krakowa uświetnili Jezuici wielką misyą w kościele Panny Maryi w listopadzie 1867 r.; kazania mówili OO. Kamieński, Czeżowski, Praszałowicz i Peterek. Ci sami, oprócz O. Kamieńskiego, odprawili wielką misyę w Staniątkach. Trzecią w tymże roku misyę w Krasiczynie w wrześniu dają OO. Baczyński, Jackowski i Rogalski.

I znów przez lat kilka przerwa w misyach, tylko O. Baczyński od 13 maja do 15 czerwca 1869 roku towarzyszył biskupowi Hirschlerowi na wizycie pasterskiej jako jego kaznodzieja, a w Bełzie dali wielką misyę na cmentarzu »zameczek« przy kościele N. M. P., w którym niegdyś (w XIV wieku) przechowywał się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, OO. Baczyński, Wojtechowski, Ciszek i Tychowski. Wielką misyę w Bielinach, dyecezyi przemyskiej, odprawili od 1—8 października 1871 r. OO. Czeżowski, Praszałowicz, Baczyński i dwie małe w Ulanowie i Dąbrowicy. W następnym 1872 roku dano w czerwcu dwie wielkie misye w Szebniach i Gogolowie; małe misye w Niebylcu, Tarnowcu, Pruchniku, Iwoniczu; pracowali na nich OO. Baczyński, Ciszek, Makowski, Stojałowski, Przytocki.

Z wydaleniem Jezuitów misyonarzy z Prus 1872 r. i objęciem rektorstwa O. Jackowskiego w Starejwsi, rozpoczyna się nowa najświetniejsza era dla misyi i rekolekcyi w Galicyi. Zaraz 1873 r. poznańscy misyonarze, Mycielski, Adler, Sebastyański pracowali obok dawnych galicyjskich na wielkich misyach w Oleszycach, Sie-

miechowie, Krościenku (w czerwcu), Ulanowie i Bielinach na pograniczu Królestwa, Majdanie, Tarnowcu (w czerwcu); na małych misyach w Samborze, Strzyżowie, Krościenku (w listopadzie), Tarnowcu (w grudniu).

Było więc sił misyonarskich dosyć, ale należało je zorganizować, tchnąć w nie ożywczego ducha, a przedewszystkiem pouczyć, przekonać o potrzebie i wielkich pożytkach misyi kler parafialny, proboszczów i biskupów samych, w józefinizmie zdawna wychowanych, aby nietylko na misye zezwalali i je przyjmowali, ale sami o nie prosili i nie żałowali fatygi i grosza. Dotąd bowiem, misye odbywały się za namową i prawie naleganiem Jezuitów, ofiarnością ich dobrodziejek, pań zacnych, jak Tytusowa Borkowska, Sadowska, Matkowska, Caboga i t. d., czasem, acz rzadko i proboszczów gorliwszych a zamożniejszych jak Kaliniewicz w Jazłowcu, albo księży sąsiadów w sanockim i jasielskim cyrkule, którzy przez styczność z Jezuitami i za ich zachętą misye w swych parafiach urządzali. Księża biskupi zachowali się wobec misyi biernie, nie ganili, ale i nie zalecali ich klerowi swemu. Nie było więc ciągłości w misyach, ani ładu i systemu. Sporadycznie na różnych punktach Galicyi odbyło się w ciągu lat dwudziestu (1853—1873 r.) wielkich misyi prawie 40, mniejszych 30, to zbyt mało na 4 dyecezye i tak długi przeciąg czasu. Ale jak i czem trafić do ogółu duchowieństwa, aby je o ważności misyi przekonać? Rekolekcyami dyecezyalnymi kleru. Niestety w Galicyi, jak w całej Austryi, rekolekcye księży znane były jako »kara«, tak je też pojmowali biskupi, i niemało zażyli trudu ich kanclerze, aby uzyskać pozwolenie na pierwsze rekolekcye dyecezyalne.

Wprawdzie 1852 i 1853 r. udało się O. Cychowi, mieszkającemu w Odrzykoniu u świętobliwego proboszcza Serafina, nakłonić kilku księży sąsiadów do odprawienia wspólnych rekolekcyi w klasztorze franciszkańskim w Krośnie, ale to były prywatne tylko i z wyjazdem O. Cycha ustały na lat kilkanaście. Dopiero w lutym 1870 roku, zdołał bawiący chwilowo w Starejwsi prowincyał Szczepkowski, zebrać 30 księży z kilku najbliższych dekanatów na rekolekcye w Krośnie i otrzymać na nie, za pośrednictwem ks. kanclerza Łobosa, błogosławieństwo biskupa przemyskiego Hirschlera. W następnym roku O. Henryk Jackowski, dokazał więcej, bo na dwóch seryach w Krośnie i Bieczu miał już 59 księży.

W r. 1872 rekolekcye księży odbyły się w Jarosławiu, Przemyślu, Krośnie, Starejwsi, Bieczu i Ulanowie, ale przy słabym udziale i w jednej tylko dyecezyi przemyskiej. Słowem szło to oporem, jakby z kamienia; józefińskie uprzedzenia do rekolekcyi tkwiły jeszcze silnie. Cóż robi O. Jackowski? Oto czyni ślub do św. Franciszka Ksawerego. Obraz tego apostoła Indyi, łaskami słynny, okryty wotami i srebrną suknią jaśniał niegdyś w ołtarzu bocznej, południowej kaplicy w starowiejskim OO. Paulinów kościele. Podczas kasaty tych zakonników 1784 roku, rząd zabrał srebra kościelne i wota także z ołtarza św. Ksawerego. Przy odrywaniu srebrnej sukienki, nadwerężono sam obraz i dlatego chciano go zdjąć i rzucić do skarbca. Ale obraz ruszyć się z miejsca nie dał i wypuścił wyraźny głos: »czekam tu na braci moich«. Opowiadał tę legendę, którą słyszał od dziadka swego ex-Paulina, O. Iwo Czeżowski na rekreacyi wieczornej Jezuitów w kolegium starowiejskim 1873 r. Na to powie O. Jackowski. »Zgoda Ojcowie, skoro ten apostoł Indyi czekał tu na nas i doczekał się, to chce zapewne, abyśmy poszli jego śladem. Ślubuję srebrną suknię na obraz jego i srebrną oprawę na relikwię jego (koronka, którą za życia używał), jeżeli uprosi nam u Boga, zaprowadzenie w Galicyi rekolekcyj dyecezyalnych dla księży, a rozpowszechnienie misyi dla ludu« [1]). I uprosił.

Oto z natchnienia O. Jackowskiego, a przy pomocy prałata Henryka Skrzyńskiego i ks. kanclerza przemyskiego Łobosa, zawiązała się na wzór *Sodalitatis Ignatianae* w Peplinie, *Sodalitas boni Pastoris,* związek księży »dobrego Pasterza«, w tym celu, aby członkowie jego, przynajmniej co dwa lata odprawiali rekolekcye wspólne, pomagali w słuchaniu spowiedzi na misyach, one u siebie urządzali i przyczyniali się do pokrycia kosztów misyi i rekolekcyi roczną wkładką (proboszczowie po 4 złr., wikaryusze po 2 złr.). Biskup Hirschler objął protektorat stowarzyszenia, które zrazu 50, wnet 100 liczyło członków, a pierwsi byli kanonicy katedralni. Wkrótce nadchodzi do rektora Jackowskiego list ks. kanclerza Łobosa, zapraszający na danie rekolekcyi dyecezyalnych w samym Przemyślu; uczestniczy w nich także kapituła. Wnet potem takież rekolekcye w Krośnie w klasztorze OO. Kapucynów; podczas wielkiego postu 1873 r. w kolegium starowiejskiem i w Bieczu u OO. Refor-

[1]) Annuae Litterae Col. Staravies. a. 1373.

matów [1]), w Rozwadowie u OO. Kapucynów, w Rzeszowie u OO. Bernardynów, w Łańcucie u Jezuitów. Pękły lody, 150—200 księży przemyskich odprawia corocznie rekolekcye. Polecał im to usilnie biskup Solecki, a biskup Pelczar wydał 1902 roku rozporządzenie, aby każdy z księży przynajmniej co dwa lata i to pod kierunkiem Jezuitów ćwiczenia duchowne odprawił.

Za przykładem przemyskiej, poszła dyecezya tarnowska, 111 księży i 3 kleryków zebrało się 1—5 września 1874 r. w seminaryum tarnowskiem na »pierwsze« rekolekcye dyecezyalne, przewodniczyli im OO. Mycielski i Wojcikowski. Pius IX *brevem* 7 listopada 1874 r. dziękował biskupowi Pukalskiemu za tak piękny początek i udzielił swego błogosławieństwa. W następnym roku od 21—24 września odprawiło 93 księży w temże seminaryum rekolekcye pod przewodem OO. Mycielskiego i Jackowskiego. Komunii wspólnej udzielił w katedrze biskup Pukalski, a przemówił na pożegnanie prześlicznie prałat Król na tekst: »Bądź wierny, aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota«. (Apok. 2. 10). I znów 1876 r. od 19—21 września pod kierunkiem tychże dwóch Ojców i w temże seminaryum rekolekcye 43 księży.

W lwowskiej archidyecezyi rozpoczęto od rekolekcyi kleryków w seminaryum 1873 r. Dawał je dotąd, według józefińskich przepisów, ksiądz spirytualny czyli spowiednik seminaryum, czytając ze skryptu przez pół godziny pobożną jaką rozprawę, przez 3 dni po dwa razy dziennie. Ks. Tomasz Stańkowski zostawszy spowiednikiem, czuł niedostateczność takich rekolekcyi i prosił już 1872 r. arcybiskupa Wierzchlejskiego, aby pozwolił wezwać na nie Jezuitów. Arcybiskup na to: »wielkie są jeszcze uprzedzenia do Jezuitów, na początek lepiej zaprosić księży Misyonarzy«. Zaproszono ks. Kiedrowskiego, ale na następny rok, arcybiskup zgodził się na Jezuitów Wójcikowskiego i Stanisława Załęskiego, i odtąd Jezuici przewodniczą rekolekcyom kleryków lwowskich. Co więcej, w tym jeszcze roku 8 sierpnia wydał arcybiskup list pasterski do duchowieństwa, w którym wspomniawszy, że już ś. p. arcybiskup Pisztek pragnął zaprowadzić rekolekcye dyecezyalne 1845 r., sam im przewodniczył, że w wszystkich prawie krajach katolickich, one

[1]) Tam od 1873 r. regularnie co dwa lub trzy lata w jesieni, staraniem głównie ks. dziekana Krementowskiego.

już oddawna są w zwyczaju, zachęca i wzywa kler swój do odprawienia rekolekcyi razem z nim w wrześniu tegoż roku w seminaryum kleryków pod przewodnictwem Łazarzysty O. Kiedrowskiego i ks. spirytualnego Tomasza Stańkowskiego. Dla cholery rekolekcye te nie przyszły do skutku. Więc znów 25 lipca 1874 r. wezwał arcybiskup swój kler do odprawienia rekolekcyi we Lwowie i Stanisławowie pod kierunkiem OO. Łazarzystów, w Tarnopolu i Czerniowcach (niemieckie) OO. Jezuitów. Jakoż zjechało na te rekolekcye 262 kapłanów. Uradowany tem arcybiskup podziękował im za gorliwość w liście pasterskim 31 października 1874 r. i objawił życzenie, aby odtąd podobne rekolekcye co rok się odbywały. Stało się życzeniu jego zadosyć i corocznie rekolekcyom we Lwowie, Tarnopolu i Czerniowcach, czasem w Gwoździcu, Rawie, Bełzie przewodniczyli Jezuici: Szczepkowski, Załęski, Wójcikowski i t. d. Z czasem jednak ostygł zapał, byli nawet, którzy ostentacyjnie wstrzymywali się od udziału w rekolekcyach, więc arcybiskup Morawski w liście pasterskim 1 lipca 1885 r. rozkazał: »nietylko wam je polecam, ale wyraźnie wymagam, aby każdy z was... przynajmniej raz na trzy lata, odprawił rekolekcye bądź wspólnie, bądź osobno« i wykazał się świadectwem rektora lub superiora Jezuitów czy Łazarzystów przed dziekanem [1]).

Na tych to zebraniach rekolekcyjnych, oprócz odnowienia ducha kapłańskiego, wyłaniały się projekta zbawienne dla podniesienia ducha gorliwości po parafiach, jak np. zaprowadzenie niemal powszechne czci i bractwa Serca Jezusowego, albo jeszcze donioślejsze »Stowarzyszenie księży Dobrego Pasterza« w archidyecezyi lwowskiej podczas rekolekcyi 1879 r., i trzecie pod wezwaniem św. Józefa w dyecezyi tarnowskiej podczas rekolekcyi księży w seminaryum od 22—25 września 1881 r., na zachętę przewodniczącego O. Stanisława Załęskiego, a przy dzielnej pomocy kanonika i kanclerza Stanisława Walczyńskiego. Księża ci, było ich 81, stanęli gromadnie przed biskupem Pukalskim, prosząc o pozwolenie i błogosławieństwo, i otrzymawszy je, statuta swe podali do zatwierdzenia c. k. Namiestnictwu. A gdy jeszcze biskup tarnowski Łobos kurendą 10 października 1886 r. »obowiązał każdego z kapłanów dyecezyalnych, z wyjątkiem zakonników, do odprawiania co drugi

[1]) Zbiór kurrend i listów pasterskich w konsystorzu lwowskim.

rok ćwiczeń duchownych wspólnych, które się odbywać będą pod przewodnictwem kapłanów Towarzystwa Jezusowego co rok w Tarnowie, Nowym Sączu, w Szczerzycu albo Zakliczynie«, rekolekcye księży stały się w Galicyi zwyczajem arcyzbawiennym, zachowywanym dotąd.

Na wzór dyecezyalnych, urządził rektor Jackowski z okazyi jubileuszu 1875 r. w kolegium starowiejskiem, pierwsze rekolekcye dla obywateli ziemskich, szlachty, którą listownie lub ustnie o celu i znaczeniu tych pobożnych ćwiczeń poinformował, a potem sam im przewodniczył. W następnym roku odbyły się dwie serye takich rekolekcyi w temże kolegium, a trzecie dla pań obywatelek wiejskich w domu Sióstr Służebniczek; pierwszym przewodniczył O. St. Załęski, drugim O. Mycielski. Powtarzały się te pobożne zebrania w Starejwsi niemal co rok w wielkim poście. Osłabły trochę, zwłaszcza panów, w dalszych latach, ale odżyły i ugruntowały się na dobre po założeniu sodalicyi maryańskiej 1892 r.

W Tarnopolu rektor Morawski urządził 1881 r. pierwsze rekolekcye dla panów i pań w kaplicy konwiktowej z wielkim pożytkiem, bo 56 panów, 70 pań przystąpiło do wspólnej komunii św. wielkanocnej. Drugie takie rekolekcye, za staraniem towarzystwa księży św. Józefa, odbyły się w Tarnowie 1883 r., 82 panów i 200 pań przyjęło sakramenta św. Trzecie w Rzeszowie, a dalej w Stryju, Samborze, Jarosławiu, Przemyślu, Sączu, Bochni, Brzeżanach, Złoczowie, Sanoku, nawet w mniejszych miastach, jak Dębica, Nisko, Podhajce, przyjęły się te rekolekcye i powtarzają się niemal corocznie. Na tych to rekolekcyach zawiązały się konferencye Wincentego à Paulo w Rzeszowie, Jarosławiu i indziej i różne instytucye dobroczynne. Przewodniczyli tym rekolekcyom OO. Załęski, Mrowiński, Baudiss Klemens, Jackowski, Mellin i t. d.

Nie wspominam o rekolekcyach w klasztorach i zgromadzeniach pobożnych. Zdawien dawna odprawiały je pod kierunkiem Jezuitów PP. Benedyktynki w Staniątkach, PP. Klaryski w Starym Sączu, Sercanki i ich uczennice i Siostry Opatrzności od 1858 r. we Lwowie, Służebniczki w Starejwsi i indziej od 1865 roku corocznie. Dopiero 1874 r. ruszyły się inne zakony najprzód w Krakowie: PP. Prezentki, Dominikanki i Duchaczki, 1875 roku Siostry Felicyanki, 1876 r. PP. Urszulanki i ich uczennice, PP. Bernardynki, Franciszkanki i Karmelitanki; 1877 r. Matki Miłosierdzia i ich po-

kutnice; 1881 roku PP. Urszulanki w Tarnowie i ich uczennice; 1882 r. Sakramentki i ich uczennice, Benedyktynki łacińskie i ormiańskie we Lwowie; 1884 r. Siostry Nazaretanki, 1891 r. PP. Norbertanki na Zwierzyńcu. Zasmakowawszy sobie w tych ćwiczeniach duchownych prosiły o nie każdego roku. Ale czyniły to także męskie klasztory: Cystersom w Szczerzycu dawał rekolekcye O. Ciechanowiecki już 1855 r. Kanonikom św. Augustyna (u Bożego Ciała) na Kazimierzu O. Baczyński 1863 r., odtąd powtarzało się to corocznie. Kamedułom na Bielanach 1874 r. OO. Mycielski i Langer, 1883 r. O. Załęski; Filipinom O. Mycielski 1876 r.; Cystersom w Mogile O. Załęski 1882 r., Bernardynom (klerykom) we Lwowie O. Kamieński 1884 r., Bernardynom w Krakowie O. Załęski i t. d.

Nie zapomniano i o młodzieży szkolnej. Początek dały pensyonaty klasztorne, a dalej szkoły publiczne żeńskie PP. Benedyktynek łacińskich i ormiańskich i dwa pensyonaty prywatne we Lwowie 1879 r. i małe seminaryum chłopców studentów gimnazyalnych w tymże roku. Powoli księża katecheci różnych szkół zaczęli zapraszać Jezuitów na dawanie rekolekcyi młodzieży. Rada szkolna krajowa wymagała od tych Jezuitów egzaminu na katechetę, więc się o nie postarali OO. Jackowski, Załęski i jeszcze kilku. Wnet jednak odstąpiła Rada od tego warunku i od 1895 r. Jezuici bez przeszkody, zawezwani przez księży katechetów, wyręczają ich w rekolekcyach szkolnych.

Dla akademickiej i wyższych szkół młodzieży urządził pierwsze rekolekcye »za biletami« superior Załęski w kościele św. Barbary w poście 1886 r. Powtarzało się to przez szereg lat z dosyć pomyślnym skutkiem w Krakowie i we Lwowie. Tam O. Herrmann dawał rekolekcye niemieckie nawet panom oficerom armii austryackiej, a O. Wróblewski podoficerom po polsku. Oficerskie rekolekcye odbyły się w poście 1900 i 1901 r. także w miastach garnizonowych, dawał je tenże O. Herrmann, ale ministerstwo wojny okazało się im przeciwne, i biskup polowy Bielopotoczky kazał je zaniechać.

Pobożne stowarzyszenia w Krakowie, Lwowie i indziej, jak konferencye męzkie i żeńskie św. Wincentego à Paulo, kongregacye »Dzieci Maryi« pań i nauczycielek, sodalicye maryańskie panów i akademików, kongregacye: kupców, czeladzi rzemieślniczej katolickiej, robotników katolickich, sług św. Zyty, zaprowadziły u sie-

bie jako zwyczajowe prawo, coroczne rekolekcye pod kierunkiem Jezuitów.

Rekolekcye ludowe przez kilka tygodni, dla każdego stanu osobno, odprawili pierwszy raz w Starejwsi 1881 r. w poście OO. Szczepkowski, Adler i Zozel; potem w Lutczy, Domaradzu, Święcanach; 1882 roku w Brzozowie, Szebniach, Trześniowie, Wesołej; 1883 r. w Klimkówce i Warzycach i t. d. Z przemyskiej dyecezyi przeszły do innych; dawali je zazwyczaj misyonarze, zwłaszcza O. Ciszek.

Równocześnie dzięki stowarzyszeniom księży »Dobrego Pasterza« i »św. Józefa«, misye ludowe rozwinęły się na wielką skalę w przemyskiej najprzód dyecezyi, potem w innych. Prowincyał Kautny utworzył 1874 r. grupę misyonarzy w kolegium starowiejskiem. Ci przy pomocy innych Ojców odprawili 1874 r. wielkich misyi 15, a kilka małych czyli rekolekcyi ludowych, r. 1875 misyi 11, rekolekcyi ludowych 6 i t. d.

Wspaniałą była misya w Rzeszowie od 15—25 maja 1875 r., na łące pod klasztorem OO. Bernardynów; 7 misyonarzy, między nimi rektor Jackowski i rektor krakowski Praszałowicz, głosiło słowo Boże na polu, 6 razy dziennie, wieczorem zaś w kościele farnym dla inteligencyi miewał jeden z nich konferencyę; 40 księży zasiadało w konfesyonałach, wysłuchali 15.000 spowiedzi; tłumy ludu dochodziły od 10—30 tysięcy. Także w roku 1877 odprawiono 12 misyi, niektóre na Rusi. Ponieważ w wielu miejscach ruscy parochowie przeszkadzali wprost misyom, już to zakazując swoim brać w nich udział, już to urządzając na czas misyi dowolne uroczystości i nabożeństwa w swych cerkwiach, już to wydzwaniając w wszystkie dzwony w cerkwi, gdy misyonarz kazał na ambonie, dlatego metropolita Rusi Józef Sembratowicz, na prośbę superiora misyi O. Baczyńskiego, wystosował 1877 r. okólnik polecający ruskiemu klerowi, aby wszelką pomoc dawał misyonarzom. Jakoż zaraz na misyi w Kołtowie, księża ruscy nietylko nie przeszkadzali, ale słuchali spowiedzi i celebrowali w swym obrządku w miłej zgodzie z łacińskim klerem.

Święty Franciszek Ksawery otrzymał srebrną *ex-voto* suknię i srebrny relikwiarz [1]).

---

[1]) Lit. annuae Col. Starav. a. 1873—1877.

Z licznych misyi na Rusi, najdonioślejszą była t. zw. misya podolska od 3 lutego do 26 kwietnia 1882 roku. Powód dała wieś Hniliczki, w powiecie zbarazkim, filia parafii w Hnilicach, która przez dłuższy czas obrabiana przez ruskich księży Naumowicza w Skałacie, Kaczałę w Szelpakach i Carkowskiego w Nowem Siole, oddanych Rosyi i schizmie moskalofilów, wniosła dnia 24 grudnia 1881 r. do starostwa zbarazkiego, a 5 stycznia 1882 r. do konsystorza metropolitalnego oświadczenie, że opuszcza unię, a przechodzi na prawosławie. Chłop Szpunder za pieniądze pożyczone, czy darowane od ks. Naumowicza, kupił od żyda folwark, przeznaczając go na probostwo dla popa, po którego pojechali chłopi inni do Czerniowiec, filialna zaś cerkiew unicka zamienioną być miała na prawosławną. Oparł się temu starosta zbarazki Karol Kancki i doniósł o »sprawie hnilickiej« do namiestnika hr. Alfreda Potockiego. Niestety, nie był to oderwany wypadek; cały cypel Galicyi od Tarnopola ku granicy rosyjskiej z gruntu był podminowany agitacyą rosyjską za pieniądze z petersburskiego komitetu wszechsłowiańskiego dostarczone. Nawet Polacy z łacińskiej parafii zbarazkiej i skałackiej, pomieszani z onymi Rusinami w 47 wsiach, dali się słyszeć z tem, że przejdą na schizmę, jeżeli więcej kościołów i księży rząd i biskupi im nie dadzą. Konsystorz metropolitalny wyznaczył 29—31 stycznia 1882 r. komisyę, księży Kaczałę, Maliszewskiego (znanych z nienawiści do Lachów) i Hieronima Kosteckiego parocha, aby zbadała na miejscu sprawę. Zamiarem jej było stłumić jej rozgłos i wywołać pozorną i tymczasową retraktacyę, czego też dokazała, nie leczyć rany, ale zalepić plastrem. Hniliczanie cofnęli 11 stycznia podanie z 4 stycznia oświadczając: »my na teraz pozostaniemy w unii, pod warunkiem, aby nam dano osobnego plebana« — i dano im 25 grudnia t. r. Zato syn ks. Naumowicza, Włodzimierz, słuchacz filozofii w Wiedniu, agitator rusofilski, 27 stycznia »powrócił na łono praojczystego prawosławia«, jak donosił ruski lwowski dziennik *Słowo*, a niebawem wyjechał na zawsze do Rosyi.

Prowincyał Jackowski, dowiedziawszy się z dzienników i listów rektora tarnopolskiego Morawskiego i O. Baczyńskiego o wypadku, przybył do Tarnopola, i po naradzie z nimi, postanowił powiększyć liczbę misyonarzy, i przez zimę urządzić szereg katechizacyi i nauk, na wiosnę zaś i lato szereg wielkich misyi w podminowanych agi-

tacyą schizmatycką powiatach. W tym celu superior misyi O. Baczyński udał się listownie 17 stycznia 1882 roku do arcybiskupa Wierzchlejskiego i do metropolity Józefa Sembratowicza, prosząc o potrzebne pozwolenia i o zachęcenie ruskiego kleru, aby z ludem w misyach uczestniczył. Otrzymawszy jedno i drugie, wniósł 20 stycznia wprost do namiestnika Alfreda Potockiego prośbę »aby w. c. k. Namiestnictwo przez urzędy powiatowe wójtów odpowiednich gmin o katechizmowych nabożeństwach zawiadomić i przeto wszelkim niecnym agitacyom, jeżeliby się jakie wydarzyć mogły, zapobiedz raczyło«. Prosił o to samo prowincyał i otrzymał z prezydyum namiestnictwa odpowiedź z dnia 27 stycznia, że starostowie w Tarnopolu, Zbarażu, Skałacie, Trembowli, Husiatynie, Borszczowie, Czortkowie i Zaleszczykach, otrzymali wezwanie, »ażeby użyczyli w danych razach wszelkiej pomocy członkom Towarzystwa Jezusowego do odprawienia misyi, oraz ażeby czuwali nad zachowaniem spokoju i porządku publicznego, podczas czynności misyjnych«.

Misyonarzy było 8: superior Baczyński, Tychowski, obydwaj rodowici Rusini, Sebastyański, Makowski, Szajna, Janik Teodor, Dąbrowski, Skalski. Tym dał prowincyał d. 26 stycznia instrukcyę w 10 punktach, zalecając usilnie, aby stojąc na gruncie »podtrzymania wiary katolickiej i rozmnożenia pobożności«, nie tykali z ambony i w rozmowie »kwestyi narodowych i politycznych«, aby ostrożni w mowie, grzeczni i uprzejmi byli w obejściu z ruskimi księżmi, bez różnicy, do jakiej partyi należą i ich rodzinami; aby księży obydwóch obrządków starali się zbliżyć do siebie, w katechizacyach zaś, aby jasno tłumaczyli jedność wiary, unię Cerkwi z Kościołem, pomimo różnicy obrządkowej i t. d.

Jakoż dnia 3 lutego rozpoczęto w imię Boże pracę katechizacyjną w nowym kościele w Podwołoczyskach dla łacinników, ale i dla Rusinów, 5 lutego w Kaczanówce, 6 lutego w Orzechowcu, 13 lutego w Janówce, 27 lutego do 2 marca w Koszlakach, nauki misyjne w 10 jeszcze parafiach łacińskich, aż do dnia 26 kwietnia. Księża ruscy zawezwani przez metropolitę, zaproszeni przez łacińskich proboszczów, trochę także przerażeni uwięzieniem wójta Szpundera i 4 głównych agitatorów i wytoczeniem im we Lwowie procesu, brali udział i dopomagali misyonarzom w pracy, a lud ruski, nie bałamucony już przez nikogo, z ochotą garnął się do

katechizacyi i nauk i rozrzewniony, z podniesioną do góry prawicą wyznawał i przyrzekał, że w wierze świętej, katolickiej, on i jego dzieci żyć i umierać pragną. Ścisk do konfesyonału taki, że wezwano do pomocy O. Baudissa Klemensa superiora z Sącza. Niektórzy ruscy proboszczowie, jak i sam ks. Harasimowicz proboszcz z Hnilic i Hniliczek, zapraszali misyonarzy z pracą do swych cerkwi.

Przygotowawszy przez katechizacye i nauki ludność, dali misyonarze Baczyński, Tychowski, Obmiński, Sebastyański, Szajna, Janik, Ciszek, Dąbrowski, Makowski, wnet po Wielkiejnocy od dnia 22 kwietnia do końca sierpnia w tych samych stronach 10 wielkich misyi ludowych. Uczestniczyli w nich gorliwie Rusini; schizmatyckiej propagandzie położona do czasu tama; wystąpiły też przeciw niej, z politycznych powodów, starostwa i sądy [1]), a wreszcie nowy metropolita Sylwester Sembratowicz.

Dzieło wielkich i mniejszych misyi (rekolekcyi ludowych), nie ustaje, owszem rozwija się z każdym lat dziesiątkiem. W r. 1887 dano ich 39; r. 1897 odprawiono misyi i rekolekcyi 45; r. 1904 w Galicyi, Spiżu, Szląsku, Bukowinie 65; w ostatnim 1905 roku aż 75.

Godni wspomnienia robotnicy na tem żniwie Pańskiem. W latach 1874—1885 grono ich składali: OO. Baczyński, Ciszek, Sebastyański. Pomagali im OO. Adler, Makowski, Wójcikowski, Lasocki,

---

[1]) Dnia 13 czerwca 1882 r. rozpoczęła się we Lwowie rozprawa sądowa przeciw 11 Rusinom obwinionym o zbrodnię zaburzenia publicznej spokojności. Byli to: radca rządowy Adolf Dobrjański, córka jego zamężna Hrabrowa, syn jego Mirosław Dobrjański, tyle głośny potem z prześladowania unitów chełmskich, urzędnik do osobnych poruczeń jenerała-gubernatora Hurki, ks. Ogonowski, Izydor Trembicki, Apolon Nyczaj, ks. Jan Naumowicz, syn jego Włodzimierz słuchacz filozofii w Wiedniu, Benedykt Płoszczański redaktor »Słowa«, Markow, redaktor »Rusi«, Szpunder wójt Hniliczek, Załuski, mieszczanin z Zbaraża. Dnia 30 lipca uznani winnymi i skazani na zwykłe więzienie: Ks. Jan Naumowicz na 8 miesięcy, redaktor Płoszczański na 5 miesięcy, wójt Szpunder i Załuski, obydwaj na 3 miesiące, (»Czas« 13 czerwca do 30 lipca 1882 r.).

Zbyt pobłażliwy a uparty metropolita Sembratowicz, zmuszony przez rząd i papieża złożyć swą godność, zamieszkał w Rzymie; bratanek jego Józef, został metropolitą, a nawet kardynałem i przykrócił trochę agitacye rusofilskie, za to głowę podniosły partye narodowców i Ukraińców, wrogie Lachom jeszcze w wyższym stopniu jak rusofile.

Teodor Janik, Obmiński i inni. Druga grupa misyonarzy OO. Tychowski, Szajna, Płukasz, Dąbrowski, Marszałowicz, Gołąbek, Kiciński, Zosel, Wróblewski. Trzecia grupa: OO. Kuryłowicz, Wilczkiewicz, Waszyca, Gruszczyński, Bisztyga, Pustkowski, Sikorski. Dla Niemców i Czechów: OO. Skalski, Eberhard, Wagner, Chrystyan, Kraupa, Beigert, Herrmann, Lipke. Dla Rusinów: OO. Tychowski, Sebastyański, Wojciech Baudiss, Wasilewski [1]).

§. 87. Misye na Bukowinie. — Misye O. Jackowskiego na Podlasiu. 1877. — Misye O. Czermińskiego na południowym Wschodzie. — Misye zamorskie.

Impuls dany przez O. Jackowskiego rekolekcyom kleru i misyom ludowym nie ustał za powtórnego rektorstwa O. Szczepkowskiego, owszem rozwijał się, potężniał z każdym rokiem.

Kolej teraz przyszła na Bukowinę, schizmatykami, popowcami, lutrami i kalwinami gęsto zasianą, więc też i Polacy i Rusini unici, tak co do wiary jak i obyczajów zapuszczeni bardzo, zwłaszcza, że po ustąpieniu Jezuitów z 5 stacyi misyjnych, brakowało im księży. Tych najprzód odświeżyli na duchu rekolekcyami w Czerniowcach 1877 r. O. Merkel, 1878 r. OO. Mycielski i Baczyński i zachęcali do urządzenia wielkiej misyi polsko-niemieckiej najprzód w stolicy Bukowiny, w Czerniowcach 1879 roku, potem w Serecie, Gurahumorze, Jakobenach, Luisenthalu i Pojanie-Mikuli w górach [2]).

Najopłakańszy jednak był stan węgierskich parafii w północnej Bukowinie nad rzeką Suczawą: Andrasfalva, Istensegitz, Joseffalva, Hadikfalva, nietylko dlatego, że katolicy rozrzuceni po

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) W Czerniowcach podejmował misyonarzy proboszcz ormiański, prałat Mitulski. OO. Baczyński, Sebastyański, Wojcikowski mówili polskie kazania w kościele ormiańskim. OO. Eberhard i sprowadzony z Wiednia Maksymilian Klinkowstroem w farze. Ten wymową swoją ściągnął i poruszył całą inteligencyę niemiecką miasta, bez różnicy wyznań; pokochano go, fotografię jego kupowano, rozrywano sobie.

Na pięciu innych misyach pracowali OO. Adler, Wojcikowski i Eberhard dla Niemców.

kilku i kilkunastu górskich wioskach, otoczeni trzy razy tak wielką liczbą schizmatyków, a także kalwinów, popowców, ale że trudno było o porządnych księży węgierskich. Prowincyał Mycielski wiele zażył trudu, zanim mu się udało misye uorganizować, bo i proboszczowie z wyjątkiem ks. Juszczaka z Hadikfalvy, gdzie parafia (4.000 dusz) jednolita, przeciwni im byli, a proboszcz z Joseffalvy Drużbacki wręcz odmówił, i obmyśleć trzeba było koszta na nie, a nadto sprowadzić dwóch Jezuitów węgierskich: Jana Schlicka z Tyrnawy, Ferdynanda Szigetha z Kaloczy, trzecim bowiem był O. Kusiacki z Starejwsi, który lat kilka mieszkając w Kaloczy, wyuczył się po węgiersku. Pracowite bardzo były te misye, bo ignorancya katechizmu powszechna, ludzie po 20, 30 i więcej lat niespowiadani, dzieci z mieszanych małżeństw zaniedbane, ale też owoc wielki, bo ledwo który z starych grzeszników oparł się łasce Bożej [1]).

Weselszą, acz równie pracowitą była misya w mieście Radauc, dawnej (w XVII i XVIII wieku) stacyi Jezuitów polskich [2]). Urządził ją od 23 marca 1882 r. przez 14 dni na prośbę parafian, proboszcz i dziekan ks. Niestenberger; pracowali na niej OO. Adler, Kusiacki i Schlick. Kazań niemieckich słuchali tłumnie protestanci, także i żydzi; znaleźli się jednak i tacy, którzy bezimiennymi listami zasypywali proboszcza, złorzecząc jemu i Jezuitom. Po tej misyi napisał O. Schlick bardzo gorący list do proboszcza z Joseffalvy, aby pozwolił wreszcie odprawić mu misyę. Zgodził się ks. Drużbacki, ale gorliwość misyonarza wypróbował nędznem mieszkaniem i jeszcze nędzniejszem pożywieniem; on jednak wytrwał, od 17–26 kwietnia każąc po 2 i 3 razy dziennie i słuchając sam jeden 500 spowiedzi.

W następnych latach praca misyjna na Bukowinie rozwinęła się pięknie, dosyć powiedzieć, że w ostatniem dziesięcioleciu odprawiono 122 misyi; pracowali na nich OO. Eberhard, Makowski, Mar-

---

[1]) Według szematyzmu archidyecezyi lwowskiej 1904 r., znajduje się w 4 tych parafiach 12.000 katolików, 42.000 schizmatyków, 6.000 lutrów i kalwinów, 1.465 żydów. W Joseffalvy, gdzie 1.504 katolików, dla oporu proboszcza nie było misyi, w trzech innych parafiach na 10.500 katolików, przystąpiło do sakramentów św. blizko 8.000 osób.

[2]) Parafia w Radauc (miasto i 7 wiosek) liczy 5.414 katolików, 12.500 schizmatyków, 954 protestantów, 5.300 żydów.

szałowicz, Węgier Pécsy, Waszyca, Lipski, Lipke, Antoni Wierciński, Augustyn, Nowak, Haudek, Rudzki, Antoni Szydłowski, Mellin, Lew, Witkowski, Herrmann, Zosel [1]).

W Królestwie polskiem, w jedynej unickiej dyecezyi chełmskiej (gubernie siedlecka i lubelska) srożyło się od 1875 r. prześladowanie religijne, nazwane w języku urzędowym »powrotem« do prawosławia. Miejscowy kler unicki, albo stał się prawosławnym, albo poszedł na wygnanie i tułactwo, a miejsce jego zajęli zaprzańcy »księża ruscy z Galicyi« z dawnym katechetą gr.-kat. tarnopolskim, Marcelim Popielem na czele i ci przy pomocy policyi i kozaków, okazali się najgorliwszymi w »nawracaniu upornych«. Łacińskim księżom, zabroniono pod karą złożenia z urzędu, więzienia, deportacyi, zamknięcia ich kościoła i zniesienia parafii, nieść jakąkolwiek pomoc duchowną »upornym«. Te same kary, a w dodatku konfiskata majątku, spadały na obywateli wiejskich i wogóle na łacinników, którzyby »upornych« podtrzymywali w »uporze«, albo w jakibądź sposób praktyki katolickie im ułatwiali. Uważane to było przez rząd rosyjski za »zbrodnię stanu« i jako takie karane. Przeszło 200.000 unickiego ludu ruskiego zostawało więc w najcięższej chwili w opuszczeniu od wszystkich. Przenieść tego nie mogło wielkie serce O. Jackowskiego, postanowił już 1876 r. pójść do nich, cieszyć, krzepić, dusze ich od zguby ratować. Zgodzili się na to, prowincyał Mycielski i jenerał Beckx; Pius IX mianował go misyonarzem apostolskim i dał rozległe przywileje, i nasz Jackowski złożywszy rektorstwo 23 grudnia 1877 r. w ręce O. Szczepkowskiego, wybrał się z początkiem 1878 r., jako pan Hilsner, handlarz szląskich płócienek, na Podlasie, dotarł szczęśliwie do Białej, miasta powiatowego w gubernii siedleckiej i stąd umyślił wyprawić się w głąb powiatu, zamieszkałego przez 36.000 unitów.

Pod swój towar płócienek potrzebował wózka i konia; zlecił ten komis jakiemuś żydkowi. Za chwilę żydek przyprowadza wóz z koniem. — »Ile chcesz za to?« — »90 rubli«. Wypłacił mu je

---

[1]) Lit. An. Col. Starav. 1877—1905.

bez targu nasz Hilsner. Ta okoliczność, równie jak okazała postać, pana raczej jak kupczyka, uderzyła żyda; zwierzył się naczelnikowi powiatu z swym domysłem. W godzinę lub dwie, zjawia się w gospodzie szef policyi z kilku policyantami i grzecznie, ale stanowczo żąda paszportu, odbywa rewizyę najprzód towaru upakowanego już na wózku i znajduje u spodu skrzynkę z kielichem, aparatami i ołtarzykiem misyonarskim; potem przy rewizyi osobistej znajduje drugi paszport, wtedy rzecze: »Aresztuję pana« i odprowadza do biura naczelnika. Na wstępie powie mu Hilsner: »Jestem księdzem, niosę duchowną pomoc prześladowanym za wiarę, więcej się pan odemnie nie dowiesz«. Zakłopotany oświadczeniem naczelnik, pyta telegraficznie gubernatora siedleckiego, ten zaś ministra kultu, »co z więźniem robić?« — »Odstawić do więzienia w Siedlcach«, brzmiała odpowiedź.

Śledztwo trwało krótko i w formie przyzwoitej, ale z wyrokiem nie spieszono. Mijały tygodnie, miesiące, tymczasem na Podlasiu rozniosła się wieść, że papież, dowiedziawszy się o srogiem prześladowaniu Unitów, przysłał im swego misyonarza, że uwięzili go i trzymają w kryminale w Siedlcach; »są tam już nasi Unici za »opór« władzy, to i my się tam dostańmy, a misyonarza zobaczymy«. Jakoż tak było istotnie. Oprócz Unitów, których rząd więził, przybywali Unici, którzy za naumyślnie popełnione drobne przewinienia odsiadywali kilkudniową karę. Spotykał się z nimi nasz misyonarz na dziedzińcu więziennym podczas wspólnej przechadzki; oni też z cel więziennych, przejednawszy straże, przychodzili do jego celi, spowiadali się, umacniali w wierze. Powtórzyły się, tylko w trudniejszych warunkach, sceny z czasów dwuletniego więzienia św. Pawła w Rzymie, bo do niego jako zostającego *in libera custodia*, wstęp dozwolony był wszystkim. Naszemu więźniowi odmówiono zrazu książek i pociech religijnych, pozwolono potem, że co poniedziałku przychodził jeden z księży farnych, wyspowiadał go i podczas mszy św. komunikował. Nietylko służbie więziennej, przeważnie katolickiej, ale urzędnikom nakazał nasz więzień swą postawą i zachowaniem szacunek i pewną względność. Unitę wieśniaka wyzywał i bił po twarzy sędzia, nie spostrzegłszy, że do biura wszedł, nie wiem już w jakiej sprawie, nasz więzień. Wnet powie mu po francuzku: »i to jest wasze nawracanie? zapytam ja o to wyżej«. To skutkowało, odtąd nie znęcano się tak zuchwale

nad Unitami. Nadeszła Wielkanoc; żony dozorców więziennych poznosiły naszemu więźniowi tak obfite święcone, że przez cały tydzień miał czem raczyć siebie i swoich Unitów.

Gdy się więzienie przewlekało, umyślono ułatwić więźniowi ucieczkę. Podjął się tego, nie żałując grosza, jeden z obywateli poznańskich i przygotowawszy wszystko, wpada do celi więźnia z wezwaniem: »uchodźmy«. — »To się na mnie nie pokaże. Podrwiłbym sprawę Bożą uchodząc i nieszczęśliwymi czyniąc dozorców«.— »Jeden tylko wtajemniczony i ten ma być zapewniony u mnie«. — »Nie mogę, nie uczynię tego, Chrystus nie zstąpił z krzyża swego, zostaw mnie na moim«.

Próbowano więc reklamacyi rządowej przez ministerstwo spraw zagranicznych w Wiedniu, ambasadora austryackiego w Petersburgu i konsula austryackiego w Warszawie [1]), a gdy i ta próba zawiodła, dał się uprosić cesarz Franciszek Józef, iż własnoręcznem pismem do Aleksandra II, wyjednał rozkaz uwolnienia więźnia. Oznajmił mu to sam namiestnik Królestwa polskiego, jenerał hr. Kotzebue, gdy w maju 1879 roku zwiedzając gubernie, przybył do Siedlec, zaprowadzić się kazał do więzienia i przedstawić naszego więźnia. Rozmawiał z nim chwilę po francuzku, a żegnając się, podał mu rękę, mówiąc: *Vous serez bientôt libre*. Zdumieli się obecni rozmowie urzędnicy, dola więźnia stała się znośniejszą, dopiero jednak w listopadzie t. r. więzień odzyskał wolność, wystawiwszy rewers, jako nigdy do Królestwa i Rosyi nie powróci; tyle czasu upłynęło na formalnościach międzypaństwowych [2]).

Pierwszą więc misyę »podlaską« nazwać można chybioną; ale nie »ostatnią«. Owszem poszły za nią druga, trzecia i dziesiąta, przez lat 25 bez przerwy. Ci, którzy na nich pracowali »tajni misyonarze«, jedni już w grobie, jak: Waleryan Mrowiński, Franciszek Bröer, Teodozy Sozański, Klemens Baudiss, Maciej Szaflarski; ten zdradzony, dostał się w opały zaprzańca z Galicyi, Mirosława Dobrjańskiego, urzędnika do osobnych poruczeń, jenerał-gubernatora Hurki i 3 lata 18 dni bez wyroku przesiedział w cytadeli warszawskiej; drudzy żyją jeszcze. Wszyscy oni spisali dyaryusze

---

[1]) Stanisława Wysockiego, ucznia niegdyś konwiktu tarnopolskiego.

[2]) Powyższe szczegóły mam z ust O. Jackowskiego. Na osobnej audyencyi podziękował on cesarzowi za okazaną mu ludzkość.

lub notatki swych misyi, arcyciekawe i budujące, ale jeszcze nie pora na ich ogłoszenie. Praca ich wszelako nie była daremną. Okazało się to po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego 1905 r., gdy tysiące dawnych Unitów w Królestwie, uważanych przez rząd za prawosławnych, oświadczyły się katolikami, łacinnikami, bo unickich cerkwi i księży w Rosyi niema; nie zna unii i wiedzieć o niej nie chce carat i rząd jego.

Po zajęciu Bośnii i Hercegowiny kongresem berlińskim przez Austryę, rząd okupacyjny zaludnił północną część Bośnii osadnikami różnej narodowości: Niemcami, Włochami, Czechami, Polakami i Rusinami. Praktyka okazała, że najlepszymi osadnikami są Polacy, bo umieją karczować lasy, które postanowiono zamienić na rolę uprawną. Sprowadzono więc ich częścią z Galicyi i Bukowiny, częścią z Litwy, gdzie poddani austryaccy byli za kontraktem kilkoletnim również karczownikami lasów; lecz o zaspokojeniu potrzeb duchownych dla nich nikt nie myślał. Sami koloniści zgłosili się listownie do O. Czermińskiego, redaktora *Misyi katolickich* w Krakowie o pomoc. Wybrał się więc do nich po raz pierwszy w marcu r. 1898, a następnie co wiosny na kilka tygodni do nich przybywał i kolejno nawiedzał nowo założone lub dopiero powstające wsie w powiatach Bośniackiej Gradiski, Banialuki, Prniaworu, Tuzli, gdzie nietylko z posługą duchowną przybywał, lecz zakładał biblioteczki, kaplice, a w jednem miejscu i szkołę.

W roku 1902 pracował już w 16 wsiach polskich w Bośnii głosząc słowo Boże i słuchając spowiedzi starszych i dzieci, które osobnemi naukami do sakramentów św. przygotowywał. W tym jednym roku miał w Bośnii 68 nauk, przygotowywał 185 dzieci do pierwszej spowiedzi, starszych ludzi 1.243 w ciągu 5-tygodniowej misyi. W czasie tych wędrówek misyjnych udało mu się nieraz nawrócić znaczniejszą liczbę apostatów Rusinów. Tak w roku 1898 w Machowliani nakłonił kilkunastu do jedności z kościołem, w następnym zaś (1899 r.) kilkuset zbłąkanym w Prniaworze, otworzył oczy na ich apostazyę i do skruchy przywiódł.

Korzystali z jego obecności nietylko koloniści polscy i ruscy, lecz również inni Słowianie, a także Włosi w Machowliani, Stivor,

D. Tuzli, którzy dla braku kapłana znającego włoski język, po kilkanaście i kilkadziesiąt lat nie słyszeli słowa Bożego i nie przystępowali do św. sakramentów. Dla nich miewał O. Czermiński osobne nauki po włosku, gdyż język ten posiada z pobytu 7-mioletniego w Rzymie, gdzie mieszkając w kolegium polskiem uczęszczał na uniwersytet gregoryański.

Oprócz pracy nad ludem, dawał rekolekcye licznym rodzinom urzędniczym polskim w główniejszych miastach, jak w Sarajewie, Trawniku, Banialuce, Tuzli [1]. Wycieczki misyjne do Bośnii przerwał, gdy biskup banialucki w koloniach polskich ustanowił jako administratorów parafialnych młodych księży bośniackich, wychowanych w seminaryum sarajewskiem przez Jezuitów austryackiej prowincyi.

Po uspokojeniu wyspy Krety przez mocarstwa europejskie, i oddaniu jej w zarząd księciu Jerzemu, greckiemu królewiczowi, wśród wojsk Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi, czuwających nad bezpieczeństwem ludności Krety, znalazło się w wojsku rosyjskiem kilkuset Polaków katolików w Kanei i Retymnie. Za zezwoleniem komendantów tych wojsk, pułkowników Szostaka, a następnie Urbanowicza, w latach 1899, 1903 i 1906, O. Czermiński wysłuchał ich spowiedzi wielkanocnej, przygotowując wpierw kilkunastu naukami [2].

W latach 1889, 1900, 1903 i 1906 odwiedził tenże misyonarz starą kolonię polską (około 300 osób) w Adampolu, założoną w Anatolii przez księcia Adama Czartoryskiego, dla rodzin polskich, szukających przytułku na obczyźnie, lecz niestety opuszczonych, pod względem opieki duchownej. Tam przygotowywał dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św., starszych krzepił słowem Bożem i sakramentami św. Wracając z Anatolii, zatrzymał się zawsze na kilka dni w Konstantynopolu, aby naukami polskiemi (czasem i włoskiemi) zachęcić i przygotować do św. sakramentów licznych

---

[1]) Misye katolickie od r. 1898—1902 i nast. Również O. Czermiński. Wspomnienia z misyi między Polakami nad Bosforem, w Bośni i na Krecie. Kraków 1901 (str. 70—156). Tenże: Kolonie polskie w Bośni. Wspomnienia z misyi w r. 1902, (str. 1—82).

[2]) Tamże. Na Krecie (str. 194—200). O. Czermiński. Wyprawa na Patmos, Efez i Kretę w r. 1899 i 1903. Kraków 1904, (str. 222, 234—240).

Polaków różnych stanów, zamieszkujących stale Konstantynopol lub sąsiednie miasta. Ściągał ich na te nauki, już to zawiadamiając przez dzienniki miejscowe, już to przez posłańca, którego z zaprosinami wysyłał do poszczególnych osób. Nauki miewał w kaplicy kościoła parafialnego *Sta Maria Draperis* w dzielnicy Pera. Tych, którzy przyjść nie mogli, wyszukiwał w zakładach przedmieścia Ferykey, w schronisku starców pod opieką Siostrzyczek Ubogich lub Panien miłosiernych [1]).

Wspomnieć też wypada o misyach zamorskich. Galicyjska prowincya nie miała powierzonych sobie od jenerała zakonu krain zamorskich do nawracania i obsługi misyjnej, bo mało liczna, ledwo miejscowym potrzebom i pracom podołać mogła, ale raz po raz wysyłała swych księży na pomoc misyom zamorskim, należącym do innych prowincyi [2]). Już 1829 r. białoruski O. Idzi Henry,

---

[1]) Tamże. Nad Bosforem (str. 15—39). Z Belgradu do Stambułu (str. 245—276). Tenże. Wyprawa na Patmos, Efez i Kretę l. c. (str. 234—240) i Misye katolickie 1906 r.

[2]) Podział krajów zamorskich między prowincye zakonne zmieniał się w miarę, jak po r. 1814 tworzyły się coraz to nowe prowincye. Dopiero 1867 r. jenerał Beckx rozdzielił misye zamorskie w ten sposób:

do prowincyi rzymskiej Brazylia,
do sycylijskiej Konstantynopol i wyspy egejskie,
do turyńskiej Kalifornia i Góry skaliste w północnej Ameryce,
do weneckiej Albania, Illirya, Dalmacya,
do austryackiej Australia południowa,
do belgijskiej Bengalia zachodnia,
do niemieckiej Bombay,
do niderlandzkiej (holenderskiej) wyspy Jawa i Flores,
do kampańskiej (francuzkiej) Kanada i Nowy Jork,
do francuzkiej (paryzkiej) Kajenna i Chiny,
do lugduńskiej (lyońskiej) Algier, Nowy Orleán, Syrya,
do tuluzkiej (francuzkiej) Madagaskar, Bourbon i Madura,
do aragońskiej (hiszpańskiej) Filipiny wyspy, Chili, Paragwaj,
do kastylijskiej (hiszpańskiej) wyspa Fernando Po i Kolumbia,
do meksykańskiej Meksyk,
do angielskiej Guajana, wyspa Jamaika,
do irlandzkiej Australia,
do misuryjskiej Osag, Potowatton.

misyonarz na Kaukazie do 1826 r., wysłany z Tarnopola na misyę na wyspach Egejskiego morza, należącą wtenczas do prowincyi rzymskiej. W rok potem podążyli za nim OO. Tadeusz Kuczyński i Dominik Osmołowski. Do Ameryki do Marylandu 1822 r. wysłani OO. Bonifacy Krukowski † 1837 roku w Filadelfii, Fidelis Grivel, Franciszek Dzierożyński † 1850 roku w Frederick, Filip Sacchi † 1850 r. w Worcester. Po zejściu dwóch pierwszych przysłany O. Jan Menet 1845 roku, pracował w Kanadzie, umarł w Kwebek 1869 r.

Podczas rozproszenia w styczniu 1849 r. udali się OO. Aug. Lipiński, Jan Sedlak i brat Antoni Sontag na misyę do Paraguaju, potem do Brazylii, należącą do prowincyi hiszpańskiej i pracowali długie lata; 1852 r. OO. Antoni Lenz i Kasper Matoga do północnej Ameryki do Nowego Yorku, O. Józef Skulina na wyspy Egejskie; 1861—1862 r. OO. Karol Benisch i Ignacy Peuckert pracują w Missouri dla Niemców, przybywa za nimi 1865 r. O. Aleksander Matauszek dla Polaków. Po powrocie do Galicyi, a wkrótce potem po wystąpieniu z zakonu O. Benischa, posłany na jego miejsce 1866 r. O. Franciszek Schulak, znakomity badacz przyrody, który wraz z O. Matauszkiem po dziś dzień nad wychodźcami polskimi i czeskimi w Ameryce zbożnie pracuje.

Ponieważ do południowej Australii, należącej do prowincyi austryackiej, od 1901 r. do irlandzkiej, przybywali także Polacy, więc na wezwanie jenerała Beckxa ofiarował się dla ich usługi duchownej 1869 r. O. Leon Rogalski, zmarły jako 75-letni starzec w Sevenhillu 1906 r.

Po wygnaniu Jezuitów z Prus i Niemiec, puścili się 1873 r. na misyę do Bengalu, w Midnapore, Drumtollah i Kalkucie, należącą do prowincyi belgijskiej, OO. Karol Schaff, Jan Lachawietz i Franciszek Broeer. Pierwszy wytrwał pomimo niezdrowego klimatu lat 15, apostołował jeszcze lat 13 w Galicyi i nad robotnikami polskimi na wychodźctwie w Westfalii, i na tej pracy w Oberröblingen umarł 6 kwietnia 1900 r. Drugi powrócił z trawiącą febrą i padł jej ofiarą w kolegium krakowskiem dnia 23 marca 1881 r. Trzeci, chcąc ujść podobnego losu, opuścił misyę bengalską 1881 r. aby ją zamienić na niebezpieczniejszą nierównie, tajną misyę na Podlasiu, i na niej do reszty styrał zdrowie; umarł

w sile wieku na suchoty 21 sierpnia 1885 r. w rezydencyi nowosądeckiej.

Do Jamajki, na misyę dla Niemców w Savannach La-Mer, ofiarował się O. Jan Tauer 1879 roku. Do Zambezy w Afryce dla nawracania Murzynów i usługi Europejczyków Niemców udał się 1880 r. O. Emanuel Gabriel, Szlązak. Osiadł w Kwilimane w r. 1884, dano mu dla gospodarstwa domowego w tym dzikim kraju brata Franciszka Ostrowskiego, a do pomocy w misyi O. Jana Hillera. O. Gabriel padł ofiarą zabójczego klimatu tropikalnego 1885 roku. Niedługo w nim wytrzymali, posłani tam 1901 r. OO. Włodzimierz Żukotyński i Aleksander Mohl, Inflantczyk, który napisał niemieckie dziełko o dyalektach murzyńskich afrykańskich; obydwaj następnego roku powrócili do kraju. Do południowej Afryki, do Grahamstown przysłano 1884 r. braci Tomasza Kunsztowicza i Augustyna Żurka, a gdy ten dla wieku i choroby do Galicyi powrócił na to, aby się udać na misyę w Zambezie, dano na jego miejsce 1900 r. brata Teofila Szopińskiego.

Wiadomo, że gromadne wychodźctwo ludu polskiego z Galicyi i Księstwa poznańskiego do Ameryki, datuje się od 1870 r.; przedtem bowiem raz po raz przybywali przeważnie wykształceni ludzie, wykolejeni, lub politycznymi wypadkami zmuszeni opuścić ojczystą ziemię. Powiadam »przeważnie«, bo już koło 1855 r. tworzą się polskie kolonie ludowe w Texas, 1857 r. w Michigan pod Detroit, 1862 r. w wschodnim Wisconsin w Milwauke, 1868 roku w Northeim; razem 10 parafijek 40—50.000 wiernych. Ale już 1875 roku ludu polskiego w Stanach na 200.000 głów, w 300 osadach, w 50 parafiach, niektóre z pięknymi kościołami, księży do 80. Przypływ ludności rośnie szybko; 1889 roku liczono Polonii do 800.000; 132 kościoły, 126 księży, szkół 122 [1]). Biorąc za podstawę rządowy spis ludności z r. 1900, przyjąć można cyfrę Polaków w Stanach z początkiem XX wieku na 1,903.000, osad polskich 810, kościołów polskich 517, księży polskich 546 [2]).

Nic więc dziwnego, że jenerał zakonu zawezwał polskich Jezuitów do niesienia pomocy amerykańskim misyonarzom. Jakoż

[1]) Catalogi breves. — Der Californische Volksfreund r. 1889, nr. 28.

[2]) Ks. Kruszka. Historya Polska w Ameryce Milwauke, Wis. 1905, I, 139.

w jesieni 1881 r. udali się O. Józef Sperl i Franciszek Stuer do Nebraski i Nowy Poznań obrali sobie za placówkę do misyjnych wycieczek. Niestety już 1883 r. O. Sperl tknięty paraliżem zakończył żywot. Na jego miejsce posłano 1884 r. O. Władysława Sebastyańskiego i brata Marcelego Chmielewskiego; w 1896 roku powrócili do Galicyi, bo z woli jenerała Nowy Poznań jak i inne parafialne kościoły oddali Jezuici, lubo swojem staraniem je postawili, księżom świeckim w zarząd.

W ciągu tych kilkunastu lat, wybudował O. Sebastyański 6 kościołów w tyluż osadach polskich, które dojeżdżając, obsługiwał; odprawił 60 wielkich misyi w 10 stanach Ameryki, oprócz stałej misyi i duszpasterstwa w Poznaniu Nowym; mówił rocznie przeszło 300 kazań, a słuchał do 8.000 spowiedzi. Iście amerykańska to praca; podobnie pracowali inni misyonarze, niektórzy też bardzo prędko stargali na niej siły. Zaraz następca jego O. Stanisław Wnęk posłany 1897 r. z O. Stuerem i Leopoldem Suchowskim na pomoc OO. Matauszkowi i Szulakowi w ciągu niespełna trzech lat powrócił do Galicyi z zerwanym głosem. Po zrzeczeniu się parafialnych kościołów i administracyi parafii na rzecz świeckiego kleru, Jezuici w Ameryce byli już tylko misyonarzami dla Polaków, jak są w Galicyi i utworzyli przy jezuickiem kolegium w St. Louis Mo ruchomą misyę polską, pod superiorstwem O. Matauszka, tylko 80-letni O. Szulak pozostaje dla Polaków i Czechów w Chicago. Grono wyż wspomnianych misyonarzy powiększył 1898 r. O. Jan Beigert i placówkę swoją obrał w Buffalo. Ale już 1900 r. trzech tylko było w St. Louis: OO. Matauszek, Alojzy Warol, który 1901 r. ogłosił »Pamiętnik« misyjny, Jan Rothenburger. Po trzechleciu twardej pracy O. Warol przeniósł się do Cleveland (prowincya niemiecka) jako misyonarz polski; w St. Louis zaś oprócz dwóch dawnych misyonarzy, mają swój punkt oparcia OO. Karol Janowski i Józef Bieda.

Ponieważ wielu polskich i niemieckich wychodźców wsiada na okręt do Ameryki w holenderskim porcie w Rotterdamie, przeto prowincyał Langer wysłał tam 1900 roku O. Juliana Wolszlegiera, jako misyonarza-kapelana portowego dla Polaków i Niemców katolików; zastąpił go 1903 roku O. Maciej Jarończyk i dotąd tam pracuje.

O. Jan Beyzym ze znanej obywatelskiej rodziny na Wołyniu, niegdyś tatarskiej, wyprosił sobie w r. 1898 r. u jenerała Martina misyę wśród trędowatych. Z początku wyznaczono mu Indye, gdy jednak nie było dlań tam miejsca, udał się na Madagaskar centralny, gdzie Jezuici prowincyi tuluzkiej mieli schronisko dla trędowatych. Gdy O. Jan Beyzym tam przybył, zastał wśród tych biedaków wielką nędzę materyalną i duchową, bo misya tamtejsza dla braku funduszów nie mogła iść im z pomocą należytą, a dla braku dostatecznej liczby kapłanów nie dawała im stałej opieki, tylko raz na miesiąc jeden z misyonarzy ich odwiedzał. Nasz misyonarz zamieszkał wśród trędowatych i wyprosił sobie pozwolenie na zbieranie funduszy na odpowiadający potrzebom zakład. Pomimo niesłychanych trudności zbudował on wielki szpital dla 200 trędowatych w prowincyi Fianarantsoa w Maranie, funduszem zebranym z dobrowolnych ofiar, prawie wyłącznie z Polski, Litwy i Rusi. Z gniazda zepsucia, jakiem poprzednio było schronisko, uczynił gniazdo prawdziwie chrześcijańskie, gdzie obok ulgi w nieuleczalnej dotychczas chorobie, trędowaci znajdują stałą opiekę duchowną, i odtąd nikt z nich nie umiera poganinem lub nieopatrzonym św. sakramentami [1]).

Także do niezależnego Kongo w Afryce, do kolonii Bergeyck św. Ignacego w Ki Santu, udał się na misyę 1903 r. O. Józef Markiewicz.

Od niedawna ruch emigracyjny pół tysiąca robotników z Galicyi zwrócił się do południowej Szwecyi. Pracują w kopalni Kaolinu w Bromoella, wydobywają torf w Emmaljunga, a głównie pracują w roli na majątkach ziemskich. Jezuita prowincyi niemieckiej, z żołnierza misyonarz szwedzki w Norrkoeping, O. Bernard Stolberg, zajął się pierwszy dolą biedy polskiej, i dwa razy w rok sprowadza misyonarza Jezuitę Polaka. Ten objeżdża dwory, w których zarobkuje lud polski z okolic Dębicy, nagnany przez sprytnego żydka Verstaendig, Tarnobrzega i t. d., słucha spowiedzi, odprawia mszę św. w improwizowanej z izby szkolnej kaplicy i po-

---

[1]) Zob. »Nasze wiadomości« tom I, str. 591—599 pod tytułem: Schronisko dla trędowatych na Madagaskarze pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, założone przez O. Jana Beyzyma — i jego listy wydane pod tytułem: O. Jan Beyzym T. J. i trędowaci na Madagaskarze z 53 ilustracyami w tekscie. Wydanie czwarte. Kraków 1904, w 8-ce, str. 384.

dróżuje dalej, do bardzo niezdrowej fabryki cegieł w Bromoella (130 Polaków), do cukrowni akcyjnej w Westraby (60 Polaków) i t. d., w trzech tygodniach kończy tę wędrówkę misyjną. Odbył ją dwa razy O. Oskar Rudzki; 1905 r. O. Józef Gadowski. Ten od 1890 r. najprzód sam, potem 1902 r. z O. Jarosławem Rejowiczem, udał się do Stralsundu na szwedzkiem Pomorzu i na wyspę Rugii, dokąd corocznie do 4.000 robotników z Galicyi, Szląska, z Księstwa poznańskiego, Warmii i z Królestwa polskiego, dla zarobku w cukrowniach, warsztatach i na roli przybywa, a niektórzy stale tu zamieszkali.

Oprócz parafialnego kościółka w Stralsundzie, urządził im gorliwy proboszcz ks. Wahl kaplicę w starożytnym handlowym Bardzie. W tych więc domach bożych słuchają misyonarze polscy spowiedzi 450—500 osób, mówią kazania i t. d., zapraszani co rok i serdecznie podejmowani przez ks. proboszcza Wahla [1]).

---

[1]) Catalogi breves. O. Jarosław Rejowicz. Kartka z dziejów Pomorza i Rugii. Kraków 1903, str. 40—46.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dzieje dawnych kolegiów i domów w Galicyi, w drugiej ich dobie. 1848—1905.

§. 88. Druga doba kolegium i nowicyatu w Starejwsi. — Rektorat O. Jackowskiego. 1852—1877.

Powtórne otwarcie kolegium i nowicyatu w Starejwsi nastąpiło dopiero 1 października 1858 r., nominacyą rektora Peterka i sprowadzeniem 14 nowicyuszów galicyjskich z Baumgartenbergu i Tyrnawy. Przez 10 blizko lat »dom nowicyatu w Starejwsi« pozostawał w stadyum przejściowem, pod zarządem superiorów służył za schronienie Jezuitom »deficientom«; przez rok blizko obrócony był na szpital dla wojska rosyjskiego; przez 16 miesięcy (1855—1856 r.) mieściło się w nim seminaryum dyecezyalne przemyskie [1]), którego gmach z rozkazu rządu obrócono na szpital woj-

[1]) Dwaj komisarze rządowi z dziekanem przeznaczyli dwa korytarze 1 piętra Jezuitom, resztę gmachu oddzieliwszy ścianą z desek, oddali rektorowi seminaryum dla alumnów pierwszych trzech lat, ich profesorów i prefektów. Jednym z nich był ks. Ignacy Łobos, później biskup tarnowski. Wspominał z przyjemnością te miesiące spędzone z Jezuitami. Odgrodzeni byli wprawdzie ścianą drewnianą jedni od drugich, ale »żyliśmy w największej przyjaźni, wspomagali wzajemnie i zapraszali się na obiady«. (Hist. Col. Starav. a. 1856).

skowy. Kościołem i parafią zarządzał świecki ksiądz, ogród i folwark puścił rząd w dzierżawę. Wskutek dekretu restytucyjnego 23 czerwca 1852 r., biskup przemyski Wierzchlejski przywrócił Jezuitom 9 lipca t. r., za zgodą brzozowskiego proboszcza Antoniego Załuskiego, zarząd kościoła i parafii, i mianował na przedstawienie prowincyała, O. Siedmiogrodzkiego administratorem. Wkrótce potem rząd oddał gmachy kolegium, ogród i folwark nie na własność, ale w używanie tylko pod nadzorem swoim. Stałej fundacyi nowicyat nie miał, pomimo to przyjęto 1852 roku, jak wspomniałem, 4 nowicyuszów Niemców, potem jeszcze 3 Polaków [1]), ale już 1856 r. wysyłano kandydatów do nowicyatu w prowincyi austryackiej.

Odebrawszy kościół, wprowadził do niego superior Siedmiogrodzki dawne przed 1848 r. nabożeństwa i bractwa, a na życzenie proboszcza w Odrzykoniu ks. Serafina, kilku obywateli i księży z okolicy, którzy do kosztów się przyczynili, urządził w odrzykońskiej parafii w maju 1854 r. wielką 8-dniową misyę po 4, 5 kazań dziennie. Drugą taką misyę odprawiono t. r. w kościele starowiejskim z okazyi wielkiego odpustu Matki Boskiej Narodzenia od 2—10 września, na który procesya także Słowaków węgierskich z Homonny liczna przybywa.

Beatyfikacya bł. Andrzeja Boboli i Jana Britto, obchodzona przez 3 dni w tymże czasie, jubileusz z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w grudniu 1854 r., drugi jubileusz na wiosnę 1858 r. o podniesienie Kościoła świętego katolickiego i następne 1865, 1869, 1872 roku, ściągały do Starejwsi pobożnych z dalszych nawet okolic, od Sanoka, Krosna, a nawet Jasła. Podniesiono też kult św. Józefa, którego 1859 r. prowincya galicyjska obrała sobie za opiekuna, i kult Najsłodszego Serca Jezusowego, wreszcie 1859 r. zaprowadzono bractwo Niepokalanego Serca Maryi. Szkołę parafialną wybudowano ze składek staraniem O. Obrąpalskiego już 1853 r., nauczał w niej organista Reszko czytania i rachunku, a klerycy katechizmu.

Ponieważ nowicyat nie miał stałego funduszu, a liczba młodzieży i osób w domu rosła, r. 1860 było ich 51, przeto bieda zaglądała drzwiami i oknami. Rektor Peterek mało się udzielał szlachcie, więc i jałmużny w naturze nie dochodziły z dworów. Tylko

---

[1]) Byli to: Aleksander Buchta, Jan Cieplik, Józef Hołubowicz.

hrabina Dietrichstein z domu Potocka, córka hr. Alfreda, a później, na prośby rektora Szczepkowskiego, cesarz Ferdynand i arcyksiążę Maksymilian przysyłali od czasu do czasu znaczniejszy zasiłek na gwałtowne potrzeby. Także Kalikst Orłowski, dziedzic Lisowiec, znany nam jako student z procesu politycznego w Tarnopolu 1834 roku i hrabina Caboga dawali coroczną na nowicyat jałmużnę.

Biskupi przemyscy Wierzchlejski 1853 roku, Adam Jasiński 1860 roku, Antoni Manastyrski 1865 i 1869 r., Maciej Hirschler 1871 r. podczas wizyty pasterskiej, lub odwiedzając swoje dobra w Sanockiem, udzielali mniejszych święceń klerykom, którzy na ich cześć urządzali »akademię« z mów i wierszy w łacińskim, polskim i niemieckim języku złożoną.

Rektor Szczepkowski troskliwy o postęp naukowy młodzieży zakonnej, ale i o jej zdrowie, sprowadził do Starejwsi stałego domowego lekarza 1861 r. z wielką wygodą dla kolegium, ale i okolicy; założył z ofiary O. Teodozego Sozańskiego, profesora matematyki i fizyki, gabinet fizyczny; odnowił i w części przerobił gmach kolegium i postawił je na stopę odpowiednią nowszym wymaganiom. W wielkim poście 1863 r. wyprawił OO. Baczyńskiego i Jackowskiego (jeszcze nowicyusza ale już kapłana) na 3-dniowe misye do Błażowej, Niebylca, Zarszyna; innych znów księży do Dydni, której dziedzic Feliks Pohorecki, należał do niewielu dobrodziejów kolegium. Powtarzały się te wycieczki misyjne do tych i innych parafii corocznie; duszą ich był O. Baczyński, administrator kościoła i parafii.

Z końcem maja 1863 r. obchodzono przez 3 dni kanonizacyę św. Trzech Japońskich Męczenników. Sumę celebrował opat kanoników św. Augustyna przy kościele Bożego Ciała w Krakowie ks. Stanisław Słotwiński, wielki i wierny zakonu przyjaciel i dobrodziej; przybywali też licznie księża i lud z okolicznych parafii.

W tymże roku »Służebniczki Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny« otwarły za staraniem i pod opieką duchowną O. Baczyńskiego dom w Starejwsi na 20 osób, który potem stał się domem macierzystym dla kilkuset ich domów w Galicyi [1]).

---

[1]) »Służebniczek Maryi« taki jest początek. Szlachcic wielkopolski, niezamożny ale pobożny, Edmund Bojanowski, wynajął 1853 r. w Podrzeczu, pół

Misye wielkie ludowe podjęto z okazyi jubileuszu 1865 roku najprzód w Starejwsi, potem na Rusi, jak to wspomniałem wyżej.

Z końcem kwietnia 1866 r. obchodzono trzydniową uroczystość beatyfikacyi Piotra Kanizego i Jana Berchmansa; celebrował

---

mili od Grabonoga pod Gostyniem, gdzie u brata przyrodniego Wilkońskiego mieszkał, połowę chłopskiej chaty u wdowy Przewoźnej, aby dzieci wiejskie mogły się tam schodzić i zostawać pod opieką wiejskich dziewczyn. On sam, dochodząc z Grabonoga, dawał tym pierwszym »Służebniczkom« instrukcye, jak mają dzieci uczyć i bawić. Tak powstała pierwsza ochronka w Podrzeczu. Ponieważ Służebniczek zgłaszało się wiele, a nie wszystkie mogły być zajęte przy ochronce, więc obrały sobie cel drugi: pracować przy żniwie i innych polnych robotach, razem z dziewczętami i robotnikami wiejskimi, przykładem swym przyświecać im w pilności i dokładności roboty, w skromności, unikaniu swywolnych mów, piosnek, żartów. Zrazu z niedowierzaniem patrzono na »Służebniczki«, wnet jednak pokochano je i sprowadzono do dworów, oceniając ich wpływ zbawienny na służbę i ludność wiejską. Arcybiskup Przyłuski pozwolił zrobić próbę, czyby się »Służebniczki« w kongregacyę zakonną zawiązać nie dały. O. Baczyński odprawił z niemi rekolekcye, mówiąc wiele o powołaniu i życiu pod regułą zakonną i zaproponował, aby, które chcą, uczyniły na 3 lata śluby z pobożności, prywatne, ubóstwa, czystości, posłuszeństwa. Uczyniły to prawie wszystkie i wybrały z pośród siebie przełożoną jeneralną Matyldę Jasińską z Obry i otwarły pierwszy dom w Jaszkowie pod Śremem 1855 r. Po wydaleniu O. Baczyńskiego z Księstwa 1861 r. przez rząd pruski, dyrekcyę duchowną nad niemi objęli Jezuici śremscy; obywatele zaś Księstwa założyli w swych dobrach 18 domków dla 2–4 sióstr.

Tymczasem O. Baczyński, który po wyjeździe z Księstwa osiadł w domicilium łańcuckiem, nakłonił hr. Potocką, że sprowadziła z Księstwa 5 Służebniczek do Łańcuta, gdzie otworzyły drugi nowicyat, a za jej przykładem poszli hr. Rzewuski w Podhorcach, Kownacka w Zużlu, hr. Caboga w Bilce szlacheckiej. Księżna Leonowa i Adamowa Sapieżyna dały po 500 złr., hr. Alfred Potocki dał 1.000 złr., p. Młodecki dał 100 złr. hr. Łoś 50 złr. i t. d. Niebawem 1864 r. O. Baczyński przeniesiony na administratora parafii do Starejwsi, przeniósł tam 13 nowicyuszek z Łańcuta 1863 r., i umieścił w podarowanym od wdowy Maryanny Miśtak domu, który potem rozszerzono, a wreszcie dokupiwszy gruntu, wymurowano dom obszerny na 100 osób. Po O. Baczyńskim przeniesionym 1869 r. znów do Łańcuta, dyrektorem duchownym Służebniczek w Starejwsi, bywał zwykle każdorazowy administrator parafii. Wnet jednak przekonano się, że w Galicyi wspólna robota w polu Sióstr z roboczą ludnością wiejską grubą i nieokrzesaną, nie jest dla nich odpowiednią, zato bardzo pożądana ich opieka i poświęcenie przy chorych i dzieciach wiejskich. Tę więc wzięły za cel i zadanie główne i odrazu przybyło im i kandydatek i osad nowych. Sprowadzali Służebniczki proboszczowie, obywatelki wiejskie, magistraty miejskie,

na konkluzyi 1 maja znów opat Słotwiński. Podobna uroczystość beatyfikacyi Karola Spinoli i 32 Jezuitów, męczenników japońskich, odbyła się 15—17 sierpnia 1868 r.

Dnia 3 maja t. r. rektor Szczepkowski ogłoszony prowincyałem, urząd jednak rektora i mistrza nowicyuszów pełnił do 8 lipca, w którym przybył jego następca, O. Kolinek. Liczba osób w kolegium wzrosła do 82, dla ciasnoty urządzono na poddaszu 3 sypialnie dla nowicyuszów.

W roku 1870 stała się rzecz, dotąd w Galicyi nie widziana: 18 zacniejszych księży parafialnych prosiło o przewodnika rekolekcyi, które w klasztorze OO. Kapucynów w Krośnie, z własnego popędu odprawić postanowili. Dawał je od 7—11 marca sam prowincyał Szczepkowski.

Zresztą pięciolecie rektorskich rządów O. Kolinka nie przedstawia dla historyka nic ważniejszego; sam gorliwy zakonnik, starał się bardzo o takąż gorliwość u swych podwładnych, a ograniczywszy nieco wycieczki misyjne i odpustowe do bliższych i dal-

---

powierzając im ochronki i szpitaliki dla dzieci, tu i owdzie szpitale dla chorych i kalek, a wszędzie używając je do pielęgnowania chorych po domach. Obok innych, wielką ich zaletą, że są tanie, przestając na wiejskiem mieszkaniu, wikcie i ubraniu i na parafialnem nabożeństwie.

Po wygnaniu Jezuitów śremskich 1872 r. z Księstwa, takiż los spotkał wkrótce wielkopolskie Służebniczki, które zatwierdził ostatecznie arcybiskup Przyłuski 27 grudnia 1866 r. Przeniosły się do Galicyi, założyły dom w Dębicy i kilkanaście jeszcze otwarły osad, nie połączyły się jednak z galicyjskiemi Służebniczkami, lecz zachowując odrębność swoją, poddały się dyrekcyi duchownej OO. Filipinów w Tarnowie, O. Brzezińskiego najprzód, po jego śmierci ks. Łukowskiego, a gdy i ten umarł, ks. Muchowicza. Odrębność ta nie przeszkadza sojuszowi i miłej zgodzie obydwóch gałęzi Służebniczek. (Lit. annuae Col. Starav. 1863 r. — Wiadomość o założeniu Służebniczek Maryi, zestawił O. Fryderyk Schiktan, w rękopisie Archiv. Prov. Pol., ale pomieszał ochronkę w Podrzeczu, z ochronką sierót u Panien Miłosiernych w Gostyniu).

W Księstwie poznańskim (a także na Szląsku), utworzył się nowy rodzaj Służebniczek z nową regułą, z welonem i habitem zakonnym, i nowym obszernym domem macierzystym w Pleszewie. Zadaniem ich: ochronki dzieci do 6 roku, i dlatego składać muszą rządowe egzamina ochroniarek i pielęgnowanie chorych w szpitalach własnych i po domach. Jest ich w Księstwie 100 kilkadziesiąt.

szych parafii, rozwinął znacznie pracę kapłańską w kościele starowiejskim; słuchano spowiedzi po 45.000 i więcej rocznie.

Dnia 6 lipca 1871 r. objął rządy kolegium rektor »wielkiego stylu« O. Henryk Jackowski. Zaczął od energicznego odnowienia kościoła, które rozpoczął już jego poprzednik, i rozwinął po swojemu, wspaniale, nabożeństwa. Wskrzesił więc 1873 r. zapomniane od 100 lat, od kasaty zakonu 1773 r. bractwo »Dobrej śmierci« dla mężczyzn wyłącznie, z 4 odpustami rocznie, w dnie św. Apostołów Macieja, Filipa i Jakóba, Bartłomieja i Jędrzeja. Zapisało się odrazu 500 mężczyzn, bywało ich potem dwa i trzy razy tyle. Staraniem jego i O. Teofila Baczyńskiego, wymurowano tuż obok kościoła, od południa kaplicę Najśw. Maryi Panny; w niej to w doroczne odpusty 15 sierpnia i 8 września, odprawia się suma i nieszpory dla tłumów pobożnego ludu, który nie mogąc się pomieścić w kościele, kupi się na obszernym placu, ocienionym starymi świerkami i lipami. Pierwsza w tej kaplicy solenna msza św. odśpiewaną była z powodu pokutnego nabożeństwa, które 1873 r. zapowiedział w dyecezyi biskup przemyski Hirschler, na intencyę Piusa IX-go. Na zaproszenie rektora przybyło na nie procesyami 24 parafii.

Wkrótce potem wybuchła cholera. Rektor Jackowski ofiarował, za zezwoleniem przemyskich biskupów, łacińskiego i ruskiego, staroście sanockiemu księży i braci do posługi dotkniętych zarazą. Starosta ofiary nie przyjął, »bo do Jezuitów są wielkie uprzedzenia«. Więc marszałek powiatowy Zenon Słonecki odniósł się do Namiestnictwa, które poleciło staroście przyjąć z wdzięcznością usługę Jezuitów. Udali się na nią OO. Baczyński, Ciszek, Adler; bracia: Żurek, Jankiewicz, Ratuszyński, najprzód do Uluczu i Mrzygłodu (Tyrawa, miasto), potem do bliższych i dalszych wsi, gdzie gęste były śmierci; dysponowano, ratowano chorych, zdrowych zaś spowiedzią św. i komunią, a także anti-cholerycznymi środkami uzbrajano przeciw złemu. Aż tu i w Starejwsi zjawia się gość złowrogi. Brat Feliks Habelsberger wieloletni i zdolny infirmarz, odwiedzając chorych, zapada na cholerę i w 6 godzinach umiera na nią w kolegium. Wszyscy inni zdrowi, ocaleli.

Jubileusz wielki 1875 r. przez Piusa IX ogłoszony, podał rektorowi Jackowskiemu sposobność do nowej wspaniałej uroczystości. Porozumiawszy się z księżmi proboszczami, urządził dwie ol-

brzymie procesye jubileuszowe, jedną przy otwarciu jubileuszu, na którą 18 parafii w procesyach przybyło; drugą 16 czerwca na publiczny akt poświęcenia się Boskiemu Sercu Jezusowemu, w którym 22 parafii z chorągwiami, obrazami i godłami bractw przeróżnych, uczestniczyło. Stał między nimi z chorągwią Serca Jezusowego w ręku, hr. Stanisław Potocki, pan na Rymanowie, z żoną, dziećmi, domownikami, razem osób 60. Poświęcono mu ową chorągiew, on zaś po nabożeństwie zabrał ją z sobą do Rymanowa, jako drogą dnia tego pamiątkę. Wysłuchano podczas jubileuszu w kościele starowiejskim 75.354 spowiedzi, z tych 10.784 z całego życia; kazań i nauk powiedziano blizko 400.

W kilka lat później znów jubileusz z powodu 50-lecia biskupstwa Piusa IX, punkt jego kulminacyjny, naznaczony na 4-go czerwca 1877 r. w uroczystość Serca Jezusowego, na którą zgromadziło się 18 parafii, do 30.000 ludzi i sporo sanockiej i jasielskiej szlachty. Ta w telegramie, na ręce kardynała Ledóchowskiego do Rzymu przesłanym, złożyła Ojcu św. wyrazy synowskiej czci i uległości i życzenia długiego jeszcze życia i ujrzenia tryumfu Kościoła, na co, tąż drogą, otrzymała podziękowanie Piusa IX i błogosławieństwo.

§. 89 Koronacya obrazu Matki Boskiej starowiejskiej 1877 r. — Reforma zakonu Bazylianów. 1882—1904.

Koroną rektorstwa O. Jackowskiego, była wspaniała, od 81 lat niewidziana w Polsce, uroczystość koronacyi obrazu Matki Boskiej starowiejskiej 8 września 1877 r Myśl tę powziął rektor w zimie, pozyskał dla niej episkopat łaciński i ruski Galicyi i nuncyusza, wybitniejszych panów i szlachtę, z namiestnikiem kraju hr. Alfredem Potockim na czele. Wszyscy oni położyli swe podpisy na suplice o pozwolenie koronacyi rzeczonego obrazu do kapituły watykańskiej, która sama jedna ma do tego władzę, przywilej, dawniej miała legowany na korony fundusz, i koronę przesyła. Nadspodziewanie prędko i chętnie użyczyła kapituła swego zezwolenia. Przez 8 dni poprzedzających uroczysty akt koronacyi, jako przygotowanie do niego, odbywała się misya ludowa, na placu przed kościołem i równocześnie na przyległych polach biskupich, przeplatana cere-

moniami koronacyjnemi, celebrą arcybiskupa ormiańskiego Romaszkana, bisk. rusk. przemysk. Stupnickiego, ich prałatów i kanoników, nuncyusza Jacobiniego, który otoczony kawalkatą 80 koni przybył 5 września witany przez kler (250 księży) obydwóch obrządków, szlachtę i tysiące, tysiące ludu; a wreszcie bierzmowaniem, którego udzielał najprzód arcybiskup Romaszkan, a gdy ten wskutek zmęczenia zaniemógł, bierzmował sam nuncyusz. Uderzyło go ogromne mnóstwo niebierzmowanych, tak, że przez dwa dni do późnej nocy przy latarniach bierzmując, podołać pracy nie mógł, ale ją na niedzielę najbliższą odłożył. Bardziej jeszcze zdziwiło go, że ludzie wiekowi, po lat 50 i więcej, do bierzmowania przystępowali. Pytał o przyczynę. Wytłumaczono mu, że biskupów łacińskich na całą Galicyę i Bukowinę czterech tylko i ci podeszłego wieku, a dyecezye bardzo wielkie, bo 3,600.000 dusz liczą. »A biskupi sufragani?« — »Niema ich, od czasów Józefa II«. — »Więc będą, być muszą«, i wróciwszy do Wiednia, poruszył tę sprawę w kuryi rzymskiej i ministerstwie wyznań tak skutecznie, że arcybiskupi lwowscy i biskupi przemyscy otrzymali biskupów sufraganów [1]).

Nazajutrz 6 września zjechał metropolita Rusi Sembratowicz, osłabiony jeszcze po ciężkiej chorobie, tem serdeczniej zato i uroczyściej witany. Tegoż dnia nadciągnęła procesya 500 Słowaków z Homonny, wsi węgierskiej, w której według podania obraz Matki Boskiej Starowiejskiej, pierwotnie zostawał. Przybyła też wśród niebezpieczeństw i trudu gromadka Unitów, prześladowanych ciężko

---

[1]) W Polsce wszyscy biskupi mieli czasem nawet po dwóch sufraganów. Po rozbiorze Polski, w Galicyi, ostatni sufragan lwowski był Kajetan Kicki 1782—1798 r., potem przez lat 83 nie było sufraganów. Wskrzesił ich nuncyusz Jacobini i znów pierwszym sufraganem lwowskim był Seweryn Morawski 1881 do 1885 r., po nim biskup Puzyna do 1895 r. i ks. arcybiskup Weber. W dyecezyi przemyskiej ostatnim sufraganem był Michał Roman Sierakowski 1778 do 1786 roku. Dopiero po 96 latach następcą jego został biskup Ignacy Łobos 1882—1885 r., po nim biskup Glazer † 1898 r., biskup Józef Pelczar do 1900 r., biskup Karol Józef Fischer. Krakowski biskup kardynał Puzyna uprosił sobie dla niezdrowia sufragana biskupa Nowaka. Z sufraganami nowe życie weszło w dyecezye, częste wizyty pasterskie, a więc i częste bierzmowania, konsekracye kościołów, celebry pontyfikalne przy różnych uroczystościach na prowincyi i t. d., wszystko to wpłynęło korzystnie na obudzenie ruchu religijnego.

przez rząd innowierczy. Rozmawiał z nimi nuncyusz przez tłumacza; obecni tej rozmowie popłakali się wszyscy.

W ceremoniach koronacyjnych wzięły udział wszystkie trzy obrządki. Ormiański arcybiskup Romaszkan wyprowadził w wieczornej procesyi 1 września obraz Matki Bożej niesiony przez księży Jezuitów, z wielkiego ołtarza w kościele i umieścił na improwizowanym ołtarzu na olbrzymiej galeryi ponad główną bramą kościelną, i celebrował kilkakrotnie.

W sam dzień 8 września śpiewał sumę nuncyusz Jacobini. Wyprowadził go z kościoła wspaniały orszak arcybiskupów, infułatów, między nimi opat Słowiński, prałatów, księży trzech obrządków do kaplicy Najświętszej Maryi Panny. Tu na ołtarzu złożyli koronę złotą książę Władysław Czartoryski i hr. Stanisław Potocki. Przed sumą nuncyusz ją poświęcił według rytuału przysłanego od kapituły watykańskiej. Wtenczas prowincyał Kautny i rektor Jackowski, uklęknąwszy, wykonali przysięgę, jako tej korony pilnie strzedz będą. Rozpoczęła się pontyfikalna suma w tejże kaplicy; podczas ewangelii do stu panów i szlachty, w polskich strojach, stojąc rzędami, wydobyli starodawnym zwyczajem karabele do połowy z pochwy, na znak, że gotowi krwią i życiem bronić wiary św. Wśród sumy najpoważniejszy z proboszczów, prałat i proboszcz z Liska, ks. Ludwik Praszałowicz, wygłosił z improwizowanej ambony kazanie do tłumów na placu przed kościołem, podczas gdy na polach Widacza zasianych kilkadziesiąt tysiącznym ludem prawił drugie kazanie misyonarz O. Baczyński, nie przeszkadzając wcale tamtemu. Suma skończona. Książę Władysław Czartoryski i hr. Stanisław Potocki biorą z ołtarza poświęconą już koronę i niosą na galeryę przed ołtarz, za nimi infułaci i arcybiskupi i sam celebrans nuncyusz w złotolitej kapie. Wśród stutysięcznych tłumów cisza uroczysta, oczy wszystkich zwrócone na obraz dalekowidny; odśpiewano antyfonę »*Regina Coeli*, Królowo Niebios wesel się«, po której nuncyusz ująwszy w ręce koronę włożył ją na głowę Najśw. Maryi Panny; słyszałeś każde uderzenie młotka, którym ją do obrazu przybijał. Gdy skończył, zaintonował *Te Deum*, któremu wtórował huk salw moździerzowych i dźwięk dzwonów. Odmówiono przepisany rytuałem psalm: »Z głębokości wołałem do Ciebie Panie«, za dusze fundatorów skarbu koronacyjnego, który

zabrał na skarb państwa rząd włoski, poczem celebrujący nuncyusz udzielił obecnym papiezkiego błogosławieństwa.

Nazajutrz »intronizacya« ukoronowanego obrazu; dokonał jej metropolita Rusi, Sembratowicz. Po jego mszy św. pontyfikalnej przy improwizowanym na galeryi nad bramą kościelną ołtarzu, zdjęto z niego obraz, umieszczono na feretronie, niesionym przez księży, którzy się kolejno zmieniali, i w procesyi, prowadzonej przez metropolitę, wniesiono do kościoła i osadzono na dawnem miejscu w głównym ołtarzu [1]).

Nuncyusz pod urokiem ogromu i wspaniałości nabożeństwa, jakiego podobno w życiu nie widział, pozostał jeszcze dni kilka w kolegium, już to bierzmując, już to rozmawiając z dygnitarzami duchownymi, z panami i szlachtą, a także wiele z Jezuitami, z młodzieżą nawet zakonną.

Ta przez 8 dni, nietylko służyła P. Bogu przy asyście kościelnej, ale i gościom do stołu; a zasiadało ich przy stołach wzdłuż korytarzy parteru i I piętra ustawionych, po 200 i 300; z dwóch kuchni 8 kucharzy wydawało potrawy, a szło to tak składnie i ładnie, iż zadziwiało mile wszystkich. Takiż ład i skład w nabożeństwach, w mszach św., w spowiedziach, które słuchano w improwizowanych konfesyonałach wzdłuż głównej drogi powiatowej po obojej stronie umieszczonych, i wśród tych stutysięcznych gromad ludu. Starosta przysłał 40 żandarmów; działo się im dobrze, bo żywiło ich dostatnio kolegium, a patrole przechadzały się swobodnie; z ambony porządkował tłumy, wydawał polecenia O. Baczyński z misyonarzami, a słuchano ich na skinienie. Wrażenia, jakie odnieść mógł z »koronacyi« każdy myślący, skreślił naoczny świadek, profesor hr. Stanisław Tarnowski [2]).

Zajmując się tak żarliwie i z takiem powodzeniem rozkrzewieniem chwały Bożej na zewnątrz, nie zaniedbał rektor Jackowski kolegium i nowicyatu.

Kulturkampf pruski rozpoczął się wygnaniem Jezuitów z Niemiec i Prus, a więc i ze Śremu. Mieszkało tam 1872 r. osób 46,

---

[1]) Hist. Col. Starav. a. 1877. — Ks. Jan Badeni. Historya koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej starowiejskiej. Pelplin, druk Romana 1878 r., w 8-ce, str. 64, bezimiennie.

[2]) Przegląd polski, zeszyt z października 1877 r. artykuł: »Galicya we wrześniu 1877 roku«.

a z tych 27 słuchaczów filozofii [1]); tych wszystkich z czteroma profesorami, gabinetem fizycznym i biblioteką przyjąć trzeba i umieścić w już i tak ciasnem kolegium starowiejskim; z 58 osób wzrosło ono odrazu do 91. Tylko organizacyjny talent rektora mógł tego dokazać. Na wyżywienie tylu osób brakło na razie pieniędzy. Jałmużny szlachty sanockiej i jasielskiej, dość hojnie w naturze dawane, nie wystarczały. Więc dzielny rektor jedzie do Księstwa poznańskiego i u znajomych obywateli, a miał ich prawie całą Wielkopolskę i Prusy królewskie, skąd był rodem, u jednych pożycza, u drugich żebrze o jałmużnę i otrzymuje ją. Wstąpił po drodze i do wrocławskiego biskupa Foerstera, bo i szląskich Jezuitów z Nissy, Rudy, rozgonił kulturkampf. Biskup dał jałmużnę, ale dowiedziawszy się o pożyczce »skąd oddasz?« zapytał. — »*Deus providebit*, Bóg opatrzy«, — była odpowiedź, i opatrzył. Troskliwy o zdrowie młodzieży rektor wybudował dla niej wilę w sąsiedniej wsi Bliznem, którą potem rektor Szczepkowski przeniósł pod las do Starejwsi.

W nowicyacie wskrzesił O. Jackowski, 8 grudnia 1874 roku »filiacyę maryańską«, zaprowadzoną jeszcze 1710 r., w nowicyacie wiedeńskim przez O. Antoniego Mordaksa, rozkrzewioną potem w prowincyi austryackiej i zatwierdzoną 1743 roku przez jenerała zakonu Retza, od kasaty zaś zakonu 1773 r. zapomnianą. Jest ona tem dla nowicyuszów, czem »kongregacya maryańska« dla studentów [2]).

Ponad te wszystkie jednak prace, zajęcia i zabiegi, górowała w nim myśl inna, wielka, iście apostolska, niesienia pomocy srodze uciśnionym, a opuszczonym od wszystkich, Unitom podlaskim. Oddawszy więc 23 grudnia 1877 r. rektorskie rządy O. Szczepkowskiemu, pospieszył na Podlasie, ale posiew przez niego rzucony w Starejwsi, cudowne wydał owoce. Misyonarze starowiejscy rozchodzili się na wszystkie strony na Ruś i Bukowinę, z słowem Bożem i oprócz wielkich misyi, wprowadzili małe misye dla jednej

---

[1]) Studyum filozoficzne otwarto najprzód w Starejwsi 1860 r.; przeniesiono 1867 r. do nowego kolegium w Krakowie, roku zaś 1868 do Śremu; stamtąd znów do Starejwsi 1872 r. Pozostawało tam do 1885 r., w którym przeniesiono je do nowego kolegium w Chyrowie. Stąd 1887 r. do Tarnopola, a 1895 r. do nowego kolegium w Nowym Sączu. (Catalogi breves).

[2]) Annuae Litterae Col. Starav. 1875—1877.

tylko parafii czyli rekolekcye ludowe, które wkrótce rozpowszechniły się bardzo.

Te zbożne prace nad ludem przez misye, nad klerem i szlachtą przez coroczne rekolekcye, nad wszystkiemi warstwami i stanami przez liczne, a wystawne nabożeństwa, spowiedzi, kazania w kościele starowiejskim, obok zwyczajnych zajęć nowicyackich, wykładów, dysput, popisów i egzaminów retorów i filozofów, wypełniają pięciolecie powtórnych rządów O. Szczepkowskiego. Dla zdrowia i rozrywki młodzieży zakonnej wymurował willę pod lasem biskupim w Starejwsi 1879 roku[1]); dla polepszenia materyalnego bytu kolegium, wydzierżawił od Jezuitów łańcuckich wieś Krzemienicę, wiele też ulepszeń wprowadził do kolegium, ozdób do kościoła; księgami nowemi i darowanemi od nowicyusza Karola Koczorowskiego, powiększył bibliotekę. Wśród tych starań i zabiegów, dnia 8 czerwca 1882 r. powołany został od prowincyała Jackowskiego, na reformatora zakonu OO. Bazylianów w Dobromilu. Jakże się to stało?

Zakon bazyliański na Rusi miał swe monastery już w XII w. Przybywały mu nowe fundacye w następnych wiekach, dla braku jednak wykształcenia i nauk i dla schizmy, nie rozwinął akcyi na zewnątrz, kontentując się bogomyślnością. Podczas reformacyi w XVI wieku, gdy wiele ruskiej szlachty chwyciło się nowinek religijnych, podupadł do reszty, tak pod względem liczby, jak ducha zakonnego. Dźwigali go z upadku, metropolita unicki Rutski i arcybiskup połocki św. Jozafat Kuncewicz, za natchnieniem i przy walnej pomocy Jezuitów wileńskich w latach 1609—1636, jak to opowiedziałem indziej[2]). W połowie XVII w. zreformowani uniccy Bazylianie mieli na Litwie 45 klasztorów pod osobnym protoarchimandrytą czyli jenerałem, podczas gdy dyzuniccy niezreformowani posiadali w Koronie i na Rusi 55 monasterów, zależnych od dyece-

[1]) Zdawna odbywały się w Orzechówce majówki nowicyuszów. Jedną taką opisał wierszem (1841 r.) ks. Antoniewicz, dotąd niedrukowanym; rękopis w bibliotece Pawlikowskich we Lwowie i w Archiv. Prov.

[2]) Patrz: Jezuici w Polsce. I, 555—561: II, 86—92; III, 537 i broszurę moją: Reforma XX. Bazylianów w Polsce. Lwów 1883.

zyalnych ruskich biskupów i razem z nimi przyjęli w ciągu XVIII w. w większej części unię, a z nią i reformę. Synod ruski zamojski 1720 r. spoił i uorganizował lepiej, jak całą unię, tak i zakon Bazylianów, a wstępowała do nich licznie szlachta polska. Oprócz *studium domesticum* dla swoich, otworzyli gimnazya dla świeckiej młodzieży, i z grona swego dostarczali cerkwi ruskiej dzielnych biskupów, kaznodziei, misyonarzy, którzy kształcili się w Rzymie u św. Sergiusza i Bakcha. Rozbiorem Polski stokilkadziesiąt monasterów dostało się pod panowanie Rosyi, i te zniesione zostały ukazami carskimi w latach 1831—1839, 1865 i 1872. W Galicyi pozostało monasterów 32, z tych dekreta Józefa II zniosły 18, reszta 14 klasztorów, a w nich 61 zakonników, wskutek józefińskich ustaw o zakonach i klasztorach, popadło w rozprzężenie takie, że wreszcie wdała się w to Stolica św. i poleciła metropolicie Józefowi Sembratowiczowi przeprowadzić wizytę kanoniczną i reformę.

Uprzedzić chciał metropolitę prowincyał bazyliański, profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Klemens Sarnicki [1]), a nie znajdując odpowiednich ludzi w swem zgromadzeniu, udał się po nich do przełożonego OO. Zmartwychwstańców Kalinki. Nie otrzymawszy ich, zwrócił się do prowincyała Jackowskiego, który w porozumieniu z Stolicą św., z kongregacyą św. Propagandy wiary i jenerałem zakonu, na mocy papiezkiej bulli z dnia 12 maja 1882 roku, *Singulare praesidium*, podjął się zbożnego dzieła, i przeznaczył na razie OO. Szczepkowskiego i Wojciecha Baudissa do niego. Zaczęto od domu nowicyatu w Dobromilu, i ten urządzono według dawnej reguły aprobowanej przez Benedykta XIV r. 1744; potem w miarę jak przybywało wychowanych w reformie księży i braci, zapełniano nimi kolejno monastery, usuwając z nich starych zakonników do innych niezreformowanych jeszcze klasztorów [2]). W ciągu lat 20 odrodzono

[1]) Był Polakiem i alumnem łacińskiego seminaryum, ale skompromitowany politycznie (książki polskie cenzurą austryacką zakazane, znaleziono u niego), 1848 r. przyjął obrządek ruski i został Bazylianinem.

[2]) Po Dobromilu przyjmowały reformę monastery tym porządkiem: Ławrów 1884 r., Lwów 1887 r., Krystynopol 1888 r., Krechów i Żółkiew 1891 r., Ułaszkowce i Buczacz 1893 r., Drohobycz 1897 r., Krasnopuszcza i Podhorce 1900 r. Przybył im też nowy monaster w Michałówce pod Dźwiniaczką, fundacyi Jana Daszkiewicza 1895 r. Niereformowani Bazylianie jedni wymarli, drudzy wrócili na świat, została ich garstka, 10 staruszków z prowincyałem Sarnickim w monasterach złoczowskim, pohońskim i hoszowskim na wymarcie.

w ten sposób cały zakon. Przełożonymi byli zrazu Jezuici, usuwali się w miarę, jak z łona zreformowanych Bazylianów wychodzili sposobni na urzędy zakonnicy. Mistrzem nowicyuszów został już 1895 r. O. Roman (w zakonie Andrzej) Szeptycki. Od 1900 roku już tylko prowincyał był Jezuitą, O. Bapst, w trzy lata później 10 września 1904 r. i on złożył swą władzę w ręce Bazylianina O. Platona Filasa i odtąd Bazylianie rządzą się sami, zawiśli jedynie od kardynała prefekta kongregacyi Propagandy wiary [1]).

Studya też filozoficzne i teologiczne odbywali młodzi Bazylianie przez pierwsze lata pod profesorami Jezuitami, potem mieli już własne studyum i własnych profesorów. Słowem, w sprawie onej reformy postąpili Jezuici mądrze, szlachetnie i zbożnie, dali im najtęższych swoich ludzi [2]), dali im studya i nauki takie, jakie swojej młodzieży dają, zaszczepili w nich głębokie przywiązanie do unii i ducha apostolskiego, a nadto opatrywali materyalną ich stronę, nie mało przytem zażywszy kłopotu, gdy uposażenie 12 klasztorów, które przed 1883 r. na utrzymanie ledwo 50 osób starczyło, teraz wyżywić miało dwa i trzy razy tak wielką liczbę zakonników. Nietylko więc odnowili wszędzie cerkwie i budynki i ulepszyli gospodarstwo folwarczne i nietylko prowincyał ich O. My-

---

[1]) Według szematyzmu bazyliańskiego (Catalogus Ordinis S. Basilii Magni) z roku 1905—1906, zreformowany przez Jezuitów zakon liczy: 70 księży, 46 kleryków, 79 braci, 12 monasterów. W cerkwiach zaprowadził Apostolstwo Serca Jezusowego i Sodalicyę maryańską i kieruje niemi; daje wielkie misye ludowe i rekolekcye ruskiemu klerowi, seminaryom i szkołom; dopomógł do reformy i prowadzi duchowo monaster Bazylianek lwowskich, założył zaś i prowadzi duchowo zgromadzenie Służebniczek ruskich; posiada własny nowicyat i studium domesticum (dwóch zdolnych kleryków wysłał na uniwersytet do Innsbruku) i własną drukarnię. Nie dosyć tego, zreformowani Bazylianie objęli w zarząd papiezkie kolegium ruskie w Rzymie, na placu Madonna dei Monti 3, a dla braci Rusinów, wychodźców za morze, urządzili misye w Brazylii i Kanadzie, na których pracuje 7 księży, 3 braci. Słowem stali się dla ruskiej Cerkwi tem, czem Jezuici dla łacińskiego Kościoła. Jedno grozi im niebezpieczeństwo: szowinizm narodowo ruski, zaprawiony nienawiścią do łaciników. W monasterze krechowskim O. Mrozowski (z Polaka, Rusin) wykłada młodym Bazylianom humanistom literaturę polską.

[2]) Oprócz wspomnianych wyżej OO. Jackowskiego, Szczepkowskiego i Baudissa, zasłużyli się wielce, nie ujmując innym, koło reformy, jako przełożeni i profesorowie: OO. Mycielski, Bapst, Wierciński, Lic, Wasilewski, Łaszczyk, Stec, Boeger, jak sami Bazylianie to wyznają.

cielski wymurował obszerny dom (dla 70 i więcej osób) na nowicyat w Krechowie, bo klasztor dobromilski pomimo rowów i drenów wilgotny, okazał się niezdrowym dla młodych; ale nadto starali się dla nich o jałmużnę na mszę św. *(stipendia missalia)*, a nawet wprost żebrali. Przełożony monasteru żółkiewskiego Jezuita Łaszczyk, założył drukarnię, w której Bazylianie i dawne ruskie księgi i nowe własne pisemka i książki, niestety nie wolne od uprzedzeń do łacinników, wytłaczają. A czynili to wszystko z poświęceniem szczerem, nie biorąc żadnej pensyi, ani prowizyi, lecz poprzestając na wspólnem życiu z Bazylianami. Czynili to sumiennie. przestrzegając sami i pilnując, aby obrządek ruski unicki, ustawy i reguła bazyliańska we wszystkiem wiernie i ściśle wprowadzoną i zachowaną była. To świadectwo oddali im publicznie Bazylianie 1904 r., gdy niektóre ruskie dzienniki lwowskie na Jezuitów z oszczerstwami »misyonarza bazyliańskiego w Żółkwi« się rzuciły.

§. 90. Ważniejsze wypadki w kolegium starowiejskiem. Kongregacya generalna XXIII, rok 1882—1886.

Wróćmy do kolegium starowiejskiego. Przybył do niego dnia 30 lipca 1882 r., ukończywszy wizytę pasterską w ziemi sanockiej, sufragan przemyski Ignacy Łobos, aby swe imieniny tu obchodzić. Szanował on i kochał cały zakon i każdego z osobna i to stale, jednakowo, od chwili zwłaszcza, gdy poznał bliżej Jezuitów 1855 r., a ten szacunek i życzliwość zaznaczał publicznie przy każdej sposobności, wobec kleru, szlachty, urzędników. Część niemałą doborowej swej biblioteki darował kolegium starowiejskiemu. Więc go też rektor Mycielski i kolegium całe przyjęło wspaniale a serdecznie, w kościele śpiewem chóralnym, w refektarzu obiadem przyzwoitym, w auli szkolnej uczoną akademią.

W rok potem d. 28 sierpnia, nowy rektor Klemens Baudiss przyjmował przemyskiego biskupa Łukasza Soleckiego na dworcu kolei w Zagórzu, przywiózł go na obiad do Jurowiec, do p. Zenona Słoneckiego, wyprzedził potem do Starejwsi, aby mu godne przygotować przyjęcie. Nazajutrz udzielił biskup święceń mniejszych nowicyuszom i bierzmował wiernych. Zjechało się kilku szlachty,

moc kleru z rektorem krakowskiego uniwersytetu ks. Józefem Pelczarem na czele. Po obiedzie młodzież zakonna uczciła biskupa i gości wierszami o św. Cyryllu i Metodym, przeplatanymi śpiewem, wieczorem zaś ogniami sztucznymi. Nazajutrz rano wybierzmował biskup 200 dzieci, a po podwieczorku na willi, gdzie się też nie obyło bez śpiewu i wierszy, rad z przyjęcia i dziękując za nie, wrócił do Przemyśla.

Jak przed 1848 r. w Tarnopolu, tak po przywróceniu zakonu, kongregacye prowincyonalne odbywały się w Starejwsi od 1853 do 1868 r. regularnie co 3 lata. Z powodu zawieruchy politycznej we Włoszech, zaboru Państwa Kościelnego i Rzymu przez włoskiego króla Wiktora Emanuela, *propter iniquitatem temporum*, jak się wyrażał jenerał, nastąpiła dłuższa przerwa.

Tem samem odbyć się nie mogła kongregacya jeneralna, walny sejm Jezuitów, a przez lat 30, które od ostatniej jeneralnej kongregacyi upłynęły, namnożyło się spraw i kwestyi sporo czekających jej orzeczenia. Czuł jej potrzebę przedewszystkiem jenerał Beckx, który obarczony wiekiem (liczył lat blizko 90) i rządami w nader trudnych okolicznościach, pragnął złożyć brzemię zbyt ciężkie na młodsze barki. Więc 11 maja 1883 r. zwołał kongregacyę jeneralną 23 z rzędu do Rzymu na dzień 16 września. Z tego powodu odbyła się po przerwie lat 15 prowincyonalna kongregacya w Starejwsi od 10 – 15 lipca, na której wobec otworzyć się mającego gimnazyum w Chyrowie, rozprawiano wiele o przystosowaniu studyów zakonnych do austryackiego systemu nauczania i do wymagań ducha czasu i postępu nauk; ale nic nie postanowiono, w nadziei, że kwestya ta, obchodząca cały zakon, rozstrzygniętą zostanie na kongregacyi jeneralnej. Wybrano więc na nią elektorów OO. Antoniego Langera i Szczepkowskiego, którzy też z prowincyałem Jackowskim, z początkiem września udali się do Rzymu.

Otwierając kongregacyę, jenerał Beckx oświadczył, że po naradzie z asystentami i za zgodą Leona XIII, zwołał ją »w tym celu, aby z powodu wieku i ubytku sił jego, obrano dla pomocy jego wice-jenerała z prawem następstwa«. Kongregacya określiła to jaśniej, że ten wice-jenerał »pomocnikiem będzie jenerała *qui adjutor sit*, i tyle będzie miał władzy, ile mu jej jenerał użyczyć zechce«. Jakoż 24 września wybrano przy pierwszem głosowaniu większością głosów wice-jenerałem O. Antoniego Anderledy, Szwajcara,

asystenta Niemiec (a więc i Galicyi). Do tych głosów przyłączył uroczyście swoje *votum* jenerał Beckx i uścisnąwszy elekta, ucałował rękę jego, co wszyscy zebrani w sali elekcyjnej na znak czci uczynili. Przystąpiono potem do wyboru nowych asystentów, gdyż dawni, wiekowi i oni, złożyli swój urząd. Dla prowincyi niemieckich i Galicyi, wybrany asystentem O. Kasper Hoevel. Wnet potem prowincyał Jackowski, dla spraw ważnych, za zezwoleniem kongregacyi, powrócił do Krakowa. Kongregacya tymczasem zajmowała się sprawą nauk [1]) i nie wydawszy na razie uchwały stanowczej, poleciła prowincyałom ułożyć z jenerałem sposób, w jaki dawna *Ratio*

---

[1]) Przyjąwszy za podstawę encyklikę Leona XIII Aeterni Patris, polecającą trzymanie się w wykładach teologii i filozofii nauki św. Tomasza z Akwinu i dawne Ratio studiorum, nie wydała kongregacya żadnej ordynacyi powszechnej, uwzględniając mądrze, że w różnych krajach, różne są naukowe prądy i potrzeby. Uchwaliła jednak, że należy: 1) rozszerzyć studyum prawa kanonicznego i historyi kościelnej; 2) zastosować teologię dogmatyczną i polemiczną, a także filozofię scholastyczną do tegoczesnych kwestyi, i w tym celu sporządzony ma być dokładny »spis (elenchus) kwestyi teologicznych i filozoficznych, które mają być wykładane, i tych, które winny być opuszczone« i to w każdej prowincyi z osobna, przez komisye z dzielnych profesorów złożone. Spis ten przez prowincyała zatwierdzony, służyć ma tymczasowo za dyrektywę w nauczaniu teologii i filozofii. Te komisye prowincyonalne rozdzielą też kwestye, które każdy z osobna profesor teologii w ciągu roku ma wyłożyć, i zrobią dokładny rozkład przedmiotu samego i godzin wykładowych dla dogmatyki, kazuistyki, egzegezy, kanonów i historyi kościelnej. Wszystkie te elaborata komisyi prowincyonalnych prześlą prowincyałowie do jenerała, ten zaś wyznaczy komisyę jeneralną, która ostatecznie wypracuje odnowiony, do potrzeb czasu i ludzi, zastosowany plan nauk teologii i filozofii dla całego zakonu. Dotąd to się jeszcze nie stało.

Pozwoliła też kongregacya, aby Jezuici składali publiczne egzamina (tam, gdzie rządy się tego domagają) na profesorów matematyki i nauk przyrodniczych w konwiktach i gimnazyach, bez uszczerbku wszelako trzechlecia nauk filozoficznych. Co do filologii zaś starożytnych języków, etnologii, archeologii, historyi, matematyki wyższej i nauk przyrodniczych, to niech prowincyałowie porozumią się z jenerałem i wybiorą najzdolniejszych do tych nauk ludzi i bez szkody dla studyów zakonnych, niech starają się, aby się w nich wykształcili. (Institutum Soc. Jesu. III, 503—505).

Zastosowano się do tych uchwał kongregacyi jeneralnej i w Galicyi. Corocznie kilku młodych Jezuitów słucha nauk powyższych na uniwersytecie krakowskim, składa publiczne egzamina profesorskie, tem wyżsi od innych profesorów, że oprócz matury, uniwersytetu i egzaminów państwowych, mają za sobą 5 lub 7 lat zakonnych nauk filozofii i teologii.

studiorum do potrzeb i prądów XIX wieku, w każdej prowincyi z osobna, zastosowaną być może.

Dnia 18 czerwca 1884 r. obchodzono domową, rzadką bardzo u Jezuitów, uroczystość sekundycyi kapłaństwa O. Baworowskiego, na którą z rodziny przybyli siostrzeniec jego hr. Grocholski z Hrycowa na Wołyniu i bratanica hr. Agenorowa Gołuchowska (wdowa) z synem, z gości zaś pan Dwernicki, starosta sanocki, brzozowski Punicki, kilkunastu księży z sąsiedztwa. Szanowano i kochano rześwego jeszcze starca; on pierwszy ze szlachty wstąpił do zakonu w Galicyi [1]), on w najtrudniejszych, iście krytycznych chwilach rządził i ratował prowincyę, on jako superior lwowski i rektor krakowski pokorą i dobrocią podbijał serca wszystkich, a budował szczerą, prostoty pełną pobożnością. W okazaniu tej czci i miłości przodował prowincyał Jackowski, który naumyślnie opóźnił wizytę doroczną kolegium, aby uczestniczyć w obchodzie, a wznosząc toast przy obiedzie, wspominał jego zasługi podczas rozproszenia tak rzewnie, iż dla wzruszenia przerwał mowę. Młodzież zakonna uczciła jubilata piękną akademią z wierszy i śpiewu złożoną.

W październiku t. r. wprowadzono w myśl Leona XIII, nabożeństwo różańcowe przez cały ten miesiąc.

Nie wspominam o wycieczkach misyjnych, rekolekcyach dla księży, inteligencyi i ludu. Było komu pracować, w kolegium mieszkało 21 księży, bo prowincyał urządził w niem 1883 r. trzecią próbę dla 6 księży pod »instruktorem« O. Mycielskim. Nadmieniam tylko, że praca misyjna przeniosła się już do miast; ośmiodniowa misya odbyła się od 22 sierpnia 1883 r. w katedrze przemyskiej staraniem kanoników Puzyny i Glazera z konferencyami wieczornemi dla inteligencyi miejskiej [2]). Trzydniowe misye w Samborze

---

[1]) O. Baworowski, ur. 1796 r, był ciotecznym bratem sławnego ks. Stanisława Chołoniewskiego ur. 1791 r, którego żywot obszerny opisał O. Jan Badeni. Matki obydwóch były rodzone siostry, Rzyszczewskie, kasztelanki lubaczowskie. Oni dwaj i trzeci Ożarowski, zmarły Kamedułą na Bielanach pod Krakowem, wnuk powieszonego hetmana, to jedyne powołania z stanów wyższych do stanu duchownego w epoce masoneryi i wpływu francuzczyzny. Ks. Chołoniewski za młodu był bratem masonem loży w Petersburgu, ale wnet się z niej wykreślił.

[2]) Pracowali tam OO. rektor Klemens Baudiss, Zdzisław Bartkiewicz, Obminski, dla konferencyi O. St. Załęski.

i Sanoku w grudniu t. r., rekolekcye ludowe w Tarnowie w marcu 1884 r. [1]). Wspaniałe były 8-dniowe misye w Tuchowie i Jarosławiu we farze z konferencyami w kościele OO. Reformatów w czerwcu 1885 r. [2]).

Nie wspominam też corocznych egzaminów, popisów, akademii pobożnych i uczonych w imieniny rektora, mistrza nowicyuszów i przy innych okolicznościach odbywanych. Były one ćwiczeniem naukowem, a służyły też za rozrywkę przyjemną a użyteczną. Prowincyał Jackowski, dla ciasnoty miejsca, w kolegium bowiem mieszkało przeszło 100 osób, przeniósł 1883 r. pierwszy rok filozofii (loikę) z częścią podręcznej biblioteki filozofów do kolegium w Krakowie, co nie okazało się praktycznem; w dwa lata później umieścił rok 2 i 3 filozofii w nowem kolegium chyrowskiem, dokąd też niebawem przeniósł rok 1 z Krakowa [3]).

§. 91. Pożar kolegium i kościoła starowiejskiego. — Odbudowanie i powiększenie kolegium. 1886—1893.

Rektorat O. Klemensa Baudissa, który był więcej misyonarzem jak rektorem, zakończył się nie wesoło. Dnia 3 lipca 1886 r. około godziny 10 rano, wszczął się pożar w pralni, ogarnął budynki folwarczne, przeniósł się na dachy kolegium, które wraz z piętrem drugiem zniszczył: spalił dachy i belkowania obydwóch wież, stopił dzwony, obrócił w perzynę dachy i wiązania kościoła, a jedynie potężnym sklepieniom zawdzięczyć należy, że ocalało jego wnętrze, i wcale niepotrzebnie Brzozowianie i Starowiejszczanie rzucili się do wynoszenia sprzętów, ołtarzy, ba nawet samego obrazu Matki Boskiej, który złożono na poblizkiej łące. Niestety, sikawka kolegium rozeschnięta, zardzewiała, nie była do użycia; zanim straż pożarna przybyła z Brzozowa, a nad wieczorem z Sanoka, płomienie podsycane i gnane wiatrem, ogarnęły już kolegium

---

[1]) Pracowali tam rektor Baudiss, OO. Makowski, Bartkiewicz, Płukasz. Oprócz tych uwijali się po parafiach z kazaniami, misyami, rekolekcyami: OO. Zosel, Uram, Wilczkiewicz, Skalski, Andrzejczak, Adamski.

[2]) Pracowali tam OO. rektor Klemens Baudiss, Płukasz, Wilczkiewicz, dla konferencyi O. Załęski.

[3]) Hist. Col. Starav. 1882—1886.

i kościół, ratunek był niemożebny; ogień szalał, niszczył całą dobę, ostatecznie obfity deszcz, zagasił go. Szkody w budynkach obliczano na 50.000 złr., nie były zabezpieczone w żadnem towarzystwie, ufano snać opiece św. Józefa. Nie zawiodła ona.

Na wieść o pożarze posypały się jałmużny, 1.000 złr. od arcybiskupa lwowskiego Morawskiego, 300 złr. od sufragana jego biskupa Puzyny; przemyski biskup Solecki oprócz 150 złr. dostarczył część budowlanego drzewa z swych lasów, uczynili to samo hr. Zofia Szeptycka (matka metropolity), hr. Ostrowska, Zenon Słonecki i inni, pan Wołkowicki z Strzyżowa przybył jeszcze podczas pożaru i zostawił znaczną sumę. Także superior Harder z Zuckmantlu, rektor z Chyrowa Christian i sam wice-jenerał Anderledy »z kasy kardynała Franzelina« przysłali co prędzej zapomogę [1]). Zacny biskup tarnowski Łobos wydał 25 lipca list pasterski, piękny treścią i stylem, w którym wysławia Matkę Boską starowiejską, dla łask jej nadzwyczajnych, ale i Jezuitów dla ich prac i poświęcenia i wzywa dyecezyę całą do składek i ofiar na odbudowanie świątyni. Proboszcz także z węgierskiej wsi Homonny, przysłał z listem kondolencyjnym składkę 57 złr. od parafian. Dzięki energicznej obronie obydwóch straży, braci Dydka, Konstantego, Boronia, Tomkiewicza, Bartkowiaka, kleryków, Sióstr Służebniczek, wieśniaków z Starejwsi, Golcowy, Domaradza, ludzi folwarcznych z Widacza, ocalała infermerya, szatnia, biblioteka [2]), zakrystya, słowem parter i I piętro z wszystkiemi ruchomościami, a nawet z palącego się piętra II uratowano wiele. Szczątki folwarku ocaliła straż sanocka.

Cóż się stało z pogorzelcami? Prowincyał Jackowski otrzymawszy w Krakowie telegram: »Kolegium i kościół w płomieniach«, zamierzał nowicyat i retorykę przenieść do Podkamienia lub Jarosławia do klasztoru dominikańskiego; myślał i o zamku w Olesku

[1]) List kardynała Franzelina do rektora Baudissa 23 lipca 1886 r., w którym pisze, że prosił wice-jenerała »er möchte Ihnen durch den P. Procurator Vioni, aus meiner Kasse eine Beisteuer zur Restaurirung der Kirche und des Hauses, zukommen lassen«.

[2]) Ta była znaczna, pomnożył ją swym księgozbiorem ś. p. Dr. Ludwik Kłobassa, uporządkował zaś przed kilkunastu laty O. Boźniacki. Niepotrzebnie powyrzucano książki przez okna na ogród i uszkodzono ich wiele. Zakrystyę przeniosły Służebniczki do swego domu, także Sanctissimum przeniósł O. Kusiacki do ich kaplicy.

lub Podhorcach. Obeszło się bez tego. Rektor Baudiss po krótkiej naradzie, 11 kleryków retorów przeznaczonych już na 1 rok filozofii, wyprawił jeszcze 3 lipca do Chyrowa, nowicyuszów z ich mistrzem O. Mycielskim umieścił na willi, kilku księży i braci pozostało w kolegium, innych porozbierali między siebie księża proboszczowie sąsiedzi, inni jeszcze znaleźli przytułek w chatach gospodarzy starowiejskich i w domu Służebniczek. Bydło folwarczne przyjął do swej obory dzierżawca Widacza Edward Duniewicz. Współczucie nie płonne, ale pełne ofiarnej uczynności, ucieszyło dotkniętych nieszczęściem. Całą noc i całe przedpołudnie 4 lipca gaszono pożar, a była to uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego, więc msze św. odprawiono w kaplicy na placu przed kościołem. Koło 10 rano nadjechał prowincyał. »Obraz Matki Boskiej czy ocalony?« — pyta pierwszego, którego spotkał, O. Płukasza. — »Ocalony«. — »To wszystko ocalone, bądźmy spokojni«. Koło południa spadł deszcz, który najskuteczniej dopomógł do ugaszenia resztek pożaru.

Prowincyał urządzić kazał, za pozwoleniem biskupa, oratoryum publiczne w domu Służebniczek, kaplicę obszerną na placu przed kościołem. Dnia 6 lipca wysłał OO. Andrzejczaka, Głowackiego, Wilczkiewicza, Płukasza na kwestę do dworów szlachty sanockiej, jasielskiej, przemyskiej, która zaiste nie skąpiła jałmużny w drzewie, ziarnie i groszu. Zamianował sekretarza swego O. Merkla vice-prowincyałem dla Starejwsi i polecił zająć się odbudowaniem ruin, w tym celu przyzwał z Chyrowa inżyniera Ostrowskiego i pomocnika p. Meisnera. Wreszcie kongregacyę prowincyonalną, która odbyć się miała w Starejwsi, naznaczył do Chyrowa na 20 lipca. To zarządziwszy pognał do Krystynopola. Po co? Nie przypuszczając, aby kolegium odbudowane być mogło przed zimą, umyślił wynająć dla młodzieży zakonnej, dość obszerny, a prawie pusty, bo trzech tylko było zakonników, klasztor OO. Bernardynów w Krystynopolu. Zgodził się chętnie O. gwardyan, potrzebne było pozwolenie O. prowincyała, rezydującego w Kalwaryi. Udał się tam O. Rothenburger i dobił targu. Aliści O. Merkel i pan Ostrowski upewniają, że do listopada kolegium będzie mieszkalne; podziękowano więc OO. Bernardynom za ich uczynność, a tymczasem zabrano się do usunięcia rumowisk, co ludność wiejska z Turzegopola, Komborni, Bliznego, Jasienicy na ochotnika, z nabożeństwa do Matki Boskiej, w kilku dniach wykonała.

Zwożono prawie bezpłatnie, »tak na ofiarę« jak lud mawiał, drzewo budowlane podarowane z lasów szlachty sąsiedniej, a także ziarno na zasiew i życie np. od p. Ostaszewskiego ze Wzdowa 60 korcy pszenicy i żyta; mularze walą kominy, stawiają nowe, naprawiają mury piętra II; brat Białobrzeski z tuzinem cieśli stawia nad nimi tymczasowe dachy z desek, wyciąga belki i krokwie na obydwie wieże i dachy kościoła i pokrywa gontem. To w lipcu. W sierpniu już dnia 4 rektor Baudiss błogosławi kamień węgielny pod nowy dom folwarczny za ogrodem daleko od kolegium: słowem *fervet opus*, wre i kipi robota. 200 ludzi przy niej zatrudnionych. A nie dość naprawiać stare gmachy. Już dawniej postanowione było przybudowanie od wschodnio-północnej strony dwupiętrowego pawilonu; psuło to symetrye równoległoboku kolegium, ale rozszerzało je znacznie. Teraz postanowiono to wykonać według planu p. Ostrowskiego; 9 sierpnia pobłogosławiono kamień węgielny i rozpoczęto brać fundamenta.

Po skończonem trzechleciu rektorstwa O. Klemensa Baudissa dnia 19 sierpnia 1886 r., objął rządy O. Jan Rothenburger, Alzatczyk, i zajął się budową tak dzielnie, że dachy kościoła pokryte gontem 20 sierpnia, dachy kolegium 21 września, piętro II odbudowane 9 października, nowy pawilon wyprowadzony pod dach 27 października i już 14 listopada w uroczystość św. Stanisława Kostki obiad podano w nowej sali jadalnej. Na folwarku też dwa długie murowane budynki ukończone 27 października. Jeszcze spieszniej postępowało odnowienie kościoła, dokonano tego w 2 miesiącach, bo 5 września w uroczystość św. Joachima, wniesiono procesyonalnie z kaplicy Służebniczek Najśw. Sakrament i odprawiono pierwsze nabożeństwo, a 7 t. m. wprowadził (z tejże kaplicy) opat Słotwiński w wspaniałym pochodzie kilkutysiącznego ludu, 580 Słowaków z Homonny i szlachty, cudowny obraz Matki Boskiej do jej świątyni i na dawnem osadził miejscu. Roboty mularskie i ciesielskie zamknięto 4 grudnia, tylko stolarze, pod komendą brata Maliny, pracowali przez zimę. Trzy wielkie harmonijne dzwony sprowadził rektor z Wienerneustadt za 1.541 złr.; pierwszy raz uderzono w nie 22 grudnia [1]). W kilka lat później, pod koniec 1890 r.

[1]) Hist. Col. Starav. 1886, spisana przez naocznego świadka O. Schicktana bardzo dokładnie.

umieszczono na chórze nowy organ, za 3.000 złr. z fabryki Riegiera w Karniowie (Jägendorf) na Szląsku austryackim, staraniem administratora parafii O. Skalskiego kupiony.

Nadzwyczajny ten pośpiech w robotach, zwłaszcza kościelnych, przypisać należy nietylko dzielności rektora, który wszędzie był, wszystkiego dopilnował, nie żałował słów zachęty, ale i poczęstunku i napitku rzemieślnikom, lecz także pobożności pomocników i robotników. Ci ludzie nie pracowali jako najemnicy, ale jako czciciele Maryi, z miłości ku Niej; więc też nie żałowali rąk [1]).

Trwało to przez lato i jesień, a gdy wszystko było gotowe, retorzy powrócili z Chyrowa, nowicyusze z willi; 26 paźd. 1886 r. kolegium już było w pełnej formie i liczyło 58 osób. Wrócił też dawny porządek nowicyackich ćwiczeń pobożnych, retorycznych wykładów, popisów akademii, a księża, którzy podczas pożarowego rozproszenia rozbiegli się na wszystkie strony z pracą misyjną, jedni pozostali na niej, drudzy osiadłszy w kolegium, zamienili ją na zbożną pracę w odnowionym kościele.

Z końcem kwietnia 1887 r. podjęto znów mularskie roboty koło tynkowania murów, schodów i t. d., ciesielskie koło parkanów ogrodowych i dalszych budynków folwarcznych jak stodoły i t. d. Rektor zasmakowawszy sobie w budowaniu, wykończył 1892 roku kopuły obu wież kościelnych ze składek po całym kraju zebranych i nakrył miedzią. Pierwej jeszcze, 1889 r. obok starej willi dokupiwszy kawał lasu za 230 złr., wyprowadził dom piętrowy, aby na wypadek zajęcia na szpital kolegium w czasie wojny, na którą się wówczas zanosiło, miała młodzież zakonna gdzie się schronić; wiecznie coś przebudowywał, poprawiał, wykończał. A tym-

---

[1]) Dziewczęta z Brzozowa, Starejwsi, Malinówki, Bliznego, całymi dniami pracując do upadłego, wzbraniały się przyjąć i nie przyjęły zapłaty. Kmiecie starowiejscy sześć razy nawrócili po budulec, trzy blizko mile, do lasów Węglówki pod Odrzykoniem; kmiecie z Trześniowa, Korczyny, Odrzykonia, Jasionowa, Długiego, pozwozili olbrzymie tramy z lasów Bukowska; kmiecie z Starejwsi, Bliznego, Orzechówki, Malinówki, Jasienicy, uczynili to samo z lasów biskupich, wszystko bezpłatnie »na ofiarę Matce Bożej«. Rektor kazał ich uraczyć obiadem lub wieczerzą, oto wszystko. Prawda, że sam przyszedł do nich, dziękował, rozmawiał, nieraz rady ich zasięgał, to sobie oni cenili więcej, aniżeli pieniądz, a cieszyło ich przeświadczenie, że się przyczyniają do odbudowania pięknej świątyni Matce Bożej.

czasem przybywało nowicyuszów; liczba osób w domu wzrosła do 120 i więcej; skąd ich wyżywić? Rektor wysyłał co rok brata Ratuszyńskiego na kwestę po dworach, sam zaś z O. Kicińskim udawał się raz po raz na Szląsk pruski z misyami i pomocą dla tamtejszych proboszczów, oni zaś opatrywali kolegium jałmużną.

Dnia 8 czerwca 1887 r. odwiedził kolegium biskup jasski Mikołaj Camilli, który lubo Franciszkanin, Jezuitów do Rumunii wprowadził, z superiorem jasskim O. Habenim. Zaproszono go na sumę i procesyę Bożego Ciała, na rozdanie pierwszej komunii dzieciom. Prowincyał dziękował mu przy toaście za wskrzeszenie dawnej misyi jezuickiej w Jassach i życzliwość dla zakonu. On zaś, rad z przyjęcia, pięć dni bawił w kolegium.

W listopadzie 1887 r. na uroczystość św. Stanisława Kostki, przybył zaproszony sufragan przemyski Jakób Glazer. Przywiózł go rektor z Sanoka dzielną czwórką, a w kościele i domu przysposobił godne przyjęcie. Po bierzmowaniu i sumie, biskup poświęcił odświeżone i nowe kolegium; na jego uczczenie zjechało do 50 szlachty i księży.

W święto Oczyszczenia N. M. P. 2 lutego 1888 r. obchodzono dwie domowe uroczystości, przy zjeździe 45 gości [1]): profesyę 4 ślubów rektora, śluby publiczne O. Sieprawskiego. To znowu 2 lipca obchodził sekundycye kapłaństwa O. Józef Wawreczka; retorzy urządzili dlań akademię o ks. Karolu Antoniewiczu, przeplataną śpiewami, z którym pracował, którego uwielbiał sędziwy jubilat.

Pomijam uroczystości kanonizacyjne św. Piotra Klawera, Jana Berchmansa, Alfonsa Rodrygueza dnia 5, 6 i 7 września 1888 r.; pomijam nabożeństwo jubileuszowe i uroczystość żałobną za dusze w czyścu w niedzielę 30 września t. r. od Leona XIII, z okazyi sekundycyi swego kapłaństwa pozwolonej i inne doroczne kościelne i domowe festyny. Wspomnę, że 6 maja 1889 r. przybył, wracając z Wiednia z 2 kongresu katolickiego, arcybiskup lwowski Seweryn Morawski, aby pięciodniowe odprawić rekolekcye i jałmużną zasilić

[1]) Byli to wyłącznie prawie, dobrodzieje i jałmużnicy kolegium. Czemże im wdzięczność okazać? zaproszeniem na festyn domowy. Należał do nich nowy starosta brzozowski hr. August Dzieduszycki z Jasionowa, syn hr. Maurycego, autora dzieła: »Piotr Skarga i jego wiek« nietylko przyjaciela, ale apologety Jezuitów, i wierny tradycyi ojca, świadczył dobrze Jezuitom starowiejskim i jako urzędnik i jako sąsiad.

ubóstwo domu; że 2 lipca t. r. odbyła się w kolegium kongregacya prowincyonalna, na której obrano prokuratorem do jenerała O. Langera; że O. Schicktan zabrał się do ułożenia, rozrzuconej podczas pożaru biblioteki, którą znacznie powiększył swym księgozbiorem prałat maryacki ks. Ludwik Bober († 1891 r.) i do napisania po łacinie historyi Jezuitów w Galicyi, którą doprowadził do roku 1831; że wreszcie urządzono własną drukarnię i powiększono ją 1888 r.[1]).

Dzielny rektor Rothenburger nietylko budował, nietylko zachętą i przykładem podtrzymywał zaprowadzone już nabożeństwa, misye, rekolekcye, ale wprowadził rzecz nową, arcyzbawienną, rekolekcye dla nauczycieli ludowych. Dzięki jego zabiegom, 66 nauczycieli zjechało 17 sierpnia 1890 r. na odprawienie pierwszych rekolekcyi w kolegium starowiejskiem. Sześciu z nich ruskiego obrządku, więc dla nich w dzień komunii generalnej zaprosił rektor proboszcza ruskiego z Izdebek ze mszą św. On też wyprawił OO. Mrowińskiego i Walla do Westfalii i Saksonii w marcu i czerwcu 1891 r., gdzie wiele polskich robotników z Księstwa poznańskiego i Prus zachodnich w fabrykach pracowało, a pozbawieni polskich

---

[1]) Starał się o nią O. Maćkowski, wice-magister nowicyuszów, i sprowadził 28 lipca 1888 r, z Wiednia z fabryki Rusta czcionki i maszynę za 1000 złr. Drukarzem był brat Erazm Ansion. Później z końcem 1888 r. sprowadził z Berlina dwie maszyny do zszywania i obcinania kart, wreszcie 19 kwietnia 1889 r. zakupił u Rusta wielką (szybką) maszynę, a tymczasem starał się u rządu o prawo publiczności dla drukarni. Wytłoczono w niej: Pieśń do św. Józefa, Ćwiczenia św. Ignacego przez Ludwika de Palma, po łacinie, Zasady życia duchownego, Katalog Tow. Jez. prowincyi galicyjskiej na r. 1890, takiż Katalog prowincyi OO. Bazylianów, Rubrycellę Tow. Jez. na rok 1880, Koronkę do Matki Boskiej na pamiątkę 63 lat jej życia przez O. Łęczyckiego, wreszcie oprócz innych drobniejszych: Poezye Sarbiewskiego, Mathiae Casimiri Sarbiewski e Soc. Jesu Poloni Poemata omnia 1892 r. przez O. Tomasza Walla. Wydanie to jest owocem wielkiej pracy i erudycyi. Nie było jeszcze ukończone, dopiero 507 stron wytłoczono, a ofiarował je w pięknej oprawie ks. Wincenty Smoczyński z Tęczynka, przewodnik pielgrzymki polskiej 1891 r. Leonowi XIII, wielkiemu znawcy i miłośnikowi literatury łacińskiej. Papież nietylko dar przyjął, ale przemówił na pochwałę Sarbiewskiego i z pamięci ustęp z jego liryków powtórzył.

Drukarnia nie opłacała się w Starejwsi, więc ją 1894 roku nabyło kolegium chyrowskie; a gdy i tu okazała się zbyteczną, sprzedano większą część maszyn i czcionek drukarzowi Styfiemu w Przemyślu 1897 r.

księży, słabli w wierze, psuli się w obyczajach. Infirmarza, brata Boronia wysłał t. r. na trzechmiesięczną praktykę wodnej kuracyi do Wörishofen w Bawaryi, a gdy ten z dobrem świadectwem od sławnego ks. Kneipa powrócił, urządził w kolegium i na willi, a potem i w Krakowie mały zakład kneipowski. Niedługo potem sam O. Rothenburger zapadł na zdrowiu i nie prędko je odzyskał. Nastąpił po nim w rektorstwie 8 września 1892 r. O. Michał Andrzejczak.

Tymczasem umarło dwóch jenerałów zakonu, sędziwy O. Beckx 4 marca 1887 r., wikaryusz jego a potem następca O. Anderledy 18 stycznia 1892 r., zamianowawszy kartą sekretną wikaryuszem jeneralnym O. Ludwika Martina, Hiszpana. Ten zwołał kongregacyę jeneralną, 24 z porządku, nie do Rzymu jednak, ale do Lojoli w Hiszpanii [1]) na dzień 24 września 1892 r., prowincyał zaś Mycielski naznaczył kongregacyę prowincyonalną, dla wyboru elektorów jenerała, do Chyrowa na 5 lipca t. r. Obrano OO. Szczepkowskiego i Jackowskiego. Zebrani w Lojoli prowincyałowie i elektorowie, asystenci, sekretarz i prokurator zakonu, wybrali 2 października w drugiem skrutynium wikaryusza O. Martina jenerałem, a następnie nowych asystentów; dla prowincyi niemieckich i galicyjskiej obrany asystentem O. Meschler. Kongregacya objawiła między innemi życzenie, aby jenerał przeniósł swą rezydencyę z Fiesole (Fesulae, starożytne miasto etruskie) pod Florencyą, co z wielu połączone niedogodnościami, do Rzymu, a także, żeby zarządził napisanie historyi całego zakonu, której od 1632 r. dotąd niema [2]). Uwzględnił obydwa życzenia jenerał, bo już 1894 roku zamieszkał w Rzymie, w kolegium germanicum, prowincyałom zaś polecił znaleść sposobnych ludzi do zebrania materyałów i napisania historyi najprzód każdej prowincyi z osobna, co się już w części stało i dzieje.

[1]) Tak sobie życzył Leon XIII, przez wzgląd na wrogie dla Jezuitów usposobienie włoskiego rządu. Olbrzymie kolegium lojolskie obejmuje w sobie starodawny zameczek rodziny Lojolów, gdzie się urodził i przebył młode lata św. Ignacy, w którym też podczas choroby nawrócił się szczerze do Boga.

[2]) Institutum S. J. III, 513, 515, 521.

§. 92. Wskrzeszenie szlacheckiej sodalicyi maryańskiej. Dzieci Maryi. — Dalsze odnowienie kościoła i kolegium. 1892—1897.

Nowy rektor Michał Andrzejczak zapewnił swoim rządom potężną opiekę Matki Boskiej, wskrzeszeniem zapomnianej od 1773 r. szlacheckiej kongregacyi maryańskiej *(Sodalitas Nobilium)*. Znalazł już grunt przygotowany podczas rekolekcyi szlacheckich w poście 1892 r., na które po przerwie (wskutek pożaru) kilkuletniej, zebrano się liczniej. Marszałek sanocki Feliks Gniewosz i Włodzimierz Dwernicki, poruszyli wtenczas myśl zespolenia lepszych żywiołów obywatelskich w sodalicyę maryańską; na projekcie się jednak skończyło. Dowiedziawszy się o tem rektor, objeżdżając z pierwszą wizytą dwory, a najprzód Temeszów Dwernickiego i Nowosielce Gniewosza, oświadczył wprost, że pragnie wskrzesić staropolską kongregacyę sodalisów Maryi, i że niniejszem do niej zaprasza. Przyjęto zaproszenie wdzięcznie; jedni zachęcali drugich. Do innych rozesłał rektor zapraszające listy, objaśniając w nich cel i zadanie kongregacyi; dosyć, że z początkiem listopada 1892 r. zgłosiło się koło 30 obywateli szlachty do sodalicyi. Ich wszystkich zaprosił rektor na uroczystość św. Stanisława Kostki 13 listopada t. r. do Starejwsi. Równocześnie udał się do biskupa przemyskiego Soleckiego z prośbą, aby raczył przybyć i ceremonii przyjęcia, pierwszych po 100 latach, Sodalisów Maryi dopełnić, do innych zaś arcypasterzy kościoła w Galicyi i do Ojca św. na ręce kardynała Ledóchowskiego, wyprawił listy z oznajmieniem o wskrzeszeniu sodalicyi i z prośbą o błogosławieństwo. Biskup Solecki, będąc już zaproszony na ten dzień do konwiktu chyrowskiego, polecił sufraganowi swemu biskupowi Glazerowi zastąpić siebie w Starejwsi; rektorowi zaś listem nader uprzejmym objawił swą radość z wskrzeszenia sodalicyi i przesłał błogosławieństwo sodalisom.

W wilię uroczystości przybyło ich 19, zjechał i biskup Glazer, i nazajutrz o godzinie 8, podczas uroczystej wotywy przed wielkim ołtarzem, pasował ich według prastarego ceremoniału na »rycerzy Maryi« *Sodales Mariani*. Koło 10 rano nadjechało jeszcze 7 panów. Tych przyjął biskup po obiedzie, w kaplicy domowej do

kongregacyi, równie uroczyście, i za zgodą wszystkich ogłosił prefektem kongregacyi na rok jeden Augusta Gorajskiego, marszałka krośnieńskiego. Wieczorem retorzy uczcili Sodalisów akademią na temat »Marya Królową Korony Polskiej«; pod koniec odczytał rektor telegramy: od kardynała Dunajewskiego, biskupa Łobosa i kardynała Rampolli z błogosławieństwem Ojca św. i nader piękny, serdeczny list od arcybiskupa Morawskiego z wyrazami najżywszej radości i z błogosławieństwem. Za godło sodalicyi przyjęto medal srebrny z wizerunkiem Matki Boskiej starowiejskiej z jednej, św. Stanisława Kostki z drugiej strony. Na dwóch zjazdach w Nowosielcach i Krośnie w styczniu i lutym 1893 r. wybrali sodalisi wydział i uchwalili statut. Na rekolekcye postne zjechało do Starejwsi 25 panów, z tych 5 wpisał dyrektor rekolekcyi O. Jackowski do albumu sodalisów.

Przykład panów naśladowały żony ich i córki, obywatelki wiejskie, i w tym jeszcze roku, podczas postnych rekolekcyi, prosiły O. Jackowskiego, aby erygował kongregacyę »Dzieci Maryi«, on zaś mając powrócić zaraz do Krakowa, odesłał ich z tem do rektora. Pochwalił zamiar rektor, w kwietniu rozpisał listy zapraszające do 30 kilku pań w Sanocczyznie, naznaczając niedzielę, 7 maja na zawiązanie kongregacyi. Przybyło do Starejwsi pań 20, za ich zgodą rektor ogłosił prezydentką hr. Annę z Działyńskich Potocką z Rymanowa i według francuzkiego ceremoniału, podczas mszy św. przed samą komunią św. przyjął od nich ślubowanie i wpisał do album kongregacyi Dzieci Maryi. Niezadługo jasielska, przemyska i samborska szlachta, później nieco tarnowska i krakowska, zawiązała podobne kongregacye.

Czy jest z nich pożytek? Jest i wielki. Przełamany został niemi indyferentyzm, prawie lekceważenie religii, połączone z brakiem cywilnej odwagi wyznawania swej wiary, jakim dotknięty był ogół obywatelstwa wiejskiego od ery józefińskiej i napoleońskiej począwszy. Sodalisi nietylko wyznają się otwarcie być katolikami, ba i Polakami, gdyż staropolską wskrzeszają tradycyę, bo razem z polskim ludem praktykują wiarę w kościele, we dworze, na wsi i na rękę idą proboszczom w umoralnieniu najprzód swej służby, potem i włościan, ale zadaniem ich propaganda katolickich wierzeń, przekonań i pojęć, najprzód w gronie swego otoczenia, a potem dalej i dalej, gdzie się da, w publicznych i prywatnych sto-

sunkach. »Dzieci Maryi« panie, czynią to samo w swym zakresie, starają się o ochronki i szpitale, często same je zakładają, wchodzą do chaty wiejskiej, aby zbliżyć się do ludu, poznać lepiej jego potrzeby, i zaradzić o ile można. Jest to cicha, ale iście cywilizacyjna praca [1]).

Administrator parafii O. Jan Stojek postarał się (1892—1894) o kanoniczną erekcyę bractw Różańca i Szkaplerza i zaprowadził polecone przez Leona XIII bractwo św. Rodziny przy kościele starowiejskim. Wycieczki odpustowe, misyjne i rekolekcyjne, pochwalał i popierał swym przykładem rektor Andrzejczak tak, że na 4, 5 mil, nie było jednej parafii, którąby tej pomocy duchownej nie doznała. W Sanoku odbyła się wielka misya w nowym kościele farnym i franciszkańskim odrazu, od 2—11 czerwca 1894 r. Pracowali na niej OO. Stojek, Płukasz, Kiciński, Marszałowicz i Długołęcki. Wyjeżdżał też rektor z O. Kicińskim na misye do Szląska górnego, zwłaszcza do Lipin, do proboszcza Józefa Michalskiego, którego przyjaźń pozyskał, a po odprawieniu wielkiej misyi przysłał mu na czas postu 1893 r. O. Kusiackiego do pomocy. Niestety, zacny ten proboszcz i nowicyatu dobrodziej, paraliżem przy obiedzie tknięty, wnet umarł: O. Kusiacki ledwo zdążył udzielić mu ostatniej absolucyi.

Był to rok jubileuszowy, 50-lecia biskupstwa Leona XIII, więc rektor połączył jubileusz z uroczystością Serca Jezusowego, zaprosił na dzień 11 czerwca biskupa przemyskiego Soleckiego i infułata Szediwego z celebrą, kilkunastu proboszczów z procesyami pokutnemi; do 30.000 ludu słuchało nabożeństw i kazań w kościele i na placu przed kościołem, 20 księży (oprócz Jezuitów) zasiadało w konfesyonale. Z podobną świetnością urządził rektor w styczniu 1894 r. beatyfikacyę Rudolfa Akwawiwy i Antoniego Baldinucci.

O. Wróblewskiego, który 1894 r. trzecią probacyę w Starejwsi, jako towarzysz mistrza nowicyatu *(socius)* odbywał, użyczył na dwa zawody w maju i sierpniu sufraganowi lwowskiemu Puzynie, gdy ten 32 parafii wizytował, jako kaznodzieję i spowiednika. O. Kusiackiego wyprawił t. r. na misyę do miasta św. Franciszka w Kalifornii, gdzie na 300.000 mieszkańców przebywało

[1]) Patrz tom I, 126; II, 362 i broszurkę moją: O Sodalisach Maryi. Kraków 1886.

kilka tysięcy Polaków, bez księdza polskiego [1]). W tymże czasie wskrzesił rektor nie bez długiego zachodu rekolekcye nauczycieli ludowych.

Dla retorów i nowicyuszów, podczas wielkich zwłaszcza feryi, urządzał rektor kilkodniowe wycieczki do Krosna i Odrzykonia, do Dukli, do pustyni bł. Jana i t. d. Po drodze zapraszali ich proboszczowie i szlachta na wypoczynek i posiłek; oprócz rozrywki, był to dobry sposób nabycia tego, co nazywamy *savoir vivre*, towarzyskiego obcowania z ludźmi.

Pomimo tylu zajęć i prac, rektor znalazł czas i pieniądz na budowanie, w którem widocznie sobie podobał, jak jego poprzednik. Więc najprzód 1893 r. podniósł o piętro i wykończył pięknie drugą wieżę kościelną. Wieżę tę równie jak kościół, gmachy kolegium, kaplice przed kościołem pokrył dachówką niepołomską. Wewnątrz kolegium wymalować kazał sale i pokoje, przedłużył o kilka metrów, ozdobił stiukiem kaplicę domową i zakrystyę 1897 roku i wnet potem 18 czerwca t. r. oddał rządy O. Ignacemu Mellinowi, sam zaś przeniósł się na superiorstwo do Lwowa, a następnie dnia 18 grudnia 1898 r. objął urząd sekretarza *(socius)* przy prowincyale Antonim Langer [2]).

O. Mellin, który już od 1894 r. pełnił ważny urząd mistrza nowicyuszów, zatrzymał go także przez trzechlecie swego rektorstwa. Podjęte przez poprzednika roboty wewnątrz kolegium, wykończył pięknie, dla statuetki Matki Boskiej loretańskiej (O. Łęczyckiego) sporządzić kazał nowy przybytek, w którym też dokładnie streszczoną historyę tego Palladium nowicyatu umieścił, a nadto wydał ją w obszernej książce p. t.: »U stóp Matki Boskiej nowicyackiej. Kraków 1900 r.«. Prace kapłańskie i misyjne prowadził gorliwie dalej sam i przez drugich Ojców, zwłaszcza podczas wiel-

---

[1]) Misye w Kalifornii należą do Jezuitów włoskich, prowincyi turyńskiej, którzy oprócz stacyi misyjnych, mają tam rezydencye, kolegia i konwikty. Otóż prowincyał turyński, aby nieść pomoc osierociałym Polakom, udał się do prowincyała Szczepkowskiego z prośbą o misyonarza dla nich. O. Kusiacki wyjechał 5 kwietnia 1894 r. z Starejwsi, 24 maja stanął w San Francisco. Ledwie rok tam pracował, bo zapadł na zdrowiu i wrócił do Starejwsi.

[2]) W r. 1902 opuścił zakon, przeniósł się do surowej reguły Trapistów w Mariastern pod Banialuką w Bośnii, oddany bogomyślności i nauczaniu kleryków.

kiej misyi w Starejwsi od 30 sierpnia do 8 września 1899 r., na którą pospraszał moc Jezuitów, łacińskiego i ruskiego kleru z biskupami Pelczarem i Czechowiczem i ich prałatami na czele. Była ta misya wspaniałem zatwierdzeniem unii Rusi z Rzymem i Polską, a zarazem przygotowaniem do drugiej koronacyi Matki Boskiej i Pana Jezusa w górnej części obrazu w wielkim ołtarzu, której dopełnił biskup Pelczar 8 września. Korony złote sadzone kamieniami ofiarowały ze składek i biżuteryi panie obywatelki wiejskie. Oprócz innych ozdób dla zakrystyi i kościoła przybyły z wiosną 1900 r. okazałe kamienne schody z obszerną platformą, prowadzące do trzech bram kościoła. Wznawiając staropolskiej pobożności zwyczaj, ozdobiono szczerozłotemi sukniami Matkę Boską i Pana Jezusa w górnej części obrazu w ołtarzu wielkim. Syt pracy i nią przytyrany nieco O. Mellin, ustąpił 17 sierpnia t. r. miejsca O. Stanisławowi Licowi.

Ten uwiecznił swe rektorstwo, przebudowaniem starej willi, zaprowadzeniem wodociągów, wybudowaniem kościółka na willi starowiejskiej 1904 r., zajmował się pilnie zarządem domu i prowadzeniem dosyć licznego nowicyatu, (bywało 30—35 kleryków i tyluż braci), podtrzymując przy tem tradycyjną pracę kapłańską i nabożeństwa w świątyni, odmalowanej gustownie i odnowionej w ołtarzach i sprzętach, staraniem administratora O. Michała Jakubińskiego, zmarłego przedwcześnie 1905 r., oraz misye i rekolekcye w Brzozowie, Sanoku, Krośnie, Rzeszowie, w okolicznych i dalszych parafiach wiejskich, a mianowicie wskrzesił, i przy pomocy pieniężnej kongregacyi maryańskiej panów, utrwalił zwyczaj rekolekcyi nauczycielskich, założywszy 1905 r. osobną kongregacyę nauczycieli. Trzy lata przedtem, kongregacya pań, zwłaszcza hr. Iza Lubieńska, urządziła swym kosztem w domu starow. Służebniczek, rekolekcye dla nauczycielek, z których niebawem powstała kongregacya nauczycielek miejskich i wiejskich, pod dzielną prezydentką, panną Zofią Łodwińską z Biecza.

Zastąpił go w rządzie kolegium dnia 31 lipca 1905 roku O. Ludwik Cichoń, wstrzymał roboty na willi, a dbały o wygodę i zdrowotne warunki dla swoich, dołożył starań, aby i nauki i pobożność zakonna kwitnęły.

Częstym gościem w kolegium bywał opat kan. later. ks. Słotwiński, celebrując sumy na główne odpusty. Biskupi też przemy-

scy Dr. Pelczar i sufragan jego Fischer, okazywali stałą życzliwość dla kolegium: ten ostatni przybył umyślnie na dzień 8 września 1905 r., aby pontyfikalną celebrą uświetnić największy odpust doroczny.

Beatyfikacyą koszyckich męczenników Szczepana Pongracza, Melchiora Grodzieckiego, Marka Križa 8—10 grudnia skończył się rok 1905, zamykają się dzieje starowiejskiego kolegium [1]).

§. 93. Druga doba kolegium w Nowym Sączu. 1848—1905.

Podobnie jak w Tarnopolu, tak w Nowym Sączu, Jezuici pomimo dekretu banicyjnego nie opuścili na chwilę domu swego. Prawda, że tylko cząstkę jego, stary klasztorek ponorbertański fundacyi Jagiełły zajmowali, resztę zaś gmachu zamieniono na koszary; prawda, że tylko 3 Ojców: Józef Podobied superior, Fryderyk Kolinek, Paweł Ciechanowiecki i kilku braci tam mieszkało, ale rząd nie naglił na opróżnienie, małych zresztą, nizkich celek, a ludność rada była z ocalenia choć tych kilku Jezuitów. Utrzymywali się z jałmużn na mszę św. i dochodów z młyna i ogrodu, które dekretem 12 czerwca 1848 r. skonfiskowano, ale używanie ich pozostawiono dawnym właścicielom. W kościele dla braku księży, zniknęła świetność nabożeństw, zwłaszcza brackich; ograniczyć się musiano na kilku mszach, jednem kazaniu w niedziele i święta i słuchaniu spowiedzi. Trwało to lat kilkanaście, tylko, że do tych prac przybyła 1855 r. duchowna posługa w świeżo otwartem więzieniu, do której wezwał Ojców biskup tarnowski. Wskrzeszono też w tym czasie zapomniane od 1848 roku majowe nabożeństwo.

---

1) Historia et Litterae Annuae Col. Starav. 1866—1905.

Rektorowie starowiejscy 1848—1905 r. Superiorowie: OO. Wincenty Łaszkiewicz 1849—1850 r. — Kasper Stiebel do 1853 r. — Józef Siedmiogrodzki do 1857 r. — Michał Tomaszewicz do 1858 r.

Rektorowie: OO. Andrzej Peterek 1858—1861 r. — Kasper Szczepkowski do 1866 r. — Fryderyk Kolinek do 1871 r. — Henryk Jackowski do 1877 r. — Kasper Szczepkowski do 1882 r. — Michał Mycielski do 1883 r. — Klemens Baudiss do 1886 r. — Jan Rothenburger do 1893 r. — Michał Andrzejczak do 1897 r. — Ignacy Mellin do 1900 r. — Stanisław Lic do 1905 r. — Ludwik Cichoń.

Tymczasowości pobytu Jezuitów w Sączu, położyły koniec dwa reskrypta gubernatora Gołuchowskiego do prowincyała Baworowskiego; jeden z 5 lipca 1853 r. przywraca im własność młyna i reguluje roczną pensyę t. z. alimentacyę; drugi z 25 lipca t. r. oddaje na mocy ministeryalnego dekretu z 16 maja t. r. Jezuitom napowrót »zarząd (*Verwaltung*) ich kościoła w Sączu i mieszkanie dla 5 zakonników urządzone, oraz używanie należącego dawniej do kolegium ogrodu« [1]. O zwrocie kolegium, złożonego jak wiemy z »aptekarskiego domu« i nowo przybudowanego gmachu, reskrypt milczy, bo rząd uważał je za własność swoją, twierdząc, że dane przez arcyksięcia Ferdynanda d'Este na kupno i budowę pieniądze wzięte były z kasy rządowej [2]) i dlatego 7 marca 1850 r. kazał zaintabulować je na rzecz funduszu naukowego.

Nie godzili się na to Jezuici; przekonani, jak się potem pokazało mylnie, że dom aptekarski, na którym oni już 1840 r. byli zaintabulowani, był istotnie ich własnością, że arcyksiążę d'Este odebrał wprawdzie z kasy rządowej 12.000 złr., które dał na nową budowę kolegium, ale nie odebrał nigdy, i na taki odbiór prokuratorya skarbu żadnego kwitu nie posiada, onych 14.000 złr., które dał rok przedtem na kupno aptekarskiego domu. Nie podzielał snać tego zdania ówczesny superior O. Ciechanowiecki, bo zapytany przez komisarza starostwa, które pokoje obiera i chce mieć urządzone na mieszkanie dla 5 zakonników, poprzestał na celkach ciasnych i nizkich ponorbertańskiego klasztorku, które dotąd oni zajmowali.

Napróżno prowincyał Szczepkowski domagał się w podaniu do ministra kultu 21 września 1866 r. i do prezydyum namiestnictwa 1 grudnia 1866 r., oddania aptekarskiego domu, dowodząc prawa własności do niego [3]. Sprawa wlokła się lat kilkanaście, prokuratorya skarbu opierając się na tem, że kasa rządowa zwróciła arcyksięciu d'Este, wydane na kolegium sądeckie pieniądze, odrzuciła wszelkie wywody i pretensye Jezuitów. Nie dość tego, rząd chcąc przenieść ponorbertański klasztor z kościołem i ogrodem z funduszu religijnego na fundusz naukowy, zażądał od superiora

---

[1]) Acta Prov. Galic. XXII.
[2]) Patrz wyżej str. 694, 699.
[3]) Acta Prov. Galic. XXII.

Peterka na dwa zawody 1869 i 1871 r.: 1) zrzeczenia się wszelkich praw i pretensyi do aptekarskiego domu; 2) oświadczenia, iż Jezuici każdej chwili gotowi są na wezwanie rządu ustąpić z klasztorku ponorbertańskiego i oddać go do jego dyspozycyi [1]). Za superiora odpowiedział prowincyał Kautny przecząco na obydwa razy, wykazując niesłuszność podobnych żądań, prowincyał zaś Mycielski, w lat kilka później widząc, że układami z rządem nic nie wskóra, wytoczył funduszowi naukowemu proces w obwodowym sądzie w Sączu.

Adwokat krakowski Szlachtowski, w skardze dnia 6 kwietnia 1880 r., poparty aktami kontraktu kupna i intabulacyi na imię Jezuitów, domagał się oddania domu i ogrodu aptekarskiego (realność pod nr. 159), złożenia rachunku dochodów od 10 czerwca 1853 r. i zwrotu kosztów procesu. Sąd jednak na podstawie urzędowych dokumentów, dostarczonych przez prokuratoryę skarbu [2]), przyszedł do przekonania, że fundusz naukowy zwrócił arcyksięciu owe 14.000 złr. na dom aptekarski i 23.512 złr. na budowę nowej części kolegium. Prawda, że Jezuici podpisani są na kontrakcie kupna domu aptekarskiego, ale to się stało dlatego tylko, że nie było cesarskiego pozwolenia na kupno, starać się zaś o nie, zabrałoby czasu wiele, a tu chodziło o pośpiech, bo ciasnota mieszkań dokuczała Jezuitom; »kupno było pozorne... nie pozywające Towarzystwo Jezusowe, lecz fundusz naukowy kupił właściwie sporną realność z przynależytościami na własność«. Z tych powodów sąd 17 kwietnia 1880 r. odrzucił skargę Jezuitów, tytułem zaś kosztów kazał zapłacić 141 złr. 63 ct.

Ubezpieczywszy się przy własności dawnego kolegium, rząd

---

[1]) Hist. Resid. Sandec. 1868—1874.

[2]) Tych dokumentów było 19, najważniejsze dwa: 1) reskrypt nadwornej komisyi nauk z 9 października 1840 r., nakazujący funduszowi naukowemu, aby zwrócił arcyksięciu d'Este dane przez niego naprzód 14.000 złr. na dom aptekarski. Sumę tę asygnowało gubernium do kameralnego urzędu płatniczego 22 czerwca 1841 r., urząd ten wypłacił ją arcyksięciu, jak to poświadcza kasa główna we Lwowie 19 czerwca 1873 r. 2) Asygnaty gubernialne z 14 stycznia, 13 lutego i 17 marca 1841 r. do urzędu płatniczego na sumę 23.512 złr. 22 ct. którą dał arcyksiążę na nowe kolegium, dobudowane do aptekarskiego domu, do ponorbertańskiego klasztoru. (Dekret sądowy 17 kwietnia 1880 r. w Archiv. Col. Sandec.).

chciał się raz uwolnić od ponorbertańskiego klasztorku z kościołem i górnym ogrodem i za superiorstwa O. Sozańskiego 1883—1885 r., po przeprowadzeniu przez osobną komisyę oszacowania, oświadczył się z gotowością sprzedania go za 2.000 złr. Ale Jezuici, czy to, że suma wydawała się im za wysoką, czy też, że pewni byli, iż rząd ich z onych celek nawet na więzienie nie przydatnych nie wyruguje, dosyć, że nie spieszyli z kupnem i znów przez lat kilkanaście używali ponorbertańskiego klasztorku. Dopiero 1900 roku rektor Maćkowski zgłosił się do ministra skarbu z zamiarem nabycia klasztorku na własność zakonu. Minister w reskrypcie 13 maja t. r. godził się na sprzedaż, ale żądał 7.500 złr. (15.000 koron), dodając, iż tylko »dla okazania dobrych jego chęci dla zakonu«, naznacza tak nizką cenę. Rektor jednak dnia 17 czerwca t. r. przedstawił ministrowi, że właściwie tylko górny ogród i plac się kupuje, bo stare mury klasztorku muszą być zburzone, i nowy dom postawiony, kościół zaś ani się sprzedaje, ani kupuje, bo jest rzeczą *extra commercium*, i dlatego ofiaruje dawną szacunkową sumę 2.000 złr. Minister nie uwzględnił tych przedstawień, rektor nie napierał o kupno.

Upłynęły dwa lata, nowy rektor Stanisław Siarkowski podjął sprawę 12 kwietnia 1902 r. W odpowiedzi otrzymał z sądeckiej dyrekcyi okręgowej skarbu reskrypt ministeryalny z dnia 13 maja 1900 r. »z zaproszeniem do złożenia w tejże dyrekcyi najdalej do 30 dni pisemnej, moc prawną mającej deklaracyi, czy przyjmuje warunki w wymienionym reskrypcie ministeryalnym podyktowane?« Nie było co robić, tylko warunki przyjąć, z wypłatą jednak zwlekano. Nareszcie d. 14 lipca 1905 r. stanął kontrakt kupna i sprzedaży ponorbertańskiego klasztorku, kościoła i ogrodu za 15.000 k., które Jezuici prokuratoryi skarbu we Lwowie, wraz z podatkiem przenośnym 525 koron wypłacili. Klasztorek przeszedł na ich własność [1]).

Cóż się stało z dawnem przez nich częścią kupionem, częścią nowo wybudowanem kolegium?

Pozostała nadal w niem kasarnia; na dziedzińcu i korytarzach odbywały się ćwiczenia wojskowe, a w środy i soboty srogie egzekucye, po 25, 40 i więcej kijów austryackich odliczano biedakom;

---

[1]) Dotyczące akta w Archiv. Col. Sandecensis.

wrzaski bitych, krzyki komendy i zwyczajne hałasy kasarniane, uprzykrzały pobyt w rezydencyi. Po przerobieniu starego popijarskiego gimnazyum na więzienie, opróżniono pierwsze piętro kolegium z wojska i oddano w sierpniu 1854 r. na gimnazyum o sześciu klasach. Na parterze pozostały koszary i areszta wojskowe; studenci przypatrywali się onym egzekucyom kijami, wśród jęków i wrzasków bitych, więc dyrektor Kruczkowski zażądał od ministeryum usunięcia tego rodzaju widowisk, które w młodzieży wszelką ochotę do wojskowości zabić mogą. Jakoż wkrótce usunięto je, i karano żołnierzy na dziedzińcu starego zamku (magazynu wojskowego). Dopiero gdy 1866 r. pułk sądecki wyruszył na wojnę pruską i cały prawie wyginął, zamieniono także parter kolegium na klasy gimnazyalne, których już było 8.

Sąsiedztwo z studentami milsze było jak z żołnierzami, ale niemniej niewygodne. Dyrektor mieszkając w gmachu gimnazyalnym, którego był gospodarzem, odmykał i zamykał główną bramę, przez którą wejście do rezydencyi, kiedy chciał, np. zimą o 5, latem o 7; bywało więc, że do rezydencyi dostać się nie było można jeno przez kościół, który też do późna wieczorem stał otwarty. Na obydwóch dziedzińcach podczas pauzy hałasili studenci, niepokojąc staruszków w ich mizernej rezydencyi.

Ruchliwsze życie wprowadził do niej superior Jędrzej Peterek od 1862—1867 r., znany nam misyonarz szląski, rektor starowiejski. Ożywił nabożeństwo bractwa Serca Jezusowego, erygował bractwo Niepokalanego Serca Maryi, pomnożył liczbę kazań, siedział kamieniem w konfesyonale. Ściągał się też lud z okolicznych wiosek i z gór, zwłaszcza w adwencie i poście, bo na mil 12 w promieniu nie było klasztoru. Zabijali się też formalnie staruszkowie księża tą konfesyonałową pracą, która nietylko w niedzielę i święta, ale w dni targowe, wtorki i piątki przeciągała się do 1 i 2 po południu. Przyniesiono im małą i krótką pomoc 1866—1867 r., gdy w rezydencyi teologię moralną dla 5 Jezuitów i 2 Cystersów urządzono. Wykładał ją O. Barański 1863 r. do Sącza przybyły, dogmatyczną zaś O. Teodozy Sozański. Podczas cholery 1873 roku, która tak grasowała, że całe domy wymarły, a w innych po kilka osób ginęło, OO. Wolf i Śliwowski, wziąwszy z sobą parę butelek czerwonego na ratunek chorych wina, wyjeżdżali raniutko, a wracali

późnym wieczorem od posługi zarazą dotkniętych. Inni w kościele całymi dniami słuchali spowiedzi wylękły tylu śmierciami lud.

W żadnym też domu Jezuici tak często nie umierali, jak w sądeckim, bo w ciągu kilku lat, wstąpiło do grobu aż 6, więc prowincyał Mycielski dał 1877 r. rezydencyi kilku młodszych księży jak OO. Jan Kiciński, Józef Sperl. Obydwaj mówili rekolekcye wielkopostne w kościele, a także w więzieniu, a w Zasowie zaprowadzili apostolstwo modlitwy. W r. 1878 przewodniczył O. Iwon Czeżowski rekolekcyom księży w Zakliczynie i Łańcucie, a z powodu jubileuszu nadanego przez nowego papieża Leona XII, aby przygotować wiernych do dobrej spowiedzi, tłumaczył w majowych kazaniach dekalog i przykazania kościelne

Nowy superior Kolinek urządził pierwszy raz w rezydencyi rekolekcye dla 15 księży, które dawał O. Czeżowski, powtarzały się odtąd częściej; wiele też uczynił, równie jak jego następca O. Klemens Baudiss, dla ochędóstwa domu i ozdoby kościoła. Dachy jego kryte 1676 r. dachówką, która zniszczała, obniżono niepotrzebnie i pokryto blachą za superiorstwa O. Ciszka 1887 roku, staraniem głównie O. Adlera, hojnością Józefy Szymonowicz, pani na Sękowej, która z swych lasów belek i krokwi dostarczyła. Ona też w roku następnym fundowała nowy organ z fabryki Riegera na Szląsku i świadczyła wiele kościołowi i rezydencyi, a na prośbę niektórych Jezuitów, także innym kościołom i zakonom.

Ze składek zebranych głównie staraniem brata zakrystyana Stankiewicza, sprowadził superior Kiciński srebrną gotycką monstrancyę z Wiednia za 800 złr., a z fabryki Seippa w Krakowie takąż puszkę na 1.000 komunikantów za 120 złr., w czerwcu zaś 1890 r. rozpoczął przy pomocy tegoż brata zakrystyana wewnętrzne odnowienie kościoła. Usunięto najprzód dawny ołtarz wielki. Obraz Matki Boskiej Pocieszenia przeniesiono do rezydencyi, złotnik krakowski Piotr Seipp odzłocił go, i przyozdobił dwoma nowemi koronami z wotów i darów osób pobożnych. Malarz z Łącka, Stanisław Bochyński zobowiązał się kontraktowo, wymalować presbyteryum w stylu matejkowym (jak kościół Panny Maryi w Krakowie) według wskazówek profesora Łuszczkiewicza, tudzież nawę i kaplice św. Anny i św. Józefa w 3 miesiącach, skończył jednak dopiero 12 listopada. Gdy presbyteryum było już gotowe, wniesiono 30 sierpnia w uroczystej procesyi obraz Matki Boskiej do kościoła

i umieszczono w tymczasowem wielkim ołtarzu. Nowy gotycki, z dębowego i lipowego drzewa ołtarz wielki, wykonał według rysunku inżyniera kolejowego Jana Chorążego, brat Stanisław Dydek[1]. Konsekrował ołtarz biskup tarnowski Ignacy Łobos 1 sierpnia 1891 r., w obecności hr. Edwarda Stadnickiego z Nawojowej, hr. Jana Chomentowskiego z Raby, licznego duchowieństwa i ludu, a na pamiątkę dnia tego podarował zakrystyi kielich gotycki z stosownym napisem u spodu.

Był ten pasterz, jak wspomniałem indziej, już od 1855 roku Jezuitów szczerym przyjacielem; zostawszy biskupem w Tarnowie, przybył na wizytę pasterską 26 lipca 1889 r. do Nowego Sącza, a imieniny swe chciał obchodzić razem z Jezuitami, i d. 31 lipca w dzień św. Ignacego odprawił w ich kościele mszę św. i przyjął u nich obiad. Drugi raz przybył, wracając z wizyty dekanatu bocheńskiego, na poświęcenie ołtarza. Trzeci raz, gdy w lipcu 1892 r. z powodu 600-letniej rocznicy śmierci bł. Kunegundy, w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu, odbywało się uroczyste podniesienie jej kości, poprzedzone 8-dniową misyą jezuicką, biskup przez 5 dni zamieszkał w rezydencyi jak wśród swoich. Następnego roku, w przejeździe do Szczyrzyca na kilkotygodniowe wytchnienie, nocował u Jezuitów. Przyjmował ich też u siebie z przyjacielską serdecznością, a prośbom ich i życzeniom starał się zadośćuczynić we wszystkiem, bo szanował i kochał, nie osoby, ale zakon cały. Podobnego usposobienia dla zakonu byli dwaj wyznawcy wiary: sufragan poznański biskup Jan Janiszewski, więzień przez dwa lata w Gnieźnie i wygnaniec lat 10 za obronę praw Kościoła, i arcybiskup Hryniewicki, biskup niegdyś wileński, wygnaniec i on w Jarosławiu nad Wołgą, potem proboszcz tuchowski; obydwaj odwie-

---

[1] Odmalowanie kościoła z poprzedzającemi je poprawkami mularskiemi kosztowało 1.964 złr. Dawny ołtarz sprzedano do kościoła w Ciężkowicach za 135 złr., który się wnet potem zawalił. Odnowienie obrazu Matki Boskiej 280 złr. Nowy ołtarz z złoceniem, statuami św. Piotra i Pawła, z nowym obrazem do zasuwy i z śrubami żelaznemi 1.576 złr., razem więc 3.820 złr. Dano też nową, złoconą ambonę, nowe dębowe stale i nowe balaski, w kaplicy św. Anny posadzkę wyłożoną steingutem. Oprócz ofiar i składek pobożnych na miejscu, superior Kieński otrzymywał jałmużny z Szląska, dokąd na prace misyjne często wyjeżdżał. (Hist. Resid. Sandec. a. 1890–1894).

dzili sądeckich Jezuitów 1876—1894 r. przyjęci z czcią należną i gościnnie.

Ów młyn, oddany napowrót Jezuitom przez rząd, powodem był wielu przykrości i utrapień dla nich. Zarządzali nim od 1853 r. brat Drozdowicz, potem brat Gabryelski, ale że w tym czasie kilka nowych na rzece Kamienicy postawiono młynów amerykańskich, więc młyn jezuicki dawnej struktury, mało miał mlewa i mało przynosił dochodu, a w dodatku młynarze sąsiedzi, zwłaszcza protestant Andrzej Jenkner, dokuczali w wieloraki sposób. Więc superior Peterek, zawezwawszy 1867 r. z Cieszyna mechanika Augustyna Michnę, kazał młyn przerobić na sposób amerykański, wydał na to do 3.000 złr., zadłużywszy się na połowę tej sumy. Co gorsza, wszedł w kolizyę z burmistrzem Gutowskim i starostą Kurowskim, bo bez odnowienia z miastem dawnego z 18 kwiet. 1848 r. kontraktu, kazał jaz na Kamienicy z gruntu przerobić, a młynarz Jenkner dowodził staroście, że jaz ten niebezpieczny dla poniżej idącego mostu nad Kamienicą i sprowadził w tym celu komisyę na miejsce. Wstrzymano więc wszelkie roboty, i dopiero na telegraficzny z namiestnictwa rozkaz, który uzyskał zastępca superiora O. Błażeg, otwarto je na nowo i ukończono 6 września 1867 r.

Ale kłopot nowy, kto ma zarządzać młynem? Więc przez lat 8 wydzierżawiono młyn, najprzód onemu Michnie, potem żydowi Landau, potem Niemcowi przybłędzie Teybnerowi, z małym dochodem a wielkim kłopotem, wszelkie bowiem uszkodzenia w młynie, jazie, brzegach rzeki i młynówce, spowodowane częstemi powodziami lub inną przyczyną, naprawić byli powinni według kontraktu swym kosztem Jezuici, a nadto mieszkańcy na lewym brzegu Kamienicy, domagali się wynagrodzenia za straty powodzią wyrządzone, przypisując je jazowi. Dla uniknięcia tylu przykrości, prowincyał Kautny rozkazał młyn sprzedać. Nie było kupca katolika, jeno żydówka zamożna Schützer, z tą więc 16 kwietnia 1875 r. stanął kontrakt kupna sprzedaży młyna za 13.000 złr. Przykro było Jezuitom mieć najbliższe sąsiedztwo z żydami, sarkano też na to w mieście i słusznie. Szczęściem zapomniano o prawie józefińskiem obowiązującem dotąd, które zabrania alienować dobra duchowne bez pozwolenia ministra kultu, i kontrakt rozerwano, ale zato pani Schützer wybudowała nieopodal 3-piętrowy młyn amerykański, który konkurencyę robił jezuickiemu, więc chociaż zarządca jego

brat Franciszek Zieliński ulepszył go znacznie według najnowszych wynalazków młynarskich, to dochód nie odpowiadał wydatkom, a częste powodzie psuły to, co z takim mozołem i kosztem zrobiono. Po śmierci brata Zielińskiego 1893 r. objął zarząd młyna brat Firla [1]).

§. 94. Pożary. — Rezydencya sądecka zamieniona na kolegium. 1893—1905.

Dzień 17 kwietnia fatalny był dla Sącza pożarami. Pierwszy 1893 r. pochłonął całą dzielnicę żydowską, groził kościołowi jezuickiemu i rezydencyi, ale w samą porę zmienił się kierunek wiatru ku zachodowi, Jezuici ocaleli, spalił się zbór protestancki. Drugi 1894 r. był straszniejszy. Dął gwałtowny wiatr południowy, iż ludzie przechodząc ulicą, trzymali się ścian kamienic, aby nie upaść, gdy koło południa w drewnianym domu piekarza Hebenstreita zajęło się w kominie, i w braku ratunku, bo straż pożarna z końmi i wozami zatrudnioną była wożeniem piasku na drogi i ulice, płomień z komina dostał się na wysuszony dach gontowy, którego płonące kawały rozrzucił wicher na domy w rynku i na sam ratusz. I ten gontami był kryty, na strychu sienniki strażaków, które płomieniem zajęte, jakby olbrzymie pochodnie wicher roznosił daleko, na młyn jezuicki za miastem, na dwór hr. Romera i domy wiejskie w Zabełczu, 4 kilometry od miasta. O godzinie 2 jedno wielkie morze płomieni, gnane potężnym wichrem ogarnęło nieszczęsne miasto, o 6-ej trzy połacie rynku i wszystkie ulice ku północy, razem 120 domów stały się pastwą niszczącego żywiołu; straże pożarne z Grybowa, Tarnowa i Krakowa przybyłe, zalewały już tylko niedopalone belki i dymiące stosy zgliszczy.

Jezuici właśnie co siedli do stołu, gdy wpadł ktoś z miasta, wołając: »rynek się pali«. Wybiegli i przekonali się o niebezpieczeństwie. Więc jeden spieszy do kościoła i Najświętszy Sakrament unosi do ogrodu, później przeniesiono go do fary. Brat zakrystyan Stankiewicz z 5 śmiałymi ludźmi wyrywa z ołtarza cudowny obraz Matki Boskiej i umieszcza pod cieniem drzew w dolnym ogrodzie;

---

[1]) Hist. Resid. Sandec. 1866—1894.

inni zabierają z cel swoich rękopisy, książki, i co kto unieść może i składają w dolnym ogrodzie. Bracia i służba ratują sprzęty, suknie i bieliznę. Tymczasem płomienie ogarnęły drewniany dach wieży, walą się przepalone belki, topnieją dzwony, płomień z powodu braku gzemsów, dostaje się do wiązań dachu kościoła, blachę zwija w trąbkę jak papier, na sygnaturę, która po długim oporze wali się na sklepienia świątyni. Już i do jej wnętrza przez drzwi chórowe i wentylatory wciskają się gęste dymy i płomienne języki, ale przyzwana przez brata zakrystyana, który przestrzegł, ażeby broń Boże okien nie otwierano i nie stworzono przeciągu, straż grybowska zalewa je strumieniami wody. Równocześnie gmachy gimnazyalne (dawne kolegium) gontem kryte w płomieniach; z dwóch tedy stron niszczący żywioł ogarnia rezydencyę (klasztorek ponorbertański) i wszystkie budynki, palą się parkany ogrodu, stare lipy i drzewa owocowe, a młyn z zapasami ziarna i mąki na 5.000 złr. z stajnią i przybudowaniami, już tylko dymił się zgliszczami. Niepewni w własnym ogrodzie, usunęli się Jezuici na sam brzeg Kamienicy, i koło 7 wieczorem, gdy już pożar srożyć się przestał, szukali noclegu u znajomych, których domy w południowej połaci miasta ocalały. Tylko stary O. Ciszek noc spędził w swej celi, przy wypalonych oknach i drzwiach, wśród swędu spaleniska, i przypłacił tę śmiałość czy upór, trzechtygodniowem zapaleniem płuc.

Na pierwszą wieść o nieszczęściu, prowincyał Szczepkowski przysłał brata Białobrzeskiego z poleceniem naprawy najprzód kościoła. Sam też z sekretarzem O. Bapstem przybył wkrótce i dawszy potrzebne rozporządzenia, zajął się układami z namiestnikiem hr. Kazimierzem Badenim, o oddanie lub sprzedanie za cenę umiarkowaną, spalonego gimnazyum, jako dawnej własności zakonu. Dnia 3 maja zjechał namiestnik oglądać zgliszcza i ruiny nieszczęśliwego miasta, chcąc dlań uzyskać bezprocentową pożyczkę. Zwiedził i spaloną rezydencyę, której rządy dzień przedtem objął O. St. Załęski, świeżo z Rzymu, z archiwów watykańskich przybyły. Ten z upoważnienia prowincyała oświadczył namiestnikowi krótko, że Jezuici opuszczą Sącz, jeżeli gimnazyum nie zostanie im oddane lub sprzedane. »Tak źle nie będzie«, odrzekł dobrotliwie namiestnik i zwróciwszy się do towarzyszącego mu starosty, polecił, ażeby jak najprędzej wygotował i przesłał do niego oszacowanie placów i gmachów gimnazyalnych, które na razie oddał w tymczasowe używa-

nie Jezuitom. Dzięki tej życzliwości namiestnika Badeniego, minister wyznań i oświecenia pozwolił 28 września t. r. na sprzedaż rzeczonych placów i gmachów za 9.500 złr. i ten był koniec długoletnich sporów i procesów o dom aptekarski.

Nowy superior, mając wielką pomoc w trzech braciach, Białobrzeskim, Morawcu i Żołądkiewiczu, którzy na czele ciesielskich, mularskich i stolarskich robót stanęli, otworzył już 6 maja zamknięty z rozkazu magistratu kościół, nazajutrz odprawił w nim majowe nabożeństwo, a przy życzliwości i mądrej radzie obywateli doświadczonych, którzy własne budowali kamienice, już 18 sierpnia 1895 r. oddał wykończone i urządzone wewnątrz gmachy z kościołem i rozszerzonym cmentarzem kościelnym [1]), z ogrodem i młynem (ten na turbinowy przerobiony, już 22 września 1894 r. rozpoczął mlewo), następcy swemu rektorowi Maćkowskiemu, i od dnia tego rezydencya sądecka nosi nazwę kolegium. Prowincyał przeniósł do niego z Tarnopola trzechletni kurs filozofii dla młodzieży zakonnej.

Odrazu zamieszkało w niem osób 60; wróciła dawna świetność nabożeństw z kazaniami, ożywiły się bractwa pobożne, zwłaszcza Różańca i Dobrej śmierci, a jako antydot przeciw wzmagającemu się socyalizmowi, między robotnikami kolejowymi, (na kolonii), założono stowarzyszenie katolickich robotników »Przyjaźń«,

---

[1]) Jeszcze 3 lipca 1400 roku mieszczanin krakowski Langzidel fundował w Nowym Sączu kościółek ze szpitalem św. Ducha, dla podupadłych mieszczan i mieszczek sądeckich. Ten szpital (realność pod Nr. 157, hip. 247), zniszczony pożarem 1894 roku, przeniósł burmistrz Lucyan Lipiński na ulicę św. Ducha, ruiny zaś szpitala i plac nabył od funduszu ubogich miejskich superior Załęski na mocy kontraktu z miastem 10 sierpnia 1895 r. zawartego za sumę 2.238 złr. 18 ct. w tym celu, aby cmentarz kościelny rozszerzyć, drzewami zasadzić, mury otaczające naprawić, i w nich duże piękne żelazne bramy osadzić. (Kontrakt kupna w Archiv. Col. Sandec.).

Rektor Maćkowski postawił w środku cmentarzyska na miejscu starej kamiennej, piękną statuę Matki Boskiej pod cieniem 4 akacyi; wypłacił ratami resztujące 1 500 złr., bo 738 złr. 18 ct. wypłacone zostały przed podpisaniem kontraktu i zaintabulował realność nr. 157, hip. 247, na rzecz kolegium sądeckiego. Cmentarzyk przedstawia się pięknie, odbywają się na nim procesye z Najświętszym Sakramentem, a w lecie pobożni nie mogąc się pomieścić w kościele, słuchają nabożeństwa.

w czem wielce pomocny był O. Sopuch, i rozpoczęto słowem i piórem silną akcyą przeciw socyalizmowi [1]).

Na razie przytłumiono go nieco, ale wkrótce »Przyjaźń« poczęła słabnąć, bo nie przynosiła materyalnych korzyści swym członkom, skupiła się potem koło własnego sklepiku spożywczego, który rozwijał się pomyślnie, jak długo zarządzał nim prezes »Przyjaźni«, lakiernik kolejowy Radwański, ale gdy nowy zarządca, praktykant adwokacki, chciał sklep prowadzić na wielką skalę, a nie będąc zawodowym kupcem, tego nie umiał, nastąpiło bankructwo, w dodatku zniesławienie »Przyjaźni«, bo jej prezesowi Radwańskiemu wytoczono 1902 r. proces sądowy o lekkomyślną krydę, który jednak skończył się uniewinnieniem oskarżonego. Nierównie skuteczniejszą jak »Przyjaźń«, okazała się Kongregacya maryańska, zaprowadzona między robotnikami kolejowymi przez O. Józefa Gadowskiego 1905 r.

Rektor Maćkowski starał się bardzo o ozdobę i ochędóstwo kościoła, w którym równie jak w kolegium, zaprowadził oświetlenie elektryczne; sprawił 12 gotyckich lichtarzy na wielki ołtarz, dla orkiestry kościelnej sprowadził instrumenta muzyczne, na celebry uroczyste zapraszał Cystersów z Szczyrzyca, zwłaszcza zacnego opata Kolora i kler świecki, z którym, równie jak z nieliczną szlachtą sądecką i z miastem, nawiązał i zachował przyjacielskie stosunki. Corocznie w dzień swoich imienin zapraszał wszystkich na uczoną »akademię« kleryków, a później na herbatę. Dla młodzieży zakonnej wybudował kręgielnię w ogrodzie, urządzał dla niej majówki, dzięki uprzejmości hrabstwa Zamojskich, w Lubowli, a także w Szczyrzycu, uprosił u pana Romera, dyrektora towarzystwa ubezpieczeń od ognia, iż pozwolił pusty swój dworek w Zabełczu zamienić na willę dla kolegium. Nie żałował też grosza na powiększenie gabinetu fizykalnego i biblioteki domowej, dość znacznej, powiększonej darem od Akademii umiejętności w Krakowie, wszystkich publikacyi z działu filozoficzno-historycznego, i darem hr. Władysława Zamojskiego, wszystkich wydawnictw biblioteki kórnickiej w Księstwie

---

[1]) O. Załęski ogłosił drukiem kilka broszurek, każda w 10 000 egzemplarzy, p. t. Socyalizm wobec rozumu, Czerwony sztandar, Teolog socyalistów Daszyński. Dla inteligencyi zaś sądeckiej, miał dwa odczyty o socyalizmie w sali kasyna miejskiego Słuchali także socyaliści i zachowali się spokojnie.

poznańskiem. W r. 1898 przyjmował namiestnika hr. Pinińskiego, gdy z powodu rozruchów anti-żydowskich zwiedził Sącz, biskupa Łobosa, arcybiskupa warszawskiego Popiela 1899 r., częściej hr. Jana Chomentowskiego z Raby. Wysyłając chętnie swoich księży na kazania po parafiach, na misye i rekolekcye ludowe, sam też kilka lat z rzędu, przez 3 tygodnie pracował na misyi w Peszcie dla 24.000 robotników. W kolegium urządził rekolekcye dla gimnazyastów klas wyższych i panów, a w kościele dla pań. Słowem wielkoduszny ten rektor, nietylko wskrzesił prace kolegium z przed 1848 r., ale je znacznie rozszerzył. Za jego rządów 1898 r. założył O. Gawlikowski pierwszą w Sączu Kongregacyę maryańską dla czeladników i terminatorów, w 4 lata później dla studentów gimnazyalnych.

Dwa jednak przykre wypadki wydarzyły się za jego rektorstwa. Z pokoju ministra domu O. Płukasza, zginęła w marcu 1896 r. z pod zamknięcia znaczna suma na spłacenie rat dłużnych przeznaczona. Podejrzenie padło na brata, który pokój O. ministra obsługiwał, tem więcej, że tenże brat mniejszą sumę ukradł bratu piwnicznemu, przeznaczoną na zapłatę wina, ale ten mu ją odebrał. Wydalony z zakonu, oddany pod sąd, po półtorarocznem śledztwie, uwolniony od pierwszej kradzieży dla braku dowodów, skazany został za kradzież drugą na 3 miesiące więzienia.

Inny wypadek nader rzadki w kronikach zakonu. Wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1894 r. ukończony maturzysta Karol Kroszyński ze Lwowa w 20 roku życia. Siostra stęskniona za bratem, namówiła opiekuna, że ten pod pozorem, iż małoletni Karol bez jego pozwolenia wstąpił, i rzetelnego powołania nie ma, postanowił najprzód namową, potem sądową drogą do rodziny go sprowadzić. Prawo miał za sobą, więc też uzyskał sądowy wyrok, skazujący Karola na opuszczenie zakonu, a powrót do rodziny. Temu wyrokowi nie poddał się Karol, ani w nowicyacie, ani na studyach filozoficznych w Nowym Sączu. Ale sądowy wyrok musi być wykonany, starał się o to opiekun, starał potem mąż zbyt czułej siostry, adwokat Jabłoński. Gdy więc na wezwanie sądeckiego sądu Karol do rodziny powrócić nie chciał, zjawił się 23 marca 1897 r. adjunkt sądowy z żandarmem, i siłą wyprowadził go z kolegium. Karol nasz w sukni zakonnej, w towarzystwie nie żandarma, ale szwagra swego przybył do Lwowa rano 23 marca 1897 r., niedłu-

żej jednak jak kwadrans zabawił w domu swej siostry, i pod pozorem wysłuchania mszy św. wyszedłszy na miasto, już nie powrócił więcej. Udał się tego jeszcze dnia do Krakowa, stamtąd na wyspę angielską Jersey, gdzie olbrzymie kolegium francuzkich Jezuitów, i tam kończąc studya filozoficzne, doczekał się pełnoletności. Wrócił potem do Krakowa na studya teologiczne; na prymicye zaś swoje zaprosił siostrę z mężem i w iście braterskiej zgodzie uścisnął głowę obojgom [1]).

O. Maćkowski, powołany na rektorstwo chyrowskiego kolegium, oddał 8 września 1900 r. rządy w ręce O. Antoniego Boca w tych słowach: »Bądź przekonany, że obejmujesz kolegium, w którem kwitnie zakonność, pobożność i wielka miłość zakonna«.

O. Boc rządził tylko 8 miesięcy, przeznaczony na rektora kolegium krakowskiego, ale szczerą swą uprzejmością zjednał sobie życzliwość miasta. Erygował przy pomocy O. Zosla kongregacyę maryańską pań sądeckich, i bractwo św. Zyty dla sług, któremu sam przewodniczył, zaprowadził dnia 1 grudnia 1900 roku w kościele codzienne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem o godzinie 6 wieczorem; przyjmował 24 grudnia 1900 roku O. Hillera misyonarza z Boromy w Zambezie, z 14-letnim murzynkiem Piotrem Kanizym Ulsemba, kandydatem do seminaryum duchownego w Lisbonie, w maju 1901 r. biskupa wileńskiego Zwierowicza i arcybiskupa warszawskiego Popiela, który część swego księgozbioru podarował dla biblioteki kolegium.

Następca jego (od 2 czerwca 1901 r.) Stanisław Siarkowski, rozpoczął od urządzenia wielkiej misyi ludowej, którą dawali od 20—30 czerwca najprzód na cmentarzyku kościelnym, potem na głównym rynku, OO. Sebastyański, Zosel, Janowski, Gruszczyński i Sopuch, dla 20-tysiącznego ludu; w słuchaniu spowiedzi pomagali inni Ojcowie, a także kler świecki; do komunii przystąpiło do 8.000 osób; krzyż misyjny na cmentarzyku kościelnym poświęcił i osadził opat szczyrzycki Kolor. Dawano też liczne misye w Sądecczyźnie, pracowali na nich aż do nadwerężenia zdrowia, OO. Alfred Wróblewski, Michał Gruszczyński, Józef Bieda, który potem udał się do Saksonii, aby nieść pomoc religijną robotnikom pol-

[1]) Hist. Col. Sandec. a. 1897.

skim, a następnie do Ameryki w tymże celu; tak jak O. Ignacy Mieloch niósł ją w Westfalii. Rozjeżdżali się sądeccy Ojcowie do różnych miast Galicyi i Szląska, a także do Poznania i Gniezna, z rekolekcyami dla kleru i inteligencyi, i misyami dla ludu. O. Romuald Czeżowski dawał niemal corocznie rekolekcye żeńskim zakonom w Starym Sączu, Tarnowie, Zakliczynie.

Dla rozszerzenia kościoła przerobić kazał rektor dawny skład na kaplicę św. Zyty, a pokoiki nad kaplicą św. Józefa, na kaplicę Matki Boskiej dla wszystkich kongregacyi maryańskich, której odmalowaniem i ozdobą zajął się O. Fridrich, oprócz bowiem trzech dawniejszych przybyły dwie nowe, nauczycielek i panów, ta ostatnia głównie staraniem rektora.

W samym początku rektorstwa O. Siarkowskiego nadarzyła się dobra sposobność nabycia dla kolegium sądeckiego pięknej i użytecznej willi. Wieś Zabełcze (180 morgów obszaru), pół mili od Sącza, którą przed 60 laty mogli nabyć Jezuici za 13.000 złr., woleli jednak ów niefortunny młyn za tę sumę wybudować, wystawioną była na sprzedaż 1901 roku przez p. Gustawa Romera w imieniu dwóch jego córek, Adeli Głażewskiej i Wandy Bzowskiej, wsi tej po matce Bronisławie z Wyszkowskich właścicielek [1]).

Rektor Siarkowski zachęcony przez prowincyała Ledóchowskiego, postanowił wieś kupić i po półrocznym targu, zawarł dnia 24 października 1901 roku kontrakt kupna na imię O. Jana Holika, zapłacił wraz z podatkiem przenośnym umówioną sumę i objął Zabełcze w posiadanie [2]). Dwór, ogród i coś ziemi wyłączywszy na willę i użytek kolegium, resztę gruntów pozostawił chłopom w dzierżawie na tych samych warunkach, co pan

[1]) Wieś ta według Długosza Liber beneficiorum I, 373 była osadą podmiejską. Posiadały ją kolejno różne rodziny szlacheckie, w XIX wieku Jagielniccy, Reklewscy, Trauczyńscy, od 1870 r. Wyszkowscy. Bronisława Wyszkowska wniosła Zabełcze jako posag p. Gustawowi Romerowi, który grunta w 56 parcelach wydzierżawił chłopom, tylko 30 morgów zachowując dla swego użytku. Po śmierci Bronisławy 1899 r. i po wyjściu za mąż dwóch córek, dwór zabełecki przez Wyszkowskich wymurowany, z pozostawieniem jednak starego dworku, stał pustką, więc pan Romer pozwolił Jezuitom sądeckim użyć go na willę. Jako dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń mieszkał on w Krakowie, ożenił się powtórnie i doczekał się synka, a chcąc uregulować sprawy majątkowe, za pozwoleniem córek, wystawił Zabełcze na sprzedaż.

[2]) Kontrakt kupna i inne dotyczące akta w Archiv. Col. Sandec.

Romer, nie podnosząc wcale czynszu, chociaż cena ziemi znacznie poszła w górę. Zarząd Zabełcza objął tamtejszy rodak, minister domu, O. Dumana, przy pomocy brata Ignacego Kolegowicza. Co czwartku więc i podczas wielkich feryi w lipcu, młodzież zakonna z profesorami zażywała wywczasu i rozrywki w willi zabełeckiej, tymczasem zaś w kolegium zamieszkali księża świeccy dla odprawiania rekolekcyi dyecezyalnych.

W kilka lat później ofiarował biskup tarnowski Dr. Wałęga, Jezuitom sądeckim zarząd kościółka św. Elżbiety na kolonii kolejowej; powstała stąd nowa »rezydencya« Jezuitów w Sączu, o której będzie mowa w rozdziale następnym.

Z powodu założenia kilku nowych szkół ludowych w Sączu a braku kleru świeckiego, udał się biskup Wałęga do prowincyała Ledóchowskiego, aby użyczył jednego przynajmniej katechety. Więc od 1 września 1901 r. O. Michał Gruszczyński pełnił obowiązki katechety w szkole miejskiej. Zastąpił go 1904 roku O. Stanisław Bartynowski, tego zaś gdy zapadł na gardło, O. Antoni Kuczek.

Bractwo (mężczyzn) Dobrej śmierci podniósł znacznie O. Jan Lazarewicz, liczy obecnie 1.400 członków, którzy pod własną chorągwią występują na kwartalnych nabożeństwach i procesyach i założyli dla siebie kasę pogrzebową.

Bractwem sług św. Zyty zajął się w ostatnich latach gorliwie O. Piotr Gołąbek i przy pomocy komitetu pań i nauczycielek kongregacyi maryańskiej, urządził dla nich biuro wywiadowcze, schronisko, i niedzielną naukę religii, czytania, rachunków i t. p. Około Wielkiejnocy miewał dla nich nauki rekolekcyjne. Opieka ta nad sługami, których jest w Sączu do 3.000, jest tem potrzebniejszą, że socyaliści próbowali już między niemi rozwinąć swą agitacyę, a w mieście stoi znaczny garnizon wojska.

Dla podniesienia czci N. M. Panny, urządził tenże Ojciec 1 czerwca 1905 r. pobożną pielgrzymkę wszystkich warstw i stanów, trzema osobnymi pociągami do Tuchowa, aby »złożyć hołd Matce Bożej w cudownym niedawno ukoronowanym obrazie tuchowskim, i uprosić przez nią błogosławieństwo Boże dla braci Polaków walczących na dalekim Wschodzie«. Budujący był widok, gdy późnym wieczorem przy świetle pochodni, odgłosie muzyki,

procesye pielgrzymów z pieśnią »Serdeczna Matko« na ustach, posuwały się z dworca przez ulice i rynek do kościoła Jezuitów i otrzymawszy tam błogosławieństwo, rozeszły się do domów.

Kult też Najsłodszego Serca Jezusowego nie ograniczył się na kościół i cmentarzyk kościelny, ale już 12 czerwca 1904 r. wyszedł na rynek. W następnym roku staraniem tegoż O. Gołąbka, odbyła się wspaniała swym ogromem i nadzwyczajnym porządkiem procesya z Najśw. Sakramentem z kościoła jezuickiego przez rynek do ołtarza Najsłodszego Serca Jezusowego w frontonie ratusza ustawionego. Po kazaniu O. Gołąbka i suplikacyach, nastąpiło uroczyste poświęcenie się Sercu Jezusowemu, odczytane przez celebransa ks. proboszcza z Chomranic Wcisły. W procesyi, oprócz 400 dziewczątek w bieli z liliami w ręku i licznych bractw kościelnych, wzięły udział kongregacye maryańskie pań i panów, czeladników i terminatorów i tłumy pobożnych; słowem był to objaw religijny tak wspaniały, jakiego Nowy Sącz podobno dotąd nie widział [1]).

Na starym cmentarzu sądeckim (od lat 16 zamkniętym) drugie kolegium, nieboszczyków, między nimi białoruscy Ojcowie: rektor Józef Podobied † 1859 r., pochowany w grobowcu w kaplicy cmentarnej. Antoni Proniewski † 1862 r. Brat Tomasz Drozdowicz, towarzysz niegdyś misyonarzy sybirskich † 1864 r. OO. Piotr Szychowski i Józef Cych, rektor wieloletni kolegium w Turynie † 17 listopada i 21 grudnia 1865 r. Brat, ostatni z białoruskich, Alojzy Butkiewicz † 1870 r. O. Romuald Suszyński, Aridini przez Włochów zwany, przez lat 30 mieszkając w Rzymie jako profesor i kapelan więzienny, opiekunem był Polaków, a zwłaszcza OO. Zmartwychwstańców. Wygnany 1860 roku przez Piemontczyków, przez

---

[1]) Przełożeni sądeccy od 1848—1905 r.

Superiorowie: OO. Józef Podobied 1848—1853 r. — Paweł Ciechanowiecki do 1859 r. — Michał Tomaszewicz do 1860 r. — Jan Błażeg do 1861 r. — Andrzej Peterek do 3 października 1867 r. — Jan Błażeg do 27 maja 1869 r. — Augustyn Lipiński do 1871 r. — Andrzej Peterek † 24 kwietnia 1876 r. — Michał Śliwowski do 1879 r. — Fryderyk Kolinek do 1881 r. — Klemens Baudiss do 1883 r. — Teodozy Sozański do 1885 roku. — Jan Ciszek do 1888 r. — Jan Kiciński do 2 maja 1894 r. — Stanisław Załęski do 18 sierpnia 1895 r.

Rektorowie: Michał Maćkowski od 18 sierpnia 1895 r. do 8 września 1900 r. — Antoni Boc do 20 kwietnia 1901 r. — Stanisław Siarkowski.

lat 11 pracował w Sączu pomimo astmy jako spowiednik, † 14 kwietnia 1871 r. O. Aleksander Wasiutowicz † 1876 r.

Za nimi wstąpili do grobu galicyjscy Jezuici: Brat Wiktoryn Demiński † 1866 r. O. Augustyn Lipiński z Cieszyna, prefekt szkół tarnopolskich i sądeckich, misyonarz przez lat 20 w Brazylii, superior sądecki † 10 maja 1870 roku. Superior O. Andrzej Peterek † 1876 r. O. Karol Szeparowicz, superior niegdyś łańcucki † 1879. Zasłużony zakrystyan 82-letni brat Józef Pławicki † 1884 r. O. Aleksander Buchta w 49 roku życia, wskutek przeziębienia się i pracy w Czarnym potoku, † 1885 r. O. Franciszek Bröer w 42 r. życia, wskutek trudów ośmioletniej misyi w Indyach, i dwuletniej misyi między Unitami na Podlasiu † 21 sierpnia 1885 r. Za trumną postępował 76-letni ojciec jego, brat zakonny, który wkrótce 26 marca 1886 r. umarł w Tarnopolu.

W roku 1887 aż trzy pogrzeby: Brat Ferdynand Gabryelski, przez lat prawie 30 kucharz, ogrodnik i organista † 18 kwietnia w 72 roku życia. O. Karol Barański, mąż wielkiej nauki, przez lat 20 kaznodzieja i spowiednik † 21 kwietnia licząc lat 85 wieku. O. Ludwik Adler, misyonarz, minister domu dzielny † 18 października. Brat Wojciech Kucharski † 1888 r. O. Michał Śliwowski, superior niedawno sądecki † 1889 r. Henryk Thieman z niemieckiej prowincyi pożyczony profesor filozofii, wskutek nieroztropnej fatygi podczas wycieczki do Tatr, ledwo przybył do Sącza, † 16 lipca 1889 r. Nad grobem przemówił O. St. Załęski. Był to ostatni Jezuita pochowany na starym cmentarzu.

Na nowym nad rzeką Kamienicą, pochowany pierwszy O. Robert Scholz † 8 grudnia 1890 r. ale dla wody w grobach, z powodu przemakalności gruntu, woleli Jezuici chować się na cmentarzu przy kościółku św. Heleny, 1681 r. przez ksienię starosądecką Sierakowską, za mostem nad Dunajcem wybudowanym. Spoczywają tam bracia: Franciszek Zieliński, młynarz i brat Antoni Gamon, kredencyarz † 30 października i 13 grudnia 1893 r. Kleryk Szymon Dembiczak † 2 lipca 1901 r. O. Teodozy Sozański przez lat 30 profesor matematyki, fizyki, filozofii i teologii, superior sądecki, misyonarz 1885 r. między Unitami na Podlasiu † 14 lutego 1901 roku. Brat Antoni Firla, zasłużony młynarz, zmarł przedwcześnie, zbyt ufając nadzwyczajnym swym siłom † 23 listopada 1901 roku. O. Jan Ciszek, zawołany misyonarz, superior sądecki

† 1901 r. O. Władysław Sebastyański przez lat 30 niezmordowany misyonarz w Galicyi, Księstwie poznańskiem i Ameryce † 26 lipca 1903 r. Kleryk Jan Jarek † 1904 r. Wielkie krzyże dębowe, które porobił brat Firla, dla siebie, jakby w przeczuciu blizkiej śmierci, największy, oznaczają miejsce ich spoczynku.

§. 95. Wskrzeszenie domu i rezydencyi łańcuckiej, jego dzieje. 1853—1890.

Na uprzejme zaproszenie hrabstwa Potockich z Łańcuta, przysłał tam prowincyał Baworowski z początkiem roku 1853 odrazu 4 księży z Michałem Kaweckim na czele, których przemyski biskup w lutym t. r. przywrócił do zarządu parafii. Zamieszkali na zamku przez 2 tygodnie, bo tyle czasu potrzebował ks. administrator Śleczkowski do zdania inwentarzy i wywiezienia swoich ruchomości. Wprowadzono ich uroczyście do dawnego ich domu i do kościoła z szczerą radością hrabstwa, ale i parafii. Początki były trudne. Pustki bowiem i ruinę znaleźli w domu i ogrodzie, grunta parafialne zagarnięte przez rząd, resztę dzierżawili żydzi. Na razie wyznaczono im pensyę 840 złr. rocznie dla wszystkich, zbyt skąpą, zważywszy niesłychaną drożyznę wskutek wojny krymskiej wynikłą. Dopiero po kilku latach targowania się z rządem d. 16—24 marca 1860 r. weszli w posiadanie probostwa i jego dotacyi [1]).

Z żydami ułożyli się polubownie i za pozwoleniem Rzymu i Wiednia, puścili wszystkie grunta skarbowi łańcuckiemu na lat 99 w dzierżawę, ale kontraktu tego i dwóch następnych, rząd nie zatwierdził dla zbyt długiego terminu dzierżawy, więc zrobiono nowy 1868 r. na lat tylko 30. Napróżno, bo z woli prowincyała Szczepkowskiego, Jezuici łańcuccy odebrali administracyę Krzemienicy i probostwa na siebie [2]).

---

[1]) Acta Prov. Galic. XXII, r. 1860. Zawiadamia o tem prowincyała reskrypt starosty rzeszowskiego Gerzabka w marcu 1860 r.

[2]) Acta Prov. Galic. XXII, r. 1860. Oryginał kontraktu z d. 10 października 1860 r. Jezuici odstępują Alfredowi Józefowi Maryi Potockiemu, synowi starego Alfreda i jego spadkobiercom na lat 99: a) grunta, budynki z inwentarza funduszu podominikańskiego w Krzemienicy i Łańcucie, ogrody i place z ich czynszami; b) grunta wszystkie, budynki, a więc i karczmy z inwentarza probo-

Tymczasem podjęli dawne, przed 1848 r. prace po wsiach i w pałacu, a przybyła i nowa, cholerą przez Rosyan przywleczoną spowodowana. Oprócz dotkniętych zarazą w mieście i 10 wsiach, obsługiwać trzeba było szpital wojskowy. Narażali się wszyscy, ale najwięcej kapelan szpitalny O. Kosiarski. On też padł ofiarą swego poświęcenia 6 czerwca 1855 r. Zastąpił go O. Ciszek spowiednik hrabiny Józefy.

Była ona wraz z córką, wdową po hr. Dietrichstein, dobrodziejką kościoła łańcuckiego, który naprawił, odświeżył, ozdobił nowym wielkim ołtarzem i obrazem św. Stanisława biskupa, oraz bocznym ołtarzem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. superior Władysław Kiejnowski, wyłożywszy na to do 6.000 złr. Niestety, ta dobra pani umarła 27 stycznia 1862 r. w Wiedniu, a przygotowana na drogę wieczności przez O. Ciszka. Pochowano ją w Łańcucie 20 marca w grobie familijnym pod kościołem, przy wielkim zjeździe księży, panów i szlachty i tłumach ludu z licznych wsi ordynackich. Czuły małżonek, fundował w 15 kościołach i jednej cerkwi w swych dobrach aniwersarz za spokój jej duszy, legując na to 260 złr. rocznie na kluczu leżajskim; kościołowi łańcuckiemu dostało się w tym dziale 52 złr. Nie przeczuwał snać, że niezadługo zstąpi za nią do grobu, umarł 23 grudnia 1862 r.

Syn jego ordynat i szambelan ces. hr. Alfred, ożeniony z Maryą księżniczką Sanguszkówną, damą nieco rezolutną, ale sam łagodnego i delikatnego zachowania dla wszystkich, okazał się i dla Jezuitów łaskawym, jak jego rodzice. Przez pamięć dla nich, O. Ciszek pozostał nadal kapelanem zamkowym, a także od r. 1865—66 superiorem i administratorem parafii.

---

stwa łańcuckiego; c) dawny dom probostwa, teraz na szkołę używany; d) wypłata na wikaryuszów 60 złr. — Ekscel. hr. Alfred Potocki obowiązuje się zato płacić rocznie 1.000 złr. gotówką, a zamiast anuaty podominikańskiej w naturze, dać relucyę według cen targowych. Podatki od powyższych gruntów i te płaci skarb łańcucki, podatki osobiste, z domu ogrodu i realności przez Jezuitów używanych, płacą oni sami. Naprawy mniejsze domu probostwa (domicilii) jak bielenie, przestawienie pieców do nich należą, większe, jak pokrycie dachu i t. p. do konkurencyi. Niedotrzymanie jednego z tych punktów rozwiązuje umowę. Jednak kontrakt ten uległ pewnym zmianom dnia 7 marca 1861 i 26 grudnia 1864 r., a 1 kwietnia 1868 r. stanął nowy kontrakt przez adwokata Madejskiego we Lwowie spisany, tej samej treści co tamten, tylko że czas dzierżawy na lat 30 t. j. do 1898 r. ograniczony.

Następca jego O. Karol Szeparowicz, poróżnił się z dworem za przeniesienie szkoły z starej plebanii i wybudowanie nowego budynku szkolnego, dopominał się oddania 2 morg 594 sążni gruntu probostwa, przyłączonego przez skarb do ogrodu hrabskiego i części pola ornego z pustki Peszkówka, nadanej przez skarb Sobkowi Wchowi. Skarb nie uznał słuszności żądań, więc superior odniósł się do konsystorza, który przysłał komisarza w osobie ks. Oleksińskiego, dziekana i proboszcza z Jarosławia. Ten zbadawszy rzecz na miejscu, wydał 21 grudnia 1868 roku orzeczenie: nowa szkoła będzie wybudowaną na placu, który ks. administrator za pozwoleniem konsystorza i rządu gotów jest oddać miastu w emfiteutyczne posiadanie. Skarb, wzamian za grunt proboszczowski, przyłączony do hrabskiego ogrodu, odda probostwu pięć morgów gruntu swego, wedle drogi i miejskich gruntów położonego [1]).

Rzecz jasna, że orzeczenie komisyi nie podobało się skarbowi, tembardziej, że wymówienie dzierżawy Krzemienicy było mu bardzo nie na rękę i dlatego 24 marca 1868 r. zawarł nowy kontrakt dzierżawy. Stąd kwasy i poróżnienie, do którego jakiś usłużny reporter ultraliberalnej wtenczas *Gazety narodowej*, wmieszał najniepotrzebniej hrabinę Potocką, spowiedź i jej spowiednika superiora O. Szeparowicza w artykule z Łańcuta, na który dał ciętą odprawę prowincyał Szczepkowski.

Odtąd stosunki z dworem ostygły znacznie. Superior Markiewicz był tam dobrze widziany, raz po raz na obiad familijny proszony, ale o rezydencyę ani się spytano, a dla kościoła nic nie zrobiono. Oficyaliści też trzymali się od Jezuitów zdala, i oprócz pełnomocników Stęchlińskiego i Michalskiego, nie bywali u nich, chyba dla jakiej sprawy.

W rezydencyi mieszkało 4, potem 5, od 1878 – 1885 roku 8, a nawet 9 księży, bo prowincyał Mycielski dla grupy misyonarzy

---

[1]) Tamże. Kopia orzeczenia ks. komisarza. List adwokata Madejskiego do prowincyała Szczepkowskiego z d. 24 marca 1868 r. W Krzemienicy według obliczenia przy zakładaniu ksiąg gruntowych 1873 roku komisarza rządowego, miało brakować 30 morgów w rozrzuconych kawałkach, ale przy weryfikacyi ksiąg tabularnych, nie umieszczono tego.

przeznaczył Łańcut na siedzibę [1]). Ci zmieniali się częściej, po 8 do 10 miesięcy w roku przebywając poza domem na misyach i rekolekcyach ludowych. Parafialni księża pozostawali czas dłuższy w Łańcucie; O. Klemens Baudiss lat 9, OO. Ciszek, Wojtechowski przez lat kilkanaście. Ten ostatni katechizacyami po wsiach, nauczaniem ludu ochędóstwa domowego i sadownictwa, zasłużył się bardzo koło kultury parafii i stał się popularnym. Niespodziewanej śmierci jego (wskutek paraliżu) 1875 r. towarzyszył szczery smutek, żal powszechny, ale wszyscy oni, nawet ci, co ledwo kilka miesięcy pobyli, cieszyli się przywiązaniem parafian. Tak np. Leon Rogalski dopiero w jesieni 1869 r. rozpoczął pracę w parafii, wnet potem ofiarował się na misyę w Australii. Dowiedziawszy się o tem mieszczanie łańcuccy, prosili przez delegatów Jakóba Juzalika i Antoniego Wawrzkiewicza, prowincyała Szczepkowskiego »o pozostawienie tegoż księdza przy parafii łańcuckiej«. Prowincyał nie mając jeszcze pewności, czy ofiara O. Rogalskiego przyjętą zostanie przez jenerała, nie odmówił stanowczo prośbie. W te tropy 6 gmin należących do parafii, zanosi o to samo prośbę do prowincyała 5 września 1869 r., podpisaną przez wójtów i podwójcich i opatrzoną pieczęciami gminnemi, bo »ks. Rogalski jest osobliwie gorliwy o chwałę Bożą i zbawienie nasze, łączący zarazem cierpliwość i łagodność. Dodatkowo zeznajemy, że Wielebnego ks. Wojtechowskiego i Wielebnego ks. Leona Rogalskiego, jako najdroższe klejnoty mamy i radzibyśmy, by zawsze w tej parafii łańcuckiej byli« [2]).

Wiele przyczyniła się do tej życzliwości parafian częsta styczność z nimi przy katechizacyach po wsiach, w każdej choć raz tygodniowo, nietylko dla dzieci, ale dla dorosłych, zwłaszcza przed wielkanocną spowiedzią lub bierzmowaniem i podczas jubileuszów. Te ogłaszał często Pius IX, korzystali z tego Ojcowie na ambonie i w katechizacyach, aby ludowi dać jasne pojęcie o t. z. kwestyi nieomylności i drugiej, świeckiej władzy papieża i ugruntować w nim cześć i przywiązanie do Stolicy św. Postarali się też u Rady szkolnej krajowej i Rady powiatowej o szkółki w 7 gminach i do-

---

[1]) Byli to OO. Baczyński, Sebastyański, Ciszek, Makowski, Stojek, Dąbrowski, Obmiński, Tychowski. Ci dali 1879 r. misyi 12, r. 1880 misyi 9, r. 1891 misyi 10, r. 1892 misyi 13. (Annuae Lit. Resid. Łańcut.).

[2]) Tamże r. 1869. Oryginał prośby.

jeżdżali pilnie na lekcyę religii. W miejskiej także trywialnej szkole dla chłopców i dziewcząt i w 8-klasowej szkole Sióstr Boromeuszek, byli gorliwymi katechetami i spowiednikami. Więc też trzeźwość i moralność, a tem samem zamożność i ludność parafii podniosła się znacznie [1]).

Stary, z XV wieku niewielki kościół farny, pomieścić nie mógł pobożnych; o rozszerzenie jego napróżno starali się superiorowie, bo skarb łańcucki obowiązany do $^5/_6$ kosztów konkurencyjnych, pod różnymi pozorami odwlekał sprawę, dopiero 1896 r. przystąpił do niej. Duszono się więc w kościele, a przybywało mu co rok nietylko nowych ozdób w kielichach, przyborach kościelnych, w obrazach, statuach, najcenniejsza ta, którą hr. Roman Potocki jako nagrobek dla pierwszej żony, z białego marmuru z Wiednia sprowadził — ale do dawnych bractw Trójcy św., Różańca, Szkaplerza św. i Serca Jezusowego, przybyły dwa nowe, Niepokalanego Serca Maryi i Dobrej śmierci dla mężczyzn wyłącznie 1879 r. Oprócz nabożeństw brackich odbywały się majowe nabożeństwa z kazaniem codziennie, wielkopostne, trzydniowe rekolekcye dla ludu, nowenna do Dzieciątka Jezus, 40-godzinne nabożeństwo podczas Zielonych Świątek, na które zapraszano księży sąsiadów, trzydniowe nabożeństwo przed uroczystością Najsłodszego Serca Jezusowego. A niedość parafialnych zajęć i nabożeństw, Ojcowie dawali corocznie rekolekcye księżom w swej rezydencyi, Siostrom św. Boromeusza w mieście, w ich kaplicy domowej i Siostrom Opatrzności, mającym zakład sierót w Łące pod Rzeszowem, należącej do ordynacyi łańcuckiej [2]), a raz poraz pomagali misyonarzom w pracy misyjnej.

---

[1]) Z 7 na 10.000 dusz, teraz parafia łańcucka liczy 13.000 dusz. (Schemat. dioec. prem. 1905).

[2]) O. Mikołaj Spiehalski od 1860—1867 r. objął kierunek duchowny nad tym zakładem, który powstał z części wiana (100.000 złr.) Zofii z Potockich księżny Dietrichstein † 1882 roku i umieszczony był w dawnym opustoszałym pałacu po Kostkach.

W tej Łące był 1783—1812 r. proboszczem ex-Jezuita ks. Karol Huison, Polak szkockiego pochodzenia. Pozostawił po sobie pamięć gorliwego pasterza przez lat 30, ma pomnik w Łące. W bardzo wielu miejscach Jezuici spotykali ślady pracy i poświęcenia dawnych współbraci z przed kasaty. (Puchalski. Drobne dzieje Łąki. Kraków 1892)

Pogrzeby przerywały tę jednostajność prac kościelnych. Pierwszy był superiora O. Władysława Lasockiego, który z starej herbu Dołęga rodziny pochodząc, wykwintny panicz warszawski, w sile wieku wstąpił do zakonu, lat kilka pracował jako misyonarz, a 11 lutego 1880 r. objął rządy rezydencyi łańcuckiej, odnowił ją i urządził pięknie. Niezmordowany pracownik, przeziębił się przy słuchaniu spowiedzi i wskutek zapalenia płuc w trzech dniach poszedł po nagrodę do Pana 7 lutego 1882 r. w 58 roku życia. Żałowano go powszechnie, więc też na skromny pogrzeb zakonny przybyło wiele księży i tłumy ludu.

Okazalszy był pogrzeb młodziutkiej Izabeli z Potockich brzeżańskich, pierwszej żony hr. Romana Potockiego zmarłej w Wiedniu. Zjechali biskupi, krakowski Dunajewski, przemyski Solecki, ruski przemyski Stupnicki, ruski administrator lwowski Sembratowicz, kler liczny, bliższa i dalsza rodzina nieboszczki, której powszechnie a szczerze żałowano.

Trzeci pogrzeb mniej świetny, równie żałosny, superiora O. Maurycego Głowackiego 17 stycznia 1888 roku. Rok ledwo rządził, a zdobył sobie u inteligencyi zwłaszcza, taką miłość, jak gdyby od pół wieku żył z nimi, i dla nich się poświęcał.

Czwarty wreszcie pogrzeb hr. Alfreda Potockiego, zmarłego w Paryżu 18 maja 1889 roku. Pan z panów, mąż stanu, minister i prezes ministrów, marszałek i namiestnik Galicyi, członek i prezes towarzystw rolniczych, obywatelskich, krajowych, a zawsze i wszędzie ludzki, szlachetny i katolik praktykujący wiarę — nic dziwnego, że 9 arcybiskupów i biskupów, 200 prałatów i księży trzech obrządków, że rodzina wszystka Potockich, że obywatelstwo całego kraju, że namiestnik i marszałek z gronem wyższych urzędników, że lud z rozległych majątków ordynacyi, pospieszyli do Łańcuta, aby dnia 4 czerwca t. r. ostatnią oddać mu przysługę.

Jezuici stracili w nim więcej niż dobrego kolatora, bo przyjaciela. Pokazał on się takim, zwłaszcza w ostatnich kilku latach przed śmiercią. Oto prowincyał Jackowski postanowił zwinąć rezydencyę łańcucką, oddać probostwo biskupowi, wystarał się o potrzebne pozwolenia u Stolicy św. i jenerała zakonu i przyjechawszy na wizytę doroczną do Łańcuta, podczas obiadu dnia 31 lipca 1885 r. oświadczył Jezuitom swe postanowienie. Przyjęli w milczeniu jego wolę. Dlaczego on to uczynił?

Raz, że dyspensa Grzegorza XVI z d. 4 lipca 1836 r. zamieniająca łańcuckie probostwo świeckie na zakonne, wyraźnie wspomina, że ta przemiana trwać ma tak długo, dopokąd biskup nie będzie miał dosyć dyecezyalnego kleru. Zdaniem prowincyała, tego kleru parafialnego było już dosyć, bo do 400 osób, więc dyspensa papiezka utraciła moc swoją. Powtóre, zajęcia parafialne i tryb życia proboszczowski uważał słusznie za wyjątek, dozwolony do czasu przez papieża i jenerała, ale zawsze przeciwny duchowi instytutu, i zakonnemu życiu niedogodny, szkodliwy prawie. Po trzecie, zamierzał on na ważniejszych punktach utworzyć nowe rezydencye, a do nich potrzebował ludzi i to księży już doświadczonych, więc ich ściągał z posad mniej ważnych, a zatem i z Łańcuta, gdzie świecki kler z powołania swego równie dobrze i pożytecznie mógł pracować. Wkońcu, wspaniałego animuszu jak był zawsze, chciał on wbrew zarzutom i podejrzeniom, jakoby Jezuici chciwi byli na dochody i majątki, udowodnić, że nimi nie są, zrzekają się dobrowolnie łańcuckiego probostwa, niosącego kilka tysięcy złr. rocznego dochodu. Jakoż dziwiono się powszechnie, że Jezuici opuszczają intratny Łańcut, aby się przenieść do Stanisławowa lub do domu św. Barbary w Krakowie, gdzie oprócz Opatrzności Boskiej, innej fundacyi niema. Z tych powodów postanowił prowincyał Jackowski zwinąć rezydencyę łańcucką i to zaraz w tym jeszcze 1885 r.

Napotkał jednak na opór nie u swoich, u obcych, ale który Jezuitom łańcuckim chlubne świadectwo daje. Pierwszy oparł się biskup przemyski Solecki, zdziwił się zrazu, potem dowodził, że ma brak księży w dyecezyi i dlatego wiele posad wikaryuszowskich wakujących, przyczem nie szczędził pochwał łańcuckim Jezuitom, wreszcie oświadczył, że nie pierwej pozwoli im opuścić Łańcut, dopokąd prowincyał nie wyrobi u rządu, ażeby podominikańska Krzemienica, należąca do funduszu religijnego, wykreślona stamtąd, do dotacyi probostwa łańcuckiego przyłączoną została. Zabrało to sporo czasu i opóźniło zwinięcie rezydencyi.

Niemniej zdziwiony, a nawet urażony był hr. Alfred Potocki. »Cóż wam złego wyrządzono, pytał, powiedzcie, co mam zrobić, aby życzenia wasze zaspokoić?« Potem przypomniał delikatnie obowiązek wdzięczności dla domu Potockich, który 1820 i 1852 r. tułaczom pierwsze dał schronienie i zawsze był im życzliwy. Nie wskórawszy u prowincyała, napisał własną ręką list do jenerała

Anderledego, prosząc, aby Jezuitom rozkazał pozostać w Łańcucie, bo tego wymaga dobro jego podwładnych, życzy sobie ks. biskup, i on tego bardzo pragnie, nietylko przez pamięć dla rodziców, którzy wygnańców białoruskich przytulili, ale przez osobistą cześć i życzliwość dla zakonu. Lecz i ten list nie odniósł skutku. Jenerał, odwołując się właśnie do tej życzliwości hrabiego dla zakonu, prosił go, aby nie utrudniał i nie przeszkadzał temu, co z dobrem zakonu ściśle złączone, zachowaniu instytutu, który zarządu parafii nie dozwala. Zaiste, dość długo, bo przez lat z górą 60, z wdzięczności dla domu Potockich, tolerował ten wyjątek w Łańcucie, ale to co wyjątkiem, aby nie stało się regułą, musi nareszcie ustać, zwłaszcza, gdy i rzeczywista potrzeba jego ustała.

Najbardziej jednak opierali się parafianie. Wierzyć nie chcieli, że ich ukochani Jezuici opuszczą. Oddali się potem żalom i narzekaniom. Do prowincyała Jackowskiego wysłali deputacyę, gdy 1886 r. na wizytę rezydencyi przyjechał; najpoważniejsi z 10 wsi gospodarze i mieszczanie gromadą zwalili się do niego, prosząc, zaklinając, aby im Jezuitów nie zabierał. To znów wyprawili deputatów do hrabiego, do biskupa, prosząc o to samo, podobno trafili z supliką do samego Leona XIII. Wszystko nadaremnie.

Promyk nadziei zabłysnął, gdy rządy prowincyi objął dnia 31 lipca 1887 r. O. Michał Mycielski, ale sprawa już była dawno zakończona w Rzymie, za daleko posunięta u c. k. rządu, aby ją można było cofnąć, więc jenerał polecił nowemu prowincyałowi przywieść ją do końca. Ostatecznie ministerstwo wyznań pozwoliło na przyłączenie Krzemienicy do uposażenia probostwa łańcuckiego, a cesarz zatwierdził przemianę zakonnego beneficyum na świeckie 2 października 1889 r. Więc biskup Solecki rozpisał na nie konkurs do 15 stycznia 1890 r., nikt się jednak nie podał, bo wiedziano, że hr. Roman Potocki przeznaczył je jednemu z proboszczów w swych dobrach, ks. Emilianowi Zaudererowi z Pomorzan. Jakoż on na nie przeznaczony 12 kwietnia, a 25 t. m. odprawiła się introdukcya jego.

Tymczasem ostatni superior O. Jan Stojek rozdzielił ruchomości rezydencyi i folwarku pomiędzy kolegia i domy, biblioteka dostała się nowej rezydencyi w Czerniowcach, a oddawszy inwentarze nowemu proboszczowi, dnia 1 maja wyjechał do Starejwsi. Kilka dni przedtem rozjechali się OO. Schaff i Scholz do Nowego

Sącza, O. Uram do Tarnopola, bracia Stankiewicz i Pyra do Starejwsi; mieszkania ich zajęli proboszcz i trzej księża wikaryusze[1]).

§. 96. Druga doba rezydencyi św. Piotra we Lwowie. 1848—1891.

Już w lipcu 1848 r. opuścili Jezuici rezydencyę lwowską, kościół ich oddał arcyb. Baraniecki w zarząd najprzód kanonikowi lwowskiemu Aleksandrowi Kuderkiewiczowi, potem ex-Jezuicie Dzieduszyckiemu, po jego zaś śmierci 1851 roku Jezuitom, na imię O. Browna[2]), który jako kapelan mieszkał u Sióstr Sercanek (*Sacré-Coeur* plac św. Jura 1), pracowali zaś w kościele OO. Franciszek i Władysław Kiejnowscy, Harder i Nikolka, po wyjeździe O. Hardera na Szląsk, O. Henryk Candon. Wskutek cesarskiego dekretu restytucyjnego, otwarto 6 stycznia 1854 r. rezydencyę, której superiorem O. Brown, vice-superiorem O. Candon, pracownikami OO. Iwon Czeżowski, Harder i Nikolka. Po objęciu rządów prowincyalskich przez O. Browna 10 października 1854 r., superiorem lwowskim został O. Jan Galicz, OO. Merkel i Candon mówili kazania niemieckie, OO. Baworowski i Czeżowski polskie, O. Nikolka spowiedzi słuchał i śpiewał msze św. w kościele i kapelanował w więzieniu. Chory O. Władysław Kiejnowski wolny był od zajęć. Braci 4[3]).

---

[1]) Hist. Resid. Łańcut. 1868—1889. — Hist. Col. Staravies. 1889—1890. Superiorowie łańcuccy od 1853—1890 r.:

O. Michał Kawecki 1853—1859 r. — Franciszek Kiejnowski † 1863 r. — Jan Ciszek do 1866 r. — Karol Szeparowicz do 1870 r. — Aleksander Markiewicz do 1877 r. — Aleksander Buchta do 1880 roku — Władysław Lasocki † 1882 r. — Jan Stojek do 1885 r. — Józef Urbanek rządzi jako minister domu do 1887 r. — Maurycy Głowacki superior † 1888 r. — Jan Stojek do 1890 r.

[2]) Dnia 30 stycznia 1852 r. dziekan miejski i komisarz cyrkularny oddali O. Brownowi (ad personam jako administratorowi) inwentarz kościoła. W braku swoich, odprawiali msze św. księża świeccy jak ks. Seweryn Morawski. (Diarium Resid. Leop. a. 1852).

[3]) Do rezydencyi lwowskiej należeli Jezuici zamieszkali we Lwowie: O. Zaleski teolog arcybiskupa w jego pałacu, O. Barański jako prefekt w małem seminaryum, O. Franciszek Kiejnowski jako wikary przy kościele N. P. M. śnieżnej, O. Ignacy Chmielewski jako kapelan hr. Ożarowskiej w Lackiem. Wkrótce jednak przeznaczeni zostali do kolegiów i rezydencyi. (Catalogi breves).

Uporządkowawszy kościół, podjęto przerwane rozproszeniem prace i nabożeństwa, o których wystawność starał się bardzo superior Galicz, nie skąpiąc grosza. Klerycy z seminaryum przybywali z asystą na większe uroczystości, przyjmowano ich sutem śniadaniem. Na sumach śpiew choralny przy orkiestrze. Studenci i wojsko przychodzili tu w niedzielę i święta na mszę św. W zapusty 40-godzinne nabożeństwo, sumy celebrowali trzej arcybiskupi, sławny wówczas kaznodzieja, wikaryusz katedralny ks. Odelgiewicz miewał kazania [1]). Nieszpory odprawiali księża różnych zakonów; w postne piątki, niemieckie pasyjne nabożeństwo z kazaniem, a także trzydniowe rekolekcye dla Niemców; gorzkie żale z kazaniem w niedzielę dla Polaków. Na Zielone świątki, drugiego dnia udzielał bierzmowania arcybiskup, uważając kościół jezuicki za filię poblizkiej katedry. Arcyksiążę Karol Ludwik, mieszkając 1854 r. czas jakiś we Lwowie, bywał często z swym ochmistrzem baronem Hornsteinem na mszy św. i niemieckich kazaniach [2]). Beatyfikacyę Jezuitów męczenników, Jana Britto i Andrzeja Boboli, obchodzono 1854 r. przez 3 dni, celebrował wygnaniec biskup podlaski Marceli Gutkowski. Życiorysy męczenników ogłosił drukiem O. Władysław Kiejnowski; kult bł. Boboli zrazu ożywiony bardzo, po kilku latach osłabł znacznie, chociaż dzień 23 maja obchodzono corocznie sumą z kazaniem.

Jubileusz z powodu ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia NMP. 1854 r., które uczcił arcybiskup procesyą wspaniałą z katedry do kościoła OO. Bernardynów, pomnożył znacznie pracę Jezuitów w konfesyonale; powtarzało się to podczas następnych jubileuszów. Arcybiskup Baraniecki prosił prowincyała o misyonarzy dla swej archidyecezyi, prowincyał przeznaczył OO. Franciszka Kiejnowskiego, Obrąpalskiego i Kurowskiego, którzy 1856 r. dali 5 misyi ludowych, jak to wspomniałem wyżej.

---

[1]) Kapłan ten założył pierwsze w Polsce, a dotąd istniejące stowarzyszenie młodzieży rzemieślniczej we Lwowie »Skała«, na wzór Kolpinga, który z szewca ksiądz, stał się pierwszym opiekunem młodzieży rzemieślniczej.

[2]) Mówiono je zawsze na sumie, nawet w największe uroczystości, jak św. Stanisława Kostki aż do 1857 r., w którym na uroczystość św. Ignacego i Stanisława Kostki zaprowadzono kazania polskie. Dopiero 1871 r. nowy superior Praszałowicz, ograniczył kazania niemieckie do niedziel tylko, w święta zaś mówiono odtąd na sumie i na nieszporach kazania polskie.

Tymczasem nad ruiną państwa kościelnego i papieztwa pracowały od 1850 roku we Włoszech i w Europie dwa stronnictwa, rewolucyjno-radykalne pod Mazzinim, którego hasłem »precz z teokracyą, precz z despotyzmem papiezkim, naszym celem nieograniczona wolność, zniszczenie religii katolickiej, jedność włoska«, i liberalno-narodowe pod Cavourem, które drogą »środków moralnych«, t. j. rewolucyjnych, dążąc do zjednoczenia Włoch pod sztandarem piemonckim, zorganizowało się 1857 r. w związek narodowy *(Società Nazionale)*. Do onych środków moralnych należała prasa liberalna i ta na całym kontynencie rzuciła się na Piusa IX, jako króla i na jego rządy, osłabiając przytem powagę jego jako papieża. We Lwowie także, Pius IX zaczynał być niepopularnym, a dla wielu przedmiotem nienawiści i pogardy. Więc Jezuici Szczepkowski i Candon, w częstych kazaniach pouczali wiernych o instytucyi papieztwa, o świeckiej władzy papieża i potrzebie państwa kościelnego, zbijając przytem zarzuty i oszczerstwa miotane przez liberalną partyę na Piusa IX. Sami przez to stali się przedmiotem gniewu i napaści tegoż stronnictwa, co powiększyła jeszcze ta okoliczność.

Wskutek nadania konstytucyi patentem październikowym 1860 r., lutowym 1861 r. i zasadniczemi ustawami państwowemi w grudniu 1867 r., Lwów z urzędniczego, napół niemieckiego miasta, stał się stolicą polskiego patryotyzmu, ogniskiem narodowo-liberalnego ruchu. Spotęgowało go jeszcze niefortunne powstanie 1863 r. Jezuici wystawieni zostali na zarzut braku polskości i patryotyzmu, zaczepiała ich *Gazeta narodowa*, organ krzykliwych patryotów (tromtradatami ich też przezwano), częściej jeszcze *Dziennik polski*, organ partyi radykalnej, wywlekając przestarzałe, sto razy odparte zarzuty przeciw ich regule i instytutowi. Oni milczeli, nie mieszając się do politycznych agitacyi, nie biorąc udziału w narodowych demonstracyach, pilnowali ambony, konfesyonału i prac ściśle kapłańskich, byli zresztą, oprócz dwóch kaznodziei Niemców i Słowaka ze Spiżu, Nikolki, Polacy, starsi wiekiem i spracowani, jak superior Baworowski, Siedmiogrodzki, Czeżowski i Praszałowicz.

Ten ostatni, z O. Alojzym Horzakiem, Czechem, wykształconym w Francyi, wnieśli nowe życie do rezydencyi, przez podtrzymanie dawnych, zawiązanie nowych stosunków z rodzinami oby-

watelskiemi, które uchodząc prześladowania rosyjskiego, schroniły się do Lwowa, jak: hr. Miączyńscy z Wołynia, hr. Scipionowie z Królestwa, Pogorscy z Podola rosyjskiego i inni.

Sobor watykański i ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiej 1870 roku, podały sposobność teologom *Gazety narodowej* i *Dziennika polskiego* do nowych kłamstw i napaści, powtarzanych zresztą za żydowską prasą wiedeńską, jak *Neue Freie Presse*, nietylko na Piusa IX, który za nieszczęśliwą Polskę 1866 r. jubileusz po całym świecie ogłosił, ale i na Jezuitów, jako podżegaczy i sprawców zamachu na wolność myśli ludzkiej. Katolicyzm liberalny [1]) podsycany przez żydowsko-wiedeński liberalizm polityczny, był wtenczas w modzie we Lwowie, a objawiał się przeważnie krytyką i wygadywaniem na Stolicę św., napaściami na »ultramontanów«, tak nazwano dobrych katolików i Jezuitów. Tymczasem jednak oni nie milczeli, ale na ambonie OO. Adolf Kamieński, St. Załęski, Wójcikowski, Czeżowski, Ache, wystąpili śmiało w obronie praw Stolicy św. i katolicyzmu rzymskiego wobec napaści i krzyków dziennikarskich. Dopiero z śmiercią Piusa IX roku 1878 zwolniał nieco ten fanatyzm anti-papiezki, a w ciągu lat kilku ustąpił miejsca dawnej staropolskiej czci dla Stolicy św.

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Niemczech, *Kulturkampf* pruski znalazł odgłos w liberalnej partyi Rady państwa w Wiedniu 1872—1874 roku. Wstępując w ślady ks. Bismarcka, domagała się zerwania konkordatu cesarza z papieżem z r. 1855 i w części doprowadziła do tego. Ukuto bowiem prawa ograniczające niezależność i jurysdykcyę Kościoła i odwieczne przywileje duchowieństwa, które cesarz sankcyonował. Uchwalono prawo przeciw zakonom, a więc i Jezuitom, które ich pod władzę państwa i prawie pod nadzór policyi oddawały, ale ustawie tej cesarz sankcyi odmówił. Wreszcie domagano się w prasie, w adresach, i przez burzliwe demonstracye wydalenia Jezuitów z Austryi. Oparł się temu cesarz,

---

[1]) Tak nazwany, bo dowolnie przebiera w dogmatach wiary, jedne przyjmuje, drugie odrzuca jak mu dogodniej, a przedewszystkiem robi różnicę między kościołem Chrystusowym, a kościołem papiezkim, księżym. Do tamtego się przyznaje, ale Chrystusa tłumaczy sobie po swojemu, ten zaś odpycha, a rezultat taki, iż zaniedbuje praktyki religijne, zwłaszcza spowiedź i komunię, jako wynalazki księże. W parze z tą liberalną dogmatyką, idzie etyka liberalna, wygodna, zwłaszcza co do 6 i 8 przykazania.

który do kulturkampfu w Austryi dopuścić nie chciał, i cała akcya przeciw Jezuitom skończyła się na tem, że sekularyzowano uniwersytet jezuicki w Innsbruku, zostawiono ich jednak jako państwowych profesorów przy fakultecie teologicznym. Dwa całe lata wisiała ta burza nad Jezuitami.

Zaostrzył ją wypadek w kościele lwowskim podczas konkluzyi 40-godzinnego nabożeństwa 1873 r. Ścisk ludu był nie do opisania, a wymowny kaznodzieja ks. Krechowiecki przewlókł kazanie do 5 kwadransów. Należało zaniechać konkluzyjnej procesyi. Nie zaniechano. Gdy się więc celebrans, infułat Morawski, odwrócił od ołtarza z Najśw. Sakramentem, aby zaintonować pieśń »Twoja cześć chwała«, ktoś z tłumu krzyknął »pali się« i odrazu część ludu rzuciła się ku wielkiemu ołtarzowi, szukając wyjścia przez zakrystyę, część druga cisnęła się ku drzwiom głównym, do których od ulicy waliła się przebojem, zaalarmowana niewiadomo przez kogo, straż pożarna. Można sobie wyobrazić, co się działo u wyjścia; 11 osób doznało stłuczenia, ale wyzdrowiały wszystkie, jedna tylko nauczycielka, Francuzka, starsza wiekiem i otyła, wcisnęła się do konfesyonału i z przestrachu, tknięta paraliżem serca, umarła. Pożaru nie było, lekkomyślnie rzucone słowo »pali się«, przybycie nagłe straży pożarnej i jej brutalne prawie zachowanie się, niezwyczajnie wielki tłum ludu, a wśród niego wiele podejrzanych młodzików, wszystko to budziło słuszne podejrzenie, że wypadek był z góry ułożony przez partyę anti-jezuicką, aby mógł posłużyć w Radzie państwa za komentarz, jak niebezpiecznymi są Jezuici. *Dziennik polski* w tym duchu ogłosił nazajutrz kłamliwy w szczegółach artykuł, powtórzyła go żydowska prasa w Wiedniu. Niestrwożeni tem Jezuici pracowali przez post wielki po dawnemu, tylko, że podczas niedzielnych »Gorzkich żalów«, postawili u drzwi kościelnych wartę policyjną, aby do natłoku nie dopuścić.

Opuszczeni od możnych tego świata, bo oprócz kilku rodzin szlacheckich z zaboru rosyjskiego i miejskiego ludu, odsunęli się od nich inni, nawet część duchowieństwa, a młodzież i oficerowie urągali im na ulicy, udali się pod opiekę św. Stanisława Kostki, pomni jego przepowiedni, o której przechowała się od XVIII wieku tradycya, że Jezuici z granic Polski nigdy nie wyjdą, i na cześć jego odprawili 3-dniowe nabożeństwo w chwili, gdy ustawa prze-

ciw zakonom pójść miała pod zatwierdzenie cesarskie. Nie poszła, bo cesarz z góry zatwierdzenia odmówił.

Skoro kolegium krakowskie otwarte zostało, przeniósł tam prowincyał Szczepkowski kuryę prowincyalską 1867 r., która od 1841 r. z przerwą kilku lat rozprószenia, w ciasnym domu lwowskim się mieściła. O. Brown dla wieku i głuchoty złożył 1870 r. superiorstwo w ręce O. Praszałowicza, który odnowił w kościele nawy boczne, pokrył go blachą, zamiast ponaprawiać dawny, ale kosztowny i wytrzymały dach miedziany.

Liberalizm religijny dostał się i do szkół, a z nim rozluźnienie obyczajów. Troskliwe o duszę swych synów matki, zawiązały 1873 r. za staraniem superiora Kamieńskiego, istniejące oddawna we Francyi, a także w Warszawie, bractwo Matek chrześcijańskich pod opieką Matki Boskiej bolesnej i przy Jej ołtarzu odprawiały swe nabożeństwa. W tymże czasie dano pobożny impuls rekolekcyom kleru, jak nadmieniłem indziej; udzielali ich zrazu XX. Lazaryści, potem O. Szczepkowski, pierwszy z Jezuitów przewodniczył 1876 roku takim ćwiczeniom 87 księży w seminaryum lwowskiem. Na prośbę superiora Horzaka, prowincyał Kautny naznaczył 1874 r. dla Lwowa trzech jeszcze kaznodziei polskich: OO. Czeżowskiego, Hołubowicza i Szczepkowskiego; dla Niemców nielicznych wystarczał jeden, dzielny mowca O. Herman Ache, którego kazań wielu Polaków z przyjemnością i pożytkiem słuchało.

Nowy ormiański arcybiskup Romaszkan, prosił superiora Wójcikowskiego, aby Benedyktynkom ormiańskim, ktoś z Jezuitów dał rekolekcye. Superior wyznaczył O. St. Załęskiego i odtąd corocznie przewodniczą Jezuici w ćwiczeniach duchownych tychże zakonnic i są ich nadzwyczajnymi spowiednikami. Oprócz rekolekcyi w mieście, dawanych Siostrom Sercankom, Matkom Opatrzności, Sakramentkom, Ormiankom i panienkom w ich pensyonatach, dawali Jezuici w tych latach lekcye religii i przygotowali dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii w niektórych domach pańskich i mieszczańskich.

Po O. Brownie od 1868 r. O. Horzak był stałym katechetą i spowiednikiem w pensyonacie Sióstr Serca Jezusowego. Przygotowali też corocznie po kilka innowierców, zwłaszcza guwernantek z Niemiec i Szwajcaryi do wyznania wiary katolickiej. Spowiedzi

słuchano w kościele 45.000—47.000, kazań mówiono 170—180 rocznie.

Superior Wójcikowski pragnąc uwolnić swych Jezuitów od niewygód mieszkania w sąsiedztwie świeckich ludzi i magazynów kupieckich, w najętym od kapituły domu, postanowił nabyć dla rezydencyi dom własny, niestety niewiele wygodniejszy od najętego. Kupił więc 1877 r. od obywatela miasta Kirschnera za 26.000 złr. trzypiątrową, o 3 oknach na front, kamieniczkę w samym rogu placu trybunalskiego nr. 2, odnowił i przerobił ją przy pomocy brata Białobrzeskiego, na dom zakonny, w którym Jezuici dotąd się mieszczą.

Następca jego O. Franciszek Habeni, zabrał się do odnowienia kościoła. Już superior Praszałowicz kazał zdjąć miedziane, czasem i wpływem powietrza podziurawione dachy tej świątyni, a nakryć zato blachą, która wnet zniszczała, i zastąpić ją było potrzeba dachówką. O. Habeni, nie mając dosyć pieniędzy na odnowę kościoła, sprzedał stare z końca XVII wieku adamaszki, którymi ściany presbiteryum i głównej nawy w uroczyste święta obwieszano, ku słusznemu niezadowoleniu wielu. Przeszło 14.000 złr. wyłożył na odmalowanie ścian i ołtarzy; sklepień malowanych *al fresco* 1740 r. przez Franciszka Egsteina, nie ruszono, odczyszczono tylko chlebem.

Socyaliści »Proletaryatu« warszawskiego, uchodząc przed pościgiem rosyjskiego rządu, schronili się do Krakowa i tu rozwinęli agitacyę broszurową, głównie między młodzieżą. Uwięziono ich, wytoczono 1880 r. proces o zbrodnię zaburzenia pokoju publicznego, ale werdykt przysięgłych puścił ich wolno. Więc część ich przeniosła się do Lwowa i agitowała dalej. Jezuitów, do których kościoła ściągały się tłumy pobożnych, nienawidzili, uważając ich zresztą za naturalnych swych przeciwników. Chcąc im wyrządzić psotę, lud odwieść od kościoła, uchwalili podczas kazania w uroczystość Imienia Jezus 17 stycznia 1883 r., rzucić bombę w kościele. Przerażony tym projektem jakiś socyalista nowicyusz, odkrył go dość wcześnie superiorowi Kamieńskiemu. Ten za radą dyrektora policyi, kazał kościół zamknąć w wilię uroczystości. Zdziwienie, potem oburzenie ogarnęło pobożnych, gdy znaleźli kościół zamknięty i dowiedzieli się o przyczynie. Po dwóch dniach otwarto kościół, ale

w następną niedzielę straż miejska czuwała zewnątrz i wewnątrz świątyni nad bezpieczeństwem pobożnych.

Pięcioletnie rządy superiora Jana Stojka przeszły spokojnie na zwyczajnych pracach w kościele i mieście. Niektórzy Jezuici jak Stec i Markewka udzielali lekcyi filozofii, fizyki i matematyki klerykom zreformowanych Bazylianów we Lwowie. O. Andrzejczak mieszkał tam czas dłuższy, jako przełożony domu. Kościółek w Sygniówce, postawiony dla Niemców ze składek przez O. Hardera 1850 roku, odnowił, ozdobił pięknie, także ze składek (3.000 złr.) O. Markewka 1888 r.[1]).

§. 97. Odzyskanie kaplicy św. Benedykta. — Dalsze dzieje i prace rezydencyi lwowskiej. 1891—1905.

Za superiorstwa O. Piotra Bapsta, przywróconą została kościołowi obszerna kaplica św. Benedykta męczennika, zwana także M. B. Bolesnej, fundacyi koniuszyny Maryanny z Zamojskich Dzieduszyckiej 1738 r.[2]), którą po kasacie zakonu rząd austryacki, zamurowawszy wejście do kościoła, zamienił na archiwum aktów sądowych i mieszkanie woźnego. Pierwszą myśl przywrócenia onej kaplicy jej pierwotnemu celowi, powziął hr. Maurycy Dzieduszycki, radca namiestnictwa, autor monografii Skargi i Zbigniewa Oleśnickiego. Po jego śmierci podjął ją 1879 r. syn jego August i rozpoczął starania, aby rodzinę Dzieduszyckich dla niej pozyskać, ale że głowa rodziny, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, czy to, że sprawę uważał za rzecz prywatną, czy to, że nie odczuwał profanacyi tej kaplicy a potrzeby jej dla Jezuitów, czy wreszcie, że obawiał się umniejszenia swej popularności, dosyć, że stale odmawiał podpisu na suplice do cesarza i wszelkiego udziału, więc sprawa utknęła na lat kilkanaście. Dopiero nowy superior lwowski Bapst postanowił koniecznie odzyskać kaplicę, ale napotkał na silny opór szefów sądownictwa i dyrekcyi skarbowej, które się w pojezuickim gmachu mieściły. Napróżno superior ofiarował inny odpowiedni lokal na archiwum aktów sądowych i mieszkanie woźnych, napróżno go-

---

[1]) Historia et Lit. annuae Resid. Leopol. 1852—1891.

[2]) Patrz tom IV. str. 598, 661.

dził się na warunki najtrudniejsze. Ktoś z życzliwych upewniał, że sprawa pójdzie łatwiej, gdy się poda prośbę do cesarza i otrzyma jego sygnaturę. Podjął się tego hr. August Dzieduszycki, zachęcony przez O. Mrowińskiego, i nie troszcząc się już o hr. Włodzimierza, wniósł w imieniu całej rodziny do cesarza prośbę; skreśliwszy w niej krótko historyę rzeczonej kaplicy, zaznacza, że »jest ona fundacyą prywatną rodziny Dzieduszyckich, że korzyść z niej dla rządu małoznaczna, a kościół jezuicki służy jako garnizonowy i jedyny jest we Lwowie, w którym niemieckie mówią kazania; że często tak bywa przepełniony, iż nie wystarcza dla pobożnych; że wreszcie dla słuchania spowiedzi osób głuchych i słabych, niema odpowiedniego miejsca. Licznym tym niedogodnościom kaplica ta wielceby zaradziła — i dlatego zanosi najuniżeńszą prośbę, aby J. C. M. raczył wydać rozkaz przywrócenia tej kaplicy wraz z zakrystyjką na chwałę Bożą i dla użytku wiernych do pierwotnego jej przeznaczenia, a tem samem wskrzeszenia fundacyi hr. Dzieduszyckich« [1]). Prośbę podpisaną przez 60 osób rodziny Dzieduszyckich, krom hr. Włodzimierza, oddał hr. August w styczniu 1892 r. w kancelaryi cesarskiej do rąk radcy dworu Smoluchowskiego, który przeczytawszy pismo, rzekł, iż je przedłoży cesarzowi jak najrychlej, gdyż każdy dzień zwłoki to obraza Pana Boga. Ówcześni ministrowie rodacy, Ziemiałkowski i Dunajewski przyrzekli poparcie, cesarz przychylił się do niej i 28 marca dał swą sygnaturę. We Lwowie jednak odrzucono ją, uważając zwrot kaplicy rodzinie Dzieduszyckich na własność za rzecz wprost niemożliwą [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. Kopia prośby. Znaczyło to, kaplicę oddać rodzinie Dzieduszyckich na własność. Tego rząd uczynić nie chciał, i były przeciw temu istotne trudności.

[2]) Gmach pojezuicki należał do funduszu naukowego, ale minister oświaty odstąpił załatwienie podania Dzieduszyckich ministrowi skarbu, jako dzierżawcy tej części gmachu, w której mieści się kaplica, ten zaś odesłał je do dyrekcyi skarbowej we Lwowie, do zaopiniowania. Właśnie wtenczas ustąpił vice-prezydent dyrekcyi skarbu Jorkasz, zastępca jego najstarszy nadradca zreferował podanie Dzieduszyckich najnieprzychylniej, który to referat podpisał nowy vice-prezydent Korytowski i wyprawił do ministra skarbu.

Dowiedziawszy się o tem superior Bapst, udał się do vice-prezydenta Korytowskiego i wyjaśnił, że tu nie chodzi o rodzinę Dzieduszyckich, ale o kościół jezuicki lwowski, który tej kaplicy potrzebuje dla wygody wiernych; nie żądają też petenci oddania kaplicy na własność, ale do używania tylko przez

Wtenczas superior Bapst wniósł podanie do ministeryum skarbu, prosząc o zwrot kaplicy do tymczasowego użytku kościelnego, nie roszcząc żadnych praw do własności, i po wielu staraniach, przy życzliwości namiestnika hr. Kazimierza Badeniego, prezesa apelacyi Tchórznickiego, a zwłaszcza vice-prezesa dyrekcyi skarbowej Korytowskiego, wyszedł 2 lipca 1892 r. na podstawie dekretu ministeryum skarbu, reskrypt tejże dyrekcyi, oddający kaplicę św. Benedykta Jezuitom, nie na wieczystą jednak własność kościoła, ale »na czas nieoznaczony, w każdej chwili odwołalnie, bez przyznania jakiegokolwiek prawa rzeczowego do tych ubikacyi i bez przyjęcia pod tym względem jakiegokolwiek trwałego zobowiązania... Oddanie to nastąpiło na podstawie protokołu, spisanego w dniu 2 maja b. r. z zastępcami zakonu OO. Jezuitów, a to prowincyałem ks. Michałem Mycielskim i superiorem ks. Piotrem Bapstem« [1]). A więc prowizorycznie tylko. Superior jednak w nadziei, że józefińskie czasy nie powrócą, zajął się gorliwie odnowieniem kaplicy.

Rodzina Dzieduszyckich złożyła do 4.000 złr. [2]), później hr. Włodzimierzowa fundowała do kaplicy dębowy ołtarz. Roboty rozpoczęto 10 września t. r. od zburzenia środkowego muru 60 ctm. grubego, podtrzymującego dwupiętrowe archiwum sądowe, które rząd nad kaplicą, zamienioną na mieszkanie woźnych 1838 r. wybudował. Usuwając mur ten, potrzeba było wynieść całe archiwum, przerobić sale, i wnieść napowrót akta sądowe. Trudną tą i kosztowną robotą kierował sekretarz budownictwa Hawryszkiewicz. Plany na kaplicę i wielki ołtarz dał architekt Kowalczuk, docent politechniki lwowskiej, on też kierował ich wykonaniem. Zniżono podłogę do równości z posadzką kościoła, i wyłożono steingutem;

---

kościół jezuicki. Zrozumiawszy to p. Korytowski, radził wnieść drugie podanie w powyższym sensie od prowincyała i superiora, czyli od Jezuitów wprost, które on przychylnie zakonkomituje i tak się też stało. W Wiedniu poseł Hompesz z kilku kolegami poparł dzielnie sprawę u ministra skarbu hr. Weckerlego, który w końcu przychylił się do prośby.

[1]) Odpis reskryptu c. k. Dyrekcyi Skarbu do hr. Augusta Dzieduszyckiego przesłany.

[2]) Hr. August 2.500 złr., hr. Tadeusz 1.000 złr., hrabina Włodzimierzowa 1.000 złr. na ołtarz, hr. Juliuszowa 100 złr. inni zaś mniejsze datki. Odnowienie kaplicy kosztowało 17.000 złr. pokrytych ze składek.

odsłonięto zamurowaną połowę okien, naprawiono ściany i sufit, a na wiosnę 1893 r. pomalowano je olejno i niefortunnie obłożono gipsaturą, zato ozdobiono pięknymi obrazami pędzla Heimrota. Odbiwszy dawne wejście do kościoła, dano dębowe futryny i drzwi żelazne z piękną rzeźbą dębową. Naprzeciw drzwi między dwoma witrażami, sprowadzonymi z Innsbruka za 600 złr. Najśw. Serca Jezusowego i Serca Maryi, ustawiono ołtarz dębowy, rzeźbiony w stylu barokowym, który na wystawie krajowej 1894 r. uznany za najpiękniejszy, z mensą dębową i takimiż stopniami. Ołtarz ten, jak wszystkie roboty stolarskie wykonał Stanisław Kruk, roboty zaś ślusarskie Stankiewicz. Ławki rzeźbione kupiono z dawnej kaplicy konwiktu tarnopolskiego.

W jesieni 1893 r. kaplica poświęcona i oddana kościołowi, służy do zebrań i nabożeństw Matek chrześcijańskich i kongregacyi maryańskich, a przy większym natłoku wiernych, jest miłem zaciszem dla osób nie znoszących ścisku, a pragnących szczerze się pomodlić.

Superior Bapst uczynił jeszcze wiele dla naprawy i upiększenia kościoła. Kosztem funduszu religijnego pokrył dachy kościoła czarną z pod Wiednia sprowadzoną dachówką i odświeżył zewnątrz jego mury; odnowił wnętrze dzwonnicy, dał nowe okna w kościele, i nowe schody wchodowe z kamienia trembowelskiego, ze składek zaś i ofiar dał do 4 pustych nysz, w frontonie kościoła piękne figury św. Ignacego, Franciszka Ksawerego, Stanisława Kostki i bł. Andrzeja Boboli. Wykonał je artysta rzeźbiarz Pawliński z Warszawy w pracowni Szymsera, z piaskowca niźniowskiego. To zewnątrz; wewnątrz świątyni ozdobił balaskami oddzielającemi presbyteryum od nawy, z marmuru i alabastru niźniowskiego, posadzką marmurową w nawach, stopniami z czarnego marmuru z Czernej przed wielkim ołtarzem i przed balaskami, a także przed ołtarzami w bocznych nawach, Matki Boskiej i św. Stanisława Kostki. Stopnie wykonała pracownia Szymsera, koszta łożył przeważnie ks. Jan Krasowski, kapelan wojskowy, który też ofiarował piękny kielich za 750 złr. dla zakrystyi kościoła. Dano w niej posadzkę z płyt dębowych i oczyszczono całą, przyczem wyszły na jaw piękne freski na suficie. Ławeczki dębowe rzeźbione przed ołtarzami Matki Boskiej i św. Stanisława Kostki, wykonał Kruk. Wkońcu tabernakulum w wielkim ołtarzu odzłocono na nowo, a w trzech oknach

ponad ołtarzem wielkim dano witraże Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Stanisława Kostki i bł. Andrzeja Boboli. Tak więc w kilku latach superior Bapst stał się odnowicielem kościoła lwowskiego, w pełni tego słowa. Superior O. Andrzejczak, postarał się o marmurowe rozszerzenie stopni do reszty bocznych ołtarzy, porządkował zakrystyę, naprawiał posadzkę i t. d., słowem w kościele trwała wieczna fabryka, z rusztowaniami, pukiem i hukiem i uprzykrzeniem pobożnych. Odpoczęła przecie świątynia za krótkich rządów O. Miszkiewicza i trzechlecia superiorstwa O. St. Załęskiego. Ten zajęty wykończeniem i drukiem pierwszych trzech tomów obszernego dzieła »Jezuici w Polsce«, oprócz dwóch kropielnic marmurowych przy drzwiach głównych i kilku ornatów, nic dla kościoła nie zrobił, wyręczając się zresztą w zarządzie jego i domu ministrem O. Błażejem Szydłowskim.

Zato następcy jego OO. Piątkiewicz i Sopuch podjęli z nader pomyślnym skutkiem dalsze ozdoby świątyni. Pierwszy sprawił za 2.000 złr., które dała na prośbę O. Wróblewskiego, p. Marya Minasiewicz, wielka tylokrotnie benefaktorka domu lwowskiego, główne drzwi dębowe z takimże przysionkiem o 6 wejściach, umieścił w ołtarzach obrazy św. Zyty i bł. Andrzeja Boboli, pędzla pani Kraskowskiej z Krakowa, nowe sprawił chorągwie i t. d. Drugi odnowił obraz i ołtarz Matki Boskiej Pocieszenia i zamienił w oratoryum, które przemalować kazał artyście Tadeuszowi Popielowi, i upiększył dwoma małymi witrażami, w nawie zaś umieścił 3 inne witraże, każdy kosztem 700 złr., roboty Ekielskiego i Tucha w Krakowie [1]). Uwiecznił zaś swe imię koronacyą obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, jak to opowiem przy końcu dzieła.

W ostatniem dziesięcioleciu, po zaprowadzeniu przez ministra hr. Kazimierza Badeniego 5 kuryi wyborczej (robotników), rozwielmożnił się socyalizm, popierany głównie przez żydów, a z nim anarchiczne rozhulały się żywioły wszędzie, ale głównie w większych miastach. Jezuici lwowscy podjęli podwójną przeciw-akcyę; jedną zakładaniem stowarzyszeń katolickich robotniczych i czaso-

---

[1]) Z tych witraż św. Józefa jest fundacyi hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej i jej zięcia, ordynata Tadeusza hr. Dzieduszyckiego; witraż św. Ignacego fundacyi księcia Zdzisława Czartoryskiego z Sielca; trzeci św. Ksawerego fundacyi panów Andrzeja Romaszkana i Karola Richtmana, sodalisów Maryi.

pism, drugą dawaniem wielkich misyi »dla wszystkich stanów« w katedrze i swym kościele.

Superior Jackowski, który po O. Bapscie 1893 roku nastąpił, założył najprzód Sodalicyę maryańską panów i akademików, i dał początek miesięcznikowi *Sodalis marianus* we Lwowie, który potem zamieniony miał być na pismo codzienne wybitnie katolickie. W tym celu, zakrzątawszy się między szlachtą, zebrał kapitał na założenie dziennika *Ruch katolicki,* który jednak dla niedoświadczenia pierwszej redakcyi i braku poparcia od szerszych kół inteligencyi, po 4 latach upadł, ale w tym czasie umocnił dobrze przekonania katolickie u tysięcy swych czytelników. Sodalicya też maryańska nie znalazła gruntu podatnego między akademikami; polityką jedni, zabawą drudzy zajęci, a inni duchem obojętności religijnej lub niewiary owiani, nie spieszyli do grona Sodalisów Maryi; weszli do niego przeważnie dawni uczniowie jezuiccy z Chyrowa i ci je podtrzymali. Pomyślniej rozwijało się stowarzyszenie terminatorów rzemieślniczych, które założył O. Błażej Szydłowski 1895 r., po nim objął je O. Wróblewski, ten zaś złożył kierownictwo w ręce ks. kanonika Wałęgi, który je zatrzymał aż do wstąpienia na biskupstwo tarnowskie. Wzrosło też potężnie stowarzyszenie sług św. Zyty, założone przez O. Marszałowicza 1897 r., uorganizowane i prowadzone wybornie przez O. Sopucha, ale przy nader czynnej pomocy grona pań zacnych, a zwłaszcza pani Celiny Przetockiej, gorliwej, a roztropnej prezydentki i opiekunki »Zytek«.

Na wzór »sił i kółek zawodowych« socyalistycznych, zawiązał superior Badeni katolicką »Przyjaźń« robotników, w kilku punktach miasta. Prowadził ją potem O. Wróblewski, założył sklep spożywczy o początkowym kapitale 2.250 złr., wydawał również przez siebie założony tygodnik p. t. *Jedność,* który nie zdobył sobie popularności, bo nie puszczał się jak *Naprzód* i *Monitor* na rozbój sławy ludzkiej i skandale, i oprócz zasiłku od arcybiskupów Morawskiego i Bilczewskiego, nie miał dostatecznego poparcia od klas inteligentnych. Na kongresie katolickim we Lwowie zajmowano się wiele sprawą robotniczą, uchwalono wciągnąć do niej świeckich panów i organizować kółka robotnicze zawodowe. W myśl tej uchwały zaprosił JX. arcybiskup Bilczewski 60 kapłanów lwowskich, drugi raz kilkudziesięciu panów, na poufne konferencye. Praktycznym ich wynikiem miały być stowarzyszenia katolickie po para-

fiach zawiązane. Niezależnie od nich, powstały przy pomocy inżyniera Richtmana i superiora Sopucha, nowe stowarzyszenia zawodowe robotników budowlanych i stróżów kamienicznych.

Szczęśliwszą była myśl, wielkiemi misyami i rekolekcyami działać zbawiennie na wszystkie stany, a więc i na robotników, a pouczając i utwierdzając ich w wierze, bronić tem samem od socyalizmu i leczyć z ran przezeń zadanych. Pierwszą taką misyę głosili Jezuici lwowscy przy pomocy swoich misyonarzy w archikatedrze, w poście 1899 r.; w następnych zaś latach w swym kościele, potem znów w katedrze, zawsze przy niezmiernym udziale warstw pracujących, czas bowiem i porządek misyi oznajmiano na dwa tygodnie pierwej i to dwukrotnie, olbrzymimi na placach i ulicach afiszami i po kościołach z ambony. Niektórzy też proboszczowie lwowscy, jak prałat Podolski u św. Marcina, kanonik Świsterski u św. Anny, zapraszali Jezuitów do dania misyi wielkiej swym parafianom. Równie skuteczne okazały się rekolekcye dla robotników wyłącznie. Naczelnik warstatów kolejowych we Lwowie p. Drewnowski, założeniem czytelni, urządzaniem odczytów socyalno-moralnej treści i umiejętnem a poczciwem obchodzeniem się ochronił swych robotników od socyalizmu. Na uroczystości kolejowe, na gwiazdkę i święcone, zapraszał OO. Czencza i Wróblewskiego, z gorącą katolicką przemową, a w poście z naukami rekolekcyjnemi w kościele św. Anny.

Weszły one już w zwyczaj, równie jak misye dla wszystkich stanów i położyły walną zaporę przeciw socyalizmowi. Z tem wszystkiem zaprzeczyć się nie da, że chociaż stosunkowo mały tylko procent klas robotniczych zapisał się do sił i kółek socyalizmu, to duch jego, duch niezadowolenia z swego stanu, duch zazdrości i ukrytej nienawiści do księży, panów i chlebodawców wogóle, ogarnął szerokie koła nawet wierzącej i modlącej się rzeszy pracującej. Nie dziwić się jej, skoro niższe rangi urzędnicze sprzyjają socyalizmowi i nim się przejmują, jak to minister hr. Kazimierz Badeni przed 7 czy 8 laty w Radzie państwa publicznie wypowiedział.

Troszcząc się o robotników, nie zapomniano o inteligencyi. Liczne rodziny oficerskie we Lwowie, mieszanej, ale przeważnie niemieckiej narodowości, oprócz kazań niemieckich, pozbawione były innej duchownej pomocy. Więc dla żon i córek oficerskich

założył O. Herrmann 1897 r. niemiecką kongregacyę maryańską, którą prowadzi każdorazowy kaznodzieja niemiecki; dla panów zaś oficerów urządził tenże Ojciec rekolekcye niemieckie w poście, nietylko we Lwowie, ale po garnizonach. Co więcej, zawiązał sodalicyę maryańską oficerów, do której należał młodo zmarły książę Windischgraetz. Wiemy już, że zakaz biskupa polowego Belopotoczkiego, a właściwie ministra wojny, wnet położył koniec zbożnemu dziełu, corocznie jednak 20—30 oficerów, w ubraniu cywilnem, uczęszcza na niemieckie rekolekcye lwowskie. W tymże czasie założył O. Adamski dla kilkuset nauczycielek lwowskich osobną kongregacyę maryańską. Przystąpiło odrazu 115, które zapisały się już dawniej do Różańca żywego, później blizko 200. Na kongresie zaś maryańskim 1904 r. uchwalono zawiązać drugą kongregacyę maryańską dla pań inteligentnych z miasta; do pierwszej bowiem założonej przy kaplicy Sióstr Serca Jezusowego przed pół wiekiem, przyjmowano przeważnie panie z wyższych rodzin i obywatelki ziemskie z prowincyi.

Kongres ten, pod protektoratem arcybiskupa Bilczewskiego, równie jak dwukrotne urządzenie jubileuszu Leona XIII dla miasta, z illuminacyą, wieczorem deklamacyjno-muzycznym i odczytami, wobec arcybiskupa, namiestnika, marszałka, panów, pań i wojskowości, był dziełem kongregacyi maryańskiej panów i akademików, pod przewodem O. Wróblewskiego. Myśl kongresu powstała w gronie sodalisów, komitet ich ułożył program, zebrał fundusze (do 20.000 złr.), rozesłał zaproszenia na cały świat katolicki, obmyślił temata referatów i wybrał referentów, urządził olbrzymią procesyę z cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej z katedry na rynek, gdzie wspaniałe wygłosił kazanie O. Wróblewski, którego też arcybiskup Bilczewski w mowie przy zamknięciu obchodu słusznie nazwał »dobrą duszą kongresu«. Tenże komitet sodalisów, wysłał jeszcze 32 referaty na kongres rzymski i wydał »Księgę pamiątkową« kongresu w 3 sporych tomach. Ile podjął pracy, świadczy choćby cyfra 14.000 listów przezeń wysłanych.

Dla mężczyzn wyłącznie, erygowano już dawno bractwo »Dobrej śmierci«, dla kobiet warstw niższych założył 1905 r. superior Sopuch bractwo św. Józefa, a pod wezwaniem tegoż świętego zawiązał towarzystwo zawodowe szwaczek, które już posiada dom własny. Tak więc wszystkie stany i warstwy znalazły się w 20 bra-

ctwach i kongregacyach przez lwowskich Jezuitów prowadzonych[1]). Cyfra członków dochodzi do kilkunastu tysięcy, a choćby tylko połowa korzystała z nabożeństw, nauk i rekolekcyi brackich, to zawsze zbierze się poważny zastęp ludzi wiary i przekonań, idący na przebój z nowożytnym poganizmem i doktrynami przewrotu. Dodać winienem, że przy katedrze i parafialnych kościołach lwowskich, istnieje po kilka bractw i stowarzyszeń pobożnych; że OO. reguły świętego Franciszka, krzewiąc gorliwie »trzeci zakon« (Tercyarzy), w mieszczaństwie zwłaszcza i w ludzie, odbierają socyalizmowi olbrzymią cyfrę adeptów, i paraliżują jego zgubną działalność w rodzinach.

Wpływ misyi i bractw objawia się w coraz większem przepełnieniu kościołów w niedzielę i święta. Dlatego Jezuici lwowscy do nieszpornych kazań polskich i rannych kazań niemieckich przed sumą, dołączyli drugie kazanie polskie po sumie, zawsze tłumnie i uważnie słuchane.

Przybyła im jeszcze inna praca. Wiceprezydent dyrekcyi skarbowej we Lwowie dr. Witold Korytowski, Wielkopolanin, przeprowadził między innemi reformę straży finansowej, i urządził dla niej szkołę w Sygniówce pod Lwowem. Obok fachowych przedmiotów chciał, aby tym młodym ludziom wykładane były zasady wiary i moralności, i 1896 r. zaprosił do tego Jezuitów. Podjęli się chętnie pracy i dwa razy tygodniowo dojeżdżają tam na lekcye religii. Szkoła ma domową kaplicę i kapelana, w poście zaś odprawia rekolekcye w kościele jezuickim, jako przygotowanie do komunii św. wielkanocnej.

Ponieważ w ostatniem dziesięcioleciu wzmogła się w dwójnasób działalność rezydencyi lwowskiej, w poście wielkim np. 1905 r. dano 20 kilka seryi rekolekcyi szkołom, bractwom, stowarzysze-

---

[1]) Są zaś te: 1) Arcybractwo Serca Jezusowego. 2) Apostolstwo modlitwy. 3) Arcybractwo Serca Maryi. 4) Bractwo Matek chrześcijańskich. 5) Bractwo Dobrej śmierci. 6—9) Bractwa żywego różańca dla 4 stanów. 10) Stowarzyszenie św. Zyty dla sług. 11—12) Stowarzyszenie św. Józefa dla szwaczek i bractwo św. Józefa dla kobiet. 12—20) Kongregacye maryańskie: a) dla pań wyższych stanów; b) dla pań inteligencyi z miasta; c) dla pań i panien Niemek; d) dla nauczycielek; e, f) dla panów i kleryków dyecezyalnych, ci wnet założyli osobną kongregacyę przy kaplicy seminaryjnej; g) dla akademików; h) dla studentów.

niom, różnym stanom, nawet więźniom w domu karnym, przeto prowincyał Ledóchowski podniósł liczbę pracowników do 8 i 10, i polecił przynająć kilka pokoi mieszkalnych.

Nie potrzebuję wspominać, że ta praca i poświęcenie zjednała lwowskim Jezuitom szacunek i życzliwość nietylko u najwyższych dygnitarzy i władz państwa i kraju, ale i u miasta. Dawne uprzedzenia znikły w obywatelstwie lwowskiem. Na patryotycznych nabożeństwach w katedrze: w rocznicę Królowej korony polskiej i odsieczy Lwowa, odsłonięcia pomnika Sobieskiego i t. p., kazanie prawi Jezuita, a już w archiepiskopacie lwowskim znaleźli życzliwszych patronów. Arcybiskup Morawski krótko przed śmiercią dnia 2 maja 1900 r. w testamencie położył te słowa: »Bogu najprzód dziękuję za niezliczone dobrodziejstwa w ciągu życia, za łaskę wiary, którą w mem sercu zaszczepili rodzice, rozwinęli zaś i utwierdzili OO. Jezuici roztropnem swem prowadzeniem. Tym to OO. Jezuitom jedynie zawdzięczam, że św. katolicką wiarę, która mnie zawsze wiodła do Boga, jako ostatecznego wszelkiego stworzenia celu, miłowałem zawsze i zachowałem« [1]). Następca jego arcybiskup Bilczewski zaufania swego i życzliwości dla zakonu, a lwowskich Jezuitów w szczególe, dowiódł czynami. Zawezwał ich do dania wielkich misyi w swej katedrze; podczas wizyt pasterskich, jak to czynili przed nim sufragani lwowscy, biskup Puzyna i arcybiskup Weber, chciał mieć jako kaznodzieję i spowiednika dla ludu, raz O. Wróblewskiego, innym razem O. Sopucha; ułatwia im wszelkie prace, a w ważnej sprawie koronacyi obrazu Matki Boskiej, przyjął naczelną rolę. Równej łaskawości doznawali Jezuici od ormiańskiego arcybiskupa Issakowicza i doznają dziś od jego następcy arcybiskupa Teodorowicza i od metropolitów Rusi, ile razy czy to celebra i kazanie, czy inna sprawa zbliży ich do nich.

Uwiecznieniem jednak prac i czynów lwowskich Jezuitów, to wspomniana kilkakrotnie koronacya Matki Boskiej Pocieszenia. Należy ona jednak nie do lwowskiej rezydencyi tylko, ale do prowincyi całej, i dlatego jej opowiadaniem zamknę tom niniejszy i całe dzieło o Jezuitach w Polsce [2]).

---

[1]) Hist. Resid. Leop. a. 1900.

[2]) Superiorowie lwowscy od 1848—1905 r.:

O. Józef Brown 1848—1854 r. — Jan Galicz do 1858 r. — Mikołaj Ba-

W lwowskiej rezydencyi w ciągu pół wieku, dwóch tylko Jezuitów umarło, bo chorych i wiekowych, dla braku wygód w tak ciasnym i nielicznym domu, wysyłano zazwyczaj do kolegiów dla pielęgnowania. Pierwszy zszedł z świata brat Antoni Zimowski, najlepszy we Lwowie organista, na recydywę zapalenia płuc 1870 r. W kilka lat potem stały mieszkaniec (przez lat 51) rezydencyi O. Stefan Nikolka, Słowak węgierski, długoletni kapelan więzienny i niezmordowany w konfesyonale pracownik, umarł 1878 roku, w 77 roku życia.

§. 98. Druga doba kolegium i konwiktu w Tarnopolu. 1856—1905.

Wskrzeszone kolegium tarnopolskie figuruje w katalogach zakonu dopiero 1857 r., jako konwikt »tarnopolski«, którego mianowany rektorem 15 września 1856 r. O. Franciszek Kautny, regensem O. Adolf Kamieński, pomimo, że urzędowe oddanie gmachu konwiktowego, w którym od 1848 r. mieściły się kolejno koszary, szpital wojskowy, szpital choleryczny, wkońcu mieszkania osób prywatnych, nastąpiło rozporządzeniem ministeryalnem 15 czerwca 1853 r. i namiestnika hr. Gołuchowskiego 5 lipca t. r. Przez lat kilka, od 1848—1855 r. zostawało bez nazwy, chociaż mieszkało w niem nieprzerwanie obok ks. proboszcza, wikaryuszów i organisty, kilku starszych wiekiem Jezuitów księży i braci, pomagając według sił w parafii, a przełożonym ich był ostatni (do 1848 r.) rektor O. Jan Zranicki [1]).

Powodem tej zwłoki były układy jenerała Beckxa z ministrem kultu hr. Thunem co do systemu nauczania w szkołach, które nie doprowadziły do niczego. Jezuici zamiast prawa publicznego nau-

worowski do 1866 r. — Józef Brown do 1870 r. — Kamil Praszałowicz do 1871 r. — Adolf Kamieński do 1874 r. — Alojzy Horzak do 1875 r. — Władysław Wójcikowski do 1878 r. — Franciszek Habeni do 1881 r. — Adolf Kamieński do 1885 r. — Jan Stojek do 1890 r. — Jan Bapst do 1893 r. — Henryk Jackowski do 1896 r. — Jan Badeni do 1897 r. — Michał Andrzejczak do 1898 r. — Ignacy Miszkiewicz do 1899 r. — Stanisław Załęski do 1902 r. — Włodzimierz Piątkiewicz do 1904 r. — Stanisław Sopuch.

[1]) Catalogi breves.

czania, o które się starali, poprzestać musieli na prywatnem konwikcie szlacheckim, pozwolonym z biedą reskryptem ministra kultu 17 czerwca 1856 roku najprzód na 4 niższe, potem na 4 wyższe klasy gimnazyalne z kursem przygotowawczym pod warunkiem, że trzymać się będą austryackiego systemu nauk, zato uczniowie ich jak inni prywatyści, po złożeniu wstępnego egzaminu i matury przed profesorami rządowymi, przyjęci być mogą do szkół publicznych, na uniwersytet i do wyższych zakładów naukowych. To samo można było otrzymać bez żadnych układów z ministrem, i zaraz w wrześniu 1853 r. otworzyć konwikt.

Był zamiar otwarcia go w Krakowie pod opieką Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, O. Kamieński ułożył nawet jego program 1855 r. [1]), albowiem hr. Leon Rzewuski z Podhorzec, ofiarował Jezuitom realność swoją na Kleparzu, gdzie od 1859 r. mieszczą się PP. Szarytki. Prowincyał jednak Brown nie przyjął ofiary, lękając się Krakowa, jako rewolucyjnego miasta, i projekt upadł. Pozostawić więc musiano konwikt w Tarnopolu, na podobnych warunkach, jak przed r. 1848, a więc »dla młodzieży wyższych stanów... naukowe wykształcenie oparte na zasadach religijnych, aby ją uczynić użyteczną familii, Kościołowi i państwu«. Oprócz przedmiotów szkolnych, według rządowego rozkładu na klas 8, obce języki, zwłaszcza francuski, muzyka, rysunki, gimnastyka. Pensya roczna 400 złr., początek roku szkolnego 1 września [2]).

Odrazu otwarto 5 klas, chociaż uczniów było ledwo 20 kilku przeważnie z Galicyi wschodniej. Przybywało powoli więcej z zaboru rosyjskiego, a także z Księstwa poznańskiego i Prus. R. 1860 było ich przeszło 40, w 3 lata potem 56, najwyższa cyfra 1873 r. dosięgła 128, potem chwiała się między 110 a 90. Naturalnie, że potrzeba było rozszerzyć gmach konwiktu, co się stało na dwa zawody, za rektorstwa O. Szczepkowskiego 1872 r. i O. Kamieńskiego 1877 r.

W nowym budynku umieszczono kaplicę konwiktową, sypialnię i szatnię, na dole zaś łazienki i mieszkanie dla służby. Rektor

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. Oryginał programu.

[2]) Obwieszczenie (Kundmachung), druk współczesny, bez miejsca druku.

Maryan Morawski wyłożył 1881 r. kilka tysięcy na dogodniejsze urządzenie i ozdobę wnętrza gmachu, a także kolegium.

Rada szkolna krajowa zażądała, aby inspektor szkół ludowych na okręg tarnopolski, wizytował kursa przygotowawcze w konwikcie, uczniowie zaś tych kursów, aby składali egzamin przed nauczycielami szkoły miejskiej tarnopolskiej. Pierwszemu żądaniu oparł się rektor Kamieński, na drugie musiano się zgodzić, ale trwało to krótko.

W gimnazyalnych klasach nauczano niezależnie od Rady szkolnej i jej inspektorów; dla ułatwienia jednak egzaminu dojrzałości, posyłano uczniów 8 klasy do publicznego gimnazyum, ale przez jakiś czas zaniechawszy tego, urządzono 8 klasę w konwikcie.

Dla podniesienia pobożności, a także ducha naukowego pomiędzy starszymi uczniami, wskrzesił rektor Szczepkowski kongregacyę maryańską 1872 r., rektor zaś Maryan Morawski zaprowadził 1881 r. w myśl *Ratio studiorum*, t. z. akademię, czyli towarzystwo naukowe uczniów klas wyższych z prezesem i wydziałem na czele. Członkowie akademii czytają na posiedzeniach miesięcznych własne rozprawy z dziedziny literatury, zwłaszcza historyi polskiej, deklamują własne i klasycznych autorów mowy i wiersze i t. d. Na zakończenie roku szkolnego ostatnich dni czerwca i na imieniny rektorów, młodzież urządzała akademię publiczną z dyalogów i deklamacyi, przeplatanych grą na fortepianie i orkiestry, albo też dawała przedstawienie teatralne, jak: »Perła ukryta« (św. Aleksy żebrak), »Ostatni dzień Flawiuszów« (śmierć Dyonicyusza), »Św. Kazimierz Jagiellończyk«, »Jan III pod Wiedniem« i t. d. Przyjmowała też prozą lub wierszem dostojnych gości, jak: metropolitę Józefa Sembratowicza 1871 r., który z rozrzewnieniem wspominał studenckie lata w jezuickiem gimnazyum w Nowym Sączu spędzone; biskupa sufragana Morawskiego 1881 r. i wielu innych.

Coroczne majówki młodzieży odbywały się zrazu w lasach poblizkich, potem na willi Greczyńskiego, którą ten zagrodowy szlachcic polski dla kolegium 1882 r. podarował. W karnawale konwikt odbywał sannę dokoła stawu. Kilkadziesiąt sanek w 3, 4 i 5 koni zaprzężonych, przysyłały na oznaczony dzień sąsiednie dwory, ale gdy tych dworów ubywało, bo rozsiedli się w nich dzierżawcy lub

właściciele żydzi, zamiast pysznych zaprzęgów dworskich, kontentować się trzeba było już 1880 r. sankami dorożkarzy żydowskich.

Jednostajność konwiktowego życia przerwały najprzód wypadki 1861—1863 roku. Ruch narodowy, który ogarnął Królestwo, Litwę i zabrane kraje, udzielił się Galicyi, noszono stroje polskie, zbierano składki na cele patryotyczne, odprawiano za poległych od kul rosyjskich na ulicach Warszawy i Wilna, żałobne nabożeństwa. Działo się to i w Tarnopolu, w którym wtenczas żywioł ruski drzemał jeszcze, rej wodził polski, i żądano od nowego rektora Jana Galicza i regensa Kamieńskiego, aby szlachecka młodzież przestroiła się w czamary i konfederatki i na patryotycznem nabożeństwie żałobnem 9 października 1861 r., aby wystąpiła gromadnie. Z zmianą uniformu można było zwlekać, zmieniono go wreszcie 1863 r. na polski, ale co do nabożeństwa, potrzeba było dać zaraz odpowiedź. Upewniwszy się więc, że to będzie tylko nabożeństwo żałobne za zezwoleniem władz rządowych, nie zaś demonstracya, zezwolił rektor. Konwikt w pełnej gali z regensem i prefektami na czele, wysłuchał mszy św. żałobnej w kościele, ale gdy po kondukcie zaśpiewano »Boże coś Polskę« i ruszono w olbrzymiej procesyi na cmentarz, konwikt nie mogąc przecie zawrócić do domu, nietylko wziął udział w pochodzie, ale 4 konwiktorów niosło cierniową koronę na noszach, pokrytych białym atłasem, którą potem na ogromnym krzyżu dębowym, na pamiątkę poległych tamże postawionym, umieszczono.

W te tropy starosta doniósł o tem do Lwowa, namiestnik hr. Mensdorff wystosował 15 października t. r. ostre napomnienie do prowincyała Browna: »Udział uczącej się młodzieży w demonstracyach nie może być cierpiany, co oznajmiam Wielm. Księdzu z żądaniem, abyś przeciw tym, którzy w tem wykroczeniu udział mają, wystąpił. Szczególniej uderza to, że przełożony naukowego zakładu, zostającego pod kierunkiem czcigodnego zakonu Jezuitów, pozwolił młodzieży na ożywiony współudział, bez czego takie uczestniczenie nie byłoby przecie możliwe. Wzywam W. Księdza, aby zrobił porządek i czuwał, iżby na przyszłość uczniowie konwiktu podobnych wykroczeń nie stali się winnymi«. Prowincyał przesłał ono pismo rektorowi, jego zaś tłumaczenie się namiestnikowi 27 października t. r. Nie przestał na niem hr. Mensdorff: »cały Tarnopol wiedział, jakie znaczenie miało żałobne nabożeństwo, wiedziano więc i w kon-

wikcie. Bez pozwolenia przełożonego nie ważyliby się konwiktorowie powiększyć demonstracyę. Nalegam więc, aby w przyszłości należyta karność w powstrzymaniu nieprzyjaznych dla rządu dążności zachowaną była i zmuszony jestem dodać, gdy w publicznych zakładach naukowych młodzież i nauczyciele za podobne wykroczenia surowo są ścigani, ja nie będę mógł dla tarnopolskiego konwiktu łagodniejszego użyć obchodzenia się. Upraszam więc, aby podobne wykroczenia nie powtórzyły się, i spodziewam się, że nie będzie powodu do dostrzeżenia nielojalnych objawów w konwikcie wychowywanej młodzieży, w którejby raczej rządowo-przyjacielskiego kierunku szukać należało« [1]). Wkrótce rząd wystąpił wrogo przeciw partyi narodowej, ta więc zostawiła konwikt w spokoju.

Z obawy przed cholerą w sierpniu 1866 roku, rektor Galicz zwołał szkoły o dwa tygodnie później, 15 września; dla niebezpieczeństwa dyfterytu rektor Morawski wyprawił w styczniu 1881 r. cały konwikt na trzytygodniowy pobyt do Lwowa i Rymanowa. Zdrowotne stosunki były wogóle pomyślne, trzech tylko uczniów: Franciszek Jabłonowski 1877 r., Józef Czarnecki 1880 r. i Roman Krajewski 1887 r. zmarło w konwikcie.

Ćwierćwiekowy jubileusz konwiktu uświetniony został zjazdem dawnych jego uczniów 23 października 1881 r., na który przybyli ich rektorzy, O. Kamieński ze Lwowa, O. Szczepkowski z Starejwsi, udział też brali ich profesorzy: OO. Horzak, Morgenbesser, Lenz i t. d. Po nabożeństwie w kaplicy konwiktowej, dla której ofiarowali piękny kielich za 1.200 franków z Paryża czy Lyonu sprowadzony, zwiedzili wśród wspomnień wszystkie kąty konwiktu; po wspólnej zaś uczcie, przyjmował ich młody konwikt akademią o św. Kazimierzu.

Z tem wszystkiem konwikt nie wydawał owoców odpowiednich pracy i poświęceniu 20 kilku profesorów i prefektów, staraniom i zabiegom rektorów Morawskiego i Rubona. Z zaboru rosyjskiego przybywali uczniowie głównie dla wychowania, mniej dla nauk, bo te według austryackiego systemu w polskim dawane języku, na mało się im przydać mogły w państwie, gdzie wszystko po rosyjsku, i gdzie żywioł polski upośledzony systematycznie.

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. Obydwa pisma namiestnika w oryginale. Odpowiedź prowincyała w brulionie.

Zresztą, w demokratycznym wieku XIX, wszelkie szlacheckie czy stanowe zakłady wychowawcze raziły anomalią. Więc dzielny prowincyał Jackowski postanowił nie na krańcu, ale w środku Galicyi otworzyć gimnazyum z prawem publiczności dla polskiej (a także i ruskiej) młodzieży wszystkich stanów, i obrał na to Bąkowice pod Chyrowem, dokąd też w roku 1887 konwikt tarnopolski przeniesiono.

Konwikt ten od 1863 roku zaczął nosić drugą nazwę »kolegium«, które prawie wyłącznie na jego było usługi. Księża pracowali nadto w kościele, w którym po r. 1848 byli komorą, gospodarzem bowiem był proboszcz, mieli własną zakrystyę, 3 ołtarze św. Ignacego, Ksawerego i Józefa, i kilka konfesyonałów do swego użytku. Według umowy z proboszczem, odprawiali w niedzielę i święta prymaryę, a zazwyczaj i nieszpory, co trzeci raz, a także w uroczystości zakonne, śpiewali sumę i mówili kazanie, zarządzali bractwami Najsłodszego Serca Jezusowego i Niepok. Serca Maryi, a podczas majowego nabożeństwa miewali wszystkie albo część kazań. W jubileusze lub inne nadzwyczajne nabożeństwa umawiali się z proboszczem ks. Jahnerem, który zazwyczaj nie opierał się ich życzeniom, raz, że był łatwy w obejściu, a powtóre, że miał z nich pomoc i wygodę. Oni słuchali spowiedzi, odwiedzali chorych, odprawiali t. z. wywody, pokropienia, a często i chrzty, obsługiwali więzienie, szpitale miejski i wojskowy, słowem zastępowali drugiego ks. wikaryusza. Do parafii okolicznych i dalszych: Płotyczy, Koszlaków, Chorostkowa, Wiśniowczyka, Mogielnicy, Buszcza, Żabiniec, Złotnik, Trębowli, do Buczacza, nawet i Brodów zaczęli wyjeżdżać z pracą kapłańską w dni odpustowe i w poście, dopiero za rektorstwa O. Szczepkowskiego 1872 r., bo rektorowie Galicz i Kamieński nie pozwalali na to, twierdząc, że obowiązki konwiktowe na temby ucierpiały. Także trzydniowe rekolekcye wielkopostne w kościele, w tym dopiero roku wskrzeszono.

Od marca 1881 r. zaprowadził rektor Morawski coroczne rekolekcye dla inteligencyi, dla panów i pań w kaplicy konwiktowej, podczas gdy dyecezyalne rekolekcye dla kapłanów odbywały się już od 1874 r. w tejże kaplicy, księża mieszkali w kolegium. W epoce misyi ludowych 1880—1885 r. księża tarnopolscy Horzak, Rubon, Radecki, Wagner, Franke i inni, pomagali dzielnie misyonarzom w konfesyonale, albo też sami »małe« misye urządzali. Stałą mi-

syą były graniczne Podwołoczyska, dojeżdżali tam często księża z mszą św., kazaniem, spowiedzią w kaplicy miejscowej. Powoli i nie bez trudności ze strony inspektora i rady szkolnej, zaczęto 1880 r. dawać rekolekcye w publicznej szkole dziewcząt w mieście, a potem i w szkołach innych; słowem od roku 1872 Jezuici tarnopolscy, obok zajęć przy konwikcie, podejmowali wszystkie prace duchowne, jakie w rezydencyach są w zwyczaju.

Odnowieniem zaniedbanego wnętrza kościoła zajął się gorliwie prefekt arcybractwa Serca Jezusowego i Apostolstwa modlitwy O. Franke 1878 r. Ugodziwszy się z malarzem Stolperem z Nissy na Szląsku pruskiem za 2.600 złr., które złożyli członkowie arcybractwa, odnowić kazał 3 ołtarze wyż wspomniane. Zachęcone tem bractwo różańcowe, po niejakim sporze z proboszczem, poleciło 1879 r. temuż Stolperowi odnowienie swego ołtarza Matki Boskiej oraz ołtarza wielkiego i całego presbyteryum za 3.000 złr., które chętnie i prędko złożyło. Ofiarność pobożnych, ucieszonych widokiem odświeżonej świątyni, była tak hojną, że O. Franke zakupić mógł kwiatów na ołtarze za 100 złr., 12 lichtarzy za 120 złr., obraz przenośny Matki Boskiej na procesyach za 145 złr.

Działalność jednak Jezuitów wyszła poza kościół na miasto. W r. 1882 rektor Morawski założył Towarzystwo dam dobroczynności św. Wincentego à Paulo, które podzieliwszy między siebie miasto na dzielnice, opatrywało materyalne i duchowe potrzeby ubogich.

Świątobliwy O. Antoni Reichenberg, malarz artysta z szkoły monachijskiej, dla miłosierdzia swego a pokory powszechnie znany i szanowany w mieście, zajmował się od 1877 r. aż do śmierci 1903 r., najprzód chorymi i ubogimi w starym szpitalu nad stawem, wybudowanym jeszcze 1829 r. staraniem O. Maurycego Połońskiego († 17 stycznia 1836 r.). Dbając o ich duszę, zbierał dla nich jałmużny i najniższe świadczył im usługi. Za zgodą miasta oddał ich zrazu pod opiekę »Ksaweryanek«, świeckich pobożnych osób, a wnet potem 1881 r. Sióstr Służebniczek, sprowadzonych ze Starejwsi. Szukał ubogich, chorych umierających po domach i przedmiejskich lepiankach Tarnopola, jednych pielęgnował na miejscu, drugich sprowadzał do domu ubogich, który wraz z ogrodem zakupiło miasto za 14.000 złr. i ofiarowało grunt pod dom drugi obszerniejszy dla 17 kobiet i 9 starców z kaplicą domową

i kapitałem 14.382 złr. Dla bezdomnych i włóczęgów, urządził ten litościwy kapłan w suterenach starego szpitala schronienie na 32 łóżek, które po wybudowaniu nowego szpitala 1899 r. a sprzedaniu starego żydom, magistrat przeniósł do opróżnionych przez wojsko baraków na smykowieckiem przedmieściu.

Codziennie po mszy św. odwiedzał tych zaniedbanych biedaków, pouczał słowem Bożem, opatrywał wyżebraną jałmużną. Opuszczone przez rodziców dzieci lub sieroty, były przedmiotem szczególniejszej jego miłości. Tak długo chodził, prosił, pisał do różnych osób i zakładów dobroczynnych, dopokąd im lepszej na razie doli i przyszłości nie zapewnił. Bywało, że grosza nie miał przy duszy, a tu na gwałt potrzeba było drzewa, aby ogrzać, chleba aby nakarmić sieroty. Pożyczał od pierwszego żyda, który się nawinął, miał kredyt, bo oddawał dług rzetelnie.

Upadłemi istotami, które leczono w powszechnym szpitalu, nałogowymi pijakami i t. d. ani się brzydził, ani zrażał ich nieokrzesaniem i tak długo nauczał, upominał, aż ich przezwyciężył dobrocią i cierpliwością. Z miasta wychodził na błonia, gromadził koło siebie dzieciaki pasące bydło i trzodę, raczył ich czem miał, bułką, owocami, uczył pacierza, katechizmu, opowiadał biblię św. Nie mało zażył trudu z chorymi odpychającymi kapłana i sakramenta św., zawsze przełamywał ich opór. Wiedziano o tem w mieście, i o podobnych wypadkach uwiadamiano go wcześnie [1]).

Po przeniesieniu konwiktu do Chyrowa, umieścił 1887 roku prowincyał Mycielski w kolegium tarnopolskiem trzechletni kurs filozofii, który przez dwa ostatnie lata znajdował się w Chyrowie [2]). Gmach dawny pokonwiktowy wydzierżawił rektor Christian na biura rządowe i osobom prywatnym. Ten stan tarnopolskiego kolegium pozostał do końca sierpnia 1896 r., w którym otwarto kolegium sądeckie i w niem umieszczono studyum filozoficzne, w Tarnopolu natomiast urządził prowincyał Szczepkowski trzecią probacyę dla 8—10 księży; cyfra mieszkańców jego stopniała z 50

---

[1]) Litterae annuae Col. Tarnop. — O. Antoni Reichenberg T. J. przez X. J. Brząkalskiego. Kraków 1904, str. 78—166.

[2]) Przeniesiono niższe klasy, uczniowie klas wyższych, było ich 29, potem 22, pozostali przez rok jeszcze w konwikcie, uczęszczając do publicznego gimnazyum.

do 22, ale w pracach kapłańskich nic się nie zmieniło. Owszem wizytującemu archidyecezyę sufraganowi biskupowi Puzynie towarzyszył jako kapelan i kaznodzieja jeden z Jezuitów; drugi O. Aleksander Uram katechizował kilka razy w tydzień dziatwę w Białej, Petrykowie i Janówce, inni rozjeżdżali się z kazaniami i rekolekcyami do Bełza, Husiatyna, Brzeżan, Zbaraża, Trembowli, Mikuliniec, Zborowa i do wsi okolicznych.

Corocznie słuchano 50 kilka tysięcy spowiedzi, mówiono do 400 kazań (216 w kościele tarnopolskim, 184 w różnych parafiach), odwiedzano też 300 chorych, rekolekcyi ludowych dawano 27—30 seryi.

Na cmentarzu tarnopolskim, na wzgórzu za miastem, stanęła 1864 r. obszerna kaplica o 3 ołtarzach z wielkim grobowcem przez brata furtyana Kajetana Markiewicza ze składek pobożnych, z różnych stron Polski przez niego zebranych, wybudowana. Zacny brat cieszył się, że ciała zmarłych Jezuitów, a kiedyś i jego kości w podziemiu kaplicy spoczną. Stało się inaczej. Proboszcz tarnopolski Grzegorz Borczowski, usunięty dla symonii z probostwa, skarżył Jezuitów do konsystorza 23 marca 1865 r. o różne rzeczy, a także brata Markiewicza o pewne nadużycia przy budowie cmentarnej kaplicy. Konsystorz przez dziek. trembowelskiego dra Kucharskiego zażądał od rektora Galicza wyjaśnień, dał je rektor w obszernym memoryale 9 maja 1865 r. i na tem się skończyło. Ażeby jednak ujść podobnych nieprzyjemności na przyszłość, polecił prowincyał Brown oddać kaplicę cmentarną w zarząd proboszczowi Jahnerowi, ten zaś pozwolił chować się w grobowcu pod kaplicą wszystkim, którzy złożą oznaczoną przez niego taksę. Wkrótce zapełnił się grobowiec trumnami, dla Jezuitów nie było miejsca, sam fundator kaplicy spoczywa w zwyczajnym grobie [1]).

[1]) Archiv. Col. Tarnop. fascykuł 14. Proces o symonię ks. Borczowskiego trwał długo, nie bez wielu przykrości dla kolegium.

§. 99. Układy z Dominikanami o kupno klasztoru tarnopolskiego. 1868—1898.

Z tem wszystkiem pobyt Jezuitów w Tarnopolu był wyżebrany, kościół należał do parafii, a właściwie do Dominikanów, od 1848 r. zarządzał nim proboszcz, Jezuici zależeli od niego w nabożeństwach i pracach duchownych. Kolegium, dawny klasztor dominikański fundacyi hr. Potockich, był własnością Dominikanów, daną Jezuitom reskryptem cesarskim z kancelaryi nadwornej 19 września 1820 r. w trwałe używanie, za czynszem rocznym 630 złr., czyli po zaprowadzeniu nowej waluty 682 złr. 50 ct. w. a., który wypłacała kasa rządowa właścicielom. Ogród i wszelkie place, razem 2 morgi 1.535 sążni kwadr., były także własnością Dominikanów; za ich i rządu pozwoleniem wybudowali Jezuici konwikt 1822—1825 r., który rozszerzyli znacznie 1872 i 1877 r. Tymczasowość ta niepokoiła Jezuitów, rektor Kamieński oświadczał się kilkakrotnie Dominikanom z chęcią kupienia od nich całej realności, ale na chęciach się skończyło. Aż tu w nowej liberalnej erze Austryi 1869 r. otrzymuje rektor z urzędu podatkowego wezwanie, aby się wytłómaczył, 1) na jakiej podstawie Jezuici zajmują klasztor podominikański, gdyż restytucyjny dekret cesarski 15 czerwca 1853 r. oddaje im tylko budynek konwiktu, lodownię i t. d., ale nie sam klasztor; 2) na jakiej podstawie fundusz naukowy wypłaca za Jezuitów czynsz klasztorny (682 złr. 50 ct. w. a.) Dominikanom żółkiewskim od 1848 r. począwszy. Dwa blizko lata wlokła się sprawa punktu 2, bo punkt 1 łatwo było udowodnić i została zawieszoną. Jezuici od 1 listopada 1870 roku płacili czynsz z własnej kieszeni Dominikanom, nie wprost jednak, ale za pośrednictwem kasy rządowej w Tarnopolu. Fundusz naukowy, po ostatnim rekursie O. Kamieńskiego 31 października 1871 roku do prezydenta namiestnictwa Possingera, zaniechał dopominania się zwrotu czynszu, który wypłacił Dominikanom od 1848—1870 r. w kwocie 12.188 złr. 50 ct., dzięki jak się zdaje względności nowego namiestnika hr. Agenora Gołuchowskiego, a także dzięki słuszności sprawy [1]).

---

[1]) W archiwum Collegii Tarnop. w fascykule 15 znajdują się kopie 4 pro-

Z niej wyłoniła się sprawa druga: Rząd chciał rozwiązać dzierżawę klasztoru z Dominikanami, czego i oni sobie życzyli i Jezuici, ale ci ostatni wnet zrozumieli wynikającą stąd niedogodność i dlatego rektor Kamieński w podaniu do prezydyum namiestnictwa 9 stycznia 1871 r. cofnął powyższe żądanie. Przeszkadzał też temu budynek gimnazyalny, postawiony przez rząd 1826 r. na gruncie Dominikanów bez ich wiedzy i pozwolenia, i dlatego namiestnictwo było za tem, aby Jezuici całą realność dominikańską kupili, wtenczas fundusz naukowy mógłby się zaintabulować na gmachu i placu gimnazyalnym.

Wynikła stąd trzecia sprawa, kupna i sprzedaży klasztoru i całej realności dominikańskiej w Tarnopolu. Rozpoczął ją mianowany powtórnie 8 grudnia 1874 roku rektor Kamieński, a listem 2 czerwca 1875 r., do przeora żółkiewskiego Webeluna, ofiarował 30.000 złr. zamiast żądanych 35.000 złr. za realność całą. Po naradzie z swym prowincyałem, O. Webelun zgodził się na 32.000 złr., ułożono punkta wstępne, w imieniu Jezuitów nabywał klasztor hr. Roman Potocki z Łańcuta, jak o tem oznajmia rektorowi ojciec jego hr. Alfred 6 czerwca 1876 r. Ofertę i warunki kupna przesłał hr. Roman 30 października 1876 r. prowincyałowi Dominikanów Jarzębińskiemu, ten zaś 14 listopada 1877 r. wniósł prośbę do metropolity Wierzchlejskiego, aby proponowane przez hr. Romana Potockiego kupno raczył przyjąć na własność klasztoru żółkiewskiego i potrzebne do tego kupna pozwolenie aby wyjednał u Stolicy św. i w ministeryum. Jakoż 27 listopada 1877 r. rektor Kamieński i przeor żółkiewski Jacek Biernat złożyli w starostwie tarnopolskiem oświadczenie gotowości kupna i sprzedaży, o czem t. d. doniósł rektor namiestnikowi Alfredowi Potockiemu, kontrakt zaś kupna na imię hr. Romana Potockiego, spisany przez adwokata Czajkowskiego, przesłał prowincyał Jarzębiński do zatwierdzenia najprzód arcybiskupowi, potem do namiestnictwa, oświadczając, że odstępuje bezpłatnie funduszowi naukowemu przestrzeń gruntu

tokołów starostwa z reprezentantami miasta, przełożonymi Jezuitów i Dominikanów 1869—1871 r., 3 reskrypty namiestnictwa do starostwa tarnopolskiego, 2 podania rektora Kamieńskiego do starostwa, 3 podania do prezydyum namiestnictwa, skarga przeora żółkiewskiego Jarzembińskiego do namiestnictwa dnia 21 czerwca 1871 r. o nowe budowy w klasztorze tarnopolskim, odpowiedź na nią rektora Kamieńskiego.

przez gimnazyum zajętą. Namiestnictwo dnia 28 lutego 1878 r. odesłało sprawę do prokuratoryi skarbu, która z pewnemi uwagami zwróciła je namiestnictwu d. 18 maja 1878 roku. Wreszcie 27 marca 1880 r. minister kultu pozwolił w zasadzie na sprzedaż klasztoru dominikańskiego tarnopolskiego hr. Romanowi Potockiemu, zastrzegając sobie potwierdzenie kontraktu kupna-sprzedaży. Namiestnictwo odesłało konsens ministra z wskazówkami swemi do arcybiskupiego konsystorza, aby wdrożył ostateczne według tych wskazówek ułożenie kontraktu. Arcybiskup Wierzchlejski polecił ten referat prałatowi Sewerynowi Morawskiemu, który z załatwieniem jego zwlekał lat kilka, pomimo próśb i nalegań O. Kamieńskiego.

Dopiero 18 czerwca 1887 r. podjął sprawę prowincyał Jackowski w piśmie do prowincyała Dominikanów Nowakowskiego. Ale ten z powodu zapowiedzianej roformy polskiej prowincyi dominikańskiej, zależny był od wiedeńskiego prowincyała Tomasza Anselma, i przysłanego przez niego wizytatora Thira. Niemieckie rządy rozpoczęły się u Dominikanów polskich; Jackowskiego też zastąpił w prowincyalstwie 31 lipca 1887 roku O. Mycielski. Pomimo więc uwiadomienia konsystorskiego stron obydwóch 25 listopada 1887 r. o pozwoleniu Stolicy św. 14 września 1877 r. i ministra 27 marca i 3 kwietnia 1880 r. danem na kupno i sprzedaż klasztoru tarnopolskiego i pomimo wezwania ich do zarysu formalnego kontraktu według wskazówek namiestnictwa, odpowiedział 10 sierpnia 1888 r. prowincyał dominikański Nowakowski, widocznie w porozumieniu z wiedeńskim prowincyałem dominikańskim Tomaszem Anselmem, (jak świadczy list tegoż do prowincyała Mycielskiego z Wiednia 22 października 1887 r. pisany), że od zamiaru sprzedaży odstępuje, konwent tarnopolski pragnie »reaktywować«, oświadczenie zaś Dominikanów żółkiewskich z 14 lipca 1877 roku (iż są gotowi do sprzedaży) nie uważa za obowiązujące [1]).

Wywiązała się z tego sprawa 4-ta o ważności lub nieważności układów w latach 1875—1880 prowadzonych. Decydującym był list prowincyała dominikańskiego Jarzębińskiego z dnia 30 października 1876 r. do hr. Romana Potockiego, gdzie stoi: »deklaruję ni-

[1]) Archiv. Col. Tarnop. fasc. 15. Aktów 12, listów 7 w latach 1875—1880 i 1885—1887.

niejszem, że łącznie z namienionym żółkiewskim konwentem przyjmuję z wdzięcznością łaskawe oświadczenie JW. Pana nabycia rzeczonej realności za ofiarowaną sumę 32.500 złr.«. Decydującą też była na podstawie powyższego oświadczenia prośba Dominikanów żółkiewskich podana przez konsystorz do Rzymu i Wiednia o pozwolenie sprzedaży klasztoru według ułożonego już kontraktu, w pewnych tylko punktach zmienionego przez namiestnictwo. Po bezowocnych z obojej strony dyskusyach, namiestnictwo, chcąc uwolnić się od niepotrzebnego kłopotu, wezwało dwukrotnie prowincyała Nowakowskiego, aby Dominikanie wypowiedzieli funduszowi naukowemu kontrakt dzierżawy klasztoru tarnopolskiego. Oni uczynili to z początkiem 1891 r. sądownie, ale na poufną wskazówkę namiestnictwa, wstrzymali sądowe wypowiedzenie na 3 miesiące, w których drogą administracyjną rzecz miała być przeprowadzona. Rektor tarnopolski Miszkiewicz dowiedziawszy się o tem, czynił za ten krok wyrzuty przeorowi w Żółkwi Piusowi Markl, ten zaś odpowiedział 26 maja 1891 r., że nie przeciw Jezuitom chwycił się drogi sądowej, ale przeciw naukowemu funduszowi, z którym Jezuici niech do jakiego układu doprowadzą.

Był to wybieg. Skoroby fundusz naukowy wypowiedzenie przyjął, Jezuici w Tarnopolu zostaliby na łasce Dominikanów, którzy pozbyliby się ich prędko. Do tego nie można było dopuścić. Dlatego prowincyał Mycielski prosił hr. Romana Potockiego, aby namiestnictwu oświadczył, iż trwa w swym zamiarze nabycia klasztoru tarnopolskiego i pragnie spisać formalny kontrakt; ministrowi zaś kultu przedstawił, że Jezuici zostają w Tarnopolu na podstawie dekretu cesarskiego 1820 r., a nie na prostej umowie czynszowej, mieszkać zaś mogą tak długo, dopokąd Dominikanie wszystkich swoich klasztorów nie zapełnią, wtenczas dopiero dla braku miejsca mogą żądać oddania tarnopolskiego konwentu. W tym też sensie wydał orzeczenie minister kultu 7 września 1891 roku: »Dominikanie mogliby słusznie być względniejszymi dla Jezuitów *(dürften eine nachgiebigere Haltung einzunehmen)*« i polecił namiestnikowi przez arcybiskupa wpłynąć na Dominikanów, aby klasztor tarnopolski Jezuitom sprzedali [1]).

---

[1]) Tamże. List przeora żółkiewskiego w oryginale. »Bericht« do ministra i jego orzeczenia w kopii. Sprawę wypowiedzenia kontraktu dzierżawy rządowi

Podczas onego procesu zwiedził jenerał dominikański O. Jędrzej Frühwirt, Tyrolczyk z O. Thirem, wizytatorem polskich Dominikanów, klasztor i kościół tarnopolski. Obawiając się następstw tej wizyty, Jezuici udali się do swego jenerała z prośbą, aby porozumiał się z jenerałem dominikańskim głównie co do budynków przez nich na gruncie Dominikanów bez ich zezwolenia postawionych. Uspokoił ich O. Martin, gdyż od O. Frühwirta otrzymał upewnienie, że Jezuici pozostaną przy prawie własności budynków, które postawili. Jakoż na konsultach prowincyalskich, większość Dominikanów oświadczyła się przeciw sprzedaży klasztoru, a za kupnem budynków, które Jezuici na gruncie dominikańskim postawili, i prawo własności do nich 1885 r. wykazali. Więc prowincyał Mycielski proponował wizytatorowi Thirowi 29 kwietnia 1892 r. sprzedaż budynków jezuickich za 52.000 złr. Nie był zatem O. Thir jak to później prowincyałowi Szczepkowskiemu wyraźnie powiedział, przewlekał więc, gmatwał sprawę. Cena wydawała mu się za wysoką, użył więc jenerała Frühwirt, iż ten w liście do jenerała Jezuitów Ludwika Martin, z Wiednia 24 sierpnia 1893 r., prosił go o zniżenie ceny kupna i o »racyonalne ułożenie sprawy swą powagą i mądrą, a skuteczną akcyą«, gdyż i on pragnie jej zakończenia »w sposób przyjacielski i bez poróżnienia obydwóch zakonów, dotąd zgodnych z sobą duchem i sercem«.

W tym też sensie O. Martin dał polecenie nowemu prowincyałowi Szczepkowskiemu — napróżno, bo O. Thir zwyczajem swoim coraz to nowe wynajdywał zwłoki, niechętnie o tej sprawie rozmawiał do tego stopnia, że gdy w styczniu 1894 r. prowincyał Szczepkowski z O. Błażejem Szydłowskim doń przyszedł, to przyjął go wprawdzie grzecznie, ale ile razy ten wszczął rozmowę o sprawie tarnopolskiej, tyle razy on ją przerywał uwagą, że »dziś tak piękna pogoda« i podobnie banalnymi frazesami. Zrażony tem O. Szczepkowski, postanowił kupić od miasta grunt, wybudować kościół i kolegium, klasztor zaś podominikański wydzierżawić pry-

prowadził w sądzie tarnopolskim radca Balko i orzekł, że OO. Dominikanie jako właściciele mają prawo wypowiedzieć dzierżawę klasztoru rządowi. Prokuratorya skarbu jako obrońca rządowy apelowała do ministeryum, które zniosło wyrok sądu tarnopolskiego i orzekło, że ta sprawa nie wchodzi w jego kompetencyę, bo opiera się nie na zwykłej umowie najmu, ale na dekrecie nadwornym cesarskim.

watnym, budynki bowiem jezuickie (dawny konwikt) wydzierżawione były, zaraz po przeniesieniu konwiktu do Chyrowa 1887 r. na biura rządowe. W mieście tymczasem rozeszła się mylna wieść, że Jezuici opuszczą Tarnopol. Więc przed prowincyałem stanęła 1894 roku deputacya od wszystkich stanów miasta, z prośbą »aby Jezuitów pozostawił, miasto gotowe nieść im wszelką pomoc do budowy nowego kościoła i domu«. Taki stan rzeczy sprzykrzył się Dominikanom, skarżyli się u swego jenerała, prosząc o zakończenie przewlekłej sprawy.

Z początkiem 1897 r. O. Frühwirt spotkawszy się z O. Martinem mówił mu, że Dominikanie szczerze pragną zgody, że mogliby słusznie wytoczyć Jezuitom proces, gdyż bez ich wiedzy postawili budynki na gruncie dominikańskim, ale pragną spór załatwić po przyjacielsku i rzeczone budynki kupić, cena jednak kupna jest wygórowaną. Donosząc o tem O. Martin prowincyałowi Szczepkowskiemu 11 stycznia 1897 r. oznajmia, że i on bardzo pragnie tej przyjacielskiej ugody. Należy więc umówić się najprzód co do ceny najniższej, bez uszczerbku wszelako dla prowincyi, ułożyć kontrakt i opisać dokładnie warunki, w jakich umówiona cena ma być wypłaconą, i dopiero ubezpieczywszy się tak z Dominikanami, że cofnąć się nie będą już mogli, należy pomyśleć o nowej siedzibie w Tarnopolu lub indziej, i czy to ma być kolegium czy rezydencya [1]).

Wkrótce potem, 4 kwietnia O. Szczepkowski złożył prowincyalstwo w ręce O. Jana Badeniego. Ten spełniając polecenie jenerała, wystosował do O. Thira list 21 czerwca b. r. prosząc, ażeby bezwłocznie przystąpił do ukończenia sprawy, albo sprzedażą klasztoru, albo kupnem budynków jezuickich, przyczem z lekka nadmienił, że zdaniem prawników mógłby go do tego zmusić sądownie, ale miłość zakonna mu nie pozwala. Na to O. Thir z Brodów 1 lipca: »Oszacowanie konwiktu bardzo powierzchowne, nie daje podstawy dla fachowego znawcy osądzić, czy cena słuszna lub wygórowana, potrzeba pierw zrobić plany dokładne i wymiary i przedłożyć mi fachowy dokładny aparat szacunkowy, który ja potem każę zbadać, a także przysłać mi kosztorys budowniczego na konwikt (1823 r.). Na tych danych, a także uwzględniając 70-letnie

---

[1]) Tamże. Kopia listu.

używanie klasztoru, możemy po przyjacielsku, *cum omni charitate et acquitate* ubić sprawę« [1]).

Był to konik, na którym O. Thir od kilku lat jeździł, ten *fachmännisch genaues Schätzungs-Aparat des Convicts-Gebäudes*, i odpierał nalegania prowincyała Mycielskiego i rektora tarnopolskiego Miszkiewicza, a teraz młodego prowincyała. Ale ten nie troszcząc się o ów aparat, który sporządził już 3 lutego 1897 r. budowniczy cywilny Zakrzewski, a który O. Thir nazwał powierzchownym, polecił vice-rektorowi Gadowskiemu rozpocząć budowę najprzód kościoła, potem kolegium. Uczynił to tem chętniej, że dwie deputacye miasta 16 grudnia 1897 r. i 19 stycznia 1898 r. błagały go, aby Jezuitów zostawił, a rada miejska uchwaliła, grunt na Zarudziu, blizko szkoły wydziałowej dziewcząt, sprzedać za 100 złr. (aby uniknąć większych kosztów rządowych, gdyby go podarowała), i dostarczyć wszelkiej pomocy przy budowie. Wogóle mówiąc, zapał wywołany obawą utracenia Jezuitów, ogarnął wszystkie warstwy ludności miasta, zrobił ich popularnymi, jak nigdy przedtem nie byli [2]). Dzięki temu budowa świątyni pod wezwaniem Niep. Poczęcia N. M. P. postępowała raźno.

§. 100. Nowy kościół i dom trzeciej próby w Tarnopolu. 1898—1905.

Dnia 3 października 1898 r. poświęcił kamień węgielny infułat lwowski, Jan Hausmann. Budowę rozpoczętą już z wiosną t. r. prowadził vice-rektor Gadowski do 18 lipca 1899 r., potem rektor Ignacy Miszkiewicz, posiadający szczególny dar jednania sobie ludzi, a już 29 września 1901 r. dokonał konsekracyi kościoła arcybiskup Weber, w asystencyi łacińskiego i ruskiego kleru, przy uczestnictwie szlachty i całego miasta. A więc w ciągu trzech lat dźwignięto i urządzono wewnątrz okazałą świątynię z wieżą i dzwonami, z 5 ołtarzami i organem i całą ornamentyką, kosztem 90.000 złr., a nadto od maja 1900 r. wyprowadzono mury dwupiętrowego kolegium pod dach prawie, ukończono w sierpniu 1901 r.

---

[1]) Tamże. Oryginał listu.

[2]) Hist. Col. Tarnop. 1897—1898.

wyłożywszy znowu 30.000 złr. Jakże tego dokazano, skąd fundusze? Głównym dobrodziejem kościoła był hr. Wacław Baworowski z Kołtowa [1]). Różnymi czasy ofiarował sumę 60.000 złr., więc też portret jego jako fundatora zawieszony w zakrystyi nowej świątyni, a w ścianie presbiteryum, od strony epistoły umieszczono marmurową tablicę pamiątkową z łacińskim napisem i herbem Prus II z czerwonego marmuru u góry [2]). Resztę złożyła ofiarność pobożnych.

Dla zbierania składek utworzyły się w samem mieście dwa komitety, jeden pań, na których czele stanęła prezydentowa miasta Leonowa Koźmińska [3]), drugi obywatelek miejskich. Po Galicyi wyżebrał O. Zosel przeszło 20.000 złr. Przysyłali też ofiary z dalszych stron przyjaciele zakonu. Nie tyle jednak pieniądze, jak rzadka życzliwość i gorliwość wszystkich, którym koło świątyni coś robić lub pomódz wypadło, sprawiła, że kościół stanął tak prędko i tak piękny. Ci ludzie pracowali nie za najem, ale gnani pobożną żądzą zrobienia coś dla chwały Bożej [4]).

---

[1]) Trzeci syn Józefa hr. Baworowskiego z Myszkowiec, stryjecznego brata Jezuity Mikołaja Baworowskiego i Felicyi hr. Starzyńskiej, pani na Kołtowie, ur. 1827 r. Za młodu służył wojskowo, opuścił służbę w randze rotmistrza. Zaślubił 1858 roku Zofię hr. Starzyńską, z której miał dwóch synów Michała i Józefa.

[2]) Napis łaciński opiewa: Wacławowi hr. z Baworowa Baworowskiemu, mężowi koło sprawy katolickiej dobrze zasłużonemu, orderami Piusa IX i św. Grzegorza ozdobionemu, który dla zbawienia najdroższej duszy syna Józefa, nagłą śmiercią 1899 r. zabranego, budowę tego kościoła obfitą hojnością przyspieszył, wdzięczni Ojcowie Jezuici (ten pomnik) położyli.

Ten syn Józef, służąc w pułku huzarów w Peszcie, podczas wyścigów oficerskich spadł z konia i zabił się na miejscu.

[3]) Pani ta, z domu Lipińska, była siostrzenicą O. Kamieńskiego regensa i rektora przez lat wiele w Tarnopolu. Wyszedłszy za mąż za adwokata Koźmińskiego, przez lat prawie 20 burmistrza miasta, razem z nim należała do szczerych przyjaciół Jezuitów. Gdy brano fundamenta, ona własnemi rękami wywoziła na taczkach ziemię. Za jej przykładem poszło wiele osób z mieszczan i ludu.

[4]) Kościół według planu architekta Dyonizego Krzyczkowskiego ze Lwowa, jest w stylu romańskim nowszym i wszystkie rzeźby romańskie, o trzech nawach i tyluż wejściach, z wieżą 4-piątrową na froncie, i sygnaturą w środku dachu. Długi 42 metry, szeroki 17 metrów. Dokoła plac dość obszerny dla odprawiania procesyi. Od frontu widok otwarty na ulicę ks. Skargi. Cały kościół przedstawia się nader pięknie od północnej strony, wjeżdżając koleją na dwo-

Po konsekracyi kościoła 29 września 1901 r. przez arcybiskupa Webera, wieczór rozpoczęła się misya ludowa, którą dawali OO. Szajna, Płukasz i Zosel. Dla zaznaczenia jedności wiary, pomimo różnicy obrządku, rektor zaprosił z celebrą przez 3 dni ostatnie, arcybiskupa Webera, który też bierzmował, ruskiego administratora metropolii infułata Bieleckiego, z licznym klerem ruskim, i arcybiskupa ormiańskiego Isakowicza, który prowadził konkluzyjną procesyę i osadzeniem krzyża misyę zakończył. W kościele oprócz zwyczajnych nabożeństw, dwóch kazań i katechizacyi w niedzielę i święta, zaprowadzono codziennie błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem około 6 wieczorem i bractwa Apostolstwa modlitwy, Najsłodszego Serca Jezusowego i Niep. Serca Maryi, żywego Różańca, sług św. Zyty, a wnet potem bractwa Dobrej śmierci i Szkaplerza św.

Rektor Miszkiewicz odbierał powinszowania tak pięknego i tak prędko dokonanego dzieła od wielu zacnych osób, od namiestnika hr. Pinińskiego, od arcybiskupa Morawskiego, kardynała Puzyny, biskupa Pelczara, a tymczasem spieszył z budową kolegium, plantował wertepy i zakładał ogród. Kolegium fundowane na skale, urządził według nowożytnych ulepszeń, a więc wodociągi, oświetlenie elektryczne, betonowe podłogi na korytarzach, w kuchni i su-

---

rzec tarnopolski. Wnętrze kościoła także w stylu romańsko-barokowym, ale wrażenie robi dobre. Na łuku głównym, dzielącym prezbyteryum od nawy, duży obraz na płótnie w ramach, Matki Boskiej Królowej Tow. Jezusowego. Ołtarz główny, w którym statua Niep. Poczęcia N. M. P. z Paryża za 400 złr. sprowadzona i 6 bocznych, z lewej strony św. Ignacego (kopia Rubensa), św. Stanisława, przy nich umieszczone obrazy Najsłodszego Serca Jezusowego i Niepokalanego Serca Maryi, pędzla O. Rinna. Dalej ołtarz Królowej Serca Jezusowego i zarazem szkaplerznej. Z prawej zaś strony ołtarz św. Krzyża, który darowali 1820 r. OO. Dominikanie i Matki Boskiej Bolesnej pędzla O. Rinna. Szósty ołtarz bł. Andrzeja Boboli (za osobnem pozwoleniem św. Kongregacyi obrzędów). Konfesyonały i ławki z dębowego drzewa, starannie wykonane przez brata Klimka, drzwi zaś, ambona i dwie stale w presbiteryum przez lwowskiego stolarza Kruka. Balaski żelazne pokryte czerwonym marmurem. Organ, roboty Riegera z Karniowa na Szląsku na 18 registrów z pedałem za 3.700 złr. Trzy dzwony i sygnatura z fabryki bialskiej kosztują 2.000 złr. W zakrystyi dawne szafy roboty brata Greinera 1835 r. Kościół wewnątrz malowany przez artystę Tabińskiego i pięknymi obrazami ozdobiony. Ogólny kierunek robót powierzono bratu Białobrzeskiemu. Roboty stolarskie i rzeźbiarskie prowadził brat Klimek, mularskie tarnopolski mularz Korduba. Oświetlenie kościoła elektryczne.

terenach, posadzki w salach i pokojach prowincyalskich i rektorskich i t. d. W suterenach umieścił służbę i braci, na parterze i piętrze I księży starszych, na II księży 3 probacyi.

Emigracya z podominikańskiego klasztoru rozpoczęła się dnia 12 sierpnia 1901 r.; biblioteką zajął się O. Brząkalski, odrazu ustawił ją porządnie w szafach. Dawnymi i nowymi obrazami ozdobiono kaplicę domową, jadalną salę, odnowiono ołtarz kapliczny, pozostawiając w nim obraz Niep. Poczęcia N. M. P., który jeszcze koło 1835 r. wiedeński malarz Franciszek Stecher dla kaplicy konwiktorskiej sodalisów Maryi wymalował. Ogród na pochyłości góry pięknie rozłożony, ozdobiono gustowną altaną i piękną statuą Niep. Poczętej N. M. Panny. Dnia 1 września 1901 r. dokonał vice-prowincyał Ledóchowski w asystencyi dawnego prowincyała Langera poświęcenia domu i zaprowadził klauzurę.

Prowincyał Thir widząc, że Jezuici pozostają w Tarnopolu, nie uważał za stosowne, aby jego Dominikanie tam powracali, i powziął myśl, klasztor z całą realnością i kościołem sprzedać miastu. Jakoż 15 lipca 1901 r. stanął między konwentem Dominikanów w Zółkwi, a gminą miasta Tarnopola kontrakt sprzedaży całej realności miastu. Punktem 4 kontraktu, obowiązała się gmina zaspokoić pretensye Jezuitów co do konwiktu i innych budynków z własnych funduszów. Nie przyszło do tego. Kontrakt był istotnie korzystny dla miasta, ale obrażał religijne i patryotyczne uczucia. Prałat Gromnicki, proboszcz buczacki wystąpił w *Gazecie narodowej* ostro a wymownie przeciw samowolnej zmianie intencyi fundatorów Potockich, którzy dla chwały Bożej i zbawienia dusz osadzili Dominikanów w Tarnopolu i nadali hojnie, nie godzi się im więc swej fundacyi, która zarazem jest narodową, sprzedawać na cele świeckie i t. d. Przeciwną też była podobnej sprzedaży większość Dominikanów polskich, więc i konsystorz arcybiskupi odmówił pozwolenia, a Jezuici, zamieszkawszy w nowem kolegium, stare podominikańskie kolegium wydzierżawili na mieszkania prywatne, podobnie jak gmachy dawnego konwiktu; ogród pozostał nadal pod zarządem brata ogrodnika Ratuszyńskiego.

Dopiero 1903 r. w lipcu nowy prowincyał OO. Dominikanów (po wielu latach niemieckich rządów, Polak) Floryan Bielat, przybywszy z sekretarzem Antonim Górnisiewiczem do Tarnopola, ułożył warunki kupna dawnego konwiktu z prowincyałem Ledóchow-

skim, a dnia 4 października O. Czesław Mączka, objął w imieniu prowincyi polskiej dominikańskiej w posiadanie dawny dominikański kościół, klasztor, gmachy konwiktu, ogród i place.

Ozdobą nowego kościoła zajmowali się gorliwie rektorowie Miszkiewicz i Leon Jakubiński. A więc nowe obrazy, chorągwie, ornaty, alby, dzwonki i t. d. z ofiarności pobożnych, ale najpiękniejsza ozdoba, to złota korona wysadzana 58 kamieniami i perłami, wartości 780 złr., którą dnia 7 grudnia 1902 r. po nieszporach i kazaniu O. Kurcza, statuę Niep. Pocz. N. M. P. w głównym ołtarzu rektor Jakubiński ukoronował. Była to ekspiacya za krzywdę niesłychaną, wyrządzoną Matce Bożej bezecną książką wyrodnego Polaka, Andrzeja Niemojewskiego, p. t. »Legendy« [1]), którą

---

[1]) Bezimienny rabin żydowski wydał w Hamburgu: »Geschichte des Rabbi Jeschua ben Joszef hanootzri, genannt Jesus Christus. Einzig wirkliche und wahre Enthüllungen über das Leben, die Wunder-Taten, und das Ende des grossen Propheten von Nazareth. Achte Auflage. Hamburg 1901«. Na str. 179 pisze ten żydowin: »Rabbi Jeschua ist der erstgeborne uneheliche Sohn eines jüdischen Mädchens, der verlobten eines Zimmermanns, oder richtiger Holzarbeiters, Namens Joszef«. I w dalszym ciągu przedstawia N. M. P. jako uwiedzioną przez podróżnego kapłana egipskiego. Syn z tego dorywczego związku Jezus Chrystus, delikatny, szlachetny, wykształcony na Wschodzie w przyrodniczych naukach, powróciwszy do Judei, uchodził za mędrca i cudotwórcę, pozwolił tłumom nazywać się prorokiem, synem człowieczym, synem Dawida, wreszcie synem Bożym, karcił surowo faryzeuszów i kapłanów, nie chciał przyłączyć się do ich anti-rzymskiej polityki, ściągnął przez to na siebie ich gniew i zemstę, i został przez nich ukrzyżowany.

Na tem tle, powtarzając całe ustępy z bluźnierczej książki żydowina, napisał warszawski poeta-literat Andrzej Niemojewski 11 »Legend«. Wydrukował je naprzód w fejletonie socyalistycznego »Naprzodu«, z opuszczeniem wszelako pierwszej najbardziej bluźnierczej legendy »Wysłaniec«. Potem sprzedał je żydowskiemu księgarzowi i nakładcy we Lwowie Altenbergowi, który je też w ozdobnem wydaniu puścił w świat 1901 r. Nie odrazu poznano się na żydowskim elaboracie. Wykształcone wrzekomo i wcale nie bezbożne Polki nasze, kupowały, czytały, unosiły się, córkom swym dawały na wiązanie w dzień imienin czy urodzin. Jezuici lwowscy podnieśli pierwsi krzyk oburzenia i potępienia na ambonie 17 stycznia 1902 r. w »Gazecie narodowej«. Uczynił to wkrótce pan Krechowiecki w swej »Gazecie lwowskiej«, p. Konstanty Popiel w »Czasie«. Nareszcie na wniosek policyi lwowskiej prokuratorya skonfiskowała »Legendy«. Wtenczas 12 i 25 kwietnia posłowie Klofacz i Daszyński, wódz socyalistów, wnieśli interpelacyę do ministra sprawiedliwości w Radzie państwa i odczytali legendę 1 i 4 »Gamaliel« skonfiskowaną w Krakowie, a żyd księgarz wydał po-

tarnopolskie panie »Dzieci Maryi« z prezydentką Adryanną Kierską na czele, z klejnotów swych i grosza fundowały.

Zajęcia i prace w nowem kolegium te same co w dawnem. Trzecia probacya pod instruktorem O. Jackowskim, potem od września 1902 r. O. Mycielskim, zawieszoną została dla braku dostatecznej liczby probanistów w lipcu 1905 r. W poście wielkim część ich rozjechała się na pracę kapłańską do różnych kolegiów, a nawet za granicę, aby nieść pomoc polskim robotnikom, część zostawała w Tarnopolu dla pracy w kościele, po okolicznych i dalszych parafiach, dla pomocy proboszczom, których przyjaźń rektorowie, zwłaszcza O. Miszkiewicz pozyskać umieli. Dojeżdżali tam i starsi księża, do kazań zaś i nauk brackich w własnym kościele przybyła 1904 r. nowa praca, nauka religii w miejskiej szkole chłopców, której podjął się O. Kalman.

Pracując głównie nad ludem, nie zapomniano o innych warstwach. Zwłaszcza O. Mellin; ten 1902 r. przewodniczył rekolekcyom panien, w pensyonacie SS. Urszulanek w Kołomyi, rekolekcyom księży i panów w Chyrowie, rekolekcyom 400 pań i 250 panów w Drohowyżu, a także 300 dziewczynkom i 400 chłopcom w zakładzie hr. Skarbka w temże mieście. Zaproszony przez hr. Mieczysława Borkowskiego, dawał konferencye męskie w Mielnicy. Wypocząwszy przez czerwiec w Truskawcu, dawał w lipcu rekolekcye Służebniczkom w Biłce i Jabłonowie, w sierpniu księżom i nauczycielkom ludowym w Tarnopolu, księżom w Poznaniu, księżom i mężczyznom, było ich 2.000 w Chełmnie, w Prusach królewskich.

Powtarzały się te prace w r. 1903 aż do listopada, w którym ks. Mellin powołany na superiora do Czerniowiec. Pracowali i inni, OO. Sebastyański, Uram i Zakrzewski w kościele i na misyach ludowych. Jubileusz w lutym 1902 roku z powodu 25-lecia pontyfikatu Leona XIII, przyczynił wszystkim pracy w konfesyonale i na ambonie, i drugi 50-letni jubileusz ogłoszenia dogmatu Niep. Pocz. N. M. Panny 1904 roku. Statuę jej obwieszono 10 wotami

---

wtórnie »Legendy« wszystkie, 1 i 4 jako przekład protokołu stenograficznego obrad w Radzie państwa, położywszy zamiast tytułu »Legendy« słowa »tytuł skonfiskowany«. Bądź co bądź honor Maryi został obroniony, a czciciele Maryi publicznemi nabożeństwy i wotami, przynieśli za niesłychane w Polsce bluźnierstwo Polaka ekspiacyę, tarnopolskie zaś »Dzieci Maryi« ukoronowały ją złotą koroną.

srebrnemi od Dzieci Maryi, sług św. Zyty, członków apostolstwa modlitwy, śpiewaczek kościelnych, od kolegium wreszcie i kilku osób prywatnych. OO. Nowak, Bisztyga i Tuszowski, przewodniczyli w tym roku rekolekcyom nauczycielek, sług św. Zyty, Dzieci Maryi. Nawrócono też 1903 r. z schizmy: Grzegorza Wasyliszyna, Maryannę Czerniewicz, Maryannę Turzańską, Eufemię Dubas, Antoninę i Justynę Dunajewskie, Annę Tkaczyńską i Aleksandrę Terlecką; z protestantyzmu zaś Teofila Stanka.

Obydwaj arcybiskupi, Bilczewski i sufragan jego Weber, odwiedzili Jezuitów w nowem mieszkaniu kilkakrotnie. Także nowy proboszcz tarnopolski dr. Bolesław Twardowski, siostrzeniec dwóch zacnych księży Stańkowskich, hr. Michał Baworowski, syn Wacława, hr. August Dzieduszycki, hr. Grocholski z dwoma synami z Podola rosyjskiego, dawni jezuiccy uczniowie, opat Słotwiński, sąsiedzi księża proboszczowie, raz po raz przybywali w gościnę do kolegium; niektórzy jak arcybiskup Bilczewski, Wacław i Michał (ojciec i syn) Baworowscy, Grocholski i inni zostawiali jałmużnę.

Umilało pracę i pobyt w Tarnopolu, zgodne pożycie z bracią Rusinami, dzięki pojednawczym usposobieniom burmistrza dr. Włodzimierza Łuczakowskiego, zmarłego niestety 11 kwietnia 1903 r. i ruskiego kleru z zacnym proboszczem Gromnickim na czele.

Zawitał też i to w pierwszym zaraz roku nowego kolegium, nieproszony gość, śmierć, która zabrała dwóch świątobliwych starców, O. Franciszka Morgenbessera, od 1857 r. spowiednika całego miasta i domu [1]), 7 grudnia 1902 r. i O. Antoniego Reichenberga, wielkiego jałmużnika miasta 23 stycznia 1903 r., któremu też piękny nagrobek, krzyż kamienny z marmurową tablicą i napisem: »Opiekunowi ubogich, wdzięczni Tarnopolanie« 1904 r. postawiono. Z nimi poszedł do grobu 2 kwietnia 1902 r. wieloletni (od 1864 r.) proboszcz tarnopolski i kanonik hon. łaciński Cyryl Jahner. Wielką jego zaletą było, że nie przeszkadzał Jezuitom w kościele farnym,

---

[1]) O. Morgenbesser był także czas jakiś profesorem w konwikcie, ministrem i prokuratorem domu, ale zawsze bardzo pilnie dosiadywał w konfesyonale rano i wieczorem. To też od 1857—1902 r, wysłuchał 486.967 spowiedzi zwyczajnych, 6.676 generalnych, zaopatrzył sakramentami św. 1.591 chorych, odprawił 1.431 katechizacyi i powiedział w młodszych latach 312 kazań. Umarł na uwiąd starczy pobożnie jak żył, żył zaś 85 lat.

w którym oni byli tylko na komornem, w nabożeństwach i w pracy kapłańskiej w parafii.

Nowy proboszcz prałat Twardowski, zabrał się do murowania nowego kościoła, a na poświęcenie kamienia węgielnego 8 września 1904 r. zaprosił arcybiskupa Bilczewskiego; całe prawie kolegium wzięło udział w uroczystości.

Dla uniknięcia zbyt blizkiego sąsiedztwa, zakupiono na wiosnę 1905 roku od państwa Piątkowskich część przyległego ogrodu i dwa domy, które wydzierżawiono prywatnym. W lipcu t. r. objął rektorstwo O. Wojtoń, a z początkiem listopada urządził wspaniałą beatyfikacyjną uroczystość męczenników koszyckich Jezuitów Melchiora Grodzickiego i towarzyszy [1]).

W tarnopolskiem kolegium wielu białoruskich Jezuitów zakończyło tułaczy żywot. O. Wincenty Perkowski, teolog, misyonarz † 1850 r. mając lat 67. Brat Klemens Hildebrand, towarzysz misyonarzy w Saratowie i na Bukowinie † 1851 r. O. Kazim. Reutt, profesor szkół na Białejrusi, misyonarz † 1851 r. Brat Wawrzyniec Greiner Bawarczyk, znakomity cieśla i stolarz, robotami swemi opatrzył kolegia w Petersburgu, Połocku, Tarnopolu, gdzie przez lat 13 był zakrystanem † 1853 r. na wodną puchlinę. O. Teodozy Kałłuha z Witebska, misyonarz saratowski i w Galicyi, ociemniały od r. 1845, † 1853 r. Brat Jędrzej Chmielewski, ukończywszy retorykę w Witebsku, wstąpił na brata w Dyneburgu 1804 r. i jako kucharz pracował w wielu kolegiach † 1855 r. O. Oswald Rausch z Celowca (Klagenfurtu), misyonarz w Odessie, Chersonie i na Bukowinie, potem od 1830—1848 r. prefekt i profesor przy konwikcie tarnopolskim, podczas rozproszenia doradca biskupa Gorycyi Adalberta † 1855 r. w Celowcu. O. Jan Zranicki, Litwin, były rektor tarnopolski † 1857 r., wdzięczni za kilkunastoletnią pracę obywatele tarnopolscy postawili mu piękny nagrobek. Brat Alojzy

---

[1]) Hist. Col. Tarnop. 1897—1905 r. Rektorowie tarnop. od 1848—1905 r.: O. Jan Zranicki superior 1848—1856 r. — Franciszek Kautny rektor do 1861 r. Jan Galicz do 1867 r. — Adolf Kamieński do 1871 r. — Kasper Szczepkowski do 1874 r. — Adolf Kamieński do 1880 r.—Maryan Morawski do 1883 r. — Paweł Rubon do 1886 r. — Piotr Bapst do 1887 r. — Juliusz Christian do 1890 r. Ignacy Miszkiewicz do 1895 r. — Michał Mycielski do 1897 r. — Józef Gadowski vice-rektor do 1899 r. — Ignacy Miszkiewicz do 1902 r. — Leon Jakubiński do 16 lipca 1905 r. — Władysław Wojtoń.

Windprecht z Augsburga, kucharz i kredencyarz w wielu domach † 1857 r. O. Władysław Kiejnowski, Wołyniak, uczeń romanowski, opuścił Białoruś jako kleryk, studya kończył w Ferrarze, Tyńcu i w Starejwsi, profesorem był w Tarnopolu, kaznodzieją we Lwowie i misyonarzem. Senatorowi Ilińskiemu towarzyszył jako kapelan w podróży do Włoch. Złożywszy superiorstwo łańcuckie, w drodze do Tarnopola umarł w Lackiem pod Złoczowem, we dworze hr. Zuzanny z Strzemboszów Ożarowskiej 1858 r. O. Tadeusz Chmielewski, starzec 81-letni, skrzypek znakomity i misyonarz na Białejrusi i w Galicyi † 1863 r. Brat Piotr Graff, Lotaryńczyk, ogrodnik i kredencyarz † 1866 r., mając lat 86. O. Karol Chreptowicz, Litwin, profesor w Mohilewie, potem prefekt konwiktorów i spowiednik w Reggio, Modenie, Forli, Cagliari w Sardynii, Salernie, Neapolu i Benewencie, gdzie zastała go rewolucya 1860 r. Więziony przez 3 miesiące, odzyskawszy wolność, przybył do Galicyi, kapelanem był w Kalnicy u hr. Edwarda Łubieńskiego, potem spowiednikiem w Łańcucie i Tarnopolu, gołębiej prostoty kapłan † 1867 r. O. Jozafat Zaleski z Czeczerska na Litwie, mąż wielkiej nauki i erudycyi, profesor długoletni w Petersburgu, na akademii połockiej i w Tarnopolu, kaznodzieja we Lwowie, podczas rozproszenia teolog nadworny arcybiskupa Baranieckiego, po którego śmierci 1855 roku, osiadł w Tarnopolu † 1868 r. licząc lat 83 [1]). O. Jan Nepomucen Galicz, szlachcic z Połocka, wygnany z Rosyi 1820 r., studya kończył w Francyi, gdzie był rektorem konwiktu w Saint-Acheul, o którym zostawił francuzki pamiętnik drukowany. Wygnany powtórnie 1830 r., objął rektorstwo konwiktu w Fryburgu szwajcarskim i wsławił go tak, iż z Francyi, Włoch, Niemiec, z Księstwa poznańskiego, z Królestwa kongresowego, a nawet z Ameryki młodzież doń oddawano. Wezwany na rektora konwiktu lwowskiego 1844 r., rządził nim mądrze do 1848 r. Lata rozproszenia przemieszkał jako kapelan w Biłce u hr. Caboga. Od 1855 r. superio-

---

[1]) Temu Jezuicie zawdzięczam wiele. Mieszkaliśmy razem w Tarnopolu od 1864—1867 r., codziennie prawie go odwiedzałem, czerpiąc z rozmowy jego wiele światła w zrozumieniu instytutu i w sprawach Jezuitów na Białejrusi i Galicyi. On głównie zachęcił mnie do napisania apologii: »Czy Jezuici zgubili Polskę«, służył radą i wskazówkami.

rem był lwowskim, potem rektorem konwiktu w Tarnopolu, gdzie też ostatnie lata przeżył pobożnie † 1876 r. [1]).

Ostatnim z 360 białoruskich Jezuitów, był O. Ignacy Poczobut, Witebszczanin, rodzony brat O. Leona, który 1876 r. umarł w Narolu. Jako akademik wileński, po długich prośbach przyjęty do nowicyatu w Puszy 1812 r., po skończonej filozofii profesorem był w Mścisławiu i Połocku. Teologii słuchał w Bolonii i Rzymie, profesorem był fizyki przez lat 20 w Nawarze. Wygnany stamtąd 1848 r. znalazł przytułek w Białej i Wygnance pod Czortkowem u hr. Tytusowej Borkowskiej jako kapelan, po jej zaś śmierci osiadł w kolegium tarnopolskiem 1882 r. i tu odprawiwszy 1883 r. jubileusz kapłaństwa, umarł na raka w twarzy 3 stycznia 1885 roku, w 91 roku życia. Ostatni *ex alborussa Societate*, ale z nim nie poszedł do grobu duch miłości i poświęcenia przez nią polskim Jezuitom przekazany.

---

[1]) I temu Jezuicie winienem wiele. On mię nauczył, w częstych ze mną, jak z innymi magistrami, rozmowach, prawdziwej pedagogii, która zależy 1) na tem, aby szanować i kochać uczniów, nie drapiąc ich miłości własnej i ambicyi, ale ją szlachetnymi motywami podnosić; 2) na tem, aby sobie, nie uczniom przypisać winę, gdy edukacya ich się nie udaje; »Jeżeli koniki źle idą, to woźnica winien«, powtarzał często. Miłośnik literatury klasycznej, liczne w jej duchu układał rozprawy i wiersze, które w listach do białoruskich kolegów w Francyi i Włoszech przesyłał. W starości jeszcze, jako rektor pisał wierszowane dyalogi dla uczniów. Doświadczony pedagog, znawca świata i ludzi był dla nas młodych magistrów istotnie mistrzem i wzorem.

ROZDZIAŁ XIX.

Nowe kolegia założone w latach 1854—1880.

§. 101. Dom misyjny w Śremie nad Wartą w Księstwie Poznańskiem. 1854—1872.

Powiedziałem wyżej, że wskutek dokuczliwości naczelnego prezesa poznańskiego Puttkamera, Jezuici zmuszeni opuścić Obrę, dzięki pobożności i ofiarności wielkopolskiej szlachty Chłapowskich, Morawskich, Mycielskich, Platerów, Sułkowskich, Szczanieckich, Skrzydlewskich, reprezentowanej w osobie Nepomucena Kęszyckiego, przenieśli się w styczniu 1854 r. do starego Śremu, na wzgórzu nad Wartą pięknie położonego. Stał tam w XVI wieku na starem mieście, po prawej stronie Warty, czyli na Wójtostwie drewniany klasztor z kościółkiem św. Krzyża OO. Franciszkanów konwentualnych. Ponieważ ci zakonnicy posiadali w mieście Śremie na lewym brzegu rzeki drugi, murowany kościół i klasztor św. Marcina, fundacyi króla Jagiełły 1426 r., przeto na prośbę Sióstr Franciszkanek (Klarysek) gnieznieńskich, popartą przez prowincyała franciszkańskiego Jana Donata Caputo i biskupa poznańskiego Jędrzeja Opalińskiego, odstąpili im rzeczony klasztor św. Krzyża w wieczystą dzierżawę z czynszem 10 złp. rocznie.

Dnia 25 września 1623 roku wprowadzono uroczyście 3 Klaryski gnieźnieńskie, Lilię Górecką, jako przełożoną i mistrzynię, i dwie rodzone siostry Gułtowskie, które za swój posag przeniesiony z Gniezna, kupiły część wsi Lubiatowa na dotacyę klasztoru. Ksieni Jolenta Niepruszowska [1]) postawiła 1647 r. nowy drewniany kościół św. Krzyża o 7 ołtarzach, a po obojej jego stronie nowy drewniany klasztor. Pożar 19 marca 1766 r. zniszczył te budowy, zakonnice ledwo życie uniosły z płomieni. Więc już mniejszy, ale murowany klasztor i kościółek postawiły, i chwaliły w nim Boga aż do kasaty koło 1838 r. Odtąd przechodził klasztor jako własność fiskusa, drogą sprzedaży z rąk do rąk osób prywatnych, niszczał i prawie rozsypał się w gruzy [2]).

W takim stanie nabył go wraz z ogrodem za 3.000 talarów od kilku wyż wspomnianej szlachty poznańskiej zebranych, p. Kęszycki [3]) i z wiosną 1854 r. zabrał się do powiększenia kościółka przystawieniem presbiteryum i babińca, i pokrył go dachówką. Równocześnie naprawiał i przerabiał dom klasztorny, dając nowe drzwi, okna, podłogi, piece, schody, dachy; ażeby zaś to wszystko odpowiadało zwyczajom zakonnym, zjechali w październiku t. r. O. Kamieński z bratem Janem Plaskim do Śremu, i zamieszkawszy u zacnego proboszcza Michała Mentzla, kierowali wykończeniem i urządzeniem domu, i z końcem grudnia przenieśli się do niego, oni i O. Biehl przysłany z Obry.

---

[1]) Stąd urosła baśń, że błogosławiona Jolenta, żona Bolesława pobożnego księcia gnieznieńskiego i kaliskiego, mieszkała w klasztorze śremskim. Nie była tam nigdy, bo klasztor śremski Klarysek nie istniał wtenczas, ale po śmierci męża 1279 r., udała się do swej siostry Kunegundy do Krakowa, przyjęła habit franciszkański, razem z nią zamieszkała w klasztorze w Starym Sączu aż do śmierci bł. Kunegundy 1292 r. Wtenczas przybyła do Gniezna do klasztoru Franciszkanek, i tam pokorą, miłosierdziem, nabożeństwem do męki Pańskiej, budując zakonnice, umarła świętobliwie 11 czerwca 1298 roku. (Ks. Kiełkowski. Sława sługi Bożej Jolenty. Poznań 1723).

[2]) Łukaszewicz. Opis dyec. pozn. II, 7. — Encyklopedya kośc. V, 587, artyk. Franciszkanki w Polsce, pióra X. Stan. Chodyńskiego.

[3]) Intabulował na swoje i spadkobierców imię, ale później przepisano własność całej posiadłości na trzech: O. Michała Mycielskiego, ks. Jana Koźmiana i Kajetana Morawskiego z Jurkowa. (List proboszcza śrem. Mentzla do konsystorza pozn. z początkiem sierpnia 1866 r.).

Przybywali z niej w styczniu inni księża i bracia, tak, że 2 lut. 1855 w dzień Matki Boskiej gromnicznej, nastąpiło uroczyste otwarcie »Domu misyjnego w Śremie«, zamienionego 1866 r. na rezydencyę. Odrazu zamieszkało w nim 10 księży i 3 braci [1]), pierwszym ich superiorem O. Praszałowicz. Przez wiosnę i lato 1855 r. odnawiano wnętrze kościoła, budowano chór i ołtarz wielki pod wezwaniem Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny, której marmurową statuę sprowadzono z Rzymu, osadzono witraże św. Stanisława Kostki i bł. Andrzeja Boboli, zamówione w Francyi, odmalowano (brat Pietrzycki) presbiteryum [2]), kładziono posadzkę, ustawiono 4 konfesyonały i t. d., przeto superior Praszałowicz urządził w sali przed furtą poza klauzurą kaplicę, w której odprawiano msze św., słuchano spowiedzi, prawiono nauki; naprzeciw kaplicy była rozmownica *(parlatorium).* Ale już na jesień kościół był do tyla skończony, że w dzień św. Stanisława Kostki, pobłogosławił go O. superior, i pierwsze po wielu latach, odprawiło się w nim uroczyste nabożeństwo z kazaniem. Odtąd co niedzieli i święta, oprócz mszy cichych, odprawiała się o godz. 10 msza św. grana, po niej homilia lub krótka nauka; główną bowiem forsę kładziono na słuchanie spowiedzi, a stało się to tem łatwiej, że na przedstawienie Puttkamera, minister kultu zabronił 1856 r. Jezuitom obcokrajowym mówić kazań, spowiadać, celebrować i t. d. w kościołach parafialnych poza czas misyi; tylko w własnym kościółku wolno im to w każdym czasie. Landrat śremski w formie nader grzecznej zakomunikował im to niegrzeczne rozporządzenie, które w lat kilka potem zostało odwołane, a przynajmniej nie było wykonane.

Na życzenie ks. proboszcza, odprawiano majowe nabożeństwo z codziennemi naukami wieczorem, ku wielkiej pociesze po-

---

[1]) Byli tu oprócz superiora OO. Józef Perkowski spowiednik, Stefan Załęski misyonarz rozjazdowy (excurrens), OO. Kamieński, Baczyński, Wawrzeczka i Proniewski (ten przybył 10 marca) misyonarze polscy. OO. Benisch, Biehl, Schiktan, misyonarze niemieccy. Bracia Kazimierz Kasper († 26 lutego 1855 r.), Jan Hawerdlik, Jan Plaski. (Catatogi breves). Wskutek otwarcia konwiktu w Tarnopolu, powołał prowincyał kilku księży, jak Kamieńskiego, Schiktana na profesorów. W Śremie mieszkało odtąd 5—7 księży, z tych 3—4 misyonarzy.

[2]) Odmalowanie nawy kościelnej i postawienie dwóch bocznych ołtarzy odłożono na później.

bożnych. Dyrektor sądu śremskiego powiatowego Hartmann, prosił 1856 r. superiora Praszałowicza o posługę duchowną dla więźniów, zostających w śledztwie i skazanych nie wyżej nad 2 lata więzienia, bo zasądzonych na karę dłuższą, odsyłano do Rawicza. Superior zgodził się chętnie, ale żądał pisemnego upoważnienia od sądu apelacyjnego w Poznaniu, aby na wypadek jakich trudności ze strony władz śremskich, miał się czem zasłonić. Postarał się o takie pismo dyrektor sądu Hartmann, więc O. Michał Śliwowski był kapelanem więziennym w Śremie, i nietylko w niedziele ale i w inne dni odwiedzał, cieszył i nauczał katechizmu swych poniewolnych parafian. Trwało to dwa lata, gdy naczelny prezes Puttkamer polecił landratowi zawezwać superiora i kapelana do usprawiedliwienia się, na jakiem prawie zajęli kapelanię więzienną? Wykazali się upoważnieniem sądu apelacyjnego, pomimo to zrzekli się jej, aby uniknąć zatargu z zawziętym naczelnym prezesem.

Na wiosnę i lato 1856 r. rozjechali się misyonarze na siejbę duchowną po Księstwie, do Prus i Warmii. Z końcem lipca na św. Ignacy wrócili do Śremu, dokąd też przybył 26 t. m. prowincyał Brown dla odprawienia wizyty dorocznej. Po żniwach i robotach polnych prowadzili zbożne dzieło dalej, zwłaszcza rekolekcye księży, nauczycieli i t. d. Powtarzało się to corocznie. Przez pierwsze lata 1852—1856, *Przegląd poznański*, najpoważniejszy swego czasu miesięcznik w Polsce, zdawał o tych misyach dokładną sprawę, opisując wrażenia i skutki jakie zdziałały. *Tygodnik katolicki* czynił to samo w dalszych latach sposobem więcej kronikarskim, albo też w formie listów oryginalnych. Niepodobna nam zapuszczać się w szczegóły, bo urosłaby osobna, acz wielce budująca książka.

Następca Puttkamera jeszcze zawziętszy od niego, naczelny prezes Bonin, polecił 1860 r. przez landrata śremskiego Jezuitom, aby o każdej misyi donosili przez tegoż naczelnika powiatu do regencyi, podając zarazem nazwiska misyonarzy i załączając ich paszporty, i dopiero gdy regencya zezwoli, rozpoczynali misyę. Była to nowość dokuczliwa, dotąd bowiem wystarczyło pozwolenie arcybiskupa i konsystorza, który formalności z regencyą sam załatwiał, zasłaniając swą powagą misyonarzy. Jakoż wnet po tem nowem rozporządzeniu, Bonin odmówił pozwolenia na misyę w Mieścisku, pod pozorem, że paszport jednego z misyonarzy, O. Kułaka, lubo od 5 lat spoczywał w landraturze, uznany za ważny, wydał się mu

niewystarczający, i w ciągu 24 godzin rozkazał temu misyonarzowi opuścić Księstwo. Ledwo udało się hr. Cezaremu Platerowi [1]) uzyskać zwłokę dwóch tygodni, potrzebnych do wystarania się o nowy paszport w Galicyi.

Gorzej było z innym misyonarzem O. Baczyńskim; prawda, że nie dopełnił przepisów rządowych [2]). Zaprosił go po jakiejś misyi w chełmińskiej dyecezyi, ks. Kamiński proboszcz z Chełmży, weteran z 1831 r., na pierwszą część od 1—10 maja 1861 r., kazań majowych, nie uprzedziwszy landrata w Toruniu. Po 8 kazaniu, zjawia się w Chełmży landrat, wzywa O. Baczyńskiego, żąda okazania paszportu i pozwolenia od naczelnego prezesa na słuchanie spowiedzi i mówienie kazań w parafialnym kościele w Chełmży. A gdy ten pozwolenia takiego okazać nie mógł, zabronił mu pobytu w Chełmży i zabrał z sobą do Torunia, stąd zaś wyprawił do Śremu. Sprawa oparła się o naczelnego prezesa Bonina i o ministra spraw wewnętrznych.

Wynik był ten, że z końcem maja landrat śremski jawi się w domu misyjnym, zapytuje O. Baczyńskiego, czy znany mu zakaz rządowy mówienia kazań etc. poza misyami w innych kościołach, krom własnego w Śremie? Gdy ten dał twierdzącą odpowiedź, zwraca mu paszport i w imieniu naczelnika-prezesa oznajmia, że w ciągu 3 dni ma opuścić na zawsze (bez możności powrotu) Księstwo poznańskie. Dla ciężkich bolów głowy O. Baczyński nie spieszył z wyjazdem, ale po kilku dniach przyjeżdża landrat z lekarzem, każe badać chorego, a gdy lekarz uznał go zdolnym do podróży, zabiera z sobą, odwozi do Poznania na dworzec i wyprawia do Wrocławia, gdzie mu po dwóch tygodniach wyjechać kazano do

---

[1]) Przyjaźń jego dla Jezuitów stąd, że wygnańcem był z Litwy r. 1831, jak Jezuici z Białejrusi 1820 r.; że rodzony z Żabianki, przez nią spowinowacony był z Jezuitami Żabami, których było kilku na Białejrusi.

[2]) Gorliwy O. Baczyński, nie pytał wiele o pozwolenie nawet konsystorza. Dnia 9 grudnia 1859 r. arcybiskup Przyłuski wzywa go uprzejmie »aby doniósł o powodach do zawiązania przez niego w Poznaniu »Towarzystwa panien ku podniesieniu moralności pomiędzy dziewczynami w służbie zostającemi« i o »Żywym Różańcu« zaprowadzonym przez Jezuitów, ponieważ o jednem i drugiem »nie mam urzędowego zawiadomienia«. (Acta Prov. Galic. t. 23).

Galicyi, dla której banicya tego misyonarza wyszła na wielki duchowy pożytek [1]).

Dokuczliwości od rządu wynagradzała coraz szersze zajmująca koła życzliwość szlachty, księży, ludu poznańskiego. Obywatele zwłaszcza Śremu i okolicy, którzy Jezuitów poznali na kilku misyach przed 1855 r. i świadkami byli ich poświęcenia podczas cholery, ci nie słowem tylko, ale ofiarnością, jałmużnami, okazywali im uznanie i wdzięczność. Toć przecie jak zakupno, tak odnowienie i urządzenie kościoła i domu, nakładem 4—5.000 talarów, dokonane zostało z jałmużn szlachty, ludu i księży i między tymi proboszcza zamożnych i dobroczynnych XX. Filipinów w Gostyniu, Kuśniaka († 1866 roku), który sam jeden różnymi czasy dał do 4.000 talarów »na klasztorek«, a z lasów gostyńskich dostarczał drzewa na budowę i opał. Toć i utrzymanie przyzwoite domu i kilkunastu osób, nie z dochodów, bo tych, chyba z kwiatów ogrodu, nie było żadnych, ale z jałmużn na msze św. i za prace misyjne, opatrywał przełożony domu. Gdy nowy superior Michał Mycielski murem otoczyć chciał ogród, dom i kościół, to już w styczniu 1866 r. okoliczni gospodarze wiejscy zwozić poczęli na ochotnika, bezpłatnie, kamień i cegłę. Panie polskie opatrywały swemi robotami, a także kupionymi aparatami zakrystyę kościoła, zdobiły ołtarze, przysyłały z swej spiżarni nabiał, ciasta, zimne mięsa, co czynił także lud wiejski, znosząc nabiał, ptactwo domowe do furty.

W krótkim czasie umarły dwie znaczne przyjaciółki domu. Roku 1857 Antonina z Grudzińskich Chłapowska z Turwi, żona jenerała Dezyderego, matka zasłużonej zakonnicy Serca Jezusowego Józefy Chłapowskiej, która podczas walki kulturnej założyła dom wielkopolski w Pradze i całe pokolenie panienek z Księstwa w nim wychowała. Na pogrzeb tej matrony przybył sufragan poznański Stefanowicz i prawie połowa Księstwa. Rok przedtem zgasła zacna pani, Elżbieta z Mielżyńskich Mycielska, matka Michała dobrodzieja domu śremskiego, podówczas już nowicyusza jezuickiego w Preszburgu w Węgrzech, w Poznaniu 23 grudnia 1856 r., ale chowano ją 28 grudnia w grobach familijnych w Gostyniu, w kościele OO. Filipinów, fundowanym przez przodka jej męża po kądzieli, Adama

---

[1]) Tygodnik katol. 1861, str, 213.

Konarzewskiego († 1676 r.)[1]. Na pogrzeb przybył i syn nowicyusz. Przewożąc zwłoki z Poznania, zatrzymano się 27 grudnia w Śremie i w kościółku jezuickim złożono je przez noc na katafalku; nad ranem ruszył orszak żałobny do Gostynia.

Weselszą była uroczystość domowa, sekundycye weterana misyonarzy O. Karola Snarskiego 17 stycznia 1858 r. Przybył na nią nie zaproszony, ale z afektu dla starca, sufragan Stefanowicz i asystował jubilatowi wraz z proboszczem Mentzlem do mszy św. w ko-

---

[1]) Rodzina Mycielskich w pierwszej połowie XIX w. należała do najbardziej rycerskich, pierwszych rodów w Księstwie. Stanisław Mycielski, wojewodzic inowrocławski, ożeniony z Anną Mielżyńską miał 4 synów:

1) Franciszek służył w wojsku Księstwa warszawskiego i był adjutantem jenerała Dąbrowskiego; 1830 r. dowodził oddziałem Poznańczyków i zginął pod Rajgrodem.

2) Ludwik i brat jego bliźni Michał, który wstąpił do wojska jako 13-letni chłopiec, odbyli r. 1812 kampanię napoleońską. Za Królestwa kongresowego, Michał pozostawszy w wojsku, adjutantem był w. księcia Konstantego. Podczas powstania 1830 r. dowodząc 2 pułkiem białych ułanów, szarżą dwóch szwadronów rozbił dywizyę rosyjską. Ranny ciężko pod Ostrołęką otrzymał stopień jenerała. Po upadku powstania osiadł w Paryżu; nawrócony przez ks. Kajsiewicza, oddał się pobożności i miłosiernym uczynkom.

3) Ludwik tymczasem ożenił się z Elżbietą Mielżyńską, córką jenerała Stanisława. Skoro powstanie 1830 r. wybuchło, zostawił żonę i 5 małych dzieci i stanął jako prosty żołnierz w szeregu sławnych czwartaków (4 pułk piechoty liniowej), ranny w rękę i nogę, walczył dalej, aż zginął od kartacza pod Grochowem.

4) Najmłodszy Józef r. 1830 adjutant jenerała Lubieńskiego, ranny był pod Grochowem. Tak więc wszyscy 4 bracia Mycielscy spłacili dług krwi ojczyźnie. Ale bo też rycerskiego animuszu był ich ojciec Stanisław, adjutant jenerała Masseny, zmarły 1813 roku, a dzielną, niezwykłych przymiotów niewiastą, była matka Anna, która ich wychowała. Górowała rozumem, wytwornością i dowcipem, i temi zaletami podbiła księcia pruskiego, późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV. Ile razy wypadło mu przybyć w Poznańskie na rewie wojskowe, odwiedzał ją na zamku szamotulskim, w Kobylopolu, Poznaniu, w pałacyku okolonym »ogrodem Mycielskich«, zapraszał się na obiad lub herbatę. Nawet po r. 1830, za rządów Flottwela, pomimo remonstracyi tego urzędnika, stałym był w przyjaźni. Zajmujące szczegóły, z których tryska zacność i dowcip tej pani »pierwszej i najpoważniejszej osobistości w Księstwie«, opowiada Marcelli Motty w swych »Przechadzkach po mieście Poznaniu«.

Wnukiem jej a synem Ludwika, zabitego pod Grochowem, jest O. Michał Mycielski, prawnukiem Ludwik Mycielski na Gałowie pod Szamotułami, ożeniony z kuzyną Izą Mycielską, ojciec dwóch synów i córki.

ściele farnym celebrowanej, kazał zaś wielki zakonu przyjaciel ks. Antoni Brzeziński, profesor w seminaryum archid. poznańskiem, potem Filipin w Gostyniu. Druga podobna uroczystość domowa, to prymicye O. Michała Mycielskiego w dzień św. Ignacego 31 lipca 1861 r. Jak zwykle na to święto zakonodawcy, zjazd kleru i obywateli był wielki, teraz z powodu prymicyi swego niedawno współobywatela, spokrewnionego z połową Księstwa, jeszcze większy. Przybyli: brat rodzony prymicyanta, Stanisław z Poniecu z dwoma siostrami z Poznania, Cezary Plater, Chłapowscy z Czerwonej wsi, Szołdr i Turwi z synami, Gajewski i inni. Sufragan Stefanowicz udzielił święceń kapłańskich O. Michałowi i koledze jego z Innsbruka świeckiemu kapłanowi Laskowskiemu, potem celebrował procesyę odpustową z Najśw. Sakramentem.

W kościółku bowiem zaprowadził superior Praszałowicz 4 doroczne odpusty: w dzień św. Ignacego, Franciszka Ksawerego, Stanisława Kostki i Alojzego, na które zjazd kleru i zaproszonej szlachty bywał znaczny, raz, ażeby przez to okazać wdzięczność za tyle doznanej życzliwości i dobrodziejstw, powtóre, aby zachować styczność z nimi i towarzyskie pożycie. O. Baczyński erygował 1856 r. bractwo Żywego Różańca; r. 1859 w dzień św. Ignacego, przed sumą poświęcono dla 4 stanów 4 chorągwie różańcowe na dziedzińcu kościelnym przed nową statuą Niep. Poczęcia N. M. P. po dziś jeszcze stojącą. Kazanie ludowe powiedział ks. Jan Koźmian; na sumie zaś kazał, także na polu, słynny z wymowy ks. Prusinowski.

Ażeby złagodzić dokuczliwość naczelnego prezesa Bonina, zamianował prowincyał Brown 20 sierpnia 1865 r. superiorem śremskim O. Michała Mycielskiego, który jako obywatel pruski, przed wstąpieniem do zakonu ukończony prawnik berliński i urzędnik w rejencyi poznańskiej, mógł skuteczniej paraliżować zamachy wrogiego dygnitarza. Zaraz też w sprawie wojskowej filozofa subdyakona Jana Adamskiego, nie mogąc dojść końca ani z naczelnym prezesem, ani z ministrem, udał się nowy superior o pośrednictwo do królowej pruskiej, i drogą łaski otrzymał dla niego uwolnienie od służby wojskowej. Z szlachtą też wielkopolską ułatwione miał stosunki, jako równy z równymi, skoligacony z wielu domami. W końcu okoliczności same sprzyjały jego rządom. Bo najprzód 24 kwietnia 1866 roku wstąpił na katedrę gnieźnieńsko-poznańską

Mieczysław Ledóchowski, nuncyusz brukselski, cieszący się względami króla, poważaniem u rządu, a jako uczeń Jezuitów z *Collegium Romanum* dla nich, dla superiora zwłaszcza, oddany, »powierzył im część swej pracy arcypasterskiej«, jak się sam wyraził 1869 r., gdy dziękował klerykom, filozofom śremskim za uczoną akademię, którą przybycie jego uczcili. Wiemy już, że uorganizował misye ludowe i rekolekcye kleru i powierzył Jezuitom, a wobec rządu zasłonił ich powagą arcybiskupią.

Rząd też pruski, mając wojnę z Austryą za pasem, spuścił z swej bezwzględności dla Jezuitów, owszem gdy wojna wybuchła, naczelny kapelan katolicki, armii pruskiej, zaprosił superiora Mycielskiego na kapelana przy korpusie gwardyi. Udał się tam O. Mycielski z początkiem lipca, i przez miesiąc prawie niósł pomoc duchowną chorym i rannym gwardzistom, a więcej jeszcze rannym jeńcom austryackim, rozłożonym po domach, kościołach i na polu bitwy około i pod Królowym grodem (Koeniggrätz). Wprawdzie w tym czasie rząd zamierzał obrócić dom misyjny na szpital dla jeńców austryackich, ale odstąpił od tego; urządził go w mieście Śremie i pozwolił Jezuitom odwiedzać ich i cieszyć [1]).

Niedość wojny; w sierpniu grasować poczęła cholera, w Śremie umierało dziennie 5—10 osób, nowe pole do pracy i poświęcenia Jezuitów, a chociaż się nie oszczędzali, żaden z nich nie uległ zarazie.

Nie wspominam o nabożeństwach i pracach w jubileuszu 1866 r. za prześladowaną srodze Polskę, przez Piusa IX ogłoszonym, a w archidyecezyi w październiku odprawionym, za które otrzymali od konsystorza poznańskiego dekret pochwalny; o uroczystościach beatyfikacyjnych bł. Piotra Kanizego 1866 r., na które 27 księży i do 2.000 ludu przybyło. To nadmienię, że w tymże

---

[1]) Prowincyonalna intendantura pruska korpusu V w Poznaniu, przygotowując szpital wojskowy na 1.000 łóżek w Śremie, zażądała dnia 30 czerwca 1866 r. od konsystorza poznańskiego opróżnienia klasztoru śremskiego, w którym do 150 łóżek pomieścić można, a tylko 8 zakonników tam mieszka. Konsystorz 2 lipca zwrócił się do proboszcza Mentzla, żądając informacyi. Proboszcz odpowiedział, że klasztor jest własnością prywatną i małych rozmiarów i że księży usuwać z niego nie można, bez wywołania rozjątrzenia i niechęci ludu okolicznego, który się do ich kościółka gromadzi tłumnie. W tym sensie odpowiedział konsystorz 7 lipca. (Acta Prov. Galic. t. 24).

roku odprawił rekolekcye w Śremie, ks. Ignacy Polkowski, uczony literat, który zbierał i tutaj pisma ulotne ś. p. ks. Antoniewicza, i ogłosił niektóre drukiem [1]).

§. 102. Rezydencya śremska zamieniona na kolegium św. Józefa. —Arcybiskup Ledóchowski i Jezuici. — Wygnanie. 1866—1872.

O. Kasper Szczepkowski w sile wieku i pełen inicyatywy, zostawszy po dwóch starcach prowincyałem 3 maja 1866 r., postanowił zaradzić przepełnieniu i ciasnocie istniejących domów, założeniem nowych kolegiów. Układał plan wprowadzenia Jezuitów do Krakowa, a równocześnie, zbadawszy podczas wizyty dorocznej w Śremie stosunki wielkopolskie, powziął myśl zamienienia rezydencyi na kolegium z fakultetem filozoficznym dla zakonnej młodzieży, która z biedą wielką mieściła się w Starejwsi. Z myślą tą zwierzył się superiorowi Mycielskiemu, dodając, że funduszów na rozszerzenie domu nie ma, jeno Opatrzność Bożą. Zaufał jej superior, na 3 zawody zwiedził Księstwo i Prusy, prosząc obywateli i księży o jałmużnę w pieniądzach i naturze, na budowę kolegium. Pomagał mu w tem dzielnie O. Jackowski. I tu dopiero objawiła się na wielką skalę życzliwość i szacunek dla zakonu wszystkich stanów. Dawali jedni pieniądze, drudzy, bliżej Śremu, drzewo budowlane, kamień, cegłę, wapno nawet, a lud zwoził bezpłatnie. Olbrzymie belki na sufit sali jadalnej i biblioteki, częścią otrzymał w darze, częścią zakupił O. Mycielski na pograniczu Szląska, w lasach trachenberskich od księcia Hatzfelda katolika. Gospodarze poznańscy urządzili między sobą rodzaj przeprzęgu i zmieniając konie i furmanów, dostawili wozy naładowane drzewem, szczęśliwie do Śremu. Za całą nagrodę prosili, aby im wolno było klasztorek wewnątrz oglądać. Inni nazbierawszy, czy zakupiwszy za swój grosz kamieni, przywozili je do murowania fundamentów, które już z wiosną 1867 r. brać poczęto.

[1]) Hist. Domus missionis Sremensis 1857—1867.

Pierwej jednak stoczyć trzeba było utarczkę z rządem. Według praw pruskich, na każdą budowę choćby wiejskiej chaty, potrzebne pozwolenie rządu i zatwierdzenie planów. Podał o nie superior do landrata, gdy ten odmówił, odwołał się do naczelnego prezesa, gdy i ten potwierdził odmowę landrata, udał się do ks. Bismarka i do ministra Eulenburga i po niejakich z nimi targach, uzyskał wreszcie, czego żądał. Budowa przy wielkiej ochocie mularzy, cieśli i robotników, których brat Jan Plaski umiał zachęcić dobrem słowem, poczęstunkiem, regularną zapłatą, rosła jak na drożdżach. Pod zimę większa część dwupiętrowego gmachu stanęła pod dachem. Budowano przez rok następny: w sierpniu i wrześniu sprowadzono profesorów i kleryków z Starejwsi, 36 osób zamieszkało w domu, dnia 6 stycznia 1869 r. superior Mycielski mianowany rektorem, rezydencya śremska podniesiona do rzędu kolegium pod wezwaniem św. Józefa.

Cieszył się z tej przemiany arcybiskup Ledóchowski, który w miarę jak tracił mir u dyecezyalnego kleru, a nawet u szlachty, pomawiano go bowiem o prusofilizm, niesłusznie jak się wkrótce przekonano, i zbytni rygor w rządach, krytykowano jego zakaz księżom przyjmowania mandatów poselskich i udzielania komunii św. po polsku, zbliżał się do Jezuitów, których karność, zgoda i pracowitość podobały mu się wielce. Więc na poświęcenie nowego gmachu 31 lipca 1868 r. przybył do Śremu i sam go dopełnił, wybierzmował potem do 400 osób.

Zjazd życzliwej Jezuitom szlachty i kleru był znaczny, obywatele śremscy postawili 8 bram tryumfalnych, iluminowali mieszkania, ozdobili wieńcami i kwieciem kościółek, dziedziniec i statuę Matki Boskiej na nim [1]). Wnet potem sufragan biskup Stefanowicz celebrował na uroczystość beatyfikacyjną bł. Karola Spinuli i jego towarzyszy Męczenników, i wybierzmował 280 osób. I w ciągu 3 lat następnych arcybiskup odwiedził kilkakrotnie kolegium śremskie, witany zawsze uczoną akademią filozofów i przyjmowany wspaniale a serdecznie. Na wojnę francuzką 1870 r. powołano do wojska kilku kleryków filozofów; aby ich od służby żołnierskiej uwolnić, arcybiskup udzielił im święceń subdyakonatu. W wilię zaś

---

[1]) Piękny opis bytności ks. arcybiskupa w Śremie w Tygod. kat. r. 1868, str. 359.

Wniebowzięcia N. M. P. t. r. udzielił sufragan Stefanowicz 12 dyakonom święceń kapłańskich, rzecz rzadko widziana na prowincyi; między nowo wyświęconymi był O. Maryan Morawski z Oporowa, rodzina i liczni znajomi przybyli na ten obrzęd.

Kolegium, którego zewnętrzne mury otynkowano 1870 r., mogło wygodnie pomieścić 80 osób, odpowiednich do tej liczby rozmiarów były kaplica domowa, sale jadalne i rekreacyjne i aula do publicznych przyjęć, akademii i popisów. Obliczone to było na to, aby rekolekcye dyecezyalne kleru w kolegium wygodnie odbywać się mogły, stare bowiem z XVIII wieku seminaryum poznańskie *(academia Lubransciana)* i gnieźnieńskie mogły z biedą po 30 księży pomieścić, innych zaś ubikacyi nie było. Jakoż już 1868 r. w jesieni zjechało do kolegium na 1 seryę rekolekcyi 61, na drugą 53 kapłanów; rekolekcyom przewodniczył sędziwy O. Kułak. Znaleźli się niektórzy uprzedzeni do Jezuitów, niechętni nawet, bo w Niemcewiczu, Bandtkem, Bentkowskim, Maciejowskim, Wiszniewskim, Lelewelu, Moraczewskim i innych literatach nauczyli się siła o zgubności szkół i systemu jezuickiego wychowania, o intrygach i wpływach szkodliwych, o pysze ich i przewrotności. Z ciekawością więc ale i niedowierzaniem przypatrywali się tym osławionym zakonnikom, słuchali z zajęciem rozmyślań i nauk sędziwego a świętobliwego O. Kułaka, i wnet złożyli swe uprzedzenia, niechęć zamienili w szacunek i życzliwość; rzadki był, któryby w anti-jezuickich usposobieniach wytrwał. Powtarzały się te pobożne ćwiczenia kleru do 1871 roku włącznie, zawsze bardzo liczne i przybywali na nie kanonicy gremialni, sam także sufragan Stefanowicz, który budował wszystkich dokładnością w zachowaniu regulaminu rekolekcyjnego. Także klerykom w seminaryach duchownych w Poznaniu i w Gnieznie dawali Jezuici z polecenia arcybiskupa rekolekcye przy każdem rozpoczęciu roku szkolnego przez cały tydzień; w Poznaniu dawał je 1867 r. O. Kułak, 1868 r. O. Jackowski.

Mając już księży więcej i kleryków, można było w kościółku śremskim urządzać wystawniejsze nabożeństwa. W święta klerycy asystowali do sumy, śpiewali na chórze, przybierając sobie śpiewaków z młodzieży gimnazyalnej. Katechetą jej był ks. Floryan Stablewski, teraźniejszy arcybiskup, Jezuitom życzliwy, przyjaciel prawie, i chętnie widział, gdy studenci zbliżyli się do nich, garnęli

do kościółka dla częstszej spowiedzi i komunii św. [1]), a niektórzy wstępowali nawet do zakonu. Bractwo Serca Jezusowego zaprowadzone było już 1857 r., ale dla braku księży, zatrudnionych misyami, drzemało. Prowincyał Szczepkowski 1870 roku polecił, aby w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, odprawiano sumę z wystawieniem i asystą i z kazaniem o Najsłodszem Sercu Jezusowem, przez co bractwo to nabrało życia i rozkrzewiło się znacznie; liczba też przystępujących do św. sakramentów potroiła się prawie.

Na wojnę francuzką 1870 r. zbierał się żołnierz z całego powiatu w Śremie. Polacy to byli i katolicy, więc idąc na krwawy taniec, pragnął każdy pojednać się z Bogiem; kościółek całymi dniami był przepełniony penitentami. Obdzielano ich poświęconymi medalikami, obrazkami, koronkami, błogosławiąc na drogę. Na pole bitwy i do lazaretów, biskup wojskowy wezwał blizko 40 Jezuitów niemieckich jako kapelanów obozowych dla katolików; zaprosił i O. Mycielskiego, ale ten odmówił; po wojnie jednak ozdobiony został za swe poświęcenie 1866 r. krzyżem żelaznym zasługi, który rozdawano oficerom, lekarzom i duchownym, biorącym udział w wojnach. Zato nad niedolą duchowną 11.000 jeńców francuzkich w Poznaniu, którymi się opiekował sam arcybiskup, pracowali przez kilka tygodni OO. Morawski i Horzak, a na Szląsku OO. Merkel i Hołubowicz. Także dzieło misyi ludowych pod superiorem misyi O. Jackowskim i osłoną wobec rządu arcybiskupa, rozwijało się zbożnie; w ciągu 4 ostatnich lat odprawiono blizko 50 wielkich misyi. Corocznie zaś dawano rekolekcye 8-dniowe Siostrom Serca Jezusowego, które z ulicy młyńskiej przeniosły się do nowego obszernego domu na Wildzie i Urszulankom poznańskim, 3-dniowe zaś rekolekcye panienkom w pensyonatach tych zakonnic. Nie zapomniano i o nauczycielach ludowych.

Nauki filozoficzne w kolegium 17—27 kleryków pod dzielnymi profesorami jak O. Kamil Tedeschi (Włoch) filozofii, O. Franciszek Habeni fizyki i matematyki, postępowały pomyślnie. Ludność cieszyła się widokiem tylu młodzieży zakonnej, wróżąc z niej dzielnych dla siebie kapłanów, misyonarzy, więc dojrzawszy ją z da-

---

[1]) Był w ich liczbie wówczas w Śremie, Antoni Kalina urodzony 1847 r., prof. uniwers. lwowskiego, znakomity uczony. Piotr Wawrzyniak urodz. 1849 r. teraz ksiądz i prałat, zasłużony wielce koło ludu poznańskiego.

leka na wycieczce rekreacyjnej, wychodziła z domów, witała mile, raczyła mlekiem i wiejskimi przysmakami. Konstanty Szczaniecki z Międzychodu pod Śremem, zaprosił wszystkich do swego dworu, pokazywał gospodarstwo postępowe, ogrody, podejmował gościnnie. Czynili to inni sąsiedzi szlachta. Słowem, w Księstwie mogłeś policzyć na pięciu palcach niechętnych lub uprzedzonych jeszcze dla Jezuitów. Korzystając z tego usposobienia obywateli a obszerności kolegium, otworzył prowincyał Szczepkowski w jesieni 1869 roku trzecią probacyę w Śremie dla 13 księży ukończonych już studyów, której prowincya galicyjska po roku 1848 dotąd nie miała, pod kierunkiem instruktora, białoruskiego O. Mikołaja Spiehalskiego. Trwała ona dwa lata, do 31 lipca 1871 roku, bo na razie więcej kandydatów do 3 probacyi nie było; już też zbierać się zaczynała burza walki kulturnej.

Ledwo ogłoszono w Wersalu nowe cesarstwo niemieckie 18 stycznia 1871 r., już masonia niemiecka pod komendą 8 wielkich lóż z adwokatem Gneistem i profesorem Bluntschlim, w. mistrzem loży »pod słońcem« w Bayreuth na czele [1]), nie mogąc znieść

[1]) Oto statystyka masonii niemieckiej w tej dobie.

Pierwsza w. loża macierzysta »Unter drei Weltkugeln« w Berlinie, założoną została 13 września 1740 r.; pod jej komendą pracowało 1871 r. przeszło 100 lóż zwyczajnych, 50 lóż szkockich, braci 12.000.

Druga »Loża krajowa (Landesloge)« masonów niemieckich w Berlinie, założona 24 czerwca 1770 r., miała przed sobą 6 lóż kapitulnych, 3 loże prowincyonalne, w Rostock, Meklemburgu, Wrocławiu, Hamburgu, 13 lóż Jędrzeja (wyższych), 80 lóż świętojańskich i koło 8.000 braci lożowych.

Trzecia wielka loża pruska »Royal-York zur Freundschaft« w Berlinie, założona 1760 r., jako wielka loża pracuje od 1798 r. Do niej należą: wielka prowincyonalna loża w Wrocławiu, 7 wewnętrznych Wschodów, koło 6.000 braci.

Czwarta wielka loża w Hamburgu, założona 30 października 1740 roku, lóż 20, braci koło 3.000.

Piąta wielka loża pod »Słońcem w Bayreuth«, założona 21 stycznia 1741 r., pod nią koło 20 lóż, braci blizko 2.000.

Szósta »Krajowa loża saska w Dreznie«, założona 11 września 1811 r., pod nią lóż 15, braci 3.000.

Siódma »wielka macierzysta loża eklektycznego masońskiego związku w Frankfurcie nad Menem«, założona d. 18 marca 1783 roku, pod nią lóż 8, braci 2.000.

rozwoju katolicyzmu podczas krótkiej (od 1848 r.) doby konstytucyjnej w Niemczech, rozwinęła silną agitacyę w kraju i nalegała na stojącego u szczytu sławy i władzy księcia Bismarka, aby Kościół katolicki uczynił służebnicą państwa, nowego cezaryzmu.

Chętnie podjął tę myśl żelazny książę, nie potrzebował już przychylności i krwi katolików, którzy do zwycięstwa jego idei wielkości Niemiec tyle się przyczynili, więc też nie widział powodu oszczędzania, a tem mniej popierania ich; z drugiej zaś strony ujarzmienie katolickiego Kościoła przez państwo, odpowiadało tradycyom protestanckich Prus i jego osobistej dumie. Polecił więc Gneistowi ułożyć szereg praw, t. z. majowych, dziennikarstwu zaś dał hasło do przygotowania w tym duchu opinii publicznej.

Jak zawsze, tak teraz rozpoczęło się od Jezuitów. Odrazu stali się oni niebezpieczni państwu, *sie sind staatsgefährlich*. Ty-

---

Ósma wielka loża masońska »pod zgodą« w Darmsztadzie, założona 22 marca 1846 r., pod nią lóż 8, braci koło 700.

Ośm tych wielkich lóż złączyło się 1872 r. w »Niemiecki wielki związek« masoński, którego organem jest »Wielki lożowy sejm« Grosslogentag, złożony z 8 wielkich mistrzów tychże lóż i po dwóch deputatów (w stopniu mistrza) z każdej loży, razem 24 członków. Oprócz lóż »związku niemieckiego«, pracuje w Niemczech od 1883 r. »Zjednoczenie 5 lóż niezależnych«, braci koło 1.200; istniały one jednak już 1871 r.

Masonia tedy niemiecka pracowała 1871 r. w 8 wielkich lożach, w 340 (biorąc okrągłe cyfry) innych różnego stopnia lożach, i liczyła do 37.000 braci lożowych. (Br. C. von Dalens. Kalender für Freimaurer. Leipzig).

Loże istnieją publicznie, a rząd stwarza fikcyę prawną, bo uważa masonerye za stowarzyszenie jawne, otacza ją swoją opieką, gdyż loża ma te same funkcye co rząd, więc ręka w rękę idą, ale tajemnie. O ile loże biorą udział w polityce, nikt nie wie, bo nie występują jawnie jak w Francyi, we Włoszech etc., ale po cichu robią swoje. Składają się loże w Niemczech zawsze z ludzi wpływowych i sposobem naturalnym porządnych, dlatego taka ich siła. Znają się między sobą wszyscy jak łyse konie. Katolicy tacy do masonów dziś należą, co prócz chrztu nic katolickiego w sobie nie mają, najczęściej zaś żyją w małżeństwach mieszanych.

Obecnie obok dawnych lóż, powstały w Niemczech loże amerykańskie: »Odd Fellows« (wunderliche Leute), które przyjmują także chętnie żydów. Przez te loże prowincyonalne masońskie, zależne od głównych i od nich odbierające wskazówki i rozkazy, szerzy się agitacya przeciw Kościołowi, ale zawsze cicha i podstępna, bo imiennie i jawnie masoni niemieccy nie występują w szranki polityczne. Polacy do masoneryi w Prusach dziś nie należą, chyba zupełnie zniemczeni, dla awansu i karyery.

siące petycyi, z miast zwłaszcza, gdzie istniały loże masońskie, o wypędzenie Jezuitów i drugie tysiące petycyi ze strony katolików za Jezuitami, opatrzonych 20 razy więcej podpisów jak tamte, wniesiono do sejmu Rzeszy. Oddano je osobnej komisyi do rozpatrzenia, której referentem był adwokat Gneist, głowa jak mówiono masonii niemieckiej. Większość komisyi oświadczyła się za tem, aby Jezuitom i spokrewnionym z nimi zakonom zabroniono pod karą osiedlać się w Niemczech bez wyraźnego pozwolenia rządu. Wniosek ten upadł w izbie, albowiem tajny nadradca Wagener, wyręczając księcia Bismarka i rząd, w gwałtownej mowie dowodził, że Jezuici w Księstwie poznańskiem i na Szląsku dopuszczają się zdrady stanu i dlatego należy ich jak najprędzej wydalić. Wystąpili w obronie Jezuitów posłowie katolickiej partyi zwanej »Centrum«, Maufang, Mallinckrodt, hr. Ballestrem i Windhorst. Ten wnosił, aby nad petycyami przejść do porządku dziennego, albo oddać kanclerzowi, który zarządzi przez władze państwowe dochodzenie, gdzie, kiedy, który Jezuita zawinił przeciw prawom państwa, przeciw spokojowi religijnemu i obyczajom. Jeżeli się znajdą winni, to tych ukarać, jeżeli nie, to Jezuitom przywrócić dobrą sławę przyznaniem publicznem, że bez podstawy ich oskarżono. Innemi słowy, domagał się śledztwa, zanim zapadnie wyrok, a więc rzeczy najsprawiedliwszej, jednak odrzuciła ją izba 224 głosami przeciw 73 (Centrum, Polacy, Welfy).

Wtenczas Wagener wystąpił z wnioskiem prawnego uregulowania zakonów i ukarania działalności niebezpiecznej państwu zakonów, zwłaszcza Jezuitów. Wniosek przyjęto tą samą większością. Wtenczas książę Bismark miał nader ożywioną rozmowę czy naradę z Gneistem, który też do komisyi dla wypracowania odpowiednego prawa przeciw Jezuitom powołany został. W dwóch tygodniach komisya wygotowała wniosek do prawa: »Jezuitom i spowinowaconym z nimi zakonom, nawet posiadającym prawo obywatelstwa *(indigenat)* niemieckiego, władze policyjne mogą zabronić pobytu w każdej miejscowości państwowej Rzeszy«. Powstał Windhorst, »toć tylko zasądzonym kryminalistom ogranicza się prawo pobytu w niektórych miejscach, Jezuici nie są jeszcze zasądzeni do kryminału *(Zuchthausstrafe)* i rząd Rzeszy niemieckiej ma czoło przedłożyć ustawę wyjątkową przeciw mężom, przez tysiące, ba, miliony ludzi w kraju szanowanych dla ich cnót i znakomitej

użytecznej działalności, która ich stawia niżej kryminalisty *(unter den Sträfling)*, bo im odmawia, czego się nikomu na świecie nie zaprzecza, prawa do śledztwa, zanim karę nań wymierzą«. Ujęli się za Jezuitami nawet zacniejsi protestanci, jak sędziwy Gerlach, ale »połączone liberalne stronnictwa« (konserwatywni rządowce, wolno-konserwatywni, narodowo-liberalni i część postępowych) zgodziły się na wniosek do prawa tej treści:

§. 1. Zakon Jezuitów i spokrewnione z nim zakony z granic niemieckiego państwa zostają wydalone.

§. 2. Członkowie zakonu Jezuitów i spokrewnionych zakonów, jeżeli są obcokrajowymi, zostają z granic państw Rzeszy wydaleni; jeżeli są obywatelami *(Inländer)*, pobyt w pewnych powiatach albo miejscowościach może im być zabroniony, albo wyznaczony.

§. 3. Potrzebne do wykonania tego prawa rozporządzenia wyda Rada związkowa.

Bezprawe prawo zostało przyjęte 183 głosami przeciw 101 [1]).

Ponieważ rządowa partya twierdziła, że przewrotne zasady, któremi się Jezuici rządzą i państwu szkodzą, w instytucie ich zakonu się znajdują, więc Mallinckrodt zażądał telegraficznie od prowincyała Kautnego w Krakowie, aby mu coprędzej ów instytut przysłał. Otrzymawszy go w najnowszem z r. 1868 wydaniu, przyniósł do pełnej izby, złożył na stole prezydyalnym i wołał: »oto leży przed wami inkryminowany instytut Jezuitów, wzywam pana ministra, wzywam wnioskodawcę i wszystkich, którzy za nim głosują, niech okażą, które to są w nim niebezpieczne czy przewrotne zasady«. Nikt wyzwania nie podjął. Dwa foliantowe tomy instytutu (tom III wyszedł później) złożono do biblioteki parlamentu, stoją tam po dziś dzień, a Jezuitów wygnano.

Dnia 4 lipca 1872 r. zapadła przeciw nim uchwała banicyjna w parlamencie, a już nazajutrz 5 lipca, Rada związkowa zatwierdziwszy ją, wydała dekret wykonania. Do landratów wysłano co prędzej rozkazy, aby do dnia 1 sierpnia ogłosili Jezuitom wyrok wygnania i zamknęli wszystkie ich domy i osady w państwach Rzeszy.

---

[1]) Paul Majunke. Geschichte des Kulturkampfes in Preussen-Deutschland. Paderborn 1902. S. 78—83. — Biskup Jan Janiszewski. Prześladowanie religii katolickiej w Prusach. Krakow 1877, str. 127 i nast.

Dotkniętych banicyą zostało 737 Jezuitów prowincyi niemieckiej, 61 Jezuitów prowincyi galicyjskiej (polskiej). W Śremie mieszkało w tym fatalnym roku, osób 46. Część wyjechała już w lipcu do Galicyi, pozostało tylko 5 księży, 12 kleryków, 7 braci poddanych pruskich i obchodzili po raz ostatni uroczystość św. Ignacego. Ks. Nalentz, wikaryusz śremski śpiewał sumę, O. Mrowiński wygłosił kazanie, lud napełnił kościół i obległ konfesyonały, księży świeckich zjechało 17. Nazajutrz 1 sierpnia rano zjawił się landrat śremski hr. Posadowsky z sekretarzem w kolegium. Na wezwanie jego zgromadził w swym pokoju rektor Mycielski wszystkich obecnych w domu, dla spisania protokołu. Landrat odczytał ustawę banicyjną z d. 4 lipca, i wyłuszczywszy punkt po punkcie, zapytał każdego z osobna, czy ustawę dobrze zrozumiał? Mogli odpowiedzieć przecząco, bo trudno zrozumieć ustawę prawną, skazującą na wygnanie bez śledztwa, bez wykazania winy, ale do czegożby to doprowadziło? Do interwencyi żandarmów i gwałtu. Więc odpowiedzieli twierdząco. Wtenczas landrat zwróciwszy się znów do rektora, pytał, czy istotnie wszyscy co są w domu, tu w tej sali są zebrani? Na upewnienie rektora, że wszyscy, przybrał ton i minę urzędową i polecił zgromadzonym, aby każdej chwili gotowi byli do wyjazdu, jeżeli chcą uniknąć dalszych nieprzyjemności. Księżom tak tu obecnym, jak tym, którzy przybyć mogą, zabronił w całem państwie niemieckiem udzielania sakramentów i sprawowania funkcyi kapłańskich. »Dla wyjaśnienia zaś tej ustawy, rzekł, wyszczególniam następujące punkta: Nie wolno wam od dziś żadnych misyi odbywać, miewać kazań, słuchać spowiedzi. Mszy św. odprawiać nie możecie ani w kościele swoim, ani w żadnym innym, ani w kaplicy domowej, ani w żadnem prywatnem miejscu — słowem nigdzie. Macie zaprzestać odwiedzania chorych, udzielania chrztu, ślubów, ostatnich sakramentów, słowem wszelkiej czynności kościelnej. Nadto ustać muszą nauki klerykom udzielane, i to natychmiast; wogóle zaś nie wolno wam w całem niemieckiem państwie, czy to w rzeczach naukowych czy duchownych kogobądź nauczać«. Skończył.

Zaprotestował rektor w imieniu wszystkich przeciw niesłychanej dotąd ekskomunice państwowej, oświadczając, że 1) jest ona zuchwałem wdzieraniem się władzy świeckiej do praw władzy kościelnej; 2) że według tekstu ustawy z 4 lipca, tylko czynności ści-

śle zakonne, nie zaś kapłańskie, jak msza św. i spowiedź, są Jezuitom zabronione; 3) że administracyjno-policyjnej władzy nie przysługuje prawo tłómaczenia ustawy w sposób tak szeroki i zasadniczo fałszywy; 4) że dlatego odwołuje się do ministra spraw wewnętrznych z wyraźnem żądaniem, aby pierwej badano ich, wysłuchano, ukazano winę i urzędownie zasądzono, nie zaś przed okazaniem winy tak surowo karano.

Wysłuchał spokojnie protestu landrat, kazał go wciągnąć do protokołu, ale oświadczył, że rekurs do ministra nie wstrzymuje wykonania ustawy, Jezuici winni są bezzwłocznie się poddać ogłoszonym dopiero co rozkazom. I przeciw temu orzeczeniu zaprotestował rektor, protest wciągnięto do protokołu, który po głośnem odczytaniu przez sekretarza, podpisać musieli rektor i wszyscy obecni.

Tymczasem kościół i dziedziniec kościelny zapełnił lud z miasta i okolicy, przeczuwając co się święci. Ks. Zingler z Łaszczyna odprawił cichą mszę św., wszedł na ambonę i opowiedział scenę, która się dopiero co w pokoju rektorskim rozegrała. Lud w płacz i lamenty. A dopiero gdy zamknięty został kościół, uczuł całą złośliwość ciosu, jaki mu rząd zadał. W kilku dniach, już i kolegium stało prawie pustką, pozostał tylko O. Mycielski jako właściciel domu i obywatel pruski. Bez względu na to, doręczono mu dnia 20 sierpnia rozkaz landrata, aby natychmiast opuścił Śrem i Księstwo, a obrał sobie na miejsce pobytu (a więc internowanie) w Prusiech, jedną z trzech protestanckich prowincyi: Brandenburgię, z wyjątkiem wszelako Berlina i Poczdamu, Saksonię pruską lub Pomorze. O. Mycielski powtórzywszy protest z 1 sierpnia, zaprotestował przeciw tej nowej niesprawiedliwości, zapowiedział rekurs do kanclerza Bismarka, oświadczył na razie, że nie wie jeszcze, gdzie obierze miejsce pobytu, prawdopodobnie w regencyi frankfurckiej, że jednak przed 31 sierpnia nie ustąpi z swego domu, chyba przemocą fizyczną znaglony. I pozostał.

Wnet potem wydarzyło się, że załoga śremska opuściła miasto, udając się na ćwiczenia jesienne. Ktoś niebaczny rozpuścił wieść, że korzystając z tego lud wiejski, rzuci się na władze pruskie w Śremie. Wystraszony landrat hr. Posadowsky, postawił 5 żandarmów przy bramie głównej kolegium, którzy w sobotę i niedzielę, 24 i 25 sierpnia nikomu wejścia do kolegium i kościoła nie dozwolili, nawet protestantowi Szmidtowi, mularzowi z Śremu, który

w interesie swego zawodu chciał mówić z rektorem. Lud ciągnąc gromadnie w niedzielę do fary, drogą tuż po pod kolegium, przystawał, dziwił się, oburzał i narzekał, ale do zbiegowiska nie doprowadził. Na zażalenie O. Mycielskiego do naczelnego prezesa hr. Koenigsmarka, zjechał z Poznania radca Wagener, ustąpić kazał żandarmom, ale O. Mycielskiemu oznajmił, że do 20 sierpnia zdecydować się musi, w której prowincyi pruskiej obiera miejsce pobytu.

Na wiadomość o blizkim wyjeździe O. Mycielskiego, zebrała się liczna deputacya obywateli śremskich, aby mu złożyć w imieniu parafii podziękę za kilkuletnią cichą a błogosławioną pracę jego i zakonu, oraz wynurzyć uczucia niezachwianego przywiązania i żywej wdzięczności [1]).

Pozostał jeszcze jeden cudzoziemiec, starzec 70-letni, O. Mikołaj Spiehalski. Dla wycieńczenia sił nie mógł tak dalekiej (do Galicyi) odbyć podróży, pomimo nalegań landrata. Więc państwo Chłapowscy z Szołdr, ofiarowali starcowi w dworze swym przytułek, na co się naczelny prezydent nakoniec zgodził. Bawił tam lat kilka, pogodnej zawsze twarzy, karmiąc ptaszki dla rozrywki, wreszcie 11 listopada 1879 r. opatrzony sakramentami św. zamknął zbożny swój żywot [2]).

Ponieważ kościół i dom śremski kupiony i zapisany był na imię pana Jana Nepomucena Kęszyckiego, potem O. Mycielskiego, więc i po ustawie banicyjnej, pozostał jako własność prywatna przy Jezuitach. Wydzierżawiano go przez lat kilkanaście na mieszkanie osobom prywatnym, w końcu sprzedano wydziałowi prowincyonalnemu poznańskiemu na zakład dla starców i nieuleczalnych z całej prowincyi poznańskiej, za 120.000 marek, pod warunkiem, że kościół otwarty zostanie jako kaplica zakładowa wyłącznie dla katolików.

W grobowcu kościoła, oprócz brata Kazim. Kaspra († 1855 r.), kleryków Franciszka Fligerskiego († 1862 r.) i Juliusza Baudy († 9 listopada 1871 r.), złożyli swe kości białoruscy Jezuici: zasłużony misyonarz O. Karol Snarski w 83 roku życia († 1862 r.); O.

---

[1]) Acta Prov. Galic. T. 24. Tygodnik katolicki, rok 1872, str. 409, 459, rok 1873, str. 91. Germania, Czas, Kuryer poznański z sierpnia 1872 r.

[2]) Historia Collegii Śremensis 1868—1872.

Paweł Ciechanowiecki znakomity teolog († 19 maja 1867 r.); świętobliwy przewodnik rekolekcyi O. Jerzy Kułak; ten wygnany z Rosyi, Szwajcaryi, Portugalii, gdzie nosił nazwisko Palma, a w ciemnem więzieniu lizbońskiem, mając wodę po kostki, kilka miesięcy przecierpiał, z Galicyi nakoniec, pracował w Księstwie poznańskiem 20 lat († 1870 r.); i wspomniany wyżej O. Spiehalski [1]).

§. 103. Rezydencye szląskie w Nissie, Świdnicy, Rudzie, Zuckmantlu 1860—1905.

Już 1852 r. OO. Antoniewicz, Harder i inni misyonarze znaleźli w Nissie, w starym pojezuickim domku, przy domu księży emerytów placówkę, z której przez rok blizko rozchodzili się na pracę misyjną w Szląsku pruskim [2]). Domek z ogródkiem oddał Jezuitom na stały pobyt biskup wrocławski Foerster d. 9 stycznia 1860 r., i to na prośbę O. Hardera, któremu sprzykrzyło się nie mieć własnego kąta, tylko cudze wycierać, i odtąd figuruje w katalogach zakonu »rozpoczęta rezydencya nisska«. Składali ją OO. Michał Harder, wiecznie w podróżach i na misyach, i Godefryd Kleinitzke, także rzadki gość w domu, bo misyonarz szląski.

Odwiedził domek książe biskup wrocławski Foerster 28 lipca t. r. w przejeździe do Johannisbergu, ku pociesze misyonarzy i miłemu zdziwieniu katolików. W komisarzu biskupim, proboszczu miejscowym ks. Neumannie, znaleźli przyjaciela i opiekuna, a także inni proboszczowie wspierali rezydencyę nie mającą żadnej fundacyi, jałmużnami w naturze i groszu, i w książkach dla biblioteki domowej. Nie skąpili jałmużny i parafianie nisscy, pamiętni dobrodziejstw wielkiej misyi 1852 roku, odnawianej co lat kilka misyą małą. Od 1863 r. pomagali w misyach kolejno: OO. Józef Skulina, Józef Sperl, Wilhelm Merkel; a gdy 1866 roku przybył misyonarz czwarty, O. Jan Hofer z prowincyi austryackiej i brat Kraczla, rezydencya stanęła w swej pełni, i odtąd otrzymawszy za pozwoleniem biskupa wszelkie *facultates*, podjęli się pomocy parafialnej w kazaniach, spowiedziach i odwiedzaniu chorych. Oprócz misyi

---

[1]) Catalogi breves.

[2]) Patrz §. 79.

i rekolekcyi dla bractw i zakonów, zwłaszcza żeńskich, oprócz kazań niedzielnych i odpustowych po różnych parafiach, dawali rekolekcye w rodzinach pańskich, tak np. O. Merkel 1866 roku w Grotkowie, w domu hr. Praschma, słuchali spowiedzi polskich żołnierzy, idących na wojnę austryacką.

Gdy 1867 r. otwartą została nowa rezydencya w Świdnicy, o której mowa niżej, obydwie te placówki misyjne stanowiły jedną misyę pod dwoma superiorami, ale jednym prokuratorem, O. Kleinitzkem, wyręczały, pomagały się wzajemnie, tak w pracy misyjnej, jak i w materyalnych sprawach. Dom świdnicki obszerniejszy, miewał 4, domek nisski 2 mieszkańców, OO. Hardera i Jędrzeja Prinza, który chorego O. Hofera zastąpił, i ci gośćmi raczej byli w domu, bo w ustawicznych rozjazdach iście apostolskich [1]). W lipcu 1872 roku wskutek prawa banicyjnego rezydencya nisska zwinięta, piękna jej biblioteka z dzieł i pism religijnych, przeważnie niemieckich złożona, przewiezioną została do rezydencyi sądeckiej.

Do Świdnicy, obronnej niegdyś stolicy Księstwa świdnicko-jaworskiego, dziś miasta powiatowego nad Wystrzycą, zaprosił O. Merkla, proboszcz miejscowy Hugo Simon 1866 roku, do pomocy w lazaretach wojskowych i dla jeńców francuskich. Rad z jego usługi, zapragnął mieć kilku Jezuitów w mieście. Stał od 1283 r. opuszczony kościółek, zwany pospolicie krzyżackim *(Kreuzkirche)* św. Michała, z klasztorkiem braci szpitalnych Krzyżaków *(Kreuzherrenstift)*, własność funduszu kościelnego, na której jednak ciążyły pewne długi. O. Merklowi wydał się odpowiedni, ale ks. Simon z obawy, aby parafialny kościół nie ucierpiał, gdyby Jezuici w kościółku św. Michała zaprowadzili nabożeństwa, zawahał się, zwlekał także z oddaniem klasztorku, tak, że zniechęcony O. Merkel odjechał do Nissy. O. Kleinitzke jednak nawiązał układy i powoli przekonał ks. Simona, że skoro parafia liczy przeszło 8.000 dusz, to nabożeństwa można tak rozdzielić, aby główne było we farze i jedno drugiemu nie przeszkadzało.

Więc ks. Simon udał się do księcia biskupa Foerstera i uzyskawszy potrzebne pozwolenie, w dzień św. Wacława 28 września

[1]) Historia Resid. Nissensis 1860—1869.

1868 roku zawarł z prowincyałem Szczepkowskim układ tej treści. Prowincyał (Jezuici) obejmuje w używanie klasztor krzyżacki *(Kreuzherrenstift)* t. j.: kościół, dom mieszkalny z ogrodem i dwa domki. Prawo własności pozostaje przy funduszu kościelnym, który zastępuje wobec rządu każdorazowy proboszcz świdnicki. Prowincyał spłaca ciążące na klasztorze długi; skoro je wypłaci wszystkie, staje się właścicielem klasztoru, nawet gdyby Jezuici zmuszeni byli ustąpić z Świdnicy. Jeżeliby zaś przymusowe ustąpienie miało miejsce przed zupełnem wypłaceniem długów, to za zezwoleniem biskupa, prowincyał z proboszczem uradzą co czynić należy. Układ podpisany przez prowincyała Szczepkowskiego i proboszcza Simona, zatwierdził biskup Foerster 12 grudnia 1868 r. [1]).

Tymczasem na prośbę O. Kleinitzkego, ofiarowały na dom świdnicki hr. Anna Praschma 300 tal., hr. Schaffgotsch z Kopic 700 tal., a hr. Anna z Praschmów Falkenberg, legowała testamentem 15.000 tal. Było więc za co odnowić i urządzić klasztor, zabrać się z wiosną 1869 roku do gruntownej odnowy i ozdoby kościółka, w którym biskup pozwolił już 30 sierpnia 1867 r. odprawiać msze św., w porozumieniu wszelako z proboszczem, a potem inne nabożeństwa, mianowicie nieszpory z kazaniem, bo rano kazań nie mówiono, aby nie odciągać słuchaczów od fary. Dano marmurową posadzkę, sprawiono piękny organ o dwóch klawiaturach z pedałem za 927 tal. i t. d. Zakrystyę opatrzyły klasztory żeńskie w aparaty i bieliznę. Wszystkiem zarządzał superior Merkel, który z OO. Kleinitzkem, Janem Tauerem i Robertem Scholzem, pracował także na misyach. Niebawem O. Kleinitzke przeniósł się do Nissy, zastąpił go młody kapłan O. Franciszek Kartte.

W tym składzie osób i przy znanych nam pracach misyjnych, zastał rezydencyę świdnicką wyrok banicyjny. Ostatni, ustępując tylko przemocy, w asyście żandarma wyjechał O. Merkel [2]). Klasztor z kościółkiem powrócił pod zarząd funduszu kościelnego.

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. Kopia aktów.
[2]) Hist. Resid. Swidnicensis 1868—1872.

Oprócz tych dwóch placówek misyjnych, fundował stałą misyę hr. Karol Wolfgang Ballestrem w swym majoracie Ruda i Biskupice, dla robotników w kopalniach węgla i cyny zatrudnionych. Pobożny ten pan, który synów wychowywał w lwowskim konwikcie, pragnąc pracę robotników nietylko pieniędzmi, ale duchową płacą wynagrodzić, wybudował już dawniej w Rudzie obszerny kościół, a teraz postanowił osadzić przy nim Jezuitów. Ofiarował dom mieszkalny i utrzymanie na 2—3 księży, nie na wieczne czasy, ale do najdłuższego życia swego i syna. Odrzucił zaś projekt prowincyała, założenia wielkiego domu na 12 księży, twierdząc, że na taki dom rząd pozwolenia nie da. Rządcy swemu Vüllersowi polecił zrobić dwa plany na dom mieszkalny, on wybierze jeden i według niego każe budować na placu, który Jezuici sobie upatrzą. Dom ten, jak cała fundacya, nie będzie własnością niezależną Jezuitów, ale jak jenerał Beckx sobie życzył, zostanie pod opieką *(Obhut)* rodziny Ballestremów [1]).

Proboszcz biskupicki, dziekan Pressfreund, ułoży z prowincyałem stosunek Jezuitów rudzkich do parafii biskupickiej, który zatwierdzi hrabia. Był zaś ten: Jezuici obowiązują się 1) nauczać religii w szkołach w Rudzie i koloniach Karola i Karola Emanuela; 2) w kaplicy przy hucie cynkowej Karola, codziennie odprawiać mszę św., w niedzielę zaś i święta krótkie mieć kazanie; 3) w kościele rudzkim odprawiać w niedzielę i święta parafialne nabożeństwo, t. j. o 7 mszę z kazaniem niemieckiem, o $9^3/_4$ sumę z kazaniem polskiem, wieczorem nieszpory z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i katechizacyą, w wielkie święta także procesyą, w Boże Ciało, w poświęcenie kościoła czyli kiermasz i święto Patrona parafii, oraz w dzień WW. Świętych wieczorem, nabożeństwo w Rudzie odprawi się wcześniej, aby lud pójść mógł do fary; 4) w dzień św. Barbary i św. Józefa jako Patronów górników, odprawić dla nich osobne nabożeństwo; 5) opatrywać chorych w Rudzie, w dwóch koloniach i w Porębie [2]).

Na tych warunkach otwarto 18 sierpnia 1870 r. rezydencyę rudzką, superiorem jej O. Peterek, współpracownikami OO. Karol

---

[1]) List hr. Ballestrema z Drezna 20 stycznia 1869 roku do prowincyała Szczepkowskiego.

[2]) Archiv. Prov. Galic. Kopia układu bez daty.

Schaff, Franciszek Janik, Józef Wawreczka, Piotr Klein i dwóch braci. Po roku zastąpił superiora Peterka O. Wawreczka, przybył zaś O. Stanisław Binek. W kościele zaprowadzono bractwa Najśw. Serca Jezusa i Maryi, Różańca św. i św. Michała.

W lipcu 1872 r. dekret banicyjny rozegnał rezydencyę, kościół w Rudzie obsługuje kler świecki.

Zuckmantel 1883 r.—Domy jezuickie zniesiono na Szląsku, ale Jezuici nissey Harder i Kleinitzke pozostali, i bez dachu nad głową, wśród wielu trudności pracowali po parafiach, zwłaszcza osieroconych wskutek walki kulturnej, mieszkając i żywiąc się u proboszczów i dobrych ludzi. To ich też ratowało przed czujnem okiem pruskiej policyi, pracując bowiem dla niemieckiej ludności, nie mogli ściągnąć na siebie podejrzenia o »wielkopolskie agitacye«, tej mary trapiącej już wtenczas rząd pruski. Gdy wreszcie 1883 roku stanęła umowa cesarza Wilhelma I z Leonem XIII, i nietylko ci dwaj księża, ale i inni Jezuici raz po raz dobierali się do Szląska na zbożną robotę, okazała się potrzeba nowej placówki misyjnej, nie w pruskim Szląsku, ale na samej granicy, w Szląsku austryackim.

Odpowiednim wydał się Zuckmantel, miasteczko z starem zamczyskiem Edelstein, i miejsce odpustowe dla cudownego obrazu M. B. w kościele farnym; biskup wrocławski Robert Herzog, dostarczył funduszu, i trzech Jezuitów Harder, Kleinitzke i Józef Adamski, zamieszkali w wynajętym domu, w którym urządzili domową kaplicę. O. Adamskiego zmienił O. Scholz, a gdy niestrudzony apostoł Szląska, O. Harder umarł 26 listopada 1886 r. w 79 roku życia, pozostali przez szereg lat dwaj tylko OO. Kleinitzke i Tauer. Dopiero 23 stycznia 1892 r. prowincyał Mycielski, za zgodą jenerała Anderledy i przyzwoleniem biskupa wrocławskiego kardynała Koppa, który w sprawach kościelnych niezależne prawie wobec rządu wyrobił sobie stanowisko i Jezuitów pomocy chętnie używał, otworzył rezydencyę w Zuckmantlu *(Edelstadiensis residentia)*. Składali ją misyonarze: Tauer, Wagner, Marchewka, wiecznie poza domem na misyach i starzec O. Kleinitzke, który z dwoma braćmi stanowił jakby załogę domową. Na miejsce O. Marchewki przybył 1893 r. O. Langer, jako superior misyi, O. Wagnera zastąpił O. An-

toni Mühl, a potem O. Maurycy Peter. Ile czasu zostało od prac misyjnych i rekolekcyi w 6 klasztorach, pomagali miejscowemu proboszczowi Grzegorzowi Kunze, z którym żyli w miłej zgodzie, zwłaszcza na główny odpust d. 8 września, mówiąc kazania, słuchając spowiedzi pątników. W domowej kaplicy słuchali spowiedzi i dawali rekolekcye prywatne księżom, nauczycielom, studentom, słowem nie próżnowali w domu, ani poza domem. Odwiedził ich 7 lipca 1891 r. kardynał Kopp, gdy wizytował dekanat, dziękował za pracę w dyecezyi i za pomoc w przygotowaniu ludu do bierzmowania.

W ostatnich latach, dwóch tylko było misyonarzy, OO. Tauer i Mühl, a wreszcie 31 stycznia 1905 r. zwinięto rezydencyę w Zuckmantlu dlatego, że w tym samym czasie otwarto »dom rekolekcyjny« św. Józefa w Czechowicach pod Dziedzicami, na samej granicy austryacko-prusko-rosyjskiej, w okolicy, gdzie ruch fabryczny najbardziej ożywiony, z którego Jezuici mogą wygodnie rozjeżdżać się po pruskim Szląsku na pracę apostolską.

§. 104. Początki kolegium w Krakowie. 1867.

Odrodzonej prowincyi galicyjskiej brakowało własnego studyum teologicznego. Wysyłano młodzież do Lavalu w Francyi, gdzie serdecznie ją podejmował długoletni rektor Studer, lub do austryackiego kolegium w Innsbruku, co było połączone z znacznym kosztem i wielu niewygodami. A także studyum filozoficzne dusiło się formalnie w kolegium starowiejskiem, w którem mieszkało 82 osób. Prowincyał Szczepkowski umyślił teologię umieścić w budującym się znowa kolegium w Śremie, ale przeszkody ze strony pruskiego rządu opóźniały budowę. Odważył się więc na krok stanowczy, i postanowił założyć kolegium w Krakowie.

Między tem miastem a Jezuitami, istniały obopólne uprzedzenia. Starożytny Kraków w swym patryotyzmie nie cierpiał Jezuitów, jako tych, co zgubili Polskę, oni zaś obawiali się Krakowa, jako nawskróś rewolucyjnego miasta. Z tego powodu prowincyał Brown nie przyjął fundacyi na Kleparzu, gdzie dziś zakład Panien Miłosiernych, przez hr. Leona Rzewuskiego ofiarowanej. Młodszy od niego prowincyał Szczepkowski, nie podzielał w tym stopniu

uprzedzeń, wybili mu je do reszty z głowy, zacny opat Słotwiński, księża Golian i Bober, dowodząc, że Kraków, z wyjątkiem nie tak znów licznej partyi ultraliberalnej i młodzieży, która wszędzie do skrajnych opinii się przechyla, dosyć jest spokojnem, konserwatywnem miastem, i Jezuitów przyjmie bez wielkiego oporu; że kler i klasztory, i wogóle życie katolickie w zastoju, jakby uśpione, że właśnie przybyciem Jezuitów ocknie się i poruszy wszystko. Uzyskać pozwolenie wikaryusza apostolskiego, biskupa Antoniego Gałeckiego, brał opat Słotwiński na siebie, licząc coś na pomoc ks. kanonika Matzkego, Szlązaka. Ze strony rządu nie należy się obawiać trudności.

Zachęcony temi przedstawieniami prowincyał, udał się z wiosną 1867 r. najprzód do biskupa Gałeckiego. Nie cieszył on się życzliwością Krakowian, uważano go za kreaturę rządową, nazywano pogardliwie *schwarcgelberem*, zrażano się jego szorstkością, chociaż dobrego był serca; mógł on słusznie przypuszczać, że przyjmując Jezuitów do miasta, zrazi sobie do reszty swych dyecezyan. Nie uląkł się tego, i jak lat kilka przedtem, miał odwagę przyjąć wbrew krzykom liberalnej partyi, wygnane z Warszawy Felicyanki, tak teraz dał wolny wstęp Jezuitom. Wdzięczni mu byli i wtenczas, gdy usunięty z godności, zapomniany wiódł żywot w Wiedniu. Rząd na przychylny wniosek biskupa, pozwolił na »osiedlenie się« Jezuitów w Krakowie.

Chodziło teraz o tymczasowe przynajmniej mieszkanie. Prowincyał zapukał do OO. Paulinów, prosząc o wynajęcie tej części klasztoru, w której mieszkały prywatne rodziny. Odmówili, pomni snać onej bajki »Liszka i jeż«, którą stary ks. Broscius (Brożek) straszył krakowskich akademików, aby z Jezuitami unii nie zawierali. Wybawił z kłopotu opat Słotwiński. Wybudował on niedawno przy opactwie kanoników laterańskich Bożego Ciała na Kazimierzu, dla powiększenia dochodów jego, piętrową kamienicę, będącą przedłużeniem południowego skrzydła klasztoru, którą wydzierżawiał praczkom, szwaczkom, małym rzemieślnikom. Tę ofiarował Jezuitom za rocznym czynszem 1.600 złr., zakonnicy atoli, obawiając się, aby Jezuici nie odebrali im kościoła, a przynajmniej nie gospodarowali w nim za wiele, założyli *veto*. Więc prowincyał dał pisemne zapewnienie, że kościół jak był dotąd, pozostaje wyłącznie dla Kanoników i opata, że nawet msze św. Jezuici odprawiać będą

w domowej kaplicy, i tylko na wyraźne zaproszenie opata lub Kanoników, wejdą do kościoła. Uspokojeni w ten sposób Kanonicy, zaniechali oporu, tembardziej, że przypomnieli sobie, iż Jezuita Michał Leśniewski przez szereg lat uczył ich filozofii, wśród nich umarł, oni zaś pomnik mu postawili.

Kontrakt dzierżawny stanął w maju, partyom prywatnym wypowiedziano 3 miesiące naprzód mieszkanie, część wyniosła się w sierpniu, część dopiero w listopadzie. Przysłany od prowincyała O. Peterek z dwoma braćmi, oczyścił, uporządkował, umeblował nader skromnie dom; ksieni staniątecka Baryszewska z zakonnicami dostarczyła pościeli i bielizny; z Starejwsi przywieziono bibliotekę teologiczną, tę, która ocalała z kolegium niegdyś sądeckiego; superiorowie Lwowa i Łańcuta, rektorowie Starejwsi i Tarnopola, ofiarowali kilka kielichów i aparatów kościelnych dla dwóch domowych kaplic, przerobionych z pokoi, w pierwszej połowie października zjeżdżać się poczęli Jezuici; d. 18 października 1867 r. otwarto »Seminaryum krakowskie«, odrazu osób 41. Rektorował sam prowincyał, który kuryę prowincyalską ze Lwowa tu przeniósł; wyręczał go czas jakiś vice-rektor Wacław Titz; ministrem był O. Peterek, spowiednikiem O. Bawarowski, profesorami teologii O. Bernard Nientimp z prowincyi niemieckiej i O. Iwon Czeżowski, historyi kościelnej O. Schicktan; profesorami filozofii O. Kamil Tedeschi z prowincyi weneckiej i O. Titz; matematyki i fizyki O. Sozański; słuchaczów teologii 13, filozofii 14, braci 4 [1]).

Ubogo i arcyniewygodnie było w tym domu, głównie dla sąsiedztwa z niechlujnym a krzykliwym proletaryatem i żydostwem, pomimo to wykłady szły swym torem, przerywane od czasu do czasu wycieczkami do Tyńca, Kalwaryi, Bielan, Skał panieńskich, a corocznie w maju, do Kamienia, majątku Kanoników Bożego Ciała, gdzie w kościółku odprawiano małą misyę ludową. Na cześć zacnych osób urządzano uczone akademie. Pierwszą, na cześć opata Słotwińskiego, w dzień jego imienin św. Stanisława Kostki. Wierszem i prozą wielbiono go, jako prawdziwego dobrodzieja i dziękowano. To znów 6 stycznia 1868 r. grano na cześć prowincyała solenizanta, łacińską tragedyą »Nawrócenie Rekareda króla Wizygotów«. Wnet po otwarciu domu w niedzielę o 8 rano przyjechał

---

[1]) Hist. Col. Cracov. 1867—1868. — Catalogi breves.

dorożką biskup Gałecki, odprawił w kaplicy domowej mszę św., podczas której śpiewali klerycy, po śniadaniu zaproszony do sali wykładowej, chciano go powitać wierszami w różnych językach, ale nie raczył słuchać; »podajcie to na piśmie«, zawołał odchodząc. Na szczęście wiersze one już były napisane, więc mu je zaraz wręczono. Jeszcze dwa razy w podobny sposób odwiedził Jezuitów, był dla nich łaskaw i po swojemu uprzejmy.

W lipcu 1868 r., wracał ze Lwowa z obchodu kanonizacyi św. Józafata w ruskiej archikatedrze św. Jerzego (Jura), nuncyusz wiedeński Falcinelli. Zatrzymał się w Krakowie. Opat Słotwiński zaprosił go 26 t. m. na zwiedzenie kościoła Bożego Ciała. Przyjmowali go z Kanonikami Jezuici, i zaprosili na wieczorną akademię, na którą też przybył w towarzystwie gości, jak: biskupi Gałecki i Wojtarowicz, książę Jerzy Lubomirski, hr. Adam Potocki, hr. Leon Rzewuski, kilku kanoników grem. i wielu księży i zakonników. W 6 językach czytali i deklamowali klerycy wiersze i mowy na temat Stolicy św. i Kościoła, przeplatając je śpiewem. Nuncyusz był rad z przyjęcia. Pierwszy to raz po kasacie, Jezuici zetknęli się z panami i księżmi krakowskimi.

Z ludem i mieszczaństwem spotkali się pierwej w konfesyonale i na ambonie w wielu kościołach krakowskich. Między Kanonikami lateran. był chwilowo ks. Bogatko z Wołynia, sekretarz niegdyś łuckiego biskupa Cieciszowskiego, gorliwy i roztropny administrator parafii Bożego Ciała, a Jezuitom z dawna życzliwy. On tedy zaprosił ich do słuchania spowiedzi i do częstych kazań w kościele Bożego Ciała, opat zaś celebrując w uroczystości większe, brał ich do asysty. Niebawem kościół Bożego Ciała stał się wielką penitencyaryą; z okolicy, nawet z gór tatrzańskich, ściągał się lud do spowiedzi. Na kazania, które mówili księża i klerycy teolodzy w niedzielę i święta i przez cały maj, przychodziła ludność Podgórza, olbrzymi kościół zapełniał się szczelnie.

Raz po raz krakowscy proboszczowie zapraszali ich to z sumą to z kazaniem, katecheci zaś do słuchania spowiedzi studentów. W kościele Panny Maryi przyjęli na siebie homilię dla sług każdej niedzieli i święta o 5½ rano. W tejże świątyni, na życzenie jej administratora kanonika Henryka Matzkego, dali OO. Kamieński, Praszałowicz, Peterek, Czeżowski od 4—12 listopada 1867 roku pierwszą wielką misyę dla wszystkich stanów. Dnia pierwszego mi-

syi i ostatniego świątynia była przepełnioną, w dnie inne, dla słoty i pewnej jeszcze obojętności czy nieufności Krakowian, mniej pełna, ale owoce misyi nadzwyczajne w konfesyonale się okazały. Uradowany tem ks. Matzke, prosił prowincyała, aby jednego Ojca dał na stałego spowiednika w kościele maryackim, co też otrzymał. Uroczyste *Te Deum* i osadzenie krzyża misyjnego od południowej strony kościoła, zakończyło misyę.

Zakony, nawet żeńskie, trzymały się zdala, tylko siostry Felicyanki i Matki Miłosierdzia, te odrazu prosiły o pomoc duchowną i rekolekcye.

Przykrości poważniejszej w tym pierwszym roku Jezuici krakowscy nie doznali żadnej, boć przecie nie można nazwać przykrością, gdy idących ulicą księży lub kleryków napastnęli akademicy. I to im nie uszło bezkarnie, bo przekupki krakowskie, słynne z wymowy, uczciwe zresztą kobiety, zaraz im jęły prawić kazanie, iż umilkli albo uchodzili co prędzej.

Z tem wszystkiem prowincyał pragnął wyprowadzić swoich z żydowskiej dzielnicy z Kazimierza, i nabyć dom własny. Wystawiono właśnie na sprzedaż dawny klasztor św. Agnieszki i Łucyi PP. Bernardynek z 3 domami i ogrodem na Stradomiu, także wśród żydów. Ta okoliczność odstraszyła prowincyała od kupna, bo już przedugodne punkta spisano. Także łobzowski niegdyś pałac królewski, teraz szkoła wojskowa, którą dokądinąd przenieść miano, był do nabycia za 40.000 złr. Dowiedziawszy się o tem rektor tarnopolski Kamieński, nalegał na prowincyała, aby Łobzów kupił. On chciał konwikt szlachecki tam otworzyć i już program jego układał, gdy prowincyał nie mając tej sumy, a nie chcąc prowincyi zadłużyć, odstąpił od kupna. Zato na przedmieściu Wesoła, realność przy ul. Kopernika pod l. 26, zwana powszechnie pałacykiem angielskim, bo za czasów wolnego miasta konsul angielski tu mieszkał, podobno przez jakiś czas i loża masońska swe prace tu odbywała, przypadła prowincyałowi do gustu.

W trzechmorgowym parku i ogrodzie owocowo-jarzynowym, stał zdezelowany pałacyk piętrowy, poniżej ku ulicy, trzy domy parterowe. Na razie trzeba było zapłacić 16.000 złr., które ofiarował O. Wójcikowski z swej ojcowizny, wioski Wysowej w górach nad rzeką Ropą, sprzedanej za mało co wyższą kwotę. Później wypłacić należało 10.000 złr. tytułem długów na realności ciążących.

W czerwcu 1868 r. stanął między Piotrem Józefem Szyrynem a Jezuitami kontrakt kupna i zaraz zabrano się do odnowy i przerobienia pałacyku na dom zakonny o 22 celach, a w miarę jak się dawni mieszkańcy usuwali, zajmowano trzy one domy. Dnia 10 października 1868 r. otwarto »kolegium krakowskie«, pierwszym jego rektorem zamianowany O. Baworowski; osób 33, bo studyum filozoficzne przeniesiono t. r. do wykończonego już kolegium w Śremie, pozostał tylko fakultet teologiczny. Przez wdzięczność dla opata Słotwińskiego, Jezuici z Wesołej pomagali pracy w kościele Bożego Ciała celebrą, częstemi kazaniami, słuchaniem spowiedzi i asystą w większe święta.

Następnego roku przerobiono dom parterowy wzdłuż ulicy Kopernika na kościółek Serca Jezusowego dość wysoki, z sklepieniem drewnianem, który dotąd istnieje, ustąpić ma jednak miejsca nowej okazalszej świątyni. Tu więc rozpoczęto zwykłe kapłańskie prace i nabożeństwa, na które wiele osób nawet z śródmieścia przybywa, a nadto zatrzymano homilie w kościele Panny Maryi i jeden konfesyonał, i przyjęto 1868 roku na życzenie biskupa Gałeckiego, niemieckie kazania, sumy i jeden konfesyonał w kościele św. Barbary. W parafialnym kościele św. Mikołaja, na życzenie proboszcza, profesora uniwersytetu Droździewicza, mówili kazania postne i katechizowali. Inni także księża proboszczowie zapraszali coraz częściej z kazaniami, a katecheci z spowiedzią. Dla zakonnic różnych reguł naznaczył biskup Gałecki Jezuitów, jako spowiedników nadzwyczajnych. Tak więc w ciągu dwóch lat niespełna, Jezuici stali się obywatelami miasta Krakowa i działo się im dobrze. Aż tu nieprzewidziana burza.

§. 105. Niepokoje i przeciwności. — Prace Jezuitów krakowskich. — Ważniejsze wypadki. 1868—1882.

Mieszczańskie ministeryum w Wiedniu, z kanclerzem hr. Beustem na czele, zainaugurowało 1867 r. »nową erę«, ale kosztem »ukrócenia« przewagi Kościoła. Miano ochotę uderzyć najprzód na klasztory i pod pozorem, że są przyczyną zakłócenia publicznego

porządku, znieść je. Otóż w plan tej kombinacyi wchodziła głośna burda krakowska z powodu Karmelitanki Barbary Ubryk[1]).

Już ona od 23 lipca 1869 r. zostawała pod opieką lekarzy w szpitalu św. Ducha, gdy przybyli świeżo do Krakowa nieznani młodzi ludzie z Wiednia, rozwinęli agitacyę głównie między młodzieżą akademicką i klasą robotniczą, upajając tę ostatnią po szynkach i kładąc w uszy, że barbarzyński czyn »furyi, nie zakonnic«, pomszczony być musi zburzeniem klasztoru, a nietylko tego je-

---

[1]) Zakonnica ta, po 6 latach przykładnego życia w klasztorze PP. Karmelitanek na Wesołej, lubiona od wszystkich, popadła 1845 r., mając lat 27, w chorobę umysłową i szał, który się objawiał nieprzyzwoiścią w słowach i całem zachowaniu się. Zakonnice wzywały lekarzy, zapytywały jenerała swego Noëla, czy nie należałoby chorą oddać do domu obłąkanych. Odpowiedziano »nie«, bo to przeciwne regule, Stolica św. dyspenzy nie da, zresztą narobiłoby to zgorszenia. Więc trzymały ją w celi okratowanej (karcer) na 1-ym piętrze pod zamknięciem i z zamurowanem oknem, aby chora nie mogła w niem stawać i nieprzyzwoicie wykrzykiwać. Odzienie darła i niszczyła, nie pozwoliła zmienić pościeli, bielizny, słowem nic dla ochędóstwa koło siebie zrobić. Krzyki jej i śpiewy nieprzyzwoite rozlegały się po ogrodzie, w korytarzach, z niezmierną przykrością zakonnic.

Trwało to lata, gdy 21 lipca 1869 roku sąd karny w Krakowie otrzymał bezimienne doniesienie, datowane d. 20 lipca, że »Barbara Ubryk w klasztorze Karmelitanek bosych na Wesołej od lat przeszło 20 w sposób okrutny pod zamknięciem się znajduje«. Komisya sądowa (sędzia Gebhard z pisarzem i prałat Spithal) stwierdzili na miejscu prawdę doniesienia. Przybył i biskup Gałecki, zgromił zakonnice, wołając: »to furye, nie zakonnice«, które to słowa w lot rozniosły się po mieście i przyczyniły się wiele do wzburzenia umysłów; dwom zakonnicom kazał dniem i nocą czuwać przed drzwiami nad obłąkaną, w jakim celu, trudno odgadnąć.

Dnia 23 lipca z rozkazu sądu obłąkaną przewieziono do szpitala św. Ducha, a 25 t. m. uwięziono trzy zakonnice, które w ciągu ostatnich lat 20 były przełożonemi, t. j. Maryę Wężyk, córkę kasztelana Wężyka, znanego poety i autora, przełożoną aktualną, Teresę Kozierkiewiczównę i Maryę Josaph jej poprzedniczki i odstawiono do kryminału, gdzie podczas śledztwa obchodzono się z niemi surowo, nie pozwalając nawet rodzinie odwiedzić lub ulgę przynieść swej krewnej. Prokurator oskarżał wszystkie 3 o zbrodnię publicznego gwałtu, sąd jednak, przyznając sam fakt gwałtu, nie mógł się dopatrzeć ani złej woli, ani podstępu, ani świadomości zbrodni i zaniechał sprawy. Nadprokurator wniósł rekurs, ale sąd wyższy krajowy rekurs ów odrzucił 25 listopada 1869 r., i trzy uwięzione zakonnice po 4-miesięcznem więzieniu odzyskały wolność. (Wyrok sądu krajowego w sprawie WW. Panien Karmelitanek bosych na Wesołej dotyczący Barbary Ubrykównej. Odpis dosłowny. Archiv. Prov. Galic.).

dnego, ale wszystkich, bo wszystkie są siedzibą fanatyzmu, ciemnoty i barbarzyństwa.

Już 24 lipca koło północy, tłum próbował dostać się do klasztoru Karmelitanek, rozegnała go policya, skończyło się na wybiciu okien w mieszkaniu kapelana. Po drodze wytłuczono kilka szyb w kolegium jezuickiem, i umawiano się na dzielniejszy atak na jutro. Jakoż przez cały 25 lipca, schadzki, konszachty, libacye po szynkach, zmowy.

Prowincyała Szczepkowskiego, gdy z klerykami przechadzał się wieczorem dnia tego po ogrodzie, przestrzegł ktoś z miasta, że niesforny tłum uderzy na kolegium. »Wyjdę przeciwko nim, odparł, to się uciszą«, miał bowiem zapewnienie, że wojsko stoi w pogotowiu. Stało się inaczej. Policya nic nie robiła, aby zbieraniu się tłumów przeszkodzić, klasztor tylko Karmelitanek otoczyła dla bezpieczeństwa wojskiem. Późnym wieczorem, niesforne kupy z akademikami na czele, zwaliły się pod klasztor Karmelitanek. Odparte przez wojsko, zwróciły się na poblizkie kolegium; część rzucać kamienie na dachy i do okien, część wywalać bramę do ogrodu, inni tymczasem, wyłamawszy furtę, wpadli do najbliższego pokoju rektora Baworowskiego i dalejże 74-letniego starca bić laskami z ołowianą gałką po głowie. Starzec zasłaniał się ręką, więc mu ją srodze potłukli, nareszcie ugodzony silnie w głowę, zalał się krwią i zbryzgał podłogę. To przeraziło świętokradzców; »byli to, jak sam staruszek opowiadał, piękni panowie w cylindrach, z bokobrodami, stojącymi kołnierzykami«, a więc rzecz jasna, przewódcy rozruchu. Tymczasem do ogrodu przez wyłamaną bramę cisnął się tłum; wstrzymywali go znów »piękni panowie w cylindrach z laskami«, bo wyszedł naprzeciw nim prowincyał z klerykami teologami, St. Załęskim, Morawskim, Rubonem, Stojkiem i kilku braćmi, reszta szukała schronienia w sąsiednim browarze Kleina i na dworcu kolejowym. Oni go prosili, aby się usunął ze swymi, »bo to drażni lud«, upewniając, że ani ogród, ani świeżo odnowiony pałacyk nic nie ucierpią. Ale już wchodzić poczęło wojsko, i kłując bagnetami, spędzać z ogrodowego muru gawiedź uliczną. Sprowadził je słuchacz teologii podówczas, Stanisław Stojałowski, przebiwszy się przez tłumy na odwach.

Skrwawionego rektora opatrzyli na razie, teolog Załęski i brat Boroń, kładąc zimne kompresy na głowę i rękę, na której ból najbar-

dziej narzekał starzec. Wnet nadszedł lekarz miejski, żyd Rappaport, stwierdził, że nic niema groźnego i poleciwszy zimne okłady, odszedł. Rektora przeprowadzono do infermeryi i pielęgnowano. Nazajutrz odbierał wizyty kondolencyjne od zacnych osób, a trzeciego dnia odwiedził go namiestnik Gołuchowski, żonaty jak wiemy, z jego bratanicą.

Szkody poczynione w domu, obliczono na 200 złr., które zapłacić chciał magistrat. Rektor nie przyjął, prosił, aby oddano ubogim miasta. Swywolne kupy puściły się na burzenie innych klasztorów, tu i owdzie odegnała je czeladź domowa. Wojsko jakby dla żartu, idąc zwolna za niemi, nadchodziło, gdy już wyrządziły psotę. Trwał ten goniony taniec prawie do świtu. Nikt z onych burzycieli, nikt »z pięknych panów w cylindrach« nie został oddany pod sąd. Dowód to oczywisty, że burda była zamówiona z Wiednia, a służyć miała za dowód, że klasztory jątrząc ludność, zakłócają spokój publiczny, i dlatego je znieść należy. Fortel się nie udał. W kolegium jednak przez 10 jeszcze nocy czuwały patrole wojskowe. Uciszyło się wreszcie, ale nie na długo.

Dogmat nieomylności papiezkiej, krytykowany przez prasę wiedeńską i liberalną polską, nie podobał się wielom. Na ich czele stanął profesor uniwersytetu dr. Gilewski, dobrego serca człowiek, ale przewróconej niedowiarek głowy. Dla niego apostata ks. Doelinger był bohaterem, wystosował do niego adres podpisany przez wielu akademików, zwłaszcza medyków, a nie dość tego, urządził razem z nimi na cześć jego 8 maja 1871 r. pochód z pochodniami. Pochód się skończył, »chodźmy do kochanych Jezuitów«, zawołało kilka głosów. Tych Jezuitów, równie jak ks. Goliana, którzy w obronie dogmatu nieomylności, na ambonie śmiało występowali, wyszydzał Gilewski przed studentami i jątrzył przeciw nim. Więc też oni do Jezuitów się wybrali, pierw jednak wysłali na zwiady zapłaconych kilku robotników, tych przychwycił patrol policyjny. Próbowali nazajutrz o 9 wieczorem uderzyć na kolegium z znacznym tłumem i już okna tłuc poczęli. Przywitali ich żołnierze policyjni w kolegium ukryci, i płazując pałaszami rozegnali.

Wnet potem 15 czerwca umarł dr. Gilewski jak żył, bez sakramentów. Odmówiono mu i słusznie pogrzebu kościelnego, zato tem okazalszy urządziła mu pogrzeb akademicka młodzież, tłumy ciekawych przyłączyły się do niej. Ale ta odmowa kościelnego po-

grzebu rozsierdziła akademików przeciw księżom wogóle, przeciw Jezuitom i ks. Golianowi w szczególe. Najęli 8 tęgich drabów, którzy o 1 w nocy wśród wrzasku: »jeden wyklęty, niech i my będziemy wyklęci, ale Jezuitom nie darujemy, oni sprawcami klątwy«, rozbijać poczęli bramkę kolegium. Nadbiegła policya i pochwyciła 4, reszta ucieczką się ratowała.

Ks. Golian, administrator podówczas parafii św. Floryana, miewał w swym kościele gorliwe kazania i nie oszczędzał akademików, zwłaszcza za ów bezwyznaniowy pogrzeb Gilewskiego. Oni uradzili zebrać się na cmentarzu kościelnym z laskami i gdy po kazaniu przez zakrystyę wracać będzie kaznodzieja do mieszkania, obić go nielitościwie. Zwietrzyli to mularze kleparscy, którzy równie jak inni uczciwi rzemieślnicy, oburzeni swywolą akademików, bronić byli gotowi księży. Więc gromadą weszli na cmentarz z długiemi mularskiemi szczotkami i z okrzykiem »damy my wam Golionka« rzucili się na akademików i poturbowali srodze. Odtąd i ks. Golian i Jezuici mieli spokój od akademików. Zresztą prześladowanie Jezuitów w Niemczech, mowy w ich obronie powiedziane przez posłów polskich i z partyi centrum w Berlinie, powtórzone w *Czasie*, przychyliły opinię Krakowian na ich stronę.

Jezuici po wielkich feryach wrócili do swoich nauk i prac kapłańskich. Chcąc dać próbkę rozwoju teologicznych nauk uczonej publiczności Krakowa, a wzniecić dawną tradycyę zakonu, polecił prowincyał O. Maryanowi Morawskiemu, aby zamiast ostatniego egzaminu z teologii i filozofii odprawił t. z. akt publiczny w kościele Serca Jezusowego 20 listopada 1871 r. wobec zaproszonych gości, biskupa, profesorów uniwersytetu, kleru i zakonów. Zagadnień *(theses)* 80 z traktatów o religii, Kościele, papieżu, tradycyi i Piśmie św., wystawionych było do tej publicznej dysputy. Oponowali ks. Golian, jeden Dominikanin, jeden profesor uniwersytetu, i sam biskup; dzielnie dowodził swego, zbijał zarzuty O. Morawski, który niebawem wsławił się talentem i nauką. Zachęcony tem opat Słotwiński, prosił, aby jego klerycy na prelekcye teologiczne w kolegium uczęszczali, na co chętnie przyzwolił prowincyał Kautny.

W kościółku zaprowadzono 1872 r. 40-godzinne nabożeństwo. O. Stojałowski założył t. r. apostolstwo Serca Jezusowego i był pierwszym jego dyrektorem na całą Polskę. Zastąpił go 1873 r.

O. Mycielski, on zaś 1875 r. dla braku zakonnego posłuszeństwa, uwolniony od ślubów i wydalony, rozpoczął we Lwowie jako ksiądz świecki tyle głośną agitacyą polityczno-ludową.

Namiestnik Gołuchowski jeszcze na dwa zawody odwiedził O. Baworowskiego, który 10 stycznia 1872 roku rektorstwo oddał w ręce O. Praszałowicza. Na otwarcie walnej sesyi akademii umiejętności 6 maja 1873 r. przybył ze Lwowa, mianowany jej protektorem, arcyksiążę Karol Ludwik, brat cesarski, złożył mu wizytę rektor z dwoma Ojcami, przyjęty najuprzejmiej.

W tym czasie rada państwa w. Wiedniu, kując ustawy antikościelne, domagała się ograniczenia praw zakonów i wypędzenia Jezuitów. Oparł się temu cesarz i ustawy nie zatwierdził. Zanim to nastąpiło, rektor Praszałowicz przepisał własność kolegium na osobę prywatną, aby na wypadek rozproszenia zakonu, przypaść fiskusowi nie mogła.

Dnia 18 lutego 1876 r. witało kolegium dostojnego wyznawcę wiary kardynała Ledóchowskiego, który świeżo więzienie w Ostrowie opuścił, pięknym polskim wierszem, opiewającym jego walki i cierpienia i tryumf moralny nad rządem pruskim i Bismarkiem. Kardynał odwiedził dnia tego kilka domów, ale najdłużej zabawił u Jezuitów, jak zauważyły dzienniki. Wspaniałe przyjęcie jakiego doznał w Krakowie, gniewało Bismarka, gniew swój oznajmił Wiedniowi, i o dziwo, nadszedł rozkaz, aby kardynał zaniechał projektowanej podróży do Lwowa, dokąd go arcybiskup Wierzchlejski i miasto zapraszali i co prędzej opuścił Galicyę, a także w innych miastach Austryi nie bawił długo. Udał się więc do Rzymu i tam zamieszkał jako prefekt kongregacyi Propagandy wiary, aż do śmierci 22 lipca 1902 r. Serce jego w Gnieźnie w katedrze t. r. pogrzebane.

Przejeżdżał przez Kraków, zdążając do Starejwsi na koronacyę Matki Boskiej, nuncyusz wiedeński, Ludwik Jacobini. Jezuici powitali go razem z klerem na dworcu kolei, potem 2 września 1877 roku zaprosili do kolegium, uczcili piękną, włoską mową, na którą zaraz odpowiedział nuncyusz, wysławiając zasługi zakonu w Kościele Bożym, wspomniał przytem, że studya teologiczne kończył w kolegium rzymskiem i sam osobiście ma im wiele do zawdzięczenia. Nastąpiły deklamacye, śpiewy i skromny podwieczo-

rek. Nuncyuszowi towarzyszył jako przewodnik po Krakowie książę Władysław Czartoryski.

W odnowionym kościółku odprawiono 1878 r. dwa żałobne nabożeństwa. Jedno za duszę ś. p. ks. Jana Koźmiana, zmarłego nagle w Wenecyi 1877 r,, który w latach 1852—1856, jeszcze jako obywatel szlachcic, dopomógł wiele do ustalenia się Jezuitów w Księstwie poznańskiem, dawał sam i zbierał jałmużny u szlachty na dom śremski, potem jako ksiądz i kanonik poznański w wielkiem będąc poważaniu u arcybiskupa Ledóchowskiego, służył im radą i opieką. Celebrował wyznawca wiary, biskup sufragan poznański Jan Janiszewski w asyście księży archidyecezyi poznańskiej, szukających w Krakowie schronienia; cnoty i zasługi zmarłego głosił z ambony prowincyał Mycielski. Drugie egzekwie przy wspaniałym katafalku, odprawił 19 lutego t. r. tenże biskup Janiszewski w asyście kleru i całego kolegium, za spokój duszy Ojca świętego Piusa IX.

Dnia 23 kwietnia 1878 r. rozpoczęto z woli prowincyała brać fundamenta pod budowę pierwszej połowy nowego dwupiętrowego kolegium, według planu budowniczego Łuszczkiewicza i pod jego kierunkiem. Rektor Horzak poświęcił 6 czerwca kamień węgielny, a już z końcem sierpnia następnego roku 1879, dom zamieszkany, widny, wielki i wygodny, korytarzykiem połączony z dawnym pałacem. Dnia 11 listopada t. r. poświęcił dom uroczyście biskup Janiszewski. W opróżnionych domkach umieszczono tymczasem administracyę wydawnictw Apostolstwa Serca Jezusowego, którego książeczki zwane pospolicie »intencye«, bito co miesiąc w 95.000 egzemplarzy; wydawano nadto inne pobożne dziełka, a każde w tysiącach egzemplarzy.

Z powodu 800-letniego jubileuszu św. Stanisława bisk. i męcz. w maju 1879 r., Jezuici odprawili 10 dniową misyę w kościele OO. Paulinów na Skałce. Przybyli na jubileusz liczni pielgrzymi z Szląska i Księstwa poznańskiego z pod Śremu; tych rektor Horzak umieścił i podejmował w kolegium.

Nareszcie 1879 roku Kraków doczekał się własnego biskupa w osobie Albina Dunajewskiego, więźnia stanu 1846—1848 roku, sekretarza hr. Adama Potockiego, kapelana potem przez lat 16 PP. Wizytek krakowskich, administratora parafii św. Szczepana, Jezuitom życzliwego. Wyświęcił im zaraz kilku kleryków w ich

kościółku, z biskupem Janiszewskim był na obiedzie, podczas którego przemawiał dwukrotnie, zachęcając do miłości zakonu, ale i kleru świeckiego. Prosił też prowincyała Mycielskiego, aby dostarczył misyonarzy na 7 wielkich misyi w dyecezyi jego. W lat kilka później 1881 roku, pragnąc zaradzić niedostatkom *studii domestici* w licznych klasztorach Krakowa, umyślił wszystkich młodych zakonników posyłać na studya teologiczne do kolegium, a gdy się zgodzili na to prowincyałowie zakonów, udał się z tem do prowincyała podówczas Jackowskiego. Ten nie taił, że jest to pewna ofiara ze strony Jezuitów, gdyż dla onych młodych zakonników, urządzić trzeba przygotowawczy kurs filozofii i dać im osobnego profesora, inaczej nie mogliby korzystać z wykładów teologii według metody scholastycznej, że jednak tę ofiarę chętnie i *gratis* dla dobra zakonów i dyecezyi poniesie, ale jeden postawi warunek. »Jaki?« zapytał biskup. »Oto, żeby przed rozpoczęciem szkolnego roku, ci młodzi różnych reguł zakonnicy, odprawili 8-dniowe rekolekcye pod kierunkiem jednego z Jezuitów«. Zgodził się najchętniej biskup i już tego roku w sierpniu, w klasztorze franciszkańskim 34 zakonników różnych reguł odprawiło rekolekcye, którym przewodniczył O. Stan. Załęski. Kilku z nich wnet wystąpiło, reszta uczęszczała pilnie na studya do Jezuitów, bywało ich 30 i więcej. Także w latach 1881—1894, blizko 40 Jezuitów teologów z prowincyi weneckiej, w latach 1888—1897 Bazylianów 13, między nimi dzisiejszy ich prowincyał Filas i metropolita Rusi Szeptycki, uczęszczało na studya teologiczne w kolegium krakowskiem. Oprócz nauki, nabywali przez styczność z Jezuitami ducha zakonności, a niektórzy ukończywszy chlubnie wielki kurs teologii, zostali profesorami w swoim zakonie. Z tych to jezuickich uczniów prowincyał franciszkański wybrał profesorów, wypolerowawszy ich jeszcze nieco w Rzymie, dla własnego *studium domesticum* we Lwowie, uczynili to samo OO. Bernardyni, Kapucyni i inni, tak, że po 10 latach, nie potrzebowali już szukać nauki u Jezuitów. Ci zaś dawali rekolekcye zakonom, nietylko żeńskim wszystkim, ale i niektórym męzkim jak: Cystersom w Mogile, Kanonikom u Bożego Ciała, Kamedułom na Bielanach (po włosku i po polsku), Bernardynom.

Rozjeżdżali się też na wszystkie strony Szląska i zachodniej Galicyi z rekolekcyami dla kleru i zakonnic, a nieco później dla inteligencyi. O. Jackowski w czasie krótkiego rektorstwa, próbował

w poście 1881 r. urządzić w kolegium krakowskiem klauzurowe rekolekcye dla panów. Zaprosił kilkudziesięciu, przybyło 12; nie robiono już prób więcej. Zato z pruskiego Szląska podczas feryi przyjeżdżali gromadkami po 27, 42, księża świeccy i pod vice-rektorem Langerem odprawiali kilkodniowe rekolekcye.

§. 106. Misye katolickie i Przegląd powszechny. — Ważniejsze wypadki. 1882—1905.

O. Mycielski i jako dyrektor i jako prowincyał rozwinął znakomicie wydawnictwo Apostolstwa Najsłodszego Serca Jezusowego, które zalecało się doborem treści i tanością, nie odważył się jednak na założenie miesięcznika p. t. *Misye katolickie*, tem mniej naukowego czasopisma, jakie zagraniczni Jezuici oddawna wydają. Składał się brakiem sił odpowiednich, któreby chyba od prac kapłańskich odrywać musiał. Śmiałego animuszu następca jego O. Jackowski, odważył się na jedno i drugie. Nerwu rzeczy, pieniędzy na zaczątek, dostarczyła kasa książkowa t. j. dochód z dzieł przez OO. Morawskiego i Załęskiego poprzednio wydanych. Na redaktora *Misyi* ofiarował się O. Józef Hołubowicz; pomagali mu OO. Zaborski i Załęski oryginalnymi artykułami, on zaś z francuskich i niemieckich *Misyi*, robił tłumaczenia lub wyciągi zajmujące. Mógł to uczynić, bo celem *Misyi* nie tyle jest naukowość historyczno-geograficzna, jak poznajomienie się z ruchem katolickim w państwach akatolickich, w Europie i w krajach zamorskich. A drugim celem podać katolikom lekturę przyjemną, pouczającą i budującą, zamiast lekkich nowelek, albo kłamliwych na wyzysk obliczonych opisów podróży. Pierwszy ilustrowany numer *Misyi katolickich* okazał się 15 stycznia 1882 r. i uzyskał debit do Rosyi.

Geneza zaś *Przeglądu powszechnego* ta. Wydawał we Lwowie od 1871 roku ks. Edward Podolski, wychodźca z Królestwa polskiego, wikaryusz katedralny, dwutygodnik *Przegląd lwowski*, zasilany czasem pracami Jezuitów, zwłaszcza O. St. Załęskiego. Pierwsze to w Galicyi pismo na wskróś katolickie o polemicznem ostrem zacięciu, i zasługa jego rzetelna. Zwalczało śmiele liberalizm religijny, przedewszystkiem zaś przeciwników nieomylności papieża argumentami naukowymi, ale też ironią, sarkazmem, a nie-

raz reprymendą. Gdy sprawa nieomylności zeszła z porządku dziennego i Leon XIII inaugurował pokojową erę, *Przegląd lwowski* stracił podstawę bytu, wegetował, wychodził nieregularnie w 2 lub 3 arkuszach i miał niespełna 300 prenumeratorów. Żal było ks. Podolskiemu zamknąć pismo, które go tyle pracy a także i przykrości kosztowało. Kilkakrotnie odzywał się z tem do Jezuitów, aby redakcyę *Przeglądu* objęli. Więc też w listopadzie 1883 r. prowincyał Jackowski zaprosił ks. Podolskiego do Krakowa, i ułożył się z nim, że *Przegląd lwowski* oddaje Jezuitom, którzy pod nazwą *Przeglądu powszechnego* raz w miesiąc wydawać go będą. Jakoż 1 stycznia 1884 r. ukazał się pierwszy numer tego miesięcznika pod redakcyą OO. Maryana Morawskiego, Zaborskiego i Załęskiego. Ponieważ celem miesięcznika było »wprowadzenie do świata naukowego pojęć, zapatrywań i zasad katolickich«, więc redaktorowie starali się wciągnąć świeckich także współpracowników, mających za sobą rzetelne naukowe zasługi i sławę, skupić ich koło *Przeglądu powszechnego* i razem z nimi nietylko wydawać pismo prawdziwie naukowe, wszechstronne, a ściśle katolickie, ale powoli stworzyć grono pisarzy katolickich.

Myśl tę pochwycił i przeprowadził O. Morawski, który aż do śmierci 1901 r. redaktorem był *Przeglądu* i starał się nią przejąć młodszych towarzyszy.

Z redaktorów *Misyi*, *Przeglądu* i wydawnictw Intencyi apostolstwa, utworzył się w kolegium krakowskiem, w osobnym pawilonie dom pisarzy *domus scriptorum*, pod superiorem O. Maryanem Morawskim.

Wspomniany tylokrotnie ks. Łobos, mianowany sufraganem przemyskim, chciał być konsekrowanym w kościółku na Wesołej. Dokonał konsekracyi 16 kwietnia 1882 r. biskup krakowski Dunajewski, w asystencyi biskupa Janiszewskiego i katedralnego infułata ks. Scipiona, wobec licznego kleru i sekretarza nuncyatury wiedeńskiej, prałata Ammoni, przyjaciela konsekranta. Do stołu, oprócz 17 dygnitarzy duchownych, zasiedli przedstawiciele władz, jak: delegat namiestnictwa hr. Kazimierz Badeni, komendant fortecy jenerał Schaefer, burmistrz Weigel, wiceburmistrz Muczkowski, dyrektor policyi Englisch; hrabiowie: Stanisław i Jan Tarnowscy, Szeptycki, Lasocki, Dębicki, Paweł Popiel i Antoni Popiel, marszałek Pruszyński. Wdzięczny »za doznane łaski tyloletnie, a miano-

wicie za przyjęcie, którem go w Krakowie zaszczycili« Jezuici, zobowiązał się biskup Łobos skryptem 19 kwietnia do corocznej jałmużny 200 złr. dla kolegium krakowskiego, »dopokąd go Bóg przy życiu zachowa«[1]).

Ponieważ dawny jezuicki kościół św. Barbary w śródmieściu, oddany został 1874 r. w bezpłatny zarząd Jezuitom i przy nim otwarto rezydencyę, przeto główne prace kapłańskie tam przeniesiono. Za rektorstwa OO. Praszałowicza i Horzaka nawiązało kolegium liczne stosunki z miastem i wybitnymi domami: książąt Lubomirskich i Lubeckich, hr. Wielopolskich, Popielów, Pruszyńskich, Dębickich i t. d., otóż i te w rezydencyi św. Barbary głównie się skupiły, tembardziej, że rektor (od 1881 r.) Langer, niemieckiej narodowości, prefekt studyów, profesor zarazem dogmatyki, udzielać się na zewnątrz wiele nie mógł. Kolegium zaś zostało przybytkiem nauk teologicznych, których słuchało 50—60: młodych Jezuitów, z weneckiej także prowincyi i różnej reguły zakonników. W kościółku jednak słuchano po dawnemu spowiedzi i odprawiano nabożeństwa i kazania, tylko przy mniejszym udziale ludu. Rozjeżdżali się też jak dawniej na rekolekcye i misye po Galicyi i Szląsku, i dawali je w samym Krakowie, bo Jezuici św. Barbary nie byli w stanie pracy podołać.

Dnia 30 października 1882 r. odprawił ukończony teolog O. Rothenburger, publiczny akt z teologii i dysputował najprzód na temat niezależności Kościoła od państwa w sprawach religijnych, z ks. drem Ignacym Warmińskim z dyecezyi poznańskiej i Dominikaninem profesorem filozofii u swoich, Józefem Walą. Potem ucierał się z tęgimi teologami, ks. Golianem i profesorem uniw. ks. dr. Pawlickim w nader trudnej kwestyi *de media scientia divina*, o pogodzeniu wszechwiedzy Boskiej z wolną wolą człowieka. Rektor Langer i profesor Kraetzig, przyjąwszy na siebie rolę Aryanów, atakowali dogmat Trójcy św. i jedność Boskiej osoby a dwoistość natur w Chrystusie Panu. Przysłuchiwali się między innymi dysputacie: biskup Janiszewski, jenerał Zmartwychwstańców Semeneńko, rektor uniwersytetu ks. dr. Pelczar, infułat maryacki Bober, opat Słotwiński, prałat Matzke, Paweł Popiel, książę Michał Radziwiłł.

---

[1]) Oryginał skryptu w Archiv. Prov. Galic.

Do krakowskiego kolegium przysyłano z innych domów chorych księży i braci, ażeby pod opieką uczonych lekarzy profesorów, odzyskali zdrowie. Wiele ich umierało przeważnie młodo. Więc za inicyatywą superiora św. Barbary Wójcikowskiego, a zgodą rektora Langera, wymurowano 1884 r. na cmentarzu krakowskim obszerny grób wspólny, niestety już prawie zapełniony.

Z powodu koronacyi łaskami słynnego obrazu Matki Boskiej OO. Karmelitów na Piasku, 8 września 1883 r. przybyli do Krakowa polscy i ruscy biskupi z Galicyi, zaproszeni przez O. Kaczkowskiego, przeora konwentu. Ormiański arcybiskup Izak Isakowicz, wikaryusz apostolskiej metropolii lwowskiej dr. Sylwester Sembratowicz i ruski biskup przemyski Jan Stupnicki, zamieszkali w kolegium, podejmowani jak najgościnniej. Nazajutrz po koronacyi biskup Sembratowicz pontyfikował w kościółku na Wesołej; po obiedzie przez dwie blizko godziny rozmawiając z młodzieżą zakonną, przypominał dzieje studyów swoich w kolegium greckiem i rzymskiem. Wnet potem odwiedzili Jezuitów arcybiskup warszawski Popiel, i świeżo z wygnania powrócony z Wiatki biskup Adam Krasiński ex-Pijar, mąż wielkiej nauki i zakonu przyjaciel. Później arcybiskup Isakowicz pielgrzymując do Rzymu, arcybiskup niegdyś warszawski Szczęsny Feliński, a także nowy przemyski biskup ruski dr. Pełesz, gościli w kolegium.

W maju 1893 r. oddał rewizytę kardynałowi Dunajewskiemu, biskup wrocławski kardynał Kopp. Obydwaj przybyli do kolegium, witano ich akademią, wrocławskiemu kardynałowi dziękowano za opiekę, jaką ich osłaniał przed pruskim rządem, iż bez większych przykrości na Szląsku górnym pracować mogli. Na wizyty dyecezyalne woził z sobą O. Władysława Długołęckiego, który to, co biskup po niemiecku od ołtarza do ludu powiedział, z ambony głosił po polsku.

Dnia 10 maja t. r. odwiedził kolegium jadąc do Rzymu, arcybiskup mohilewski z Petersburga, Szymon Kozłowski, *incognito* z obawy przed czujnem okiem policyi rosyjskiej.

W wrześniu 1897 r. podejmowano ks. Wehingera, misyonarza trędowatych w Birmie, w Indyach; żebrał dla swoich kalek.

Zbliżał się trzechsetletni jubileusz założenia przez ks. Piotra Skargę arcybractwa miłosierdzia. Konserwator starożytności polskich i profesor uniwersytetu krakowskiego Łepkowski, odnowił

z ofiary Elżbiety z Grabowskich Czosnowskiej [1]) i uporządkował grób Skargi pod w. ołtarzem kościoła św. Piotra i opatrzył fundusz, aby w każdą rocznicę śmierci Skargi, 27 września, odprawiło się w tymże kościele żałobne nabożeństwo. W tym zaś jubileuszowym roku 1884 zaprosił na żałobną celebrę biskupa krakowskiego Dunajewskiego i Jezuitów z obydwóch domów, mówiąc: »Skarga was sprowadzi do św. Piotra, tylko wy pierwsi przyjdźcie do Skargi«. I przyszli, z prowincyałem Jackowskim na czele. Po mszy św. biskup pontyfikalnie ubrany, zszedł z nimi do grobu i u onej trumienki z kośćmi Skargi, odśpiewał *Salve regina*, a potem rzekł do nich: »da Bóg, że jakeście weszli ze mną do grobu Skargi, tak przez Skargę wejdziecie do kościoła św. Piotra«. Na życzeniu się skończyło. Jezuitom postawiono tak twarde warunki, że ofiarowanego kościoła św. Piotra przyjąć jenerał Martin nie pozwolił, ale co rok 27 września idą się tam modlić na grobie Skargi.

Z śmiercią ks. Zygmunta Goliana, proboszcza w Wieliczce, 1885 r. stracili Jezuici szczerego przyjaciela. Więc nietylko przybyli do Wieliczki ostatnią oddać mu przysługę, ale w kościele św. Barbary, odprawili okazałe egzekwie z mową żałobną O. Eberharda.

Umarła też 1886 r. znaczna Jezuitów, zwłaszcza podczas rozproszenia, dobrodziejka, z Wężyków Tomkowiczowa; kondukt prowadził prowincyał Jackowski z 30 Jezuitami.

Wnet potem zanieśli do grobu nagle prawie zmarłego Antoniego Łuszczkiewicza, budowniczego kolegium krakowskiego i konwiktu chyrowskiego, nieukończonego jeszcze.

Od roku 1887 kolegium krakowskie nosi nazwę *collegium maximum*. Cóż to znaczy? Ponieważ udzielane w niem nauki stanowią zupełny fakultet teologiczny, przeto jenerał Anderledy pozwolił, ażeby nadawane w niem być mogły stopnie akademickie magistra i doktora teologii, i dlatego to przywileju nadana mu nazwa *maximum*. Jakoż O. Morawski, Bazylianin, dziś metropolita Szeptycki, i kilku innych zakonników, otrzymało od jenerała Jezuitów, na podstawie studyów i egzaminów w krakowskiem kolegium złożonych, akademicki stopień doktora teologii.

---

[1]) Córki Michała Grabowskiego z Aleksandrówki na Ukrainie, naczelnika oświaty w Królestwie polskiem za Wielopolskiego.

Wydawnictwo Apostolstwa Serca Jezusowego takie przybrało rozmiary, redakcye *Przeglądu powszechnego* i *Misyi katolickich* z biblioteką i zbiorami swemi tak się rozwinęły, że w kolegium wprost brakło miejsca. Więc prowincyał Mycielski 1892 r. wybudował na miejscu parterowego domu, przytykającego do kolegium, piętrowy pawilon i umieścił wydawnictwo na dole, redakcye na piętrze. Dokupił też dla powiększenia ogrodu i uwolnienia się od zbyt blizkiego sąsiedztwa, realność budowniczego Krzyżanowskiego za 11.000 złr.[1]). Rektor zaś Łukasz Łaszczyk postawił w ogrodzie 4 altanki i urządził kręgielnię i zabrał się do odnowienia i wymalowania kościółka.

Przez szereg lat kolegium nie miało swej willi. Opat Słotwiński zapraszał młodzież zakonną do swego Kamienia nad Wisłą na majówkę; to znów OO. Kameduli ofiarowali oficyny swego klasztoru na willę podczas letnich wakacyi; potem podnajęto dworek w Przegorzałach od dzierżawcy żyda; wkońcu kupiono realność, dom z ogrodem od urzędnika na pensyi w tychże Przegorzałach, którą zaokrąglono nabyciem sąsiedniego domostwa z gruntem. Rektor Langer, przy pomocy O. Andrzejczaka, rozszerzył znacznym kosztem i upiększył willę, zdolną pomieścić 40 osób wygodnie. Przechadzki w lasach bielańskich, kąpiele w poblizkiej Wiśle, piękne widoki na okolice Krakowa i zdrowe powietrze, umilają pobyt chwilowym mieszkańcom willi. Stale mieszka tam stróż, którym przez pierwsze lata był Paweł Szyszkowski, unita chełmski, gospodarz w Szpakach w gubernii siedleckiej. Sieczony rózgami on, żona i córki zato, że prawosławia przyjąć się wzbraniał; zniszczono jego mienie, więziono przez rok w Siedlcach, wygnano do Chersonu, skąd po 4 latach uszedł i krył się czas jakiś w własnym domu, ale wytropiony przez policyę, schronił się do Galicyi i u Jezuitów krakowskich znalazł przytułek. Uwiecznił pamięć jego i strasznych lat prześladowania unii, O. Maryan Morawski w *Przeglądzie powszechnym* [2]).

Obszerniej się zrobiło w kolegium, gdy 1897 r. kuryę prowincyalską i redakcye *Przeglądu* i *Misyi* przeniesiono do świeżo nabytego od panien hr. Dieduszyckich, domu przy ulicy Grodzkiej

[1]) Roku 1869 realność ta była do nabycia za 2.000 złr. Cena wydała się za wysoką i nie kupiono.

[2]) Tom 39, str. 299. artykuł: Opowiadania wyznawcy.

l. 43, w którym także rezydencya św. Barbary znalazła pomieszczenie.

Z początkiem XX-go wieku wydawać poczęto raz w miesiąc w 50.000 egzemplarzy »Głosy katolickie«, broszurki jednoarkuszowe, treści religijno-socyalnej. W drugim już artykule »O wyborach«, prokuratorya dopatrzyła się występku zakłócenia spokoju publicznego dlatego, że wykazano tam zgubny wpływ żydowstwa na ludność wiejską, i skonfiskowała; sąd jednak zniósł konfiskatę. Książeczki »Intencye miesięczne Apostolstwa modlitwy« i »Głosy katolickie«, w setkach tysięcy co miesiąc między katolicką ludność w wszystkich dzielnicach Polski rozpowszechniane, nazwać słusznie można nieustającą olbrzymią misyą ludową. Jedną taką książeczkę czyta lub słucha kilka i kilkanaście osób, zwłaszcza podczas długich wieczorów zimowych.

Na ruch anti-społeczny, wywołany przez socyalistów w Krakowie i indziej, zwrócił uwagę pierwszy O. Jan Badeni, współpracownik wtenczas *Przeglądu powszechnego*, i oceniwszy odrazu zgubność ruchu, przestrzegł krewnych swoich, namiestnika Kazimierza Badeniego i marszałka kraju Stanisława Badeniego, aby stojąc u steru kraju, wcześnie zapobiegli złemu. Nie wierzono mu, lekceważenie socyalizmu było wtenczas powszechne, twierdzono, że w kraju rolniczym jak Galicya, socyalizm gruntu nie znajdzie; po niewczasie, gdy socyalizm zorganizował się, znalazł sprytnego dowódcę Daszyńskiego i pobratał się z żydami i radykalną ruską partyą dra Iwana Franka, przekonano się, że młody Jezuita miał słuszność. Przychodził on na zebrania socyalistów w Krakowie i Lwowie, przemawiał na nich, oklaskiwano go czasem, częściej wyśmiano; on zaczekawszy aż się uciszyło, mówił dalej z humorem, dowcipem a mądrze. Gdy przedwcześnie umarł, Daszyński napisał mu w *Naprzodzie* wcale życzliwy nekrolog. Za O. Badenim poszli do walki z socyalizmem inni Jezuici, zwłaszcza OO. Czencz i Sopuch, wciągnęli do niej świeckich księży, i prob. św. Mikołaja ks. Łabaja, który całej akcyi dał swoją firmę [1]), wydawali tygodnik *Pochodnia*, *Grzmot*, ulotne pisemka i broszury i zorganizowali w kilku punktach Krakowa i na przedmieściach, towarzystwo katolickich robotników »Przyjaźń«. Niestety, nie znaleźli zrozumienia w kon-

[1]) Stąd socyaliści przezywali przeciwników swoich »Łabajami«.

serwatywnej partyi krakowskiej, świeccy księża wnet się wycofali, oprócz prałata Henryka Skrzyńskiego, który prawie aż do śmierci 1903 r. zajmował się czynnie, nie szczędząc ofiar pieniężnych, robotnikami, pozostali tylko Jezuici, zato też usłyszeli z ust Daszyńskiego na zjeździe delegatów sił i kółek zawodowych w Przemyślu uznanie: że »jedynym poważnym przeciwnikiem naszym (socyalistów) są Jezuici«. Jakoż OO. Ledóchowski i Sopuch, połączywszy wszystkie stowarzyszenia katolickich robotników sojuszem, położyli przecie jakąś tamę wylewowi socyalizmu, iż nie mógł hulać tak swobodnie. Hr. Kazimierz Badeni, zostawszy pierwszym ministrem dał krzykliwym socyalistom i ludowcom kuryę wyborczą V-tą. Socyalistów krakowskich wsparł 1900 r. proletaryat polski i żydowski; ufni w liczbę, okrzyknęli kandydata robotników katolickich, profesora Krotowskiego kreaturą Jezuitów, odgrażali się i na nich tumultem podobnym jak 1869 r. Na pogróżce się skończyło.

W kwietniu 1901 r. przyjmowano wileńskiego biskupa Zwierowicza, powracającego z Rzymu »akademią« o cierpieniach katolików pod rządem rosyjskim, za którą z łzami w oczach dziękował biskup.

Zasłużony koło kolegium opat Słotwiński obchodził jubileusz kapłaństwa. Więc 30 września 1901 r. zaproszono go z sekundycyami do kościółka w asyście jego Kanoników i całego kolegium. Wieczorem urządzono »akademię«, w której wierszem i prozą, z wdzięcznością ale i humorem przypomniano wszystko, co przez lat z górą 30 dla krakowskich Jezuitów świadczył.

W tymże czasie wskrzeszono prawdziwą akademię z teologów, w myśl instytutu zakonu, złożoną. Wybierają rektora i asystentów i na zebraniach niedzielnych czytają własnej pracy rozprawy z dziedziny teologii, historyi kościelnej, egzegezy, które poddają wzajemnej krytyce; zdają relacyę o świeżo wyszłych dziełach z tejże dziedziny, dekretach różnych kongregacyi rzymskich i t. p. Oprócz teologów przystąpili do tej akademii ci młodzi Jezuici, którzy w uniwersytecie krakowskim uczęszczają na fakultet filozoficzny, sposobiąc się na profesorów do gimnazyum chyrowskiego.

W grudniu 1902 r. podejmowało kolegium przez kilka dni zacnego sufragana płockiego biskupa Kłosowskiego, wracającego z Abazyi; niestety już 2 maja 1903 r. wiekiem i chorobą znękany, zszedł pobożnie z tego świata.

W maju przybył znowu do kolegium arcybiskup warszawski Popiel, dla udzielenia święceń kapłańskich kuzynowi swemu O. Rostworowskiemu. Liczne rodziny Popielów i Rostworowskich obecne aktowi, podążyły do Ruszczy na prymicye neomisty. Także metropolita Rusi, Szeptycki, jadąc i wracając do Rzymu 1903 r., zabawił dni kilka w kolegium.

Już 1899 r. rektor Stopa rozebrać kazał dawny pałacyk, dla starości murów i wilgoci. Dopiero jednak w czerwcu 1903 r. z polecenia prowincyała Ledóchowskiego, zabrał się rektor Boc do wybudowania drugiej połowy nowego (r. 1878) kolegium, i nietylko ją wykończył, ale na całym gmachu wyprowadził 3 piętro, tak, że teraz 100 Jezuitów w kolegium mieszkać może. Rozszerzył przytem kaplicę domową, salę rekreacyjną księży, i salę biblioteczną, której wysokość przez dwa piętra przechodzi. Mieszczą się w niej dwie biblioteki, jedna domowa z teologicznych przeważnie dzieł, druga »skryptorów« redakcyjna, z najrozmaitszej treści dzieł, broszur, czasopism złożona. Dla wskrzeszenia dawnej tradycyi, że nowicyusze ćwiczą się w pokorze i miłości bliźniego, usługując chorym po szpitalach, zarządził prowincyał Ledóchowski, żeby corocznie nowicyusze zamieszkali w krakowskiem kolegium i stamtąd przez miesiąc do szpitala Braci miłosiernych dochodząc, od 7 rano do 7 wieczór pielęgnowali chorych. Pierwsza taka trójka zjechała ze Starejwsi w wrześniu 1902 r.

Prawo banicyjne przeciw Jezuitom w Niemczech d. 4 lipca 1872 r. wydane, zniesione zostało dopiero 8 maja 1904 r., ale tylko co do paragrafu 2, iż Jezuitom poddanym pruskim, swobodny pobyt w Niemczech dozwolony, pierwszy bowiem, zabraniający otwierać domy i kolegia, pozostał w swej mocy. Mała stąd korzyść dla Jezuitów, przebywali oni i przedtem w Niemczech, jak to książę Bismark w parlamencie głosił, pracując gdzie i ile się dało, ale pozbawieni stałych siedzib, poważnej, szerokiej działalności rozwinąć nie mogą.

Chorego profesora teologii moralnej w uniwersytecie krakowskim dra Trznadla, zastąpił na dwa zawody, na życzenie kardynała Puzyny O. Kudasiewicz od 1900 r. przez kilka miesięcy.

Jubileusz dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. 1904 r. obchodzono nietylko w kościółku, ale i w kolegium odczytem O. Urbana, wierszami i śpiewem.

W sierpniu 1905 r. zapadł arcybiskup mohilewski hr. Szembek na śmiertelną niemoc w Porębie Żegoty, w domu brata swego Józefa. Dysponował go O. Czermiński, na pogrzeb przybyli rektor Boc z kilku Ojcami.

Zresztą Jezuici kolegium krakowskiego, nawet księża profesorowie podczas feryi, pracują nieprzerwanie na misyach w Galicyi, Szląsku austryackim i pruskim, a także w Peszcie i w Bośnii, w Westfalii i Saksonii, w Danii, Szwecyi i Ameryce dla robotników wychodźców polskich i w Afryce dla Murzynów. W Kalwaryi zebrzydowskiej na główne odpusty, a zwłaszcza na koronacyę Matki Boskiej i na trzechletni jubileusz fundacyi klasztoru 1902 roku, pomagali w konfesyonale i na ambonie; w Krakowie samym, mówili kazania prawie we wszystkich kościołach, dawali rekolekcye zakonom, studentom, robotnikom i robotnicom, panom i sługom, a także misye miejskie, zwłaszcza od 1895 r., albowiem nowy biskup krak. Jan Puzyna, uważając misye za najskuteczniejszy środek przeciw agitacyom socyalistów i ludowców, urządzał je w Krakowie i okolicy co rok po kilka. Możnaby o tych ich pracach napisać osobną książkę [1]), niektóre szczegóły podają *Misye katolickie* i *Roczniki rozkrzewiania wiary.*

Śmierć nielitościwa poczyniła gęste szczerby także między mieszkańcami kolegium krakowskiego. Umarł pierwszy O. Józef Irmer 1868 r. na suchoty, których się nabawił w Rzymie na studyach, przeznaczony był na mistrza nowicyuszów. Po nim poszło do grobu 1873—1875 r. trzech kleryków: Jan Łoziński, Józef Szurski, Longin Otwinowski, a dalej stary, cichy brat Jan Maciałek † 1876 r. Tu także zasnął równie wielkiej świętobliwości jak wiedzy i erudycyi starzec, rektor i superior, prowincyał niegdyś, O. Józef Brown † 1879 r. Tu misyonarz O. Jan Lachawiec na zgniłą gorączkę, którą z Indyi przywiózł † 1881 r. W tymże roku zgasł na piersiową chorobę O. Fryderyk Kolinek. W następnym roku

---

[1]) Hist. et Litt. annuae Collegii maximi Cracoviensis 1888—1905.

Rektorowie krakowscy: O. Gaspar Szczepkowski, prowincyał i vice-rektor 1867 r. — Wacław Titz vice-rektor 1868 r. — Mikołaj Baworowski rektor od 10 września 1868—1872 r. Kamil Praszałowicz do 1876 r. — Alojzy Horzak do 1880 r. — Henryk Jackowski do 1881 r. — Antoni Langer vicerektor do 1883 r., rektor do 1893 r. — Łukasz Łaszczyk do 1897 r. — Antoni Stopa do 1900 r. — Włodzimierz Ledóchowski do 1901 r. — Antoni Boc.

dwaj klerycy, teolog Karol Langer i Wincenty Węclewski idą do grobu. Jeszcze nie porosły trawą ich mogiły, umiera 3 kwietnia 1883 r. wielkich zdolności do nauk matematyczno-przyrodniczych, młody ksiądz Władysław Gierasiński, także na suchoty.

Wszyscy ci pochowani w zwyczajnych grobach na cmentarzu krakowskim. Do nowego wspólnego grobu 1884 roku przeniesiono kości Karola Langera, przedtem jeszcze złożono zwłoki architekta grobu, kleryka Jana Weissa † 21 czerwca 1884 r. Odtąd w ciągu lat 20, przyjął ten grób 31 mieszkańców, między nimi uczonych i zasłużonych w zakonie mężów, jak: O. Rudolf Hoppe, profesor egzegezy † 3 kwietnia 1885 r. Nazajutrz umiera misyonarz O. Konstanty Obmiński, obydwóch chowają w drugi dzień Wielkanocy wspólnym pogrzebem, na który wysypała się połowa Krakowa. O. Amand Kraetzig, profesor teologii moralnej i historyi kościelnej † 1888 r.; O. Iwo Czeżowski, towarzysz na misyach O. Antoniewicza, kaznodzieja i profesor teologii moralnej † 1889 roku; O. Zdzisław Bartkiewicz, współpracownik *Przeglądu*, w młodym wieku na suchoty gardlane † 1890 r.; O. Wilhelm Merkel, misyonarz szląski, vice-prowincyał † 1891 roku; O. Karol Koczorowski z zamożnego pana wielkopolskiego, ubogi zakonnik † 1893 r.; O. Kazim. Riedl niezmordowany spowiednik, kaznodzieja, tłómacz i pisarz dzieł religijnych, na suchoty † 1898 r.; O. Kasper Szczepkowski, odnowiciel prowincyi i zakonu bazyliańskiego, rektor, prowincyał † 7 stycznia 1899 roku; O. Władysław Zaborski, współzałożyciel i pisarz *Przeglądu powszechnego* † 4 marca 1900 r.; O. Michał Gruszczyński, misyonarz dzielny † 17 lipca 1905 r.

Z braci godni wspomnienia: Jan Plaski, furtyan śremski i pisarz przy kuryi prowincyalskiej † 22 września 1892 r.; Maciej Kotowski, pracowity kucharz i ogrodnik † 27 lutego 1893 r.; Szymon Solecki 7 października 1895 r.; Jan Wojnar, chorego rzekomo na umysł, a on miał tyfus silny, przywieziono z kolegium sądeckiego, umarł nazajutrz 20 grudnia 1897 r.

§. 107. Misya w Staniątkach 1848–1905.

Nietylko przed 1773 r. Jezuici krakowscy, dojeżdżając, byli spowiednikami nadzwyczajnymi PP. Benedyktynek staniąteckich Po kasacie zakonu, ostatni spowiednik O. Gabryel Jedel, naznaczony został zwyczajnym spowiednikiem, a drugi ex-Jezuita O. Antoni Sadecki, kapelanem klasztoru przez oficyała krakowskiego a komisarza tychże zakonnic, biskupa sufragana Franciszka Potkańskiego, który też obydwóch przywiózł z sobą do Staniątek d. 11 listopada 1773 roku. Ksieni Agnieszka Łojowska, ofiarowała im mieszkanie w oficynie i zupełne utrzymanie. Przyjęła trzeciego ex-Jezuitę, brata Horodyńskiego 1775 r., a że znał się na gospodarstwie, powierzyła mu urząd ekonoma. Czwarty ex-Jezuita O. Cyranka, od 1777 roku proboszcz w Wieliczce, potem kanonik w Tarnowie, częstym bywał gościem w Staniątkach i celebrował sumy w większe święta.

Gdy 1777 r. O. Jedel wyjechał na Szląsk do rodziny, przybył ks. Sadeckiemu spowiednikowi, jako kapelan, piąty ex-Jezuita ks. Ignacy Bieleniewicz. »Obaj ci świątobliwi kapłani przez lat 30 oddawali usługi naszemu Zgromadzeniu, czczeni i szanowani przez wszystkich, jako ostatni zabytek wielkiego zakonu. Obydwaj w tym samym roku 1807 zasnęli w Panu, pierwszy lat 83, drugi lat 77 wieku, obaj pochowani na cmentarzu zakonnic. Potem nie było już XX. ex-Jezuitów wcale i kościołem staniąteckim opiekowali się OO. Benedyktyni z Tyńca i księża świeccy« [1]).

Aż znów 1831 r. po spaleniu kolegium jezuickiego w Tyńcu, zawitali do Staniątek Jezuici bezdomni. Wiemy jak iście po macierzyńsku przyjęła i opiekowała się nimi ksieni Duval i otrzymała zato, czego tak bardzo pragnęła, stałą misyę Jezuitów w Staniątkach [2]). O. Walużynicz przez lat 24 był tu kapelanem i tu umarł 1855 r., ale pochować się kazał na cmentarzu parafialnym w Brze-

---

[1]) Kronika klasztoru staniąteckiego, gdzie także przytoczony testament ks. Bieleniewicza z r. 1803, w którym całe swoje mienie 60 dukatów, i co jeno jest rzeczy w celi, zapisuje zgromadzeniu zakonnic, »bo ten ubogi majątek nie gdzieindziej, tylko przy usługach kościoła klasztoru staniąteckiego, z dobroczynności tegoż klasztoru jest zupełnie nabyty«.

[2]) Patrz wyżej §. 72, str. 689.

ziu. Przy nim tulili się podczas rozproszenia 1849 r. OO. Snarski i Antoni Suszczewski, bracia Jan Schmidt i staruszek Tomasz Piotrowski. Na miejsce O. Suszczewskiego przybył 1850 r. O. Augustyn Markiewicz. Chwilowo bawili tam i pracowali w okolicy OO. Antoniewicz i Baczyński. W 1854 r. OO. Antoni Grocholski i Bazyli Arciszewski zastąpili tamtych, należeli jednak do rezydencyi sądeckiej; r. 1855 jest tylko sam O. Grocholski; 1856 r. OO. Franciszek Obrąpalski i Józef Perkowski. Ten d. 20 września t. r. tknięty paraliżem podczas mszy św. u wielkiego ołtarza, pochowany został pod krzyżem misyjnym, który sam na zakończenie misyi 1839 r. postawił, mówiąc: »tu mnie pod tym krzyżem pogrzebcie«. Roku 1857—1859 jest sam tylko O. Iwo Czeżowski, spowiednik i kapelan. Za jego radą i staraniem, ksieni Czajkowska odnowiła i kazała oszklić kaplicę Matki Boskiej bolesnej.

Te częste zmiany tłumaczą się tem, że był to czas przejściowy, po rozproszeniu urządzały się kolegia i domy. Gdy to się stało, przeznaczył 1858 r. prowincyał Brown OO. Grocholskiego i Stefana Załęskiego do Staniątek; pierwszy pozostał tam lat przeszło 20, do 1878 r., w którym dla starości (miał lat 83) nie mogąc już pracować, przeniesiony został na chleb łaskawy do kolegium starowiejskiego i tam zasnął w Panu 31 stycznia 1880 roku. Drugi, O. Stefan Załęski, kości swoje złożył w murowanym grobie na cmentarzu zakonnic 8 lutego 1866 r., porażony na płuca w kościele, podczas *Asperges me* przed sumą, opłakiwany wtenczas, wspominany rzewnie po dziś dzień przez zakonnice i lud staniątecki, rzadkiej bowiem był dobroci, chociaż »burczał« wiecznie i stąd Tyburcyuszem go żartobliwie nazywano. Miejsce jego, z tytułem superiora, zajął O. Józef Siedmiogrodzki, mistrz przedtem nowicyuszów jezuickich, mąż świątobliwy, wymowny, uczynny, a pełen godności i taktu. Równocześnie prawie z nim przybył brat Jacek Baryszewski, kupiec i obywatel niegdyś krośnieński, teraz starzec 73-letni, rodzony ojciec ksieni od 1865 r. Zofii Baryszewskiej. Obadwaj z O. Grocholskim składali czcigodną trójcę zacnych Jezuitów, którzy nietylko pomocą, ale ozdobą byli Staniątkom. W r. 1865 odbyła się w 26 lat po ostatniej, wielka misya ludowa w Staniątkach, na której kazali OO. Peterek, Praszałowicz, Czeżowski i kleryk podówczas Klemens Baudiss.

Po otwarciu kolegium krakowskiego, od 1868 r. dom staniątecki przyłączony był do niego. Więc na święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i t. d., przyjeżdżali z kolegium młodzi Jezuici z celebrą, asystą i kazaniem, aby onym starym Ojcom przyjść w pomoc. Wdzięczna zato ksieni Baryszewska, równie jak zato, że pozwolono jej ojca staruszka mieć blizko siebie i z dawna dla Jezuitów życzliwa, opatrywała wraz z klasztorem hojnie potrzeby ubogiego kolegium krakowskiego. W roku 1877 prowincyał Mycielski dodał starcom pomoc stałą, O. Roberta Scholza, który zajął się głównie szkołą wiejską i śpiewem kościelnym; O. Grocholskiego przeniósł, jak wspomniałem do Starejwsi, a dwóch innych starców zabrała śmierć nielitościwa: brata Baryszewskiego 1 stycznia 1878 r., O. Siedmiogrodzkiego 23 lutego t. r., obadwaj pochowani na cmentarzu zakonnic, pod cieniem lip rozłożystych.

Pozostał O. Scholz, więc dano mu jako starszego towarzysza O. Józefa Sperla. Niedługo pracowali. Prowincyał bowiem Mycielski, uważając pobyt Jezuitów w Staniątkach za niedość zgodny z duchem instytutu i teren pracy za niewystarczający, zwinął dnia 1 kwietnia 1880 r. dom staniątecki, O. Scholza wysłał do Sącza, O. Sperla do Tarnopola. Miejsce ich zajęli OO. Reformaci z Wieliczki i przez lat prawie 20 byli kapelanami i spowiednikami klasztoru. Napróżno ksieni Baryszewska, a bardziej jeszcze jej od 1882 r. następczyni Genowefa Łazowska, czyniły zabiegi u jenerała Beckxa i prowincyała Jackowskiego, o przywrócenie klasztorowi Jezuitów; napróżno modliły się o to, odprawiały nowenny, starsze zwłaszcza zakonnice, wychowane od 1831 r. pod kierunkiem tych Ojców. Uzyskały tyle, że nadzwyczajnym spowiednikiem klasztoru i dyrektorem corocznych rekolekcyi był zawsze ktoś z Jezuitów, przez lat 11 O. St. Załęski, że na większe święta po dawnemu przyjeżdżali Jezuici krakowscy z celebrą i kazaniami. OO. Reformaci nie byli temu przeciwni, starali się dogodzić klasztorowi we wszystkiem, jak mogli, ale ksieni i zakonnice pragnęły Jezuitów. Więc ponowiły prośby i starania u jenerała Martina 1896 i 1899 r., w którym jenerał zezwolił wreszcie na powrót Jezuitów, pod warunkiem, że otwartą zostanie w Staniątkach formalna rezydencya. Przyjęła z ochotą warunek ksieni Łazowska, połowę nowych oficyn, które murowano, i ogród przeznaczyła dla Jezuitów, oni zaś przybywszy 30 listopada 1899 r. zamieszkali chwilowo w starej

oficynie, przenieśli się w lecie 1900 r. do nowej, zaprowadzili klauzurę, urządzili rozmownicę, salę jadalną, kaplicę domową, bibliotekę i cele, jak w rezydencyach bywa, pracują po dawnemu w kościele, są kapelanami i nadzwyczajnymi spowiednikami klasztoru, który stara się o ich utrzymanie.

Dnia 4 sierpnia 1900 r. mianowany nowej rezydencyi pierwszym vice-superiorem O. Bapst z O. Gabryelskim. Później przydany im został O. Stuer, który z misyi amerykańskiej świeżo powrócił i już 1901 roku po O. Bapscie objął rządy w Staniątkach, i zbożnie pracował, wyjeżdżając raz po raz na misye między robotnikami polskimi w Saksonii, Westfalii i indziej. Pracował przed nim przez kilka miesięcy O. Uram, pomagali mu kolejno OO. Cużytek, Wilczkiewicz, od 1903 r. O. Brząkalski, od lipca 1905 r. O. Radecki [1]).

§. 108. Rezydencya św. Barbary w Krakowie. 1878—1905.

Wnet po otwarciu kolegium krakowskiego, brak własnego kościoła dotkliwie uczuć się dawał Jezuitom. Na dawny profesów jezuickich kościół św. Barbary, w śródmieściu *in umbilico urbis*, tuż obok kościoła Panny Maryi, zwrócili oczy. Opinia nawet Krakowian kościół ten ongi jezuicki, pamiętny kazaniami i pracami ks. Skargi, przeznaczała Jezuitom. Zarządzał nim ostatni z Bożogrobców, uczony ale pochylony wiekiem, ks. Piotr Pękalski [2]), dla kon-

---

[1]) Catalogi breves. — Hist. Col. Cracoviensis. — Kronika klasztoru staniąteckiego.

[2]) Po kasacie kościół św. Barbary oddał biskup Sołtyk kongregacyi kupieckiej z bractwami Opatrzności Bożej i Niep. Pocz. N. M. P. dnia 1 grudnia 1774 r. Dom zaś dawny profesów oddała narodowa komisya edukacyjna na własność akademii, jako fundusz pojezuicki 1780 r. Po zajęciu Krakowa wskutek 3-go rozbioru Polski przez Austryę, rząd austryacki zabrał Bożogrobcom klasztor św. Jadwigi na Stradomiu na cele wojskowe, dał im natomiast kościół i dom św. Barbary 1796 r., urzędowne oddanie przez biskupa Turskiego nastąpiło 1798 r. Oni 1797 r. dobrowolnie ofiarowali się na przyjęcie w swój dom szkoły normalnej i dostarczenie 5 nauczycieli, zaco brali rocznie 500 złr. pensyi, 50 złr. na utrzymanie szkoły.

gregacyi zaś niemieckiej, przeniesionej tu koło 1850 r. z kościoła św. Marka, mówił kazania Lazarzysta ks. Rademacher. Gdy ten wybrał się na misye do Ameryki, zawezwał biskup Gałecki na przedstawienie, jak się zdaje, życzliwych Jezuitom kanonika Matzkego i opata Słotwińskiego, prowincyała Szczepkowskiego, aby dał kaznodzieję niemieckiego do św. Barbary, któryby tam mszę św. odprawiał i słuchał spowiedzi. Prowincyał przeznaczył, jak już wspomniałem, 1868 r. O. Lipińskiego, którego zastąpił 1869 r. O. Langer, 1873 r. O. Eberhard.

Po śmierci ostatniego Bożogrobca ks. Pękalskiego, 30 marca 1874 r. kościół św. Barbary przeszedł znów na własność funduszu religijnego i zostawał bez zarządcy. Biskup Gałecki przeznaczył administratorem św. Barbary świeckiego kapłana, którego naturalnie opłacać musiał rząd, bo zabrał cały majątek Bożogrobców. Aby uniknąć płacenia, zapytał rząd prowincyała Kautnego, czy kaznodzieja niemiecki Jezuita nie przyjąłby także administracyi, ale tymczasowo i bezpłatnie?

Przyjął warunek prowincyał, w nadziei, że wkrótce kościół św. Barbary, dostanie się zakonowi na własność, i O. Eberhard objął 27 czerwca 1874 r. zarząd rzeczonego kościoła, jako »prowizoryczny, bezpłatny administrator«, mieszkał w kolegium na Wesołej, skąd też inni księża na celebry, kazania i słuchanie spowiedzi przychodzili. Nowy bowiem administrator, oczyściwszy nieco wnę-

---

W lipcu r. 1809 Kraków przeszedł pod rząd polski Księstwa warszawskiego, który na miejsce niemieckiej normalnej, zaprowadził szkołę polską wydziałową z 8 profesorami, z tych 4 byli Bożogrobcy.

Na kongresie wiedeńskim 1815 r. Kraków ogłoszony wolnem miastem. Urządzała go komisya organizacyjna i ta zwinęła szkołę wydziałową u św. Barbary, wprowadziła zaś trzy pierwsze klasy licealne, pod zarządem akademii jagiellońskiej, która od rządu austryackiego, a potem polskiego, miała coroczny budżet. Senat krakowski przerobił dom św. Barbary na bursę, wziąwszy z funduszu Bożogrobców na ten cel 8.000 złr. Tenże senat 1837 r. zabrał fundusze i zabronił Bożogrobcom przyjmowania nowicyuszów, skazał ich więc na wymarcie. Jakoż wymierali, tak, że gdy Jezuici otworzyli kolegium w Krakowie 1867 r., żyli już dwaj tylko: ks. Wolniewicz † 1869 r. na probostwie św. Mikołaja i ostatni ks. Piotr Pękalski, który od 1836 r. zarządzał kościołem św. Barbary, † 30 marca 1874 r. (O początku rozkrzewienia i upadku zakonu XX. Kanoników Stróżów św. Grobu Jerozolimskiego, napisał ks. Piotr Pękalski. Kraków 1867, str. 126—141).

trze świątyni, zaprowadził porządne nabożeństwo, codziennie mszy kilka, ostatnia o 9, wieczorem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, w niedzielę i święta sumę z kazaniem niemieckiem, nieszpory z kazaniem polskiem, a 1875 r. założył apostolstwo Najsłodszego Serca Jezusowego. Wnet arystokracya Krakowa, wówczas dość liczna, przeniosła się z swą dewocyą do św. Barbary i nie skąpiła ofiar na ozdobę świątyni i uposażenie zakrystyi. Bractwa też, kupieckie, niemieckie i skargowskie arcybractwo miłosierdzia, rade, że nabożeństwa punktualnie i wystawnie im odprawiano, popierały O. Eberharda w uporządkowaniu i ozdobie kościoła. Niezadługo, zamiast jednego, stanęło 6 konfesyonałów, oblężonych zawsze w niedzielę i święta, nie pustych w dnie powszednie; słuchano zaś spowiedzi w polskim, niemieckim, francuskim i włoskim (O. Langer) języku. Nie upłynął rok, a zapomniana św. Barbara stała się bardzo uczęszczanym kościołem, wielką penitencyaryą Krakowa i tych, którzy tu z różnych stron Polski przybywają.

Po śmierci hr. Gołuchowskiego 1875 r., objął namiestnikowskie rządy hr. Alfred Potocki. Do niego udał się rektor krakowski Praszałowicz z ustną prośbą, aby kościół św. Barbary przywrócił Jezuitom, którzy już od 2 lat w nim zbożnie pracują, a gdy namiestnik uznał słuszność prośby, i przyrzekł poparcie, wniósł prowincyał Kautny urzędowe podanie. Namiestnictwo zapytało biskupa Gałeckiego o zdanie, a otrzymawszy nader przychylną odpowiedź, odesłało sprawę do ministerstwa wyznań, i tam ona ugrzęzła.

Tymczasem w kolegium na Wesołej robiło się ciasno i duszno, bo rozpoczęto budowę nowego gmachu i dla uzyskania miejsca, zwalono parterowy dom jeden. Więc prowincyał Mycielski, dla księży pracujących u św. Barbary wynajął drugie piętro domu, wdowy Flemingowej przy Małym rynku i 28 października 1878 r. otworzył tymczasową rezydencyę św. Barbary, zależną od kolegium, w której sam zamieszkał, a z nim sekretarz jego O. Merkel, O. Eberhard, bracia Maź i Chmielewski. Tymczasowość trwała blizko 2 lata.

O. Jackowski, powróciwszy z rosyjskiego więzienia z Siedlec, mianowany został superiorem u św. Barbary, i wynająwszy dom cały księży mansyonarzy maryackich, tuż obok kościoła św. Barbary, otworzył 1 lipca 1880 roku już stałą rezydencyę tej nazwy, umeblowawszy ją sprzętami na tandecie kupionymi, bo na nowe

nie miał pieniędzy. Niebawem 18 lipca t. r. powierzono mu rektorstwo krakowskie, on jednak zatrzymał i superiorstwo św. Barbary. Dopiero gdy 16 czerwca 1881 r. został prowincyałem, oddał zarząd rezydencyi św. Barbary O. Mycielskiemu, który po roku złożył go w ręce O. Wójcikowskiego, sam zaś udał się do Starejwsi na rektora i mistrza nowicyuszów [1]). W domu św. Barbary mieszkało zwykle 6 księży, a zmieniali się często [2]), duszą jednak domu i kościoła św. Barbary był »bezpłatny administrator«, O. Eberhard aż do 1889 r., w którym powołano go na superiora do Czerniowiec, z żalem całego Krakowa.

Istotnie trudno pojąć, jak ten Berlińczyk [3]), stał się popularnym w rdzennie polskiem mieście u klas wszystkich. Prawda, że w pracy i poświęceniu nie znał miary, a wesołą, szczerą uprzejmością jednał sobie serca. Oprócz częstych kazań i nauk polskich i niemieckich u św. Barbary i nabożeństw brackich, nowen przeróżnych, rekolekcyi wielkopostnych, majowego i czerwcowego nabożeństwa, które zazwyczaj sam odprawiał, nauki tylko pomagali mu niekiedy mówić inni, znalazł czasu i sił dosyć, aby kazania prawić na Skałce, u św. Mikołaja, u Panny Maryi, a także w Pleszowie, Tęczynku, Krzeszowicach i na misyach ludowych w Ruszczy, Mogile, Jaworznie, Boguminie, Czerniowcach 1879 r. z O. Maksymilianem Klinkowstroemem i t. d. i słuchać tam spowiedzi; aby dawać rekolekcye prawie wszystkim zakonom żeńskim i osobom prywatnym; aby prowadzić założoną przez siebie »Czytelnię młodzieży katolickiej« [4]), zaopiekować się dziewczętami w fabryce cygar i miewać dla nich rekolekcye, udzielać lekcyi religii i przygo-

---

[1]) Catalogi breves, — Diarium Resid. ad s. Barbaram.

[2]) Pracowali tam między innymi: OO. Adolf Kamieński, Kamil Praszałowicz, Józef Hołubowicz, Franciszek Bröer, Karol Koczorowski, ci krótko; dłużej, bo lat kilka i kilkanaście: OO. Kiciński, Riedl, Fridrich, Łaptaszyński, Churain, Cużytek, Załęski, Bratkowski.

[3]) Ojciec był katolikiem, matka protestantką, która krótko przed śmiercią przeszła na katolicyzm. Indygenat austryacki otrzymał O. Eberhard 1877 roku, przyjęty do gminy Wyciąże.

[4]) Po wyjeździe O. Eberharda z Krakowa 1889 r., zajął się czytelnią superior Załęski. Wnet jednak akademicy należący do czytelni, wnieśli do niej »politykę«, a z nią rozdwojenie i kłótnie. Więc superior usunął się od niej. Następca jego ks. Pijar Chromecki po kilku tygodniach zrobił to samo. Czytelnia się rozwiązała 1891 r.

towywać do spowiedzi i pierwszej komunii św. dzieci wyższych i średnich rodzin; aby odwiedzać i opatrzyć św. sakramentami setki chorych; aby przygotować i nawrócić do wiary katolickiej 297 protestantów, zwłaszcza protestantek z Anglii, Szwajcaryi i Niemiec, które jako guwernantki w polskich domach przebywały, i 50 kilka schizmatyków; aby wreszcie nauczyć katechizmu i ochrzcić 309 żydów i żydówek. Prawda, czynili to samo także inni księża rezydencyi, ale nie w tej mierze, co on, a ile przytem zaznał trudów, ile przykrości, zwłaszcza z żydami.

Oto w marcu 1885 roku poseł do rady państwa w Wiedniu, baron Bloch z Florisdorfu, zaczepiwszy budżet ministerstwa sprawiedliwości, zarzucał powolność sądom krakowskim, nieudolność policyi i pytał ministra, czy on wie o tem, że w Krakowie Jezuita ks. Eberhard, prozelityzmem i nieuczciwą miłością wiedziony, Małkę Stieglitzównę, nakłonił do ucieczki z domu rodzicielskiego przy ulicy Szpitalnej i przyjęcia chrztu? Z rozkazu ministra sądy wdrożyły dochodzenie; okazało się, że dziewczyna ma lat 16, może więc na mocy ustawy państwowej, zmienić wyznanie religijne, choćby wbrew woli rodziców, że jednak na żądanie ojca, sąd szukać kazał dziewczyny w Staniątkach, ale jej nie znalazł. Dwa razy jeszcze na krzyki żydów i gazet żydowskich wznowiono sądowe dochodzenie, ale każdym razem skarga starego Stieglitza o zbrodnię gwałtu publicznego została odrzuconą. Z toku śledztwa widoczne było, że 1) O. Eberhard odradzał dziewczynie stanowczo ucieczkę z domu rodziców, którzy ją biciem i srogiem obejściem do tego moralnie zmusili; że 2) ochrzcił ją wtenczas, gdy magistrat i konsystorz potrzebne dali pozwolenie; że 3) nakłonił PP. Benedyktynki w Staniątkach, u których dziewczyna chwilowy przytułek znalazła, iż nie broniły jej rozmowy sam na sam z rodzicami, którzy ją kilkakrotnie namawiali do powrotu do domu i dawnej wiary, ale bezskutecznie; że 4) postarał się, aby dla dalszej edukacyi, przyjęły ją Siostry Boromeuszki w Cieszynie, a gdy stamtąd po kilku latach już dorosłą panną wróciła, dopomógł jej, że wyszła uczciwie za mąż, jest matką kilkorga dzieci i żyje dotąd.

Przykrzejszą jeszcze była druga sądowa sprawa, tocząca się prawie równocześnie z tamtą. Rzecz tak się miała. Z początkiem kwietnia 1885, znany w Krakowie ogrodnik Henryk Morgenstern, protestant z Saksonii, wniósł do ministra sprawiedliwości prośbę o do-

chodzenie za zbiegłą z domu córką Emmą. W podaniu tem, zredagowanem przez koncypienta adwokackiego Stefana Eichhorna, żyda, obwiniał Morgenstern O. Eberharda o nakłonienie córki do zmiany wiary i ucieczki w celach miłosnych, przyczem użył wyrazów: *Proselitenmacher*, *Verführer*, *verbrecherische*, *betrügerische Handlung*. Minister odesłał podanie prokuratoryi państwa w Krakowie, ta sądowi. Wezwany do śledztwa O. Eberhard, zażądał w protokole, aby najściślej sprawy dochodzono i jeżeli okaże się winnym, aby go surowo ukarano, ale jeżeli nie, aby ukarano oszczerców. Niewinność jego zajaśniała w całej pełni, raz tylko rozmawiał z Emmą w zakrystyi św. Barbary, odradzał jej ucieczkę z domu, żadnej nie utrzymywał z nią korespondencyi, nie wiedział nawet, gdzie się obraca, czy i kiedy przeszła na katolicyzm. Więc Morgenstern i Eichhorn zasiedli 1 września 1885 roku na ławie, jako oskarżeni »o obrazę czci« (§. 487 kod. karn.) i wyrokiem sądu delegowanego karnego zasądzeni, pierwszy na 7 dni, drugi na 6 tygodni aresztu. Obydwaj odwołali się do sądu krajowego, który ich 8 października uwolnił od kary, ale jedynie dla przedawnienia sprawy. Rzecz jasna, że żydowska prasa wiedeńska, która się rozpisywała szeroko o prozelityzmie i uwodzeniu ks. Eberharda w obojej tej sprawie, wzywając policyę i sądy, aby ostro przeciw niemu wystąpiły, zamilczała roztropnie o przebiegu i wyniku procesów. Emma Morgenstern wstąpiła do PP. Nazaretanek, i od kilkunastu lat jest przełożoną domu tego zgromadzenia w Rzymie.

Procesy te nietylko nie szkodziły dobrej sławie O. Eberharda, ale owszem spotęgowały ją. Konsystorz biskupi przesłał do ministeryum sprawiedliwości pismo pod d. 23 marca 1885 r., w którem potwierdziwszy prawdziwość relacyi, jaką ks. Eberhard złożył pisemnie O. prowincyałowi Jackowskiemu, oświadcza, że »rzucone przeciw niemu podejrzenia uważa jako oszczerstwo, a co do moralności O. Eberharda, może tylko jak najlepsze dać świadectwo. O. Eberhard jest niemieckiej narodowości, ale tu w Krakowie, znaną w najszerszych kołach, poważaną i ulubioną osobistością«. Podobne świadectwo dało O. Eberhardowi miasto Kraków; najzacniejsi dygnitarze i obywatele z sfer arystokracyi i kupiectwa, profesorowie i adwokaci, zacne matrony i panie opatrzyli je licznymi podpisami.

Dodać winienem, że O. Eberhard był ministrem i prokuratorem rezydencyi i jej prawie żywicielem. Na opłatę czynszu mieszkalnego, chodził co kwartał, przez pierwsze 5 lat z książeczką do osób, które dać coś »na mieszkanie« dobrowolnie się zobowiązały, żebrał i na »czytelnię« i na ubogie chore i biedne osoby. Nie bronił mu tego nowy od 1885 r. superior Stan. Załęski, owszem pomagał w jego miłosierdziu i sam przez kilka lat zajmował się dolą Unitów podlaskich, uchodzących przed srogiem prześladowaniem schizmy rosyjskiej, zasłaniał przed rygorem policyi, bo ci biedni ludzie żadnych świadectw, ni dokumentów z sobą nie mieli, wynajdywał, ogłaszając w dziennikach, dla nich pracę i posadę i wielom z nich dopomógł rzeczywiście, ale też wiele nadużyło zaufania jego. Tenże superior, za inicyatywą jednak prowincyała Jackowskiego, a przy pomocy O. Eberharda, urządził 1886 roku pierwszą procesyę Najsłodszego Serca Jezusowego z kościoła św. Barbary na Mały Rynek z kazaniem i suplikacyami, którą prowadził wieczorem o 8 godzinie biskup krakowski Dunajewski, a zamieniły w zwyczaj wszystkie domy jezuickie. Oprócz istniejącego od lat 6 Apostolstwa Serca Jezusowego, założył superior Jackowski 1881 r. bractwo Dobrej śmierci dla mężczyzn i w tymże samym roku bractwo Matek chrześcijańskich; na tych bractwach na razie poprzestano.

Po wyjeździe O. Eberharda do Czerniowiec, zastąpił go w kościele i domu O. Churain przez lat 7, do 1896 r. Oprócz porządków w kościele, odnowił bardzo starannie dom i całą siłą opierał się przeniesieniu rezydencyi do domu przy ulicy Grodzkiej, blizko kościoła św. Piotra i Pawła.

Ta »królewsko-książęca bazylika«, jak ją za polskich czasów nazywano, teraz uboga, prawie opuszczona z porysowanymi murami, zaciekającymi dachami, służyła od 1824 r. za farę dla parafii WW. Świętych. Odnowienie jej i utrzymanie w dobrym stanie zdało się przechodzić finansowe siły komitetu i parafii dość licznej (6.200 dusz), ale przeważnie ubogiej. Dlatego 1888 roku proboszcz Waleryan Serwatowski, proponował przez superiora St. Załęskiego, aby Jezuici weszli do kościoła św. Piotra, na razie jako spowiednicy, on im 2 lub 3 konfesyonały odstąpi, a skoro raz wejdą, łatwiej będzie po jego śmierci *beneficio vacante*, o cały kościół traktować. Prowincyał Mycielski na projekt się nie zgodził, kard. Dunajew-

ski na seryo o tej sprawie nie myślał, rozbijało się wszystko o to, dokąd przenieść parafię WW. Świętych?

Nowy książę biskup Puzyna oświadczył się z gotowością oddania rzeczonej bazyliki Jezuitom. Gdy go prowincyał Szczepkowski prosił o pisemne ułożenie warunków oddania i objęcia świątyni, odmówił, kazał zawierzyć biskupiemu słowu, a tymczasem postarać się o mieszkanie. Były silne głosy przeciw temu i przeciw nabyciu kamienicy trzech panien Dzieduszyckich przy ulicy Grodzkiej l. 43, ale silniejsze głosy, zwłaszcza O. Morawskiego, za przeniesieniem rezydencyi św. Barbary na ulicę Grodzką. Więc kupiono drogo, przerobiono jeszcze drożej ów dom, w którym oprócz księży do pracy kościelnej, umieszczono »kolegium pisarzy« mianowicie redakcye *Przeglądu powszechnego* i *Misyi katolickich;* dom nosić miał nazwę *Domus scriptorum et Residentia ad S. Petrum*, a superiorem jego mianowany 16 lipca 1896 roku O. Maryan Morawski, redaktor *Przeglądū powszechnego* i profesor dogmatyki na uniwersytecie krakowskim. Zamieszkało z nim 11 księży i 5 braci.

Gdy to się stało, prowincyał zgłasza się do księcia biskupa z prośbą o oddanie kościoła św. Piotra. Po niejakiej zwłoce, otrzymuje warunki oddania, na które zgodzić się nie mógł i których jenerał Martin przyjąć nie pozwolił. Jezuici osiedli na lodzie, dom na ul. Grodzkiej nosił dawną nazwę rezydencyi św. Barbary, oni zaś biegać musieli do kościoła św. Barbary ze mszą św. i innemi czynnościami duchownemi, co zabierało tam i nazad 20 minut czasu. Otoczeni dokoła brudnem, wrzaskliwem żydowstwem, trapieni hałasem ulicy, turkotem tramwaju, przebywali iście czyścowe miesiące i lata, a w dodatku ponosili znaczne straty, bo dochód z domu nie pokrywał procentów od włożonego, pożyczonego kapitału. Więc po 8 latach, jak niepyszni, powrócili na dawne mieszkanie przy placu Maryackim, które po długich staraniach i za znacznie podwyższonym czynszem wynajmują.

W dobie zamieszkania Jezuitów przy ul. Grodzkiej odbył się głośny proces Jezuitów przeciw socyalistom, który tych ostatnich podał w pogardę powszechną. W pisemku socyalistycznem krakowskiem *Naprzód* nr. 11 z dnia 17 marca 1898 r. ukazał się artykulik z Nowego Sącza, obwiniający Jezuitów tamtejszych, jako twórców, protektorów i kierowników katolickiego stowarzyszenia robotników »Przyjaźń«, o urządzenie sobie orgii w miejscu ustępowem, lokalu

»Przyjaźni« z kochanką jednego »przyjaźniaka«, a trzech z pomiędzy nich o inne bezecności. Oszczerstwo było zbyt zuchwałe, a mierzyło głównie w O. Stanisława Załęskiego, który szeregiem broszur i odczytami naprzykrzył się mocno socyalistom, więc na jego życzenie, prowincyał Badeni polecił adwokatowi Caro dotrzeć do dna oszczerstwa i wytoczyć proces przed sądem przysięgłych w Krakowie, gdzie *Naprzód* wychodzi. Rozprawa sądowa trwała od 15—17 czerwca 1898 r., drukowana w dziennikach w Galicyi i w osobnej broszurze, według stenogramu p. t. »Socyaliści przed sądem« i zakończyła się wyrokiem, skazującym doktora medycyny Józefa Lehmana, jako autora oszczerstwa na 8 miesięcy aresztu, Jana Malisza, pisarza adwokackiego, jako reportera oszczerstwa na 6 miesięcy, Franciszka Sułczewskiego, redaktora *Naprzodu* na 4 miesiące, obostrzonego co tydzień postem i na zwrot kosztów procesu. Sąd wyższy apelacyjny zniżył dwom pierwszym karę o dwa miesiące, ale to nie zmieniło w niczem pohańbienia socyalistów wobec społeczeństwa całego, jakie na nich proces ten ściągnął.

Superior Morawski rozpoczął 1897 r. kosztem rządu pokrycie dachów i odnowienie kościoła św. Barbary, dokończył go jego następca vice-superior Błażej Szydłowski, pod kierunkiem konserwatorów Stryjeńskiego i Tomkowicza, przyczem wyrzucono 4 ołtarze i kilka starych, ale pięknych ozdób, jak balaski w kształcie mieczów, odgradzające kaplicę Matki Boskiej Bolesnej od nawy kościelnej [1]).

Rzecz jasna, że dla odległości mieszkania, księża nie mogli być na zawołanie i usługę pobożnych, a do tego zmieniano ich często, ucierpiał więc nastrój ogólny nabożeństw, chociaż superior Ledóchowski 1899 r. pomnożył liczbę kazań, iż w niedzielę i święta mówiono 3 kazania, niemieckie przed sumą, dwa polskie podczas sumy i po nieszporach.

Zmniejszyło się też uczęszczanie wiernych, zwłaszcza z warstw wyższych, i potrzeba było po powrocie na dawne mieszkanie, kilka

---

[1]) Kościół św. Barbary, bez stylu, był piękny jedynie starością swoją. Odnowili go starzy Jezuici 1760—1764 r. i w tym stanie zachował się nietknięty do powrotu Jezuitów 1874 r. Lipowe ołtarze tu i owdzie spróchniałe, należało naprawić, ale nie wyrzucać i psuć fizyognomię starożytną świątyni, którą Pruszcz obszernie opisał.

miesięcy wytężonej gorliwości superiora, Stanisława Mielocha i jego księży, aby dawny duch ś. p. Eberharda do świątyni zawitał.

Zato w ostatniem dziesięcioleciu zajęto się bardzo stowarzyszeniami katolickiemi. O. Szydłowski zawiązał 1897 r. stowarzyszenie terminatorów, urządzał dla nich zabawy wspólne, jasełka, uczył śpiewu, aby ich zachęcić do nauki religii i praktyk nabożnych. Prowadzili je dalej OO. Hrubant i Kraupa, materyalną nad nimi opiekę miał i ma dotąd O. Bratkowski. Dzielniejsi i gorliwsi z tych terminatorów zawiązali kongregacyę Dzieciątka Jezus, pod zarządem O. Kraupy, z której znów wybiera się kandydatów do kongregacyi maryańskiej czeladników. Ta rozwija się pięknie, prowadzi ją, równie jak kongregacyę maryańską młodzieży handlowej i przemysłowej O. Jarosław Rejowicz. Stowarzyszenie zawodowe katolickie stróżów kamienicznych założył superior Ledóchowski 1900 r., prowadzili je OO. Sopuch, Boc, Mieloch, Kraupa, Lipke, ale szorstcy ci ludzie wołali ustawicznie o zapomogi pieniężne, jakoby z powinności im należne, więc Jezuici usunęli się od zarządu, zastąpili ich księża świeccy. Są to niestety drobne okruchy, bo ogół młodych rzemieślników albo należy do »partyi« socyalistów, albo zdala się trzyma od Kościoła.

O. Bratkowski objął 1893 r. założone przez superiora Stan. Załęskiego 1886—1889 r. kongregacye maryańskie kupców, pań i nauczycielek i rozwinął znacznie, a nadto erygował trzy sodalicye nowe, które nabożeństwa swe odprawiają w kaplicy domowej, w rezydencyi, panów, akademików, studentów gimnazyalnych. On też moderatorem jest kongregacyi maryańskich, założonych przez Siostry Felicyanki, Urszulanki i inne naukowe zgromadzenia dla swych pensyonarek i uczennic, a także sodalicyi maryańskich pań, które na prowincyi się zawiązały. On wreszcie podczas rekolekcyi wielkopostnych, erygował sodalicyę maryańską gimnazyalistów w Rzeszowie, w Jarosławiu zaś nauczycieli i oddał pod opiekę miejscowych ks. katechetów. O. Klemens Baudiss, niezmordowany w dawaniu rekolekcyi zakonom żeńskim, założył kongregacyę maryańską dla pań Niemek i co miesięczne dla nich miewał nauki. O. Tuszowski moderatorem jest kongregacyi maryańskiej pań pracujących w biurze, zawiązanej 1905 r.

Znaczny zastęp sług pobożniejszych garnął się zawsze do kościoła św. Barbary, spowiednikami ich byli OO. Riedl, Cużytek

i inni. Otóż 1900 r. superior Ledóchowski założył dla nich stowarzyszenie św. Zyty, napisał sam statut, zatwierdzony przez namiestnictwo, a następca jego w zarządzie O. Sopuch, przy dzielnej pomocy pani Dziewickiej, zorganizował je w instytucyę nader pożyteczną i humanitarną, mającą dom własny, bezpłatne biuro wywiadowcze, bezpłatnego adwokata i lekarza. Od 1901 r. prowadzi stowarzyszenie O. Stanisław Mieloch. Jego staraniem urządzono w domu schronisko dla słabych lub niemających chwilowo służby na 12 łóżek, osobną infirmeryę na 6 łóżek, wzorową kuchnię dla ułatwienia dziewczętom nabycia sztuki kulinarnej bezpłatnie. Dla duchowego zaś wykształcenia »Zytek«, bo tak je powszechnie nazywają, miewa superior Mieloch coniedzielne poobiedne katechizacye, a kongreganistki nauczycielki urządziły dla analfabetek szkołę czytania i pisania. Nie dosyć tego, osobne pisemko p. t. *Przyjaciel sług* wychodzi co miesiąc od 1897 roku pod redakcyą pani prezydentki Dziewickiej, teraz pani Rychłowskiej i innych pań, w którem obok wiadomości ze świata, opisów rzeczy pięknych i ciekawych, czasem artykułów pobożnych i życiorysów świętych, podane są słowa serdecznego napomnienia, poważnej przestrogi i lekkiej satyry na wady służącym właściwe, a także przepisy kuchenne, zagadki, kącik wesoły; słowem barwność i praktyczność pisemka, a stąd i poczytność jego wielka. Stowarzyszenie liczy półtora tysiąca Zytek; rzetelne koło niego zasługi położyła prezydentka pani Dziewicka, którą od kwietnia 1905 r. zastępuje godnie pani Rychłowska. Niedawno wyłonił się pomysł nowy, iście katolicki a ludzki. Tysiące dziewcząt polskich i ruskich jadąc na robotę do Prus i Niemiec, i powracając, zatrzymuje się w Krakowie, narażone na wyzysk żydowski i gorsze niebezpieczeństwa. Otóż do każdego osobowego pociągu stowarzyszenie wysyłać chce na dworzec dwie Zytki z starszą osobą, aby wysiadającemi z pociągu dziewczętami się zaopiekowały. Skoro tylko pewne trudności z dyrekcyą kolei północnej zostaną usunięte, nowa ta misya kolejowa wejdzie w życie.

Osobne zawodowe stowarzyszenie św. Józefa dla pracownic w fabryce cygar, założył sup. Ledóchowski. Drugie zawodowe stowarzyszenie św. Antoniego dla pracownic konfekcyi damskiej, założył superior Mieloch 1902 roku przy pomocy pań Jelskiej, Dziewickiej i Hićkiewiczowej. Słowem, Ojcowie domu św. Barbary założyli i prowadzą 19 bractw i stowarzyszeń katolickich, któremi objęli

wszystkie prawie warstwy społeczne, chroniąc je od niewiary, skażenia obyczajów i prądów anarchicznych [1]).

Nie zapomniano o więźniach w domu karnym. Jezuici są tam kapelanami, O. Wolszlegier codziennie katechizuje w szkole więziennej, w soboty i wilię świąt słucha spowiedzi, w niedzielę rano ma mszę św. i kazanie, rekolekcyami przygotowuje do wielkanocnej komunii świętej, odwiedza i opatruje chorych w szpitalu więziennym.

Nie na sam Kraków ograniczała się praca ich. Jedni, jak OO. Bratkowski i Tychowski w Galicyi, w Księstwie poznańskiem i na Szląsku pruskim, drudzy jak St. Mieloch, Rejowicz, Sopuch na »pastoracyach« czyli posłudze duchownej dla polskich robotników w Westfalii, Saksonii i Danii; inni jak O. Czermiński między Polakami na Wschodzie, w Szwecyi i Peszcie, czas i siły swoje poświęcali.

Piękną pamiątkę w kościele zostawił po sobie superior Marcin Czermiński. Powiedziałem indziej [2]), że cudowny obraz Matki Boskiej w Jurowiczach, nad Prypecią, po zabraniu kościoła na cerkiew przez rząd rosyjski, przewieziony przez ś. p. marszałkową Gabryelę Horwatową do Krakowa, umieszczony został 1886 roku w bocznym ołtarzu Opatrzności Bożej. Przez wzgląd na żyjące osoby, które ten obraz przed grabieżą uratowały, nie można mu było nadać rozgłosu, na jaki zasługiwał. Po ich śmierci 1901 roku przyozdobił O. Czermiński, z darów Polek i Litwinek obraz w srebrną suknię i srebrną złoconą koronę, sadzoną kamieniami, ogłosił drukiem historyę obrazu, urządził uroczyste wotywy; obraz zasłynął ponownie łaskami, czego dowodem liczne wota złote i srebrne zdobiące go i w szafkach po obojej stronie ołtarza rozwieszone.

W listopadzie 1902 r. półwiekowa rocznica śmierci O. Karola Antoniewicza, o którym tyle się mówiło wyżej. Obchodzono ją

---

[1]) 1) Najsłodszego Serca Jezusowego, 2) Różańca żywego, 3) Matek chrześcijańskich, 4) Dobrej śmierei, 5) św. Zyty, 6) pracujących w fabryce cygar, 7) szwaczek, 8–18) kongregacye maryańskie: a) kupców, b) pań, c) nauczycielek, d) pracujących w biurach, e) szwaczek, f) panów, g) akademików, h) studentów, i) młodzieży handlowej i uczniów szkoły przemysłowej, k) czeladników, 19) Stowarzyszenie św. Piotra Klawera dla pomocy Murzynów, które prowadzi O. Jarosław Rejowicz. Wszystkie razem liczą 6.700 członków.

[2]) Patrz tom IV, str. 1551.

w kościele św. Barbary egzekwiami 14 listopada, które celebrował sam książę kardynał; mowę żałobną, piękną i mądrą powiedział prałat Chotkowski. Lat kilkanaście przedtem podobne egzekwie z egzortą żałobną odprawili Jezuici św. Barbary za spokój duszy ś. p. Waleryana Kalinki w grudniu 1886 r.; posła do parlamentu niemieckiego Kantaka, 1887 roku; prałata i kanonika krakowskiego Romana Spithala, stałego dobrodzieja rezydencyi, w styczniu 1889 r.; Ignacego Domejki, przyjaciela niegdyś Adama Mickiewicza, profesora potem na uniwersytecie w Chili, w Ameryce, pobożnego 82-letniego starca; biskupa więźnia za wiarę Jana Janiszewskiego, i drugiego biskupa niegdyś wileńskiego, wyznawcy wiary, Adama Krasińskiego 1891 r. Innym razem, przyjmowali radośnie powracającego z 20-letniego wygnania biskupa niegdyś wileńskiego, Karola Hryniwieckiego, który pontyfikał w dzień Niep. Poczęcia N. M. P. 1891 r., a superior St. Załęski w kazaniu opowiedział jego i kościoła wileńskiego męczeńskie dzieje.

Kościół św. Barbary bogaty był jeszcze z czasów czcigodnego O. Łęczyckiego (1608—1632 r.) w relikwie świętych. Miały je ołtarze, zwłaszcza Matki Boskiej Bolesnej, który nazwaćby można jednym wielkim relikwiarzem. Uporządkował je pod kierunkiem konserwatorów, w nowe osadził oprawy, dłuta p. Stojakowskiego i opatrzył w autentyki księcia kardynała superior St. Mieloch. On też staraniem O. Bratkowskiego, a za pośrednictwem profesora uniw. hr. Jerzego Mycielskiego odnowić kazał przez sławnego profesora malarza w Berlinie, Alojzego Hausera, stary z roku 1600, łaskami słynny obraz św. Stanisława Kostki, nowe artystycznie wykonane dał mu ramy, odświeżył ołtarz jego, równie jak ołtarz Serca Jezusowego, którego kult znacznie podniósł i wielki ołtarz.

Dodać winienem, że przez dłuższy czas, zwłaszcza w latach 1886—1890, zarówno śluby jak egzekwie znaczniejszych osób odbywały się w kościele św. Barbary; jednym i drugim przewodniczyli najczęściej biskupi. Także ubogą rezydencyę odwiedzali w tej dobie, a czasem gościli w niej po dni kilka niektórzy biskupi galicyjscy, więźnie i wygnańce za wiarę, jak: biskup Janiszewski, arcybiskupi Feliński i Hryniwiecki, biskupi Krasiński i Rzewuski; biskup sufragan poznański Likowski, biskup sandomirski Sotkiewicz; kanonicy i kanclerze mohilewski Barencewicz, płocki Laurentowicz; kanonik chełmiński i poseł do sejmu niemieckiego Neubauer i wielu

wybitniejszych kapłanów z Królestwa polskiego, którzy i rekolekcye tu odprawili.

W domu św. Barbary zakończyli pracowity żywot: O. Kamil Praszałowicz, równie dzielny misyonarz jak superior i rektor, kaznodzieja i spowiednik doświadczony † 6 kwietnia 1883 r., pochowany w grobowcu PP. Franciszkanek. O. Józef Hołubowicz, kaznodzieja dobry, założyciel i redaktor przez lat 5 *Misyi katolickich*; w wilię jeszcze śmierci robił korektę artykułu o Japonii, † 5 marca 1887 r. Prowincyał Jan Badeni w 40 roku życia, z powszechnym żalem nietylko zakonu, ale kraju całego † 5 stycznia 1899 r. Brat Marceli Chmielewski, długoletni towarzysz O. Sebastyańskiego na misyach w Nowym Poznaniu w Nebrasce † 3 stycznia 1904 roku. O. Maurycy Peter kaznodzieja niemiecki, każąc w kościele św. Barbary, przy słowach »okażemy się wszyscy przed sądem Bożym, iżby każdy odebrał nagrodę za dobre i złe«, padł apopleksyą tknięty na ambonie 28 lutego 1904 r.[1]).

---

[1]) Hist. Resid. ad S. Barbaram 1878—1905. Diarium Resid. ad S. Barbaram.

Superiorowie rezydencyi św. Barbary w Krakowie:

O. Michał Mycielski prowincyał 1878—1880 r. — Henryk Jackowski do 1881 r.—Michał Mycielski do 1882 r. — Władysław Wójcikowski do 1885 r.— Stanisław Załęski do 1891 r. — Henryk Jackowski do 1893 r. — Stefan Skołdycki do 1896 r. — Maryan Morawski do 1897 r. — Błażej Szydłowski do 1898 r. — Włodzimierz Ledóchowski do 1900 r. — Marcin Czermiński do 1903 r. — Stanisław Mieloch.



ROZDZIAŁ XX.

Nowe kolegia i domy w latach 1880—1905.

§. 109. Rezydencya św. Stanisława Kostki w Stanisławowie. 1883—1905.

Potężny umysł prowincyała Jackowskiego pojął odrazu potrzebę jezuickich domów na kresach Galicyi, a zwłaszcza na Rusi, podminowanej rosyjską i radykalną agitacyą. Stanisławów, stolica Pokucia i ruskiego biskupstwa wydał się nader odpowiedni. Mieli tam niegdyś (1717—1773 r.) Jezuici piękne kolegium ze szkołami, fundacyi hetmana w. k. Józefa Potockiego i kościół hojnością syna jego Stanisława wojewody kijowskiego dźwignięty; kolegium obrócono na gimnazyum, kościół na katedrę ruską [1]). Po latach dopiero 76 zjawili się misyonarze Jezuici na 15-dniową misyę w kościele ormiańskim, jak opowiedziałem wyżej, i znowu ich przez lat z górą 40, chyba w przejeździe nikt tam nie widział. Przetrwała jednak życzliwa o nich tradycya.

Stanisławów tymczasem »stolica i gród Pokucia«, odarty z baszt i murów, stał się 1802 r. miastem cyrkularnem, zamieszka-

---

[1]) Patrz tom IV, str. 1676 i moje dziełko: Jezuici w Stanisławowie. Nowy Sącz 1896 r.

łem głównie przez synów Izraela, a potem wolnem miastem królewskiem z gminnym samorządem, z siedzibą władz państwowych, autonomicznych i wojskowych. Po pożarze 1868 r. dzięki energii i zapobiegliwości burmistrza dra Ignacego Kamińskiego i jego następcy żyda dra Nimkina, odbudował się prędko i porządnie, a pod względem ludności zajął 4 miejsce w szeregu miast Galicyi.

I oto w późnej jesieni w listopadzie 1883 r. przybywa znów do miasta trzech Jezuitów: OO. Baczyński, Obmiński i Tychowski. Tym razem już nie na chwilową pracę misyjną, ale na stały pobyt. Nie było już »panów na Stanisławowie« Potockich, którzyby jak ongi wojewoda Józef, przyjęli na siebie rolę »dobrodziejów i protektorów zakonu« i hojną pańską ręką tej nowej osadzie dźwignęli kościół i kolegium. Ale znalazły się szlachetne dobroczynne serca wśród obywateli i obywatelek miasta z uboższej nawet ludności, które przychodzącym z brewiarzem i torbą podróżną Ojcom cierpieć nędzę i przymierać głodem nie pozwoliły. Zresztą uderzające jest podobieństwo między 1883 a 1717 r. Jak wtenczas przy kościele kolegiackim, tak teraz przy kościele ormiańskim rozpoczęli kapłańskie swe prace; jak wtenczas, tak teraz mieszkali w wynajętym domu; wtenczas żywiła ich hojność magnata, teraz miłosierdzie mieszkańców miasta. Kościoła użyczył im zacny, powszechnie uwielbiany arcybiskup ormiański JX. Isakowicz, który przez wiele lat będąc proboszczem w Stanisławowie, czuł dobrze braki i potrzeby duchowne miasta i oddawna pragnął wprowadzić tu Jezuitów. Przyznać też trzeba, że miejscowy proboszcz ks. kanonik Romaszkan zostawił Jezuitów, lubo na komornem, gospodarzami prawie kościoła. Zaprowadzili więc za zgodą jego porządek nabożeństwa, kazań po dwa w każdą niedzielę i święto i coniedzielnych katechizacyi, słuchali spowiedzi, przewodniczyli arcybractwu Serca Jezusowego i Apostolstwa modlitwy i mieli swoją osobną zakrystyę, którą pobożność polska opatrzyła wnet w ornaty, bieliznę i światło. Powoli zapełniać się zaczął kościół ormiański pobożnymi, a były dnie w roku, gdzie się stawał za ciasny.

Z wyjątkiem kilku drobnych przykrości od młokosów niemądrych, zaznali Jezuici od miasta życzliwości wiele jakby tradycyjnej, boć wiedziano powszechnie, że Jezuici tu sporo lat byli i pracowali zbożnie, przypominały to zresztą stojące po dziś dzień mury ich kościoła i kolegium, cerkiew katedralna i gimnazyum.

Zaraz też następnego roku (1884), OO. Baczyński i Dąbrowski dali rekolekcye wielkopostne w kolegiacie, a korzyść była snać wielka, skoro jeden z wyższych urzędników przy kolei, z uznaniem podnosił znaczną odmianę na lepsze podwładnych sobie robotników. Majowe nabożeństwo wieczorem z codziennemi kazaniami odprawiane, ściągnęło prawie wszystką inteligencyę miasta. W czerwcu trzech Jezuitów dało kilkudniowe rekolekcye 178 więźniom w dziedzińcu obwodowego więzienia; słuchali kazań pilnie i wszyscy do świętych przystąpili Sakramentów. Ówczesny prokurator sądu nader uprzejmym listem złożył Jezuitom podziękę. W listopadzie zaś urządzili nowennę do św. Stanisława Kostki.

Z wyjątkiem rekolekcyi więziennych, które się jednak powtarzały sporadycznie, nabożeństwa te i ich porządek pozostał i dotąd zachowany.

Nowa osada nie mając stałego funduszu, nie miała też i nazwiska; egzystencya Jezuitów przez pierwszych lat kilka była wyżebrana, niepewna. Prowincyał O. Jackowski, aby jej dać jakąś podwalinę, osadził tu 4—6 misyonarzy razem, którzy z domu tego rozjeżdżali się na wszystkie strony na prace misyonarskie, a ukończywszy je, wracali tutaj na wytchnienie i lżejszą pracę. Oprócz misyonarzy przeznaczył dwóch Jezuitów na posługę duchowną miasta, którzy też stale tu mieszkając przy kościele ormiańskim pracowali. W ten sposób osada jezuicka 1885 r. stała się rezydencyą i domem misyjnym zarazem: OO. Baczyński i Kamieński stanowili rezydencyę, misyonarze OO. Szajna, Makowski, Tychowski dom misyjny; brat Jan Maź był kucharzem i marszałkiem domu zarazem; on też był pierwszym, który po 124 latach składał w kościele ormiańskim publiczne śluby zakonne.

Misyonarze rozpoczęli swe apostolstwo misyą w Stanisławowie w październiku 1885 r. Zdaje się jednak, że była ona przedwczesną, umysły nie dosyć jeszcze na nią przygotowane, udział w niej nie był tak liczny, jak sobie Jezuici życzyli, dopiero gdy na zakończenie misyi zjechał arcybiskup Isakowicz, zaelektryzowało się miasto całe, konkluzyjna procesya na rynku była wspaniałą. Zato w lat 10 potem ośmiodniowa polsko-ruska misya w tejże kolegiacie nader pomyślnym uwieńczoną została skutkiem, o czem tak pisze *Kuryer stanisławowski* z 7 listopada 1895 r.

»Pomimo pięciodniowej słoty odbyła się w kolegiacie stanisławowskiej misya OO. Jezuitów według oznaczonego porządku przy znacznym udziale wiernych, wszystkich trzech obrządków i stanów naszego miasta. Ruski kaznodzieja O. Bazylianin Wesełyj miał zeszłej niedzieli takie grono słuchaczów, że obszerna świątynia pomieścić ich nie mogła. Mówił z życiem, z przekonania, na tle ściśle religijno-kościelnem, bez żadnych aluzyi politycznych. Śpiew ruski, akafist z towarzyszeniem organu, poprzedzał każde jego kazanie. Codziennie miewał w kolegiacie mszę św. w ruskim obrządku, podczas której przystępowali Rusinii do komunii św. W dniu Wszystkich Świętych celebrował sumę w kolegiacie ruski kanonik ks. Grobelski, w asystencyi O. Wesełego i ks. Porajki, katechety seminaryum nauczycielskiego, śpiewacy katedry ruskiej śpiewali na chórze. Po tej sumie ruskiej wstąpił na ambonę O. Wróblewski z polskiem kazaniem o święceniu niedziel. Kazanie to, potężne siłą argumentów i gorącością wymowy, wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie. W ten sposób jedność wiary, pomimo różnicy obrządków została wymownie zaznaczoną. Wieczorem tego dnia, pomimo błota, żałobna procesya ruszyła na cmentarz przepełniony ludem, oświetlony rzęsiście lampionami i świecami. Do tych tłumów rozrzewnionych już widokiem grobów i pamięcią drogich swych zmarłych osób, przemówił O. Szajna, tłumacząc jasno, obrazowo, dogmat wiary św. o czyścu. Najwięcej uczęszczanymi były kazania wieczorne O. St. Załęskiego, znakomitego kaznodziei, który przekonywującemi i wymownemi słowy formalnie entuzyazmował słuchaczy.

»Ks. infułatowi Kerschce należy się szczera wdzięczność za tę troskę i staranność o podniesienie religijno moralnego poziomu miasta, a OO. Misyonarzom szczera podzięka za niestrudzoną a owocodajną ich pracę. Kazania ich gruntowne, jasne, z całą siłą przekonania i prawdy wygłoszone, muszą mieć swój wpływ zbawienny a trwały«.

O innych misyach ludowych, o rekolekcyach dla kleru i ludu, dawanych przez tutejszych misyonarzy nie wspominam, nie chcąc nużyć czytelnika. Dosyć gdy powiem, że cyfra misyi w rozmaitych stronach Galicyi i indziej, w ciągu lat 10 przez nich odprawionych, dochodzi do 300 i tyleż, jeżeli nie więcej rekolekcyi ludo-

wych [1]). Pracowali na nich rozmaici Jezuici, jak O. Wilczkiewicz, kilkoletni superior domu, który zdrowie sterał na misyach, OO. Dąbrowski, Tychowski, Szajna, Makowski, Płukasz, Gołąbek i inni. Patryarcha misyonarzy, ich jakby instruktor i mentor O. Teofil Baczyński, misyonarz przez lat 36 na Szląsku i w Księstwie poznańskiem, w Prusiech zachodnich, na Warmii i w Galicyi, umarł niestety 13 lipca 1886 roku w Chyrowie, przeziębiwszy się na misyi w Szląsku. Osobną, bardzo zajmującą, a pouczającą książkę możnaby napisać o tych misyach O. Teofila i jego towarzyszy, stanowiłaby ona ważny przyczynek, źródło zarazem do studyum religijno-obyczajowych stosunków ziem naszych.

Wracając do rezydencyi, najruchliwsza jej epoka przypada na rządy superiorskie O. Bratkowskiego 1886—1888 r. Pierwszy stanisławowski biskup ruski Jks. dr. Pełesz i ormiański arcybiskup Jks. Isakowicz, wizytując kościół, zaszczycili swoją wizytą i rezydencyę Jezuitów. Nowy superior nawiązał stosunki z obywatelstwem okolicznem i wyższą inteligencyą miasta i sprowadziwszy z Krakowa O. St. Załęskiego, urządził dla nich w poście 1887 r. konferencye rekolekcyjne, osobno dla panów, dla pań osobno. Stawiła się na nie prawie wszystka inteligencya miasta i okolicy. Jks. biskup Pełesz z kapitułą swoją słuchał wieczornych dla panów konferencyi. Zakończyła je generalna komunia św. wielkanocna, do której w kościele ormiańskim przystąpiło 90 kilku panów, pań przeszło 200, nie licząc tych, którzy komunikowali się w cerkwi. Podobne konferencye postne powtarzały się lat następnych, miewali je OO. Bratkowski, Klemens Baudiss, Mellin i Jackowski.

Równocześnie w myśl Ojca św. Leona XIII wprowadzono odmawianie Różańca św. przez cały miesiąc październik, katechizowano po wsiach i w szkole przemysłowej, odprawiano nabożeństwa i kazania w kaplicach dworskich, wyjeżdżano w bliższą i dalszą okolicę z kazaniami i słuchaniem spowiedzi na odpusty, opatrywano św. sakramentami chorych w szpitalu i po domach; dawano misye w polskim i ruskim języku i rekolekcye dla kleru, zakonnic

---

[1]) Nie są to cyfry przesadzone. Tak np. jeden tylko misyonarz O. Szajna w ciągu dziesięciolecia pracował na 74 misyach, 15 sześciodniowych, a 75 trzydniowych rekolekcyach ludowych. Otóż misyonarzy bywało po 4 i więcej, a wszyscy nie leniwo pracowali.

i ludu, pamiętano i o więźniach; słowem wrzało i kipiało od prac kapłańskich i misyonarskich.

Nie wiem, czy w nagrodę zato Pan Bóg opatrzył Jezuitów własną siedzibą. Dzięki znaczniejszej jałmużnie jednej z poważnych matron, zakupili Jezuici realność przy ul. Zabłotowskiej l. 4, cztery stare domki z ogrodem. Urządziwszy je jak można było nakształt klasztorku, z biedą, niewygodnie, ale zawsze na swoich śmieciach i bez sąsiedztwa o ścianę, zamieszkali tu w maju 1887 r. i dochodzili stąd do kościoła ormiańskiego; zimową zwłaszcza porą połączone to było z wielką niewygodą. Po wyjeździe O. Bratkowskiego do Lwowa, superiorskie rządy sprawował przed lat 5 (1888—1893) O. Wilczkiewicz i razem z OO. Jakubińskim, Urbankiem i Uramem pracował w mieście, podczas gdy O. Tychowski zarządzał misyami. Przy kaplicy domowej założył jeszcze O. Bratkowski kongregacyę studencką Sodalisów Maryi i dwie niewiast »Dzieci Maryi« i »Adoracyi Najśw. Sakramentu«, której zadaniem jest opatrywać w ornaty i bieliznę najuboższe kościoły. Pięknie się rozwijać poczęła studencka *Sodalitas mariana*, zakaz jednak c. k. dyrekcyi szkolnej, opierający się na ustawie, która uczniom szkół średnich do jakichkolwiek stowarzyszeń należeć zabrania, spowodował wkrótce jej rozwiązanie. Dwie inne istnieją dotąd.

Z tem wszystkiem brak własnego kościoła czuć się dawał dotkliwie, wszystkie jednak pragnienia rozbijały się o brak »nerwu rzeczy«, funduszu. Aliści 18 października 1893 r. nowy prowincyał O. Szczepkowski zawiadamia Jezuitów, że postanowił, ufny w Opatrzność Bożą, przystąpić do budowy świątyni, przysłał plan gotowy, polecił zwozić materyały. W czerwcu 1894 r. rozpoczęto budowę. Piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego dnia 15 lipca, w której udział wzięły cechy, bractwa i miasto całe, była wyrazem tej radości, którą mieszkańcy Stanisławowa, zwłaszcza przedmieścia Zabłotowa z Jezuitami dzielili. Rączo szła budowa, już w jesieni 1894 r. mury kościoła stanęły pod dachem. Na wiosnę 1895 r. przesklepiono je i otynkowano. Roboty mularskie prowadził mularz Szkolnicki z Sieniawy, pod kierunkiem inżynierów Krzyżanowskiego z Krakowa i Szporka ze Stanisławowa.

Posadzkę cementową ułożył kamieniarz Czuba z Nowego Sącza; dębowy chór wspaniały, takież konfesyonały i balaski, są roboty majstra stolarskiego Kruka ze Lwowa. Okna witrażowe spro-

wadzono z Czech. Nad całą zaś budową czuwał niezmordowany O. superior Gadowski przy pomocy braci zakonnych, Białobrzeskiego, którego roboty jest wieżyczka sygnatury i Morawca, fachowego mularza. Kościół zbudowany pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, w stylu odrodzenia, długi 32 metrów, szeroki w świetle 14 metrów, może pomieścić 1.500 osób [1]).

Na wewnętrzne urządzenie i ozdobę jego zabrakło czasu i pieniędzy. Jezuitom jednak było pilno otworzyć kościół. Mając tedy gotowy już obraz św. Stanisława Kostki, sprowadzony z Reichenau, zawiesili go na ścianie presbiteryum, ozdobili wieńcem kwiatów, wymurowali mensę pod wielki ołtarz, zaimprowizowali poboczne dwa ołtarze, przenieśli swą zakrystyę z ormiańskiego kościoła, i już 6 października 1895 r. w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej pobłogosławili i otwarli kościół i rozpoczęli w nim nabożeństwa i pracę kapłańską. Aktu benedykcyi kościoła dokonał ks. infułat Kerschka; tłumy pobożnych, cechy z chorągwiami, bractwa z feretronami zalegały plac kościelny świeżo zniwelowany; po słotnym dniu poprzednim, na pół jasne, ciepłe przyświecało słońce, jakby i niebo się cieszyło, że stanisławowskiej ziemi przybyła jedna świątynia więcej. Wyszła pierwsza ofiara mszy św.; słusznie ją celebrował ten, który był twórcą kościoła, O. prowincyał Szczepkowski. Chór amatorów i kapela kolejowa uświetniły tę wielką piękną chwilę, a huk strzałów moździerzowych zwiastował ją miastu. Pod cieniem akacyi na placu improwizowana ambona, wstąpił na nią O. St. Załęski i na tekst: »Poświęcili dom boży król i lud

---

[1]) Wskrzeszenie dawnej czci św. Stanisława Kostki, uważali Jezuici za swój obowiązek. Pierwsze kazanie, które O. Tychowski w kolegiacie wygłosił, było w dzień tego Świętego i jego czci poświęcone. Przedewszystkiem jednak O. Bratkowski przyczynił się wiele do tego, urządzając w listopadzie 1888 roku wspaniałą uroczystość świętego patrona Polski i zakonu, w której udział wzięli przedstawiciele szlachty i miasta, a którą poprzedziła nowenna z kazaniami. Starodawny obraz św. Stanisława, dar wojewodziny Wiktoryi Potockiej, wydobyty z zapomnienia, zajaśniał znów w ołtarzu, przystrojonym w kwiaty, gęsto oświetlonym. Ośmnastu młodych sodalisów Maryi z świecami w ręku okalało go podczas modlitw i śpiewu nowenny, a z ambony brzmiała chwała św. St. Kostki. Pomimo chłodnej pory, kościół ormiański pomieścić nie mógł pobożnych, a nowenna kończyła się po godz. 8 wieczorem. Dlatego też i nowy kościół chcieli mieć pod wezwaniem tego Świętego i dom swój nazwali »rezydencyą św. Stanisława Kostki«.

jego«, stosowne do chwili powiedział kazanie. Wieczorem tego dnia odśpiewano różaniec. O. superior Gadowski pięknem, pierwszem wewnątrz murów kazaniem witał pobożnych, zapełniających szczelnie świątynię. Suplikacye i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło ten dzień uroczysty.

W grudniu 1895 r. pusty dotąd, piękny chór dębowy otrzymał swój organ o kilkunastu regestrach z szląskiej fabryki Riegera, a w presbiteryum stanął wielki ołtarz w stylu renesansu. W tymże stylu i guście stanęły później dwa boczne ołtarze, a gdy mury wyschły, zabrano się do wymalowania wnętrza świątyni. Pociągnęło to za sobą znaczne koszta, na nowej budowie ciążyły długi. Nic to nie szkodzi. Pan Bóg ma więcej jak rozdał. Jezuici już dawniej i przy tej budowie kościoła, w przededniu zwłaszcza jego poświęcenia, doznali tyle dowodów Opatrzności Bożej, a życzliwości i ofiarności obywateli nawet najbiedniejszych miasta, że się brakiem funduszów i długami nie bardzo trapili.

Równocześnie z kościołem, stanęła rezydencya, dwupiętrowy dom zakonny na 10—12 osób [1]).

---

[1]) Budowa kościoła i domu rezydencyi pochłonęła znaczną sumę; część dostarczył prowincyał, część pożyczono na lat 29, reszta wyżebrana i tak: Z drobnych składek 4.000 złr., Najjaśn. Pan 500 złr., arcybiskup Morawski 1.000 złr., biskup przemyski Solecki 500 złr., miasto 800 złr., kasa oszczędności 1.400 złr., rada powiatowa 100 złr., magistrat przemyski 25 złr., pani Mochnacka 3.000 złr., pani Gorawska 300 złr., pani Husarzewska z Horodyszcza 200 złr., pani Borkowska 100 złr., pani Koźmian z Krakowa 200 złr., urzędnicy niższi kolejowi 300 złr., księża z Galicyi i Szląska kilka tysięcy złr., pani Wójcikowa 60 złr., pani Horzowa 100 złr., pan Czermiński 100 złr., pani Krassowska 50 złr., pan Skotnicki 200 złr., pani Zajączkowa 50 złr. Dochód z sprzedaży obrazków św. St. Kostki 1.400 złr. i inne mniejsze ofiary.

O. Gołąbek, misyonarz, od ludu szląskiego kilkaset złr., od robotników polskich w Saksonii, lampę wieczną, turybularz, 6 wielkich, 4 mniejszych lichtarzy mosiężnych, wielki świecznik (pająk), 6 lichtarzy ściennych i 14 pięknych stacyi Męki Pańskiej z terrakoty za 2.400 marek, wszystko razem przeszło 3.000 złr.

Stolarz lwowski Kruk darował drzwi główne dębowe własnej roboty, krzesło dla celebransa, i wielki lichtarz na paschał, także dębowe. Wreszcie księgarz dr. Miłkowski ofiarował 99 tomów różnych dzieł dla biblioteki domu. (Hist. Col. Stanisl. a. 1895).

Nie wspominam tego, co do ozdoby ołtarza i dla zakrystyi darowano, jak: chorągwie, obrusy, poduszki, puszkę srebrną i t. d.

Nowy od 29 listopada 1896 roku superior Rudolf Churain, sprzedawszy wielki ołtarz, jako mniej odpowiedni, do innego kościoła, postawił nowy, roboty brata Dydka, w pięknym stylu romańskim i w nim, zamiast reichenauskiego obrazu, umieścił dawny, przez Wiktoryę Potocką sprawiony, włoski obraz św. Stanisława Kostki. W tym też stylu postawił boczne ołtarze, zwęził zbyt szeroki chór i starał się wielce o upiększenie świątyni. Do erygowanych przez poprzednika swego O. Gadowskiego bractw, Najsłodszego Serca Jezusowego, Niepokalanego Serca Maryi i Żywego Różańca, przydał bractwo Dobrej śmierci; 40-godzinne nabożeństwo, które się przed uroczystością św. Stanisława Kostki odprawiało, przeniósł na dnie zapustne, kult zaś św. Stanisława Kostki, podniósł nowenną z kazaniami i uroczystą celebrą 1898 roku, na którą opata Słotwińskiego z Krakowa zaprosił. Oprócz konferencyi polskich dla panów i pań, mówił t. r. konferencye niemieckie O. Herrmann dla oficerów załogi. Tymczasem trzej misyonarze stanisławowscy, OO. Szajna, Płukasz i Marszałowicz, puścili się na dawanie misyi w Bukowinie.

Najwięcej jednak z pracy Jezuitów korzystali kolejarze, urzędnicy zarówno jak służba i robotnicy zapisywali się licznie do bractwa Dobrej śmierci, w kościele mieli swój sztandar, pod który występowali na obchodach i procesyach uroczystych, zwłaszcza w Boże Ciało; muzyka kolejowa przygrywała w większe święta nabożeństwom; słowem, wytworzył się między rezydencyą a koleją stosunek iście przyjacielski.

Z bractwa Dobrej śmierci wyłoniło się katolicko-narodowe stowarzyszenie św. Józefa, do którego wyżsi sądowi urzędnicy i inni panowie przystąpili. Stworzył je 1900 r. z p. Stanisławem Horoszkiewiczem, dyrektorem mieszczańskiego banku i ułożył statut, O. Piotr Gołąbek, który za rządów superiora Skołdyckiego 1899 roku w rezydencyi zamieszkał. Towarzystwo nabyło dworek i dwa domy z ogrodem, w 5 salach na zebrania zagajone przemową religijno-społeczną O. dyrektora, odbywały się uczciwe zabawy, na które członkowie z rodzinami przybywali. Głównem ich obowiązkiem było życie przykładne według etyki katolickiej i polskich tradycyi, trzeźwe i pracowite, a także propaganda chrześcijańsko-społecznych pojęć i zasad między kolejarzami, do których dobierał się socya-

lizm. Prawie wszyscy należeli do bractwa Dobrej śmierci i co kwartał przystępowali wspólnie do św. sakramentów.

Rozgłos cudownego obrazu Matki Boskiej w Kochawinie, podał O. Gołąbkowi myśl urządzenia zbiorowej pielgrzymki do tego miejsca, jako wspaniałego objawu wiary katolickiej. Pochwycono myśl skwapliwie, przychylili się do niej dyrektor ruchu kolei p. Festenburg i kilku wyższych urzędników i przyrzekli udział wziąść w pielgrzymce. Jakoż w oznaczony dzień, 22 sierpnia 1900 r. rano, zebrało się do 3.000 pątników w kościele św. Stanisława i na placu kościelnym, w wilię dnia tego przystąpiło wielu do spowiedzi. Stąd ruszyli pod chorągwiami brackiemi, przy odgłosie muzyki i śpiewie, z O. Gołąbkiem i bratem organistą Suchodolskim na czele, na dworzec kolei, i wsiedli do przygotowanych dwóch długich pociągów nadzwyczajnych. Dyrektor Festenburg i kilku urzędników z rodzinami przyłączyli się do nich. Koło godz. 10-tej rano stanęli w Kochawinie i w wspaniałym procesyonalnym pochodzie, powitani przez miejscowe duchowieństwo, weszli do świątyni, a oddawszy pokłon Boga-Rodzicy, przystąpili do komunii św. i słuchali sumy, celebrowanej przez sufragana przemyskiego biskupa Karola Fischera i kazania kanonika Bandurskiego z Krakowa. Po sumie, biskup Fischer zaprowadził ich procesyonalnie do cudownej studzienki, i pod gołem niebem miał do nich natchnioną przemowę. Wieczorem wrócili w tym samym porządku do Stanisławowa, i odebrawszy w kościele św. Stanisława Kostki błogosławieństwo, rozeszli się do domów swoich.

Nie bardzo był rad z pielgrzymki stanisławowski proboszcz ks. Piaskiewicz, który w innych razach niezadowolenie swe z pracy jezuickiej okazywał; skarżył się pono u arcybiskupa. Wynik był ten, że w następnym roku pielgrzymka była jeszcze liczniejszą i kilkunastu wyższych urzędem i stanowiskiem panów, a także sam ks. proboszcz z ks. katechetą Malarskim, w niej wzięli udział, prowadził ją zaś ten sam O. Gołąbek, a na celebrę przybył arcybiskup Bilczewski z kaznodzieją ze Lwowa. Uradowany pielgrzymką, a zwłaszcza udziałem inteligencyi, przyrzekł arcypasterz, że niezadługo odwiedzi »kochanych swoich Stanisławowianów«. Jakoż 1902 roku przyjechał do Stanisławowa, odwiedził towarzystwo św. Józefa w jego domu, i po uroczystem przyjęciu, wręczył prezesowi, Stanisławowi Horoszkiewiczowi papieski order *pro Ecclesia et Pontifice,*

podnosząc jego starania i zasługi dla sprawy Kościoła, a na cele stowarzyszenia ofiarował 500 złr.

Udał się potem do stowarzyszenia sług św. Zyty, które założył tenże O. Gołąbek, po krótkiej przemowie pytał o liczbę, a dowiedziawszy się, że sług »Zytek« blizko 400, że w najętym lokalu mają biuro wywiadowcze i schronisko, a zamyślają nabyć dom własny, zostawił na ten cel hojny datek. Rzecz jasna, że nie ominął rezydencyi; już o 7 rano odprawił mszę dla wszystkich bractw i kongregacyi, które wspaniałą mową zachęcił do wytrwania w zbożnej robocie. Przy śniadaniu dziękował Jezuitom za ich prace w mieście i na misyach. Pielgrzymki kochawińskie powtarzają się corocznie, urządza je samo towarzystwo św. Józefa.

W jubileuszowym obchodzie śmierci Adama Mickiewicza, towarzystwo nietylko wystąpiło gromadnie pod sztandarem i z muzyką, ale w ogrodzie swoim urządziło, pożyczywszy od wojska sześć kuchni polowych, śniadanie na 1.000 nakryć; usługiwało 60 panien ubranych po krakowsku, z najlepszych rodzin w mieście.

W miarę pomnożenia szkół, coraz trudniej o katechetów. Więc arcybiskup powierzył już 1901 r. egzorty niedzielne w szkole realnej Jezuitom; miewał je O. Gołąbek, równie jak rekolekcye wielkopostne w 4 szkołach średnich przez 4 lata; a w dwa lata potem naukę religii w 4 szkołach ludowych; udzielali jej OO. Augustyn, Ignacy Mieloch, Janowski, Wnęk. Katechetom szkół wszystkich pomagali Jezuici w słuchaniu spowiedzi młodzieży. Także kapelanię w centralnem więzieniu (dla łacinników) oddał Jezuitom. Objął ją O. Augustyn; oprócz mszy św. i kazań, słucha spowiedzi każdej soboty i w wigilię świąt, a dwa razy tygodniowo udziela religii w szkole więziennej. Zażył nie mało kłopotu podczas »buntu« więźniów narzekających na zły wikt. Podjudzeni przez więźnia żyda, objawili swoje niezadowolenie strejkiem, i tem, że nie pójdą do kaplicy na niedzielne nabożeństwo. Kary wyznaczone przez prokuratora sądu p. Kilijana, zacietrzewiły ich tak, że grozili kapelanowi śmiercią. On zaś przyjął rolę pośrednika, nie łatwą, bo władza karna ustępować nie może, ale przecież wywiązał się z niej dobrze.

Superior Miszkiewicz założył 1903 roku sodalicyę maryańską pań, w rok później sodalicyę panów; istniejące już dawniej towarzystwo Dam św. Wincentego i bractwo Dobrej śmierci, ułatwiło mu robotę. Tak więc stowarzyszeniami i bractwami katolickiemi

objęte zostały wszystkie warstwy i stany; z jakiem podniesieniem ducha wiary i pobożności, z jaką przeszkodą dla rozwoju socyalizmu i skrajnych doktryn, łatwo zrozumieć.

OO. misyonarze: Szajna, Marszałowicz, Płukasz, w zastępstwie jego młody O. Pustkowski, po dawnemu rozjeżdżali się na misye po Rusi, pracowali i w zachodniej Galicyi i w Szląsku. O. Szajna towarzyszył podczas wizyty pasterskiej przez kilka tygodni arcybiskupowi Weberowi, przez drugie tygodnie kardynałowi Puzynie jako kaznodzieja i spowiednik.

W r. 1905 misyonarze opuścili stacyę stanisławowską, przeniesieni do rozszerzonego kolegium krakowskiego. Przykrości większych nie doznali Jezuici żadnych, tylko o drogę dającą przystęp do ogrodu, prowadzić musieli proces z sąsiadem, który wygrali [1]).

§. 110. Kolegium, konwikt i gimnazyum prywatne w Chyrowie. 1883—1905.

Wiemy już, z jakich powodów prowincyał Jackowski postanowił zwinąć szlachecki konwikt tarnopolski, a otworzyć wielki, dla wszystkich stanów, z gimnazyum mającem prawo publiczności [2]). Zachęcał go do tego i podobno myśl pierwszą podał, a co ważniejsza, znaczny swój spadek rodzinny na ten cel ofiarował, dawny rektor tarnopolski Maryan Morawski. Więc 1883 r. prowincyał razem z O. Habenim puścili się na wędrówkę po Galicyi, aby odpowiedne wynaleść miejsce. Nie było to łatwo i już miano odłożyć zamiar na później, gdy p. Topolnicki z Chyrowa, zaprosił O. Habeniego do siebie i ofiarował wieś do miasteczka przyległą Bąkowice z folwarkami Polaną, Śliwicą i częścią Suszycy małej, 954 morg pola i lasu za cenę 60.000 złr. na konwikt. Podobał się projekt, bo okolica podgórska piękna i zdrowa, Chyrów w środku

[1]) Historia et litterae annuae Resid. Stanislaopoliensis 1883—1905.
Superiorowie stanisławowscy:
OO. Teofil Baczyński od 1 listopada 1883 r. do 1 września 1886 r. — Stefan Bratkowski do 1889 r. — Aleksander Wilczkiewicz do 1893 r. — Józef Gadowski do 1896 r. — Rudolf Churain do 1898 r. — Stefan Skołdycki do 1902 r. — Ignacy Miszkiewicz.

[2]) Patrz wyżej str. 921.

Galicyi, punkt przecięcia sieci kolei naddniestrzańskiej i przemysko-łupkowskiej, krzyżuje się tu 5 pociągów osobowych dziennie, komunikacya więc z całym światem łatwa, cena także przystępna [1]).

Więc nie bawiąc, d. 16 marca 1883 r. stanął w Samborze notaryalny akt kupna Bąkowic z folwarkami na imię p. Pawła Popiela i kilku obywateli. O. Mrowiński, ukończony agronom z Proszkowa, zamieszkawszy w dworku bąkowickim, objął zarząd budowy, zastąpił go wkrótce O. Śliwowski, potem O. Waszyca, a zarządzali nieświetnie, chociaż pojedyńcze działy budowy, bracia Białobrzeski, Krzyżanowski, Żołądkiewicz i Sagadyn, prowadzili umiejętnie i z poświęceniem wielkiem. Gospodarstwo rolne ulepszyli, nie bez znacznych wkładów, przyjaciele prowincyała z Księstwa poznańskiego ziemianie, hr. Tyszkiewicz i Józef Krasicki. Potem już zawiadywali niem bracia zakonni, a przez lat kilka O. Wolszlegier.

Plan przyszłego konwiktu, który miał nosić nazwę »gimnazyum chyrowskiego«, wygotował krakowski budowniczy Antoni Łuszczkiewicz i ofiarował się za 400.000 złr. wyprowadzić budynek i oddać prowincyałowi klucze od niego w ciągu lat trzech. Źle się stało, że oferty nie przyjęto; prowadząc budowę na siebie, wyłożono dwa razy tyle, prawda, że plan pierwotny zmieniano kilkakrotnie, np. korytarze I i II piętra zamiast sufitów, otrzymały sklepienie, itp. kosztowne w ciągu budowy zarządzano przeróbki. W sierpniu 1885 r. gmach właściwego kolegium (mieszkania dla księży), był już gotowy, prowincyał otworzył (15 sierpnia) kolegium chyrowskie, zamianowawszy vice-rektorem O. Juliusza Christiana [2]). Zamiesz-

[1]) Chyrów na lewym brzegu Strwiąża w powiecie starosamborskim, żydowska mieścina, ma jednak swoją historyę, jako własność Tarłów i Mniszków i miejsce zasadzek i utarczek w domowej kłótni Drohojowskiego Szczepana Jana z Stanisławem Stadnickim z Leska. Wspomina o tem Władysław Łoziński w »Prawem i lewem« w tomie II na 6 zawodów, i hr. Jan Drohojowski w swej »Kronice Drohojowskich« I, 68, 72.

[2]) Zakład dwupiętrowy zbudowany w kwadrat, frontowe skrzydło dłuższe od innych, w środku wielka statua św. Józefa. Połowa południowego skrzydła przeznaczonego na kolegium, ukończona w sierpniu 1885 r.; druga jego połowa oraz skrzydła zachodnie i wschodnie, wyprowadzone pod dach w sierp. 1886 r. Połowa skrzydła frontowego północnego stanęła 1887 roku; dokończono je zaś 1888 r. wraz z kaplicą konwiktową i pralnią parową na boku.

Dnia 6 marca 1890 r. pożar wskutek nieostrożności jednego z stolarzy, zniszczył będący na wykończeniu pawilon północny tak, że cały gmach kon-

kało je odrazu 34 osób, bo przeniesiono tu z spalonej Starejwsi trzechletni kurs filozofii, 5 profesorów, 17 kleryków, oraz księży i braci z dworku bąkowickiego. Ale już pierwszych dni września 1886 r. przeniesiono trzy najniższe klasy z Tarnopola i otwarto »konwikt chyrowski św. Józefa« dla 130 uczniów tych klas, bo tyle pomieścić mógł pierwszy wykończony pawilon konwiktu.

Pierwszym rektorem jego mianowany 31 lipca 1887 r. O. Jackowski, który prowincyalskie rządy zdał O. Mycielskiemu. Spieszono z drugim pawilonem i znów z początkiem września t. r. otwarto trzy dalsze t. j. 3, 4, 5 klasy gimnazyalne, usunąwszy kursa filozofii do kolegium tarnopolskiego. W trzech następnych latach otwarto kolejno 6, 7, 8 klasę, tak, że w czerwcu 1891 r. pierwszych 4 »Chyrowiaków« przystąpiło do egzaminu dojrzałości w Samborze z pomyślnym wynikiem [1]).

Dlaczego w Samborze, skoro konwikt chyrowski miał odrazu posiadać prawa gimnazyum publicznego? Zwyczaj to już ministerstwa oświaty, że zakładom prywatnym nie nadaje odrazu t. zw. prawa publiczności, ale stopniowo na niższe, potem na wyższe klasy, zrazu na pewien tylko przeciąg czasu, potem na zawsze. Powtóre, prowincyał Jackowski, budując gmach konwiktu, nie postarał się równocześnie o profesorów państwowych, czyli posiadających maturę, 4 lata frekwentacyi na uniwersytecie i egzamina państwowe nauczycielskie. Minister kultu Conrad, zrobił mu wprawdzie jakąś nadzieję, że się bez tych egzaminów obejdzie, ale następca jego

---

wiktu ukończony został na wiosnę 1891 r. Przy gaszeniu pożaru odznaczyła się VI i VII klasa, zwłaszcza uczeń Tadeusz Świda, Litwin. Przybył mu tegoż roku osobny, oddalony nieco piętrowy budynek, szpital dla zakaźnych chorób. (Sprawozdanie prywatnego gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem za rok szkolny 1894 r., str. VI. — Pamiętnik chyrowski. Kraków 1903 roku, str. XVII i XVIII).

Do budowy kościoła, na który zbierano liczne składki, przystąpiono dopiero 1904 roku. Piękny park, według planu inżyniera Bauera, sad i zagajenie przed gmachem konwiktu założył i urządził brat ogrodnik Hofman z Księstwa Poznańskiego. Stawy wykopał rządca p. Krasicki 1888—1890 roku, pola zaś drenowano co rok, a także ogród pod kierunkiem rządcy hr. Tyszkiewicza. Willa Skibińskiego powstała 1890 r. (Kwartalnik »Z Chyrowa« 1894 r. czerwiec str. 81).

[1]) Catalogi breves. — Hist. Col. Chyroviensis 1883—1891.

baron Gautsch oświadczył stanowczo, że to konieczny warunek prawa publiczności.

Więc dopiero 1887 r., gdy już konwikt chyrowski otwarty, wysłano O. Romualda Czeżowskiego na uniwersytet, a za nim innych; O. Gromadzkiemu profesorowi fizyki i matematyki niegdyś na uniwersytecie w Moskwie, kazano złożyć austryacki egzamin, OO. Waszyca i Boc złożyli egzamin katechetów, jeden tylko O. Stopka, który już dawniej 1880—1884 uczęszczał na wydział filologii klasycznej w Krakowie, złożył egzamin profesorski z łaciny i greki, on też był pierwszym dyrektorem zakładu. Zresztą ratowano się profesorami świeckimi, których za drogie myto co rok zamawiano, a pozbywano się w miarę jak egzaminowani profesorowie Jezuici przybywali; w roku 1898/9 nie było już żadnego, oprócz metrów muzyki i gimnastyki.

Dopiero więc 11 stycznia 1890 r. wyszedł reskrypt ministeryum kultu, nadający przywilej publiczności na dwie klasy gimnazyalne na przeciąg jednego roku, i dlatego d. 14 listopada zjechał pierwszy raz wizytator radca Samolewicz. Potem 2 stycz. 1891 r. takiż przywilej dano dla 4 niższych klas na 3 lata; d. 28 grudnia 1891 r. dla klasy 5 na dwa lata; dnia 21 stycznia 1893 r. dla 6 i 7 klasy na rok jeden; reskrypt ministeryalny 14 grudnia 1893 r. upoważnił »prywatne gimnazyum« w Chyrowie do wydawania świadectw, mających równe znaczenie ze świadectwami zakładów państwowych i do odbywania egzaminów dojrzałości, ale na 3 lata tylko, które przedłużono 1896 r. na dalsze 3 lata, wreszcie 1899 r. dano raz na zawsze [1]).

I zaraz 1894 r. zasiadło w Chyrowie 14 uczniów do matury, pod prezydencyą radcy Germana, z których jeden zdał z odznaczeniem, 12 z dobrym postępem. Odtąd też z wytężoną gorliwością wykładano w klasach, tak, że wizytator, radca szkolny dr. German hamował zapał profesorów, twierdząc, że za wiele żądają od uczniów. Oni mu na to: żądamy wiele, bo nasi uczniowie dać mogą wiele. Jakoż zdaniem tego radcy, który przez lat 11 wizytował zakład, »gimnazyum chyrowskie bezwątpienia najlepsze jest w Galicyi, tak co do zasobu sił nauczycielskich, jak co do doboru uczniów«. Na kilka lat przed nim, pierwszy wizytator radca szkolny

[1]) Sprawozdanie szkolne na r. 1894.

Zygmunt Samolewicz równie pochlebne o zakładzie chyrowskim wypowiadał zdanie i to wtenczas, kiedy jeszcze wielu z grona nauczycielskiego, wyrażało się o nim z niedowierzaniem, niechęcią nawet. Obydwaj ci panowie, nie uwłaczając innym wizytatorom, ustalili dobrą sławę naukową zakładu chyrowskiego w Galicyi, jaką się dotąd cieszy. Samo wreszcie ministeryum kultu w dekretach pochwalnych, 1896, 1898 i 14 stycznia 1906 roku uznało rzetelne zasługi zakładu koło nauk i wychowania młodzieży. Podobne uznanie chyrowskiemu zakładowi oddaje synod przemyski, zwołany przez biskupa Pelczara w r. 1902, w którego aktach na str. 100 nr. 105 czytam: »Radość naszą wypowiadamy z tego, że w dyecezyi przemyskiej pod Chyrowem, istnieje prawdziwie katolickie gimnazyum, prowadzone znamienicie przez OO. Jezuitów«.

Otrzymawszy przywilej publiczności, gimnazyum chyrowskie jak inne państwowe, wydaje od 1894 roku coroczne sprawozdanie szkolne, umieszczając w niem rozprawy ściśle naukowe i historyczno-literackie swoich profesorów i szczegółową statystykę. Rada szkolna krajowa, przyznać to trzeba, ułatwiała o ile w jej mocy, życzenia i starania rektorów około dobra i rozwoju konwiktu. Prowincyał Jackowski zaprowadził w nim od początku dwa dualizmy; pierwszy pod względem pensyi czyli opłaty rocznej od ucznia, oddział *a)* tańszy 250 złr., *b)* droższy 500 złr.; drugi pod względem nauk, oddział publiczny państwowy *a)* i drugi prywatny *b)*. O dualizm pierwszy nie troszczyła się rada szkolna, zaprowadził go O. Jackowski wbrew zdaniu wielu życzliwych osób dlatego, że skoro w społeczeństwie są zamożniejsze rodziny, które delikatniej swych synów żywią, żywić są w stanie i pragną, dlaczegoż nie ma się stać temu uczciwemu ich życzeniu zadosyć w konwikcie? [1]). Z pensyi 250 złr. od ucznia, nic się nie okroi na utrzymanie profesorów i samego zakładu, czyli na wynagrodzenie za naukę. Z pensyi zaś 500 złr. zostanie zawsze coś na ten cel. Przypuszczał też, że co najmniej trzecia część uczniów umieszczoną będzie na oddziale

[1]) Program konwiktu w punkcie 6 tak się o tem wyraża: »Ażeby pod względem materyalnym rodzicom mniej zamożnym ułatwić korzystanie z zakładu, a zarazem zabezpieczyć sobie własny byt, zakład dzieli się na dwa oddziały, nie różniące się pod względem nauki i ogólnego kierunku, ale jedynie co do utrzymania, a zatem i pensyi«.

droższym; obawy, że przez to ucierpi równość koleżeńska, uważał za płonne. Tymczasem wiele majętniejszych rodziców, idąc snać za demokratycznym prądem wieku, oddawało synów na oddział tańszy; na droższym bywało ich zrazu 50 kilku, potem coraz mniej, zeszło aż do 18-tu. Więc prowincyał Szczepkowski zniósł oddział droższy, zato podniósł pensyę do 300 złr. dla wszystkich uczniów, jak to oznajmia list okólny do rodziców, rektora Czeżowskiego z d. 15 czerwca 1896 r.

Dualizm drugi co do nauk, był konieczny. Zrozumiała to rada szkolna i przyszła mu w pomoc. Do chyrowskiego konwiktu oddawano uczniów z Królestwa polskiego i zaboru rosyjskiego, chcąc ich uratować od rusyfikacyi i zepsucia szkół tamtejszych. Ci, zazwyczaj z możniejszych rodzin, nie szukali w szkołach sposobu do życia, chleba, ale wykształcenia, a nie znając najczęściej języka niemieckiego, utrudniony mieli równy pochód w klasach z rówieśnikami. Dla nich więc i tylko w 4-ch niższych klasach, urządzono paralelny oddział prywatny; nauczali, a przynajmniej mogli nauczać w nim Jezuici bez egzaminów państwowych. Rada szkolna pozwoliła na ten wyjątek, pod warunkiem, że prywatni uczniowie składać będą egzamina przed jej delegatem, którego zakład na swój koszt sprowadzi. Zgodziła się i na wyjątek drugi, aby eksterniści mogli uczęszczać do zakładu, jako zwyczajni uczniowie, a bywało ich corocznie kilkunastu, mieszkali zaś u rodzin prywatnych w miasteczku Chyrowie. Rzecz jasna, że pod względem systemu nauk, liczby i rozkładu przedmiotów, gimnazyum chyrowskie trzyma się ściśle ustaw i przepisów rządowych, czuwają nad tem wizytatorowie szkolni. Do przedmiotów nadobowiązkowych zaliczają się języki francuski, angielski, ruski i rosyjski, gimnastyka i muzyka. W zbiory zaś naukowe zakład jest tak bogaty, jak rzadko który państwowy; część ich zakupiono 1888 r. od kupca Szaittera w Rzeszowie [1]).

---

[1]) Dla nauczycieli zakład prenumeruje 100 kilka czasopism naukowych i pedagogicznych; biblioteka ich podręczna liczy 30.000, z tych 1.140 polskich książek, wszystkie nowo wprowadzone podręczniki szkolne i abonuje bieżące wydawnictwa polskie i niektóre francuskie.

Dla uczniów zamawia zakład 10 pism peryodycznych, biblioteka ich zawiera przeszło 4.000 dzieł polskich, ruskich, rosyjskich, niemieckich, francuskich i angielskich. Corocznie przybywa obydwom bibliotekom po kilkadziesiąt najnowszych dzieł i rozpraw w polskim i niemieckim języku.

Śpiew i muzyka troskliwie uprawiane w konwikcie. Dowodem tego trudne utwory pierwszych mistrzów w świecie, odgrywane poprawnie i z uczuciem na popisach i przedstawieniach publicznych. Zakład bowiem posiada swą kapelę i orkiestrę i utrzymuje osobnych mistrzów muzyki. Między nimi był od 1887 r. Nikorowicz Józef, niegdyś właściciel Zboisk pod Lwowem, sławny twórca melodyi chorału: »Z dymem pożarów«, przyjaciel poety Ujejskiego, zmarły w Chyrowie, 26 grudnia 1889 r. I drugi, sławny skrzypek Nikodem Biernacki, który po długiej wędrówce artystycznej po różnych krajach, zakończonej występami na dworze króla szwedzkiego, wrócił do ojczyzny i osiadł w Chyrowie. Przeniósł się potem do Sambora i tam umarł 6 maja 1892 r. Przez szereg lat mistrzem kapeli był ex-kapelmistrz wojskowy, ulubieniec młodzieży Knippl. Świeckich metrów muzyki doglądali OO. Kohlsdorfer, Libiński i Piątkiewicz, wyborni znawcy tej sztuki.

Winienem dodać, że podręcznik szkolny »Początki logiki«, napisany przez O. Nuckowskiego, profesora filozofii i dwukrotnie wydany, przyjęła rada szkolna krajowa dla całej Galicyi. Że od 1 października 1893 roku zakład wydaje kwartalnik p. t. »Z Chyrowa«, pod godłem *Deo*, *Patriae*, *Amicitiae,* redagowany kolejno przez OO. Czencza, Boca, Hrubanta, Czenczka, Wojtonia i Bzow-

---

Gabinet fizykalny, oprócz przyrządów przepisanych wykazem ministerstwa oświaty z r. 1884, posiada 338 przyrządów do różnych działów fizyki, nie licząc wielu naczyń szklanych i porcelanowych, preparatów chemicznych, dla elektryki, baterye galwaniczną z 16 ogniw chromowych. Gabinet rośnie z każdym rokiem, w ostatnim 1905 r. kupiono 5, sporządzili OO. Gromadzki i Żukotyński drugie 5 przyrządów fizykalnych.

Gabinet historyi naturalnej jeszcze bogatszy, z samej tylko mineralogii i geologii okazów przeszło 3.400, kilka tysięcy skorup, muszli i ślimaków; owadów 100 kilkanaście pudeł, niektóre okazy bardzo rzadkie, przysłane od Jezuitów misyonarzy z Ameryki; ryb w alkoholu 80 słojów, płazów 40 słojów, gadów 90 słojów; wypchanych ryb 40, ptaków 1.600, ssawców 150 kilka.

Oprócz tego posiada zakład zbiór monet i medali, przeszło 5.000 sztuk, z sfragistyki okazów 46, etnograficznych okazów kilkaset, które uporządkował O. Leon Jakubiński.

Gabinet historyi i geografii posiada przeszło 400 atlasów, map, obrazów geograficznych, globusów. Wszystkie te gabinety i zbiory pomnażają się z rokiem każdym i są przedmiotem podziwu zwiedzających je znawców. W gabinecie rysunkowym znajdziesz modeli gipsowych i drutowych, wzorów rysunkowych 160 tek i 295 dzieł naukowych w tej sztuce.

skiego. W pisemku tem młodzież także próbuje sił literackich, a przeznaczone jest głównie dla dawnych »Chyrowiaków i Tarnopolczyków«, w celu utrzymania koleżeńskiej przyjaźni, i opartych na niej stosunków w przyszłem obywatelskiem życiu. Więc też w każdym zeszycie jest dział »od Przyjaciół«, t. j. listy od dawnych kolegów. W zamian zato podana »kronika konwiktowa«, dla historyi zakładu nie bez wartości. Są artykuły wstępne okolicznościowe, sprawy sodalicyi maryańskiej, samego zakładu początki i dzieje, wcale dobry opis wystawy krajowej lwowskiej 1894 roku, którą oglądał gromadnie konwikt, opis towarzyskiego życia w konwikcie i t. p. artykuły religijne, towarzyskie, przeplatane wierszami, a także, niestety dość często, nekrologami kolegów. Udatne ryciny zdobią to wydawnictwo.

Prefekt generalny O. Maćkowski stworzył zakład fotograficzny, który istnieje dotąd, a staraniem prefekta O. Stopy ozdobione wszystkie korytarze obrazami Grotgera i Matejki. Była nawet przez lat kilka drukarnia dla domowego użytku, ale z braku miejsca sprzedano ją 1897 roku drukarzowi w Przemyślu.

Tyle o stronie naukowej chyrowskiego zakładu, wspomnieć coś należy o jego systemie wychowania.

Tu Jezuici pozostali wierni dawnej *Ratio studiorum*, i opierają je na bojaźni Bożej i wierze św. katolickiej, a wszczepiają w uczniów poczucie obowiązku, godności własnej i miłości ojczyzny, nie zaniedbując przytem warunków dobrego wychowania i koleżeństwa [1]). Duch korporacyjny sam się wśród nich wyrabia, do

[1]) Oto co w tej mierze powiada program zakładu:

1) Głównym celem kolegium św. Józefa w Chyrowie jest chrześcijańskie wychowanie powierzonych sobie uczniów, a więc wszczepić w nich wiarę i zasady katolickie i wyrobić w nich cnoty z tych zasad wynikające, t. j. bojaźń Bożą, sumienność, zamiłowanie pracy i obowiązków, siłę charakteru, rozumną i dzielną miłość bliźniego, w różnych jej kierunkach, a tem samem ochronić ich, o ile możności, od zapatrywań przewrotnych i od występków, na jakie wiek młody bywa narażony.

2) Głównemu temu celowi służy na pierwszem miejscu praca umysłowa około naukowego wykształcenia, które obejmuje wszystkie stopnie, od klasy przygotowawczej, aż do matury gimnazyalnej. Jemu też odpowiada całe urządzenie zakładu, który, nie wykluczając w zasadzie przyjmowania uczniów dochodzących, jest przedewszystkiem internatem. Ścisły rozkład czasu i zajęć;

czego przyczynia się uniform zgrabny, granatowy z galonkami złotymi, po którym ich wszędzie poznasz, i z którego oni są dumni. Uczniów internistów przeszło 400, roku 1905 było ich 470; są i Rusini; dla łatwiejszego więc utrzymania porządku i przez wzgląd na różnicę wieku, podzieleni są na 8 lub 9 dywizyi; każda ma swego prefekta, swoją salę naukową (muzeum), sypialnię, plac rekracyjny, przechadzki, lekcye gimnastyki, i oznaczone miejsca w spólnej sali jadalnej i kaplicy. Są to jakby małe konwikty, które na większe uroczystości i przy publicznych wystąpieniach łączą się w jeden wielki zakład pod generalnym prefektem. Uczniowie od najmłodszego wieku przyzwyczajają się do karności i porządku i umieją milczeć, co u młodzieży sztuka nie łatwa, bo oprócz godzin rekracyi, które spędzają zimą w salach na grze w szachy, bilard, warcaby i t. p., a także na ślizgawce na rzece, latem zaś na grze w piłkę, tennisa i t. p. — milczenie wszędzie, na korytarzach nawet, ściśle jest przestrzegane. Dla ochędóstwa i zdrowia, ciepła kąpiel w łazienkach według najnowszej konstrukcyi, dla każdego co dwa tygodnie, latem kąpiel w stawie lub w rzece Strwiążu. Wodociąg urządzony przez inżyniera Kołodziejskiego z Krakowa, opatruje cały zakład w wodę. Przy lżejszych chorobach lub chwilowem niedomaganiu, uczniowie leczą się w obszernej infirmeryi, pod zarządem jednego z księży, a opieką dwóch braci infirmarzy. Dla dotkniętych ciężką lub zakaźną chorobą, osobny dom piętrowy, szpital. Zakład utrzymuje własnego lekarza, operatora zarazem dr. Mężyka, który codziennie, o pewnej godzinie jawi się w infirmeryi, nawet gdy chorych niema; gdy są, odwiedza ich tyle razy, ile choroba wymaga. Rodzice mogą odwiedzać chorych, w razie ciężkiej niemocy pielęgnować.

---

czujność i dozór, jaki bywa w rodzinach na prawie Bożem opartych i na obowiązek wychowania dzieci sumiennie i poważnie się zapatrujących; kary i nagrody dla podtrzymania i podniecenia dobrej woli w wychowańcach niezbędnie potrzebne, wspólne życie i połączone z niem współzawodnictwo roztropnie kierowane, przestrzeganie porządku i ładu; a nadto wszystko częstsze egzorty i sakramenta św. godnie przyjmowane, oto najgłówniejsze środki, jakimi zakład się posługuje.

3) Zakład zastrzega sobie zupełną swobodę w przyjmowaniu, a bardziej jeszcze w wydalaniu uczniów, którzyby na towarzyszów swych szkodliwie wpływali, albo do wymagań zakładu nagiąć się nie chcieli.

Jednostajność szkolnego życia urozmaicają przechadzki trzy razy w tydzień, majówki, co miesięczne klasyfikacye, i coroczne rozdanie nagród, wieczorki patryotyczne, imieniny prefekta generalnego, a nadewszystko rektora. Te uświetnione są zjazdem przyjaciół zakładu i rodziców, z dalszych nieraz stron; wieczorkiem deklamacyjno-muzycznym, lub przedstawieniem scenicznem uczniów, zakład bowiem ma swój teatr, i sześć armatek dla dania salw powitalnych, radośnych. Po raz pierwszy obchodzono imieniny rektora Juliusza Christiana 15 lutego 1887 r. wieczorkiem muzykalnym, a koroną jego był występ skrzypka Biernackiego, grał nowo ułożony swój utwór »Odsiecz Wiednia«. Drugi raz 18 lutego 1889 r. na imieniny rektora Henryka Jackowskiego, dano wieczorek p. t. »Polska katolicka«. Zazwyczaj na imieniny prefekta generalnego, a także w ostatki, lub podczas świąt Bożego narodzenia i Wielkiejnocy, ci, którzy z powodu trudności paszportowych, odległości miejsca lub innych przyczyn do rodziny pojechać nie mogli, grali komedye jak: »Dziwak« Bohomolca, »Pan Drobiński«, »Warszawiacy w Karpatach«, »Dwaj dyrektorowie«, »Krokodyl«, »Rewizor z Petersburga«, »Cudowny rabin w Sadogórze«, »Porwane dziecko«, »Kraszewski w Warszawie« i t. d. Na imieniny rektorskie przedstawiano poważne dramata i tragedye jak: »Ostatni dzień Flawiuszów« 9 lutego 1891 r., »Krzysztof Kolumb«, »Hermenegild« wyznawca wiary, »Śmierć Don Garcyi Moreno«, »Alfred Wielki«, dramat Koernera Zriny; historyczne dramata Szujskiego, »Jerzy Lubomirski«, »Śmierć Władysława IV«, »Dwór królewicza Władysława IV-go«, »Wallas kupiec wenecki« w skróceniu, »Francesco Carrara«, »Śmierć Wallensteina«, »Barbara Radziwiłłówna« akt IV, »Przeor Paulinów«, »Pułascy«, »Kościuszko pod Racławicami«, »Oratorium sceniczne«, »Ostatni Dziadunio«, »Renegat«, »Książę niezłomny«. Reżyserem tych niełatwych do przedstawienia sztuk, bywali OO. Koppens i Piątkiewicz, który też autorem jest kilku sztuk, jak: »Pułascy«, »Ostatni Dziadunio«, »Śpiewak Maryi«. Scena chyrowska odpowiada właściwemu zadaniu teatru, bawi i rozwesela, ale też rozszerza widnokrąg umysłowy i uszlachetnia serca.

§. 111. Goście zacni. — Ważniejsze wypadki. — Prace duchowne Jezuitów chyrowskich. 1885—1905.

Oprócz zwykłych gości zwiedzających zakład, o których nie troszczą się uczniowie, chyba, że to ktoś z ich rodziny, zaszczycili go swą obecnością dygnitarze Kościoła i państwa, mężowie zasłużeni w kraju, a w przyjęciu ich uczestniczyła młodzież szkolna. Pierwszy wielki zjazd zacnych gości 1 października 1887 r. z powodu odwiedzin ministra oświaty barona Gautscha w towarzystwie radcy ministeryalnego dra Rittnera i przypadającej prawie równocześnie uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod konwikt. Wiadomo, że baron Gautsch był dyrektorem cesarskiego konwiktu *Theresianum* w Wiedniu, więc też jako pedagog żywo się zajmował zakładem chyrowskim, do którego bytu z urzędu swego wiele się przyczynił, i objawił O. Jackowskiemu chęć oglądania naocznie, co wiedział z opowieści. A ponieważ nazajutrz odbyć się miało poświęcenie kamienia węgielnego pod konwikt już w połowie wybudowany, więc z ministrem przybyli arcybiskup lwowski Morawski, biskup krakowski Dunajewski, ekscelencye Paweł Popiel i Adam książę Sapieha, hrabiowie Szeptycki z synem, Mniszech, Zdzisław Tyszkiewicz, Michałowski, prałat Kuiłowski, starosta Lewicki, prowincyał Mycielski. Dworzec Posady chyrowskiej (bo w Chyrowie jeszcze go nie było) ozdobiony i oświetlony rzęsisto, równie jak domy po obojej stronie drogi, wiodącej do konwiktu płonącego od świateł.

O godzinie 10 przyjęła wjeżdżających u drzwi wchodowych kapela zakładu. Nazajutrz p. minister wysłuchawszy mszy św. biskupa Dunajewskiego, zwiedzał gmach i jego urządzenia, nie pobieżnie, bo w sypialniach oglądał nawet posłanie łóżek. W podziw go wprawiły zbiory przyrodnicze i etnograficzne, ofiarowane od misyonarzy jezuickich w krajach zamorskich, wreszcie udał się do klas. Tu go powitał po niemiecku uczeń Jendl, po łacinie Serkowski, wierszem niemieckim Franciszek Zamojski, mowy przeplatała kapela konwiktowa. O godzinie 10½ p. minister opuścił zakład i w towarzystwie gości, Jezuitów i uczniów z kapelą, udał się na dworzec z powrotem do Przemyśla i Wiednia.

Wieczorem dnia tego dokonał przemyski biskup Solecki poświęcenia kamienia węgielnego pod konwikt i kaplicę w asyście 3 arcybiskupów, ruski bowiem i ormiański przybyli w południe, licznego duchowieństwa i młodzieży konwiktowej, którzy też położyli swoje nazwiska na akcie pamiątkowym, podpisanym pierwej przez p. ministra i p. Rittnera. W akcie tym pomiędzy innemi czytamy: »Kolegium to w wiosce Bąkowice pod Chyrowem, zaczęto budować staraniem Ojców Tow. Jez. prowincyi galicyjskiej w 1883 i większą część jego postawiono częścią z ojcowizny O. Maryana Dzierżykraj Morawskiego, kapłana tegoż Towarzystwa i z wielu jałmużn ludzi pobożnych, częścią z pożyczki zaciągniętej przez Przełożonych Tow. Jez. ufnych w Opatrzność Boga i opiekę św. Józefa.... Dzieło to przyjęte zostało od wszystkich stanów tego kraju z uznaniem; niezbitym dowodem tego, że... w bieżącym roku, kiedy 1 kwietnia rok szkolny się zaczynał, uczniów dochodzących było 18, a liczba konwiktorów wynosiła 254; tych zaś co prosili o przyjęcie, ale dla braku miejsca odmówić im musiano, było 142«.

Podczas obiadu, do którego zasiadło 130 osób, na toast rektora Jackowskiego na cześć dostojnych gości, odpowiedział stary pan Paweł Popiel, serdecznie a mądrze. Wznoszono inne toasty. Namiestnik, marszałek krajowy, książę Lubomirski z Bakończyc, hr. Artur Potocki i inni przysłali gratulacyjne telegramy.

Dnia 17 października zwiedził konwikt biskup ruski stanisławowski Pełesz, pontyfikował i miał przemowę do uczniów. Corocznie przybywali do zakładu na uroczystość pierwszej komunii św., bierzmowania lub święta sodalicyi maryańskiej prałaci i biskupi przemyscy i lwowscy, zwłaszcza sufragan biskup Glazer, a na ich uczczenie zbierał się większy lub mniejszy zjazd gości, młodzież zaś urządzała wieczorki patryotyczne z orkiestrą. W grudniu 1890 r. witał konwikt wyznawcę wiary arcyb. Hryniwieckiego.

W r. 1889 d. 21 maja z wizytatorem radcą Samolewiczem, zwiedził na pół urzędowo zakład namiestnik hr. Kazimierz Badeni, zajęły go wielce zbiory przyrodnicze, przez 3 godziny przysłuchiwał się wykładom i odpowiedziom w kilku klasach. Młodzież uczciła go »akademią«, deklamacyami w różnych językach, przeplatanemi muzyką. W powrocie o 5-ej, na dworcu czekając na pociąg, przechodził się między rzędami konwiktorów i rozmawiał z zwykłą sobie swobodą i humorem.

W r. 1890 między zwiedzającymi zakład, byli: książę Władysław Sapieha, Jan i Alfred hr. Potoccy, hr. Szeptycki, hr. Szembek Jerzy przyszły arcybiskup mohilewski, który przed wstąpieniem do seminaryum, odprawił tu rekolekcye i grono 9 profesorów samborskich z dyrektorem na czele, których też na rozdanie nagród 28 czerwca zaproszono.

To znów w wrześniu 1891 r. ks. Walery Gromadzki, Sybirak, proboszcz z Tomska, odwiedzając brata swego Jezuitę, zajął wielce przez dni kilka konwiktorów, opowiadaniem swych przygód i opisem wiarogodnym krain sybirskich i sposobu życia posieleńców i katorżników.

W maju d. 14 r. 1893 zwiedził zakład prezes dyrekcyi gen. kolei państw. Biliński, witany i żegnany muzyką. W kilka tygodni potem 24 czerwca zjawił się wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Bobrzyński z radcą Gerstmanem, powitany wieczorkiem deklamacyjno-muzycznym, a po zwiedzeniu zakładu i hospitacyi w klasach, odprowadzony przez młodzież w galowych uniformach przy odgłosie muzyki i salwach z działek na dworzec. Uderzony mile tym widokiem, powziął, jak mówią, zamiar, który urzeczywistnił, zaprowadzenia w średnich zakładach naukowych w Galicyi, podobnych mundurków i kapeli [1]).

Tegoż roku 8 września przejeżdżał przez Chyrów Najj. Pan na rewie wojskowe. Rektor Christian wystarał się we Lwowie, że cesarz pozwolił na dłuższy przestanek w Posadzie chyrowskiej dla powitania go przez konwiktorów. Wyruszyli o 9 rano dywizyami, w żołnierskim ordynku przy odgłosie muzyki na dworzec, ozdobiony zielenią, godłami Habsburgów i oblężony tłumami ludu i czekali. O g. $10^1/_2$ nadjechał powoli pociąg, cesarz stał na schodkach wagonu, kapela odegrała hymn ludowy, poczem monarcha wyszedł na peron z namiestnikiem i ochmistrzem dworu, i po zwyczajnych powitaniach przez starostę, marszałka, duchowieństwo, udał się z namiestnikiem i rektorem Christianem, którego pilnie pytał o stan

---

[1]) Wiceprezydent jechał do Sambora, skąd powracał do Przemyśla komenderujący jenerał Galgoczy z sztabem, a ponieważ w Chyrowie pociągi się mijają, więc rozumiał, że to na jego powitanie konwikt wystąpił w paradzie. Wyszedł więc z wagonu i dziękował Ojcom i konwiktorom za honory, które się nie jemu należały.

i rozwój zakładu, do »armii« konwiktorów, przeglądnął dywizye rad z ich postawy i kazał defilować [1]). Pożegnał potem rektora komplementem: »bardzo wiele słyszałem o waszym zakładzie; cieszy mnie, żeście uzyskali dla 7 klas prawo publiczności« i siadł z świtą do wagonu. Kapela zagrała marsz *Hoch Habsburg*, pociąg ruszył do Sambora.

Na wystawę krajową we Lwowie wyruszył zakład 11 wrześ. 1894 z rektorem Czeżowskim na czele. Dywizyami, i już dobrze wyćwiczony w marszach i defiladzie, przy odgłosie muzyki »marsz konwiktorów«, wszedł na plac wystawy, oglądać najprzód »Racławice«, potem pawilon przemysłowy, dział etnograficzny; zebrał się pod wystawowym »krzyżem przy rozstajnej drodze«, czekając na monarchę, który zaproszony przez marszałka i namiestnika, przybył także w tym dniu na zwiedzenie wystawy. Jakoż nadjechał, i oglądnąwszy kilka pawilonów, stanął przed orkiestrą grającą hymn ludowy i konwiktem. Powitał go po niemiecku uczeń VIII-ej klasy Karol Skrowaczewski, zaco mu cesarz podziękował, chwaląc niemczyznę jego poprawną, a dostrzegłszy między konwiktorami O. Jackowskiego, superiora podówczas lwowskiego, zbliżył się do niego i rozmawiał dobrą chwilę. Jeszcze raz o 4, gdy cesarz opuszczać miał wystawę, zebrały się dywizye przy głównem wyjściu i stanąwszy szpalerem, żegnały odjeżdżającego okrzykami wiwat, i dźwiękiem hymnu ludowego.

Nowy wiceprezydent Rady szkolnej dr. Edwin Płażek, słysząc i czytając pochlebne relacye o chyrowskim zakładzie, pragnął osobiście się o tem przekonać, więc 20 maja 1903 roku przybył na jego wizytacyę, a potem przysłuchiwał się egzaminom dojrzałości. Wieczorem witała go młodzież muzyką i utworem scenicznym.

Nader pożądanymi gośćmi w konwikcie byli i są dawni Tarnopolczycy i Chyrowiacy, dziś już na stanowiskach lub na wyższych studyach w kraju i za granicą; cyfra tych ostatnich dochodzi do 287. W r. 1904 odbyli w Chyrowie zjazd walny, ku wielkiej

[1]) Mistrz szermierki Jaworski, komendant »armii« konwiktowej, zapomniał snać, że skoro młodzież występuje po wojskowemu, to powinna umieć defilować jak wojsko, i nie wyćwiczył jej należycie. Więc też defilada przed cesarzem, nie wypadła świetnie, z czego nie był rad monarcha, lubujący sobie w paradach wojskowych, ale dodał dobrotliwie, że na przyszły raz pójdzie zapewne lepiej.

ciesze i zachęcie młodszych kolegów, którzy wraz z Ojcami godne im a miłe przygotowali przyjęcie. Zwłaszcza *Sodales mariani,* ci niemal corocznie zjeżdżają na główne święta sodalicyi.

Założył ją dla konwiktorów oraz i dla panów z inteligencyi i szlachty, rektor Jackowski 8 stycznia 1888 roku [1]), pierwszym jej moderatorem był O. Hrubant, pierwszym prefektem uczeń Joachim Wołoszynowski. Wnet jednak oddzielono panów i utworzono z nich drugą osobną kongregacyę, liczącą blizko 60 członków, którzy corocznie odprawiają rekolekcye wspólne, a na swe nabożeństwa zbierają się w kaplicy razem z konwiktorami, ku niemałemu ich zbudowaniu.

Na kongres maryański we Lwowie udała się kongregacya konwiktowa z uczniami VIII klasy 29 września 1904 r. pod swym sztandarem, z moderatorem O. Lachmanem, powitana serdecznie przez uczniów IV gimnazyum, i przysłuchiwała się uważnie mowom i rozprawom. Symbolem tego kultu Matki Boskiej w zakładzie, jest statua Niep. Poczęcia, wielkości naturalnej, artystycznie w kamieniu wykonana, na kształtnym kamiennym postumencie wśród zieleni drzew i barwnego kobierca kwiatów u wjazdu do zakładu, jakby na straży ustawiona. Fundował ją 1894 r. doktor obojga prawa Stanisław Illasiewicz, ojciec dwóch konwiktorów Maryana i Stanisława. Nietylko podczas majowego nabożeństwa, lub mszy świętej w kaplicy, ale na przechadzkach rozbrzmiewają z piersi konwiktorów hymny i pieśni ku czci Maryi, naprzemian z wesołemi piosenkami i patryotycznym śpiewem. Krótko przed maturą, uczniowie VIII klasy odbyli pobożną pielgrzymkę 1896 r. do łaskami słynnej Matki Boskiej w Starejwsi, skarbiąc sobie jej potężną opiekę, nietylko na dzień egzaminu ale na życie całe. W procesyi farnej Bożego Ciała uczestniczy cały konwikt.

Cześć i przywiązanie dla Stolicy św. znamieniem jest dobrego katolika. Oprócz częstych za Leona XIII jubileuszów, które konwikt przykładnie odbywał, i uroczystości beatyfikacyjnych kapłanów z Tow. Jez., w których młodzież brała udział, wyprawiło się 1905 r. 40 konwiktorów, pod opieką prefekta gen. O. Stafieja i O. Kapauna, na pielgrzymkę *ad limina Apostolorum* do Rzymu, i razem z stu-

[1]) Równocześnie dla młodszych uczniów erygowana kongregacya św. Aniołów Stróżów.

dentami gimnazyalnymi z Galicyi, ci pod opieką radcy szkolnego Gerstmana, otrzymali dwukrotne posłuchanie u Ojca św., a pobożnością i dobrem ułożeniem odbijali korzystnie od innych [1]).

Działalność Jezuitów chyrowskich nie ogranicza się na sam zakład. Wnet po swem przybyciu, wyręczali miejscowego proboszcza Twaroga, wiekiem i chorobą znękanego, w pracy parafialnej, O. Kiciński śpiewał sumy, mówił kazania, opatrywał chorych, zaprowadził kult i bractwo Serca Jezusowego, urządził majowe nabożeństwo. Po śmierci ks. Twaroga 29 listopada 1886 r., zarządzał parafią z woli biskupa, ks. vice-rektor Christian do przybycia administratora ks. Macha, który też wkrótce został proboszczem i z wdzięcznością przyjął tę samą pomoc, jaką Jezuici poprzednikowi jego dawali. W kilka lat później zaprosił ich na wielkopostne rekolekcye i na kazania pasyjne w farze. Klerycy w niedziele i święta nauczali katechizmu służbę i robotników budowlanych i ludność, przeważnie ruską, na folwarkach w Bąkowicach i Polanie. W poście dawano dla nich trzydniowe rekolekcye. Od 1890 r. zaprowadzono coroczne rekolekcye dla kapłanów i panów z inteligencyi w kolegium, zbierało się ich 30 i więcej. W ostatnich latach rekolekcye dla kapłanów bywają 2 razy do roku, w których bierze udział po 50 księży. Również od kilku lat bywają w czasie wakacyi rekolekcye dla nauczycieli wiejskich, urządzane staraniem kongregacyi panów.

Rozjeżdżali się też Jezuici zaraz od 1885 r., i czynią to teraz, z pracą kapłańską i rekolekcyami do bliższych i dalszych parafii i kościołów, do Przemyśla, Sambora, Nowego miasta, Buczacza, do Bilki szlacheckiej, Czyszek, Felsztynu, Krakowca, Wojutycz, Kalwaryi pacławskiej, Niżankowic, Sieniawy, Liska, Błozwi, Żydaczowa i t. d. Często też udawali się z posługą duchowną do Śniatynki hrabstwa Tarnowskich, do Nadyb p. Tchórznickich, do Wykotów p. Balickich, gdzie domowe są kaplice, a ostatnimi czasy i do Laszek, gdzie kościół filialny, który oni obsługują.

Inni, jak O. Kiciński, Boc, Rybka, Smarsły, Kapaun, Nowak, Quies, Dąbrowski, Hełczyński i t. d. wyprawiają się, zwłaszcza pod-

---

[1]) Hist. Col. Chyrov. 1886--1905. -- Diaryusz konwiktu chyr. 1886—1905. Sprawozdania szkolne chyrowskie. — Pamiętnik chyrowski, przez O. Bzowskiego w drukarni »Czasu« 1903 roku.

czas wakacyi, na robotę duchowną do Prus i Szląska, do Saksonii i Westfalii, gdzie tysiące Polaków pracuje w kopalniach i fabrykach, niemczy się i słabnie w wierze. Z rekolekcyami do innych szkół galicyjskich wyjeżdżali co rok w poście, OO. Hrubant, Mellin, Czencz, Boc, Nowak, Krysa, Kapaun, Stafiej.

Jak już wspomniałem indziej, od 1886 r. odbywały się trzechletnie kongregacye prowincyalne, zazwyczaj w lipcu, podczas wakacyi, w kolegium chyrowskiem dla dogodności położenia i obszerności miejsca [1]).

Pomimo zdrowego górskiego powietrza, opieki domowego lekarza i braci infirmarzy, oddzielnego szpitala dla chorób zakaźnych, sporo mogiłek konwiktorskich zaścieliło cmentarz chyrowski, sporo Jezuitów zaległo grobowiec wspólny. Jedni z tych małych niebożczyków chorobę z domu przywieźli, inni nabyli w zakładzie, zwłaszcza podczas grasującej 1888 r. w Galicyi szkarlatyny, której ofiarą padło 3 konwiktorów, Stefan Zaklika, Kazimierz Lasocki, Kazimierz Grabowski; 1889 r. umarł w 3 dniach na różę Zygmunt Mniszek; 1890 roku Bronisław Dorożyński, syn lekarza, który sam przybył ratować dziecko, na zapalenie mózgu i Zygmunt Pochowski z Wołynia, na zapalenie płuc i t. d., wszystkich razem 18. Cały konwikt oddawał im ostatnią usługę, a także w dzień zaduszny corocznie, pomodliwszy się na ich grobie, przy dźwięku żałobnego marsza Bethovena, wraca do domu.

Ale też umierali gęsto Jezuici. Początek dał znany nam przez lat 40 kilka misyonarz, Teofil Baczyński † 13 lipca 1886 roku. Za nim poszli: O. Antoni Lenz przez 35 lat profesor greki i t. d. w Ameryce i Galicyi † 22 grudnia 1888 r. O. Władysław Wójcikowski misyonarz superior w Krakowie, we Lwowie i w Cieszynie, dobrodziej kolegium krakowskiego † 14 grudnia 1893 r. O. Alojzy Horzak, mąż wielkiej erudycyi, znakomity profesor, doświadczony spowiednik warstw wyższych, superior lwowski i rektor krakowski † 27 października 1900 r. Nieodżałowany rektor zakładu O. Michał

---

[1]) Rektorowie chyrowscy: O. Juliusz Christian vice-rektor od 15 sierpnia 1885—1887 r. — Henryk Jackowski rektor 1887—1891 r. — Juliusz Christian do 1894 r. — Romuald Czeżowski do 1896 r. — Piotr Bapst do 1900 r. — Michał Maćkowski † 7 sierpnia 1901 r. — Kazimierz Stefański † 11 list. 1904 r.— Maksymilian Kohlsdorfer vice-rektor od 17 grudnia 1904 do 5 sierpnia 1905 r. — Jan Nuckowski.

Maćkowski † 7 sierpnia 1901 r. I drugi rektor, równie jak tamten kochany i opłakiwany, O. Kazimierz Stefański † 11 listop. 1904 r. O. Jacek Stopka, pierwszy przez lat 14 dyrektor gimnazyum chyrowskiego † 22 grudnia 1904 r. W końcu założyciel chyrowskiego zakładu, o którym tyle się w rozdziałach poprzednich mówiło, O. Henryk Jackowski † 6 marca 1905 r. Uczczono zwłoki wspaniałym pogrzebem, a pamięć jego mową żałobną biskupa przemyskiego Pelczara i licznymi nekrologami w pismach publicznych trzech dzielnic Polski.

Jak w kolegium, tak i w grobowcu słuszna, aby bracia towarzyszyli księżom: Pracowity niezmiernie brat Ignacy Ratajski † 14 marca 1890 r., i drugi w sile wieku, brat kucharz Józef Wacek † 13 kwietnia 1892 r., i trzeci spracowany, a pobożny brat Szczepan Malewicz. Kilku młodszych braci: Jan Szurma, Antoni Janiszewski zmarli 1896 roku, brat Ignacy Zołądkiewicz, stolarz wyborny † 1901 r. Wreszcie patryarchowie prowincyi: brat Jan Nemeczek, przez pół prawie wieku zakrystyan lwowski † 23 września 1904 r. licząc lat 87. Brat Mikołaj Lisowski, furtyan i krawiec z powołania, jeszcze na dzień przed śmiercią igły nie wypuścił z ręki, zawsze wesół i pogodny † 9 stycznia 1906 r., mając lat 90, z tych 65 przeżył w zakonie.

§. 112. Rezydencya w Czerniowcach. 1885–1889.

Już podczas misyi 1877 i 1879 roku powzięli Jezuici zamiar osiedlenia się w Czerniowcach [1]), aby módz skuteczniej przyjść Bu-

---

[1]) Czerniowce (Czernauz, Czerniejowce), były z dawna małem drewnianem miasteczkiem hospodarstwa mołdawskiego. Pokojem w Kuczuk Kajnardi dostały się wraz z północną cząstką Mołdawii Bukowiną, pod panowanie Austryi, i zamienione 1776 r. w stolicę tej nowej prowincyi, to znów po przyłączeniu Bukowiny do Galicyi, 1786—1849 r. tylko cyrkularnem czyli okręgowem miastem, potem znów stolicą kraju bukowińskiego. Rozrastały się zrazu powoli, r. 1830 ledwo 6.800 ludności; ale już 1860 r. ludności 30.000; r. 1880 mieszkańców 45.000, z tych 9.000 Polaków, 7.000 Niemców, 6.000 Rusinów-unitów, kilkaset Ormian, 10—12.000 Rumunów, reszta żydzi; teraz cyfra ludności dochodzi do 70.000. Miasto rozległe, pięknie murowane, z wspaniałą katedrą rumuńską, pałacem i seminaryum, od r. 1875 z uniwersytetem, średniemi i niższemi szkołami etc. Liczne narodowości i wyznania religijne długo żyły z sobą w mi-

kowinie z duchowną pomocą. Zachęcał do tego prałat ormiański Mitulski, mniej życzliwym okazywał się zrazu łaciński infułat Kornicki, zato pochwalali zamiar niektórzy świeccy, ale wszyscy ci życzliwi sercem, skąpej byli ręki; chcieli, aby Jezuici własnym kosztem założyli dom, postawili kościół, żywili się sami, a za nich i dla nich pracowali.

Wydarzyło się, że wskutek umowy Leona XIII z cesarzem Rosyi Aleksandrem III, arcybiskup warszawski, Zygmunt Szczęsny Feliński, zrezygnowawszy z swej stolicy, uwolniony został z dwudziestoletniego wygnania w Jarosławiu nad Wołgą, i w maju 1883 r. na Moskwę i Brześć litewski przybył do Lwowa. Rozpatrzywszy się w stosunkach galicyjskich, postanowił osiąść w Czerniowcach, skąd kilka mil do Dźwiniaczki, majątku hrabstwa Koziebrodzkich, arcybiskupowi całkiem oddanych. Chcąc mieć własne ciche mieszkanie, nabył realność, dwa domy z ogródkiem, na końcu miasta naprzeciw ogrodu miejskiego, położoną. Pomagał klerowi parafialnemu w pracy kościelnej, i wskrzesił »Rodzinę Maryi«, zgromadzenie pobożnych osób, poświęcone wychowaniu dziewcząt [1]). Cieszyli

łej zgodzie, w ostatnim dopiero lat dziesiątku stosunki polityczno-narodowe zaostrzyły się nieco.

[1]) »Rodzinę Maryi« założył ks. Konstanty Łubieński (późniejszy biskup sejneński, zmarły w drodze na wygnanie, podobno z trucizny), w Petersburgu 1855 r., aby choć w cząstce zastąpić brak klasztorów żeńskich w stolicy. Ale zajęty wielu sprawami, powierzył ją opiece ks. Felińskiego, podówczas kapelana akademii duchownej, który przy pomocy baronowej Meyendorff, z domu hr. Buol-Schauenstein, żony prezydenta ministrów za Aleksandra II, gorliwej katoliczki i panny Florentyny Dyman, uorganizował i nadał regułę zgromadzeniu, zasilając je panienkami przysyłanemi od Wizytek wileńskich. Niebawem baronowa Meyendorff, księżne Gagarinowa i Woroncowa, z domu Branicka, dały po 1.000 rubli, baronowa Stieglitzowa 2.000 r., księżna Koczubejowa 1.500 r., inne po 100, 200 rubli; w 2 miesiącach złożyła się suma 43.000 rubli, a nadto pani Naryszkinowa z domu Potocka, ofiarowała się założyć szpital na 15 łóżek. Zakupiono więc murowany dom obszerny, do którego, oprócz dziewcząt na wychowanie, przyjmowano opuszczone staruszki. Wnet potem Rodzina Maryi objęła w zarząd szpital miejski i ochronę dla dzieci i staruszek w Iłłukszcie, w czem wspierali ją dziedzice miasta Zyberg-Platerowie. Cesarz Aleksander II zatwierdził ustawy Rodziny Maryi; ogłosiły to dzienniki; zachęcone przykładem rosyjskie wielkie panie zaczęły podobne instytucye dobroczynne zakładać u siebie, powstały więc domy Rodziny Maryi w Odessie, Jałcie i Rydze. Obok »przytułku« Rodziny Maryi, powstało w Petersburgu bractwo opatrywania biednych

się i budowali katolicy tą piękną postacią biskupa-wyznawcy, zżymali się schizmatycy, a metropolita rumuński Morariu Andriewicz, wydał po niemiecku »Apologię grecko-wschodniego Kościoła«, w której kler łaciński, zwłaszcza zaś arcybiskupa Felińskiego namiętnie oskarża, że pod pozorem krzewienia wiary katolickiej, wprowadzić chcą język i obyczaje polskie do Bukowiny i autonomiczną, samoistną tę prowincyę Austryi, wcielić pragną do Galicyi. W lot pochwyciły tę baśń dzienniki i dalejże napadać na sędziwego tułacza. On zaś spragniony pokoju, wolał się usunąć z Czerniowiec, a pracę tam i działalność religijną przekazać Jezuitom.

Więc 1885 roku zgłosił się listownie do prowincyała Jackowskiego, zapraszając Jezuitów do Czerniowiec, a na mieszkanie ofiarując domostwo swoje, które odprzedać gotów w przystępnych nader warunkach; ciężył bowiem na niem dług bankowy 10.000 złr. w ratach dogodnych spłacalny, reszta zaś 3.000 złr. na 6 lat wypłaty rozłożona. Z miłą chęcią przyjął warunki prowincyał i załatwiwszy formalności z konsystorzem arcybiskupim lwowskim i z rządem, przysłał z początkiem września t. r. O. Tychowskiego do stolicy Bukowiny.

Ten objąwszy realność w posiadanie, w domu przy głównej drodze, zaraz od wejścia, urządził tymczasową kaplicę domową z ołtarzem i konfesyonałem i odrazu rozpoczął pracę kapłańską. Tymczasem w tymże domu przysposobił 11 pokoików mieszkalnych; drugi zaś dom, w którego piwnicach mieściły się przed rokiem 1880 areszta miejskie, wyrzuciwszy z niego sklepienie piwni-

---

kościołów w ornaty, kapy i bieliznę. (Pamiętniki ks. Z. S. Felińskiego. Kraków 1897. II, 61—64).

Ks. Feliński zostawszy arcybiskupem warszawskim, zakupił dwa domy, jeden na rogu ulic Żelaznej i Zytnej, dla zgromadzenia Rodziny Maryi, które pod nazwą »szwalni« utrzymało się i po wypadkach 1863 r. Założonymi przez niego po powrocie z wygnania domami Rodziny Maryi w Czerniowcach i Dźwiniaczce, on sam zarządzał aż do śmierci 1895 r., i odrazu obok szwalni, przeznaczył im jako główny cel, wychowanie dziewcząt. Jakoż Rodzina Maryi ma 8-klasową szkołę w Czerniowcach, 80 internistek i wiele dochodzących; w Dźwiniaczce prowadzi szkołę ludową. Po śmierci arcybiskupa Felińskiego rządzi siostra Zofia Kończa Rodziną Maryi, która z końcem 1905 r. posiadała w Galicyi 5 domów własnych, a pracowała w 32 domach dyecezyi lwowskiej, w 4 domach dyecezyi przemyskiej i otwiera nowe domy w Paranie. Nauczanie wyższe i ludowe dziewcząt jest jej głównym celem.

czne i ściany wewnętrzne a zewnętrzne spoiwszy ankrami, przerobił na publiczną kaplicę, zdolną pomieścić do 800 osób. Wieść o osiedleniu się Jezuitów, przeraziła innowierców, przedewszystkiem metropolitę rumuńskiego. Opowiadano, że gdy mu ją przyniesiono podczas obiadu, wstał od stołu i zamknął się w przyległym pokoju, smutny i niepocieszony długo. Ale i magistrat z burmistrzem Klimeschem na czele, nie rad był nowej osadzie, wstrzymać kazał roboty koło kaplicy i zażądał dokumentów, na jakiej podstawie Jezuici w tem przeważnie schizmatyckiem mieście i kraju dom i kaplicę otwierają? Okazał mu je O. Tychowski, i ukończywszy roboty, zaprosił miejscowego proboszcza, infułata ks. Kornickiego na poświęcenie kaplicy w pierwszą niedzielę adwentu [1]) i zaprowadził porządne nabożeństwo, kazania polskie, które sam mówił, i niemieckie, które głosił przybyły ze Lwowa O. Herman Ache.

Wnet czerniowiecka żydowska *Bukowiner Rundschau* rzuciła się na oną kaplicę, że ciasna, nizka i dlatego łatwo w niej o pożar, a na wypadek pożaru ratunku niema, bo wejście schodami jedno i wązkie; że wilgotna, zdrowiu szkodliwa, że wreszcie sprzeciwia się moralności, aby w tak szczupłym lokalu tyle osób, mężczyzni i kobiety, wieczorem zwłaszcza się zgromadzali. Więc burmistrz na dwa zawody przysłał komisyę policyjno-budowniczą, która pewne zmiany w budowie poleciła. Wykonał je ściśle O. Tychowski i zdawało się, że burza minęła. Gdzie tam! W Czerniowcach jak indziej, najbardziej wpływowi są żydzi adwokaci, lekarze, kupcy; od pewnego czasu mieli oni tu swój *Kränzchen*, lożę masońską *Humanitas*, filię loży tejże nazwy w Wiedniu, a przy niej ochronkę *Kinder-Asyl-Verein Montefiore* [2]). Ci z metropolitą Andriewiczem i przedniejszymi Wołochami tyle dokazali u prezydenta kraju Alesaniego, że w kwietniu 1886 r. urzędowem pismem zażądał od arcybiskupa lwowskiego Morawskiego, aby bezzwłocznie Jezuitów z miasta i Bukowiny odwołał. Zdziwiony anti-konstytucyjnem żądaniem wysokiego urzędnika arcybiskup, wniósł rekurs do ministra oświaty i wyznań barona Gautscha, prowincyał zaś

---

[1]) Ociągał się zrazu infułat, dopiero gdy mu wytłómaczono, że Jezuici nie są intruzami, ale z woli arcybiskupa lwowskiego dom i kaplicę otwierają, ustąpił.

[2]) Br. C. von Dalens Kalender für Freimaurer. Leipzig 1885.

Jackowski, obrabiając właśnie u tegoż ministra sprawę otwarcia chyrowskiego gimnazyum, poskarżył mu się na stronniczość bukowińskiego rządu. Wtenczas prezydent Alesani chwycił się legalniejszego środka. Reskryptem 26 grudnia 1886 r. oznajmił Jezuitom, że wtenczas tylko może pozwolić na ich osiedlenie się, jeżeli wykażą się środkami utrzymania. Więc prowincyał Jackowski złożył w konsystorzu arcyb. sumę 19.000 złr. jako własność hr. Ferdyn. Hompescha z Rudnika, przeznaczoną na to, aby z jej odsetków utrzymywali się Jezuici w Czerniowcach, o czem konsystorz metropolitalny uwiadomił 19 maja 1887 r. prezydenta. Był nim już br. Pino, życzliwy zakonowi, Alesani bowiem już w lutym t. r. zeszedł nagłą śmiercią ze świata. Wkrótce po nim zmarł nagle burmistrz Klimesch.

Jezuici zaś, przez lat 8 w drewnianym, napół zbutwiałym domku, przezwanym szumnie *Residentia Czernovicensis*, przy onej ubożuchnej kaplicy mieszkając, najprzód we dwóch, potem we trzech i czterech, pracowali zbożnie w mieście, przedmieściach Monasterzyska i Rosch, i w poblizkiej filii Molodia, każąc i katechizując po polsku i po niemiecku, nietylko w niedzielę i święta, ale przez miesiąc maj i czerwiec na cześć Serca Jezusowego, w swoim, w parafialnym łacińskim i ormiańskim kościele, a także w kaplicy Sióstr Felicyanek i w drugiej Sióstr Rodziny Maryi. Przy swej kaplicy erygowali bractwo trzeciego zakonu św. Franciszka, Różańca żywego i Dobrej śmierci, które jak wiadomo, połączone są z comiesięcznemi wotywami i naukami.

Dokuczliwości początkowe ze strony prezydenta, burmistrza, metropolity i żydów, wywołały szczere współczucie i życzliwość u gorętszych katolików. Do przyjaciół zaliczyć mogli trzech proboszczów miejskich: infułata Kornickiego, prałata ormiańskiego Mitulskiego i ruskiego kanonika ks. Kosteckiego. Ten, pojednawczem swem usposobieniem utrzymując piękną harmonię Rusinów z łacinnikami (9.000 Polaków, 4.000 Niemców), odrazu okazał się Jezuitom łaskawym, celebrował u nich i bywał chętnym gościem, i uczył się niemieckiego języka, ich także zapraszał ze mszą św. na odpusty i święto Jordanu do swej cerkwi, i gościł na plebanii. Za proboszczami poszli księża wikaryusze, zwłaszcza ormiański ks. Kasprowicz, a księża katecheci licznych szkół w mieście: Fischer, Schweiger, Opolski, Mykietiuk katecheta z Radowiec, kapelan woj-

skowy (od 1894 r.) Niedermann, weszli z Jezuitami jakby w filadelfię, celebrowali u nich sumy, mówili kazania świąteczne, oni zaś pomagali im pilnie w słuchaniu spowiedzi młodzieży szkolnej. Ten dobry, iście braterski stosunek z klerem trzech obrządków w mieście ułatwiał im bardzo działalność kapłańską, umilał życie, a rozciągał się także na kler parafialny wiejski. Proboszczowie z Bojan, Sadogóry, Seretu, Fürstenthalu, dziekan Niestenberger z Radowiec i t. d. zapraszali Jezuitów na odpusty i w zwyczajne niedziele z kazaniami, czasem na wypoczynek tylko; sami też chętnie mówili kazania u nich na uroczystość św. Ignacego i Stanisława Kostki, śpiewali wotywy, sumy, nieszpory.

Górował ponad wszystkich z kleru, iście ojcowską dobrocią, braterską miłością dostojny tułacz arcybiskup Feliński, który mieszkając w Dźwiniaczce, gdzie staraniem swem, a przy pomocy hr. Koziebrodzkich kaplicę i dom ze szkołą ludową założył, bywał u nich częstym a zawsze pożądanym gościem, *sicut unus e nostris* jako jeden z nich, czasem dni kilka przemieszkując, uczęszczał na nabożeństwa i kazania majowe, rzucał swe grosze na tackę; to znów przybył z krewnym swym i pocieszycielem podczas wygnania ks. Feliksem Michałowskim [1]), kapelanem z Dźwiniaczki na odprawienie rekolekcyi, albo w odwiedziny.

Z grona świeckich osób sprzyjali Jezuitom, nowy od 1887 r. prezydent krajowy baron Pino de Friedenthal, były minister handlu i wszyscy jego następcy; nowy burmistrz Polak Kochanowski, hr. Greville, profesorowie uniwersytetu dr. Hiller i dr. Skedel, później dr. Halban, lekarz wojskowy dr. Pollak, kapelmistrz wojskowy kapitan Himmel, dyrektor chóru kaplicznego Żukowski, panowie Leitzner, Leopold, Sachar, Schulz, Kaczmarowski, lekarz Majer, Krzyżanowski aptekarz, pułkownik Thuma, radca dworu baron Fekete, dyrektor banku krajowego dr. Paschkis, mąż równie pobo-

---

[1]) Był synem siostry stryjecznej arcybiskupa, jego kapelanem w Warszawie, później proboszczem na Ukrainie, a potem proboszczem u św. Aleksandra. Odwiedził wygnańca w Jarosławiu raz jawnie, a potem niemal co rok skrycie, w Mordwinowie lub w poblizkiej innej wsi pod Jarosławiem, biorąc paszport do Samary na kuracyę kumysem. Gdy arcybiskup zamieszkał w Dźwiniaczce, przybył do niego jako kapelan ks. Michałowski, i pozostał do swej śmierci 27 stycznia 1889 r. Należał do szczerych przyjaciół Jezuitów. (Pamiętniki Felińskiego II, 303—305).

żny, jak na Jezuitów łaskawy. U licznej Polonii czerniowieckiej, zapisał się dobrze następca O. Tychowskiego od 1 września 1886 r., superior Klemens Baudiss uprzejmością swą, odwiedzaniem czytelni polskiej, i dbałością o polskie nabożeństwa i kazania; organ polski *Gazeta czerniowiecka*, redagowana przez Klemensa Kołakowskiego, coraz częściej występowała z artykułami katolickimi i umieszczała wiadomości o tem, co się na polu kościelnem robiło.

Do szczególnie życzliwych a dobroczynnych osób w mieście, należały zacne panie, hr. Antonina Kęszycka, krewna hr. Koziebrodzkich, z siostrą swą Michaliną Starzyńską. Te i kościół kwiatami z swego ogrodu stroiły, i zakrystyę w bieliznę opatrywały, pamiętały i o spiżarni rezydencyi, od czasu do czasu wspierając jałmużną, iż do 8.000 złr. na budowę kościoła wyłożyły. Podobni im byli w świadczeniu dobrodziejstw i ofiar na kościół państwo Helmlowie.

W sierpniu 1889 r. urządzili Jezuici pierwsze rekolekcye dla księży z dekanatów czerniowieckiego i suczawskiego, którym przewodniczył O. Makowski; w rezydencyi mieszkało 13, inni dochodzili z miasta. Wstępną przemowę miał arcybiskup Feliński, chwilowo tam obecny. Vice-superior Wagner zapisał się dobrze w pamięci Molodian Niemców katolików, pracą i poświęceniem, i razem z O. Augustynem wyjeżdżał raz po raz na misye ludowe dla Niemców i Polaków.

§. 113. Nowy kościół i dom. — Nowe prace w Czerniowcach. 1889—1905.

Nowe życie wstąpiło w rezydencyę, z przybyciem superiora O. Franciszka Eberharda 23 września 1889 roku, przedtem dobrze zasłużonego przez lat prawie 20 koło kościoła św. Barbary w Krakowie. Zobaczywszy mizerną kaplicę, postanowił wybudować wspaniały kościół, którego potrzebę czuli wszyscy katolicy w mieście, bo fara ledwo 1.500 osób mogła pomieścić, powoli jednak, ostrożnie a zręcznie zabierał się do dzieła. Zwierzył się najprzód z swą myślą profesorowi, radcy miejskiemu Dworskiemu, który udzielił mu potrzebnych objaśnień i o ludziach i o stosunkach miejskich,

podał wyborny plan akcyi, i przyrzekł walną pomoc. Chodziło przedewszystkiem o pozyskanie burmistrza i przedniejszych radnych, aby miasto pozwoliło na budowę, i dało plac pod kościół. Przy znanej O. Eberharda uprzejmości i szczęściu do ludzi, a pomocy p. Dworskiego, stało się to bez długiego zachodu. Zrazu większość rady okazała się wręcz przeciwną, odbyło się kilka posiedzeń tak burzliwych, tyle odezwało się głosów namiętnych, że zdawało się, iż zbożna sprawa stracona. Wtenczas radca Dworski i pozyskany dla sprawy burmistrz Kochanowski, poradzili: 1) wnieść podanie nie pierwej, jak w lipcu, gdy część rady na feryach i u wód; 2) pozyskać głosy radnych żydowskich. Więc O. Eberhard z O. Wagnerem siadają do powozu i dalejże składać wizyty tym panom, byli to adwokaci i kupcy — i prosić o poparcie wniosku. Ujęci grzecznością, przyrzekli i dotrzymali. Bo gdy na pełnej radzie miejskiej 23 lipca 1890 r. projekt ów wniesiono, nietylko głosowali za nim, ale zwalczali wymownie radnego schizmatyka, syna metropolity, i kilku katolików, którzy byli przeciwni. Poparł ich dzielnie wymową i powagą wywodów p. Dworski.

Dzięki tej interwencyi żydowskiej, projekt przeszedł, acz słabą większością, wnet potem O. Eberhard objął wyznaczony plac pod kościół w posiadanie. W umowie jego z miastem czytam, że ten kościół ma być monumentalny *(ein monumentaler Bau)*, rozpoczęty ma być w ciągu lat trzech, skończony w ciągu lat ośmiu. Gdyby tego nie dopełniono, niedokończona budowa w takim stanie, w jakim się z końcem ósmego roku znajdzie, przechodzi na własność miasta [1]). O. Eberhard już przed zimą t. r. położył fundamenta, a dnia 7 czerwca 1891 r. poświęcił kamień węgielny arcybiskup Morawski, w asystencyi arcybiskupa Felińskiego, kilku kanoników i miejscowego kleru. W trzy lata potem, prawdziwie »monumentalna budowa« wspaniałego gotyckiego kościoła w formie krzyża, z ciosu i cegły, według planu profesora Leitznera, już była gotową; dnia 25 października 1894 r. arcybiskup Morawski dopełnił jego konsekracyi, przy udziale całego miasta i okolicznych katolików.

Obok świątyni, na gruncie kupionym przez O. Eberharda od miasta za 400 złr., stanął obszerny gotycki dom piętrowy na rezy-

---

[1]) Archiv. Prov. Galic.

dencyę przeznaczony, z wielką salą na rekolekcye dla księży, i już 27 października 1894 r. Jezuici w nim zamieszkali.

Kto dostarczał pieniędzy? Kosztorys prof. Leitznera opiewał na 160.000 złr., w rzeczy samej kościół z wewnętrzną ornamentyką, dzwonami i wielkim organem i z rezydencyą, kosztował 208.000 złr. Któryż to magnat dał tę sumę? Lud polski w Galicyi, na Bukowinie i Szląsku, a także w Saksonii i Westfalii pracujący w kopalniach, ale O. Eberhard wyprosił u biskupów pozwolenie, u proboszczów zaś to, że oni sami zapowiadali i zbierali składki »na kościół Serca Jezusowego w Czerniowcach«, on zaś zato dawał trzydniową misyę ich parafianom.

Gdy wracał z jednej takiej ekspedycyi kwestarsko-misyonarskiej 1892 r., zatrzymał się w Krakowie u św. Barbary. Był ochrypnięty, iż prawie szeptał, a podniebienie i organa głosowe wyglądały czerwono-czarne, jak mięso surowe wystawione w lecie na upał słoneczny. Wypoczął trochę i znów puścił się na kwestę i misye. Wymyślił inny także sposób. Oto piękny i dosyć wielki obraz Serca Jezusowego dawał każdemu, kto złożył na kościół 50 ct. (koronę); kilkadziesiąt tysięcy obrazów rozebrali pobożni warstw wszystkich i oprawiwszy w ramy, zawiesili w swych mieszkaniach; przybyło grosza budowie, ale rósł też kult Najsłodszego Serca Jezusowego. W Galicyi pomagali kwesty bracia Białobrzeski i Skrzyński. Najtrudniej było pokryć koszta wewnętrznego urządzenia i ozdób świątyni, pomimo, że O. Eberhard, a także i prowincyał Mycielski, udawali się listownie z prośbą o zasiłek do niektórych wysoko położonych osób, i otrzymali je dość znaczne. Potrzeba było zrobić dług, który jednak w ciągu lat 5, dzięki zapobiegliwości O. Eberharda, stopniał do kilku tysięcy.

I oto 21 czerwca 1895 r. w nowej świątyni pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego, obchodzono pierwszą uroczystość tego Boskiego Serca z niezwykłą wspaniałością. Trzy odprawiono wotywy w trzech obrządkach, 200 dzieci i trzy razy tyle dorosłych przystąpiło do komunii św., a po nieszporach i kazaniu polskiem, odbyła się procesya do ołtarza Serca Jezusowego, umyślnie w tym celu przed kościołem ustawionego, przed którym wobec Najświętszego Sakramentu, kilkutysięczny tłum wiernych odmówił z swymi księżmi w trzech językach: polskim, ruskim i niemieckim uroczysty akt poświęcenia się Boskiemu Sercu. Po suplikacyach i »Przed oczy

Twoje Panie«, wrócono z dziękczynnem »Te Deum« na ustach, do świątyni. Równie wspaniałego a budującego obchodu katolickiego Czerniowce nie widziały dotąd, powtarza on się corocznie.

Jeszcze lat kilka superiorował O. Eberhard w Czerniowcach, zdobił kościół, opatrywał zakrystyę, dyrygował bractwa, kazania mówił polskie i niemieckie, w mieście i po parafiach, dawał rekolekcye księżom, zakonnicom. Wprowadziwszy 1890 roku rekolekcye wielkopostne dla obywateli miasta, a konferencye religijne dla pań i panów, które się corocznie powtarzają, zapraszał na nie innych Jezuitów, sam zaś wyjeżdżał na misye do Bukowiny, na Szląsk, do Saksonii do polskich robotników.

Tymczasem otwarto nowy dom w Opawie, przy pięknym pojezuickim z XVIII wieku kościele. Superior opawski O. Langer, zostawszy prowincyałem, upatrzył O. Eberharda na godnego następcę po sobie. Już on ugruntował czerniowiecką rezydencyę, wykończył kościół i spłacił prawie wszystkie jej długi; mogła się więc obejść bez niego. Aż tu biskup sufragan lwowski Weber, oceniając doniosłość misyi bukowińskich O. Eberharda, prosi prowincyała, aby go jeszcze czas jakiś zostawił jako misyonarza na Bukowinie. Więc został, i oddawszy dnia 4 grudnia 1898 r. superiorstwo w ręce O. Mrowińskiego, przez 10 miesięcy apostołuje na Bukowinie, jest i w Bukareszcie, gdzie daje rekolekcye zakonnicom, tak zwanym »Siostrom angielskim«, przez kilka tygodni spowiada i każe (kilkakroć w obecności króla rumuńskiego) w katedrze i już prawie zakłada rezydencyę jezuicką, gdy ubóstwo biskupa projekt ten udaremnia. Iście cudowne były skutki bukowińskich misyi, do 40.000 osób przystąpiło do św. sakramentów, jak to stwierdził wizytujący te strony biskup sufragan Weber.

Od niego dowiedział się o tem arcybiskup Morawski, i tak był uradowany i wdzięczny, że przy pierwszem spotkaniu się z O. Eberhardem ucałował go w rękę, ku wielkiemu zakłopotaniu skromnego misyonarza. Nie dosyć tego. Dnia 29 maja 1899 r. ze Lwowa wystosował do niego list niemiecki dziękczynny: »Za udzielone mi łaskawie wiadomości o Satulmare, Illischestie, Suczawa i Gura Humora, (gdzie apostołował O. Eberhard) i o przedsięwziętych przez W. Ojca pracach misyjnych, wynurzam W. Ojcu moje najszczersze podziękowanie. Ta ruchoma *(ambulante)* pomoc w duszpasterstwie jest nieocenionem dobrodziejstwem dla biednego, potrzebującego

wielkiej uprawy, wiernego ludu, jak dla kleru parafialnego. JX. sufragan Weber podczas swej kanonicznej wizyty, miał sposobność przekonać się o błogosławionych skutkach Twojej pracy i podziwiać. Istotnie jest on zdziwiony i zachwycony i pełen największych pochwał dla Twej działalności. Dla arcypasterza zaś jest to prawdziwą pociechą i serdeczną radością, i obowiązuje mnie do najszczerszej wdzięczności« [1]).

Tem pochwalnem uznaniem wdzięcznego arcybiskupa zakończył O. Eberhard czerniowiecką swoją misyę.

Następcy jego, O. Waleryan Mrowiński i Franciszek Janik, potrzebowali tylko podtrzymać tę wrzącą akcyę w kościele i na misyach; chcąc jednak coś i dla świątyni i dla domu zrobić, pierwszy ogrzał mury kościelne, zaprowadzeniem kaloriferów, osuszył rezydencyę urządzeniem kanalizacyi, drugi zaś rozpoczął kosztowne oparkanienie kościoła, cmentarza i rezydencyi sztachetami żelaznemi, osadzonemi na murowanej podstawie, i dokonał jej szczęśliwie. Gotyckiej wieży kościoła nie dostawało zegaru, znaleźli się fundatorowie, Karol Freykammer z małżonką Józefą; ci na pamiątkę blizkiego jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niep. Pocz. N. M. P. ofiarowali na ten cel 1.000 złr., do których baronowa Gemmingen dodała 100 złr. Zamówiono zegar według najnowszych ulepszeń w fabryce Kretschmera w Pradze; w kwietniu 1901 r. już zawieszono na wieży. Pobożny fundator umieścił nad tarczą zegarową srebrny obraz Matki Boskiej, nad nim zaś i po bokach 3 srebrne tablice, z niemieckim jedną, dwie z polskimi napisami [2]).

W nowej rezydencyi mieszkało stale 5—7 księży, z których jeden lub dwaj byli katechetami w szkołach ludowych, wszyscy zaś kaznodziejami polskimi i niemieckimi. Nabożeństwa świąteczne, majowe i czerwcowe i brackie rozwinęły się w wspaniałej świątyni z całą wystawnością. O. Rubon założył 1898 r. kongregacyę maryańską pań, podzieloną 1903 r. na dwie, niemiecką i polską, którą prowadził potem O. Waszyca i superiorowie domu. Dla robotników, aby ich ochronić od socyalizmu, zawiązał jeszcze O. Eberhard w maju 1900 roku katolickie stowarzyszenie »Przyjaźń«, do której arcybiskup Morawski wystósował list zachęcający do walki

[1]) Archiv. Prov. Galic.
[2]) Hist. Resid. Czernov. 1900—1901.

przeciw teoryom przewrotu. W lutym 1903 roku O. Waszyca, po długich zabiegach zdołał skojarzyć sodalicyę maryańską 7 panów. Wreszcie 6 lutego 1904 r. odnowił O. Herrmann bractwo Dobrej śmierci dla Niemców, założone jeszcze w starej kapliczce.

Szersze też rozmiary przybrała praca misyonarska, tak np. 1900 r. O. Antoni Wierciński przewodniczył rekolekcyom ludowym wielkopostnym w Radowcach (Radautz), Gurahumora, Solka, przez 3 dni; w Pojanie-Mikuli, Glitt, Illischestie, Schwarzthal, Stulpikany przez 4 dni, we wsi Arbora głosił misyę pokutną przez 7 dni. Równocześnie O. Waszyca dawał rekolekcye w kościele ormiańskim w mieście; a superior Eberhard rekolekcye studentom gimnazyalnym. Podczas świąt Wielkanocnych przez kilka lat O. Augustyn udawał się w góry do wsi Laurenka i Dunawiec, i do niemieckiej Augustendorf, których mieszkańcy, Słowacy i Niemcy, trzy drewniane kaplice sobie pobudowali [1]). O. Wierciński na takąż misyę pośpieszył w góry do Russ-Moldawitza, do robotników w fabryce chemikaliów zatrudnionych, a gdy ci po świętach do pracy wrócili, udał się do wsi Dorna-Kandreni i przez 6 dni (21—27 kwietnia) głosił ludowi misyę pokutną. W sierpniu t. r. dawał rekolekcye tymże robotnikom w Russ-Moldawitza, o które sami prosili; w październiku zaś apostołował w dwóch wsiach górskich, Seletin i Falken, należących do parafii w Karlsbergu.

Ta praca i poświęcenie się dla Niemców zarówno, jak dla Polaków, którzy przedtem i w kościelnych nabożeństwach upośledzeni byli, obudziła niechęć jednego z księży katechetów, Polaka przerobionego na Niemca. Zaskarżył Jezuitów 1898 r. przed »chrześcijańsko-niemieckim związkiem *christlich deutscher Verein*«, dla ochrony interesów i narodowości niemieckiej w Czerniowcach powstałym, że Jezuici nienawidzą Niemców, zaniedbują kazań niemieckich, zato sadzą się na polskie. Do jednego zaś z Jezuitów wypi-

---

[1]) Słowacy dla braku ziemi i miejsca, wywędrowali z parafii Pojana Mikuli i w górach osiedli, modlą się teraz i śpiewają po polsku. Dla wielkiej nieznajomości rzeczy Boskich wśród mieszkańców wsi leśnych i górskich, kazania misyjne były im wprost niezrozumiałe. Więc arcybiskup Morawski polecił Jezuitom, i zdaje się, że jakiś fundusz na to opatrzył, aby zamiast kazań, wykładali katechizm po domach i kościołach, i wyuczywszy ich głównych prawd wiary, przygotowali do spowiedzi i komunii św. Nazywano te misye »katechizacyjnemi«.

sał list, nazywając ich hultajami, Polaków ateistami, a pierwszy między nimi superior Eberhard, bo w »Czytelni polskiej« miał odczyt »o czci Najśw. Maryi Panny w dawnej Polsce«, bo propaguje polonizm i spolszczyć chce Bukowinę. Napaści te, rozszerzone jeszcze i opieprzone dobrze, powtórzyła gazetka: *Bukowiner Nachrichten.* Doszło to do uszu arcybiskupa Morawskiego, który się ujął skutecznie za dobrą sławą Jezuitów czerniowieckich.

Była to, zdaje się, ostatnia przysługa, którą ten arcypasterz im wyświadczył. Kochał wszystkich, ale dla czerniowieckich szczególniejszy żywił afekt, bo religijne zaniedbanie Bukowiny dręczyło jego tkliwe sumienie, oni zaś swą niezmordowaną pracą uwolnili go od tych cierpień, odmieniwszy prawie z gruntu postać rzeczy na lepsze, więc był im zato wdzięczny. Z tego samego powodu sufragan jego biskup Weber, Bukowińczyk, przy każdej sposobności głośno uznawał i pochwalał błogosławioną działalność Jezuitów w ojczyźnie swojej.

Te same prace misyjne w niemieckim i polskim języku powtarzają się w wielkim poście i w jesieni w latach następnych, w tych samych miejscowościach, a także w innych, jak: Seret, Kimpolung, Eisenau, Paltinossa, Panka, Kocmań, Sadagóra, Żadowa, Łużan, Czudyn, Lichtenberg, Bukschoja, Frassin, Wama, Watra-Moldawitza, Plesch, Hliboka i t. d., dość, że od 1896 do 1905 r. włącznie, dano 122 większych i mniejszych misyi i rekolekcyi ludowych i można z całą prawdą powiedzieć, że niema na Bukowinie parafii, ani kapelanii, w którejby się jezuickie misye i rekolekcye nie odbyły, a wiele takich, które co rok lub co lat kilka ich pracą misyjną użyźnione zostały. W pracy tej uczestniczyli w ostatniem dziewięcioleciu OO. Eberhard, Makowski, Pécsy (Węgier), Waszyca, Lipski, Lipke, Antoni Wierciński (ten sam jeden dał 54 trzydniówek), Augustyn, Smarzły, Haudek, Antoni Szydłowski, Klein, Lew, Mellin, Herrmann, Marszałowicz.

Niedość misyi. Jezuici obsługiwali filię czerniowiecką w Molodii, a gdy ta zamienioną została na parafię, obsługują drugą filię w Hliboce, odprawiając w niedzielę i święta nabożeństwo z kazaniem i słuchając spowiedzi. Są nadto katechetami w dwóch szkołach na przedmieściu Rosch, i w 3 pięcio-klasowej w Manasteryskach[1]).

---

[1]) Fructus spirit. Resid. Czernov.

Praca i poświęcenie jednają szacunek, a życzliwość wdzięczną u tych, którzy skutków tej pracy na sobie doznali. Więc też opinia stolicy bukowińskiej wogóle dla Jezuitów przychylna, u wielu objawiała się z szczerą życzliwością. Na pogrzebie O. Mrowińskiego 29 stycznia 1901 r. postępowali za trumną prezydent kraju baron de Baumberg, wielu wyższych urzędników, profesorów uniwersytetu i tłumy katolików warstw wszystkich.

Na doroczne obiady w dzień św. Franciszka Ksawerego, przyjmują zaproszenie tenże prezydent, marszałek sejmu, jenerałowie naczelni, radcy dworu, co się rzadko w zakonnych zgromadzeniach trafia; na św. Stan. Kostkę zbierają się polscy goście z burmistrzem na czele.

Z Polonią bowiem, szanowaną w mieście, żyją Jezuici na przyjacielskiej stopie. Nabożeństwa t. zw. patryotyczne odprawiają się zazwyczaj w kościele ormiańskim, ale kazania mówią raz po raz Jezuici. Nie mówię już o duchowieństwie: z małymi wyjątkami kler bukowiński wszystkich trzech obrządków, zachowuje z nimi iście bratni stosunek; nawet kler dysunicki rumuński, za przykładem arcybiskupa dra Repty, męża uczonego, szerszej głowy i dobrego serca, złożył wiele z swej nieufności i niechęci jak do katolików wogóle, tak do Jezuitów.

Nowy łaciński arcybiskup Józef Bilczewski wizytując Czerniowce, nietylko odwiedził ich kościół (15 września 1901 r.), ale przyjął kolacyę w rezydencyi; towarzyszyli mu prałat lwowski Lenkiewicz, trzej proboszczowie miejscowi, naczelnicy władz rządowych, wojskowych i miejskich, i kilku przyjaciół domu; i wobec nich wszystkich, pełnemi uznania słowy dziękował Jezuitom za ich prace kościelne i społeczne.

Burmistrz, magistrat i rada miejska, przy każdej sposobności starają się im okazać przychylność i spełnić ich życzenia; nie dziwię się, boć przecie wspaniałą świątynią bez kosztów miasta dźwigniętą, dodali mu ozdoby, jakiej się i stolica państwa nie powstydzi.

W ostatnich latach otwarli swe klasztory XX. Misyonarze (Łazarzyści) w Kaczyce, OO. Trynitarze w Augustendorfie, liczba też kleru dyecezyalnego wzrosła, iż parafie są obsadzone dostatecznie, umniejszyła się więc Jezuitom praca na prowincyi. Zwiększyła zato w mieście, w własnym kościele, w którym wszelkie na-

bożeństwa publiczne i brackie, kazania i katechizacye podwójnie się odprawiają, bo w polskim i niemieckim języku. Dodajmy do tego 20 kilka godzin tygodniowo nauki religii w trzech szkołach, obsługę filii w Hliboce, odwiedzanie chorych i t. p., a pojmiemy że ci Jezuici w Czerniowcach istotnie są zapracowani [1]).

§. 114. Rezydencya w Cieszynie na Szląsku austryackim 1885—1905.

Urzeczywistniając swój zamiar otwarcia domów jezuickich na kresach, obrał prowincyał Jackowski Cieszyn na taką placówkę. Już 1611 r. Jezuici mieli w Cieszynie misyę, 1614 r. rozpoczętą rezydencyę, ale dla rozruchów reformacyjnych i wojen, opuścili ją i dopiero 1670 r. na prośbę starosty cieszyńskiego barona Larischa, wprowadził ich powtórnie cesarz Leopold I i dopomógł otworzyć rezydencyę z szkołami [2]).

---

[1]) Historia Resid. Czernov. 1885—1905.

Superiorowie czerniowieccy:

O. Szymon Tychowski 1885—1886 r. — Klemens Baudiss do 1888 r. — Józef Franke do 1889 r. — Franciszek Eberhard do 1898 r. — Waleryan Mrowiński † 27 stycznia 1901 r. — Franciszek Janik do 1903 r. — Ignacy Mellin.

[2]) Cieszyn założyć mieli synowie Leszka II Bolko, Leszko i Cieszko 810 r. To pewna, że istniał 1210 r., skoro Benedyktyni założyli swój klasztor. Należał zaś do książąt Opolskich, od 1282 r. miał udzielnych książąt, którzy uznali zwierzchność królów czeskich 1298 r., stali się więc ich lennikami.

Po wygaśnięciu książąt cieszyńskich po mieczu 1625 roku, pozostała na zamku cieszyńskim ostatnia po kądzieli księżna Elżbieta Lukrecya, ur. 1599 r., zamężna od 1619 roku za księciem Gundakarem Lichtensteinem, aż do śmierci 19 maja 1653 r., ale księstwo cieszyńskie staje się już 1625 r. własnością korony czeskiej, a więc berła Habsburgów.

Roku 1722 cesarz Karol VI, jako król czeski nadał je arcyksięciu Leopoldowi Lotaryńskiemu, po nim odziedziczył je 1729 r. syn Franciszek Stefan, od 1745 r. cesarz rzymski Franciszek I. Po jego śmierci († 1765 r.) otrzymał cieszyńskie księstwo 1766 r. książę Albrecht saski, syn Augusta III króla polskiego, ożeniony z arcyks. Maryą Krystyną, wnuczką Franciszka I, a córką Maryi Teresy. Gdy umarł 1822 r., Cieszyn dostał się prawem spadku arcyksięciu Karolowi, po którym odziedziczył księstwo cieszyńskie najstarszy syn, arcyksiążę Albrecht, a po nim synowiec, arcyksiążę Fryderyk.

Cieszyn był miastem drewnianem, z takimże zamkiem i kościołem, umocniony jednak wałami. Król Przemysław I nadał mu pewne przywileje, książęta

W r. 1709 otwarto konwikt dla ubogiej szlachty, który ostatecznie uposażył dla 16 alumnów hr. Adam Wacław z Tenczyna (Tenčin) 1727 r. Należała zaś cieszyńska rezydencya do kolegium

---

cieszyńscy odstąpili niektórych praw książęcych, jak bicie monety, nadali nowe na szynki i targi. Koło 1545 roku Cieszyn przechodzi wraz z księciem Wacławem III na luteranizm, klasztor dominikański i szkoły oddano lutrom, klasztor franciszkański zburzony. Katolicy srodze prześladowani, wytępieni 1598 roku, w którym też zaprowadzono prawo czeskie w Cieszynie. Jakby za karę za odstępstwo, straszne zarazy 1570, 1585 i 1610 roku dziesiątkują zlutrzałą ludność Cieszyna, w ostatniej wymarli wszyscy ministrowie luterscy.

To opamiętało cieszyńskiego księcia Adama Wacława, syna Wacława III, ożenionego z Elżbietą Kettlerówną; 1610 r. powrócił do katolicyzmu, przywołał Dominikanów i Franciszkanów, a 1611 r. pozwolił osiedlić się Jezuitom.

Opierali się mieszczanie lutrzy, powołując się na cesarski list żelazny (Majestätsbrief) i na przywilej księcia 1598 roku. On ten przywilej podarł w kawałki i oddał magistratowi, a miastu kazał przyjąć katolicyzm; przyjęła część tylko.

Aż tu 1625 r. hr. Ernest Mansfeld, wódz protestantów w 30-letniej wojnie, zajął Cieszyn i rezydował 2 lata. Protestanci odebrali kościoły i szkoły, wygnali Jezuitów, a może oni sami przed Mansfeldem ustąpili. To znów 1645 do 1647 r., gdy Szwedzi jen. Forstensona zajęli Cieszyn, podnieśli głowę protestanci. Wygnał Szwedów cesarski pułkownik Dewagy, ale protestanci pozostali.

Po śmierci księżnej Elżbiety Lukrecyi, odłączył cesarz Leopold Cieszyn od reszty ziem księstwa i uczynił miastem królewskiem 1659 r., rządzonem przez starostę. I na tę dobę przypada powtórne osiedlenie się Jezuitów w Cieszynie. Pomimo ich gorliwości, protestanci nietylko pozostali w tem mieście, ale 1710 r. budują sobie zbór.

Po strasznym pożarze 1720 r, iż tylko 29 domów ocalało, Cieszyn odmurował się pięknie, bo dotąd był prawie drewniany, ale przemysłowem i handlowem miastem pozostał zawsze. Ludność jego dawniej nie przenosiła 7.000, dziś z 6 przedmieściami liczy do 15.000 mieszkańców, Niemców, Czechów i Polaków. Ci ostatni najliczniejsi, pomimo to aż do roku 1848 uciskani przez Niemców, zwłaszcza protestantów, którzy chociaż w znacznej mniejszości, przewodzą nad katolikami, i wraz z Czechami wrogo usposobieni dla narodowości polskiej. Bronili jej dzielnie, protestant Paweł Stelmach, założyciel i redaktor »Gwiazdki cieszyńskiej«, który krótko przed śmiercią został katolikiem, ksiądz Świeży, poseł do rady państwa, zmarły przed kilku laty i ks. Londzin. Nadludzkiem prawie wysileniem tych ludzi, stanęło w Cieszynie prywatne gimnazyum polskie i położona tama opresyi niemiecko-czeskiej.

Oprócz urzędów w każdem większem mieście powiatowem istniejących, Cieszyn jest siedzibą wikaryusza biskupiego, a co ważniejsza rezydencyą arcyksięcia Fryderyka z rodziną.

opawskiego, a z niem do prowincyi czeskiej, potem od 1750 r. do szląskiej. Szkołami, pracą kapłańską i misyami Jezuici cieszyńscy dopomogli skutecznie do przełamania potęgi i oporu różnowierców,

---

Posiada fabryki mebli, powozów, stolarskie, tkackie, piwowarnie, gorzelnie. Ma gimnazya dwa, niemieckie z konwiktem i polskie, szkołę realną, seminaryum nauczycielskie katolickie, seminaryum protestanckie, bibliotekę i muzeum, wreszcie kasę oszczędności i teatr. (Peter. Geschichte der Stadt Teschen 1888).

Księstwo zaś cieszyńskie, według »Gwiazdki cieszyńskiej« z 13 grudnia 1901 roku liczy 280.000 mieszkańców, z tych żydów 10.000, lutrów Polaków 65.000, lutrów Niemców 15.000 (razem 80.000 lutrów), katolików Polaków 120.000, katolików Czechów i Niemców 70.000, razem 190.000 katolików.

Wkońcu cały Szląsk austryacki według ostatniego spisu ludności w grudniu 1900 r. ma wraz z wojskiem 2.924 głów, 605.649 mieszkańców, t. j. katolików 510.692, katolików unitów 73, protestantów (lutrów) 84.357, kalwinów 365, żydów 10.042. A nadto Rosyan schizmatyckich 7, Armeńczyków schizmatyckich 12, Anglikanów 6, Bezwyznaniowców 82. Co do języka (narodowości): Niemców 281.575, Polaków 178.999, Czechów, Morawców, Słowian 125.836, Włochów 36, Rusinów 17. Historycznie Szląsk należy do czeskiej korony św. Wacława wraz z Morawą; religijnie do dyecezyi wrocławskiej, środkowa tylko część do ołomunieckiej.

Do Cieszyna i Szląska wiążą się niektóre wspomnienia polskie. W Cieszynie schroniła się 1770 r. po odbytym w Białej sejmie, generalicya konfederacyi barskiej, i stąd, z zagranicy kierowała ruchami jej w Polsce najniefortunniej. Na wiadomość otrzymaną z Wiednia 18 kwietnia 1772 r. o konwencyi podziałowej między trzema dworami, wysłała Michała Paca do Wiednia, gdzie za całą pociechę odebrał wskazówkę, aby generalicya wyniosła się z Cieszyna. Wyjechała tedy na tułactwo do Bawaryi.

Cieszyn jest miejscem urodzenia uczonego Wacława Aleksandra Maciejowskiego, autora historyi literatury polskiej, i historyi prawodawstw słowiańskich. Dzieło to położono na indeks, czego autor nigdy przebaczyć nie mógł Rzymowi.

Także tarnowski biskup Alojzy Pukalski urodził się w Cieszynie; Polak zniemczony, w ostatnich jednak latach życia przyznawał się do polskości.

Na Szląsku u wsi Wisły, bierze swój początek rzeka Wisła; przez Ustroń płynie do Skoczowa, gdzie Wanda »co nie chciała Niemca«, skoczyć miała do wody i utopiła się; gdzie też urodził się bł. Jan Sarkander ksiądz świecki, zamęczony przez protestantów z początkiem XVII wieku. W Gródku szląskim pod Cieszynem przyszedł na świat Jezuita bł. Melchior Grodziecki, umęczony za wiarę w Koszycach.

Praca Jezuitów cieszyńskich rozciąga się głównie na miasto i księstwo cieszyńskie, a więc na 120.000 katolików Polaków, 70.000 katolików Niemców i Czechów.

ale nie wytrzebili ich zupełnie. Teraz jeszcze na 280.000 ludności Księstwa cieszyńskiego, liczą 80.000 protestantów (65.000 Polaków, 15.000 Niemców). W samym Cieszynie mieszka ich 2.000. Mają superintendenta i 3 pastorów, zbór, szkołę i alumnat protestancki. Oni rej wodzą w magistracie i w radzie miejskiej i rzecz ciekawa, podtrzymują w części żywioł polski w mieście i Księstwie.

Po kasacie 1773 r. szkoły objęli ex-Jezuici z dawnym prefektem O. Leopoldem Szersznikiem na czele. Ten, będąc zarazem proboszczem cieszyńskim, zakupił od rządu pojezuickie gimnazyum pod l. 112, przytykające do jezuickiego kościoła i założył w jego salach publiczną bibliotekę i piękne muzeum, urządził dwa mieszkania, na parterze i piętrze, każde po 3 pokoje z kuchnią. W testamencie zaś z dnia 30 stycznia 1806 r., ponowionym przez niego 16 października 1809 r., ogłoszonym wraz z rzeczami znajdującemi się »w czarnej skrzyneczce *(Almörl)* na piecu« dnia 8 lutego 1814 r. tak pisze: »Ta zamknięta skrzyneczka znajdowała się dawniej u superiora rezydencyi jezuickiej w Cieszynie i służyła do przechowania depozytów Jezuitów. Po mojej śmierci ma być złożoną w bibliotece i Jezuitom, skoro tylko powrócą, co niechaj da Bóg, aby się jak najprędzej stało, wraz z biblioteką i domem, w którym się znajduje, i z wszelkiemi będącemi tam ruchomemi i nieruchomemi rzeczami *(Effecten)*, oddaną«.

Zacny testator umarł 1814 r. Prawo Jezuitów do tej biblioteki czyli *vinculum successionis*, wciągnięte zostało do hipoteki miejskiej (lib. 14. fol. 338) w ratuszu cieszyńskim 2 czerwca 1826 r., a to wskutek dekretu kancelaryi nadwornej 18 czerwca 1825 roku, rozporządzenia gubernialnego z dnia 13 października 1825 r. i starosty cieszyńskiego Krischkera, kuratora tej fundacyi 29 października 1825 roku [1]). Według więc brzmienia testamentu, starostwo i miasto opiekować się miało biblioteką jako »depozytem« przeznaczonym spadkobiercom Jezuitom, gdyby do Cieszyna wrócili, co wypowiada wyraźnie wspomniany dekret kancelaryi nadwornej,

[1]) Archiv. Resid. Tessinensis. Wierzytelne odpisy z ksiąg hipotecznych i katastralnych w Cieszynie zrobione 1883 r. Mianowicie: Extract nr. 20 aus dem abgeschlossenen Grundbuche über die Stadthäuser zu Teschen. Haupt-Buch Tom I, Fol. 236. — Extrakt nr. 21 aus dem Grundbuche der Catastral-Gemeinde Stadt Teschen. Oraz 6 nie widymowanych wypisów z księgi hipotecznej co do testamentu ks. Szersznika.

das.. für dermal nur für die gehörige Behandlung der betreffenden Schenkungen als Depositur zu sorgen sei [1]). Okoliczność ta niezmiernie ułatwiłaby osiedlenie się Jezuitów w Cieszynie. Dość im było powrócić, a znaleźliby już własny dom, piękną bibliotekę i muzeum z kapitałem 12.187 złr. na utrzymanie obojga.

Tymczasem cóż się dzieje? Przy założeniu nowej księgi hipotecznej dla katastralnej gminy Cieszyna, opuszczono w niej całkiem *vinculum successionis* dla Jezuitów, a prawo własności bez żadnego zastrzeżenia »wcielono« do katastru miasta [2]). Stało się to, przypuszczam dlatego, że rej wiodący w mieście superintendent Haase, burmistrz Demel, katolik przez protestantkę żonę z lutrami zaprzyjaźniony i inni im podobni rajce miasta, zasłyszawszy coś od księży farnych, o zamiarze osiedlenia się Jezuitów, z obawy aby dom i biblioteka do nich nie przeszła, postarali się o wyrzucenie z nowej księgi gruntowej *vinculi successionis*, ufni, że w razie procesu wygrają sprawę.

Istotnie całych lat 5 zeszło Jezuitom na przedwstępnych naradach. Już na wielkanoc 1879 r. O. Teodor Janik z kolegą i przyjacielem ks. Ignacym Świeżym z Cieszyna, katechetą gimnazyalnym, posłem do rady państwa, naradzali się nad sposobem wprowadzenia Jezuitów do tego miasta, jako spowiedników Sióstr Elżbietanek, które od 1767 roku szpital publiczny obsługują. Ks. Świeży zwierzył się z tą myślą wikaryuszowi generalnemu, biskupowi Franciszkowi Śniegoniowi [3]), a zyskawszy jego aprobatę, prosił, aby

---

[1]) Tamże. Wypis 4.

[2]) Auf Grund der Kreisamtlichen Intimation dto 30 Jänner 1806 und des Erhebungsprotokolles dto 26 März 1877 nr. 154, über die zum Behufe der Anlegung eines neuen Grundbuches für die Katastral-Gemeinde Stadt Teschen im Sinne des Gesetzes dto 2 Juni 1874 gepflogenen Erhebungen wird das Eigenthumsrecht für die Probst Leopold Scherschnik'sche Bibliotek-Stiftung einverleibt. (Vide Hypot. XIX, fol. 338–340).

[3]) Zrobił go biskupem 1883 roku książę biskup wrocławski Herzog, aby i część austryackiej dyecezyi nie była pozbawioną dostojności biskupiej. Na pamiątkę konsekracyi w Cieszynie, wmurowano u fary tablicę z niemieckim napisem. W lat niewiele starzec umarł 1891 r., a kardynał Kopp nie chciał już mieć żadnego biskupa w Cieszynie. Biskup Śniegoń był zarazem dziekanem i proboszczem Cieszyna i prałatem papieskim, typ poczciwego Szlązaka, który na Niemców od dzieciństwa przywykł patrzeć jako na wyższą istotę, ale Polakom krzywdy czynić nie pozwolił.

u księcia biskupa wrocławskiego Roberta Herzoga, u arcyksięcia Albrechta, księcia Cieszyna, wielowładnego na dworze cesarskim, i u nadwornego marszałka arcyksięcia, hr. Larischa na Frysztacie, za tą sprawą orędował. Ale biskup Śniegoń, powolny usposobieniem i wiekiem, zdaje się, że nic dla sprawy nie zrobił, prowincyał zaś Mycielski roli spowiedników u zakonnic nie uważał za odpowiedną instytutowi. Skończyło się na dobrych chęciach, o których zasłyszeli coś księża cieszyńscy, wcale nie radzi przybyciu Jezuitów, a przez nich koryfeusze miasta i zawczasu odjęli Jezuitom prawo do fundacyi szersznikowskiej.

Upłynęło lat kilka, prowincyałem był od 1881 r. O. Jackowski, Cieszyn wydał mu się wyborną placówką kresową, czekał tylko sposobnej chwili, aby ją zająć. Nadarzyła się. Umarł kapelan klasztoru i szpitala Elżbietanek, tercyarek św. Franciszka, ks. Józef Biłła, zaliczony, jak jego poprzednicy, dekretem gubernialnym dnia 7 czerwca 1811 roku do miejscowych wikaryuszów [1]). Prowincyał Jackowski decydował się, aby na początek miejsce jego zajęli Jezuici, zamieszkali więc na kapelanii, a pracowali w kościółku Elżbietanek.

W tym sensie udawał się ks. Świeży kilkakrotnie najprzód do wikaryusza generalnego Śniegonia, potem 27 marca 1883 r. do biskupa wrocławskiego Herzoga, od którego już 31 marca otrzymał bardzo łaskawą odpowiedź, z dodatkiem, że »wyprawił zaraz stosowne wnioski« [2]). Do kogo? do prowincyała, jak się zdaje i wikaryusza generalnego, a może i do którego z prawników, temuż bowiem wikaryuszowi donosi książę biskup, że »bibliotekę szersznikowską będzie się starał odebrać *(werde beanspruchen)*. Dokumenta zaś potrzebne wyszukał ks. Świeży, kazał porobić wierzytelne odpisy, a po Wielkiejnocy przesłać je biskupowi do Wrocławia [3]).

Ostateczne przeprowadzenie rzeczy należało do biskupa Śniegonia, powolnego z natury, a przez niechętnych Jezuitom księży do

---

[1]) Hist. Resid. Tessin. in fol. str. 7.

[2]) »Z szczególniejszą przyjemnością z doniesienia (Bericht) JX. poznałem pobożną gorliwość w przywróceniu Jezuitów do Cieszyna, dla których odpowiednie polecenia (Antraege) zaraz wyprawiłem. Imci Xdza proszę, aby w tej bardzo na sercu leżącej mi sprawie dalszej rady i pomocy zechciał mi udzielić«. (Z listu ks. Janika do ks. Merkla 10 kwietnia 1883).

[3]) Świeży do Janika 20 marca 1883.

zwlekania jak najdłużej nakłanianego. Trudność była w tem, że Jezuici nie chcieli być policzeni do wikaryuszów parafialnych, pobierać pensyę i zależeć od proboszcza. Z czego więc będą żyli, kto im da utrzymanie? Przy dobrej woli zakonnic, ucieszonych przybyciem O. Wójcikowskiego 25 lipca 1885 r., a wnet potem O. Frankego, można było rzecz w kilku godzinach ułożyć. Uczynił to O. Wójcikowski, a w obszernym memoryale wprost do księcia biskupa Herzoga 7 września t. r. prosił »o zatwierdzenie samodzielności i niezależności od fary kapelana szpitalnego«. Na to mu książę biskup 16 września: »Zwracając trzy dokumenta załączone, oznajmiam JXdzu, że według Twojego wniosku, wydałem ks. biskupowi Śniegoniowi polecenia«. Ten dla Jezuitów w istocie życzliwy, rad był takiemu obrotowi rzeczy, przyjął Jezuitów serdecznie i opowiedział pierwszy, co mu książę biskup polecił [1]).

W ten sposób powstała 1885 r. »misya cieszyńska«. Mieszkanie i zupełne utrzymanie, oraz 200 złr. rocznie zapewniły Jezuitom zakonnice; oni zaś wolni od obcej ingerencyi i troski o chleb [2]), oddali się całkiem pracy w mieście i Księstwie cieszyńskiem, nie troszcząc się o niełaskę burmistrza Demla, który składającego pierwszą wizytę O. Wójcikowskiego, przyjął stojąco i powitał słowami: »Nie bardzo się cieszę przybyciem księdza, raz żeś Polak, powtóre żeś Jezuita«.

A mieli szerokie pole przed sobą. Charakterystyczną bowiem rzeczą na Szląsku austryackim jest dominujący wpływ protestantów, chociaż liczebnie o wiele niżsi są od katolików, chociaż arcyksiążę, pan połowy kraju i inni wielcy panowie katolicy, rząd i urzędnicy przeważnie katolikami. Mnogie tego przyczyny. Brak przedewszystkiem biskupa dyecezyalnego, którego jeneralny wikaryusz w Cieszynie nie zastąpi. Brak prawie zupełny zakonów męzkich, aż do przybycia Jezuitów, żeńskie zgromadzenia bez wpływu na stany wyższe. Brak seminaryum, które, i to niemieckie, założył dopiero kardynał Kopp w Widnawie. Mieszanina narodowości, a stąd i kleru; księża czescy lub niemieccy zarzą-

---

[1]) Wójcikowski do O. Merkla 26 września 1885 r.

[2]) Rząd dopłacał rocznie 42 złr. 99½ ct., biskup Śniegoń († d. 13 lipca 1891 r.) dawał rocznej jałmużny 50 złr. Coś też przynosiły jura stolae z szpitala, które biskup Herzog polecił zatrzymać, aby dla następnych kapelanów nie wynikła strata, lub kłopot w ich odzyskaniu. (Hist. Resid. Tessin. p. 14).

dzają nie rzadko parafiami polskiemi, a wychowani byli w seminaryum ołomunieckiem, według modły józefińskiej. Wreszcie liczebnie niższym protestantom przychodzą w pomoc liberalni katolicy i żydzi, więc dzięki temu duchowo mają oni przewagę nad katolikami. Należało więc tych ostatnich podźwignąć, pokrzepić, uświadomić o swej nietylko liczebnej, ale i religijnej sile i potędze, i to właśnie było zadaniem Jezuitów. Jakże się do tego zabrali? Urządzili się najprzód w Cieszynie. W porozumieniu z zakonnicami i według dawnego przepisu biskupiego danego kapelanom, ułożyli porządek mszy i nabożeństw w kościółku szpitalnym [1]), wskrzesili kazania niemieckie; mówił je O. Franke nietylko w niedzielę i święta, ale na majowem nabożeństwie i nowennach do Najsłodszego Serca Jezusowego i Niepokalan. Poczęcia N. M. P. i św. Anny.

Patryoci polscy na Szląsku wzięli to bardzo za złe Jezuitom, twierdząc, że przed ich przybyciem mówiono w Cieszynie tylko kazania polskie, oni dopiero wystąpili z niemieckiemi, przyczyniając się tem nie mało do germanizacyi Szląska. Zarzut niesłuszny.

W Cieszynie jak i na Szląsku z dawien dawna aż do 1848 r. przewagę mieli Czesi, jak to wskazują nagrobki dawniejsze na cmentarzu, jak po dziś formularze rządowe telegraficzne i podatkowe, w niemieckim i czeskim, a nie w polskim drukowane języku. We farze mówiono też kazania czeskie do 1844 roku, w którym pierwszy ks. wikary Antoni Kaszička począł mówić, zamiast czeskich kazania polskie. Dziś w Cieszynie Czechów garstka, ale Niemcy katolicy, ci byli tam zawsze i są dzisiaj dość liczni. Otóż dla nich to mówiono kazania niemieckie w kościółku Elżbietanek wnet po ich założeniu 1767 r. i za ich zgodą, a cesarz Józef II dekretem 24 października 1783 r. zwyczaj ten pochwalił i zatwierdził. Gdy 1811 r. kapelan zakonnic ks. Antoni Abenroth dla starości urząd swój złożyć postanowił, prosił magistrackich panów, aby czuwali nad wykonaniem powyższego dekretu, a że to dla ka-

[1]) Codziennie o 8 msza św. konwentualna z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. W niedzielę i święta o 8 msza śpiewana, po niej kazanie niemieckie. Inne drobniejsze nabożeństwa według książki zakonnej p. t. Monumenta et monimenta. Ale Jezuici słuchali pilnie spowiedzi; 6.500, potem 12.000 rocznie, wprowadzili częstsze przystępowanie do sakramentów św., a kazaniami niemieckiemi ściągnęli inteligencyę miasta.

pełana ciężar niemały mówić niemieckie kazania, żeby wystarali się o podwyższenie pensyi i zaliczenie go do wikaryuszów farnych. Jakoż magistrat wyjednał w gubernium dekret 7 czerwca 1811 r., wręczony przez starostwo kapelanowi Ant. Abenrothowi 11 marca 1812 r. tej treści: »Ponieważ kapelan klasztoru św. Elżbiety opatrywać powinien chorych i starać się, aby nabożeństwo w kościele klasztornym w języku niemieckim odprawiane było, przeto należy go zaliczyć do kapelanów miejscowych (wikaryuszów farnych)«. Nie wprowadzili więc Jezuici kazań niemieckich do Cieszyna i kościółka św. Elżbiety, ale je tam już zastali i to z obowiązkiem mówienia ich nadal, tak dalece, że gdy O. Wójcikowski kilka razy kazanie polskie tam powiedział, to upomniał go ks. wik. gen. Śniegoń twierdząc, że tego w kościółku zakonnic nie wolno. Mówili więc nadal kazania niemieckie, regularniej może jak poprzednik ich wiekowy ks. kapelan Biłła, ale to kwestyi nie zmienia [1]). Prosta zresztą słuszność wymagała tego, aby katolikom Niemcom dana była sposobność słuchania słowa Bożego w ich języku, i nie byli narażeni na pokusę słuchania niemieckich kazań w zborze luterskim. Od polskich kazań nie usuwali się Jezuici, mówili je często w roku, czasem, jak 1888 r. przez cały maj w kościele farnym, po innych parafiach i na misyach ludowych w Księstwie cieszyńskiem.

Dawał je sam O. Wójcikowski, często przybywali mu w pomoc Jezuici z Galicyi. Na miejsce O. Frankego, który pojechał na misye na Pomorze do Grünhofu i Szczecina, a po swej nader niebezpiecznej misyi między Unitami na Podlasiu, nie mógł powrócić do zdrowia, przybył 1886 r. O. Rubon, wnet potem O. Mühl, dawny proboszcz z Oxywia w Kaszubach nad Bałtykiem, niezmordowany misyonarz. Ten i do Księstwa poznańskiego i na Szląsk pruski i austryacki wychodził na żniwo Boże i zbierał je obficie. Odbyły się więc 1888 r. misye polskie w Dziećmorowicach (Dittmansdorf), gdzie polski lud śpiewa i modli się po czesku; w Ustroniu nad Wisłą, gdzie na 2.800 katolików mieszka 6.600 lutrów i w Pruchnie; 1889 r. w Wielkich Górkach u ks. Waszycy; 1892 r. w Starejwsi (Altendorf)

[1]) Hist. Resid. Tessin. p. 12, 13. Pomimo to, 1890 r. urządził O. Wójcikowski polskie kazania w kościółku i takież nabożeństwo dla polskich żołnierzy garnizonu cieszyńskiego.

u ks. komisarza biskupa Strzybiny, wielka misya dla robotników fabrycznych i druga mniejsza, odnowienie tamtej; 1893 r. w Goleszowie; 1894 r. wielkie misye w Trzyńcu, w Gross-Wallstein, gdzie rozpojona ludność przez 6 dni uciekała od kazań, dopiero w 2 ostatnich gromadziła się na nie i nawracała. Także na święta i odpusty do bliższych i dalszych parafii wyjeżdżali Jezuici z kazaniami i słuchaniem spowiedzi.

Równocześnie z misyami, dawał O. Rubon corocznie rekolekcye niemieckie Siostrom Boromeuszkom i ich pensyonarkom w Cieszynie i Trzebnicy, Elżbietankom zaś cieszyńskim dawano zrazu niemieckie, potem polsko-niemieckie rekolekcye; tak samo Elżbietankom w Jabłonkowie, Córkom miłości Bożej w Opawie. Zaprowadzili też coroczne prawie rekolekcye dla księży, na ochotnika, bez biskupiego rozporządzenia, w Cieszynie w kaplicy Boromeuszek.

Dzielny O. Rubon, który w 1890 r. objął superiorstwo, próbował dobrać się do inteligencyi, do mężczyzn zwłaszcza. Owiani duchem materyalizmu, czytając obok *Neue freie Presse*, protestanckie miejscowe czasopisma, jak *Nowy Czas* Haasego, *Przyjaciel ludu* Michejdy, pastora w Nawsi, pełne wycieczek i napaści na katolicyzm, zajęci zresztą handlem i przemysłem, nie troszczyli się wiele o Jezuitów i ich kazania, jak wogóle o sprawę zbawienia duszy. O. Rubon zaprosił ich na konferencye religijne w wielkim poście 1889 r. trzy razy w tydzień do kościółka Bonifratrów. Zbierało ich się koło 100, bez widocznego jednak pożytku. Lepiej mu się powiodło 1890 r. z rekolekcyami dla pań w kościółku Boromeuszek, przystąpiło ich 120 do komunii św. wielkanocnej, i zdaje się, że wtenczas powstało bractwo Matek chrześcijańskich, którym 1891 r. przewodniczył w rekolekcyach O. Mühl[1]).

Praca rosła z każdym rokiem. OO. Rubonowi i Mühlowi dodano znów O. Frankego. Umysły kleru i ludu zwróciły się do nich, inteligencya męska pozostała obcą i obojętną, prasa protestancka oprócz podjazdowych wycieczek, zostawiała w pokoju. Nie brakło jednak na przykrościach. W kościółku Elżbietanek reguły św. Franciszka, z dawien dawna każdorazowy kapelan jest dyrektorem Tercyarzy czyli 3 zakonu tegoż świętego. Był nim 1892 r. O. Mühl.

---

[1]) Litterae annuae Resid. Tessin. 1886—1894.

Aż tu przebywa ks. Stojałowski na mieszkanie do Cieszyna, i na 26 czerwca wzywa Tercyarzy na walne zebranie do siebie. Zjawiło się tylko 18, którym on oznajmia, że z nominacyi jenerała Franciszkanów, jest ich dyrektorem. Dyplomu jednak nie podał do zatwierdzenia wikaryusza generalnego, więc ten ogłosić kazał z ambon, że ks. Stojałowski dyrektorem 3 zakonu św. Franciszka nie jest. Ogłoszono to i w kościółku Elżbietanek. On rozgniewany, wystosował do O. Rubona jako superiora, list niegrzeczny. Wszedł wkrótce w zatarg z księciem biskupem wrocławskim, ale nie przestał w swem mieszkaniu, gdzie i mszę św. odprawiał, zbierać Tercyarzy, i znalazł zwolenników.

Przykrzejsze było to, że superintendent Haase, pod pozorem, iż chorzy protestanci w szpitalach Bonifratrów i Elżbietanek, gdzie gospodarują Jezuici, padają ofiarą katolickiej propagandy, wybudował 1892 r. wspaniały szpital, wrzekomo bezwyznaniowy, w istocie protestancki, pod zarządem Sióstr szpitalnych Czerwonego krzyża, na który, oprócz hojnych składek od lutrów i żydów, otrzymał zapomogę od miasta, a także od cesarza znaczne wsparcie i urągał katolikom, a przedewszystkiem Jezuitom. Rząd, który Elżbietankom płaci po 40 ct. dziennie na chorego, wyznaczył po 84 ct. protestanckim siostrom. Ta preferencya lutrów na każdym kroku w bądź co bądź katolickiem mieście, bolesną była i upakarzającą.

Dnia 9 września 1894 r. Jezuici opuścili »misyę« przy klasztorze Elżbietanek, z któremi w miłej zgodzie i dziękując za 10-letni przytułek i odebrane od nich dobrodziejstwa, pożegnali się, i przenieśli do nowej własnej rezydencyi i kościoła. Wikaryusz generalny ks. Findiński, uwalniając ich 31 sierpnia z kapelanii, i naznaczając tymczasowo ks. Jana Szuścika, katechetę szkoły trywialnej, ich następcą, »składa im największe *(amplissimas)* dzięki za nigdy dosyć nie wysławioną gorliwość, z jaką nie przestawali przez lat przeszło 10 liczne i trudne obowiązki kapelanii wypełniać, zwłaszcza zaś za troskliwość w podniesieniu i pomnożeniu nabożeństw w kościele klasztornym. Dlatego wikaryat generalny niniejszem poświadcza, że Wielebność Twoja i inni OO. Jezuici wielce się zasłużyli koło duszpasterstwa *(in promovenda animarum cura*[1])«.

---

[1]) Lit. annuae Resid. Tess. a. 1894.

§. 115. Nowy kościół i rezydencya w Cieszynie. 1890—1905.

Już z początkiem 1890 roku książę biskup wrocławski Jerzy Kopp pozwolił, aby na jego imię zakupiono grunt pod przyszłą rezydencyę i kościół i ofiarował na ten cel 15.000 złr., przyrzekając ogólnikowo większą pomoc. Jezuici rozumieli, że budowę kościoła biskup przyjmie na siebie, na razie upatrzyli przy ulicy Albrechta dwa domki z ogrodem (l. 11 i 12), własność p. Kuncego, od którego też nabył je O. Merkel za 35.000 złr. Potrzebny zaś był dom jeden, i na ten dał pieniądze biskup, ale właściciel nie chciał dzielić swej realności. Drugi więc dom większy, od ulicy l. 12, postanowiono odprzedać, trafiał się kupiec, kto taki? Siostry Boromeuszki, które tu szkołę dla uboższych dziewcząt otworzyć zamierzały. Sąsiedztwo tak blizkie z żeńską szkołą nie wydało się dla rezydencyi stosowne, więc Jezuici zatrzymali obydwa domy, i wydzierżawiwszy je tymczasem prywatnym lokatorom, zostawili księciu biskupowi tytuł właściciela domu pod l. 11 [1]). Radą i pomocą wspierał Jezuitów wtenczas i potem notaryusz Dyboski. Chodziło o plac pod kościół. Książę biskup udał się z prośbą do arcyksięcia Albrechta, który z terenu swego przytykającego do onych domków, ofiarował $1\frac{1}{2}$ morga pod budowę świątyni i przyrzekł przyczynić się do niej, zaco mu książę biskup osobnem pismem podziękował.

Tymczasem superior Wójcikowski, nadwerężywszy niedawno przy wysiadaniu z wagonu w Boguminie nogę i mocno cierpiąc na nią, oddał przełożeństwo O. Rubonowi, sam zaś udał się 14 kwietnia 1890 r. do Chyrowa na spowiednika domu i tam pracowitego żywota 14 grudnia 1893 r. pobożnie dokonał. Ciężar budowy kościoła wielkich rozmiarów i ozdobnego, spadł na O. Rubona, podjął go chętnie w nadziei, że koszta pokryje książę biskup. Więc wraz z O. Merklem śmiało rozglądnął się za architektami. Ofiarowało się

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. Kopia aktu oddania przez biskupa w używanie od 1 stycznia 1891 r. domu pod l. 11 am Steinplatz Jezuitom, i przyjęcia przez prowincyała Mycielskiego z obowiązkiem płacenia od 1 stycznia 1891 r. procentu od sumy kupna domu 15.000 złr.

ich kilku, wybrano Hugona Herra z Wiednia, który zrobić miał tylko plany, a wykonać je miał znakomity mularz z Bytomia Karol Grundmann. Jakoż po kilku miesiącach przysłał p. Herr 8 olbrzymich, pięknie wykonanych widoków kościoła, ale kosztorys opiewał na 243.000 złr. Zdaje się, że Grundmann jako wykonawca planu Herra, przedłożył jedno i drugie księciu biskupowi, bo ten odsyłając kosztorys grundmański, przerażony pisze 8 maja 1891 roku do O. Rubona, że przyczynienie swe do budowy kościoła, ograniczyć musi bezwarunkowo do przyobiecanej ś. p. ks. Merklowi († 17 lutego 1891 r.) sumy 15 000 rocznie i to tylko przez 3 lata, a więc razem 45.000 złr., »gdyż stawiane do mnie żądania przewyższają już i tak moje siły i cierpliwość«, dlatego radzi »w braku innych środków, ograniczyć plan budowy« [1]). Kilka dni pierwej, z Wiednia 30 kwietnia t. r. donosi sekretarz arcyksięcia Albrechta, »że jego c. k. Wysokość Najłaskawszy Pan, dnia tego postanowił na przyszłą budowę kościoła na Konteszinecz Steinplatz w Cieszynie, przeznaczyć jednorazową daninę *(Spende)* 15.000 złr. w 3 równych ratach 1891, 1892 i 1893 roku, z końcem każdego roku z skarbu cieszyńskiego wypłacalną« [2]).

A więc tylko 60.000 złr., za tę sumę ani wielki, ani piękny nie stanie kościół. Superior liczył coś na Opatrzność Boską i przyjął wreszcie od wiedeńskiego architekta Ludwika Zatzka, plan i kosztorys na 106.000 złr., za które tenże architekt zobowiązał się kościół według przyjętego planu wybudować [3]).

Zanim p. Zatzka plany wygotował, zanim przyjął je prowincyał i magistrat cieszyński, a zatwierdził prezydent Szląska, który żądał aż sześć drzwi w świątyni, upłynęło wiele miesięcy. Dopiero 21 lipca 1891 roku zaczęto brać fundamenta pod kościół Najsłodszego Serca Jezusowego, a 11 czerwca następnego roku superior Rubon, za delegacyą kardynała Koppa, poświęcił kamień węgielny, niedaleko pod amboną umieszczony, z stosownym napisem. Kazanie polskie superiora do nader licznie zebranych pobożnych, roz-

---

[1]) Archiv. Prov. Galic. oryginał listu.

[2]) Tamże. Oryginał listu.

[3]) Ale p. Herr policzył sobie za odrzucone plany i kosztorys 5.000 złr., p. Grundmann za wrzekome straty 2.500 złr.; krakowskim targiem zaspokoił superior pierwszego kwotą 1.700 złr., drugiego 500 złr.

danie obrazków Serca Jezusowego i składka (150 złr.) zakończyły uroczystość. Wieczorem O. Mühl przemówił do 1.000 Niemców ich językiem. Niebawem mury świątyni stanęły pod dachem, zawieszono sygnaturę, dar (124 złr.) panny Anny Stefanównej z Cieszyna. W frontonie umieszczono olbrzymią kamienną różę, dar (1.200 złr.) ks. prałata, wikaryusza jeneralnego cieszyńskiego Sikory. Na uposażenie zakrystyi w kielichy, aparata i bieliznę, złożyła inteligencya cieszyńska 2.841 złr. 76 ct. Superior zawarł kontrakty z fabrykami: praską Türka o witraże, Neussego w Nowym Iczynie *(Neutitschein)* o organy, Pohlnera w Cieszynie o ławki i konfesyonały, Goessnera w Wiedniu o dzwony, z wiedeńskim artystą-malarzem Luschnerem, o wymalowanie świątyni. Równocześnie przerabiał domki, kupione od Kunzego i urządzał na rezydencyę, a w listopadzie 1893 r. zamknął roboty.

Jak starczył na to nerw rzeczy, pieniądz? Wszak tylko na mury świątyni brakło blizko 50.000 złr. Istotnie superior przebywał ciężkie chwile, nerw rzeczy rwał się często. Najjaśniejszy Pan ofiarował 1.000 złr., wspomniana wyżej Anna Stefanówna 3.000 złr., zresztą składki. Kardynał Kopp pozwolił Jezuitom zaprowadzić kult Serca Jezusowego w kościołach, jeżeli proboszczowie objawią życzenie, a przytem zbierać składki na kościół cieszyński. Misyę tę otrzymał O. Franke, i wywiązał się z niej dobrze. W 14 parafiach, w których Jezuici przedtem pracowali, zaprowadził za zgodą proboszczów kult i bractwo Serca Jezusowego, pouczywszy pierw w kilku kazaniach o celu i znaczeniu tego nabożeństwa. Księża proboszczowie sami zbierali składkę i dorzuciwszy coś ze swego, oddawali O. Frankemu. Zebrało się w ten sposób 5.017 złr. 15 ct. Robotnik z Karwiny ofiarował na zakrystyę 528 złr., służąca Walica 180 złr., biedni wyrobnicy 112 złr. O. Mühl, pracując na misyach w Prusach zachodnich, otrzymał od księży i ludu 2.636 złr. 82 ct. Wszystko to razem nie dochodzi 10.000 złr., a reszta? Potrzeba było zaciągnąć pożyczkę, aby z robotą nie stanąć. Wnet jednak, widząc piękną świątynię na wykończeniu, przybyli z pomocą księża szląscy i 29 parafii z łączną składką 14.120 złr. 74 ct., także książę kardynał raz dał 2.000 złr., drugi raz 5.000 złr. [1]).

[1]) Księża Quilta z Karwiny 100 złr., kanonik Hudziec z Frystadu 100 złr., ks. prałat Świeży 150 złr., Ligocki 50 złr., kan. ołomuniecki Hanel 50 złr.

Z Prus zachodnich i pruskiego Szląska wpłynęło 5 878 złr. 51 ct. Oprócz pieniędzy, składały niektóre panie pierścionki i klejnoty niewieście na złocenie i ozdobę kielichów i ołtarzy. Wielką monstrancyę misternej roboty Franc. Harra i syna w Monachium, sadzoną rubinami, szafirami i szmaragdami, wartości 2 447 złr., ofarował kościołowi emerytowany proboszcz Alojzy Habel z Frydka [1]). Słusznie potem na marmurowej płycie w ścianę presbyteryum wmurowanej, wyryli Jezuici, że kościół ten dźwignięty hojnością kardynała Koppa i arcyksięcia Albrechta, ale także *Sacerdotum Populique Silesiam inhabitantium,* księży i ludu szląskiego.

Nader piękną była uroczystość poświęcenia trzech wielkich dzwonów [2]), w niedzielę 15 lipca 1894 r. na placu Demla *(Demelplatz).* Złożono je na dwóch wozach w 4 konie założonych, nakryto drewnianą niby kaplicą, ozdobiono kwiatami i wieńcami, od których wstęgi trzymały panienki w bieli z konwiktu Sióstr Boromeuszek. Stali rzędami weterani, straż pożarna i kapela 63 muzyków. Rozpoczęto od niemieckiego kazania ks. Franciszka Koziara z Trzyńca, po którem O. superior poświęcił dzwony i wnet olbrzymi orszak przy śpiewie pobożnym i odgłosie muzyki ruszył do kościoła Serca Jezusowego. Skoro zawieszono dzwony, przemówił do tłumów po polsku ks Jan Ježišek z Domasłowic, gdy skończył, zahuczały dzwony pierwszy raz na chwałę Bogu, ku niezmiernej pociesze i rozrzewnieniu obecnych.

Rzecz charakterystyczna, *Gazeta cieszyńska* protestancko-żydowska, która dotąd przeciw Jezuitom występowała i rozszerzaniem kłamliwych wieści utrudniała budowę i krytykowała ją najujemniej, nagle 29 września 1894 r., ogłosiła artykuł niby od »bardzo czcigodnego męża« podany, z pochwałami i uwielbieniami prawie, i dla świątyni jako arcydzieła sztuki, godnego stanąć obok

---

Boromeuszki z Trzebnicy 100 złr., wieśniak z Błudowic 500 złr., Mirosz z Bielska 200 złr., Anna Natula z Cieszyna 200 złr., Anna Zabrzystanowa z Cieszyna 300 złr. na ornaty. Bezimienna na dywan 218 złr., arcyksiężna Marya Teresa i wielka księżna luksemburska 61 złr., robotnicy w fabryce krzeseł w Cieszynie 111 złr. 90 ct., od sług i robotników 198 złr. 42 ct. Razem 1.778 złr. 42 ct.

[1]) Hist. Resid. Tessin. pag. 18—33.

[2]) Ważą razem 1.795 kgr., kosztują 3.256 złr. Na wielkim dzwonie wyryty czterowiersz polski, na średnim niemiecki, na małym łaciński.

kościoła na Watykanie i dla tych, którzy ją wielkim animuszem rozpoczęli, wielkim nakładem i sztuką, a bez hałasu, cudownie prawie wybudowali.

Na 10 października 1894 r. naznaczona konsekracya kościoła; dokonać jej miał książę kardynał Kopp. Wcześnie bo 30 grudnia r. z. superior Rubon otrzymawszy audyencyę u arcyksięcia Albrechta w Wiedniu, zaprosił go jako współfundatora i księcia cieszyńskiego na ten akt uroczysty. Odmówił arcyksiążę, bo na ten czas wypadną mu zajęcia wojskowe, ale blizko godzinę zatrzymał superiora, opowiadał o wojnach i bitwach, które stoczył, pytał o religijne stosunki w Cieszynie, przy pożegnaniu przyrzekł pomoc w wykończeniu świątyni. Niestety w rok potem zszedł z tego świata. Na konsekracyi jednak zastąpił go synowiec i następca w Księstwie cieszyńskiem arcyksiążę Fryderyk, i z żoną Izabellą i córkami starszemi przyjmował kardynała i raczył obiadem na zamku, na który także prowincyała Szczepkowskiego i superiora zaprosił.

Nie wspominam, że prezydent kraju hr. Karol Coudenhove, uczeń jezuicki z Kalksburga, starosta Zopot, burmistrz Demel, wyszli na spotkanie kardynała, wjeżdżającego przy salwach i muzyce w arcyksiążęcej karecie, że wyległo miasto całe na ulice świątecznie przybrane, a nawet kilku pastorów przyłączyło się do licznego orszaku księży. Po dokonanej konsekracyi, gdy otwarto podwoje świątyni, zajechał arcyksiążę Fryderyk z rodziną i świetnym dworem na sumę. Celebrował ją kardynał, a po niej przemówił dość długo po niemiecku o kościele pokoju, nowem Jeruzalem, i zachęcał wszystkie narodowości do zgody. Nazajutrz pojechał do Karwiny poświęcić kamień węgielny pod wielki żelazny kościół, który hr. Larisch dla robotników postawił. Towarzyszył mu O. Klemens Baudiss, aby niemieckie kazanie kardynała ludowi po polsku powtórzyć.

Na pokrycie zaległych wypłat, oraz na boczne ołtarze dłuta Tyrolczyka Stufflessera, na organy, które kosztowały 4.165 złr. i inne sprzęty i ozdoby kościoła, płynęły nowe ofiary aż do 1896 r. Staruszek ks. Alojzy Habel, fundator monstrancyi, dał 4.570 złr., ks. Piotr Moroń 54 złr., księżna Windischgraetzowa 25 złr.; składki 18 parafii szląskich 7.694 złr.; składki w Prusach zachodnich i na pruskim Szląsku 2.028 złr. Jak zaś katolicy Cieszyna urado-

wani byli nową świątynią, najlepszym dowodem to, że 1895 r. złożyli 6.646 złr. 46 ct. na jej wykończenie i ozdobę [1]). Pomimo tych ofiar, długi kościoła wyniosły przeszło 30.000 złr.

Rezydencya otwartą została w wrześniu, na miesiąc przed konsekracyą kościoła. Składało ją 5 księży, 3 braci. OO. Rubon i Klemens Baudiss, mówili polskie i niemieckie kazania. O. Jan Piwernetz polskie, O. Franke misyonarz, wiecznie poza domem, O. Łaptaszyński spowiednik domu, a wszyscy pilnowali konfesyonału i pomagali proboszczom na parafiach kazaniami i słuchaniem spowiedzi. W następnym roku OO. Piwernetza i Łaptaszyńskiego zastąpili, O. Wagner kaznodzieja niemiecki i Franciszek Skalski kaznodzieja i misyonarz czeski i polski, którego wkrótce przeznaczono do nowo otwartej misyi w Opawie. Corocznie zresztą działy się pewne zmiany osób; głową i duszą rezydencyi był O. Rubon do 20 grudnia 1898 r. On to urządził nabożeństwo [2]) i wyjednał u księcia kardynała obszerne *facultates* dla superiora i księży. On erygował 1895 r. stowarzyszenie św. Jadwigi, »które starać się ma o ochędóstwo i ozdobę kościoła Najsłodszego Serca Jezusowego w Cieszynie«, własną pracą albo comiesięczną wkładką 20 centów, i drugie towarzystwo muzyki kościelnej (niemieckie). On zaprowadził 1897 r. bractwa Serca Jezusowego, Dobrej śmierci i żywego Różańca, sodalicyę maryańską pań i panien; on wkońcu postanowił, aby w kościele Serca Jezusowego dawane były, i sam je dawał, rekolekcye wielkopostne w niemieckim i polskim języku.

Równocześnie ucierać się musiał z rządem, który domagał się od Jezuitów złożenia kapitału tak wielkiego, iżby odsetki wystarczyły na utrzymanie roczne 3—4 księży. Wybawił go z kłopotu książę kardynał, wystawiwszy 23 czerwca 1894 roku rządowi rewers, że utrzymanie Jezuitom sam opatrzy, równocześnie oznajmując im, że tym rewersem żadnych na siebie nie bierze zobowią-

---

[1]) Hist. Resid. Tessin. pag. 32—43.

[2]) W dnie powszednie msze św. od godziny 6—8, w niedziele i święta o godz. 6-ej msza św. polska (śpiew polski), o 9-ej msza św. niemiecka, często z muzyką i z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Na nią przychodzi szkoła ludowa z Saskiej Kępy (Sachsenburg). O 10-ej suma polska z kazaniem polskiem; o 3-ej katechizacya raz polska, drugi raz niemiecka; o 4-ej nieszpory niemieckie z kazaniem niemieckiem. Zważywszy liczebny stosunek ludności niemieckiej do polskiej, czy tej niemczyzny nie za wiele?

zań. Ponieważ jednak pozwolił Jezuitom mieszkać w swoim domu (był jego nominalnym wobec rządu właścicielem), przeto urząd podatkowy wymierzył 18 lutego 1895 r. od tego pozwolenia opłatę 516 złr. 99 ct. i ściągnął ją natychmiast. Superior rekurował do gubernium w Opawie; to podniosło opłatę do 3.225 złr. 50 ct., które w ciągu 30 dni złożyć rozkazało. Ujął się za nimi kardynał u ministra finansów w Wiedniu, dokąd i superior pojechał, poprzestano na pierwszej opłacie.

Nowy od 20 grudnia 1898 roku superior O. Rudolf Churain rządził 3 lata, nie wprowadzając zmian ważniejszych, kościołowi pozostał charakter raczej niemiecki jak polski, co raziło wielu szląskich Polaków. Zato staraniem superiora Churaina stanęło nowe tabernakulum, dłuta Stufflesera, a pod chórem piękna grota Matki Boskiej z Lourdes.

W rezydencyi zamieszkali przez kilka lat misyonarze[1]). Ci odprawili misye w trzech wioskach i w miasteczku Jabłonkowie. W samym zaś Cieszynie, na życzenie proboszcza prałata Sikory, kazali na wielkiej misyi w farze 1900 r. OO. Szajna, Maćkowski, Wróblewski i Marszałowicz, istotnie z wielkim pożytkiem. Bo nietylko tłumy ludu tak wielkie, iż pod gołem niebem kazać było potrzeba, ale okoliczni księża, a nawet protestanci przysłuchiwali się naukom; spowiedzi były liczne bardzo i prawie wszystkie z całego życia. Już to przyznać należy, że ks. prałat Sikora z wikaryuszami swymi nie żałują sił i czasu, aby dobry posiew rzucony na misyi, obfite przyniósł żniwo. Kazaniami gorliwemi, dosiadywaniem w konfesyonale, bractwami podtrzymują i potęgują życie katolickie w cieszyńskiej parafii. W następnym jubileuszowym roku urządził superior Churain trzy olbrzymie procesye pokutne, w konfesyonałach słuchali Jezuici dniami całymi.

W latach 1902–1903 nie wiele pracowano na misyach szląskich, zato wyjeżdżali cieszyńscy misyonarze do robotników polskich w Saksonii i Westfalii, do pruskiego Szląska, do Słowaków na Spiżu, a także na rekolekcye księży w Peplinie, Wrocławiu i indziej. Za przybyciem OO. Wilczkiewicza, Marchewki, a zwłaszcza Kicińskiego, ruszyła się misyjna praca na austryackim Szląsku

---

[1]) OO. Józef Jaworski, który wnet opuścił zakon, Michał Gruszczyński, Paweł Makowski, Szymon Tychowski, Władysław Sebastyański.

i trwa dotąd, bez uszczerbku jednak dla misyi i rekolekcyi na Górnym Szląsku. Nie potrzebuję wspominać, że coroczne rekolekcye dawane zakonom i pensyonatom, a także pojedyńczym księżom podczas pobytu przy kościółku Elżbietanek, dawali i dają Jezuici w rezydencyi [1].

O. Churaina zastąpił 31 lipca 1902 r. O. Jackowski, już bardzo niedomagający na zdrowiu i dlatego od stycznia do lipca 1904 r. zastępował go vice-superior O. Julian Wolszlegier, 16 zaś lipca objął superiorstwo młody i zdrowy O. Józef Lipski. W ostatnich latach pracowało w rezydencyi stale 6 księży; dwaj inni, OO. Arndt i Merz należeli wprawdzie do niej, ale zatrudnieni poza domem różnemi pracami [2].

W jesieni 1905 roku obchodziły domy jezuickie beatyfikacyę 3 męczenników koszyckich, rezydencya jednak cieszyńska, od 12 do 15 października z szczególną wystawnością. Dlaczego? Bł. Melchior Grodziecki rodził się w Gródku szląskim, a lata chłopięce spędził w Cieszynie. Więc infułatowi wikar. general. Jerzemu Kolkowi, celebrującemu wstępne nieszpory, asystowali 4 księża, rodem z Cieszyna [3]) i liczne grono kapłanów z całego Szląska, i drugie grono najznaczniejszych osobistości Cieszyna, zaproszonych przez superiora Lipskiego i ludność miasta. Sumy śpiewali prałaci, Neugebauer, Kapinus i Kolek. Kazania mówiono w niemieckim, polskim, czeskim i słowackim języku. Dnia 13 października gimnazyum niemieckie przystąpiło do komunii św. [4] i słuchało kazania do młodzieży zastósowanego. Dnia 14 października przybyły szkoły żeńskie niemieckie, komunikowały i wysłuchały kazania. W ostatnim dniu studenci gimnazyum polskiego komunikowali i oni wysłuchali kazania polskiego. Tegoż dnia przyjęło komunię św. 21 sodalicyi maryańskich z całego Szląska, o godzinie zaś 8-ej weszło wojsko

---

[1]) Corocznie wysłuchano spowiedzi 22—35.000. Kazań mówiono w kościołach i po parafiach 200—220, rekolekcyi dawano 24—30. Komunii św. rozdano od 14.000—18.000. Opatrzono chorych 50—60. (Fructus spirit. Res. Tesin. 1896—1905).

[2]) Catalogi breves. — Hist. Resid. Tessin. od 1896 r. — Litterae annuae Tessin. ad 1906.

[3]) Ks. radca konsystorski Kuczera z Frydka, ks. katecheta Babuszek, ks. Franciszek Herrmann z Wędrzyna, ks. Józef Lomosik z Dombrowej.

[4]) Była to obowiązkowa szkolna spowiedź i komunia św.

garnizonu cieszyńskiego, dla którego odprawił mszę św. z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, dziekan i proboszcz cieszyński, prałat Sikora i przemówił do niego z zapałem po niemiecku i po polsku. Pomimo jesiennej słoty, zgromadziło się z okolicznych parafi do 100 kapłanów i z górą 10.000 ludu. Wspaniała procesya z jezuickiego kościoła do fary, w której bł. Melchiorowi postawiono kaplicę, i napowrót, i dziękczynne *Te Deum* zakończyło tę pamiętną uroczystość [1]).

§. 116. Seminaryum w Jassach. — Misya mołdawska 1885—1905.

Już od końca XVI stulecia, przez dwa następne wieki pracowali Jezuici polscy w Mołdawii, jako misyonarze; ostatnią misyę w Jassach zwinęli 1771 r., a więc krótko przed swoją kasatą. Po 114 latach zawezwano ich ponownie do pracy misyjnej w tym kraju. Już on nie jęczał w srogiej niewoli pohańca, ale połączony z Wołoszczyzną, stanowił na mocy jasskiej konwencyi mocarstw 1859 r. księstwo, wnet potem 1868 r. królestwo Rumunii, oparte na liberalnej konstytucyi, zapewniającej każdemu zupełną wolność religijną. Z polityczno-narodowem życiem wzrósł dobrobyt, co także dla rozwoju misyi warunkiem jest nieposlednim.

Z dawien dawna zamieszkują Mołdawię i jej stolicę Jassy: Rumuni, Bułgarzy, Grecy, Cygani, a wreszcie Włosi, Węgrzy, Francuzi, Niemcy i Polacy. Ci ostatni są katolikami i z garstką Rumunów liczą według ostatniego schematyzmu dyecezyi jasskiej z 1902 r. 77.335 dusz; mają swego biskupa w Jassach, 51 księży Franciszkanów i innych, 27 parafii, 122 kościołów przeważnie drewnianych, 11 kaplic, 291 miejscowości. Seminarya są dwa, biskupie i franciszkańskie, 3 pensyonaty Dam syońskich, 3 szkoły początkowe i szkoła organistów [2]). Od XIV wieku zakon OO. Franciszkanów

[1]) Lit. annuae Resid. Tessinensis a. 1905. — Ks. Czermiński. Pamiątka beatyfikacyi bł. Melchiora Grodzieckiego. Kraków 1906, w 8-ce. str. 63.

[2]) Schematismus Dioecesis Jassiensis A. D. 1902. Statystyka rządowa podaje cyfrę ochrzczonych po katolicku na 88.508.

Według Prospectus totius missionis catholicae in Moldavia existentis, czyli schematyzmu z r. 1875, a więc na kilka lat przed przybyciem Jezuitów, było:

konwentualnych dostarczał Mołdawii nietylko księży, ale i biskupów wikaryuszów, albo delegatów apostolskich, zależnych od XVII wieku od rzymskiej Propagandy. Takim wikaryuszem był Franciszkanin, Mikołaj Józef Camilli, ale Leon XIII przez wzgląd na rząd rumuń-

1) W Jassach koło 2.900 katolików, a z trzema przynależnemi do Jass misyami 4.795. Księży Franciszkanów 6, pensyonat Dam syońskich św. Antoniego 36 zakonnic, 126 panienek, 19 sierót. Drugi taki pensyonat ze szkołą św Jędrzeja, 18 zakonnic, 62 panien, 77 dziewcząt dochodzących. Szkoła parafialna 2 nauczycieli, 42 uczniów.

2) Parafia Horlesti z 10 misyami. Ksiądz jeden, katolików 857, język rumuński.

3) Parafia Husi z dwoma misyami. Ksiądz jeden, katolików 2.482, język rumuński.

4) Parafia Gałacz. Księży 4, (proboszcz i 3 wikaryusze Franciszkanie) i 2 braci laików, katolików 2.000. Pensyonat Dam syońskich, 17 zakonnic, 66 panienek, 3 sieroty katoliczki, 69 dziewcząt dochodzących. Szkoła parafialna, jeden ksiądz wikary nauczycielem, 35 uczniów. Kazania w wszystkich językach, nawet i polskim.

5) Parafia Botoszani z jedną misyą. Ksiądz jeden, katolików 960, język niemiecki, polski i rumuński.

6) Parafia Ismail z 4 misyami. Ksiądz jeden, katolików 97, język polski, niemiecki, włoski i iliryjski.

Sześć tych parafii z misyami, składa dystrykt jasski, w którym wszystkich katolików 11.251.

Do dystryktu sereckiego (siretensis) należy 9 parafii z 36 misyami, księży 9, jeden z nich wikaryuszem biskupim, katolików 18.464, język przeważnie rumuński i węgierski.

Dystrykt bakowski. Parafii 7, misyi 37, księży 7, wiernych 18.364, język przeważnie rumuński i węgierski.

Dystrykt trotuszański. Parafii 5, misyi 88, księży 5, katolików 10.750, język węgierski i rumuński.

Cała więc misya mołdawska miała 1875 roku kościołów 101, parafii 26, księży 39, braci laików 5, sióstr zakonnych 79, katolików 58.829. Stan ten misyi nie wiele się zmienił po utworzeniu z niej dyecezyi jasskiej i w chwili przybycia do niej Jezuitów.

Po ustanowieniu biskupstwa jasskiego 1884 r. dystrykty zamienione na dekanaty: jasski, romański, bakowski, trotuszański (Trotus). Biskup Camilli objąwszy drugi raz rządy dyecezyi jasskiej, dekretem 9 marca 1905 r. wznowił dawne nazwy dekanatów: jasski, serecki, bystrzycki, trotuszański.

Dziekanami byli do 1905 roku Franciszkanie, teraz dwaj świeccy księża w jasskim i sereckim dekanacie.

Zaznaczyć należy, że probostwem w Izmaile w Besarabii, zarządza biskup tiraspolski, władzą delegowaną od biskupa jasskiego.

ski, którego drażniło, że Mołdawia uważana przez Rzym jako kraj misyjny, jakby niechrześcijański, rządzony przez biskupów *in partibus*, wydał 24 czerwca 1884 r. *breve*, zamieniające apostolski wikaryat mołdawski na biskupstwo jasskie, zależne jednak zawsze od Propagandy wiary w Rzymie, a biskup Camilli zamienił tytuł mezopolitańskiego *in partibus*, na jasskiego biskupa w Jassach [1]).

Zapoznawszy się lepiej z stosunkami dyecezyi, zrozumiał biskup, że misyonarze Franciszkanie, z wyjątkiem 3, cudzoziemcy (Włosi, Węgrzy, Polacy) i nie tęgiego ducha, nie wiele tu zdziałają; że dyecezya mołdawska powinna mieć kler własny mołdawski, który trzeba dopiero wychować, a do tego najodpowiedniejsi wydali mu się Jezuici. Więc zażądał od jenerała Beckxa kilku Jezuitów Włochów, jako jednoplemiennych z Rumunami i dlatego chętnie u nich widzianych. Jenerał przychylił się zrazu do prośby, potem odmówił, dlatego, że jedno kolegium włoskie miało być zamknięte, jego zaś mieszkańcy pójść do Jass; tymczasem kolegium ocalało, więc i jego Jezuici pozostali.

Urażony tem nieco biskup, użył pośrednictwa papieża, i jenerał odebrał rozkaz dostarczenia Jezuitów do Jass. Właśnie kilka lat przedtem, prowincyał polski Mycielski, będąc w Rzymie, prosił papieża i jenerała, aby misya mołdawska, należąca dawniej do prowincyi polskiej, napowrót jej powierzoną została. Co więcej, kon-

---

[1]) Z tem wszystkiem dyecezya jasska po dawnemu jest w stanie misyi. Niema kanonicznie ustanowionej kapituły. Kurya biskupia składa się teraz z O. Malinowskiego, który jest wikarym jeneralnym, sekretarzem i kapelanem biskupa, z ks. Webera proboszcza i dziekana jasskiego, i O. Cipoloni Nazareno, administratora dóbr biskupich.

Ilu Polaków w dyecezyi jasskiej? Niepodobna dokładnie obliczyć, bo statystyka rządowa obejmuje obcokrajowców według państw teraz istniejących. Po miastach (z wyjątkiem Falticeni) Polacy stanowią większość obcokrajowców katolików. W Jassach na 2.502 do 1.500; w Botoszanach na 912 koło 700; w Paszkanach na 1.060 koło 800; w Bakowie i im dalej na południe coraz mniej Polaków. W Piatra przeważnie Polacy, jest ich 427, tak, że katolicki kościół nazywany tu polskim. W Mihailenach i Dorohoju Polaków 270.

Niestety dla braku księży i szkół polskich, niknie w miastach żywioł polski, przestraja się w Rumunów. To samo dzieje się z obcokrajowcami wogóle.

Po wsiach, zwłaszcza w obwodach romańskim i bakowskim, przeważają katolicy Węgrzy (Cziangowie i Sekuni od XIII wieku tu osiadli), ale i ci mówią po rumuńsku i rumuńskie przyjęli zwyczaje, zachowali jednak energię i butę węgierską i wzrastają liczebnie. (Archiv. Prov. Galic. List O. Trubaka).

gregacya prowincyalna polska 1883 r., w osobnem *postulatum* do jenerała dopraszała się o to samo. Więc jenerał za zgodą papieża, odesłał biskupa do prowincyała Jackowskiego, któremu dał w tej mierze pełnomocnictwo. Nie czekając, w maju 1885 roku podążył prowincyał do Jass, aby ustnie z biskupem sprawę ułożyć. Trudność była w tem, że jak biskup w liście 3/15 czerwca t. r. do prowincyała wspomina, rządowy prefekt jasski, jadąc do Bukaresztu, odgrażał się, »że uporządkuje tam sprawę katolickich księży, bo włoski żywioł niknie, a wciska się polski i niemiecki, nie dozwolę, aby niemieccy lub polscy księża pchali się do Mołdawii« [1]), i dlatego prosił, aby prowincyał przynajmniej na początek, przysłał włoskich Jezuitów. Nie miał ich na razie, więc po drugi raz z O. Habenim pojechał do Jass, dla usunięcia trudności, bo dopiero za lat kilka mógł mieć pomoc od weneckich Jezuitów. Biskup poprzestał na tem, aby Jezuici którzy przyjadą, mówili po francusku, »bo ten język bardzo lubią Rumuni«.

I wtenczas ułożono przedugodne punkta *Pacti*, czyli umowy, które sformułowano ostatecznie w 7 artykułach, a biskup podpisał je 1 sierpnia 1885 r. [2]).

Jezuici obowiązali się w art. 1-ym i 2-im prowadzić szkołę parafialną, przy której założyć mogą własne kolegium, a to w tym celu, »aby dopomódz biskupowi w wychowaniu młodzieży, sposobnej do stanu duchownego, a także, aby w tej szkole wykształcić w obyczajach i naukach inną młodzież, bądź to konwiktorów, bądź też eksternistów. Wolno jednak (art. 3 i 4) biskupowi, skoro seminaryum dyecezyalne kanonicznie założy, zarząd jego powierzyć Jezuitom albo innym księżom«. Gdyby zaś przedtem biskup chciał mieć przysposobionych do święceń kleryków, to Jezuici nauczą ich teologii. Zresztą szkołą i kolegium rządzą niezależnie według swego instytutu.

Biskup z swej strony (art. 5 i 6), obowiązuje się oddać do ich użytku dom na placu kościelnym, w którym założyć mogą kolegium i szkoły wyższe i naznacza pensyę 750 franków na osobę; pensya alumnów oznaczoną zostanie później. Wszelako gdyby na seminaryum dyecezyalne, dom ten w części lub cały był potrzebny,

[1]) Oryginał listu w Archiv. Prov. Galic.

[2]) Oryginał »Pactum« w Archiv. Prov. Galic.

to ustąpić go winni Jezuici, a biskup dopomoże im do nabycia domu innego.

Wkońcu Jezuici przyrzekają, że pracą swą kapłańską pomagać będą, ale nie zarządzać parafiami, a klasztorom żeńskim (Damom syońskim, założonym przez ex-Jezuitę, znanego neofitę ks. Alfonsa Ratisbone), w Jassach i Gałaczu, jedynie jako nadzwyczajni spowiednicy pomoc nieść gotowi.

A więc najprzód szkoła parafialna i małe seminaryum, oto zadanie Jezuitów w Jassach. Dnia 25 sierpnia 1885 roku zjechali pierwsi Jezuici, O. Habeni superior z bratem Wiktorem Kalabisem, przyjęci gościnnie w klasztorze franciszkańskim. Wkrótce przybyli OO. Wagner i Herden, jako nauczyciele szkoły ludowej.

Miasto Jassy rozległe i ludne, 77.759 mieszkańców, z tych katolików 2.502, Polaków do 1.500, przeważnie urzędników i rzemieślników przy kolei i fabrykach. Dawniej było ich dużo więcej, bo wskutek powstania 1863 r., wiele osób i rodzin z Królestwa szukało schronienia w Mołdawii, rząd też rumuński powołał wielu Polaków na posady przy nowych sieciach kolejowych. Punktem zbornym dla mołdawskiej Polonii była biblioteka i czytelnia polska w Mihailenach, założona 1866 roku przez pierwszego jej prezesa, przy pomocy innych, Franciszka Kopernickiego. Także w innych miejscowościach powstały biblioteki jak tamta, zasilane przez księgarzy nakładców, Żupańskiego i Kamieńskiego z Poznania, Wilda ze Lwowa, przez akademię umiejętności i prywatne osoby, jak Libelt, Kraszewski i inni. Bibliotekę i czytelnię mihaileńską przeniesiono już 1867 roku do Jass, duszą jej, jak wszystkich instytucyi, związków i stowarzyszeń rumuńskiej Polonii, był dr. medycyny Juliusz Łukaszewski, Wielkopolanin, sekretarz, a potem prezes biblioteki. Pod jego zarządem liczyła ona wkrótce 4.242 tomów, miała 900 fr. rocznego dochodu, a kapitału żelaznego 7.500 fr. Pomyślano i o szkole polskiej, i w tym celu zebrano z drobnych ofiar 10.000 fr.

Niezadługo jednak rząd rumuński, wywiesiwszy amerykańskie hasło: »Rumunia dla Rumunów«, począł wydalać wychodźców polskich, jedni powrócili sami do Galicyi, inni pomarli, a jeszcze inni z klasy roboczej zromanieli. Nie było dla kogo polskiej szkoły stawiać, więc 5.000 fr. przeznaczył dr. Łukaszewski dla instytucyi czci i chleba w Paryżu, drugie tyle dla macierzy cieszyń-

skiej [1]). Duchowne potrzeby Polonii w Jassach, zaspakajali Franciszkanie polscy, proboszczowie katedralnej parafii, Eugeniusz Zapolski, Franciszek Kurpas, a w końcu Józef Malinowski, duchem jednak

---

[1]) Za złe wzięli mu to rodacy, zarzucając samowolę, niedbałość i brutalstwo, i 23 października 1892 roku odnowili bibliotekę polską i bratnią pomoc w Jassach. Na drugiem walnem zebraniu 13 listopada 1892 r. wybrali prezesa i zarząd, który do Łukaszewskiego wystosował list d. 30 listopada, protestując przeciw samowładnemu jego postępowaniu, gdyż biblioteka jest własnością nietylko obecnych Polaków w Rumunii, ale i przyszłego pokolenia, i zbijając jego twierdzenie, »jakoby Polaków nie było w Jassach«. Są, bo 47 przystąpiło do odnowionego towarzystwa biblioteki polskiej, ale zraziło ich »niestosowne szorstkie obchodzenie się« prezesa, tak, że w ostatnim czasie ledwo kilku pozostało przy nim. Odrodzonej bibliotece niechże odda książki, bo nie są jego, inaczej »zmuszeni będziemy oddać tę sprawę pod sąd opinii publicznej«. Łukaszewski książek nie zwrócił, więc nowy zarząd rozesłał okólnik z d. 18 grudnia, oddający go pod pręgierz opinii publicznej. Z okólnika dowiadujemy się, że ktoś z Polaków oddał tę sprawę do prokuratoryi, która przeciw Łukaszewskiemu wdrożyła śledztwo. Więc on czemprędzej z kilku zwolennikami otworzył drugą bibliotekę polską w Jassach, pod nazwą »Zgoda«. Także »Koło polskie« w Bukareszcie, w liście do Łukaszewskiego z d. 23 grudnia skrytykowało bardzo surowo jego postępowanie jako bezpodstawne, grubiańskie i żądało zwrotu biblioteki.

Łukaszewski w sprawozdaniu (dawnej) biblioteki polskiej 24 grudnia, nazwał prezesa odnowionego towarzystwa biblioteki Cazlada, Hiszpana, przybłędą, socyalistą, członków zaś »szajką« intrygancką. Jej to przypisuje on denuncyacyę do prokuratoryi, bałamucenie opinii i »niepohamowany apetyt na pieniądze«. Ciętą odprawę dał mu zarząd z prezesem Cazlada na czele 19 stycznia 1893.

Zaprzeczyć się nie da, przyznają mu to przeciwnicy, że Łukaszewski rozwinął bibliotekę polską, ale jak to często bywa, czując się być twórcą dzieła, nie oglądał się na wydział i uchwały walnych zebrań, Polaków nazywał hołotą, a sam był prezesem, sekretarzem, kasyerem, wszystkiem. Więc coraz mniej przystępowało członków, coraz mniej wypożyczano książek, z tego wnioskował Łukaszewski, że Polaków w Jassach niema, i samowolnie rozrządził książkami i kapitałem.

Odnowione towarzystwo biblioteki polskiej przy ul. Pacurari l. 54, liczyło 1893 r. czynnych członków 72, wspierających 15. Byli to przeważnie urzędnicy kolejowi i rzemieślnicy, kilku fabrykantów i właścicieli realności. Czytaj o tem: »Polacy w Rumunii. Książeczka pamiątkowa 1892 roku przez dra Juliana Łukaszewskiego«. Na tę książeczkę odpowiedzieli Polacy jascy drugą p. t »Polacy w Rumunii a dr. Julian Łukaszewski«. Czerniowce 1893. Prezesem odnowionego towarzystwa był Antoni Cazlada, powstaniec z 1863 r., ożeniony z Polką, urzędnik kolei w Jassach.

opiekuńczym przez lat 36 był ks. Bartłomiej Chwała, proboszcz z Biłgoraja, dyecezyi lubelskiej, wypadkami 1863 r. z parafii i ojczyzny wyrzucony i w Jassach osiadły. Kazaniami swemi, które objaśniał czynami ofiarności i poświęcenia, rozmową i stosunkami utrzymywał ducha wiary i zgodę między partyą kolejarzy a polską. Poznawszy Jezuitów, stał się ich szczerym przyjacielem aż do śmierci 10 listopada 1890 r. Jezuici zachowali dla niego wdzięczną pamięć i starali się go zastąpić dla Polonii.

Stosunek ich z biskupem Camillim był zawsze najlepszy, bo opisany artykułami ugody, chociaż nie przychodziło to łatwo, dla stanowczości i włoskiej żywości temperamentu jego. Zasługą to było superiora, od roku 1888 rektora Habeniego, doświadczonego, a dziwnie roztropnego męża, który przykrości zręcznie usuwał, a chropowatości gładził wybornie. On też umiał utrzymać zgodę z OO. Franciszkanami, pomimo, że przybycie nowych robotników nie mogło być dawnym, zasiedziałym od wieków, ani pożądane, ani dogodne. Przyznać też trzeba, że proboszcz jasski, Józef Malinowski, okazywał Jezuitom szacunek i delikatność, pozwalał im pracować w katedrze, ile chcieli, od roku zaś 1892, na życzenie biskupa, mówić kazania polskie, niemieckie i rumuńskie.

Rząd rumuński, zwłaszcza minister kultu, książę Dymitr Sturdza, uważał to za swą chlubę, aby katolikom zostawić swobodę wyznaniową. Takim on był i dla Jezuitów, chociaż oficyalnie ich nie uznawał i tylko jako księży świeckich, profesorów seminaryum biskupiego i nauczycieli szkoły parafialnej traktował. Książę Sturdza był im osobiście życzliwy, bo w swej rodzinie miał katolików, pozwolił pracować ile chcą dla katolików, byle nie tykali Rumunów prawosławnych. Prefekci, urzędnicy administracyjni i sądowi szanowali Jezuitów, jako katolickich księży, głównie dla ich nauki i towarzyskiej ogłady, której u swych popów napróżno szukali.

Pierwszych dni września 1885 r. objęli w zarząd szkołę parafialną, 18 potem 36 uczniów liczącą [1]). Niebawem otwarto seminaryum małe o 5, potem 14 uczniach, w którem uczono 5 klas gimnazyalnych. Po ich ukończeniu, uczniowie przychodzili na 2-letni

[1]) Uczyli w szkole parafialnej: O. Feliks Wierciński; magistrzy: Karol Piszczek, ten najdłużej; Ludwik Cichoń, Wiecki, Ludwik Goerlich, Juliusz Koselek, Franciszek Hübner. (Catalogi breves).

kurs filozofii i fizyki, a po złożeniu egzaminów, wstępowali na 4-letni kurs teologii, na którym słuchali przez rok także wykładów medycyny praktycznej dra Józefa Freya [1]). W ciągu lat 20 przybyło dyecezyi 21 kapłanów świeckich, prawda, że tylko 2 Rumunów, inni obcokrajowi.

Pewną trudność z początku przedstawiało prawo, które pomimo wolności nauczania, domagało się, aby na czele szkół i konwiktów prywatnych, stali nauczyciele egzaminowani, z patentem państwowym, szkoły zaś, zwłaszcza ludowe, jaką była szkoła parafialna, aby podlegały dozorowi inspektorów. Łagodziła surowość prawa ta okoliczność, że nauczyciele i uczniowie szkoły katolickiej byli przeważnie cudzoziemcami, więc minister wyznań Sturdza, który rozporządzeniem 7 maja 1885 r. prawo prywatnego nauczania obostrzył 8 artykułami, poprzestał na kwalifikacyach zagranicznych i dlatego O. Habeni starał się w Wiedniu przez galicyjską radę szkolną krajową, o pozwolenie złożenia nauczycielskiego egzaminu państwowego [2]). Nie było to potrzebne, bo O. Janik przedłożył ministrowi swoje świadectwa uniwersyteckie, i przedstawiał szkołę parafialną wobec rządu.

Na egzamina roczne przysyłał rząd swego delegata; raz była nim jakaś nauczycielka rządowa. Próbował także rozciągnąć nadzór nad seminaryum, ale oparł się superior Habeni, dowodząc, co było prawdą, że to *studium theologicum et domesticum,* do którego rząd mieszać się nie ma prawa. Prawda, że tenże rząd z funduszu rezerwowego przeznaczył po 10.000 fr. rocznie na seminaryum jasskie, i z tego tytułu mógł żądać prawa nadzoru, nie uczynił jednak tego, chcąc uchodzić za liberalny.

Większą trudność przedstawiała konieczność nauczenia się języka rumuńskiego w jak najkrótszym czasie. Włochom przycho-

---

[1]) Uczyli w seminaryum: O. Habeni fizyki i francuzkiego, O. Herden obcych języków, O. Wiecki etyki, O. Feliks Wierciński filozofii, teologii i retoryki. Magistrowie: Ludwik Cichoń, Piszczek, Zatłokiewicz, Wojciech Payen matematyki i fizyki. OO. August Belloir i Jan Piwernetz filozofii. OO. Józef Wasilewski, Henryk Goguyer, Aleksander Mohl, Jan Zakrzewski, Titz, Gliwa, Piotr Mastaj, Marchewka, Gautrand, Bernhard teologii. Magistrowie: Jan Roth, Felicyan Czarliński, Wojciech Trubak, Alojzy Kulpa, Piechocki, Romeder, różnych przedmiotów. (Catalogis breves).

[2]) Brulion podania w Archiv. Prov. Galic.

dziło to łatwiej jak innym, ale wszyscy nim władali, był on bowiem językiem wykładowym w szkole i w seminaryum, domagał się tego rząd, tylko prelekcye filozofii i teologii odbywały się po łacinie; był też nieodzownym w kościele katedralnym i farnym zarazem, gdzie Jezuici oprócz odprawiania mszy św., w dwóch konfesyonałach słuchali spowiedzi w różnych językach, ale i w rumuńskim, od roku zaś 1892 w niedzielę i święta mówili kazania rumuńskie, niemieckie i polskie.

Na tej pracy kościelnej i szkolnej ograniczyło się pierwsze pięciolecie pobytu Jezuitów w Jassach. Dom ich nosił zrazu nazwę *Statio Jassiensis*, od 1888 r. *Seminarium episcopale Jassiense*: na stacyi mieszkało 3, w seminaryum 4—6 księży i 2 braci. Od roku 1891 przybywa do seminaryum nazwa *Missio moldavica*. Co to za misya?

Biskup Camilli, chociaż się zgodził na 7 punkt umowy *(pacti)*, iż Jezuici duszpasterstwem po parafiach nie będą się zajmowali, to jednak, bawiąc dla spraw dyecezyi w Rzymie w grudniu 1889 r. z ks. Józefem Malinowskim, Franciszkaninem, wyjednał u Leona XIII rozkaz, aby Jezuici jasscy objęli także część duszpasterstwa w Mołdawii, dopokąd biskup nie dochowa się własnego kleru. Ściśle rzecz biorąc, mogli to Jezuici uczynić bez wyraźnego polecenia czy dyspensy papieża, probostwa bowiem i parafie w Mołdawii nie zostały kanonicznie założone [1]), ale były to tylko stacye misyjne z duszpasterstwem połączone, a takich stacyi czy domów misyjnych, mieli Jezuici w XVII wieku na Litwie i Ukrainie zwłaszcza, wiele, mają i teraz w krajach zamorskich. Więc też prowincyał Mycielski przysłał w październiku 1890 r. pierwszych misyonarzy (proboszczów) O. Jakóba Mologni i Bazylego Giudici, Włochów pożyczonych z prowincyi weneckiej, w listopadzie zaś OO. Franciszka

[1]) Tak zwany proboszcz w Mołdawii, nie jest proboszczem kanonicznie instytuowanym, którego biskup bez poprzedniego procesu kanonicznego ani zmienić, ani usunąć nie może, ale zarządcą tylko z woli biskupa danym i dlatego od woli biskupa zależnym, ten może go przenieść, usunąć kiedy chce. Kościół nie jest własnością parafian, probostwo i dotacya jego nie jest własnością kościoła, tylko jedno i drugie własnością biskupa, który ma prawo część dochodów z probostwa użyć na potrzeby dyecezyi, a resztę zostawić administratorowi. Parafie i ich granice, także nie są kanonicznie ustalone, ale biskup może oddawać im wsie jedne, odbierać drugie.

Janika i Karola Schaffa Szlązaków, którzy wyuczywszy się rumuńskiego języka, już 1891 r objęli stacye misyjne (parafie) w Ajudeni, Gheraësti, Horlesti z filią Kotnary i w Botoszanach.

W następnych latach przybyły stacye w Bargaoani, Husi, Tamaseni, Mihaileni, niektóre przeszły potem w zarząd księży świeckich i Franciszkanów, tak, że od 1900 r. tylko 4 parafie, w Botoszanach, Mihailenach, Gheraësti i Tamaseni w administracyi Jezuitów zostają. Do każdej z tych stacyi czyli parafii należą filie: do Botoszan 21 filii i wsi w północnej Mołdawii, 1.646 katolików Niemców i Polaków, dwóch księży i brat[1]). Do Mihaileni, która z filii zamieniona 1899 r. na parafię, 12 wsi, 946 katolików Niemców i Polaków, jeden ksiądz[2]). Do Gheraësti 4 filie i 4 kościoły, 3.059 katolików Ungurów (Węgrów zromanizowanych), dwóch księży[3]). Do Tamaseni 3 filie i 3 kościoły, 2.550 katolików Ungurów, w Romanie do 400 Polaków, garstka Niemców i Ungurów, dwóch księży[4]).

Misyonarze jedni zmieniali się często, drudzy po lat kilka i kilkanaście zostawali na pracy, jak: OO. Giudici, Antoni Szydłowski, Jędrzej Czarnota, Wierciński, Franciszek Janik, Jakób Bondi, Ernest Herden i t. d. Wszyscy oni zabrali się najprzód do ochędóstwa domów bożych, odnowili i ozdobili jedne, pobudowali dru-

---

[1]) Pracowali tam: OO. Franciszek Janik przez lat 8, Wall, Pydynkowski, Hübner, Antoni Szydłowski, Stanisław Janowski, Feliks Wierciński, Kłopocki, Kulpa, a brat Rachlicki jako organista przez lat 11. (Cat. breves).

[2]) Tam pracuje od 1899 r. O. Franciszek Hübner.

[3]) Administratorami: OO. Giudici, Antoni Szydłowski, od 1899 r. Jędrzej Czarnota. Pomocnikami: OO. Pydynkowski, Stanisław Czarnota, Antoni Kłopocki; r. 1897 brat Podgórski.

[4]) Od r. 1899: OO. Józef Lipski, Piwernetz, Czajkowski, Ludwik Morawski, Kulpa, Pydynkowski, Szydłowski, Czarnota, Jan Kotowicz, Feliks Czarliński; od 1895—1897 r. brat Chyba; od 1898—1899 r. brat Podgórski.

W Horlesti, którą od 1900 r. zarządza świecki ks. Istoceanu, pracowali przez 9 lat: OO. Schaff, Jędrzej Czarnota, Jakób Bondi (przez lat 5), Józef Mastaj, brat Synowski.

W Ajudeni, odstąpionej 1900 r. Franciszkanom, pracowali przez 9 lat: OO. Mologni, Jakób Bondi i Józef Meli.

W Bargaoani uwiecznił się O. Ernest Herden † 1896 r.; OO. Baccanelli, J. Czarnota, Morawski, Kulpa.

W Husi od 1893—1896 r.: OO. Meli, J. Czarnota i brat Synowski. (Catalogi breves).

gie kościoły, a gdzie ich nie było, urządzili kaplice [1]). Binując mszę św., odprawiali pilnie nabożeństwo niedzielne po filiach. Kazaniami w trzech językach, katechizacyą i misyami pouczali parafian, a bractwami, różańcowem, majowem i czerwcowem nabożeństwem, przyzwyczajali do uczęszczania do kościoła i św. sakramentów. Niestety po miastach mieszkała przeważnie wędrowna ludność, rzemieślnicy raz tu, drugi raz indziej otwierający swe warstaty, zarobnicy, słudzy, więc o trwałej, systematycznej pracy trudno mówić.

Osiedleni od kilku wieków Unguri i Sasi, gospodarze rolni, lgnęli do dawnych zwyczajów, wrzekomo narodowych, ale niemoralnych, przy swatach, zaręczynach i ślubach; walka z zakorzenionem złem nie była łatwą, ale zato z tą samą siłą woli lgnęli do bractw i nabożeństw, przez Jezuitów wprowadzonych i broń Boże, gdyby kto próbował je usunąć. Przywiązali się też do nich bardzo. O. Herdena w Bargaoani, zmarłego przedwcześnie na zapalenie płuc 1896 r., wspominają wdzięcznie po dziś dzień; prawda, że połowę swych dochodów oddał na budowę nowego kościoła, że nietylko wiary, ale grzeczności towarzyskiej ich nauczał.

W Botuszanach mieście liczącem 32.521 mieszkańców, z tych 912 katolików, z wiosną 1891 r. wybuchł prawie bunt Niemców przeciw Polakom, tych zaś przeciw biskupowi dlatego, że proboszcza Jaronia, Franciszkanina, dla słusznych przyczyn pod grozą ekskomuniki usunął, a parafię Jezuitom powierzył. Polskie stowarzyszenie św. Krzyża zajęło plebanię, urządziło na swoje cele, sekretarz jego Müller stale tam zamieszkał, objął zakrystyę w zarząd, klucze kościoła do siebie przynosić kazał, na Jezuitów się odgrażał i burzył umysły. Więc gdy na rezurekcyę przybył O. Schaff i zaintonował »Wesoły nam dziś dzień nastał«, nikt nie śpiewał, jedni się śmiali i klaskali w dłonie, drudzy płakali. O. Schaffa zastąpił

---

[1]) O. Giudici wymurował 2 kościoły w Bartasesti i Iugani; na trzeci przygotował materyał. O. Mologni w Adjudeni przydłużył kościół murowany i ozdobił nową wieżą. O. Lipski w Tamaseni odnowił murowany kościół i przydał 2 nowe ołtarze, bo był tylko jeden.

O. Herden w Bargaoani wymurował duży kościół Najsłod. Serca Jezusowego, pierwszy na ziemi rumuńskiej, śmierć 1896 r. nie pozwoliła mu wykończyć wnętrza świątyni. O. Czarnota w Gheraësti wymurował, mając już przez O. Szydłowskiego przygotowane fundamenta i materyał, obszerny, piękny kościół.

wnet O. Janik; taktem i łagodnością uciszył, pogodził umysły; bez »epitropów« czyli komitetu kościelnego zarządzał świątynią, oczyścił ją i ozdobił; naprawił swym kosztem plebanię, opatrzył zakrystyę w aparaty i bieliznę, zato przez dwa lata obchodzić się musiał bez organisty i kościelnego, co przychodziło tem przykrzej, że parafia botoszańska rozrzucona w dwóch powiatach, 21 miejscowości filii należy do niej, najdalsza w Ranghilesti 74 kilom., a drogi najczęściej karkołomne.

Urządziwszy więc Botoszany, zabrał się O. Janik 1895 roku do budowy kaplicy i szkółki w hucie szklannej w Storesztach (47 kilom. od Botuszan) i dzięki temu uratował hutników od niewiary, tak, że należą do najlepszych parafian. W tymże czasie zaczął murować kościółek Serca Jezusowego w Mihailenach (50 kil. od Botuszan), i drugi, także Serca Jezusowego w miasteczku Harlau (48 kilom.) i wielką kaplicę św. Rodziny w hucie szklannej w Mazut (56 kilom.), gdzie wnet stanęła i szkółka, a w ostatnich latach zbudował ładny kościółek w mieście Dorohoiu i przeniósł tam z Mihailen parafię. Podobnie jak O. Janik, odnawiali, budowali, pracowali inni Ojcowie i czynią to teraz.

Stacyą próbną, jakie praktyki religijne należy zaprowadzić, była parafia w Tamaseni, wsi zamieszkanej przez Ungurów. Tu 1898 r. staraniem O. Lipskiego pierwsza odbyła się misya ludowa, dalsze w jej filiach Sagna, Roman, Iugani. One były pobudką, że w roku jubileuszowym 1901 w całym dekanacie romańskim, Jezuici wspólnie z Franciszkanami i księżmi świeckimi urządzali misye pokutne. W Tamaseni też zaprowadzono najprzód kult Serca Jezusowego i apostolstwo modlitwy z comiesięczną komunią świętą, majowe i czerwcowe nabożeństwo wieczorne z krótką nauką, katechizacye w szkole i po kościołach, rozpowszechniono tysiące obrazów świętych, koronek, szkaplerzy; wszystko pracą i zasługą O. Lipskiego. Praktyki te pobożne przyswoili powoli nietylko Jezuici, ale i Franciszkanie i księża świeccy swym parafiom.

§. 117. Ważniejsze wypadki w seminaryum jasskiem. 1896–1905.

Do roku 1894 szkoła parafialna i seminaryum rozwijało się pomyślnie. Wprawdzie naznaczona przez biskupa miesięczna opłata od każdego ucznia, zmniejszyła nieco liczbę uczniów z (86 na 50), ale wykład nauk pod prefektem O. Karolem Piszczkiem nic nie ucierpiał.

Seminaryum było dziełem biskupa Camilli, on zebrał z jałmużn fundusz 150.000 franków, który atoli, według dekretu Propagandy, użyty być może dopiero wtenczas, gdy roczny procent dojdzie do 12.000 fr.; on zaspakajał jego potrzeby materyalne, on z rektorem Habenim układał, albo przynajmniej aprobował program nauk, bywał na dysputach i egzaminach i t. d. Seminarzystów od 1 klasy gimnazyalnej do teologii bywało przeciętnie 20; biskup wyświęcił na kapłana jednego Piotra Pala, 12 na subdyakonów. Zajmowali jedno skrzydło domu kolegium, studya filozoficzne i teologiczne odbywali metodą jezuicką. Aż tu 1894 r. wieści głuche, niebawem w dziennikach powtórzone, że biskup Camilli z powodu ważnych trudności, przesłał do Rzymu rezygnacyę z biskupstwa. Co to za trudności, nikt na pewno nie wiedział. Przypuszczano, że skargi niektórych Polaków, jakoby ich narodowość biskup prześladował [1]). To znów, że Franciszkanie za radą O. Pie-

---

[1]) W tym czasie ukazał się półarkuszowy panflet przez X. Y. Z., drukowany w Paryżu: »Knowania Jezuitów w Mołdawii«. Autorem, zdaje się, był ksiądz polski. Jezuitom zarzuca »najpospolitszy handel żywym towarem« dziećmi od 9—11 lat wieku, które oni za umową z rodzicami, obcokrajowcami przeważnie, przerabiają w szkole parafialnej i małem seminaryum na Rumunów, na to, aby stworzyć kler rumuński, a z nim silną partyę katolicką w Rumunii, zdolną podjąć walkę z schizmą rumuńską. Biskup Camilli jest ich narzędziem, robi co mu poradzą lub każą, wydaje listy pasterskie i przepisy, które oni redagują. »Ta eksterminacyjna polityka jezuicka najfatalniej odbija się na Polakach«, którzy też dlatego przestali posyłać swych synków do szkoły. Jezuici wypierają z parafii Franciszkanów, znoszą kazania polskie, zaprowadzają rumuńskie, wszystko, aby stworzyć jak najwięcej Rumunów katolików, do walki z schizmą. Podobnie jak Jezuici, Damy syońskie zfrancuzić usiłują panienki rumuńskie i do katolicyzmu nakłonić, a mając ich w Jassach 250, i każąc sobie płacić od każdej po 1.500 fr., wzbogacają się i coraz nowe zakupują place,

trobono, który po dłuższym pobycie z Rzymu powrócił, uorganizowali się w osobną prowincyę, a obrawszy rzeczonego Ojca na prowincyała, usunęli się tem samem z pod władzy biskupa, co mu utrudniło rządy dyecezyi [1]).

Te czy inne powody, dosyć, że dla Jezuitów rezygnacya biskupa Camillego była ciosem nieprzewidzianym; z jego wyjazdem byt ich w Mołdawii mógł być zniszczony, zależało to tylko od woli jego następcy, którego nikt nie znał. Cieszył ich w tem utrapieniu proboszcz i kan. z Bukaresztu Józef Beaud, uczeń niegdyś w Rzymie sławnych profesorów Jezuitów Pellico i Ciravegna, gdy na dwa zawody bawił w Jassach. Skuteczniejszą pociechą było to, że Propaganda rzymska rezygnacyi biskupa nie przyjęła. Niestety, biskup w marcu 1894 r. udał się sam do Rzymu i u Leona XIII wyjednał uwolnienie z katedry jasskiej. Wrócił jeszcze do swej stolicy, udzielił mniejszych święceń 5 retorom, subdyakonatu 9 świeckim teologom, trzej bowiem byli małoletni, uporządkował niektóre sprawy i 23 listopada 1894 r. opuścił Jassy. W Bukareszcie złożył pożegnalną wizytę królowi Karolowi I, który go ozdobił orderem korony rumuńskiej, osiadł potem w Rzymie, gdzie przez lat dziesięć żył w zaciszu, ale i w niedostatku prawie.

Przez cały ten rok 1894 rządził mianowany przez niego wikaryusz generalny, Franciszkanin, Liverotti, Jezuitom przychylny. Franciszkanie wymawiali mu, że pozwolił święcić teologów na subdyakonów, było to już zapóźno; ale byt seminaryum został na razie uratowanym, bo subdyakoni musieli kończyć studya i być święceni na kapłanów świeckich.

Podczas ostatniej bytności biskupa Camillego w Jassach, umarł rektor Franciszek Habeni na sercową chorobę 7 sierpnia 1894 r.

---

stawiają budynki Ale ta polityka dążąca do nawrócenia Rumunów na katolicyzm, nie uda się Jezuitom, bo jak powiedział rumuński metropolita Kalinik: »Rumun wszystkiem być może, ale nigdy chrześcijaninem«.

[1]) Rzecz jasna, że wychowany w seminaryum kler świecki odbierał Franciszkanom monopol duszpasterstwa w Mołdawii, i mógł ich wkońcu od niego usunąć. Aby nie dopuścić do tego, zebrali się Franciszkanie w styczniu 1894 r. na kapitułę, zawiązali osobną prowincyę jasską, zapewnili dla siebie duszpasterstwo w 10 najlepszych parafiach i uzyskali na to wszystko zatwierdzenie Propagandy. Bolało biskupa, iż uczynili to bez jego wiedzy, i popchnęło do rezygnacyi.

Opatrzył go św. sakramentami biskup i nie odstąpił aż do ostatniego tchnienia. Zwłoki rektora nabalsamowane przez dra Petelenza, Polaka, wystawiono w sali szkoły parafialnej, i uczczono okazałym pogrzebem, na którym, oprócz tłumu pobożnych, obecny był konsul austryacki Vodianer, biskup śpiewał mszę żałobną i prowadził kondukt, O. Feliks Wierciński przemówił w kościele i nad grobem. On też 19 sierpnia t. r. objął rektorstwo w seminaryum, a przytem był prefektem nauk, dyrektorem parafialnej szkoły, profesorem dogmatyki i hebraiki i kaznodzieją w trzech językach. Na twarde lata przypadły jego rządy.

W styczniu 1895 roku mianowany biskupem jasskim Dominikanin, Dominik Jacquet, Francuz szwajcarski, profesor literatury francuskiej w uniwersytecie katolickim w Fryburgu. Powinszował mu listownie rektor Wierciński, i otrzymał z Rzymu 4/16 lutego t. r. nader łaskawą oopowiedź nominata, mianowicie, że cieszy go seminaryum jasskie, a jeszcze więcej to, że pod zarządem Jezuitów. Pierwszych dni marca otrzymał O. Jacquet sakrę biskupią w Rzymie, a 25 marca (6 kwietnia) stanął w Jassach. Na powitanie jego wyjechał rektor, a na dworcu jasskim urządził przyjęcie przez 30 delegatów wszystkich nacyi. Zaprosił potem wraz z OO. Liverotti i Pietrobono i kilku innymi na obiad do seminaryum, a wieczorem uczcił akademią młodzieży seminaryjnej. Biskup był rad z przyjęcia, w dwa dni potem, przybył zaproszony na dysputę teologów, po której powiedział do proboszcza O. Malinowskiego: »ponad moje spodziewanie wypadła dysputa, takiej i w Fryburgu nie bywa«. Wszystko więc zapowiadało się pomyślnie. Biskup nie tykając wcale sprawy seminaryum, zatwierdził misyonarzy na probostwach, prosząc, aby pozostali przynajmniej tak długo, dopokąd świeckim klerem zastąpić ich nie będzie można.

Aliści niezadługo występuje z planem założenia konwiktu, a przynajmniej gimnazyum dla majętniejszej rumuńskiej młodzieży, a w braku innych profesorów postanawia użyć kleryków teologów. Znaczyło to rozbić seminaryum dość liczne, (31 alumnów), bo chociaż wikaryusz generalny Liverotti dla braku środków, nie chciał pozwolić przyjąć tylko 6 nowych, to rektor Habeni przyjął ich 14 do szkół niższych, było zaś przedtem 5 kleryków na retoryce, a 12 na teologii. Szkarlatyna, na którą zapadł w styczniu 1895 r. subdyakon Clivi, groziła rozproszeniem zakładu, ale proboszcz Mali-

nowski przyjął chorego w dom swój, wyleczył i zakład ocalał. Biskup tymczasem, wykonując plan swój konwiktu rumuńskiego, który nazwał »szkołą Ceparego«, znakomitego pisarza rumuńskiego, wynajął 8 lipca 1895 r. dom za 7.000 fr., 18 lipca mianował teologów Juliusza Webera, Piotra Pala, Józefa L'Etanche i Emiliusza Begeja jego profesorami; dwaj pierwsi mieszkali w kolegium, dwaj drudzy w konwikcie, wszyscy zaś równocześnie kończyć mieli studya teologiczne. Wprowadziło to wielkie zamieszanie w wykładach, zwłaszcza, że biskup uwolnił tych 4 od historyi kościelnej, hebraiki, egzegezy. Nie dość tego, pospieszył się z wyświęceniem niedokończonych teologów, w wrześniu t. r. wyświęcił Piotra Pala, niedługo potem innych. Naturalnie ci przerwali studya, tak, że ledwo kilku na nich pozostało. I tych przenieść miano do seminaryum w Bukareszcie, co rozjątrzało ich nietylko przeciw biskupowi, ale i Jezuitom, broniącym jego powagi.

Ponieważ wynajęty dom, opróżniony mógł być dopiero w listopadzie, więc biskup umieścił dwóch teologów-profesorów z konwiktorami w klasztorze Dam syońskich. W braku katolickich podręczników szkolnych do nauki religii, kazał używać rumuńskich schizmatyckich, a gdy się temu opierał O. Malinowski, dyrektor instytutu, zagroził mu dymisyą. Niebawem brak funduszów przekonał biskupa, że rozpoczętemu dziełu nie podoła, częstował niem Dominikanów francuskich, ale ci odmówili, więc przez lat kilka biedził się z onym instytutem, do którego nie uczęszczało więcej jak 18 do 30 uczniów, konwiktorów i eksternistów wiar różnych i żydów, wymurował nawet piętrowy dom na ten zakład, ale zabrnąwszy w długi, nie zamknął, lecz »zawiesił« instytut 1901 r., czekając lepszych czasów, które nie nadeszły.

Także z misyonarzami poczynał biskup samowolnie. Zależeli oni od prowincyała, a tylko w czysto parafialnych sprawach od biskupa. On zaś pozwolił, aby Franciszkanie odebrali im parafię Husi, do której z czasem przyjść miał jeden z księży świeckich. Ściśnięty brakiem pieniędzy z powodu budowy konwiktu, skąpił w wydatkach na seminaryum. Było to skąpstwo chwilowe, bo gdy prowincyał Szczepkowski, postawił mu alternatywę, albo dostarczy rektorowi środków na utrzymanie seminaryum, albo Jezuici wynoszą się z Jass, to wnet złożył w ręce rektora 4.000 fr., iż alumni wikt lepszy i inne wygody mieć mogli.

Aliści nowa przykrość. Proboszcz Malinowski, mianowany przez biskupa dyrektorem instytutu Ceparego, ustąpił miejsca Franciszkaninowi Czeluśniakowi, który w kolegium krakowskiem u Jezuitów uczył się filozofii i teologii. Ufny w swą zdolność i naukę, oddalił Jezuitów jasskich od ambony i sam mówił kazania w trzech językach, ale że niemieckim i rumuńskim źle władał, więc coraz mniej miewał słuchaczy. Widząc to biskup Jacquet, przywrócił 1896 r. Jezuitów do ambony i rozporządził, aby kazania polskie bywały o 8-mej, niemieckie o 9-tej, rumuńskie o 10-tej godzinie, w poście zaś, w wtorki i w czwartki wieczorem, po odprawieniu drogi krzyżowej, aby sprowadzony przez niego z Paryża Dominikanin mówił francuskie kazania. Podczas majowego nabożeństwa, mówili codziennie nauki po rumuńsku klerycy-teologowie i słuchano ich chętnie.

Wakacye 1896 r. spędzili seminarzyści na probostwie w Husi u O. Czarnoty, i tu dowiedzieli się, że OO. Franciszkanie na ostatniej kapitule, z 27 probostw zachowali dla siebie 10 najlepszych i uzyskali aprobatę Propagandy. Uważając to za krzywdę swoją [1]), wystosowali wprost do Ojca św. skargę, w której żalili się także i na to, że biskup odrywa ich od nauk, ażeby z książek antikatolickich uczyli 18 chłopaków katolików, schizmatyków i żydów.

Już skarga była wysłaną, gdy biskup w ważnych sprawach wybrał się do Rzymu, zatrzymał się jednak w Fryburgu, aby obecnym być na konsekracyi arcybiskupa Bukaresztu ks. Hornsteina, i tu otrzymał odesłaną mu z kuryi rzymskiej skargę alumnów. Przekonany, że to się z podszeptu Jezuitów stało, zapytał rektora listownie, kto autorem skargi? Odpisał rektor, że o żadnej skardze nic nie wie. Nie pozostała ona bez skutku. Papież polecił biskupowi zrobić nowy rozdział probostw, alumnów zaś w piśmie do tegoż biskupa upomniał, ażeby nie zniechęcali się z takiej przyczyny do swego biskupa i poprzestawali na małem. Upominał ich o to i rektor Wierciński. Oni markotni na biskupa, chociaż go niby

---

[1]) Było tak. Seminarzyści za wiedzą Propagandy ślubują, że pozostaną na zawsze w dyecezyi, i że wzajemnie wspierać się będą. To znaczy, że ci, co lepsze mają probostwa, część dochodów oddają biskupowi, aby z nich uposażył tych, co na biednych stacyach zostają. Franciszkanie zabrawszy dla siebie 10 probostw najlepszych, pozbawili kler świecki znacznej części pomocniczych dochodów.

przeprosili, żal mieli i do rektora, że sprawy ich nie broni. Wreszcie czas uspokoił nieco umysły, ale duch niezadowolenia i krytycyzmu, podsycany wrodzoną Rumunom i Węgrom zarozumiałością, pokutował w seminaryum, pomimo ascetycznych egzort spowiednika domu O. Wacława Titza, pomimo surowości rektora. Biskup, Franciszkanie, a nawet Jezuici, zwłaszcza, że zmieniano ich często, przedmiotem byli uwag, docinków, szyderstw młodzieży; gniewało to biskupa, winę przypisywał wychowaniu jezuickiemu.

Zmieniono tedy rektora; łagodny, roztropny O. Franciszek Janik objął rządy seminaryum 29 sierpnia 1897 r. Niedostatek dokuczał, O. Czarliński uprosił u swego ojca Emila z Brąchnówka w Prusach zachodnich i u ks. Kamińskiego proboszcza w Chełmży, weterana z 1831 roku, znaczniejsze jałmużny. Zebrał też coś grosza sam rektor między księżmi na Szląsku. Aż tu burza przeciw Jezuitom, wywołana głośnym procesem francuskiego ex-Jezuity, świeckiego ks. Morisseau, kapelana na dworze pana de Burbure w Dersce.

Kapłan ten w październiku 1897 r., w uniesieniu czy w obronie własnej zastrzelił jednego, zranił ciężko drugiego służącego domu. Liberalno-żydowska prasa, zwłaszcza *Adeverul* i *Dreptatea* (Prawda i Sprawiedliwość) rzuciła się na Jezuitów, powtarzając odwieczne zarzuty i na gorszy od nich Kościół katolicki. Wydarzyło się bowiem, że trzeciego dnia sądowej rozprawy, biskup Jacquet, pragnąc uwolnienia ks. Morisseau, w rozmowie z p. de Burbure objawił zdanie, iż przy znanej przedajności w Rumunii, gdyby kto kilka tysięcy franków wcisnął sędziom, oskarżony zostałby uniewinniony, a p. de Burbure wygadał to w sądzie. Zapozwano biskupa; on się nie uląkł i zdanie powtórzył przed trybunałem, jako powszechnie podzielane w Rumunii. Krzyk oburzenia podniósł się w sali sądowej, ale i w dziennikach na biskupa i na Kościół katolicki, którego on przedstawicielem. Trybunał pod naciskiem prasy, która groziła sędziom, że jeżeli uwolnią ks. Morisseau, to niech się lękają o swe życie, lud ich zabije, bo już teraz ciśnie się, wołając o sprawiedliwość, pod gmach sądowy i tylko siła wojskowa wstrzymuje go od gwałtów, zasądził 7/19 czerwca 1898 r. ks. Morisseau na 5 lat ciężkich robót i 4.000 fr. tytułem kosztów procesu. Sąd wyższy w Gałaczu zniżył karę, od której go król 1900 r. ułaska-

wił, skazał jednak na grzywnę 2.500 fr. dla żony i dzieci zabitego służącego.

Po burzy słońce. Król Karol I, (Hohenzollern Sigmaringen) katolik, z królową Elżbietą protestantką, i ministrem księciem Sturdzą, zjechał do Jass 20 października (2 listopada) 1898 r., przyjmowany uroczyście. Zwiedziwszy urzędy i publiczne zakłady, przybył jako katolik do kościoła Matki Boskiej. Dzień przedtem biskup składając mu wizytę, dowiedział się, że król pragnie oglądać także seminaryum. Więc gdy z kościoła w licznej świcie wyszedł, przyjął go u drzwi seminaryum rektor z gronem Jezuitów i alumnów i wprowadził do ustrojonej auli. Powitano go śpiewem przy fortepianie i rumuńskim wierszem teologa Frollo, opiewającym wojenne czyny króla pod Plewną. Deklamowano jeszcze w różnych językach, ale wiersz Frolla zachwycił wszystkich, a książę Sturdza będąc nazajutrz u biskupa, oświadczył, że król wielce rad z przyjęcia w seminaryum, bo serdeczne było i patryotyczne.

Jeszcze w czerwcu 1897 r., minister Sturdza domagał się, aby plan nauk w seminaryum przesłany mu został do zatwierdzenia, ale biskup z rektorem odpowiedzieli, że co do higienicznych warunków, mieszkania i wiktu alumnów chętnie zdadzą sprawę, ale co do planu nauk i wewnętrznego zarządu seminaryum uczynić tego nie mogą, bo konstytucya rumuńska zapewnia wyznaniu katolickiemu zupełną w tem wolność i swobodę, jak to się zresztą praktykuje i w Niemczech. Nie godził się na to minister, i wnet po wizycie królewskiej ponowił żądanie co do nadzoru rządu w nauczaniu seminaryjnem. Więc biskup odpisał uprzejmie, że przechodzi jego władzę, pozwolić na nadzór państwa nad seminaryum, jeżeli zaś minister tego koniecznie się domaga, to niech uda się do Stolicy św., wiedział zaś dobrze biskup, że minister tego nie uczyni, nie chcąc popsuć dobrych z kuryą rzymską stosunków.

W seminaryum jednak nie działo się dobrze. W sierpniu 1898 roku dano rekolekcye 12 młodym księżom świeckim. Biskup przyrzekł prowincyałowi Badeniemu, że rozeszle ich po stacyach misyjnych, aby przy Jezuitach nauczyli się praktycznie duszpasterstwa, a potem da im samodzielne probostwa. Zrobił inaczej; 6 księży przeznaczył na profesorów w instytucie Ceparego; 2 chorowitych posłał na parafie, obsługiwane przez Jezuitów, 2 wreszcie zamianował proboszczami, a tu z opuszczonych parafii przychodzą czę-

ste deputacye do biskupa, błagając o księży. W seminaryum pozostało na rok 1899 tylko 5 teologów, biskup umyślił zamknąć studyum teologiczne. Nie potrzebował zadawać sobie pracy, bo czterech porzuciło stan duchowny; pozostał, najmniej uzdolniony, ale hartownej cnoty Istoceanu i ten pracuje jako kapłan zbożnie. Biskup jeszcze przedtem wyprawił do Rzymu do kolegium germanicum 3 alumnów: Pala, Webera i Jasińskiego i ci pozostali dotąd powołaniu swemu wierni. Jeden z profesorów instytutu Ceparego, teolog Michał Hellon, Galicyanin, ale wychowany w Rumunii, już w czerwcu 1899 r. opuścił dyecezyę, a 21 kwietnia 1900 r. wstąpił do nowicyatu Jezuitów w Starejwsi. W seminaryum pozostało 13 logików, 5 retorów, 6 gramatyków, więc przez dwa lata nie było wykładów teologii. Dopiero gdy filozofowie ukończyli swe kursa, otwarto w wrześniu 1902 r. pierwszy rok teologii dogmatycznej i moralnej dla 10 alumnów; retorów było 5, gramatyków 10, wakowała zato filozofia.

Vice-rektor Józef Gliwa, rektor Janik bowiem bawił czas dłuższy na Szląsku, odnowił i urządził seminaryum w ten sposób, że alumni umieszczeni zostali w dawnym jezuickim domu na piętrze od ulicy Baston. Nowy od 28 sierpnia 1900 roku rektor Augustyn Wagner, zaprowadził miesięczne egzamina i karał surowo wybryki niesforności alumnów. Rad mu był zato biskup Jacquet i pozwolił na wynajęcie willi pana Galla w poblizkiej wiosce Panu, dwa domy z ogrodem, aby Jezuici wraz z alumnami wakacye swobodnie i zdrowo przepędzać mogli, dotąd bowiem wyjeżdżali na ferye do jezuickich stacyi misyjnych. W r. 1902 przyjmował rektor zacnego gościa, arcybiskupa sufragana lwowskiego Webera; także wikaryusz generalny O. Malinowski i ks. unita Vancai, słuchacz uniwersytetu, odwiedzali Jezuitów.

Częstszym gościem bywał profesor ekonomii na uniwersytecie dr. Aleksander Cuza, z rodziny dawnego hospodara i lekarz Frey. Ten, prawdziwy przyjaciel domu, od lat wielu, co niedzielę przybywał do seminaryum i leczył bezpłatnie Jezuitów zarówno jak alumnów.

W lecie 1903 r. nielada niespodzianka. Biskup Jacquet prosił Propagandę o uwolnienie z biskupstwa jasskiego, i otrzymał je dnia 15/28 lipca t. r., pożegnał Jezuitów i alumnów i nieżałowany przez nikogo, opuścił nazajutrz Jassy, zostawiwszy 42.000 franków

różnych długów, i spory dług na domie niewykończonym, który na instytut Ceparego przeznaczał. Razem z nim odjechał unita rumuński z Siedmiogrodu, ks. Jan Vancai, który przed 3 laty, nie przyjęty w Bukareszcie, znalazł w Jassach przytułek, miły był biskupowi, a przesadnym patryotyzmem rumuńskim zawracał głowę alumnom. *Sede vacante* zarządzał dyecezyą O. Malinowski, jako wikaryusz apostolski.

Dla wykładów teologii sprowadził prowincyał Ledóchowski 1903 r. z Francyi OO. Eliasza Gautrand i Henryka Bernharda, poważnych wiekiem, doświadczeniem i nauką mężów. Inne także katedry obsadził starannie, teologów było 10, filozofów 5, gramatyków 8, rektorował O. Wagner.

Taki był stan seminaryum, gdy w grudniu 1904 r. przybył nareszcie tyle upragniony biskup. Był nim znów Mikołaj Józef Camilli, ten sam, który przed 19 laty seminaryum założył i Jezuitom powierzył, tylko, że sekularyzowany ex-Franciszkanin. Odetchnęli Jezuici, pomyślniejszej spodziewając się doby. Zawiedli się srodze. Biskup Camilli przez 10 lat swej nieobecności w Jassach, był w najdrobniejszych szczegółach powiadomiony o tem, co się działo w dyecezyi, a zwłaszcza co w seminaryum i u Jezuitów samych. Referent, niewiadomo kto nim był, nie oszczędzał tych, o których donosił. Biskup przybył do Jass z postanowieniem zamknięcia seminaryum, które stworzył i z żalami na Jezuitów, które wywodził przed różnemi osobami. Zarzucał im między innemi, że kleryków wychowują najgorzej, bo ci nie szanują i nie słuchają biskupa, wikaryusza, brak im pokory i prostoty; a bardzo niełaskaw był na rektora Wagnera. W styczniu 1905 roku zjechał prowincyał Ledóchowski, próbował przekonać biskupa, iż zarzuty jego nieuzasadnione, a ponieważ O. Wagner już 5 lat był rektorem, więc dał mu 20 października t. r. następcę O. Wojciecha Baudissa, który zarazem profesorem jest dogmatyki i etyki. Zdaje się jednak, że dni seminaryum policzone [1]).

[1]) Rektorowie seminaryum jasskiego: O. Franciszek Habeni superior od 1885 r., rektor od 1 września 1887—1894 r. — Feliks Wierciński do 1897 r. — Franciszek Janik do 1900 r. — Augustyn Wagner do 1905 r. — Wojciech Baudiss.

Także do stolicy kraju, do Bukaresztu (276.178 mieszkańców, 25.692 katolików), zawezwani zostali Jezuici 1894 r. Na wakujące arcybiskupstwo w tem mieście naznaczyła Propaganda biskupa z Ameryki, szwajcarskiego Niemca, Ottona Zardetti. Ten będąc w Rzymie, prosił jenerała Martina o pomoc Jezuitów. Jenerał polecił tę sprawę rektorowi jasskiemu O. Habeniemu. Jakoż wnet potem otrzymał rektor list z Bukaresztu od arcybiskupa, w którym oświadczywszy, że od *a* do *z* jest wychowankiem Jezuitów, ofiaruje zarząd seminaryum i świeżo założonej przez siebie szkoły »instytutu Najśw. Maryi Panny« tymże Jezuitom, że już i dom przygotowany i podwoje otwarte. Ale funduszu na ich utrzymanie nie opatrzył, więc rzecz poszła w odwłokę, a gdy arcybiskup widząc, że dla braku funduszów nic zdziałać nie może, wkrótce (1895 r.) zrezygnował, i jasski biskup Jacquet objął administracyę arcybiskupstwa, upadła zupełnie. Szczęśliwszy był projekt arcybiskupa Zardetti, aby swoich alumnów przysłać na studya do jasskiego seminaryum. Rektor Wierciński, wracając z rekolekcyi, które dał seminarzystom w Bukareszcie, zabrał z sobą 3 teologów na studya do Jass, gdzie je też ukończyli. Tak arcybiskup, jak wikaryusz generalny i nowy od 1896 r. arcybiskup Hornstein, nadali Jezuitom jasskim wszelkie *facultates*, aby dojeżdżając, pracowali w archidyecezyi, ile razy sposobność się nadarzy. Więc przewodniczyli corocznie prawie rekolekcyom Sióstr angielskich w Bukareszcie, Krajowie, Braile i Turn-Severin [1]), a także francuskim Damom syońskim,

[1]) Siostry Maryi, założone koło 1620 roku w Niderlandach (dziś Belgia) przez Angielkę Maryę Ward, początkowo dla młodych Angielek, nie mogących mieć katolickiego wychowania w swojej ojczyźnie, i stąd ich nazwa. Zniemczyły się w niedługim czasie i jako »Englische Fräulein« rozszerzyły zakres swej działalności. Celem ich, katolickie wychowanie dziewcząt wszystkich wyznań w najszerszem znaczeniu, a więc pensyonaty z wyższem i najwyższem wykształceniem, szkoły ludowe, orfelinaty, szkoły szycia i domowego gospodarstwa. Sprowadził je z Bawaryi do Bukaresztu, miejscowy wikaryusz apostolski biskup Michał Anioł hr. di Parsi 1852 roku. Następnego roku otwarły pierwszą katolicką szkółkę; 1859 r. stanął dom macierzysty, przy nim pensyonat i szkoła jedna, potem druga i trzecia i dom sierót w różnych częściach miasta. R. 1885 założyły filię w Braile z szkołą i domem sierót; r. 1889 drugą filię w Krajowie ze szkołą i domem sierót; r. 1894 w Turn-Severin ze szkołą. Sióstr jest przeszło 200, dziewcząt pod ich edukacyą 1.800—2.000. Niemkami będąc, germanizują bezwiednie Rumunów, do czego się same przyznają: »dass das Institut dazu

w Jassach, Gałaczu i Bukareszcie, które w ostatnich latach ciężką miały przeprawę z rządem o to, że o istniejące przepisy państwowe i plany nauczania, wcale się nie troszczą, i co gorsza, rumuńskie panienki do katolicyzmu namawiają.

---

beigetragen habe, der deutschen Sprache eine gewisse Ausdehnung in Rumänien zu geben (Institutum Sancta Maria Romana 1852—1902, jubileuszowa książeczka str. 10). Nie uważają się jednak za »spezifisch deutsche Anstalt«, bo w szkołach uczą w rumuńskim języku.

Damy syońskie czyli Siostry N. M. P. Syońskiej, założyli dwaj neofici, bracia rodzeni Teodor i Alfons (ex-Jezuita) Ratisbonowie w Paryżu 1843 r. Celem ich modlitwa o nawrócenie żydów i wychowanie dziewcząt, zwłaszcza żydówek. Cel nie okazał się dość praktyczny, więc rozszerzono go na edukacyę panien wogóle. Oprócz Paryża, stanął 1856—1868 r. wielki dom i kościół w Jerozolimie. Koło 1870 r. otwarto domy w Jassach i Gałaczu, a 1896 r. w Bukareszcie. System wychowania francuski, obok pensyonatu jest ochronka dla biednych dziewcząt. Przyjmują także eksternistki do szkoły.



ROZDZIAŁ XXI.

Dalszy ciąg nowych kolegiów i domów w latach 1895—1905.



§. 118. Rezydencya w Kołomyi. 1895—1905.

Jeszcze 1887 r. mieszczanie kołomyjscy, ciasnotą kościółka parafialnego trapieni, pisali zbiorowy list do prowincyała Jackowskiego z oświadczeniem, że gotowi są Jezuitów przyjąć do swego miasta, pozwolą wybudować dom i kościół i czynności kapłańskie odprawiać, żadnej nie ofiarując pomocy, tem mniej fundacyi. Dziękując za uprzejmość, odmówił prowincyał, bo niema zaco domu i kościoła postawić, księża też powietrzem żyć nie mogą. Upłynęło lat kilka, gdy sufragan lwowski, książę Puzyna, wizytując parafię w Kałuszu i spotkawszy tam proboszcza kołomyjskiego, kanonika Zygmunta Pawłowskiego, zapytał, czy buduje nowy kościół? słyszał bowiem, że od kilku lat na ten cel komitet kościelny zbiera składki. Niestety, odparł proboszcz, nie, bo ledwo 20.000 złr. zebrano, niepodobna z tem rozpoczynać budowy obszernego kościoła, więc na razie poprzestać trzeba było na odnowieniu dawnego kościółka farnego. Wtenczas biskup radził i zachęcał, aby proboszcz zaprosił Jezuitów, im tę kwotę oddał, plac da miasto, resztę oni sobie opatrzą i postawią kościół nowy, jak to uczynili w Czerniowcach,

gdzie w 3 latach gotycką świątynię dźwignęli. Proboszcz zwierzył się z radą biskupią komitetowi kościelnemu, do którego należeli także burmistrz Witosławski i starosta Bańkowski, i ci wpłynęli na kolegów, że komitet zgodził się na projekt.

Prowincyał Szczepkowski, powiadomiony już przez biskupa Puzynę, proszony przez komitet kościelny, delegował superiora lwowskiego Jackowskiego, do ułożenia sprawy i obrania miejsca. Umowa była krótka; komitet kościelny oddawał zebrane z składek pieniądze, miasto przyrzekło nabyć swym kosztem plac pod kościół i rezydencyę z ogrodem, na własność Jezuitów. W razie wydalenia ich przez rząd lub inne wypadki z Kołomyi, przechodzi kościół ze wszystkiem, co w nim jest, z rezydencyą i ogrodem na własność miasta, tak jednak, że skoroby Jezuici powrócili, to odbiorą wszystko jako rzecz swoją. Zgadzał się też komitet na rozszerzenie, w razie potrzeby, bocznych naw kościoła. Wybór miejsca pozostawiono O. Jackowskiemu.

Wybrał realność pani Białoskórskiej przy ul. Kraszewskiego i parcelę jedną z realności pana Sylwestra, razem 2 morgi, za które miasto zapłaciło 12.000 złr. Komitet zaś kościelny z onych 20.000 złr. oddał 11.250 złr., bo resztę obrócił na odnowienie fary. Rozmiary przyszłego kościoła nie były, zdaje się, w tej umowie jasno oznaczone, albowiem panowie komitetowi wystąpili z żądaniem, aby długość kościoła wynosiła 50 metrów i odpowiednie temu były inne wymiary. Wtenczas prowincyał zerwał układy, bo na tak olbrzymi kościół pieniędzy nie znajdzie. Komitet odstąpił od przesadnych żądań i zaprosił prowincyała do ostatecznego załatwienia sprawy. Jakoż 25 czerwca 1895 r. OO. Szczepkowski i Jackowski zgodnie z komitetem postanowili, że długość kościoła wyniesie 35 metrów, szerokość 15 metrów, że Jezuici zaraz do Kołomyi przybędą i przygotowania do budowy kościoła rozpoczną.

Były to jakby przedugodne punkta, bo właściwy kontrakt stanął z miastem, którego delegatami byli dwaj adwokaci, Haczewski i Dębicki, dnia 19 sierpnia 1895 r. Postanowiono w nim, że długość kościoła 45 metrów, szerokość 22 metry z murami wyniesie; że kościół w 4 latach zostanie ukończony, a rozszerzony będzie wtenczas, gdy ludność parafii (11.000 dusz) wzrośnie o połowę. W ten sposób zmieniony kontrakt podpisał prowincyał Szczepkowski.

Tymczasem już d. 2 lipca przybył z O. Jackowskim superior nowej osady O. Aleksander Wilczkiewicz, a towarzyszył mu cieśla brat Białobrzeski, który właśnie przy budowie kościoła w Stanisławowie był zajęty. Chodziło bowiem o rozebranie drewnianego domu od ulicy, a wybudowanie z tego materyału tymczasowej kaplicy w głębi ogrodu, z przyległym domkiem, który na razie miał służyć za rezydencyę, aby uzyskać miejsce pod przyszły kościół. Cieśla miejski wykonał te roboty za 320 złr. Superior zaś urządzał ubogą rezydencyę z jałmużn. O. Jackowski, rektor tarnopolski Miszkiewicz, rektor krakowski Łaszczyk, a także lwowskie Siostry Serca Jezusowego opatrzyli zakrystyę kaplicy, pani Celestyna Romanowska jadalnię i spiżarnię, prowincyał dał 500 złr., arcybiskup Hryniewicki 100 złr. na ołtarz, sprzęty kapliczne i konieczne meble w domku, coś także wyżebrał we Lwowie dla ozdoby kaplicy O. Błażej Szydłowski i O. Wróblewski, dosyć, że 29 września »rezydencya kołomyjska« otwarta; składali ją OO. Wilczkiewicz superior i Tomasz Wall, bracia Białobrzeski i Morawiec mularz, zajęci przy budowie.

W dniu tym uroczystym św. Michała, ks. Pawłowski pobłogosławił kaplicę św. Ignacego, wcale pięknie urządzoną i przybraną i pierwszą śpiewał mszę św. przy grze harmonium, darowanego od rektora chyrowskiego, O. Czeżowskiego. Przyjechało na mszę dorożkami i przybyło pieszo wiele znacznych osób z miasta; pod cieniem lipy wygłosił pierwsze kazanie superior Wilczkiewicz. Pierwszą dobrodziejką kaplicy była Ormianka, pani Łukasiewiczowa, podarowała wielki dywan przed ołtarz, dwa wazony, małą nową monstrancyę i t. d. Za jej przykładem poszły inne panie, które przystrojeniem kaplicy się zajmowały. Dzienniki *Przegląd* i *Czas* nader przychylnie powitały otwarcie kaplicy i rezydencyi, były one zresztą wyrazem usposobienia katolickiej Kołomyi [1]).

---

[1]) Początki tego miasta, stolicy Huculów, na lewym brzegu Prutu, nieznane. Nazwa pochodzić ma od kolonii rzymskiej, albo też od ludowej nazwy Prutu »Myja«, albo wreszcie od króla halickiego Kolomana, który miał je założyć. Z dawna należało do Księstwa halickiego, potem do województwa ruskiego i było stolicą Pokucia, które jest najdalej na południowy wschód wysuniętym kątem Polski. Kazimierz W. nadał Kołomyi pewne prawa, fundował kościół i parafię, a dla jej obrony od Wołoszy i Tatar postawił zamek i otoczył wałem. Zatwierdzili i nadali nowe przywileje Jagiellonowie. Na zamku kołomyjskim skła-

Trzy blizko lata mieszczono się w onej kapliczce, powiększonej znacznie. Superior zaprowadził arcybractwo Serca Jezusowego i 40-godzinne nabożeństwo w lutym 1896 r. Ks. katecheta Poręba z szkołą panieńską, odprawiał w niej nabożeństwo szkolne i codzień mszę świętą. Na miejsce O. Walla przybył w lipcu 1896 roku O. Jan Kurcz, słuchali pilnie spowiedzi, śpiewali sumy, nieszpory w kaplicy i po innych kościołach, gdy ich zaproszono, zresztą superior pilnował budowy kościoła. Plan miał przygotować w jesieni

---

dał hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi, wojewoda wołoski Stefan 1485 r., ale już 1502, 1513, 1532 r. Wołosza złupiła i spaliła Kołomyję, spustoszyła Pokucie. Gorszè jeszcze było zniszczenie i rzeź miasta przez Turków i Tatarów 1589 r., którzy XX. Dominikanów ubranych w ornatach powywieszali, i znów 1621 r. przez Tatarów. Odbudował je 1624 r. dalej od Prutu, przy stawie plebańskim Piotr Kamieniecki, umocnił wałem, basztami, bramami i drewnianym zamkiem z 3 stron okopanym wałami, na nich parkan, z czwartej częstokołem, z dwiema basztami, bramą, ale bez strzelby. (Lustracya miasta z roku 1627). W lat 47 potem stał jeszcze obronny zamek, roku 1772 już tylko ślad wałów pozostał.

Kołomyja była za czasów polskich miastem powiatowem, z starostwem i wsiami Matyjowce, Korolówka, Kornicz, Kropiwniszcze, które pierwszym rozbiorem 1772 r. wraz z Galicyą dostało się Austryi. Otóż ostatni starosta Rafał Chołoniewski kupił je od rządu austryackiego. Józef II r. 1788 skasował kościół i klasztor Dominikanów kołomyjskich, fundowanych od króla Jagiełły, naprowadził kolonistów Niemców, jest ich do 1.350, w gminach Mariahilf, Augustdorf, Baginsberg, Staure, którzy w latach 1871 i 1874 dwa zbory w nich postawili. W Mariahilf jest także katolicki kościół i parafia.

Od zaboru Galicyi, Kołomyja była stolicą jednego z trzech powiatów ziemi halickiej, później leżała w cyrkule stanisławowskim, potem stała się miastem cyrkularnem, wreszcie powiatowem, a z powodu odkrycia i eksploatowania nafty w okolicy, Peczeniżynie, Słobodzie, podniosła się znacznie. Ludność z 8.000 wzrosła do 25.000, większa część żydzi, reszta Polacy i Rusini unici. Kościółek parafialny obejmuje 600—800 osób, podczas gdy parafia, do której oprócz miasta, 22 wiosek należy, liczy przeszło 11.000 dusz. Jako stolica powiatu ma starostwo, sąd krajowy i dyrekcyę skarbową, wydział powiatowy, dwa gimnazya, polskie i ruskie, dwie szkoły wydziałowe miejskie, trzecia dla panien w klasztorze Sióstr Urszulanek, 9 szkół ludowych, szkołę pracy kobiet, szkołę przemysłową, szkołę zawodową przemysłu drzewnego, szkołę krajową garncarską. Po wsiach szkół 22, wykład religii, krom 17 jednoklasowych, we wszystkich, a księży katechetów 3, i dwaj księża wikarzy. Więc zaproszono Jezuitów do pomocy nauczania religii w 6 szkołach wiejskich.

(Leopold Wajgiel. Rys dziejów Kołomyi. Kołomyja 1877 r. — Catalogus Cleri Archid. leopol. rit. lat. na r. 1906, str. 102).

1895 r. profesor Leitzner, który budował kościół czerniowiecki, ale umarł przedwcześnie, więc superior polecił zrobienie planu i nadzór nad jego wykonaniem miejscowemu inżynierowi Krzyczkowskiemu, ostrzegając z góry, że kościół ma być trwale, ale bez kosztownych ozdób budowany, więc też kosztorys wypadł tylko na 48.540 złr.

Po zatwierdzeniu planu przez rządowe i miejskie władze, zabrano się do fundamentów, i wnet stanęły mury głównej nawy. W uroczystość św. Ignacego d. 2 sierpnia 1896 roku poświęcił ks. proboszcz Pawłowski kamień węgielny, O. Wróblewski odczytał licznie zebranym wiernym polski akt założenia kościoła, wmurowany w kamień. Poczem w procesyi przyniesiono Najśw. Sakrament z kaplicy do nowej nie nakrytej jeszcze dachem świątyni, przed tymczasowym, ozdobionym przez panie miastowe ołtarzem, proboszcz śpiewał pierwszą mszę św., O. Wróblewski pierwsze ze zwykłą sobie swadą wygłosił kazanie, dowodząc, że ten kościół jest wyrazem wiary, dziękczynienia Bogu i błagania; po skończonej sumie odniesiono w procesyi Najśw. Sakrament znów do kaplicy. Nieszpory w podobnym porządku odbyły się w nowym kościele. Wiele osób z miasta i przejezdnych, jak arcyksiążę Rajner, zwiedzali budowę, chwaląc jej rozmiary proporcyonalne i prostotę, ale zarówno miasto jak Pokucie całe, okazało się niezmiernie skąpem w ofiarach. Jedyna pani Anna Gross złożyła w ręce superiora oprócz mniejszych datków 3.000 złr. Kilka osób dało po 100 złr., kilka z ludu i mieszczaństwa po 50, górnicy z Myszyna 543 złr.; dawały po kilka złr. służące, dawali robotnicy, ale to wszystko wraz z składką kapliczną i kwestą brata Białobrzeskiego po Galicyi, nie wyniosło 10.000 złr. W opałach więc znajdował się superior, przyszedł w pomoc rektor starowiejski O. Andrzejczak, bo ofiarował się na fundatora wielkiego ołtarza, roboty brata Dydka, ale na pokrycie dachów, na wieże i dzwony i na posadzkę, potrzeba było zaciągnąć pożyczkę.

Pod jesień 1897 r. kościół już był do tyla skończony, że dnia 31 października proboszcz Pawłowski dokonał jego benedykcyi i celebrował sumę, podczas której powiedział blizko dwugodzinne kazanie, przeplatając je śpiewem, dziekan buczacki, ks. Gromnicki. Niezadługo 12 grudnia poświęcił O. Gołąbek za pozwoleniem arcybiskupa Morawskiego dzwony; aż 72 par chrzestnych ojców i ma-

tek, którzy złożyli na nie 582 złr. i cała chrześcijańska ludność miasta asystowała tej uroczystości. Nazajutrz umieszczono je w wieży i uderzono pierwszy raz Bogu na chwałę.

Z darów i z jałmużn opatrywali superiorowie zakrystyę, urządzali powoli i zdobili wnętrze świątyni [1]). Równocześnie zaprowadzali bractwa: Różańca żywego, Najświętszego Serca Jezusa i Maryi, Szkaplerza brunatnego i niebieskiego, Dobrej śmierci, i stowarzyszenia katolickie: dla terminatorów rzemieślniczych, założył je 8 marca 1903 r. O. Ludwik Morawski; dla sług św. Zyty 12 kwietnia 1904 r.; dla robotników i robotnic fabrycznych pod wezwaniem św. Józefa 1905 r.; konferencyę pań św. Wincentego à Paulo 1904 r.; sodalicyą maryańską panów, pań i nauczycielek i panien w szkole Sióstr Urszulanek 1904 r. Założył je wszystkie i prowadzi superior (od sierpnia 1904 r.) Józef Hrubant; przyczyniają się one nie mało do podniesienia ducha wiary, ale i wystawności nabożeństw w kościele, pilnie przez lud polski i ruski i wszystkie warstwy nawiedzanym, w niedzielę bowiem i święta dwa polskie mówi się tu kazania i pilnie słucha się spowiedzi, w poście zaś wielkim dawane bywają trzydniowe rekolekcye dla wszystkich stanów.

O. Ludwik Morawski kapelanem jest więziennym i równie jak inni Ojcowie, którzy katechizują w 6 szkołach wiejskich po 4 godzin tygodniowo, katechetą jest szkoły przemysłowej. Przez kilka lat nauczali katechizmu w szkole analfabetów i w szkole terminatorów w Cieniawie; dopiero 1905 r. wyręczyli ich w tej pracy księża wikaryusze miejscowi. Z powodu piersiowej choroby ks. katechety gimnazyalnego, nauczał religii, a także innych przedmiotów

---

[1]) Rektor chyrowski Stefański, podarował puszkę złotą, drugą srebrną sprawiła p. Leontyna Michalewska. Monstrancyę srebrną darował ex-rektor dobromilski O. Wojciech Baudiss; Reclusorium na hostyę O. Stopa, turybularz PP. Urszulanki kołomyjskie. Z powodu jubileuszu dogmatu Niep. Pocz. N. M. P. dano kielich, sprawiono kapę z składek Sióstr Tercyarek a za staraniem p. Korzeniowskiej i ornat. Pani Wasylkowa darowała 2 pięcio-ramienne kandelabry; pani Grossowa 4 srebrne świeczniki; pani Łysakowska z Korszowa kielich srebrny sadzony kamieniami; robotnice św. Józefa ze składek dywan wielki. Ponasyłały ornatów i bielizny kościelnej PP. Sercanki i Benedyktynki ze Lwowa, Karmelitanki bose i Bernardynki z Krakowa, Niepokalanki z Jazłowca, a pani Fedorowiczowa z Kołomyi podjęła się naprawy i ochędostwa koło aparatów i bielizny kościelnej.

w gimnazyum polskiem, O. Tomasz Kuryłowicz przez 4 lata z zadowoleniem grona profesorów i uczniów.

Nie dosyć pracy w mieście; Jezuici kołomyjscy spieszą z kazaniami i spowiedzią do innych kościołów: w Podhajcach, Mariahilf, Zabłotowie, Śniatynie, Gwoździcu, Obertynie. Superior Hrubant przewodniczył 1904 i 1905 r. rekolekcyom dla inteligencyi w Zabłotowie, Tarnowie, Chyrowie, Jarosławiu, Przeworsku, dla księży w Czerniowcach, kilka razy dla PP. Urszulanek kołomyjskich i ich uczennic. O. Pilch mówił konferencye rekolekcyjne w Śniatynie. Na życzenie ks. dziekana kołomyjskiego Pawłowskiego i księży proboszczów, odprawili OO. misyonarze Szajna, Marszałowicz, Pustkowski misye ludowe przez lato 1905 r. w całym dekanacie.

Rezydencya mieściła się, jak wspomniałem w drewnianym domu, niszczył go grzyb, trzeba było pomyśleć o nowym, a tymczasem wynająć kilka pokoi w pobliżu kościoła. Zajął się tem superior (od sierpnia 1901 r.) Karol Sieprawski, i według planu miejskiego budowniczego Sobolewskiego, dźwignął w kilku miesiącach, od marca do października 1902 r., piętrowy murowany dom, trochę za szczupły, posunięty o jakie 50 metrów od kościoła wgłąb ogrodu; następca zaś jego O. Hrubant, otoczył kościół siatką drucianą, młodymi świerkami i lipami, tak, że rezydencya kołomyjska z świątynią, przedstawia się wcale pięknie i okazale. Mieszka w niej z końcem 1905 roku 6 księży i 2 braci, w miłej zgodzie z duchowieństwem i miastem [1]).

§. 119. Rezydencya w Opawie na Szląsku austryackim. 1896—1905.

Z tych samych pobudek, co domy w Zuckmantlu i Cieszynie, powstała rezydencya w stolicy austryackiego Szląska w Opawie, gdzie dawni Jezuici mieli okazałe kolegium z szkołami [2]). Chodziło

---

[1]) Litt. Annuae Resid. Kolomyjensis 1895—1905. — Catalogi breves.

Superiorowie kołomyjscy: O. Aleksander Wilczkiewicz 1895—1901 r. — Karol Sieprawski do 1904 r. — Józef Hrubant.

[2]) Opawa na prawym brzegu Oppy, stolica niegdyś górnego Szląska i Księstwa opawskiego, zostawała pierwotnie pod panowaniem książąt szląskich;

o nową placówkę misyjną w pobliżu Szląska pruskiego, o rozszerzenie akcyi katolickiej w austryackim Szląsku. Duszą tej nowej

---

1246 r. zajęli ją Czesi. Ottokar II r. 1261 utworzył Księstwo opawskie dla przybocznego syna Mikołaja, rozdrobione na trzy ksiąstewka, sprzedane królowi Podiebradowi 1460 r. Wnet potem nabył Opawę król węgierski Maciej Korwin dla przybocznego syna Jana Korwina, który po śmierci ojca 1490 roku był istotnie księciem opawskim. Atoli koło 1501 r zamienił Opawę na inne dobra w Węgrzech i wtenczas to węgierski i czeski król Władysław VI Jagiellończyk darował Opawę bratu swemu Zygmuntowi na własność, miała przejść na jego potomków, albo wrócić do korony węgierskiej. Akt darowizny dnia 8 grudnia 1501 r. podaje Dogiel. Był więc Zygmunt księciem opawskim od 1501 r. do wstąpienia na tron polski 1506 r. Nie mieszkał jednak stale w Opawie, acz często w niej przebywał, ale miał tam swego starostę Wojciecha Sobka, rezydował zaś w stolicy drugiego swego księstwa w Głogowie, dokąd mu Sobek upolowane w lasach opawskich sarny na stół przysyłał. (Pawiński. Młode lata Zygmunta Starego. Warszawa 1893 r.). Opawa wróciła do korony węgierskiej, która 1540 r. przeszła w austryacki dom Habsburgów. Otóż 1614 roku cesarz i król węgierski Maciej nadał Opawę z księstwem Karolowi Lichtensteinowi, kreowanemu 1618 r. księciem Rzeszy niemieckiej.

Miasto z dawna było obronne zamkiem i murami, pięknie zabudowane, oprócz kościoła farnego Panny Maryi Wniebowziętej, kilku klasztorów, miało kościółek św. Jana Chrzciciela i komendę maltańską, i drugi obok fary kościółek św. Jerzego z komendą krzyżacką (ordo teutonicus), który w dobie reformacyjnej wraz z farą opanowali lutrzy.

Podczas 30-letniej wojny, w latach 1625—1627, gdy sprawa ligi katolickiej i cesarza Ferdynanda II, dzięki zwycięstwom Tyllego i Wallensteina, górę wzięła nad protestancką unią i królem duńskim Krystyanem IV, zawezwał vicekról Czech, książę Karol Lichtenstein, do swej Opawy dla pociechy garstki katolików, Jezuitę Jonasza Landnitzer (Landnicensis) 1625 roku i oddał mu odebrane lutrom kościoły, farny i św. Jerzego. Wprawdzie przed Szwedami hr. Mansfelda, który zdobył Opawę, uchodzić musiał Jezuita, ale już w czerwcu 1627 r. Wallenstein, odzyskawszy miasto, osadził w niem dwóch Jezuitów, jako administratorów czasowych parafii. Ci nie poparci od Maksymiliana Lichtensteina, syna Karola, ani od arcybiskupa ołomunieckiego Dietrichsteina, ani od magistratu miasta, opuścili Opawę.

Katolicy pozbawieni księży, dalejże prosić księcia Lichtensteina, aby im Jezuitów przywrócił. Uczynił to rad książę i 22 grudnia 1629 r. przybyli Jezuici po trzeci raz do Opawy, administrowali obydwa kościoły, mieszkali jednak w domu przy św. Jerzym, a w drugim domu otworzyli 1630—1636 r. gimnazyum dla kilkuset uczniów, roku zaś 1655 założyli z drobnych fundacyi seminaryum czyli konwikt.

Rezydencya zamienioną została w kolegium 1642 roku, uposażone przez księcia Karola Euzebiusza Lichtensteina, drugiego syna Karola, ale gmachy jego

osady był O. Antoni Langer, który złożywszy długoletnie rektorstwo krakowskie i profesurę teologii 10 grudnia 1893 r., puścił się

---

obecne, wyprowadzone dopiero w latach 1711—1718, głównie hojnością wdowy Róży (Rosina) Joanny Habelianes. Wcześniej zato, bo 1675 r. przerobiony i powiększony został kościół św. Jerzego w obecnych rozmiarach; konsekrowany 1680 r. przez sufragana ołomunieckiego Macieja Richtera.

Do tego kościoła przenieśli Jezuici 1681 roku z fary, którą obsługiwali zawsze, chociaż administracyę parafii oddali już 1642 r. proboszczowi, 4 kongregacye maryańskie, dla studentów i szlachty, dla mieszczan Niemców, dla czeladzi rzemieślniczej niemieckiej, i dla mieszczan Czechów, a z niemi słynny cudowny obraz Matki Boskiej Miłosierdzia (Matky Milosrdenstwi). Wymalowała go Polka, córka malarza, dla opawskich Jezuitów, do ich ołtarza w kościele farnym 1648 r. Do tego obrazu ofiarowała pewna szlachetna pani synka swego konającego na zapalenie mózgu (acuti dolores cranii), i uprosiła zdrowie zupełne. Uradowana, zapaliła 35-funtową świecę woskową przed obrazem, i ozdobiła go koroną, perłami sadzoną. Odtąd nietylko z miasta, ale z Szląska i Moraw przybywali pątnicy do cudownej Matki Boskiej opawskiej, i dlatego otrzymała w kościele św. Jerzego osobną kaplicę po stronie lewej (ewangelii) wielkiego ołtarza.

Kolegium opawskie było dość skromnie uposażone, roczny jego dochód przynosił 10.000—12.000 florenów, z których utrzymać można było 25 do 30 osób; ale wskutek budowy coraz to nowych gmachów, a bardziej jeszcze wskutek kontrybucyi wojennych, zabrnęło w długi, które 1764 roku wynosiły 148.550 flor.

W tych nieświetnych iście warunkach zastało kolegium opawskie breve klemensowe w wrześniu 1773 r. Kościół przeszedł na własność funduszu religijnego, oddany na razie w zarząd proboszczowi Franciszkowi Szwabowi, przekazany 1786 r. Franciszkanom konwentualnym (Minorytom), jako filialny ich parafialnego kościoła św. Jana Chrzciciela, i odtąd jeden z księży Minorytów odprawiał w niedzielę i święta nabożeństwo dla Czechów, a zarazem służył ten kościół św. Jerzego jako garnizonowy i szkolny dla wojska i studentów i służy dotąd.

Pokojem drezdeńskim 1745 r. kończącym wojny szląskie Fryderyka II z Maryą Teresą, połowa Księstwa opawskiego z miastem Głubczycami (Leobschütz), z Szląskiem górnym i dolnym, dostała się pod panowanie Prus, Opawa miasto z resztą księstwa i z księstwem karniowskiem (Jägerndorf) pozostała przy Austryi, jako stolica austryackiego Szląska, siedziba prezydyum krajowego, wydziału i sejmu krajowego, starostwa, dyrekcyi skarbowej, sądu krajowego, izby handlowej, banku kredytowego ziemskiego, kasy oszczędności, niemieckiego i czeskiego gimnazyum, wyższej szkoły realnej i handlowej, seminaryum nauczycielskiego męzkiego i żeńskiego, biblioteki miejskiej 35.000 tomów, szpitalu krajowego, zakładu obłąkanych i kilku dobroczynnych instytucyi. Dla rozrywki posiada teatr, ogrody, planty dokoła, na miejscu dawnych wałów i szańców.

na pracę misyjną w oboim Szląsku, a za punkt oparcia obrał dom w Zuckmantlu, którego został superiorem. Stamtąd dojeżdżał do Opawy na rekolekcye »Córek Miłości Bożej«, które dawał już przedtem jako rektor krakowski. Poznał go bliżej proboszcz krzyżacki kościoła Panny Maryi, Józef Schum, Jezuitom życzliwy, bo już dawniej zaprosił na kazania majowe w farze austryackich Jezuitów: Maksymiliana Klinkowstroema, Hunnera i Achego, roku zaś 1892 O. Marchewkę. Ceniąc więc naukę, wymowę i cnotę O. Langera, ofiarował mu ambonę na kazania majowe 1894 roku. Oczekiwanie było wielkie, kościół przepełniony, kler nawet przybył posłuchać wymownego kaznodziei wieczorem 1 maja.

Jakoż mówił wspaniale, ale po 10 minutach przerwał mowę, tknięty paraliżem. Pięć tygodni przeleżał między życiem a śmiercią. Pieczę miał o nim O. Wagner, wezwany z Zuckmantlu, który go też opatrzył św. sakramentami. Odwiedził chorego także prowincyał Szczepkowski, i w rozmowie z proboszczem Schumem dowiedział się, że nie byłoby rzeczą zbyt trudną otrzymać od ministra wyznań pojezuicki kościół św. Jerzego; także prowincyał Minorytów O. Wesely, oświadczał się z gotowością oddania tego kościoła. Chwycił się tej myśli prowincyał, oglądał z O. Wagnerem kościół niedawno odnowiony, i skoro O. Langer odzyskał zdrowie, powierzył mu sprawę opawską. On zaś za zgodą magistratu, nabył w lipcu 1896 r. za pożyczone pieniądze, dom pod l. 2 przy Landhausgasse naprzeciw pojezuickiego kościoła; d. 1 października t. r. objął w posiadanie, wyporządził 4 pokoje, i 16 listopada otworzył

Kościołów katolickich ma 5, zbór luterski, synagogę i stary piękny zamek książąt Lichtensteinów. Ludność (22.000 z załogą 1.200 ludzi), niemiecka, czeska, morawska, prądy narodowościowe zaognione, żydzi z Niemcami się łączą. Miasto przemysłowe i handlowe i dlatego zamożne, rządzi się własnym statutem. Na lewym brzegu Oppy, wieś Katarzynki (Katharein), z fabryką cukru i gorzelnią, ludności 4.500.

W kościele parafialnym w grobowcu pod zakrystyą spoczywają zwłoki krakowskiego biskupa Karola Saryusza Skórkowskiego, zmarłego w Opawie w klasztorze Minorytów (gdzie od 8 lipca 1835 r. zamieszkał) dnia 25 stycznia 1851 r., które gdy przewożono na Wawel, rząd austryacki w drodze wstrzymał, więc je 30 stycznia w kościele w Katarzynkach złożono i tam one w grobie pod zakrystyą spoczywają, bez pomnika, bez napisu nawet.

(Erasmus Kreuzinger. Chronik der alten und neuen Zeit Troppaus. Troppau 1862. — Archiv. Prov. Galic. Excerpta ex Hist. Col. Oppavien).

rezydencyę, której on sam był pierwszym superiorem, O. Franciszek Skalski kaznodzieją czeskim i morawskim, O. Antoni Mühl niemieckim, brat Krause gospodarzem.

Nie mając własnego kościoła, odprawiali mszę św. u zakonnic, lub gdzie ich zaproszono, zresztą wyjeżdżali raz poraz na misye w oboim Szląsku. Ale mieć własny kościół pragnęli, tem bardziej, że stał przed nimi ich dawny pojezuicki św. Jerzego, darowany od księcia Karola Lichtensteina 1625 r., przerobiony i powiększony z daru (10.000 złr.) syna jego Karola Euzebiusza w latach 1680—1685, dziś i od 1786 r. bez pana, fundusz naukowy jego właścicielem, jeden z księży Minorytów zawiadowcą, przez cały tydzień pusty, zaludnia się częściowo w niedzielę wojskiem, studentami i garstką Czechów. Dlaczegożby go nie odebrać, jeżeli nie na własność, to choć dla użytku? Opinia katolików przeznacza go Jezuitom, księża Minoryci małoliczni, iż ledwo własne kościoły obsłużyć są zdolni, nie zechcą przeszkadzać, a prezydentem Szląska hr. von Clary und Aldringen, katolickich wierzeń i przekonań mąż, więc chyba poda pomocną rękę.

Przedewszystkiem jednak należało mieć przyzwolenie arcybiskupa ołomunieckiego Teodora Kohna[1]), jak wogóle na osiedlenie się w jego archidyecezyi, tak tem bardziej na odebranie kościoła. Superiorowi Langerowi nie odmówił, ale podał warunki, aby 1) Jezuici opawscy poprawnie władali językiem czeskim, jeżeli ich nie ma prowincya galicyjska (polska), to należy ich pożyczyć od austryackiej. 2) Kościół św. Jerzego pozostanie nadal dla wojska i szkół, dla nabożeństw i kazań czeskich, i dlatego ten sam porządek nabożeństw w niedzielę i święta co dotąd, będzie na potem ściśle zachowany. 3) Wraz z kościołem, Jezuici przyjmują jego kapitały (winkulowane) i wszelką własność, ale zato utrzymać mają budynek kościelny i kościół w dobrym stanie i porządku, bez żadnej zapomogi ze strony rządu lub miasta.

Zgodził się na warunki prowincyał Szczepkowski, a wyrozumiawszy życzliwe usposobienie prezydenta hr. Clary, wniósł na jego ręce d. 5 marca 1897 r. prośbę do ministra wyznań i oświaty o oddanie zakonowi w zarząd pojezuickiego kościoła św. Jerzego

---

[1]) Syn neofity, matka Czeszka, on sam uważał się za Czecha, ustąpił z arcybiskupstwa na życzenie Stolicy św. 1905 r.

w Opawie, na warunkach przez arcybiskupa wskazanych. Widoczna, że hr. Clary poparł prośbę najprzychylniej, gdyż 11 marca przychylił się minister do prośby, wkrótce otrzymał prowincyał prezydyalne pismo z d. 8 kwietnia t. r. zarządzające komisyą rządowo-konsystorską na dzień 17 kwietnia, w celu oddania »należącego do funduszu naukowego« kościoła św. Jerzego, z jego majątkiem i funduszami, Jezuitom prowincyi galicyjskiej w Opawie, do użytku, a względnie do administracyi, wraz z funduszami jego ale i z obowiązkiem utrzymania *(sarta tecta)* i pokrycia wszelkich wydatków kościelnych [1]).

---

[1]) Wierzytelny odpis protokołu tej komisyi, w archiwum domu opawskiego, obejmuje 52 str. pisma niemieckiego in folio. Treść ta:

Przedmiotem protokołu jest komisyjne oddanie kościoła św. Jerzego Jezuitom w Opawie na użytek.

A) I. Opis kościoła bardzo szczegółowy. Znajduje się w parafii Minorytów (dawnej komendzie maltańskiej, przy kościele św. Jana Chrzciciela) w śródmieściu (am Niederring), parcela budowlana 7. Budowany masywnie w stylu rokoko (raczej baroko) circa 41 m. długi, 24 m. szeroki, sklepiony, łupkiem (Schiefer) kryty. Stoi wolno, tylko od południa zwraca się do dziedzińca gmachu sejmowego (pojezuickiego), z którego 3 sążnie należą do kościoła. Troje drzwi od frontu, czwarte od zakrystyi, nawy trzy, presbiteryum 10·9 m. długie, 9·5 m. szerokie, 19·7 m. wysokie, w bocznych nawach po 3 sklepione kaplice ołtarzowe, z chórkiem nad niemi, każdy podzielony na 3 oratorya. Chór nad głównem wejściem 12·3 m. szeroki, 7·5 m. długi, 9·7 m. ponad posadzkę nawy wysoki, organ o dwóch klawiaturach, 28 registrach. Kręcone schody w murze po obojej stronie nawy prowadzą na chór. Ambona z stiuku marmoryzowana, ściany kościoła gzymsami i sutą sztukateryą (Stuckarbeit) ozdobione, sklepienia pięknie malowane na fresko.

Zakrystya po prawej stronie presbiteryum 11·3 m. długa, 6·15 m. szeroka, sklepiona. Nad nią dwa oratorya, jedno nad drugiem, do których wchód z korytarzy gmachu sejmowego (pojezuickiego). Wieża przybudowana do presbiteryum i lewej bocznej nawy 30·9 m. wysokie ma mury, na których spoczywa dach i jej zakończenie, wchód z presbiteryum i nawy. Na niej 4 dzwony i zegar.

Do wieży i lewej strony presbiteryum przytyka stara zakrystya, z zamurowanem wyjściem na kościół, nad którą znów dwa oratorya, jedno nad drugiem, wchód do nich z gimnazyalnego muzeum (pojezuickiego).

Ołtarzy 8, główny św. Jerzego, nad nim cudowny obraz Matki Boskiej, ze stiuku marmoryzowany; 7 bocznych: św. Jana Nepomucena, Franciszka Ksawerego, Anny, Józefa, Ignacego, Alojzego, św. Krzyża, pięknie w drzewie wykonane.

Świątynia została dopiero co odnowioną, więc na Wielkanoc 1897 r. odprawili Jezuici w niej pierwsze nabożeństwo według po-

---

Wnętrze świątyni i ołtarze artystycznie zostały odnowione 1892—1896 r., a budowa cała w dobrym stanie.

II. Majątkowe, administracyjne stosunki, und sonstige Benutzverhältnisse kościoła św. Jerzego. Otóż kościółek św. Jerzego był pierwotnie filią fary t. j. kościoła niemieckiego zakonu, czyli Krzyżaków, który wielki mistrz niemiecki, arcyksiążę Leopold Wilhelm, aktem datowanym w Brukseli 16 stycznia 1655 r. rektorowi jezuickiemu w Opawie podarował, aby go rozszerzył, albo z nowa przebudował. Darowiznę zatwierdził w. mistrz niem. zak. książę Jan Kasper von Ampringen 4 czerwca 1672 r.

Jezuici na tem miejscu (an dessen Stelle) postawili kościół obecny i posiadali do 1773 r. Po ich sekularyzacyi objął całe ich mienie fundusz naukowy, kościół jednak z wszystkimi aparatami, kosztownościami, majątkiem swoim i bractw, oddany został proboszczowi miejskiemu przy kościele niemieckiego zakonu w Opawie Franc. Schwabowi do obsługi (zur Besorgung).

Ponieważ 1785 r. utworzono w Opawie drugą parafię przy kościele św. Jana Chrzciciela XX. Minorytów, a w jej obrębie znajdował się kościół św. Jerzego, więc za radą konsystorza ołomunieckiego, prezydyum krajowe przydzieliło ten kościół d. 6 czerwca t. r. jako filialny do tejże parafii, z obowiązkiem odprawiania w nim nabożeństwa i kazań dla Czechów. Protest proboszcza Schwaba odrzuciło ministeryum kultu.

Z niektóremi jednak ubikacyami kościoła rozporządzono się dowolnie. Starą zakrystyę zamieniono na skład rupieci (Remise). Oratoryum nad zakrystyą, po prawej stronie presbiteryum, służy dotąd mieszkańcom gmachu sejmowego, drugie ponad tamtem, zamieniono na archiwum sejmowe. Oratoryum nad starą zakrystyą oddane 1820 r. na muzeum gimnazyalne, drugie wyższe 1846 r. pozwolono także do użytku tegoż gimnazyum. Miasto używa dzwonów kościoła do wybijania godzin zegaru, którego tarcza umieszczona na północno-zachodniej stronie frontowej kościoła.

III. Na co przeznaczony kościół św. Jerzego? Na publiczne nabożeństwo: 1) dla garnizonu opawskiego, 2) dla wszystkich zakładów naukowych, ale 1874 r. gimnazyum niemieckie przeniosło się do kościoła św. Jana Minorytów; 3) dla Czechów, w niedzielę i święta kazanie czeskie i msza św., wieczorem katechizm czeski i litania do Matki Boskiej po czesku.

IV. Kto patronem, kto ma utrzymać budynek i opatrywać potrzeby kościoła? Spory o to toczyły się długo i są z dotyczącemi aktami przywiedzione w protokole str. 22-40. Wynik zaś ten: 1) kościół św. Jerzego nie zostaje pod żadnym patronatem; 2) nie jest właściwie filią kościoła farnego Minorytów, ani też nie jest wcielony do fary; 3) koszta utrzymania budynku (sarta tecta), pokrywa z własnych dochodów, względnie z swego majątku sam kościół; 4) obowiązek gminy miejskiej dostarczania wozów, koni i robotników (Zug und Handdienste) do naprawy budynku kościelnego, trwa dotąd; 5) wydatki kościelne

rządku od arcybiskupa Kohna przepisanego. Na kazania czesko-morawskie lud gromadził się tłumnie, ale kilku księżom i wybrednym patryotom czeskim, język kaznodziei OO. Skalskiego i Kosellka, a zwłaszcza O. Otwinowskiego, Polaka, którym chodziło o korzyść duchowną słuchaczy, używających mieszanej czesko-morawskiej mowy, nie zaś o linguistykę, wydał się niepoprawny i zaniedbany. Dalejże więc skarżyć ich do arcybiskupa, skargę opatrywać w podpisy. Arcybiskup upomniał Jezuitów raz, drugi i trzeci, bo skargi z podpisami się powtarzały, aby życzeniom Czechów starali się lepiej zadośćuczynić. Nie było to łatwo, bo w prowincyi

---

i opłatę służby pokrywa kościół z bieżących dochodów, do których wlicza się 30 złr. (31 złr. 50 ct.) uchwałą rady miejskiej 16 lipca 1855 r. na wydatki czeskiego nabożeństwa w kościele św. Jerzego, rocznie przeznaczone i 108 złr., które fundusz nauk. na mieszkanie zakrystyana w pojezuickim gmachu seminaryum żeńskiego rocznie płaci.

V. Majątek i fundusze kościoła św. Jerzego jakie? Roku 1774 obliczył je rząd na 14.000 złr.; roku 1786 na 23.735 złr. 29 ct.; teraz 17 kwietnia 1897 r.: 1) właściwy majątek kościoła wynosi 18.759 złr. 3 ct., w obligacyach (winkulowanych), 179 złr. 85 ct. w gotówce. 2) Fundacye (mszalne i t. p.) wynoszą 24.347 złr. 60½ ct. w obligacyach, 259 złr. 3½ ct. w gotówce. 3) Za srebra kościelne zabrane czy sprzedane (Kirchensilber-Vermögen) 2.912 złr. 16½ ct. w obligacyach, 37 złr. 5½ ct. w gotówce. 4) i 5) Majątek ołtarzy św. Ignacego i Ksawerego 550 złr. 62 ct. w obligacyach, 9 złr. 31½ ct. w gotówce. Ołtarzy św. Józefa i Anny 898 złr. 77 ct. w obligacyach, 17 złr. 70 ct. w gotówce.

B) I. Nowe stosunki kościoła św. Jerzego jakie? 1) Nabożeństwo dla wojska i studentów dawnym porządkiem, publiczne dla wiernych według ustanowionego przez konsystorz. 2) Jezuici z majątku kościoła utrzymują sarta tecta, pokrywają wszelkie wydatki jego, bez udawania się do jakiegokolwiek publicznego funduszu lub skarbu państwa. 3) Jezuici w razie restauracyi kościoła zrzekają się wszelkiej konkurencyi gminy albo funduszu naukowego. 4) Gdyby użyć chcieli na ten cel kapitału samego, to uzyskać muszą pierwej pozwolenie rządu.

II. Oddanie faktyczne kościoła św. Jerzego w używanie i zarząd Jezuitów wraz z oddaniem majątku i kasy kościelnej szczegółowo opowiedziane, równie i to, że superior Langer zaznaczył, iż prowincyał prosił ministra o oddanie kościoła w zarząd na zawsze, jak długo Jezuici w Opawie zostają, a tylko gdyby warunków pod B) I. nie dochowali, może im kościół być odjęty.

Protokół podpisali: sekretarz prezydyalny Ludwik Patryn, Józef Schum proboszcz, Jerzy Wesely, prowincyał Minorytów i zarządca parafii. Rzeczoznawcy: Alojzy Baczyński rewident rachunkowy, Wojciech Gross inżynier, O. Antoni Langer jako odbiorca.

własnej nie mieli rodowitego Czecha, a prowincya austryacka, mając ich bardzo niewielu, użyczyć go Opawie nie mogła. Na wielkopostne jednak rekolekcye ludowe przybył O. Klapuch, Czech z Welehradu, niemieckim zaś przewodniczył O. Herrmann. Zresztą opawscy Jezuici rozjeżdżali się na dawanie rekolekcyi zakonom żeńskim i misyi czeskich i niemieckich na oboim Szląsku, niemieckich zaś na Morawie.

Po przedwczesnej śmierci O. Badeniego, prowincyalskie rządy objął O. Langer, superiorskie w Opawie O. Eberhard 12 listopada 1899 r. Ten pragnąc rozszerzyć ciasne koło akcyi w kościele, rozdzielił zawiązaną przez O. Langera niemiecką kongregacyę maryańską pań, do której także Czeszki i Morawki należały, na dwie, i utworzył osobną czeską kongregacyę pod kierunkiem O. Skalskiego. Równocześnie erygował apostolstwo modlitwy i zaprowadził kult Serca Jezusowego nietylko w Opawie, ale w archidyecezyi po różnych parafiach. Od arcybiskupa wyjednał aprobatę dla wszystkich Jezuitów na 3 lata i inne pozwolenia dla podniesienia nabożeństw kościelnych, zwłaszcza Serca Jezusowego; co więcej, arcybiskup przyjął protektorat kongregacyi maryańskich. Na każde życzenie proboszczów posyłał Jezuitów z celebrą, kazaniem, spowiedzią, nawet z zastępstwem na wypadek choroby, przez co zjednał ich wielce, iż już łaskawem okiem na Jezuitów spoglądali. Wiekowy ks. Heger obchodził sekundycye w kościele jezuickim, na które 60 księży zjechało; podejmowano ich w rezydencyi.

Wynikiem zbliżenia się świeckiego kleru do Jezuitów, były coraz częstsze zaproszenia na misye ludowe; w latach 1900—1901 odprawiono misyi niemieckich 15, czeskich niewiele mniej. Pracowali na nich OO. Eberhard, Starker, Skalski i Kosellek, a jeszcze znaleźli sił i czasu pracować w Bośnii i Mołdawii, dla robotników zaś polskich w Brandenburgii i Saksonii. Powtarzają się te prace corocznie; podejmowali je OO. Kiciński, Kartte, Christian. Dla ruskich żołnierzy zaproszony z Galicyi ksiądz grecko-katolicki koło Wielkanocy odprawił nabożeństwo. W kościele jeszcze za starych Jezuitów odprawiało się majowe nabożeństwo z kazaniami i miało osobną fundacyę. Minoryci zapraszali na kazania także świeckich księży, teraz Jezuici mówili je sami rano po mszy św. majowej, potem wieczorem; ale co drugi rok naprzemian z Krzyżakami u Panny Maryi. Odprawiali też nowenny z naukami do Najsłod-

szego Serca Jezusowego, św. Ignacego, Ksawerego i Alojzego, stacye męki Pańskiej w poście w obydwóch językach i rekolekcye dla wszystkich stanów.

W zaraniu XX wieku, objawił się głównie z politycznych pobudek partyi Wszechniemców w radzie państwa, ruch anti-katolicki pod hasłem *los von Rom,* i kilkanaście tysięcy katolików, przeważnie Niemców, przeszło ostentacyjnie na protestantyzm. Ruch ten udzielił się także Opawie i Szląskowi austryackiemu wogóle. Należało go sparaliżować podobnym ruchem katolickim. Więc arcybiskup Kohn rozporządził, aby księża proboszczowie urządzili procesye publiczne mężczyzn do miejsc cudownych, a w każdym dekanacie, aby przynajmniej dwie misye ludowe były odprawione; kazali w nich także Jezuici i przemawiali do pątników, wykazując lekkomyślność apostatów, a zdrożność i ohydę apostazyi, utwierdzając w wierze katolickiej i przywiązaniu do Stolicy św.

W Opawie zawiązał superior Eberhard w tym samym celu kongregacyę Sodalisów Maryi, do której jednak niewielu z inteligencyi przystąpiło, a nadto w czerwcu 1901 r. urządził wspaniałą procesyę Najsłodszego Serca Jezusowego na placu przed kościołem, do koła niższego rynku *(Niederring)* w ten sposób, jak to na Małym rynku w Krakowie bywa; prowadził ją przeor księży Krzyżaków Fink, w licznej asyście kleru, przy dźwięku wojskowej muzyki, a na czele 10.000 pobożnego ludu postępowało 300 dziewcząteк w bieli i sodalicye maryańskie. Odtąd corocznie powtarza się ta procesya przy wzrastającej wystawności i liczbie pobożnych.

Zżymała się na ten obchód prasa żydowska i partya *los von Rom.* Więc w grudniu t. r. zaprosiła głośnego odstępcę i apostazyi misyonarza, dra Eisenkolba, do Opawy na wiec czy zebranie *(los von Rom Versammlung)* z oracyą. Jakoż przybył, ale dzięki zręcznej agitacyi sodalisów Maryi, zebranie się rozlazło. Eisenkolb bez oracyi wyjechał. Nie dość tego, staraniem głównie sodalisów, aby pohamować nieco żydowsko-liberalną prasę w zapędach protestanckich, przeniesiono katolicką gazetę *Mährisch-Schlesische Post* z Ołomuńca do Opawy 1902 r. W dwa lata potem, wszystkie kongregacye maryańskie, do 700 osób, odbyły pobożną pielgrzymkę do Matki Boskiej na Koehlberg. Po drodze przyjęła ich i towarzyszyła dalej procesya parafii Bruntalu *(Freudenthal).* Dla terminatorów założył O. Skalski stowarzyszenie czesko-niemieckie 1902 r., które co

niedziele naprzemian się zbiera w wynajętej sali. Po katechizmie lub czytaniu religijnem, zabawiają się chłopcy w gry różne, śpiewy, 2 lub 3 godziny wspólnie.

Dzięki tym pobożnym, a połączonym usiłowaniom i pracom Jezuitów, kleru miejscowego i katolików, ruch *los von Rom* nie wyrządził spustoszenia, zato wzmogło się znacznie życie katolickie, czego objawem kościoły nie puste i częste przystępowanie do św. sakramentów [1]). Zacny O. Eberhard, odnowił kościół na zewnątrz, naprawił porysowaną wieżę, wyłożywszy na to 30.000 złr.; część 18.000 złr. za zezwoleniem rządu wziął z kapitału kościelnego, resztę pokryły jałmużny pobożnego ludu szląskiego i morawskiego [2]). Miał on zamiar wydobyć od rządu, przy pomocy życzliwego starosty, radcy dworu, Kasprzykiewicza, Polaka z Nowego Sącza, starą zakrystyę, dziś i oddawna skład rupieci i wozownia, aby ją przerobić na kaplicę kongregacyi maryańskich, ale nie dozwoliła śmierć nielitościwa.

Pracował on istotnie nad siły, zwłaszcza, gdy dźwigał kościół czerniowiecki, który można powiedzieć płucami swemi w znacznej części wybudował. Ale i w Opawie nie zelżył w pracy, niepomny, że już 60 lat wieku dobiegał. Widzimy go z innymi Jezuitami na misyach na Szląsku, na Węgrzech, Morawach, w Rumunii, w Księstwie poznańskiem i Prusach zachodnich, w Saksonii, Westfalii, w Hamburgu, Bremie i t. d., a tak pole apostolstwa rezydencyi opawskiej, jak się

---

[1]) Jezuici opawscy słuchają corocznie 27.000—30.000 spowiedzi, mówią czeskich kazań 130 i kilkadziesiąt niemieckich, odwiedzają i opatrują za pozwoleniem proboszczów, chorych, a nadto wyprawiają się na misye poza Szląsk do różnych krajów niemieckich.

[2]) Oprócz tego lud ten znosił jałmużnę na ozdobę wewnętrzną świątyni, do której jeszcze superior Langer dał nową posadzkę kamienną, nakrywaną w zimie chodnikami i nowe okna, sprawił piękny organ i ławki. Na odnowienie cudownego obrazu pewna pani ofiarowała 400 złr. Na 14 stacyi z terrakoty złożono 2.000 złr.; na statuę Serca Jezusowego z Monachium 400 złr.; na statuę Matki Boski bolesnej i św. Józefa 450 złr.; na odnowienie kaplicy kongregacyjnej 1.000 złr. i t. d. A jednak dla tego szląsko-morawskiego ludu pracuje od 9 lat jeden O. Skalski, bo O. Kosellek wyjeżdża często na t. z. pastoracye i misye w Saksonii, dla Niemców zaś, trzech miejscowych księży, a często zapraszani kaznodzieje z innych domów. Nierówność ta tłumaczy się brakiem księży władających dobrze językiem morawskim i czeskim, któremuby zaradzić jak najprędzej należało. (Hist. Resid. Oppaviensis).

żartobliwie wyrażał, rozciągnął od morza Północnego do Czarnego, od Dunaju aż po Bałtyk. Istotnie, gdzie on nie był, gdzie nie głosił misyjnych kazań i rekolekcyjnych nauk. Wszystkie niemal klasztory żeńskie w Opawie i Ołomuńcu, na Morawach i na Szląsku, a zwłaszcza Siostry Elżbietanki w Schreiberhau, gdzie rodzona jego siostra od wielu lat przełożoną, zapraszały go corocznie na 5 i 8-dniowe rekolekcye. Nie odmawiał tej usługi, chociaż nieraz z chrypką i zapalonem gardłem, prosto z misyi na nie jechać trzeba było, albo gonić światy całe, np. aż do Bukaresztu, gdzie w lipcu i sierpniu 1900 i 1901 roku dawał rekolekcye Siostrom angielskim, trudniącym się edukacyą panien. A tych misyi ile, kto je wyliczy?

Tak np. 1900 roku odprawił sam w dyecezyi ołomunieckiej ośmiodniowe misye w Krzyżowicach *(Kreuzendorf)*, w Liptau *(Liebenthal)*, Wojtyszkowie *(Woitzdorf)*, w Altvogelseifen, w Wrocławiu w klasztorze Urszulanek w czerwcu 1901 roku słuchał spowiedzi królowej saskiej; odprawił misye w Anielskiej górze *(Engelsberg)*, w Kamicach *(Kamitz)*, w Heraltowicach wielkich *(Gross Herrlitz)*, w Karniowie *(Jägerndorf)*, w Dobiszowie *(Dobischwald)* i Milovanym *(Milvcs)*; na trzech misyach pomagali mu OO. Feliks Wierciński i Herrmann, inne sam dawał. W listopadzie 1900 roku misye w Bruntalu *(Freudenthal)*, w Wrbnie *(Würbenthal)*; r. 1903 w lutym rekolekcye ludowe w Bilowem *(Wagstadt)*, misye w Lipowie dolnej *(Nieder-Lindewiese)*, w Olbrechcicach wielkich *(Olbersdorf)*, w Sosnowej *(Zossen)*; krom jednej, wszystkie w dyecezyi ołomunieckiej i sam je dawał, tylko w Lindewiese na Szląsku austryackim pomagał O. Kosellek.

Nie tak żyzny w posiew misyjny był rok 1904. W marcu O. Eberhard dał niemiecką misyę w Białej, pomagał mu O. Polke. Drugą misyę odprawił w Liptau *(Liebenthal)* dyecezyi ołomunieckiej. Przyjechał i do Krakowa w marcu i tam w kaplicy Córek Bożej miłości, dał rekolekcye niemieckie żonom i dorosłym córom oficerów austryackich, bo mniejsze chodząc do szkoły tychże Sióstr, odprawiają szkolne rekolekcye. Była to ostatnia jego praca w Krakowie, niemiecka, bo przez kilka poprzednich lat apostołując głównie po niemiecku na Bukowinie, w Opawie i Morawach O. Eberhard, który wyjechał z Krakowa wcale niezłym Polakiem, zniem-

czył się trochę, i już mu trudno przychodziło polskie prawić kazania. We wrześniu t. r. przewodniczył w trzech seryach zbiorowym dyecezyalnym rekolekcyom szląskiego kleru w Wrocławiu, z zadowoleniem wszystkich.

Nic więc dziwnego, że silny, potężny jego organizm, który tyle strapacyi misyonarskiego żywota przez lat 30 wytrzymać musiał, psuć się zaczął; dokuczała cukrowa choroba, leczył się na nią przez lat 5, dorywczo i krótko, najczęściej u Sióstr Elżbietanek w Schreiberhau, gdzie go pielęgnowała rodzona siostra. Więc też w styczniu 1905 roku czując się gorzej niż zwykle, pojechał tam na wypoczynek. Polepszenie nie nastąpiło; znudzony bezczynnością, wrócił 30 stycznia do Opawy, mimo to 2 lutego w święto Oczyszczenia N. M. P. i 3 lutego, jako w pierwszy piątek miesiąca, pracował w kościele, i jeszcze wieczorem tego dnia o godz. 8-mej przewodniczył zebraniu sodalisów Maryi, przemowę miał do nich i udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Powrócił do celi o wpół do 10-tej z wielkiem cierpieniem serca, połączonem z mdłościami i wymiotami. Posłano co tchu po lekarza dra Niesnera, tymczasem O. Skalski wysłuchał go spowiedzi, dał rozgrzeszenie papiezkie, oleje św. przynieść miano z fary, ale nasz O. Eberhard już przestał żyć o godzinie trzy kwadranse na jedenastą. Umarł, jak żył, żołnierz na posterunku, wśród pracy kapłańskiej, jak na prawego Jezuitę przystało. Na razie zastąpił go vice-superior O. Christian, ale już 29 marca naznaczony superiorem O. Augustyn Wagner.

Ten wydobył od rządu 29 kwietnia 1905 r. oną starą zakrystyę i przerobił na iście piękną kaplicę Matki Boskiej de Strata [1]), dla użytku niemieckich kongregacyi maryańskich, erygował też nową kongregacyę dla panien, która rozwija się pomyślnie.

---

[1]) Obraz w Rzymie w kapliczce przy drodze do kapitolu, umieszczony w XII wieku w nowym kościele Matki Boskiej de Astallis. Otóż w tym kościele i przed tym obrazem odprawiał mszę św. Ignacy Lojola, i kościół ten za zezwoleniem Pawła III otrzymał dla swego zakonu od proboszcza Piotra Codaciusza, który sam został Jezuitą. Gdy potem kardynał Aleksander Farnese na miejscu dawnego wybudował Jezuitom nowy wspaniały kościół al Gesù, obraz Matki Boskiej de Strata, otrzymał w nim osobną kaplicę i czczony po dziś dzień. Wierną kopię tego obrazu umieścił O. Wagner w kaplicy kongregacyjnej, o której tu mowa.

Nowy książę arcybiskup ołomuniecki Bauer, okazuje opawskim Jezuitom wiele życzliwości [1]).

§. 120. Rezydencye w Karwinie i Zakopanem. — Posada w Widnawie, 1896—1905.

Do cyklu domów szląskich, o których była mowa wyżej, dodać należy rezydencyę w Karwinie, na Szląsku austryackim, w majątku hr. Henryka Larischa. Cyfra parafian tej wsi wzrosła z 2 do 11.000 dusz, w miarę jak się powiększały kopalnie węgla; kościółek za ciasny, stary proboszcz z 2 wikarymi nie mógł podołać parafii i szkołom, a tu agitacye socyalistyczne zaczęły nurtować między robotnikami. Więc raz po raz zapraszał Jezuitów z pomocą, aby wyręczali go podczas kilkumiesięcznej ostatniej choroby w duszpasterstwie. Gdy umarł, hr. Larisch postanowił parafię karwińską powierzyć Jezuitom, głównie dlatego, aby ją uchronić od socyalizmu; nie przyjęli, bo zarząd parafii niezgodny z ich instytutem. Tymczasem hrabina Larisch, będąc na posłuchaniu u papieża Leona XIII w roku 1896, przedstawiła mu naglące potrzeby parafii karwińskiej, a brak kleru w dyecezyi wrocławskiej, prosiła więc, aby u jenerała Jezuitów wyjednał jej pomoc, udzielając dyspensy od reguły iustytutu. Uczynił to chętnie papież i d. 15 sierpnia 1896 r. otwarto rezydencyę w Karwinie połączoną z zarządem parafii. Pierwszym jej superiorem i administratorem O. Juliusz Christian, pomagali mu OO. Edward Burkiewicz, Jan Kurcz i Jan Beigert, jako wikaryusze i katecheci, i dwaj bracia Kucharski i Szydłak dla kuchni i porządku domu. Mieszkali na probostwie; hrabia pozwolił je rozszerzyć, więc superior dobudował piętrowe skrzydło, mógł był przystawić i drugie.

Niebawem zajął się hrabia budową żelaznego, wielkich rozmiarów kościoła, w którym w niedzielę i święta odprawia się nabożeństwo parafialne dla Polaków; dla nielicznych zaś Niemców w dawnej farze, przy której Jezuici mieszkają i codziennie sprawują czynności kościelne. Z wyjątkiem wakacyi szkolnych, praca ich

---

[1]) Historia et Litterae annuae Residentiae Oppaviensis 1896—1905.

bez wytchnienia, bo samej szkoły 140 godzin tygodniowo, niszczyła nawet silne organizmy, więc też Jezuici zmieniali się często; pracowali kolejno: OO. Uram, Karol Sieprawski, Józef Franke, Kuryłowicz, Hieronim Harmata. Od 1903 roku Józef Lipski superior i administrator, OO. Wojciech Płukasz, Józef Mastaj, Michał Haudek, Wacław Lew, Paweł Klein, Franciszek Stuer, Jan Zakrzewski i znów Karol Sieprawski od 1904 r. superior. Zaprowadzili bractwo różańcowe, stowarzyszenie górników katolickich »Jedność« i dwie kongregacye maryańskie, kładąc przez nie tamę wylewowi socyalizmu.

Zwalczał go oddawna hrabia Larisch czynami, starając się o zdrowe mieszkania, dogodne warunki i dobrą płacę robotników. Hrabina z synem i córką zajęła się dziatwą szkolną i ochronkami, nie szczędząc na imieniny swoje i męża i na gwiazdkę sutych podarunków w ubraniu i książkach, nagradzając przy egzaminach pilniejsze dzieci.

A jednak zaraz w początkach administracyi jezuickiej 1897 r. udało się agitatorom socyalnym nakłonić część górników do strejku. Hrabia naznaczył dzień powrotu do pracy, gdy ten minął, wydalił wszystkich strejkujących. Dopiero zrozumieli co stracili, udawali się o pośrednictwo do O. Christiana, mającego wielkie poszanowanie u hrabstwa; po niejakich targach przyjęto tych, którzy po lat kilka pracując poczciwie, tylko chwilowo ulegli pokusie. Ponieważ ludność parafii wzrosła do 20 kilku tysięcy dusz, i oprócz dwóch kościołów w miejscu, odprawiać trzeba było co niedzieli i święta parafialne nabożeństwo w filialnym kościele w Olbrachcicach, a co czwartku przez 4 godzin katechizować w tamtejszej szkole, przeto już 1903 r. dodano piątego kapłana do pomocy.

Rezydencyi w Zakopanem te są krótkie dzieje. Wieś tatrzańska Zakopane, za rzpltej królewszczyzna do starostwa nowotarskiego należąca, za rządów austryackich do dóbr kameralnych wcielona, sprzedaną została na licytacyi 24 maja 1824 roku wraz z 13 innemi wsiami Emanuelowi Homolaczowi za 65.000 złr. k. m. Syn jego Edward sprzedał te dobra 1869 r. bankierowi berlińskiemu bar. Eichbornowi, który je dał w posagu swej córce, wydanej za Magnusa Pelza, wielkiego utracyusza. Dobra z zniszczo-

nymi lasami, 18.000 mórg, wystawiono na subhastę w Nowym Sączu 9 maja 1889 r. i już je nabywał żyd Ader, ex-karczmarz jazowski, królem Tatr od górali przezwany, gdy stanął do kupna hr. Władysław Zamojski z tem iście patryotycznem postanowieniem, że do Zakopanego za żadną cenę żyda nie wpuści. Jakoż zapłacił z górą 400.000 złr., ale dla Polski uratował najpiękniejszy szmat ziemi.

Zwiedzano Zakopane i Dolinę kościeliską, jako cudo przyrody już w pierwszej połowie przeszłego wieku. Walery Eliasz, malarz krakowski, od 1860 roku co lata tu przyjeżdżając, ściągał letników i napisał dla nich »Przewodnik do Tatr, Pienin« i t. d., a Towarzystwo tatrzańskie, zawiązane 1874 r., czyniło wiele dla wygody podróżnych i uprzystępnienia Tatr. Ale dopiero koło 1870 r. warszawski lekarz Chałubiński podniósł zdrowotne zalety Zakopanego, zachęcił Królewiaków do przepędzania tu miesięcy letnich, wysyłał tu wreszcie swoich pacyentów, a za jego przykładem poszli niektórzy lekarze. Co więcej, wystarał się u rządu 1884 r., że Zakopane uznane zostało za uzdrowisko czyli stacyę klimatyczną, i jako takie otrzymało urządzenia, ustawą o miejscach leczniczych przepisane.

Statutem r. 1894 ustanowiona komisya klimatyczna wprowadziła lepszy ład i porządek, zrobiła i robi wiele dla upiększenia uzdrowiska. Niebawem uznano, że zimowe miesiące nadają się wybornie do leczenia chorób piersiowych, i dzięki tym okolicznościom, cicha, zakopana w górach wioszczyna, stała się sławnem uzdrowiskiem klimatycznem, na równi prawie z szwajcarskiem Davos, i ma już swoją bogatą literaturę [1]).

Pod względem religijnym, Zakopane należało za polskich czasów do parafii nowotarskiej, od 1810 r. do szaflarskiej, wreszcie od 1834 r. do poronińskiej i chochołowskiej, a więc daleko od kościoła; nic dziwnego, że mieszkańcy jego nie odznaczali się pobożnością, ani wysoką etyką, owszem czcili święte smereki jeszcze w połowie XVIII wieku. Powycinali je Jezuici misyonarze z Żywca Karol Fabiani i Antoni Sadecki i trzeci Michał Siermieński z Jordanowa, którzy w rozległej parafii nowotarskiej 1759 r. przez kilka

---

[1]) Dr. Stanisław Radzikowski. Zakopane. — Źródłowy artykuł w Słow. geogr. XIV, str. 306—310.

tygodni katechizacye po wsiach i wielką misyę odprawili [1]). Zawitali drugi raz w te strony misyonarze Jezuici 1846 r., jak opowiedziałem wyżej. Na miejscu, w wiosce stała kapliczka, którą na swej roli Osiedle, wymurował gospodarz Paweł Gąsienica, od czasu do czasu odprawiała się tu msza św. Dopiero za usilnem staraniem Homolaczów, pozwolił rząd 27 sierpnia 1845 r. na erekcyę parafii i natychmiast zabrano się do budowy drewnianego kościoła, a 1847 r. przybył pierwszy proboszcz, tyle znany i sławiony »jako taternik, torujący drogę na najwyższy szczyt Garłucha«, ks. Józef Stolarczyk († 1893 r.). Gości przybywało z każdym rokiem więcej, rosła też ludność wiejska, więc zacny proboszcz rozpoczął 1877 r. murować z ciosu nowy okazały kościół, który dokończył następca jego ks. Kazimierz Kaszelewski, a konsekrował książę biskup krak. Puzyna 16 września 1899 r.

W miarę jak Zakopane, jako klimatyczne, wchodziło w modę, przybywali tam Jezuici, zagrożeni na płuca lub gardło i anemiczni szukać zdrowia, mieszkali w zakładzie dra Chramca, lub w prywatnych wilach, co połączone z znacznym kosztem i zakonnikom niedogodne. Więc prowincyał Badeni powziął myśl w lipcu 1898 r. nabyć dom i urządzić go po zakonnemu, jako lecznicę dla Jezuitów polskich, i polecił bawiącym tam OO. Ledóchowskiemu i Morawskiemu, upatrzyć miejsce odpowiedne. Upatrzyli na stokach Gubałówki ślicznie położoną, na »Górce«, zwanej także »Gładkiem«, realność Wojciecha Gąsienicy Kubiorka, 4 morgi ziemi z niewykończonym jeszcze domem o 5 izbach, i 21 września t. r. podpisali kontrakt kupna za 11.000 złr.

W następnych latach powiększono i zaokrąglono realność, nabyciem 9 sąsiednich parceli, a podarowaniem 10-tej, wraz z mostkiem przez parów do willi »Słoneczna« od p. Wandy Mochnackiej [2]). Na splantowanej Górce założono ogród wyższy, a nad rzeczką Cicha woda, ogród warzywny, rzecz dotąd dla ostrości klimatu niewidzianą w Zakopanem. Drewniany dom przeniesiono wyżej na Górkę, skąd przecudny na dolinę zakopańską, turnie i szczyty Giewonta roztacza się widok, rozszerzono jego ściany i podniesiono na piętro, iż miał 12 pokoi, salę jadalną i kuchnię, ozdobiono bal-

[1]) Patrz tom IV, 803.

[2]) Dotyczące akta w archiw. Rezyd. Zakopańskiej.

konami i werandą i 16 lipca 1899 r. otwarto »Rezydencyę zakopańską«. Budowę prowadził brat Dydek, mieszkając przez ten czas u wójta gminy Sieczki. Na prędce postawiono z desek kaplicę na 50 osób, w której odprawiano msze św., słuchano spowiedzi, zaraz też przystąpiono do budowy drewnianego kościoła.

Nie same tylko zdrowotne względy sprowadziły Jezuitów do Zakopanego, te podały tylko sposobność. Właściwą pobudką był wzgląd, że na całą Nowotarszczyznę nie było żadnego klasztoru, a lud górski, chcąc zadośćuczynić swej pobożności, iść musiał do Nowego Sącza lub Kalwaryi; że do Zakopanego przybywają goście na lato, niektórzy i przez zimę zostają, z trzech dzielnic Polski, a więc i z rosyjskiej, a ci pozbawieni u siebie pomocy religijnej, chętnieby ją wraz z zdrowiem ciała, dla duszy znaleźli. Prawda, że w Zakopanem obszerny i piękny kościół farny, przy nim trzech zacnych i gorliwych księży parafialnych; że oprócz kościoła, kaplic kilka i stary farny kościółek, ale i to prawda, że parafia zakopańska liczy 5.450 dusz oprócz gości, których corocznie 6.000—7.000 bywa; że w onych kaplicach tylko msze św. i to nie co dzień się odprawiają.

Więc chociaż pierwotnym planem prowincyała Badeniego było, tylko urządzenie domu leczniczego dla swoich, to rozpatrzywszy się w stosunkach zakopańskich, zrozumiał odrazu, że to wyborna placówka dla domu misyjnego lub rezydencyi i dlatego jeszcze przed zawarciem kontraktu o kupno gruntu, postarał się o pozwolenie jenerała Martina i wniósł o to samo prośbę do księcia biskupa Puzyny, na którą taką odebrał odpowiedź: »Z przyjemnością dowiedzieliśmy się z listu Waszej Przewielebności z dnia 6 września b. r. o zamiarze otwarcia nowego domu zakonnego OO. Jezuitów w Naszej Dyecezyi w Zakopanem. Gdy ze strony bezpośrednich Przełożonych Zakonu potrzebne pozwolenie już nadeszło, całem sercem i z Naszej strony przychylamy się do wniesionej prośby i udzielamy Pasterskiego błogosławieństwa«. Kraków dnia 16 września 1898 r. [1]).

Niesłuszne więc były zarzuty niektórych, nawet duchownych, że Jezuici nieproszeni, niepytani, podstępnie do Zakopanego się wcisnęli. Owszem, przybycie ich tak było dla wielu pożądane, że pro-

---

[1]) Archiv. Prov. Galic.

szono ich i pomoc swą obiecywano, aby szkoły gimnazyalne otworzyli. Szanując praw proboszczowskich, nie mieszają się w niczem do jego parafian, nabożeństwa i kazania urządzili w godzinach, które nie przeszkadzają parafialnym, a otwierając za zezwoleniem biskupa dom i kościół, używają tylko prawa swego, od papieża Pawła III i jego następców im nadanego, czego przecie nikt rozumny za złe brać im nie powinien.

Pierwszym superiorem zakopańskim był O. Szymon Tychowski; pomagali mu OO. Józef Gadowski i Józef Wasilewski, który udział swój w powstaniu 1863 r. odpokutował kilkoletnią katorgą i posieleniem. Brat Krause zajmował się kuchnią i domowem gospodarstwem, brat Paździerski urządzał ogród, brat Dydek prowadził budowę kościoła [1]). Kamień węgielny poświęcił superior Tychowski 6 sierpnia 1899 r. Poprzedziła akt ten nowenna do św. Ignacego z kazaniami w tymczasowej kapliczce, kazanie mówił na polu O. Wróblewski, sumę celebrował ks. Stopczyński, proboszcz św. M. Magdaleny we Lwowie; ludu do 400 osób.

Składki na kościół płynęły obficie, dali je pierwsi Jezuici, superiorowie innych rezydencyi; dawali goście zakopańscy, dawali górale z Podhala i węgierskiej Orawy, którzy dowiedziawszy się o Jezuitach »na Górce«, oblęgali ich w konfesyonałach całymi dniami; dawali przyjaciele i znajomi Jezuitów we Lwowie i indziej; dawali księża w Księstwie poznańskiem, których odwiedził O. Andrzejczak. Z Królestwa też i zaboru rosyjskiego przysyłano ofiary. Dęby na wielki ołtarz, na balaski i część ławek, przysłał z swych lasów w Hulczy, Jan Krzyżanowski, konwiktor niegdyś tarnopolski, dał też 500 złr. na zapłatę stolarzy i rzeźbiarza Józefa Turka z Przemyśla.

W kilku miesiącach kościół drewniany z wieżą z krzyżem u szczytu, stanął pod dachem; przeniesiono z kapliczki ołtarz i inne sprzęty, postawiono dla ogrzewania piec żelazny, superior benedykował 18 listopada 1899 r. świątynię pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a nazajutrz, w uroczystość św. Stanisława Kostki, pierwsze w niej nabożeństwo celebrował dawny zakonu przyjaciel, kanonik Szwarc, proboszcz z Zwierzyńca pod Krakowem i już odtąd wprowadzono zwyczajny porządek mszy święt-

---

[1]) Catalogi breves.

tych i kazań tak jednak, aby co do godzin nie przeszkadzały parafialnemu nabożeństwu. Co niedzieli i święta o godzinie 12-tej wychodzi msza św. (pańska) dla gości zakopańskich. W styczniu 1900 r. urządził superior rekolekcye ludowe; 2 lutego zaprowadził kanonicznie apostolstwo modlitwy, w poście sprawił grób Boży według pomysłu O. Kutyby, później nieco erygował bractwo Dobrej śmierci dla mężczyzn, jest ich z górą 1.000.

Po wielkiejnocy spieszono z otynkowaniem kościoła na zewnątrz, iż się wydaje być murowanym, z ukończeniem i ozdobą jego wewnątrz. Sprowadzono w sierpniu organ z fabryki Riegera w Karniowie za 3.020 złr., a 28 listopada osadzono w wielkim ołtarzu zamiast dawnego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, (darowanego przez hr. Michała Baworowskiego), obraz nowy z Rzymu sprowadzony, i przez Leona XIII poświęcony, pod tymże tytułem, będący wierną kopią obrazu łaskami słynnego w rzymskim kościele OO. Redemptorystów. Dar to hr. Maryi Bnińskiej z Samostrzela w Księstwie poznańskiem [1]).

Ponieważ w niedzielę i święta górale zapełniają nawę kościoła, więc z dwóch przytykających pokoi zrobiono oratoryum dla gości zakopańskich, z którego mszy św. i kazania słuchać mogą wygodnie. Powiększono też zakrystyę, która co rok wzbogaca się w naczynia, ornaty, bieliznę kościelną, do rezydencyi zaś dobudowano 1901 r. od strony Giewontu dwupiętrowy pawilon, z cudnym widokiem na turnie.

Za superiorstwa O. Tychowskiego wykończoną została główna budowa. Następcy jego O. Tuszowski i Łaszczyk ulepszali, zdobili ją, i niema prawie miesiąca, aby coś w kościele, domu lub w ogrodzie nie przybyło.

Z daleka przedstawia się rezydencya zakopańska okazale, uroczo, chociaż stylu napróżno w niej szukać, powstała bowiem jakby przypadkowo, dobudowkami, w miarę potrzeby i funduszów. Księży mieszka w niej stale 4 lub 5, i ci słuchają spowiedzi 20.000 ro-

[1]) Uroczystość to była niezwykła. Tłumy pobożnych w kościele i na placu przedkościelnym. Brakło im chleba, sprowadzono koleją z Nowego Targu. O. Bratkowski odczytał papieskie breve, nadające odpusty do tego obrazu przywiązane. Poczem odsłonięto obraz przy odgłosie muzyki i śpiewu. Podczas sumy kazał znów O. Bratkowski. Po nieszporach Górka zajaśniała tysiącem świateł i ogniami sztucznymi.

cznie, mówią 180 i więcej kazań, katechizują w kościele, udzielają lekcyi religii w domach, które o to proszą, odwiedzają chorych, a niektórzy, jak O. Adamski, piszą uczone dzieła filozoficzne i kazania. W letniej porze rezydencya zamienia się w willę klimatyczną, z której korzysta dłużej lub krócej, kilkunastu Jezuitów.

Gościom zakopańskim nie narzucają się ani z wizytą, ani z usługą, ale życzeniom ich lub prośbom starają się zadośćuczynić, zwłaszcza tym, którzy zimę tu spędzają. Dla tych urządził superior Laszczyk konferencye rekolekcyjne w poście; dla Słowaków zaś z węgierskiej Chabówki, wielkie nabożeństwo w lipcu.

Znaczne nieraz osobistości, bawiąc w Zakopanem, odwiedzają rezydencyę. Biskupi, krakowski książę Puzyna i ruski przemyski Czechowicz, kanonik Nowak 1899 r., uczony biskup wygnaniec Simon 1904 r. zaszczycili swą bytnością [1]).

Na cmentarzu zakopańskim spoczywa dotąd jeden Jezuita, O. Michał Maćkowski, Wielkopolanin, rektor chyrowski. Z początkiem sierpnia 1901 r. przybył do Zakopanego, aby z prowincyałem Ledóchowskim o sprawach swego kolegium pomówić. Odjechać miał 7 sierpnia, ale zaproszono go na wycieczkę do Morskiego Oka. Schodząc z powrotem z góry, gdy przestąpić chce spory kamień leżący na ścieżce, pada nieżywy rażony paraliżem serca. Nazajutrz przywieziono zwłoki do Zakopanego i uczczono skromnym pogrzebem.

W i d n a w a 1899 r. — Jeszcze w Widnawie *(Weidenau)* na Szląsku austryackim otrzymali Jezuici nie dom, ale posadę stałą. Wiadomo, że pod względem kościelnym Szląsk austryacki należy do dyecezyi wrocławskiej, i dlatego ma wikaryusza biskupiego w Cieszynie, a seminaryum teologiczne w Widnawie, dla kilkunastu kleryków szląskich przez kardynała Koppa założone, bo przedtem kształcili się w seminaryum ołomunieckiem. Zadośćczyniąc życzeniu kardynała Koppa, prowincyał Langer zobowiązał się dostar-

[1]) Hist. et Litt. annuae Resid. Zakop. 1899—1905. Superiorowie zakopańscy: O. Szymon Tychowski od 15 lipca 1899 r. do 19 września 1901 r. — Józef Tuszowski do 24 grudnia 1902 r. — Łukasz Laszczyk do 12 września 1905 r. — Piotr Bapst.

czyć temu zakładowi spowiednika *(praefectus spiritualis)* i profesorów teologii i zaraz 1899 r. wyznaczył O. Franciszka Klapucha na profesora teologii dogmatycznej, O. Wacława Titza na spowiednika i profesora teologii moralnej. Pierwszego zastąpił 1901 r. O. Władysław Długołęcki, ceniony wielce i lubiany przez kleryków, który oprócz dogmatyki, wykładał teologię apologetyczną z uwzględnieniem liberalnych i materyalnych prądów wieku. Niestety, już po dwóch latach, dla choroby sercowej przerwać musiał wykłady, zamieszkał w Krakowie, gdzie go widnawscy uczniowie podczas feryi odwiedzali. Pozostał sam tylko O. Titz, jako spowiednik i profesor teologii moralnej; dopiero w wrześniu 1905 roku przybył profesor dogmatyki O. Alojzy Bukowski i we dwójkę pracują zbożnie nad wykształceniem i uzacnieniem szląskiego kleru.

§. 121. Rezydencya św. Elżbiety w Nowym Sączu w „kolonii“ 1903—1905.

Przy dworcu kolei żelaznej w Nowym Sączu, gdzie łączą się sieci kolei węgierskiej i transwersalnej, urządziła w latach 1885 do 1890 jeneralna dyrekcya kolei państwowych warstaty, a dla robotników pobudować kazała 4 ulice »domków« parterowych i piętrowych, wydzierżawiając je za umiarkowanym czynszem pojedynczym rodzinom. Domki te wraz z prywatnymi dokoła domami, nazwano krótko »kolonią«, a mieszka w niej do 4.000 ludzi. Dotkliwie uczuć się dawał brak szkoły i kościoła, bo kolonia od miasta dobre pół godziny pieszej drogi oddalona. Więc prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowej dr. Leon Biliński, człowiek ludzki, o dobro swych kolejarzy szczerze troskliwy, wyznaczył na przedstawienie naczelnika stacyi Kleina, a prośbę kolonistów 20.000 złr. na szkołę, 45.000 złr. na kaplicę szkolną, jako jubileuszową pamiątkę 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa, i dlatego pod wezwaniem św. Elżbiety, patronki cesarzowej dźwigniętą.

W zimie 1894 r. zjechał urzędnik ministeryalny i w towarzystwie naczelnika Kleina, odwiedziwszy ówczesnego superiora sądeckiego St. Załęskiego, pytał o zdanie co do planu kościoła w ministerstwie naszkicowanego, »bo to pierwszy kościół, który kolej buduje«. Superior radził, aby w pobliżu szkoły, wybudowano nie

kaplicę szkolną, ale obszerny, choćby wcale nieozdobny kościół na 1.500 osób, jako filię fary, którąby zarządzał wikaryusz eksponowany, bo wtenczas nietylko dzieci szkolne, ale ludność kolonii cała z świątyni wygodę i pociechę mieć będzie. Należy jednak pierwej porozumieć się z biskupem tarnowskim Łobosem, i proboszczem sądeckim ks. infułatem Góralikiem. Nic z tego nie zrobiono. Jeneralny prezydent oddał sprawę kościoła dyrekcyi krakowskiej, a dyrektor Koloszvary chciał mieć tylko kościółek szkolny, misternej struktury, któryby ozdobą był najprozaiczniej w świecie pobudowanej kolonii, istny kwiatek do kożucha.

Więc dyrekcya krakowska oznaczyła rozmiary, według nich krakowski budowniczy Talowski wykonać miał plan kościółka, w romańsko-gotyckim stylu, któregoby jednak kosztorys nie przenosił sumy 44.000 złr., bo 1.000 złr. zostawiono na wydatki i ołtarz główny [1]). Budowę z cegły, według planu Talowskiego prowadził od 1897—1899 r. nadinżynier kolejowy Schleister, lubo żyd, bardzo starannie i dokładnie; kościółek, odpowiedniejszy na kaplicę zamkową, jak na kościół w kolonii, pobłogosławił ks. infułat Góralik, i po odśpiewanej mszy św. przemówił pięknie do 300 osób z świata kolejowego, które szczelnie zapełniły świątyńkę. Teraz dopiero przekonano się o błędzie, że tak kosztowny, a tak mały wzniesiono przybytek Boży, bo nawet dzieci szkolne, których cyfra dochodzi do 1.000, pomieścić się nie mogą [2]).

Tymczasem prezydent jeneralny Biliński, objął tekę ministra handlu, następca jego, nowy minister kolei, nie chciał słyszeć o kościółku w kolonii, a tu krzyżowe jego wnętrze puste, krom wielkiego ołtarza żadnych sprzętów, gołe ściany, pomalowane na żółto, zakrystya też nieopatrzona w naczynia, szaty i bieliznę. Co z nim zrobić, komu oddać w zarząd? Na razie zawiadował nim ks. katecheta Kosman, który z składek i ofiar pobożnych opatrywał ko-

---

[1]) Krytykowano plan Talowskiego, że wieża za wielka, presbiteryum za krótkie do nawy i t. p. Zato oryginalna latarnia kończąca wieżę, rozetowe okna i inne szczegóły, obmyślane pięknie i wykonane wiernie, kościółek jest istotnie ozdobą kolonii, nadaje jej charakter katolicki, byłby i dobrodziejstwem, gdyby nie tak maleńki.

[2]) Równie ciasnym okazał się budynek szkolny, wcale piękny, ale dla 200 dzieci, a tu ich 4 i 5 razy tyle. Więc w kilku wynajętych domach mieszczą się klasy szkolne.

nieczne potrzeby zakrystyi kościółka, codziennie mszę św. odprawiał, zaprowadził nawet drugą mszę św. o godz. 10-tej w niedzielę i święta, dla wygody mieszkańców kolonii. To *interim* trwałoby Bóg wie jak długo, gdyby nie agitacya ruska, rozwinięta od 1894 r. w Sączu, przez radcę sądowego Lenińskiego i szefa dyrekcyi skarbowej Bazylego Jaworskiego.

Zachciało się tym panom, utworzyć w staropolskim Sączu ognisko Rusinów Łemków [1]). W tym celu zebrali z całej Rusi do 100 uczniów uczęszczających do gimnazyum sądeckiego, w którem jeszcze 1894 r. było zaledwie 18 Rusinów, opatrzyli im ruskiego ks. katechetę i dwie bursy, moskalofilską i narodowo-ukraińską; urządzili potem ruską czytelnię z ruskim napisem, wreszcie p. Jaworski otworzył bank ruski »łemkiwski«. Rzecz jasna, że zapragnęli mieć w Sączu cerkiew, bo ruska msza św., odprawiana w bocznej nawie fary, jest im niedogodna, więc aby uniknąć kosztów, wnieśli 1903 r. podanie do dyrekcyi kolei w Krakowie, aby przez wzgląd, że na kolonii mieszka wiele Rusinów, oddano im kościółek św. Elżbiety na ruskie nabożeństwo, a więc na cerkiew, bez uszczerbku wszelako dla łacińskiej mszy św. szkolnej; oni zato przyjmują na siebie całkowite utrzymanie świątyni. Dyrekcya poleciła zliczyć Rusinów w kolonii, znalazło się ich 38; równocześnie podanie ruskie odesłała tarnowskiemu biskupowi Wałędze do wiadomości. Wtenczas biskup zapytał prowincyała Ledóchowskiego, czyby Jezuici nie przyjęli zarządu kościółka w kolonii, przyrzekając, postarać się w ministerstwie kolei o mieszkanie, a przynajmniej o zapomogę. Zgodził się prowincyał i 21 lipca 1903 r. wniósł na ręce biskupa tarnowskiego [2]) do Wiednia ofertę, skąd odesłano ją krakowskiej dyrekcyi do załatwienia.

---

[1]) Tak zwanych dlatego, że słówko »łem« wplatają do ruskiej mowy. Zamieszkują zaś ci »Łemki« górski pas ziemi nad granicą węgierską, powiatów gorlickiego, grybowskiego, sądeckiego, liskiego, jasielskiego, krośnieńskiego, strzyżowskiego, sanockiego i nowotarskiego, w 7 dekanatach (biecki, baligrodzki, duklański, krośnieński, liski, muszyński, jasielski) w 123 parafiach, razem dusz 149.767, księży 136. (Szematyzm dyecezyi ruskiej przemyskiej str. 106). Ci przewodzą Łemkom, należą zaś w większej części do partyi narodowo-ukraińskiej, w mniejszej do t. z. moskalofilów, i dlatego są dwie bursy studentów ruskich w Sączu. Łemkami byli dwaj metropolici ruscy Józef i Sylwester Sembratowicze, synowie ruskich księży z tych okolic,

[2]) Przesyłając ją ks. biskup Wałęga ministrowi kolei »do przychylnego

Po kilku konferencyach z Jezuitami stanął 18 grud. t. r. układ z dyrekcyą, zatwierdzony przez ministra kolei 23 grudnia, mocą którego parcela budowlana (l. kat. 1.228) z kościołem i całym inwentarzem kościelnym, oraz dwie przyległe parcele (l. $127^8/_{10}$ i $127^8/_{11}$) oddane zostają Jezuitom w fizyczne posiadanie i używanie, a więc nie na własność, wraz z jednorazową subwencyą 3.300 koron na cele budowy własnego domu w pobliżu, pod tymi warunkami: 1) codziennie msza św. w kościółku dla dzieci szkolnych. 2) W niedziele i święta msza św. dla służby kolejowej, zamieszkałej w kolonii lub w mieście, katechizacye dla niej, kazania, udzielanie sakramentów św. 3) W krypcie kościelnej bezpłatne wystawienie zwłok, ile razy tego rodzina zmarłego zażąda. 4) Utrzymanie kościółka, ulepszenia jego i naprawy własnym kosztem. 5) W razie gdyby Jezuici opuścili kolonię bez winy dyrekcyi, to kościółek z parcelami wraca do niej jako właścicielki [1]).

Nie przyjęli natomiast Jezuici obowiązków parafialnych, jak chrzty, śluby, pogrzeby, prowadzenie kancelaryi; te pozostały przy farze, katecheturę zaś w szkołach kolejowych męzkiej i żeńskiej, objęli dopiero 1905 r., gdy ks. Kosman otrzymał ją w szkole miejskiej, bez uszczerbku dla swej pensyi.

Dnia 30 kwietnia 1904 r., delegaci dyrekcyi kolei, inspektor starszy Ignacy Wróbel i komisarz Władysław Warzeszkiewicz, oddali Jezuitom kościół i rzeczone parcele, jak to stwierdza protokół, podpisany przez tychże panów, prowincyała Ledóchowskiego i rektora Siarkowskiego, a nazajutrz 1 maja zjawili się w kościółku OO. Ignacy Mieloch i Józef Pustkowski, jako prawomocni administratorowie i stróże jego i odprawili msze święte. Zrazu ta nowa osada należała do kolegium sądeckiego, wnet jednak otrzymała udzielność i nazwę »rezydencyi nowosądeckiej św. Elżbiety« a pierwszym jej vice-superiorem jest O. Józef Gadowski; mieści się zaś w wynajętych 4 pokoikach.

Już O. Mieloch złożył wizyty urzędnikom i znaczniejszym mieszkańcom kolonii, ofiarując pracę duchowną, a prosząc o poparcie

uwzględnienia« dodał: »przytem zgodnie z prawdą upewnia się, że WW. XX. Jezuici prowincyi galicyjskiej, dla utrzymania sądeckiej kolonii robotników w religijnej moralności, najodpowiedniejsze środki i siły posiadają«. (Archiwum konsystorskie w Tarnowie).

[1]) Archiv. Resid. Sandec.

i życzliwość. Nie potrzebował prosić. Oprócz chyba socyalistów, mieszkańcy kolonii życzyli sobie, aby Jezuici nowy kościółek odrazu objęli, więc gdy się to stało, a O. Mieloch zaprowadził jezuicki porządek nabożeństw, zostawiając godzinę pewną dla mszy studenckiej ks. Kosmana, garnęli się tłumnie do świątyńki i spieszyli chętnie z ofiarami na jej upiększenie.

Powołany do prac misyjnych O. Mieloch, oddał w lipcu t. r. zarząd kościoła O. Gadowskiemu. Ten z składek i ofiar palaczy kolejowych i z tego, co sam wyżebrał, urządził dwa boczne ołtarze tymczasowe, Matki Boskiej nieustającej pomocy, (obraz sprowadzony z Rzymu), i Najsłodszego Serca Jezusowego, pod którym umieszczony stary, z XVII wieku olejny obraz św. Stanisława Kostki wielkiej wartości [1]). Antependya do ołtarzy sprawili państwo Jelonkowie; z składek rzemieślników warstatowych kupiono baldachin; ślusarze kolejowi ofiarowali misternie z żelaza wykuty świecznik, który na wystawie metalurgicznej w Krakowie budził podziw. Pani Pawlikowska z Grodzkiego (dawne przedmieście Sącza) fundowała stacye Męki Pańskiej, zaprowadzone w lutym 1905 r. Z składek kościelnych, staraniem kongregacyi maryańskiej pań, kupiono piękny dywan na stopnie ołtarza. Z tychże składek kolejarzy i z wyżebranych przez vice-superiora pieniędzy, stanął czterogłosowy organ, opatrzoną została zakrystya w kilkanaście ornatów, 2 kapy, bieliznę, kielichy, a w kościele oprócz dwóch, dawniej za staraniem ś. p. kontrolora Antoniego Dworzańskiego sprawionych, trzy nowe chorągwie.

Równocześnie z ozdobą świątyni, rosła wystawność nabożeństw; erygowano bowiem 1904 r. arcybractwo Serca Jezusowego, bractwo żywego Różańca, a co ważniejsza sodalicyę maryańską najprzód dla mężczyzn, która skuteczniejszym okazała się taranem do rozbicia socyalistycznych »Sił i Kółek«, jak wszelkie »Przyjaźnie«, i pomimo szyderstw i dokuczań »towarzyszy«, liczy do 150

---

[1]) Nabył go 1902 r. w Krakowie O. Gadowski za 10 złr. jako spuściznę po zmarłej jakiejś staruszce, dla domu św. Barbary. Oceniwszy jego wartość, odnowić go kazała swym kosztem malarka z amatorstwa, panna K. Wojciechowska u sławnego malarza Hausera w Berlinie. Ponieważ Jezuici u św. Barbary posiadają równie stary cudowny obraz św. Stanisława Kostki, więc tamten drugi odnowiony przywiózł O. Stan. Załęski do Sącza, i umieścił w kościółku św. Elżbiety.

członków, ma własny lokal i utrzymuje kapelę. W rok potem zawiązała się sodalicya niewiast »Dzieci Maryi«, która z prezydentką panią Jelonkową na czele, stara się o ochędóstwo i przyozdobienie świątyńki na większe zwłaszcza uroczystości, jak Boże Ciało. Obchodzono ją pierwszy raz 1904 r. procesyą z 4 ołtarzami, postawionymi staraniem urzędników i robotników kolei; wystąpiły na niej pod swemi chorągwiami bractwa i sodalicye, a pieśniom pobożnym wtórowała muzyka sodalisów.

Oprócz kazań po sumie, zaprowadził O. Gadowski krótkie kazania podczas majowego nabożeństwa, i nowenny do św. Józefa i św. Stanisława Kostki, oraz trzydniowe rekolekcye w poście dla mężczyzn osobno i niewiast. W kazaniach tych, które zazwyczaj sam mówi, zwalczał wprawdzie doktryny socyalistów, ale oszczędzał ich samych; słowo socyalizm i socyalista nie wyszło z ust jego, pomimo to, napadali na bractwa, na nabożeństwa, i na samychże Jezuitów w *Naprzodzie*, a gdy katecheturę w szkołach kolonii Jezuitom oddano, zbierali podpisy pod protest. Nakłonił ich do niedorzecznego kroku ich przewódca, reporter *Naprzodu* Malisz, który już raz za oszczerstwo na Jezuitów przez kilka miesięcy siedział w kozie. Wobec tego O. Gadowski zmienił taktykę i socyalistów piętnuje z ambony, ile razy bezbożne zdania, kłamliwe wieści po kolonii lub w *Naprzodzie* rozsiewali, aby nie wprowadzali w błąd innych. Zresztą socyalizm w Sączu, jak wszystko co oparte na nieprawdzie i nienawiści, ma się ku upadkowi i niemal powszechnie wzgardzony.

W rezydencyi św. Elżbiety mieszka stale 3 Jezuitów; dwaj jako katecheci szkolni, ale nie usuwają się od pracy w konfesyonale, z zaprowadzeniem bowiem bractw i sodalicyi, wzmogło się uczęszczanie do św. sakramentów [1]).

---

[1]) Historia Resid. Sandec. ad S. Elisabetham.

§ 122. Niedoszła rezydencya w Stryju. — Dom rekolekcyjny w Czechowicach. 1904—1905.

Już 1903 r. arcybiskup lwowski Bilczewski, będąc w Stryju przekonał się naocznie, że jedyny kościół parafialny nie wystarczy dla 10.000 dusz, a trzech księży *nie* podoła pracy w mieście, gdzie cyfra inteligencyi rośnie z każdym rokiem, i w 25 wioskach, gdzie 1.500 łacinników między Rusią rozrzuconych. W porozumieniu więc z miejscowym proboszczem ks. kanonikiem Olendrem, postanowił Jezuitów tu wprowadzić, na co uzyskał przyzwolenie prowincyała Ledóchowskiego i jenerała Martina.

W październiku 1904 r. zjechał więc z rozkazu prowincyała O. Arnold Waszyca jako superior przyszłej rezydencyi. Burmistrz dr. Aleksander Stojałowski, ofiarował w imieniu miasta plac pod przyszły kościół i dom, ale wilgotny i daleko za miastem. Druga i trzecia oferta jeszcze w niekorzystniejszych była warunkach. Więc O. Waszyca upatrzywszy $1\frac{1}{2}$ morga pola, niegdyś proboszczowskiego z starą drewnianą ruderą, blizko dworca kolei, w stronie, w której się miasto rozszerza, nabył ją za 11.500 złr. od braci Ziembickich, zamieszkał w poblizkim domu żydowskim i oną ruderę 17 metrów długą, 9 metrów szeroką, przerobił przy pomocy brata Dydka i według wskazówek inżynierów lwowskich Bauera i Richtmana, wyrzuciwszy ściany poprzeczne i sufity, a dawszy sklepienie drewniane, na kaplicę, mogącą pomieścić do 300 osób, dobudował przysionek i zakrystyę, postawił wieżyczkę nakrytą papą, zawiesił w niej dzwonek sygnaturę.

Wszystkie niemal domy jezuickie i klasztory Sercanek lwowskich, Urszulanek krakowskich, Matek Miłosierdzia z Łagiewnik pod Krakowem, Benedyktynek ze Staniątek, złożyły się na opatrzenie zakrystyi w konieczne przybory i naczynia kościelne. Wzbogaciły ją ornatami i bielizną panie z Czerniowiec z Izą Świejkowską na czele, jenerałowa Zaleska, inżynier Richtmann, p. Roesel, Lwowianin, który ofiarował kielich srebrny, hr. Rozwadowska, która sprawiła puszkę srebrną i t. d. W ołtarzu umieścił O. Waszyca obraz św. Franciszka Ksawerego, będący wierną kopią takiegoż obrazu łaskami słynnego w kościele Jezuitów sandomirskich w XVII i XVIII wieku. Kopię uratował od zniszczenia ex-Jezuita

Kazimierz Mazurkiewicz 1797 r. i podarował Benedyktynkom lwowskim, których był kapelanem. Te oddały obraz do kościoła w swej wiosce Wołkowie, proboszcz zaś wołkowski ks. Franciszek Iwanicki ofiarował go Jezuitom stryjskim.

W kilku tygodniach kaplica pod wezwaniem św. Ksawerego była już gotową, d. 7 lutego 1904 r. poświęcił ją proboszcz Olender uroczyście, odprawił pierwszą mszę św. i umieścił w tabernaculum Najśw. Sakrament, O. Piątkiewicz superior lwowski, wygłosił pod gołem niebem piękne kazanie. Odtąd wprowadzono zwyczajny Jezuitom porządek nabożeństw, bractwo Serca Jezusowego, kongregacyą maryańską dla pań i panów, drogę krzyżową z kazaniami w piątki. Przybył superiorowi w pomoc w lutym O. Uram, obydwaj dali w poście pierwsze rekolekcye kolejarzom, drugie w kościele parafialnym dla niewiast, trzecie w kaplicy swej dla inteligencyi męzkiej, czwarte, niemieckie dla oficerów załogi, miał sam superior. Po Wielkiejnocy odprawiono nowennę do świętego Józefa, majowe nabożeństwo z kazaniami, nowennę do Serca Jezusowego, zakończoną wspaniałą procesyą z kaplicy do ołtarza na placu gimnazyalnym ustawionego, w której oprócz tłumu pobożnych wszelkiego stanu, udział wzięło 16 księży w ornatach. W następnym poście dano znów rekolekcye kolejarzom, panom i paniom, oficerom, gimnazyastom i sługom św. Zyty [1]). Spowiedzi słuchano codziennie i powoli wprowadzono zwyczaj częstszego przystępowania do św. sakramentów.

O. Urama wyręczyli w pracy kolejno OO. Nikiel i Harmata. Mieszkali w domu żydowskim; hr. Tarnowska z Śniatynki, główna ich dobrodziejka i margrabina Gordonowa z Nieżuchowa, umeblowały pokoiki przyzwoicie, opatrzyły spiżarnię i drewutnię. W krótkim czasie zjednali sobie Jezuici życzliwość u wielu, zwłaszcza kolejarzy; nawet socyaliści nie dokuczali im bardzo, topnieli zresztą widocznie. Pracując głównie w swej mizernej kaplicy, jakąby chyba gdzieś na misyach zamorskich spotkać można, nie odmawiali pomocy w pracy parafialnej w Stryju i w okolicznych miejscowościach. Żyli też z duchowieństwem na stopie przyjacielskiej.

[1]) Rzecz ciekawa. Kolejarze katolicy sprawili sobie własny sztandar dla obchodów religijnych. Zapragnęli tego i socyaliści, godzili się na obrazy świętych, ale wypisać chcieli pod nimi hasła socyalne, więc im odmówiono.

Ale stara kaplica lubo ankrami spojona, groziła ruiną, rok, dwa najwyżej wytrzyma. O. Waszyca chciał rozpocząć budowę kościoła. Kilku obywateli ziemskich przyrzekło pomoc w drzewie, kamieniu, cegle. Ale miasto okazało się skąpe. Superior prosił, aby zamiast ofiarowanego placu, którego nie mógł przyjąć, zapłaciło przynajmniej onę sumę, którą braciom Ziembickim zapłacił. Po długich targach na pełnej radzie miejskiej, na której odezwały się głosy ostrzegające przed wpuszczeniem Jezuitów do miasta, uchwalono 7.500 złr. na kościół, pod warunkiem, że 1907 r. stanie gotowy, inaczej Jezuici muszą onę sumkę miastu zwrócić. Odrzucił warunek prowincyał, a widząc obojętność, a wreszcie ubóstwo miasta i powiatu, widząc, że tuż pod bokiem kaplicy zakłada się ochronka z obszerną kaplicą, która i kolejarzom służyć może, oświadczył arcybiskupowi, że zamyśla zwinąć rezydencyę stryjską, i polecił Jezuitom zamknąć 29 października 1905 r. kaplicę i dom, a nazajutrz Stryj opuścić.

Rozkaz wykonano dosłownie, nikt w mieście tego nie przeczuwał; zdziwienie, żal, boleść, płacz wreszcie u wielu, cicha może radość u niektórych, towarzyszyła odjeżdżającym. Wysłano deputacyę nic nie mówiącą do arcybiskupa, adres podpisany przez 1.076 osób, z inteligencyi przeważnie, do prowincyała: »Wyrażając niniejszem głęboko odczuty żal z powodu nagłego i niespodziewanego wyjazdu OO. Jezuitów ze Stryja, żywimy nadzieję, że będziemy w stanie wybudować wspólnemi siłami kościół i utrzymać Ojców między nami. Dlatego posyłamy gorącą prośbę, ażeby Przewielebny Ojciec przychylił się do naszej prośby i Ojców napowrót do Stryja sprowadził«. O. Ledóchowski podziękował uprzejmie za życzliwość dla zakonu, ale prośbie odmówił, boć oprócz nadziei, adres nic konkretnego nie zapowiadał [1]).

---

[1]) Listy O. Waszycy do O. Walla i do prowincyała Ledóchowskiego z 20 sierpnia i 30 października 1905 r.

Czechowice na Szląsku austryackim 1905 r. — W innych prowincyach zakonu już oddawna istniały domy przeznaczone dla rekolektantów, czyli odprawiających ćwiczenia duchowne, aby w odosobnieniu, na wzór zakonników żyjąc, swobodnie oddać się mogli duchownej pracy nad sobą. W jednej tylko Belgii 1904 r. w różnych miastach odprawiło 10.000 robotników klauzurowe rekolekcye. Leon XIII w liście do jenerała Martina z 8 lutego 1900 r. pochwalił ten rodzaj ćwiczeń duchownych, zwłaszcza dla robotników i polecił zakładanie domów rekolekcyjnych.

Więc i Jezuici polscy zamyślali o założeniu takiego domu, ale rozbijało się wszystko o brak nerwu rzeczy, pieniędzy. Dopiero 1904 r. znalazło się dwóch dobrodziejów, jeden ofiarą 10.000 złr. ułatwił zakupno sześcio-morgowej przestrzeni w Czechowicach dnia 22 lutego 1904 roku, drugi ofiarował 40.000 złr. na wybudowanie dwupiętrowego gmachu z kaplicą, wielką salą rekolekcyjną i jadalną, z sypialniami i 36 celami dla rekolektantów, 5 dla Jezuitów [1]). Doglądał budowy od lipca 1904 r. O. Franciszek Smarzły, on też poświęcił kamień węgielny 21 lipca t. r., a mieszkając na probostwie przez 17 miesięcy, pomagał ks. Jaroszowi w pracy parafialnej i sąsiednim proboszczom.

Dnia 8 października 1905 r. zjechał O. Łukasz Łaszczyk, superior nowej osady, i w jednej sali urządziwszy kaplicę, odprawił pierwszą mszę św. w dzień św. Stanisława Kostki d. 13 listopada. Za nim przybyli O. Makowski i brat Michałowski; dnia 8 grudnia 1905 r. nastąpiło otwarcie domu i poświęcenie właściwej kaplicy przez ks. Jarosza, w obecności plutonów straży ogniowej i weteranów i licznego tłumu pobożnych, przy odgłosie sławnej kapeli lon-

[1]) Rzadko kiedy zakładali Jezuici dom w tak pomyślnych warunkach. Rektorowi krakowskiemu Bocowi dopomogli w wyszukaniu i nabyciu odpowiedniego miejsca, zacni proboszczowie szląscy: ks. Ludwik Vogt z Ćwiklic, ks. Ryszard Jarosz z Czechowic, tamtejszy rodak ks. Franciszek Zuber. Kardynał Kopp, przyjąwszy protektorat nad nowym domem, wyjednał u prezydenta Szląska austryackiego hr. Thuna, pozwolenie na osiedlenie się Jezuitów w Czechowicach. Dwaj budowniczy z Bielska, Jüttner i Bolek, wygotowali plan domu, zatwierdzony przez jenerała Martina 11 czerwca 1904 r. Dom z wszelkiemi ulepszeniami tegoczesnemi, z kaplicą pośrodku na 500 osób, w 17 miesiącach skończony. Park przez ogrodnika z Bielska Franciszka Chlupacza umiejętnie założony.

dzinowskiej z Zabrzega. Podczas sumy ks. Jarosza, kazał O. Makowski, a procesyę z Najśw. Sakramentem prowadził dokoła domu najstarszy wiekiem ks. Tobiasz Grünwald z Zabrzega. Uradowany tem lud szląski, rozniósł po okolicy wesołą nowinę, że w Czechowicach jest klasztor, w którym nietylko księża i panowie, ale i robotnicy rekolekcye odprawiać mogą swobodnie.

I zaraz 8 grudnia rozpoczęli Jezuici zwyczajne prace w kaplicy; od 18—21 grudnia urządzili jakby na próbę, rekolekcye dla 200 robotników (4 mieszkało w domu rekolekcyjnym) pod kierunkiem O. Kuryłowicza. Na rok 1906 zamówione 3 serye rekolekcyi dla księży i nauczycieli, czwarta, podczas postu wielkiego dla 600 niewiast dochodzących do kaplicy. Już więc puszczone w ruch wielkie koło ćwiczeń duchownych. O. Łaszczykowi udało się nabyć dla domu znaczną bibliotekę dzieł religijnych, po śmierci jednego z księży świeckich, wystawioną na sprzedaż [1]).

§. 123. Uwieńczeniem dziejów Jezuitów polskich, koronacya obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w ich kościele lwowskim 28 maja 1905 r.

Jeden z pięciu kościołów patryarchalnych w Rzymie, których sam papież jest zarządcą, a z siedmiu bazylik rzymskich, które każdy pielgrzym pobożnie odwiedza, to kościół *Santa Maria Maggiore*, Matki Boskiej Większej lub Śnieżnej, na wzgórzu Eskwilinie, założony przez papieża Liberiusza koło 360 roku, a tak nazwany od obrazu cudownego Matki Bożej w tym kościele w kaplicy Borgezów jaśniejącego [2]). Według starej tradycyi jezuickiej, jenerał za-

---

[1]) Historia Domus exercitiorum spiritualium Czechovicensis.

[2]) Pierwotna bazylika Liberiusza istniała do r. 435, w którym rozebrał ją Sykst III, na jej zaś miejscu postawił nową p. t. Najśw. Maryi Matki Bożej, na pamiątkę soboru efeskiego 430 r. Z tej epoki pozostała główna nawa z marmurową kolumnadą i mozaikami. Eugeniusz III koło 1150 roku przystawił do tej nawy nowy portyk, Mikołaj IV koło 1280 r. nową mozajkowaną absydę, Grzegorz XI koło 1375 r. wieżę dotąd istniejącą z pięknym szczytem. Pod koniec XV w. przedsięwzięto liczne przeróbki dla uregulowania całej budowy. Dwie wielkie kaplice po obojej stronie kopuły dźwignęli Sykst V, koło 1580 r., Paweł V, (Kamil Borghese) 1611 r., Klemens X koło 1670 r. nadał obecny kształt

konu św. Franciszek Borgiasz, który »jutrzenkę Sarmacyi bł. Stanisława Kostkę do zakonu przyjął; dwa owe luminarze, Piotra Skargę i Stanisława Warszewickiego, ozdoby narodu naszego, w apostolskie prace wprawił, Polskę, Prusy i Litwę świętymi ludźmi osadził i zwykł w swych listach pisać *Amantissima mei Polonia*« [1]), uprosił u św. Piusa V koło 1570 roku pozwolenie, na pięciorakie wierne przekopiowanie tego obrazu. Jedną z tych podobizn podarował sam Pius V Jezuicie, Ignacemu Azevedo, gdy 1570 roku z 39 towarzyszami wybierał się na misyę do Brazylii, ale w drodze na morzu, niedaleko wysp Kanaryjskich, opadnięty przez korsarzy Jakóba Soryi kalwina, z towarzyszami srodze zamordowany i w morze wrzucony został. Drugą kopię posiada kościół zamkowy

---

absydzie czyli presbiteryum bazyliki, a Benedykt XIV koło 1750 r. polecił budowniczemu Fuga przerobienie całej bazyliki w obecnej formie.

Pomimo tylu zmian i przemian bazyliki, duszą jej niejako był obraz Matki Bożej, pędzla, jak niesie stara legenda, św. Łukasza, który już 590 r. jako z dawna cudami słynny, niesiony był w procesyi przez Grzegorza I-go i kler rzymski, przez miasto całe, dziesiątkowane zarazą, na Watykan i z powrotem na Eskwilin i zaraza ustała. Podobna procesya z tym obrazem odbyła się 1837 podczas grasującej cholery i 1860 r. na odwrócenie nieszczęść grożących kościelnemu państwu.

Ponieważ w Rzymie wiele już było obrazów i kościołów Matki Bożej, więc obraz w bazylice liberiańskiej i samą bazylikę nazwano dla starożytności i cudowności jego »Najśw. Panny Maryi Większej«. W XIII wieku wskrzeszono dawne podanie, że bezdzietny patrycyusz rzymski Jan z małżonką, pragnąc swój majątek poświęcić Matce Bożej, a nie wiedząc w jaki sposób to wykonać, modlili się do niej gorąco, prosząc o znak, na co pieniędzy mają użyć. Prośbę ich pochwaliła Marya Panna cudem. Bo w sierpniu, podczas największych upałów, pojawił się rzeczywisty śnieg na Eskwilinie, a we śnie Matka Boska wezwała oboje małżonków, każde z osobna, aby w tem miejscu postawili kościół pod jej wezwaniem. Udali się więc do papieża Liberyusza, a za jego zezwoleniem i pomocą wybudowali piękny kościół. Stąd nazwa jego i obrazu Matki Bo-Boskiej »Śnieżnej«, w Polsce powszechnie przyjęta, której święto obchodzi Kościół cały 5 sierpnia, a Skarga w »Żywotach Świętych« ma na ten dzień krótką a cudną naukę.

Obraz w bazylice miał zawsze swój ołtarz, ale 1611 r. umieścił go Paweł V Borghese w kaplicy, którą z fundacyi jego budował Flaminio Ponzio, w ołtarzu z kamienia lazuli i agatu. Otóż tego obrazu Matki Boskiej Większej albo Śnieżnej, kopią wierną, jest obraz w lwowskim kościele Jezuitów, na grubem płótnie, 2 metry wysoki, 1 metr szeroki.

[1]) Jerzy Denhoff kanclerz w. k. bisk. krak. w kazaniu na św. Borgiasza w Rawie.

Augustynianów w Wiedniu. Trzecią otrzymali od św. Borgiasza Jezuici w Ingolsztadzie; czwartą Jezuici we Lwowie; piątą kaliscy Ojcowie, jak to opowiada O. Wojciech Bystrzonowski w dziele: »Honor Najśw. Maryi historycznie wyrażony« (Kalisz 1741 r.).

Ponieważ Jezuici przybyli do Lwowa 1583 r., a drewniany ich kościółek stanął dopiero 1594 r., św. Borgiasz zaś umarł już 1572 r., więc nie mógł onej kopii przeznaczyć dla Lwowa, tylko chyba dla Polski wogóle, do dyspozycyi prowincyała austryackiego Wawrzyńca Magio, któremu polscy Jezuici podlegali. Gdzie i u kogo ów obraz przez te lat z górą 20 się znajdował, jaką drogą dostał się drewnianemu kościółkowi lwowskiemu, nie wiemy i pono nie dowiemy się nigdy. To pewna, że już w onym kościółku obraz pod nazwą »Matki Boskiej Pocieszenia«, miał swój ołtarz, czczony był jako łaskami słynący i dlatego wotami dokoła obwieszony, ale szczególniejszą cześć odbierał od sodalisów Maryi, studentów i panów Niemców, którzy od 1608 r. tam kongregacyjne nabożeństwa odprawiali. Pewna i to, że po otwarciu nowego kościoła św. Ap. Piotra i Pawła, fundacyi Elżbiety z Gostomskich Sieniawskiej 1630, umieszczony został w lewej nawie bocznej (od strony ewangelii), w osobnej kaplicy, ozdobionej gęstą rzeźbą, mającej nawet swój własny chór i organek, w barokowym srebrną tkaniną obitym ołtarzu, który poświęcił 1640 r. sufragan lwowski Zacharyasz Nowoszycki; że w tym nowym przybytku po dawnemu słynął łaskami, i oprócz licznych wotów, otrzymał z pobożnej hojności pani na Rudzie i pięciu wsiach, Krystyny Wojenkowskiej i obywatelki lwowskiej Zofii Chmielowej, srebrną, złoconą i klejnotami okrytą sukienkę, wartości 2.000 złp. (4.000 złr.).

Z każdym lat dziesiątkiem, przybywały dla kaplicy Matki Boskiej Pocieszenia fundacye na msze wotywne, na śpiewy z muzyką litanii loretańskiej i pieśni »Boga Rodzica, Najwyższa Matko«, na świece woskowe i lampki łojowe i t. d., a 1691 r. sprawiono ze składek pobożnych nową na obraz sukienkę srebrną, suto złoconą. Nawet gdy 1684 r. erygowano bractwo Dobrej śmierci przy ołtarzu św. Krzyża, to w statutach jego polecono, aby wpisy odbywały się w kaplicy przed ołtarzem Matki Boskiej Pocieszenia. Także bractwo Opatrzności Boskiej, z fundacyi miecznika bracławskiego Mateusza Iliaka, zawiązało się 1711 r. przy ołtarzu tejże Matki Boskiej, lubo już 2 kongregacye maryańskie studentów, a trzecia oby-

wateli miejskich pod jej opiekę się tuliły. Tu przed tym obrazem cudownym, modlili się królowie polscy: Zygmunt III roku 1621, gdy czekał we Lwowie na zbierające się leniwo pospolite ruszenie szlachty przeciw Turkom; tu w tymże roku królewicz Władysław, gdy wracał po wygranej chocimskiej, i drugi raz 1647 r., gdy jako król przybył na przegląd wojska, które bez wiedzy rzplitej zaciągnął [1]).

Tu Jan Kazimierz 1649 i 1652 r. dzięki składał Bogu i Maryi, za ocalenie w potrzebie zbarazkiej i za wiktoryę berestecką. Już on 1649 r., ciągnąc na potrzebę zbarazką, wstąpił po drodze do Bernardynów w Sokalu, aby dostąpić odpustu na Porcyunkułę 2 sierpnia. Po spowiedzi i komunii św. słuchał wotywy do Trójcy św. *pro necessitatibus Regni,* a gdy odmawiano w kościele litanię loretańską, wtedy postanowił, aby wówczas i na przyszłość dodawano na końcu litanii inwokacyę: *Regina et advocata Regni Poloniae, ora pro nobis.* Ważny ten szczegół, zapisany w »Pamiętniku« ks. Cypryana Damirskiego, prowincyała Bernardynów († 1676 r.) [2]), chciał król zatwierdzić uroczystym ślubem 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej, ogłaszając N. M. Pannę królową Polski. Niedługo potem, gdy w kościele Jezuitów nuncyusz Piotr Vidoni, odmawiał litanię loretańską, król prosił go, aby dodał tytuł, który się Maryi *ex-voto* 1 kwietnia należy. Więc nuncyusz po słowach *Regina Sanctorum omnium*, dodał trzykrotnie: *Regina Regni Poloniae,* na co król z dworem i ludem trzykrotnie odpowiedział: *ora pro nobis,* jak to opowiada współczesny a wiarogodny świadek O. Tomasz Młodzianowski w kazaniu na otwarcie kościoła jezuickiego w Poznaniu 1660 r. [3]). Nie wspominam o królu Janie i jego ro-

---

[1]) Historia Col. Leopoliensis 1584—1773 in fol. Obszerniej o tem O. Jan Sygański, w źródłowo opracowanej monografii obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, ukoronowanego 28 maja 1905 r. w kościele lwowskim OO. Jezuitów. Lwów 1906, str. 11—18, 24—32.

[2]) Łaciński ten pamiętnik ogłosił po raz pierwszy ks. Sadok Barącz w książce: Pamiętnik OO. Bernardynów w Polsce. Lwów 1874, str. 163.

[3]) Młodzianowski. Kazania i homilie. Poznań 1681. Tom III, 118. »Szła na chocimską wojnę Bogarodzica Panna, gdy pod ten czas królową polską się nazwała — i wygraliśmy. Szła i na tę wojnę szwedzką, kiedy na prośbę zwycięsko panującego dziś Jana Kazimierza, w kościele naszym lwowskim Jego Mość Ksiądz Legat w litaniach trzy razy te słowa położył: Regina Poloniae

dzinie, o hetmanie Stanisławie Jabłonowskim i jego małżonce Maryi z Kazanowskich i tylu, tylu pańskich i mieszczańskich rodach, i sławnych mężach, którzy w kościele jezuickim zazwyczaj nabożeństwa swe odprawiając, przed cudownym obrazem M. B. Pocieszenia się modlili i wota zostawiali.

Wszystko to ustało z kasatą Jezuitów lwowskich 28 września 1773 r., a objęciem zarządu kościoła przez świeckiego prepozyta ks. Józefa Skobera [1]). Obraz odarty z sukni, klejnotów i wotów, kaplica ogołocona z wszystkiego, co srebrne lub złote, fundusze jej, bractw i kongregacyi zabrane. Na ten żałosny widok zalewali się łzami dawni czciciele Maryi, wymierali też powoli, nowych nie przybywało, bo i kto miał ich do czci Maryi zachęcić, sodalicya obywatelska wyniosła się do innego kościoła, studenckie wnet się rozwiązały; przepisy Józefa II nie sprzyjały czci cudownych obrazów, ani stowarzyszeniom religijnym.

Trwało to opustoszenie lat 63. Zastali je wprowadzeni 1836 r. przez arcybiskupa Pisztka Jezuici, oczyścili ołtarz Matki Boskiej Pocieszenia z kurzu, zaczęli odprawiać majowe nabożeństwo, a w naukach opowiadać dzieje obrazu i kultu dawnego, i już w tym roku ozdobiły obraz skromne wota pobożnych; do 1905 r. zebrało się złotych wotów 46, srebrnych 228, oprócz 57 nitek korali, pereł, bursztynów i 80 sztuk różnych biżuteryi. Kult Matki

---

ora pro nobis — Królowo Polski módl się za nami. Nie opuszczajże królowo nasza królestwa swego i na tym wojny szwedzkiej schyłku«. Tytuł ten otrzymał ustną aprobatę papiezką, gdy w kwietniu 1904 r. Pius X przemawiając do pielgrzymów polskich, tytuł ten Polakom przypomniał i wielce pochwalił. Było to tylko prywatne potwierdzenie, kanonicznego zatwierdzenia tego dodatku Stolica św. nigdy nie dała, bo się rząd polski o to nie postarał, tem mniej rządy zaborcze. Owszem w Rosyi ten dodatek zabroniony, w Prusach cierpiany dotąd, w Austryi zrazu zapomniany, teraz powoli wchodzi w użycie. Za czasów arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego, wydrukowano w książce do nabożeństwa p. t. »Droga do nabycia doskonałości chrześcijańskiej«. Lwów 1773, w litanii loretańskiej dodatek zmieniony: Królowo królestwa naszego i Pani nasza, módl się za nami.

[1]) Kult jednak Najsłodszego Serca Jezusowego objęli po Jezuitach Karmelici bosi we Lwowie, w tym kościele, który mają teraz Karmelici trzewiczkowi. Wydali książeczkę: »Dowód obowiązanej miłości ku Najśw. świata Zbawicielowi czyli Nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego w kościele lwowskim XX. Karmelitów bosych«. Berdyczów 1775. Ale z ich kasatą 1784 r. przez Józefa II, ustała cześć Serca Jez. we Lwowie.

Boskiej Pocieszenia rósł w miarę rozwoju bractw Serca Maryi, Różańca żywego i kongregacyi maryańskich, a obraz jej, pomimo swego ubóstwa, był po dawnemu, jakoby duszą świątyni. Przyczynił się do tego indult Grzegorza XVI z d. 16 listopada 1841 roku, pozwalający na 12 dorocznych odpustów zupełnych w kościele lwowskim, i ordynacya arcybiskupa Pisztka 16 lutego 1842 roku, aby jednym z tych 12 dni odpustowych było: »Święto cudownej w tym kościele Matki Boskiej Pocieszenia«, w ostatnią niedzielę sierpnia lub pierwszą września obchodzone. Kongresy katolickie lwowskie, a zwłaszcza jubileusz dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i połączony z nim kongres maryański 1904 r., wspaniałością swą i treścią mów i referatów, wstrząsnęły głęboko umysłami wszystkich, tembardziej »Dzieci Maryi« czyli kongregacyi pań, istniejącej od pół wieku przy kościele Sióstr Serca Jezusowego we Lwowie.

Na sesyi wydziału tejże kongregacyi w maju 1904 r. zastanawiały się nad tem, w jakiby sposób uczcić Najświętszą Pannę w jej roku jubileuszowym, coby zrobić, dla podniesienia jej kultu w szerszych kołach katolickich? »Przyozdóbmy Matkę Boską w kościele jezuickim, przed którą tak chętnie wszyscy się modlimy, piękniejszą koroną jak ją ma teraz, okryjmą ją złotem i klejnotami z naszych ozdób i rodowych pamiątek«, odezwała się pani Helena Czapelska. Poparła ją pani Celina Przetocka; szczęśliwą myśl pochwalił wydział i w formie wniosku podał pod głosowanie walnego zebrania »Dzieci Maryi«, które go przyjęły jednomyślnie. Chodziło tu tylko o sprawienie nowej korony na miejsce dawnej, i z tym planem panie Czapelska i Przetocka udały się do arcybiskupa Bilczewskiego i superiora lwowskiego Włodzimierza Piątkiewicza, prosząc o ich przyzwolenie. W tym też sensie ukazała się już dnia 2 czerwca 1904 r. odezwa prezydentki kongregacyi pań, Kazimiery z Badenich Niezabitowskiej do Polek, aby przystąpiły do zbożnego dzieła, ofiarą nie grosza, ale »co macie w złocie zbytecznego, trochę z klejnotów oddawna nienoszonych, drobiazgi uszkodzone, a mimo to wartościowe, okruchy cenne, monety.... To wszystko przewspaniałą utworzy koronę, którą ozdobicie skronie Tej, co wam zbawienie dusz, zbawienie ojczyzny ubłaga u Pana nad pany«.

I tu okazało się, jak głęboko wpojone w naród polski nabożeństwo do Maryi; w kilku miesiącach zebrał komitet koronacyjny

pań [1]) 586 sztuk różnej wielkości i wartości klejnotów, oprawnych w złoto i nieoprawnych drogich kamieni, i znaczną sumę pieniędzy od panów i osób warstw różnych w kraju i z innych dzielnic polskich. Patrząc na tę wylaną ofiarność dla Maryi, pani Czapelska, która przesyłane dary regestrowała, powzięła z panią Przetocką myśl, pochwaloną przez kongregacyę Dzieci Maryi, aby zamiast cichego przyozdobienia obrazu koroną, jak zrazu zamierzano, urządzić za zgodą arcyb. Bilczewskiego i pod jego protektoratem uroczystą wielkiego stylu koronacyę, którąby cały kraj u stóp Maryi zgromadziła.

Podjął chętnie tę myśl nowy (od 28 sierpnia 1904 r.) superior lwowski Stanisław Sopuch; nietylko korony złote, ale i sukienkę srebrną, kamieniami gęsto sadzoną, otrzymać miała Matka Boska Pocieszenia, i rozpoczął koronacyjne przygotowania od rozesłania 6.000 listów, ogłoszeń, zaproszeń i utworzenia artystyczno-technicznego komitetu [2]), delegowanego od głównego komitetu koronacyjnego pań. Nowy ten komitet od 7 października 1904 do 10 marca 1905 r., odbył 12 plenarnych posiedzeń i uchwalił najprzód przekształcenie dotychczasowego ołtarza M. B. Pocieszenia w zamkniętą, czci jej wyłącznie poświęconą kaplicę, i w tym celu zawezwał znamienitych artystów i rękodzielników wyłącznie lwowskich lub krajowych. Techniczną stroną odnowienia ołtarza, który po zdjęciu warstwy farb, okazał się cały miedzią obity, i przemienienia go w kaplicę, zajął się Karol Richtmann, z nadzwyczajnem poświęceniem i sumiennością, bez wszelkiego honoraryum za rozliczne trudy,

---

[1]) Należały do niego »Dzieci Maryi«: prezydentka Niezabitowska, Jadwiga księżna Sapieżyna, Emilia hr. Dembińska, Józefa Bykowska, Aniela Szawłowska, Celina Przetocka, Helena Czapelska. Komitet ogłaszał w dziennikach nadesłane dary, a także datki pieniężne.

Po dokonanej koronacyi złożył dokładny rachunek z dochodów i wydatków przed komisyą rewizyjną, którą składali: Kazimierz Laskowski, prezes dyrekcyi banku krajowego, Michał Michalski prezydent miasta Lwowa, Jan Kanty Steczkowski dyrektor galicyjskiej kasy oszczędności. Komisya po sumiennem »zbadaniu udokumentowanych rachunków« oświadczyła, że rachunki te »wzorowo prowadzone« i stwierdziła, że dochody i wydatki komitetu wynosiły sumę 24.441 kor. 30 hal. (Sygański Monografia obrazu M. B. Pocieszenia, 48, 59—62).

[2]) Do komitetu art. techn. weszli profesorowie politechniki, Teodor Talowski (jako prezes), Antoni Popiel, Andrzej Romaszkan, Tadeusz Czapelski, inżynier Karol Richtmann i superior Sopuch.

pomimo, że w tym czasie prowadził budowę wielkiego kościoła św. Elżbiety na Nowym świecie. Komitet uchwalił dalej, umocnienie murów przyszłej kaplicy, oczyszczenie ścian i zrekonstruowanie ich do dawnych kształtów, owitrażowanie okien z fabryki Ekielskiego i Tucha w Krakowie; ozdobienie kaplicy freskami historycznymi pędzla Tadeusza Popiela. Profesorowi Antoniemu Popielowi powierzył wykonanie w bronzie antependyum [1]); miedzianej zasuwy Niep. Pocz. N. M. P. zasłaniającej obraz cudowny w czasie wolnym od nabożeństw; skomponowanie dalszych rzeźb menzy, obramienia ołtarza, szafek na wota, grupy aniołów, a co najważniejsza, wymodelowanie złotych koron z drogimi kamieniami, piastowskiej dla Matki Boskiej, jagiellońskiej dla Dzieciątka Jezus. Wykonanie tych koron oddał komitet jubilerowi lwowskiemu Janowi Wojtychowi [2]); roboty snycerskie powierzył Janowi Schmidtowi; bogatej kraty żelaznej, według rysunku radcy budownictwa Alfreda Zachariewicza, która oddziela kaplicę od nawy głównej i od reszty nawy bocznej, Janowi Daszkowi. Wreszcie sam obraz Matki Bożej, odnowił umiejętnie profesor szkoły przemysłowej Henryk Kühn. Nową, marmurową posadzkę fundowali Alfred i Gabryela Mierzyńscy ($631^1/_2$ złr.). Słowem w szczegółach i całości, nowa a raczej wskrzeszona kaplica z ołtarzem M. B. Pocieszenia, przedstawia się artystycznie piękną, bogatą, wspaniałą [3]).

Równocześnie starał się superior Sopuch o to, co do istoty koronacyi należy, o zebranie niezbitych dowodów, że Matka Boska od trzech wieków w obrazie tym odbiera gorącą cześć i rozdaje liczne łaski, czyli, że obraz jest cudowny. Na podstawie tych dowodów

[1]) Przedstawiające scenę z roku 1656, nuncyusza Vidoni, gdy na prośbę króla wkłada do litanii inwokacyę Regina Regni Poloniae. Zdaniem znawców, antependyum to jest arcydziełem płaskorzeźby w bronzie.

[2]) Obydwie korony są chwałą złotnictwa lwowskiego, z szczerego złota 18-ej próby, ważą 1.700 gramów. Sukienka na obraz z srebra 14-ej próby waży 10 kilogr. i 196 gram. Zdobią ją równie jak korony, gęsto osadzone brylanty, granaty, almandyny, ametysty, opale, perły, rubiny, szmaragdy, szafiry, turkusy, topazy. Wartość koron i sukni oceniona na 20.000 złr.

[3]) Zasługa to komitetu art.-technicznego, a szczególniej panów Richtmanna, Romaszkana i Czapelskiego, którzy na miejscu roboty doglądali i tysiączne sprawy ważne i drobne, jak to w podobnych razach bywa, z poświęceniem czasu i trudu załatwiali. Zasługa też niemała, superiora Sopucha, który był duszą całego przedsięwzięcia.

wystosował w imieniu prowincyała O. Ledóchowskiego i swojem, prośbę do kapituły watykańskiej, o pozwolenie na koronacyę [1]), którą podpisał episkopat galicyjski trzech obrządków, najwyżsi urzędnicy z namiestnikiem i marszałkiem kraju na czele, posłowie do rady państwa i sejmu, burmistrz lwowski z magistratem i radą i wielu obywateli ziemskich i miejskich. Prośbę tę, jako swoją własną, przesłał arcyb. lwowski Bilczewski z początkiem lutego 1905 r. na ręce kardynała Rampolli, archiprezbitera kapituły watykańskiej i miasta, do tejże kapituły. Ta na sesyi 12 lutego t. r. uchwaliła udzielić pozwolenia, i pod tąż datą wydała dekret koronacyjny, wystosowany do arcyb. lwow. Bilczewskiego, jemu też, albo delegowanemu przez niego biskupowi, sam akt koronowania zleciła [2]). On zaś kurendą konsystorską ogłosił wiernym »radość wielką«, naznaczając na akt koronacyi niedzielę V-tą po świątkach, 28 maja, a superior Sopuch urządził w kościele jezuickim, jako przygotowanie do wielkiego aktu, nowennę (19—27 maja) z trzykrotnem co-

---

[1]) Zwyczaj koronowania obrazów Matki Boskiej sięga VIII i IX wieku, jako manifestacya religijna przeciw sekcie obrazoborców. Ustalił się w XVII w., gdy hr. Aleksander Sforza Pallavicini, dziekan kapituły watykańskiej, zapisał 1630 r. swe dobra tejże kapitule, z tym warunkiem, aby z ich dochodów sprawiała szczerozłote korony na obrazy M. B. uznane przez władzę kościelną jako łaskami sławne, cudowne. Grzegorz XV zatwierdził ten zapis, a kapitule dał przywilej wydawania dekretów koronacyjnych. Rząd włoski 1867 r. zabrał fundacyę Pallaviciniego, jak inne na skarb państwa, kapituła watykańska koron nie sprawia, ale pozostał jej przywilej wydawania dekretów koronacyjnych.

[2]) Dekret opiera się na relacyi i »zaręczeniu« arcyb. Bilczewskiego, że lwowski obraz M. B Pocieszenia jest starożytny, cudami słynny, kopią rzymskiej Maria Maggiore, przez św. Borgiasza 1570 r. Jezuitom polskim darowany; że cześć odbiera nietylko od Lwowian, ale i od ludzi z dalekich stron kraju; że nawet królowie polscy i hetmani przed nim się modlili, za łaski doznane dziękując. Wskutek prośby arcybiskupa i episkopatu z duchowieństwem i szlachtą, prowincyałem i superiorem, i księżmi rezydencyi lwowskiej, kapituła rozpatrzyła podanie i historyczne dowody, znalazła je sumiennie i starannie zebrane i dostateczne do uznania starożytności i cudowności obrazu i dlatego zezwala na koronacyę jego. Oryginał dekretu na pergaminie i przekład jego polski przez O. Sygańskiego, oprawiony w złocone ramy, zawieszony jako publiczny dokument na ścianie kaplicy M. B. Pocieszenia. Dekret ogłosił arcybiskup Bilczewski, wraz z listem okólnym do archidyecezyan w kurendzie z kwietnia 1905 roku.

dziennie wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem [1]). Tymczasem przystrojono fasadę i południową ścianę kościoła w chorągwie i wieńce, a także wnętrze świątyni dekoracyami pędzla Stan. Jasińskiego, tarczami herbowemi miast polskich, festonami. W głównej nawie przed presbiteryum jaśniał na wzniesieniu okrytem kobiercami i kwieciem, złocisty tron dla obrazu Matki Boskiej i złotych koron u stóp jego [2]).

Miasto z swej strony nie żałowało sumptu na przystrojenie ulic Teatralnej, Hetmańskiej, Karola Ludwika i Placu Maryackiego, masztami o długich flagach i tarczach herbowych. W wielu też domach, zwłaszcza bankowych i w hotelach, ozdobiono okna i balkony dywanami, draperyą i zielenią, baldachinami z drogiej materyi nad statuą Matki Boskiej rozpiętymi. Dnia 28 maja po rannem nabożeństwie i sumie śpiewanej przez bisk. przem. Pelczara, podczas której kazał wymownie a rzewnie biskup Fischer [3]), już o 3 godz. zbierać się poczęły na Placu Maryackim procesye parafii lwowskich z bractwami, feretronami, tworząc formalny las chorągwi i sztandarów dokoła olbrzymiej trybuny, do której po godz. 4-ej zdążał koronacyjny pochód z kościoła jezuickiego tym porządkiem:

Na czele pluton straży ogniowej; za nim bractwa i cechy z godłami i sztandarami, delegacye przeróżnych instytucyi i stowa-

---

[1]) Kazania głosili OO. Ignacy Mieloch, Kazimierz Nowak i Alfred Wróblewski. Ten za przedmiot wieczornych kazań, obrał dzieje koronacyi obrazów Matki Boskiej, znaczenie tej uroczystości pod względem religijnym, oraz wykład ceremonii czyli rytuału koronacyjnego. W ostatnim dniu zastąpił go na ambonie bisk. przem. Pelczar. Sumy celebrowali prałaci lwowscy trzech obrządków i przemyscy, a w 2 dni ostatnie sufragan lwowski arcyb. Weber i sufragan przemyski Fischer.

[2]) Tron gotycki o motywach grobowca Kazimierza W. Na tym to tronie wniesiono obraz na plac koronacyjny.

[3]) Zaczął od ślubu króla Jana Kazimierza i ogłoszenia Maryi »królową Polski«, którą też w jej obrazie dziś ukoronujemy. Abyśmy to zaś godnie uczynić mogli, złóżmy z koroną trzy śluby Maryi: wytrwania w wierze katolickiej ojców naszych; powrotu do pobożności ojców naszych; naśladowania życia katolickiego ojców naszych. W historycznem przeprowadzeniu tych trzech ślubów, są ustępy śmiało zakreślone, wspaniałe, a niektóre znów tak rzewne, że trudno od łez się wstrzymać, a wszędzie styl barwny, jasny a zwięzły. Zakończył okrzykiem: »Marya niech w Polsce zwycięża, Marya niech w Polsce króluje, Marya niech Polską rządzi«. Pięknej treści odpowiadała piękna dykcya, pełna godności i zapału.

rzyszeń; sodalicye maryańskie panów i pań, grono nauczycielskie, towarzystwa kupieckie i strzeleckie z starożytnemi godłami, rada miasta Lwowa, wydział krajowy, przedstawiciele władz rządowych, grono historycznej rodowej szlachty w strojach narodowych. Tuż za niem dwie panny kongreganistki [1]), niosły na srebnej tacy złote śruby do przymocowania koron, prezydentka Dzieci Maryi Kazimiera Niezabitowska, na białej atłasowej poduszce niosła koronę Dzieciątka Jezus, koronę zaś Matki Boskiej, niósł na takiejże poduszce marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni [2]). Za koroną liczny zastęp duchowieństwa trzech obrządków, zakonów, wielu prałatów, 12 infułatów i mitratów, arcybiskupi Teodorowicz i Weber, biskupi przemyscy Pelczar i Fischer, władyka ruski stanisławowski Chomyszyn, wreszcie arcyb. koronator Bilczewski. Długi, wspaniały ten orszak postępował przed cudownym obrazem, niesionym na tronie przystrojonym konwalią i liliami, przez 8 przedstawicieli kleru, szlachty, mieszczan i ludu; za onym zaś tronem posuwały się z pieśnią na ustach, tłumy pobożne; dwie kapele, narodowa i studencka (IV gimn.), przygrywały z balkonów pochodowi pieśń »Serdeczna Matko«.

Była godzina 5-ta, »słońce na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie«, gdy na trybunie zajęli miejsca główni przedstawiciele stanów i władz (nie brakło i generalicyi) dokoła tronu Matki Bożej. Arcyb. koronator zaintonował litanię loretańską, z tysiąca piersi brzmiało błaganie: »módl się za nami«. Poczem wstąpiwszy na ambonę, przemówił wzniośle a serdecznie do obecnych, a przez nich do narodu całego, na temat: »Marya strojem była między Stwórcą a stworzeniem, Marya Boga i ludzi pogodziła, Marya ich uwielbiła, Ona dla duszy, dla rodzin, dla narodów, dla ludzkości całej pocieszeniem«, i dlatego »Bóg i ludzie tak bardzo kochają

---

[1]) Zofia Brykczyńska i Teodozya Smarzewska.

[2]) Sznury od poduszki pierwszej korony Dzieciątka Jezus, trzymały Dzieci Maryi, panie Szawłowska, hr. Dembińska, Czapelska, Przetocka, Marya Baworowska, Marya Marsowa, Bronisława Domaszewska, Bykowska. Sznury od poduszki drugiej: rektor uniwersytetu Józef kniaź Puzyna, rektor politechniki Leon Syroczyński, prezes związku kat. społecz. Tadeusz Cieński, prezydent miasta Michalski, prezes sodalisów Maryi Leon baron Dormus, przedstawiciel towarz. kredyt. ziemsk. Jan Vivien, reprezentant robotników drukarz Bernard Müller, przedstawiciel włościaństwa wójt z Zubrzy Jan Smolnicki.

Maryę, Kościół tak liczne na jej skroniach złożył korony, nam tych koronacyi ciągle jeszcze za mało... w przekonaniu, że co się Maryi daje, nie ginie, nie przepada dla jednostki i narodu, ale zwraca ku dawcom stokrotną odpłatą«. Chór młodzieży odśpiewał starodawną pieśń: *Gaude Mater Polonia* i rozpoczął się sam akt uroczysty odczytaniem koronacyjnego dekretu kapituły watykańskiej. Koronator poświęciwszy korony, włożył mniejszą na skronie Dzieciątka Jezus, większą na skronie Matki Bożej, wśród ciszy pełnej majestatu, iż słyszałeś słowa jego koronacyjne: »jako przez ręce nasze jesteś koronowana na ziemi, tak od Chrystusa niech staniemy się godni być ukoronowani w niebie«. Salwy moździerzowe ogłosiły miastu, że akt koronacyi dokonany. Prowincyał i superior lwowski złożyli przed koronatorem ślub strzeżenia ukoronowanego obrazu. Arcybiskup zaś, po odśpiewaniu przez duchowieństwo hymnu *Regina coeli laetare*, wstąpił powtórnie na ambonę, ogłosił odpust zupełny wszystkim, którzy w dniu tym do św. przystąpili sakramentów i udzielił błogosławieństwa uczestnikom uroczystości. Rozchodzić się poczęły tłumy, procesye wracać do swych parafii, a duchowieństwo odniosło ukoronowany obraz do kościoła jezuickiego, gdzie chór »Lutni« odśpiewał dziękczynne *Te Deum*.

Tegoż dnia o późnej godzinie, niestrudzony inżynier Karol Richtmann osadził cudowny obraz w ołtarzu kaplicy Matki Boskiej Pocieszenia, przed którym codziennie odprawiają się msze św., modlą się o każdej godzinie liczni pobożni, za odebrane łaski przynoszą wota, zapełniające już trzecią szafkę [1]).

---

[1]) Archiwum Resid. Leopol. Fascykuły I i II, zawierające akta i uchwały komitetu artystyczno-technicznego i dalsze fascykuły, z zestawieniem rachunków i wydatkami. — Sygański. Monografia obrazu str. 65—81.

Dzienniki lwowskie, zwłaszcza Gazeta narodowa, a za nimi polskie, zakordonowe, krom socyalistycznych i radykalnych, podały dość wierny opis przygotowań i aktu koronacyi i objaśnienia, natchnione wiarą i patryotyzmem. Uczynił to samo peszteński słowacki »Krestan« z 15 lipca p. t. »Pamätihodna Korunàcia«.

Jezuici lwowscy oprócz wspomnianej wyżej »Monografii obrazu« O. Sygańskiego, wydali 1905 r. »Album kościoła OO. Jezuitów we Lwowie, 18 rycin z objaśnieniami O. Czermińskiego, a wreszcie »Kazania koronacyjne« arcybiskupa Bilczewskiego i biskupa Fischera. Lwów 1905. Była to w Polsce 37-ma z rzędu koronacya obrazu Matki Boskiej.

ROZDZIAŁ XXII.

Jezuici pisarze 1773—1905.

Uwaga: Nie stało czasu i swobody Jezuitom na pisanie dzieł religijnych i uczonych w dobie białoruskiej i galicyjsko-austryackiej 1773—1848.

Przejściowe to okresy, niepewne, w zawikłania tylko i trudności bogate, ludzi mało, a pracy kościelnej i szkolnej wiele, a do tego absolutyzm caratu i monarchizmu austryackiego, tłumił jak w całym kraju, tak w zakonie, swobodę i polot myśli, a nawet samo ogłoszenie drukiem utrudniał kapryśną cenzurą.

Po rozproszeniu 1848 r., liczba osób zdolnych do pióra zmalała jeszcze, a pracy misyonarskiej przybywało nad miarę i potrzeba było dłuższego czasu, aż się wychowały młodsze pokolenia robotników na niwie Pańskiej, którzy dzieląc między siebie pracę, dozwolili zdatniejszym znaleść chwilę wolną do pisania. Ale i ci *scriptores*, z wyjątkiem kilku, pracować musieli na profesorskiej katedrze, na ambonie i w konfesyonale, przerywać pisanie na tygodnie całe, przeznaczając je na misye i rekolekcye różnym stanom.

Pomimo tego braku ludzi, wolnych od zajęć innych, a pisarstwu wyłącznie oddanych, w ostatniem 30-leciu cyfra pisarzy, dzieł i pism peryodycznych przez nich wydanych, wzrosła poważnie i nie wiem, czy z wyjątkiem chyba akademii umiejętności, która na ten

cel stworzona, istnieje w Galicyi jaka instytucya lub zakon jaki, któryby w tem Jezuitom polskim wyrównał. Chodzi o jakość, o wartość dzieł i pism przez nich w tej ostatniej dobie wydanych. Przeważnie pisane są pod naciskiem chwili, w celach praktycznych, religijno-społecznych, »w teraźniejszych czasach, jak pisał misyonarz Snarski do O. Czeżowskiego z Piekar 14 czerwca 1854 roku, na wszystkie sposoby trzeba pracować, aby ducha pobożności podnieść«; ale nie braknie ściśle naukowych, które i potomności służyć mogą. Przekona o tem niniejszy rozdział.

§. 124. Pisarze religijni i kaznodzieje w dobie 1773—1870 [1]).

O. Żułkiewski Karol. Małopolanin ur. 1740 r. w 17 roku życia wstąpił do nowicyatu w Krakowie. Ukończywszy nauki, wykładał fizykę i filozofię w Toruniu, a potem w Kaliszu, gdy nastąpiła kasata. Jako ksiądz świecki pracował w dyecezyi zdaje się kaliskiej po latach 30 zatęsknił za życiem zakonnem, wstąpił powtórnie do

[1]) Zachowany porządek chronologiczny. Pierwsza to próba bibliografii jezuickiej w dobie porozbiorowej Polski, i dlatego nie może być wyczerpująca. Pomocą wielką były mi dzieła: O. Józefa Browna, Biblioteka pisarzy Tow. Jez. asystencyi polskiej. Poznań 1862 r. — i 10-tomowe dzieło in 4 to, drukowane jako rękopis p. t. Bibliothèque de la Compagnie de Jésus. Część bibliograficzna opracowana przez dwóch braci, OO. Augustyna i Alojzego de Backer, część historyczna przez O. Augusta Carayon. Wydanie 1-sze 1853—1861 r. w 7 tomach. Wydanie drugie 1869—1876 r. w 3 tomach in folio p. t. Bibliothèque des Ecrivains de la Comp. de Jésus. O. Augustyn Backer umarł już 1873 r. O. Alojzy Backer w 10 lat później, podjął ich prace O. Karol Sommervogel, Jezuita strasburski, poprawił i uzupełnił ją i wydał w latach 1890—1900 w 9-ciu tomach in 4-to, tom 10-ty in 8-o zawiera: spis anonimów i pseudonimów. Otóż na tę ostatnią edycyę ja się powołuję.

Walną usługę oddał mi niedokończony jeszcze rękopis bibliograficzny z lat 1800—1900, brata zakonnego Bolesława Szyperskiego. Ten pisarzem adwokackim będąc, w 26 roku życia wstąpił do nowicyatu 1888 r., i przeznaczony został 1896 r. na pomocnika bibliotekarza w domu św. Barbary przy ul. Grodzkiej, urządził bibliotekę, spisał katalogi, a przytem zbierał materyał do bibliografii Jezuitów polskich z XIX wieku i uporządkował go w części. Niestety, choroba piersiowa i śmierć przedwczesna 11 lipca 1900 r. nie pozwoliła dokończyć mozolnego dzieła.

Jezuitów w Połocku 1805 roku, profesyę złożył 1807 roku i przez lat 14 pracował na misyach na Białej Rusi. Wygnany 1820 roku ukazem Aleksandra I, dla starości pracować już nie mogąc, ostatnie lata zamieszkał w Starejwsi, gdzie też życia dokonał 24 sierp. 1829 r. Świeckim księdzem będąc wydał:

Kazania ku religii prawdziwej utwierdzeniu i naprawie obyczajów, miane w Towarzystwie Jezusowem. 2 tomy. Kalisz 1779 r. — Kazania o Męce Pańskiej, napisane w Towarzystwie Jezusowem. Kalisz 1799 r. [1]).

O. Bąkowski Jan. Prusak ur. 1742 r., wstąpił do nowicyatu 1755 r., i po skończonych pomyślnie naukach filozofii w Ostrogu, teologii w Krakowie, złożył profesyę w Kaliszu 1761 roku. Uczył w szkołach niższych lat 5, filozofii w Kaliszu lat 8, teologii w Poznaniu i Gdańsku lat 6 aż do kasaty, równocześnie pracował dzielnie na ambonie. Wydał:

Kazania na różne święta i po różnych miejscach w Towarzystwie Jezusowem miane. 2 tomy. Kalisz 1780 r. [2]).

O. Kognowicki Kazimierz, Litwin. W 18-tym roku życia wstąpił do nowicyatu w Wilnie 1764 r., uczył lat kilka w szkołach niższych i właśnie rozpoczął słuchać kursów teologii, gdy Klemens XIV zniósł zakon. Pozostawszy wierny duchownemu powołaniu, doktoryzował się z nauk wyzwolonych i teologii w Wilnie i bawił czas jakiś na dworze książąt Sapiehów. Wnet jednak opuścił dwór, aby się przenieść do Jezuitów białoruskich i 1806 roku złożył profesyę 4 ślubów. Pełnił urząd ministra w kilku kolegiach przez lat 8, był superiorem misyi i spowiednikiem domu, gdy ukaz Aleksandra I skazał go na tułactwo, najprzód w Ferrarze, potem w Przeworsku, gdzie też żywota dokonał 22 marca 1825 r. Poświęcił się historyi, ale wydał:

Kazanie i drama. Wdzięczność św. Stanisławowi Kostce S. J. Wilno 1774 r. [3]).

O. Angiolini Kajetan, ur. w Placencyi 1748 r., wstąpił do zakonu 1765 r. Po kasacie apostołował jako kaznodzieja w Medyo-

---

[1]) Sommervogel VIII. 1535. — Brown 446.

[2]) Sommervogel I. 789. — Brown 113.

[3]) Brown 222.

lanie, Rawennie i w innych miastach włoskich, wnet jednak połączył się z Jezuitami na Białej Rusi, gdzie złożył profesyę 4 ślubów 1785 r. Przez lat 8 pełnił urząd regensa konwiktu szlacheckiego w Połocku i Witebsku, przez lat 11 wykładał w Połocku filozofię i architekturę, a przytem mówił kazania polskie, w nowem zaś kolegium petersburskiem 1802 r. był ministrem i kaznodzieją włoskim. Gdy Pius VII przywrócił Jezuitów w Neapolu i Sycylii, wysłał go w charakterze prowincyała i prokuratora, jenerał Brzozowski do Palermu 1805 r., aby poczynającą się prowincyę urządził i był rzecznikiem jego i zakonu u papieża. Umarł w Rzymie 1816 r. Dla swoich rodaków wydał w włoskim języku:

Droga bezpieczna do nieba, albo ćwiczenia pobożności chrześcijańskiej dla katolików w Petersburgu, w dwóch częściach. Petersburg w drukarni cesarskiej 1803 r. To samo w Rzymie 1817 r. [1]).

O. Pietroboni Ignacy, Włoch z Mantui. Szesnastoletni młodzieniec został Jezuitą 1765 r., po kasacie przeniósł się do białoruskich Jezuitów, przez lat 11 był kaznodzieją włoskim w Petersburgu, od 1814 r. asystentem Włoch przy jenerale Brzozowskim, wypędzony 1820 r., wrócił do Włoch, umarł w Genui 1831 r. Dla Włochów petersburskich wydał po włosku:

Katechizm dla dzieci. Połock 1811. — Hymn Najśw. Panny (Magnificat) w 10 naukach wyłożony. Wiedeń 1815 r., oraz kilka kazań włoskich [2]).

O. Dunin Wawrzyniec, Wielkopolanin ur. 1746 r. Nowicyat odbył w Krakowie 1762—1764 r. Słuchał teologii w Poznaniu, gdy go klemensowe brewe na świat wyrzuciło. Więc wstąpił do kleru świeckiego, wnet jednak z tęsknoty za życiem zakonnem, udał się na Białoruś, tu złożył profesyę 1805 r., był lat kilka ministrem i spowiednikiem domu, gdy go ukaz Aleksandra I r. 1820 zmusił razem z innymi szukać przytułku we Włoszech; umarł w Rzymie 1824 r. Był on stryjem arcybiskupa Marcina Dunina, więźnia za wiarę. Wydał:

Kazania na niedziele całego roku. 4 tomy. Kalisz 1781 r.; przekład z niemieckiego, ks. Józefa Haberkorn de Habersfeld, profesora akademii wrocławskiej. — Kazania wiejskie, z francuskiego ks. Józefa Lamberta, 3 tomy. Kalisz 1782 r. — Krótkie zebranie wszystkich kazań WX. de Segaud S. J. z francu-

[1]) Brown 14.
[2]) Tamże 315.

skiego przełożone. Kalisz 1784 r. — Kazania o tajemnicach męki Zbawiciela na 2 lata rozłożone. Kalisz 1785 r. [1]).

O. Brzozowski Tadeusz, Warmińczyk ur. 1749 r. Wstąpił do prowincyi mazowieckiej 1765 r. i był profesorem szkół, gdy Klemens XIV zniósł zakon, więc on się przeniósł do Białejrusi, tam złożył profesyę 1784 r. Przez lat 11 był słynnym kaznodzieją, dla znajomości zaś języków francuskiego i niemieckiego, przez lat 16 pełnił urząd sekretarza i asystenta przy jenerale, a po śmierci O. Grubera, wybrany został jenerałem zakonu 1805 r. Rządy jego i śmierć 1820 r. opowiedziałem wyżej. Tłumaczył z francuskiego dzieło ks. Nonnotta przeciw ówczesnym filozofom:

Dykcyonarz filozoficzny, w którym gruntują się wszystkie wiary św. artykuły, lżone od niewiernych i odpowiada się na ich żarty. 4 tomy. Wilno 1782 r. — I drugie ks. Derouville (de Rouville) Jezuity: O naśladowaniu Najśw. Panny Maryi. Połock 1800 r., Warszawa 1812 r. i Piekary niemieckie 1863, 1868 r. — Ustawy bractwa Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w kościele połockim. Połock 1795 r. To samo po niemiecku 1803 r. i po łacinie 1816 r. — Prawdy wieczne zawarte w naukach ku używaniu osobliwie tych, co rekolekcye odprawiają, z włoskiego O. Rossignoli. Połock 1815 r. — Oryginalną pracą jego: Kazanie w czasie zebrania prześwietnego obywatelstwa gubernii połockiej. Połock 1788 r. [2]).

O. Kuczyński Tadeusz. Już jako ukończony teolog połocki, w 25 roku życia wstąpił do Jezuitów 1793 r., był niezmordowanym misyonarzem łotewskim w Puszy, Dagdzie, Auli, Rydze, najdłużej w Użwałdzie, skąd go ukaz Aleksandra wydalił. Przez lat 50 mięsa i ryb nie jadał, wina nie pijał, i mimo to dożył 87 lat wieku, a nie żałował się w pracy, od 4 rano do 6 wieczór pracował w kościele i na misyach. Z woli prowincyała Świętochowskiego udał się 1820 r. razem z innymi do Ferrary, gdzie był spowiednikiem Polaków, wnet jednak wyprosił sobie misyę na wyspach Egejskich i na wyspie Tinos, gdzie też iście apostolskiego żywota dokonał 1856 r.

Dla swoich Lotyszów wydał w Połocku kilka dzieł łotewskich w przedmiotach religijnych. — W rękopisie zostawił Diaryusz, przechowany dotąd w Archiv. Prov. Galic. [3]).

---

[1]) Sommervogel III, 281. — Brown 164.

[2]) Sommervogel II, 307, 308. — Brown 138.

[3]) Brown 245.

O. Kohlmann Antoni. Rodził się w Keyserbergu w Alzacyi 1771 roku i ukończywszy teologię w Fryburgu w Szwajcaryi, wstąpił do zgromadzenia »Księży Wiary«, skąd przeniósł się do nowicyatu Jezuitów w Dyneburgu 1805 roku. W dwa lata potem z woli jenerała Brzozowskiego, udał się na misyę amerykańską w Marylandzie, gdzie przez lat 18, mistrzem był nowicyuszów, superiorem misyi, rektorem kolegium i konwiktu w Georgetown, wkońcu prowincyałem, na biskupstwo kilkakrotnie powoływany, ale godności nie przyjął. Papież Leon XII zawezwał go do wskrzeszonego *Collegium Romanum* na profesora teologii, zamianował konsultorem św. kongregacyi biskupów i zakonów, bibliotekarzem swej prywatnej biblioteki, chciał zrobić kardynałem, ale pierw umarł 1829 r. Równie łaskawym dla O. Kohlmana był Grzegorz XVI, naznaczył go na urząd kwalifikatora (dającego swe zdanie na postawione mu kwestye) w kongregacyi *Sancti officii* czyli inkwizycyi rzymskiej, a śmierć jego 1836 r. uczuł dotkliwie. O. Kohlmann przyczynił się wiele do nawrócenia sławnego z nauk i dzieł O. Augustyna Theinera, który od 1831 r. w kolegium rzymskiem słuchał wykładów, a potem nekrolog mu napisał.

Z pism O. Kohlmana znamy list do Jezuitów w Georgetown, o rozwoju katolicyzmu w Stanach zjednoczonych i 3 rozprawy [1]).

O. Jacobs Piotr, ur. 1781 r. w Diestheim w Brabancyi, wstąpił do Jezuitów w Petersburgu 1803 r., profesyę złożył w Tarnopolu 1821 r. Misyonarzem był lat 11 w Saratowie nad Wołgą, po wygnaniu z Rosyi, profesorem religii lat 8 w Tarnopolu, rektorem w Innsbruku i Lincu, spowiednikiem domu w Preszburgu, gdzie umarł 1870 r. Wydał po niemiecku dwie książki do modlenia:

Św. Anioł Stróż, Przewodnik do nieba. Grac 1838 r. — Droga do nieba. Innsbruck 1842 r. — Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusowem. Grac 1839 r. — Ćwiczenia 8-dniowe św. Ignacego z ćwiczeniami 3-dniowemi dla kapłanów, po łacinie w Preszburgu 1862 r., po niemiecku w Wiedniu t. r. [2]).

O. Perkowski Józef, z Ostrowna na Biarejrusi, ur. 1781 r., w 18 roku życia wstąpił do nowicyatu w Połocku, profesyę zło-

[1]) Brown 223. — Sommervogel IV, 1162.
[2]) Sommervogel IV, 712. — Brown 203, 452.

żył w Petersburgu 1814 r., gdzie był kaznodzieją polskim i prefektem szkół, wydalony 1815 r., spełniał te urzędy w Połocku, aż do powtórnego wygnania 1820 r. W Galicyi był znów lat 13 kaznodzieją i misyonarzem, profesorem prawa kanonicznego lat 8, vicerektorem w Tyńcu, superiorem i kaznodzieją przez lat 12 we Lwowie, spowiednikiem w domu śremskim i u PP. Benedyktynek w Staniątkach, gdzie też zamknął pobożny żywot 20 września 1857 r. Wydał:

Katechizm misyjny, oraz Modlitwy i Pieśni misyjne, w Tarnowie 1834. — Katechizm dla małych dziatek i sług we Lwowie 1837 i 1846 r. — Żywot św. Filomeny Panny i Męczenniczki. Lwów 1837 r. — Ćwiczenia się w nabożeństwie do Najśw. Serca Lwów 1838 r. — Z francuskiego przełożył Nabożeństwo dziesięciodniowe do św. Józefa. Lwów 1844 r. — i Nabożeństwo dziesięciodniowe Najśw. Serca Pana Jezusa. Lwów 1844 i 1845 r. — Wydał jeszcze Dziesięciodniowe nabożeństwo ku czci św. Franciszka Ksawera S. J. Lwów 1846.— Marya ucieczka nasza, dwie nowenny na cześć Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Lwów 1844 r. [1]).

O. Pierling Jakób, z bawarskiej rodziny, przyszedł na świat w Petersburgu 1784 r. Lat 19 mając, wstąpił do nowicyatu w Dyneburgu, a ukończywszy nauki w Połocku, był lat 11 kaznodzieją polskim w Witebsku, regensem konwiktu w Połocku, skąd go wygnał ukaz carski 1820 r. W Galicyi widzieliśmy go jako prefekta nauk, rektora w Tarnopolu, następnie prowincyała galicyjskiego i austryackiego aż do 1850 r., w którym po śmierci O. Landesa powołany został na asystenta Niemiec, przy boku dwóch jenerałów Roothaana i Beckxa. Umarł w Rzymie 1870 roku. Wydał w wierszach:

Verus Jesu Socius. Viennae a. 1838, to samo po niemiecku — Trutz-Nachtigall, oder geistliches poetisches Lustwandlein. Innsbruck 1845 [2]).

O. Roothaan Jan Filip, Amsterdamczyk ur. 1785 r., wychowany przez ex-Jezuitę Adama Beckersa, wstąpił do Jezuitów białoruskich 1804 r., uczył w szkołach niższych, potem na akademii połockiej wykładał grekę i hebraikę. Po wygnaniu z Rosyi 1820 r., znów był profesorem retoryki w Brieg w Szwajcaryi, misyonarzem, sekretarzem prowincyała, rektorem w Turynie, prowin-

[1]) Sommervogel VI, 542 przytacza 11 jego dziełek religijnych.
[2]) Brown 314. — Sommervogel

cyałem rzymskim, wreszcie od 1829 r. jenerałem zakonu, którym rządził mądrze do śmierci 8 maja 1853 r. Wydał po łacinie:

Ćwiczenia duchowne św. Ignacego, z hiszpańskiego dosłownie przełożone, z przedmową w formie listu do księży i braci zakonu. Rzym 1835 r., które wielekrotnie pod tyt. Mąż modlitwy, a także w przekładzie francuskim i flamandzkim ukazało się. — O sposobie rozmyślania, po łacinie w Rzymie 1847 roku i wielokrotnie później, a także w przekładzie w wszystkich językach zachodnich. Pojedyńczo i zbiorowo, po łacinie i w przekładach, wyszły jego Listy okólne do księży i braci T. J. w latach 1830—1851. Jest ich 9, a nadto 16 listów do różnych osób, między nimi deklaracya jenerała, jako zakon niema żadnej wspólności w sporach pana Crétineau-Joly z ks. Theinerem (o elekcyę Klemensa XIV). On też wydał 1830 r.: Ratio studiorum do naszych czasów zastosowana [1]).

O. Buczyński Wincenty, Białorusin, ur. 1789 r. Nowicyat odbył w Połocku 1805—1807 r., gdzie też stopnie magistra filozofii i doktora teologii otrzymał. Wykładał humaniora i filozofię w Połocku, filozofię przez lat 21 w Tarnopolu, Lincu i Namur, teologię przez lat 8 w Innsbruku i Lowanium, gdzie też żywota swego dokonał 1853 r. Znamy go jako założyciela i współpracownika *Miesięcznika połockiego*, znamy jego polemikę z profesorem Styczyńskim o »Połtawę« ks. Muśnickiego i drugą z *Tygodnikiem wileńskim* o słuszności wyroku przeciw Templaryuszom (patrz str. 328). Właściwym jego działem była filozofia, ale wydał kilka dziełek pobożnych:

Ćwiczenie się w nabożeństwie do Najśw. Jezusowego Serca. Lwów 1838.— Miesiąc Maj poświęcony ku czci N. P. Maryi (przełożył z oryginału niemieckiego O. Beckxa). Lwów 1839, Jasło 1858, Kraków nakładem Apostolstwa modlitwy 1880, 1881, 1889, 1893, 1896. — Nauki tyczące się prawd wiary i powinności chrześcijańskich. Lwów 1842 r., przekład z francuskiego ks. biskupa de Toul [2]).

O. Hawryłowicz Piotr, rodem z Pierohowa na Białejrusi. Mając lat 16, wstąpił do nowicyatu w Dyneburgu 1807 r., profesyę złożył w Tarnopolu 1825 r. Wykładał retorykę lat 4 w Rosyi, filozofię w Szwajcaryi i Galicyi, kaznodzieją był lat 6, misyonarzem 7. Umarł w Starejwsi 1854 r. Znakomity znawca filologii, zwłaszcza greckiej, o jej potrzebie dla ludzi napisał rozprawę w *Miesięczniku połockim* 1818 r.

---

[1]) Sommervogel VII, 117—126. — Brown 342.

[2]) Brown 139.

Przetłumaczył św. Jana Chryzostoma: O kapłaństwie ksiąg 6, które ogłosił w »Przyjacielu chrześcijańskiej prawdy« w Przemyślu 1837—1838 r. — Tudzież w rękopisie o Duszach czyścowych.

O. Zaleski Jozafat, ur. 1785 r. w Czeczersku na Białejrusi. Wstąpił do zakonu 1804 r., doktoryzował się w akademii połockiej z teologii i prawa kanonicznego, mąż wielkiej nauki i obszernej erudycyi. Widzieliśmy go profesorem szkół w Petersburgu, literatury rosyjskiej w Połocku, i znów profesorem w gimnazyum tarnopolskiem, prefektem szkół w Sączu, profesorem historyi kościelnej w kolegium sądeckim, a przytem kaznodzieją polskim w tych miastach. Po rozproszeniu był teologiem nadwornym arcyb. lwow. Baranieckiego do jego śmierci 1855 roku. Ostatnie lata zamieszkał w Tarnopolu, a że zaniemógł na oczy, trzymał lektora, którego wyuczył czytać w niemieckim, francuskim i włoskim języku, i na tej lekturze dzienników i dzieł przeróżnych trawił codziennie 5—6 godzin. W latach 1864—1867, gdy byłem profesorem literatury i historyi polskiej w konwikcie tarnopolskim, odwiedzałem go prawie codziennie i korzystałem wiele z jego mądrej, ożywionej rozmowy. On mnie zachęcił do napisania pierwszej mej książki »Czy Jezuici zgubili Polskę« i nauczył cenić i kochać białoruskich Jezuitów. Umarł 23 stycznia 1868 r.

Oprócz Rozprawy o potrzebie umiejętności prawa rzymskiego dla prawodawców, umieszczonej w »Miesięczniku połockim« 1818 r. — i drugiej, Słowo o wirowaniu stolików. Lwów 1853 r. — i wierszy rosyjskich w różnych czasopismach, wydał: Nabożeństwo 9-dniowe do Niepokalanego Serca Matki Boskiej. Tarnopol 1860 i 1869 r. [1]).

O. Arciszewski Bazyli, Białorusin, ur. 1795 r. w zamożnym domu w Niszkowcach. Został Jezuitą 1811 r. w Mścisławiu, gdzie po skończonej filozofii uczył poetyki i języka francuzkiego, gdy go zastał ukaz 1820 r. Schronił się do Ferrary, wnet jednak wysłany do Francyi na studya teologiczne. Francuzi go nazywali Père Ducerceau, był potem profesorem filozofii aż do rewolucyi lipcowej. W maju 1831 r. przybył do Starejwsi na profesora retoryki, 1842 r. przeniesiony do Tarnopola, gdzie 3 lata nauczał religii. W r. 1845 powołany do Lwowa na profesora języka francuskiego w konwikcie

---

[1]) Brown 443.

i kaznodzieję polskiego w kościele św. Piotra. Podczas rozproszenia 1848 r., był przez lat 5 nadwornym kapelanem u państwa Vivien w Wysocku pod Brodami, 3 lata spowiednikiem PP. Benedyktynek w Staniątkach i tu rozpoczął pisać po polsku historyę powszechną, gdy go śmierć zaskoczyła 1856 r. Wydał:

Prawidła gramatyki francuzkiej w 7 lekcyach. Lwów 1849 r. — Wykład historyczny i moralny świąt, obrzędów i zwyczajów Kościoła katolickiego. Lwów 1852 r.[1]).

O. Siedmiogrodzki Józef, ur. 1796 r. w Chołoblinie w powiecie mścisławskim. Wstąpiwszy do nowicyatu w Puszy, uczył języka rosyjskiego w konwikcie w Użwałdzie, gdy ukaz 1820 roku skazał go na wygnanie. Przez lat 20 pracował we Francyi i Włoszech. Roku 1840 widzimy go prefektem przy konwikcie w Tarnopolu, 1843 r. spowiednikiem w konwikcie lwowskim, aż do rozproszenia 1848 r. Zamieszkał potem w Starejwsi jako superior, vice-magister nowicyuszów, wreszcie 1867 r. naznaczony na spowiednika nadzwyczajnego PP. Benedyktynek w Staniątkach, tam dokonał zbożnego żywota 1878 r. W Rzymie przebywając, wydał po włosku:

Życzliwe rady dla młodzieży 1837 r.[2]).

O. Peterek Jędrzej, Szlązak, ur. w Kocurowicach 1807 r., od 1829 r. nowicyusz w Starejwsi. Zostawszy księdzem, pracował jako kaznodzieja, kapelan więźniów, misyonarz; rektorem był w Starejwsi, ministrem we Lwowie, wkońcu superiorem w Nowym Sączu i tu umarł 24 kwietnia 1876 r. Wydał:

Miesiąc Maj. Piekary 1845 r. — Początek, cel, obowiązki, odpusty bractwa Niepokalanego Serca Maryi dla nawrócenia grzeszników, (bez miejsca i roku druku).

O. Antoniewicz Karol, Ormianin, z obywatela, pana na Skwarzawie, po stracie 5 dzieci i żony, Jezuita w Starejwsi 1839 r., misyonarz zawołany w Galicyi, na Szląsku i w Księstwie poznańskiem, gdzie mając lat 45 umarł, ofiara poświęcenia cholerycznym

[1]) Brown 105.
[2]) Tamże 367.

14 listopada 1852 r. Talent poetycki, ale bogactwo wyobraźni, erudycyą, jaką znajomość filozofii nowoczesnej, prawa, literatury niemieckiej, francuzkiej i angielskiej daje, tkliwość zacnego, cierpieniem uszlachetnionego serca, przeniósł na ambonę i do pism religijnych. Bez planu i długiego namysłu, pod wrażeniem chwili czy natchnieniem wewnętrznem, mówił lub przelewał na papier to, co chciał, aby słuchacz albo czytelnik odrazu pojął, przyswoił łatwo i stał się lepszym, świętszym, bo bliższym Boga. Kazaniom jego brakuje często loicznego rozkładu, obrobienia retorycznego, mimo to słuchano ich i czyta się je łakomie, a z pożytkiem, bo tchnęły miłością i prawdą, z wiary, ale i z życia wziętej. To nie rozumowania zimne, które prędzej znudzą jak przekonają, ale prawdy potężne swą siłą, natchnionem słowem jak piorun rzucone, roztrzaskać muszą lichą lepiankę niewiary i grzechu [1]).

Biograf jego, O. Badeni, zebrał jego kazania częścią już drukowane, częścią w rękopisie i wydał w 2 tomach w Krakowie 1891 r. Rozchwytano je w lot, potrzeba było już 1893 r. wydać je po raz drugi, pomnożone o 50 kazań, i dlatego w 4 tomach: misyjne, o Najśw. Maryi Pannie, świąteczne, przygodne. Ale i to wydanie w kilku latach wyczerpane. Zrobiono trzecie już po śmierci wydawcy, znacznie powiększone, w 4 tomach w Krakowie 1906 r., zawsze pod tym samym tytułem: Kazania ks. Antoniewicza.

Oprócz tych wydano w Warszawie 1905 r. osobno Kazania o Matce Boskiej, oraz Nauki Majowe. — Jego Czytania świąteczne dla ludu, wyszły pierwszy raz w Krakowie 1850 r. doczekały się 8 wydań. Przetłumaczone na ruskie przez O. Riedla, dwóch wydań w Krakowie 1882 i 1892 r., trzecie w Żółkwi w drukarni bazyliańskiej. — Podobnież jego pisemka ulotne pobożne, wydawane były po kilka i kilkanaście razy, jak: Dziesięć krótkich uwag na pociechę cierpiących. — Wspomnienia misyjne z r. 1846. Poznań 1855 r. — Pamiątka misyi 1847 r. Lwów 1847 r. (to wydawano dotąd 12 razy). — Odezwa do matek o pomoc dla biednych dziatek, kwiecień 1847 r. Poznań. — Nabożeństwo do 7 bo-

---

[1]) »Ktoby szukał tu oratorskich działów i podziałów, długo i mozolnie obmyślanych efektów, ten omyliłby się i z niechęcią Kazania na bok odłożył. Nauka Chrystusowa z wielką ścisłością, ale w całej ewangelicznej prostocie płynie tu z serca miłością Bożą rozpalonego i serca zapala; porównania proste, nieraz z życia codziennego wzięte, naukę tę wyjaśniają; napomnienia gorące w serce głęboko wchodzą i to ku niebu oko podnoszą, to zbawienną bojaźnią pierś przenikają«. (Przedmowa O. Badeniego do 2-go wydania kazań O. Antoniewicza).

leści Matki Bolesnej. Lwów 1848 i 1849 r. — Wspomnienia misyjne z r. 1846. Poznań 1849 r. — Misya czyli przysposobienie do misyi, jej działania i skutki. Piekary 1849 r. — Ojcze nasz, upominek misyjny dla matek i dziatek. Lwów 1847 r. — Jeden dzień w Piekarach. Lwów 1849 r. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, szczere życzenia dla ludu wiejskiego, przy zbliżającym się nowym roku 1849. Bochnia. — Droga krzyżowa. Lwów 1849 r. — To samo po niemiecku przez ks. Atanazego Kleinwächtera, Kreuzweg-Andacht, w Lipsku 1860 r. i Wrocławiu 1879 r. — Św. Izydor Oracz, podarunek dla szkółek ludu naszego. Leszno 1849 r. — Ochronka. Piekary 1849 r. Pisał ją w cichym domku na kolonii graeffenberskiej 18 lipca. — Pielgrzymka do cudownego obrazu Najświętszej Boga Rodzicy, Maria Hilf w Zuckmantel. Lwów 1849 r. — Odezwa do Polaków będących w Freiwaldzie i Graeffenbergu (w celu wystawienia kaplicy M. B. Częstochowskiej). Poznań 1849 r. — U stóp krzyża 12 krótkich uwag. Lwów 1849 r. — Ave Crux, witaj krzyżu. Lwów. — Co to jest krzyż? Lwów.— Spowiedź katolika wobec filozofii przeciw akatolikom. Lwów 1849 r. — Wianek krzyżowy. Lwów. 1849 r. — Wspomnienie o św. Kunegundzie. Gniezno 1849.— Sposób modlenia się nawiedzając Najśw. Sakrament. Lwów 1849 r. — Groby Świętych polskich. Piekary 1849 r., wydane kilkakrotnie, ostatni raz w Krakowie 1906 r. pod zmienionym tytułem; O świętych polskich wiązanka. — Arcybractwo Najśw. Niepok. Serca Maryi. Lwów 1849 r. — Wiadomości o Szkaplerzu Męki Pańskiej i Najśw. Serca Jezusa i Maryi 1849 r. — O zakonach, mowa na uroczystość WW. Świętych zakonu benedyktyńskiego, miana w Staniątkach 1849 r. — Wieczorna pogadanka. Lwów 1850 r. — Listy z zakonu (49 listów). Poznań 1849 r. — Poselstwo duchowne ku ludziom (92 listów). Poznań 1850 r. Listy w duchu bożym (41 listów). Kraków 1850 r. — Te trzy spore książki zawierają 180 listów ks. Antoniewicza do różnych osób, które bez jego woli i wiedzy, owszem z przykrością jego zebrane i wydane zostały. — Poselstwo Aniołka w niebie do matki na ziemi, 62 listów do księżnej Jadwigi Sapieżynej, po stracie synka Władysława 1850 r., wydań kilka, ostatnie w Krakowie 1901 r., przetłómaczone na język francuzki przez O. Aleksandra Viviera. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło, które mógł napisać tylko ksiądz i dawniej sam ojciec rodziny, którą pochował całą. — W Dzwonku lwowskim 1850 r. wydrukowano opis przybycia jego do nowicyatu w Starejwsi i pobytu tamże, p. t. Wspomnienia zakonne. — Litania o św. Stanisławie Kostce. Lwów 1850 r. — Pamiątka jubileuszu r. 1851. Kraków 1851 r. — Pamiątka misyi górnoszląskiej odbytej 1851 r. Piekary 1851 r., wydał ją po niemiecku ks. Schwarzmann w Wrocławiu 1852 r. — Zabawy świąteczne dla ludu. Lwów 1851 r. — Groby Świętych polskich w Tygodniku katolickim p. t. Listy z Krakowa, i w przedruku. Piekary 1851 r. — Nabożeństwo do konającego Serca Jezusowego za konających. Piekary 1851 r. — Krzyż misyjny, pamiątka z r. 1851 dla ludu górnoszląskiego. Piekary niemieckie. — Pod krzyżem, pamiątka misyi odbytej 1852 r. w Opolu.— Przez krzyż do nieba, przypomnienie misyi w W. Księstwie poznańskiem odbytej. Leszno 1852 r. — To samo po niemiecku przez ks. Speila w Wrocławiu 1866 r. — Kwiateczki misyjne ludowi wielkopolskiemu, na pamiątkę misyi odbytej w r. 1852. Leszno 1852 r. — Wszystkie wielokrotnie w różnych miej-

scach wydawane, równie jak jego Listy do redaktora Przeglądu poznańskiego o misyach 1852 r. i Wyjątki z listów pisanych 1852 r., które tenże miesięcznik umieścił. — Kazanie na żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Stefanii z Małachowskich Platerowej (żony Cezarego z Góry pod Śremem), odbytem w Śremie 23 sierpnia 1852 r.

Po jego śmierci wydano z rękopisów: Legendy: św. Jan Kanty i Jacek w kalendarzu rodzin kat. w Krakowie 1853—1854 r. — Wspomnienie o św. Kunegundzie. — Modlitwy do św. Kunegundy, — O miłości rodziców, wspomnienie 7 maja, w Pokłosiu liter. r. 1853. Poznań. — Nauki i rady dla wszystkich, (wyciąg z pamiątki jubileuszu 1851 r.), Kraków 1869 r. — Książka do nabożeństwa O. Karola Antoniewicza, zebrana z pism autora przez ks. Polkowskiego. Kraków 1880 i 1883 r. — Osobno z tej książki: Nabożeństwo majowe z rękopisów O. K. Antoniewicza. Kraków 1883—1887 r. — Pod tytułem: Z pism O. Karola Antoniewicza wydano ponownie w 3 broszurach kilkanaście pism jego wierszem i prozą, w Krakowie 1883—1884 r. [1]).

Ta mnogość wydań nauk, kazań i pism jego, czego dowodzi? Oto, że trafiały wybornie do pojęć i uczuć i potrzeb, do psychologii serca ludzkiego. Słuchał go z ambony mówiącego przeważnie lud polski, ale z tem samem zajęciem i pożytkiem słuchała szlachta wielkopolska, inteligencya lwowska, krakowska, poznańska. To też wdzięczna szlachta postawiła mu pomnik w kościele oberskim, księża i lud w kościele w Górce duchownej 1886 roku, jemu i ks. Janowi Koźmianowi, »którzy z gorącem słowem apostolskiem dzielnicę naszą obiegli, lud w wierze św. utwierdzając«. Pisemka jego, nawet te, co dla ludu przeznaczone, jak »Czytania świąteczne«, z przyjemnością i korzyścią odczyta wykształcony i podziwiać musi barwność ludowego stylu bez gminności. A styl ten, podobnie jak Skargi, wyda się tak prosty, że mniemasz, iż tybyś tak napisał: spróbuj, a nie dokażesz. Nic w tych kazaniach i pismach wymanierowanego, wystudyowanego, i myśli i słowa i zwroty mowy same z siebie płyną, z natchnionej duszy mowcy, w duszę słuchacza się przelewają i dlatego są zrozumiane, a dodajmy i ukochane.

O. Iwon Czeżowski, z Kołodziejówki w wschodniej Galicyi. Ukończywszy gimnazyum w Tarnopolu, 18-letni młodzieniec wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1832 r., profesyę złożył 1852 r. we Lwowie. Uczył w niższych szkołach lat 4, wykładał filozofię

---

[1]) Sommervogel I, 429—540, wylicza 93 pism ks. Antoniewicza.

i teologię lat 6, był kaznodzieją i misyonarzem; w latach 1857 do 1860 profesorem retoryki i znów kaznodzieją i spowiednikiem aż do śmierci w Krakowie 12 sierpnia 1889 r. Serdeczny przyjaciel i towarzysz O. Antoniewicza, zwłaszcza w latach od 1849 do 1851, rozumiał go lepiej i kochał więcej od innych, bo i on miał poetycką wenę, tylko prawidłami klasycyzmu miarkowaną, i on był wykształconym i wymownym kaznodzieją, chociaż według metody klasycznej; każde jego kazanie musiało mieć wstęp, założenie, podział i podpodziały, dowody z Pisma św., soborów, Ojców świętych i z rozumu, wkońcu streszczenie rzeczy powiedzianych i domówienie. Więc obydwaj pomagali sobie w wydawaniu pieśni i pisemek pobożnych, które istotnie przyczyniły się wiele do wskrzeszenia uśpionej pobożności w szerszych kołach. Z pod jego pióra wyszły:

Miesiąc Maj. Piekary 1849 r. — Książeczka jubileuszowa na rok 1851. Tamże. — Z polecenia bisk. wrocł. Dieppenbrocka, który założył pierwsze w Niemczech bractwo wstrzemięźliwości od alkoholu, ułożył i wydał: Handbuch der von seiner Heiligkeit Pius IX errichteten Mässigkeits-Bruderschaft unter dem Schutz des Festgeheimnisses Maria Lichtmess. Breslau 1852, str. 8 i 378 — i drugie będące streszczeniem tamtego: Handbuch der Mässigkeits-Bruderschaft 1853, które znów przełożył na polskie: Manualik dla użytku członkom bractwa trzeźwości. Piekary 1854, str. 169. — Wydał też szereg książeczek: Nabożeństwo do konającego Serca Jezusowego za konających 1850 r. — Na cześć bł. Andrzeja Boboli. Piekary 1854 r. — Na jubileusz 1855 r. we Lwowie. — Ku czci św. Anioła Stróża 1855 r. — Koroneczka Niepokalanego Poczęcia N. M. P. — Lekcye i ewangelie na cały rok kościelny. Wrocław 1850 r. — Litania na cześć bł. Andrzeja Boboli 1854 r. — Dowód heroicznej miłości ku duszom w czyścu cierpiącym. Kraków 1854 i 1868 r. — Westchnienia do Boskiego Serca Jezusowego i Niep. Serca Maryi 1856 r. — Modlitwa do Matki Boskiej o zwyciężenie pokus 1862 r. — Co mówią ludzie o Renanie? Kraków 1864 r. — Żywot bł. Jana Berchmansa S. J. Lwów 1866 r. — Pamiątka beatyfikacyi 11 Męczenników japońskich z zakonu św. Ojca Augustyna odbytej w kościele św. Katarzyny przez XX. Augustynianów od 3—5 lipca 1868 r. w Krakowie. Kraków 1868 r. — Wianuszek majowy. Lwów 1877 r. — Koronacya cudownego obrazu Najśw. M. P. Matki Miłosierdzia w kościele OO. Jezuitów w Starejwsi pod Brzozowem. Lwów 1877 r. — Nowenny poprzedzające 5 głównych uroczystości N. M. P. (przekład z włoskiego). Lwów 1881 r. — Nabożeństwo do Matki Boskiej Starowiejskiej, poprzedzone historyą obrazu Matki Miłosierdzia i jego koronacyi. Lwów 1881 r. — Do szóstego wydania: Sto uwag, Jezuity potem biskupa Dawida Pilchowskiego, napisał życiorys autora [1]).

---

[1]) Sommervogel II 1766—1770, wylicza 36 pism jego.

O. Baczyński Teofil, syn grecko-katolickiego księdza, urodzony 1816 r. w Bogdanówce, w wschodniej Galicyi. Przeszedłszy na obrządek łaciński, wstąpił do Jezuitów 1835 r., niezmordowany kaznodzieja-misyonarz przez lat blizko 40, w Galicyi, na Szląsku, w Księstwie poznańskiem i Prusach królewskich [1]). Pracowity żywot zamknął w Chyrowie 13 lipca 1886 r. Cechą jego kazań improwizowanych raczej, jak obrobionych należycie, i dlatego nieco przydługich, niezrównana, pełna nieraz humoru i dowcipu trafność w zastosowaniu prawd moralnych, które tłómaczył jasno, do wad, ale i do duchowych potrzeb ludu, a znał go wybornie. Umiał jednak przemawiać i do warstw wykształconych, do osób zakonnych i do dzieci.

Za życia nie wydał swych kazań, kilka tylko wydrukowano w Kazaniach i szkicach księży Towarzystwa Jezusowego w tomie II, str. 18, 25, 157, mianowicie 2 nauki przed pierwszą komunią dzieci i przemówienie na pogrzebie dziewicy. — W Intencyach także miesięcznych 1877, (str. 46, 113, 144), wydrukowano z jego rękopisów: Serce Jezusa, morze łask. — On zaś sam wydał: Różaniec żywy na 4 stany ułożony. Poznań 1854—1860 r. — Uwagi chrześcijańskie na każdy dzień miesiąca. Poznań 1857 r., przekład z francuskiego ks. Bouhours T. J. — Koronka 12 gwiazd Niep. Pocz. Maryi Panny, ułożona przez św. Józefa Kalasantego. Kraków. — Koronka Najświętszej Maryi Panny z góry Karmelu. Tamże. — Decenna przed uroczystością św. Ignacego zakonodawcy Tow. Jez., przekład z łacińskiego. Lwów 1867 r. [2]).

O. Kurowski Antoni, ur. w Przemyślu 1814 r., wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1831 r., był regensem konwiktu tarnopolskiego 1844 r., kaznodzieją w Sączu, znów regensem i profesorem filozofii w Tarnopolu; tu go zastał dekret banicyjny 1848 r. Przez 4 lata był kapelanem w Zużlu u Julii Kownackiej, r. 1852 powołany do pracy na misyach szląskich, 1853 roku widzimy go w Łańcucie, 1855 r. w Starejwsi, 1857 r. w Śremie kaznodzieją

---

[1]) Dr. Nadmerski (Łęgowski) w książce »Kaszuby i Kociewie« (Poznań 1892, str. 124, 196—197) przypisując zniknięcie wielu śpiewów i zwyczajów ludowych misyom O. Baczyńskiego i Jezuitów 1850 r., stwierdza tem samem ich skuteczność. »Jezuici na misyach prowadzili energiczną i skuteczną walkę z pijaństwem, ale równocześnie występowali przeciw zabawom ludowym, zwłaszcza tańcom, zebraniom wieczornym zimą, nocnym obchodom weselnym itp., chcąc nietylko nałóg pijaństwa, lecz i okazyę do niego wykorzenić«. Dokazali tego, ale ucierpiała na tem, zdaniem autora, literatura ludowa.

[2]) Notatki brata Szyperskiego i O. Walla.

i misyonarzem; 1858 r. wezwano go do konwiktu w Metzu, w Francyi na profesora polskiego języka, dla licznych uczniów z Księstwa poznańskiego, Królestwa polskiego i zabranych krajów. Tam on też umarł 1863 r. Wydał:

Wzór świątobliwości św. Stanisław Kostka. Berlin u Behra b. r. — Łaciński rękopis O. Jana Bieżanowskiego (a nie O. Kaspra Drużbickiego, jak mylnie twierdził), p. t. Życie i śmierć W. O. Wojciecha Męcińskiego Tow. Jez. za wiarę z czteru innymi w Japonii 1643 r. dnia 23 marca zamęczonego, ogłosił drukiem w Metzu 1858 roku, dodawszy wstęp własny; przy końcu zaś książki umieścił Krótką wiadomość o życiu i śmierci O. Marcina Laterny T. J.[1]).

§. 125. Dalszy ciąg pisarzy religijnych i kaznodziei od 1870—1905.

O. Hołubowicz Józef Wiktor, ur. 1835 r. w ziemi sądeckiej, w Rożnowie, uczęszczał do gimnazyum w Nowym Sączu i tu poznawszy Jezuitów, wstąpił jeden z pierwszych po rozproszeniu 1848 r., do nowicyatu w Starejwsi 1854 r., studya retoryki odbył w Baumgartenbergu pod Lincem, filozofii w Preszburgu, teologii w Lawalu, profesyę złożył w Tarnopolu 1872 r., gdzie w konwikcie szlacheckim przez lat 12 był profesorem i prefektem nauk. W r. 1871 kapelanem był jeńców francuzkich w obozie pod Lamsdorf, w powiecie falkenberskim, na Szląsku pruskim, kaznodzieją okolicznościowym, od 1883 r. redaktorem *Misyi katolickich* w Krakowie, niedługo niestety, bo 5 marca 1887 r. oddał ducha Bogu. Wydał:

Nabożeństwo do św. Stanisława Kostki. Lwów 1868 r. — Mowę francuzką przy poświęceniu cmentarza w obozie Lamsdorf do jeńców francuzkich. Falkenberg 1871 r. — Nowenna do św. Stan Kostki. Lwów 1876 i 1882 r. — Nowenna do św. Józefa. Lwów 1877 r. i Kraków 1888 r. — Upominek dla młodzieży chrześcijańskiej, modlitewnik z stosownemi naukami i uwagami. Lwów 1876, 1880 r. i Kraków 1881 i 1882 r.; wydanie 5-te osobne dla młodzieńców, osobne dla panienek. Kraków 1886 r. — Żywot św. Franciszka Ksawerego, apostoła Indyi i Japonii według ks. Dominika Bouhours. Kraków 1877 r.— Ustawy, Nowe odpusty Towarzystwa rozkrzewiania wiary, pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego. Kraków b. r. — Wydał także w Krakowie 1885 r. Wyprawy misyjne do krajów Zambezy. — Bułgarya, jej przeszłość dziejowa i jej

[1]) Brown 164.

obecne narodowe i religijne odrodzenie. Tamże 1885 r. — Działalność misyjna zakonów św. Franciszka serafickiego. — Historya przeniesienia domku loretańskiego, z francuzkiego O. Vuillaume. — Dzieje chrześcijaństwa w Japonii. Tamże 1887 r.[1]).

O. Michał Mycielski, Wielkopolanin, ur. 1826 r. Ukończywszy prawa na uniwersytecie berlińskim, wstąpił do służby rządowej w rejencyi poznańskiej. Wnet jednak porzucił ją i udał się do nowicyatu w Baumgartenbergu 1856 r., nauki filozoficzne odbył w Preszburgu, teologiczne w Rzymie, rektorem był w Śremie, Starejwsi i Tarnopolu, sekretarzem prowincyała, prowincyałem na dwa zawody, instruktorem 3-ej probacyi. Mieszkając w Krakowie przez szereg lat, był przewodnikiem krajowym apostolstwa Serca Jezusowego i dyrektorem wydawnictw Tow. Jez., które zasilał także swemi pismami. Wydał w Krakowie:

Zbiorek modlitw dla członków Apostolstwa Serca Jez. 1876 r.; w ciągu 22 lat egzemplarz dla mężczyzn 16 razy, dla kobiet 6 razy wydany. — Trzy nowenny do Najsłodszego Serca Jez. 1876 r., wydań 10. — Wspólne modlitwy członków Apost. Serca Jez. 1876, wydań 7. — Droga krzyżowa 1877, wydań 13.— O Mszy św. i do Mszy św. Uwagi i modlitwy 1883, 1885, 1892 r. — Nowenna do Niep. Serca Maryi. — Czytania o 5 przykazaniach kościelnych 1889 roku.— Uwagi przydatne do dobrego odprawienia generalnej spowiedzi 1898 i 1903 r.

Bezimiennie wydał: Jubileusz Serca Jez. 1875 r. — Odpusty, które jego Świętobliwość Pius IX na koronki, różańce, krzyże, statuetki, medaliki nadaje 1875 r. — O czci obrazów Najsłod. Serca Jez. — Szkaplerzyk Najsłod. Serca Jez. 1878 r. — Litania o Najsłod. Sercu Jez. 1884 r. — O rachunku sumienia wieczornym. — Dwie koronki na cześć Matki Najśw. — Złota koronka Najsł. Serca Jez. 1878 r. — Pamiątka jubileuszu 1879 r. — Obietnice Najsłod. Serca Jez. według świadectwa bł. Małgorzaty 1880 r. — Modlitwy ku czci Najsł. Serca Jez. 1882 roku. — Uwagi o dwóch szkaplerzach Matki Boskiej Karmelitańskiej i Niep. Poczęcia. — Rozrządzenia św. Stolicy ułatwiające uzyskanie ćwierćwiekowego jubileuszu katolikom w państwie rosyjskiem 1876 r. — Modlitwy odpustowe 1879 r. — Krótka nauka o Apostolstwie Modlitwy czyli Najsł. Serca Jez. 1887 r. — Rozważanie na początek każdego miesiąca b. r. Drugie i trzecie wydanie w Starejwsi 1890 roku. — To samo dla zakonnic i dla PP. Urszulanek t. r. tamże[2]).

O. Antoni Langer, urodzony w Nissie na Szląsku pruskim 8 września 1833 r., wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1852 roku,

[1]) Sommervogel III, 442—403.

[2]) Z notatek brata Szyperskiego i O. Walla.

retoryki uczył się w Baumgartenbergu, filozofii i teologii pod sławnym O. Franzelinem w Rzymie, od 1866 r. profesorem był filozofii w Starejwsi, od 1867 r. teologii w Krakowie, a przytem vicerektorem i rektorem tamże aż do 1893 r., superiorem w Zuckmantlu i Opawie, prowincyałem do 1901 r Umarł w Krakowie 1902 r. Lubo z pochodzenia Niemiec, wyuczył się tak dobrze po polsku, że 1874 r. mówił polskie adwentowe kazania w kościele Jezuitów na Wesołej i inne. W kazaniach i szkicach księży Tow. Jez. wydrukowano kazań jego 20; są one ozdobą tego wydawnictwa, bo gruntowne treścią, jasne rozkładem, barwne stylem. Nic dziwnego, jako profesor z katedry przez lat z górą 20, wykładał teologię z fantazyą i werwą, piękną łaciną na wzór swego mistrza O. Franzelina. Część tych wykładów ogłoszono drukiem jako podręcznik dla słuchaczów teologii p. t.:

Brevis synopsis tractatuum de Revelatione et Locis theologicis. Cracoviae 1893.

O. Jackowski Nostitz Henryk, z Jabłowa w Prusach królewskich, z proboszcza bytowskiego na Pomorzu, Jezuita, znany nam dobrze z poprzednich rozdziałów. Wnet po nowicyacie 1865 r., posłany do Śremu jako misyonarz, zajął się literaturą religijną »dla podniesienia ducha pobożności« i wydał na nowo w Peplinie kilka dawnych z XVI i XVII wieku, ale wielce pożytecznych dzieł, jak:

Prawdy wieczne O. Karola Rossignoli z włoskiego 1870 roku; wydań 3, czwarte po rusku w Zółkwi u Bazylianów 1897 r. — Nauka o dobrej spowiedzi ks. Pawła Segneri, z włoskiego 1870 r.; drukowana poprzednio w Połocku 1796 i 1819 r. p. t.: Penitent nauczony dobrej spowiedzi. — Dalsze wydania w Krakowie pod tyt.: O Sakramencie pokuty 1884—1892 r. — Namowa Ducha św. przez ks. Jana Morawskiego T. J. 3 części 1870 r. — Harfa duchowna, (modlitewnik) przez O. Marcina Laternę 1871 r. — O siedmiu słowach Pana Jezusa na krzyżu, przez W. O. Roberta Bellarmina, spolszczone przez O. Piotra Fabrycego. Peplin 1871 r., Kraków 1889 r. — Nauka o przygotowaniu się do świątobliwej śmierci, przez O. Drużbickiego 1871 r. — Nauka o częstem używaniu Najśw. Sakramentu O. Stan. Solskiego T. J. 1871 r. — Uwagi i przysługi na główniejsze święta Najśw. Maryi Panny, przez ks. Jana Korsaka (wydana pierwszy raz w Wilnie 1759 r.), 1872 r. — Skarbnica ludzi pobożnych, przez O. Szymona Wysockiego T. J. 1872 r. — O wyborze stanu przez O. Ant. Świrczyńskiego († 1728 r.), 1872 r. i w Krakowie 1892 r. — Tomasza a Kempis, O naśladowaniu Chrystusa Pana, według tłumaczenia z r. 1608, O. Jana Wielewickiego. Kraków 1898 r. — Rozmyślania na wszystkie dni całego roku, ks. Stan.

Solskiego i na niektóre święta O. Tomasza Młodzianowskiego. Kraków 1902 r.— Krótka nauka o rozmyślaniu ks. Stan. Solskiego. Przedruki te w tysiącach i tysiącach egzemplarzy czytano przeważnie w Księstwie poznańskiem, Prusach królewskich i Szląsku, mniej w Galicyi, z niezmiernym pożytkiem duchownym, podobnie jak własne dziełko O. Jackowskiego: Rozważ to dobrze! Myśli zbawienne dla dobrych i złych (według francuzkiego O. Pawła de Barry). Peplin 1871 r., wydań 12, cztery ruskie w Żółkwi u Bazylianów.

Zostawszy prowincyałem zajął się żywo sprawami: ruską, socyalną i ludową, o ile w zakres wiary wchodziły, a raczej z jej szkodą się rozwijały. W sprawie ruskiej napisał: Kilku uwag do kapłanów dobrej woli. Kraków 1883 r. — Bazylianie i reforma dobromilska. Kraków 1884 r. — Do wiernych Unitów chełmskiej i innych dyecezyi w państwie rosyjskiem 1885 roku, wydania 3. — O socyaliźmie uwagi dla socyalistów i katolików. Kraków 1892 r. — Rekolekcye dla Dzieci Maryi w Potulicach 1891 r. (wydane bez wiedzy autora według stenogramu). — O spowiedzi i Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, pamiątka misyi i rekolekcyi. Kraków 1898 r. — O poznawaniu Najsł. Serca Jez. (napisane w więzieniu siedleckiem 1878 roku). Kraków 1898 r.; to samo po rusku w Żółkwi u Bazylianów 1899 r. — Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami. Kraków 1898—1902 r. — Exercitia spiritualia św. Ignacego, jako rękopis wydane po polsku 1898 r. — O chlebie i niebie (Głosów kat. nr. 1). Kraków 1900 r. — Encyklika Ojca św. Leona XIII o demokracyi chrześcijańskiej z objaśnieniami. — O misyach i rekolekcyach ludowych w »Bonus Pastor« 1881 r. (str. 93, 102, 110, 121). — O znamionach kraju katolickiego, referat na drugim wiecu katolickim we Lwowie, w Księdze pamiątkowej wiecu. Żółkiew 1898 r. — Z okazyi ruchu ludowego, wiązanka uwag pastoralnych, w Gazecie kośc. Lwów 1896 r., str. 417 i dalsze.

Kaznodzieją-misyonarzem znakomitym bywał O. Jackowski do rektorstwa swego w Starejwsi 1871 r. Kazania jego cechowała aktualność; umiał zająć słuchacza zarówno w majowych naukach w Starejwsi, jak na wielkich misyach ludowych, każąc godzinę i dłużej, umiał przekonać, ale i zapalić. Przeważał w nim rozum, siła loiki i zapał, mniej wyobraźnia. Zdaje się, że z wyjątkiem chyba pierwszych lat nowicyatu, nie wyrabiał kazań, ale szkic tylko przygotował. Znamy mowę jego żałobną na pogrzebie Wandy z Ostrowskich Skrzyńskiej i dwa kazania na Wielkanoc i Wniebowstąpienie, ogłoszone w »Kazaniach i szkicach księży Towarzystwa Jezusowego« (t. II, str. 161, 170) i te wypracowane są według prawideł kościelnej wymowy, głęboko obmyślane i do wykształconych słuchaczów zastósowane; bierze ochota przypuścić, że to były »ćwiczenia szkolne«, tak nic nie podobne do kazań, które mówił w kościele starowiejskim 1864 r., a których słuchałem.

O. Baudiss Klemens, ur. w Husiatynie 1840 r., wstąpił do nowicyatu w Baumgartenbergu 1857 r. Lat kilka był profesorem przy konwikcie w Tarnopolu i retoryki w Starejwsi, lat 9 pracował przy parafii w Łańcucie, superiorem był 1881—1883 r. w Sączu, rektorem w Starejwsi do 1886 r., a przytem misyonarzem, aż do 1891 r. Odtąd jest spowiednikiem i kaznodzieją we Lwowie, Cieszynie i Krakowie, przewodniczy rekolekcyom księży, zakonnic, inteligencyi, aż do 1902 r., w którym zakończył pracowity żywot. Dopiero w ostatnich latach chwycił za pióro. Wydał:

Wykład modlitwy pańskiej »Ojcze nasz« według O. Pawła Segneri. Kraków 1896 r. — Nasi obrońcy. O czci świętych. Kraków 1897 r. — Niedowiarek w świetle prawdy. Tamże t. r. — Nieuczciwa igraszka. Kraków 1898 i 1901 r.— Kazanie na jubileusz kapłański ks. opata Stanisława Słotwińskiego. Kraków 1902 r. — W Kazaniach i szkicach księży T. J. wydrukowano 3 jego kazania w tomach I, V i VI [1]).

O. Załęski Stanisław, ur. w Krakowie 1843 r. W 15-tym roku życia wstąpił do nowicyatu w Baumgartenbergu, dokończył go w Starejwsi, gdzie też odbył studya retoryki i filozofii, słuchał teologii w Krakowie, profesyę złożył we Lwowie 1877 roku. Przez lat 6 wykładał w konwikcie tarnopolskim historyę i literaturę polską, uczył też łaciny i religii, kaznodzieją był i spowiednikiem przez lat 36 w Tarnopolu, Lwowie, Krakowie i Sączu, a przytem pisarzem. Dział jego właściwy historya, zwłaszcza zakonu, ale w miarę potrzeb czasu i ludzi, wydał kilka dziełek religijnych:

O święceniu niedzieli i dni świątecznych. Lwów 1876, Kraków 1877 r. — Sposób odprawiania medytacyi, według metody św. Ignacego (dla kleryków sem. łac.). Lwów 1877 r. — Czytania majowe, trzy serye, wykład Litanii loretańskiej, Salve Regina, Świąt Matki Boskiej. Lwów 1877—1879 r. — Pamiątka 500-letniego jubileuszu Matki Boskiej Częstochowskiej. Kraków 1880 roku. — Żywot W. X. Piotra Skargi. Kraków 1882 r. — Bł. Kinga i jej klasztor starosądecki. Lwów 1882 r. — Pamiątka koronacyi Matki Boskiej na Piasku. Kraków 1883 r.— Żywot Czcigodnej Matki Barat, założycielki zgromadzenia Sióstr Serca Jezusowego (Sacré-Coeur). Kraków 1885 r. — Siostry Serca Jez. na ziemi polskiej. Tamże. — O sodalisach Maryi. Kraków 1886 r. — Konferencye i nauki rekolekcyjne dla klas wykształceńszych. Kraków 1887 r., trzy wydania. — Rozbiór dekalogu (przedruk 4 konferencyi). Poznań 1888 r., wydań 5. — Triduum (rekolekcye) dla kapłanów. Kraków 1895 r.

[1]) Nasze wiadomości t. I, 142. Kraków 1904 (druk. jako rękopis).

Kazań mówił wiele, zwłaszcza we Lwowie, przez pierwsze 6 lat spisywał je pilnie, posługując się niemal wyłącznie kazaniami i żywotami Świętych ks. Skargi. Dotąd 4 tylko kazania i 3 mowy żałobne ogłoszono w »Kazaniach i szkicach księży T. J.« (tom I, II, V, VII i VIII). Osobno wyszły:

Mowa żałobna na pogrzebie ucznia konwiktu Józefa Prus Czarneckiego w Tarnopolu 1880 r. — Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Maurycego hr. Dzieduszyckiego w katedrze lwowskiej. Lwów 1877 roku i druga na pogrzebie jego małżonki Natalii hr. Dzieduszyckiej w kościele św. Magdaleny we Lwowie 1900 r.; i trzecia na egzekwiach w kościele św. Barbary, za spokój duszy biskupa Adama Krasińskiego 14 maja 1891 r. Kraków t. r. — Kazanie na prymicyach ks. Wincentego Pruszyńskiego w kościele św. Barbary. Kraków 1904 r.

O. Riedl Kazimierz, ur. w Miejscu pod Krosnem 1841 r. Jako teolog przemyskiego seminaryum wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1862 r. Po ukończeniu nauk pracował lat kilka jako profesor w konwikcie tarnopolskim, jako kaznodzieja i niestrudzony spowiednik przy kościele św. Barbary, gdzie nabawił się piersiowej choroby. Pomimo to, nie mogąc słowem, służył piórem zbawieniu dusz ludzkich, do ostatniego tchu życia 1 marca 1898 r. w kolegium krakowskiem. Był to pisarz wyłącznie religijny. Oryginalne jego dziełka wydane w Krakowie:

Nauka wiary i obyczajów, tomów 6. Kraków 1888—1892 r. — Zywot św. Zyty 1890 r. — Pamiątka dla dziewcząt służących po miastach 1893 r. — Ojcze odpuść im. — O Komunii wynagradzającej 1895 r. — Czytania o Męce Pańskiej; to samo po rusku 1897 r. — Żywot bł. Jana Sarkandra 1897 r. — Pamiątka pierwszej komunii św. 1892 r. — Przyjdź Królestwo Twoje, książeczka do nabożeństwa dla młodzieży. Kraków 1888 i 1889 r. — Książeczka do nabożeństwa dla dzieci wiejskich 1896 r. — Oto Matka twoja. Czytania o przeczystej Dziewicy po polsku i po rusku 1884, 1897 r. — Czytania o Najśw. Sakramencie i przykłady z życia Chrystusa Pana, po polsku i rusku 1890 r. — Nauki duchowne o niektórych przedmiotach 1893 r. — Wszystko dla Jezusa.

Przekłady z innych autorów: O szczęśliwości wiecznej Świętych w niebie O. Bellarmina 1896 r. — Przepisy dla zelatorów i zelatorek. — Krótka nauka o Apostolstwie Serca Jez. O. Hattlera. — Pójdźcie o dziatki, tegoż. — Rozważ toje dobre O. Jackowskiego. — Cztenia światocznii O. Antoniewicza. — Breve beatyfikacyjne W. O. Bernardyna Realino T. J. 1896 r. — O unikaniu grzechów powszednich O. Łęczyckiego 1896 r. — Najwierniejszy przekład z hiszpańskiego oryginału dzieła Jezuity Alfonsa Rodërycyusza: O postępowaniu w doskonałości chrześcijańskiej, tomów 6. Kraków 1894—1895 roku, którego krótko przed śmiercią dokonał.

A nadto wydał: Żywot Pana Jezusa O. Wuchaliusza. — Nabożeństwo 10-dniowe do św. Ignacego. — Żywot Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie O. Bourdaloue, przełożony przez O. Devina i Przykłady do naśladowania O. Hattlera, przetłumaczone przez Maryę Kopaczównę.

Jak w pisaniu tak i w kazaniach miał niepoślednią łatwość, mówił je często, zwłaszcza w kościele św. Barbary. Nie uderzały nadzwyczajnością, ale były dobre, bo jasne, praktyczne, nie długie i dźwięcznym głosem powiedziane. W »Kazaniach i szkicach księży T. J.« t. I i VI, wydrukowano ich dwa.

O. Schaff Karol, ur. w Trewirze, w Niemczech 1835 r., jako świecki ksiądz wstąpił do nowicyatu w Starejwsi, i tam nauczył się mówić nieźle po polsku. Dopełniwszy nauk teologicznych w Sączu i Krakowie, pracował niezmordowanie jako profesor matematyki w Śremie 1869 r., vice-superior i misyonarz w Rudzie na Szląsku. Wydalony stamtąd i z niemieckiego państwa 1872 r., już następnego roku udał się na misyę bengalską w Indyach i przez lat 13 pracował w Midnapore, Jhargram, Krishnochondropore (tu główna jego stacya), Balasore i Mohurbhuns. Mówił wybornie i pisał po angielsku, hindostańsku, bengalsku, santalsku i uriacku. Wydał:

Modlitewnik indyjski z objaśnieniami 40 obrazków biblii starego i nowego testamentu, z wykładem prawd chrześcijańskich i litanii do WW. Świętych w Balasore 1885 i 1886 r. — Śpiewnik kościelny [1]).

O. Zosel (Cosel) Feliks, ur. 1847 r. w Galicyi, wstąpił do nowicyatu 1862 r., lat kilka uczył w konwikcie tarnopolskim, po wyświęceniu wykładał klerykom zakonnym filozofię w Starejwsi, teologię moralną w Krakowie, następnie pracował w różnych domach, najdłużej w Tarnopolu, jako spowiednik, kaznodzieja i misyonarz.

Od 1901 r. pisuje wiele do »Głosów katolickich«; osobno wyszła w Krakowie na 6 zawodów wyborna rozprawa: O spowiedzi, po polsku i po rusku w Żółkwi 1903 r. — Kilka słów od serca powiedzianych nad grobem ś. p. Heleny Hubaczkównej 16 grudnia 1884 r. w Krakowie, przedrukowane w »Kazaniach księży T. J.« w tomie II. — Czytaj i rozważaj. Kraków 1902 r. — O prawdziwości religii katolickiej. Tamże 1906 r. — O Najśw. Sakramencie, wydanie drugie. Tamże 1903 r. — Objawienie się i cuda w Lourd Najśw. Maryi Panny.

[1]) Notatki brata Szyperskiego i O. Walla.

Kraków 1904 r, dwa nakłady, obszerniejsze i skrócone. — Najświętsza Rodzina, Kalendarz dla rodzin chrześcijańskich na r. 1897—1904 roku w Winterbergu, w Czechach północnych, nakładem Steinbrennera. — Kalendarz Serca Pana Jezusa na rok 1904 i 1905. Tamże. — Układał także polskie wierszyki dla fabrykanta obrazków Pöllatha, w Schrobenhausen w Bawaryi. Nie byli mu wdzięczni za to popieranie zagranicznych wydawnictw polscy księgarze [1]).

O. Morawski Maryan, Wielkopolanin, ur. w Gräfenbergu, na Szląsku 1845 r. Z domu wyniósł znakomite tradycye rodzinne i literackie po ojcu Wojciechu i matce z Grocholskich. Ukończywszy gimnazyum w konwikcie Jezuitów w Metzu, wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1863 r., tam słuchał filozofii, teologii zaś w Krakowie. Profesorem był filozofii dla kleryków zakonu w Starejwsi, rektorem w Tarnopolu, od 1883 r. zamieszkał stale w Krakowie, jako pisarz, redaktor *Przeglądu powszechnego,* profesor teologii na uniwersytecie jagiellońskim, i tu umarł przedwcześnie dnia 6 maja 1901 r. Talent bogaty a wielostronny, piękna, artystycznie wyrobiona dusza, charakter prawy, a ludzki i miły. Mysiem go zwano w rodzinie i gronie przyjaciół, a miał ich wielu z sfer wszystkich, bo ceniono go, ale i kochano bardzo; dziedziczna dystrakcya dodawała mu powabu. Sława uczonego, dobrze zasłużona, nie psuła jego delikatnej prostoty, z jaką łatwy, przystępny był dla wielkich i małych, a nawet w polemice nie zapominał o niej. Był przedewszystkiem filozofem-literatem, ale i teologiem dzielnym i ascetą wzniosłym a pobożnym. Wątłe zdrowie nie dozwoliło mu być kaznodzieją wielkiego stylu, ale przemawiał z ambony w kościołach krakowskich, chętniej w cieśniejszem kole zakonnic, konwiktorów, inteligencyi, zawsze mądrze i budująco. W »Kazaniach i szkicach księży T. J.« umieszczono ich 32 i nauk 9. Osobno wydana:

Mowa na obłóczynach Natalii z hr. Jezierskich Marcinowej Popielowej, w kaplicy Karmelitanek bosych na Łobzowie. Kraków 1899 r.

Pierwszą jego drukowaną pracą był list otwarty do księcia Broglie, a właściwie do parlamentu wersalskiego 1870 r. w sprawie jeńców francuzkich w Poznaniu. — Krótka nauka o rozmyślaniu i rachunku sumienia. Kraków 1879 r., wydań 5. — Novem officia erga Sanctissimum Cor Jesu (9 przysług do Najśw. Serca Jez.). Tarnopol 1881 r., Starawieś 1889 r. — Pamiątka rekolekcyi. Kraków 1885, wydań 5. — Encyklika Leona XIII o chrześcijańskim ustroju państw. Kraków 1885 r. — O nabożeństwie do Najśw. Serca Jez. w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego. Kraków 1886 r. — Pielgrzymka życia. Tamże 1888 r.

[1] Tamże

Rzetelną zasługę zjednały mu: Katechizmy większy i mniejszy dla szkól ludowych, podług ks. Deharba T. J. Lwów 1888 r., wydań 5, zatwierdzone przez łaciński episkopat galicyjski, a rada szkolna krajowa przeznaczyła je do szkół ludowych w Galicyi. — Przetłumaczył też na nowo z łacińskiego: Reguły Tow. Jez. Starawieś 1890 r. i Ćwiczenia duchowne św. Ignacego, wydane przez O. Roothaana. Kraków 1894 r. — Jedno i drugie wydał p. t.: Skarb duchowny dla Braci T. J. Kraków 1894 r.

Ostatnie jego dzieło: Świętych obcowanie. Część I. Komunia między duszami. Kraków 1903 r., wydrukowana w połowie za życia autora, dokończona przez O. Kobyłeckiego.

A nadto w »Przeglądzie powszechnym«, którego był naczelnym redaktorem, umieszczał sporadycznie artykuły religijno-kościelne, z których ważniejsze te: Obecne położenie Ojca św. w Rzymie 1884 r. — Sprawy Stolicy św. — Encyklika o masonach 1884 r. — Encyklika Immortale Dei i liberalizm 1885 r. — List księcia Bismarka do Ojca św. 1886 r. — Dwuwiekowa rocznica nabożeństwa do Serca Jezusowego 1886 r. — Słowo o papieżu do »Gazety narodowej« 1886 r. — Pielgrzymka i układy 1888 r. [1]).

O. Zaborski Władysław, ur. w Przybyszowie na Mazowszu 1830 r. Odbył kampanię węgierską 1848 r., po niej zaciągnął się do pułku jenerała Zamojskiego w Turcyi, w którym służył także jako sekretarz jenerała ś. p. O. Waleryan Kalinka. Dzięki poparciu jenerała Zamojskiego, ukończył w Paryżu szkołę dróg i mostów, i w dojrzałym już wieku wstąpił do Jezuitów 1870 r. Po ukończeniu nowicyatu i nauk, od 1877—1881 r. profesorem był w konwikcie tarnopolskim matematyki, fizyki, francuzkiego języka, potem osiadł w Krakowie jako pisarz. Należał do założycieli *Misyi katolickich* i *Przeglądu powszechnego*, w którym umieszczał głęboko uczone swe prace, aż je przerwała śmierć 4 marca 1902 r. Wydał:

O godności i obowiązkach kapłańskich z włoskiego św. Alfonsa de Liguori. Tarnopol 1880 r., Wilno i Kraków 1896 r. [2]).

O. Eberhard Franciszek, znany nam z poprzednich opowiadań. Wydał:

Kazanie na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Zygmunta Goliana w kościele św. Barbary w Krakowie 1885 r., przedrukowane w tomie VII »Kazań i szkiców księży T. J.«.

[1]) Tamże.

[2]) Tamże.

O. Adamski Józef Stanisław, Wielkopolanin, ur. w Starym Gołębiniu 1846, wstąpił do Jezuitów 1867 r., nauki filozoficzne kończył w Śremie, gdy nastąpiło wydalenie Jezuitów z Prus i Niemiec, Dla uniknienia przykrości z rządem pruskim, udał się do Francyi i w kolegium Vannes w Bretanii, przez 6 lat pracował jako profesor niemieckiego języka i prefekt. Teologii słuchał w Lavalu i Krakowie. W r. 1883 był w konwikcie kalksburskim pod Wiedniem, profesorem języka polskiego i francuzkiego i kaznodzieją francuzkim w kościele św. Anny w Wiedniu; w latach 1884—1886 uczył filozofii i innych przedmiotów w konwikcie tarnopolskim, i pełnił urząd prefekta. Następnie widzimy go spowiednikiem i kaznodzieją u św. Barbary w Krakowie i w Czerniowcach, od roku zaś 1889 przez lat 13 we Lwowie. Przez ten ciąg czasu przewodniczy rekolekcyom duchowieństwa i inteligencyi w miastach Galicyi, Księstwa i Prus. Wreszcie od 1902 roku osiadł w rezydencyi zakopańskiej, oddany głównie pisarstwu. Właściwem jego polem filozofia: kazania nawet jego, które pilnie zawsze gotował, mają tło filozoficzne. Zebrał je, obrobił jeszcze staranniej i wydał w Poznaniu p. t.:

Hołd Niep. Dziewicy Bogarodzicy na 50-letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia. Poznań 1904 r. — Kazania świąteczne na Uroczystości Pańskie 2 tomy. Poznań 1905 i 1906 r. Jest to pierwsza poważna publikacya kaznodziejska Jezuitów w porozbiorowej Polsce. Pięć z tych kazań umieszczono w »Kazaniach i szkicach księży T. J.« w tomie VII i VIII. — Osobno wydał: O miłości ojczyzny na egzekwiach ś. p. Juliusza Słowackiego w katedrze lwowskiej 29 kwietnia 1899 r. — O zasłudze wiary. Warszawa 1901 r. — Chrystus-Bóg 1902 r. — Kilka uwag o sumieniu i wykład psalmu Miserere 1904 r. [1].

O. Fridrich Alojzy, Sądeczanin. Lat 17 mając, wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1867 r. Pracował przy konwikcie w Tarnopolu, jako spowiednik i kaznodzieja we Lwowie, w Krakowie u św. Barbary, w Nowym Sączu, i przez 13 lat dyrektorem był Apostolstwa Serca Jez. i licznymi artykułami zasilał »Intencye miesięczne«. Pisarz to wyłącznie religijny. Wydał w Krakowie:

Nabożeństwo do św. Alojzego Gonzagi na 6 niedziel lub 9 dni 1891 r. — Krótki rys życia św. Alojzego 1891 r. — Chrystus w kościele. Zarys historyi kościelnej z obrazkami (z niemieckiego, uzupełnione dla rodzin i młodzieży polskiej). Einsideln 1886 r. — Obrazki Świętych Pańskich z krótkim ich życiory-

[1]) Tamże.

sem, tomy 4. Kraków 1896 r. — Najważniejszem jego dziełem na autentycznych źródłach opartem i pięknie illustrowanem to: Historye cudownych obrazów Najśw. Panny Maryi w Polsce. Tom I zawiera historye obrazów w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i warszawskiej i w dyecezyi chełmińskiej; tom II w dyecezyach galicyjskich. — Nadto o obrazach Matki Boskiej w Leśny, Tynnie i Ostrobramie pisał do Księgi pamiątkowej kongresu maryańskiego we Lwowie 1904 r. [1]).

O. Bartkiewicz Zdzisław, pochodził z rzadko pobożnej rodziny, bo po przedwczesnej śmierci ojca, który był technikiem we Lwowie, z pięciorga rodzeństwa, dwaj bracia zostali Jezuitami, trzy siostry zakonnicami, matka, z domu Żelechowska, osiadła na dewocyi w Krakowie. Zdzisław lubo trzeci z rzędu, powołaniem zakonnem wyprzedził wszystkich, wstąpiwszy w 15-ej wiośnie życia do nowicyatu w Starejwsi 1866 r. Lat kilka pracował w konwikcie tarnopolskim, potem, acz krótko dla słabych płuc, na misyach, wkońcu w redakcyi *Przeglądu powszechnego.* Umarł młodo, lat 38 wieku, w kolegium krakowskiem 17 kwietnia 1890 r. Rzetelną jego zasługą wydanie nader staranne kazań ks. Zygmunta Goliana, największego bezwątpienia, jakiego kiedy Kraków miał, kaznodziei. Arcymozolna była to praca, bo najczęściej z notatek na kartkach, kopertach, biletach wizytowych ołówkiem nakreślonych, układać trzeba było całość. Tylko tom I zdołał wydać w Krakowie, poprzedziwszy go nader pięknym życiorysem ks. Goliana. Wśród przygotowań do druku tomu II zaskoczyła go śmierć nielitościwa. Sześć jego własnych kazań ogłoszono w »Kazaniach i szkicach księży T. J.« (tom V, VIII i IX), gruntowne treścią, piękne wysłowieniem.

O. Czencz Władysław. Z gimnazyum sądeckiego 15-letni wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1865 r. Lat kilka profesorem był w konwikcie tarnopolskim, to znów w Starejwsi uczył kleryków wymowy, literatury i historyi polskiej. We Lwowie i Krakowie był spowiednikiem i kaznodzieją. W akcyi przeciw socyalistom brał żywy udział; czując w sobie poetycką wenę chłostał ich wierszykami, ale też użył jej ku czci Boga i uwielbieniu Świętych. Prozą wydał niewiele:

[1]) Tamże.

Mowa pogrzebowa nad trumną hr. Kazimierza Dzieduszyckiego [1]) w Jasionowie 18 września 1893 roku, Kraków. — Nowenna do św. Teresy z francuzkiego św. Alfonsa Liguorego.

O. Bratkowski Stefan, Wołyniak. Młodzieńcem już będąc, wstąpił do nowicyatu 1874 r. Zostawszy księdzem, spowiednikiem był i kaznodzieją, a przez 3 lata superiorem w Stanisławowie, kaznodzieją we Lwowie przez lat 6, w Krakowie lat 11. Niestrudzony robotnik na niwie Pańskiej w Galicyi i Księstwie poznańskiem. Kazania jego nie tyle siłą rozumowań, jak potęgą uczucia i dykcyi działają zbawiennie na słuchacza.

W »Kazaniach i szkicach księży T. J.« umieszczono 25 jego mów i kazań (w tomach VI—IX), on zaś sam wydał we Lwowie 4 mowy żałobne na pogrzebie: Heleny z Niezabitowskich Horodyskiej w Krogulcu dnia 12 września 1888 r. — Jadwigi z hr. Zamojskich księżnej Sapieżyny w Krasiczynie 2 kwietnia 1890 r. — Księcia Władysława Czartoryskiego i żony jego księżnej Małgorzaty z książąt Orleanów w Sieniawie 26 lipca 1894 r. — Aleksandra Korczak Gorajskiego w Szebniach 20 marca 1880 r. Krosno 1889 r. i Tekli Mańkowskiej. Kraków 1895 r. — Oraz nekrolog: Pamięci książąt Adama i Leona Sapiehów. Kraków 1903 r.

Wydał też w Krakowie kilka religijnych dziełek: Ustawy Kongregacyi maryańskiej dla młodzieży kupieckiej i drugie dla młodzieży akademickiej w Krakowie 1897 i 1899 r. — Przed Najświętszym Sakramentem 1904 r. — Przez Maryę do Jezusa 1905 r., rozbiór hymnu Magnificat w 9 naukach, drukowanych poprzednio w tomie VIII »Kazań i szkiców księży T. J.« p. t. Magnificat a Przenajświętszy Sakrament. Ułożył pieśń do św. Stanisława Kostki [2].

O. Długołęcki Władysław, Wielkopolanin, ur. 1854 r. w Dąbkach, parafia Wirzyska, został Jezuitą 1870 r. Po ukończeniu nauk, profesorem był filozofii i teologii w Krakowie, kaznodzieją i misyonarzem, który przez kilka lat towarzyszył kardynałowi Koppowi w wizytach pasterskich na Górnym Szląsku. Umarł przedwcześnie na wadę serca w Krakowie 1905 r. Wydał:

Żywot św. Piotra Klawera T. J. Kraków 1889 i 1906 r. — Krótkie przemówienia pogrzebowe. Królewska Huta 1899 roku. — Ustawy dla Kongregacyi

---

[1]) Był jedynakiem hr. Augusta starosty w Brzozowie. Ukończył szkoły w zakładzie chyrowskim maturą i podczas wakacyi umarł w 18-tym roku życia pobożnie.

[2]) Notatki brata Szyperskiego i O. Walla.

maryańskich. Królewska Huta 1900 i 1902 r. — Pierwsza komunia św. Mikołów 1904 r.

O. **Mrowiński Waleryan,** Wielkopolanin ur. 1832 r. w Górze nad Wartą pod Śremem. Gimnazyum ukończył w Poznaniu 1848 roku, uczęszczał 1852 roku przez lat kilka na prawniczy fakultet w Berlinie. Podczas wystawy paryskiej 1855 r. jeździł do Paryża jako student berliński. Odwiedził Mickiewicza przed jego wyjazdem na Wschód, i pytał go w imieniu młodzieży akademickiej o radę wobec gotujących się wypadków na Wschodzie. Na to mu Mickiewicz po krótkim namyśle: »Pracujcie nad tem, aby mur chiński dzielący w Polsce stany od siebie, upadł«. Praktykę gospodarską uzupełnił Mrowiński w szkole rolniczej w Pruszkowie na Szląsku 1861 r., zarządzał czas jakiś majątkami hr. Mielżyńskiej i hr. Jana Działyńskiego; walczył w powstaniu 1863 r. w oddziale Francuza Youncka de Blankenheim, a po jego rozbiciu, gotował z Wierzbińskim nowy oddział w Księstwie, gdy go wraz z innymi rząd pruski uwięził i po 16-miesięcznem śledztwie w Moabicie, uwolnił. Lubo zawsze był przykładnym katolikiem, a wesołym humorem rozweselał kolegów szkolnych i współwięźniów, to jednak »koza« jak tylu innym, tak jemu poważniejsze nasunęła myśli.

Postanowił zostać Jezuitą i zamiar ten wykonał 19 października 1867 r., a już w 4 lata później, otrzymawszy święcenia, pracował jako misyonarz w Księstwie poznańskiem, aż do wygnania Jezuitów. Wyszło mu to na dobre, bo mógł spokojnie oddać się naukom filozofii w le Mans, teologii w Laval. A gdy i te ukończył, wybierał się na misye do Ameryki lub Indyi, ale prowincyał Kautny zawezwał go 1876 r. do Krakowa i kazał redagować »Intencye Apostolstwa« i dawać rekolekcye po klasztorach. Wnet jednak przeznaczony do Lwowa, pracował tam lat 18 jako spowiednik i kaznodzieja, z przerwą kilkumiesięczną 1882 r., poświęconą tajnej misyi do Unitów podlaskich, i drugą równie krótką w Chyrowie i trzecią 1891 r. całoroczną w Starejwsi, skąd wyjeżdżał na misye do robotników polskich w Hamburgu i Bremie, w Hanowerze, Westfalii, Saksonii pruskiej i na rekolekcye księży w Księstwie poznańskiem. Wytężona praca we Lwowie, nadszargała jego zdrowie, dano mu więc 1895 r. lżejszą w Sączu, 1896 r. w Starejwsi, a gdy się zdawało, że nabrał sił trochę, kazano 1898 r. być su-

periorem w Czerniowcach, skąd raz po raz wyjeżdżał na dawanie rekolekcyi w Księstwie i Galicyi, a nie przestawał pracować w konfesyonale i na ambonie w własnym kościele i zarządzać rezydencyą. Na tej zbożnej pracy zastała go śmierć wskutek zapalenia płuc, 29 stycznia 1901 r. Dzienniki czerniowieckie, oddały hołd cnotom tego Jezuity, który obok głębokiej pobożności, odznaczał się niezrównaną prawością charakteru i wielką życzliwością dla ludzi. Żywot jego skreślił O. Józef Brząkalski T. J. Kraków 1906 r. »nakładem przyjaciół zmarłego«, z portretem rysowanym ze zwłok przez J. Kurpiersa T. J. Pisał na polu tylko religijnem:

Tłumaczenie wizerunku Serca Pana Jezusa, według objawień bł. Małgorzaty. Kraków 1874 r. — Miesiąc Czerwiec poświęcony Sercu Pana Jezusa, z włoskiego. Kraków 1877 r., wydań 5. — Litania loretańska. Lwów 1879 r. — Zdrowaś Marya. Tamże 1880 r. — Najśw. Panna Marya królowa korony polskiej. Lwów 1884 roku. Drugie wydanie 1886 r. obszerniejsze z rycinami. — O św. Różańcu. Tamże 1885 r. Te 4 książeczki wydane jako pamiątka majowego nabożeństwa. — Sposób odmawiania Różańca 1884 r. — Nauka o Mszy św. z przykładami. Lwów 1885 i 1886 r. — Miesiąc Maj. Lwów 1885 r., Kraków 1893 r. — O czci Matki Boskiej w Polsce. Lwów 1886 r.; drugie powiększone z ilustracyami wydanie. Kraków 1898 r. — Wiadomość o obrazie Pana Jezusa Ukrzyżowanego, cudami słynnego w kościele w Brzozdowcach. Lwów 1886 r. — Uwielbienia Najśw. Maryi Panny. W. ks. Ludwika Blozyusza. Lwów 1886 r. — Prawdy wieczne z przykładami (dla klas wykształceńszych). Lwów 1887 r.; to samo: Die ewigen Wahrheiten. Czernowitz 1901 r. — Nauka o Najświętszym Sakramencie z przykładami Lwów 1888 r. — Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech. Poznań 1892 r. — Miesiąc Marzec poświęcony ku czci św. Józefa. Kraków 1893 r. — Cudowny obraz Matki Boskiej Starowiejskiej w ziemi sanockiej. Kraków 1897 r. — Nowenna do św. Antoniego z Padwy. Lwów 1896 r. — Krótkie rozmyślania o męce Pańskiej. Lwów 1897 r. — Nabożeństwo do św. Rocha. Lwów 1898 r. — Żywot P. Jezusa Chrystusa według 4 ewangielistów. Kraków 1899 r.

Kazań nie wydał żadnych, dwa tylko szkice, na uroczystość Imienia Maryi, i na św. Trójcę, ogłosił Bonus Pastor we Lwowie 1889 i 1890 r. [1]).

O. Badeni Jan, wnuk Ignacego Badeniego, który tłumaczył z francuzkiego dzieło Nicolasa, Badania filozofii; ur. w Królestwie polskiem 1858 r., po stracie rodziców oddany do konwiktu tarnopolskiego, przeniósł się do nowicyatu starowiejskiego 1873 r. Po ukończeniu nauk 1887 r., przeznaczony do kolegium pisarzy w Kra-

[1]) Notatki brata Szyperskiego i O. Walla.

kowie, oddał się z zapałem autorstwu, samoistnie i jako współpracownik *Intencyi, Misyi, Przeglądu.* Pisał wiele i łatwo na polu historyczno-społecznem, z talentem wybornego fejletonisty raczej, jak historyka. Powołany 1896 r. na superiora do Lwowa, wnet potem 1897 r. na prowincyała, nie zarzucił pióra, aż mu je śmierć przedwczesna wytrąciła w Krakowie 5 stycznia 1899 r. Piękny, rzewny nekrolog napisał mu O. M. Morawski.

Kazania jego dobrze obmyślane, jasne, w stylu trochę zaniedbane, ale mówione płynnie, odznaczają się aktualnością; dlatego słuchano go chętnie. Kazań tych 27 wydrukowano w »Kazaniach i szkicach księży T. J.«; on wydał tylko:

Mowę żałobną na egzekwiach za duszę ś. p. Emilii z Sołtyków Popielowej, w kościele św. Barbary 17 września 1891 r. w Krakowie. — Jeszcze klerykiem będąc napisał: Historyę koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Starowiejskiej. Peplin 1878 r. — Jako ksiądz wydał w Krakowie: Św. Stanisław Kostka (żywot) 1887 r. wydań 3. — Zasady życia doskonałego z listów św. Ignacego Lojoli. Kraków 1892 r. -- Nowenna do bł. Kunegundy 1892 r. — Upominek majowy 1892 r. — Prawdziwy syn Maryi św. Alojzy 1891 r. — Zycie św. Ignacego Lojoli 1893 r. — Żywot św. Jana Berchmansa 1890 r. — Po krzyżu niebo, jego ostatni przedśmiertny wierszyk w Przewodniku kat. w Poznaniu na rok 1899, w Kalendarzu Tow. Dobroczynności w Petersburgu na rok 1901, osobny przedruk po polsku i łużycku (serbsku). — Dziesięciodniowe nabożeństwo do św. Stanisława Kostki. Kraków 1887 r. — Błogosławieni Męczenicy angielscy T. J. Edmund Kampion, Aleksander Briant, Tomasz Cottam, Kraków 1888, Warszawa 1901 r.

O. Arndt Augustyn, ur. 1851 roku w Berlinie z rodziców protestanckich. Słuchając już drugi rok teologii protestanckiej na uniwersytecie berlińskim, wpadł na pisma Albana Stolza, i wszedłszy z nim w korespondencyę, postanowił zbadać dzieje reformacyi, w czem mu dzieło Jansena tom III i IV wyborną oddało przysługę. Wynik badań był ten, że 29 sierpnia 1874 roku złożył wyznanie wiary katolickiej w ręce berlińskiego proboszcza ks. Roberta Herzoga (później biskupa wrocławskiego) i przeniósł się do Wrocławia, przyjęty przez biskupa wrocławskiego Foerstera do konwiktu teologicznego, jako alumn II roku. Aliści rząd pruski, toczący walkę z Kościołem, złożył biskupa z urzędu, a konwikt rozwiązał. Nasz kleryk Arndt miał kończyć teologię w kolegium germanicum, zmienił jednak zamiar; zamiast do Rzymu, pojechał do Starejwsi i wstąpił do nowicyatu 31 lipca 1875 r. Ścigał go i tu rząd pruski, za-

żądał od Austryi jego wydania, jako zbiega od służby wojskowej. Więc schronił się do Francyi, w Amiens słuchał retoryki, w Vals w prowincyi tuluzkiej, filozofii, gdy rząd Gambetty ogłosił wyrok banicyi na Jezuitów 1880 r. Więc nasz tułacz powrócił do kraju i ukończywszy 4-letni kurs teologii w Krakowie, został tamże 1884—1890 r. profesorem prawa kanonicznego i hebraiki, potem dogmatyki i egzegezy. W latach 1890—1892 widzimy go profesorem wszystkich działów teologii w monasterze bazyliańskim w Krystynopolu. Wraca do Krakowa i znów przez lat 7 wykłada prawo kanoniczne i teologię moralną. Pracuje potem 1899—1902 roku w Opawie, Cieszynie i Wrocławiu, gdzie wskutek zniesienia 2 paragrafu banicyjnego przeciw Jezuitom, mieszka stale.

Działalność jego pisarska rozległa; pisze po niemiecku i po łacinie. Zasłużył się całemu niemieckiemu Kościołowi starannem, w poprawnej niemczyźnie wydaniem biblii z komentarzami. Niektóre dziełka przełożone na polski, czeski, a nawet węgierski język. Redaguje i wydaje po niemiecku i po polsku, *Tygodnik dyecezyalny*, a jeszcze znajduje czas na dawanie rekolekcyi różnym stanom i zakonom. Zaczął od wydania dzieł cudzych:

Directorium confessariorum księdza Polanco T. J. Kraków 1885 r, — Fenelons ascetische Schriften 3 Bände. Regensburg 1886 i 1887 r. — De praestantia Instituti S. J. Ven. P. Lancicii. Cracoviae 1880.

Własne jego prace: De rituum relatione juridica. Romae 1895. — Wzajemne stosunki prawne obrządków w Kościele kat. 1895 r. w »Przeglądzie kośc.« w Poznaniu. — De libris prohibitis commentarii. Ratisbonae 1895. — Konferenzen über die Constitutionen der Ursulerinnen, Regensburg 1897. — Betstunden zur Verehrung des allerheiligsten Altarssakramentes 1887, w 5 latach wydań 18. To samo po polsku p. t. Godzinki adoracyi Najśw. Sakramentu. Królewska Huta 1897 r., wydań 3; i po czesku w Frydku 1901 r. — Die kirchlichen Rechtsbestimmungen für Frauen Congregationen-Novizinnen und Kandidatinnen-Büchlein der grauen Schwestern. Breslau 1901. — Biblia sacra, die heilige Schrift des alten und neuen Testamentes, mit dem Urtexte der Vulgata, als zehnte Auflage des Alliolischen Bibelwerkes herausgegeben. Mit Approbation des h. ap. Stuhles. 3 Bände. Regensburg 1898, wydań 4.

O. Arndt poprawił i uzupełnił objaśnienie Pisma św. ks. Franciszka Alliogo, »że już nic nie brakuje, czego obecny stan tego studyum (egzegezy, wykładu Pisma św.) wymaga, albo co do pożytecznego zrozumienia boskich nauk służy«, jak się wyraził Pius X w breve z 6 maja 1904 r. do autora, zatwierdzając jego wydanie. Uczynił to papież na podstawie dekretów Kongregacyi Indeksu, aprobaty kardynała Koppa i biskupa ratysbońskiego Ignacego Senestreya.

Tym sposobem katolicy niemieccy otrzymali przekład Pisma św. zatwierdzony przez Stolicę św., bo dotąd go nie mieli.

Die vier heiligen Evangelien. Regensburg 1903. — Das neue Testament. Regensburg 1903. — I te zatwierdził Pius X w rzeczonem breve: »Nader nam miło, że pracą Twoją wielka korzyść spłynie na lud chrześcijański, rozrzucając tanie książeczki nowego zakonu i niektóre starego«. — Wo ist die Wahrheit? Freiburg 1905. Dwa wydania. — Was ist die Wahrheit? Beantwortet vom Dr. Martin Luther. Wien 1901. — Blüthenstraus aus Lutherswerken, 4 wydania ostatnie 1899 r. — Vita et miracula S. Stanislai Kostka, autore Ubaldini. Bruxellis 1897. — Jubiläums-Büchlein für d. J. 1901 und 1905. Breslau; to samo: Książeczka jubileussowa na r. 1901 i 1905. Wrocław. — Der Jubiläumsbeichtvater. Regensburg 1901 i 1903. — Dem Bonifatiusvereine gewährte Gnaden. Paderborn 1902. — Standbüchlein der Mässigkeitsbruderschaft. Breslau 1900; to samo: Bractwo wstrzemięźliwości. Wrocław 1900 roku, po czesku w Frydku 1903 r. — Die Vorschriften über das Verbot der Bücher, Trier 1900. — Gebrauchbüchlein der grauen Schwestern 1899. — Ceremoniale Congregationis Sororum Piarum. Vratislaviae 1901. — Perła cnót, uwagi i przykłady dla młodzieży katolickiej, według O. Dossa, Kraków 1888 i 1900 r. — Der h. Stanislaus Kostka, według życiorysu napisanego przez O. Badeniego. Regensburg 1888 i 1905. To samo po węgiersku. Budapeszt 1892 r. — Neues Testament Taschenausgabe. Regensburg 1903. — Constitutiones Congregationis Sororum a S. Francisco. Ratisbonae 1906. — Odpusty. Podręcznik dla Duchowieństwa i Wiernych, według niemieckiego O. Franciszka Beringera T. J. Kraków 1892 r. — Gelöbnisschein der Mässigkeitsbruderschaft. Breslau 1900, wydań 9. — Facultates ex compendio privilegiorum S. J. excerptae. Vratislaviae 1904. — Der Obere, die Oberin nach dem Herzen Gottes, vom P. Pergmaier. Regensburg 1902.

A nadto 100 kilkadziesiąt rozpraw, z dziedziny zwłaszcza teologii i prawa kanonicznego, ogłosił w katolickich czasopismach, jak: Herz-Jesu Sendbote, Kath. Seelsorger, Pastor Bonus in Trier, Linzer Quartalschrift, Archiv. für Kirchenrecht in Mainz, Zeitschrift für kath. Theologie, Stimmen aus Maria Laach, Katholische Missionen, Analecta ecclesiastica Romae, Analecta Bollandiana Bruxellis, Centralblatt für Bibliothekwesen, Gazeta i Wiadomości kościelne we Lwowie, Przegląd powszechny, którego od początku stałym jest współpracownikiem, Przegląd kościelny w Poznaniu, a wreszcie ruski Duszpastyr we Lwowie [1]).

O. Wróblewski Alfred, Wołyniak, uczeń konwiktu tarnopolskiego, mając lat 16 wstąpił do nowicyatu 1877 roku. Lat kilka 1885—1889 r. nauczał w konwikcie tarnopolskim i chyrowskim, a ukończywszy teologię w Krakowie, od 1895 roku pracował jako spowiednik, kaznodzieja i misyonarz w Krakowie, Sączu i Lwowie, gdzie dotąd pozostaje. Wydał kilka drobniejszych rozpraw i kazań:

---

[1]) Notatki O. Arndta.

Słowo misyonarza o Golgocie Jana Styki. Lwów 1896 r. — Kazanie na obłóczyny Karmelitanki bosej. Kraków 1900 roku. — O sodalicyi maryańskiej 4 broszury 1903 i 1904 r. — Dwa odczyty o Leonie XIII we Lwowie 1903 r. — Dogmat Niepok. Poczęcia a Sobór Watykański 1854—1869 r., rzecz czytana na kongresie maryańskim we Lwowie 1904 r. i drukowana w Księdze pamiątkowej tegoż kongresu.

O. Czermiński Marcin, rodem z Czeremuszny-Glińsko, w powiecie Żółkiewskim, po ukończeniu gimnazyum wyświęcony na kapłana w Rzymie, gdzie lat 7 kształcił się w uniwersytecie gregoryańskim i jako doktor filozofii i licencyat teologii, wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1885 r. licząc 26 rok życia. Pracował jako kaznodzieja i spowiednik przy kościele św. Barbary przez rok, przeniósł się 1888 roku do kolegium w Krakowie, uczy historyi kościelnej i jest członkiem redakcyi *Przeglądu powszechnego*, następnie obejmuje redakcyę *Misyi katolickich* w r. 1889 i w tym urzędzie pozostaje dotychczas, nie zaniedbując jednak pracy na ambonie i w konfesyonale. Wydał:

Życiorys bł. Rudolfa Akwawiwy i Towarzyszy Męczenników. Kraków 1893 r. — Misyonarz kampanii rzymskiej bł. Antoni Baldinucci T. J. Kraków 1894 r. — Życie X. Wojciecha Męcińskiego T. J., umęczonego za wiarę w Japonii 1895 r. To samo w francuzkiem tłumaczeniu. Troyes 1900 r. — Życie bł. Bernarda Realino T. J. Kraków 1897 r. — Błogosławieni O. Melchior Grodziecki, O. Stefan Pongracz, kapłani T. J. i Marek Stefan Kriż, kanonik ostrzychomski, umęczeni za wiarę. Kraków 1905 r. — Pamiątka beatyfikacyi bł. Melchiora Grodzieckiego. Kraków 1906 r. — Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Lucyny z Górskich Wiktorowej w Zarszynie 26 listopada 1898 r. Kraków. — Historya obrazu Matki Boskiej Jurowieckiej w kościele św. Barbary. Kraków 1901 r. — Ustawy i przywileje stowarzyszenia Rozkrzewienia wiary. Kraków 1892 r

O. Kapaun Leon, profesor filologii w Chyrowie, wydał bezimiennie:

Żywot S. Alfonsa Rodrigueza. Kraków 1888 r. — Żywot W. O. Klaudiusza de la Colombière, według franc. O. Charrier. Kraków 1903 r.

O. Kutyba Piotr, rodem z Borku w powiecie bocheńskim. Lat 17 mając, wstąpił do Jezuitów 1887 r. Zostawszy księdzem 1896 r., pracuje jako spowiednik i kaznodzieja w Starejwsi i Krakowie, gdzie też zatrudniony jest wydawnictwem i pisarstwem. Dziełka jego są:

Dopuśćcie dziatkom iść do mnie, przygotowanie do pierwszej komunii św. Kraków. — Odpust jubileuszowy. Kraków 1900 r. — Miłościwe lato, książeczka jubileuszowa. Kraków 1900 r. — Nowenny przed ważniejszemi świętami Matki Boskiej. Tamże.

O. Mohl Aleksander, z starej rodziny w Inflantach polskich, uczeń niegdyś konwiktu tarnopolskiego, wstąpił lat 27 mając, do nowicyatu 1891 r. Po wyświęceniu na kapłana, profesorem był w seminaryum jasskiem 1899 r., kaznodzieją w Cieszynie i Krakowie 1900—1901 r., misyonarzem w Zambezie 1902 r., ale dla astmy przerwać musiał te prace i oddał się, o ile choroba pozwala, pisarstwu. Mieszka w Krakowie, wydał:

Bierz i czytaj, książka do nabożeństwa dla wykształconych z niemieckiego, O. Pescha T. J. Kraków 1898 r., Warszawa 1902 r. — Czytania wielkopostne o M. B. Bolesnej. Kraków 1898 r. — Przemówienie na grobie ś. p. Felicyi z Komarów hr. Mohlowej 23 maja st. st. 1891 r. w Wyszkach. Kraków 1891 r., miał ją jako świecki. Najważniejsze jego dzieło: Cwiczenia duchowne św. Ignacego z dodatkowemi rozmyślaniami, drukowane jako manuskrypt w Krakowie 1905 r.

O. Tylka Jacek, ur. 1857 w Cichem na Podhalu. Przed wstąpieniem do nowicyatu 1901 r., był świeckim księdzem, doktorem teologii i profesorem w seminaryum dyecezyalnem w Tarnowie, wreszcie kanonikiem gremialnym. Jako profesor wydał dzieła teologiczne:

Dogmatyka katolicka 2 tomy. Tarnów 1897—1898 r.; drugie wydanie. Tarnów 1900 r. — O cnotach heroicznych. Tarnów 1900 r.

Przełożył na polskie: Uwielbienia Łaski Bożej, według dra Schehena i O. Nieremberga T. J. Tarnów 1891 r. — Pod wspólnym tytułem: Złote książeczki, traktat św. Bernarda o stopniach pokory i pychy, tudzież traktat św. Klemensa Aleksandryjskiego: Który bogacz będzie zbawiony? Tarnów 1892 r. — Spolszczył też łacińską książkę Jezuity ks. Petitdidier p. t.: Ćwiczenia duchowne (miesięczne), według normy św. Ignacego Lojoli. Tarnów 1893 r., poprzedziwszy je żywotem św. Ignacego i rozprawką o jego pismach, zwłaszcza o dziełku: Ćwiczenia duchowne, i drugą o metodzie rozmyślania.

W zakonie wydał broszurkę: Ku czci św. Stanisława Kostki. Kraków 1904 roku.

§. 126. Pisarze na polu naukowem, filozofowie i historycy od 1773—1905.

Nietylko religijnej treści, ale i ściśle naukowe i naukowo-społeczne dzieła i pisma Jezuitów mają na celu »podniesienie ducha wiary i pobożności katolickiej«. Zdaniem uczonych jezuickich, wiedza nie jest dla wiedzy, nauka dla nauki, nie jest celem, ale środkiem zbliżenia ludzi do Boga. Jeżeli uczą się i wydają uczone dzieła, to nie z amatorstwa, nie dla sławy uczoności, nawet nie dla samego rozszerzenia lub pogłębienia wiedzy, ale z pobudek aktualnych a nadprzyrodzonych. Tę prawdę winni mieć na oku krytycy ich dzieł i publikacyi, inaczej nie zrozumieją ich i osądzą z mylnego punktu widzenia, niesprawiedliwie.

W dziedzinie filozofii pisali:

O. Angiolini Józef, brat Kajetana, ur. w Placencyi 1747 r., wstąpił do zakonu we Włoszech 1762 roku i wnet po ogłoszeniu tamże klemensowego breve, przeniósł się do Połocka, gdzie przez lat 8 wykładał filozofię, przez lat 12 teologię dogmatyczną. Promowany na doktora teologii i prawa kanonicznego, był prefektem nauk i kanclerzem akademii połockiej. Rządził potem lat kilka kolegium petersburskiem, umarł w Połocku 1814 r. Wykłady jego filozoficzne wydano jako podręcznik p. t.:

Institutiones philosophicae ad usum studiosorum Academiae Polocensis. Polociae 1819, duo tomuli.

O. Dmowski Józef Alojzy, ur. w Żytomierzu 1799 roku, wstąpił do zakonu 1818 r., nauki odbywał we Włoszech i w Rzymie. Tu on też był profesorem etyki w kolegium rzymskiem, następnie rektorem w Modenie i Reggio. Na stare lata osiadł w kolegium germanicum jako spowiednik domu, umarł 1879 r. Znany jest jego filozoficzny podręcznik p. t.:

Institutiones philosophicae, 3 tomi. Romae 1849, Taurini 1841, Lovanii 1840 i 1843.

O. Buczyński Wincenty wydał:

Institutiones philosophicae, 3 tomi. Logica, Metaphysica, Ethica. Viennae 1841—1844. — Institutiones doctrinae Religionis, in quibus principia philosophica ad veritatem Religionis applicantur. Viennae 1844 Są to podręczniki filozofii i religii dla kursów filozofii w Tarnopolu przed 1848 r.

O. Kautny Franciszek, Morawiak, ur. 1810 r. w Teszeticach. Uczęszczając do gimnazyum w Ołomuńcu, za poradą Dominikanina (ex-Jezuity z r. 1773) ks. Deichmanna, wstąpił pierwszy do świeżo otwartego nowicyatu w Gleisdorf, w Styryi 1829 r. Ukończywszy nauki filozoficzne w Tarnopolu, teologiczne w Sączu, profesorem był w szkołach tarnopolskich, prefektem w sandeckich, profesorem retoryki w Starejwsi, filozofii w Tarnopolu, aż do rozproszenia 1848 r. Czas jakiś bawił w Pieniakach u hr. Miączyńskich, 1851 r. profesorem był greki i łaciny w Lincu, 1852—1853 r. urządził założone przez biskupa litomierzyckiego Hille, małe seminaryum w Mariaschein w Czechach, którego został pierwszym rektorem. Krótko przedtem wybrany na prowincyonalnej kongregacyi w Baumgartenbergu elektorem, udał się do Rzymu na wybór jenerała Beckxa. Niebawem zawezwał go prowincyał Brown na rektora wskrzeszonego konwiktu tarnopolskiego. Zarządzał nim O. Kautny 1856—1861 r., w którym objął profesurę retoryki w Starejwsi. Zarządzał też prowincyą całą w ciężkich latach walki kulturnej 1871 do 1877 r. z dziwną roztropnością i spokojem. Ostatnie lata spędził w Tarnopolu, jako minister domu, w Krakowie jako spowiednik domu, i w Starejwsi, gdzie dokonał zbożnego żywota 28 lipca 1882 r.[1]). Będąc lat wiele profesorem filozofii i wymowy wydał:

Propedeutyka filozoficzna. Kraków 1871 r. — Summa institutionis ad eloquentiam. Alosti 1876.

O. Morawski Maryan, głęboki a bystry myśliciel, znawca filozofii scholastycznej i nowoczesnej, wydał kilka dzieł filozoficznych, które na obce przetłumaczono języki, dla ich uczonej prostoty, z jaką rozumowi ludzkiemu właściwe drogi do prawdy nakreślają.

Filozofia i jej zadanie, drukowane w Przeglądzie lwowskim 1876 r. wydana osobno. Lwów 1877, 1881 r., Kraków 1899 r. — Celowość w naturze, stu-

---

[1]) Vitae defunctorum Patrum et Fratrum Prov. Galic. II, 83—92.

dyum przyrodniczo-filozoficzne. Kraków 1887, 1891, 1901, 1906 r. — Wieczory nad Lemanem, które zjednały autorowi sławę za granicą, drukowane w Przeglądzie powszechnym 1893—1906 r. i w Kronice rodzinnej 1894—1895 r., wyszły osobno w Krakowie 1896—1897 i 1906 r., w Warszawie (z opuszczeniem rozdz. VII o schizmie) 1900 r., po rosyjsku w Lipsku 1899 r., po niemiecku w Fryburgu w Bryzgowii 1904 i 1906 r., po węgiersku w Budapeszcie 1904 r.

Tło filozoficzne mają i następne prace: O związku sztuki z moralnością (odczyt). Kraków 1887 r. — Spowiedź rosyjskiego powieściopisarza Lwa Tołstoja (odczyt). Kraków 1888 r. — Co to jest hypnotyzm? Kraków 1888 r. — Podstawy etyki i prawa, zeszyty 2. Kraków 1891 i 1900 r. — O pojedynku. Kraków 1892 r. — W sprawie sztuki. Kraków 1892 r. — W czem tkwi siła Renana? Kraków 1893 r. — Asemityzm. Kraków 1896 r.; to samo po czesku w Pradze 1896 r., w Czasopisie kat. duchowieństwa str. 439, 544, 602, a także w Wieczornych Nowinach i w odbitce. — Niebo nocne a dzienne (dumanie filozoficzno-religijne). Kraków 1900 r.

Wszystkie te rozprawy drukowane były pierw w *Przeglądzie powszechnym*. Na wiecu katolickim w Krakowie 1893 r. odczytał referat »O szkole katolickiej«, drukowany w Księdze pamiątkowej tegoż wiecu. Po francuzku wydał: »Kiedy wzmianka o Świętych obcowaniu weszła w symbol wiary?« Jest to streszczenie odczytu 21 stycznia 1901 r. dla uzyskania godności członka akademii umiejętności. Umarł pierwej, zanim akademia zdecydowała się powołać go na swego członka; należało to uczynić 10 lat pierwej.

Jako założyciel i redaktor *Przeglądu powszechnego* przez lat 17 (1884—1901 r.), umieścił w nim, oprócz kilkadziesiąt recenzyi, 97 rozpraw różnej treści, niektóre z zabarwieniem polemicznem. Ważniejsze są:

1884 r. Wolna wola i Opatrzność w historyi, a teorya Buckla. — Czy jest możebna moralność sekularyzowana. — Prawdziwe pojęcie moralności.

1885 r. Filozofia założycieli nowożytnej fizyki. — Hartmann i kwestya narodowości. — Kilka słów o nowej doktrynie. — Klasycyzm w szkołach średnich 1887 r. — Wieża Eiffla i rok 89. — Windhorst i Bismark 1891 r. — Referat o szkole katolickiej 1893 r. — Manifest nauki ateistycznej 1895 r. — Dzisiejszy okultyzm naukowy 1898 r. — Skroplone ostatnie gazy 1898 r. — Co teraz robić? 1898 r. — U stóp Sfinxa 1899 r. — Dwa nekrologi współredaktorom: Ks. Jan Badeni † 1899 r. — Ks. Władysław Zaborski † 1900 r.

O. Długołęcki Władysław, w *Przeglądzie powszechnym* ogłosił rozprawę:

Niemateryalność duszy 1884 r., t. IV — i recenzye dzieł różnych.

O. Langer Antoni. W *Przeglądzie powszechnym* są jego uczone religijno-filozoficzne rozprawy, które pisał zrazu po polsku, potem po niemiecku, kto inny je spolszczył:

Rozwój wiary 1884 r., tom 1, 2. — Św. Tomasz i dzisiejsza filozofia 1884 r., t. 2, 3. — Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów 1884—1885, t. 4, 8. — Człowiek w stosunku do religii i wiary 1886 r., t. 9, 12. — O objawieniu 1887 r., t. 13, 14. — Cuda i ich znaczenie w dziejach objawienia 1877, t. 14, 17. — Kardynał Jan Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce 1888, t. 18, 19. — Proroctwa jako uwierzytelnienie Boskiego objawienia 1888, t. 21.— Wieczna szkoda, że tych głęboko pomyślanych rozpraw, stanowiących loiczną całość, nie wydano razem osobno. — Zadanie apolegetyki w naszych czasach 1890 r., t. 25. — Kardynalstwo i jego znaczenie w Kościele kat. 1890 r., t. 27. — Wewnętrzne cechy Boskiego objawienia 1890 r., t. 27. — Dzisiejszy socyalizm wobec światła rozumu 1891 r., t. 32.

O. Zaborski Władysław, badacz historyi Słowian, patrząc z żałością na szkody, jakie pozór przeciwieństwa między nauką a religią w naszem społeczeństwie wyrządza, pisał szereg filozoficznych studyów w *Przeglądzie powszechnym*, które wydał w książce:

Darwinizm wobec rozumu i nauki. Kraków 1886 r.

O. Adamski Józef Stanisław, płodny pisarz w dziedzinie myśli ludzkiej, wydał rozprawy:

O charakterze. Lwów 1900 roku. — Studyum o duszy ludzkiej. Lwów 1901 r. — Rozwiązanie zagadnienia ubóstwa. Poznań 1904 r. — Substancyalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu. Warszawa 1905 r.

O. Nuckowski Jan, ur. 27 grudnia 1867 r., został Jezuitą 1883 r. Po ukończeniu nauk w zakonie i uniwersytecie krakowskim, z dekretem na profesora filozofii, wykładał nauki przyrodnicze, matematykę i filozofię w gimnazyum chyrowskiem do r. 1905, w którym powołany został na rektora tegoż kolegium. Wydał:

Dziedziczność i ewolucya. Kraków 1895 r. — Zasadniczy punkt wyjścia w badaniu filozoficznem. Kraków 1899 r., Przemyśl 1899 r. — Początki loiki ogólnej dla szkół. Kraków 1903 i 1906 r. — Krytykom tego dzieła dał odpowiedź: Kilka uwag o nowym podręczniku logiki. Chyrów 1904 r.

W Przeglądzie zaś powszechnym umieścił: Ze świata nauk, odkryć i wy nalazków 1892 r. — Argon, nowo odkryty składnik powietrza 1895 r. — Nowe promienie 1896 r. — W Iris we Lwowie 1899 r., Co to jest człowiek?

O. Kobyłecki Stanisław, Warszawianin, mając lat 21 wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1885 r., po ukończeniu nauk zakonnych oddaje się z krótką przerwą pracy przy redakcyi *Przeglądu,* naukom filozofii, z której otrzymał stopień doktora filozofii w Lipsku. Owocem tych studyów rozprawy:

Über die Wahrnehmbarkeit plötzlicher Druckveränderungen. Leipzig 1905.— Postulaty psychologii doświadczalnej. Kraków 1906 r. — Metafizyka w psychologii. Tamże 1906 r. — O przyczynowości, jako powszechnem prawie doświadczalnem. Warszawa 1906. — W Przeglądzie powszechnym prócz kilku rozpraw: Nekrolog piękny O. Maryana Morawskiego 1901 r., t. 70 i w odbitce, Kraków 1901 roku.

O. Szczepański Władysław. W 15 roku życia wstąpił do nowicyatu 1891 r., i jeszcze jako słuchacz III roku teologii w Krakowie, wydał dzieło naukowej wartości i wielkiej użyteczności p. t.:

Nowy Indeks książek zakazanych, oraz jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo. Rzecz o nowym Indeksie i Komentarz do konstytucyi Leona XIII »officiorum et munerum«. Kraków 1903 r., w 8-ce, str. 388.

Od roku 1901 poświęca się egzegiezie i językom wschodnim na uniwersytecie beyruckim w Syryi, skąd zasila artykułami Przegląd powszechny i Misye katolickie.

Pisarze w dziedzinie historyczno-społecznej.

O. Eckhard Anzelm, ur. 1721 r. w Moguncyi, został Jezuitą 1740 r., pracował na misyach w Para, w Brazylii i razem z portugalskimi Jezuitami, na rozkaz ministra Pombala, wsadzony na okręt, przywieziony do Lizbony, rzucony do lochów w zamku św. Juliana, przecierpiał w nim lat 10, aż do upadku Pombala. Na starość zatęsknił za życiem zakonnem; r. 1803 widzimy go vicemagistrem nowicyuszów w Dyneburgu, tam on też umarł 1809 r. Otóż te prześladowania Pombalowe i więzienie z całą swą grozą, opisał w dziele:

Historia Persecutionis S. J. in Lusitania. Norimbergae anno 1789—1790 2 tomi. To samo w Journale pour l'histoire des arts et de la litterature, Krzysztofa de Murr t. VII—IX. — Joannis Coffleri S. J. historiae cochinchinicae descriptio in epitomen redacta. Norimbergae 1803. — Opis łaciński Więzienia Jezuitów w Janqueira w Portugalii, przetłumaczył na niemieckie i wydał u Murra w Norymberdze 1803 r. — Nachrichten von Sprachen in Brasilien, w Journal

de Murr VI, 193—213. — Notae nonnullae in vitam Pombali italice editam. Lipsiae tomuli 5[1]).

O. Kognowicki Kazimierz. Jako ex-Jezuita opisał:

Drogę rzymską z nawrotem do Jezuitów. Warszawa 1783 r. — Zycia Sapiehów i listy od monarchów, książąt i różnych panujących, do tychże pisane. Wilno 1791—1792 roku, przedrukowane w Żywotach sławnych mężów. Lipsk 1837 roku[2]).

O. Perkowski Józef wydał:

Krótki rys życia Ignacego Raczyńskiego, arcybiskupa gnieznieńskiego, zmarłego 1823 r. Lwów 1844 r. — Wiadomość o naukowym żywocie ś. p. ks. Józefa Morelowskiego T. J. w Przeglądzie poznańskim 1854 r. — Brevis narratio de initiis et stabili fundatione Missionis leopoliensis S. J. Ressoviae 1848.

O. Piotrowicz Stanisław, lat 15 mając, został Jezuitą w Połocku 1795 r., gdzie po ukończeniu nauk wykładał teologię moralną i Pismo św. Wygnany 1820 r., był misyonarzem w Tuchowie, i tu umarł w sile wieku 1826 r. W *Miesięczniku połockim* 1818 r. ogłosił dwie rozprawy:

O przyczynach prześladowania chrześcijan w cesarstwie japońskiem. — O skutkach nadprzyrodzonych z powodu artykułu C. W. Hufelanda w Pamiętniku magnetycznym wileńskim[3]).

O. Richardot Dezyderyusz, Francuz, ur. 1769 r. w Langres. Przed rewolucyą wielką schronił się w Paderbornie, a zapoznawszy się z ex-Jezuitą Diesbachem, nabrał ochoty zostania Jezuitą i 1792 r. przybył do nowicyatu w Połocku, otrzymał doktorat teologii, złożył profesyę 1808 r. Był regensem, prefektem szkół, profesorem rozmaitych nauk w Białejrusi, kaznodzieją francuzkim w Petersburgu, polskim po różnych kolegiach, wkońcu rektorem w Mohilewie, skąd wygnał go ukaz Aleksandra I. Wrócił tedy do Francyi, i pracował jako misyonarz, rządził kolegiami w Dôle i St Anne i nową prowincyą francuzką. Aliści rewolucya 1830 r. wygnała go do Galicyi. Pomimo lat 60 wieku wykładał prawo kano-

---

[1]) Sommervogel III, 330—331.
[2]) Tamże IV, 1161.
[3]) Tamże VI, 836. — Brown 318.

niczne i historyę kościelną w Sączu, instruktorem był potem 3 probacyi w Starejwsi, kaznodzieją polskim w Tarnopolu. Wygnany trzeci raz 1848 r., wrócił do ojczyzny, osiadł w Metzu, gdzie biegu życia dokonał 1849 r., mając lat 80.

Do historyi czuł pociąg wielki, zapoznał się z dziejami Polski i Rosyi, i dlatego cenił go wielce minister oświaty hr. Mikołaj Razumowski, i zostawał z nim w korespondencyi. Gotowy prawie do druku rękopis historyi polskiej, rzucił chłopiec jego pokojowy w Mohilewie w piec na podpałkę. Spostrzegłszy to O. Richardot, rzekł łagodnie: »nieszczęsny chłopcze cóżeś mi uczynił? oto zniszczyłeś 17-letnią pracę«. Bardzo też mała po nim spuścizna, wydał kilka podręczników szkolnych:

Krótkie zebranie historyi od założenia Rzymu do naszych czasów. Połock 1795 r. — Historya o monarchiach assyryjskiej i perskiej. Połock 1813 i 1816 r. To samo po włosku w Turynie 1840 i 1842 r. – Historya grecka na klasę IV. Połock 1814 r. — W Miesięczniku połockim 1818 r. ogłosił: Wiadomość o życiu i pismach X. Nikodema Muśnickiego. — Wiadomość o Połocku (z pisma Stebelskiego o Księstwie połockim) [1]).

O. Rozaven de Leissègues Jan Ludwik, Francuz, ur. 1772 r. w Quimper. Uchodząc przed wielką rewolucyą, przebywał czas jakiś z stryjem swym ex-Jezuitą na wyspie Jersey i w Londynie, trafił do Cleve i Paderbornu, gdzie O. Varin przyjął go do założonej przez siebie kongregacyi »Księży Serca Jezusowego« i wyprawił do Anglii do konwiktu katolickiego w Kensington. Tu on się dowiedział, że zakon Jezuitów w Rosyi zatwierdzony przez Piusa VII, więc co prędzej, już jako kapłan podążył do Połocka, przyjęty do nowicyatu 1804 r. i wnet przeznaczony do Petersburga, gdzie jako prefekt konwiktu, profesor i prefekt nauk pracował aż do wydalenia Jezuitów z tej stolicy w grudniu 1815 r., a potem lat 4 był profesorem teologii, dziekanem fakultetu teologicznego w Połocku, vice-asystentem Francyi przy jenerale Brzozowskim do jego śmierci 1820 r. Wygnany tegoż roku z Rosyi, udał się do Rzymu, i tam na kongregacyi jeneralnej XXI wybrany został ponownie na asystenta Francyi, i umarł na tym urzędzie 3 kwietnia 1851 r. Z powodu znanej nam konwersyi młodego księcia Aleksandra Golicyna, wydał dwie polemiczne rozprawy po francuzku:

[1]) Tamże VI, 1812.

Uwagi nad nauką i duchem kościoła prawosławnego, przez młodego Rosyanina 1816 r. — Odpowiedział po francuzku i pod takim samym tytułem, Aleksander Sturdza, napadając na Kościół katolicki. Więc O. Rozaven replikował: Kościół katolicki usprawiedliwiony przeciw napaściom pisarza, który nazywa się prawosławnym. Paryż i Lyon 1822 r. — Prawda obroniona i udowodniona czynami przeciw dawnym i nowym oszczerstwom. Połock 1817 r. Jest to refutacya dzieła Rosyanina Cziczirnewa p. t.: O papieżu i Jezuitach, przeznaczona do ruskiego Inwalida, ale minister Golicyn nie pozwolił na jej ogłoszenie.

Kilka jego francuzkich rozpraw ogłoszono po polsku w Miesięczniku połockim 1818 r.: Uwagi nad wychowaniem młodzieży. — Herodot i Diodor sycylijski, czy są godni wiary w tem co mówią o dawności monarchii egipskiej i czy powaga ich większa od Mojżesza, jeżeli w tym prawodawcy żydów uważać zechcemy tylko dziejopisa (przeciw Pamiętnikowi lwowskiemu III, 170, artykuł p. t. Rzut oka na Egipt). — Uwagi nad uwagami o ludziach stuletnich (przeciw Inwalidowi ruskiemu). — Uwagi o przywróceniu Jezuitów do Fryburga.

W rękopisie zostawił: Histoire de la Compagnie de Jésus conservée dans la Rusie blanche et propagé (od 1772—1805 r.) in folio str. 173 (w Archiv. Prov. Galic.).

O. Barański Karol, ur. w Złoczowie 1802 r., wstąpił do do nowicyatu w Starejwsi 1830 r., był profesorem w gimnazyach tarnopolskim i sądeckim do 1848 r., prefektem małego seminaryum we Lwowie do 1863 r., umarł w Nowym Sączu 1887 r. Wydał bezimiennie:

Baczność Polacy! nowy kusiciel cywilizator między nami! Lwów 1862 r., wydanie drugie. — Nowa próbka upornego dzierżenia starych przesądów. Lwów 1861 r. — Reguły Towarzystwa Jezusowego. Lwów 1866 r.

O. Jackowski Henryk, nietylko zachęcał swoich, ale sam wystąpił do walki przeciw socyalistom i wydał:

O socyalizmie, uwagi dla socyalistów i katolików. Kraków 1892 r. — List otwarty do X. Stojałowskiego 1896 r. — O potrzebie programu i założenia dziennika katolickiego 1897 r. — O wyborach (Głosy kat. nr. 2) 1900 r. — Obowiązek katolickiej pracy na polu społecznem (tamże nr. 4) 1901 r. — O znamionach kraju katolickiego (referat na II-gim wiecu katolickim we Lwowie w Księdze pamiątkowej tego wiecu 7, 8, 9 lipca 1896 r.). Żółkiew 1898 r. — Adres Polaków, złożony u stóp Ojca św. Leona XIII podczas audyencyi pielgrzymki polskiej 8 maja 1900 r. (z łacińskiego oryginału, który sam ułożył). — Sprawa Wrzesińska (Przegl. powsz. t. 73).

O. Załęski Stanisław. Główne jego dzieła:

Czy Jezuici zgubili Polskę? (dzieło polemiczne) 3 wydania. Lwów 1872 i 1874 r. Kraków 1883 r. — Zniesienie Jezuitów i ich zachowanie na Białejrusi, 2 tomy. Lwów 1874—1875 r. Tom II przetłumaczony na język francuzki

przez O. Vivier i włoski przez ks. Antoniego Buzzeti p. t. Les Jesuites de la Russie blanche 2 tomes. Paris 1886. — I Gesuiti della Russia Bianca. Prato 1888 r. — O masonii w Polsce na źródłach wyłącznie masońskich od 1742 do 1822 r. Kraków 1889 r. — Geneza i rozwój nihilizmu w Rosyi, 2 wydania. Kraków 1892 i 1894 r. — Jezuici w Polsce 1564—1905, tomów 5, książek 11. Lwów 1901—1903 r., Kraków 1905—1906 r.

Drobniejsze prace: Czerwony klasztor w Pieninach. Kraków 1879 r. — Kościół Jezuitów we Lwowie 1879 r. — Kilka uwag nad książką ks. prałata Likowskiego: Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku. Poznań 1880 r. (przedruk z Kuryera pozn.). — Kilka uwag nad dziełem ks. Kalinki: Sejm czteroletni (przedruk z Kuryera pozn.). Poznań 1880 roku. — Kilka uwag nad dziełem ks. dra Pełesza: Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom, 2 Bände (przedruk z Przeglądu lwow. i Czasu). Lwów 1880 r. i Kraków 1881 r. — Kalikst Cygemberg Orłowski. Lwów 1881 r. — Jezuici we Lwowie 1880 roku — Święta (błogosławiona) Kinga i jej klasztor starosądecki. Lwów 1882 r. — Misye w Persyi w XVII i XVIII wieku. Kraków 1882 r. — Plan zniesienia kościoła grecko-unickiego w Rosyi (z francuzkiego przez O. Martinowa). Kraków 1882 r. — Reforma XX. Bazylianów w Polsce w XVII wieku. Lwów 1883 r. — Szkic dziejów Zgromadzenia Sióstr Serca Jezusowego na ziemi polskiej. Kraków 1885 r. — Masonia, jej statystyka i działalność, r. 1889. — Państwo carów i Rosyanie. Ich religia, przez Anatola Leroy Beaulieu, tom III w streszczeniu. Kraków 1890 r. — Lojola i Manreza (przedruk z Kuryera pozn.) 1891 r. — OO. Jezuici w Stanisławowie. Nowy Sącz 1896 roku. — OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Nowy Sącz 1896 r. — Niewola w Afryce, 4 broszury 1889—1890 r. — Szereg broszur przeciw socyalizmowi: Socyaliści nasi wobec rozumu. Nowy Sącz 1896 r. — Socyalistom naszym na kolędę »Czerwony sztandar«. Kraków 1897 r. — Czerwony sztandar i Teolog socyalistów Daszyński 1897 r. — Socyaliści a żydzi i Czerwony katechizm socyalistów 1900 r. — Program na r. 1900. — Credo i pieśń galicyjskich socyalistów (dla klas wykształconych) 1900 r. Broszury te, wydane każda w 10.000 egzemplarzy, a nadto dwie ostatnie ogłoszone zostały równocześnie w 5 dziennikach: Czas, Gazeta narodowa, Przegląd, Ruch katolicki, Kuryer poznański, do których, równie jak do Bonus Pastor i Wiadomości kościelnych we Lwowie, przesyłał liczne artykuły, recenzye, korespondencye i nekrologi. Niepodobna wyliczać wszystkie. Ważniejsze te:

1) W Czasie: Jan Kazimierz więźniem, Jezuitą i kardynałem 1875 r. — Korespondencye: z Nancy 1875 r., Żegestowa 1876 r., Karlsbadu 1875 r. (feileton), Szczawnicy 1882 r., Oberamergau (feileton) 1890 r., Cauteret i Lourdes 1891 r. i t. d. — Ośm relacyi (dyaryusz) o pobycie ks. nuncyusza Jacobiniego we Lwowie 1871 r. — Recenzye: franc. dzieła Ks. Halka Ledóchowski, kardynał i arcybiskup 1875 r. — Rome et Demetrius O. Pierlinga 1878 r. — Historyi polskiej ksiąg XII, prof. J. Szujskiego (feileton) 1880 r. To w Czasie.

2) W Ruchu katolickim: Monografia ks. Jakóba Wujka 1896, nr. 24—27, (w feiletonie). — Latarnia socyalistów 1900, nr. 22 i 23. — Dwa listy pasterskie przeciw socyalistom 1900, nr. 28 i 29.

3) W Gazecie narodowej: Legendy Niemojewskiego, (feileton) 1902 roku 19 stycznia. — Jeszcze o Legendach Niemojewskiego w kronice w lutym 1902 r.

4) W Przeglądzie pod redakcyą Masłowskiege we Lwowie: Socyaliści i ich prorok Stojałowski w Nowym Sączu (1896 r. 29 paźdz.) — Dzień zaduszny (przeciw wieńcom i kwiatom, jako zwyczajowi masońskiemu).

5) W Wiadomościach kościelnych 1900 r. str, 47 i 57: Księża a socyalizm. — Recenzya dzieła Juliana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego r. 1880, str. 170 i 180 i w osobnym przedruku. — W encyklopedyi kościelnej ks. Nowodworskiego artykuł: Jezuici 1876 r.

Najwięcej jednak pisał w dwutygodniku *Przegląd lwowski*, pod redakcyą ks. Edwarda Podolskiego w latach 1872—1880, bo oprócz dzieł: Czy Jezuici zgubili Polskę, Zniesienie Jezuitów, które się przez 4 lata tam drukowały, zanim wyszły osobno, umieścił koło 50 artykułów różnej treści, najczęściej z polemicznem zabarwieniem. Najważniejszą była krytyka litografowanych »Wykładów historyi kościelnej ks. Delkiewicza (Rusina) na uniwersytecie lwowskim« 1873, str. 17—64, za którą pochwaliła go nawet liberalno-demokratyczna wówczas *Gazeta narodowa*. Wykłady te dla jozefińskich i schizmatyckich poglądów autora, dostały się na *Index*, pomimo to ks. Delkiewicz miewał je dalej, aż go przecie namiestnik hr. Badeni do pójścia na pensyę nakłonił. Poważne były i inne artykuły, wywołane potrzebą chwili jak:

Rada miasta Wiednia. — Jezuici i polskie dzienniki 1872 r. — Moralność dziennikarstwa lwowskiego 1872 roku. — Pisma ks. Hieronima Kajsiewicza (obszerna recenzya) 1872 r. — Prześladowanie katolickiego Kościoła w cesarstwie niemieckiem i Austryi 1872 r. — Memoryał biskupów niemieckich 1872.— Ks. biskupi Hefele, Strossmayer i ks. Theiner 1872 r. — Ks. arcybiskup Ledóchowski wobec rządu pruskiego i Polaków 1873 r. — Przyszłe Conclave i książę Bismark 1873 r. — Sprawa Kościoła w wiedeńskiej radzie państwa 1874 r. — Pojedynki 1874 r. — Stosunki obyczajowo-religijne za czasów Stanisława Augusta (rozprawa hist.) 1775 r. — Sobór watykański, ks. August Theiner i Sobór trydencki (nowo przez niego wydany w 2 tomach) 1885 r. — Maurycy Mann (nekrolog) 1876 r. — Obecne prześladowanie Kościoła katolickiego w Prusach 1877 r. — Thiers, ks. prałat Koźmian, nekrologi 1877 roku. — Marya Teresa i pierwszy rozbiór Polski (rozprawa historyczna) 1878 r. — O sejmie czteroletnim ks. Kalinki 1880 r. — Oprócz tego 48 recenzyi dzieł i dziełek, które od 1871—1882 r. się ukazały i kilka polemik miejscowych.

Gdy redakcyę *Przeglądu lwowskiego* za zgodą, a nawet na życzenie ks. Podolskiego, objęli Jezuici i przemienili na miesięczny *Przegląd powszechny* w Krakowie 1884 roku, O. Załęski prowadził przez rok przeszło dział bibliograficzny, przez kilka miesięcy

»Sprawy Kościoła« i wydał zeszyt I-szy, zasilając to pismo historycznymi artykułami i recenzyami aż dotąd. Ważniejsze są:

Wojenne plany Stefana Batorego 1884, t. 4. — Przed 800 laty (epoka Grzegorza VII) 1885 r. — Stefan Batory 1886 r. — Przed 300 laty karta z dziejów Kościoła w Anglii 1887 r. — O Masonii w Polsce (skrócenie dzieła pod tym tytułem) 1888 r. — Geneza nihilizmu 1891 r. — Rozwój historyczny nihilizmu w Rosyi 1891 r. — Socyaliści i terroryści polscy w zaborze rosyjskim 1892 r. — Z dzieła: Jezuici w Polsce 7 artykułów 1896—1898 r. — Na lata piotrowe Leona XIII 1902 r.

Był wreszcie jakby nadwornym nekrologistą Jezuitów. Pisał i ogłaszał najczęściej w *Czasie* i pismach kościelnych, nekrologi: OO. Stefana Nikolki 1878 r., Józefa Browna 1880 r., Jana Lachawca i Fryderyka Kolinka 1881 r., Franciszka Kautnego 1882 r., Kamila Praszałowicza i Władysława Gierasińskiego 1883 r., Ignacego Poczobuta, ostatniego białoruskiego Jezuity † 3 stycz. 1885 r., Aleksandra Buchty, Franciszka Broeera 1885 r., Teofila Baczyńskiego 1886 r., Karola Barańskiego i Ludwika Adlera 1887 r., Mikołaja Baworowskiego † 27 sierpnia 1887 r., Amanda Kraetziga 1888 r., Iwona Czeżowskiego 1889 r., Zdzisława Bartkiewicza 1890 r., Wilhelma Merkla 1891 r., Franciszka Habeniego 1894 r., Jana Stojka 1896 r., Kazimierza Riedla 1898 r., Jana Badeniego 1899 r., Władysława Zaborskiego 1900 r., Władysława Sebastyańskiego 1903 r. i t. d. W ostatnich latach wyręczał go w nekrologii jezuickiej O. Antoni Boc, rektor krakowski; a że to nie wesoła robota, więc aby jej oszczędzić innym, napisał swój własny nekrolog i złożył u archiwaryusza prowincyi.

O. Bartkiewicz Zdzisław w *Przeglądzie powszechnym* ogłosił kilka prac swoich:

Jan III w Piekarach 1886, t. 11. — Dzisiejszy ustrój Kościoła w Ameryce 1887, t. 13. 14. — Św. Alfons Marya Liguori, doktor Kościoła w 100-letnią rocznicę śmierci 1887, t. 15. — OO. Redemptoryści w Polsce 1878, t. 17.— Trzy korespondencye z Malty 1889, t. 22—24. — Przyczynek do historyi kościoła Panny Maryi w Krakowie 1891, t. 29.

W Przeglądzie lwowskim roku 1883 zamieścił wiersz bohaterski: Jan III król polski, pogromca potęgi otomańskiej.

O. Badeni Jan, napisał poważną, na tle współczesnych dziejów monografię p. t.: »Ks. Stanisław Chołoniewski«. Kraków 1899 r., osobno zaś wydał jego »Kazania« w 2 tomach. Kraków 1888 r.

»Żywot ks. Karola Antoniewicza«. Kraków 1896 r. A nadto ogłosił drukiem 27 rozpraw historyczno-społecznych, opartych na podstawie naocznych badań i spostrzeżeń, jakie zebrał, zwiedzając pierw kraje i miejscowości, o których chciał pisać. Zadaniem jego było wskazać niebezpieczeństwa ruchu radykalnego na Rusi galicyjskiej, i innych chorób społecznych, aby ostrzedz tych, do których leczenie ich należy, sam zaś praktycznych rad nie podaje żadnych. Oto ich nagłówki:

Emigracya ludu polskiego do Niemiec. Kraków 1889 r. — Walka przeciw niewolnictwu. Lwów 1889 roku. — Z wycieczki na Górny Szląsk. Kraków 1890 r. — Polacy w Anglii, tamże 1890 r. — Maria-Zell, wrażenia z podróży tamże 1891 r. — W Czerniowcach, wrażenia z podróży 1892 r. — Niedziela w Krakowie (obrazek społeczny) 1893 roku. — Welehradzkie zjazdy. Kraków 1893 r. — Między Słowianami, część I 1893 r., część II 1896 r. — Ruch ludowy w Galicyi 1895 r. — Radykali ruscy. Kraków 1896 r. — Obrazki z krakowskiej nędzy 1897 r. — Demoralizacya szerzona przez wypożyczalnie książek, zwłaszcza żydowskie. — Te i inne zebrał i wydał p. t.: Studya i szkice (27 rozpraw) 3 tomy. Kraków 1899 r.

Równocześnie, jako współpracownik *Przeglądu powszechnego* prowadził co miesiąc dział »Sprawy Kościoła« przez 6½ lat (od 1886 – 1896 r.) z pewnemi przerwami, i zasilił to pismo 55 artykułami rozmaitej miary i treści, w innych zaś pismach krajowych i zagranicznych, umieścił około 100 artykułów. Jego referaty na wiecach katolickich w Krakowie i Lwowie, 1893 i 1896 r., drukowane w Księgach pamiątkowych tychże wieców. Pisarz niezmiernie płodny i uzdolniony, żal wielki, że zmarł tak młodo.

O. Zaborski Władysław, założyciel i współpracownik od 1881—1902 r. *Misyi katolickich* i *Przeglądu powszechnego.* Artykuły które w tych czasopismach umieszczał, wydał w Krakowie osobno p. t.:

W północnej Ameryce Atabaska Mackenzi (wikaryaty apostolskie w Kanadzie). Kraków 1890 r. — Religie Aryów wschodnich 1894 r. — Źródła historyczne Wschodu, odnośnie do Pisma św. 1888 r. — Najstarsze ludy na świecie, studyum etniczno-religijne 1898 r. — Oprócz tych dzieł, w Przeglądzie powszechnym umieścił kilka rozpraw o południowych Słowianach: Horwaci w Dalmacyi 1884 r., zeszyt styczeń i luty. — Słowianie na Węgrzech 1885 r., zeszyt maj. — Lublana. Słoweńcy i ich stanowisko etnograficzne i polityczne 1885 r., zeszyt lipiec.

O. Jan Sygański, urodzony 1853 r. w Żukowicach, w powiecie tarnowskim. Ukończywszy szkoły w Tarnowie, wstąpił do zakonu w Starejwsi 1871 r., gdzie odbył nowicyat, 2 lata humaniorów i 3 lata filozofii. Teologii zaś słuchał w Krakowie, a wyświęcony r. 1880, przez biskupa Albina Dunajewskiego na kapłana, oddawał się przez rok studyom Ojców Kościoła. Trzeci rok probacyi odbył pod O. Bülowem w St. Andrä w Karyntyi. Pracował jako kaznodzieja w Łańcucie, u św. Barbary w Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach. Głównie zaś w Nowym Sączu przez lat 10, we Lwowie przez lat 15, gdzie był także duchownym domu lwowskiego przez 10 lat. W tym to czasie był spowiednikiem stałym Seweryna Morawskiego, arcybiskupa lwowskiego, przez 3 lata z górą, którego też dysponował przed śmiercią. Poświęcając się przytem badaniom historycznym, drukował swe prace w *Przewodniku naukowym i literackim*, a nadto wydał następujące dzieła:

Obraz łaskami słynący Matki Boskiej Pocieszenia i kościół OO. Jezuitów w Nowym Sączu. Kraków 1891 r. — Historya nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego po całym świecie, a w szczególności w Polsce. Kraków 1892 r. — Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny na pamiątkę 600-letniej rocznicy założenia tegoż miasta. Z 10 rycinami. Nowy Sącz 1892 r — Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastyi Wazów, do pierwszego rozbioru Polski. 3 tomy. Lwów 1901—1904 r.; żadne podobno miasto w Galicyi nie ma tak źródłowo opracowanej historyi. — Arendy klasztoru starosandeckiego XVI i XVII wieku. Z 15 rycinami. Lwów 1904 r. — Obraz Matki Boskiej Pocieszenia łaskami słynący, w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Kraków 1904 r. — Toż w Księdze pamiątkowej kongresu maryańskiego we Lwowie 1904 r. — Analekta sandeckie do XVI i XVII wieku. Z planem miasta. Lwów 1905 r. — Monografia obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, ukoronowanego w kościele lwowskim OO. Jezuitów 28 maja 1905 r. Z 24 rycinami. Lwów 1906 r. — Św. Stanisław Kostka, patron Lwowa, z rycinami. Lwów 1906 r.

O. Czermiński Marcin, jako redaktor wydał dotychczas 17 tomów *Misyi katolickich* i tyleż tomów *Roczników rozkrzewienia wiary.* Prócz licznych artykułów, już to pod własnem imieniem, już to bezimiennie, zamieszczanych w *Misyach*, większe prace w tem piśmie drukowane, wydawał w osobnych dziełkach, jak:

Szkice cywilizacyi Afryki. Kraków 1890 r. — Szkice z Indyi. Kraków 1891 r. — Pamiętnik niewolnika afrykańskiego. Kraków 1891 r. — W Norwegii i Laponii. Kraków 1897 r. — X. Michał Twardowski T. J., misyonarz w Indyach wschodnich. Kraków 1892 r. Był on rodem z Bezwodny na Litwie, nale-

żał do prowincyi tuluzkiej, lecz kilka lat uczył w konwikcie tarnopolskim, zanim się udał na misye. — Życiorys ks. Władysława Michała Zaleskiego, arcybiskupa tebańskiego, delegata apostolskiego w Indyach wschodnich. Kraków 1901 r. — Toż samo przedtem po niemiecku w piśmie »Alte und neue Welt«. — Wilhelmina Balko z Zaleszczyk, (zakonnica umęczona za wiarę w Nowej Pomeranii 1904 r.). Kraków 1904 r. — Zyciorys kardynała Ledóchowskiego w tomie XXI i XXII »Misyi«, dotychczas nie wydany w osobnej książce.

W wolniejszych chwilach odbywał wycieczki misyjne do Polaków opuszczonych na obczyźnie, przyczem zapoznawał czytelników »Misyi« z krajami przez siebie zwiedzanymi, a następnie w osobnych dziełkach z małemi zmianami swe prace ogłaszał p. t.: Abania. Kraków 1893 r. — W Dalmacyi i Czarnogórze. Kraków 1896 roku. — Z podróży po Bośnii i Hercogowinie. Kraków 1899 r. — Wspomnienia z misyi między Polakami nad Bosforem, w Bośnii i na Krecie. Kraków 1901 r. — Z Grecyi, Krety. Kraków 1902 r. — Kolonie polskie w Bośnii. Wspomnienia z misyi w r. 1902 r. Kraków 1903 r. — Wyprawa na Patmos, Efez i Kretę. Kraków 1904 r.

W »Przeglądzie powszechnym« prowadził dział: Z ruchu religijnego (tom XXVIII—XXXI), zamieszczał recenzye głównie z piśmiennictwa zagranicznego i następujące prace: Sprawa wódczana ze strony życiowej, w tomie XXII. — Kongres katolicki w Liége, w kwestyi socyalnej, w tomie XXI. — Odwiedziny Polaków w Bośnii, tom LIX. — Na Krecie, tom LXIV. — Na wyspie Patmos tom LXXII. — Najnowsze wykopaliska na Krecie, tom LXXX. — Wśród ruin Efezu, tamże. — Dom Najświętszej w okolicy Efezu, t. LXXXI.

Kilka jego artykułów drukował krakowski »Czas«, lwowski »Przegląd«, warszawski »Przegląd katolicki«, dzienniki szląskie i zagrzebskie, w tłómaczeniu chorwackiem, a dyecezyalne pismo spalatańskie w Dalmacyi ogłosiło jego artykuł w włoskim języku: O stosunkach Kościoła katolickiego w Rosyi. — W Księdze pamiątkowej wiecu katolickiego w Krakowie 1893 r., jest jego dłuższy referat: O potrzebach duchownych wychodźców polskich, rozrzuconych w różnych częściach świata. — W »Wieku młodym« z r. 1898 artykuł: Ostrobrama w Wilnie i na Ceylonie.

Prócz tych oryginalnych prac, wydał osobno drukowane poprzednio w »Misyach katolickich«: Listy z Madagaskaru O. Jana Beyzyma T. J. Kraków, 4 wydania 1900—1904 r. i kilka dziełek pióra ks. arcybiskupa Zaleskiego. jak: Apostoł Ceylonu O. Józef Vaz. Kraków 1896 r. — Podróż po Indyach w r. 1896. Kraków 1897 r. — Męczennicy w Indyach. Kraków 1898 r. — Podróż po Indo-Chinach w r. 1897 i 1898. Kraków 1898. — Z polecenia wiedeńskiego nuncyusza, ks. arcybiskupa Agliardi i wedle jego wskazówek ogłosił drukiem broszurę: Odezwa do katolików w sprawie założenia generalnego seminaryum w Indyach. Kraków 1895 r. Toż samo po niemiecku. Kraków 1896 r.

O. Wall Tomasz, ur. w Galicyi 1855 r., wstąpił do zakonu 1872 r. Lat kilka był profesorem historyi naturalnej i łaciny w konwikcie tarnopolskim, retoryki w Starejwsi, a następnie spowiednikiem, kaznodzieją i misyonarzem w różnych domach, substy-

tutem sekretarza w kuryi jeneralskiej w Rzymie. Od r. 1897 jako archiwista prowincyi, uporządkował w znacznej części archiwum zakonne w kolegium krakowskiem, uzupełniając przytem swą arcymozolną, niezmiernie ważną dla historyi Jezuitów polskich pracę, którą ogłosił drukiem p. t.:

Catalogus Domorum Soc. Jesu in Polonia una cum earum praediis ac possessionibus, ordine alphabetico compositus 1564—1899. Cracoviae 1899. (Alfabetyczny spis nietylko domów jezuickich w Polsce, ale dóbr i majątków do nich należących.

Podjął i drugą, niemniej mozolną a ważną. Oto przy pomocy brata Pawła Wolaka, pisarza natenczas przy kuryi prowincyalskiej, ułożył i wydał brakujące katalogi Jezuitów polskich po wygnaniu z Rosyi 1820 r., po rozproszeniu 1848 r.

Catalogi Sociorum et officiorum Provinciae Galicianae Soc. Jesu ex annis 1821—1832. Cracoviae 1900, w 8-ce, str. 248.—Catalogi dispersae Provinciae Galicianae Soc. Jesu ex annis 1849—1852. Cracoviae 1901, w 8-ce, str. 86.

Liczne też są jego pióra artykuły historyczne zakonne w *Naszych Wiadomościach*, które on sam od 1903 r. jako manuskrypt zeszytami wydaje. O jego rzetelnej zasłudze w wydaniu poezyi Sarbiewskiego mówiłem wyżej (str. 867).

O. Kraetzig Amandus, ur. w Hammer, na Szląsku pruskim 1848 r., wstąpił do nowicyatu 1866 r., profesyę złożył 1884 r. Zaraz po ukończeniu nauk w zakonie, wykładał filozofię i etykę przez rok, prawo kanoniczne, teologię moralną i historyę kościelną lat 7, do śmierci przedwczesnej 6 stycznia 1888 r. W *Przeglądzie powszechnym* umieścił rozprawę historyczną:

Janssen i historya reformacyi. r. 1886—1887, t. 10—14. Nadto recenzye kilku dzieł.

O. Arndt Augustyn, w *Przeglądzie powszechnym* umieścił kilka rozpraw:

Z dziedziny historyi kościelnej 1885 r., 1886, tom 10. — Nowożytny racyonalizm biblijny 1886—1887, t. 12. — Pogląd na literaturę histor. w Niemczech 1886—1887, t. 14. — Ostatnie wydawnictwa niemieckie z dziedziny historyi kościelnej 1887, t. 15. — Stosunek państwa pruskiego do Kościoła 1887 do 1888, t. 16—17. — Rzut oka na najnowszą literaturę niemiecką 1888 do 1889 r.

O. Sas Józef, z Galicyi, w 16 roku wstąpił do Jezuitów 1884. Oprócz nauk zakonnych ukończył fakultet filozoficzny w uniwersytecie krakowskim, od 1889 r. profesorem jest historyi i literatury polskiej w gimnazyum chyrowskiem.

W »Przeglądzie powszechnym« oprócz trzech artykułów literackich: o Aleksandrze Lorencowiczu, Jezuicie z epoki panegirycznej i księdzu Tomaszu Młodzianowskim, Jezuicie (r. 1893, 1896 i 1898, t. 39, 41, 47), umieścił kilka cennych rozpraw historycznych: Wyprawa Zamojskiego na Mołdawię 1897, t. 56.— Stosunki polsko-tureckie w pierwszych latach Zygmunta III, 1897, t. 55. — Układy o ligę przeciw Turkom za Zygmunta III, 1899, t. 63.

O. Borkowski Zbigniew Stanisław, urodz. we Lwowie r. 1864 z Fredrówny, synowicy sławnego Aleksandra (starszego), ale wychowany u Jezuitów austryackich w Kalksburgu pod Wiedniem, wstąpił do prowincyi niemieckiej, czas tylko krótki bawiąc w kraju. Pracował przy redakcyi *Stimmen aus Maria Laach,* obecnie jest profesorem w konwikcie w Feldkirchen. Polskim językiem włada dobrze, w *Przeglądzie powszechnym* umieścił artykuł:

Istota nowszej historyografii 1902, t. 75, 76. — W ojczyźnie Spinozy 1905, t. 85.

O. Tomniczak Wawrzyniec, urodzony w Galicyi 1863 r., wstąpił do zakonu 1881 r., studya teologiczne odbył w francuzkiem kolegium na wyspie angielskiej Jersey i do wydawanych tamże *Listów żersejskich* podał 9 artykułów w języku francuzkim:

Sprawa seminaryum w Kielcach 1893 r. — Prześladowanie Unitów w Rosyi 1895 r. — Polska. Prześladowanie katolików w Rosyi 1896 r. — Uzdrowienie przez bł. Andrzeja Bobolę. 1898 r. — Jezuici i socyaliści na Szląsku i w Galicyi 1898 r. — Syberya. Stan kościoła katolickiego 1898 r. — Matka Boska nowicyacka w Starejwsi 1898 r. — W feiletonie »Ruchu katolickiego« we Lwowie 26 lipca 1898 roku artykuł: Nowe książki. — W »Gazecie kościelnej« we Lwowie 1899 r.: Rekolekcye w kościele anglikańskim. — Asceza rekolekcyjna w anglikańskim kościele.

§. 127. Pisarze z dziedziny innych nauk i poezyi. 1773—1905.

O. Estko Piotr, Mazur, ur. 1749 r. Wstąpił do mazowieckiej prowincyi w Łomży 1766 r. i właśnie rozpoczął kursa teologii w Połocku, gdy Klemens XIV zniósł zakon. On jednak w nim

pozostał, złożył profesyę 1784 r. Był prefektem szkół i konwiktu, profesorem filozofii, matematyki i teologii; od 1799 r. prowincyałem, zarazem i rektorem w Orszy, na tym urzędzie umarł 19 lutego 1802 r. Wydał:

De arte rhetorica libri 5. Polociae 1799. — Institutiones styli utriusque, soluti et ligati. Tamże 1800 r.[1]).

O. Brzozowski Rajmund, Litwin, ur. 1763 r. wstąpił do zakonu w Połocku 1780 r., profesyę złożył 1798 r., wykładał humaniora, filozofię, matematykę, teologię przez lat 17, asystentem był jenerała Brzozowskiego, swego imiennika, kanclerzem, wreszcie rektorem połockiej akademii rok trzeci, gdy Aleksander I wydalił Jezuitów z Rosyi. O. Rajmund udał się do Rzymu, wybrany na asystenta Niemiec przy jenerale Fortis, ostatnich lat kilka dla starości i chorób, zamieszkał w Neapolu i tu umarł 1848 roku. Mąż wielkich zdolności, nauki i wymowy. Wydał:

O sposobie zatrzymania i rozmnożenia zdrowego smaku mowy i wymowy ojczystej (odczyt na publicznem posiedzeniu akademii dnia 16 września 1818 r.). — Rozbiór sztuki rymotwórczej Horacyusza. Obie rozprawy w »Miesięczniku połockim« 1818 r. — W rękopisie zostawił: Słownik sławnych pisarzy polskich, tomów 5. który podczas rewolucyi w Neapolu 1848 r. zaginął[2]).

O. Condrau Jakób, Szwajcar, urodz. w Dissentis 1779 r. Został Jezuitą w Połocku 1805 r., mając 27 lat. Profesorem był matematyki i historyi naturalnej w Połocku, Nowarze we Włoszech i Tarnopolu przez lat 30, umarł 1836 r. Wydał:

Elementa Geometriae theoriticae et practicae. Polociae 1818. — Opisanie rzadkiego kompasu Πάντα δειχνύν, (w »Miesięczniku połockim«)[3]).

O. Hawryłowicz Piotr, wyborny helenista wydał w *Miesięczniku połockim* 1818 r. rozprawę:

O potrzebie greckiego języka dla tych, którzy się naukami bawią. — Przygotował do druku przekład polski trzech pierwszych ksiąg Tucydidesa[4]).

---

1) Brown 169.
2) Tamże 137.
3) Tamże 150.
4) Tamże 191.

O. Iwicki Ignacy, rodem z Upity na Litwie, mając lat 19 zostaje Jezuitą w Połocku 1800 r. Profesorem był poetyki i retoryki, także dla kleryków jezuickich, przez lat 11, i współpracownikiem *Miesięcznika połockiego.* Umarł młodo w Kossowie w Galicyi 1823 r. Napisał:

Rozprawa, w której się dowodzi, że ludzie rozpustnych obyczajów, we względzie nauk moralnych, dobrymi pisarzami być nie mogą.

O. Korsak Antoni, Białorusin, od 1781 r. Jezuita, zdolny uczony i roztropny. Profesorem był gramatyki i wymowy lat 9, sekretarzem prowincyała lat tyleż; rektorem w Orszy, Mohilewie, Tarnopolu i Tyńcu, prefektem nauk w Starejwsi, gdzie umarł 1831 r., mając 67 lat wieku. Wydał za młodu:

Dictionarium latino-polonicum. Polociae 1796 [1]).

O. Piotrowicz Stanisław, w *Miesięczniku połockim* 1818 r. ogłosił:

Rozprawa o skutkach nadprzyrodzonych, pod pytaniami: co jest nadprzyrodzonego? co jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi?

O. Stachowski Franciszek, Białorusin, ur. 1790 r., wstąpił do nowicyatu w Połocku 1803 r., profesorem był gramatyki w Petersburgu, humaniorów w Połocku, odbywał 3 próbę w Witebsku, gdy car Aleksander wydalił Jezuitów z Rosyi 1820 r. Lat kilka pracował w Irlandyi, wróciwszy 1823 r., był teologiem biskupa krakowskiego Woronicza 2 lata i na własne zdaje się żądanie, z zakonu wydalony w Tarnopolu w maju 1826 r.

Jako Jezuita ogłosił w »Miesięczniku połockim« 1818 r. tomie I, rozbiór dziełka Stanisława Sokołowskiego (kaznodziei króla Batorego) p. t. Partitiones Ecclesiasticae. Jako ex-Jezuita wydał dwie mowy żałobne na egzekwiach za duszę ś. p. Jana Śniadeckiego w kościele św. Anny w Krakowie 1832 r. i przy złożeniu zwłok w Krakowie ks. arcybiskupa warszawskiego Jana Woronicza, a nadto życiorys arcybiskupa mohilewskiego St. Siestrzencewicza, odczytany na posiedzeniu Towarzystwa nauk w Krakowie i uniwersytetu jagiellońskiego dnia 27 maja 1809 r. [2]).

---

[1]) Brown 230.

[2]) Tamże 388.

O. Brown Józef, Anglik, urodzony na Morzu Bałtyckiem 1 czerwca 1801 r. Ojciec jego Jan, był lekarzem nadwornym carowej Maryi Teodorówny Wirtemberskiej, żony Pawła, a przytem doktorem teologii i filozofii; matka Marya Rossi, Włoszka, wielce pobożna. Właśnie z Anglii płynęli do Petersburga, wezwani tam wnet po śmierci cara Pawła, gdy Józef przyszedł na świat. Kształcił się w konwikcie petersburskim i połockim, wstąpił do nowicyatu w Puszy 1817 r., rozpoczął studya filozofii w Połocku, gdy ukaz carski 1820 r., skazał go na wygnanie. Udał się do Ferrary, ale wnet odwołany do Galicyi, uczył się w Przeworsku greki i niemczyzny, w Tarnopolu filozofii, w Starejwsi i Tyńcu teologii od 1824—1828 r., a złożywszy wybornie egzamin, wyświęcony został na kapłana, od biskupa przemyskiego Potoczkiego w Przemyślu. Profesorem był w gimnazyum tarnopolskiem lat 4, i prefektem nauk, 1838 r. rektorem. W r. 1843 widzimy go profesorem teologii w Sączu, 1844 r. znów prefektem szkół w Tarnopolu, 1846 r. prefektem nauk w konwikcie lwowskim, 1848 r. rektorem tegoż konwiktu. Podczas rozproszenia mieszka we Lwowie u Sióstr Serca Jezusowego jako kapelan i spowiednik; oddany bibliograficznym studyom, ale już 1852 r. zostaje administratorem kościoła, wnet superiorem rezydencyi lwowskiej, 1853 r. jedzie do Rzymu na wybór jenerała Beckxa i tam uzupełnia zbiory swe bibliograficzne; 1854 r. obejmuje rządy prowincyalskie, które dzierży z pożytkiem prowincyi lat 12. Roku 1866 znów jest superiorem lwowskim, 1870 r. osiada, z powodu utraty słuchu, na dewocyi w kolegium krakowskiem, oddany modlitwie, nauce i pisaniu; 28 grud. 1879 r. rano odprawia mszę św., w trzy dni później, 31 grudnia oddaje ducha Bogu. Wielkiej nauki, erudycyi i rzetelnej cnoty mąż, spokoju i równowagi i pogody umysłu niczem nie zamąconej.

Zostawił w rękopisie łacińskim szkic dziejów zakonu na Białejrusi i w Galicyi i kilka rozpraw historycznych. Jedyną jego »ciężką« jak sam przyznaje, pracą, wydaną drukiem, do której od 1820 r. zbierał materyały, zmuszony przewertować »wieleset tomów i katalogów«, a 3 lata ją porządkował, jest:

Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego, z dwoma dodatkami, po łacinie napisana dla użytku O. Backera, wydawcy bibliografii całego zakonu, w latach 1852—1855 we Lwowie, przetłómaczona na polskie przez

O. Władysława Kiejnowskiego; wydana najprzód, z wielu niestety myłkami, w »Przeglądzie poznańskiem«, potem w odbitce w Poznaniu 1862 r.

Był on także korespondentem *Tygodnika katolickiego* w Grodzisku od 1861—1870 r., głównie w sprawie ruskiej i moskalofilskiego (świętojurskiego) stronnictwa, dążącego do Rosyi i propagującego schizmę. Na 96 korespondencyi, 35 zaczyna się od słów: «nasze (t. j. lwowskie) ruskie *Słowo*«, organ moskalofilów, redagowany przez Płoszczańskiego, który swą karyerę zakończył w Wilnie, jako Rosyanin prawosławny. Kilkanaście korespondencyi wymierzonych przeciw ks. Naumowiczowi i ks. Terleckiemu, koryfeuszom moskalofilskiej propagandy na Rusi. Z wyjazdem O. Browna do Krakowa 1870 r. urywa się ta cenna korespondencya [1]).

O. Czaykowski Konstanty, urodz. 1859 r. na Ukrainie, konwiktor tarnopolski, lat 17 mając, wstąpił do nowicyatu w Starejwsi 1876 r., profesyę złożył 1894 r. Jako współpracownik *Przeglądu powszechnego* napisał kilka rozpraw:

Związek ludowy przeciw socyalizmowi w Niemczech 1893, t. 39. — Walka szkoły państwowej z wyznaniową w Ameryce. Tamże. — Zasługa Kopernika w filozofii 1893, t. 40. — Indukcya u Aristotelesa i Perypatetyków 1894 i 1895, tomy 44, 45. — Przed wiecem antimasońskim 1896, t. 51. — Z ruchu o szkołę wyznaniową 1897, t. 54. — Socyaliści na własnem gospodarstwie 1897 roku, t. 55. — Obyczaj na wsi rumuńskiej 1898, t. 58. — Etyka Sołowiewa 1899, t. 61, — Astronomiczne określenie dnia Wielkiejnocy u Ojców Kościoła 1899, 1900, t. 63, 65. — Z wieków chwały Babilonu 1900, t. 68. — Wskazówki chronologiczne do ery Chrystusowej, 5 artykułów 1901, t. 69—72. — Od Rogera Bakona do Harnacka 1901, t. 72. — Z odkryć w dziedzinie egzegezy 1897, t. 53. — Ruch słońca w przestworzu. Tamże. — Elektrodynamiczny system świata 1887, t. 54. — Teozofowie w Berlinie. Tamże. — Czy niedziela czy szabas? Tamże. — Nowe pomysły unii anglikanizmu z patryarchatem ekumenicznym 1901, t. 71. — Łaciński stronnik teologii greckiej 1902, t. 74. — Antidogmatyczny system Renouviera 1902, t. 75. — Czasopisma polskich socyalistów w roku ostatnim 1902—1903, t. 66, 77. — Głos polskiego biskupa o socyalizmie 1903, t. 77. — Socyalistyczny zjazd w Przemyślu 1903, t. 77. — Pożegnalny występ Herberta Spencera 1903, t. 77—78. — Najnowsze stanowisko socyalistów względem Kościoła 1903, t. 78. — Pod dzisiejszą apologetyką: Papieztwo jako wszechwładza państwowa 1905, t. 85. — Głos Cerkwi ruskiej o plutokratycznym liberalizmie 1905, t. 86 [2]).

---

[1]) Nekrolog O. Browna. — Notatki brata Szyperskiego i O. Walla.
[2]) Notatki brata Szyperskiego i O. Walla.

O. Piątkiewicz Włodzimierz, urodz. w Galicyi 1865 r., wstąpił do nowicyatu 1880 roku, profesyę złożył 1899 roku. Pracował lat kilka przy konwikcie chyrowskim jako profesor łaciny w klasach wyższych, i tu poświęcił się studyom nad Sarbiewskim. Owocem tych badań 7 artykułów o tymże kaznodziei królewskim i poecie uwieńczonym, w *Przeglądzie lwowskim* w latach 1891, 1893—1895, t. 30, 39, 41, 47, 48 umieszczonych. Wnet potem napisał artykuł:

W 800-letnią rocznicę wielkiego synodu w Clermont 1895, t. 48, a 1897 r. przyłączony został do redakcyi »Przeglądu«.

Nie na długo, bo już 1897 r, wykłada teologię dogmatyczną w Krakowie, 1902 r. jest superiorem we Lwowie, 1904 r. vice-sekretarzem asystencyi niemieckiej w Rzymie. Nie zaniechał jednak pióra, tylko że przeniósł się na pole socyalne i w tymże »Przeglądzie« ogłosił:

Parę słów o odczycie p. Daszyńskiej 1897, t. 53. — Organizacya opieki nad pracującemi dziewczętami 1897, t. 54. — Strejk wobec etyki 1897—1898, t. 57—58, (także w odbitce). — Z dziedziny ekonomiczno-socyalnej 1898 r., t. 57, 58. — Mistyczne ciało Chrystusa, a charaktery sakramentalne 1902, t. 73, 1903, t. 77, 78 (także w osobnej odbitce).

O. Kohlsdorfer Maksymilian, Szlązak, ur. 1866 r. wstąpił do nowicyatu 1882 r. Po ukończeniu nauk zakonnych i fakultetu filozoficznego w uniwersytecie krakowskim z pomyślnym egzaminem, profesorem jest od 1894 r. filologii i literatury niemieckiej w wyższem gimnazyum w Chyrowie. W *Przeglądzie powszechnym* ogłosił rozprawę:

Konwent Lip trzynastu (z literatury niemieckiej) 1902, t. 74, 75. — Zatopiony dzwon Hauptmanna a Nietsche 1903, t. 78.

O. Koppens Romuald, ur. 1865 r. w Tarnowie, wstąpił do nowicyatu 1882 r., wyświęcony na kapłana 1896 r. Po złożeniu egzaminu profesorskiego na uniwersytecie jagiellońskim, uczy w Chyrowie literatury polskiej. Prócz artykułów kilku w *Przeglądzie powszechnym* wydał osobno:

Dwa lata w życiu St. Orzechowskiego (1548 i 1549). Kraków 1893 r. — O sposobach oznaczania spółgłosek miękkich w Psałterzu Floryańskim. Kraków 1893 r. — Ojcze nasz, Cieszkowskiego. Szkic krytyczno-literacki. Kraków 1896 roku.

O. Pawelski Jan, ur. 1868 r.; w 16-ym roku życia wstąpił do Jezuitów, r. 1895 został przeznaczony na współpracownika *Przeglądu powszechnego*, którego od 1902 r. jest naczelnym redaktorem i stara się nietylko o dobór treści, ale o aktualność pisma. Z licznych jego artykułów ważniejsze te:

Dzisiejszy spór o hierarchię anglikańską 1895, t. 48. — Etyka w warszawskiem Ateneum. Tamże. — Z dzisiejszych próbek etycznych: Tołstowscy, 1896, t. 49. — Guyan a etyka przyszłości 1896, t. 50. — Oryginalny miesięcznik 1896, t. 50. — Nowe hasło w Anglii. Tamże. — Ostatni z natchnionych 1897, t. 56. — Program nowej poezyi polskiej 1898, t. 58. — Z estetyki krakowskiego dekadentyzmu 1899, t. 62. — Illustracya do stosunków szląskich 1899, t. 64. — Dwa zmartwychwstania. Tołstoj i Ibsen 1900, t. 66. — Pojęcie literackiej krytyki w 4 artykułach 1900—1901, t. 66—68 i 70. — Wesele Wyspiańskiego 1901, t. 72. — Z powodu Legend (Niemojowskiego) 1902, t. 73. — Wilia Bożego Narodzenia (1902 roku) 1903, t. 77. — Jubileusz a testament Leona XIII 1903, t. 78. — Męczennikom Unii pierwsze pokolenie 1904, t. 82. — Ukaz teleracyjny 1905, t. 86 [1]).

O. Lipke Leonard, Wielkopolanin, ur. 1867 r., wstąpił do nowicyatu 1887 r., po ukończeniu nauk zakonnych, naznaczony do kolegium pisarzy. W *Przeglądzie powszechnym* pisał gruntownie i pożytecznie na socyalnem polu:

Pierwszy katolicki kurs socyalny w Krakowie 1897, t. 55. — Z ruchu agrarnego w Belgii 1998, t. 60. — Nowe prądy w socyalizmie na kongresie stuttgarckim 1898, t. 60, 61. — Ideały społeczno-ekonomiczne w Rosyi 1899, t. 63. — Położenie krawców w Krakowie i spółka produkcyjna 1901, t. 72. — Okólnik Rampolli i katolicki ruch we Włoszech 1902, t. 73. — Wrażenia z Brukseli 1903, t 77. — Na kongresie w Monachium 1903, t. 78. — Nowe kierunki społeczne i ideały przyszłości 1904, t. 79, 81. Toż w osobnej książce 1904. — Z naszych spraw społecznych 1905, t. 86. — Nowy projekt reformy ubezpieczenia robotniczego 1905, t. 86 [2]).

O. Ledóchowski Włodzimierz, ur. 1866 r., wychowany w Teresianum, teologicznych nauk słuchał w kolegium Germanicum w Rzymie i Tarnowie, gdy postanowił wstąpić do Jezuitów, co też uczynił 1889 r. Dokończywszy nauk, wyświęcony został r. 1894 na kapłana w Krakowie przez kardynała Dunajewskiego i przeznaczony 1896 r. do kolegium pisarzy, lecz wnet powołany na supe-

[1]) Tamże.
[2]) Tamże.

riora św. Barbary, rektora krakowskiego, a po złożeniu profesyi 1901 roku, na prowincyała. Jako współpracownik *Przeglądu powszechnego* umieścił kilka artykułów religijno-filozoficznej i socyalnej treści:

Rozumność wiary 1897, t. 53. — Wewnętrzna pewność aktu wiary 1897, t. 55. — Ostatni list Leona XIII o bierzmowaniu 1897, t. 56. — Duchowieństwo a kwestya socyalna 1898, t. 57. — O wątpliwościach przeciw wierze 1898, t. 59, 60. — Kilka uwag o ostatniem kongresie robotników w Krakowie 1898, t. 59. — Co myślą socyaliści o religii 1899, t. 64. — Zjazd dziennikarzy słowiańskich 1899, t. 64. — Prowadził też dział »Sprawy Kościoła« przez trzy blizko lata 1897—1900 r.

O. Rejowicz Jarosław, od r. 1895 stały współpracownik *Przeglądu powszechnego* w dziale »Recenzye«, nadto ogłosił w nim:

Kaznodziejstwo Drużbickiego. Rzecz oparta na rękopisie 1899, t. 58.

O Tuszowski Józef, ur. w Królestwie polskiem 1865 r., wstąpił jako kapłan do zakonu 1896 r., był 1900 r. współpracownikiem *Przeglądu powszechnego,* superiorem 1901—1902 r. w Zakopanem, a przebywszy ciężką chorobę, czas jakiś stał na czele Apostolstwa modlitwy i jego wydawnictw, 1904 r. pracował jako kaznodzieja i spowiednik w Tarnopolu, obecnie zaś w rezydencyi św. Barbary. Znawca sztuk pięknych, zwłaszcza muzyki, artykułami na tem polu zasilał *Przegląd powszechny:*

Z wystawy obrazów 1899, t. 61. — O charakterze i zadaniu muzyki kościelnej 1899, t. 63—66. — Müntz o Leonardzie da Vinci 1900, t. 67. — Myśl średniowiecznej sztuki 1900, t. 68—70.

O. Wiecki Wiktor, z Księstwa poznańskiego, ur. 1867 r., wstąpił do zakonu 1884 r. Po ukończeniu nauk, na dwa zawody 1895 i 1901 r., profesorem był w seminaryum jasskiem, 1903 r. przeznaczony do redakcyi *Przeglądu powszechnego,* w którym już przedtem, mieszkając w Rumunii, próbował pióra:

Miron Costin, przyczynek do historyi literatury polskiej XVII wieku 1897, t. 53, 54. — Sprawa Ghenadego. Z najnowszych dziejów Cerkwi rumuńskiej 1897, t. 54. — Głosy o Polsce w beletrystyce rumuńskiej 1897, t. 56. — Vasil Alecsandri 1898, t. 59. — Jacinto Verdaguer, szkic z dziejów literatury katalońskiej 1900, t. 67. — Jeux floraux w Kolonii 1900, t. 67. — Z pism czasowych: Alte und Neue Welt. Tamże. — Poeta pessymizmu w sąsiednim kraju 1900,

t. 68. — Dziedziczność czy przypadek? Tamże. — José Roumanille. Frèderic Mistral z lit. prowansalskiej 1901, t. 69—71. — Ze świata agitacyi wśród naszej młodzieży 1904, t. 78, 81. — Z etyki naszego dziennikarstwa 1905, t. 85.

O. Hortyński Feliks, urodził się 1869 r. w Galicyi. Po ukończeniu teologii na uniwersytecie jagiellońskim, wyświęcony na kapłana, wstąpił do Jezuitów 1893 roku. Po nowicyacie uczęszczał znowu na uniwersytet w Krakowie, gdzie złożył pomyślnie egzamin na profesora gimnazyalnego. Uczył matematyki i fizyki w gimnazyum chyrowskiem, a także 1904 r. w kolegium sądeckiem, teraz oddaje się specyalnie studyom przyrodniczym na uniwersytecie krakowskim. W *Przeglądzie powszechnym* ogłosił:

Z dzisiejszych badań nad radium, i kilka artykułów o nowych odkryciach i wynalazkach w dziedzinie nauk przyrodniczych.

O. Rostworowski Jan, ur. 1876 r. w Górce pod Krakowem, jako słuchacz praw wstąpił do nowicyatu 1895 r. Po ukończeniu nauk, wykłada 1905 r. teologię dogmatyczną w Krakowie, zasilając *Przegląd powszechny* artykułami. Rozpoczął wydawnictwo »Broszur o chwili obecnej«, których ukazały się dotąd dwie:

Z nowych kierunków myśli katolickiej. (Na tle broszury prof. M. Zdziechowskiego: Pestis perniciosissima). Kraków 1905 r. — Liberalny katolicyzm. Kraków 1906 r.

Przetłómaczył francuzkie dziełko O. Jana Croiseta T. J.: O nabożeństwie do N. Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Kraków 1903 r.

O. Krokoszyński Karol, ur. 1874 r., wstąpił do nowicyatu jako ukończony maturzysta 1894 r., a odbywszy nauki zakonne, częścią w kraju, częścią za granicą, czas jakiś pracował przy *Przeglądzie powszechnym*, obecnie jest profesorem etyki w kolegium sądeckiem. Jego pióra są artykuły:

Dwa obozy we Francyi: I Rządowy, II Katolicki 1902—1903, t. 76, 77. — Towarzystwa etyczne 1904—1905, t. 84, 85. — Kradzieże nieletnich w Krakowie w roku 1904, studyum statystyczno-społeczne. Kraków 1905 r., osobne odbicie z »Przeglądu powszechnego«.

O. Urban Jan, ur. w Królestwie polskiem 1874 r., wstąpił już jako kapłan do nowicyatu 1899 r. Uzupełniwszy nauki, przeznaczony został 1903 r. do współredakcyi *Przeglądu powszechnego*,

jest oraz od r. 1905 współredaktorem praskiego pisma *Slavorum Litterae theologicae,* które zasila swemi pracami.

Przed wstąpieniem do zakonu, ogłosił po rosyjsku w »Pamiątkowej książce łomżyńskiej gubernii« 1893 roku monografie 8 miast polskich: Łomża, Kolno, Szczuczyn, Tykocin, Ostrów, Ostrołęka, Pułtusk, Maków.

W »Przeglądzie powszechnym« artykuły: Doktryna Lwa Tołstoja t. 82. — Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy na tle dogmatycznego rozwoju Kościoła t. 84. — Z najnowszego ruchu w łonie kościoła rosyjskiego t. 87 i t. d.

Nadto wydał osobno: Wskazówki dla Unitów 1904 r. — Czytania podlaskie 1904 r. — Św. Jozafat Kuncewicz. Kraków 1906 r.

W corocznych od 1894 r. »Sprawozdaniach prywatnego gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie« profesorowie tegoż zakładu umieszczali naukowe rozprawy różnej treści, i tak:

O. Koppens Romuald, profesor literatury polskiej ogłosił 1894 i 1895 roku część rozprawy (pierwsze 6 rozdziałów):

Ze studyów nad znaczeniem czasopisma »Monitor« w drugiej połowie XVIII wieku. To samo w odbitce.

O. Kohlsdorfer Maksymilian, profesor literatury niemieckiej, napisał 1896 i 1897 r.:

Friedrich Schlegels Abhandlung: Über das Studium der griechischen Poesie. — W »Sprawozdaniu« zaś na rok 1903: Zatopiony dzwon. Hauptmanna i Nietsche.

O. Nuckowski Jan, profesor matematyki i nauk przyrodniczych, napisał w »Sprawozdaniu« 1898 r. rozprawę:

Zasadniczy punkt wyjścia w badaniu filozoficznem.

O. Sas Józef, profesor historyi umieścił 1901 roku:

Zaburzenia w Siedmiogrodzie i krajach wołoskich za Michała Multańskiego i jego wojna z Polską (pod koniec XVI wieku). To samo w osobnej odbitce. Przemyśl 1901 r.

O. Hortyński Feliks, prof. matematyki i fizyki 1902 r. napisał:

Jonizacya gazów i rozkład atomu.

O. Hełczyński Eugeniusz, profesor religii, 1904 roku ogłosił:

Zarys wstępu do filozofii religii.

O. Gromadzki Aleksander, profesor niegdyś astronomii w uniwersytecie moskiewskim, profesor fizyki w Chyrowie, umieścił 1905 r. rozprawę:

Zaćmienia słońca całkowite i ich znaczenie w badaniu budowy słońca.

Poeci.

Wieszczów natchnionych w stylu Mickiewicza, Jezuici nie mieli, ale znajdowali się w gronie ich mężowie z prawdziwie poetyckim talentem, a więcej takich, którzy, czując w sobie poetycką wenę, pisali mniej lub więcej udatne wiersze, układali pieśni pobożne, śpiewane po kościołach. Do pierwszych należeli:

O. Muśnicki Nikodem, Białorusin, konwiktor połocki, mając lat 16, wstąpił do zakonu 1781 r. Niepospolitych zdolności, wykładał retorykę, filozofię, teologię przez lat 10, kaznodzieją był 2 lata i rok regensem połockiego konwiktu. Znakomity helenista, znał nowsze języki i literatury: francuzką, włoską i niemiecką. W poezyi tak się kochał, że nietylko chwile wolne, ale noce jej poświęcał, a pisał wiele na wzór klasyków, zwłaszcza greckich:

De Christi ab inferis reditu Poëma, wyjątki w »Miesięczniku połockim« t. I, — Celsus, tragedya. — Flawiusz, tragedya. — Zbiór 20 komedyi, tragedyi, dramatów. Ułożył też w klasycznej łacinie historyę białoruskich Jezuitów od 1772—1802 roku i traktat teologiczny o Sakramencie pokuty, ale zanim to zdołał wydać, sroga śmierć przecięła nić życia 1805 r. Krótko przed nią ogłosił: Pułtawa, poema epiczne. Połock 1803 r. — Drobniejsze poetyckie zabawki (ody, bajki, epigramata) 2 tomiki. Połock 1804 roku. — Zabawki teatralne 2 tomiki. Tamże.

Drugim, godnym nazwy poety:

O. Antoniewicz Karol. Żywa, bogata wyobraźnia, tkliwe, rzewne, tęskne a gorące serce, zmysł piękna i poryw do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, oto cechy jego talentu i poezyi. Pisał je i ogłaszał młodzieńcem będąc i panem na Skwarzawie, w latach 1824—1839 w *Rozmaitościach lwowskich*, p. t.:

Ptak 1824 r. — Rada w smutku 1825 r. — Wieczór 1826 r. — Jak dla kogo. — Śpiewak. — Lutnia. — Piosnka. — Gwiazda 1830 r. — Motyl. — Zapytanie. — Sokół 1833 r. — 1834 r. Prut. — Góry. — Echo. — Grobowiec w puszczy. — Wspomnienie Mikuliczyna 1833 r.

Prozą wydał w tym czasie: Wystawa sztuk pięknych w Wrocławiu 1837 r. — Wspomnienia z wędrówki przez Góry olbrzymie 1837 r. — O koniach bronzowych w Wenecyi 1829 r. z niemieckiego. — Niektóre wiadomości o koniach angielskich 1830 r.

W »Sławianinie« zaś wydawanym przez Stanisława Jaszowskiego we Lwowie 1837—1839 r., ogłosił wierszem: Dobosz, pieśń huculska 1837 r. — Roman, powieść huculska 1839 r. — Jeden dzień życia mego (z dziennika podróży do Jass 1828) 1839 r. — Prozą: Uczeni Europy pod względem Armenii 1839 r., przedrukowane w »Tygodniku literackim« w Poznaniu 1839 r. — Samotna stoi rozprawka w »Galizisches Abendblatt Mnemosyne«, wydawanem we Lwowie od 1824—1829 roku p. t.: Warum blüthen die schönen Künste früher als die Philosophie?

Osobno też wydał najpiękniejsze z tej doby poezye: Sonety. Lwów 1828 r. — Listki palmowe, 12 pieśni poświęconych najlepszej matce. Wiedeń 1834 r. i Lwów 1835 r. — Bielany. Lwów 1829 r. — Tworzył i niemieckie poezye: Der Ausflug in die Karpaten. Liederkranz. Wien 1829. — Wander-Töne am Pruthfall bei Dora in karpatischen Gebirge. Wien 1834.

Pomostem niejako do drugiej doby, zakonnej jego poezyi i pism, jest zapewne z powodu choroby żony wydana książeczka: Krótkie rozmyślania w czasie choroby, z francuzkiego Franc. Solignac Fenelona. Lwów 1838 r.

W zakonie napisał prześliczną elegię »Wspomnienia zakonne« w formie 6 listów umieszczonych z innemi poezyami jego w *Dzwonku* lwowskim 1850 r. Dla nowicyuszów układał wesołe piosnki na majówki i kolendy, niektóre z nich jak: »Usnąłeś Jezu na Maryi łonie«, przeszły do ludu, podobnie jak pieśni »z Wianeczka Majowego«, a zwłaszcza »Nie opuszczaj nas« i »Chwalcie łąki umajone«, które należą do ulubionych pieśni kościelnych. Znane dotąd jego poezye zakonne są te:

Kochaj. Lwów 1848 r. — W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w Staniątkach. Piekary 1848 r. — Pamiątka jedności, zgody i bratniej radości (3 poezye). Lwów 1848 r. — Wianek krzyżowy (12 poezyi). Lwow 1849 i 1864 r., Warszawa 1853 i 1855 roku. — Wianeczek majowy, czyli Pieśni majowe (jest ich 16). Lwów 1854 r., Kraków 1872 r. i Warszawa 1853, 1855 r. — Żłobek, kolenda dla dzieci, ostatnie dziełko dokończone przez O. Czeżowskiego. Poznań 1857 r., Lwów 1890 r. — Nie opuszczaj nas, z muzyką na fortepianie Józefa Waszuka. Kraków 1863 roku. — Poselstwo Aniołka w niebie do matki na ziemi. Kraków 1870 i 1880 r. Przekład francuzki O. Aleksandra Vivier, w Paryżu b. r.

Zbiorowe, niezupełne jednak wydanie poezyi Antoniewicza z jego życiorysem pióra pani M. Steczkowskiej, ogłosił ks. Ignacy Polkowski w Krakowie 1861 r. Drugie dokładniejsze, ale jeszcze niezupełne, O. Jan Badeni p. t.: »Poezye ks. Karola Antoniewicza T. J.« 2 tomy. Kraków 1895, 1898 i 1899 r.

O. Morelowski Józef, Białorusin z pod Orszy, urodzony 1777 r., wstąpił do nowicyatu w Połocku 1790 r., profesyę złożył 1810 r. Uczył gramatyki lat 2, humaniorów lat 10 w Petersburgu i Orszy; celował w wymowie i poezyi łacińskiej, rosyjskiej i polskiej [1]). Pełnił urząd sekretarza przy prowincyale Świętochowskim w Połocku i w Tarnopolu, vice-rektora w Tyńcu, rektora w Nowym Sączu 1828—1834 r. i Starejwsi 1836—1840 r., spowiednika domu tamże do śmierci 1845 r.

W połockim »Miesięczniku« 1818 r. ogłosił kilka ulotnych wierszyków: Lutnia zawieszona przed rozpoczęciem rekolekcyi. — Pogodne niebo przy pięknej nocy. — Wołyń. — Syreny. Osobno wyszły: Chronologia książąt i królów polskich, napisana 1819 r., wydana w Krakowie 1848 r., Lwowie 1849 r. i Starejwsi 1899 r. — Poezye, 13 trenów na upadek Polski i sen, pisane 1795 r., wydane w Poznaniu 1854 r. — Alcyd młody, powieść wierszowana dla uczniów szkół tarnopolskich. Poznań bez roku.

Rosyjskie swe wiersze umieszczał w petersburskich i moskiewskich czasopismach w latach 1804—1810 roku, które przebył w Petersburgu, będąc tam profesorem także literatury rosyjskiej.

O. Michanowicz Jan, Witebszczanin ur. 1783 r., w 16 roku życia Jezuita, oddany poezyi i literaturze greckiej, umarł młodo, na suchoty w Witebsku 1814 r.

»Miesięcznik połocki« 1818 r. ogłosił jego polski przekład Eurypidesa tragedyi Orestes. — Inne przekłady jak: Eurypidesa Fenicyanki, Sofoklesa Edyp, Iliady księga I, pozostały w rękopisie.

O. Czeżowski Iwon. Muzy swej próbował na ułożenie pieśni kościelnych do bł. Andrzeja Boboli, do świętego Kazimierza i Jana Britto, na cześć Imienia Maryi i Niepokalanego Serca Maryi »Idźmy tulmy się jak dziatki«. Na Wielkanoc »Alleluja żyje Jezus«,

[1]) Katedrę tę po nim w Orszy objął O. Roothaan, późniejszy jenerał, który kazania mówił polskie, nauki miewał i słuchał spowiedzi po polsku więźniów orszańskich.

które istotnie wzbogaciły literaturę kościelną i przyjęły się u ludu. Zwyczajem też jezuickim układał wiersze okolicznościowe:

Uczucia radości od kleru i ludu górnoszląskiego, z powodu wyniesienia na godność kardynalską biskupa wrocławskiego Melchiora Diepenbrocka. Piekary 1850 r. — Pieśń na imieniny ks. Jędrzeja Peterka 1851 r., i ks. Fietzka proboszcza w Piekarach, kanonika i t. d. 1851 roku. — Pieśń na złote wesele pana Herra, dyrektora niegdyś dóbr biskupa wrocławskiego 1850 r. — Wiersz na srebrny jubileusz ks. Ludwika Marchewki, proboszcza w Mysłowicach i dziekana 1851 r.

O. Hołubowicz Józef, poetycki swój talent obracał na uczczenie Boga w Świętych jego pieśniami, które drukowano w różnych »nabożeństwach i nowennach« do św. Stanisława Kostki, św. Józefa, w »Przewodniku kongregacyi maryańskich«, w »Upominku dla młodzieży«, w »Zbiorze pieśni Apostolstwa« (3 pieśni do Serca Pana Jezusowego). Osobno wyszły:

Dwie kolendy do szopki: Pasterzu, pasterzu (duet) i Radosne głosy. — Kościół na morzu świata. Z nutami na jubileusz 1871 r. — Matko cierpiąca z melodyą Rutkowskiego.

Dla teatru konwiktorskiego przełożył i wydał: Utwory dramatyczne dla młodzieży: Hermenegild ks. Porée. — Perła ukryta kardynała Wisemana. — Powrót nieboszczyka Filipa Destouches. — Dzieci w jaskini zbójców i Franciszek Karrara, ks. Thibauta. — Warszawiacy w Karpatach, komedya. Tarnopol 1877 r. i Kraków 1906 r.

Będąc profesorem francuzkiego języka w Tarnopolu, wydał dla swych uczniów: Gramatykę języka francuzkiego. Tarnopol 1873 r.

O. Czencz Władysław, muzą swoją uświetniał obchody uroczyste, opiewał chwałę Świętych, wyszydzał i karcił socyalistów. Wiele tych wierszy zostało w rękopisie, wydane te:

Pasterze betleemscy, obrazek dramatyczny (są tam kolendy O. Hołubowicza i O. Gierasińskiego). Tarnopol 1872 r. — Joachim arcykapłan w Bethulii, wiersz na jubileusz biskupstwa Leona XIII. Kraków 1893 r. — Na pamiątkę 50-letnią jubileuszu założenia PP. Sercanek we Lwowie 1843—1893 r. Lwów 1893 r. — Na jubileusz kapłaństwa J. E. kardynała Ledóchowskiego. Kraków 1895 roku.

W Intencyach Apostolstwa 1903 r.: Ukochany Miesiąc. — Cudowna Modlitwa. — Rok 1904: Pod Monpellier. — Echa majowe. — W »Gazecie narodowej« 1902 r. nr. 314: Za polski pacierz. — To samo p. t. Wrzesińskie Dzieci w Kalendarzu katolickim 1903 r.

W roku 1896 wydał w Krakowie: Gromnica. — U Boskiej Dzieciny. — Krzyż. — Za gwiazdą. — Wszystko dla Boga. — Na grobie św. Jana Nepomucena w Kalendarzu Najśw. Rodziny 1899 r. — Pierwsza ofiara Murawiewa. Tamże. — Siwowłosy, w »Jedności«. Lwów 1898 r. — Alfred wielki, dramat w 4 aktach, wierszem białym z francuzkiego O. Fricarda z osobnym prologiem 1891 r. — Pieśń katechizmowa. Kraków 1887 r. — Łza matki. Kraków 1897. — Najdroższe ofiara. Tamże. — U stóp Jezusa w Najśw. Sakramencie. Tamże 1896 r. — Na stoletnią rocznicę Apostołowi Narodu (św. Wojciechowi). Tamże. 1897 r. — Kocham Cię Jezu. Tamże. — Na nowy rok 1895 r. — Dwa wiersze o św. Urszuli 1887 r. — Zdrowaś Marya z nutami do śpiewu 1895 r. — Do matki unitki, w »Gazecie polskiej« w Czerniowcach 1894 r. — Bohaterom miłości, w »Grzmocie« 1897. — Z opłatkiem Naszemu Ojcu (Leonowi XIII). Tamże 1898 r. — Niepokalana w »Przeglądzie powszechnym« t. 84.

O. Wróblewski Alfred, pisał wiele ulotnych i okolicznościowych wierszy, niektóre wydał w różnych czasopismach, jak np.:

Bajeczka na czasie, w »Bacie«. Lwów 1900 r. — Sykstyna w »Iris« we Lwowie. — Assunta Tyciana. Tamże 1899 r. — Niepokalana. Tamże. — Módl się za nami, Tamże. — Bajka nie bajka. Tamże 1900 r. — Zmiłuj się Boże. w »Ruchu katolickim« 1899 r. dnia 24 grudnia. — Gwiazda Chrystusa w »Gazecie narodowej« 8 stycznia 1900 r. — Hymn robotników (katolickich) na nutę Czerwony sztandar w »Czasie« 1900, nr. 97. — Chór Aniołów z nieba leci, pasterka w »Małym światku« r. XVII. — Los von Rom w »Jedności« nr. 9, 1899 roku.

Udatną wiązankę poetycznych utworów, bądź już dawniej drukowanych, bądź nowych o Matce Boskiej p. t.: »Ku czci Maryi« wydano w Krakowie 1904 r., z okazyi 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Oto nazwiska Jezuitów, których wiersze weszły w skład tej książki: Antoniewicz Karol, Arciszewski, Badeni, Brząkalski, Buzalski, Czencz, Czenczek, Czeżowski, Feliś, Fihauser, Gierasiński, Hołubowicz, Jaszczor, Kruczek, Marczyński, Morelowski, Nowak, Nuckowski, Piątkiewicz Włodzimierz, Tuszowski, Urbanek, Wojtoń, Wróblewski.

§. 128. Wydawnictwa Jezuitów. 1783–1905.

Do pierwszych po kasacie zakonu, zaliczyć należy wydawnictwa kolegium połockiego podręczników szkolnych i innych dzieł, jak »Żywoty« i »Kazania Skargi«, zakończone wydawaniem naukowo-polemicznego *Miesięcznika połockiego*, jak to opowiedziałem wyżej [1]).

W Galicyi niektórzy wymienieni powyżej Jezuici wydawali dziełka religijne, nowenny, litanie, pieśni i modlitwy dla zbudowania i podniesienia ducha pobożności wiernych.

Podczas rozproszenia, OO. Peterek i Czeżowski wydawali w Piekarach niemieckich od 1849—1851 roku czasopismo religijne dla ludu p. t. *Tygodnik katolicki,* umieszczając w nim nietylko własne, ale i innych szląskich księży artykuły.

Gdy się odbywał sobór watykański, a liczne przeciw nieomylności papieża głoszono i drukowano zarzuty, założył d. 8 stycznia 1870 r. O. Iwon Czeżowski, przy pomocy kleryków-teologów Stanisława Stojałowskiego i Maryana Morawskiego, a pod egidą ks. Goliana, *Tygodnik soborowy,* który po ukazaniu się 26 numeru, przestał wychodzić w lipcu t. r.

Ważniejsze nierównie i bodaj czy nie najdonioślejsze, wydawnictwo *Intencyi Apostolstwa Najsłodszego Serca Jezusowego,* » związku katolickiego, dla tryumfu Kościoła i zbawienia dusz ludzkich«, i dlatego »czarnym internacyonałem« w przeciwieństwie do »czerwonego« rewolucyjnego, przez wrogów wiary św. nazwanego [2]).

---

[1]) Patrz §. 32, str. 318, 328.

[2]) Początek tej pobożnej ligi 1844 r. między klerykami Jezuitami w Tuluzie. Organem jej od 1861 roku »Posłaniec Serca Jezusowego«. W latach 1866 i 1879 liga otrzymała pierwszą organizacyę pod nazwą »Apostolstwo modlitwy w połączeniu z modlitwą Najsłodszego Serca Jezusowego«, któremu z biegiem czasu nadała Stolica św. przywilej, że kto był jego członkiem, tem samem mógł korzystać z przywilejów i odpustów arcybractwa Serca Jezusowego. Na życzenie jednak niektórych biskupów włoskich, Leon XIII r. 1879 odłączył apostolstwo od arcybractwa, tak, że odtąd wpisując się do pierwszego, nie należy się do drugiego, ale kto chce do arcybractwa Serca Jezusowego przystąpić, musi osobno do niego być przyjęty.

Ustawy »Apostolstwa modlitwy« zatwierdzone przez św. kongregacyę dla biskupów i zakonów 11 lipca 1896 r., objęte są w 10 punktach. Celem jego mo-

Wydawać je począł 1872 r. ks. Stojałowski, będąc jeszcze na studyach teologicznych w Krakowie, jako założyciel i pierwszy »dyrektor Apostolstwa Modlitwy w Polsce« [1]). Intencye wychodziły najprzód na kartkach, potem w arkuszowych książeczkach bez illustracyi; od grudnia 1876 r. z 2 lub 3 drzeworytami Świętych pańskich, obrazów cudownych, kościołów i kaplic.

Rozmaitość, krótkość, jasność, a pouczająca treść artykulików w książeczkach »Intencyi«, a nadewszystko ich taniość, sprawiła, że rozpowszechniły się w wszystkich dzielnicach Polski; w Warszawie i Wilnie, pomimo zakazu i surowych kar policyi, w dobie najsroższego prześladowania, sprzedawano je w kramach pod kościołem; z każdym rokiem drukować trzeba było po kilka tysięcy egzemplarzy więcej, w obecnym 1905 roku 150.000. Wydawcami

---

dlitwa w połączeniu z Najsłodszem Sercem Jezus. (una cum S. Corde Jesu) i inne dobre uczynki dla rozkrzewienia chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich podjęte. Cel to ogólny, poszczególne zaś cele, o które członkowie się modlić mają, raz w tydzień lub w miesiąc, wyznacza dyrektor apostolstwa co miesiąc w t. z. »intencyach«, czyli książeczce pod tą nazwą wydawanej. Oprócz modlitw, komunii i adoracyi, członkowie obowiązują się dobrym przykładem i roztropną zachętą, nakłaniać drugich do praktyk religijnych i życia chrześcijańskiego.

Organizacya Apostolstwa ta. Na czele jako jeneralny dyrektor (moderator) stoi każdorazowy jenerał Jezuitów, wyręcza się jednak delegatem w Tuluzie w Francyi, (obecnie w Tournay w Belgii), gdzie jest siedziba główna (centrum) apostolstwa. Pod nim zostawali do 1896 r. dyrektorowie krajowi, na całą np. Polskę, lub Francyę; od 1896 r. zamiast krajowych są dyrektorowie dyecezyalni; tym znów podlegają dyrektorowie miejscowi, wszyscy zaś biskupowi dyecezyalnemu. Dyrektorowie miejscowi mianują i dyplom dają na zelatorów i zelatorki, z grona członków, którzy zawiadują grupkami po 15 osób.

W miesięcznej książeczce Apostolstwa zazwyczaj jest kilka krótkich rozdziałów. Najprzód Intencya na cały miesiąc. Potem życiorys św. Patrona miesięcznego. Dalej jedna lub dwie rozprawki religijnej treści; opis historyczny cudownych obrazów, miejsc i kościołów lub kaplic, w których się znajdują. Następuje część informacyjna od przewodnika naczelnego; intencye szczególne na każdy dzień miesiąca; spis podziękowań za odebrane łaski (błogosławieństwa Serca Jezus.) i spis dobrych uczynków, ofiarowanych według miesięcznej intencyi Boskiemu Sercu (Skarbiec Serca Jezusowego). Książeczka w czerwonej okładce, formatu 16-ki, stron 32, zdobią ją 3 lub 4 drzeworyty, cena 2 centy albo 4 fenigi. (Krótka nauka o Apostolstwie modlitwy, przez O. Tuszowskiego. Kraków 1904 r.).

[1]) Catalogi breves a. 1872.

byli dyrektorowie naczelni apostolstwa z siedzibą w kolegium krakowskiem; po ks. Stojałowskim O. Aleksander Buchta 1873 roku; O. Mycielski 1874—1882 r., który obok wydawnictwa Apostolstwa, zorganizował *Wydawnictwo pobożnych książek dla wiernych każdego stanu*. Po nim O. Alojzy Fridrich, z przerwą dwóch lat 1888 i 1894 roku, w których zastąpili go OO. Riedl i Mycielski, aż do 1897 roku. Ten położył rzetelną zasługę koło »Intencyi«, zbierając w Galicyi, Księstwie, Prusach i na Szląsku dokumenta i zdejmując fotografie cudownych obrazów Matki Boskiej i Świętych, oraz miejsc, kościołów i kaplic, w których się znajdują, i te w drzeworytach umieszczając, jako illustracyę w książeczkach. Od 1897 - 1903 roku wydawcami »Intencyi« byli OO. H. Jackowski, i Józef Tuszowski, po nich znów O. Fridrich. Pomagali im w pisaniu artykulików OO. Mrowiński, Jackowski, Hełczyński, Obmiński, Roztworowski, czasami OO. Badeni, Morawski, Szczepkowski. Przypuszczam, że pewien procent miesięcznych intencyi pozostaje nieczytany, ale zato tysiące i tysiące bywają czytane lub słuchane, przez kilka i kilkanaście osób, jest to więc olbrzymia, nieustająca misya ludowa, a jakich skutków, najlepiej wiedzą księża proboszczowie, którzy Apostolstwo w swych parafiach zaprowadzili.

Wyłoniły się z niego 1900 r. *Głosy katolickie*, wychodzące prawie co miesiąc w broszurkach arkuszowych w 16-ce, str. 32, po 2 centy (4 fenigi) za numer. Celem »Głosów« jest przeciwdziałanie zgubnym wpływom liberalizmu religijnego i socyalizmu, i dlatego umieszczone są w nich rozprawy nietylko religijnej treści, ale społeczne, ekonomiczne, szkolne i inne będące na czasie[1]). Dotąd wyszło 68 numerów »Głosów«, w nich 43 rozpraw, pióra przeważnie O. Zozla, redaktora »Głosów«, acz zasilali je inni, jak OO. Jackowski, Mohl, Ledóchowski, ostatnimi czasy O. Ernest Matzel.

Podobne do *Głosów katolickich* są *Katolickie odpowiedzi* po rusku, rosyjsku i po polsku od 1 stycznia 1906 roku sporadycznie wychodzące. Powód do nich dał prawosławny »Poczajowski listek«, wydawany po tolerancyjnym ukazie cesarza Mikołaja II, przez archimandrytę Witalisa w Poczajowie dla ludu. »Listek«, usiłując do-

[1]) Jak np.: O wyborach. — O spółkach raifeisenowskich. — Alkoholizm i pijaństwo. — Czas to pieniądz. — Prawdziwa oświata. — O pracy. — O wychowaniu i t. d.

wieść, że prawosławie lepsze jest od katolicyzmu, przekręca katolickie dogmata, przedstawia katolików jako heretyków przez stare sobory potępionych i t. p. fałsze, a to w tym celu, aby współwierców, zwłaszcza dawnych Unitów chełmskich, powstrzymać od powrotu na łono Kościoła katolickiego.

Prowincyał Jackowski zamienił i zorganizował 1882—1884 r. wydawnictwo Apostolstwa, w ogólne *Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego* religijno-naukowych dzieł w Krakowie, składające się z »kolegium pisarzy« (OO. Zaborski, Załęski, Czencz, Gierasiński, Fridrich, Łaszczyk, Morawski i t. d.) i z administracyi prowadzonej przez jednego z księży i kilku braci (Piotr Wojciechowski, Chmielewski, Żurek, Cichoń, Solecki i t. d.). Odliczywszy koszta druku i utrzymania całego wydawnictwa, naznaczono na książki i książeczki ceny, bez żadnego zgoła zysku, i dlatego bardzo przystępne, a że wytłaczano je odrazu w tysiącach egzemplarzy, więc ceny stawały się jeszcze niższe, tak, że żaden inny nakładca nie byłby w możności tak tanio je sprzedawać. Więc też i urząd podatkowy nie nałożył na »Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego« żadnego podatku, bo to nie przedsiębiorstwo przemysłowe, ale iście apostolskie, mające rozkrzewienie wiary i pobożności katolickiej na celu.

W skład »Wydawnictw Tow. Jez.« wchodzą *Misye katolickie,* założone 1882 r. przez OO. Hołubowicza, Zaborskiego i Załęskiego, redagowane przez O. Hołubowicza, po jego śmierci 1887 r. przez OO. Władysława Długołęckiego do 1888 roku, Władysława Zaborskiego do 1889 r. i Marcina Czermińskiego aż do tej pory. Wychodzą raz w miesiąc zeszytami w 4-ce, stron 28, bogato illustrowane, za przedpłatą 4 złr. (8 marek) rocznie w 2.500 egzemplarzach [1]). Zadaniem »Misyi« jest rozbudzenie w społeczeństwie polskiem świadomości o wszechświatowym i apostolskim charakterze Kościoła katolickiego, objawiającym się szczególnie w działalności

---

[1]) Po ukazaniu się pierwszych zeszytów, chciano na żądanie niektórych księgarzy krakowskich, opodatkować »Misye«. Urząd podatkowy zawezwał rzeczoznawców, między innymi księgarza Friedleina. Ten oglądnąwszy dokładnie zeszyty, oświadczył: Księża Jezuici chyba dopłacają do wydawnictwa »Misyi«; potrzebaby podwoić przedpłatę, aby wyjść na swojem, nie dopiero aby o zyskach mówić. W ostatnich jednak latach nałożono podatek kilku koron rocznie.

jego misyjnej, oraz dostarczenie rodzinom chrześcijańskim lektury zajmującej a budującej. Znajdziesz więc w »Misyach« opisy prac misyonarskich między różnowiercami w Europie i poganami w innych częściach świata; oryginalne listy misyonarzy polskich i obcych; źródłowe artykuły i bieżące wiadomości z dziejów misyjnych, tudzież szczegóły etnograficzne, kulturalne i religijne państw i ludów krajów misyjnych. Redakcya dokłada wszelkich starań, aby mieć oryginalne, wprost od misyonarzy pochodzące artykuły i listy, objaśnione drzeworytami i mapami; O. Czermiński podejmuje osobne w tym celu podróże.

Obok »Misyi katolickich« drukuje się w Krakowie od stycznia 1883 r. dwumiesięcznik pod tytułem *Roczniki Rozkrzewiania Wiary*, organ stowarzyszenia św. Franciszka Ksawerego dla rozkrzewienia wiary. Jest to dosłowne, z małemi zmianami i dodatkami, tłomaczenie wydawnictwa »Annales de la Propagation de la Foi«, wychodzącego od r. 1828 w Lyonie.

Niedługo potem 1 stycznia 1884 r. nakładem »Wydawnictw Tow. Jez.« wychodzić począł *Przegląd powszechny*, pod redakcyą O. Maryana Morawskiego, po jego śmierci 1901 r. O. Stanisława Kobyłeckiego, od 1903 r. O. Jana Pawelskiego, z początkiem każdego miesiąca w 9—11 arkuszowych zeszytach, w wielkiej 8-ce, za przedpłatą roczną 10 złr. (20 marek) w 1.200 egzemplarzach. Ponieważ, jak nadmieniłem wyżej [1]), celem jego jest wprowadzenie pojęć i zasad katolickich do świata naukowego, przeto umieszcza »Przegląd« artykuły zasadnicze o wypadkach współczesnych; rozprawy naukowe z dziedziny teologii, filozofii, historyi i innych umiejętności; lżejsze utwory literackie i estetyczne, monografie i t. p.; krytyczne oceny ważniejszych dzieł i pism, polskich i zagranicznych; sprawozdania i korespondencye o współczesnym ruchu religijnym, naukowym i społecznym w kraju i za granicą, pisane nietylko przez Jezuitów, ale i innych uczonych mężów [2]).

---

[1]) Patrz §. 106, str. 982.

[1]) Jak księża profesorowie w uniwersytetach i seminaryach duchownych: Józef Bilczewski, J. Bukowski, Chotkowski, Fijałek, Gabryl, Walenty Gadowski, Gromnicki, Józef Pelczar, Jougan, Pechnik, Eustachy Skrochowski, Stanisław Spis, A. Trznadel, Czesław Wądolny; arcybiskupi: Feliński i Zaleski; biskupi: Janiszewski i Krasiński; panowie: Baudouin de Courtenay, profesor Jan Bryl, prof. Ludwik Boratyński, prof. dr. Włodzimerz Czerkawski, prof. Józef Kallen-

Starając się o dobór artykułów prawdziwie naukowych, troskliwą jest redakcya »Przeglądu« o to, aby odpowiadały potrzebom ludzi i czasu, były aktualne. I dlatego 20 października 1905 r. ogłosiła »ankietę« nad pytaniem: »Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia«, jako jedną z prób stopniowego stwarzania żywotnej katolickiej opinii w kraju. Pomimo bardzo nieprzyjaznej chwili, bo w Galicyi agitacya za powszechnem głosowaniem, w Królestwie i Rosyi rewolucya i miesięczny strejk kolejowy, nadesłano do redakcyi 84 odpowiedzi, z tych 10 od episkopatu polskiego, reszta od księży, profesorów, artystów, literatów, obywateli, związków i towarzystw różnych [1]).

---

bach, prof. M. Giżycki (Wołyniak), dr. Antoni Karbowiak, dr. Józef Flach, dr. Wojciech Kętrzyński, Adam Kirkor, dr. F. Koneczny, dr. Kazimierz Krotowski, dr. A. Kurpiel, Leonard Lepszy, Bronisław Łoziński, Gustaw Manteuffel, dr. Karol Petelenz, Czesław Pieniążek, prof. Mazanowski, prof. dr. Józef Milewski, prof. Kazimierz Morawski, prof. dr. Miodoński, prof. Tadeusz Pilat i Władysław Pilat, dr. Paweł Popiel, dr. Antoni Prochaska, Schnür Pepłowski, dr. Stanisław Starzyński, radca szkolny dr Z. Samolewicz, prof. Józef Siemiradzki, prof. Alojzy Szarłowski, dr. Aleksander Semkowicz, prof. dr. Maurycy Straszewski, dr. August Sokołowski, prof. dr. Józef Tretiak, dr. Stanisław Tomkowicz, dr. Daniel Wierzbicki, dr. Władysław Wisłocki, dr. Hugo Zathey, dr. Jan Daniełowski, prof. dr. Maryan Zdziechowski i wielu innych. Tak więc osiągnięty został drugi cel »Przeglądu«: skupienie koło niego grona uczonych, w duchu katolickim pisarzy.

[1]) Mianowicie arcybiskupi: Floryan Stablewski, Bilczewski, Teodorowicz; biskupi: Edward Likowski i A. Andrzejewicz (sufragani arcybiskupa Stablewskiego), Pelczar, Zwierowicz, Kuliński, Zdzitowiecki, Ruszkiewicz.

Z obywateli: hr. Kazimierz Szeptycki, hr. Józef Michałowski, Aleksander i Jan Mańkowscy, Franciszek Morawski, Jan Trzecieski, hr. Krzysztof Mieroszewski, Walery Gostomski, hr. Kazimierz Rostworowski, hr. Siemieński, książę A. Woroniecki, Władysław Zeleński, T. Wybicki, A. Szyszkiewicz, Wojsym Antoniewicz.

Profesorowie uniwersytetów: Krzyżanowski, dr. Henryk Jordan, Dębiński, Józef Tretiak, Potkański, Klecki, Zdziechowski, Milewski, Mazanowski, Czerkawski, Kazimierz Morawski, Kazimierz Łyskowski, Mateusz Thulie, Straszewski, dr. Wicherkiewicz, Brzeziński, dr. Miodoński, Kalina, Kallenbach, Koneczny, Leon Mańkowski.

Literaci i artyści: Henryk Sienkiewicz, Julian Klaczko, Ludwik Stasiak, dr. Żmigrodzki, Jacek Malczewski, Ludomir Benedyktowicz.

Urośnie z tego poważna księga, którą redakcya wyda w roku przyszłym z ostatniem swem słowem, i dlatego »ankietę« nazwać można pomysłem szczęśliwym, jest ona krytycznym przeglądem własnych sił i własnej działalności, rachunkiem sumienia, jako podstawy do zrozumienia potrzeb chwili i czynów jutra, a zarazem objawem wewnętrznej żywotności tej partyi katolickiej, którą »Przegląd« przedstawia.

Kiedy zaś w r. 1904 cały świat katolicki uroczyście obchodził 50-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, to redaktor »Przeglądu powszechnego, chcąc nakłonić literatów do pisania o Najświętszej Pannie, »aby nowa a trwała pamiątka czci Matki Bożej w naszym kraju pozostała, z okazyi tej uroczystości, w skarbcu naszej literatury«, zapowiedział konkurs, przeznaczając 1.500 koron, jako nagrodę za utwory najlepsze. Wynik konkursu ogłoszono w zeszycie grudniowym, wydanym ozdobnie, a poświęconym wyłącznie czci Niepokalanej, gdzie też zamieszczone zostały i owe uwieńczone na konkursie nowele.

Oprócz tych peryodycznych pism, nakładem »Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego« wyszło: 5 książek do nabożeństwa; 28 »Rozmyślań«; 60 »dziełek i czytań o życiu duchownem«; 7 »dzieł kaznodziejskich«, niektóre kilkatomowe; 10 »dziełek łacińskich ascetycznych«; 20 »dzieł biograficznych«, między temi »Żywoty Świętych ks. Skargi« w 12 tomach, 24-te i 25-te wydanie z rzędu, każde po 10.000 egzemplarzy; 9 dzieł »Opisy krajów i prac misyjnych«; 20 »dzieł naukowych i literackich« i 3» dramata«; 42 »Różnych drobnych druków i kart wpisowych«. Razem 214 dzieł, dziełek, których dokładne tytuły podaje »Katalog Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego« corocznie ogłaszany.

Księża: Kujot, Fulman, Zbyszewski, Kopyciński, Olszowiecki, Bratkowski, Londzin, Pastor.

Różnych zawodów mężowie: adwokat dr. Caro, prof. Lepszy, dr. Sikorski, dr. Franciszek Chłapowski, dyrektor gimnazyalny dr. Kazimierz Krotowski, dr. Adam Krzyżanowski, dr. Jerzy Michalski, dr. Rubczyński, dr. Teodor Rzymski, Roman Zawiliński, Michał Dorockyj, dr. Kornel Heck, radca dr. Bujak.

Panna: Cecylia Plater-Zyberkówna.

Związki i towarzystwa: Tercyarzy w Królestwie polskiem, Niewiast katolickich w Krakowie, Oświaty ludowej, Urzędników pocztowych, Młodzieży robotników katolickich w Krakowie, Komitet wykonawczy polskiego centrum ludowego, Redakcya »Prądu« w Warszawie.

Drukarni własnej »Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego« nie posiada; raz, żeby dać zarobek krakowskim drukarniom *Czasu*, Anczyca i Koziańskiego, w których nakłady swe drukuje; powtóre, że administracya drukarni połączona z takim kłopotem, iż dla oszczędzenia kilkuset złr. rocznie, nie warto go podejmować. Zrobiono zresztą próbę na drukarni w Starejwsi, założonej 1888 r., o której mówiłem wyżej [1]).

O wydawanym od 1893 r. w zakładzie naukowym chyrowskim kwartalniku »z Chyrowa«, którego do końca 1905 r. wyszło 49 zeszytów z pięknemi illustracyami, mówiłem wyżej (str. 1026). Tu dodam, że niezależnie od kwartalnika, ukazał się 1904 r. pod redakcyą O. Teofila Bzowskiego, w nader ozdobnem wydaniu »Pamiętnik chyrowski« od 1886—1903 r. włącznie, poprzedzony historyą miasteczka Chyrowa i okolicy.

Wspomnieć jeszcze wypada o dwóch poważnych wydawnictwach. Pierwsze p. t.: »Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego«, rozpoczęte w Krakowie 1898 r., dotąd tomów 9. Jak tytuł wskazuje, jest to zbiór kazań Jezuitów żyjących i zmarłych [2]), bez żadnego porządku według treści lub według kościelnego roku, tylko tak, jak wpływały i jak się udało przygotować do druku, istny magazyn, z którego wybiera każdy co mu potrzeba. I to jest ujemna strona zbioru, której zaradzono w części w ten sposób, że przy końcu każdego tomu podany spis systematyczny. Mimo to pierwsze 6 tomów już wyczerpane, tylko 3 ostatnie są do nabycia. Wydawnictwu dał początek O. Tomasz Wall i wydał 4 tomy, od tomu zaś V, 1901 r. prowadzi je O. Jarosław Rejowicz.

---

[1]) Patrz str. 867 w nocie.

[2]) Znaleźli się tam białoruscy kaznodzieje: Bryndza, Tadeusz Brzozowski, Czarnyszewicz, Cieszejko, Grocholski, Galicz, Kułak, Kurowski, Lubsiewicz, Idzi Orłowski (kazań 12), Połoński, Proniewski, Perkowski, Suszczewski, Tomaszewicz, Zranicki.

Z galicyjskich kaznodziei, oprócz w §. 124—5 wspomnionych: Baworowski, Klemens Baudiss, Boc, Buchta, Eberhard, Czeżowski Iwo, Czermiński, Czencz, Filhauser, Fridrich, Haduch, Jackowski, Kolinek, Kusiacki, Ledóchowski, Merkel, Mohl, Paweł Potocki, Praszałowicz (kazań 24), Riedl, Jarosław Rejowicz, Rubon, Władysław Szczepański, Stopka, Szeparowicz, Tuszowski, Wiecki.

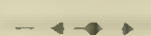
Z zagranicznych; O. Klaudiusz de la Colombiere (kazań 4), Stefan Coubè (kazań 2). Trzy niewydane dotąd kazania O. Kaspra Drużbickiego.

On też od 1 października 1905 roku objął i ożywił redakcyę miesięcznika *Sodalis Marianus*, poświęconego sprawom sodalicyi maryańskich. Wydał osobno i opatrzył krytycznym wstępem »Kazania ks. Antoniego Langera«. Kraków 1903 r. — »Kazania do pokuty wzbudzające ks. Grzegorza Zachariasiewicza T. J.«. Kraków 1904 r. — »Kazania o Przenajśw. Bogarodzicy«, przez ks. Piotra Skargę, z przedmową literacką p. t. »Maryologia na ambonie Skargowskiej«, którą też wydał osobno.

Drugie wydawnictwo, wyłączna zasługa O. Walla, to »Nasze Wiadomości«, dotąd zeszytów 7, które stanowią t. I, str. 686, (od 1904 do 1906 r.). Jest to jakby pamiętnik rodzinny, przeznaczony dla księży i braci zakonu, i dlatego drukowany jako manuskrypt, a celem jego jest: »Udzielanie sobie wzajemne wiadomości o pracach, pociechach, cierpieniach i o tem wszystkiem, co nas jako Jezuitów zbudować, zachęcić, zainteresować może; dalej przechowanie tradycyi prowincyi naszej, a tem samem pielęgnowanie miłości wzajemnej i powołania naszego«. Więc obszerniejsze relacye i listy z misyi i innych prac duchownych i naukowych; nekrologi świeżo zmarłych księży i braci; nowiny o domach, kościołach, wydarzeniach w prowincyi polskiej lub w innych; niewydane dotąd listy jenerałów zakonu na Białejrusi, lub inne podobne dokumenta, znajdują w »Naszych Wiadomościach« odpowiednie miejsce. Tajemnic niema tam żadnych, czyta się je publicznie do stołu; w innych także zakonach wydają podobne pamiętniki domowe.



Domówienie do całego dzieła.



»*Noli scribere encomia, sed historiam Societatis,* nie pisz pochwał, ale historyę zakonu«, powiedział do mnie ś. p. jenerał zakonu Martin w Fiesole 14 stycznia 1894 r., powtórzył w marcu t. r. w Rzymie. Słowa te miałem żywo w pamięci przez całe 10 lat i 6 miesięcy, które na pisaniu, na podstawie przez lat 36 zbieranych źródeł i wydaniu niniejszego dzieła strawiłem. Chciałem pisać i myślę, że napisałem historyę, a nie pochwały Jezuitów w Polsce; opowiadając dodatnie ich czyny, nie ukrywałem ujemnych, nie taiłem też błędów i przewinień jednostek.

Z historyą Polski, jej praw fundamentalnych i instytucyi w ręku, wykazałem, że anarchia grasowała w Polsce przed przybyciem do niej Jezuitów, że więc nie oni ją stworzyli, że owszem przeciw niej walczyli słowem, piórem i przykładem, ale zatkać jej źródła, zmieniając najzgubniejszą formę rządu, nie było w ich mocy. Nie dla zmiany też formy rządu, ale dla obrony katolicyzmu, dla przywrócenia jedności religijnej, katolickiej, przyzwano ich do Polski; misya ich nie była polityczną, ale religijną — i tę oni spełnili.

Nikomu nie tajno, jak wielkiej wagi dla narodu jest religijna jedność, zwłaszcza po utracie bytu politycznego. Doświadczamy tego na sobie. Jedność wiary katolickiej ochroniła nas pomimo wiekowej niewoli od asymilacyi, od pochłonięcia przez Niemców i Rosyan; państwa polskiego niemasz, ale naród polski jest. Otóż tę jedność rozerwały w XVI wieku »nowinki religijne« i »stara

grecka wiara« schizma. Pierwsze grasowały swobodnie przez lat blizko 40, zabierając księży, magnatów, rody całe szlacheckie, miasta, kusiły się o pozyskanie nawet króla, ostatniego Jagiellona. Jezuici wstrzymali pochód różnowierstwa, a posługując się jego własną bronią, zwalczali je szkołami, amboną, dysputą i pismami, oni zorganizowali też obronę doraźną z króla, biskupów, kleru, możnych panów, których nawrócili; wciągnęli do niej szlachtę i mieszczan i w ciągu drugich lat 40, różnowierstwo skazane do roli odpornej, broni się niedołężnie, przerzedzają się jego szeregi, na pięciu palcach policzysz jego patronów, porzuca je gromadnie szlachta, mieszczaństwo, z świeżym zapałem wracając »do wiary ojców«. Jezuitom szły w sukurs inne zakony, ale i te odrodziły się ludźmi, których Jezuici w swych szkołach wychowali. Na konwokacyi 1632 roku dyssydenci w jawnym upadku, żebrzą o tolerancyę, której nie chcieli dać katolikom, gdy byli u władzy; stopnieli do reszty, gdy u obcych przeciw własnej ojczyźnie szukali opieki.

Z »starą grecką wiarą« walka nierównie trudniejsza, bo ta od kilku wieków zasiedziała na Litwie i Rusi, jako pani domu, a nie komornica, a 6 milionów liczyła wyznawców. Ciałem należeli oni do Polski, duchem, religią i kulturą (brakiem kultury) do Moskwy. Jezuita Skarga wydał jej walkę unią brzeską. Jezuici, pod osłoną Zygmunta III, który sam jeden z współczesnych mężów stanu rozumiał polityczną doniosłość unii, prowadzili ją dalej. Nie ich winą unia nie od razu stała się zupełną, nie ich winą odmówiono unii przywilejów, które dać obiecano, nie ich winą dopuszczono starej greckiej wierze szukać obrony u Moskwy — ale ich zasługą, że pomimo tej obcej obrony, pomimo błędów episkopatu i rządu polskiego, doprowadzili ją przecie do zupełnego skutku w unii zamojskiej.

Prawda, dopomogli im w tem dzielnie Bazylianie. Ale i tych oni stworzyli, wskrzeszając nietylko ducha starej reguły, ale dając im wykształcenie naukowe, jakiego przed reformą nie posiadali nigdy, a przez to usposobili ich, i z grona ich wybieranych biskupów do pracy nad unią żywem słowem, piórem i szkołą. Przez to dokazali też rzeczy, na którą historycy dotąd należytej nie zwracają uwagi. Oto od synodu zamojskiego i od rozpoczęcia posyłania młodych Bazylianów do Rzymu do św. Sergiusza i Bakcha, zaczęła

do zakonu św. Bazylego wstępować tłumnie szlachta łacińskiego obrządku, tak ta, która należała niegdyś do obrządku greckiego (ruska) jak i ta, która zawsze wyznawała obrządek łaciński (polska, litewska). Zakon Bazylianów zaludnił się Polakami, którzy przyjąwszy obrządek słowiański, ukochali go, i w razie potrzeby bronili przeciw uroszczeniom łacinników. A że z Bazylianów brano biskupów unickich, stąd widzimy w wieku XVIII na katedrach ruskich unickich, synów szlachty polskiej łacińskiej. Takimi byli: Żochowski, Małachowski, Załęski, Białozor, Stecki, Stadnicki, Wołodkowicz, Smogorzewski, Bułhak, a biskup chełmski unicki Porfiry Ważyński, szlachcic polski, łacinnik, z pod Oszmiany, był jawnym, (jedynym między biskupami polskimi) stronnikiem powstania Kościuszki.

Po kasacie Jezuitów, Bazylianie, po części z urodzenia łacinnicy, objąwszy po nich szkoły, wychowywali młodzież w duchu polskim i katolickim: z Humania, Borun, Lubaru, Kaniowa, wyszli najznakomitsi polscy autorowie i poeci. Pytam, czy polska łacińska szlachta wstępowałaby do Bazylianów, gdyby Jezuici reformą swą XVI wieku, z ciemnych mnichów wschodnich, nie byli wytworzyli ludzi uczonych europejskich?

Ten sam fakt powtórzył się w drugiej (dobromilskiej) reformie w XIX wieku przez Jezuitów dokonanej; oprócz kilku innych, metropolita Rusi Bazylianin, Andrzej (Roman) Szeptycki, synem jest szlachcica polskiego łacinnika, ruskich ale i łacińskich biskupów ma w rodzie, i sam do 20-go przeszło roku życia był łacinnikiem.

Sądzono było u góry, że Jezuici mieli i szczątki ostatnie Unitów w Rosyi dla katolicyzmu, choć nie dla unii, zachować. Po zniszczeniu unii 1874 r. przez galicyjskiego intruza biskupa unickiego Popiela w Chełmie i po mordach w Drelowie i Pratulinie unickiego ludu, wybito we Lwowie 1875 roku medal pamiątkowy z nazwiskami pomordowanych. Medal przeszedł do zbiorów numizmatycznych; o nieszczęśliwych Unitach, zdradzonych w części przez kler unicki, przybłędny z Galicyi, opuszczonych od łacińskiego kleru, bo więzieniem i zamknięciem kościoła karano każdą daną im pomoc religijną, nikt nie pomyślał, nikt ich nie ratował. Pomyśleli i ratowali Jezuici z O. Jackowskim na czele. Za wiedzą papieża

uorganizowali, jak niegdyś w Anglii, tak na Podlasiu szereg tajnych misyi, a nie kompromitując miejscowej szlachty i księży, sami narażali się na więzienie i wygnanie. Gdy ogłoszono 1904 r. ukaz tolerancyjny, okazały się owoce ich poświęcenia; przymusowi pozorni ex-Unici, wracali tłumnie nie do unii, bo zniesiona i rząd jej wskrzesić nie dozwoli, ale do Kościoła łacińskiego.

Tej rzetelnej zasługi koło przywrócenia jedności religijnej, zarówno Kościołowi, jak rzpltej pożytecznej, i najbardziej uprzedzony historyk nie odmówi Jezuitom polskim — innej polityki własnej oni nie mieli.

Rzecz jasna, że tem samem wejść musieli w bieżące sprawy i wypadki polityczne, bo te w XVI—XVIII wieku w całej Europie mieszały się z sprawą religii, ale nie dawali im inicyatywy, nie kierowali nimi, oddawali się im o tyle tylko, ile sprawa katolicyzmu wymagała. Prawda, znalazł się jeden lub drugi Jezuita, który tę granicę przekroczył, ale władza zakonna karciła wybryki, a ja w niniejszem dziele opowiedziałem je wiernie, na dokumentach oparty.

Z upadkiem rokoszu Zebrzydowskiego 1608 r. upadło różnowierstwo, zwyciężył katolicyzm, Jezuici pracowali teraz nad jego umocnieniem i rozkwitem; czuli się na siłach, otwierali kolegia, domy, stacye misyjne, rozwinęli działalność wielostronną i — owładnąć się dali za nadto duchem korporacyjnym. W nim to tkwi źródło nieszczęsnych sporów szkolnych z akademią krakowską i zakonem Pijarów, z tych zaś sporów wyłoniła się już koło 1614 r. partya katolicka anti-jezuicka, która podczas bezkrólewia po Zygmuncie III i różnymi czasy dokuczyła im bardzo, a za króla Stanisława Augusta święciła swój tryumf. Był to zresztą najzwyczajniejszy w świecie bieg rzeczy; każda wyższość przecenia łatwo swe siły, a budzi niechęć i zazdrość u tych, nad którymi góruje. Dlaczegożby tylko Jezuici mieli stanowić wyjątek? Nic trwałego pod słońcem, wielkości upadają, a na ich ruinie dźwigają się nowe; tak było przed nimi, będzie i po nich.

Upadek ich wszelako nie był powolny, ani wewnętrznym rozkładem i niemocą wywołany. W przededniu klemensowego breve 1773 r. stali w Polsce silni, liczni, w pełnej akcyi na wszystkich polach, rozszerzali dawne, zakładali nowe kolegia i szkoły, podobni do rozłożystego dębu, który urąga czasom i burzom, a nikt w Pol-

sce nie przypuszczał, nie przypuszczali i oni, że piorun weń uderzy. Prawda, powaliły się drzewa zakonu w krajach burbońskich, ale przypisywano to politycznym intrygom, niełasce królów, czego w Polsce obawiać się nie było potrzeba. Piorunu z Watykanu nikt nie przewidział, breve Klemensa XIV *Dominus ac Redemtor* zastało nieprzygotowanych Jezuitów polskich, ale i naród cały; sejm protestował, nuncyusz musiał opóźnić jego ogłoszenie. Przemogła jednak chciwość dóbr jezuickich; rozdrapano je, ex-Jezuici cierpieli niedostatek, znosili twardy los godnie, żaden nie splamił się podłością.

Kawał wielki ziemi polskiej dostał się 1772 r. Rosyi. Nie dosięgnął tam piorun watykański, Jezuici ocaleli, przetrwali burze, przez dwory burbońskie, intrygi miejscowe wzniecone. W cesarzu północy, a wnet potem w samychże Burbonach, znaleźli orędowników i z Watykanu wyszedł 1801 i 1814 roku ożywczy promień, wskrzeszający to, co piorun 1773 r. roztrzaskał. Niech myśli kto, co chce, ale uznać musi opatrznościowe rządy Boże nad Jezuitami polskimi. W Białejrusi, jak w arce Noego, ocalał zakon, przechował tradycye, podtrzymał i wzmocnił żywioł polski, pracując w szkołach i na misyach, przypatrywał się zdala potopowi rewolucyi wielkiej, wcielonej potem w Napoleona. Gdy kongres wiedeński 1815 r. uciszył wzburzone fale i wody do swych wróciły łożysk, czas było wyjść z arki i uprawiać ziemię. Jezuici opuszczają Białoruś 1820 r. i na austryackim dziale ziemi polskiej, znajdują podostatkiem pracy dla siebie, dostarczają też ziemiom zachodniej Europy robotników.

Rewolucye XIX wieku rozganiają ich co lat kilka dziesiątków. Oni jak lekkie pułki jazdy, ustępując naporowi, rozpraszają się, na to, aby zgromadzić się na tym samym lub innym punkcie i atakować nieprzyjaciela. Wygnanie, tułactwo, stało się im chlebem powszednim; niektórzy po 3 i 4 razy chwytali za kij tułaczy. Wygnani z Galicyi 1848 roku, idą na Szląsk, do Prus i Księstwa poznańskiego, wypędzeni stamtąd 1872 r., wracają do Galicyi, a po cichu szukają »polskiej biedy« w Niemczech, Danii, Szwecyi, Ameryce, na Podlasiu i głębiej w Rosyi, apostołując wszędzie katolicką wiarę, a czynią to swobodnie, wesoło, jakby bez troski o jutro. Skąd tyle żywotnej siły w tych ludziach? Daje ją łaska powołania,

duch zakonu, żywa wiara w Opatrznościowego Boga i dobrą sprawę, której służą.

Z końcem 1905 r. cyfra Jezuitów polskich wynosi 473 osób; z tych 215 księży, 119 kleryków, 139 braci. Zarządza nimi prowincyał Włodzimierz Ledóchowski. Błogosław Boże ich pracy.

KONIEC CAŁEGO DZIEŁA.

INDEKS ALFABETYCZNY

osób, miejscowości i rzeczy.

A.

B.

C.

D.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

L.

Ł.

M.

N.

O.

P.

Q.

R.

S.

T.

U.

V.

W.

Y.

Z.



Errata tomu V.

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
26	11 z góry	Wiażewicz proboszcz	ex-Jezuita Wiażewicz, proboszcz
46	21 z dołu	leszneńskie	leszczyńskie
46	8 z dołu	podkomorzy wielki litewski	podk. W. Księstwa litewskiego
62	18 z góry	podkanclerzowi	podkanclerzemu
66	5 z góry	Ryokur kanclerz gniezn.	kanonik gnieznieński
66	2 z dołu	W spisie ex-Jezuitów kanoników dodać: Sebastyan Sierakowski kanonik krakowski, ostatni kustosz koronny	
97	5 z dołu	Zeganiu	eganiu
97	2 z dołu	Głuczycach	Głubczycach
107	10 z góry	biskupa Schaffgotscha	arcybiskupa Schaffgotscha
117	17 z dołu	młodość jego [biskupa Karoła hr. Hohenzollerna] nieznana,	z majora w wojsku pruskiem, został na rozkaz Fryderyka II wyświęcony na księdza przez biskupa chełmiń. Bajera, po krótkiem przygotowaniu przez proboszcza chełmiń. ks. Barszczewskiego. Wnet potem Fryderyk mianował go kanonikiem wrocławskim, ofiarował i t. d.
129	1 z góry	biskupa smoleń. Hylzena	b. s. Wodzińskiego
130 i następ. str.		Siestrzeńcewicz	Siestrzencewicz
133	5 z góry	matki katoliczki	dodać: Karoliny Odyńcownej.
133	11 z góry	Amadeusz	Amandus
133	16 z góry	na Ołyce i Nieświeżu	na Ołyce
133	2 z dołu	Stochowski	Stachowski
133	14 z dołu	umarł wojewodą mińskim	umarł wojewodą trockim 1813
146	17 z góry	licete	licite
147	4 z dołu	żmujdzki biskup	inflancki biskup
147	7 z góry	Archettiemu	Archettemu
172	8 z góry	Chigotti	Ghigiotti
172	11 z dołu	Rebinder	Rehbinder
199	5 z góry	Louvin	Louvain
242	16 z góry	289 towarzystw dziewcząt	289 filij towarzystwa biblijnego
242	18 z dołu	Matineza	Martineza
246	5 z dołu	Casisi	Cassini
250	11 z dołu	do Milatycz	po Malatycz
250	ostatni	Maryi Teresy i ministra Tanucci	Maryi Teresy, oraz ministra Tanucci.
276	11 z dołu	Sturmer	Stürmer
285	13 z dołu	Schmetau	Schmettau
288	11 z góry	pokojem petersburskim	po preszburskim pokoju
288 i nast.	2 z dołu	Beningsen	Bennigsen
315	6 z dołu	w Psarsku	w Psarskiem

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
316	21 (nota)	von Ecklov	von Eckeln
328	3 z dołu	le Naine	le Nain
329	16 z dołu	Haffelanda	Hufelanda
329	ostatni	Museum Hermbstädte	Museum des Neuesten, von S. F. Hermstädt
334	11 z dołu	w Babinowicach	Babinowiczach
339	7 z góry	jenerał Buxherden	jenerał Buxhoevden
342	7 z góry	Czarnuszewicz	Czarnyszewicz
342	16 z dołu	Bieszczenkowicami	Bieszenkowiczami
345	14 z góry	pod Uszaczą	pod Uszaczem
353 i następ.		Bagracyon	Bagration
363	16 z góry	archirej	archijerej
376	8 z góry	Nansi	Nancy
376	3 z dołu	na to, aby 1668 powtórnie złożyć koronę.	na to, aby złożyć wszelkie nadzieje korony.
377	3 (nota)	Daser Pierling	Pierling
377	6 z dołu	Mettenleitera	Mettenleitnera
385	2, 5, z dołu	przez ks. Jana	przez ks. Jana (Gustawa Manteuffla]
396	17 z góry	Koszowska	Kossowska
396	19 z góry	Szarska	Żdżarska
403	12 z góry	z księciem Salno	z księciem Salerno
405	5 z góry	z księżną Florydą	Florydią
416	1 z góry	Konstantynogorodkiej	Konstantynogrodzkiej
422	15 z dołu	Krzysztoforowicz	Krzysztofowicz pierwszy i jedyny biskup ormiański w Mohylowie
i 423	6 z dołu	»	
430	w nocie	wygnaniach	wygnańcach
431	11 z dołu	w czasopismie Warta	w książce zbiorowej Warta
431	16 z dołu	Dłuzyk	Dłużyk
432	w nocie	Cieciszewski	Ciecierski
437	13 z dołu	Union Kerce	Unienkerka
457	13 z góry	Caprioli	Capriola
458	2 z góry	27 miesiąca VII	24 miesiąca VII
459	18 z góry	hr. Jerzy Siewierz	hr. Sieviers
510	3 z góry	Rossohascy	Rossochaccy
529	w nocie	oprócz Jezuity Ryłły było dwóch innych	był drugi tegoż imienia, Bazylianin najprzód, potem bisk. przemyski unicki † 1793
531	w nocie	i zawarli przyjaźń	opuścić te dwa słowa
545	11 w nocie	z książąt Saksow	z Jaksów
547	15 z dołu	de Potoczki rodem z Węgier	Potoczky ormianin z Siedmiogrodu
573	15 z dołu	Rusini, z którego kleru od lat blizko 40	Rusini, z których kleru od lat 20 kilku
582	2 z góry	z Sasowa	z Zassowa
583	17 z dołu	z Budzanowa	z Bodzanowa
608	18 z góry	starosta Brendt	Berndt
610	4 z dołu	z Swarzowy	z Smarzowy
612	3 z dołu	Jan Gostar	Julian Goslar
614	4 z góry	ks. Józefa Kmietowicza	ks. Leopolda Kmietowicza
614	9 z góry	w Grajgrodzie [Spielbergu)	Hradczy kopiec w Brnie morawsk.
627	18 z góry	d'Argien	d'Arquien
632	4 z dołu	w Ciężynie	Ciążeniu
633	2 w nocie	Sześcioletnia korespondencya wydana 1814 [a nie 1818] nakładem arcyb. Raczyńskiego, ale autorem jej ks. Józef Jakubowski, niegdyś kapitan, profesor i instruktor artyleryi polskiej, broniącej Warszawy 1794, potem misyonarz Łazarzysta i prowincyał, dzielny szermierz wiary przeciw masonii i rządom masońskim warszawskiego księstwa.	
636	2 z dołu	kompanią	kampanią
640	17 z góry	Izydorem Piotrowskim	Izydorem Pietruskim
672	8 z dołu	Henryka z Ankwiczów Sołtykowa	dodać: 2° voto Kuczyńska, była ową Ewunią z Pana Tadeusza, przedmiot hołdów Mickiewicza
690	6 z dołu	Lanoty	Lassoty (Sylwestra)
695	8 z dołu	1898	1838
697	4 z dołu	wyprawa Zaleskiego	Zaliwskiego
710	11 z góry	Stęchliński	Stechliński
725	18 z góry	Karol Wolfgang, hr. Ballestrem	Karol Wolfgang hr. Ballestrem jedna osoba
729	1 z góry	Małczyńskiego	Matczyńskiego
730	7 z góry	Drohojewskich	Drohojowskich
732	10 z dołu	»	»
733 i 761		hr. Pillersdorf	baron Pillerstorf
753	w nocie 1, 5	w Lubczy pod Lwowem, w Nahorce	w Zubrzy, Nahorkach
754	11 z góry	Ponicem	Poniecem
756	16 z góry	Cabogiej	Cabogowej

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
769	15 z dołu	w Hundsdorf	Hundsfeld
779	w nocie	w 1857	w Warszawie 1861
780	8 z góry	Kęszyńskiej	Kęszyckiej
788	4 w nocie	w Cykowa pod Gdańskiem	Cykowa pod Grodziskiem
789	1 z góry	hr. Bilińska	hr. Bielińska
808	w nocie	Chełmno, Helt Grotkau	Wielki Chełm, Alt Grottkau
809	w nocie	Liedenau, Frysztad, Nowe miasto	Lindenau, Frystat, Prudnik
812	w nocie	Niechanow, Grodzisko, Czarnikow, Popow, Miłobądź	Niechanowo, Grodzisk, Czarnkow, Popowo, Miłobądz
813	w nocie	Bobowa	Bobowo
814	w nocie	Pieranie [Prusy] Łobżenica na Kaszubach	Pieranie (Księstwo pozn.] na krainie za Bydgoszczą.
814	14 z góry	rozporządził 1865	1866
828	w nocie 14 i 4	Hrabrowa, bratanek metropolity Józef	Hrabarowa, bratanek Sylwester
830	w nocie 2	w Radauc	w Radowcach
835	2 z góry	i kilkadziesiąt	opuścić
850	16 z dołu	z Homonny wsi węgierskiej	miasta węgierskiego
879	10 z góry	przez Leona XII	Leona XIII
909	w nocie 7	u ministra (skarbu hr. Weckerlego)	w ministeryum skarbu
933	w nocie 19	hr. Starzyńskiej	Starzeńskiej
941	8 z dołu	w Nawarze	Nowarze w Piemoncie
947	w nocie	z Zabianki, z Zabami	z Żabianki, z Żabami
958	13 z góry	Maufang	Moufang
964	4 z góry	w domu hr. Praschma	w Falkenbergu u hr. Praschma
965	15 z góry	Anna z Praszmów Falkenberg	hr. Anna z Falkenbergu Praschma
96[illegible]	16 z dołu	z zamkiem Edelstein	Edelstadt
971	16 z dołu	biskupa Cieciszowskiego	biskupa Borowskiego
974	10 z góry	nieprzyzwoiścią	nieprzyzwoitością
976	1 z góry	lekarz Rappaport	Warszauer
982	7 z dołu	konsekranta	konsekranda
983	3 z dołu	Semeneńko	Semenenko
988 i	14 z góry	Krotowskiego	Krotoskiego
1212	7 z dołu	»	»
988	3 z dołu	Kłosowskiego	Kossowskiego sufrag. włocławskiego
999	11 z góry	baron Bloch	rabin Bloch
1007 i	4 z dołu	Hryniewiecki	Hryniewicki
1031	3 z góry	»	»
1007	2 z dołu	Barencewicz	Barancewicz
1010	5 z góry	Nimkina	Nimhina
1011	ostatni	z r. 1895	z r. 1885
1021	13 z dołu	Mniszków	Mnischów
1028	7 z góry	rekracyjny	rekreacyjny
1029 i	16 z dołu	w Sadogórze	w Sadagórze
1042	7 z góry	»	»
1029	9 z góry	Wallas kupiec wenecki	»Wallas« i »Kupiec wenecki«
1041	17 z góry	Monasterzyska	Manasteriska
1051	6 z dołu	z M. Krystyną wnuczką Franciszka I	z M. Krystyną córką
1052	25 z dołu	Forstensona	Torstensona
1052	8 z dołu	Paweł Stelmach	Paweł Stalmach
1060	17 z dołu	w Nawsi	w Nawsiu
1067	4 z dołu	Sachsenburg	Sachsenberg
1074	6 z góry	Ratisbone	Ratisbonne
1079	10 z dołu	Feliks Czarliński	Felicyan Czarliński
1083	15 z dołu	panflet	pamflet
1084	5 z góry	Vodianer	Wodianer
1092	12 z góry	książe Puzyna	kniaź Puzyna
1098	2 z dołu	Federowiczowa	Fedorowiczowa
1099	7 z dołu	pani Wasylkowa	pani Wassilko
1100	4 z góry	przybocznego	pobocznego
1119	13 z góry	biskup Simon	biskup Symon
1131	2 z dołu	w kazaniu na św. Borgiasza w Rawie	w kazaniu O. Bielickiego na św. Borgiasza w Rawie
1151	12 z góry	do śmierci arcyb. Baranieckiego 1855	1857
1161	8 z dołu	Wandy z Ostrowskich Skrzyńskiej	Wandy z Skrzyńskich hr. Ostrowskiej
1167	2 z góry	ur. 1816	ur. 1851.
1168	5 z góry	w Leśny, Ostrobramie	w Leśnej, Ostrejbramie
1169	11 z dołu	parafia Wirzyska	parafia Wyrzysk
1170	4 z góry	ukończył 1848	1852
1176	10 z dołu	według dra Schehena	Schebena
1184	17 z góry	propagé	propagée
1186	15 z dołu	August Theiner	Augustyn Theiner
1190	11 z góry	Abania	Albania
1192	17 z góry	Feldkirchen	Feldkirch
1199	2 z dołu	w Kolonii	w Katalonii

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
1203	4 z dołu	z muzyką Józefa Waszuka	dodaj: i drugą 1861 Filipiny z Wołowskich Brzezińskiej.
1205	3 z dołu	Monpellier	Montpellier
1212	5 z dołu	Mateusz Thullie	Maksymilian Thulie
1214	2 z dołu	Coubè	Coubé
1217	ostatni	rozerwała	rozrywała
1219	9 z dołu	biskupa unickiego Popiela w Chełmie	administratora biskupstwa unickiego Popiela w Chełmie



